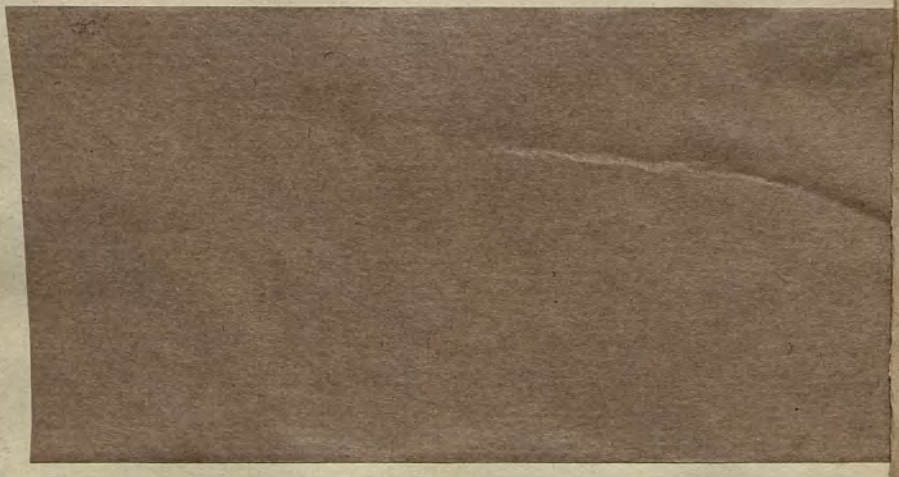
D 4796

JAN KUCHARZEWSKI

OD BIAŁEGO CARATU DO CZERWONEGO TOM III

Lata przełomu
Romanow Pugaczew czy Pestel

WYDAWNICTWO KASY IM. MIANOWSKIEGO
WARSZAWA — 1928 — PAŁAC STASZICA



OD BIAŁEGO CARATU DO CZERWONEGO

LATA PRZEŁOMU
ROMANOW PUGACZEW CZY PESTEL



NAGROBEK BAKUNINA NA CMENTARZU W BERNIE SZWAJCARSKIM
napis na nim brzmi:
RAPPELEZ-VOUS DE CELUI QUI SACRIFIA TOUT POUR LA LIBERTÉ DE SON PAYS.

Fotografował p. Stefan Jasieński.

JAN KUCHARZEWSKI

OD BIAŁEGO CARATU DO CZERWONEGO TOM III

LATA PRZEŁOMU
ROMANOW PUGACZEW CZY PESTEL

WYDAWNICTWO KASY IM. MIANOWSKIEGO
WARSZAWA — 1928 — PAŁAC STASZICA

PL 2 f 2 b
PL 2 f 2 c

25125.3
II

B 9796

X-56926
25125 II

Biblioteka

Druk. M. Garasiński, Warszawa, Bracka 20, tel. 518-78

OD AUTORA

Przedmiotem pracy, której tom trzeci w świat wychodzi, jest zarys procesu dziejowego, zakończonego rewolucją czerwoną. Natura przedmiotu i warunki jego badania zmuszają do traktowania tematu obszerniej, niż wymagałby tego wzgląd na lekkość i popularność wykładu. Wpływa na to przedewszystkiem ogrom materjału, rosnącego stale i nieprzerwanie. Już w ostatnim okresie Rosji carskiej, literatura, dotycząca ruchu rewolucyjnego, przedstawiała się pokaźnie, od czasu upadku caratu wzrosła ona niezmiernie. Emigracja rosyjska dzisiejsza, w trudnych warunkach swego istnienia, zdobywa się na cenne, wielotomowe publikacje. Podstawowe wydawnictwo emigracyjne — *Archiw Russkoj Rewolucji*, kilkunastotomowa serja publikacji *Na czużoj storonie* i jej ciąg dalszy *Gołos Minuwszago* — to już łącznie czterdzieści niemal tomów, poświęconych dziejom ruchu rewolucyjnego. Sporo przyczynków znajduje się w wydawnictwach literackich emigracji, jak naprzykład, *Sowremiennyja Zapiski*. Obfitsza, oczywiście, jest działalność wydawnicza w samej Rosji sowieckiej. Wznowiono dawne *Byłoje, Krasnyj Archiw* liczy już dwadzieścia parę tomów, obok nich istnieje cały szereg wydawnictw, jak *Istoriczeskij Archiw, Istoriko-Rewolucjonnyj Sbornik, Istorik i Sowremiennik, Krasnaja Now', Krasnaja Letopis', Pieczat' i Rewolucja, Proletarskaja Rewolucja, Bor'ba Kłassow* i t. d. W publikacjach tych pełno przyczynków do dziejów ruchu rewolucyjnego, od czasów buntów ludowych za carstwa moskiewskiego aż do najnowszej doby. Dzieła celniejszych pisarzów rewolucyjnych wydawane są z komentarzami, opartemi na nowo odkrytych źródłach, na czele idzie zbiorowe wydanie pism Hercena, w dwudziestu dwóch grubych tomach, z komentarzami Lemkego, opartemi na papierach rodziny Herce-

nów, na archiwum Wydziału Trzeciego, na materjale rękopiśmiennym, w ciągu wielu lat gromadzonym. Komentarze te, zebrane w całość, zajęły by parę tomów, zawierają one sporo ciekawych przyczynków do dziejów ruchu narodowego polskiego, zwłaszcza w okresie 1861—1864. O głównych protoplastach ruchu rewolucyjnego istnieje obszerna literatura. Ostatnio wydane zostały zbiory materjałów do biografji Bakunina przez zmarłego Korniłowa i przez Wiaczesława Połońskiego, wyszły dwie monografie o Bakuninie, jedna pióra Połońskiego, druga, ogromna, czterotomowa, pióra Stiekłowa, o spowiedzi Bakunina przed Mikołajem I istnieje już szereg rozpraw, powstają całe studja o odbiciu postaci Bakunina w utworach Turgeniewa, Dostojewskiego. O drugoplanowych nawet postaciach ruchu, jak Zajczniewski, ukazują się studja, rozprawy polemiczne. Godne jest uwagi, że ten interes do prac historycznych istnieje nietylko wśród pisarzów, lecz i wśród ogółu czytającego, monografja Bakunina, pióra Połońskiego, przedstawiająca jeden tylko okres jego życia i działalności, wyszła, w ciągu krótkiego czasu, w drugiem wydaniu. Na publikacjach tych leży piętno wszechobecnej tendencji, cechuje je monotonia doktryny obowiązującej, szablon dogmatu, z góry narzuconego, złudzeniem atoli i błędem było by lekceważenie tej obszernej i wciąż rosnącej literatury, potrącającej co krok o stosunki polsko-rosyjskie, oświetlającej tę sprawę pod własnym kątem widzenia, przytaczającej na poparcie swych tez dowody źródłowe, odpowiednio spreparowane.

Praca, która by nie zużytkowała, w miarę możności, całego tego materjału, nie miała by obecnie wartości. Publikacje, oparte na nowych źródłach, zmuszają do rewizji ustalonych w literaturze przedwojennej poglądów na przebieg i szczegóły ruchu, na stosunek rządu do niego, na charakter głównych postaci. Sam już ilościowy wzrost materjału drukowanego wpływa na rozmiary naszej pracy. Dołączają się do tego inne okoliczności. Odcięcie od Rosji, od znajdujących się w niej źródeł i materjałów stanowi dotkliwe utrudnienie dla ludzi, badających po za granicami Rosji historję jej ruchu rewolucyjnego. Pod tym względem nie przysługuje nam jakoś prawo wzajemności. Stiekłow korzystał, do świeżo wydanej monografii o Bakuninie, z uczynnie mu udzielonych materja-

łów archiwum rapperswilskiego. Polak, nie będący komunistą, nie może czerpać z archiwów rosyjskich. Tylko komuniści polscy mają dostęp do źródeł rosyjskich i wydają na ich podstawie serję publikacyj. Zmuszeni jesteśmy, przeto, jeśli o źródła rosyjskie chodzi, opierać się na rzeczach drukowanych i uzupełniać je, a, poniekąd, i kontrolować, przy pomocy archiwów polskich i zachodnich. Wobec odcięcia od Rosji, utrudnione jest odszukanie książek rosyjskich z ery caratu. Znalezienie ich, za jakiemś pośrednictwem, w Rosji, nabycie i sprowadzenie do kraju jest, w stosunku do ogromnej większości potrzebnych książek, niepodobieństwem, biblioteki i księgarnie polskie zawierają część zaledwie dawnych druków, trzeba udawać się zagranicę, na Zachód na poszukiwanie książek rosyjskich. Najliczniejszy zbiór druków rosyjskich posiada biblioteka londyńska, gdy zaś autor nie ma możności spędzenia paru lat w Londynie, musi szukać ich w Austrji, Niemczech, Czechosłowacji, Szwajcarji, Francji. Lecz biblioteki publiczne krajów zachodnich nie posiadają wcale wielu dawniejszych druków rosyjskich, trzeba docierać do prywatnych, w obecnych okolicznościach bardzo cennych zbiorów bibliotecznych, posiadanych przez emigrantów rosyjskich. Niektóre rzeczy nabyć można w księgarniach i antykwarjatach rosyjskich, istniejących w głównych miastach Europy, najcenniejsze, atoli, rzadkie druki albo są wyczerpane albo ceny ich są niedostępne: wydawnictwa emigracyjne Hercena figurują w jednym z katalogów z ceną 4920 marek złotych niemieckich, czyli 10.000 złotych z górą. Nieraz wypada autorowi robić obszerne wypisy ze znalezionej z trudem książki, niby ze źródła archiwalnego. Stwierdzamy na podstawie doświadczenia, że łatwiej jest dziś zdobyć materjał, nietylko drukowany, lecz i archiwalny, do historji któregokolwiek z narodów europejskich, niż zgromadzić materjał drukowany do dziejów Rosji. Te trudności, z któremi styka się dopiero ten, kto pisze o Rosji, opóźniają niezmiernie pracę i wpływają pośrednio na rozciągłość wykładu. Wydawać się może, że liczne szczegóły i cytaty ze źródeł drukowanych psują niepotrzebnie konstrukcję pracy i powodują jej rozwlekłość, autor, jednak, liczyć się musi z tem, że czytelnik, który by chciał uzupełnić informacje, w pracy podane, nie znajdzie całego szeregu cytowanych źródeł i będzie mu-

siał poprzestać na podanych w niej streszczeniach i wyciągach.

Do tych trudności technicznych dołączają się trudności, płynące z charakteru drukowanych źródeł do dziejów ruchu rewolucyjnego rosyjskiego. Ogromna większość tych prac pochodzi z pod pióra ludzi, którzy świadomie solidaryzują się z jedną ze stron walczących, celowo ją idealizują, patrzą na własną pracę pisarską, jako na jeden z instrumentów walki. W pracach półurzędowych z epoki caratu, jak prace Tatiszczewa, ludzie, zaliczani słusznie czy niesłusznie do rewolucjonistów, traktowani są w czambuł, jako złoczyńcy; w znacznie liczniejszych pracach autorów, dających apologię ruchu rewolucyjnego, walka rewolucjonistów z caratem przedstawiona jest, jako walka ducha światła z duchem ciemności. Od czasów rewolucji czerwonej dzieje dawnego ruchu traktowane są z mocniejszą bodaj jeszcze domieszką tendencji. Walczące ze sobą o duszę i przyszłość Rosji obozy przesuwają teren walki w przeszłość, walczą o każdą wybitniejszą postać, interpretując jej działania we własnym duchu. Trzy są obozy główne, trzy Rosje: jedna — sowiecka, druga — stojąca na gruncie apologii dawnego caratu, trzecia — uważająca siebie za prawą sukcesorkę dawnego ruchu rewolucyjnego, lecz zwalczająca Rosję sowiecką i przez nią zwalczana. Żaden z tych obozów nie jest jednolity, każdy z nich, zwłaszcza trzeci, ma cały szereg odłamów i odcieni. Każdy obóz, każda frakcja szuka oparcia w przeszłości i na niej stara się gruntować swe stanowisko. Mając do czynienia z tak stronniczo preparowanym materjałem, należy poddawać czujnej rewizji poglądy autorów na ludzi i wydarzenia i mozolnie odłupywać pokost, jakim przemożna tendencja pokrywa postacie i fakta przeszłości.

Zajęcie stanowiska bezstronnego nie jest bynajmniej rzeczą łatwą. Największa bodaj trudność w badaniu genezy rewolucji rosyjskiej to trudność subjektywna, — uleganie sugestji, jaką wywiera na wszystkich obraz Rosji dzisiejszej, zasłaniający rzeczywiste kształty przeszłości. Wielki reflektor, na Kremlu wzniesiony, rzuca olbrzymi snop czerwonego światła na dzieje Rosji i światło to, jednolite, jarzące, zalewa sztucznie przeszłość jedną barwą, zasnuwa, ściera różnice i odcienie zarówno w oczach ludzi, w których budzi

otuchę ten miraż retrospektywny, jak i w oczach tych, w których budzi on grozę. Przed tą potężną sugestją bronić się musi autor pracy o Rosji. Zadaniem jego jest wykrywanie w przeszłości elementów przyszłej rewolucji, śledzenie jej genezy, wskazywanie jej zwiastunów, lecz powinien wydobywać na jaśnię i takie dążenia, które miały na celu uniknięcie katastrofy, i wykazywać, dlaczego i w jaki sposób dążenia te rozbijały się o fatalne tamy, wynurzające się niespodzianie z mrocznych głębin doli narodowej.

Dotycze to, zwłaszcza, okresu, w tym tomie rozważanego, oddzielającego Rosję mikołajewską, Rosję despotyzmu integralnego, niewoli chłopa i odsunięcia ogółu oświeconego od wszelkiego głosu w sprawach publicznych, od ostatniej, najnowszej fazy monarchii absolutnej. W okresie tym waży się sprawa, czy Rosja wejdzie, po drodze reform, na tor odrodzenia pokojowego, czy zejdzie w porę z niebezpiecznej drogi zamrożenia, zastoju i wewnętrznego rozdarcia, prowadzącej do katastrofy. Okres to zmagań wewnętrznych, wahań, oscylacji u góry i u dołu, w poufnych naradach, przez cara zwoływanych, i w tajnych naradach przywódców młodego pokolenia. W ciągu dziesięciolecia konsoliduje się, wzbiera, rośnie nurt nihilistyczny, genialnie uchwycony przez Turgeniewa, złożony z żywiołowej żądzy burzenia i z fanatycznego doktrynerstwa, negującego ślepo wszystko, co nie zgadza się z wyznawanym dogmatem. Nihilizm bierze literę kanonu z teorji zachodnich, ducha, treść czerpie z gruntu rodzimego. Lecz obok nihilizmu, współcześnie z nim, żyją w tym okresie, nawet wśród opozycji radykalnej, myśli i dążenia konstrukcyjne, reformatorskie, nastroje pojednawcze, płynące ze zdawania sobie sprawy z grożącej katastrofy i szukania dróg naprawy. Epoka posebastopolska, wiosna Rosji nowoczesnej, to czasy nadziei, związanych z osobą Romanowa. Przyszły wódz anarchizmu, Bakunin, który już w poufnej przed Mikołajem I więziennej spowiedzi usiłował poruszyć cara, teraz na Zachodzie, wydostawszy się na wolność, ujmie węzeł dramatu w formułę, zapożyczoną, zresztą, niemal dosłownie od Hercena: Romanow, Pugaczew czy Pestel. Ostatni pożegnalny apel do Romanowa wystosuje ze swej celi więziennej na schyłku okresu Mikołaj Serno-Sołowjewicz. Ludzie tego pokolenia nie zdają sobie w pełni sprawy z olbrzymich prze-

szkód, spiętrzonych w ciągu stuleci, tamujących pochód reformy pokojowej; nie czują, że te siły fatalne tkwią w nich samych, w ich własnej rozdartej duszy. Nieodrodne dzieci narodu, od wieków despotycznie rządzonego, nienawidzą despotyzmu carskiego, a wierzą we wszechmocny skutek ukazu carskiego, a, gdy ta nadzieja zawiedzie, młodsi ich towarzysze wierzyć zaczną w pocisk morderczy, który zgładzi cara: zawsze wzrok w tron utkwiony, z nadzieją czy przekleństwem w duszy, z prośbą czy z bombą w ręku.

Pamiętne dziesięciolecie, zwane w Rosji epoką lat *sześćdziesiątych*, jego nastroje i nadzieje wywarły duży wpływ na przebieg wypadków w Polsce w okresie 1861—1864. W wielotomowych pracach polskich, traktujących o tym okresie, poświęca się wiele uwagi najdrobniejszym wydarzeniom krajowym, charakterystyce trzeciorzędnych figur rosyjskich w Polsce, a niezmiernie mało uwagi zwraca się na ówczesny ruch umysłów w Rosji. W żadnym okresie dziejów porozbiorowych ruch wyzwoleńczy polski nie pokładał tak dużych nadziei w ruchu rewolucyjnym rosyjskim. Data 1863 roku, na długo przed tem, zanim wyznaczona została, jako data wybuchu powstania polskiego, wymieniana była w tajnych proklamacjach rosyjskich, jako spodziewana data powszechnego powstania chłopów w Rosji. Młodzież polska, w Rosji kształcąca się, a która duży wpływ wywarła na przebieg ówczesnych wydarzeń, była pod hypnotyzującem wrażeniem tego zbiorowego, płonnego w skutkach, oczekiwania.

Obszerną uwagę poświęciliśmy policji politycznej, która miała za zadanie obronę caratu, a przyczyniła się potężnie do jego rozkładu i upadku. Terenem, na którym kształciła ona swe przyszłe metody, był zachód europejski, przedmiotem — emigracja polska, z czasem dopiero — rosyjska. Działała na tem polu, w ścisłem porozumieniu z rządem pruskim i austrjackim, a przy poparciu policji innych państw zachodnich. Przedmiot ten, incydentalnie tylko w literaturze historycznej dotąd traktowany, posiada dużą wagę dla dziejów zarówno Rosji, jak i Polski porozbiorowej. Powstały pod skrzydłami caratu aparat policyjny wytworzył stopniowo szkołę i metody, które bynajmniej nie ustąpiły wraz z upadkiem monarchii, przeciwnie, osiągnęły wyższy, niż dawniej, stopień rozgałęzienia, brutalności, perfidji. Wypadło włączyć

do zarysu fragmenty z działalności policji politycznej państw zachodnich, na której w epoce Wydziału Trzeciego wzorowała się policja rosyjska. Rozszerzyło to znacznie ramy rozdziału.

Zamach Karakozowa kładzie kres ostateczny okresowi przejściowemu, stanowiącemu główny temat tego tomu. Wydany po zamachu reskrypt Aleksandra II do prezesa komitetu ministrów Pawła Gagaryna stanowi wstęp do nowego, zdecydowanego kursu, który, z krótkotrwałemi wahaniami, trwa do 1905 roku, a, jeśli o istotę chodzi,—do upadku monarchii. Dziejom tej ery schyłkowej poświęcony będzie tom czwarty pracy.

ROZDZIAŁ I.

Spowiedź Bakunina

Z chwilą gdy Bakunin, w maju 1851 roku, wydany został władzom rosyjskim, zapadła za nim jakby gruba zasłona i skryła dalsze jego losy przed światem. Wyobraźnia podsuwa odtąd przyjaciołom jego na Zachodzie obraz tortur, jakie znosi nieszczęśliwy jeniec caratu. Buntownik, co niedawno jeszcze w mowach publicznych i pismach zapowiadał ruinę wszystkich monarchji, rychłą krwawą rewolucję, upadek domu carskiego, ustanowienie republiki ludowej w Rosji, i miotał ciężkie zniewagi przeciwko Mikołajowi I, dostał się w ręce rządu carskiego. Zaczynają krążyć pogłoski o mękach, jakie znosi, wreszcie o śmierci jego. To znów zjawiają się stare wersje o tem, że Bakunin to istotnie agent carski, że przeto całe uwięzienie jego przez władze rosyjskie było tylko komedją wobec Europy, że przebywa on w Rosji na stopie wolnej; wersje te wywołują zbiorowe protesty przyjaciół, którzy z oburzeniem piętnują próbę zniesławienia bohatera rewolucji europejskiej.

Mija rok za rokiem. Przychodzi wojna krymska, śmierć Mikołaja, wstąpienie na tron Aleksandra II, pokój Paryski. Mnożą się oznaki nowego kursu, a o uwięzionym rewolucjoniście głucho. Wreszcie, po latach sześciu od wydania go Rosji, przedostają się na Zachód wiadomości, iż Bakunin znajduje się na Syberji. Niebawem docierają do redaktorów londyńskiego *Kołokoła* pierwsze listy Bakunina z Syberji, przewiezione przez osoby zaufane. Z listów tych dowiadują się przyjaciele, że więzienie w lochu zamienione wreszcie zostało, za wolą carską, na syberyjskie wygnanie. Po czte-

rech latach tego wygnania, w jesieni 1861 roku, dociera niespodzianie do londyńskiego grona emigrantów wiadomość od samego Bakunina, iż udało mu się zbiec z Syberji i że drogą na Japonję, Amerykę podąża do swych starych kolegów, których pożegnał był w roku 1848 w Paryżu w mieszkaniu przy Avenue Marigny. 27 grudnia 1861 roku zjawia się Bakunin we własnej osobie w mieszkaniu Hercena w Londynie, zestarzały, zmieniony fizycznie, lecz pełen zapału, płonący niespokojnem pragnieniem powetowania dwunastoletniej z górą bezczynności przez działalność gorączkową, zdwojoną. Ma on lat czterdzieści siedm i rozpocznie najczynniejszy, najgłośniejszy, okres swego życia.

Od osoby Bakunina bije teraz nieprzeparty urok wieloletniego męczeństwa i niezłomnego bohaterstwa. Z obrazem płomiennego przywódcy ludu kojarzy się obraz nieugiętego człowieka, więzionego przez długie lata w lochach saskich, austrjackich, rosyjskich. Przeszedł przez męki czyśćca, które go nie złamały, lecz tylko oczyściły; ten olbrzym, dziś już siwizną przypruszony, znosił los lwa w klatce przez długie lata, ponuro, z groźnem milczeniem, z królewską dumą, nie stracił wiary, przechował święty płomień, nie ugiął głowy, i teraz, jakby cudem zmartwychwstały, stawał na nowo do walki, — bohater-męczennik.

Taka była treść legendy, a głównym autorem jej był sam Bakunin. Jeśli we własnej jego o swych losach opowieści były pewne wzmianki, dające do myślenia, to w przyjacielskiej drukowanej relacji Hercena nawet i te dyskretne aluzje gdzieś zniknęły i potomstwu przekazany został obraz jasny, nieskalany. W liście z Irkucka z 8 grudnia 1860 roku, do Hercena poufną drogą przesłanym, dał Bakunin pobieżną opowieść o swych losach. W dwa miesiące po zamknięciu go w 1851 w twierdzy Piotra i Pawła przybył do jego celi Aleksy Orłow z poleceniem od Mikołaja, by Bakunin napisał do swego cara, jak penitent do spowiednika. „Pomyślałem nieco i zdecydowałem, iż przed jury, przy jawnej procedurze, powinien byłbym wytrwać w swej roli do końca. Lecz w czterech ścianach, we władzy niedźwiedzia, mogłem bez wstydu złagodzić formy, a więc zażądałem miesiąca czasu, zgodziłem się i napisałem istotnie rodzaj spowiedzi, coś w rodzaju *Dichtung und Wahrheit;* czyny moje były zresztą tak jasne,

iż nie było co ukrywać". Podziękował przeto cesarzowi „w przyzwoitych wyrażeniach za jego wyrozumiałą względność" i oświadczył, że szczerze wyzna wszystko, co sam zdziałał, nie będzie atoli opowiadał tego, co dotyczy innych osób, które mu zaufały. „Następnie, *à quelques exceptions près,* opowiedziałem Mikołajowi całe me życie zagranicą, ze wszystkiemi planami, wrażeniami i uczuciami, przyczem nie obeszło się bez wielu pouczających dla niego uwag co do polityki wewnętrznej i zagranicznej. List mój, obliczony, po pierwsze na jasność mego widocznie beznadziejnego położenia, a z drugiej strony na energiczny charakter Mikołaja, napisany był bardzo twardo i śmiało i właśnie dlatego bardzo mu się podobał".

Tyle o liście do Mikołaja. Opowiada Bakunin, iż przesiedział trzy lata w twierdzy Piotra i Pawła, potem zaś trzy lata w Schlüsselburgu, opisuje swe fizyczne i moralne udręczenia, które jednak nie zdołały zachwiać mocy jego ducha. „Pragnąłem jednego tylko: nie pogodzić się, nie zrezygnować, nie zmienić się, nie poniżyć się do tego stopnia, by szukać pociechy w jakiemkolwiek omamieniu, — zachować do końca w całości święte uczucie buntu". Po śmierci Mikołaja zaczął spodziewać się uwolnienia z więzienia, lecz odbyła się koronacja Aleksandra, przyszła amnestja i cesarz własnoręcznie wykreślił nazwisko Bakunina z listy osób amnestjonowanych, a na prośbę matki jego miał odrzec, iż syn jej nigdy nie będzie wolny. Wówczas Bakunin, jak sam opowiada, umówił się ze swym bratem, iż jeśli w ciągu miesiąca nie zostanie wypuszczony, ten przyniesie mu truciznę. „Lecz przeszedł miesiąc, otrzymałem wiadomość, iż mam do wyboru albo twierdzę albo zesłanie na osiedlenie na Sybir. Naturalnie, wybrałem to ostatnie. Nie łatwo przyszło moim uwolnienie mnie z twierdzy, cesarz z uporem barana odbił parę szturmów; raz wyszedł do księcia Gorczakowa, ministra spraw zagranicznych, z listem w ręku, właśnie z tym listem, który w 1851 roku napisałem do Mikołaja, i rzekł: Lecz ja nie widzę najmniejszej skruchy w tym liście *(mais je ne vois pas le moindre repentir dans cette lettre).* Dureń chciał *repentir*".

Z tego wynikało, że Bakunin napisał w więzieniu do Mikołaja list twardy i śmiały w swej treści, a jedynie za właściwe uznał złagodzenie jego formy. To ostatnie było

zrozumiałe, trudno było przypuścić, aby, będąc więźniem Mikołaja, miał pisać do niego w tym tonie obelżywym i gwałtownym, jakim tchnęły jego zagraniczne przemówienia. Zgodnie z tą relacją, potwierdzoną z czasem w rozmowach ustnych, Hercen w *Kołokole* z 1862 roku, po przyjeździe Bakunina do Londynu, a następnie w swych *Byłoje i Dumy* przedstawił zachowanie Bakunina wobec Mikołaja i Aleksandra II, jako pełne godności i odwagi. Współcześni i potomni dowiedzieli się od Hercena, iż Bakunin na propozycję Mikołaja, aby wyspowiadał się przed nim ze swych win, napisał „dziennikarski *leading article*", i że samo wypuszczenie na wolność Bakunina nastąpiło za staraniem jego rodziny, zaś on sam nie poczynił ku temu żadnych kroków i, wbrew cesarskiemu oczekiwaniu, nie okazał żadnego *repentir*.

Z czasem Bakunin w rozmowach ze swymi młodymi adeptami nieco szczerzej mówił o treści swego listu do Mikołaja, unikał jednak wchodzenia w szczegóły. „O liście swym do Mikołaja I — pisze w swych wspomnieniach Zamfir Ralli — Michał Aleksandrowicz (Bakunin) na moje pytania i pytania towarzyszów odpowiadał zawsze następującem wymijającem zdaniem: „Był to duży błąd z mojej strony; w liście moim wypowiedziałem wiele prawdy Mikołajowi, lecz bądź co bądź zwracałem się do niego jako do człowieka kochającego Rosję, a tego nie należało czynić, gdyż Mikołaj był głupcem i pojąć mnie nie mógł. Wiele dałbym za to, aby list wcale nie istniał!" Treść zaś listu Bakunin zawsze charakteryzował słowami: „Był on słowianofilski; wówczas nadawałem zbyt wiele znaczenia Rosji w sprawie wyzwolenia Słowian z pod jarzma niemieckiego. Napisany był pod wpływem tych zniewag, jakie zniosłem w więzieniach austrjackich". [1])

Te wspomnienia Rallego zjawiły się w druku po latach trzydziestu zgórą od śmierci Bakunina; łagodna ocena, jakiej poddał Bakunin swój list więzienny, znowu wyrażała nie istotną prawdę, lecz oddaloną i bladą aluzję do prawdy, i nie mogła wpłynąć na utrwaloną od pół wieku opinję o więziennym harcie Bakunina.

---

[1]) *Minuwszyje Gody*, 1908 r. Nr. 10: Z. Ralli, *M. A. Bakunin, Iz moich wospominanij*, str. 148.

Wreszcie, gdy w roku 1921 wydobyty został z archiwum i wydrukowany rzeczywisty tekst listu więziennego Bakunina, pozostały przy życiu towarzysz Bakunina z ostatnich jego lat, Sażyn (Ross) oświadczył, że Bakunin zwierzył był mu istotną treść swej spowiedzi. Gdy jednak Sażyn, opierając się na ustnej relacji Bakunina, utrzymuje, że jego listy więzienne były celowem mistyfikowaniem władz przez rewolucjonistę, który nie stracił ani na chwilę hartu, jasnego sądu o swych wrogach i przez cały czas więzienia i wygnania myślał wciąż o wydostaniu się z Rosji, to widać, iż Bakunin przyznał się może przed nim do treści swej spowiedzi, lecz ukrył prawdę o swym istotnym stanie ducha z epoki uwięzienia. Pod tym ostatnim względem wynurzenia Bakunina wobec Rallego wydają się bardziej zbliżone do prawdy. Bakunin z czasem wstydził się nie tylko treści swych pism więziennych, lecz przedewszystkiem tego stanu ducha, w jakim się w owym okresie znajdował; najprzykrzejszem, a w każdym razie najwstydliwiej chowanem przezeń wspomnieniem były jego własne więzienne nastroje, uczucia i złudzenia, jego wewnętrzne skruszenie się, jego naiwna dyplomacja, oparta na przecenieniu wielkości charakteru i wielkoduszności cara, a niedocenieniu jego wytrawności i chłodnej przebiegłości. Gdyby płaszczenie się Bakunina przed dwoma carami i ich generałami było wyłącznie wyrazem świadomej taktyki, to autor katechizmu rewolucjonisty, który z czasem otwarcie zalecał rewolucjonistom deptanie wszelkich zasad honoru i etyki w walce z wrogiem, nie ukrywałby pewnie tak troskliwie swego więziennego machiawelizmu i, stanąwszy na Zachodzie, oświadczyłby, że od początku do końca świadomie kłamał przed despotą, aby uzyskać wolność i służyć nadal sprawie rewolucji. Taka śmiała, cyniczna szczerość byłaby zręcznie maskowaną zasłoną od ciosu, który mógł był zadać Bakuninowi rząd carski, publikując jego zeznania wówczas, gdy znowu wystąpił na Zachodzie, jako wróg caratu, otoczony aureolą rzekomej niezłomności w ciągu swej więziennej i wygnańczej martyrologji. Lecz to, co było najbardziej dyskredytującem dla zbiegłego już na Zachód Bakunina, to były właśnie akcenty szczerości w jego spowiedzi, uroczyste serdeczne inwokacje do cara, wskazywanie mu wielkiej a niespełnionej misji dziejowej, wzywanie go do zjednoczenia

Słowian pod swem berłem w walce z całym Zachodem, odsłonięcie przed carem motywów patrjotycznych w swej własnej akcji rewolucyjnej, podniecanie Mikołaja do akcji w tym kierunku, jaki sam car nakreślił był przed trzema laty w swej słynnej odezwie z 1848 roku, przeciwstawiającej świętą Rosję strupieszałej Europie, — słowem wykazywanie, iż wielki buntownik i podpalacz Europy w istocie przygotowywał spełnienie wielkiej misji dziejowej Rosji, a teraz, stojąc na kolanach przed carem, wzywa go, by spełnienie tej misji wziął w swoje carskie dłonie. Tu był najdrażliwszy punkt dla Bakunina, który parokrotnie rzucane nań na Zachodzie posądzenia o współpracę z rządem carskim odpierał był z oburzeniem i wzgardą, jako nikczemność i głupotę.

*

W szafie tajnych dokumentów archiwum wydziału Trzeciego kancelarji carskiej spoczywał przez lat siedmdziesiąt nieznany nikomu oprócz cesarza i wyższych dygnitarzy, obszerny dokument, zawierający spowiedź Bakunina przed Mikołajem I.

„Warto, abyś przeczytał, bardzo ciekawe i pouczające“— napisał Mikołaj do następcy tronu na egzemplarzu bakuninowskiej spowiedzi. [1])

„Wasza Cesarska Mości, Najmiłościwszy Monarcho!“ — tak zaczynał Bakunin swe zeznanie: „Gdy wieziono mnie z Austrji do Rosji, wówczas, znając surowość praw rosyjskich i niezwalczoną nienawiść W. C. Mości do wszystkiego

---

[1]) Spowiedź Bakunina wydana została w 1921 roku, jako wydawnictwo państwowe, przez redakcję pisma „Istoriczeskij Archiw“, z artykułem wstępnym Połońskiego. W przedmowie redakcja nadmieniła, że wydanie dokonane zostało z oryginału, znajdującego się w archiwum. Lecz w 1923 roku wydany został, również jako wydawnictwo państwowe, Tom I materjałów do biografji Bakunina, przez Połońskiego. Tu umieszczona została Spowiedź Bakunina (str. 100 — 243), z wyjaśnieniem, iż to dopiero jest tekst autentyczny, wiernie skopjowany z oryginału, podczas gdy w wydaniu pierwszem jest mnóstwo, bo do trzystu, usterek. Należy więc ten tekst, wydany w 1923 roku, traktować jako poprawny. W 1925 roku wydana została książka Korniłowa „Gody stranstwij Michaiła Bakunina“ zawierająca materjały z rodzinnego archiwum Bakuninów. Szczególną uwagę biografów Bakunina zwracają na siebie kartki, wręczone przez

co tylko zakrawa na nieposłuszeństwo, nie mówiąc już o jawnym buncie przeciwko woli W. C. Mości, znając również całą wagę mych zbrodni, których nie miałem ani nadziei, ani nawet zamiaru zataić lub zmniejszyć przed sądem, powiedziałem sobie, iż pozostaje mi tylko jedno — cierpieć do końca, i prosiłem Boga o siły do tego, by wypić godnie a bez nikczemnej słabości czarę goryczy, którą sam sobie zgotowałem. Wiedziałem, że pozbawiony przed kilku laty szlachectwa wyrokiem Senatu Rządzącego i ukazem W. C. Mości, mogłem być legalnie poddany karze cielesnej i, oczekując rzeczy najgorszych, liczyłem tylko na śmierć, jako na rychłą wybawicielkę od wszystkich mąk i przejść".

„Nie mogę tego wyrazić, Cesarzu, jak byłem uderzony, głęboko wzruszony szlachetnem, ludzkiem, wyrozumiałem obejściem, jakie mnie spotkało przy samym mym wjeździe w granice Rosji! Oczekiwałem innego spotkania. To, co ujrzałem, co usłyszałem, czego doświadczyłem w ciągu całej drogi, od Królestwa Polskiego do twierdzy petropawłowskiej było tak sprzeczne z memi obawami, tak sprzeczne z tem wszystkiem, co sam, opierając się na pogłoskach, myślałem, mówiłem i pisałem o okrucieństwie Rządu Rosyjskiego, że ja, po raz pierwszy zwątpiwszy o prawdzie dawnych mych pojęć, zapytałem siebie ze zdumieniem: czy nie byłem oszczercą? Dwumiesięczny pobyt w twierdzy ostatecznie mnie przekonał o zupełnej bezpodstawności moich dawnych uprzedzeń!"

„Nie pomyśl, zresztą, Monarcho, abym ja, ośmielony takiem ludzkiem obejściem, powziął jakąś fałszywą czy płonną

---

więźnia w lutym 1854 roku tajnie siostrze Tatjanie (str. 491 — 498). Bakunin wyłuszczał w tych kartkach, że duch jego nie ugiął się, lecz raczej zahartował się w więzieniu. Niektórzy z autorów, na podstawie tych kartek, kreślonych w 1854 roku, gotowi są wyciągać wniosek, że i w 1851 roku, w czasie pisania spowiedzi, Bakunin nie odstąpił zgoła od swych przekonań rewolucyjnych (Gołos Minuwszago, Nr. 2 z 1926 roku, str. 112; poniekąd również wydanie drugie biografji Bakunina przez Połońskiego z 1925 roku. Odmienną opinję wypowiada Bicylli: Sowremiennyja zapiski. Paryż 1927 r., Tom XXXIII, str. 539 — 541).

Książkę Korniłowa otrzymałem już po wydrukowaniu rozdziału „Spowiedź Bakunina" w Przeglądzie Współczesnym w 1925 roku. Po przeczytaniu tej książki, zachowuję rozdział obecny bez zmian.

nadzieję. Wiem, jak wielkie są me zbrodnie i, utraciwszy prawo do nadziei, nie spodziewam się niczego... Hrabia Orłow oznajmił mi w imieniu W. C. Mości, iż życzysz sobie, Monarcho, abym ci napisał zupełną spowiedź ze wszystkich mych grzechów. Cesarzu! Nie zasłużyłem na taką łaskę i rumienię się, gdy wspomnę wszystko, co śmiałem mówić i pisać o nieubłaganej surowości W. C. Mości".

„Jakżeż będę pisać? Co powiem strasznemu Cesarzowi Rosji, groźnemu piastunowi i stróżowi praw? Spowiedź moja przed Tobą, jako mym Monarchą, zawierałaby się w następujących paru słowach: Cesarzu! Jestem winien całkowicie wobec W. C. Mości i wobec praw Ojczyzny. Znasz Cesarzu me zbrodnie i to, co Ci jest wiadome, wystarczy dla skazania mnie według praw na najsroższą kaźń, jaka istnieje w Rosji. Byłem w jawnym buncie przeciwko Tobie, Cesarzu, i przeciwko Twemu Rządowi; śmiałem przeciwstawić Ci się jako wróg, pisałem, mówiłem, buntowałem umysły przeciwko Tobie gdzie i ile mogłem. Czegóż jeszcze więcej potrzeba? Każ mnie sądzić, Cesarzu, i skazać na kaźń; i sąd Twój i kaźń Twoja będą prawne i sprawiedliwe. Cóż więcej mógłbym napisać do Cesarza mojego?"

„Lecz Hrabia Orłow powiedział mi, w imieniu W. C. Mości, słowo, które wstrząsnęło mną do głębi duszy i poruszyło całe serce moje. Pisz, — rzekł mi — pisz do Cesarza, tak jakbyś mówił ze swym Ojcem duchownym".

„Tak, Monarcho, będę spowiadać się przed Tobą, jak przed Ojcem duchownym, od którego człowiek oczekuje przebaczenia nie tu, lecz dla tamtego świata, i proszę Boga, by mi dał słowa proste, szczere, serdeczne, bez chytrości i kłamstwa, godne, jednem słowem, tego, by znaleźć dostęp do serca W. C. Mości".

Taki był początek tego „bardzo twardo i śmiało" napisanego listu, scharakteryzowanego przez Hercena, na podstawie relacji Bakunina, jako *leading article*. Dalej szło długie wyznanie grzechów, przeplatane wyrazami oddania, pokory i skruchy. Zamykały tę spowiedź słowa następujące:

„Spowiedź moja skończona, Cesarzu! Sprawiła ona ulgę mej duszy. Starałem się wyliczyć w niej wszystkie grzechy i nie zapomnieć niczego istotnego... Teraz zaś zwracam się znów do mego Monarchy i padając do stóp W. C. Mości,

błagam: Cesarzu! jam zbrodniarz wielki i nie zasługujący na przebaczenie. Wiem to, i gdyby mi była sądzona kara śmierci, przyjąłbym ją jako karę należną, przyjąłbym ją niemal z radością". Lecz ma dwie prośby: aby go nie skazywano na dożywotnie samotne więzienie i aby mu pozwolono zobaczyć się z rodziną. „Okaż mi te dwie największe łaski, Najmiłościwszy Monarcho, a błogosławić będę Opatrzność, która mnie uwolniła z rąk Niemców, aby mnie oddać w Ojcowskie ręce W. C. Mości".

„Utraciwszy prawo nazywania się wiernym poddanym W. C. Mości, podpisuję się ze szczerego serca skruszony grzesznik

Michał Bakunin".

*

Wydrukowanie spowiedzi Bakunina wywołało cały szereg publikacyj rosyjskich; roztrząsany jest problemat, czy spowiedź była wyrazem upadku ducha, rozczarowania czasowego do programów rewolucyjnych czy też stanowiła celową mistyfikację. Lecz w znamienny sposób pomijana jest ta okoliczność, że spowiedź Bakunina stanowi jeden tylko dokument w długim szeregu podobnych aktów, który nie zamknął się po upadku Rosji carskiej. Traktowana jest ta spowiedź jako rzecz niebywała, nieoczekiwana, jako nierozwikłana zagadka psychologiczna; w podobny sposób niedawno w całej niemal zakordonowej publicystyce rosyjskiej potraktowana została spowiedź Sawinkowa.

„Spowiedź i drukowany wraz z nią list Bakunina do Aleksandra II, należą do liczby najbardziej wstrząsających dokumentów o rewolucjonistach, jakie znamy. Treść ich oszałamia. Ton wiernopoddańczy, poniżająca pokora, grube a nieraz subtelne pochlebstwo wywołują zdumienie. Samobiczowanie się autora, egzekucja, jakiej poddaje swą działalność, potępienie, które wygłasza dla swych poglądów, rzucają nowe a nieoczekiwane światło na jego oblicze duchowe". Takiemi uwagami zaopatrzył publikację spowiedzi Bakunina jej pierwszy komentator Połoński.

Istotnie, dokumenty więzienne zmuszają do rewizji tradycyjnego poglądu na Bakunina, jako na anarchistę i nieubłaganego, nieustraszonego wroga władzy carskiej. Lecz już dokonana przed wielu laty publikacja listów Bakunina przez

Dragomanowa powinna była zmusić do gruntownej rewizji banalnych opinij o Bakuninie. Spowiedź więzienna Bakunina nie stanowi objawu odosobnionego w dziejach ruchu rewolucyjnego rosyjskiego, który, zresztą, wydał ze siebie w późniejszej, zwłaszcza, epoce poczynając od czasów Aleksandra II, tak liczny poczet typów hartownych, nie uginających się pod groźbą straty wolności lub życia. Wybitni dekabryści, Rylejew, Kachowski, Bestużewowie, Murawiewowie, Oboleński, nie mówiąc już o upatrzonym na dyktatora rewolucji małodusznym Trubeckim, spowiadają się szczegółowo z własnych myśli i planów, nadziei i obaw, wyrzutów sumienia, przeżyć moralnych. Badacza życia Kachowskiego, Szczegolewa uderza „literalny wybuch wyznań, oskarżeń, aktów skruchy, które rozbrzmiewały w gabinecie carskim w Pałacu Zimowym“ [1]). W sprawie Pietraszewców spotkamy to samo. Najciekawsza wśród nich postać, Szpieszniew, który miał dostarczyć niektórych rysów do postaci Stawrogina w *Biesach*, uczynił szczerą i szczegółową spowiedź przed komisją śledczą [2]). Dymitr Pisarew, znakomity publicysta, pogromca autorytetów, „myślący realista“, żywa kopja Bazarowa, bożyszcze młodzieży radykalnej w siódmem dziesięcioleciu XIX wieku, uwikłany w proces polityczny, wygłasza również spowiedź, przykrą, upokarzającą. Wasyli Kelsjew, wybitny, odważny, czynny emigrant i rewolucjonista siódmego dziesięciolecia XIX wieku, współpracownik Hercena i Ogarewa w Londynie, następnie działający, w porozumieniu z emigracją polską, w krajach bałkańskich, oddaje się dobrowolnie w roku 1867 w ręce władz rosyjskich i składa wobec nich ogromną, niemniej ciekawą niż bakuninowska, spowiedź ze swej całej działalności rewolucyjnej, również niedawno ogłoszoną drukiem w całości [3]).

Zeznania wielu rewolucjonistów rosyjskich, już to wpadających, wbrew swej woli, w ręce władz ojczystych, już to

---

[1]) *Byłoje* 1906, luty, str. 191.

[2]) O Spieszniewie, jako prototypie Stawrogina, pisze L. Grossman Spor o Bakuninie i Dostojewskom. Leningrad 1926 r., str. 162 — 168, porównać z tem: *„Mif o Bakuninie“* w *Gołos Truda,* Moskwa, 1925, Aleksy Borowoj, str. 146—148.

[3]) *Archiw Russkoj Rewolucji.* Wydawnictwo I. W. Hessena. Tom XI Berlin, 1923: *Ispowied' W. J. Kelsjewa.*

oddających się w nie dobrowolnie, mają charakter spowiedzi i ta właśnie cecha aktu pokutnego stanowi znamienny, narodowy rys ich zeznań. Zawierają nietylko przyznanie się do czynów własnych i wydanie czynów towarzyszy, lecz dają szczegółowy obraz życia wewnętrznego, obszerną opowieść o uczuciach, pobudkach, planach zamierzonych a porzuconych, wahaniach, wątpliwościach. Jest to zdanie sprawy z grzechów, popełnionych myślą, mową, uczynkiem; do tego rachunku sumienia dołączony jest zawsze żal za grzechy i obietnica uroczysta nie grzeszenia nadal, co więcej — zmazania win dawnych dalszem życiem.

Coraz to nowe zastępy rewolucjonistów-penitentów, przeciągające przed obliczem carów i ich generałów, począwszy od procesu dekabrystów, nie znają brzmienia aktu spowiedzi swych towarzyszów i poprzedników; lecz penitenci, instynktem jakimś wiedzeni, w sposobie argumentowania, w intuicyjnem obieraniu tonu i formy spowiedzi, idą wciąż w ślady poprzedników. Stają przed carem jako przed ojcem i to ojcem z epoki patrjarchalnej, gdy patrjacha jest jednocześnie ojcem, władcą i kapłanem.

Przybierają postawę dzieci, synów marnotrawnych a skruszonych. Instynkt ocalenia podsuwa tym ludziom, od dzieciństwa chowanym w atmosferze państwa carskiego, formę aktu pokuty, jako uroczyste stwierdzenie patrjarchalno-teokratycznego charakteru władzy. Czują, że państwo rosyjskie wymaga od buntownika-poddanego nietylko szczerych zeznań, lecz aktu pokuty i skruchy, ukorzenia się przed piastunem władzy wyższej; bunt przeciwko niemu jest grzechem i grzesznik ma stanąć we włosiennicy, z głową posypaną popiołem, paść na kolana przed obrażonym majestatem.

Pietraszewcy nie znają brzmienia i tonu zeznań dekabrystów, Bakunin nie zna zeznań dekabrystów ani pietraszewców, Pisarew, Kelsjew, Leon Tichomirow nie znają poprzednich spowiedzi, a wszyscy idą tym samym torem. Mija carat, przychodzą rządy sowieckie, i główny jeniec władz republiki czerwonej wygłasza przed sądem sowieckim spowiedź, która, *mutatis mutandis,* powtarza metodę dawno nieżyjących jeńców caratu. Zachowując sekret nawet co do zeznań rewolucjonistów, którzy z czasem znowu przeszli do przeciwnego caratowi obozu, władze rosyjskie kierowały się

bodaj psychologicznem wyrachowaniem, obliczonem na przyszłość: po opublikowaniu zeznań, uwięzieni potem następni rewolucjoniści może zawahaliby się przed obnażaniem swej duszy, gdyż już wiedzieliby, że na półkach wydziału Trzeciego kancelarji carskiej spoczywa cała serja takich spowiedzi i że autorowie ich wędrowali następnie na wygnanie lub latami spoczywali w lochu, a nawet nieraz zawisali na szubienicy, jak dekabryści. Despotyzm carski zadowoli się aktem pokuty, złożonym w kaplicy zamkniętej przed okiem śmiertelnych, jak sekret arcykapłański, przyjmie go z satysfakcją, jako obrzędowy, uroczysty hołd, złożony jego majestatowi. Despotyzm czerwony, po-carski, żyjący, jako świeżo kreowana władza, dniem dzisiejszym, dbały o efekt doraźny, rozgłosi akt skruchy Sawinkowa, skwapliwie uwieczni wizerunek kajającego się jeńca i rozrzuci obraz jego upokorzenia po całej kuli ziemskiej.

Wystarczy krótkie wezwanie Aleksego Orłowa do Bakunina, by napisał do cara jak do ojca duchownego, a rewolucjonista wchodzi łatwo w rolę penitenta; w zeznaniu swem troskliwie odróżnia cara-władcę od ojca duchownego, od którego „oczekuje przebaczenia nie tu, lecz dla tamtego świata". Opowiadając o swej akcji rewolucyjnej, o swych myślach występnych, nawet o tych zbrodniach, które planował, a nie spełnił, przedstawia swój ówczesny stan ducha, jako wyłączający zupełną poczytalność, słowem imputuje sobie samemu to, o co Mikołaj szyderczo publicznie posądził Czaadajewa, i w tem uznaniu siebie samego za szaleńca widzi i środek obrony i symboliczny gest pokory, mający zjednać despotę. Opowiada o tem, jak wkrótce po wybuchu rewolucji paryskiej 1848 r. udał się nad granicę rosyjską, w nadziei, że uda się przerzucić rewolucję do Rosji. „Nie mówiąc o wielkości zbrodni, musi wydawać Ci się śmiesznem, Naj. Panie, że ja sam, bez imienia, bez siły szedłem do walki z Tobą, Wielki Cesarzu Wielkiego Państwa! Teraz widzę jasno moje szaleństwo i sam śmiałbym się, gdyby mi było teraz do śmiechu, i mimowoli przypomina mi się jedna bajka Kryłowa[1]). Lecz wówczas nic nie widziałem, o niczem nie

[1]) Pewnie o żabie, która, chcąc dorównać rozmiarami wołowi, nadymała się i wreszcie pękła.

chciałem myśleć, szedłem jak zaczadzony na jawną zgubę. I jeśli co może choć trochę usprawiedliwiać nie powiem zbrodniczość, lecz niedorzeczność mego wybryku, to chyba tylko to, że jechałem z pijanego Paryża i sam byłem pijany, a i dokoła mnie wszyscy byli pijani".

Ogarniając myślą, w innem miejscu spowiedzi, swe plany buntownicze, pisze: „Cesarzu, zbrodnia ma przeciwko Twej świętej władzy, w myśli i zamiarach, nie znała granic ani miary! I raz jeszcze dziękuję Opatrzności, że, zatrzymawszy mnie w porę, nie dała mi rozpocząć żadnego z tych zgubnych przedsięwzięć przeciwko Tobie, Cesarzowi memu, i przeciwko mej Ojczyźnie. A, jednak, wiem, iż nietyle sam czyn, ile zamiar tworzy przestępcę i pozostawiając na boku moje grzechy niemieckie, za które byłem skazany naprzód na śmierć, potem na dożywotnie więzienie, całkowicie i z głębi duszy zdaje sobie z tego sprawę, że nadewszystko jestem zbrodniarzem wobec Ciebie, Naj. Panie, zbrodniarzem wobec Rosji, i że zbrodnie me zasługują na najokropniejszą kaźń".

Bakunin konsekwentnie utrzymuje się w roli skruszonego penitenta i objawia ten rodzaj żalu za swe winy, który w sakramencie pokuty zwie się żalem doskonałym: kary ziemskiej już się nie lęka, najcięższem dla niego cierpieniem jest świadomość spełnionych zbrodni i, zupełnie zdecydowany na najcięższą karę, choćby karę cielesną, błaga tylko cesarza, by go nie skazywał na przymusową dożywotnią bezczynność w więzieniu, gdzie będzie się dręczył bezustanku myślą o swem zbrodniczo wykolejonem życiu i nie będzie mógł niczem załagodzić swych win.

W jedenaście lat po spowiedzi Bakunina stanie przed komisją śledczą dwudziestojednoletni, a już głośny w literaturze Dymitr Pisarew, oskarżony w roku 1862 o napisanie zuchwałego przeciwrządowego artykułu, przeznaczonego do prasy tajnej, trzymany przez dwa lata w więzieniu śledczem, a w 1864 roku skazany na dwa lata i ośm miesięcy więzienia. Pisarewowi nie groziła tak ciężka kara, jak Bakuninowi; bronił się na śledztwie w upokarzający dla siebie sposób, wskazując na swą własną niezupełną poczytalność. Nadmienił, iż na lat parę przed uwięzieniem ujawniał symptomaty obłąkania, na dowód braku równowagi umysłowej i nerwowej przytaczał zajście, jakie miał ze szczęśliwszym odeń w miłości rywalem, zajście,

w którem istotnie zachował się brutalnie i niedorzecznie; powoływał się jako na jeden z dowodów swej ograniczonej poczytalności, na swą nieopanowaną pasję do gry w karty i na swoje, wbrew rozsądkowi, niepomierne zadłużanie się w grze karcianej. „Wyjaśniwszy w ten sposób mą sprawę według czystego sumienia, całkowicie zdaje się na sprawiedliwość komisji. Znajdując się teraz w spokojnym stanie ducha, zdecydowawszy się na szczere przyznanie się do mej zbrodni, ośmielam się apelować do miłosierdzia Monarchy, chociaż czuję, że nie mam do tego najmniejszego prawa. Błagam Naj. Pana, by nie uważał mnie za zatwardziałego zbrodniarza i aby spojrzał na mój zbrodniczy artykuł, jako na chwilowe uniesienie, a nie jak na wyraz premedytacji. Jestem tak młody, tak skłonny do uniesień i błędów, tak mało znam życie, że często nie umiem zważyć mych słów i postępków. Wszystko to bynajmniej mnie nie usprawiedliwia, lecz przekonany jestem, że komisja przedstawi te okoliczności do miłościwego uznania Naj. Pana i że miłosierdzie Monarchy da mi możność zagładzenia spełnionego przeze mnie występku przez me późniejsze zachowanie się“[1]).

Komisja śledcza nie zadawala się tem oświadczeniem skruchy, lecz w charakterze ojca duchownego żąda od Pisarewa deklaracji, iż skrucha jego nie wypływa z pobudek samozachowawczych, czyli wymaga żalu doskonałego. I Pisarew składa takie wyznanie przy następnem badaniu w kwietniu 1863 r.

„Jestem całkowicie przeświadczony o tem, że nie mam żadnego prawa zwracać się do miłosierdzia Monarchy; uznam za całkowicie sprawiedliwą i bez najmniejszego szemrania zniosę wszelką karę. Apel mój do miłosierdzia Monarchy wywołany był nie wyrachowaniem co do złagodzenia mego losu, lecz pragnieniem wyrażenia mej zupełnej pokory i z czystego serca płynącej skruchy“. I, powracając do swego występku, to jest do swego buntowniczego artykułu, znowu tłumaczy go argumentem swej niezupełnej odpowiedzialności za swe czyny. „Wytłumaczyć, dlaczego zgodziłem

[1]) Sprawa Pisarewa wyjaśniona została źródłowo dopiero w 1906 roku przez M. K. Lemkego, *Byłoje*, 1906 r., luty. Przytoczone zeznania: 46, 47.

się lekkomyślnie na uczynioną mi przez Bałłoda propozycję napisania artykułu, mogę tylko, zwracając uwagę na cały mój charakter. Człowiek rozsądny nie zrobiłby tego, ja zaś zrobiłem to przez wybryk smarkacza“[1]).

W parę lat potem skruszony buntownik Kelsjew zakończy swą ogromną spowiedź wyrazem żalu doskonałego i ślubowaniem poprawy: „Cesarzu, cierpieniami moralnemi i stratą drogich osób odkupiłem wszystko, co przedsiębrałem przeciwko Tobie, jestem ukarany strasznie, teraz mam jedno pragnienie — poświęcić me życie i siły Tobie, oddać je całkowicie na służbę Rosji. Nie odpychaj, Monarcho, od stopni Twego tronu buntownika niegdyś, a teraz szczerze oddanego Ci poddanego, i każ mi być Tobie użytecznym. W nadziei na Twą łaskę, Naj. Panie, zbrodniarz Kelsjew czeka pokornie na wyrok“.

A w lat kilkadziesiąt później, po upadku caratu, staje przed sądem Rosji sowieckiej buntownik przeciwko nowej władzy, człowiek, któremu, według jego własnego oświadczenia, los dał „energję nieskruszoną i serce rewolucjonisty“. I znów wygłasza spowiedź. Frazeologja zmieniona: zamiast cara koronowanego fikcja woli ludowej, nowy majestat — chłopi i robotnicy, i okrywająca się imieniem tego majestatu — nowa oligarchja rządząca. Istota spowiedzi ta sama. Obnażenie duszy przed wczorajszym wrogiem, obszerna, szczegółowa opowieść o czynach i mowach, myślach i planach, wątpliwościach i wahaniach. Pogardliwe sądy o wczorajszych sojusznikach. I znów ten żal doskonały, który znamy już od lat stu — z zeznań dekabrystów. Znów buntownik-penitent nie boi się kary ziemskiej, bo przeżył „bez porównania więcej, niż to, na co go mogą skazać“. On boi się tylko niełaski zbiorowego władcy, dręczy go myśl, iż na zawsze stracił jego zaufanie. „Już powiedziałem, że znam wasz wyrok i nie myślę o nim. Boję się tylko jednego, gdyż, jak mówiłem, z tem ciężko jest żyć, a ciężej jeszcze umierać — boję się tylko tego, że znajdą się w Rosji chłopi lub robotnicy, którzy nie zrozumieją mnie, którzy nie zrozumieją mego życia i którzy pomyślą, że byłem wrogiem ludu.

---

[1]) *Byłoje*, luty 1906 r. str. 54, 55.

To zaś nie jest prawdą. Błądziłem. Popełniłem fatalny błąd...“ [1]) Znów, jak u dawnych jeńców, pragnienie zmazania czynem swych win, a obawa śmiertelna bezczynności więziennej. I naiwna, jak u Bakunina, nadzieja, że ta mieszanina istotnej i fałszywej szczerości uczyni wrażenie na triumfującym wrogu.

*

Z obszernych roztrząsań i wyznań wypełniających każdą spowiedź rosyjskiego rewolucjonisty-pokutnika, wyłoni się niewątpliwie pewien objaw powszechny, wspólny wszystkim penitentom: formalny akt wyparcia się kanonu rewolucyjnego poprzedzony był przez dłuższy okres kruszenia się wiary rewolucyjnej. U tych rewolucjonistów, którzy dobrowolnie zgłaszają swą lojalność względem rządu carskiego, jak Kelsjew, Tichomirow, deklaracja wiernopoddańcza jest tylko ostatniem ogniwem, naturalnym skutkiem długiego procesu psychicznego. Ale i u Bakunina opowieść o wątpliwościach, jakie nim targały, ma cechy szczerości. Okazuje się, iż usposobienie rewolucyjne, wówczas nawet gdy występowało zapalczywie i miotało się najgwałtowniej przeciwko Rosji carskiej, było niewidzialnie a głęboko podminowane. W młodych latach każdy z tych rewolucjonistów przeszedł okres kultu dla rzeczywistości państwowej rosyjskiej, a więc nadewszystko — dla jej najwyższego reprezentanta. U Bakunina stan ten trwał długo, dzielił się na dwa okresy: carosławie, wchłonięte z otaczającej atmosfery, przepojone zapałem młodzieńczym, i już następnie, w okresie heglowskim, carosławie, poparte rozumowaniem filozoficznem. Następnie przychodzi okres obalania autorytetów i świętości; temu głębokiemu procesowi, który wstrząsa wszystkiemi posadami ducha, towarzyszy radość burzenia, bakuninowska *Lust der Zerstörung*. Lecz czy nowa wiara, która przychodzi na miejsce wiary młodości, trwać będzie niewzruszenie Wicher myśli obalił zielone drzewo młodzieńczej wiary, lecz w dziedzinie uczuć, wrażeń pozostały gdzieś ukryte ziarna, które nieznacz-

[1]) *Ispowied' Sawinkowa*. Wydawnictwo „Russkoje Echo“. Berlin, Wydanie drugie. 1924 r., str. 116.

nie kiełkują i czekają na swój dzień. Żądza burzenia pozostała, jako popęd dominujący. Gdy dogmat dawny już w gruzach, na cóż się rzuci teraz ta niespokojna siła niszcząca: powoli przykłada burzący taran do swej rewolucyjnej wiary, która stopniowo zaczyna dolegać, jak nowe nieznośne jarzmo. I powstaje niespokojna chęć pokruszenia z kolei nowych dogmatów, dokonania na nich egzekucji. Okaże się niespodzianie, że wiara rewolucyjna, pomimo iż pomknęła do samych krańców, nie zapuściła głębokich korzeni. Gwałtowny burzący huragan, który już raz przeszedł przez duszę, wysuszył grunt, na tem lekkiem zwiewnem podłożu wszystko się kołysze, zdolność trwałej wiary rozchwiana, zdolność uczuć jednolitych, czystych utracona. Wszelka wiara zjawia się w takich duszach z zawiązkiem wiary przeciwnej, ma w sobie zarodki apostazji, zaś apostazja nie wyłącza możności powrotu do dawnej wiary. Czerwony sztandar powiewa na widoku, a w ukryciu spoczywa biała chorągiew, a gdy ta wywieszona zostanie, czerwona zostaje w rezerwie. Przy takiej dwutorowości życia duchowego nie wiadomo nigdy, czy nowa metamorfoza człowieka jest ostatnią. Ze wszystkich spowiedzi widać, iż w duszy rewolucjonisty oddawna istniała wstydliwa dążność do porozumienia się z przeciwnikiem. Żadne nowe nawrócenie nie jest całkowite, integralne. Gdy na czele stoi ołtarz nowej wiary, gdzieś w zakątkach spoczywają pochowane stare bogi, które mogą być z czasem wyniesione z ukrycia i zająć znowu miejsce naczelne.

A gdy wiara w program, sprzeczny z panującym stanem rzeczy, wymaga poświęceń, skazuje człowieka na życie wygnańcze lub grozi mu ciągłem niebezpieczeństwem, przeto, z chwilą zachwiania się wiary w program bojowy, wszystkie pobudki ziemskie, materjalne zaczynają przemawiać na rzecz odstępstwa. Następuje rewizja poglądu na rzeczywistość rosyjską, dzisiejszą, panującą. Gdy program rewolucyjny był negacją tej rzeczywistości, negacja negacji, odbywająca się w duszy, musi prowadzić człowieka do zgody z panującym stanem rzeczy. Odbywa się powrót do uczuć i wierzeń okresu przedrewolucyjnego.

W spowiedzi Kelsjewa znajdziemy obszerny, dokładny opis tej radości burzenia własnego programu: „Cała ambicja moja, jeśli to można nazwać ambicją, ześrodkowała się w jed-

nem pragnieniu: zamieszkać w jakiemś miejscu głuchem, zakopać się w nauce i filozofji i dotrzeć do ostatnich granic negacji mych dawnych wierzeń; egzekucja, na nich dokonywana stała się moją najwyższą rozkoszą". I cytuje z upodobaniem dewizę, którą później głosić będzie Leon Tołstoj: „Spaliłem to, co czciłem, a czcić zacząłem to, co spaliłem". [1])

Leon Tichomirow, głośny bojownik i pisarz Narodnej Woli, w broszurze z 1888 roku, wyjaśniającej wobec świata motywy jego odstępstwa, wykazuje, iż jego nawrócenie przygotowywało się już oddawna. Cytuje na dowód swój dziennik z przed lat paru. Wszyscy ci ludzie, wobec przełomów, zachodzących w ich duszy i życiu, zajmują stanowisko obserwatorów i kronikarzy, wyrozumiałych, drobiazgowych, skłonnych do wynurzeń. Odstępstwo Tichomirowa wśród przebywających wówczas głównie na wygnaniu syberyjskiem rewolucjonistów rosyjskich wywarło wrażenie oszałamiające. Do jednego z nich, Konstantego Steri, odbywającego więzienie w Tobolsku, wszedł raz do celi w 1888 roku prokurator tobolski i wręczył mu *Wiadomości Moskiewskie* z artykułem Tichomirowa, ze słowami: „No, proszę przeczytać utwór waszego sławnego Lwa Tichomirowa". Odczytanie artykułu Tichomirowa uczyniło takie wrażenie na więźniu, że po wyjściu prokuratora usiłował powiesić się w celi; na szczęście, sznur oberwał się pod ciężarem zawisłego ciała i Steri został uratowany. W korespondencji zesłańców politycznych rosyjskich z końca dziewiątego dziesięciolecia niema bodaj listu, w którym by nie było mowy o odstępstwie Tichomirowa. Niektórzy atoli z zesłańców tłumaczyli Tichomirowa w charakterystyczny sposób. „Nie dopuszczam — mówił jeden z nich — by Tichomirow popełnił świadomą zdradę; jestem przekonany o jego szczerości: poprostu człowiek załamał się" [2]). Czem miało różnić się załamanie się od odstępstwa?

Tichomirow z całą pogodą traktował, w specjalnej publikacji, dzieje swego odstępstwa. Opowiada o tem, jak o naturalnym, a godnym zastanowienia wypadku psychologicznym.

---

[1]) *Ispowied' W. J. Kelsjewa. Archiw Rus. Rewolucii.* Tom XI, str. 269, 296.

[2]) *Byłoje*, 1907 r. maj: S. A. Żebuniew, *Otrywki iz wospominanij* str. 263, 266.

Życie swe dzieli, ze spokojem i dokładnością epika, na trzy okresy: przedrewolucyjny, rewolucyjny i porewolucyjny. Trzeci okres był właściwie powrotem do pierwszego. „Wogóle mnie osobiście bardzo interesowałoby zadanie obserwowania mego *ja* dzisiejszego w mej przeszłości rewolucyjnej, poprzez którą z wdzięcznością patrzę na me lata przedrewolucyjne. Te lata wychowania potrafiły nadać mi pewną indywidualność, której następnie nie starł nawet potok „idej postępowych", który zatopił nowe pokolenie". — „Okres rewolucyjny mej myśli skończył się i przeszedł do wieczności"—stwierdza na innem miejscu. Twierdzi, iż żadnych zobowiązań wobec dawnych towarzyszów nie ma, na wszelki atoli wypadek daje sobie wyrozumowaną indulgencję: „Są dwa rodzaje obowiązków: moralne, nakazujące czynić to, co dyktuje nasze sumienie; są, poza tem, obowiązki formalne, nakazujące spełniać to, do czego człowiek się zobowiązał". Moralne stoją oczywiście ponad formalnemi. [1])

*

Głębokie niezatarte uczucia młodzieńcze, nastroje okresu przedrewolucyjnego w okresie rewolucyjnym drzemią, zagłuszone przez nowe uczucia, nowe mocne przeżycia. Lecz gdy buntownik dostaje się do carskiego więzienia i ma stanąć przed obliczem cara lub spowiadać się przed nim listownie, obumarłe wrażenia budzą się i wypełniają duszę. Zdumieni byliby zachodni adepci Bakunina - anarchisty, którzy znali tylko jednę i to nie najistotniejszą stronę jego ducha, gdyby tak odczytali ustępy liryczne z jego spowiedzi. Bakunin ze zgrozą pisze, iż posądzono go o należenie do spisku na życie Mikołaja, i zdaje sprawę ze swych istotnych uczuć względem cara. Niepodobna dopatrywać się w tym ustępie spowiedzi samego fałszu, dyktowanego wyrachowaniem; są tu niezawodne akcenty szczerości i prawdy.

„Mój fanatyzm polityczny, który żył raczej w wyobraźni niż w sercu, miał swe mocno zakreślone granice: nigdy Brutus, ani Ravaillac, ani Alibaud nie byli mymi bohaterami. Ponadto,

[1]) L. Tichomirow, *Poczemu ja pierestał byt' rewolucjonierom* Paris, 1887, str. 10, 14, 24.

Cesarzu, w duszy mej nie było właściwie przeciwko Tobie nawet cienia nienawiści. Gdy byłem junkrem w szkole artylerji, wówczas, jak wszyscy koledzy, gorąco kochałem ciebie. Bywało, gdy przyjeżdżałeś, Cesarzu, do obozu, jedno słowo: „Cesarz jedzie“ wprawiało wszystkich w nieopisany zachwyt i wszyscy pędzili na Twe spotkanie. W obecności Twej nie znaliśmy strachu; przeciwnie, przy Tobie i pod Twoją opieką szukaliśmy ucieczki przed władzami. Pamiętam, było to w czasie cholery. Byłeś smutny, Cesarzu, w milczeniu otaczaliśmy Ciebie, patrzyliśmy na Ciebie ze wzruszeniem i czcią i każdy w duszy swej odczuwał Twój wielki smutek, chociaż nie mógł przeniknąć jego przyczyny; i jak szczęśliwy był ten, do którego przemówiłeś, bywało, słowo! Potem, po wielu latach, zagranicą, gdy stałem się już zaciekłym demokratą, zacząłem uważać sobie za obowiązek nienawidzenie Cesarza Mikołaja; lecz nienawiść moja była w wyobraźni, w myślach, nie w sercu... Nigdy nie śmiałem, nie chciałem i nie mogłem dotykać świętokradzkim językiem samej osoby Twej, Cesarzu..., nawet w ostatnich czasach, wbrew wszystkim pojęciom demokratycznym i jakby wbrew woli, głęboko, głęboko szanowałem Ciebie, Cesarzu! Nie ja jeden, mnóstwo innych, Polaków i wogóle europejczyków, zdawało sobie wraz ze mną sprawę z tego, że między wszystkimi dziś panującymi monarchami Ty jeden tylko, Cesarzu, zachowałeś wiarę w Twą Misję Cesarską“.

W okresie zapału rewolucyjnego Bakunin marzył o powołaniu do walki mas ludowych rosyjskich. Lecz czy w chwilach trzeźwości nie ogarniał go niepokój o to, co stanie się, gdy uda się wzburzyć masy? Teraz, w więzieniu, zgnębiony na duchu, daje w spowiedzi tym obawom wyraz, kreśląc, z mieszaniną wyrachowania i szczerości, słowa skruchy:

„Możnaby zapytać mnie: jakżeś mógł decydować się na rzecz tak straszną, jak rewolucja rosyjska? Czyż nie słyszałeś o buncie Pugaczewa? Czy nie wiesz, do jakiego barbarzyństwa, do jakiego zwierzęcego okrucieństwa dojść mogą rosyjscy zbuntowani chłopi?... I czy nie pamiętasz słów Puszkina: uchroń nas, Boże, od buntu rosyjskiego, bezmyślnego a nieubłaganego...“

„Cesarzu! Na to pytanie, na ten zarzut ciężej mi będzie odpowiedzieć, niż na wszystkie poprzednie. Dlatego

ciężej, iż chociaż zbrodnie me nie wychodziły poza dziedzinę myśli, czułem się i w myśli już wówczas przestępcą, i sam wzdrygałem się przed możliwemi skutkami mego występnego przedsięwzięcia—i nie wyrzekałem się go!... I Bóg wie! czyby mi starczyło charakteru, siły, złości na to, aby nie mówię wykonać, lecz rozpocząć akcję zbrodniczą. Bóg to wie! Chcę wierzyć, że nie, a może i tak. Czego nie zdziała fanatyzm! Nie napróżno wszak mówi się, że w złej sprawie tylko pierwszy krok jest trudny. Dużo i wiele myślałem w tej sprawie i dotyczczas nie wiem, co powiedzieć, i tylko dziękuję Bogu, że nie dał mi się stać potworem, katem mych rodaków".

A gdzież był potężny ruch rewolucyjny warstwy oświeconej, o której tak wymownie prawił w mowie listopadowej 1847 roku? Nie było go wcale. Stwierdzenie słabości ruchu rewolucyjnego było najczęstszą pobudką do odstępstwa od sprawy rewolucyjnej. Tichomirow otwarcie przyznaje się do tego. Już w marcu 1886 roku, przed swem nawróceniem się, notował w swym dzienniku: „Przekonałem się ostatecznie, że Rosja rewolucyjna, w znaczeniu siły poważnej, samowiednej, nie istnieje". I stąd doszedł do uderzenia czołem przed rządem.

„Patrzę na kwestję samowładztwa tak: naprzód, stanowi ono w Rosji (takiej, jaka jest) objaw, nad którym zastanawianie się jest zupełnie jałowe. Jest to taki wytwór dziejów Rosji, który nie potrzebuje niczyjego uznania i przez nikogo nie może być zniszczony, dopóki istnieją w kraju dziesiątki i dziesiątki miljonów, które w polityce nie znają i nie chcą znać niczego innego".

„Są ludzie, którzy widząc głębokie korzenie samowładztwa w Rosji, wyprowadzają stąd wniosek, że tem bardziej należy z niem walczyć. Tak wyniosłego stosunku do wielomiljonowego narodu nie uważam ani za sprawiedliwy, ani za rozumny, ani za pożyteczny. Fakt bardzo trwały w jego życiu, zawsze ma pod sobą jakieś ważkie podstawy. Dlatego też, przeciwnie, wnioskuję, iż Rosjanin powinien uznać władzę w Rosji ustanowioną i myśleć o reformach, powinien myśleć o tem, jak ich dokonać z samowładztwem, przy samowładztwie"[1]).

---

[1]) Tichomirow, *Poczemu ja pierestał*, str. 25.

A więc Tichomirow schylił tylko głowę przed wolą narodu rosyjskiego, bo milczący plebiscyt ludu rosyjskiego opowiada się za samowładztwem. Występowanie przeciwko samowładztwu jest nie demokratyczne, to „zbyt wyniosły stosunek“ do narodu. I ten bizantynizm renegata, to kłamstwo wewnętrzne, ta zdrada szlachetna wypowiada się w słowach patetycznych: Tichomirow nic nie ma wspólnego ze zwykłymi odstępcami. „Człowiek zrywający z działalnością buntowniczą, stale u nas psuje się istotnie, staje się egoistycznym karjerowiczem. Człowiek rzadko porzuca buntownictwo z przekonania, lecz najczęściej wbrew przekonaniu... Nasz uspakajający się buntownik nie umie pojąć prawdy, nie umie wznieść się ponad zaszczepione ideje ascetyzmu rewolucyjnego i, uspakajając się, sam patrzy na to, jak na ustępstwo, jak na upadek“. Tichomirow twierdzi, iż nic nie ma wspólnego z tym typem; opuścił rewolucję nie dla egoizmu, lecz ze „świadomego przekonania“[1]).

Minie lat trzydzieści kilka, upadnie w proch ów carat, który, miał się opierać na „dziesiątkach i dziesiątkach miljonów“, a przed trybunałem sowieckim stanie młodszy o pokolenie terorysta i rewolucjonista. I on patetycznie deklaruje odstępstwo — z głębokiego przekonania. I on opowiada o tem, jak stopniowo przygotowywało się jego nawrócenie. „W lecie 1923 roku dla mnie właśnie wszystko się wyjaśniło“. Wyjaśniło się, że czas uderzyć czołem przed rozumną rzeczywistością rosyjską, bo akcja przeciwko niej okazała się słaba, a za dzisiejszym rządem, jak się okazuje, stoją masy. A więc w imię posłuszeństwa dla woli ludu, on, jak Tichomirow, przechodzi od walki z władzą do ukorzenia się przed nią, i wzywa w imię dobra ludu rosyjskiego a w myśl jego woli, wszystkich, by się tej władzy poddali.

„Wcześniej czy później musiało stanąć przede mną pytanie: a cóż jeśli robotnicy i chłopi są z nimi? Cóż wtedy, kimże jestem wówczas, gdy idę właściwie przeciwko memu ludowi? Ta myśl była dla mnie nieznośna“. Demokrata nie mógł się dłużej opierać głosowi ludu i teraz nie z przymusu lecz dobrowolnie, *nie za strach, a za sowiest'*, składa dekla-

[1]) *Poczemu ja pieresta'*, str. 24.

rację wiernopoddańczą: „Uznaję bez zastrzeżeń władzę sowiecką i nie uznaję żadnej innej. I każdemu Rosjaninowi, każdemu, który kocha swą ojczyznę, mówię: jeśliś Rosjanin, jeśli kochasz ojczyznę, jeśli kochasz twój lud, to ukorz się przed władzą robotniczo-chłopską i uznaj ją bez zastrzeżeń“[1]).

*

Wezwanie do szczerej spowiedzi przed carem-ojcem, z którem Aleksy Orłow zjawił się w celi więziennej Bakunina, było to wydobycie z pyłu starego narzędzia inkwizycji moralnej, zastosowanego z powodzeniem w procesie dekabrystów. Wyobraźnia policyjna cara i jego doradców była teraz podniecona przez wykrycie niedawne rozgałęzionego stowarzyszenia pietraszewców. Liprandi, referent komisji śledczej w tej sprawie, wyolbrzymił ten rzekomy spisek do fantastycznych rozmiarów. Carowi i szefowi policji tajnej Orłowowi majaczyło się jakieś rozległe sprzysiężenie, kierowane z zagranicy przez emigrację polską i przez wychodźców rosyjskich. Najwybitniejszy z aresztowanych Spieszniew przebywał przez dłuższy czas zagranicą, stykał się z emigracją polską, był w Szwajcarji, w Dreźnie, w tem samem Dreźnie, gdzie w 1849 roku Bakunin wystąpił jako jeden z prowodyrów rewolucyjnego wybuchu. Spodziewano się otrzymać teraz od Bakunina rewelacje, których nie udało się wydobyć na śledztwie w sprawie pietraszewców. W rok po spowiedzi Bakunina saski *chargé d'affaires* Vitzthum von Eckstädt usłyszał z ust Mikołaja, na audjencji 20 lipca 1852 roku zdanie, iż rewolucja podkopuje grunt we wszystkich krajach, nie wyłączając Rosji. *Le sol sous mes pieds est miné comme sous les vôtres,* mówił car, uderzając nogą w podłogę. A wkrótce potem, nie wymieniony przez Vitzthuma z nazwiska szef policji tajnej, opowiadał mu o ogromnem groźnem rozgałęzieniu spisku pietraszewców i wypowiadał przekonanie, że Spieszniew podczas pobytu zagranicą, z pewnością wszedł w ścisłą łączność z Bakuninem i działał w porozumieniu z nim[2]).

[1]) *Ispowied' Sawinkowa,* str. 114, 115.

[2]) Carl Friedrich Graf Vitzthum von Eckstädt: *St. Petersburg und London in den Jahren 1852—1864,* Stuttgart, 1886, str. 16, 45, 46. 47. O tem również u Dragomanowa *Piśma Bakunina,* Petersburg, 1906 r. str.

Były to widziadła zgorączkowanej wyobraźni żandarmów. Z pewnością, Bakunin sam przyczynił się do powstania tej legendy swemi przemówieniami, artykułami i odezwami zagranicznemi, w których kreślił fantastyczny obraz Rosji zrewolucjonizowanej, gotowej już do wybuchu. Wszak w swej mowie paryskiej z 29 listopada 1847 r. takie rzucał zdania: „Wśród młodzieży szlacheckiej jest masa ludzi wykształconych, szlachetnych, patrjotów, którzy rumienią się ze wstydu i ze zgrozy nad naszem położeniem, którzy pałają nieubłaganą nienawiścią przeciwko cesarzowi i jego rządowi". Gdy wkrótce potem policja wpadła na trop schadzek młodzieży stołecznej, które odbywały się głównie w mieszkaniu Pietraszewskiego, podejrzenie co do związku pomiędzy emigracją a ruchem krajowym powstało i mocno uwięzło w głowach żandarmów.

A więc należało znów jąć się sposobu, który Mikołaj intuicyjnie zastosował w pierwszych miesiącach swego panowania. Car wzywa przed swe oblicze ojcowskie przestępcę stanu lub przysyła do niego zaufanego sługę. Pod łagodnym wzrokiem ojcowskim władcy, pod wpływem słów jego miłościwych, komunikowanych więźniowi przez carskiego przyjaciela, topnieje pieczęć milczenia. Czego nie wyda buntownik przed groźnym imperatorem, lub sztywnym generałem, do tego przyzna się przed carem-ojcem. Miałżeby car zaniechać tego zetknięcia, które wzruszało dusze i otwierało usta tylu groźnych spiskowców na wstępie jego rządów: mów do mnie, jak do ojca, o tobie samym i o innych mych dzieciach zbłąkanych, jam ojciec was wszystkich, was, którzy godziliście na moje życie i na moje nad umiłowaną przezemnie Rosją rządy. I rozpoczyna się spowiedź. Ojciec pyta, bada, słucha uważnie i łagodnie, skruszony więzień spowiada się; imperator notuje skwapliwie każde słowo, każde nazwisko i powoli, oko za okiem, tka sieć, w której uwięzną wkrótce wszystkie zbłąkane dzieci.

Gdy ktoś z uwięzionych wyraża życzenie wyłożenia na

67, 68. W opowiadaniu Vitzthuma Spiesznew przedstawiony jako Iwan Iwanowicz, szef policji jako książe G. Szefem policji tajnej był wówczas hr. Aleksy Orłow, może, jednak, informatorem Vitzthuma był ks. Golicyn, prezes komisji do badania sprawy pietraszewców.

piśmie swego wyznania wiary, na rozkaz carski dostarczony mu jest papier, atrament, łagodzony nawet tryb więzienny. W „rejestrze własnoręcznych jego carskiej mości rozkazów", które dotyczą uwięzionych dekabrystów, znajdziemy niejednokrotnie rezolucję: dać pisać, co chce[1]). Więźniowie prostodusznie, nieraz z wyrachowaniem, lecz jakże naiwnem, wyłuszczają przed carem swe myśli buntownicze, krytykują despotyzm, zaklinają cara, w imię dobra Rosji i jego własnego szczęścia, by się zrzekł samowładztwa. Gdyby wiedzieli, z jakiemi uczuciami car czytać będzie te dokumenta, świadczące o przeniknięciu zarazy zachodniej do Rosji, gdyby tak znali brzmienie niektórych krótkich rezolucyi carskich, w których Mikołaj zdradzi się ze swojem istotnem usposobieniem, lecz które pozostaną na długie lata sekretem tajnych archiwów! Oto dekabrysta Batienkow prosi z więzienia, by mu pozwolono pisać do cesarza. Mikołaj dekretuje: „pozwolić pisać, łgać i kłamać według jego woli"[2]).

Za łagodną maską ojcowskiego oblicza schowana dobrze surowa, mściwa twarz imperatora. Lecz wystarczy, aby syn, wezwany przed oblicze ojca, odmówił zeznania, a maska ojcowska spada z błyskawiczną szybkością. Oto staje przed obliczem carskiem zamieszany w sprawę dekabrystów wyrodny syn wiernej dworowi rodziny, Michał Orłow, brat faworyta carskiego Aleksego. Mikołaj próbuje swego sposobu: „W tej chwili mówi z tobą nie cesarz, lecz Mikołaj Pawłowicz". Każe mu usiąść i zaczyna go miłościwie wypytywać. Orłow milczy. Twarz carska zmienia się nagle: „Teraz cesarz rozkazuje ci: idź precz!" Przy tych słowach pokazuje Orłowowi drzwi. Zmieszany Orłow mruczy coś ledwie dosłyszalnego, lecz cesarz, wskazując na drzwi, woła: „Cesarz nie powtarza; teraz będziesz odpowiadał w twierdzy na pytania komisji"[3]).

Dla Orłowa był Mikołaj wyjątkowo uprzejmy, lecz oto nie mający takich pleców u dworu Jakuszkin odmawia ze-

[1]) *Byłoje*, 1906 r. maj. str. 199—207: rezolucje co do Watkowskiego, Swinjina, Riumina.

[2]) *Byłoje*, 1909 r. luty, str. 203.

[3]) *Siemja Diekabristow*, M. O. Herszensona. *Byłoje*, 1906, listopad, str. 172, 173.

znań; car wzywa go i mówi doń, z początku usiłując utrzymać się w roli ojca: „Co oczekuje cię na tamtym świecie? Przekleństwo. Opinją ludzi możesz gardzić, lecz to, co oczekuje ciebie na tamtym świecie, powinno cię napełnić przerażeniem. Zresztą nie chcę twej ostatecznej zguby, przyślę ci duchownego. Cóż mi nic nie odpowiadasz?“

Więzień nie daje żadnych wyjaśnień. Car rzecze: „Mówię ci, zdaje się, dość jasno, jeśli nie chcesz gubić twej rodziny i jeśli nie chcesz, aby się z tobą obchodzono jak ze świnią, musisz przyznać się do wszystkiego“.

Gdy i ta groźba nie skutkuje, Mikołaj, wskazując ręką na upartego Jakuszkina, woła do obecnego przy tem generała Lewaszowa: „Zakuć go tak, żeby się nie mógł ruszyć!“ [1]) W rejestrze własnoręcznych rezolucyj carskich, czytamy przy nazwisku Jakuszkina taką notatkę zawiedzionego ojca: „Zakuć w kajdany na ręce i nogi, postępować z nim surowo i traktować, jak złoczyńcę“.

Niektórzy z podsądnych wydają towarzyszów bez wahania, jak Trubecki, który czołga się na kolanach przed carem i błaga: *„La vie, Sire, la vie“*. Inni, jak Kachowski, mają, pod wrażeniem kunsztu cara-ojca, duszę „rozdartą miłosierdziem“ carskiem *(ja rastierzan miłosierdjem)* i przyznają się do własnych czynów, oszczędzając, ile mogą, towarzyszów. Lecz większość wyznaje ojcu grzechy swoje i cudze. Treść ich szczerych wyznań komunikowana jest tym, którzy się jeszcze nie przyznają do wszystkiego. Odbywa się konfrontacja. Ostrożniejsi, wytrwalsi podsądni czują się osaczeni, wydani, zdradzeni, składają wreszcie broń i z goryczą odsłaniają wszystko. Maska ojcowska okazała się manewrem, obliczonym na przełamanie frontu milczenia, spowiedź wyłomem w tym froncie. Pestel widzi, że Sergjusz i Maciej Murawiewowie, Bestużew, Podżio wydali go; rozgoryczony czyni w swych dalszych zeznaniach ostre uwagi o towarzyszach, mówi, iż ich zeznania są „równie złośliwe jak kłamliwe“ i sam wydaje Bestużewa, Łunina. [2]) Kachow-

[1]) *Byłoje* 1906, luty, str. 190.

[2]) *Pestel piered Wierchownym Ugołownym Sudom*, N. P. Silwańskiego *Byłoje* 1906 roku, cztery zeszyty, począwszy od lutego.

ski długo oszczędza towarzyszów, lecz wreszcie przekonywa się, że Rylejew, Oboleński, Odojewski, Steinheil, Küchelbecker wydali wszystkie jego winy. W oburzeniu przestaje i on oszczędzać towarzyszów. W zeznaniu swem, adresowanem do generała Lewaszowa, pisze: „Pierwszy mój list do W. Ekscelencji pisałem, oszczędzając jeszcze tych, którzy tak nikczemnie mi szkodzili, lecz rozważywszy wszystko widzę, jak wstrętni są oni, i mówię otwarcie: mną kieruje zemsta. Chcieli mnie oczernić a przez to uratować siebie — to podłe! Znane są W. Ekscelencji wszystkie moje zeznania. siebie raczej oskarżałem a ich oszczędzałem, i oto jaka za to zapłata— kłamstwo i oszczerstwo! Błąd i popędliwość zrobiły mnie złoczyńcą, lecz nikt nie jest w stanie uczynić mnie nikczemnikiem i oszczercą. — Jeśli trzeba, abym wszystko to powiedział im w oczy, zgadzam się; lecz wiem, że wszyscy oni wyprą się...“ [1]).

Ponury triumf inkwizytora-sadysty. Prowadzeni na kaźń buntownicy nienawidzieli więcej swych towarzyszów, niż swych katów. Dla niejednego kaźń jest wyzwoleniem od piekielnej męki duchowej. Zdradzieckie wezwanie do aktu pokuty było środkiem policyjnym; car-spowiednik — to najwyższy prowokator, kalchas cezaropapizmu; konfesjonał carski to tylko jedna sekcja wydziału Trzeciego kancelarji carskiej. Ojciec duchowny kłamał od początku, bo gdy przyjdzie chwila wymiaru kary, człowiek, gdyby nawet miał serce, musi ustąpić przed bezlitosnym imperatorem. Dymitr Karakozow, skazany na śmierć, podaje prośbę o ułaskawienie, minister sprawiedliwości przedstawia prośbę Aleksandrowi II, a car „z anielskim wyrazem twarzy“ odpowiada, iż dawno wybaczył przestępcy, jako chrześcijanin, lecz jako cesarz darować mu nie ma prawa [2]).

Pasmo aktów pokuty, towarzyszące stuletniej walce rewolucji z rządem, to jedno z najcharakterystyczniejszych znamion państwa i społeczeństwa. Moralność i religja na ułudach despotyzmu. Niespokojna ciekawość despoty, który

[1]) *Piotr Grygorjewicz Kachowskij*, P. J. Szczegolewa. *Byłoje*, 1906, luty, str. 209, 210.

[2]) B. B. Glinskij: *Rewolucjonnyj pieriod russkoj istorii*. Część I. Petersburg, 1913, str. 357.

Biblioteka Śląska

czuje, że coś się kłębi, burzy w podziemiach jego państwa; chciałby zobaczyć oko w oko smoka, spętanego w więzach; chce dostać w ręce sprawców tajemniczego wrzenia, zajrzeć do najdalszych zakątków ich duszy, za pomocą ponurej komedji ojcowstwa wyłudzić ich łzy, wyrzuty sumienia, wreszcie wtrącić ich w najgłębszą rozterkę duchową, widzieć ich wstyd, rozpacz. Ostatni krąg dantejskiego piekła: złamany bojownik garnie się do wrogiego łona, a ono go na ostatek odtrąca i posyła na kaźń. Chorobliwa ciekawość despoty, który wydobywa wyznania, które go samego bolą, dręczą i przerażają, i który chce utopić swą własną udrękę w wyrafinowanej zemście na ofiarach.

Do zaspokojenia tej chorobliwej spaczonej chęci dopomaga despocie chorobliwa żądza obnażania swej duszy, która stanowi głęboki rys jego poddanych. Z lubością otwierają duszę przed swym wczorajszym wrogiem — sadyzm władcy i ekshibicjonizm duchowy poddanych. „Ciężko czytać zeznanie Kachowskiego — pisze biograf jego Szczegolew — już zanadto obnażył on swą duszę. Oburzają nie oskarżenia, przez niego miotane, lecz krańcowe obnażenie duszy“ [1]). Rys to jakiś trwały, niezmienny na przestrzeni stulecia — od Kachowskiego do Sawinkowa. Sami Rosjanie z deterministyczną trzeźwością zdają sprawę z tej cechy narodowej. „Francuzów uderza w Rosjanach najbardziej nasz bezwstyd duchowy— pisze Wołoszyn. — Żaden Francuz, naturalnie, nie określi tem słowem tego wrażenia podniecającego, pociągającego, jakie wywierają na nim Rosjanie, tymczasem — tak jest istotnie. Do kardynalnych cech charakteru rosyjskiego należy i ten pociąg nieprzeparty do obnażania się duchowego przed pierwszą spotkaną osobą. Wstydzimy się naszych gestów i postępków, boimy się, by nie wydały się one niespodziane i niezrozumiałe, i dlatego staramy się jaknajprędzej wtajemniczyć widzów w ich treść wewnętrzną. Tymczasem Francuzi, będąc mało wstydliwi we wszystkiem, co dotyczy działania, postępków i wszelkiej formy życia, odznaczają się nieprzepartą wstydliwością przy odsłanianiu utajonych popędów duszy, uczuć i przeżyć złożonych. Francuzi nie wstydzą

---

[1]) *Byłoje*, 1906 r. luty, str. 208.

się obnażać swego ciała, lecz tkwi w nich ten nieprzeparty wstyd przed obnażaniem ducha, którego my nigdy całkowicie nawet pojąć nie zdołamy“ [1]).

Typowo odbijają się te cechy patologiczne duszy rosyjskiej na twórczości Dostojewskiego, na chorobliwej wiwisekcji psychopatologicznej, wprowadzającej do jego utworów „nastrój szpitalny“, zgodnie z określeniem Turgeniewa. Michajłowski w słynnym artykule *Okrutny talent* wykazywał, że Dostojewski nie dąży do obudzenia współczucia dla „upokorzonych i pokrzywdzonych“ postaci swych powieści, lecz lubuje się sam w opisach ich udręczeń i z upodobaniem drażni nerwy czytelników wstrząsającemi, a nieraz wstrętnemi scenami. Iwan Turgeniew całkowicie przyłączył się do tej charakterystyki. „Przeczytałem artykuł Michajłowskiego o Dostojewskim — pisze w liście do Szczedryna 24 września 1882 roku. — Trafnie uchwycił rys zasadniczy jego twórczości. Mógłby przypomnieć, że i w literaturze francuskiej było zjawisko analogiczne, a mianowicie osławiony markiz de Sade. Ten napisał nawet książkę *Tourments et supplices*, w której ze szczególną lubością podkreśla rozpustną rozkosz, powodowaną sprawianiem wyszukanych mąk i cierpień. Dostojewski także w jednym ze swych romansów skwapliwie opisuje uciechę pewnego amatora... I gdy pomyślisz, że po tym naszym de Sade wszyscy archijerejowie rosyjscy odprawiali egzekwje i nawet wygłaszali mowy o wszechmiłości tego wszechczłowieka! Zaprawdę, w dziwnych żyjemy czasach“ [2]).

Tyranja stuleci musi rodzić sadyzm, jako objaw endemiczny. Po iluż sadystach, rządzących Rosją, poczynając od Iwana IV, odprawiali uroczyste egzekwje archijerejowie rosyjscy! I jak wszystkie główne cechy, wypiastowane przez wieki despotyzmu, tak i sadyzm nie ginie z upadkiem dynastji i monarchji, lecz tylko demokratyzuje się, przenika głębiej, rozlewa się szerzej i odrzuca liść figowy.

---

[1]) W. Amfiteatrow-Kadaszew, *Oczerki istorii russkoj litieratury*, Praga 1922, str. 153, 154.

[2]) *Russkaja Starina*, r. 1902, kwartał I, str. 335, 336. Artykuł N. Gutjara, *Turgeniew i Dostojewski*.

*

Bakunin w owym czasie, gdy otrzymał wezwanie do napisania spowiedzi, znajdował się w stanie przygnębienia. Upadek ducha rozpoczął się już po jego uwięzieniu w Saksonji. Gdyby Bakuninowi udało się było nawet, tak jak Ryszardowi Wagnerowi po klęsce tegoż powstania saskiego, lub jak Herweghowi po klęsce powstania badeńskiego, ujść pogoni i schronić się szczęśliwie do Szwajcarji czy Belgji, przeżywałby z pewnością ciężki okres życia. Runęły bowiem te nadzieje, jakie wiązał z 1848 i 1849 rokiem, i zapanowała reakcja w Europie. Od chwili zamknięcia w więzieniu Bakunin męczył się fizycznie. Natura jego potrzebowała ruchu, agitacji; już przedtem, czy to jeszcze w Rosji czy później w Paryżu, w okresach bezczynności wpadał w ciężką depresję; brak pracy, działalności i to gorączkowej, wrzącej, wtrącał go w fizyczne przygnębienie, degradował umysłowo i moralnie. Daleko łatwiej, daleko odporniej znosił więzienie Czernyszewski, natura bardziej skupiona w sobie i w swej pracy umysłowej; nie tracił on w więzieniu równowagi, zachowywał spokój nerwów i pewną pogodę umysłową.

Zresztą i przy większej moralnej odporności na osamotnienie Bakunin musiałby przechodzić ciężki kryzys duchowy. Niesłychane złudzenia, które z ogromnym nakładem energji, zapału, wymowy szerzył dokoła siebie zagranicą, a w które w znacznym stopniu sam uwierzył, rozwiały się jak dym. Gdzież była ta Rosja, już gotowa do rewolucji, ta inteligencja, tracąca już resztę cierpliwości, ci chłopi, ci żołnierze, czekający tylko na sygnał do wybuchu? Śmieszny wydawać się mu teraz musiał ten obraz zbuntowanej Rosji, jaki kreślił w swej mowie paryskiej 29 listopada 1847 roku i który potem, po wybuchu rewolucji paryskiej 1848 r., roztaczał niezliczoną ilość razy w mowach, pismach, rozmowach. Z jednej strony coraz szersze koła zataczająca rewolucja, ogarniająca coraz liczniejsze warstwy narodu — z drugiej strony coraz bardziej osamotniony, otoczony jeszcze do czasu przez watahę wyższych wojskowych i urzędników car: cały ten obraz, dziecko fantazji i mistyfikacji, w jakiejże sprzeczności stał z tą rzeczywistością rosyjską, z którą się zetknął od chwili, gdy żandarmi austrjaccy oddali go w ręce konwoju rosyjskiego. I nietylko to było jego tragedją, że pierzchły sza-

lone sny i że mknął teraz do Petersburga, otoczony eskortą milczących, tępych i groźnych żołnierzy. Nie mógł nie zdawać sobie i z tego sprawy, że gdyby tak w jakiejś wiosce świętej Rosji, po drodze do stolicy, żołnierze zwrócili się do ludu i rzekli: oto buntownik, który zbuntował się przeciwko carowi i który namawiał obcych do wojny przeciwko Rosji prawosławnej — wówczas tylko zbrojna opieka żołnierskiej eskorty mogłaby uratować trybuna przed wściekłością tego ludu, o którym tyle prawił niestworzonych rzeczy całej Europie.

To otrzeźwienie zostawiło głębszy ślad w jego duszy. W jedenaście lat potem, gdy znowu znajdzie się na Zachodzie, z początku w pierwszych jego pismach widać nieraz przebłyski trzeźwości, z czasem znowu zamroczone przez sztuczne ognie mistyfikacji. W wydanej w 1862 r. broszurze *Sprawa Ludu — Romanow, Pugaczew czy Pestel* Bakunin kreśli uwagi krytyczne o odezwie *Młoda Rosja*, wydanej wówczas przez tajne kółko młodzieży, a skreślonej w zapalczywym duchu rewolucyjnym: „Proklamacja *Młodej Rosji* dostarcza dowodu, że w niektórych młodzieńcach tkwią jeszcze straszne złudzenia i zupełne niepojmowanie naszego krytycznego położenia. Krzyczą oni i ferują uchwały, jak gdyby za nimi stał cały lud. A lud ten jeszcze jest po tamtej stronie przepaści i nietylko nie chce nas słuchać, lecz nawet gotów jest zbić nas na pierwsze skinienie cara... A więc cóż — męczeństwo? Lecz męczeństwo dobre jest wówczas, gdy męczennicy spełniają czyn“ [1]). Zresztą jednak, Bakunin nietylko w dawniejszym swym okresie, lecz i późniejszym, po napisaniu tych uwag, inspirował i układał nieraz publikacje, duchem i tonem nie odbiegające od proklamacji *Młodej Rosji*.

W rozigranej wyobraźni swej, w oddaleniu od Rosji, tracąc coraz bardziej poczucie rzeczywistości, roił był sobie Bakunin, iż oto rewolucja jak ogień przerzuca się przez granicę Rosji i on idzie na czele chłopów w siekiery uzbrojonych i zbuntowanych żołnierzy na Petersburg. I oto teraz, odcięty od świata i ludzi, siedział w lochu. Był w ręku groź-

[1]) Narodnoje Dieło. Romanow, Pugaczew ili Pestel? M. Bakunin. Londyn, 1862 r. Wydawnictwo Trübnera et Cie, str. 32, 33.

nego władcy, któremu złorzeczył wobec całego świata, którego na rocznicy buntu polskiego nazwał publicznie Niemcem, nie rozumiejącym narodu rosyjskiego, katem Polski, tyranem, i któremu przepowiadał los Burbonów. Majaczyły się wylękłej jego głowie straszne kary, jakim miał być poddany, pałki, tortury.

I w takiej chwili zjawia się w jego celi przyjaciel cesarski, nie z zapowiedzią kary srogiej, nie z wezwaniem przed groźną komisję śledczą, lecz z oznajmieniem, iż cesarz życzy sobie, aby napisał do niego list szczery, jak do ojca duchownego. Pierwszy promień światła wpadał do zapomnianej, zimnej celi więźnia, pierwszy promień pamięci ludzkiej. I kto przerywał śmiertelną ciszę więzienia, kto wzywał jego, odłączonego już od świata, trupa żywego, do udziału w życiu? Cesarz rosyjski, ten, któremu on, Bakunin, wypowiedział był walkę na śmierć i życie. Coś drgnęło mocno w duszy Bakunina. Jedyny związek jego dziś z życiem, jedyny człowiek, który go wywołuje z grobu, to wielki cesarz wielkiego cesarstwa, bożyszcze miljonów i pokoleń, bożyszcze jego własnych przodków i rodziny, ba, własne jego bożyszcze za lat młodych. Rozrzewnienie — *umilenije* — to, które zstępowało do dusz dekabrystów na spojrzenie łagodnych oczu carskich, na dźwięk dobrotliwych carskich słów, schodziło teraz do duszy Bakunina. Lecz i inne wrażenia tłoczą się do umysłu. Car wezwał go do spowiedzi, Bakunin wskrzesza w swej pamięci swe minione życie, cały korowód przeszłości przeciąga przed nim w ciszy celi, a jako środkowa postać wszystkich wydarzeń występuje on sam. Przemawia jako mówca, trybun i setki oczu wpatrzone w niego; zawiązuje w ciszy nici spisku, w małem gronie oddanych mu, oczarowanych przez niego ludzi; zadzierzgnięty tajnie spisek wydostaje się na widownię, tłumy idą do walki, na ulicach barykady, a on wśród tego zagrzewa, układa w gorączce plan walki, sam uwija się wśród walczących. I zamieszanie, klęska, lęk, ucieczka. I zbliżające się kroki żołnierzy, pojmanie i odtąd gnicie w lochu, podobniejsze do śmierci powolnej, niż do życia. Nawał wspomnień, przeżywane powtórnie uniesienia, duma, zgryzota, żal po straconem życiu i ogarniająca mocno duszę potrzeba nadziei, potrzeba otuchy i znowu lęk, złe przeczucia, męczące poszukiwanie słów, zwrotów, któreby sprowadziły

ocalenie... Oto nastroje dwóch miesięcy układania spowiedzi, nastroje, które biorą w posiadanie więźnia, którym się on oddaje, które wynurzają się co chwila z jego opowieści, poza wszelką grą świadomą, poza wszelkiem wyrachowaniem.

Lecz od pierwszych kart spowiedzi widoczne jest, że Bakunin prowadzi grę skomplikowaną, kunsztowną. Pomimo całego przygnębienia więziennego i pomimo całego uroku, jaki nań rzuca postać ojca duchownego, budzi się w nim ten „wieczny żywioł ruchu, spoczywający w głębi jego ducha", który w nim tak wysoko cenił Bieliński. Propozycja carska wyrwała go ze stanu bezczynności i beznadziejności i otworzyła przed nim nagle rozległą perspektywę. Nerwy, mózg, budzą się do życia i mocno przemawiać zaczyna instynkt samozachowawczy. Car kazał mu pisać do siebie, car sam odczyta jego pismo, wrażenie carskie zadecyduje o jego losie: jedną postać widzi teraz przed sobą, wroga do niedawna, jutro wybawcę może z tego lochu, cara Mikołaja. Niespokojnym, pytającym, pełnym obawy i otuchy wzrokiem sięga do duszy carskiej. Jak ująć sobie, jak przebłagać, przejednać, a — jeśli zdoła — przekonać zagniewanego despotę? Jakich argumentów użyć, jaki ton wziąć, jaką rolę, postawę przybrać, by uczynić wrażenie na carze? Jak uchwycić carską duszę, jak wytworzyć nieznacznie teren wspólny, gdzie mogli by się spotkać car i wczorajszy buntownik? W Bakuninie ożywia się główna jego zdolność, zaczyna drgać mocno magistralna struna jego duszy: budzi się agitator.

Przez szereg długich dni i nocy bezsennych przygotowuje swą obronę. Czy będzie wypierał się, ile tylko zdoła, swych czynów i swych poczynań rewolucyjnych? To byłaby mała, nędzna obrona, niegodna takiego gracza, obrona niedorzeczna, bo car z akt III wydziału i z usłużnie zakomunikowanych rezultatów dochodzeń przez rząd saski i austrjacki zna grzechy Bakunina. Przyznać się do wszystkiego, nie zmniejszać swych win — ta szczerość ujmie Mikołaja i wytrąci odrazu z głowy carskiej, podczas czytania spowiedzi, tę ciągłą, podejrzliwą myśl, że penitent ukrywa swe winy. Przeciwnie, cała opowieść o jego życiu będzie miała ton i cechę nie usprawiedliwiania się, lecz oskarżania się; Bakunin niejednokrotnie potępia siebie samego tak mocno, że car parę razy w uwagach na marginesie spowiedzi łagodzi jakby

surowość Bakunina względem samego siebie. Oskarża siebie i nie chce uniknąć kary. Życie dla niego utraciło urok, duszę ma zatrutą świadomością swych zbrodni; błaga tylko cara, by raczej skazał go na karę cielesną, skoro kara śmierci go nie czeka, a nie zamykał go w dożywotniem więzieniu, gdzie pozostanie ze straszną ciągłą świadomością swych win; tą patetyczną frazeologją zamaskował prośbę o złagodzenie losu.

Chwilami raczej powiększa swą rolę w ruchu rewolucyjnym. Niepodobna przypuścić, aby wytrawny agitator-demagog dał się unieść urokowi wspomnień i dumie rewolucjonisty; tu działa wyrachowanie, może instynktowne. Chce poruszyć cara kontrastem między ogromem swych ambicyj, rozmachem swych planów rewolucyjnych, a dzisiejszą bezbronnością i pokorą. To nie byle marny, drobny bies korzy się, to wielki szatan rewolucji klęczy przed wielkim carem. Dramat potężnych namiętności, a potem wielka skrucha: działające na wyobraźnię i na ambicję władcy przeciwieństwo między potęgą buntu Bakunina, jego zuchwalstwem, jego szaleństwem, a pokorą skruszonego grzesznika. Niedawny potentat rewolucji roztacza przed carem groźny obraz podziemnych mocy i kładzie carską stopę na swej głowie: on, dziś podnóżek cara.

Lecz gra Bakunina jest o wiele głębsza. Wielki buntownik szuka nici tajemnych, dla oka świata niewidzialnych, a które łączą jego, Rosjanina, obnoszącego żagiew rewolucji po Europie, z carem. Z dużym kunsztem doszukuje się ukrytego podobieństwa sympatyj, nienawiści i celów, i przez całą spowiedź dyskretnie snuje myśl głębokiego powinowactwa; w niektórych ustępach spowiedzi myśl tę wysuwa wyraźnie i otwarcie. Kto, zamiast rzeczywistego Bakunina, ma przed sobą tę rozpowszechnioną dotąd karykaturę jego, narysowaną na podstawie ułomnych wiadomości o jego życiu, z nachyleniem i skrzywieniem wszystkich rysów ducha ku anarchizmowi międzynarodowemu, dla tego sama myśl o wspólnym terenie, gdzie spotykają się car i rewolucjonista, wydaje się dziwaczna. Lecz ten, kto zna istotnego Bakunina, znajdzie w tych ustępach, gdzie buntownik rzuca most między sobą a carem, coś więcej ponad gruby manewr samoobrony;

jest tu, jak w całej spowiedzi, mieszanina szczerości i wyrachowania.

Naprzód, sama metoda caryzmu — despotyzm — głęboko przenikała plany, poczynania i działania samego Bakunina. Dyktatura, z nazwą republiki, to był jego program polityczny na wypadek przewrotu. Ta forma układu społecznego, jaką podtrzymywał carat, była mu wstrętna; pałał nienawiścią do warstwy szlachecko-biurokratycznej, która stanowiła warstwę uprzywilejowaną w Rosji. Lecz gdy myślał, i przed swem uwięzieniem i w przyszłości na Syberji i po ucieczce z wygnania, o sposobie obalenia w proch tej warstwy i o utworzeniu Rosji ludowej, zawsze myślał o dyktaturze. Nienawidził monarchji konstytucyjnej, parlamentaryzmu, liberalizmu, debatowania; tę swoją nienawiść do form politycznych życia narodów zachodnich Bakunin wypowiedział już w pierwszej swej publikacji politycznej, w roku 1843 zagranicą ogłoszonej. Wiadomo, iż Mikołaj I niejednokrotnie oświadczał, że rozumie albo monarchję absolutną albo republikę ludową. W tym wstręcie do rządów liberalno-konstytucyjnych, wspólnym carowi i rewolucjoniście, był ważny i znamienny rys podobieństwa, który Bakunin instynktem wyczuł. W spowiedzi parokrotnie spotykamy filipiki przeciwko fałszowi, przeciwko kruchości, niemocy ustrojów konstytucyjno-parlamentarnych. Nie dość na tem, cały układ społeczny narodów zachodnich, duch publiczny społeczeństw, cała kultura Europy nowoczesnej budziła w Bakuninie odrazę. Według niego świat zachodni zbliża się do mety zasłużonej zagłady, nadchodzi era ludów słowiańskich, z Rosją na czele. Trzeba żeby te ludy zbudziły się do wielkiego czynu zburzenia starego a założenia nowego świata. Tej roli nigdy nie pojmie i nie podejmie się ta warstwa, która jest duchowo od butwiejącego Zachodu zależna, warstwa wyższa. Dzieła może dokonać tylko lud, lecz do wielkiej walki musi go poprowadzić wódz, wódz z pełnią władzy, z szaloną ambicją, z pogardą dla tak zwanej cywilizacji. Kto ma dokonać dzieła? Groźny mściciel ludowy, nowy Pugaczew, czy rewolucjonista oświecony, obalający przy pomocy spisku w gruzy przedewszystkiem władzę carską, czy też może — sam car, któryby zerwał z jakimś sztucznym konserwatyzmem europejskim, z całem niewolniczem kopjowaniem dawnych monarchij za-

chodnich, wspierających się na szlachcie, wezwał masy ludowe pod swój sztandar carski i zdecydował się być potęgą niezwyciężoną, carem ludowym, carem ziemskim. Już raz, w 1849 roku, błysnęła w głowie Bakunina myśl zwrócenia się do cara. Było to w czasie przygotowania przez Bakunina rewolucji wyzwoleńczej Słowian. Wiemy z jego własnej spowiedzi jak wyglądać miała ta rewolucja w jego wyobraźni: pugaczewszczyzna wszechsłowiańska, z główną kwaterą w czerwonej Pradze czeskiej, rozlewająca się się na kraje sąsiednie. I wtedy już widząc, jak myśl wojny chłopskiej leniwe czyni postępy w głowach słowiańskich, nagle wpadł na myśl zwrócenia się do cara, skuszenia go do wielkiej misji stanięcia na czele Słowian i wypowiedzenia walki reszcie Europy. Car ludowy, car słowiański — to była postać, która majaczyła, obok innych pomysłów, w wyobraźni Bakunina przez długie lata — może do końca życia. Po ucieczce z Syberji, stanąwszy znowu na Zachodzie, Bakunin spotka w Londynie dwóch emigrantów, Martjanowa i Kelsjewa, rozważających niezależnie od niego osobliwą myśl cara ziemskiego, stającego na czele ludu. Wówczas, kojarząc swe dawne myśli z ideami dwóch emigrantów, opartemi na studjowaniu myśli starowierców, Bakunin ogłasza ciekawą rzecz: *Sprawa ludu — Romanow, Pugaczew czy Pestel.* Zwraca się w niej do cara Aleksandra II i wzywa go, by zwołał Powszechny Sobór Ziemski. Od tego soboru oczekuje ocalenia Rosji. Rozważając szanse i drogi tego ocalenia, pyta: „Z kim, dokąd i za kim pójdziemy — za Romanowem, za Pugaczewem czy też, jeśli znajdzie się nowy Pestel, za nim? Powiemy prawdę, najchętniej poszlibyśmy za Romanowem, gdyby Romanow mógł i chciał przeistoczyć się z imperatora petersburskiego w cara ziemskiego... Stosunek nasz do Romanowa jest jasny: nie jesteśmy jego przyjaciółmi i nie jesteśmy jego wrogami, jesteśmy przyjaciółmi sprawy ludowo-rosyjskiej, słowiańskiej. Jeśli car jest na jej czele — jesteśmy z nim. A gdy pójdzie przeciwko niej, będziemy jego wrogami".

Romantycznie, w duchu Konstantego Aksakowa przedstawia przeistoczenie Rosji pod wpływem cara ziemskiego, Romanowa:

„Gdyby w tej chwili decydującej, gdy w całej Rosji rozstrzygać się będzie kwestja życia czy śmierci, pokoju czy

krwi, stanął przed Soborem Wszechnarodowym car ziemski, car dobry, car prawy, kochający Rosję więcej niż siebie i mający pełne zaufanie do miłości ludu, gotów rządzić narodem zgodnie z jego własną wolą, czegóż by nie mógł zdziałać z takim ludem? Kto śmiałby powstać przeciwko niemu? I pokój i zaufanie przywrócone zostałyby jakby cudem, pieniądze znalazłyby się i wszystko ułożyłoby się prosto, naturalnie, bez krzywdy czyjejkolwiek, dla wszystkich pomyślnie"[1]).

Ten zwrot Bakunina ku Rosji carskiej, przypominający analogiczne objawy w ewolucji duchowej Hercena, wydawał się ze stanowiska szablonowych, szkolnych klasyfikacyj jakąś chwilową niekonsekwencją i bywał, wraz z wielu innemi pokrewnemi momentami w życiu Bakunina, wstydliwie pomijany przy jego charakterystyce, niby niepożądana komplikacja, psująca jednolite tło owego absolutnego kosmopolitycznego anarchizmu, którego klasycznym przedstawicielem miał być Bakunin. Tymczasem, ten odruch sympatji, kultu dla Romanowa, parokrotnie występujący w życiu Bakunina, miał swe głębsze przyczyny, związane z całą psychiką Bakunina, jako typowego, głęboko narodowego w swych instynktach Rosjanina.

Wydawać się mogło, że Bakunin w swej ewolucji duchowej, od czasu opuszczenia kraju w roku 1841, wciąż oddalał się od rzeczywistości rosyjskiej. Naprzód rozstał się ze swym kultem dla Rosji carskiej i zaczął gorączkowo bratać się i zespalać umysłem z życiem Zachodu. Wkrotce rzeczywistość zachodnia przestała go zadawalać, duch jego zaczyna żywiołowo burzyć się z kolei przeciwko tej rzeczywistości europejskiej, dąży torem skrajnego protestu socjalnego i politycznego i przyswaja sobie myśl, styl, ducha mistrzów komunizmu, a stopniowo coraz bardziej i anarchizmu zachodniego. Lecz i to nie będzie ostatnia meta Bakunina; protest społeczno-polityczny europejski wydaje mu się zbyt miękki, zbyt trwożliwy, jego przedstawiciele zbyt mało żarliwi w wyrzekaniu się starego świata; podąży on teraz

---

[1]) Narodnoje Dieło. Romanow Pugaczew ili Pestel? M. Bakunin. Londyn. Trübner et C-ie 1862: str. 22, 23, 43, 44.

sam, pozostawiając ich w tyle, naprzód, wciąż dalej a dalej, ku wszechprzeczeniu, bez sentymentalnego przywiązania do starych bogów, bez żadnych zastrzeżeń, bez wyjątków, bez tego balastu duchowego, od którego nie mogą wyzwolić się nawet skrajni rewolucjoniści Zachodu. I zdawałoby się, według szablonowego rozumowania, że teraz Bakunin odsunął się na olbrzymią odległość od Rosji carskiej, że zerwał z nią wszelkie nici i stanął na przeciwnym biegunie. I tu była wielka pomyłka. Bakunin dosięgnął przeciwnego bieguna wówczas, gdy stanął na gruncie życia zachodniego i jego ideałów, wytężonych ku przyszłości, a wspartych na dotychczasowych zdobyczach cywilizacji. W miarę tego, jak począł negować to życie, wraz z całą jego spuścizną i jego ideałami, zaczął nieznacznie, niedostrzegalnie dla siebie samego schodzić po drugiej półkuli i zbliżać się do bieguna, od którego rozpoczął pielgrzymkę; wyobrażał zaś sobie nadal, że się wciąż od bieguna rzeczywistości rosyjskiej oddala. Stopniowo powracał do tych pierwiastków historycznych życia rosyjskiego, które zachodowcy usiłowali przeistoczyć na modłę europejską. Ten proces duchowy, który przebyli Hercen i Bakunin, ma wielkie znaczenie dla oceny ruchu rewolucyjnego rosyjskiego dawniejszego i dla zrozumienia losów i skutków zwycięskiej rewolucji rosyjskiej. Dostojewski w swem niedość ocenionem studjum *Mój paradoks* w sposób przenikliwy wyjaśnił tę sprawę: Rosjanin, zespalający się z życiem Zachodu, staje u antypodów rzeczywistości rodzimej, rewolucjonista rosyjski, negujący życie Zachodu, a wyobrażający sobie, że tem samem *a fortiori* neguje bardziej zacofane życie rosyjskie, właśnie nieświadomie, mimowolnie powraca duchem do swej macierzy.

Wymownie, obrazowo przedstawia Bakunin w spowiedzi siebie, jako tułacza, wędrującego z jednego kraju Zachodu do drugiego, z miasta do miasta, przeczuwającego zbliżającą się burzę i wszystkiemi siłami ducha przywołującego tę burzę. Naokoło widzi butwiejące społeczeństwo europejskie, noszące w sobie pierwiastki rozkładu, trzymające się jeszcze do czasu egoizmem warstwy wyższej, biernością mas ludowych. Wśród tego społeczeństwa spotkał ludzi, mających żywe przeczucie niechybnej ruiny starego świata: to komuniści. Nie podziela ich doktryn społeczno-

gospodarczych, lecz ich myśl i pragnienie zadania wreszcie stanowczego ciosu walącej się ruderze cywilizacji zachodniej, wydają mu się mądre i twórcze. I przystaje do tych ludzi jutra, a jako syn świeżego, młodego narodu wysuwa się na czoło. I im bliższa wydaje mu się zagłada zmurszałego Zachodu, z tem większą otuchą myśli o Wschodzie Europy, o świeżych, młodych ludach słowiańskich, których naturalnym przodownikiem jest jego własny naród — lud rosyjski. Łuna pożaru, który trawić będzie starą cywilizację, to jutrznia nowego życia dla tych ludów, to ogniste wici, wzywające jego ojczyznę do wielkiej misji, na razie burzącej. W takiem oświetleniu zachodnie grzechy rewolucyjneBakunina wyglądają w istocie na niepokój czujnego Rosjanina, który szuka dla swej ojczyzny wielkiej misji.

Czy car rosyjski ma go surowo sądzić za to, że czuł się na Zachodzie obco, i że rad był przyłożyć rosyjski taran do zmurszałego gmachu europejskiego? Czyż w miarę tego, jak buntownik rosyjski czuje coraz żywiej obcość, wrogość względem tego chylącego się do upadku, a w zarozumiałem zaślepieniu narzucającego się na czoło ludzkości świata, nie zbliża się on nieznacznie ku swemu carowi? Car w swej słynnej odezwie marcowej 1848 roku, wydanej po ogarnięciu całej niemal Europy przez pożar rewolucyjny, wyraźnie odgrodził przez Boga powierzoną mu Rosję od reszty Europy, ogarniętej wrzeniem rewolucyjnem: „Korzcie się ludy, albowiem z nami Bóg!"

Dziś zwraca się do niego syn zbłąkany, którego jakiś głuchy instynkt zapędził do szeregów rewolucji europejskiej i który, ogarnięty chwilowym szałem, złorzeczył rządom własnej ojczyzny i gotów był porwać się na nie. To dziś już przeszłość. Ten syn Rosji zna na wylot i podziemia rewolucji i ten świat stary, który rewolucja obalić chciała; ze swych burzliwych losów wyniósł głęboką niechęć i pogardę dla tego obumierającego zwolna świata zachodniego i dla tej bezsilnej rewolucji, która nie potrafiła przegniłego gmachu obrócić w gruzy. Wyjałowiony, wyczerpany świat zachodni nie jest w stanie wydać nawet dzielnych grabarzy, którzyby potrafili pochować to, co obumarło, i oczyścić teren dla nowego życia. Lecz w swych europejskich przygodach odkrył tułacz rosyjski siły żywe, młode, które rwą się

do nowego życia: to ludy słowiańskie, należące pochodzeniem, duchem, instynktem do tego nowego świata, do którego należy Rosja, ta Rosja prawdziwa, rdzenna, ludowa, nie zakażona miazmatami gnijącego Zachodu. Te ludy słowiańskie, nie wyłączając Polaków, ostatecznie przekonały się, że od Europy i jej wstrząśnień nie mogą oczekiwać dla siebie wolności, i zwracają wzrok swój ku potędze rosyjskiej. Czy napróżno czekać będą, czy nie przemówi do duszy wielkiego cara ta mowa nawróconego syna: może los szczęśliwy tak zrządził, może gwiazda Rosji chciała, aby jeden z jej synów zbłąkał się i własną stopą dotknął wszystkich krętych dróg europejskiego życia, zajrzał do podziemi jego i mógł teraz wskazać swemu carowi, gdzie jest słabość, na którą uderzyć można, a gdzie siły sojusznicze. Lecz chcąc stanąć na czele wielkiej sprawy, car powinienby naprzód obudzić do życia żywe siły własnego państwa — lud. Tu Bakunin umieści ostrą krytykę stanu wewnętrznego Rosji. Nie po raz pierwszy w spowiedzi więziennej car słyszy taką krytykę; dekabryści pisali w więzieniu całe traktaty o brakach ustroju i rządów. Co więcej, w spowiedzi Bakunina, w zestawieniu z pismami dekabrystów, Mikołaj spotka się ze znamienną, celową oględnością: nie dotyka on ostrzem krytyki osoby cara i carskiego urzędu; ostre są jego sądy o marnotrawnej warstwie szlachty i o biurokracji, nieudolnej i przedajnej, nadużywającej zaufania i pobłażliwości cara, gnębiącej lud, osłabiającej siłę Rosji. W ten sposób niejako dbałością patrjotyczną o dobro i potęgę Rosji, a więc i o dobro i potęgę cara, tłumaczył Bakunin swe gwałtowne ataki w mowach i pismach zagranicznych na rząd rosyjski.

W długiej opowieści Bakunina o jego losach emigracyjnych brzmi wciąż, powtarzana jak refren, myśl o osamotnieniu, w jakiem przebywał na Zachodzie; wówczas gdy był w gronie zachodnich swych przyjaciół, sojuszników na polu politycznem i socjalnem, czuł się wciąż obcy: żywa komunikacja myśli, powinowactwo życia umysłowego, politycznych i socjalnych planów, a jednak jakaś fatalna rozbieżność uczuć, chłód i rosnące poczucie solidarności ze swą opuszczoną ojczyzną. Obok tej jednej myśli, wciąż powracającej, snuje się druga, dyskretniej wypowiadana, wypływająca sama niejako z szeregu uwag, z obserwacyj — myśl powszech-

niejsza: to odmienność losów, celów Rosji od tych wszystkich trosk i planów, jakiemi nurtowany jest cały Zachód europejski. I z tej obserwacji ogólnej wynikająca już jako skutek, myśl szczególna: odrębne, samotne, niedostępnie górne stanowisko wodza narodu rosyjskiego w świecie. Jak on, buntownik rosyjski, przekonał się, że ma swe odrębne narodowo-plemienne cele, których przyjaciele jego, zachodni rewolucjoniści, nie pojmą, a gdyby pojęli, odtrącą i potępią— tak car rosyjski ma własną swą misję, którą może ziścić nie w porozumieniu ze swoimi ukoronowanymi sojusznikami, lecz tylko wbrew nim. I Bakunin, w ciągu swej spowiedzi, dyskretnie a konsekwentnie, niestrudzenie izoluje cara wśród Europy. Nie trudno mu to uczynić, gdy idzie o Francję. Z oględnością to czyni, gdy chodzi o monarchje Europy środkowej, w tak bliskim pozornie sojuszu znajdujące się z Rosją. Co do Austrji, to tu ma sprawę łatwiejszą, bo to rywalka Rosji w dziedzinie polityki słowiańskiej. Co do Prus, to doskonale wyczuje antagonizm osobisty między Mikołajem a chwiejącym się pomiędzy nowatorstwem konstytucyjno-liberalnem a tradycyjnym absolutyzmem pruskim, Fryderykiem Wilhelhem IV, i z właściwą sobie metodą, niby zuchwały i przekorny, przepraszający za śmiałość, a w istocie odgadujący istotne uczucia carskie, rzuca przelotne uwagi o szwagrze carskim: „Z wstąpieniem na tron dziś panującego króla pruskiego, Niemcy przybrały inny kierunek: król swemi mowami, obietnicami, inowacjami wzburzył, poruszył nietylko Prusy, lecz i wszystkie kraje niemieckie, tak iż Dr. Ruge słusznie nazwał go pierwszym rewolucjonistą niemieckim, — daruj, Cesarzu, że wyrażam się tak śmiało, mówiąc o ukoronowanej osobie".

Tę izolację cara posunie Bakunin dalej, bo w głąb jego państwa, i wykazywać będzie, iż warstwy wyższe w Rosji to wielki pasorzyt, żyjący z łaski carskiej i z krzywdy ludu. Sprawa carska — to bynajmniej nie sprawa klasy wyższej. Wszelkie miraże sojuszów z jakiemikolwiek państwami Europy, fikcje solidarności z konserwatyzmem europejskim, jak również związek korony z warstwą wyższą — to pęta, krępujące olbrzymią siłę caratu. Car, lud rosyjski i ludy słowiańskie — to siły, które powinny się spotkać i zespolić. I jeszcze jest ktoś u boku cara, tragicznie osamotnionego, nie widzą-

cego jeszcze jasno swej misji: to wczorajszy buntownik, dziś grzesznik skruszony. Klęczy u jego stóp, w pozie błagalnej, lecz nietylko o swój los mu chodzi. Gdy zaczął powracać myślą do swego szału rewolucyjnego w tej spowiedzi przed carem, duszę jego coraz mocniej napełniać zaczyna jedna idea, która już i dawniej chwilami migotała w jego umyśle: zespolenie cara i rewolucji. On, który w swej duszy, w chwilach gdy huczała burza rewolucyjna, wykrywał szczególne powinowactwo z despotyzmem i marzył o „rewolucyjnym caryzmie", zapuszcza wzrok, przenika tajne dążenia caratu i znajduje tam coś pokrewnego sobie, popędy burzenia, obalania tworów obcych, gusta niwelacyjne, żądze co do istoty swej rewolucyjne. I zaczyna przemawiać do tych ukrytych instynktów. Z poza słów pokornych wyziera chytra ofensywa. Chce już nietylko uzyskać przebaczenie, lecz zaagitować, przekonać cara. Drażni, podnieca jego wyobraźnię. Wobec horyzontów, jakie otwiera przed carem, własne jego grzechy rewolucyjne maleją i schodzą do sprawy drugorzędnej. Car ludowy, car słowiański, rozwijający potęgę, z którą może śmiało rzucić się na resztę Europy. Niby kuszenie Stawrogina przez Piotra Wierchowieńskiego, podsuwanie mu myśli, by się ogłosił carem-samozwańcem: „Idzie nowa siła. Cóż tam socjalizm: stare moce skruszył, a nowych nie wzniósł. A tu siła, i jeszcze jaka, niesłychana! Nam trzeba tylko dźwigni, by podnieść ziemię. Wszystko się podniesie! I jęknie ziemia, i zakołysze się morze, i runie bałagan".

Grał Bakunin na strunach ambicji i wyobraźni cara, a jednocześnie uderzał w jego utajone obawy, podniecał podejrzliwość despoty. Pugaczewszczyzna — to był przedmiot nieustannego carskiego lęku, podsycanego przez bunty chłopskie. Roztaczając obraz nadużyć ziemiaństwa i biurokracji, wytykając ucisk ludu, nasuwał Bakunin zręcznie przed oczy carskie problemat, który z czasem rozwinie już na powtórnej emigracji: Romanow, Pugaczew czy Pestel. Od rządów Rosji, złych, krzywdzących dla ludu, apelował do Romanowa.

Roztaczał perspektywy potęgi, rzucał głuche przestrogi wymownie, choć musiał spowijać swą rzecz agitacyjną w zewnętrzną powłokę pokory i skruchy. Był wymowny, gdyż nie samo wyrachowanie dyktowało mu jego patetyczną inwokację do cara. Była w tem i szczerość: prawda i obłuda,

wiara i wyrachowanie — to było dwubarwne tło, na którem rozwijał swą rzecz. I w jego tyradach przeciwko społeczeństwom zachodnim i w jego zapale dla myśli cara rewolucjonisty, cara ludowego, słowiańskiego, było wiele szczerego przekonania. Przed laty paru uwierzył, zagłuszając w sobie instynkt prawdy, oszukując siebie samego i innych, w fikcję rewolucji rosyjskiej, już dojrzałej do wybuchu we wszystkich warstwach; teraz tworzył sobie inną fikcję — cara ludowego, słowiańskiego, zdolnego do stanięcia na czele wielkiej walki rewolucyjnej. Ten car ludowy spoczywał nieobudzony do czasu, w sztywnej postaci imperatora petersburskiego, lecz Bakunin mniemał, że odkrył tę żywą siłę pod mundurem generalskim Mikołaja i że potrafi do niej przemówić. Bakunin tak szczerze uwierzył w tę fikcję, że nawet wówczas, gdy musiał przekonać się, że imperator petersburski pozostaje głuchy na patetyczne wezwania, skierowane do cara ludowego, słowiańskiego, żywił przez dłuższy czas wiarę, iż jednak ten car rewolucyjny spoczywa w imperatorze i że potężny impuls wydarzeń dziejowych byłby go w stanie wyprowadzić z bezwładu. W swej odezwie do „rosyjskich, polskich i wszystkich słowiańskich przyjaciół“, którą Bakunin zainaugurował w r. 1862 swą działalność po ucieczce z Syberji, pisał on: „Mówią, że sam cesarz Mikołaj przed śmiercią, gotując się do wypowiedzenia wojny Austrji, chciał powołać wszystkich Słowian austrjackich i tureckich, Węgrów, Włochów do wspólnego powstania. Wywołał sam przeciwko sobie burzę wschodnią i, aby obronić się od niej, z cesarza-despoty chciał przedzierżgnąć się w cesarza-rewolucjonistę. Mówią, że odezwy do Słowian były już przez niego podpisane i, między niemi, odezwa do Polski“. Nie wspomniał Bakunin ani słowem, iż podsuwał podobną myśl Mikołajowi w r. 1851. Wydawało się Bakuninowi, iż dopiero w czasie wojny krymskiej Mikołaj ocenił trafność jego rad.

W pierwszej chwili po przeczytaniu spowiedzi Bakunina wydaje się, iż mamy przed sobą dokument, jaskrawo odbiegający treścią i tonem od znanych nam dotąd dokumentów jego słowa i pióra. Lecz to tylko pierwsze wrażenie. Widok znakomitego rewolucjonisty, korzącego się przed Mikołajem I, oszałamia, a dym kadzideł, któremi, w pokłonach do ziemi, otacza postać carską, zasłania przez pewien czas przed

naszym wzrokiem rysy typowe człowieka; stopniowo dopiero rozróżniać zaczynamy te znamienne cechy, po których tak dobrze poznajemy Bakunina, i tego przed uwięzieniem, i tego po ucieczce z Syberji. Wystarczy porównać spowiedź z jakimś innym dokumentem z działalności wielkiego agitatora-demagoga, a przy całej odrębności, przy całej grozie warunków, wśród których pisana była spowiedź, odnajdziemy rysy wspólne. Weźmy mowę Bakunina na bankiecie 29 listopada 1847 roku. Gdy emigranci polscy zwrócili się do Bakunina z propozycją wygłoszenia mowy, znajdował się, jeśli o wewnętrzne jego usposobienie chodziło, w stanie takiego przygnębienia, wskutek bezczynności i ciężkich warunków życia, iż przychodziła mu do głowy myśl o samobójstwie. Pochwycił tę okazję, jako środek wybrnięcia z beznadziejnej bierności i bezczynności. Mowę układał trzy dni, spowiedź dwa miesiące. W samej atoli metodzie psychologicznej, jakiej używa w obydwu tych utworach, jest wiele podobieństwa. Wezwali go Polacy do wynurzenia jego uczuć wobec rocznicy powstania polskiego. Uczucia istotne Bakunina były złożone, sprzeczne: sprawa polska miała dlań urok, lecz raził go dominujący nad wszelkiemi uczuciami i względami patrjotyzm narodowy Polaków i ich, w jego mniemaniu, nieczułość na zadania rewolucji uniwersalnej. Chciał ich zjednać sobie, dalszą swą karjerę rewolucyjną budował w owej chwili na zaufaniu i poparciu ze strony emigracji polskiej, nie mógł mówić wszystkiego, co czuł i myślał. W mowie jego, jak i spowiedzi, mamy mieszaninę szczerości i wyrachowania, tę jednostronną prawdę, która tendencyjnie wysuwa punkta zbieżności uczuć i celów, a zręcznie ukrywa pierwiastki konfliktu i przysłania całą grę patosem niby żywiołowej otwartości i wzruszenia. Domyśla się tajnych, ukrywanych pragnień w duszy słuchacza i przemawia do nich, niby polemizując; niby nie troszczy się o efekt swych słów, i rąbie rzekomo to, co dyktuje myśl i serce, ryzykując gniew słuchacza, a w istocie chytrze schlebiając. Ta sama metoda łagodzenia surowego sądu obcych o nim przez afiszowanie nieubłaganej surowości względem siebie samego, przez przyjmowanie na siebie całej winy, wraz z jednoczesnem dyskretnem rzucaniem zasłony na samą istotę, na samo ostrze konfliktu. Polakom, ofiarom srogości rosyjskiej, ukazuje

miraż drugiej Rosji, prawdziwej, dyszącej pragnieniem wyzwolenia Polski; carowi, wrogowi rewolucji, ukaże widmo — drugiej rewolucji słowiańsko - ludowej, gotowej do rozprawienia się z resztą Europy pod przewodem białego cara. Uczucie d r u g i e j Rosji względem Polski, „to entuzjastyczne uwielbienie, głębokie uczucie, złożone ze skruchy i nadziei"; to określenie literalnie da się zastosować i do uczuć, jakie Bakunin w spowiedzi zdaje się żywić względem cara. Uwielbienie, skrucha i nadzieja — wszak to jest tło uczuciowe, na którem Bakunin rozwija złożoną grę swej spowiedzi.

Czy Bakunin, pisząc swą spowiedź, wyrzekł się istotnie rewolucji? W okresie spowiedzi przeżywa rozczarowanie do rewolucji z dołu, od mas ludowych idącej, w którą przedtem wierzył, lecz z samą myślą wielkiej rewolucji nie rozstał się; osoba, potęga cara wywiera nań mocny urok, poza względami samozachowawczemi, i odbywa się w jego duszy skojarzenie dwóch wiar, dwóch hołdów; car i lud. W naturze jego spoczywała cześć głęboka dla siły, dla potęgi; w rewolucji uwielbiał nie wiarę, nie kanon dalekiej przyszłości, lecz siłę, powołaną do dzieła niszczenia w najbliższym czasie. Bakunin nie był to człowiek, wierzący jak Ławrow lub Tołstoj, w powolne działanie siły moralnej; nie był to człowiek gabinetu, a tem bardziej — katakumb, człowiek długich nadziei, kościoła prześladowanego, cierpiącego. Akcja rewolucyjna przedstawia mu się jako przygotowanie celów doraźnych; rozumiał i uwielbiał rewolucję, jako ruch masowy, jako walkę czynną, wśród łuny pożarów i bicia w dzwony. Słabość przedstawiała mu się jako śmieszność, siła miała dla niego urok i wtedy, gdy się z nią kojarzył, i wtedy, gdy ją zwalczał. Aby przywiązać się do idei rewolucji ludowej w Rosji, okłamywał sam siebie, wyobraźnia podsuwała mu obraz zbuntowanego chłopstwa, zrewoltowanych żołnierzy, żywiołowego wybuchu mas, przyjmujących dyktaturę rewolucjonisty. Lecz gdy ta nadzieja doszczętnie zawiodła, Bakunin zwracał się tam, gdzie była siła rzeczywista, realna. Widział jasno, że car łatwiej mógłby pociągnąć za sobą masy ludowe, występując wyraźnie w roli emancypatora społecznego, niż wszyscy rewolucjoniści rosyjscy. I odtąd wzbudził w sobie ideę rewolucji carskiej, caratu rewolucyjnego, ludowego, z tradycyjnym, odwiecznym celem

dalszej ekspansji na kraje słowiańskie, na cały Wschód europejski. W gorączkowej pracy myśli idea ta splata się z celem doraźnym, osobistym najważniejszym: ujęty skruchą i porwany perspektywą wielkiej misji car daruje winę buntownikowi-patrjocie. Stawiając stawkę na Romanowa, Bakunin musi przystosować swą mowę do psychologji carskiej: wypierać się będzie i haseł i ludzi, lżyć ideały swej niedawnej przeszłości, używać mowy niewolnika. Lecz gotowość uciekania się do fałszu, gdy tego zdawało się wymagać powodzenie sprawy czy własne ocalenie, była stałą cechą Bakunina. Z czasem, w katechiźmie rewolucjonisty, pogardę dla moralności przedstawi jako cechę prawdziwego rewolucjonisty. „Rewolucjonista pogardza opinją publiczną — głosi § 4 katechizmu — pogardza dzisiejszą moralnością publiczną i nienawidzi jej we wszelkich pobudkach i objawach. Moralnem jest dla niego wszystko, co sprzyja triumfowi rewolucji. Niemoralne i występne jest wszystko, co mu stoi na przeszkodzie". „Wszystkie czułe i wyrabiające czułostkowość uczucia pokrewieństwa, przyjaźni, miłości, wdzięczności i samego honoru powinny być zdławione w nim przez jednę zimną namiętność sprawy rewolucyjnej — głosi § 6 — dla niego istnieje jedna tylko rozkosz, pociecha, nagroda i sytysfakcja — sukces rewolucji".

Te tezy katechizmu, układanego w wieku późniejszym, były wyrazem tego stosunku do moralności, jak i wytykali u Bakunina przyjaciele jego młodości. Oto opinja Granowskiego: „Dziwny człowiek ten Bakunin: rozumny jak niewielu ludzi, z głębokim interesem do nauki, a bez wszelkich przekonań moralnych. Po raz pierwszy spotykam istotę tak potworną", Bieliński zarzucał Bakuninowi machiawelizm.

*

Z uwag własnoręcznych, jakie Mikołaj czynił na marginesie spowiedzi, wnioskować można, że niektóre wymowne ustępy, obliczone na wzruszenie cara, nie przeszły bez wrażenia.

„Do 1846 roku grzechy moje nie były rozmyślne, lecz raczej lekkomyślne, że tak powiem młodzieńcze, od tego zaś czasu zacząłem grzeszyć świadomie, rozmyślnie i z mniej

więcej określonym celem. Cesarzu! nie będę usiłował usprawiedliwiać mych zbrodni, nie dających się usprawiedliwić, ani mówić Ci o spóźnionej skrusze: skrucha w mem położeniu jest równie bezużyteczna, jak skrucha grzesznika po śmierci, więc będę wprost opowiadał fakta i nie zataję, nie zmniejszę żadnego z nich".

Ustęp ten podkreślony został przez Mikołaja, a na marginesie umieszczone słowa carskie: „Nieprawda, każdego grzesznika skrucha, byle szczera, może zbawić".

Bakunin zamieszcza uwagi krytyczne o systemie rządzenia Rosją i nadmienia, że właśnie świadomość tych wadliwych rządów popchnęła go ku rewolucji; następnie takie kreśli słowa:

„Trudno jest mi, Cesarzu, i niezmiernie ciężko mówić do Ciebie o tych rzeczach, Trudno, gdyż nie wiem, w jaki sposób mam rzecz wykładać: jeśli zacznę łagodzić wyrażenia, to możesz pomyśleć, że chcę ukryć lub zmniejszyć zuchwalstwo mych myśli i że spowiedź moja jest nieszczera, niezupełna; jeśli zaś zacznę powtarzać wyrażenia, których używałem, gdy znajdowałem się w samej pełni mego szaleństwa rewolucyjnego, to może pomyślisz, Naj. Panie, że ja, od czego broń mnie Boże, chcę jeszcze przed Tobą samym popisywać się moją wolnomyślnością! Lecz nie tak jeszcze trudno, jak ciężko mi jest, Monarcho, mówić Ci o tem, co ośmielałem się myśleć o kierunku i duchu Twych rządów. Ciężko pod każdym względem: ciężko z uwagi na me położenie, bo przecież stoję przed Tobą, moim Cesarzem, jako przestępca skazany! Ciężko dla mej ambicji; jakbym słyszał, Cesarzu, jak mówisz: smarkacz gada o tem, czego nie wie! A najbardziej ciężko sercu memu, gdyż stoję przed Tobą, jako marnotrawny, wykolejony, występny syn przed obrażonym i gniewnym Ojcem!" Mikołaj podkreślił to ostatnie zdanie i napisał na marginesie: „Niesłusznie boi się, osobiste przeciwko mnie rzeczy zawsze wybaczam z głębi serca".

Trafiały Mikołajowi do przekonania tyrady Bakunina o kruchości cywilizacji zachodniej; i car i rewolucjonista zdają się oczekiwać rychłej ruiny strupieszałego Zachodu.

„Śledziłem z nieustanną uwagą ruch socjalizmu, a zwłaszcza komunizmu, gdyż patrzyłem nań jako na naturalny, konieczny, nieunikniony rezultat rozwoju ekonomicznego i po-

litycznego Europy zachodniej. Mówię tylko o Europie zachodniej, gdyż na Wschodzie i w krajach słowiańskich, chyba może z wyjątkiem Czech i poniekąd Moraw i Śląska, komunizm nie ma racji bytu ani sensu. Widziałem w nim młodą, elementarną, nie znającą jeszcze samej siebie siłę, powołaną do odnowienia lub doszczętnego zburzenia państw zachodnich. Ład społeczny, ustrój społeczny zgniły na Zachodzie i zaledwie utrzymują się chorobliwym wysiłkiem; tem tylko wytłumaczyć można tę nie do wiary słabość i ten strach paniczny, które w 1848 roku ogarnęły wszystkie państwa na Zachodzie, z wyjątkiem Anglji; lecz i ją, zdaje się, spotka w krótkim czasie ten sam los".

„W Europie zachodniej, gdziekolwiek się obrócić, wszędzie widać zgrzybiałość, słabość, niewiarę i rozpustę — rozpustę, pochodzącą od niewiary; zaczynając od samych wierzchołków drabiny społecznej, żaden człowiek, żadna klasa uprzywilejowana nie ma wiary w swą misję i w swe prawo; wszyscy są szarlatanami, jeden względem drugiego, i nikt nie wierzy nikomu, nawet sobie samemu, przywileje, klasy i władze zaledwie utrzymują się egoizmem i przyzwyczajeniem: słaba opona przeciwko rosnącej burzy". Na marginesie tego ustępu Mikołaj zapisuje: „Uderzająca prawda".

Uważa Bakunin, iż, zwłaszcza we Francji, „pośród tej powszechnej zgnilizny tylko prosty, nieoświecony lud, zwany motłochem, zachował w sobie świeżość i siłę". I snuje dalej refleksje na temat komunizmu: „Komunizm powstał i powstaje, conajmniej w równej mierze od góry, jak od dołu. Na dole, w masach ludowych, rośnie on i żyje, jako potrzeba niejasna, lecz energiczna, jako instynkt wznoszenia się; w warstwach górnych zaś jako rozwiązłość, jako egoizm, jako instynkt grożącego zasłużonego nieszczęścia, jako nieokreślony i bezsilny strach, skutek zgrzybiałości i nieczystego sumienia; i strach ten i nieustanny krzyk przeciwko komunizmowi więcej bodaj przyczyniły się do jego rozpowszechnienia, niż sama propaganda komunistów".

„Zdaje mi się, że ten komunizm nieokreślony, niewidzialny, nieuchwytny a wszechobecny, żyjący w tym czy innym kształcie, we wszystkich bez wyjątku, jest tysiąc razy niebezpieczniejszy od tego określonego i ujętego w system, który jest propagowany tylko w nielicznych zorganizowa-

nych tajnych lub jawnych organizacjach komunistycznych". Przy tym okresie Mikołaj notuje: „Prawda".

O parlamencie frankfurckim z 1848 roku pisze Bakunin: „Zgromadzenie Frankfurckie wyszło samo z buntu, oparte było na buncie i istniało tylko buntem". Mikołaj podkreślił ten ustęp i napisał: „Doskonale" *(prekrasno)*.

„Wśród Niemców przeważa anarchja — pisze Bakunin. — Owoc protestantyzmu i całej historji politycznej Niemiec, anarchja, stanowi rys zasadniczy myśli niemieckiej". Mikołaj podkreśla to zdanie i pisze: „Uderzająca prawda".

Bakunin ciągnie dalej: *„Jeder darf und soll seine Meinung haben!* — Oto pierwsze przykazanie katechizmu niemieckiego, zasada, którą kieruje się każdy Niemiec bez wyjątku". Mikołaj podkreśla i notuje: „Prawda niezaprzeczona".

Lecz wrażenia carskie nie zawsze były pomyślne dla penitenta. W niektórych razach ojciec duchowny notował na marginesie wyrazy niezadowolenia, i to niezadowolenie okazało się fatalne dla Bakunina. Już pierwsze karty spowiedzi wywołały nieukontentowanie carskie i krótka uwaga carska na samym wstępie spowiedzi zadecydowała bodaj o dalszych losach skruszonego grzesznika.

„Błagam Cię, Cesarzu, o dwie tylko rzeczy — pisał Bakunin w części wstępnej swej spowiedzi.—Po pierwsze, abyś nie wątpił o prawdzie słów moich; przysięgam Ci, że żadne kłamstwo, że tysiączna nawet część kłamstwa nie wyjdzie z pod pióra mojego. A po drugie, błagam Cię, Najjaśniejszy Panie, nie żądaj odemnie, abym spowiadał Ci się z cudzych grzechów. Wszak na spowiedzi nikt nie odsłania grzechów cudzych, a tylko własne. Z zupełnego rozbicia, które mnie spotkało, uratowałem jedno tylko dobro — honor i świadomość, że dla mego ocalenia czy dla złagodzenia mego losu, nigdzie, ani w Saksonji, ani w Austrji, nie wydawałem nikogo. I w Twoich własnych oczach, Monarcho, chcę być raczej zbrodniarzem, zasługującym na największą karę, niż nikczemnikiem".

Ustęp, zapowiadajacy wyznanie własnych tylko grzechów, Mikołaj podkreślił i umieścił na marginesie uwagę: „Tem już niszczy wszelkie zaufanie; jeśli czuje cały ciężar swych grzechów, to tylko czysta, zupełna spowiedź, nie zaś warunkowa, może być uważana za spowiedź".

Ta uwaga Mikołaja dobrze maluje istotne usposobienie cara-spowiednika i właściwy cel spowiedzi. Ojciec duchowny Bakunina to wciąż ten sam spowiednik i kat dekabrystów, o lat dwadzieścia pięć starszy, lecz przez ten czas tylko umocniony w swych praktykach. O samym Bakuninie car miał dość wiadomości, czyny jego były jawne i, pod względem faktycznym, spowiedź nie dodawała wiele nowego do tego, co powinno było być wiadomem policji carskiej. Lecz żandarmi carscy i ich ukoronowany szef, wietrzyli jakieś rozgałęzione sprzysiężenie, ogarniające emigrację polską, Polaków w kraju, wychodźców rosyjskich i jakieś nieznane może jeszcze rządowi koła rosyjskie krajowe, a już niemal napewno — pietraszewców. Uroczyste zaklęcie Bakunina, aby go nie pytano o grzechy cudze, mogło tylko potwierdzić podejrzenia. W jakim celu Bakunin zwrócił się z taką patetyczną deklaracją do Mikołaja, trudno na razie pojąć. Albowiem w dalszym ciągu parokrotnie stwierdza również uroczystemi zaklęciami, że żadnych wspólników tajnych swej akcji ani pomiędzy Rosjanami, ani pomiędzy Polakami nie posiadał. I to, według wszelkiego prawdopodobieństwa, było prawdą. Rozmawiał, starał się pertraktować z Polakami, lecz do ich sekretów dopuszczony nie był. Z Rosjanami zagranicą, nietylko emigrantami, lecz i turystami, wymieniał z pewnością opinje i zdania, któreby nie przeszły przez cenzurę rosyjską, lecz na takie grzechy swoich poddanych, podróżujących po Zachodzie, rząd rosyjski był przygotowany i Bakunin mógł był wprost zachować milczenie o tych konwersacjach, bez patetycznych zaklęć, by go o to nie pytano. Próby porozumienia z Centralizacją Towarzystwa Demokratycznego polskiego, mowa na rocznicy listopadowej w 1847 roku, stosunki z międzynarodową emigracją w Brukselji, udział w rewolucji 1848 roku, w zjeździe słowiańskim w Pradze, w powstaniu drezdeńskiem — wszystko to były osobiste poczynania Bakunina. Gdyby był uwięziony, jako członek zbiorowego sprzysiężenia, zastrzeżenie jego co do wyznań własnych tylko win byłoby zrozumiałe. Władze rosyjskie domyślały się tylko jakiegoś rozgałęzionego sprzysiężenia, lecz nie miały w ręku żadnych danych. Gdyby je miały, Bakunin poddany byłby, niezależnie od wszelkich swych zastrzeżeń, badaniu. Tymczasem, poza napisa-

niem spowiedzi, nie był już poddany żadnej indagacji, naturalnie, nie dzięki dyskrecji policji carskiej, lecz dla braku jakichkolwiek danych, któremi możnaby było zmieszać i skompromitować zapierającego się więźnia. Tymczasem, swą wzmianką o cudzych grzechach, których wyznawać nie zamierza, osłabił dalszą swą obronę i zostawił w podejrzliwym umyśle spowiednika i jego powierników, którym tę niby spowiedź syna przed ojcem natychmiast w kopjach zakomunikowano, jakieś domniemanie, że penitent nie był zupełnie szczery.

Prośbę, by go nie pytano o innych Rosjan, Bakunin powtórzy jeszcze raz i właśnie w tem miejscu, gdy ze szczegółami opowiadać będzie o tem, iż Rosjanie, spotykani za granicą, nie mieli za sobą żadnych grzechów politycznych. „Widywałem również czasami i Rosjan, którzy przyjeżdżali do Paryża. Lecz błagam Cię, Cesarzu, nie żądaj ode mnie ich nazwisk. Zapewniam tylko, a wspomnij, Monarcho, iż na początku listu przysiągłem Ci, że żadne kłamstwo, że tysiączna nawet część kłamstwa nie skazi czystości mej serdecznej spowiedzi, — i teraz przysięgam Ci, że z żadnym Rosjaninem, ani wówczas, ani potem nie znajdowałem się w stosunkach politycznych i nie miałem z żadnym z nich ani cienia związku politycznego, ani osobiście, ani przez osobę trzecią, ani przez korespondencję. Przyjezdni Rosjanie i ja żyliśmy w zupełnie odmiennych sferach: oni bogato, wesoło, wyprawiając rauty, śniadania i obiady, hulali, pili, chodzili do teatrów i na bale *avec grisettes et lorettes* — sposób życia, do którego nie miałem ani szczególnego upodobania, ani, tem bardziej, środków. Ja zaś żyłem w biedzie, w gorączkowej walce z warunkami i z memi wewnętrznemi, nigdy nie zaspokojonemi potrzebami życia i działania, i nie dzieliłem z nimi ani ich uciech, ani swoich prac i zajęć. Nie mówię, iż nigdy nie próbowałem, — a zwłaszcza poczynając od 1846 roku, — nawrócić niektórych z nich na moje przekonania i na to, co wówczas nazywałem dobrą sprawą i uważałem za taką; lecz ani jedna próba moja nie miała powodzenia: słuchali mnie z drwinami, nazywali dziwakiem, tak, iż po paru płonnych usiłowaniach zupełnie zrezygnowałem z ich nawracania. Cała wina niektórych polegała na tem, że, widząc mą biedę, czasami i to rzadko przychodzili mi z pomocą“.

Dlaczegóż Bakunin błagał cesarza, aby ten nie wymagał od niego wymienienia nazwisk tych wiernych poddanych, zwiedzających teatry, restauracje i wesołe domy w Paryżu?

W innem miejscu wylicza emigrantów rosyjskich w Paryżu osiadłych, przyznaje, że był z nimi w stosunkach towarzyskich, a z Hercenem w przyjaznych, lecz kategorycznie utrzymuje, że z żadnym z nich nie stowarzyszał się do działania rewolucyjnego, co, zresztą, zupełnie odpowiadało prawdzie. „Mam zupełne prawo rzec, że żyłem, planowałem, działałem poza wszelkiem stowarzyszeniem, niezależnie od wszelkiej obcej pobudki i wpływu; szaleństwa, grzechy, zbrodnie moje należą wyłącznie do mnie. Wiele, wiele zawiniłem, lecz nigdy nie zniżałem się do tego, by być cudzym agentem, niewolnikiem cudzej myśli".

W innem jeszcze miejscu Bakunin stwierdza, że żadnych stosunków tajnych z Rosjanami, w kraju pozostałymi, nie miał. „Hrabia Orłow powiedział mi, że rządowi doniesiono, jakobym ja mówił zagranicą o swoich stosunkach z Rosją, a zwłaszcza z Małorosją. Na to mogę odpowiedzieć jedno: nigdy nie lubiłem kłamać, a więc nie mówiłem i nie mogłem mówić o stosunkach, których nie miałem".

Ten ustęp, jak większość ustępów spowiedzi, stanowi mieszaninę prawdy i nieprawdy. Istotnie, Bakunin nie miał stosunków z krajem. Lecz twierdzenie, iż nigdy nie lubił kłamać i że nie mógł mówić o stosunkach, których nie miał, było wielką przesadą. W swej mowie listopadowej 1847 roku mówił o licznych przyjaciołach w Rosji, których nazwisk wymienić nie może, a którzy podzielają jego przekonania; w ich imieniu wyciągał rękę do Polaków. Ludziom, którzy to słyszeli lub czytali, wolno było przypuszczać, że Bakunin nie powiedział w publicznej mowie wszystkiego, i że, przemawiając w imieniu licznego grona jednomyślnych z nim ludzi, musi być upoważniony przez nich, a w każdym razie musi w jakichś z nimi pozostawać stosunkach. To utrzymywanie, a conajmniej dawanie do zrozumienia, iż jest on wyrazicielem myśli licznego zastępu ludzi, było metodą Bakunina. Nic dziwnego, że na tem tle powstały i podejrzenia policji rosyjskiej. Oczekiwano tam, że na spowiedzi Bakunin powie coś wyraźniejszego o tem, o czem w mowach mówił ogólnikowo. Własny jego *bluff* zagraniczny mścił się na nim.

A gdy teraz oświadczył, że cudzych grzechów nie może wyjawiać, car i żandarmi przyjęli to z irytacją.

Ostentacyjne deklaracje Bakunina, iż raczej zdecyduje się ponieść najcięższą karę, a nie wyda nikogo i nie będzie wyjawiał cudzych grzechów, obok jednoczesnego, zgodnego z rzeczywistością, utrzymywania, iż żadnych zmów i porozumień tajnych między nim a Polakami i Rosjanami nie było, były zbyteczne, niepolityczne i szkodliwe. Gdyby tak rząd rosyjski miał kogoś w podejrzeniu w związku ze sprawą Bakunina, to takie jego oświadczenie tylko zwiększyłoby podejrzliwość władz.

Aby zrozumieć, dlaczego Bakunin na wstępie, bez żadnej korzyści praktycznej czy moralnej, umieszcza zwrot, który usposobił jak najgorzej Mikołaja, należy wtajemniczyć się w tę grę, jaką rozwija on w spowiedzi. Bakunin z całym talentem aktora psychologa przywdział maskę, która gruntownie zmieniła właściwe jego oblicze, a obliczona była na zjednanie najjaśniejszego spektatora i słuchacza. Przywdział maskę człowieka o głębokim i czułym zmyśle moralnym, który, uwikławszy się w akcję rewolucyjną, zagłuszał w sobie na czas długi swe prawe pobudki; lecz wreszcie ocknął się, przejrzał i pała chęcią odkupienia swych win; kary ziemskie nie są mu straszne, religijna żądza ekspiacji góruje nad wszystkiem, skwapliwie obawia się, by nie dać się unieść poziomej, niskiej chęci ukrycia swych grzechów, przeciwnie, gotów raczej więcej, niż należy, wziąć na swe barki, gotów jest ponieść karę i za winę innych. Jednym z fragmentów tej gry jest owa parokrotnie powtarzana poza Winkelrieda, wbijającego ofiarnie w swą własną pierś wszystkie włócznie zarzutów i podejrzeń, jakie mogłyby ugodzić kogoś innego z powodu jego sprawy. Była to poza, gdyż w rzeczywistości Bakunin nikogo nie zasłaniał, gdyż nikogo obok niego nie było, lecz, według jego intuicyjnej rachuby, miała dobrze usposobić dla niego na samym wstępie cara-spowiednika. Penitent szczery, skrupulatny i szlachetny, stający do wielkiego obrachunku sam, jak na sąd Boski, surowy dla swej duszy, lękający się skazić ją w świętej chwili ostatniej spowiedzi małodusznem odwróceniem uwagi spowiednika ku grzechom innych ludzi.

Ten obojętny na swój los, mający wrodzony wstręt do

kłamstwa, stawiający święte względy moralne ponad wszelkiemi względami samozachowawczemi i ponad wszelką ambicją dalszej działalności człowiek, którego maskę przywdział Bakunin, miał bardzo mało wspólnego z prawdziwym Bakuninem. Wszystko stracone oprócz honoru — dumnie głosił zamaskowany aktor; cel uświęca środki — szeptał do siebie więzień, chowając jak najgłębiej swą główną myśl przed wzrokiem cara-spowiednika.

Swą maskę starał się przystosować Bakunin do charakteru Mikołaja. Czy odczuł duszę carską? Słowa aprobaty cesarskiej, nakreślone na marginesie kilku ustępów spowiedzi, świadczą o trafnem wyczuciu przez Bakunina pewnych cech duszy Mikołaja. Lecz obraz monarchy, jaki Bakuninowi podsunęła wyobraźnia, nie odpowiadał oryginałowi. I w działalności rewolucyjnej, przy ocenie ludzi i wydarzeń, Bakunina nieraz zawodził zmysł rzeczywistości. Niezaprzeczona przenikliwość umysłu głuszona była nieraz przez przemożną siłę wyobraźni, która, posłuszna niecierpliwej żądzy naginania rzeczywistości do pragnień, kreśliła obraz fantastyczny i zasłaniała nim rzeczywistość. Tak stworzył sobie na Zachodzie fantastyczny obraz ludu rosyjskiego, gotowego już do wybuchu, i zmusił siebie, wbrew nurtującym wątpliwościom, do wiary w ten twór własnej wyobraźni. Teraz wyobraźnia jego, będąca znów na usługach nowej utopji, podsuwała mu obraz cara, daleki od prawdy. Okres kultu cara, jaki przebył w młodości, ustąpił następnie miejsca okresowi rewolucyjnemu. Lecz i wtedy, gdy wypowiadał walkę carowi, nie przestał go idealizować. Był to, w jego myśli, potentat groźny, srogi, którego cała działalność była w oczach rewolucjonisty jedną wielką zbrodnią; lecz ten despota ma, mniemał Bakunin, w sprawach publicznych i w osobistych uczuciach zmysł, piętno wielkości, dostępny jest dla wspaniałomyślności, wznosi się ponad uczucia małe, można go porwać wielką perspektywą i ująć wzniosłością. Pogląd Bakunina na cara był typowy dla wielu europejskich przeciwników Mikołaja, nie wyłączając Polaków; nienawidząc urzędu carskiego, przeklinając tyrana, widzieli jednak charakter cara w świetle, podobnem do tego, w jakiem przedstawiany bywa wielki zbrodniarz w melodramatach: piekielny, demoniczny, a mający odruchy szlachetności i wewnątrz duszy jakąś oazę uczuć

czystych. Pisząc spowiedź, Bakunin nie wiedział tego, że wielki car wielkiego cesarstwa był człowiekiem małym, wciąż drżącym o swe bezpieczeństwo, nigdy nie zapominającym drobnych nawet uraz osobistych, mściwym, w razie potrzeby podstępnym i fałszywym, znajdującym upodobanie w pastwieniu się nad powalonemi ofiarami systemu rządów — słowem, że był przez całe życie tem, czem okazał się na wstępie panowania, przy procesie dekabrystów.

Tego Bakunin nie rozumiał i bodaj nigdy nie domyślił się, który ustęp spowiedzi najbardziej zraził Mikołaja. W liście do Hercena z Syberji z 8 grudnia 1860 r. stwierdził, iż list jego do Mikołaja napisany był bardzo twardo i śmiało i właśnie dlatego bardzo podobał się carowi. Jeszcze na syberyjskiem wygnaniu idealizował nieżyjącego już wówczas Mikołaja. W liście do redakcji *Kołokoła* z 1 grudnia 1860 r. pisze Bakunin, iż generał Murawiew Amurski, zostawszy generał-gubernatorem Syberji wschodniej, zaczął dobrze obchodzić się z dekabrystami i że Mikołaj, dowiedziawszy się o tem, miał rzec: „Nakoniec znalazłem człowieka, który mnie rozumie; czas już obchodzić się z nimi, jak z ludźmi". Brzmi to bardzo naiwnie. Przeciwnie, mamy dowody, że Mikołaj bardzo długo, do końca życia, zachował zawziętość względem dekabrystów, i to zwłaszcza względem tych, którym zarzucano w swoim czasie nie tyle istotne przestępstwo stanu, ile zły stosunek do samego cara. W tych razach car okazywał się, po upływie lat wielu od procesu, bardziej surowy od najsurowszych swych satrapów. W lipcu 1853 roku, w dwadzieścia siedem i pół roku od próby rewolucji grudniowej, matka dekabrysty Muchanowa, zesłanego w swoim czasie na Syberję, prosiła szefa żandarmów, Aleksego Orłowa, o wyjednanie pozwolenia na powrót jej syna do majątku rodzinnego do gubernji Moskiewskiej. Chciała zobaczyć jeszcze raz przed śmiercią swego syna, który w owym czasie liczył już pięćdziesiąt siedm lat życia. Muchanow był oskarżony nie o udział czynny w buncie, lecz tylko o to, że w rozmowie prywatnej wyrzekł „słowa zuchwałe"; miał jakoby mówić do Michała Orłowa o potrzebie zgładzenia cara. Michał Orłow zresztą nie potwierdził wcale tego na śledztwie. Lecz utrzymano zarzut, że Muchanow był „wogóle nieumiarkowany w słowach". Za to nieumiarkowanie w słowach już

odbył dwadzieścia siedm lat syberyjskiego wygnania i nawet żandarm Aleksy Orłow uznał, że prośbie staruszki można uczynić zadość. Mikołaj przychylił się do opinji swego szefa żandarmów, lecz na rezolucji jego jeszcze odbiła się niezapomniana uraza i nieprzedawniony lęk: „Trzeba będzie mieć go pod najsurowszym dozorem, gdyż znałem osobiście jego skryty charakter, nie zasługujący na żadne zaufanie" [1]).

Republikanie, demokraci owych czasów na Zachodzie, zwłaszcza po niepowodzeniach ruchów rewolucyjnych 1848 i 1849 roku, chcąc napiętnować objawy reakcji i rządów arbitralnych w swych krajach, chętnie i łatwo porównywali despotów zachodnich do cara rosyjskiego. Bakunin szeroko i skwapliwie stosował tę analogję; w zakończeniu swej mowy listopadowej 1847 roku wyraził nadzieję, że połączone ludy słowiańskie obalą despotyzm w całej Europie. Może, jak w innych razach, tak i w tym wypadku, sam zaczął brać na serjo hiperboliczne zwroty swych mów i pism, i istotnie, po kilkoletnim pobycie na Zachodzie, sądził, iż ma w Rosji do czynienia z takim despotą, jak ówczesny prezydent, Ludwik Napoleon. W trzy lata po spowiedzi Bakunina zaszedł fakt, który był dobrą ilustracją despotyzmu zachodniego, w porównaniu z rosyjskim. Wówczas gdy Bakunin odsiadywał swe więzienie, w więzieniu Belle-Isle siedział słynny rewolucjonista Barbès, raz już skazany za udział w powstaniu republikańskiem 1839 roku, a następnie, powtórnie, po zaburzeniach majowych 1848 roku. We wrześniu 1854 roku, w czasie wojny krymskiej, Barbès napisał w więzieniu list do jednego ze swych przyjaciół. Szef policji Balestrino pokazał ten list Napoleonowi III. Nie było w tym liście żadnego komplementu pod adresem cesarza, było tylko wyrażone oburzenie przeciwko tym republikanom, którzy przez nienawiść do drugiego cesarstwa życzyli zwycięstwa Rosjanom i wypowiedziane było gorące pragnienie zwycięstwa Francuzów. „Więzień, który pomimo długich cierpień zachowuje tak patrjotyczne uczucia, nie może za mego panowania pozostawać w więzieniu. Proszę go uwolnić natychmiast i bez warunków". Tak brzmiało postanowienie Napoleona III,

[1]) „Mikołaj I w swych troskach o dekabrystów", *Byłoje*, grudzień 1906 r.; str. 54, 55.

skierowane do ministra spraw wewnętrznych. Barbès został ułaskawiony i udał się zagranicę, ogłosiwszy przedtem w dziennikach paryskich list potępiający rząd cesarski [1]). Bakunin i rodzina jego, w czasie wojny krymskiej, prosili Aleksandra II o łaskę uwolnienia go z więzienia i zapisanie go, jako szeregowca do armji walczącej — bezskutecznie.

Tworząc sobie duchowe oblicze cara w swej wyobraźni, Bakunin z pewnością mimowoli podsuwał wyimaginowanej postaci własne swoje rysy. Wśród licznych wad charakteru Bakunina nie spotkamy w nim właśnie cech małości, meskinerji; nad wszystkiem górował u niego cel daleki, do którego dążył zapamiętale, gorączkowo. W pogoni za tym celem gotów był deptać uczciwość, prawdę, względy ludzkie, zapomnieć o przyjaźni, wdzięczności, świadomie podporządkowywał względy moralne celowi rewolucyjnemu. Lecz z równą łatwością gotów był, dążąc do swej mety, zapomnieć o swych własnych urazach, krzywdach, podać rękę wczorajszemu przeciwnikowi, przyjąć tę rękę bez wahania, gdy tego wymagało powodzenie akcji. Wciąż przez całe życie, albo w niespokojnem poszukiwaniu wielkiego terenu, albo w pędzie ku upatrzonej mecie, nie był zdolny do zatrzymania się w drodze na to, by załatwić porachunki osobiste, zadowolić zemstę. Dostawszy się w matnię, gotów był użyć wszelkich środków, by się z niej wydostać i znów stanąć do dzieła, i wówczas nie krępował się względami moralności i honoru; lecz gdy już miał swobodę ruchów, wtedy w gorączkowej gonitwie nie myślał nigdy o zabezpieczeniu się skrupulatnem przeciwko grożącym niebezpieczeństwom, nie miał wyrachowanej troskliwości o swój spokój, o swoje wygody. Taką mając naturę, domyślał się u Mikołaja raczej wszelkich zbrodni tyrana, niż małości charakteru, poziomej mściwości, nieustannej, żarliwej troski o osobiste bezpieczeństwo. Wyrysował sobie obraz swego cara na miarę królewską, a nie na miarę żandarma. I pomylił się fatalnie. Powtarzając w swej spowiedzi szlachetnym tonem oświadczenie, iż cudzych grzechów wydawać nie będzie, czynił to tem łatwiej, tem bez-

[1]) Emile Ollivier, *L'empire libéral*, tom III, Paryż 1911, str. 242, 243. — *Journal du Maréchal de Castellane*, tom V, Paryż 1898, str. 55, 56.

pieczniej, że właśnie w tym punkcie czuł się nieobciążony, czysty, niezagrożony, wiedział, że nikt mu żadnej zmowy z Rosjanami czy Polakami nie dowiedzie, bo jej istotnie nie było. Nie wiedział, że podnieci podejrzliwość żandarmów z carem na czele; nie wiedział również, że car-spowiednik samo wygłoszenie podobnej zasady oszczędzania innych osób uzna za zuchwalstwo; despota żądał doszczętnego skruszenia charakteru, carski rozkaz łamał wszelkie zastrzeżenia honoru i tym podobne względy. Kto tego nie rozumiał, tego skrucha była warunkowa, nie zupełna. W duszy penitenta pozostawały jakieś zastrzeżenia, poddany uznawał jakieś zasady, jakieś granice spełniania woli carskiej; już sam ten objaw i ostentacyjne przyznawanie się do niego świadczyły o niewyplenionych z duszy płonkach buntu. Bakunin postawił stawkę na cara wspaniałomyślnego i przegrał.

*

Były i inne punkty słabe w grze Bakunina. W wystąpieniach swych zagranicznych poddawał najostrzejszej krytyce system rządów w Rosji i stan moralny biurokracji. Musiał w spowiedzi dotknąć tej strony. Wyparcie się swych niedawnych poglądów, oświadczenie, iż mylił się do gruntu i obecnie cofa swą krytykę i żałuje jej, takie elementarne a niewyszukane wyjście z trudności nie byłoby w zgodzie z całą metodą spowiedzi. Bakunin postępuje inaczej. Szczegółowo i dobitnie wyłuszcza swe główne zarzuty co do rządów w jego ojczyźnie. Mówi o złodziejstwach urzędników, o ucisku obcych narodowości. Wyłuszczywszy wszystkie zarzuty, jakie stawiał rządowi carskiemu, oświadcza, iż ta surowa krytyka była z jego strony zuchwalstwem, zarozumiałem mędrkowaniem człowieka, który patrzy na sprawy państwa z dołu, nie potrafi ogarnąć ich w całokształcie, nie umie wznieść się na stanowisko wyższe, na którem stoi rząd zwierzchni. Lecz pomimo tych wiernopoddańczych pokłonów odnosi się wrażenie, iż uwięziony Bakunin niezbyt szczerze w tym razie potępia dawnego Bakunina. Ustępy te przypominają bardzo więzienne listy dekabrystów, lecz z jedną znamienną różnicą. Dekabryści otwarcie krytykowali osobę cara, zwłaszcza jego poprzednika, Bakunin przeprowadza wy-

raźną linję demarkacyjną między carem a biurokracją. Krytykuje rządy urzędników, jakgdyby w myśl istotnej woli carskiej, wypaczanej w wykonaniu przez biurokrację. Tu spoczywa moment dyplomatyczny tego najdrażliwszego dla Bakunina ustępu spowiedzi. Zagranicą gromił cara i jego rząd, teraz ostrze zarzutów kieruje wyłącznie na biurokrację. Lecz ryzykowna to była metoda, stracony zabieg; samo rozróżnianie monarchy i rządu trąciło konstytucjonalizmem, przy samowładztwie krytyka urzędów jest zarazem krytyką monarchy. Bakunin pisał: „W Rosji czasami wszyscy wiedzą o złodzieju, o gnębicielu, o czyniącym bezprawie za pieniądze; wszyscy wiedzą, lecz wszyscy milczą, gdyż boją się... A do Cara daleko, Monarcho, tak samo jak do Boga wysoko... Urzędnicy rosyjscy wiedzą, Monarcho, jak straszny bywa twój gniew i jak srogie twe kary, gdy do Ciebie dochodzi wiadomość o jakiem bezprawiu, o jakiem złodziejstwie; i wszyscy drżą na samą myśl o twym gniewie, a jednak w dalszym ciągu kradną, uciskają i bezprawia czynią, a to głównie dlatego, iż każdy pociesza się myślą, że nigdy jego grzechy nie dojdą do Twej wiadomości".

Gdyby nawet car, który dobrze wiedział o korupcji urzędów, darował tę patrjotyczną szczerość poddańczą, ujęty hołdami, składanemi co krok jego osobie, to Bakunin w tych ustępach niebezpiecznie drażnił tych wyższych biurokratów, z którymi car podzielił się sekretem spowiedzi i którzy komunikowali mu swe wrażenia. Car zakomunikował tekst spowiedzi następcy tronu, Aleksemu Orłowowi, namiestnikowi Paskiewiczowi, prezesowi Rady Państwa Czernyszewowi i może jeszcze komu z wyższych dygnitarzy. Czernyszew wyraził wrażenia swe w liście do Orłowa; sędziwy zausznik carski złośliwie dopatrzył się niebezpiecznej dla Bakunina analogji pomiędzy jego spowiedzią a zeznaniem Pestla. „Drogi Hrabio — pisał do Orłowa 26 grudnia st. st. 1851 roku — bardzo mi przykro, że tak długo przetrzymałem obszerną spowiedź, którą mi pan zakomunikował na rozkaz Naj. Pana. Czytanie jej wywarło na mnie wrażenie bardzo ciężkie... Znalazłem całkowite podobieństwo między spowiedzą a zeznaniami smutnej pamięci Pestla, złożonemi w 1825 roku; to samo zarozumiałe przytaczanie wszystkich poglądów, wrogich wszelkiemu porządkowi społecznemu, ten sam chełpliwy

opis najbardziej zbrodniczych a zarazem najniedorzeczniejszych planów i projektów; lecz ani cienia istotnego powrotu do zasad wiernego poddanego — powiem więcej, chrześcijanina i prawdziwego Rosjanina. Wydaje mi się, że w takim stanie rzeczy bardzo byłoby niebezpieczne pozostawienie nieograniczonej wolności człowiekowi, który, niestety, nie jest pozbawiony ani śmiałości, ani zręczności. Jaka szkoda, że robi z nich taki użytek!"

I jeszcze jedna porażka czeka Bakunina. Domyśla się on w duszy carskiej wielkiej ambicji rozszerzenia granic swego państwa, zrobienia użytku ze swej ogromnej potęgi. I wskazuje mu pole. Ludy słowiańskie Europy środkowej pałają chęcią zrzucenia jarzma niemieckiego. Niech car stanie na ich czele, a stanie się panem Europy. Ależ to będzie sojusz z rewolucją — odpowie może na to zgorszony car. Lecz potem może zastanowi się nad naturą dziejowego wzrostu swego państwa. Żelazny rygor, dyscyplina na dzikim terrorze oparta — na wewnątrz, rozdmuchiwanie rozterek plemiennych, narodowościowych, socjalnych — w krajach sąsiednich: czyż to nie była droga, która doprowadziła Rosję do potęgi? Burzenie chłopów na Ukrainie przed rozbiorami Polski za Katarzyny II, przy jednoczesnem zaciskaniu obroży poddaństwa na szyi chłopa rosyjskiego. Opieka nad dysydentami, nad anarchją legalną w Polsce, obok ugruntowania despotyzmu i jedynej religji panującej u siebie. Podniecanie ruchów narodowościowych w obrębie państwa tureckiego, przy rosnącym systemie nacjonalizmu u siebie. Dwie drogi, dwie metody, jedna u siebie, druga—gdy chodzi o sąsiadów, których ziemie niebawem staną się łupem Rosji. Czyż nie tą drogą powstało wielkie mocarstwo, rządzone przez Mikołaja I? Jak nazwać ten środek, który Rosja stosowała, gdy o kraje sąsiednie chodziło, zanim chwyciła otwarcie za oręż? Wzburzenie żywiołów, wywrócenie wewnętrznego spokoju i ładu, słowem — rewolucja. Mądrzy carowie, genjalna imperatorowa tłumili ze straszną srogością bunty w obrębie swego państwa, lecz dalecy byli od tej manji prześladowczej, która każe cesarzowi rosyjskiemu gasić ruch rewolucyjny w obcych państwach.

Nie powie tego Bakunin otwarcie carowi w spowiedzi. Wie on, że dziedziczny instynkt podboju ma swój tradycyjny

język dyplomatyczny. Wyzwolenie ludów współplemiennych, wyzwolenie ludów wiary prawosławnej od obcego panowania — to jest mowa, towarzysząca rozszerzaniu państwa; nie wymienia on ani słowa „podbój", ani słowa „rewolucja". Postawi poprostu przy opowieści o niedawnej przeszłości obraz rzeczy przed oczy carskie. Opisuje zjazd słowiański w Pradze, próbę powstania, kapitulację Pragi, upadek nadziei słowiańskich, rozgoryczenie Polaków po roku 1848: „Polacy zaczęli mówić głośno, że pozostaje im jedno: udać się pod opiekę cesarza rosyjskiego i prosić go jako o łaskę o przyłączenie wszystkich ziem polskich, austrjackich i pruskich, do Rosji. Taki był głos powszechny w księstwie Poznańskiem, w Galicji i w Krakowie; jedna tylko emigracja oponowała, lecz emigracja w owym czasie nie miała prawie żadnego wpływu... I o tem jeszcze przekonany jestem, że gdybyś, Naj. Panie, zechciał wówczas rozwinąć sztandar słowiański, to oni bez zastrzeżeń, bez paktów, ślepo oddając się Twej woli, oni i wszystko, co tylko mówi po słowiańsku w posiadłościach Austrji i Prus, z radością, z fanatyzmem rzuciliby się pod szerokie skrzydła orła rosyjskiego i ruszyliby z furją nietylko przeciwko nienawistnym Niemcom, lecz i przeciwko całej Europie Zachodniej". I wówczas Bakunin zaczął układać, zagranicą, list do cara, z wyrazem skruchy za swe grzechy, z prośbą o darowanie win i z błaganiem go, aby stanął na czele Słowian. Po namyśle, zniszczył list niedokończony, nie spodziewając się po nim żadnego skutku.

Z jakiemż uczuciem czytał Mikołaj opowieści o fantastycznych marzeniach Bakunina? Car od samego swego wstąpienia na tron zetknął się z grozą rewolucji. Wydarzenia dziejowe, których był świadkiem, tłumaczył sobie w duchu tego nieruchomego tępego despotyzmu, który tak dobrze odpowiadał jego naturze. Bunt dekabrystów uważał za skutek pobłażliwego, a nieraz i życzliwego stosunku Aleksandra I do zasad rewolucyjnych, idących z Zachodu. Rewolucję listopadową polską traktował jako wynik liberalizmu Aleksandra w stosunku do Królestwa Kongresowego i życzliwej wyrozumiałości jego dla dążeń narodowych polskich. Francję uważał za ognisko rewolucji, a ruchy rewolucyjne Europy środkowej 1848 roku — za skutek lekkomyślnego paktowania rządów monarchicznych z zasadami rewolucji. Historjo-

zofja jego była prosta. Wszelkie odchylenie od patryjarchalnego despotyzmu uważał za zboczenie z naturalnej drogi, wskazanej narodom na wieki przez Boga. Ta zasada kardynalna była w zupełnej harmonji z praktycznemi względami, państwowemi, dynastycznemi i osobistemi. Mikołaj w rozumieniu swojem prowadził wciąż obronną ofensywę przeciwko rewolucji, która, idąc z Francji, zalewała Europę, i przez rozsadnik polski wdzierała się do Rosji. Słowianofil, poeta i potrochu dyplomata, Tiutczew w memorjale *Rosja i Rewolucja*, napisanym w kwietniu 1848 roku, trafił w myśl Mikołaja, którego sławi jako wcielenie „myśli rosyjskiej": „Oddawna istnieją w Europie tylko dwie prawdziwe potęgi: rewolucja i Rosja. Dwie te potęgi stoją teraz naprzeciwko siebie i jutro może rozpoczną walkę. Pomiędzy niemi niemożliwy jest żaden układ, żadna ugoda. Życie jednej jest śmiercią drugiej. Od wyniku walki, zadzierzgniętej pomiędzy niemi, największej walki, jakiej świat był świadkiem, zależy na wieki cała przyszłość polityczna i religijna ludzkości" [1]).

Mikołaj szczerze nie lubił króla pruskiego Fryderyka Wilhelma IV, miał antypatję do Austrji, niecierpiał Ludwika Filipa i nie bez złośliwej satysfakcji patrzył na upadek monarchji orleańskiej i na kłopoty monarchij środkowo-europejskich w 1848 roku. Nie był przeciwny cichemu popieraniu propagandy rosyjskiej wśród Rusinów galicyjskich i węgierskich i innych Słowian austrjackich. Lecz od tego do otwartego stanięcia na czele Słowian, wypowiadających walkę Austrji, było bardzo daleko. Nie przez czułość dla Austrji posłał Mikołaj swe pułki w 1849 roku na uśmierzenie rewolucji węgierskiej. Za kardynalny dogmat racji stanu rosyjskiej za Mikołaja uchodziła teza, iż Prusy i Austrja są to tamy, odrzucające od granic Rosji potok rewolucji, który rwie nieustannie z Zachodu, z Francji. Dyplomata baron Brunnow w memorjale, pochodzącym z 1838 roku, a który wszedł do kursu historji polityki zagranicznej, wykładanego następcy tronu, przyszłemu carowi Aleksandrowi II, rozwodzi się nad tem, jak fatalne dla Rosji skutki wynikłyby z zakorzenienia się w Rzeszy niemieckiej rewolucyjnych wpływów Francji „Tama, jaką

[1]) *Russkij Archiw* z 1873 roku, str. 895.

tworzą obecnie Austrja i Prusy, upadnie. Walka opinji, która obecnie toczy się nad brzegami Renu, przeniesiona zostanie na naszą własną granicę. Słowem Rosja, jak i w 1812 roku, będzie zmuszona znów zmierzyć się z Francją, lecz walka ta, można śmiało powiedzieć, będzie niebezpieczniejsza niż wówczas. Staniemy oko w oko z duchem rewolucyjnym, głucho toczącym najsilniejsze państwa. Istotne dobro Rosji wymaga, abyśmy go trzymali w oddaleniu od nas, przy pomocy krajów, oddzielających nas od ogniska rewolucji. Podtrzymanie między nami a Francją przegrody moralnej, złożonej z zaprzyjaźnionych z nami państw, wspartych mocno na zasadach, pokrewnych z naszemi, — oto istotny i stały interes Rosji" [1]).

Wywody dworaka Brunnowa były tylko usystematyzowanemi, ujętemi w formę traktatu poglądami samego Mikołaja. Paniczny strach przed wtargnięciem nowoczesnych prądów politycznych i społecznych, zwanych w Rosji rewolucją, płynął z poczucia kruchości wewnętrznej państwa. Mikołaj o tej kruchości wiedział znacznie lepiej, niż zachodni admiratorzy jego potęgi. W tym samym roku 1848, w którym car w swej odezwie dumnie przeciwstawił spokojną Rosję rozchwianej, zaburzonej Europie, statystyka urzędowa zanotowała 54 bunty chłopskie w 27 guberniach. Car bał się przystąpić do reformy włościańskiej, bał się zmienić cokolwiek w nieruchomym systemie niewoli, gdyż w głębi duszy myślał, iż tylko nieustanną grozą i bezwładem trzyma się jego olbrzymie państwo. Gdy masy ludowe wyjdą ze stanu ślepego posłuszeństwa i gdy wielka fala kołysać się zacznie, co będzie wtedy z monarchją, z carem? Będzie pływać może przez jakiś czas po wierzchu fali car ludowy, dopóki go wraz z tronem wzburzona fala nie roztrzaska o skały. Będzie już niewolnikiem żywiołu, nie samowładcą. A ta warstwa oświecona, czy skupi się przynajmniej dokoła tronu? Zna car istotną wartość tych zgiętych karków w dygnitarskich uniformach. Wie, z jaką ochotą pijana tłuszcza dworaków mordowała ojca jego; los podobny może czekałby jego brata Aleksandra, gdyby nie śmierć

[1]) S. S. Tatiszczew, *Wnieszniaja politika impieratora Nikołaja I* Petersburg 1887 r., str. 25.

przedwczesna, a jemu samemu na początku panowania zajrzała w oczy śmierć — z ręki synów wyższej szlachty. Materjału palnego w państwie jest dosyć, a tu jeszcze z Zachodu płyną nauki rewolucyjne. *Le sol sous mes pieds est miné.* W takim stanie rzeczy miałby wywiesić sztandar walki ludów przeciwko ich władcom, przeciwko monarchom i ich rządom! Goniąc marę Słowiańszczyzny, rozbiłby swój tron, rozbiłby carską Rosję. Czy Bakunin nie rozumie tego, czy też raczej z naiwną przewrotnością chce skłonić samego cara, aby spuścił z łańcucha bestję buntu?

Na marginesie ustępu spowiedzi, gdzie Bakunin roztaczał obraz zapału ludów słowiańskich, prowadzonych przez cara przeciwko Niemcom i bodaj całej Europie Zachodniej, Mikołaj zanotował: „Nie wątpię, to jest stanąłbym na czele rewolucji, jako słowiański Masaniello; dziękuję!" Rozpłynął się, jak widmo wyobraźni, mozolnie wznoszony przez Bakunina most między nim a carem. Ironiczne *spasibo* carskie rozwiało naiwne rachuby. Stawka na wielkiego cara słowiańskiego była stracona. Bakunin przegrał.

ROZDZIAŁ II

Aleksander II.

W ciągu panowania Mikołaja I rosło powszechne przekonanie, wewnątrz i nazewnątrz Rosji, o jej niezmiernej wojskowej potędze. Wprawdzie, przebieg wojny tureckiej 1828 i 1829 roku i wojny polskiej 1831 r. powinien był rozchwiać tę wiarę. Lecz było w naturze samej państwa rosyjskiego, w ogromie jego posiadłości, w potędze władzy cara i rządu coś, co wbrew danym doświadczenia dziejowego działało przemożnie na wyobraźnię Uważano, że Rosja w każdej z tych wojen rozwinąć zdążyła zaledwie cząstkę swych ogromnych sił, Czasami rozlegało się słowo Palmerstona o potędze rosyjskiej, jako *a great humbug,* od czasu do czasu ktoś wspomniał o kolosie na glinianych nogach, lecz przeważająca, jednomyślna niemal opinja miljonów traktowała te odezwania jako paradoksy, dyktowane przez ślepą nienawiść, która własne życzenia bierze za rzeczywistość.

Do szczupłego tylko grona ekspertów wojskowych, tych zwłaszcza, którzy mieli najłatwiejszy dostęp do cara i sfer rządzących, a więc przedewszystkiem wojskowych pruskich i austrjackich, przedzierał się pogląd krytyczny na armję rosyjską. Od czasu do czasu Mikołaj urządzał wielkie manewry swej armji, zapraszał na nie cudzoziemskich gości, książąt dynastycznych, posłów, generałów i urządzał wystawę swej potęgi przed światem; tresura zewnętrzna, zdatność do efektownego manewrowania miała być próbą zdolności bojowej armji. Samego cara widok mas podwładnego mu wojska, wykonywujących w porządku, składnie i malowniczo, cały repertuar przepisanych ewolucyj, wprawiał w stan ekstazy. Na

wielkich manewrach kawalerji pod Wozniesieńskiem, w sierpniu 1837 r., car, po pierwszej już rewji, był jakby odurzony wspaniałym widokiem, jaki się przed nim roztoczył. Oczy jego napełniły się łzami, wzniósł wzrok ku niebu i przemówił głośno wobec stojących przy nim, Aleksego Orłowa i posła austrjackiego, Ficquelmonta: „Boże, dzięki Ci składam za to, że uczyniłeś mnie tak potężnym, i proszę Cię, abyś mi dał siłę do tego, bym nigdy nie nadużył tej potęgi". Rosła ufność cara i w siłę floty rosyjskiej. Po owych manewrach w Wozniesieńsku udał się na południe, obejrzał Sebastopol, zatokę Inkermańską, zlustrował swą flotę i orzekł: „No, teraz mogą przyjść panowie Anglicy, jeśli chcą sobie nos pokrwawić". [1])

Dopuszczeni do tych misteryj wojskowych cudzoziemcy nie śmieli, a i nie chcieli, występować wobec cara z uwagami krytycznemi. Zaledwie ośmielali się poufnie komunikować swym rządom pocieszające uwagi o brakach armji rosyjskiej, a, przy bliskich stosunkach dworów trzech monarchij wschodnio-europejskich, nawet treść tajnych raportów dochodziła często do wiadomości cara i gniew jego wywoływała. Ficquelmont na długi czas stracił łaskę carską, z powodu raportu krytycznego, jaki złożył Wiedniowi po manewrach pod Wozniesieńskiem. Nie zdradził się przed Mikołajem ze swemi prawdziwemi wrażeniami, z wyróżnieniem przez niego traktowany wysłaniec teścia carskiego, generał pruski Oldwig von Natzmer; z uszanowaniem wysłuchiwał protekcjonalnych uwag Mikołaja, który, patrząc na swe niezrównane wojsko, z ubolewaniem mówił o złym stanie armji państw południowo-niemieckich. Wywnętrzał się przed generałem pruskim z tego, iż nawet poczynił przedstawienia rządom państw południowo-niemieckich z powodu opłakanego stanu ich armij: nie może mu być bowiem obojętny stan pierwszej linji bojowej, podczas gdy on stanowi jej rezerwę. Miał tu na myśli Mikołaj oczekiwaną przez niego, kiedyś nastąpić mającą, walną rozprawę z Francją. Król bawarski miał źle przyjąć te najwyższe uwagi. [2]) Może zmroziłoby to naiwne, zarozu-

[1]) T. Schiemann, Geschichte Russlands unter Nikolaus I. Tom III, str. 327, 328. Według sprawozdań posła pruskiego Libermanna.

[2]) Unter den Hohenzollern. Denkwürdigkeiten aus dem Leben des Generals Oldwig von Natzmer. Tom II. Gotha. 1888, str. 201, 208, 213, 219.

miałe wynurzenia cara przed zaufanym gościem, gdyby był wiedział, jakie uwagi nakreślił przed laty dwudziestu ten sam Natzmer, gdy w r. 1817 bawił w Rosji na uroczystości ślubu swej królewnej Karoliny pruskiej z wielkim księciem Mikołajem i gdy był wówczas obecny na manewrach pod Peterhofem: „Materjał tej groźnej armji, jak wszystkim wiadomo, jest znakomity i nie pozostawia nic do życzenia — pisał wówczas. — Lecz na szczęście nasze, wszyscy bez wyjątku ober-oficerowie nie są nic warci, a większość oficerów rang wyższych także nie o wiele jest lepsza. Mała zaledwie ilość generałów myśli o swem istotnem powołaniu, zaś reszta sądzi, że osiągnęła wszystko, jeśli uda się jej przeprowadzić zadawalająco pułk swój marszem ceremonjalnym przed cesarzem". [1])

Po latach 1848 i 1849 zaufanie Mikołaja do sił własnych i lekceważenie państw europejskich wzmogło się niezmiernie. Wicher rewolucji wstrząsnął Europą i zatrzymał się na granicy Rosji o niewzruszony mur, wzniesiony przez jej władcę. Blizcy doradcy cara tracą odtąd resztę samodzielności i odwagi i, grając pochlebczo na chorobliwie już rozwiniętych złudzeniach, utwierdzają go w ulubionej myśli. W końcu 1850 roku wypadło dwudziestopięciolecie panowania Mikołaja. Wśród powinszowań, hołdów, jakie odbierał, ze szczególnem zadowoleniem odczytał ułożony przez Nesselrodego z datą 20 listopada 1850 roku przegląd sukcesów ćwierćwiecza pracy carskiej w dziedzinie polityki międzynarodowej. Siebie samego przedstawił Nesselrode, dość zgodnie z rzeczywistością, jako „pokorne narzędzie zamiarów i organ myśli politycznych" cesarza. Nakreśliwszy obraz ciągłych postępów polityki rosyjskiej aż do 1847 roku, wspomniał o tem, jak nagle rozgorzał płomień rewolucji w całej Europie i jak

[1]) Szylder. Mikołaj I. Tom I, str. 100. Według pracy: „Aus dem Leben des Generals O. v. Natzmer". Berlin, 1876. Nie wiedział Mikołaj, z jakiem rozdrażnieniem i lekceważeniem wysłuchał Fr. Wilh. III w 1837 roku powtórzonych mu przez Natzmera uwag carskich o armji pruskiej (Treitschke, Tom IV, wydanie 6, str. 532). I nie dowiedział się nigdy o treści raportów oficerów pruskich po manewrach Kaliskich 1835 roku. „Jeder preussische Offizier muss sich dem höchsten Russen gegenüber, als etwas unendlich Würdigeres, Ehrenwertheres erscheinen". (Rap. von Höpfnera, Schiemann, T. III, str. 437 — 444).

„nietylko tron monarchji lipcowej zniknął, lecz nawet monarchje najdawniejsze i, zdawałoby się, najmocniej ugruntowane, aż do swych posad wstrząśnięte zostały". I wówczas dopiero w całej pełni objawiła się potęga cesarza Rosji. „I oto, Naj. Panie, od tego niszczącego kryzysu, który zagrażał naszemu spokojowi wewnętrznemu i pozostawiał nas w Europie bez sprzymierzeńców wśród ludów i rządów, datować się będzie dla W. C. Mości rola bardziej wielka i potężniejsza nawet, niż ta, która była Twym udziałem, Naj. Panie, dotychczas. Tę misję zachowawczą, tę rolę zbawcy porządku, którą Opatrzność wyznaczyła Ci, N. Panie, poczynając od roku 1830, wydarzenia 1848 roku jeszcze tylko umocnią. Stojąc sam jeden na ruinach dawnych państw lądu, gromadziłeś Naj. Panie, siły Swe w milczeniu, by użyć ich naprzód, gdy było potrzeba, do potężnej obrony nietykalności własnych posiadłości, a potem — ku ocaleniu innych rządów..."

Granitowej postawie swego władcy przeciwstawia Nesselrode błędy, słabość, chwiejność reszty rządów. W różowych barwach kreśli rezultaty polityki Mikołaja w sprawie Wschodniej. Podsuwa carowi optymistyczną i nie pozbawioną perfidji interpretację konwencji o cieśninach z 1841 roku. Położenie podpisu przez Rosję na tej międzynarodowej konwencji było formalnem wyrzeczeniem się tego wyłącznego wpływu na Turcję, jaki Rosja zapewniła sobie w narzuconym Turcji w ciężkiej dla niej chwili traktacie w Unkiar-Skelessi z 1833 roku. Nesselrode stwierdza, że Rosja pozornie tylko zrzekła się swych uroszczeń: „Traktat w Unkiar-Skelessi, przeciwko któremu napróżno protestowały Turcja i Anglja, unicestwiony pozornie, trwa w istocie nadal pod inną formą. Nowy akt, który go zastąpił, uznany przez wszystkie mocarstwa, zabezpiecza nas odtąd przeciwko wszelkiemu atakowi morskiemu". Utrwala kanclerz w swym carze niebezpieczne złudzenie, jakoby porozumienie francusko-angielskie, które stawało w poprzek planom Rosji co do Turcji, było niepodobieństwem na przyszłość: „Z tych komplikacyj wschodnich wyniknął dla nas w tej epoce rezultat wielkiej wagi: rozbicie tego przymierza anglo-francuskiego, tak wrogiego naszym interesom politycznym, tak fatalnego dla sytuacji rządów zachowawczych".

Mikołaj przesłał następcy tronu, Aleksandrowi, do odczytania to sprawozdanie, obliczone na dogodzenie uczuciom i iluzjom cara. „Tu masz sprawozdanie z 25 lat mojej służby", notował z zadowoleniem. [1])

Wogóle, w tym ostatnim okresie panowania mikołajewskiego, doradcy carscy, trafiając w myśl władcy, piszą o państwach europejskich tonem współczucia i politowania. Wydaje się, czytając raporty, składane w tej epoce Mikołajowi o stanie Europy, iż autorowie ich udają wiarę w to, że państwa europejskie zawdzięczają swe istnienie niepodległe głównie pokojowemu i opiekuńczemu względem obcych dynastyj i rządów usposobieniu Mikołaja; gdyby miało które z tych państw nieszczęście ściągnięcia na siebie gniewu cesarza Rosji, wówczas dość byłoby potężnego ciosu jego bohaterskiego miecza, by nieopatrzne państwo wtrącić w odmęt upadku. Ten ton, mocą nabytego nałogu, trwa jeszcze podczas pierwszego okresu wojny wschodniej, podczas kampanji naddunajskiej, gdy Turcy, stawiający niespodzianie dzielny opór armji rosyjskiej, traktowani są w raportach z terenu wojny jako obrani z rozumu szaleńcy, i raport zwykle kończy się zapowiedzią ukarania nieszczęsnych zuchwalców.

W tym duchu pisywał, od czasu kampanji węgierskiej, do cesarza raporty ze swej placówki obserwacyjnej warszawskiej wybawca Austrji, ojciec-komendant, feldmarszałek Paskiewicz. Zaproszony do Berlina na manewry, pisze w początkach 1851 r. do swego cara pełne wyrozumiałej pobłażliwości sprawozdanie ze stanu armji pruskiej. O państwach Europy pisze w tym czasie ze smutkiem i ubolewaniem. Niedorzeczna polityka Palmerstona prowadzi Anglję wręcz do katastrofy. We Francji „wojna domowa jest nieunikniona". „W Szwajcarji także panuje duch liberalizmu. Jeśli dołączyć do tego Włochy, gdzie demagogowie są bardzo silni, i Niemcy, gdzie jeszcze daleko jest do spokoju, to nasuwa się pytanie, cóż jeszcze pozostaje w tej, tak zwanej oświeconej Europie?... Smutno, bardzo smutno jest pomyśleć o dzisiejszym stanie Europy". [2])

---

[1]) H. v. Treitschke. „Deutsche Geschichte im XIX Jahrhundert". Tom V. Wydanie 6. Lipsk 1914; str. 756—760.

[2]) Szczerbatow. „Kniaź Paskiewicz". Tom VII, str. 25, 26, 30, 31.

Myśl o tem, że Francji grożą wciąż nowe wstrząśnienia, była stałą pociechą dla cara i stałym motywem w raportach domyślnych doradców. Przesiąkły nastrojami politycznemi ojca, Aleksander II, po zdobyciu przez aljantów Sebastopola, czerpie otuchę dla siebie w przekonaniu, iż we Francji wybuchną rozruchy ludowe. „Dawne rewolucje zawsze od tego zaczynały się, a więc może do ogólnego przewrotu niedaleko. W tem widzę najprawdopodobniejszy wynik teraźniejszej wojny". [1])

Gdy nastąpił zamach stanu Ludwika Napoleona dnia 10 grudnia 1851 r., Mikołaj dojrzał w nim przedewszystkiem ten pomyślny skutek, iż wywołał on niepokój w Anglji. „Poczucie słabości i świadomość nicości środków obrony wywołały lęk ogólny. Lęk ten dla nas jest pożyteczny", pisze do Paskiewicza. [2])

Po ogłoszeniu cesarstwa we Francji dnia 10 grudnia 1852 r. przekonanie Mikołaja o nieuniknionem zaognieniu stosunków angielsko-francuskich wzmogło się jeszcze. Raporty posła Brunnowa mogły go tylko utwierdzić w tem przekonaniu. I oto w tym czasie zajątrza się wznowiony już od pewnego czasu dawny spór między Rosją, opiekunką prawosławia, a Francją, przedstawicielką katolicyzmu, na tle praw do miejsc świętych w Palestynie. Obydwa państwa zgłaszają swe żądania do rządu tureckiego. Gdy rząd turecki, postawiony w drażliwem i groźnem położeniu, szuka kompromisowego wyjścia i, zwykłą sobie metodą, składa obydwom stronom przyrzeczenia, wzajemnie się wyłączające, Mikołaj zaczyna przybierać coraz bardziej wojowniczą postawę. W górnych sferach rosyjskiego rządu już rozważane są sposoby zbrojnego wymuszenia uległości na Turcji; raz jednak wytoczona sprawa wschodnia rozrasta się szybko poza granice pierwotnego sporu. Marzenie carogrodzkie Rosji, wysuwane kolejno przez szereg poprzedników Mikołaja, już, zdawało się, dwukrotnie bliskie urzeczywistnienia za jego panowania, w roku 1829, gdy armja Dybicza przeszła Bałkany, drugi raz w r. 1833, następnie zawieszone, odroczone,

---

[1]) S. S. Tatiszczew. „Imp. Aleksandr II". Tom I, str. 175.
[2]) Szczerbatow, VII, str. 35.

lecz nie zaniechane, wynurzało się w całej pełni z poza symbolicznego sporu o miejsca święte.

Osobliwie wyglądają, wobec późniejszego przebiegu wojny wschodniej, plany wojenne, snute na początku przez Mikołaja i jego doradców. W pierwotnej myśli cara, odurzonego w tym czasie własnemi złudzeniami i usłużnem kłamstwem doradców, załatwienie się z Turcją miało być sprawą łatwą i szybką. „Turcy tracą zmysły", pisał do Paskiewicza i szkicował bardzo prosty plan działania: zajęcie księstw Naddunajskich, wysłanie wojsk na statkach przez morze Czarne, wylądowanie, zajęcie Carogrodu i obsadzenie brzegów Bosforu. W tym czasie car stale używa wyrazu Carogród. „Postawię na stopie wojennej nie tylko piąty korpus, lecz i czwarty, któremu, wraz z piętnastą dywizją, wypadnie udać się do księstw, celem jaknajrychlejszego ich zajęcia, a tymczasem trzynasta i czternasta wsiądą na statki dla bezpośrednich działań przeciwko Bosforowi i Carogrodowi".

Paskiewicz, z którym cesarz wymieniał myśli co do tej kampanji, znajdował, iż myśl wysłania wojska morzem dla działań przeciwko Carogrodowi i Bosforowi jest „naprawdę wielka". Zakończy to wojnę za jednym zamachem i sprowadzi ruinę Turcji Europejskiej. Roztrząsał dalej szanse planu W. Księcia Konstantego Mikołajewicza: wylądowanie wojsk w Burgas i marsz na Konstantynopol. I tu przewidywał powodzenie. Sądził, iż w polu łatwo będzie rozbić wojska tureckie. Liczył na pomoc Greków, Bułgarów, na współdziałanie armji austrjackiej, która, z chwilą przejścia przez Bałkany, stanowić będzie prawe skrzydło armji rosyjskiej, Konstantynopol wzięty być może bez udziału floty. Francja i Anglja nie zdobędą się na szybką, łączną akcję, lecz z czasem tamować zaczną działania Rosji za pomocą floty. Dlatego też uważał za potrzebną ekspedycję przeciwko Bosforowi, zajęcie jego brzegów i nie dopuszczenie floty państw zachodnich do morza Czarnego. [1])

Gdy atoli Paskiewicz wezwany został do Petersburga, gdy przekonał się, że wzmaga się tu nastrój wojowniczy, i uprzytomnił sobie, że jemu pewnie przypadnie w udziale

[1]) Szczerbatow. VII, str. 43, 44, 47, 48.

wcielenie w czyn tych bohaterskich planów, zaczął znacznie skromniej mówić o triumfalnym marszu na Carogród. Przemawiać zaczął za tem, by w razie wojny poprzestać na razie na zajęciu księstw Naddunajskich, a potem starać się wywołać powstanie przeciwko Porcie jej chrześcijańskich poddanych. Gdy to się uda, wówczas wybije ostatnia godzina Turcji. I Mienszykow, przewidując swój udział w ewentualnej wojnie, zaczął okazywać powściągliwość w ocenie szans tych piorunujących działań, o jakich z początku mówił car i jego otoczenie. Lecz gdy tych strategów, którym istotnie niebawem wypadło stracić laury, tanio zdobyte, nawiedzać zaczęły wątpliwości, to naogół sfery dworskie i towarzystwo petersburskie i moskiewskie ogarniać zaczął coraz mocniej nastrój wojowniczy i przekonanie o opatrznościowej okazji, jaka się nastręcza dla Rosji, by niewielkim wysiłkiem stanąć u mety odwiecznych marzeń. Wysłać na statkach jedną dywizję natychmiast, zająć fortyfikacje nadbrzeżne, szybko wysłać drugą dywizję i wówczas iść na Carogród: jeśli Turcy nie poproszą o pokój, wziąć Carogród, zająć potem Dardanelle — oto był ton powszechnych rozmów w Petersburgu w początkach 1853 r. [1])

Wśród tych nastrojów Mikołaj stawiał decydujące kroki w sprawie wschodniej. W styczniu i lutym 1853 r. miał szereg rozmów z posłem angielskim Seymourem na temat rychłego skonu chorego człowieka z nad Bosforu, a do Konstantynopola wysłał Mienszykowa, niby tylko dla uregulowania sprawy co do miejsc świętych, a w istocie celem skłonienia sułtana, drogą gróźb, do uznania w drodze traktatu protektoratu carskiego nad prawosławną ludnością Turcji. Czuwająca nad krokami posła carskiego dyplomacja zachodnia łatwo przejrzała tę grę, i poseł angielski Stratford Canning stanął na czele akcji, która udaremniła zabiegi Mienszykowa. Zgoda Turcji na żądanie rosyjskie dałaby Rosji legalną możność mieszania się do spraw wewnętrznych Turcji i doprowadzenia chorego człowieka nad Bosforem, właśnie zdającego się budzić, pod wpływem Zachodu, do nowego życia, do tej mety, do której równie troskliwa opieka niezapomnianej babki

[1]) Szczerbatow, VII, str. 50, 52, 53.

carskiej doprowadziła w swoim czasie chorego wówczas człowieka nad Wisłą w chwili, gdy właśnie zaczął był przychodzić do zdrowia. Mienszykow, z ostentacyjnemi groźbami, a wewnętrzną konfuzją, opuścił Konstantynopol.

Po tej klęsce dyplomatycznej cały groźny gmach rojeń cara o upokorzeniu Francji i o faktycznem opanowaniu Turcji zaczął szybko obracać się w gruzy. Francja i Anglja wyraźnie zbliżyły się do siebie na terenie sprawy wschodniej; z chwilą gdy wojska rosyjskie wkroczyły do księstw Naddunajskich i gdy dowództwo rosyjskie zaczęło przygotowywać powstanie ludów bałkańskich dla poparcia swej akcji wojennej, Austrja widocznie zbliżała się do państw zachodnich. Zarysowywała się koalicja europejska przeciwko Rosji. Zanim doszło do przymierza między rządami, już opinja publiczna we wszystkich krajach europejskich, od czasu misji Mienszykowa, zwróciła się przeciwko Rosji. Poza trwożliwem, połowicznem poparciem Prus Mikołaj czuł się stopniowo coraz bardziej izolowany, ponure poczucie osamotnienia zastąpiło niedawną pewność siebie monarchy, który naprawdę zaczął już się uważać za hegemona Europy. Jeszcze przed rozpoczęciem działań wojennych, Rosja stała wobec wielkiej przegranej politycznej i moralnej. Niebawem przyszły niepowodzenia wojskowe. Rosja rozpoczynała walkę z Turcją, jako wojnę krzyżową, i hasło obrony prawosławia miało nietylko rozgrzać zapał narodu rosyjskiego do wojny, lecz i spowodować powstanie ludów chrześcijańskich, podwładnych Turcji. „Wiadomo miłym naszym wiernym poddanym, że obrona prawosławia stanowiła oddawna misję błogosławionych naszych przodków" — temi słowy zaczynał się manifest carski z dn. 26 czerwca 1853 r. z powodu wkroczenia wojsk rosyjskich do księstw. Ten sam motyw brzmiał w następnym manifeście z dn. 2 listopada 1853 r. Manifest z dn. 21 lutego 1854 r. piętnował rządy Anglji i Francji za zdradę chrześcijaństwa i za pomoc, daną niewiernym. „Przeciwko Rosji, walczącej o prawosławie, stają, obok wrogów chrześcijaństwa, Francja i Anglja. Lecz Rosja nie sprzeniewierzy się swemu świętemu powołaniu.... Walcząc w obronie ujarzmionych braci, wyznających wiarę Chrystusową, jednem sercem całej Rosji zawołamy: „Boże nasz! Zbawicielu nasz!

Kogóż ulękniemy się! Niech zmartwychwstanie Bóg i rozproszą się wrogowie Jego!" [1])

Niebawem atoli Paskiewicz, który był głównym autorem projektu wzniecenia powstania wśród chrześcijan tureckich, ostygł do tej myśli, zwłaszcza wobec tego, iż Austrja niechętnem okiem patrzała na wzniecane przez agentów rosyjskich wrzenie wśród Serbów. I oto Paskiewicz, mając wciąż przed oczyma cel główny, który przyświecał prowadzonej z krzyżem w ręku akcji burzenia chrześcijan, a mianowicie, wzniecenie wojny domowej w Turcji, zmienia tylko środki i taktykę i obmyśla plan — wzburzenia ludności mahometańskiej przeciwko chrześcijanom i wywołania rzezi, której ofiarą padliby niewierni — lecz już ze stanowiska Islamu. Usiłuje wywołać u muzułmanów nieufność do samego sułtana, jako nowatora, kierowanego przez chrześcijan. Ciekawy to program, tem ciekawszy, że oparty, jak stwierdza sędziwy wódz, na dawnych doświadczeniach jego walk na wschodzie. W pierwszych dniach marca 1854 r. Paskiewicz, powołany do Petersburga, otrzymał dowództwo naczelne nad armją czynną na południu i udał się zaraz do Warszawy, aby zainstalować tam swego czasowego zastępcę, wyruszyć na południe i przejąć dowództwo z rąk czasowego wodza ks. Michała Gorczakowa. Z Warszawy, pod datą dnia 22 marca st. st. 1854 r., przesyła Gorczakowowi poufną instrukcję, którą rosyjski historyk urzędowy wojny wschodniej, Zajączkowski, nazywa oryginalną, a która stanowi ciekawy przyczynek do dziejów rywalizacji Rosji z narodami Zachodu na Wschodzie i do dziejów wojen wschodnich Rosji, prowadzonych w obronie prawosławia i słowiańszczyzny. Oto jej brzmienie:

„Piszę do Pana osobno, najmilszy Książę, w sprawie, która, aby się udała, powinna pozostawać w zupełnej tajemnicy między Panem a mną. Niech Pan pomyśli, czy nie będzie można znaleźć ludzi pewnych, nie pomiędzy Grekami, Fanarjotami czy Perotami, jak również nie pomiędzy Mołdawianami czy Wołochami, gdyż na jednych z powodu ich

[1]) Tekst manifestów w dziele Zajączkowskiego o wojnie Wschodniej, a również u Barsukowa: „Żizń Pogodina". Tom XIII, str. 5 — 8, 40, 41.

szalbierstwa, a na drugich z powodu ich głupoty polegać nie można — lecz pomiędzy Bułgarami lub Turkami. Ludzie ci potrzebni są nam dla spełnienia następującej myśli mojej".

„Gdyby tak umiano wytłumaczyć Turkom ich położenie, to wówczas zobaczyliby, do czego ich prowadzi sojusz z Anglją i Francją. Od Porty zażądano zatwierdzenia przywilejów chrześcijan, poddanych sułtana. Nie żądano nic nowego, lecz tylko spełnienia dawnego. Zaczęła się wojna. Wydatków i długów już jest wiele, tak iż niema z czego płacić pensyj; zaciągnięto pożyczkę, która kosztować będzie tak drogo, iż żaden Grek nie brał jeszcze takich procentów, a tymczasem, kto rządzi teraz Turcją? Chrześcijanin, Anglik niewierny. Do czego to doprowadziło? Do tego, że chrześcijanom nie tylko potwierdzono to, co przedtem mieli, lecz dano jeszcze w dwójnasób więcej, zrównano ich w prawach z prawowiernymi muzułmanami i żądają jeszcze zniesienia haraczu na to, aby podatki rozłożyć na muzułmanów, którzy płacić będą za Greków".

„Nie dość na tem. Komu oddano całą władzę, kto dowodzi wojskami! Renegaci, którzy w tajemnicy może i teraz są chrześcijanami, a jutro zupełnie odstąpią od Islamizmu! Co za ludzie są ministrami u sułtana? Turcy, nie lepsi od renegatów, a którzy po kilka lat byli w Paryżu i Londynie, zarazili się zwyczajami chrześcijańskimi, piją wino i chcą zmienić wszystko stare, wszystko prawowierne".

„Mówią, że chcą oni teraz wieźć sułtana do Adrjanopola; tam, z jednej strony, prawie cała ludność jest chrześcijańska, a, z drugiej strony, będzie i obóz europejski. Cóż dziwnego, jeśli, trzymając sułtana, jak w niewoli, zmuszą jego samego do przyjęcia chrześcijaństwa?[1]) Ale i sam sułt-

[1]) Wobec tej prowokatorskiej ze swej intencji insynuacji, szczególnego znaczenia nabiera fakt, że Mikołaj I w r. 1830 przez posła tureckiego Halil-paszę doradzał sułtanowi Machmudowi, by dla „utwierdzenia państwa, tronu i dynastji" przyjął prawosławie. Halil-pasza osłupiał wobec takiej propozycji, która równała się ewentualnej propozycji przyjęcia Islamu, złożonej carowi przez sułtana, i z pewnością nie śmiał jej powtórzyć Machmudowi. Po raz drugi, w r. 1832, Mikołaj, posyłając na Wschód gen. Murawiewa, dawał mu, co do sułtana, instrukcje w tym sa-

tan, czy pewna jest jego wiara i przywiązanie do religji, skoro dotychczas otaczają go sami chrześcijanie, skoro rządzi on i panuje stosownie do wskazań chrześcijan? Czy nie przepadnie tedy i wiara i cesarstwo Osmana?"

„Gdyby w tym duchu zaczęli rozmawiać w Konstantynopolu w kawiarniach, w balwierniach ludzie nie podejrzani, nawet czyści muzułmanie, raczej nawet fanatycy, to mogłoby to prawdopodobnie mieć wpływ na mieszkańców Konstantynopola".

„Udawały mi się podobne próby w Persji, Miusztende był po mojej stronie i Tabris wskutek tego poddał się. W Turcji niektórzy paszowie byli po mojej stronie i gotowi byli powstać przeciwko sułtanowi. Lecz, powtarzam, główne warunki powodzenia to — tajemnica, tak aby ludzie, którzy będą działali na miejscu, nie podejrzewali, iż mówią za naszym podszeptem, wybór ludzi do tego i, nakoniec, pieniądze. Nie należy żałować 10, 20 i 30 tysięcy rubli".

„Rezultaty opłacą te wydatki. Teraz, według wszelkich wiadomości, wydaje się, że w Konstantynopolu wzrasta już niezadowolenie przeciwko Anglikom i Francuzom, zwłaszcza po zawarciu przez nich z Portą ostatniego traktatu o chrześcijanach. Czy nie można z tego skorzystać i użyć do tej roboty ludzi wybranych z pośród jeńców: albo fanatyków albo ludzi pewnych, a może i prostaków; dać im po kilka dukatów, a potem przygotować proklamacje w tym samym duchu dla rozpowszechnienia wśród ludu. O tem, przy widzeniu się naszem, pomówimy szczegółowiej. Książę Warszawski". [1])

Zawiodły te rachuby księcia Warszawskiego. Wypadło polegać tylko na orężu. Lecz tu, wobec grozy ciężkiej wojny, feldmarszałek upadł zupełnie na duchu. Wciąż znajdował się w panice przed możliwością ataku wojsk austrjackich, przed wylądowaniem licznej armji francuskiej i wreszcie, gdy Mikołaj oczekiwał, że ojciec-komendant zmusi do poddania się oblężoną twierdzę Sylistrję i pomknie naprzód, pędząc

---

mym duchu. Było jasne, że wieść o przyjęciu przez padyszacha prawosławia wywołałaby bunt muzułmańskich poddanych i zamordowanie sułtana. Szylder. Mikołaj I. Tom II, str. 272.

[1]) *Russkaja Starina.* Tom XV. 1876, str. 399, 400.

przed sobą rozbitą armję turecką, Paskiewicz w raportach z pola wojny kreślił rozpaczliwy obraz własnej armji, która niebawem może zostać odcięta od ojczyzny i będzie zmuszona do haniebnej ucieczki i radził marsz w tył, z powrotem ku granicom Rosji. Mikołaj z początku z oburzeniem odtrącał tę myśl i w swych listach starał się podnieść na duchu ojca-komendanta. Ten wreszcie, niby kontuzjowany, opuścił armję, zdając dowództwo Gorczakowowi. Niebawem Mikołaj, napróżno oczekując na sukces swych wojsk, uznał za właściwe pójść za radą Paskiewicza. Armja rosyjska odstąpiła od oblężenia Sylistrji, cofnęła się w tył, a niebawem zupełnie ewakuowała Księstwa Naddunajskie i powróciła w granice Rosji. Tak opłakany finał kampanji naddunajskiej wywołał osłupienie w Rosji i był ciężkiem upokorzeniem dla kraju, przygotowanego na triumfalny marsz armji na Carogród.

Następna kampanja, krymska, przyniosła szereg klęsk, tem bardziej upokarzających, iż po okresie początkowej przewagi liczebnej ze strony sprzymierzonych armja rosyjska już w październiku 1854 r. była liczniejsza od przeciwnika. W czasie walnej bitwy pod Inkermanem, stoczonej w początkach listopada i zakończonej ciężką przegraną Rosjan, liczba wojsk rosyjskich dochodziła do 100.000, podczas gdy sprzymierzeni mieli 65.000. Tu przynajmniej ulegli Rosjanie wojsku państw zachodnich, lecz niebawem, pod Eupatorją, ponieśli klęskę od lekceważonej armji tureckiej, przy równych mniej więcej liczebnie siłach. Wkrótce potem Mikołaj zakończył życie.

W takich warunkach Aleksander II obejmował spuściznę. Sebastopol niebawem upadł. Terytorjum Rosji poza Krymem i wyspami Alandzkiemi, pozostało nietknięte, na Kaukazie armja rosyjska odniosła pewne sukcesy, lecz Rosja była niezdolna do prowadzenia dalszej walki z aljantami. W razie dalszej wojny czekały ją klęski, bez porównania groźniejsze od tych, których doświadczyła w r. 1854 i 1855, Skarb znajdował się w stanie ostatecznego wyczerpania. Armja pochłaniała w okresie pokoju za Mikołaja ogromne sumy. W r. 1850, przy sumie 284,5 miljona rubli srebrem całego budżetu państwowego, budżet armji i floty wynosił 119,5 miljona rubli, czyli 42%. Rzeczywista suma wydatków na

cele wojenne była jeszcze wyższa, gdyż z sumy, wyznaczonej w budżecie na spłatę procentów od długu państwowego, a wynoszącej 15% budżetu w r. 1850, 3/4 kwoty powinny być odniesione do wydatków na armję i flotę. W ten sposób wydatki na armję i flotę pochłaniały z górą 50% budżetu. W tym samym, 1850 r. w którym sławiono postępy, dokonane w ciągu ćwierćwiekowego panowania Mikołaja, w budżecie na oświatę narodową przeznaczone było 2,765.000 rubli, czyll mniej niż 1% budżetu, mniej niż 2% wydatków na armję i flotę.[1]) Od samego początku działań wojennych szybko wzrastał deficyt budżetowy. W r. 1853 wyniósł — 108.829 tysięcy rubli srebrem, w r. 1854 — 146.932, w r. 1855 — 282.635 tysięcy rubli. W tym ostatnim roku niedobór był większy, niż cała suma dochodów państwowych, która za rok 1855 wynosiła 261.504 tysięcy rubli. W r. 1856, gdy już działania wojenne ustały, deficyt wynosił jeszcze 258.374 tysięcy rubli i istotna równowaga budżetu zachwiana była na szereg lat. Przy tak smutnym stanie skarbu jednak wydano na koronację Aleksandra II 5,796.261 rubli czyli mniej więcej dwukrotną sumę budżetu oświaty narodowej.[2])

Olbrzymie wydatki na cele uzbrojenia nie zapewniły Rosji armji, mogącej stawić czoło wojskom państw zachodnich. Armje aljantów posiadały broń palną gwintowaną, w piechocie rosyjskiej przeważały stare skałkówki. Ciemnota, niewola i bezmyślne musztrowanie żołnierzy, mające na celu nie wojnę istotną, ale parady i manewry pokojowe, wychowały żołnierzy, którzy zachowywali spokój i zdolność bojową, dopóki stali lub szli w prawidłowym szyku, w wyrównanych szeregach, w masie, pod komendą i okiem do-

---

[1]) P. Milukow. „Oczerki po istorii russkoj kultury". Część I, wydanie 6. Petersburg 1909, str. 157—159.

[2]) Na koronację Mikołaja I asygnowano w swoim czasie 2,779.669 rubli, co atoli stanowiło jeszcze wyższy procent budżetu państwowego, który był wówczas przeszło o połowę mniejszy, niż na schyłku panowania Mikołaja: w r. 1825 budżet wynosił 111,6 milj. rubli. Na oświatę narodową w r. 1825 szło 0,522 miljona, czyli 0,46% budżetu, co stanowiło 1% ówczesnych wydatków na wojsko i flotę i z górą 5 razy mniej, niż wydatek na koronację cesarską. Co do budżetu w czasie wojny krymskiej: J. Bloch. Finanse Rosji w XIX wieku. Tom II. Warszawa 1883 r., strony 15, 22, 24, 27, 28, 29. — Dla porównania: Historja Rosji w XIX w., wydanie braci Granat. Zeszyt 9, str. 62, 63.

wódców. Gdy atoli w ogniu rzeczywistej bitwy łamał się obserwowany święcie na musztrach szyk wojskowy, żołnierz, pozostawiony własnej przytomności umysłu i inicjatywie, tracił głowę i, wzięty indywidualnie, nie mógł mierzyć się z żywym, zwinnym żołnierzem francuskim czy bardziej rozgarniętym, a do tego zaopatrzonym w lepszą broń Anglikiem. Prowjantowanie żołnierzy odbywało się niedołężnie, nadużycia w intendenturze były przysłowiowe, w istocie ciężar aprowizacji spadał na ludność miejscowości, przyległych do terenu walki. Stan komunikacji był opłakany. Kurjer, dążący do Sebastopola, mógł odbywać przestrzeń od Perekopu do Sebastopola tylko stępa. Przewiezienie żywności z Perekopu do Symferopola wymagało z górą miesiąca czasu i odbywało się z szybkością czterech wiorst na dobę. W okropnym stanie znajdowała się służba sanitarna. Był brak zupełny lekarzy, felczerów, lekarstw, narzędzi chirurgicznych, materjałów opatrunkowych. Śmiertelność wśród chorych i rannych była straszna, całe zastępy tych nieszczęśliwców leżały w Sebastopolu, pozbawione pomocy lekarskiej, a często pozbawione pożywienia i dachu nad głową. Z powodu braku pomieszczenia i opieki na miejscu, rannych wywożono do dalszych miejscowości, jak Cherson, lecz furgony grzęzły po drodze, a chorzy i ranni pozostawali na słocie w okropnem położeniu. Do tego brak amunicji coraz dotkliwiej dawał się we znaki.

Gdy w końcu 1855 r. rząd austrjacki, w porozumieniu z Francją i Anglją, zakomunikował rządowi rosyjskiemu warunki pokojowe, Aleksander II zwołał radę koronną na dzień 20 grudnia st. st. Prawie wszyscy uczestnicy narady wyrazili przeświadczenie o niepodobieństwie dalszej wojny; jasno stanęła przed oczyma cara perspektywa klęski i na jej ponurem tle dwa widma: rozruchy ludowe, których groźny przedsmak dały już lata wojny, i powstanie ludów, podbitych i przemocą tylko z Rosją związanych. Z nieuniknionym wprawdzie aparatem dworackich eufemizmów, zdecydował się jednak Paweł Kisielew na wywołanie przed oczy carskie krwawego cienia pugaczewszczyzny. „Wprawdzie lud rosyjski w olbrzymiej większości jest głęboko przesiąknięty poczuciem obowiązku, — mówił Kisielew — lecz są także odłamy, które mogą się zachwiać, a przeto nie należy stawiać

się w położeniu bez wyjścia, które niezawodnie prowadzi do warunków jeszcze cięższych niż obecne. Brak broni i zapasów wzmaga się; trudności pod tym względem rosną z dnia na dzień, jak to stwierdza minister wojny". Woroncow przemawiał jeszcze bardziej stanowczo, radząc przyjąć bez wahania warunki przeciwników. Postanowiono, nie odrzucając w zasadzie warunków pokojowych, zaproponować pewne ulgi dla Rosji; te kontrpropozycje miały stanowić, według słów Aleksandra II, „ostatni kres ustępstw" ze strony Rosji. Austrja jednak nie chciała słyszeć o żadnej zmianie warunków. Buol zażądał bezwzględnego przyjęcia ultimatum, grożąc zerwaniem stosunków dyplomatycznych, czyli czynnem przyłączeniem się Austrji do koalicji. Car znowu zwołał naradę najwyższych dygnitarzy na dzień 3 (15) stycznia 1856 r. Wiedział on dobrze, że wojna jest niepodobieństwem dla Rosji, dla zachowania jednak pozorów własnej nieugiętości, postanowił osłonić swą kapitulację naciskiem zbiorowej opinji wyższych urzędników państwa. Nesselrode stanowczo radził poddać się wszystkim warunkom. Woroncow przewidywał, iż w razie dalszej wojny od Rosji odpaść mogą Krym, Kaukaz, Finlandja i Polska. Kisielew rozwijał ten sam temat: „Kraje, przyłączone do cesarstwa około pół wieku temu, nie zdążyły jeszcze zlać się z niem. Głuche niezadowolenie szerzy się na Wołyniu i Podolu za sprawą agentów emigracji polskiej. Finlandja ciąży ku Szwecji. Nakoniec Polska powstanie jak jeden człowiek, gdy tylko działania wojenne sprzymierzonych dadzą jej po temu możność". Meyendorf wskazywał na rozstrój finansów, Błudow powtarzał słowa Choiseula: „Jeśli nie umiemy prowadzić wojny, to zawrzyjmy pokój".[1]) Ultimatum austryjackie zostało przyjęte.

Triumfalny przegląd ćwierćwiekowej polityki mikołajewskiej w r. 1850, dany z dumą przez cara do rozważania synowi Aleksandrowi, a skreślony ręką patrjarchy polityki rosyjskiej, Nesselrodego, który teraz po latach pięciu usilnie namawia młodego cara do kapitulacji; chór pochwalnych głosów, rosyjskich i obcych z tak niedawnego okresu, potem,

[1]) O przebiegu obydwóch posiedzeń: Zabłockij-Diesiatowskij. Graf Kisielew, Tom III, str. 3, 4, 5.— S. S. Tatiszczew. Impierator Aleksandr II. Tom I, str. 182—187.

jeszcze lat parę mirażu hegemonji, a teraz ponury zespół monotonnych starczych głosów, wróżących Rosji niebywałe klęski; kapitulacja przed tą samą Austrją, którą Mikołaj jeszcze w rozmowach z Seymour'em przedstawiał jako posłusznego satelitę swej polityki; nagły zmierzch chwały wszystkich groźnych generałów mikołajewskich, z Paskiewiczem na czele, na dole w masach ludowych jakieś głuche wrzenie, wyżej, w warstwie oświeconej, upadek uroku, powagi i grozy rządu, w samych sferach rządzących zachwianie i ogłuszenie, a w skarbie państwa pustki: oto ciężkie, bolesne doświadczenia lat paru, pod których przemożnem wrażeniem rozpoczyna się nowy okres, w dziejach Rosji, ważny, decydujący dla dalszej przyszłości, okres Aleksandra II.

*

„Cesarzu, panowanie Twoje rozpoczyna się pod gwiazdą wyjątkowo szczęśliwą. Nie masz na sobie plam krwawych, nie masz wyrzutów sumienia. Wiadomość o śmierci Twego ojca przynieśli Ci nie jego zabójcy; nie miałeś potrzeby przejścia przez plac, zbroczony krwią rosyjską, by zasiąść na tronie; nie potrzebowałeś oznajmiać narodowi Twego wstąpienia na tron traceniem ludzi. Kroniki domu Twego nie dają bodaj przykładu tak czystego początku".

„Ale to nie wszystko. Od Ciebie oczekują ludzie łagodności, oczekują serca ludzkiego, Jesteś niezwykle szczęśliwy..."

„Oczywiście, sztandar mój nie jest Twoim. Jam niepoprawny socjalista, Tyś monarcha samowładny, lecz między moim a Twoim sztandarem może być jedna rzecz wspólna,— a mianowicie, miłość do ludu... I, w imię tej miłości, gotów jestem spełnić ofiarę ogromną. Gotów jestem czekać, usunąć się, mówić o czem innem, gdybym tylko miał żywą nadzieję, że uczynisz coś dla Rosji..."

Tak witał ze swego wygnania londyńskiego Hercen wstąpienie na tron Aleksandra II. Żądania stawiał, na początek, nie wielkie: uwolnienie słowa drukowanego od cenzury, wyzwolenie chłopów z poddaństwa i od plag cielesnych. Pełen ufności wzrok zwracała ku Aleksandrowi II cała Rosja. Położenie jego ułatwione było już przez samo zestawienie

go z ojcem, który zostawił ciężkie po sobie wspomnienie, nie tylko jako groźny patron trzydziestoletniego ucisku, lecz i jako winowajca nieszczęśliwej wojny. Zdawało się, że gdy tylko Aleksander II ulży jarzma klasie oświeconej i ludowi, stanie się bożyszczem swego udręczonego narodu. Odrazu, w początkach panowania jego nastąpił szereg nie reform jeszcze, lecz ulg w dziedzinie oświaty, prasy, wojskowości; był to niejako powrót od skrajnej reakcji ostatnich lat mikołajewskich do czasów z przed 1848 roku, do okresu Uwarowa. Wydanie nowe dzieł Puszkina i Gogola, zainicjowane zresztą już na schyłku poprzedniego panowania, uważane było przez oświeconą Rosję za wydarzenie wielkiej wagi. Dobrolubow w roku 1858, po upływie lat trzech, stwierdzał, że wiadomość o nowem wydaniu Puszkina obudziła „powszechny zachwyt".

W urzędowym dzienniku ministerstwa oświaty wydrukowane zostało sprawozdanie ministra Norowa za rok 1855, a w niem następujący ustęp: „W systemie ogólnym naszych instytucyj, które stopniowo organizowały się za panowania Katarzyny II, Aleksandra I i Mikołaja I, leży trwała podstawa ich przyszłego rozkwitu i na tym gruncie, tak troskliwie przygotowanym i dziś ogrzewanym dobrocią cesarską, mogą rosnąć obfite owoce nauki i dobrobytu moralnego". Przy tym ustępie Aleksander nakreślił słowa „Daj Boże". Mikołaj Czernyszewski, za lat parę przywódca opozycji radykalnej, za lat kilka więzień stanu, przeznaczony na wieloletnie ciężkie syberyjskie wygnanie, w sierpniowym zeszycie *Sowremiennika* z 1856 roku przedrukował główne ustępy tego sprawozdania i zaopatrzył je entuzjastycznemi uwagami. „Postępy oświaty, stanowiącej podstawę dobrobytu wewnętrznego i rozkwitu zewnętrznego państw, — pisał — są przedmiotem trosk i pragnień naszego Monarchy, który kocha Swój naród i jest przezeń kochany. Nowe potwierdzenie tej powszechnej wiary, która łączy się z niezachwianemi nadziejami na szczęśliwy los narodu rosyjskiego pod łagodnemi i sprawiedliwemi rządami Aleksandra II, dają słowa, które nakreślił Cesarz na sprawozdaniu min. ośw. narodowego za rok 1855, sprawozdaniu, obfitem w fakta, świadczące o tem, że Monarcha rosyjski chce być oświecicielem Swego narodu... Daj Boże, by spełniło się pragnienie Cesarskie, na chwałę

Cesarza i na szczęście narodu... Czytelnikom miło będzie, z nową wdzięcznością dla Monarchy, przypomnieć cały szereg tych znaków Monarszej troskliwości o rozwój naszej oświaty, któremi tak pięknie zaznaczył się rok ubiegły". [1])

Trzeźwość i umiarkowanie, cierpliwość i otucha: oto taktyka najbardziej radykalnych umysłów w początkach nowego panowania. Czernyszewski wzywa w 1858 roku do zaniechania jałowych sporów o teorje i do połączenia się w realnej pracy, przemawia za zawieszeniem walki pomiędzy *Sowremiennikiem* a organem słowianofilów *Russkaja Biesieda*. „My chcemy światła i prawdy, *R. Biesieda* także; my uważamy za głównego naszego wroga w chwili dzisiejszej ciemnotę i apatję, martwiącą pustotę, fałszywy blichtr, — *R. Biesieda* także... Czegóż w istocie chcemy wszyscy? powiększenia ilości kształcących się i wykształconych, wzmożenia działalności naukowej i literackiej; rozumnego podziału sił gospodarczych i t. d. Na czem polega niezgoda między nami i słowianofilami? Na kwestjach, które mogą być bardzo ważne dla Niemiec lub dla Francji, lecz dla których nie nadszedł u nas jeszcze czas, by stać się miały dostateczną podstawą do zwaśnienia ludzi zdrowo myślących..." [2]) Oczekiwano od tronu władnej inicjatywy do pracy, któraby połączyć mogła wszystkie żywe siły Rosji, tak ubogie, tak potłumione w głuchej epoce reakcji.

Gorące wyrazy, jakiemi witają wstąpienie na tron i pierwsze kroki Aleksandra II Hercen i Czernyszewski, zdają się jakby potwierdzać słowa, które nakreślił stary Sergjusz Aksakow zaraz po śmierci Mikołaja: „Jak łatwo byłoby teraz, wśród powszechnej sympatji, pozyskać trwałą miłość". [3]) Czy jednak patrjarcha słowianofilstwa i ojcowie radykalizmu rosyjskiego byli dobrymi psychologami, czy istotnie Aleksandra II, przychodzącego po trzydziestoleciu despotyzmu ojcowskiego, oczekiwał tak błogi los, i czy tak łatwo było mu zaskarbić sobie wdzięczność i miłość poddanych? Według szablonowej, naiwnej psychologji, nieświadomej doświadcze-

---

[1]) Zamietki o sowremiennoj litierature (1856 — 1862). Wydanie M. N. Czernyszewskiego (syna). Petersburg, 1894 r., str. 81—91.

[2]) Zamietki o sowr. litierature. str. 31, 32.

[3]) Barsukow. Życie Pogodina, Tom XIII, str. 396.

nia wieków, a operującej jakiemiś moralizatorskiemi kryterjami przy ocenie duszy narodu, horoskopy dla Aleksandra II przedstawiały się różowo. Po ojcu-despocie syn łagodny: czy byłby naród rosyjski do tego stopnia niewdzięczny, aby miał nie kochać dobrotliwego cara?

Niech na to odpowiedź da rzeczywistość. Jeden z bacznych obserwatorów dworu Aleksandra II w pierwszych latach panowania, sekretarz poselstwa pruskiego, Kurd Schlözer, wnuk znanego historyka, jednego z założycieli historjografji rosyjskiej, notuje swe wrażenia petersburskie. Pod datą 24 lipca 1857 roku zapisuje: „Tu wymyślanie na cesarza takie, jakiego dotąd jeszcze nigdy nie słyszano... Poprzedni cesarz mógł czynić, co chciał; miał on, przynajmniej do 1854 roku, aureolę potęgi, podziwiano w nim siłę, energję, uważano ostre i surowe środki za zupełnie naturalne. A Rosjanin potrzebuje mocnej ręki. Teraz jest inaczej. Teraz jest mowa o miękkości, łagodności, gdyż cesarz jest miękki i łagodny. Gdy jednak wypadnie mu raz choćby wystąpić ostro i wydać surowe rozkazy, a zaraz jeden oficer spogląda na drugiego i pyta: Co mu przychodzi do głowy? To mógł czynić stary cesarz, ale ten?..."

2 stycznia 1858 roku notuje: „Niezadowolenie powszechne. A dobry cesarz? Oficerowie, którzy już nie mają cara energicznego, brutalnego, nazywają go: *Staraja baba*". [1])

Czy niespodziany to i nienormalny objaw? Posłuchajmy człowieka, który rozważył do głębi analogiczne zagadnienie na tle dziejów Francji przedrewolucyjnej. Właśnie w roku zawarcia pokoju paryskiego wyszła w świat książka Aleksego Tocqueville'a: *L'ancien Régime et la Révolution*. Zjawiła się o niej szybko recenzja pióra ks. Czerkaskiego w piśmie *Russkaja Biesieda* a także wzmianka w tymże *Sowremienniku*, w czerwcu 1857 roku. Wątpliwa rzecz, czy czytał to dzieło Aleksander II; niektóre ustępy mogłyby tchąć weń jeszcze większą, niż istotnie okazał, chwiejność w trudnem reformowaniu państwa. „Tylko umysł genjalny może uratować monarchę, który zamierzył dać ulgi swoim poddanym po długotrwałym ucisku", pisze Tocqueville i takie na ten temat snuje refleksje:

[1]) Kurd von Schlözer. Petersburger Briefe. (1857—1863). Stuttgart—Berlin—Leipzig. 1923, str. 56, 57. 96.

„Francuzi uważali położenie swe za tem nieznośniejsze. im bardziej się ono poprawiało. Wydaje się to niepojęte, lecz historja pełna jest podobnych przykładów. Bynajmniej nie zawsze doprowadza do rewolucji przejście od złego stanu do gorszego. Częściej zdarza się, że naród, który znosił bez skarg i jakby nieczule najbardziej gnębiące ustawy, gwałtownie zrzuca z siebie ich jarzmo, gdy właśnie ono staje się lżejsze. Stan rzeczy, który sprowadza rewolucję, bywa prawie zawsze lepszy od tego, który go bezpośrednio poprzedził, i doświadczenie uczy, że dla rządu złego najgroźniejszą staje się ta chwila, gdy zaczyna się on poprawiać. Zło, które się znosiło cierpliwie, jako coś nieuniknionego, staje się nieznośne na myśl, że można się odeń uwolnić, Wówczas, ilekolwiek nadużyćby się usunęło, wyraźniej jeszcze niejako wystąpią na jaw nadużycia pozostałe: zło, wprawdzie, zmniejszyło się, lecz za to wzmogła się wrażliwość. Feodalizm, w rozkwicie swej mocy, nigdy nie wzbudzał we Francuzach takiej nienawiści, jak w przeddzień swego zaniku". [1])

Tylko „umysł genjalny" mógł uratować Aleksandra II... Czy to nie wyrok, wydany na niego o ćwierćwieku wcześniej, niż zgładzili go ze świata rewolucjoniści!

Gdy Aleksander był młodym, dwudziestoletnim człowiekiem, już szeptano o zatargach jego z ojcem. Znękani despotyzmem Mikołaja ludzie skwapliwie chwytali każdą pogłoskę, która miała świadczyć o liberalnych skłonnościach następcy tronu. Co było prawdy w tych pogłoskach? Istotnie, między despotycznym ojcem a starszym synem nie było harmonji. Aleksander, o inteligencji miernej, charakterze słabym, dręczył się bezradnie wśród narzuconego mu despotycznie trybu życia. Mikołaj dostrzegał w synu jakiś cichy opór, jakąś zaciętość, zresztą przykrytą zewnętrznemi oznakami posłuszeństwa i pokory; synowie drżeli przed ojcem i o otwartej krnąbrności nie było mowy. Despotyczny Mikołaj czuł, że wątły, o sentymentalnym wyrazie twarzy, odziedziczonym po matce, syn kryje przed nim swe upodobania. Jakież były te grzechy Aleksandra? Czy może w cichości snuł liberalne myśli, układał jakieś programy, niezgodne

[1]) L'ancien Régime et la Révolution. Księga III, rozdział IV.

z systemem ojca, lub przynajmniej czytał książki zakazane, jak stryj jego Aleksander — w sekrecie przed Pawłem? Nie, przemożne gusta cesarzewicza spoczywały w dziedzinie bardziej niewinnej. W okresie najmocniejszego napięcia stosunków między ojcem a synem, Mikołaj w liście do żony, pisanym z manewrów pod Borodinem, utyskuje, że syn jego nabiera nałogu palenia tytoniu, grywa wciąż w wista ze swymi adjutantami, uwagi ojca przyjmuje w milczeniu, a z widocznem niezadowoleniem. Te słabości same w sobie nie były niepokojące, gdyby nie to, iż cesarzewicz nie okazuje żadnego upodobania do zajęć poważnych i błahe rozrywki pochłaniają jego czas. Bardziej jeszcze niepokoiła ojca dziedzina erotyczna, która od wczesnej młodości w życiu Aleksandra ogromną odgrywała rolę. I znowu nie to niepokoiło Mikołaja, że Aleksander zawiązuje miłostki z damami dworu, bo w tej dziedzinie miał syn żywy przykład przed oczyma w osobie swego niemłodego ojca i nie mógł patrzeć Mikołaj zbyt tragicznie na własne słabości, odradzające się u syna. Lecz czego nie mógł znieść monarcha, to tego, że sentymentalny Aleksander zakochał się naprawdę w Oldze Kalinowskiej; rodzice patrzyli na to, jako na romans przelotny, i ułożyli projekt związku syna z księżniczką heską, Marją. Aleksander w rozmowie z ojcem, 10 sierpnia 1839 roku, oświadczył, że zamierza ożenić się z Kalinowską. Mikołaj nie posiadał się z oburzenia, tem więcej iż Kalinowska pochodzeniem należała do narodu, najmocniej przez niego znienawidzonego. „Cóż stanie się kiedyś z Rosją w rękach człowieka, który nie umie pokonać samego siebie i daje się opanować namiętności, nie stawiając jej żadnego oporu", zapisywała cesarzowa nazajutrz po tej rozmowie ojca z synem. Stosunki cara z następcą tronu stały się przykre, Aleksander, nie mając odwagi stawiać ojcu wyraźnego oporu, mówił przed nim nieprawdę. Car w liście do żony groził nawet, iż potrafi postąpić z synem, jak Piotr Wielki. [1]) Mikołaj lubił porównywać siebie z Piotrem, ale do powtórzenia tragicznych losów carewicza Aleksego nie doszło. W kwietniu 1840 roku Aleksander zaręczył się posłusznie z księż-

[1]) T. Schiemann. Geschichte Russlands unter Kaiser Nikolaus I. Tom III, str. 342, 372, 376.

niczką heską, a w rok później ożenił się z nią. Olga Kalinowska, która na zwykłe w podobnych razach u dworu rosyjskiego próby wydania jej za mąż odpowiadała dotąd odmową i odrzuciła rękę usłużnego Apraksina, teraz po ślubie Aleksandra wyszła niebawem zamąż, w 1845, za ks. Ireneusza Ogińskiego. Bunt cesarzewicza ukrócony został niekrwawo.

Gdy Aleksander, jako następca tronu, zaczął, z woli ojca, brać udział w naradach nad sprawami państwa, nie objawił żadnego własnego, oryginalnego kierunku, lecz szedł posłusznie w ślady ojca; szedł, zresztą, ojcowską drogą, bez zapału, bez inicjatywy, jak cień mocniejszej osobistości, która przygniatała go zawsze swym despotyzmem, przewagą woli i energji. Gdy, poczynając od wydarzeń europejskich 1848 roku, Mikołaj i doradcy jego doszli do wniosku, że w Rosji wolność druku doszła, za sprawą pobłażliwości cenzorów i ich szefa Uwarowa, do wyuzdania, i gdy zaczęli obmyślać środki ku ukróceniu wybujałych swobód, Aleksander wziął dobrowolnie udział w tych ultra-reakcyjnych poczynaniach. Gdy Mienszykow i Modest Korf powzięli myśl założenia komitetu specjalnego, któryby sprawował zwierzchni nadzór nad wszelkiem słowem drukowanem, Aleksander wziął na siebie rolę pośrednika między inicjatorami a carem i czynnie się przysłużył sprawie założenia komitetu Buturlinowskiego, czyli komitetu 2/14 kwietnia 1848 roku, który dławił wszelkie pozory wolnej myśli w ostatnich latach Mikołaja. [1]) W sprawie reformy chłopów, wciąż za Mikołaja poruszanej, Aleksander okazał więcej zachowawczości od swego ojca, poróżnił się nawet na tle tej sprawy z Bibikowem.[2]) Po wstąpieniu na tron Aleksandra, osoby wtajemniczone w sprawy tajnych komitetów włościańskich, sądziły, że następuje era szczególnie pomyślna dla szlachty. Ale to wiadome było szczupłemu gronu, a szersze masy z żywiołową ufnością oczekiwały od nowego cara ulg i reform.

Powszechne odczuwanie potrzeby zmian—to rys okresu pomikołajewskiego. Dygnitarz ministerstwa sprawiedliwości, pomocnik Wiktora Panina, Lebiediew na wieść o śmierci Mikołaja notuje w swym dzienniku: „Zasługi jego są wielkie".

---

[1]) Szylder. Imp. Mikołaj I. Tom II, str. 632,633.

[2]) Le Véridique. Revue publiée par le prince Pierre Dolgorukow. Tom I. N. 1. Bruxelles, 1862, str. 16.

Ale i ten współpracownik najtypowszego reakcjonisty mikołajewskiego pisze: „Wojsko, w szczególności gospodarka wojskowa, finanse, administracja, oświata, wszystko to musi być do gruntu zmienione.[1]) Dygnitarze, doradcy Mikołaja, po śmierci jego jeszcze piastujący swe stanowiska, nie wiedzą, co czynić, przekonani, że nastąpią jakieś ważne zmiany. Archeolog Sawieljew pisze w październiku 1855 r. z Petersburga do Pogodina: „Wszyscy jesteśmy w niespokojnym stanie ducha, nikt nic nie robi, nikt do niczego nowego się nie zabiera, wszyscy czegoś oczekują i odkładają sprawy, mówiąc: czyż czas teraz na to! Gdy mówisz o czemś hrabiemu Perowskiemu, odpowiada: czyż czas teraz na to? Hrabia Błudow nie podpisuje ani jednego papieru i mówi: ach, przecież teraz nie czas na to! Dobrze, że wszyscy oni czują osobliwość teraźniejszego położenia, lecz szkoda, że przy tem drętwieją ich ręce i głowy".[2])

Mija lat parę, a cudzoziemcy, stolicę Rosji obserwujący, wciąż jeszcze widzą powszechne znamię tymczasowości, oczekiwanie zmian, połączone z brakiem programu i jasnego obrazu tego, co powinnoby nastąpić. W kwietniu 1861 roku poseł pruski Otto Bismarck raportuje swemu królowi o stanie umysłów w stolicy rosyjskiej: „Jak się zdaje, niema ani jednej partji, ani jednego wpływowego męża stanu, któryby uważał za pożądane lub możliwe zachowanie istniejących urządzeń państwa rosyjskiego; wszyscy żądają zmian". W rok później, w kwietniu 1862 roku, donosi: „Czynnikiem ruchu jest nie tyle waga osób, które usiłują ruch popierać, lub wartość bałamutnych i niewykonalnych projektów, stawianych jako ideał przyszłości, ile powszechne, podzielane również przez monarchę i przez najwyższe koła rządowe przeświadczenie, iż stan teraźniejszy nie może w Rosji nadal trwać, iż gruntowne zmiany polityczne są nieodzowne; jednocześnie zaś niema nikogo, kto potrafiłby nadać określony wyraz, w kształcie jasnych i praktycznych projektów, temu głuchemu dążeniu do lepszego stanu rzeczy".[3])

[1]) Schiemann. Geschichte Russlands unter Nikolaus I. Tom IV. Berlin i Lipsk 1919, str. 354.

[2]) Barsukow. Żyzń Pogodina. Tom XIV, str. 121.

[3]) Die politischen Beritche des Fürsten Bismarck von Petersburg und Paris. II Theil. Berlin. 1920, str. 55, 185.

W jakim kierunku szło to głuche dążenie? Z natury rzeczy kierowało się ku tym samym sprawom, które poruszane były w planach dekabrystów. Po trzydziestoleciu mikołajewskiem nawiązywano zerwaną nić: początki Aleksandra II były jakby dalszym ciągiem ruchu, który nurtował w ostatnich latach Aleksandra I. Sprawa włościańska, sprawa reformy systemu rządów i sprawa narodów podbitych, zwłaszcza sprawa polska, — oto trzy sprawy kardynalne, które musiały wejść stopniowo na porządek dzienny, skoro dawny stan rzeczy zaczął się kruszyć. Wszystkie trzy dziedziny były wstrzymane w swym rozwoju, przytłumione gwałtem, zamrożone na przeciąg panowania Mikołaja. Absolutna niewola i ciemnota chłopa, absolutny despotyzm biurokratyczny i związany z nim zastój oświaty, zagłada praw narodowych ludów podbitych, zwłaszcza narodu polskiego — oto trzydziestolecie. W czasie wojny krymskiej okazało się, że trzy te dziedziny to trzy wielkie rany, osłabiające organizm wielkiego państwa. Rana chłopsko-agrarna — to wzmożone w czasie wojny ruchy chłopskie, przypominające początek pugaczewszczyzny, to ciemnota i bierność niewolnicza żołnierza-chłopa rosyjskiego. Rana despotyzmu biurokratycznego i obskurantyzmu — to ujawniona w czasie wojny niezmierna korupcja nieodpowiedzialnej biurokracji, ciemnota i nieudolność urzędników i oficerów. Rana narodowościowa to rosnący z biegiem niepowodzeń wojennych lęk cara i rządu, drżących na myśl o wkroczeniu wojsk sprzymierzonych do wynaradawianych gwałtem a niezrosyjszczonych ziem dawnej Polski.

Były to rany, o których leczeniu myśleli przed laty trzydziestu dekabryści, snując zresztą dalej, rozwijając i pogłębiając myśli samego Aleksandra I i jego doradców z pierwszych lat jego rządów. Przez lat trzydzieści mikołajewskiego panowania stan rzeczy zaognił się. Przez cały czas fatalnego trzydziestolecia trwało chroniczne wrzenie wśród chłopów; rozrosła się potężnie biurokracja, korupcja wśród niej rozpleniła się; wyrosło całe liczne pokolenie inteligencji, żywiące nienawiść do rządu i usposobione do snucia planów niszczącego przewrotu. Trzydziestoletni ucisk Polski pogłębił przepaść międzyna rodem polskim a Rosją. Samo życie wskazywało, w jakich kierunkach pójść miało odnowienie państwa.

Samo życie wskazywało również wyraźnie, iż reformy mogły być zadekretowane tylko zgóry, od tronu. Tak zacięty przeciwnik systemu rządowego, jak Bieliński, oczekiwał w swoim czasie od Mikołaja inicjatywy w sprawie reformy włościańskiej. Czernyszewski, Hercen, a nawet i Bakunin, zwracają wzrok pełen nadziei ku Aleksandrowi II. Romanow musiał dać hasło do reform. Rola władzy carskiej na przestrzeni wieków była wieloraka. Trzymała ona w ryzie żywioł barbarzyński, stała na straży potęgi i jedności państwa — to była jej rola zdobywcza i zachowawcza. Obok tego cywilizowała, europeizowała Rosję, zwykle wbrew zaciętemu oporowi zachowawców i mas ludowych. W XIX w., po wojnach napoleońskich, warstwa zeuropeizowana zaczęła wyprzedzać aspiracjami swemi władzę państwową i traktować ją jako siłę reakcyjną, tamującą pochód narodu ku wyższym formom życia. Ta rola tamująca była tem dotkliwsza, że w ręku rządu ześrodkowana została wszelka siła publiczna, wszelka organizacja i inicjatywa. Rola caratu odtąd komplikuje się. Jest on wciąż, wespół z cerkwią, jedynym legalnym rozsadnikiem oświaty w Rosji, lecz dopuszcza jej do kraju tyle tylko, ile wymaga elementarna konieczność, z trwogą spogląda na wdzierające się zewsząd prądy Zachodu, tamuje rosnący samorzutnie postęp cywilizacyjny Rosji. Panowanie Mikołaja to pierwsza długotrwała epoka hamującej i dławiącej roli rządu. W tej epoce rozwija się i dojrzewa inteligencja rosyjska; wśród niej żywa jest świadomość szkodliwej i niebezpiecznej roli, jaką pełni biurokracja rządząca, lecz jednocześnie, wśród przywódców tej inteligencji kiełkuje przeczucie tego tragicznego stanu rzeczy, iż gwałtowny upadek przeklinanych rządów sprowadzić mógłby nieobliczalną katastrofę. Dopóki nie powstanie jakaś nowa więź, trwanie władzy tradycyjnej było potrzebne, bynajmniej nie dzięki jej zaletom czy zasługom, lecz właśnie dzięki dokonanej przez nią tak gruntownie robocie zachłannej a niszczącej. Dławiła ona w ciągu wieków wszelką samoistną moc społeczną, trzymała wszystkie warstwy w stanie dezorganizacji, lud w stanie ciemnoty; im doszczętniej wytępiła wszelką siłę społeczną poza biurokracją rządową, tem bardziej nieobliczalnemi skutkami groził nagły jej upadek.

Gdyby wojna z Rosją, po wzięciu Sebastopola, prowa-

dzona była nadal przez aljantów, przeniesiona do Polski, na wybrzeże bałtyckie, do Finlandji, toczona aż do zupełnego skruszenia sił wojskowych Rosji, gdyby, w skutku tej klęski, carat zachwiał się był i runął, wówczas, na tle wrzenia agrarnego i nieuniknionego ruchu odśrodkowego kresów, czekała Rosję nowa epoka zamętu, smutnoje wremia. Wszelkie zamierzenia inteligencji utonęłyby w tym potopie. „Mirabeau nie jest dla nas straszny, lecz straszny jest dla nas Jemielka Pugaczew", pisał w październiku 1854 roku Pogodin. Wszystko zniszczywszy w społecznem życiu Rosji, prócz samego siebie, carat, ze swym aparatem, uczynił się do czasu koniecznym, nawet we wstydliwej świadomości tych, którzy go najmocniej nienawidzili. Wypowiadają oni władzy zaciętą walkę, życzą jej zagłady i nad jej sprowadzeniem pracują, lecz gdzieś w głębi spoczywa głuche przeczucie śmiertelnego niebezpieczeństwa, jakiem groziłoby zbyt szybkie spełnienie marzenia o ruinie nienawistnej władzy: jedna z niekonsekwencyj, konsekwentnie wypływających z pełnego sprzeczności życia rosyjskiego. Zrządzeniem osobliwem, pełnej ironji dziejowej, carat był puklerzem warstwy oświeconej przeciwko żywiołowej nienawiści ludu, był stróżem bezpieczeństwa klasy, nienawidzącej caratu a przezeń gnębionej, wołającej o wyzwolenie ludu a przez lud znienawidzonej, marzącej o triumfie mas ludowych, który niósł zagładę głównemu zastępowi warstwy oświeconej. W razie nagłego upadku caratu czekały Rosję anarchja, rzeź, rabunek i despotyczny terror grupy, która potrafi, stawszy się narzędziem pragnień socjalno-agrarnych ludu, uczynić lud ten narzędziem swych pragnień politycznych. Pomiędzy dwoma szaleństwami, gwałtownem obróceniem odwiecznej władzy w gruzy a trwaniem tej władzy przy nieruchomym despotyzmie, wyłaniała się droga jedynie możliwa — samolikwidowanie się despotyzmu pod naciskiem wydarzeń i płynącej z nich nauki i stopniowe przygotowywanie nowego stanu rzeczy. Istnienie władzy tradycyjnej stanowi do czasu objektywną konieczność; zdawanie sobie z tego sprawy, instynktowne lub świadome, przez całą niemal inteligencję zapewniło młodemu carowi, przy pierwszych jego krokach, wyczekującą, życzliwą postawę lewego nawet jej skrzydła.

Trzeba było człowieka o umyśle potężnym, woli nie-

złomnej, wielkiej żądzy czynu, aby sprostać zadaniu reformatora Rosji, a do tego człowieka o umyśle nowoczesnym; na metody XVII i XVIII wieku, na *wieriowkę* Nikona i *dubinkę* Piotra zapóźno było w drugiej połowie XIX wieku. Aleksander II nietylko nie miał w sobie nic z żywiołowej mocy Piotra, lecz nie posiadał nawet tego żywego pragnienia odciśnięcia na Rosji piętna własnej indywidualności, jakie miał w początkach swych rządów Aleksander I. Skoro car sam nie był w stanie podołać zadaniu, mógł był je podjąć minister wszechwładny, lecz człowieka dużej miary, wśród odziedziczonych po ojcu doradców Aleksandra II, nie było i być nie mogło. Pytanie, czy znalazłby się w całej Europie ówczesnej człowiek do tej roli odpowiedni. Z obfitych, często ciekawych uwag, jakie z epoki swego petersburskiego poselstwa Bismarck pozostawił, można wyciągnąć wniosek, że i on podobnemu zadaniu nie sprostałby; obok trafnych uwag o carze, rządzie, starszem pokoleniu polityków, zbyt sumarycznie i niechętnie traktuje on ożywione duchem reformatorskim pokolenie młode Rosjan, nie chce i nie umie dostrzec ich myśli twórczych i trzeźwych; będąc chwalcą Mikołaja I, główne zadanie rządu aleksandrowskiego widzi w przywróceniu zachwianego autorytetu władzy. Wielbiciel Mikołaja I nie mógł pojąć misji dziejowej Aleksandra II. Wśród ludzi Zachodu ówczesnego, jeden może Cavour posiadał cechy potrzebne dla doradcy Aleksandra II.

Charakteryzując atmosferę pierwszych lat Aleksandra II, szereg ówczesnych pisarzy rosyjskich używa wyrazu *odwilż*. O odwilży pisze i Tiutczew, i Hercen na wygnaniu, i Bakunin w listach z Syberji. Bodaj właśnie odwilż odpowiadała bardziej naturze Aleksandra II, niż ciężki trud reformatorski. Odwilż — było to trwanie istoty systemu przy łagodniejszem jego stosowaniu, rozluźnienie więzów drogą złagodzenia rygoru, nie zaś drogą przekształcenia urządzeń i stworzenia nowej więzi. Zachować wszystkie prerogatywy starej władzy, a popuścić nieco cugli, nie zrzec się żadnego z uprawnień wszechmocnej władzy, a tylko nie korzystać w całej pełni z ich rygoru — to był stan rzeczy, odwilżą zwany. Taki system a reforma państwa — to stany, raczej wyłączające się wzajemnie, niż dopełniające. Władza despotyczna leżała u stóp cara, jako siła przez wieki nagromadzona. Dopóki

zniesiona nie będzie przez konstytucję oktrojowaną lub przez rewolucję, trwać będzie, choćby najwyższy jej reprezentant nie czynił z niej sam całkowitego użytku. Tysiące batogów leżą u stóp cara; gdy sam on nie raczy się po nie schylić, chwycą je mali despoci, zamiast jednego rozkazodawcy w koronie stanie legjon despotów samodzielnych, każdy z nich posłuszny swym popędom i upodobaniom: jeden srogi, drugi łagodniejszy, jeden reakcyjny, drugi bardziej liberalny.

Mikołaj trzymał satrapów w jakiej takiej ryzie, istniała pewna odpowiedzialność przed władcą. Czem zastąpiono ją przy słabym despocie? Nie odpowiedzialnością przed narodem lub jakimkolwiek nawet surogatem opinji publicznej; zakaz jawnej krytyki władz trwa i tylko Kołokoł i inne hercenowskie publikacje wisiały niby bicz nad aleksandrowskimi dygnitarzami. Lecz było to smaganie dorywcze, efektowne a nie dość skuteczne. Despotyzm za Mikołaja w zasadzie ciężył nad wszystkimi poddanymi, nie wyłączając wysokich urzędników. Teraz każdy satrapa jest większym, niż przedtem, autokratą w swej dykasterji, w swej prowincji. Za Mikołaja nie zastanawiano się głębiej nad psychologją dygnitarzy, nawet najpotężniejsi z nich Benkendorf, Aleksy Orłow, Czernyszew, Wasilczykow, Paskiewicz, byli takimi, jakimi car mieć ich chciał, i gdyby próbowali być innymi, car złamałby ich lub zmiótł z powierzchni. Aleksander II toleruje humanitarnego Suworowa i dzikiego Murawiewa, reakcyjnego Panina i demokratycznego Mikołaja Milutina. Posyła nieraz do zarządu ministerstwem lub Polską jednocześnie dwóch ludzi o odmiennych tendencjach. W groźnych chwilach słaby despota, wzorem swego imiennika i stryja, wręcza władzę arbitralną jednemu ze sług, oprawcy Murawiewowi wileńskiemu, Piotrowi Szuwałowowi, Lorys Melikowowi. Arakczejewszczyzna zmieniona na drobne. Jeśli ciężar niewoli mierzyć skalą buntu, jaki wywołuje ona w duszy ludzi, despotyzm za Aleksandra II był dotkliwszy, niż za Mikołaja I. Łatwiej było poddanym cara znosić despotyzm, idący od władzy, stojącej od wieków ponad głowami narodu, od osoby za uświęconą uważanej, niż, idący, jako od źródła, od satrapów wyższych czy niższych. Zwiększyła się dowolność, zależność od kaprysu, łaski czy niełaski małego tyrana. Niepewność losu, to najdotkliwsze znamię niewoli, wzmogła się.

Zwiększyła się za Aleksandra II i rola kamarylli dworskiej, dochodzącej zawsze do większych wpływów przy słabym monarsze, mocniejszej za Aleksandra II, niż za Mikołaja I, za Mikołaja II, niż za Aleksandra III. Tworzy ją, naprzód, nieliczny jeszcze za Mikołaja I, rosnący szybko w liczbę od epoki Aleksandra II ród Romanow-Holstein-Gottorpów, a obok niego rój urzędów dworskich, fligel-adjutantów, dam dworu, frejlin, niektórych obcych dyplomatów i obserwatorów, cywilnych i wojskowych. Jest to rodzaj kasty, tworzącej się, jeśli o dworaków chodzi, głównie z rodzin świeżo utytułowanych, a nieraz i świeżo nobilitowanych, kreowanych na arystokrację dworską przez parę ostatnich pokoleń monarchów; wśród niej sporo potomków amantów monarchiń XVIII wieku. Są wśród tej rzeszy walki osób i fakcyj, są koła i koterje, zwalczające się wzajemnie, lecz ponad tem jest pewna solidarność stanowiska i interesów, naturalna wyłączność kliki, oddzielonej od reszty ogółu swemi dworskiemi urzędami i stosunkami i patrzącej na resztę społeczeństwa z wyniosłością spanoszonych lokajów czy przesiąkłych dworactwem panów. Aleksander II nie ma respektu dla tego roju obojej płci dworaków, zna dobrze ich wartość, lecz oplątany jest przez kamaryllę, jak przez dyskretnie rozsnutą pajęczynę. Tu znają jego słabości i upodobania, kronikę rodziny carskiej, koligacje dynastyczne, kulisy i plotki dworskiego towarzystwa międzynarodowego, tu stała rezerwa, z której czerpie swe kochanki. Grono to, złożone w większości z osób, od paru pokoleń zbliżonych do dworu, uważa car za bliskie sobie i swej rodzinie.

Tu panuje głośno manifestowane, szczere lub interesowne przywiązanie do samowładztwa i dynastji, wstręt do demokracji, obawa reform, pogarda dla sfer pozadworskich, niechęć do jawności w sprawach państwa. Tu tworzy się, bez sesji i uchwał, opinja o sprawach, a zwłaszcza o ludziach, sączona do umysłu carskiego mocą codziennego nieuchwytnego wpływu. Wszelka akcja w tem gronie ma kształt i metody intrygi, zarzuty przeciwko ludziom wysuwane w formie półsłówek, aluzyj, plotek, insynuacyj. Osoby najwyższych w państwie stanowisk starają się należeć do tego świata dworskiego, a przynajmniej mieć tu oparcie; w przeciwnym razie nie są nigdy pewne swych stanowisk. Tu bowiem jest

źródło niespodzianych nominacyj, awansów, dymisyj, proskrypcyj, tu źródło faworu najwyższego i niełaski.

Ten tłum płytkich i zdemoralizowanych snobów zna Rosję pozadworską z okien pałaców petersburskich, z rewij i urzędowych zabaw ludowych. Zresztą nie widzi nic w Rosji poza dworem, nie chce o niczem innem myśleć i mówić, jak tylko o tych sprawach i osobach, które są sezonowym przedmiotem zainteresowania i konwersacji przy dworze. Wyobrażają tu sobie ludzie, że znają arkana polityki, skoro znają intrygi, snute u dworu, plotki i kalembury, układane w pokojach i przedpokojach wśród dożywotniego ruchliwego próżniactwa. Stosują do ludzi politycznych jakieś własne kryterjum salonowo-dworskie, ultra-zachowawcze, mają swój kodeks polityczny, czy raczej polityczno towarzyski, swą złotą księgę sezonowych faworytów i indeks ludzi zakazanych. Świat polityczny, z rozmaitemi odcieniami i niby partjami, ogranicza się, w pojęciu tego grona, do ludzi lepszej sfery towarzyskiej, mających osobiście czy przez koligacje styczność ze sferami dworskiemi. Wszystkie barwy polityczne, do czerwonej włącznie, widzi ono w tej uprzywilejowanej sferze. Odcienie w poglądach ludzi tej warstwy podnosi do znaczenia decydujących różnic: Wielki książę Konstanty Mikołajewicz — to krańcowy radykalista, Wałujew — ultra-liberał, Mikołaj Milutin — jakobin, książę Czerkaski — un rouge, w. księżna Helena Pawłówna, wdowa po Michale Pawłowiczu, — madame Egalité. Ludzie, stojący poza tem gronem, mają jakąś wspólną barwę, szarą, brudną; jeśli się wymienia nazwiska zmarłego Bielińskiego, Czernyszewskiego, Dobrolubowa, to zawsze z afektowaną zgrozą, z niesmakiem. Orszak ten, kurczowo uczepiony u rodziny carskiej, odnawiający się wciąż z latami drogą sukcesji, związków familijnych, dopływu świeżych faworytów, roztacza demoralizującą atmosferę pochlebstwa, intrygi, tworzy dokoła tronu jakby mgłę fałszu i głupstwa, zasłaniającą prawdę przed wzrokiem panującego. Żyjący kosztem państwa, popierający swym wpływem interesownym różne afery i spekulacje, okazuje monarsze ostentacyjnie czołobitność i miłość, a po każdej zmianie kursu, po śmierci Pawła, Katarzyny II, Aleksandra I błyskawicznie wyrzeka się solidarności z kierunkiem i pamięcią monarchy, zeszłego do grobu, uderza natychmiast w ton nowego pano-

wania. W razie zwycięstwa ruchu antydynastycznego, rozpierzchnie się, pozostawiając dynastję własnemu losowi. Pod koniec istnienia dynastji wejdą do kamarylli męty społeczne, moralne i towarzyskie.

*

W kraju, przyzwyczajonym od wieków do regulowania wszystkich dziedzin życia przez władzę państwową, reformy, skoro powszechnie uznana już była ich nieodzowność, powinny być dekretowane szybko i stanowczo, jako własna inicjatywa rządu, własne jego dzieło, nieodwołalnie dokonane. Nie widać było ani śmiałej inicjatywy, ani planu reform ze strony rządu, wówczas nawet gdy już powszechnie wiedziano, że dawny stan rzeczy trwać nadal nie może. Zwlekano z nadaniem reform, oddawna zapowiedzianych, trzymano się uparcie *status quo*, zamykano usta ludziom, próbującym poddać rzecz przychylnej nawet dyskusji; reforma, wreszcie zadekretowana, miała cechę porażki rządu, ustępstwa, wymuszonego przez napór żywiołów niezadowolonych. A więc ani kreacja, ani systematyczne wykonywanie zgóry ułożonego planu, lecz cofanie się przed nacierającym przeciwnikiem i ustępowanie mu jednej reduty za drugą z łańcucha, okalającego twierdzę carską.

Lecz nietylko ducha inicjatywy i twórczości brakło carowi i jego rządowi, brakło, prócz tego, konsekwencji w raz już rozpoczętem działaniu, lojalności w dotrzymywaniu danych przyrzeczeń i zobowiązań. Nielojalność ta, naprzód, wypływała z cech charakteru carskiego. Należał Aleksander II do tych natur, dla których decydowanie się na czyn sprowadza ciężką duchową udrękę. Przechodził przed każdą ważniejszą decyzją długą walkę wewnętrzną, w której ścierały się ze sobą bez wyniku motywy i kontrmotywy. Wreszcie, decyzja zapadała nagle, nie wskutek dojrzałego zbadania i rozważenia sprawy, lecz wskutek znużenia własnemi wątpliwościami i potrzeby zakończenia męczącego procesu duchowego. Lecz i zapadła decyzja nie kładzie kresu chwiejności. Po spełnionym czynie wątpliwości rozpoczynają powtórną ofenzywę, ponawiają atak, wywołują spóźnioną reakcję. Chwiejny charakter władcy, nie mogąc już unicestwić dokonanego czynu, osłabia go, paraliżując wykonanie, odwo-

łując częściowo działanie. To piętno własnego usposobienia odcisnął Aleksander na dziele reform. Każdą reformę poprzedzał długi okres wahań, a po reformie, z wyjątkiem poniekąd włościańskiej, następowała szybko reakcja, pod której wpływem drogami okólnemi i niejako ratami odrabiano to, co już było uroczyście usankcjonowane i promulgowane. Chwiejność taka jest znacznie niebezpieczniejsza w okresie reform, niż w epoce utrwalonego systemu rządów, i, jeśli istnieją w państwie elementa fermentu wewnętrznego, to taktyka taka zdolna jest doprowadzić je do stanu wrzenia.

Lecz ani car, ani doradcy jego nie znali psychologji narodów. Jakże przypominają oni pod tym względem monarchów i ministrów Francji przedrewolucyjnej. Wielu z nich — mówi Tocqueville—byli to ludzie wielce kompetentni w swej specjalności, gruntownie znający wszystkie subtelności praktyki administracyjnej, lecz w tej wielkiej sztuce rządzenia, która uczy pojmowania społeczeństwa w jego całokształcie, sądzenia o tem, co odbywa się w umysłach mas, i przewidywania wyników tego procesu, byli oni takimi samymi profanami jak lud, gdyż tylko instytucje wolne mogą nauczyć mężów stanu tej sztuki.

A więc powinien był pamiętać o tem car-reformator, że poddani jego, konserwatyści czy liberałowie, reakcjoniści czy radykaliści, szlachta czy raznoczyńcy, byli dziećmi rządów despotycznych i pewne rysy, wyrabiające się pod despotyzmem, wspólne były wszystkim. Pilnie baczyć winien był na swoje słowa, dochodzące do ogółu, i stosować dyscyplinę do siebie samego i do swych doradców. Carowi samowładnemu i jego pomocnikom nie wolno zdradzać się przed ludem z pomysłami chwili, których ziszczenie nie leży w poważnych zamiarach władcy, a nawet może — w jego mocy. Kaprys carski, wyjawiony poddanym, staje się zapowiedzią ukazu. Rzucając pół-obietnice, otwiera naoścież wrota dla pragnień i nadziei mas. Pragnienia te, z ciemni wywołane, obudzone, to siła, która ulega własnym prawom i nie da się łatwo zażegnać; gdy pragnienie, przez despotę obudzone, nie zostanie ziszczone, obraca się ono z całą mocą doznanego zawodu przeciwko niesłownemu władcy. Aleksander II nie wyciągnął nauki z losów Aleksandra I, którego

metodą było rzucanie pół-przyrzeczeń, pół-obietnic i który, wygłaszając liberalne zdania, sądził, iż naród będzie mu wdzięczny, gdy chociaż w słowach złoży daninę wolności i da do zrozumienia, że wolność poddanych to jego marzenie. Mniej ekspansywny i mniej teatralny od swego stryja i imiennika, zdawał się jednak Aleksander II, również jak tamten, hołdować, w pierwszych latach swego panowania, utopji dobrotliwego samowładztwa, humanitarnego, liberalnego absolutyzmu, wszechwładnego panowania nad swobodnymi i szczęśliwymi niewolnikami. Uwaga Adama Czartoryskiego, iż Aleksander I chętnie zgodziłby się na to, aby każdy był wolny, byle tylko wszyscy dobrowolnie spełniali wyłącznie jego wolę, da się w znacznej mierze zastosować i do Aleksandra II.

Słabości monarchy odbiją się na państwie, przywykłem od wieków otrzymywać wszelki impuls od tronu. Ludzie, otaczający tron, będą urabiać się na modłę carską przez bezpośrednie naśladowanie, ludzie, zdala nawet od tronu stojący, przez intuicję, czujność, wyrabiającą się w państwach despotycznych. Wpływ, wywierany na rzesze miljonowe przez monarchę, wynika nie z siły jego indywidualności, lecz z olbrzymiego położenia, jakie zajmuje. Jest car, nawet słaby, niezależnie od swej woli, wielkim aktorem dziejowym, nie może uchylić się od wpływania na bieg wydarzeń, na kształtowanie ludzi i rzeczy. Tworzy mimo wiedzy, odpowiedzialny za wszystko, co dzieje się w jego imieniu, co pokrywa się powagą jego urzędu. Gdy odsuwa się od spraw stanu, gdy oddaje się życiu prywatnemu, grze w karty, spędza czas z kochankami, już przez sam swój absenteizm, przez swą bierną abstynencję polityczną powoduje wielkie skutki; odpowiedzialny jest za swe czyny i za swą bezczynność, za swe akta i za swą bierność. Bezczynnością swą działa, bezwolą nadaje piętno dziejom swego państwa, a nawet i układowi stosunków międzynarodowych. Chwiejnością swą nadaje ruch wahadłowy całemu biegowi życia politycznego Rosji, a oscylacje te muszą rozbujać, ożywić drzemiące żywioły rewolucji.

Reformatorowi Rosji przypadało z natury rzeczy stanowisko środkowe między reakcją a rewolucją; należało reformować stopniowo, wychowywać i organizować naród do

samoistnego życia, aby z czasem powołać go do roli czynnej, a jednocześnie czuwać nad tem, by nie rozchwiać tej władzy, która była jedynym ośrodkiem siły organizującej, nie upuścić jej na bruk i nie otworzyć okresu zamętu. Przetworzyć a nie rozchwiać, przebudować a nie obrócić w gruzy — zadanie niełatwe. Że Aleksander II ulegał działaniu dwóch sił, prądowi zmiany, reformy i uczuciu troski o zachowanie historycznego ośrodka władzy, to zrozumiałe. Że szukał stanowiska środkowego między dwoma krańcami — nieruchomością zastoju, zamrożeniem Rosji, jak to z czasem za Aleksandra III zalecał Leontjew, a zmianą nagłą wszystkiego, to naturalne. Katastrofą dopiero stawało się to, że car-reformator, znalazłszy się na rozstajnych drogach, gdzie krzyżują się dwa wichry, nie wiedział dobrze, w którą skierować się stronę, dokąd dojść i na jakiem zatrzymać się stanowisku. Oscylowanie cara między dwiema ostatecznościami, to nie było zespolenie dwóch zasad, zachowania i naprawy, ktore, według Burke'a, stanowi zasadę dziejów Anglji, lecz ciągła walka dwóch zasad, rozdzierająca duszę carską w ciągu dwudziestoześcioletniego panowania. Z dwóch biegunów car ciążył żywiej ku zachowawczemu, lecz ten pierwiastek zachowawczy w nim to nie naturalny hamulec, miarkujący pęd ku zmianie, lecz bezładne szarpanie cugli wtył, wprawiające wóz państwowy w konwulsyjne drgania. Car był wzorem dwoistości wewnętrznej; z jednej strony — obstawanie, rozumowe i uczuciowe, przy zachowaniu istniejącego stanu, z drugiej strony — głucha świadomość, iż dłużej istniejący stan trwać nie może, a brak świadomości celu i mety, w duszy nie żywy obraz, lecz zaledwie mdłe przeczucie nowego życia, odnowionych kształtów. Współistnienie dwóch sprzecznych dążności, bez żadnego zdecydowanego kompromisu między niemi, bez syntezy — oto obraz duszy reformatora, złowrogo odciśnięty na całej epoce.

Ludzie, zaszczyceni audjencją u Aleksandra II, nieraz napróżno usiłowali odgadnąć sens pytyjskich orzeczeń cara. Na początku 1859 roku przedstawia się Aleksandrowi Isakow, mianowany kuratorem okregu naukowego moskiewskiego. Jako zwierzchnik nietylko szkół, lecz i cenzury, chciałby Isakow wyczuć w rozmowie z carem, czy ma trzymać się starego systemu kneblowania ust w sprawach pu-

blicznych, czy też dać folgę proklamowanej, jako hasło postępowej Rosji, zasadzie jawności. „Jestem przekonany, — rzecze Isakow do cara — że jawność jest konieczna". „I ja także — odpowie cesarz — lecz u nas panuje zły kierunek". Na czem polega ten zły kierunek, tego cesarz nie wyjaśnił, i kurator pojechał do Moskwy z tą dwuwykładną instrukcją. [1])

Nikitienko, mianowany członkiem komitetu, mającego nadawać pożądany kierunek słowu drukowanemu, przedstawia się cesarzowi. Chwyta skwapliwie słowa carskie, usiłuje wyłowić jakąś dyrektywę dla siebie. „Pożądane jest, — mówi cesarz — abyś pan wpływem swym oddziaływał na literaturę w ten sposób, ażeby ona działała na rzecz dobra publicznego, w zgodzie z rządem... Są dążenia, które nie są zgodne z widokami rządu. Należy je tamować. Lecz nie chcę żadnych środków krępujących"... [2])

Tak, ale — to była zwykła treść sentencyj carskich, w początkach zwłaszcza panowania, w najważniejszym okresie nadawania kierunku i tonu rządom. Car był niby w zasadzie za jawnością, ale w istocie drażniło go nawet, jeśli ktoś w prywatnej u dworu rozmowie wyjawiał prawdę o nadużyciach urzędników. Zaraz na wstępie rządów spotyka u cesarzowej słynnego lekarza Pirogowa, który osobiście przeżył piekło Sebastopola i opowiada o kradzieżach i nadużyciach urzędowych, jakie tam się działy. Aleksander z irytacją słucha relacji Pirogowa, podnosi głos i mówi: „Nieprawda, to niemożliwe!" Pirogow nie zbił się z tropu i obstawał przy tem, iż wszystko to widział na własne oczy. Car najwidoczniej nie znosił takiej bezwzględnej otwartości. [3])

Aleksander II był z natury swej raczej zachowawcą niż nowatorem, lecz był nim głównie z braku potrzeby tworzenia życia na modłę własnego ducha, z braku siły twórczej, niepokoju twórczego, z obawy rzeczy nowych, z kwietyzmu. Wielkie wydarzenia jego panowania sprowadzone były przez przemożny bieg rzeczy. Z własnego impulsu gotów był usu-

[1]) Nikitienko. Zapiski i Dniewnik. Tom I, Petersburg. Wydanie 2-gie 1904, str. 545.

[2]) Nikitienko, I, 556.

[3]) Barsukow. Życie Pogodina. Tom XIV. Petersburg. 1900 r., str. 121, 122.

nąć, zaraz na wstępie rządów, potworności, któremi Rosja zbyt jaskrawo różniła się od świata cywilizowanego, zwłaszcza rzeczy, poczęte w nieprzytomnym okresie kilkuletnim po 1848 roku.[1]) Niebawem dał się unieść potokowi dziejowemu, który parł ku reformom. W sprawie reformy włościańskiej nawet zdobył się na walkę z opozycją reakcyjną. Po za tem był w defenzywie przeciwko siłom, które parły naprzód, stawiając pewien opór, słabszy zresztą, mocom, które usiłowały cofnąć Rosję do dawnego stanu. Rozumiał, iż po wojnie krymskiej integralny konserwatyzm był absurdem. Przychylił się przeto ku pewnym reformom, dzięki giętkości swej natury, która nie opierała się uparcie naporowi wydarzeń. Były w nim, jak trafnie stwierdza jeden z nowszych autorów, pewne rysy, po matce odziedziczone, zbliżające go do niektórych Hohenzollernów, do Fryderyka Wilhelma III, jego dziadka, i do Wilhelma I, wuja, obydwóch ludzi bez wybitnych zdolności, lecz dość rozsądnych, dość giętkich na to, by schylać czoło przed przemożnemi faktami i mocniejszymi ludźmi.[2]) Przyjmował więc po kolei: reformy, a potem walkę z ruchem rewolucyjnym, ustępstwa dla Polski, a później dziką walkę z polskością, wojnę turecką, a pod koniec gotów był przyjąć nawet podobiznę systemu przedstawicielskiego. Gdy wypadało, wreszcie, krok stanowczy uczynić, z godnością i melancholją, a nie bez obawy i nie bez zastrzeżeń myślowych, kładł swój podpis carski na aktach dziejowych, których duchowym sprawcą nie był. Był to mieszczanin carskości, mierny, wyniośle poprawny, chłodny. Ta zewnętrzna poprawność pokrywała wewnętrzny niepokój, który był jedną z głównych przyczyn jego chwiejnego, pewnego sprzeczności postępowania. Aleksander II zdawał sobie nieźle sprawę z kruchości całej budowy, pozornie tak mocnej. Rządy carskie trzymały się solidarnością biuro-

[1]) I tu, atoli, nie był konsekwentny. Na raporcie Norowa z 1856 roku, przy punkcie, dotyczącym zmniejszenia opłaty za naukę w uniwersytetach, nakreślił Aleksander: „Pozostaję przy mem dawnem zdaniu, iż nie należy dopuszczać zmniejszenia opłaty w uniwersytetach". — S. M. Seredonin. Istoriczeskij obzor diejatielnosti komitieta Ministrow. Petersburg. 1902 r. Tom III. część II, s. 178.

[2]) Baron B. S. Nolde Pietierburgskaja missija Bismarka. 1859—1862. Wydawnictwo „Płamia" Praga. 1925 r., str. 40, 41.

kracji, ślepym posłuchem wojska, bezwładem i dezorganizacją społeczeństwa oświeconego, niby mistycznem, w istocie interesownem przywiązaniem ludu do osoby, a raczej do urzędu cara, rozdawcy ziemi. Siła czynna państwa ześrodkowana była w carze, biurokracji, wojsku, i gdy ta Rosja umundurowana chwiała się, groził państwu chaos. Mikołaj I poczuł kruchość swego położenia w czasie buntu dekabrystów i w czasie powstania listopadowego polskiego, Aleksander II odczuł ją w czasie wojny krymskiej. Książę Piotr Dołgorukow, który przyjrzał się zbliska machinie rządowej u szczytu i u podstawy, wypowiadał w roku 1862 na emigracji w książce o „reformach w Rosji" przekonanie o kruchości monarchji rosyjskiej. „Niepodobna spotkać monarchy bardziej pochlebstwami osypanego i pozornie więcej ubóstwianego, niż mniemany samowładca wszech Rosji, lecz gdyby (co może łatwo go spotkać) zadrżała ziemia pod jego stopami, Europa ujrzałaby ze zdumieniem, z jaką szybkością runąć może rząd, któremu brak sympatji narodu, a który opiera się jedynie na sile brutalnej". Gdy ruch rewolucyjny zaczął się rozwijać, u szczytu państwa miano wrażenie, iż albo tam u dołu ludzie mylnie sądzą, iż można wstrząsać mocno państwem bez obawy zarysowania się gmachu, albo właśnie pragną rozchwiania państwa.

Słaby następca Mikołaja I czuł, że do groźnej sprawy rządzenia Rosją trzeba użyć pomocy ludzi z mocniejszego kruszcu, niż on sam. Ojciec imponował mu zawsze swą nieugiętością, jednolitością, brakiem wątpliwości; sugestja, wywierana przez obraz ojca, trwała i po jego śmierci, pojęcie potęgi Rosji, silnych rządów związane było w jego umyśle z doradcami ojca, przy życiu pozostałymi. Gdy chodziło o sprawę ważną, zwracał się do nich; na kongres pokojowy do Paryża śle stylowego przedstawiciela epoki ojcowskiej Aleksego Orłowa, do reformy włościańskiej, sądowej używa przysłowiowego biurokraty-despoty szkoły mikołajewskiej Panina. Ci ludzie reprezentowali w jego oczach tradycję mocnych rządów, doświadczenie, wytrawność, w nich widział siłę, rozum stanu. Słusznie stwierdza cytowany już przez nas autor, że szkoła mikołajewska tworzyła dla Aleksandra jakby stałą rezerwę przyzwyczajeń i tendencyj, i że powracał mechanicznie do tradycji mikołajewskiej, za każdym

razem, gdy słabły sprężyny działalności reformatorskiej, narzucone mu przez nowe warunki. [1]) W wydanej po śmierci Aleksandra II książce francuskiej, zawierającej naiwną apologję księżnej Jurjewskiej i zmarłego cara, a podającej sporo szczegółów z jego życia prywatnego, znajduje się wzmianka o tem, że Aleksander, przed udaniem się w podróż lub przed spełnieniem ważnego aktu państwowego, udawał się zwykle do trumny ojca, tu długo przebywał w skupieniu, i „jakby rozmawiał ze zmarłym cesarzem, aby otrzymać od niego radę czy zbawienne natchnienie". [2])

Rządziły wypadki, rządzili ludzie, a Aleksander zachowywał atrybucje i pozory samowładztwa, sumiennie przekonany, że władza jego potrzebna jest Rosji, i że jego świętym obowiązkiem utrzymać ją jeśli nie nietkniętą, to jaknajmniej nadwyrężoną. Obrona odziedziczonej po przodkach władzy płynęła u Aleksandra nie z żądzy poddania Rosji swej władnej woli, lecz z przeświadczenia, że zachowanie władzy historycznej jest niezbędne dla państwa, a bodaj bardziej jeszcze z instynktownego przywiązania do tej tradycyjnej władzy. Uczuciami, wyobraźnią, nawyknieniami zrósł się z tą władzą; ma dla niego urok tradycji wieków, świętości — ta olbrzymia władza carska, której hołd składali ludzie wszelkich narodowości, wybitne nieraz umysły. Robert Owen, August Comte, Hoene-Wroński, snując rozległe plany, zwracali w swoim czasie wzrok i nadzieje ku tej potężnej władzy. A i za samego Aleksandra II fascynująco jeszcze działały potęga i przepych dworu petersburskiego na cudzoziemców; ślady tego znajdziemy we „Wspomnieniach dyplomatycznych" lorda Loftus, we wspomnieniach Teofila Gauthier, który odwiedził Rosję w 1865 r. Aleksander II, wychowany w atmosferze hołdów, składanych ojcu jego przez własnych poddanych, przez obcych obywateli i monarchów, nabył upodobania uczuciowego, romantycznego do atrybucyj urzędu carskiego, nowoczesne urządzenia demokratyczne były dlań oschłe, nie-

[1]) Uwagi przelotne barona Noldego, w cytowanej książce. Autor ten stwierdza, że literatura historyczna nie posiada dotąd charakterystyki Aleksandra II.

[2]) Alexandre II. Détails inédits sur sa vie intime et sa mort, par Victor Laferté. Paris. 1882, p. 117, 118.

zrozumiałe, miał do nich niesmak. Car, występujący z przepychem, z nimbem świętej władzy, otoczony przez metropolitów, biskupów, w mitrach i szatach złotem błyszczących, w otoczeniu świetnie ubranych dygnitarzy, jenerałów, wśród pień religijnych, okrzyków wojska i tłumów: cały aparat zewnętrzny despotyzmu teokratycznego petersburskiego, skojarzonego z tradycją starego carstwa, stanowił atmosferę, wśród której car czuł się dobrze, innej Rosji nie czuł, nie widział jasno, nie rozumiał; nie pojmował swojej carskiej roli w tej jakiejś odmiennej, upragnionej przez nowatorów Rosji. Rosja, przekształcona na modłę zachodnio-liberalną, z władzą cara ograniczoną, a więc sprofanowaną, przedstawiała mu się jako spaczenie wspaniałego systemu, ryzykowna chybiona przeróbka jednolitego gmachu, monarchja skarłowaciała, kaleka, kulejąca; okaleczone, zeszpecone dawne samowładztwo, orzeł bizantyjski ze skrępowanemi, połamanemi skrzydłami, płaszcz gronostajowy pocięty, podziurawiony, z korony wyjęte najcenniejsze klejnoty. Ruina dawnego, słabość i szpetność na miejsce siły i piękna, na miejsce starych świętości świętokradztwo, po abdykacji ze starej władzy wyrzuty sumienia, a w skutku — bezład i koniec wielkiej Rosji. Umysł Aleksandra II, również jak umysł jego ojca, wchłonął chętnie patetyczne tezy Karamzina o niezbywalności samowładztwa: samowładztwo to ciężki obowiązek, którego zrzec się car nie ma prawa, bo stanowi ono rękojmię szczęścia miljonów poddanych, których Bóg powierzył jego władzy, rękojmię jedności i potęgi państwa, które odziedziczył po przodkach. Ustąpić tej władzy — to roztrwonić skarb, którego car jest depozytarjuszem, a który winien przekazać następcom nietykalny, bodaj pomnożony, lecz nie uszczuplony.

Wprowadzenie samorządu, czyli powołanie ludności do administrowania sprawami, na początek lokalnemi, utworzenie sądownictwa, niezależnego od administracji, z jawnym przewodem sądowym, sądami przysięgłych, pewne ulgi w dziale cenzury — było to uchylenie wrót więziennych po długiej niewoli; przez te wrota wkraczał do pewnych dziedzin życia publicznego i dochodził do głosu żywioł społeczny. W porównaniu z wymusztrowaną po wojskowemu Rosją mikołajewską, zmuszoną znosić samowolę administracji z zakneblowanemi ustami, w oczach nie znoszącej szemrania biurokracji

były te początki wolności obrazem niesforności, braku dyscypliny. Wkraczał do życia zastęp ludzi nowych, nieumundurowanych, wychodzący z długiego okresu niewoli z buntem wewnętrznym długo tłumionym, żądzą przeczenia, ludzi, którym po milczeniu, dotąd przymusowem, spieszno było przemówić. Postawa tej emancypującej się ludności będzie nieraz wyzywająca, formy szorstkie, umyślnie lub nieumyślnie plebejuszowskie, będą to parwenjusze wolności, z nieuniknionemi cechami wyzwoleńców. Łatwiej było i Aleksandrowi i jego uchodzącym za liberałów ministrom przystać teoretycznie na pewne koncesje dla wolności, niż przyzwyczaić się do szorstkiego dotknięcia, do ostrego głosu, do całego niezwykłego dla nich tonu tej rosyjskiej, młodej wolności. Aleksander, przywykły do tradycyjnych form hierarchji, do uległości, do dworskiej etykiety, nie znosił nerwowo otwartej opozycji, nie mógł uwolnić się od pojęć patrjarchalnego despotyzmu, reformy traktował jako osobiste dobrodziejstwa, poddanym świadczone. W tych pojęciach utwierdzało go otoczenie dworskie, które patrzyło nadal na cara, jako na dobrotliwego faraona, który, gdy jest łaskaw, świadczy dobrodziejstwa swemu ludowi, gdy zaś lud jest niewdzięczny i krnąbrny, faraon cofa swą łaskę a okazuje srogość: pogląd, nie odbiegający od czytanej dzieciom w szkołach rosyjskich bajki o złotej rybce, która wiele dobrodziejstw wyświadczyła rodzinie rybaka, lecz gdy zachęceni tem prostacy przekroczyli miarę rozsądnych żądań, rybka przywróciła ich do stanu dawnej nędzy, i oto znowu siedzą nieopatrzni nędzarze nad rozbitem korytem. Delikatne ucho cara i dygnitarzy nie mogło przywyknąć do obyczajów pierwszego okresu emancypacji, do praktyk i manier pierwszego pokolenia poddanych, wyzwalających się na obywateli. Aleksander II powtarzał zdanie, iż służy swemu narodowi, lecz i Mikołaj I frazes ten powtarzał przy lada okazji, w istocie zaś panowało w sferach rządzących przeświadczenie, że monarcha, wznoszący się jak bożyszcze po nad ludem, sam jest sędzią swej służby dla narodu. Pierwsze pokolenie biurokratów, które zetknęło się z początkami wolności w realnem rosyjskiem życiu, musiało dopiero z wielkim wysiłkiem wyrabiać w sobie nową psyche, musiało przebyć przełom wewnętrzny, zerwać z całym światem pojęć i nawyknień; niema

śladu, aby przełom ten rozpoczął się na dobre za rządów Aleksandra II. Łatwiej było dla Aleksandra II, Wałujewa, Gołownina, Aleksandra Gorczakowa, wielkiego księcia Konstantego Mikołajewicza rzucić garść frazesów o potrzebie reformy rządu, o wolności, o konstytucji nawet, niż przystosować swe postępowanie do tych skromnych nawet reform, które zostały nadane. Wówczas, gdy dla męża stanu było rzeczą jasną, że wraz z reformami liberalnemi musiała przyjść, jako ich konsekwencja, jako część składowa nowego stanu rzeczy, swobodniejsza krytyka działań rządu, car i biurokraci oczekiwali, iż po dobrodziejstwach reform ustąpi i to niezadowolenie i szemranie, które dotąd się rozlegało, a samowładztwo wesprze się na powszechnej aprobacie wdzięcznych poddanych, i dalszą krytykę władz traktowali jako dowód niewdzięczności, nienasycenia, niepoprawności poddanych.

Rozsądek, doświadczenie wieków, i elementarna nauka, z wojny krymskiej płynąca, wskazywały, zdaje się, wyraźnie, iż obstawanie uparte przy zachowaniu dawnego systemu rządów doprowadzić musi w ostatecznym wyniku do katastrofy. Zachowanie władzy historycznej w Rosji, a nieruchomość zastoju, to nietylko nie były synonimy, lecz w istocie były to zadania nawzajem sobie sprzeczne; carat, zacinając się przeciwko reformom, musiał był doprowadzić do rewolucji. Najoświeceńsza osoba z rodziny carskiej, wielka księżna Helena Pawłówna, ujmowała tę prawdę w formułę, iż despotyzm jest wrogiem monarchji. Lecz Aleksander II, uznawszy, zdawało się, tę prawdę i przychylając się ku potrzebie reform, jednocześnie dawał ucho i argumentom maksymalistów zastoju, którzy twierdzili, iż nie należy nic poruszać w dotychczasowym systemie, gdy bowiem poruszy się choćby jeden kamień, runie wszystko. *Sit, ut erat, Russia, aut non sit.* Przy najmniejszej próbie reformy ukazywali carowi widmo wielkiej rewolucji francuskiej, lub rewolucji europejskiej 1848 roku. Według nich, rewolucje były zawsze tylko wynikiem miękkości i ustępliwości monarchów i rządów. Puszczano w obieg i argument, iż ruch reformistyczny wspomagany jest przez pieniądze obce, zwłaszcza angielskie, lub przez intrygę polską, celem zniszczenia Rosji; po wojnie krymskiej mógł ten argument pieniędzy angielskich czy francuskich, lub działań polskich czynić wrażenie. Zamawiano

nawet memorjały u pozakrajowych przyjaciół Rosji i caryzmu, zbrojnych w większe doświadczenie polityczne, na którem zbywało reakcjonistom rosyjskim, i starano się rzucać ich głos na szalę, by tem pewniej przeważyć argumenta reformistów. W 1858 roku Djonizy Zubrzycki, archeolog i historyk ruski z Galicji, już od czwartego dziesięciolecia XIX wieku pozostający w ścisłych stosunkach z Pogodinem i innymi slawistami rosyjskimi, a przez ich pośrednictwo i ze skarbem rosyjskim, napisał, na prośbę Pogodina obszerny list o sprawie włościańskiej w Austrji z uwagami o Rosji. [1]) Pogodin odczytał list ten w Akademji Nauk, kopja listu złożona została cesarzowi, który odczytał ją „z głęboką uwagą", zaopatrzył w znaki i komentarze aprobujące i rozkazał dać list do odczytania Rostowcewowi i ministrowi oświaty Kowalewskiemu. Ostrzega Zubrzycki przed dokonaniem reformy włościańskiej w tak radykalny sposób, w jaki ją przeprowadzono w Austrji, przypomina, iż we Lwowie rewolucjoniści („tłum hołyszów, pismaków i włóczęgów") ogłosili w 1848 roku akt uwolnienia chłopów od pańszczyzny, chcąc ich tą drogą zachęcić do powstania. „To właśnie chcą i u nas uczynić nasi bez-

[1]) Zubrzycki na starość nauczył się po rosyjsku i w tym języku, nakładem Stauropigii, ogłosił w latach 1852 — 1854 pracę: Historja dawnego Księstwa halicko-ruskiego. W liście do Pogodina w 1854 pisał, iż „wypełnił swój zamiar, to jest pokazał nieukom, że nasi i innych ziem ruskich książęta, nawet i moskiewscy, pochodzili z jednego rodu, że ziemia nasza (t. j. ówczesna Galicja wschodnia) była częścią ogólnego świata rosyjskiego, że marzenie o odrębnych Rosjach to absurd, a dzielenie Rosji na, Wielką, Małą, Białą, Czerwoną, to także niedorzeczność, gdyż od dawien dawna stanowiła ona jeden naród: *Quod demonstrandum erat*". Wobec takich tendencji dzieła, Michał Pogodin, jak również przebywający we Wiedniu i prowadzący propagandę na rzecz Rosji wśród słowian austrjackich protojerej Rajewski wyjednywali dla Zubrzyckiego pomoc materjalną od rządu rosyjskiego, w formie zakupu większej ilości egzemplarzy jego pracy przez ministerjum oświecenia. W lutym 1858 roku pisał Rajewski do ministra Norowa: „Starzec Zubrzycki, autor przysłanej W. Ekscelencji Historji Galicji, pisze do mnie i prosi, czy W. E. nie może wysłać mu pieniędzy za przysłane egzemplarze... Niech W. E. umili mu („usładitie") schyłek jego użytecznego dla narodu rosyjskiego żywota; pewny jestem, iż umrze on, błogosławiąc Rosję". Sam Zubrzycki zwracał się wprost do Norowa o pomoc pieniężną, prosząc o darowanie mu zuchwalstwa („nagłost'"), i prośba jego była spełniona. Barsukow. Życie Pogodina. Tom XIII, str. 296—300.

domni postępowcy", nakreślił Aleksander na marginesie. Gorąco ostrzega Zubrzycki przed dalszemi reformami liberalnemi. „Ogarnia mnie przerażenie, gdy dostrzegam u was inny, niebezpieczniejszy kierunek, który jest tem bardziej podejrzany i nasuwający wątpliwości, że w okresie poruszenia sprawy wyzwolenia włościan zjawiają się w dziennikach, pismach i sztukach teatralnych obelżywe, drwiące i urągliwe odezwania o urzędnikach, łapówkach i inne pogardliwe uwagi i aluzje, dotyczące obecnego stanu rzeczy, wzdychania do adwokatury, sądów przysięgłych, jawnego przewodu sądowego i innych głupstw (duraczestw) zachodnich". Ostatnie ustępy Aleksander znacząco podkreślił.

„Gdy to czytam, — ciągnie Zubrzycki — to mróz przechodzi po mej skórze i widzę w tych panach encyklopedystów, którzy poprzedzili i przygotowali rewolucję francuską, a nawet bardziej jeszcze od nich niebezpiecznych. Encyklopedyści wykładali swe nauki w dziełach, nie dla wszystkich dostępnych, zaś wasi dziennikarze częstują swą trucizną wszystkie klasy narodu: młodzież, hołyszów, całą ciżbę. Wyobraźnia rozpala się, w głowach powstaje zawrót. Jednemu roi się, że jest powołany do naprawienia braków społecznych, inny chce poprostu wywyższyć się pośród powszechnego zamętu"... Wszystkie te ustępy cesarz podkreślił.

Wracając jeszcze do pisarzów-podżegaczy, kreśli autor myśli, które znowu zwróciły szczególną uwagę cesarza: „Gdy mają oni zamiar napaść na ołtarz, to drwią i naigrawają się przedewszystkiem z duchowieństwa; gdy celem ich jest obalenie tronu, rzucają się przedtem na urzędników i opowiadają o nich wszelkie kalumnje".

„Łapówki były zawsze i wszędzie, są i będą. Zbawiciel wybrał tylko dwunastu apostołów, — a jeden z nich był łapownikiem. Sądzę, że podobne napaści, w epoce rozdrażnienia umysłów, są nieprzyzwoite i niebezpieczne. Na Boga, powściągaj Pan swym wpływem i piórem ten szkodliwy kierunek, jeśli to możliwe, gdyż niebezpieczeństwo jest wielkie"...

Dalej wprost zwracał ostrzeżenie pod adresem cesarza. „Strzeżcie, na Boga, świętej Rosji. Z jej istnieniem złączony jest los plemienia słowiańskiego i Cerkwi Prawosławnej! Cesarz wasz uniósł się miłością bliźniego, pragnieniem uszczę-

śliwienia swych licznych poddanych, lecz i Ludwik XVI i nasz Ferdynand byli także szlachetnymi monarchami i cóż z tego wynikło?...” Rzuca inwektywę, iż ziemianie polscy z trzech gubernij litewskich, którzy dali impuls do reformy włościańskiej, działali celowo na szkodę Rosji. „Trzy gubernje zrzekają się odrazu jednogłośnie swych praw na rzecz chłopów. Zdumiewająca rzecz! Czy to nie tlejący patrjotyzm, chcący sprowadzić zamęt w Rosji, skorzystać z niego, oderwać się i odbudować swą ojczyznę. A może i tu działały pieniądze angielskie”.

Gdy, oprócz reformy włościańskiej, zaprowadzone zostało sądownictwo nowoczesne, uniezależnione od administracji, jawność procedury sądowej, adwokatura, sądy przysięgłych, samorząd lokalny, pewna wolność słowa drukowanego, z samej natury rzeczy były to pierwsze kroki ku likwidacji absolutyzmu biurokratycznego. Było rzeczą jasną, że poprzestanie na tych reformach, traktowanie wytworzonego stanu rzeczy, jako trwałego, było anomalią. Nowe instytucje i legalnie trwająca władza arbitralna biurokracji były to pierwiastki skazane na wzajemną walkę, w której przewaga materjalna była całkowicie po stronie biurokracji. Powstanie podziemnego ruchu rewolucyjnego z jednej strony, reakcji rządowej z drugiej, było fatalną koniecznością. Reformowane państwo despotyczne było niby wóz, zjeżdżający z góry. Woźnica winien był mocno trzymać cugle w dłoni, miarkować spadek wozu, nie pozwolić na stoczenie się gwałtowne. Słowem, stopniowe, rozłożone na etapy wprowadzanie reform było zrozumiałe. Lecz należało zdać sobie sprawę i z tego, że zjeżdżający z wyżyny wóz nie może być zatrzymany w miejscu dowolnem, na równi pochyłej; długotrwałym etapem mogła być tylko równa płaszczyzna. Zatrzymany na równi pochyłej wóz całą mocą swej wagi, swego rozpędu usiłuje toczyć się dalej. Zapobiec dalszemu staczaniu się można tylko, cofając wóz napowrót w tył. I dokąd? Aż do tej wyżyny, z której ruch rozpoczęty został. A więc jedno z dwojga: albo zwycięży siła rozpędu i wóz, złamawszy siłę powstrzymującego go ramienia, stoczy się gwałtownie na dół, albo zwycięży siła wstecz cofająca i wóz wróci na równię płaską, z której ruszył. Rewolucja zwycięska albo reakcja zwycięska.

Absolutyzm biurokratyczny z instytucjami liberalnemi, jako forma trwała, uwieczniona, był niepodobieństwem, absurdem. Gdzie jednak była ta płaszczyzna, na której wóz państwowy rosyjski, ruszony przez cara-reformatora z wierzchołka mikołajewskiego despotyzmu, mógł zatrzymać się, jeśli nie na zawsze, to na długi okres czasu? Sama natura rzeczy wskazywała ten etap. Przy dalszem trwaniu biurokracji nieodpowiedzialnej, wyrosłej w tradycjach i nałogach wszechwładztwa, nie mogło być mowy o poszanowaniu nowych liberalnych ustaw i instytucyj, o nietykalności praw ciał samorządowych, o samodzielności sądów, o wolnej dyskusji w druku o sprawach państwowych. Rozwój prawidłowy, a nawet samo zachowanie w całości instytucyj nowych prowadziły do konstytucjonalizmu, jako do postulatu naturalnego; nie był to bynajmiej postulat doktrynerski, nie był to ślepy pęd do naśladowania Zachodu, lecz konsekwencja konieczna powołania skazanego dotąd na ciemnotę i niewolę społeczeństwa do pracy publicznej, do głosu obywatelskiego w pewnych dziedzinach. Miałoż to społeczeństwo nadal i na zawsze pozostawać w niemej niewoli u tej biurokracji, która, będąc wszechwładną, doprowadziła Rosję do katastrofy sebastopolskiej, znowu biernie przyglądać się jej niedołęstwu i nadużyciom. Samorząd był tylko zawiązkowym, przygotowawczym etapem udziału ludności w życiu publicznem. I konstytucja ze zgromadzeniem przedstawicieli nie była dla Rosji metą spokoju wewnętrznego, talizmanem błogostanu politycznego i społecznego. Była to droga, najeżona trudnościami, niebezpieczeństwami, lecz inne dwie drogi prowadziły niechybnie do katastrofy: kapitulacja władzy historycznej przed rewolucją wiodła do pugaczewszczyzny, kapitulacja jej przed formami przeżytemi wcześniej czy później musiała zakończyć się krwawym kataklizmem, była stosowaniem zasady: *après nous le déluge*. Konstytucjonalizm nie kładł kresu walkom wewnętrznym, lecz wyprowadzał opozycję z podziemia i wprowadzał ją na teren jawny, zmniejszał siłę wybuchową niezadowolenia mas, otwierał forum dla spiskujących projektodawców naprawy Rosji, tworzył warunki, umożliwiające zespolenie żywiołów opozycyjnych twórczych z praktycznemi zadaniami państwowemi, rozbijał sztuczny sojusz wszelkich kierunków, nieza-

dowolonych z rządów biurokracji, odwracał ostrze ataku opozycji od cesarza i dynastji, pozwalał cesarzowi stanąć po nad walką społeczeństwa z biurokracją, dając mu rolę arbitra. Konstytucjonalizm była to droga środkowa, naturalne dążenie stanowiącej wówczas surogat warstwy średniej licznej szlachty. Rewolucjoniści, po krótkim okresie sprzyjania konstytucji w początkach siódmego dziesięciolecia XIX wieku, zerwali niebawem na długo z hasłem konstytucji, jako burżuazyjno-liberalnem. W tym wypadku, jak i w wielu innych, prorocy przewrotu spotykali się z rządem w negowaniu drogi ewolucyjnej dla Rosji: tamci w imię maksymalizmu burzenia, ten w imię nietykalności form już przeżytych, w imię maksymalizmu reakcji. Nie utopja modernizacji absolutyzmu drogą odświeżenia go przez instytucje liberalne, lecz stopniowa, konsekwentna likwidacja despotyzmu biurokratycznego była wskazanym przez naturę rzeczy, a zapoznanym przez kierowników państwa, celem reform.

Aleksander II wielokrotnie wyrażał przekonanie, iż konstytucjonalizm pociągnął by za sobą groźne skutki dla samego istnienia państwa rosyjskiego. Widać było, iż wszczepiono carowi głęboko przeświadczenie o zgubności ustroju konstytucyjnego dla Rosji i że poparto to przekonanie całym szeregiem argumentów, które car przytaczał przy sposobności. 9 listopada 1861 roku na audjencji, jaką miał Bismarck w Carskiem Siole, Aleksander II rozwodził się o swoim stosunku do konstytucjonalizmu. Mówił, iż chętnie gotów byłby wysłuchiwać opinji notablów, z poza sfery urzędniczej, co do spraw państwa, i takie zasięganie opinji, samo w sobie, mogłoby tylko przynieść pożytek. Lecz trudność, jeśli nie niepodobieństwo podobnych urządzeń, wynika z tego wypróbowanego w dziejach doświadczenia, iż nigdy nie udało się powstrzymać ruchu liberalnego na tej linji, której nie powinien on przekraczać. Zwłaszcza trudne byłoby to w Rosji, gdzie należyta edukacja polityczna i rozwaga ograniczają się dotąd do szczupłego stosunkowo koła ludzi. Nie należy Rosji sądzić według Petersburga, najmniej rosyjskiego z miast. Ruch studencki nie znajduje oddźwięku wśród mas ludowych i nie tak łatwo uda się partji przewrotu skrzywić pojęcia ludu do tego stopnia, by zaczął on oddzielać interes własny od interesu dynastji. W całem państwie lud widzi jeszcze

w monarsze postawionego od Boga ojca i pana nieograniczonego. „Uczucie to, które posiada moc nieledwie religijnej wiary — ciągnął cesarz — jest zupełnie niezależne od przywiązania osobistego, którego mógłbym być przedmiotem, a które, pochlebiam sobie, również posiadam. Abdykacja z pełni władzy, będącej udziałem mej korony, zadałaby cios temu urokowi *(à ce prestige)*, który włada narodem. Głębokie uszanowanie, jakiem lud rosyjski, przez uczucie wrodzone, otacza dotychczas tron swego cesarza, jest niepodzielne; przyniósł bym tylko uszczerbek władzy rządu, bez kompensaty, gdybym chciał powołać do udziału we władzy jakichś przedstawicieli szlachty czy narodu. Bóg wie, zwłaszcza, do czego doprowadziłaby sprawa między chłopami a ziemianami, gdyby władza cesarza straciła swą pełnię i swój wpływ dominujący". [1])

Innym razem, w rozmowie z Mikołajem Milutinem o sprawie polskiej, rzekł Aleksander, że naogół nie jest przeciwny rządom konstytucyjnym, lecz przeciwny jest nadaniu konstytucji Polakom, bez jednoczesnego nadania jej Rosjanom, tych zaś uważa za niedość dojrzałych do ustroju konstytucyjnego. Z czasem, zwłaszcza po powstaniu styczniowem polskiem, wysuwał Aleksander inny argument. W rozmowie z marszałkiem szlachty Gołochwastowem, który nie taił, iż szlachta oczekuje konstytucji, rzekł Aleksander: „Daję ci słowo, że zaraz na tym stole gotów jestem podpisać wszelką konstytucję, gdybym miał przekonanie, że będzie to pożyteczne dla Rosji. Lecz wiem, że gdy dziś to uczynię, jutro Rosja rozpadnie się na kawałki. A przecież tego sami nie chcecie. W zeszłym roku sami mi to powiedzieliście". [2]). Miał tu na myśli adres szlachty moskiewskiej, z powodu powstania polskiego.

Gdyby Aleksander II zajął tron jako monarcha konstytucyjny, spełniałby pewnie swą rolę lojalnie, i nie należałoby się obawiać z jego strony zamachu na ustrój konstytucyjny, odziedziczony wraz z koroną po poprzedniku. Lecz urodził się jako syn samowładcy i objął tron jako samowładca, był

---

[1]) Die polit. Berichte des Fürsten Bismarck aus Petersburg und Paris. Tom II, str. 129, 130.

[2]) S. S. Tatiszczew. Imp. Aleksander II. Tom I, str. 534.

to z usposobienia nie reformator, lecz kontynuator tego, co mu przypadło, zmiany radykalne przeczyły całej jego naturze. Zdobył się na wytężony wysiłek przy reformie włościańskiej w nadziei, iż to wzmocni tron jego i zapewni mu spokój na dalsze lata. Lecz okazało się, że pierwsza reforma pociąga za sobą następną, a ta dalszą, a w perspektywie ukazuje się — korona gmachu, jak nazywano w ówczesnym ezopowym języku konstytucję. Reformator Rosji Piotr był to wieczny na tronie pracownik, według słów rosyjskiego poety. Nie mógł zaznać spokojnego życia Aleksander; stało przed nim zadanie odrobienia tego, czego zaniechano, zaniedbano od stulecia, nieustanny niepokój był to szczytny i ciężki los reformatora państwa, tak olbrzymiego, tak głęboko ugrzęzłego w zastoju. Nawał zajęć, zagadnień, rosnących wciąż trudności tragicznych, wdzierał się wciąż, jak natrętna fala, do życia carskiego. I ciągły niepokój, podejrzliwość, niepewność. Przeciwnicy reform wciąż w każdej dziedzinie ukazują carowi fatalną metę, do której dojść wypadnie, jeśli nie położy się odrazu tamy ruchowi postępowemu: w dziedzinie rolnej — likwidacja ziemiaństwa i wszelkiej własności niechłopskiej, w dziedzinie politycznej — ruina monarchji, w dziedzinie narodowościowej — odpadnięcie kresów. Usposobienie klasy oświeconej rosyjskiej, bunty chłopskie po reformie 1861 roku, powstanie polskie 1863 roku zdają cię coraz bardziej potwierdzać te obawy. Ogół oświecony Rosji wierzy w możność zaimprowizowania zupełnie nowego ustroju i życia, radykalnego zerwania węzłów z przeszłością. Pod wpływem usposobienia carskiego, wzmagającego się pod wrażeniem wzrostu ruchu rewolucyjnego, cały przebieg panowania nabiera cech gorączkowych, konwulsyjnych. Rząd zwleka z nadaniem reform, wreszcie je uchwala. Wśród ogółu rozczarowanie, wśród sfer rządowych reakcja, represje, wzrost niezadowolenia. Okres martwy, mniej więcej od zamachu Karakozowa do wojny tureckiej. Znów po raz wtóry rosnąca świadomość powszechna, iż tak dłużej trwać rzeczy nie mogą, zwlekanie rządu z decyzją, chwiejność, wzrost ruchu rewolucyjnego, katastrofa.

Epoka wołała o wielkość, o Piotra Wielkiego, od tronu szło tchnienie małości, spokoju, kwietyzmu. Gdy wielkości nie było na tronie, dokoła niego, zaczęto szukać jej gdzieindziej. Aleksander, ze swą naturą, musiał załamać się w swej

olbrzymiej roli. Nic tragicznego w sobie nie mając, otrzymał w udziale los tragiczny, w tym kontraście między słabością człowieka a wielkością jego zadania dziejowego była tragedja nietylko człowieka, lecz i Rosji. Gdy nadzieje, związane z reformą włościańską, jedyną, do której stanął z zapałem, na jaki go było stać, zawiodły, ogarnęło go już zniechęcenie. Czuł się samotny. Nie miał zupełnego zaufania do szlachty, dążącej do swych korzyści stanowych, chociażby z uszczerbkiem praw i interesów korony. Po roku 1861 nie ufa i włościanom. Najmniej ma zaufania do inteligencji postępowej, która z początku przemawia kusząco, wzywając cara, by ograniczył władzę biurokracji, tłumacząc, iż przez to tylko wzmoże się istotna jego władza. Złudzenie to czy podstęp, naiwność czy obłuda? Moskalofil galicyjski Zubrzycki ostrzega cara przed tą pułapką: skromne niby narzekania na urzędników są w istocie podkopywaniem się pod tron. Nie wierzy car całkowicie wielu osobom z otoczenia swego, niektórym wielkim książętom, zwłaszcza Konstantemu. Ze wspomnień księcia Mieszczerskiego wiadomo, iż gdy gubernatorzy, składający Aleksandrowi II raporty ustne o stanie państwa, lub osoby do dworu zbliżone, jak Antonina Błudowówna, próbowały mówić carowi o wdzięczności narodu, ten przerywał i żądał, aby mu przestano mówić o wdzięczności, w którą zgoła nie wierzy.

Nawał wydarzeń i zagadnień, świadomość złego stanu wewnętrznego państwa nużyły i nękały coraz dotkliwiej Aleksandra. Nie znajdował w sprawowaniu rządów absolutnych tego zadowolenia codziennego, które, po za okresami niepowodzeń, było udziałem jego ojca. Lubił wnuk Pawła parady i rewje wojskowe, lecz nie była to fanatyczna paradomanja Mikołaja I. Przez trzydziestolecie mikołajewskie wszelkie trudne przeklęte sprawy społeczne i ustrojowe leżały odłogiem, nie ruszane, odkładane, zażegnywane, za Aleksandra wypływały wszystkie na powierzchnię, burzyły się i domagały załatwienia. Sama praca reformatorska nie mogła pociągać Aleksandra; umysłowo mało do niej przygotowany, nie miał wytrwałości samouka, nie dopełnił w wieku dojrzałym, przez praktykę, braków swej politycznej edukacji. W sprawie włościańskiej, której najwięcej pracy poświęcił, okazał wielkie niewyrobienie, początki jego współpracy z Ro-

słowcewem, ich wspólne pomysły, projekty były naiwne. W dyskusji nad projektami ustawodawczemi w Radzie Państwa, czy komisjach specjalnych nie mógł dotrzymać placu inteligentniejszym dygnitarzom, Milutinom, Wałujewowi, a miał żywą świadomość swej carskiej roli, pamiętał o tem, że każde słowo jego, urzędowo wyrzeczone, jest historyczne. Maskując bezradność umysłową, a salwując pozory swej carskiej powagi, przerywał czasem i kończył dysputę niespodzianą arbitralną decyzją. Nie ma Aleksander II subtelnej, wyrafinowanej perfidji Aleksandra I, nieraz jednak przypomina go w metodach; pośle, naprzykład, na uspokojenie Litwy krwawego Murawiewa i, aprobując po cichu jego okrucieństwa, gotów wobec świata zrzucić całe odium na wieszatiela, który nie ukrywa tego, iż zdaje sobie w pełni sprawę z małodusznej carskiej obłudy. Nie odziedziczył Aleksander po ojcu dzikiego upodobania do deptania ludzi, barbarzyńskiego zamiłowania do wywijania knutem, niespokojnej ambicji rzucania wciąż rozkazów na wszystkie strony, regulowania ostentacyjnie, osobiście całej mnogości spraw, lecz o wyłączność swej władzy, swej carskiej prerogatywy jest zazdrosny, a, przy rosnącym z wiekiem kwietyzmie, wyłączność ta przybiera cechę nie tyle troski o to, by samemu podołać i sprostać wszystkiemu, ile o to, by ktoś inny nie wkraczał w dziedzinę carskich prerogatyw: samowładztwo bierne, nie *sic volo sic iubeo* mikołajewskie, lecz *noli me tangere,* nietykalność carskiej kompetencji i carskiego spokoju, ze zleceniem funkcyj krwawych szczególnie uzdolnionym do nich satrapom, — *laisser faire* carskie, z salwowaniem, płonnem zresztą, bezskutecznem, osoby monarszej od bezpośrednich zarzutów. Gdy w jakiejś sprawie wyjawi swą wolę, wyraźnie lub domyślnie, wówczas nie znosi opozycji, a jeśli ją napotka, głęboką zachowa urazę. Wówczas wystąpi rys rodzinny, właściwy Pawłowi i jego synom — mściwość. Mściwości tej na wielką skalę złoży dowód w sprawie polskiej, po upadku powstania styczniowego, wobec narodu i wobec pojedyńczych ofiar. Objawi się ta mściwość czasem w sposób jaskrawy i dziwnie mały w sprawach drobnych, prywatnych, które, pod wpływem faworyt, a zwłaszcza biorącej górę stopniowo nad innemi Katarzyny Dołgorukow, coraz większą rolę grają w carskiem życiu. Hrabia Aleksy Bobryński, minister ko-

munikacji od 1871 do 1874 roku, zapytany przez Aleksandra, dlaczego nie chce oddać koncesji na budowę drogi żelaznej Rostowsko-Władykaukaskiej osobie mu polecanej, odrzekł, iż dlatego, że uważa ją za nieuczciwą. Chodziło tu o osobę, protegowaną przez Katarzynę Dołgorukow, i Bobryński nie mógł o tych kulisach sprawy nie wiedzieć. Aleksander powściągnął gniew i nie nalegał dalej, lecz wkrótce potem, gdy z okazji podróży cara koleją warszawską minister Bobryński zjawił się na dworcu, Aleksander, dostrzegłszy niedokładność w jego umundurowaniu, posłał go do aresztu na odwach. Oczywiście, Bobryński podał się po tem do dymisji. [1]) Mikołaj, w podobnym wypadku, skrzyczałby brutalnie niedomyślnego, czy istotnie sumiennego dygnitarza w cztery oczy, lecz nie zdecydował by się na publiczne sponiewieranie czynnego ministra. Objawiał się w tym wypadku rozwielmożniony za Aleksandra II, mający swą obfitą barwną kronikę faworytyzm, wzmożenie wpływów korupcyjnych kamarylli.

Melancholijny, apatyczny — tak nieraz charakteryzują Aleksandra II obcy, którzy go obserwowali w drugiej połowie jego panowania. Sprawy państwa nużyły go coraz bardziej; obce mu były, równie jak ojcu, upodobania umysłowe czy artystyczne. Mikołaj starał się chować syna surowo, wojskowo, wyrobić z niego twardego żołnierza i twardego człowieka. Siły charakteru, hartu nie nabył Aleksander, udało się jedynie stępić jego wrażliwość na sprawy i zajęcia szlachetniejsze. Zmysłowe uciechy to, obok gry w karty i hulanek, najdostępniejsza dlań dziedzina przyjemności, w nich też pogrążył się głębiej, niż którykolwiek z nowoczesnych monarchów rosyjskich. Usposobienie równe, poczucie taktu, miary, które miał w wyższym stopniu, niż ojciec, z biegiem czasu kruszyło się pod wpływem rozdrażnienia nerwów, wzmagającego się wskutek wewnętrznych udręczeń i intensywnego oddawania się uciechom zmysłowym. Wychowanie, tresura, wyrobiły w nim pewną wyniosłą obojętność wzglę-

[1]) Witte. Wospominanija. Tom II. 1922 r., 114. — Tom dodatkowy (III-ci): Panowanie Aleksandra II i III, str. 109, 110. Według świadectwa Wittego i innych osób współczesnych, częste protegowanie osób na stanowiska lukratywne przez przyszłą księżnę Jurjewską nie było z jej strony bezinteresowne.

dem ludzi, traktowanych przez cara jako narzędzia, to używane według chwilowej potrzeby czy upodobania, to odrzucane na bok. Z biegiem panowania wzmagało się w nim lekceważenie ludzi, wrodzona mu chłodna, bierna humanitarność przeradzała się w gorzki sceptycyzm człowieka, który widział dokoła zgięte karki, a wiedział o pokątnych szemraniach, odbierał hołdy, adresy, zapewnienia wierności, a był przedmiotem ciągłych zamachów na swe życie. Od czasu zamachu Karakozowa, żyje stale w dręczącej, upokarzającej obawie o własne bezpieczeństwo, lęk ten wpływa niszcząco, rozstrajająco na psychikę, na energję. Złamany na duchu przez upadek zdrowia, przez ciągły lęk i bezpłodność wysiłków państwowych, dąży coraz wyłączniej do szczęścia prywatnego, zamyka się coraz bardziej w kółku rodzinnem, stworzonem przez związek z Katarzyną Dołgorukow, do końca życia boleśnie zdziwiony swym ciężkim losem, w ciągłem poczuciu własnego pokrzywdzenia — cecha duszy słabej, powołanej do rzeczy wielkich, ciężkich, uginającej się pod ich brzemieniem. Prawo do spokoju, prawo do szczęścia osobistego — to były płonne rojenia samowładcy wśród rosnącej burzy ruchu rewolucyjnego. Nie było innego zejścia z wielkiej carskiej drogi, cierniami najeżonej—abdykacja lub śmierć. „Tylko umysł genjalny może uratować monarchę, który zamierzył dać ulgi swoim poddanym, po długotrwałym ucisku“... Nie było ratunku dla Aleksandra II, śmierć z rąk spiskowców przecięła nagle żywot cesarza-reformatora.

ROZDZIAŁ III.

Pierwsze starcia.

Siódme dziesięciolecie XIX wieku, *lata sześćdziesiąte,* to epoka przełomowa w dziejach Rosji. Poprzedziła je epoka lat czterdziestych, epoka Stankiewicza i Granowskiego, Bielińskiego i Hercena. W dziejach myśli rosyjskiej nie mówi się prawie o szóstem dziesięcioleciu, o latach pięćdziesiątych. Lata pięćdziesiąte — to okres najsroższego ucisku i zastoju. Istotna chronologja tych okresów nie zupełnie odpowiada nazwie. Lata czterdzieste kończą się na roku 1848, lata pięćdziesiąte na roku 1855. Od tej daty rozpoczyna się charakterystyczny okres, zwany latami sześćdziesiątemi, i trwa mniej więcej przez dziesięciolecie. Od zamachu Karakozowa rozpoczyna się krótki okres przejściowy, bez wyraźnego oblicza, a który jest wstępem do wyraźnego znamiennego okresu ósmego dziesięciolecia, lat siedmdziesiątych.

Epokę lat piećdziesiątych, ostatni okres mikołajewskiego panowania, tak charakteryzowała, ze wspomnień swej młodości, poczytna w swoim czasie pisarka, Chwoszczyńska-Zajączkowska.

„Społeczeństwo nie zaglądało wgłąb siebie, nie rozumowało. Chwilami czuło, że jest skrępowane, lecz w czem, nie umiało powiedzieć i nie zadawało sobie tego pytania. Temu, kto potrafił, nie było wzbronione bogacić się, jak umiał; na sposoby patrzano pobłażliwie, jeśli tylko zachowane były potrzebne formalności... Wyrabiała się lekkość sumienia... Przed powodzeniem schylano głowy, dzięki zepsuciu, wżerającemu się w to zadowolone ze siebie niewolnictwo. W społeczeństwie nie było oburzenia; doprowadziło ono wszech-

przebaczanie i niepotępianie do ostateczności, możliwej tylko przy krańcowem skrępowaniu: przestępcy tylko w więzieniu współczują sobie nawzajem... Egoistyczne, wskutek braku wszelkiego interesu publicznego, społeczeństwo karłowaciało myślą, kryło się do kółek, proszkowało się na jednostki, a każda z tych jednostek przyzwyczajała się cenić tylko sama siebie. Sam wyraz „obowiązek obywatelski“ uważany był za frazes. Wyrabiał się nawet język grzeczny, uprzejmy, gładki, wyłączający nazywanie rzeczy wprost po imieniu. Lecz język mocniejszy był nawet zbyteczny — nie było o czem mówić. Utrwalało się i utrwaliło się przekonanie, iż dobrze jest tak, jak jest, bo jest spokojnie... Społeczeństwo ułożyło się jakoś na wąskiej i krótkiej pościeli, na której zasypiało, i wyśmiewało, potępiało tych nielicznych, którzy śmieli utrzymywać, że zadawalanie się takiem położeniem jest i niekorzystne i nieuczciwe. Lecz takie głosy rozlegały się rzadko i ostrożnie, ludźmi takimi pogardzano, jeśli ich się nie obawiano; unikano ich. Ale ci ludzie sami z czasem marnieli“. [1])

Lecz przyszła wojna wschodnia, niepowodzenia nad Dunajem, klęski na Krymie, śmierć Mikołaja. Rosja drgnęła i zaczęła budzić się do nowego życia. Rozpoczynały się lata *sześćdziesiąte*. Wydawane za kordonem, w Londynie przez Hercena *Głosy z Rosji* już w 1855 roku sygnalizowały zmianę nastrojów.

„W ciągu paru miesięcy myśl rosyjska obudziła się i ożyła, jakby starając się powetować sobie stracone lat czterdzieści. Zaprawdę, staje się ona godną wielkiego narodu; nie zużywając się w żółciowych, bezskutecznych żalach i drobnych, jałowych swarach, zwraca poważnie i spokojnie swe siły ku badaniu naszej przeszłości, teraźniejszości i przyszłości; bez małoduszności, lęku i przesady, mierzy głębię zła, w której jesteśmy pogrążeni, i szuka środków leczniczych dla naszego chorego organizmu politycznego... Nigdy jeszcze Rosja nie przedstawiała widoku tak doniosłego i tak radosnego“.

Wspominając te chwile brzasku, pisał z czasem Hercen, z roku 1864: „W latach 1855—1857 mieliśmy przed nami budzącą się Rosję. Kamień z jej grobu był odwalony i prze-

[1]) M. A. Protopopow. Litieraturno-kriticzeskija charaktieristiki. Wydanie drugie. Petersburg, 1898 r., str. 232, 233.

wieziony do twierdzy Petropawłowskiej. Nowa epoka wyrażała się we wszystkiem, w rządzie, literaturze, społeczeństwie, ludzie. Wiele było rzeczy niezgrabnych, nieszczerych, niejasnych, lecz wszyscy czuli, że ruszyliśmy z miejsca i idziemy. Kraj niemy przyzwyczajał się do słowa, kraj sekretu kancelaryjnego — do jawności, kraj niewoli chłopa do szemrania na obrożę... Partja głupców, partja starców była w rozpaczy..."

Jeden z najbardziej typowych przedstawicieli *lat sześćdziesiątych* Mikołaj Szełgunow do końca życia z zapałem wspomina ten okres. „Wszyscy czuli, że zerwał się jakiś nerw, że droga do przeszłości zamknięta. Był to jeden z tych rozpoczynających się momentów dziejowych, które przygotowują się nie w ciągu lat, lecz w ciągu wieków, a które są tak nieuniknione, jak lawiny w górach, lub ulewy pod równikiem. Wola jednostki w takich razach znika i wszystkich, od góry do dołu, ogarnia jeden wspólny poryw życiowy, z początku instynktowny, jak głębokie westchnienie po śnie letargicznym, jak pierwsze przebudzenie po gorączce; lecz potem, po nieświadomem, instynktownem poruszeniu duszy, następuje stopniowo jasny stan świadomości, człowiek przychodzi do siebie i z nowemi siłami bierze się do nowej roboty... W tem, że po Sebastopolu wszyscy ocknęli się, wszyscy zaczęli myśleć i wszystkich ogarnął nastrój krytyczny, zawiera się właśnie zagadka mistycznej tajemnicy lat sześćdziesiątych."

Pierwszą wielką sprawą, ku której zwrócił się niebawem żywiołowy entuzjazm oświeconego ogółu, była sprawa chłopska.

„W 1856 roku — ciągnie Szełgunow — gdy wyjechałem zagranicę zaraz po Sebastopolu, nad Rosją unosił się chaos pragnień, dążeń, porywów, i rzeczy były raczej odczuwane, niż pojmowane. Minęło półtora roku, i w chaosie rosyjskim utworzyło się jasne jądro, z chaosu pojęć wyłoniła się jasna, określona idea centralna — oswobodzenie chłopów." [1])

Ludzie, których pierwsza młodość przypadła na ten okres, odczuli powiew wiosny w nagłej zmianie atmosfery szkolnej, w niespodzianem, samorzutnem rozluźnieniu rygoru szkoły

---

[1]) N. W. Szełgunow. Wospominanja. Gosudar. Izdatielstwo. 1923 r., str. 146, 147.

mikołajewskiej. Żywo opisuje Piotr Tkaczew, późniejszy redaktor *Nabatu,* urodzony w 1844 roku, swe lata szkolne. Rozpoczął je za Mikołaja; jednostajnie upływały dni szkoły, troska o otrzymanie dobrego stopnia i o uniknięcie chłosty wypełniała myśl ucznia. „I oto za magicznem dotknięciem różdżki czarodziejskiej dekoracje nagle zmieniły się, rózgi i kułaki zostały szybko sprzątnięte ze sceny, surowe twarze szefów rozpromieniły się słodkim uśmiechem. Ręka, która wczoraj jeszcze umiała tylko bić, dziś wyciaga się do ciebie z przyjaznem powitaniem." Uczniowie zaczęli gorliwie czytać książki pozaszkolne, szybko wytworzał się nowy typ. „Nigdy jeszcze gimnaziści i seminarzyści nie żyli jeszcze takiem pełnem, ześrodkowanem, rwącem naprzód życiem umysłowem, jak w owej pamiętnej epoce." [1])

Gdy takie zmiany zachodziły w szkole średniej, o ileż mocniej jeszcze musiał nowy duch kołatać do ścian uniwersytetów. I tu mamy świadectwo wymowne, świadectwo urodzonego w 1840 roku Dymitra Pisarewa, jednego z koryfeuszów epoki:

„Już w 1858 i 1859 roku studenci, którzy wstąpili do uniwersytetu, nie byli podobni do nas, studentów III i IV kursów. Wstępując do uniwersytetu, byliśmy lękliwi, przejęci uszanowaniem, skłonni do patrzenia na wykłady i słowa profesorów, jak na pokarm duchowy i mannę niebieską. Studenci nowi, przeciwnie, odznaczali się śmiałością i swobodą, porastali w pierze bardzo prędko, tak, że po upływie jakich dwóch miesięcy od zapisania się gospodarowali w uniwersytecie i wytaczali na zebraniach studenckich doniosłe kwestje i poważne spory. Urządzali koncerty na rzecz biednych studentów, zapraszali profesorów do wygłaszania wykładów publicznych, urządzali bibljotekę studencką, my zaś, starzy studenci, pozostaliśmy na boku."

Gdy młodzi odsuwali na bok starszych o lat parę kolegów, bez porównania głębszy konflikt powstać musiał pomiędzy wchodzącemi w życie w nowej epoce dziećmi a ich ojcami. Ten konflikt, uchwycony i odtworzony po mistrzowsku przez Turgeniewa, stanowił rys znamienny i głęboki lat sześćdziesiątych. Obrazowo kreśli powstanie tego konfliktu

[1]) B. Koźmin. P. N. Tkaczew. Moskwa, 1922 r., str. 12, 13.

w swych wspomnieniach znana uczona Zofja Kowalewska, urodzona w 1850 roku. Rzecz dzieje się na prowincji, w majętności ojca, gdzie zeszła pierwsza młodość Kowalewskiej.

„Żyli sobie mieszkańcy Palibina cicho i spokojnie; rośli, starzeli się, kłócili się i godzili się między sobą; dla zabicia czasu toczyli ze sobą spory z powodu jakiegoś artykułu dziennikarskiego czy odkrycia naukowego, zupełnie przekonani, że wszystkie te kwestje należą do obcego, oddalonego od nich świata i nigdy nie będą miały bezpośredniej styczności z ich życiem codziennem. I oto, niewiadomo skąd, tuż obok nich pojawiły się oznaki jakiegoś dziwnego fermentu, który stanowczo przysuwał się coraz bliżej i bliżej i groził podminowaniem samych podstaw ich cichego, patrjarchalnego życia. I nie tylko z jakiejś jednej strony groziło niebezpieczeństwo, szło ono jakby odrazu, zewsząd. Rzec można, iż w tym okresie czasu, od początku lat sześćdziesiątych do początku siedmdziesiątych, wszystkie warstwy inteligentne społeczeństwa rosyjskiego zajęte były tylko jedną kwestją: rodzinną rozterką między starymi a młodymi. O jakąkolwiek rodzinę szlachecką z owego czasu zapytasz, o każdej usłyszysz to samo: rodzice pokłócili się z dziećmi. I nie z jakichś powodów interesownych, materjalnych powstawały spory, lecz jedynie z powodów o charakterze czysto teoretycznym, oderwanym. „Nie zgadzają się w przekonaniach“, oto wszystko, lecz to „tylko“ zupełnie wystarcza, aby skłonić dzieci do opuszczenia rodziców, a rodziców do wyrzeczenia się dzieci. Dzieci, a zwłaszcza dziewczyny, opanowała w tym czasie jakby jakaś epidemja ucieczki z domu rodzicielskiego.“ [1])

Moglibyśmy jeszcze przytoczyć całą serję głosów, świadczących o żywym ruchu umysłów, jaki ogarnął Rosję w latach sześćdziesiątych, cytując wspomnienia Stasowa, Annienskiego, Pirogowa, Włodzimierza Spasowicza. Aby jednak zrozumieć dalszy bieg wydarzeń, nie należy spuszczać z uwagi tego faktu, iż obok tego potężnego fermentu istniały od początku w samem społeczeństwie siły, biernie tamujące rodzący się ruch. Fala zapału uderzała o potężną tamę bezwładu, apatji, bierności. Stan ducha publicznego, odmalowany przez

[1]) E. Sołowjew (Andrejewicz). Oczerki iz istorji russkoj litieratury. Wydanie trzecie. Petersburg, 1907 r., str. 203, 204.

Chwoszczyńską-Zajączkowską na tle lat pięćdziesiątych, tworzył siłę fatalną, która pętała pochód ku światłu, niezależnie od reakcji rządowej. Ludzie wytrawniejsi dostrzegli to zawczasu i nie oddawali się optymizmowi. Stary dekabrysta książe Oboleński, powrócony z wygnania, pamiętający entuzjazm spiskującej młodzieży w ostatnich latach Aleksandra I i rychłą potem reakcję samego społeczeństwa, pisał w listopadzie 1859 roku z Kaługi do Jakóba Tołstoja: „Co powiem Panu o dzisiejszych czasach? Charakterystykę ich można poniekąd wyrazić w następujący sposób: wyrzeczenie się przeszłości, chwiejność w teraźniejszości, niezupełna wiara w przyszłość. Szczęście dla nas, jeśli reforma nie poprzestanie na dotknięciu zewnętrznej tylko formy życia, lecz wzbudzi ducha samodzielności człowieka, wolności obywatelskiej i tej prywatnej i publicznej inicjatywy, bez której nie zrzucimy ze siebie apatji, która w przeszłości i w teraźniejszości stanowi atmosferę, w której wszelkie żywe słowo ginie śmiercią przedwczesną." [1])

Szełgunow, entuzjasta lat sześćdziesiątych, na podstawie późniejszego doświadczenia, stwierdza, iż w ruchu postępowym tego okresu czynna była tylko niewielka część społeczeństwa, reszta zaś albo przeciwna była ruchowi, albo stanowiła masę bezwładną, która z początku, według inercji, ruszyła naprzód, a potem, według tej samej inercji, zatrzymała się lub poszła wtył. „Już od pierwszego ruchu fali, od pierwszej chwili rozpoczętego wyzwolenia, w bystrym potoku ukazał się strumyk wsteczny, któremu sądzone było rozrosnąć się i rozszerzyć do tego stopnia, że pierwotny potok zmieszał się wreszcie sam z tym wstecznym prądem." Na takiem tle bujnie rozwijała się apostazja, typ Wasyla Kelsjewa nie należał do wyjątków. „Typ dwoisty, do którego należał Kelsjew, nie stanowi rzadkości — pisze Szełgunow — zwłaszcza u nas, w Rosji, a lata sześćdziesiąte wysunęły go tylko w ilości, większej od zwykłej. Formy tego typu... były wielorakie, lecz istota jego zawsze była jednakowa. Trochę skłonności do uniesienia, trochę myśli krytycznej i negacji, trochę uczuć sympatji, bardzo wiele ambicji, chęci odgrywania roli i figurowania na pierwszem miejscu,

[1]) Byłoje. № 1 (29) z 1925 roku, str. 67, 68.

przecenianie swych sił, wyobraźnia, łudząca pociągającemi obrazami rozległej działalności, nieco chełpliwości i chęci widzenia siebie w aureoli i zawsze bardzo wielę tchórzostwa. Nie każdemu z ludzi tego typu wystarczyło odwagi na to, by wystąpić ze spowiedzią wobec świata, pełną cynicznego stosunku do swej przeszłości, i publicznie zadeklarować brak szacunku dla samego siebie, jak to zrobił Kelsjew. Natury bardziej delikatne, a mniej śmiałe, łamały się łagodniej, bez rozgłosu i bez odgrywania publicznie roli skruszonego grzesznika". Bardziej rozpowszechniony był typ, wyrzekający się stopniowo swych przekonań, bez brawury i cynizmu jaskrawego, typ ten z czasem wystąpił masowo. „Taką część opinji publicznej utworzyli wszyscy ci, którzy wzięli z początku udział w ruchu ideowym lat sześćdziesiątych, następnie zaczęli myśleć inaczej i na najlepszy i najżywszy okres swego życia z czasem zaczęli patrzeć wyniośle..." Łatwo było spotkać ludzi, którzy przy wypadkowem spotkaniu wywnętrzali się ze swych poglądów opozycyjnych, a następnie okazywali uderzającą małoduszność. Opisując te typy, na podstawie przeżyć osobistych, wysnuwał Szełgunow wniosek ogólny: „Oto materjał, z którym, jak u dołu tak i u góry, wypadało u nas zawsze mieć do czynienia ruchowi społecznemu. Europa nie zna podobnego typu, tam niema tej wylęknionej ostrożności, tej ucieczki w rozsypkę pojedyńczo, gdy każdy chowa się do pierwszej spotkanej nory i stamtąd wygląda, czy już minęło niebezpieczeństwo, aby wyjść na świat boży, gdy znowu ukaże się słonko." [1])

Annienskij we wspomnieniach poświęca gorące słowa temu okresowi: „Cały ruch społeczny wydawał się jedną falą, wznoszącą się, zagarniającą i sfery rządzące i średnie warstwy obywateli, nie zupełnie obojętnych na sprawy publiczne, i czołowe szeregi inteligencji." Lecz dodaje znamienną uwagę: „Ruch wydawał się bodaj szerszy, niż był w istocie, dzięki temu, że elementa mu wrogie, oszołomione i zmięte pierwszym naporem nowych prądów, nie mogły przeciwstawić im otwartego oporu, zaś oporowi głuchemu i biernemu, który w przyszłości okazał się tak zgubny dla pracy reformator-

[1]) N. W. Szełgunow. Wospominanja. 1923 r., str. 152, 153, 156.

skiej, nie nadawano wówczas takiego znaczenia, jakie, niestety, miał." [1])

Klęska Rosji w wojnie krymskiej nie zakończyła się pogromem państwa, nie było to wtargnięcie nieprzyjaciela do serca Rosji, jak w roku 1812. Nie zajrzała jeszcze Rosji w oczy zagłada, któraby przysłoniła tragiczną grozą wszelkie spory i rekryminacje i połączyła wszystkich w zadaniu ratowania ojczyzny. Lecz kontrast między mizernym wynikiem akcji wojennej rosyjskiej a zapowiadanym piorunującym marszem na Konstantynopol, między szaloną reklamą potęgi a ujawnioną niemocą budził śmiech, złośliwy i lekceważący na Zachodzie, gorzki w samej Rosji. Coraz głośniej rozlegał się z okrwawionych okopów sebastopolskich śmiech niższych oficerów, podoficerów, żołnierzy, którzy, od czasu Inkermanu, nie wierzyli już w buńczuczne biuletyny, w zapowiedzi ofenzywy, w kłamliwe raporty o olbrzymich stratach nieprzyjaciół, o panice w ich szeregach, w obietnice zrzucenia do morza wojsk sprzymierzonych. Gorzko śmiano się z nieudolności Mienszykowa-Izmienszczykowa, ironicznie spoglądano na groteskową postać długiego, chudego, krótkowzrocznego Gorczakowa. w zamyśleniu obchodzącego okopy i nucącego pod nosem piosenkę francuską: je suis un soldat français. Cierpką satyrą brzmiała zbiorowa piosenka, ułożona przy głównym udziale młodego Leona Tołstoja po niedorzecznie rozegranej w dniu 4 sierpnia s. s. 1855 roku bitwie nad rzeczką Czarną: „Kak czetwiortago czysła, nas nielogkaja niesła gory dobywat'..."

Dla rządu despotycznego wojna nieszczęśliwa, na własnem, zwłaszcza, terytorjum, to ciężkie podkopanie autorytetu władzy. Car rozkazywał zrzucić w morze garść zuchwałych cudzoziemców, którzy zaatakowali Rosjan na carskiej ziemi. Lecz Saint-Arnaud, Canrobert, Pélissier, Raglan, Simpson każą oficerom i żołnierzom carskim cofać się wtył. I ta wola, wola ludzka, cudzoziemska jest mocniejsza od woli carskiej. Francuz, Anglik, Włoch, Turek zmuszają wojska cara prawosławnego do ucieczki, zabierają do niewoli carskich oficerów, żołnierzy, armaty carskie, biorą szturmem carską twierdzę. I samowładca nic na to poradzić nie umie, nie może, nie-

[1]) M. Lemke. Epocha cenzurnych reform. Petersburg, 1904 r., str. 3.

bezpieczna lekcja poglądowa jego słabości. Władza jego jest tak ograniczona wobec obcych, czy ma być wiecznie nieograniczona wobec swoich, czy ma być naród rosyjski wiecznym niewolnikiem pachołków tej nieumiejącej obronić rosyjskiej ziemi władzy. Mikołaj przywykły od lat trzydziestu do ciągłych oklasków, nie mógł znieść szyderczego, złego gwizdu Europy, który docierał do niego przez pisma francuskie, angielskie, niemieckie, i przez pokrytą obłudą i zewnętrznym respektem mowę dyplomatów obcych przy jego dworze. W tłumionym chichocie jego własnych poddanych, który czuł dokoła siebie, był przykry oddźwięk politycznej niewoli; drwili z niedołęstwa kampanji, jakgdyby tu chodziło tylko o klęskę cara i generałów jego. Tak tragicznie splotły się losy Rosji, że patrjoci, jak Iwan Aksakow, Granowski, targani byli wraz z całym niemal ówczesnym ogółem, przez sprzeczne uczucia, upokorzenia z powodu klęsk i nadziei na ocknienie się Rosji pod wrażeniem porażki.

*

Rząd Aleksandra II, gdyby był nie zatracił instynktu rządzenia masami i miał nieco znajomości psychologji narodów, powinien był wiedzieć, że gdy wskutek klęsk zachwieje się groza i urok władzy, myśl, dławiona dotąd, ruszy naprzód, jak fala wezbrana i uderzać zacznie niecierpliwie o zmurszałe, stare tamy. Za Mikołaja I myśl swobodna uważana była za żywioł, mącący zbożną harmonję życia rosyjskiego, niosący truciznę, zarazę, rozkład z Zachodu, wdzierający się zuchwale, samozwańczo do dziedzin zakazanych, do dziedziny rządzenia państwem, wymagającej wytrawnej mądrości wyszkolonych biurokratów. Mikołajewski rząd oddał myśl pod dozór policji; mechaniczny posłuch, bezmyślna sprawność maszyny — oto były zalety. Lecz fikcja mądrości obsypanych gwiazdami biurokratów zapadła się z łoskotem, bryzgając dokoła krwią sebastopolskich żołnierzy; rozsypała się od huku dział sojuszniczych, jak mury Jerychonu. Przedtem nad myślą ciążyła zmora, wielka hypnoza mikołajewska; czuła się nieraz ta myśl niespokojna fatalnym darem, zesłanym Rosjaninowi na własne udręczenie. Dziś wstydzić się będzie przed sobą swej wczorajszej potulności; piekącem wspomnieniem jest dla niej pamięć o tem, że niedawno i ona

ulegała urokowi siły, która dziś kapituluje bezradnie przed Europą. Powetować teraz zechce sobie niedawne upokorzenia.

Zewsząd teraz brzmi głos, że trzeba odświeżyć, odnowić wszystko w państwie. I czy rząd miał jakiś własny program odnowienia Rosji? W rzucanych teraz z wyżyn tronu zapowiedziach reform brzmiało echo myśli, za które przestępcy stanu poprzedniego panowania odbywali jeszcze swe kary w lochach więzień i w kopalniach Syberji. Wielki rewanż buntowniczej myśli; była ona dziś, zdawałoby się, zrehabilitowana nawet w oczach Pałacu Zimowego. Więźniowie i skazańcy poprzedniego panowania poszli na szubienicę, na Sybir, do kazamatów, na dożywotnie dobrowolne zagraniczne wygnanie za to, że widzieli jaśniej, niż rządcy Rosji, za to, że przepowiadali i ostrzegali, prosili i grozili klęskami, które naprawdę przyszły. Księga III zagranicznego dzieła Mikołaja Turgieniewa, wydanego w 1847 roku, była proroczą przepowiednią klęski w walce z Europą. Rząd zbierał bezradnie okruchy myśli rewolucyjnej, podejmował pocichu myśli, wygłaszane przez dekabrystów i pietraszewców, przez Bielińskiego i Hercena. Śladem przestępców stanu szli dziś Błudow i Panin, Rostowcew i Adlerberg, wielcy książęta i sam cesarz. Najbliższym doradcą cesarza w pierwszym okresie reform był Rostowcew, a doradcą Rostowcewa był świeżo ułaskawiony po latach trzydziestu stary dekabrysta Oboleński.

Myśl zwyciężyła i czuła swoje zwycięstwo. Teraz dla wszystkich powinno być jasne, że spełniła ona dobrze obowiązek wobec Rosji; przez fatalne nieporozumienie w ciągu lat trzydziestu zakuwano w dyby jasnowidzów i proroków, którzy w ciągu długiego snu Rosji czuwali. Z tego wielkiego zwycięstwa płynęły doniosłe skutki. Myśl zahartowała się, zdobyła wiarę w siebie. Postanowiła, naprzód, domagać się, aby spełnione zostało uczciwie i nieodwołalnie to, co ona oddawna głosiła, co rząd teraz ogłaszał za swój program. A ponadto uznała, że jej zadaniem nadal wskazywać drogę przyszłości. W ciężkich latach mikołajewskich, ścigana, bezsilna, nie złożyła broni; zdobyła się na świetny okres, na lata czterdzieste, na to *e pur si muove* ducha rosyjskiego prześladowanego. Miałażby spocząć dziś, gdy nadeszło jej święto, gdy moc, co ją dławiła, zachwiała się i zwątpiła o sobie. Nie, jej zadaniem głosić nadal prawdę dnia jutrzejszego.

Wielka ofenzywa myśli przeciwko zbutwiałej, zdyskredytowanej rzeczywistości rosyjskiej kładzie piętno na całym okresie i łączy wspólnem znamieniem ludzi o odmiennych programach i dążeniach, Czernyszewskiego i Pisarewa, Dobrolubowa i Zajcewa.

*

Jakież było stanowisko rządu wobec tej gwałtownej ofenzywy buntującego się ducha? Dokument rządowy z 1862 roku stwierdza, iż w początkach lat sześćdziesiątych „pęd ku omawianiu spraw publicznych w pismach perjodycznych objawił się z taką mocą, iż cenzorowie byli zaskoczeni tym impetem.“ Skutkiem tego była zatrata wszelkiej określonej linji. „Należy przyznać, że cenzurze obecnie brak siły, niezbędnej do energicznego spełniania swego obowiązku, siły, którą mogłaby przeciwstawić wrogiemu naporowi literatury.“ [1]) Ilość czasopism doszła w owym czasie do niebywałej, w porównaniu z poprzednim okresem, liczby niemal dwustu pięćdziesięciu. Modest Korf, w memorjale z 1869 roku, stwierdzał, że w początkach lat sześćdziesiątych cenzura złagodniała. „Zmiana, jaka zaszła, nie była wynikiem zamierzonego, z góry obmyślonego planu. W przepisach cenzury w ostatnich latach nie nastąpiły żadne istotne zmiany.“ Wzmogła się nawet gorliwość. „Lecz wszystkie wysiłki, w ostatecznym rezultacie, prowadziły do wyników, wręcz przeciwnych zamierzeniom. Przyczyny tego szukać należy w zmianie środowiska, atmosfery, jaką przedtem otoczona była cenzura. Powstały nowe warunki życia, które wydawały wyrok śmierci na cenzurę. Okazało się, że gdy w społeczeństwie zjawia się istotna potrzeba wolnego wypowiadania się, rząd nie jest mocen postawić jej tamy; potrzeba tu staje się siłą nieodpartą, której nie oprą się i sfery rządowe, gdyż i one oddychają tem samem, co wszyscy powietrzem... Cenzorowie, którzy przedtem cieszyli się reputacją surowych, nagle zaczęli na wszystko patrzeć przez palce.“ [2])

W tych opinjach urzędowych i półurzędowych za stan normalny przyjęta jest cenzura mikołajewska, ulgi rozumiane

[1]) M. Lemke. Epocha cenzurn. reform. Petersburg, 1904, str. 12, 14.
[2]) M. Lemke, op. cit., str. 10—12.

są, jako ubolewania godna kapitulacja rządu przed naporem wrogiej siły. Po krótkim, przejściowym okresie niepewności i bezradności ze strony cenzury, rzucone zostało, w sferze rządu wyższego, hasło represji w stosunku do słowa drukowanego. Jeśli pomimo tych represji, nie udało się dojść do ideału czasów mikołajewskich, to jest do bezwzględnego zakazu roztrząsania spraw publicznych, to winna temu była sama siła rzeczy. Stary system zdyskredytował się, najwyższe czynniki rządowe nie śmiały otwarcie negować potrzeby zmian, wobec tego utrzymanie w nietykalności najznamienniejszej cechy ubiegłego okresu, osławionej cenzury mikołajewskiej, było niepodobieństwem. Przeciwnie, w enuncjacjach, przeznaczonych na użytek zagranicy, rząd dawał wyraźnie do zrozumienia, że zdjęta została pieczęć milczenia z oświeconej Rosji. Instynkt państwowy podpowiadał Rosji zmianę taktyki na terenie międzynarodowym. Doświadczenia wojny krymskiej podkopały system polityki międzynarodowej, stosowany od lat trzydziestu. Sojusz ścisły trzech monarchji wschodnich, utrzymywanie wspólnego pogotowia zbrojnego przeciwko idącej z Francji i z Polski rewolucji, obrona stała sprawy monarchów przeciwko buntowi ludów, hasła, których teoretykiem był Metternich, a stróżem Mikołaj, nie uchroniły Rosji od odosobnienia i porażki. Opinja publiczna Europy zwróciła się żywiołowo przeciwko Rosji, z dwóch środkowoeuropejskich sojuszników jeden zachował się wrogo, drugi biernie. Pod rządami Aleksandra II, zachwianie dawnego systemu prowadziło nie do utrwalenia innego, nowego, lecz do współistnienia dawnych tradycyj z nowemi próbami. Pchnąć politykę zagraniczną na tor nowy miał sześćdziesięcioletni Aleksander Gorczakow, przez lat trzydzieści wykonawca polityki Nesselrodego, zrośnięty z dawnym systemem, a do tego wstrzymywany i hamowany przez cesarza w próbach zbliżenia się do Francji i w sprawie poparcia ruchu włoskiego. Przed wojną 1859 roku i w czasie niej rząd rosyjski zajmował, przez nienawiść do Austrji, stanowisko przychylne sprawie włoskiej i akcji francuskiej, ale już żywiołowy ruch wyzwoleńczy włoski 1860 roku, depcący stare zasady legitymizmu, napełniał lękiem syna Mikołaja I i skłonił go do spotkania się, według dawnej tradycji, z Habsburgiem i Hohenzollernem w Warszawie. Jeśli więc nowy kurs polityki

zagranicznej oznaczał rozluźnienie, lecz nie ruinę dawnego systemu, widoczniejsza zmiana zaszła na bardziej gładkim, mniej odpowiedzialnym terenie propagandy zagranicznej. Rosja przestała, na pewien czas, imponować światu, jako groźna potęga materjalna, militarna, i polityka rosyjska, z szybkością obrotów, na jaką zdobywała się nieraz po dużych klęskach, uderzyła w nowy ton, postanowiła olśnić wyobraźnię świata wielkością dzieła reform, zanim jeszcze do nich przystąpiono, zjednać zwolenników i chwalców wśród opinji liberalnej, i nawet radykalnej, Zachodu. Wskórano wiele, dość wymienić Proudhona. Chodziło o obalenie poglądu na Rosję, jako na twierdzę ucisku i zastoju; zanim doszło do reform liberalnych, już przedstawiciele Rosji, kreatury epoki mikołajewskiej, na dany sygnał uderzyli w ton liberalny. „Stackelberg literalnie usiłuje przedstawić siebie, jako liberała. Ponieważ wiem, iż jest to przeciwne jego naturze, więc należy mniemać, że otrzymał zupełnie wyraźne instrukcje z Petersburga" — pisał w lecie 1858 roku Cavour z Turynu o pośle rosyjskim [1]). Zdano sobie w czasie wojny krymskiej sprawę z rosnącej szybko, właśnie w owym czasie, potęgi prasy europejskiej; subsydjowane przez rząd rosyjski, jak Le Nord brukselski, organy miały reklamować liberalizm rządu rosyjskiego, w tym celu wysyłano zagranicę płatnych publicystów, jak barona Firksa, który pisywał pod pseudonimem Schedo-Ferroti'ego. Dbano o przekonanie zagranicy, że nienawistna ludziom pióra wszystkich krajów instytucja cenzury złagodniała w Rosji i przybrała formy europejskie. Ciekawa to karta z dziejów Rosji. Rząd, zachowując i mnożąc ograniczenia cenzuralne, czynił to drogą konfidencjonalnych przepisów i okólników, a w enuncjacjach, dla świata przeznaczonych, utrzymywał, iż pisma rosyjskie mają swobodę, w granicach prawa ogólnego, powszechnie stosowanego, roztrząsania spraw państwowych, wewnętrznych i zagranicznych. Za Mikołaja I otwarcie zabraniano roztrząsania spraw państwowych w druku, za wyjątkiem gazety półurzędowej, stojącej w bliskich stosunkach z III wydziałem kancelarji carskiej. Teraz, za Aleksandra II, jawność ogłaszana była

---

[1]) B. E. Nolde. Pietierburgskaja missja Bismarka. Wydawnictwo „Płamia". Praga. 1925 r., str. 62.

ostentacyjnie za zasadę przewodnią stosunku rządu do słowa drukowanego, lecz przepisy cenzury, niemal wyłącznie konfidencjonalne, sprowadzały tę jawność do minimum. Rząd gnębił słowo drukowane i wypierał się tego wobec świata, uprawiał nadal politykę ucisku, nie mając odwagi przyznać się do niej. W epoce rewizji podstaw rządzenia, w okresie powszechnego podniecenia umysłów, w kraju, gdzie ludzie pióra byli jedynymi politycznymi przewodnikami oświeconego ogółu, trudno obmyśleć praktykę, skuteczniej sprzyjającą rozwojowi nastroju rewolucyjnego.

*

Może, atoli, rząd Aleksandra II, przystępując, naprzód, do wprowadzenia szeregu ulg w trybie rządzenia, a, następnie, do gruntownych reform, dał opinji publicznej możność wypowiadania się w druku w palących i ważnych sprawach, a tylko powściągał zbyt gwałtowne ataki na władze, w słusznej obawie, że w kraju, nieprzyzwyczajonym do wolności prasy, wywołać one mogą groźne wzburzenie umysłów i zatamować całe dzieło reformy. Słowem, może ograniczenia cenzuralne miały na celu nie udaremnienie dyskusji publicznej w żywo poruszającej ogół sprawie reform, a tylko zamknięcie tej dyskusji, i co do przedmiotu i co do tonu, w należytych granicach, niezbędne przy tym naiwnym kulcie dla słowa drukowanego, jaki wówczas panował w Rosji.

Aby na to pytanie odpowiedzieć, wystarczy zajrzeć do stanowiącego dziś rzadkość bibljograficzną wydawnictwa urzędowego, zawierającego zbiór postanowień i rozporządzeń wydziału cenzury w okresie, o który nam chodzi [1]). Zdawałoby się, że gdy rząd przystąpił do skasowania szeregu zarządzeń poprzedniego panowania, objektywna krytyka dawnego stanu rzeczy, połączona z pochwałą wprowadzonych ulepszeń, mogła być tylko na rękę rządowi. Innego zdania były władze. Rozporządzenie z 15 sierpnia 1857 roku głosiło: „Przy wyrażaniu sympatji dla rozporządzeń, stosowanych przez rząd obecny, nie powinno być dozwolone potępianie w druku zarządzeń poprzedniego panowania, które

[1]) Sbornik postanowlenij i rasporiażenij po cenzure s 1720 po 1862 god. Petersburg, 1862. Daty postanowień, cytowanych niżej, zachowane są według starego stylu.

niedawno jeszcze miały moc prawa".[1]) W 1857 roku pisma kierunku liberalnego, *Russkij Wiestnik* Katkowa i *Morskoj Sbornik*, wychodzący pod auspicjami wielkiego księcia Konstantego Mikołajewicza, umieszczały artykuły, zalecające zasadę jawności w przewodzie sądowym. Minister sprawiedliwości Panin zaalarmował cesarza i wyjednał rozporządzenie cesarskie, zakazujące artykułów na ten temat[2]). Mianowany jeszcze przez Mikołaja, minister oświaty Norow próbował wyjednać złagodzenie zakazu carskiego i złożył Aleksandrowi w tej sprawie memorjał. Wypowiadał zdanie, iż „ożywione dobrą intencją i skromnie zredagowane opinje o przedmiotach takich, jak tryb postępowania sądowego", mogłyby być dopuszczane do druku. „Wielkoduszna łaska, okazana przez W. C. Mość przy wstąpieniu na tron, przez pozwolenie stanowi uczonych i literatów na wypowiadanie, z umiarkowaną swobodą, w granicach, nakreślonych przez ustawy, myśli, odnoszących się do ważnych spraw państwa, bez krytyki istniejącego stanu rzeczy, przyniosła już obfite owoce". Ta nader oględna opinja wydała się za śmiała Aleksandrowi. Podkreślił ją i dodał uwagę: „Chciałbym mieć to przekonanie". — „I, niewątpliwie, taka działalność literacka przyniesie jeszcze większy pożytek" ciągnął dalej Norow: „Mocno o tem wątpię" napisał w tem miejscu Aleksander. Z wielką słusznością wyłuszczał Norow, że system zbytniego rygoru w tej dziedzinie „wywołałby tylko rozmnożenie tajnych rękopisów i sprowadzanych z zagranicy wrogich Rosji dzieł i powołałby może do życia tajne stowarzyszenia". Rezolucja cara co do dopuszczalności pomieszczania w prasie takich artykułów brzmiała ujemnie: „Podobne sądy o sprawach naszego życia państwowego i społecznego, bardzo często niezgodne z mojemi myślami, podniecają tylko niepotrzebnie umysły i mogą nas bardzo daleko zaprowadzić"[3]). Na skutek tych uwag cesarza Norow wydał sekretne rozporządzenie do zarządów cenzury, typowy wzorek frazeologji rządowej z tego okresu: „Od pewnego czasu zaczęły pojawiać się w naszych czaso-

---

[1]) Sbornik, str. 414.

[2]) Sbornik. str. 417, 418.

[3]) M. Lemke. Oczerki po istorii russkoj cenzury. Petersburg, 1904 r., str. 315, 316.

pismach opinje zbyt śmiałe, dotykające spraw państwowych a także zawierające dążenia do reform. Opinje te są często niezgodne z widokami rządu. Oczywiście, nie należy utożsamiać szlachetnego pragnienia ulepszeń z tendencjami do reform politycznych, lecz te ostatnie przyoblekają się nieraz w niewinną formę zewnętrzną, i dlatego panowie cenzorowie winni z niesłabnącą przenikliwością wglądać w ducha dzieł i, popierając naukę, nie dopuszczać szkodliwych roztrząsań. Upraszam o zwrócenie szczególnej uwagi na dzieła, w których mogą ukrywać się wymienione dążności, i o polecenie cenzorom, aby podwoili oświeconą surowość przy kwalifikowaniu ich do druku" [1]).

W końcu 1857 roku wydany został historyczny reskrypt do Nazimowa, inaugurujący jawnie reformę włościańską. Posypały się artykuły, poezje, sławiące wielki krok cesarza i wyrażające radość z powodu rychłego już zniesienia strasznej niewoli chłopa. Minister oświaty sekretną instrukcją poleca „zwrócenie najsurowszej uwagi na wszystkie artykuły i wiersze, w których mogą zawierać się ostre i jadowite odezwania o stosunku panów i obywateli do oficjalistów i chłopów" [2]). Akademja Nauk petersburska ogłasza konkurs na napisanie pracy historycznej o zniesieniu praw patrymonjalnych w różnych państwach Europy. Na mocy rozkazu carskiego zakazane zostaje umieszczanie w pismach podanego przez Akademję programu pracy konkursowej [3]).

W styczniu 1858 roku wydana została, jako rozkaz cesarski, dyrektywa dla cenzorów w sprawie włościańskiej. Brzmiała ona: artykułów, roztrząsających, potępiających, krytykujących rozporządzenia rządu w tej sprawie, nie dopuszczać do druku, nie pozwalać na drukowanie rzeczy, gdzie umieszczone są fakta i sądy, mogące usposobić chłopów przeciwko obywatelom ziemskim, wreszcie pozwalać na drukowanie dzieł i artykułów czysto naukowych, z warunkiem, by nie było roztrząsań i sądów o głównych zasadach, przez rząd ogłoszonych, i aby zwrócona była szczególna uwaga na ducha i lojalność (błagonamierennost') pracy. Wkrótce po-

[1]) Sbornik, str. 418: Rozporządzenie sekretne z 14 listopada 1857 r.
[2]) Sbornik, str. 420: Instrukcja sekretna z 27 grudnia 1857 roku.
[3]) Sbornik, str. 421: Rozkaz najwyższy, ogłoszony przez Błudowa 30 grudnia 1857 r.

tem rozkazem najwyższym zasady, wyłożone w tem postanowieniu, rozciągnięte zostały i „na inne przedmioty współczesnych kwestyj państwowych i rozporządzeń rządowych" [1]).

W kwietniu 1858 roku rozkazem najwyższym zakazano wypowiadania w dziennikach opinji „o należącem się chłopom, rzekomo, prawie własności do ziemi pańskiej, z której użytkują". W listopadzie 1858 roku uznano za niedopuszczalne w druku „domniemania i sądy o przygotowywanych zarządzeniach państwowych przed ich zatwierdzeniem", a również „pochwały osób, mianowanych na urzędy państwowe". „I wiadomości prywatne o różnych przedsięwzięciach handlowych i przemysłowych powinny być umieszczane ze szczególną oględnością" dodawało to rozporządzenie. W kwietniu 1859 roku przypomniano, że o sprawach państwowych wolno pisać tylko „w granicach, zgodnych z ustawami, stojącemi na straży nietykalności rządu samowładnego i instytucyj państwowych". W październiku tegoż roku ustalono, iż niewolno jest wytykać w druku nadużyć służbowych [2]). Cenzura mikołajewska nie dopuszczała żadnych publikacyj, które mogły rzucać cień na osobę, nietylko panującego cesarza, lecz i dwóch jego poprzedników, Aleksandra I i Pawła. Już więc panowanie Katarzyny nie było otoczone tą wzmocnioną ochroną cenzuralną. Teraz, w okresie reform liberalnych, rozciągnięto wzmożoną opiekę cenzury i na dawniejsze panowania i ubrano to obostrzenie w typową dla tego okresu, niedołężnie obłudną frazeologję. Rozporządzenie z 8 marca 1860 roku orzekło, iż „nie nadające się do publikowania" szczegóły z życia byłych monarchów Rosji i osób domu panującego nie mogą być drukowane, jeśli chodzi o epokę, późniejszą niż panowanie Piotra I. „Z późniejszego okresu zakazywać publikowania opinij niekorzystnych o zmarłych osobach domu panującego, jak w artykułach dziennikarskich, tak i w pamiętnikach i książkach". Ten przepis ma zmierzać do tego, aby „z jednej strony nie przynieść uszczerbku, a, z drugiej strony, nie krępować historji ojczystej w jej rozwoju".

Jak na okres liberalizmu urzędowego, cenzura, zdaje

[1]) Sbornik, str. 422—423.
[2]) Sbornik, str. 427, 436, 437, 443, 444, 447.

się dość była gorliwa, a, jednak, w roku 1860 najwyższa straż prawomyślności, wydział Trzeci kancelarji carskiej, uważał, że entuzjazm z powodu wyzwolenia i zjednoczenia Włoch zamało jest powściągany przez cenzurę i może odbić się niekorzystnie na duchu obcych narodowości imperjum. Sprawozdanie wydziału III z ruchu pisarskiego rosyjskiego za rok 1860 było pełne troski: „W dziale politycznym rosyjskich pism i gazet niemożna było nie dostrzedz sympatji dla odbywających się w Europie Zachodniej przewrotów, aprobaty dla zasad konstytucyjnych, pochwał dla Garibaldiego i innych osób, działających dziś na arenie świata politycznego. Cenzura, może, starała się nie dopuszczać stosowania tego do Rosji, lecz pomimo tego zjawiały się artykuły takiej treści, iż wielu czytelników znajdowało w nich aluzje i do naszego państwa. Mając to na względzie, wydział III śledził nasze wydawnictwa perjodyczne i przedewszystkiem baczył, aby w nich nie rozwinęły się myśli o odrębności plemion, wchodzących w skład cesarstwa rosyjskiego [1]).

Prawo narodowości, zwycięskie we Włoszech, zaczęło, wraz z konstytucjonalizmem, odnosić sukcesy w Austrji. Dyplom październikowy 1860 roku, patent lutowy 1861 roku trąciły tem, co wydział III nazywał wciąż rewolucją. W Kongresówce rozpoczęły się manifestacje narodowe. Już w kwietniu 1861 roku główny zarząd cenzury zaleca szczególną oględność w pozwalaniu na druk rzeczy, traktujących o rewolucjach. W maju 1861 roku główny zarząd cenzury poleca „książki w języku polskim do czytania dla ludu i elementarze przeglądać ze szczególną ostrożnością i zwracać uwagę na to, ażeby w książkach tego rodzaju nie dopuszczane były artykuły, mające na celu podtrzymanie narodowości polskiej i dążeń, w tym kierunku zmierzających" [2]).

Znamienny cyrkularz ogłoszony został w kwietniu 1861 roku: „Jego cesarska mość z powodu umieszczenia w Nr. gazety *Wiek* artykułu pod tytułem „O budżecie państwa" stwierdzić raczył, iż cały ten artykuł nie powinien był być dopuszczony do druku, gdyż dotyczy takiej sprawy, która

---

[1]) Krasnyj Archiw. Tom VIII. 1925 r.: Literatura lat 60-ch według sprawozdań III wydziału, str. 207.

[2]) Sbornik, str. 461.

już jest rozstrzygnięta i znajduje się w stadjum wykonania... Spełniając wolę monarszą, główny zarząd cenzury poleca wydać rozporządzenie, aby cenzorowie nie pozwalali na drukowanie artykułów o tych sprawach państwowych, które już zostały przekazane wyższym instytucjom państwowym do rozważenia albo zostały ostatecznie zdecydowane" [1]).

Zestawienie wymienionych rozporządzeń prowadzi do znamiennego wyniku. Zakazując w 1857 roku poruszania sprawy jawności przewodu sądowego, rząd stanął na stanowisku, iż niewolno w druku prowadzić propagandy na rzecz reform, co do których wprowadzenia rząd nie objawił jeszcze swych intencyj. Rozporządzenie 1858 roku zakazuje wypowiadania sądów o zamierzonych zarządzeniach państwowych przed ich zatwierdzeniem. Okólnik 1861 roku zabrania dyskutowania o sprawach, już w zasadzie przesądzonych i znajdujących się w stadjum wykonania, i jednym tchem zabrania również dyskutowania o sprawach już ostatecznie rozstrzygniętych. W jakiem stadjum sprawy państwowe podlegają dyskusji? Przytoczone zakazy obejmują wszystkie stadja: sprawa, przez rząd jeszcze nie poruszona, sprawa, już poruszona oficjalnie, lecz jeszcze nie skierowana na drogę wykonania, sprawa, już skierowana na drogę wykonawczą, i, wreszcie, sprawa, już rozstrzygnięta. Dodać należy, że zakazana została nietylko dyskusja o zarządzeniach państwowych nowego panowania, lecz i sąd krytyczny o kasowanem przez reformy ustawodawstwie poprzedniego panowania. Zakazana została nietylko krytyka osób, piastujących urzędy państwowe, lecz, na mocy rozporządzenia z 1858 roku, i pochwała, osób mianowanych na urzędy państwowe.

Ciekawy objaw. W teorji, w deklaracjach publicznych twierdzono, iż Aleksander II, wbrew praktyce poprzedniego panowania, pozwolił na dyskutowanie spraw państwowych w druku. Fikcję tę podtrzymuje sam minister Norow w memorjale, cesarzowi przedstawionym. Gdy, atoli, prasa zaczyna korzystać z tej „wielkodusznej łaski", wówczas ministrowie i sam Aleksander nie mogą znieść swobodnej dyskusji. Wyłączają przeto z tej łaski wypadek za wypadkiem, dziedzinę za dziedziną i wreszcie proklamowana zasada staje się has-

[1]) Sbornik, str. 462.

łem bez treści. Jawność godziła w tradycję, nałogi i przekonania biurokracji i monarchy, była niezgodna z „nietykalnością rządu samowładnego", o której przypominało rozporządzenie z 1859 roku. Rząd Aleksandra II, metodą empiryczną, a posteriori, utrwalał ten stan rzeczy, który przejął był w spuściźnie po poprzedniku. Zasada jawności i wolności dyskusji przy despotyzmie była albo hasłem rzuconem dla zagranicy, a którego rząd nigdy nie myślał na serjo stosować w praktyce, albo złudzeniem, które musiało prysnąć przy zetknięciu się z życiem.

Sam Aleksander II z rosnącą nieufnością i obawą spoglądał na potężniejący ruch pisarski, wdzierający się w dziedzinę spraw państwowych. Zbliżony do ministra Norowa Nikitienko zapisywał w swym dzienniku pod datą 6 lutego 1858 roku, iż wiceminister Wiaziemski złożył cesarzowi memorjał o literaturze rosyjskiej i że cesarz nakreślił na nim swe uwagi, w których widać „jakby uprzedzenie do literatury i wątpliwość co do jej lojalności (błagonamierennosti)"[1]). Pod datą 7 kwietnia 1858 roku, po nominacji Kowalewskiego na ministra oświaty, zapisuje Nikitienko: „Byłem u nowego ministra. Mowa o cenzurze. Cesarz jest mocno zaniepokojony. Zachwiano w nim dobre usposobienie do literatury". Nic dziwnego. Najbliżsi powiernicy cesarza byli, w gruncie rzeczy, zdecydowanymi przeciwnikami jawności w stosunku do spraw państwowych. Aleksander Adlerberg tak formułował swój pogląd: „Nie należy pozwalać nic pisać w przedmiocie finansów, ekonomji politycznej, sądownictwa, administracji, gdyż wszystko to oznacza zamach na prawo samowładztwa nawet wówczas, gdy w dziełach o treści wyżej wymienionej kwestje rozważane są ze stanowiska ogólnego i nie zawierają najmniejszej aluzji do tego, by jakiekolwiek reformy były pożądane... Jeśli ktoś poważnie myśl o ulepszeniach co do różnych spraw społecznych i państwowych, ten może od siebie pisać do tej dykasterji, której dotyczą te reformy"[2]).

Gdy taka była praktyka i takie były poglądy sfer naj-

[1]) Nikitienko. Zapiski. Tom I. Wydanie drugie. Petersburg, 1904 r. str. 508.

[2]) M. Lemke. Epocha cenzurnych reform. Peterburg, 1904 r., str.32,33.

wyższych, jednocześnie zjawiały się enuncjacje, wmawiające w świat, iż w Rosji istnieje wolność prasy, w granicach przyjętych powszechnie i niezbędnych ram. W 1859 roku w urzędowym Journal de St. Pétersbourg można było czytać takie oświadczenie: „Odkąd w Rosji dano więcej swobody dla wypowiadania myśli, prasa rosyjska zajęła miejsce w Europie, jako nowy pierwiastek powszechnej jawności. Dzienniki rosyjskie są czytane zagranicą. Lecz w organach prasy zagranicznej wciąż jeszcze dojrzeć można pewną wątpliwość co do istotnego znaczenia tego głosu. Tak, pewien organ, wydawany w Brukselli, uchodzi wciąż za organ rządu rosyjskiego, dlatego tylko, że założony został za pieniądze osób prywatnych, mieszkających w Rosji...[1]). Również bardzo często myślą ludzie, iż rząd cesarski, wprost lub pośrednio, nadaje kierunek dziennikom i czasopismom, wychodzącym w samej Rosji... Uważamy za nasz obowiązek zaprzeczyć raz na zawsze tej wersji". Cenzura rosyjska czuwa tylko nad tem, aby w pismach nie było „nic przeciwnego religji, moralności, porządkowi publicznemu i szacunkowi, należnemu panującym i rządom". „Zresztą, wszelka opinja prywatna może być w Rosji wypowiadana i prasa rosyjska, otrzymawszy prawo roztrząsania, w należytych granicach, spraw wewnętrznych, korzysta z tego prawa i w stosunku do polityki zagranicznej".

Literaci, w zbiorowym memorjale, podanym Wałujewowi w 1861 roku, z goryczą przytaczali te i inne dokumenty obłudy urzędowej. Oto, naprzykład, główny zarząd poczt ogłasza w druku, iż wzywa ogół do wypowiadania swobodnie uwag o funkcjonowaniu poczty w Rosji. Na skutek tej publikacji, w dziennikach niebawem zjawiło się parę artykułów, w których wytknięte zostały pewne braki w urządzeniu poczt i niektóre nadużycia. I cóż się dzieje? Zarząd poczt zwraca się konfidencjonalnie do ministra oświecenia, jako ówczesnego szefa cenzury, z prośbą o wydanie rozporządzenia, by odtąd wszelkie artykuły, dotyczące zarządu poczt, były przedstawiane temuż zarządowi do uprzedniej aprobaty. Minister wydaje w tym duchu konfidencjonalne rozporządzenie komitetom cenzury i odtąd, jak stwierdza memorjał, ani jeden wiersz w sprawach zarządu poczt nie jest drukowany bez

[1]) Mowa tu o piśmie Le Nord, które było organem rządu rosyjskiego.

jego uprzedniego zezwolenia, czego dotąd nigdy nie bywało". „Wbrew ustawie o cenzurze, według której zarząd poczt nie należy do tych urzędów, którym przysługuje prawo specjalnej cenzury, zarząd ten właśnie teraz, po swej liberalnej odezwie, otrzymał to prawo. Jakiż użytek robi zarząd poczt z tego samowolnie przywłaszczonego prawa? Z dostarczonych mu przez moskiewski komitet cenzury artykułów żaden nie był przezeń zaaprobowany do druku". Zarząd poczt zwrócił te artykuły komitetowi cenzury z pismem, w którem wyłuszcza, że osoby, mające do poczynienia swe uwagi, winny je wprost komunikować zarządowi poczt. „Skargi zaś, komunikowane redakcjom do druku, jako rozrzucone po różnych wydawnictwach perjodycznych, łatwo mogą zupełnie ujść uwagi departamentu poczt, który nie ma możności czytania wszystkich pism i gazet".

Memorjał pisarzów łatwo sprowadza do absurdu tę obłudną argumentację: „Redakcje dzienników, niezawodnie, bardzo chętnie dostarczałyby do zarządu poczt osobne odbitki artykułów, któremi ten się interesuje, a więc byłby on uwolniony od konieczności śledzenia gazet. Co zaś do skarg i wszelkich uwag, to, dla przedstawienia ich do władz, nie trzeba było ani specjalnego pozwolenia, ani odezw, droga ta zawsze była otwarta". Lecz droga ta nie prowadzi do żadnego celu. „Komu nie jest znany los wszelkich projektów, przedstawianych władzom? Oczywiście, wszystkie te uwagi byłyby składane do archiwum, bez żadnego rezultatu". Memorjał w pełnych ironji słowach wytykał rządowi brak odwagi przyznania się otwarcie do tłumienia myśli w druku. „Stosując do prasy jakiś przepis, rząd nie ma potrzeby czynienia tego w sposób tajny, maskowania się, niejako, i ukrywania. Dotychczas wola rządu w sprawach prasowych komunikowana była przeważnie w konfidencjonalnych cyrkularzach komitetu cenzury lub nawet w listach prywatnych prezesom. Rząd może czynić otwarcie to, co uważa za pożyteczne i konieczne, i każde rozporządzenie jego, otrzymawszy sankcję woli najwyższej, samo przez się staje się prawem, wymagającem bezwzględnego posłuchu. Nie widzimy potrzeby uciekania się, w stosunku do prasy, do dróg tajnych... Każdy, mimowoli, dochodzi do wniosku, że rząd jakby wstydzi się własnych swych rozporządzeń, sam nie ufa własnemu swemu prawu a nawet

i swej sile i ucieka się do chytrości, niczem nieusprawiedliwionej, zupełnie zbytecznej. Konieczny jest jasny, otwarty stosunek między rządem a literaturą"[1]).

Literaci wytykają rządowi carskiemu konspiracyjność i wzywają go do jawności: należy wziąć pod uwagę i to zjawisko, aby zrozumieć początki ruchu rewolucyjnego za Aleksandra II.

Gołownin, objąwszy ministerstwo oświaty po Putiatinie, zwrócił się w styczniu 1862 roku do redakcyj pism z życzeniem, by mu złożono na piśmie opinje co do reform, potrzebnych w dziale cenzury. W lutym napłynął szereg memorjałów. Jeden z nich, złożony został, jako zbiorowy memorjał redakcyj pism, jak Pszczoła Północna, Russkoje Słowo (Błagoswietłow), Otieczestwiennyja Zapiski (Krajewski), Wremia (bracia Dostojewscy), Słownik Encyklopedyczny (Ławrow) i inne. Ciekawy to dokument, podpisany, między innemi, przez redakcję pisma „Russkoje Słowo", które uchodziło za rozsadnik myśli rewolucyjnej. „Za każdym razem, gdy rząd pozwalał na bardziej niezależne wypowiadanie opinji, opinja ta, znajdująca u nas wyraz wyłącznie w literaturze, ułatwiała prace rządu, godziła wrogie strony i, drogą uświadomienia, wiodła do tych dobrych rezultatów, które okazywały się zupełnie niedoścignie na drodze zarządzeń czysto administracyjnych. Za każdym zaś razem, gdy rząd krępował opinję pisarzy, w społeczeństwie powstawały wątpliwości, niezadowolenie, i rany, ledwie zaskiepione, znowu się otwierały... Jako skutek ulgi w przepisach cenzury, zjawiają się niezawodnie w szeregach literatów obrońcy zarządzeń państwowych, podczas gdy teraz, pod jarzmem cenzury, żaden porządny literat nie uważa się za moralnie uprawnionego nawet do zbijania pism, napisanych z najskrajniejszem potępieniem obecnego porządku rzeczy. Przekonani jesteśmy, że nie widmo myśli wolnej powinno napełniać lękiem nasz rząd, lecz istotny brak wiedzy i jawności na tak ogromnej przestrzeni ziemi, jak Rosja; nie literatura jest niebezpieczna, lecz nieuctwo i złączona z niem głucha opozycja przeciwko bardziej jeszcze głuchemu uciskowi. Nie znamy w dziejach ludzkości ani jednej rewolucji, wywołanej przez wolność prasy, nato-

[1]) M. Lemke. Epocha cenzurnych reform, str. 74—82.

miast znamy wiele takich rewolucyj, w przededniu których rozlegały się powszechne skargi z powodu skrępowania prasy". „Lecz gdyby rząd, krępując literaturę, znajdował w tem zadośćuczynienie niektórym przejściowym względom, to jakież skutki oczekują go w przyszłości? Strasznie szkodzi sam sobie. Tamując naturalne ujście dla działalności umysłowej, dążąc do skrępowania naturalnego rozwoju myśli, w istocie nie jest mocen zatrzymać tego rozwoju, lecz zmusi myśl społeczeństwa do poszukiwania dróg tajnych; zdławiona wewnątrz, przejdzie ona w propagandę zagraniczną i w podziemną literaturę rękopiśmienną".

Znamienny był memorjał *Sowremiennika,* redagowanego wówczas przez Niekrasowa i Panajewa, przy współpracownictwie Czernyszewskiego, Mikołaja Serno-Sołowijewicza, Jelisiejewa. Poufna enuncjacja głośnego organu radykalizmu politycznego i społecznego była bardzo pojednawcza. Memorjał Sowremiennika utrzymywał, że „redakcja tego pisma zawsze pragnęła usposabiać opinję publiczną na korzyść dzieła reform, przez rząd dokonywanych" i że „Sowremiennik wciąż w różnych artykułach rozwijał myśl inicjatywy rządowej w sprawach postępu społecznego". „Niektóre osoby, nie znające bliżej tych kół naszego społeczeństwa, które nazywane są liberalnemi, demokratycznemi lub jeszcze jaskrawiej, dopatrują się w nich systematycznej opozycji przeciwko rządowi. Taki pogląd jest śmieszny dla każdego, kto zna dobrze i zbliska te koła". Większość mniemanych demagogów, anarchistów to ludzie, pozbawieni określonych myśli i dążeń politycznych, nieszkodliwi rezonerzy. Oprócz nich, są ludzie, mający ustalone przekonania i nadający ton literaturze, lecz między tymi ludźmi znowu istnieje wielka rozbieżność opinji i świadomość własnej bezsiły. „Bliska i wierna znajomość dzisiejszego stanu naszego społeczeństwa prowadzi poważnych pisarzów do przekonania, że tylko rząd jest mocen uczynić coś doniosłego i dlatego wszyscy oni mają bardzo mocną skłonność do tego, by być stronnikami rządu, działającego w duchu postępowym".

Radykalniej stawiał sprawę memorjał szesnastu literatów: „Są przedmioty, których roztrząsanie jest czemś dziwnem, prawie niemożliwem. Do takich przedmiotów należy kwestja formy cenzury. Teorja i praktyka, nauka i życie

dowodziły i dowodzą, że wszelki zakaz pewnych opinij jest nietylko bezskuteczny, lecz wprost szkodliwy. Szkodliwy dlatego, że tamuje rozwój oświaty, bezskuteczny dlatego, że, pomimo wszystkiego, nie wykorzenia tych opinij, przeciwko którym się zwraca. Z prostych stronników pewnego sposobu myślenia, gotowych do wysłuchania wszelkiej swobodnie wyrażonej repliki, czyni fanatyków, idących na rusztowanie... Lecz liczne rządy patrzą inaczej i oto powstaje kwestja, w jakim kształcie jest użyteczniejsza instytucja, sama w sobie szkodliwa?... Gruntowna i sprawiedliwa zmiana w położeniu literatury jest niemożliwa bez zmiany całego charakteru naszego ustawodawstwa i naszych instytucyj. Rezultat ten jest nader niepocieszający, lecz uważamy sobie za obowiązek, wprost i bez łudzenia samych siebie, to oznajmić".

Pięciu literatów, z liczby szesnastu, dołączyło do memorjału swe votum separatum. Według nich, memorjały konfidencjonalne nie mają celu. Pożytek przynieśćby mogło tylko „pozwolenie, na czas pewien, na jawne rozważanie tej sprawy w druku, z warunkiem, by artykuły o niej nie ulegały uprzedniej cenzurze" [1]).

Wszystkie memorjały, pomimo dzielących je różnic treści i tonu, wyrażały zgodnie przekonanie, że ucisk cenzury sprowadza rozbrat między opinją publiczną a rządem, tworzy fanatyków walki, chowającej się w podziemia. Wolność słowa drukowanego skłoni opozycję do pójścia ręka w rękę z rządem postępowym. Ku jakiej mecie? Memorjał szesnastu stawiał sprawę jasno: postulat wolności prasy wymaga ogólnych rękojmi prawnych swobód obywatelskich, a więc zmiany ustroju. Widmo konstytucji wyłaniało się, jako postulat praktyczny.

Było do przewidzenia, że gdy rząd carski poruszy z miejsca zardzewiałą machinę państwową i zacznie ją usprawniać, w tej chwili, jako konieczność psychologiczna, rozlegnie się hasło udziału społeczeństwa w naprawie państwa, a, dalej logicznie, udziału tego społeczeństwa w życiu publicznem odnowionej Rosji. Przenikliwi biurokraci, jak Uwarow, jeszcze za czasów Mikołaja zdawali sobie sprawę z tego, że logicznem następstwem zniesienia niewoli chłopów byłoby

[1]) Epocha cenzurnych reform, str. 108—123.

dążenie warstwy szlacheckiej do konstytucji. Michał Pogodin zapisał w dzienniku swym charakterystyczne przepowiednie Uwarowa: „Kwestja poddaństwa chłopów jest ściśle związana z kwestją samowładztwa. Są to dwie siły równoległe, które rozwijały się wspólnie. Obydwie mają wspólną podstawę historyczną; ich legalność jest jednakowa... Podważenie poddaństwa chłopów pociągnie za sobą niezadowolenie stanu szlacheckiego, który będzie szukać dla siebie kompensaty gdzieindziej, a szukać niema gdzie, poza dziedziną samowładztwa. Któż zaręczy, że natychmiast nie powstanie jakiś tambowski Mirabeau, albo kostromski Lafayette, chociaż i w swoich kostjumach. Obejrzą sie na sąsiadów — i zaczną się rozważania na temat dzisiejszego ustroju. Nasi rewolucjoniści lub reformatorzy powstaną nie z klasy niższej, lecz we wstęgach niebieskich i czerwonych... Klasa niższa i teraz jest oddana rządowi a bać się jej w żadnym razie niema powodu: chłopi mogą podpalić dom, pobić isprawnika, lecz na tem koniec... Inna opozycja jest dla rządu niebezpieczniejsza..." [1])

Według tej tezy, stale później powtarzanej za Aleksandra II przez biurokrację i przez wrogich szlachcie rewolucjonistów, jak Bakunin, dążenia konstytucyjne szlachty, w epoce reformy włościańskiej, podyktowane były wyłącznie przez interes klasowy. Słuszniejszem byłoby twierdzenie, iż solidarność nietylko bierna, lecz i czynna z rządem despotycznym, jaką szlachta objawiała w epoce poddaństwa chłopa, była wynikiem nietylko strachu wobec przemocy, lecz i egoizmu klasowego. Stanowisko i przywileje warstwy, rządzącej arbitralnie w swych majętnościach, a oprócz tego mającej wpływ przemożny na administrację lokalną, godziły ją z niewolą narodu i z tem jarzmem, które tę samą szlachtę dotkliwie, acz słabiej od reszty narodu, uciskało. Upadek poddaństwa chłopa pociągnął za sobą dla szlachty nietylko spoliację materjalną, lecz i degradację prawno-polityczną. Schodziła ona niemal do poziomu pozbawionych wszelkiego udziału nawet w rządach lokalnych, rządzonych despotycznie zwykłych poddanych. Jako warstwa, świeżo zdegradowana, odczuła ona najżywiej grozę wzmożenia despotyzmu biuro-

[1]) Barsukow. Życie i prace M. P. Pogodina. Tom IX, str. 308

kratycznego, który teraz dopiero dotrzeć miał do samych podstaw i wrosnąć głęboko, jak polip, w ciało narodu. Jako warstwa, mająca swą legalną reprezentację miejscową, mogła dać wyraz głośny swym obawom i żądaniom. Zabierając głos, stawała się bojowniczką dążeń powszechnych, niezależnie od tego, czy jej właśni ludzie lub poza nią stojące żywioły zdawały sobie sprawę z jej roli historycznej.

Po reskrypcie do Nazimowa, w końcu 1857 roku zaczęły się tworzyć, na wezwanie rządu wyższego, komitety szlacheckie gubernialne dla opracowania projektów reformy włościańskiej. Była to tradycja epoki mikołajewskiej — starać się skłonić samą szlachtę do inicjatywy w sprawie ulg dla włościan. Rzecznikiem tej tradycji za Aleksandra II był Modest Korf. W komitecie sekretnym do sprawy chłopskiej, utworzonym wkrótce po zlikwidowaniu wojny wschodniej, radzi Korf, aby „zarządzenia w sprawie włościańskiej nie były narzucane z góry, lecz wyrosły z dołu, ze wskazań doświadczenia", a w tym celu należy „rozesłać wszystkim marszałkom szlachty cyrkularz o tem, iż rozważenie sposobów rozstrzygnięcia sprawy włościańskiej pozostawia się doświadczeniu i dobrym zamiarom szlachty" [1]).

W kwietniu 1858 roku rozesłany został do komitetów szczegółowy program zajęć, ułożony przez urzędowy Komitet Główny do spraw włościańskich. Program ten powoływał szlachtę do rozważenia nietylko ekonomicznych, lecz i prawnych skutków zniesienia poddaństwa, wzywał ją do wypowiedzenia się w sprawie zmian, pożądanych w ustroju administracji lokalnej. Komitety szlacheckie przystąpiły do zajęć w mniemaniu, iż prace ich mieć będą współdecydujące znaczenie. W tem przeświadczeniu utwierdził ich sam cesarz, który w lecie 1858 roku zwiedził szereg gubernij i parokrotnie obiecał członkom komitetów gubernjalnych, w Twerze, Kostromie i innych miejscach, że po ukończeniu ich prac, ułożone przez nich projekty będą rozważone przez Komitet Główny do sprawy włościańskiej, i że każdy komitet gubernialny szlachecki wybierze dwóch delegatów, którzy w Petersburgu wezmą udział w obradach ogólnych nad reformą.

[1]) M. N. Pokrowskij. Russkaja Istorja. Tom IV. Gosudarstwiennoje Izdatielstwo. Leningrad. 1924 r., str. 81.

Te słowa cesarskie były zaraz zanotowane i za zezwoleniem rządu opublikowane [1]).

Lecz czekało szlachtę rozczarowanie. Biurokracja postanowiła skoncentrować istotną pracę nad reformą w swojem ręku. Prace przygotowawcze ześrodkowane zostały w ministerjum spraw wewnętrznych, w utworzonym w tym celu oddziale ziemskim. Duszą tych prac był Mikołaj Milutin, który w początkach 1859 roku zajął stanowisko wiceministra spraw wewnętrznych. Milutin zdawał sobie sprawę z tego, że starzy rutyniści biurokratyczni nie są zdolni do opracowania reformy. Za radą Kawelina utworzone zostały komisje redakcyjne, do których powołano specjalnie dobranych ludzi z poza hierarchji urzędowej, jako ekspertów. Prawą ręką Milutina był Jakób Sołowiew, do współpracy pociągnął on dwóch ludzi o kierunku ludowo-słowianofilskim, Jerzego Samaryna i księcia Czerkaskiego. Ci ludzie, pod przewodem teoretycznym Samaryna, a praktycznym Milutina, wytworzyli ideologję, która miała odnowić carat rosyjski na podstawie ścisłego związku monarchji z ludem. Była to myśl zjednoczenia caratu z ludem rolnym, już dawniej snuta przez słowianofilów, obecnie zastosowana w praktyce. Ludowość, słowianofilstwo, carosławie zlewały się w niej w osobliwą teorję caratu ludowego; nieufność, niechęć do klasy oświeconej, oderwanej od gruntu rodzimego, dążącej do roli przodującej w narodzie, była cechą tego nowego kierunku. Sądzono, że ten ideał monarchji ludowej jest rysem narodowym Rosji, znamieniem jej wyższości nad Zachodem. Po reskryptach carskich, które zainaugurowały dzieło reformy, odbył się w Moskwie gremjalny obiad w dniu 28 grudnia st. st. 1857 roku, na którym brzmiały toasty ludzi różnych kierunków na cześć cara. Największy zapał obudziła mowa przedstawiciela kupiectwa znanego bogacza Kokorewa. „Car pokłada ufność w narodzie, naród w carze — mówił. — W tej wzajemnej ufności spoczywa znamię Rosji i ostra różnica między Europą a Rosją. Niech teraz Europa zagłębi się w znaczenie wewnętrzne naszych nastrojów duchowych;

[1]) Obszczestwiennoje Dwiżenije pri Aleksandre II. Paris, 1905 r. (autor A. Korniłow), str. 41. Porównać: A. Korniłow. Kurs istorii Rossii XIX w. Część II. Moskwa, 1918 r., str. 168, 169.

wszak wszędzie z tych nastrojów powstają wszystkie inne zjawiska w życiu narodów"[1]).

Wyłaniająca się koncepcja Rosji odnowionej tworzyła się pod pewnym wpływem teoryj zachodnich Wawrzyńca Steina o państwie socjalnem a zwłaszcza fascynującego wzoru cezaryzmu napoleońskiego, opartego na masach ludowych, gniotącego opozycję oświeconą, liberalną przez sojusz z masami[2]). Ten system okazał się siłą, Rosja ulegała urokowi zwycięzcy. Cezaryzm bonapartowski, skojarzony ze słowianofilskiem ludochwalstwem, z kultem rdzenności ludowej rosyjskiej, dawał doktrynę samowładztwa, opartego na ludzie rosyjskim. A głęboko utajoną sprężynę nowego kierunku stanowił wytworzony przez wieki instynkt despotyzmu, nałóg arbitralności urzędowej, nienawiść odruchowa do wszelkiej inicjatywy społecznej. Ten instynkt szukał w reformie włościańskiej podstawy do utrwalenia samowładztwa. Przeprowadzona przy inicjatywie i czynnym udziale warstwy szlacheckiej, stawała się reforma wstępem do wyłaniającej się z kolei reformy politycznej, wprowadzającej żywioł społeczny, jako siłę czynną, współdecydującą do życia państwowego. Przeprowadzona przez biurokrację carską, przy pomocy technicznej ekspertów z łona społeczeństwa, wcielonych do biur państwowych, odnawiała, modernizowała absolutyzm. Z poza wygłaszanych ostentacyjnie, demagogicznie haseł demokratycznych, wyzwoleńczych wyzierało groźne oblicze odnowionego, wznowionego absolutyzmu, odsuwającego na bok tę przegrodę, jaka dotąd wznosiła się między masą ludową a biurokracją carską — szlachcica, jako właściciela dóbr i pana swych poddanych, wywierającego wpływ de iure, a bardziej jeszcze de facto, na administrację i sądownictwo prowincjonalne. Odbywała się ciekawa metamorfoza samowładztwa; następna metamorfoza despotyzmu oprze się na dalszej, ostatecznej spoliacji ziemian, na haśle komunizmu i na strąceniu monarchji.

Bismark, obserwujący bacznie rzeczy i ludzi na swym posterunku petersburskim, trafnie odgadł Milutina. „Milutin,

---

[1]) Matierjały dla istorji uprazdnienija krepostnogo sostojanija (autor Chruszczow) Tom I. Berlin, 1860 r., str. 183—192.

[2]) O wpływie Steina na Samaryna. Baron B. E. Nolde: Jurij Samaryn i jego wremia. Paryż, 1926 r., str. 34.

powiernik wielkiego księcia Konstantego, wiceminister spraw wewnętrznych, najbystrzejszy i najśmielszy umysł między postępowcami, jest zarazem najzaciętszym nieprzyjacielem szlachty i wyobraża sobie przyszłą Rosję, jako państwo chłopskie, z równością a bez wolności, ze znacznym rozwojem oświaty, przemysłu, biurokracji, prasy, mniej więcej na wzór napoleoński"[1]).

Już na miejscu, w siedzibach komitetów gubernialnych, powstały tarcia pomiędzy nimi a administracją lokalną. Szlachta domagała się wolności obrad, administracja stawiała tamy wygłaszaniu opinij, niezgodnych ze stanowiskiem rządu wyższego. Polityczny charakter tej interwencji rządowej był zaćmiony w oczach ogółu przez tę okoliczność, iż rząd popierał stanowisko umiarkowanie postępowe, i środki, krępujące swobodę, kierowały się narazie głównie przeciwko reakcyjnemu odłamowi ziemian. To też w owym okresie oburzenie kół postępowych skierowane było nie przeciwko administracji, tamującej objawy opozycji, lecz przeciwko reakcjonistom szlacheckim.

Komitety guberjalne szlacheckie przesyłały swe elaboraty do Petersburga i tam były one referowane w komisjach redakcyjnych, utworzonych w marcu 1859 roku z Rostowcewem, jako prezesem, na czele. Jednocześnie komisje wygotowywały własny projekt. Na sierpień 1859 roku wezwano do stolicy delegatów 21 komitetów guberjalnych, które wcześniej, niż inne, ukończyły swe prace. Byli to delegaci „pierwszego powołania". Przed przybyciem delegatów Milutin ułożył memorjał pod tytułem „Pogląd na stan sprawy chłopskiej w obecnej chwili". Historyczny ten memorjał przedstawił cesarzowi we własnem imieniu minister spraw wewnętrznych Łanskoj. Milutin ostrzegał, iż delegaci, zajmujący stanowisko opozycyjne wobec projektu rządowego, będą starali się działać łącznie i tworzyć partje. „Dążenie takie nie może nie utrudnić sprawy. Dla spokoju państwa, dla pomyślnego zakończenia przedsięwziętej reformy, główna troska powinna być skierowana ku temu, ażeby opinje, oddzielnie powzięte w róż-

[1]) List do Schleinitza z 6 kwietnia 1861 roku. Bismarcks Briefwechsel mit dem Minister Freiherrn von Schleinitz. 1858—1861. 1905 r., str. 158.

nych komitetach, nie zlały się w jednomyślne, a nie utworzone jeszcze różnobarwne partje, zgubne dla rządu i dla narodu. Przeto dążeniu do tworzenia partyj należy od samego początku stanowczo postawić tamę". Delegaci są wezwani przez rząd jedynie „dla przedstawienia rządowi tych informacyj i wyjaśnień, których otrzymanie ten uważa za potrzebne". „Rządowi zaś zależy na tem, ażeby mieć od nich opinje nie o zasadach podstawowych, które uznane są za niezmienne, i nie o ich rozwoju, który należy do samego rządu, lecz jedynie tylko o zastosowaniu zaprojektowanych zasad ogólnych do specjalnych warunków każdej miejscowości. A przeto nie należy pozwalać na rozwijanie się marzeń o tem, jakoby wybrani przez komitety członkowie powołani byli do rozstrzygania jakichś kwestyj prawodawczych lub zmian w ustroju państwowym"...

Aleksander całkowicie zaaprobował ten memorjał i w tym duchu dane były instrukcje delegatom[1]). Gorzkie było ich rozczarowanie. Wygotowali adres, który, zresztą, nie został urzędowo doręczony, lecz tylko prywatnie zakomunikowany Aleksandrowi przez Rostowcewa. „Ból nasz, cesarzu, jest niewypowiedziany — pisali w tym adresie. — Widzieliśmy niejednokrotnie w toku tej sprawy, jak rozkazy najwyższe przeciwstawiane były jeden drugiemu lub gwałcone, lecz nigdy śmiałość nie dochodziła do tego stopnia... W całym biegu obecnej sprawy władza administracyjna wciąż deptała legalność i sprawiedliwość; lecz to odbywało się w guberniach, w ciemni korespondencji kancelaryjnej, podczas gdy dziś ona czyni to, wobec cesarza i Rosji, w oczach wszystkich". W konkluzji prosili, by im pozwolono zasiadać w Komitecie Głównym. Cesarz przy tym ostatnim ustępie projektu adresu napisał „Nigdy". Marzenia delegatów pierzchnęły, cesarz widocznie solidaryzował się nie z nimi, a z biurokracją, ogólnikowe obietnice carskie z przed roku rozwiały się. Wobec tego, prosili już tylko o zniesienie surowych zarządzeń policyjnych, jakie wobec nich w Petersburgu zastosowano, jak zakaz ogólnych narad, ogólnych uchwał, pozwolenie podawania opinij piśmiennych tylko z własnej gu-

[1]) Głównym autorem instrukcyj był Milutin. Samaryn aprobował je, z pewnemi, nieistotnemi zastrzeżeniami. Nolde. J. Samaryn, str. 120,121.

bernii i tylko w sprawach lokalnych. Cesarz pozwolił tylko na jednę ulgę; pozwolono im odbywać narady wspólne, lecz bez prawa stanowienia wspólnych uchwał. Pozatem zapewniono ich, że wnioski ich będą rozważone w Komitecie Głównym. Rzekomy udział delegatów w obradach nad reformą okazywał się fikcją, a samo uroczyste wezwanie ich do stolicy, trzymanie ich tu pod bacznym dozorem policji, wzywanie ich pojedyńczo przed oblicze wydziału ekonomicznego komisji redakcyjnej, dla nieobowiązujących rozmów wydawało się drwiną z tej roli, jaką im pierwotnie przyobiecano. [1]).

Przybycie delegatów wniosło ożywienie do życia stolicy. Oczekiwano od ich działalności ważnych skutków dla dzieła reform. Na tle konfliktu z rządem odbywało się szybko zbliżenie między delegatami liberałami a zachowawcami. Wszyscy zgodnie występowali przeciwko quasi-demokratyzmowi komisyj redakcyjnych i niby — liberalizmowi biurokracji o nowym typie milutinowskim. Biurokracja ta, ze swej strony, starała się rzucić cień na delegatów, przedstawić ich jako plantatorów, obstających przy niewoli chłopa. To był zarzut, mający ich dyskredytować w oczach postępowej Rosji i Europy. W poufnych zaś memorjałach, carowi składanych, przedstawiano ich dążenia, jako zmierzające ku ograniczeniu władzy carskiej, i obstawano przy monopolu biurokracji w dziele reform. Jednocześnie, przystępowano do wzmacniania władzy rządowej w administracji lokalnej. 25 marca 1859 roku wyszedł ukaz o administracji lokalnej; ukaz z 16 czerwca 1859 r. wzmacniał władzę gubernatorską i odbierał zgromadzeniom szlacheckim prawo wyborów isprawników ziemskich. Szlachta oskarżała teraz rząd, że, znosząc zależność chłopa od szlachcica, wzmaga jednocześnie centralizm policyjny i przygotowuje powszechną, mocniejszą, niż dotąd, niewolę polityczną.

W podanym carowi w sierpniu 1859 roku, a odzwierciadlającym poglądy Milutina memorjale pisał Łanskoj: „Jeśli uda się członkom gubernjalnym urządzić osobne zgromadzenie obradujące, to nie zatrzymają się oni na tem... Nie śmiem

[1]) Obszczestwiennoje Dwiżenije pri Aleksandre II. Paris, 1905 r., od str. 41. A. Korniłow. Kurs istorii Rossii XIX w. Część II. Moskwa 1918 r., od str. 168. N. Rożkow. Russkaja istoria, tom XI. Leningrad — Moskwa. 1925 r., od str. 21. N. N. Jordanski: Konstitucjonnoje Dwiżenije 60-ch godow. Petersburg, 1906 r., od str. 37.

ukrywać przed W. C. Mością mego głębokiego przekonania, że położenie takie jest bardzo poważne, gdyż zagraża ono spokojowi państwa. Zrozumiałe jest, że przywódcy całego tego ruchu starają się upozorować go różnemi prawnemi motywami i, manifestując swą wiernopoddańczość, głośno odsuwają od siebie wszelkie posądzenie o występny zamach na władzę samodzierżcy. Czy to jednak prawda?“ Uznaje Łanskoj, że uwagi krytyczne opozycji szlacheckiej są nieraz słuszne. „W moich raportach najpoddańszych wyłuszczałem szczerze słabe strony zarządu wewnętrznego.” Lecz naprawa tych braków jest rzeczą rządu. „Udoskonalenia są przedsięwzięte w szerokich rozmiarach i będą wprowadzone z należytem stopniowaniem. Wśród tych prac rządu, powołanych do życia dzięki troskliwości W. C. Mości o dobro Jego narodu, ogólnikowe i powierzchowne wskazania osób prywatnych co do braków ustroju administracyjnego pozbawione są wszelkiego znaczenia i nie zasługują na uwagę.” [1]) Der beschränkte Unterthanenverstand — wieczny argument absolutyzmu. W mieszkaniu Mikołaja Milutina zbierali się podówczas wieczorami przedstawiciele inteligencji liberalnej i członkowie komisyj redakcyjnych. Milutin z całą stanowczością i rozdrażnieniem odzywał się o pretensjach szlachty do zabierania głosu i do inicjatywy w sprawach państwowych. Jeden z delegatów szlacheckich Stremouchow raz dotknął tego tematu. Milutin skoczył, jak oparzony. „Nigdy — mówił — nigdy, dopóki stoję u władzy, nie ścierpię żadnych uroszczeń szlachty do roli inicjatorów w sprawach, dotyczących interesów i potrzeb całego narodu. Troska o nie należy do rządu; do niego i tylko do niego jednego należy i wszelka inicjatywa w jakichkolwiek reformach dla dobra kraju. Tout pour le peuple, rien par le peuple” — dodał przy tem. [2])

Przy tak wyniosłym poglądzie biurokracji na zdatność przedstawicieli najoświeceńszej warstwy społecznej do ustawodawstwa, ignorancja dygnitarzy, postawionych na czele reformy włościańskiej, była uderzająca. Przy otwarciu sesji Komitetu Głównego do sprawy włościańskiej w październiku 1858 roku cesarz kazał wziąć za podstawę obrad wyciągi

[1]) Jordanski. Konstitucjonnoje Dwiżenije, str. 48—53.
[2]) Jordanski, str. 64.

z listów, pisanych do niego przez Jakóba Rostowcewa w sierpniu i wrześniu 1858 roku z zagranicy. Owe cztery listy, pisane z Wildbadu, świadczą o tem, że Rostowcew, postawiony na czele komisyj redakcyjnych, z początku nie posiadał ani znajomości rzeczy, ani wyraźnego poglądu na reformę włościańską. W liście pierwszym znajdziemy rozważania, mające udowodnić, iż danie chłopom ziemi na własność w drodze wykupu jest niepodobieństwem. Autor listu zastanawia się nad środkami, które mają dać rękojmię powodzeniu reformy. Rozważania autora uderzają tu swą naiwnością. Decydujące znaczenie przypisuje mianowaniu specjalnych naczelników powiatowych i na początek radzi mianować na te stanowiska „pewną ilość fligel-adjutantów, szambelanów, kamerjunkrów, godnych oficerów gwardji, floty"; ci ludzie wykorzeniać będą łapownictwo, uchronią chłopów od nieprawnych poborów, przygotują dobrych gubernatorów. Po reformie zachować należy obywatelom prawo wysyłania chłopów z majątku, w razie potrzeby. Rostowcew oczekuje błogich skutków od swych pomysłów: „Błagam Boga, aby moja wiara została usprawiedliwiona. Jeśli wszystkie wymienione środki będą zastosowane, to wynik sprawy włościańskiej przedstawia mi się w kolorach tęczowych. Chłopi otrzymają wolność, wkrótce zbogacą się, łapówki ustaną i Rosja będzie szczęśliwa."

W drugim i trzecim liście znajdujemy jakieś bezkrytyczne pomieszanie pojęć pańszczyźnianych z emancypacyjnemi. W czwartym liście autor rozważa środki postępowania przy wykupie ziem chłopskich; a więc w ciągu niespełna miesiąca Rostowcew radykalnie zmienił pogląd na tę sprawę. [1]) Byle informacja porównawczo-historyczna była dla tego głównego doradcy cara w sprawie włościańskiej rewelacją. Przeczytał przysłaną przez Gorczakowa, ministra spraw zagranicznych zapiskę o oswobodzeniu chłopów w Mołdawji i pod wpływem wrażenia, jakie nań wywarła, pisze do cesarza: „Najjaśniejszy Panie, praca ta więcej niż zadziwiła mnie; uderzyła mnie jednocześnie i ucieszyła... Praca ta wydaje się do tego stopnia ważna, że powinna znajdować się na stole

[1]) Matierjały dla istorji uprazdnienija kriepostnogo sostojanija. Tom I. Berlin 1860 r. (Autor—Chruszczow), str. 382—399.

każdego z nas...” [1]) Gdy Rostowcew brał się do rzeczy z entuzjazmem i naiwnością dyletanta, inni biurokraci starej szkoły traktowali reformę jako zło, którego już powstrzymać niepodobna, ale które należy przynajmniej sprowadzić do minimum. W marcu 1859 roku przed otwarciem Komisyj Redakcyjnych członkowie ich przedstawili się Aleksemu Orłowowi, prezesowi rady państwa, zastępującemu cesarza w Komitecie Głównym włościańskim. Orłow tak do nich przemówił: „Panowie, na was spoczął trudny obowiązek rozwikłania sprawy trudnej i zaplątanej. Stało się już, iść wtył niepodobna; powinniście iść w kierunku, jaki został wytknięty, a co zrobicie nie tak, jak należy, my poprawimy.” [2])

Przy różnicach, jakie istniały między liberalną a konserwatywną częścią delegatów szlacheckich co do samej reformy włościańskiej, wszyscy jednoczyli się w jednem żądaniu, które przez delegata twerskiego Unkowskiego sformułowane zostało, jako zniesienie poddaństwa dla całego narodu. Krążyły w licznych odpisach uwagi, jakie wybitniejsi delegaci poczynili nad działalnością rządu w sprawie reform. Koszelew zwracał uwagę na to, iż kardynalne znaczenie ma kwestja: do kogo przejdzie kasowana władza administracyjna ziemian. Czyżby do urzędników? Poprawa zarządu wewnętrznego może nastąpić tylko w drodze przekazania go samej ludności na miejscu. Ten sam temat reorganizacji zarządu wewnętrznego rozwijał obszerniej w swych uwagach Unkowwski. Żądał jawności, sądu niezawisłego, odpowiedzialności urzędników przed sądem, ścisłego podziału władz i samorządu. [3]) Niebawem rząd dał wyraźnie do zrozumienia delegatom, że rola ich w stolicy skończona i że mają udać się z powrotem do domów. Przed opuszczeniem Petersburga delegaci postanowili wystosować wspólny adres do cesarza. Do jednomyślności nie doszło. Osiemnastu delegatów podało adres bardzo umiarkowany, platoniczny, z prośbą, aby im było dozwolone przedstawić do Komitetu Głównego swe uwagi o pracach komisyj redakcyjnych. Pięciu delegatów ujęło sprawę trzeźwiej i radykalniej i postanowiło wypowiedzieć

[1]) Z zapisek senatora Jakóba Sołowjewa. Russkaja Starina. 1880 r. Luty. Tom XXVII. Wydanie drugie, str. 353—355.

[2]) Z zapisek senatora J. Sołowjewa. Ibidem: str. 343, 344.

[3]) Jordanski, o. c., str. 74—80.

swe postulaty w samym adresie. Byli to: delegat twerski Unkowski, charkowscy—Chruszczow i Szreter, jarosławscy—Dubrowin i Wasiljew. Postulaty ich sprowadzały się do szeregu punktów: zupełne oswobodzenie chłopów z nadaniem im na własność ziemi, na drodze niezwłocznego wykupu, utworzenie samorządu wszechstanowego, sądu niezawisłego, wolności prasy. Delegat symbirski, konserwatysta szlachecki, Szydłowski podał osobny adres, w którym upraszał cesarza o zwołanie do stolicy zgromadzenia, złożonego z deputatów szlachty: „Racz wezwać, Najjaśniejszy Panie, do stóp Twego tronu wybranych pełnomocników szlachty i kończ pod Twem osobistem przewodnictwem dzieło, które stanowić będzie chwałę Twego panowania."

Jednocześnie z adresami delegatów podał do tronu przez szefa żandarmów memorjał Michał Bezobrazow, reprezentant najbardziej prawicowego skrzydła szlachty. Bezobrazow tłumaczył cesarzowi, że zgromadzenie wybrańców ze szlachty to „naturalny pierwiastek samowładztwa". „Dobry sofizmat" nakreślił w tem miejscu Aleksander II. Bezobrazow wykładał, iż jest przeciwny konstytucji; ludzie, tak jak on myślący, „pragną widzieć zgromadzenie wybrańców kraju u stóp tronu, aby ujrzeć samowładztwo w pełni wielkości i siły, jako nieodzowny, konieczny warunek dobra ojczyzny i mocy państwa." Obok tego ustępu napisał Aleksander: „zupełnie mnie przekonał o dążeniu ludzi, jemu podobnych, do zaprowadzenia u nas rządów oligarchji."

Sam fakt podania adresów i treść, w nich zawarta, oburzyły Aleksandra. Adres pięciu nazwał „niedorzecznym i w najwyższym stopniu zuchwałym." Przesyłając adres Szydłowskiego ministrowi spraw wewnętrznych, nakreślił: „oto jakie myśli błądzą po głowach tych panów." Nastąpiły oznaki nieukontentowania carskiego. Bezobrazow wysłany został ze stolicy pod nadzór policji, Szydłowski i Unkowski otrzymali surowe nagany i oddani zostali pod dozór gubernatorów, czterej deputowani, którzy podpisali adres z Unkowskim, otrzymali naganę, osiemnastu delegatów — admonicję przez gubernatorów.

Łanskoj w zapisce z 4 listopada 1859 roku wyłuszczał stanowisko rządu wobec tych objawów opozycji szlacheckiej. Opinje delegatów w sprawie włościańskiej są różnolite, lecz

jednoczy ich wspólny duch opozycyjny. „Dla rządu nie są ważne te drugorzędne odcienie... Ważny jest ten ogólny kierunek („obszczeje naprawlenije"), który właśnie w ostatnich czasach począł się szerzyć, występując swobodnie i otwarcie, nietylko w wymienionych adresach, lecz i w różnych artykułach, rękopiśmiennych i drukowanych, zwłaszcza w językach obcych. Śmiem mniemać, Najjaśniejszy Panie, że ogólny pożytek państwa wymaga, aby tym nieprawnym dążeniom położona została tama."

Zresztą, w owym czasie nie stawiano wyraźnie żądania konstytucji. Koszelew w „Liście delegata pierwszego powołania do delegata drugiego powołania" był wyrazicielem ówczesnej opinji i taktyki szlacheckiej, gdy mówił, że szlachta jest za samowładztwem, a przeciwko biurokracji, i stawiał narazie program reform liberalnych z zachowaniem samowładztwa carskiego. „Nadanie samorządu lokalnego wszechstanowego, odpowiedzialność urzędników nietylko przed rządem oddalonym, lecz i przed otaczającą ludnością, ustrój sądu jawnego i ustnego — oto nasze potrzeby żywotne, bez zaspokojenia których samo oswobodzenie chłopów nie przyniesie pożytku ani chłopom, ani państwu. Tego domagajcie się przedewszystkiem, a jeśli tego dopniecie, reszta przyjdzie sama przez się," [1])

Delegaci rozjechali się w stanie wielkiego rozdrażnienia. Rząd postanowił uprzedzić manifestacje ze strony zgromadzeń szlacheckich i w tym celu Łanskoj rozesłał, na rozkaz cesarza, cyrkularz, zabraniający poruszania sprawy włościańskiej na zgromadzeniach szlacheckich. Było to sprzeczne z literą prawa i szlachta postanowiła, stojąc na gruncie legalnym, poddać na swych zgromadzeniach dyskusji sprawę włościańską. Nastąpił szereg uchwał i adresów; w niektórych adresach, jak jarosławskim, włodzimierskim, niższonowogrodzkim, postawione zostały postulaty polityczne: żądanie zaprowadzenia samorządu, sądów niezawisłych, wolności prasy. Na czele opozycji szła szlachta twerska, gdzie rej wodzili Unkowski i Jewropeus, pietraszewiec, niedawno powrócony z zesłania. Na skutek przesadzonych pogłosek

[1]) Jordanski, str. 69—94. Obszczestwiennoje Dwiżenije pri Aleksandre II, str. 45—47. Korniłow, Kurs istorii. Tom II, str. 171—173.

o działalności przeciwrządowej tych dwóch ludzi, zesłano ich w drodze administracyjnej bez sądu: Unkowskiego do Wiatki, Jewropeusa do Permu. Krok ten wywołał wielkie rozgoryczenie, wśród wszystkich warstw. W miarę tego jak konflikt szlachty z rządem rozrastał się, zaostrzał i przybierał coraz wyraźniej polityczny charakter, w wystąpieniach wybitniejszych przedstawicieli szlachty brzmi coraz donośniej nuta walki, nie stanowej, lecz powszechno-obywatelskiej. Jewropeus w świetnem, pełnem spokoju i miary, przemówieniu na zebraniu szlachty twerskiej dotknął sprawy sprzecznego z prawem cyrkularza Łanskoja i tak mówił: „Przyszedł czas, panowie, na zrozumienie tego, że korzystanie z praw nie stanowi wyłącznego przywileju jednego stanu, lecz spełnianie naszego obowiązku względem całego społeczeństwa. Obecnie tylko nasze zgromadzenie obradujące ma prawo legalnego dyskutowania spraw publicznych i służenia za prawną rękojmię przeciwko samowoli biurokracji, która wszystko uciska, nic nie rozumie, niczego nie spełnia, a wszystkiego się boi; biurokracji, która ma na celu wyłącznie swe własne korzyści, wprost sprzeczne z interesami całego społeczeństwa i z wolą cesarza. Dowiedźmy czynami naszemi, że żadna samowola nie jest zdolna powstrzymać swobodnego korzystania z naszych praw i że możemy z całą godnością prawidłowego zgromadzenia obradującego protestować w sposób oficjalny na podstawie prawa. Jest to nasz obowiązek wobec społeczeństwa i wobec całej Rosji."

Dla wielu z ówczesnych ludzi, z obydwóch skrzydeł, dla słowianofilów i dla radykalistów społecznych, nie była jasna rola historyczna opozycji szlacheckiej. Wciąż wytykano jej stanowisko klasowe, nawet wówczas gdy występowała do walki z gniotącym cały naród despotyzmem biurokratycznym. Związany ideowo z jednym z filarów komisyj redakcyjnych Samarynem Iwan Aksakow zdaje sobie dość jasno sprawę z istotnego charakteru demokratyzmu milutinowskiego, który, zresztą, nietrafnie nazywa liberalizmem, a z uprzedzeniem traktuje opozycję szlachecką. W październiku 1859 roku pisze z Petersburga do Iwana Turgieniewa: „W Petersburgu delegaci rżną się z komisją rostowcewowską na śmierć i życie. Walka ta przedstawia widok ciekawy. Z jednej strony liberalizm bezinteresowny i rozsądny, lecz urzędniczy, tem zuch-

walszy, że oderwany od życia, liberalizm despotów-biurokratów, niwelujący, paczący zasady życia narodowego, hołdujący pałce piotrowej; z drugiej strony liberalizm rozdrażnionych ziemian, zuchwalstwo ludzi, którzy nic nie mają do stracenia, liberalizm bardziej żywotny i zdolny do wcielenia w życie, lecz wypływający bądź co bądź z pobudek interesownych, osobistych... A trzecia osoba tego dramatu — lud milczy, nie odkrywa swych tajemnic i czeka..."

Zarzut interesowności można postawić również trzeciemu stanowi we Francji, który, rozpocząwszy walkę o swe prawa, przeniósł ją rychło na teren walki o prawa narodu. Ruch szlachecki był efektowny, lecz słaby, warstwa ta była odosobniona a wewnątrz nie solidarna, podzielona na obozy, a do tego czująca wrogość ludu, który można było, w razie potrzeby, rzucić na szlachtę. Z tego przywódcy szlachty zdawali sobie sprawę i to pętało ich śmiałość. Koszelew pisał, że rozpowszechnianie prac komisyj redakcyjnych, wydanych w dużej ilości egzemplarzy, to ostrzenie siekier na szlachtę. Milutin, Czerkaski pojmowali to. „Szlachta rosyjska — pisał Czerkaski w zapisce, pisanej dla wielkiej księżny Heleny Pawłównej, — pozbawiona korzeni w warunkach materjalnych swego bytu, jak również w opinji publicznej zupełnie nie jest zdolna bronić się sama przeciwko rządowi... Podpory w klasach niższych będzie ona pozbawiona jeszcze, przynajmniej, przez pół wieku, a wątpliwe, czy i ten długi przeciąg czasu okaże się dostateczny do tego, by mogły zniknąć i uledz zapomnieniu tysiące głębokich przyczyn nieufności, wykarmionej wśród chłopstwa przez dwa i pół wieku brutalnego ucisku..." [1])

Na tym złowrogim fakcie, na nienawiści ludu do warstwy wyższej, carat reformatorski opierał swój absolutyzm. Nie dopuszczał warstwy oświeconej do czynnego życia publicznego, drwiąc lekkomyślnie z jej słabości i odosobnienia. Tymczasem, stopniowe wprowadzanie żywiołu społecznego, poczynając od jego cywilizacyjnych szczytów, do życia państwowego było jedyną drogą do ewolucyjnego przekształcenia despotyzmu biurokratycznego na państwo nowoczesne. Maksymalizm despotyczny biurokracji, popierany lekkomyśl-

[1]) Jordanski, str. 72, 110.

nie przez cara, był niezawodną drogą do katastrofy. Czerkaski nie omylił się. Pół wieku z górą nie wystarczyło, aby zasypać przepaść między warstwami społecznemi. Nie przewidział tylko tego, że wyostrzona siekiera dotknie nietylko szyi pana, ale i szyi biurokratów — z carem na czele.

Pokonawszy łatwo opozycję szlachecką, rząd sam dokonał dzieła reformy. Poczyniono znaczne ustępstwa dla większej własności ziemskiej; zwłaszcza w Radzie Państwa projekt uległ w tym kierunku zmianom. Nie dano chłopom całej ziemi, którą uprawiali, wykup ziemi na własność przez chłopów uzależniono od umowy dobrowolnej, wprowadzono dział Gagarynowski, równający się 1/4 maximum, otrzymywanej na życzenie chłopa na własność i darmo, co zwabiło i zrujnowało wielu chłopów. Po reformie chłopskiej wzmogło się wrzenie wśród włościan, opinja inteligencji radykalnej i liberalnej, która przedtem głównie zwracała się przeciwko zachowawcom szlacheckim, teraz ostro skierowała się przeciwko rządowi, zjawiły się pierwsze proklamacje rewolucyjne i pierwsze zawiązki tajnych organizacyj. Opozycyjny ruch szlachecki, który bynajmniej nie zamarł, a tylko chwilowo przycichł, podniósł głowę i wystąpił z żądaniami, wyraźniejszemi, radykalniejszemi i bardziej demokratycznemi, niż przedtem. W swych śmielszych i głośniejszych wystąpieniach, przywódcy tego ruchu naprzód zeszli z gruntu stanowego i zajęli zdecydowane stanowisko obywatelskie i demokratyczne, a następnie wyraźnie wysuwali żądanie przedstawicielstwa narodowego.

Na czoło ruchu znowu wysunęła się szlachta twerska. W lutym 1862 roku otwarte zostało zgromadzenie szlacheckie w Twerze, na którem miano obradować w sprawie kredytu rolnego. Z góry było wiadomo, że dojdzie do obrad i do rezolucji w sprawach ogólnych politycznych. Istotnie, rezolucja zebrania głosiła, iż do pomyślnego rozwoju kredytu rolnego niezbędny jest szereg reform, jak to samorząd, sąd niezależny, jawność we wszystkich gałęziach administracji i zniesienie antagonizmu między stanami. „Szlachta, — głosiła rezolucja — będąc głęboko przeniknięta świadomością potrzeby wyjścia z tego antagonizmu i pragnąc odsunąć od siebie wszelkie podobieństwo zarzutu, jakoby ona stanowiła przeszkodę na drodze dobra powszechnego, oznajmia przed obliczem całej Rosji, iż zrzeka się wszystkich swych przywilejów stanowych..

i nie poczytuje za obrazę swych praw obowiązkowego przejścia działów chłopskich na własność chłopów, za wynagrodzeniem ziemian, przy pośrednictwie państwa“ [1]).

Najznamienniejszy był końcowy ustęp rezolucji: „Realizacja tych reform jest niepodobieństwem na drodze akcji rządowej, która dotychczas kierowała naszem życiem społecznem. Nawet jeśli się wyjdzie z założenia, że rząd istotnie gotów jest wprowadzić reformy, to i wówczas szlachta żywi głębokie przekonanie, że rząd nie jest w stanie ich zrealizować. Instytucje wolne, do których prowadzą te reformy, mogą wyjść tylko z łona samego narodu, a w przeciwnym razie będą martwą literą i postawią społeczeństwo w położeniu, jeszcze bardziej naprężonem. Przeto szlachta nie zwraca się do rządu z prośbą o urzeczywistnienie tych reform, lecz, uznając jego niezdolność w tej sprawie, ogranicza się do wskazania drogi, na którą rząd powinien wstąpić, aby uratować siebie i ojczyznę. Droga ta to zwołanie wybrańców z całego narodu bez różnicy stanu“.

Na podstawie tej rezolucji zredagowany został adres do cesarza. Tu również wytknięta została konieczność dokonania wykupu obowiązkowego, a następnie wyrażone zostało pragnienie zrzeczenia się przez szlachtę jej prawnych przywilejów. „Szlachta, na mocy przywilejów stanowych, zwolniona była dotąd od wykonywania głównych świadczeń publicznych. Cesarzu! Poczytujemy sobie za krwawy grzech żyć i korzystać z dobrodziejstw ustroju społecznego kosztem innych stanów“.

„Niesprawiedliwy jest ten porządek rzeczy, przy którym biedny płaci rubla, zaś bogaty nie płaci nawet kopiejki. To mogło być tolerowane tylko przy poddaństwie chłopa, lecz teraz stawia nas w położeniu pasożytów, zupełnie bezużytecznych dla swej ojczyzny. Nie chcemy korzystać z tego haniebnego przywileju i dalszego trwania jego nie bierzemy na swą odpowiedzialność. Prosimy najpoddaniej W. C. Mość o po-

[1]) Myśl zrzeczenia się przez szlachtę przywilejów, na wzór słynnego aktu szlachty francuskiej, była już przedtem poddawana w prasie. Artykuł Iwana Aksakowa z 6 stycznia s. s. 1862 roku w „Dniu“ p. t. „O samounicestwieniu się szlachty jako stanu“, bez wyciągania konsekwencyj politycznych w duchu konstytucyjnym. Nolde, Samaryn, str. 173, 174.

zwolenie wzięcia na nas części podatków państwowych i świadczeń, stosownie do możności każdego z nas".

„Oprócz przywilejów majątkowych, korzystamy z wyłącznego prawa dostarczania ludzi do rządzenia narodem; w obecnym czasie uważamy za bezprawie wyłączność tego prawa i prosimy o rozszerzenie jego na inne stany."

Dalej adres mówił o rozterce, jaka istnieje między rządem a społeczeństwem i na końcu stawiał taką konkluzję:

„Ta powszechna rozterka jest najlepszym dowodem, iż reformy, dyktowane dziś przez bezwzględną konieczność, nie mogą być dokonane drogą biurokratyczną. My sami nie ważymy się mówić w imieniu całego narodu, jakkolwiek stoimy bliżej niego, i jesteśmy mocno przekonani, że sama dobra wola nie wystarcza nietylko na zaspokojenie, lecz nawet i na wskazanie potrzeb narodu. Jesteśmy przeświadczeni, że wszystkie reformy pozostają bez rezultatu dlatego, że przedsiębrane są bez zapytania i bez wiedzy narodu... Powołanie wybrańców całej ziemi rosyjskiej stanowi jedyną drogę ku pomyślnemu załatwieniu kwestyj, wznieconych, lecz nierozstrzygniętych, przez ustawę 19 lutego." [1])

Niebawem po tych manifestacjach opozycji politycznej nastąpiły represje rządowe. Trzynastu ludzi zostało zamkniętych w twierdzy Petropawłowskiej, oddanych pod sąd Senatu i skazanych na zamknięcie w domu poprawczym na przeciąg czasu od lat dwóch do lat dwóch i czterech miesięcy. Na wstawiennictwo jenerał-gubernatora petersburskiego Suworowa zostali oni od tej kary zwolnieni, pozbawieni jednak zostali niektórych praw i przywilejów, a więc, naprzykład, praw wyborczych.

W tem wystąpieniu szlachty twerskiej słychać jakby czysty, górny ton dekabrystów. Jeśli punktem wyjścia dla opozycji liberalnej szlacheckiej była spoliacja, dokonana na szlachcie na drodze zarządzeń, przygotowanych przez biurokrację, to w stopniowym rozwoju tego ruchu, czołowa część szlachty przeszła do porządku dziennego nad tą spoliacją, wystąpiła nawet z krytyką połowiczności reformy, wzniosła się na stanowisko narodowe, obywatelskie, zadeklarowała

[1]) Tekst tego adresu wydrukowany w Byłoje, wrzesień 1906 r., str. 195—197.

chęć zrzeczenia się wszelkich przywilejów stanowych i postawiła żądanie przedstawicielstwa narodowego.

To stanowisko liberalizmu szlacheckiego, zresztą, nie poparte z równą energją i jasnością przez inne zgromadzenia szlacheckie, spotkało się z uznaniem wodza radykalizmu Mikołaja Czernyszewskiego. Wkrótce po wydarzeniach twerskich napisał on *Listy bez adresu,* które wydrukowane zostały po raz pierwszy w dwanaście lat potem, w wydawanem przez Ławrowa na emigracji piśmie „Wpieriod". [1])

Czernyszewski daje rzut oka na genezę reformy włościańskiej. Została ona narzucona Rosji przez przebieg ostatniej wojny. „Wśród ludu krążyła pogłoska, że cesarz Francuzów zażądał zniesienia poddaństwa chłopów i zgodził się podpisać pokój dopiero wtedy, gdy włączony został do traktatu tajny artykuł, orzekający, że chłopi otrzymają wolność... Niesłuszną rzeczą byłoby przypisywanie tej wersji wyłącznie ciemnocie i łatwowierności prostaczków; te cechy spowodowały tylko to, że instynktowne przeczucie nieuniknionego związku faktów wyraziło się wśród ludu w formie grubej... Lecz przeczucie, wyrażone w tak śmiesznej formie, było trafne; mówiło ono ludowi, że wojna krymska uczyniła koniecznem oswobodzenie chłopów." Klęski ujawniły niezdatność mechanizmu państwowego, poddaństwo chłopów stanowiło jego rys najznamienniejszy. „Istota jego prawna była wspólna całemu systemowi, przeto sam przez się system ten nie był mocen ją usunąć." Wojna krymska nie zadała Rosji ciosu bardzo ciężkiego, nieprzyjaciel dotknął tylko oddalonych kresów Rosji, respekt do dawnego systemu zachwiał się, lecz nie upadł. Wrażenie, które zwróciło Rosję ku myśli o reformie, było połowiczne. „Anglo-francuzi zrobili niewielką dziurę w naszem ubraniu i sądziliśmy z początku, że należy tylko naprawić je; lecz, zacząwszy łatanie, stopniowo dostrzegaliśmy, że materjał jest znoszony we wszystkich miejscach, do których wypadło nam dotknąć się, i oto widzimy teraz, że cały ogół zaczyna wypowiadać potrzebę ubrania się na nowo od stóp do głowy — łatać nie chce. Mówiąc prościej, społeczeństwo nasze, zabrawszy się do zniesienia poddaństwa chłopów, wzięło się do rzeczy bardzo poważnej. Wzięło się do niej

[1]) Wpieriod, № 2, Rok drugi, 1874 r., Zurych, od str. 250.

z lekkomyślną beztroską i z krótkowidztwem, sądząc, że załatwić się z tem zadaniem można za pomocą równie nieznacznych przeróbek dawnych wewnętrznych traktatów, jak nieznaczne były przeróbki dawnych dyplomatycznych traktatów, które okazały się dostateczne do zawarcia pokoju Paryskiego."

Lecz sprawa wewnętrzna przedstawiała się krytyczniej, niż zewnętrzna. Ogół zaczął się uczyć powagi. Kiełkować zaczął ruch szlachty. Z początku nie przywiązywano do niego wagi, szlachtę miano za warstwę tchórzliwą, szukającą dla siebie korzyści w schlebianiu rządowi; widziano, że troszczy się ona tylko o swe przywileje i nie sądzono, aby wystąpiła z żądaniami obywatelskiemi. „Lecz zaniedbano wziąć pod uwagę siłę logiczną wydarzeń, która daje odwagę trwożliwym, rozum polityczny ludziom, którzy dotąd o niczem nie myśleli, oprócz drobnych prywatnych spraw."

Władza państwowa, pod wrażeniem klęski, zaczęła wykonywać program partji liberalnej. „Władza zabierała się do wykonywania programu cudzego, opartego na zasadach, niezgodnych z charakterem samej władzy."

„Z tego przeciwieństwa między istotą przedsięwziętej sprawy a cechami czynnika, który brał się do jej wykonania, musiało wypłynąć, jako skutek, wadliwe wykonanie rzeczy: źródłem nieuniknionej nieudolności był tradycyjny, arbitralny sposób prowadzenia sprawy. Władza nie dostrzegała tego, że bierze się do rzeczy, nie przez nią obmyślonej, i chciała pozostać jej wyłącznym gospodarzem..."

Reforma wykonana została ułomnie. Nastąpiły bunty chłopskie, krwawo stłumione. Wśród wszystkich warstw szerzyć się zaczęła myśl, że sprawa powinna być załatwiona inaczej, zaczęły one przechodzić myślą od sprawy pojedyńczej do ogólnego stanu rzeczy i łatwo stwierdziły, że są w tym stanie cechy, jednakowo niekorzystne dla wszystkich warstw. „Wszystkie one odczuwały uciążliwość administracji arbitralnej, wadliwość wymiaru sprawiedliwości, skomplikowaną formalistykę ustaw. Wady te dotykały szlachtę tak samo, jak i inne stany, wystąpiła ona jako przedstawicielka dążenia do reform, potrzebnych wszystkim stanom." Te wystąpienia szlachty nie mogą być przypisywane jej stanowym pobudkom, ogromna większość szlachty pogodziła się ze znie-

sieniem poddaństwa chłopów. „W myślach o reformie ustawodawstwa ogólnego, o oparciu administracji i sądu na nowych podstawach, o wolności słowa szlachta występuje jako przedstawicielka wszystkich innych stanów, a występuje jako ich przedstawicielka nie dlatego, żeby w niej te pragnienia były mocniejsze niż w innych stanach, lecz jedynie dlatego, że posiada ona organizację, dającą jej możność wypowiadania życzeń. Gdyby inne stany miały organy prawne do wyrażania swych myśli, wypowiedziałyby się w tym samym duchu, co i szlachta, tylko z większą stanowczością, gdyż każdy inny stan jeszcze bardziej, niż szlachta, odczuwa uciążliwość tych ogólnych braków dzisiejszego ustroju...”

*

Doświadczenie pierwszych lat Aleksandra II miało wpływ decydujący na rozwój ruchu rewolucyjnego. W początkach nowego panowania niebywałe ożywienie serc i umysłów, podniesienie nadziei; uwaga ogółu skupia się stopniowo na sprawie zniesienia poddaństwa chłopa, jako pierwszej, podstawowej. Zaczyna już szerzyć się niecierpliwość, rozdrażnienie z powodu bierności rządu. Decydujący krok cara, reskrypt do Nazimowa, znowu fala nadziei i entuzjazmu. Opinja inteligencji widzi teraz dwa tylko obozy w Rosji, zwolenników reformy i jej przeciwników. Na czele zwolenników głos publiczny stawia samego cara, wśród jego doradców doszukuje się ludzi obydwóch kierunków, powołanie Milutina wita z zadowoleniem, Panina ze smutkiem i oburzeniem. Całe ziemiaństwo, z małemi wyjątkami, traktowane z nieufnością i niechęcią, posądzane o wrogi stosunek do reformy.

Stopniowo wyłaniać się zaczyna inny konflikt. Ogół oświecony dąży do wzięcia udziału czynnego w dziele odrodzenia Rosji, które przez przedstawicieli umysłowości rosyjskiej było głoszone i teoretycznie przygotowane oddawna. Wydaje się z początku niedoświadczonemu ogółowi, że wyłom, jaki car robi w odwiecznym systemie, opartym na niewoli chłopa, to zarazem wrota, przez które Rosja oświecona wkroczy do życia publicznego. Żywioł społeczny wdziera się do życia publicznego paroma łożyskami. Jedno z nich — to słowo drukowane; wydaje się powszechnie rzeczą naturalną, że ludzie myśli i pióra mają teraz prawo, obowiązek zabrania

głosu w sprawie odnowienia Rosji. Inne łożysko, węższe, lepiej uregulowane, a przez które cały odłam społeczeństwa chce wejść ławą wprost do czynnego życia państwowego, to ruch liberalny szlachecki. Naprzód, domaga się on dla siebie udziału czynnego w sprawie reformy włościańskiej, następnie, w szeregu spraw, które się z reformą organicznie wiążą, jak w sprawie administracji lokalnej. Natrafiając na opór rządu, stopniowo opuszcza stanowisko pierwotne — wyłącznej obrony praw stanowych, i zajmuje stanowisko ogólniejsze — walki o prawa obywatelskie narodu, wreszcie, w osobie najradykalniejszych swych przedstawicieli, deklaruje gotowość zrzeczenia się przywileju stanowego i stawia postulat równości prawnej obywateli i przedstawicielstwa politycznego narodu.

I ruch pisarski, domagający się wolności druku, i ruch szlachecki, przekształcający się szybko w liberalno-konstytucyjny, natrafiają na nieprzepartą tamę. Po krótkim okresie oszołomienia, rząd staje twardo, choć niejawnie, przy zasadzie: żadnej dyskusji publicznej o sprawach państwowych, żadnego udziału społeczeństwa w pracy państwowej, poza udziałem wzywanych przez rząd ekspertów. W związku z reformą włościańską przygotowuje się pogłębienie i utrwalenie rządów biurokracji, teraz dopiero zdobędzie sobie ona szeroką podstawę, kasując władzę patrjarchalną ziemianina i jego wpływ przemożny na rządy lokalne. Car staje po stronie biurokracji.

Na tle tych stosunków kształtuje się pierwszy okres ruchu rewolucyjnego za Aleksandra II. Kostromski Lafayette i tambowski Mirabeau będą bez trudności zmuszeni przez rząd do milczenia. Ale ruch opozycyjny nie zostanie przez to złamany. Wejdzie on wgłąb i utrwali się; zamiast legalnych zgromadzeń szlacheckich, jawnych rezolucyj i adresów będzie miał rząd do czynienia z konspiracją polityczną, tajną prasą, tajnemi stowarzyszeniami, odezwami, wzywającemi do przewrotu. Na gruzach pobitego liberalizmu powstanie nihilizm, zakiełkuje terroryzm.

ROZDZIAŁ IV.

Nihilista.

W ciągu lat niewielu jaki potok, jaki nawał sprzecznych wrażeń w duszach ludzi, wchodzących w życie w początkach lat sześćdziesiątych. Przygnębienie, oszołomienie uciskiem, depresja w najcięższej epoce przed wojną krymską. Wojna, klęski, wstrząs umysłów, gwałtowna, powszechna rewizja poglądów na całą epokę ubiegłą, na system rządów. Nowe panowanie, nadzieje obudzone, wiosna, pierwsze ulgi rządowe, odwilż. Nadzieje wzbierające, podniecane przez chwiejną, niepewną siebie postawę rządu, wysunięcie programu radykalnej reformy włościańskiej, szturm myśli krytycznej do rogatek cenzury, próba żywiołu szlachecko-ziemiańskiego zrobienia wyłomu w systemie despotyzmu biurokratycznego. Rząd ściąga cugle, konflikt, fala zapału i nadziei odbija się od starego muru biurokracji, chwila oszołomienia, refleksje.

Gdy fale, co wezbrały w okresie odwilży, opadły, gdy przyszły dni powszednie, ogół otrzeźwiony zaczął oglądać się poza siebie i dokoła siebie: czy to powrót do dawnego, czy to, po chwilowym okresie paniki rządowej i naiwnych uniesień ogółu, wraca dawna mikołajewszczyzna. Bo arbitralność władz nieraz jeszcze bardziej, niż dawniej, rażąca, nadużycia rządowe nieraz jeszcze jaskrawsze, korupcja u góry, przy słabości cesarza, bodaj wzmożona, biurokracja bujniej rozwinięta i głębiej, po reformie włościańskiej, w ciało narodu wrosła, szpiegostwo policyjne rozszerzone i udoskonalone.

A jednak była to już inna Rosja, nie ta, którą mierzył i mroził ołowianemi oczyma Mikołaj I. Coś bezpowrotnie zapadło się w przeszłość, coś nowego zbudziło się do życia

nieodwołalnie; wielki wstrząs wydobył na wierzch pokłady, które legły całą warstwą na powierzchni życia rosyjskiego, stężały i już usunąć się nie dały, powrót integralny do przeszłości był niepodobieństwem. I tu jest widoczna różnica z poprzednią epoką. Po stłumieniu ruchu dekabrystów, fala fermentu politycznego wsiąka w ziemię, wszystko zapada się, a tylko od czasu do czasu na powierzchni ukazują się tu i tam objawy wolnego życia, rychło i łatwo dławione maczugą rządową. Teraz, choć się skończy rozlew z okresu odwilży, fala nie wsiąknie w ziemię, lecz wejdzie w węższe łożysko i pozostanie na powierzchni, jako nurt widoczny i stały. Odpadną od ruchu liczne rzesze, skoro okaże się, że czeka je nie tryumf i korzyści doraźne, lecz ciężka, długa i niepewna walka, całe szeregi usuną się, lub przejdą na przeciwną stronę, lecz pozostanie jeszcze zastęp liczny, po całej Rosji rozsiany. Wzmożenie żywiołu społecznego niezaprzeczone, wyraźne i nieodwołalne powstanie tej warstwy duchowo-społecznej, która odtąd odgrywać będzie wielką rolę w dziejach Rosji, jako inteligencja, zwana radykalną, opozycyjną, rewolucyjną, lub wprost inteligencja, pojmując ten wyraz w szczególnem, właściwem jednej tylko Rosji, znaczeniu.

Inteligencja ta, w stanie zawiązkowym, wątłym, istniała i ciężki wlokła żywot za Mikołaja I, zatomizowana, zgnębiona, sterroryzowana, Bieliński był jej pierwszym wodzem, w masce krytyka literackiego; teraz występowała na widownię, jako nieuznana jawnie, lecz niezaprzeczony wpływ na bieg życia wywierająca siła moralna i polityczna. Diaspora inteligencji, żyjąca większemi skupieniami w dwóch stolicach i tu, zwłaszcza w Petersburgu, mająca swych przywódców, zresztą rozsiana po miastach, miasteczkach, dworach całej Rosji, bez żadnej więzi formalnej, bez żadnej ogólnej, wpływowej organizacji, połączona jest niewidzialną spójnią duchową i, bez wyraźnych dyrektyw i sygnałów, podobnie, niemal jednakowo, odczuwa wypadki polityczne, podobnie myśli w sprawach publicznych, ma wspólne sympatje i antypatje. Instynktowny, nieuchwytny spisek serc i umysłów, usposobionych względem rządu zawsze krytycznie, prawie zawsze wrogo. Ta sama intuicja, którą wiernopoddańczy Rosjanie objawiali w odgadywaniu poufnych intencji rządu, ten sam sforny, czujny in-

stynkt, tylko w odwrotnym kierunku obudzony, pozwala inteligencji odgadywać wszelką myśl, względem rządu krytyczną, i dostrzedz ją z poza najgrubszych zasłon pisarskiej alegorji. Nie wszyscy tu gotowi są iść na przebój, zaryzykować więzienie, czy wygnanie, lecz nawet i ostrożniejsi należą do niezarejestrowanego zespołu, wytwarzającego atmosferę sympatji dla wszelkich działań przeciwrządowych. Tu są stałe kadry dla działaczów czynnych, tu rezerwa, kompletująca przerzedzone szeregi, tu wielkie audytorjum, chciwie i domyślnie chwytające wszelką myśl, która odpowiada jego głuchym pragnieniom i instynktom. Tu, w tem środowisku, krążą po całej Rosji, aż do odległych, zapadłych kątów prowincjonalnych, najczęściej w ręcznych odpisach i w wyciągach, broszury Büchnera, Vogta, Moleschotta, numery Kołokoła. Tu, w tej diasporze wyznawców i sympatyków pochłaniane będą, jako nauka życia, traktat-powieść „*Co czynić*“ Czernyszewskiego, w kilka lat później *Listy Historyczne* Ławrowa, później *Abecadło nauk społecznych* Berwiego-Flerowskiego, tajnie kolportowana z zagranicy *Państwowość i Anarchja* Bakunina. Tu, w niezliczonych drobnych środowiskach, z ulgą przyjmą wiadomość o ucieczce Bakunina z Syberji, ze zgrozą — o wyroku na Michała Michajłowa, Czernyszewskiego, tu, jakby na tajny sygnał, błyśnie i zadrga współczucie dla Karakozowa, radosne znajdzie echo strzał Wiery Zasulicz do Trepowa, odetchną z zadowoleniem na wiadomość, że zabójca Miezencewa uszedł rąk rządu, że Piotr Krapotkin umknął zagranicę. Czasopisma radykalne lat 60-ch, Sowremiennik, Russkoje Słowo, umiały tak pisać, by mogły przejść przez ucho igielne czujnej cenzury, lecz to, co wyczytywała z tych pism inteligencja, spłoszyłoby najpobłażliwszego z cenzorów, często doszukiwano się tam myśli, wykraczających po za intencję autora.

Rząd czuje, że powstała nowa siła, żywotna, prężna, nieuchwytna, która tworzy dokoła niego atmosferę niechęci, daje oparcie moralne wszelkiej akcji przeciwrządowej, śle ciche błogosławieństwo jednej stronie, a tajne przekleństwo drugiej. Z tępą logiką, właściwą rządom despotycznym, władze państwowe przypisują powstanie tej siły przyczynom wypadkowym, sztucznym, propagandzie kilku pisarzów, którzy zarażają Rosję trucizną, czerpaną z przewrotowych teorji za-

chodnich. Słowem, sztuczny import, agitacja, intryga; wystarczy zesłać na Syberję paru pisarzów, wzmódz nadzór policji i cenzury nad propagandą materjalizmu i socjalizmu. Naiwne złudzenie, kłamstwo urzędowe. W szerokiem już łożysku inteligencji spoczywa wielki zbiornik nastroju rewolucyjnego, Czernyszewski, Dobrolubow, Pisarew, chłoną z atmosfery rosyjskiej atomy buntu, któremi przepełnione są dusze tysięcy, tajemnica ich wpływu polega na tem, że w ich umysłach, jak w soczewce, skupiają się promienie, idące z głębin życia rosyjskiego. Publicyści lat sześćdziesiątych idą na czele inteligencji, gdyż wyobrażają sami skondensowany stan jej ducha, odgadują jej instynkty i ujmują ich głos żywiołowy, ich mowę pierwotną w system umiejętny, są tłomaczami ducha zbiorowego. Za propagatora nihilizmu uchodził Pisarew, lecz Pisarew swój typ idealny myślącego realisty wzorował na Bazarowie, postaci podpatrzonej przez Turgeniewa wśród młodego pokolenia inteligencji; kreacja ta powstała w umyśle Turgeniewa, po spotkaniu przezeń pewnego młodego lekarza prowincjonalnego. Ten pierwowzór Bazarowa posiadał, zatem, już cechy nihilisty, zanim Turgeniew ochrzcił tem, nie nowem, zresztą, mianem stan jego ducha.

Inteligencja rosyjska oczekuje od swych nauczycieli odpowiedzi na palące zagadnienia moralne, społeczne i polityczne, czuje potrzebę teorji, któraby, wychodząc z jednego podstawowego założenia, dawała odpowiedź na wszystkie te zagadnienia, i gdy na taką teorję natrafi, adoptuje ją, jako nową wiarę. Zgodnie z charakterem naśladowczym całej nowoczesnej cywilizacji rosyjskiej, inteligencja szuka tej teorji uniwersalnej w ostatnich prądach myśli zachodniej, zwłaszcza niemieckiej. Tak, w czwartem dziesięcioleciu XIX wieku adoptowano heglizm, a w latach sześćdziesiątych materjalizm Vogta, Büchnera, Moleschotta, czołowi pisarze młodego pokolenia byli przeniknięci zasadami tego kierunku. Nie mieli, zresztą, czasu na teoretyczne zgłębianie materjalizmu, na rozprawy akademickie, czuli się postawieni na czele rzeszy wyznawców, która oczekiwała od nich nauki życia, teorji walki, musieli pisać dla niej jakby instrukcje, biuletyny, i to tak, aby zmylić czujność cenzorów; rzadko kiedy w dziejach przypadła pisarzom w udziale rola tak wielka i tak trudna. Z teoryj zachodnich przyjmowało się w Rosji i stawało ka-

techizmem oświeconego ogółu tylko to, co odpowiadało pragnieniom i instynktom rosyjskim; Czernyszewski, Dobrolubow czerpali z wiedzy zachodniej głównie to, co mogło uzasadniać ich własne dążenia i tezy, i rozwijali w swych pismach tę *stronę rosyjską* teoryj zachodnich, o której zjadliwie mówi Dostojewski. Ogół czytelników i zwolenników w swych wnioskach oczyszczał jeszcze wskazania mistrzów ze wszelkich zastrzeżeń i wątpliwości, jakie mieli bądź co bądź pisarze czołowi, głębiej i trzeźwiej pojmujący położenie, niż szary ogół. Wyniki rozumowań, przeszedłszy przez ten podwójny filtr podświadomej tendencyjności, tego właściwego inteligencji rosyjskiej *naprawlenstwa,* były niezmiernie uproszczone i przemawiały wprost do pragnień i złudzeń.

Zanim przejdziemy do zobrazowania pierwszych prób czynnego ruchu rewolucyjnego, przyjrzyjmy się prądom duchowym, które nadają ruchowi cechę i kierunek. Wszystkie one miały swych protoplastów w okresie poprzednim; lecz wówczas taiły się pod powierzchnią życia zbiorowego, dochodziły do uświadomienia w nielicznych umysłach, były przedmiotem interesu i dyskusji szczupłych kół. Teraz wychodzą na powierzchnię, rozlewają się szeroko, tężeją, ogarniają liczne warstwy oświecone. Wśród tych prądów jeden teraz dopiero otrzymuje chrzest publiczny, dostaje imię, odtąd na świat cały głośne, i samo istnienie jego teraz dopiero dochodzi do świadomości powszechnej. To — nihilizm.

*

W pamiętnym roku 1861, roku reformy włościańskiej i pierwszych oznak wrzenia rewolucyjnego wśród inteligencji, Turgeniew napisał powieść „Ojcowie i Dzieci". Wydrukowana w początkach 1862 roku w liberalnym wówczas *Rosyjskim Wiestniku* Katkowa, wywarła wrażenie ogromne a różnolite. Krytyka zachowawcza i reakcyjna przyjęła powieść z tendencyjnym tryumfem; według niej, znakomity pisarz, zaliczany do obozu liberalnego, typowy zachodowiec i europejczyk, postawił pod pręgierz cały ruch radykalny młodego pokolenia. Głosy radykalne podzieliły się; na tle stosunku do powieści Turgeniewa wyraźnie zaznaczyła się scysja między obozem *Sowremiennika*, który uchodził w opinji zachowawczej za pismo o maskowanym umiejętnie programie socjali-

stycznym, a *Słowem Rosyjskiem*, które zacznie uchodzić za organ nihilizmu. Obóz *Sowremiennika* przyjął powieść, jako pamflet na młode pokolenie. Antonowicz w gorzkiej recenzji zestawił autora, pod względem tendencyj politycznych, z osławionym wówczas Askoczeńskim, reakcjonistą i obskurantem tego typu, który z czasem nazwany będzie czarnosecinnym.[1]) Pisarew, młodociany filar *Słowa Rosyjskiego* z zapałem powitał kreację Turgeniewa. Postać Bazarowa wywarła jakieś fascynujące wrażenie na Pisarewie; Bazarow stał się jakby ulubionym bohaterem Pisarewa i jego adeptów. Odczuł Pisarew powinowactwo duchowe pomiędzy sobą a turgeniewowskim nihilistą; dzięki temu powinowactwu i bezwiednemu naśladownictwu, nawet język Pisarewa, z jego dobitnemi aforyzmami, ciętemi paradoksami, oskarżycielskim tonem, przypomina urywane, mocne, lapidarne, często brutalne tyrady i repliki Bazarowa. Terminy pisarewszczyzna, bazarowszczyzna używane będą z czasem, jako synonimy.

W owym czasie, w pierwszej połowie 1862 roku, gdy rozgorzały pierwsze polemiki z powodu *Ojców i Dzieci*, przy czynnej roli pisarskiej Czernyszewskiego i jego ogromnym wpływie, w parę miesięcy po śmierci Dobrolubowa, autorytet obozu Sowremiennika dominował jeszcze zupełnie wśród radykalnego ogółu i jego głos nadawał ton opinji młodego pokolenia. Szeroko więc powtarzany był pogląd, że dzieło

[1]) Na szczęście dla Turgeniewa, radykalni jego krytycy nie znali opinji o jego utworze, wypowiedzianej w rocznem sprawozdaniu szefa żandarmów ze stanu Rosji w 1862 roku, złożonem carowi na wiosnę 1863 r. Autor sprawozdania, notując pomyślne dla rządu objawy w dziedzinie piśmiennictwa, z uznaniem mówi, naprzód, o ostrej krytyce, jakiej część publicystyki rosyjskiej poddała pisarską działalność zagraniczną Hercena. Ma tu autor głównie na myśli wściekłe, nikczemne napaści Katkowa na Hercena. Za drugi objaw pomyślny uważa ukazanie się powieści Turgeniewa: „Sprawiedliwość nakazuje nadmienić, że zbawienny wpływ na umysły wywarł utwór znanego pisarza Iwana Turgeniewa „Ojcowie i Dzieci.“ Turgeniew, stojąc na czele współczesnych talentów rosyjskich i ciesząc się sympatją ogółu oświeconego, utworem tym niespodzianie dla młodego pokolenia, które niedawno mu przyklaskiwało, napiętnował naszych niedorostków-rewolucjonistów zjadliwem mianem nihilistów i zachwiał nauką materjalizmu i jego przedstawicieli“. Dzieła Hercena w wydaniu Lemkego, Tom XV, str. 595. Raport ten, oczywiście, nie był własnem dziełem ograniczonego księcia Wasylego Dołgorukowa, który położył na nim swój podpis.

Turgeniewa w tendencyjny, a w każdym razie nierozważny sposób dało możność rosnącej od czasu słynnych petersburskich pożarów reakcyi piętnowania całego ruchu postępowego młodej Rosji mianem nihilizmu. Gdy w maju 1862 roku rozpoczęły się owe tajemnicze pożary, naprzód w Petersburgu, a potem w innych miastach Rosji, wówczas znajomi zwracali się do Turgeniewa na ulicach Petersburga ze słowami: oto dzieło pańskich nihilistów. Gdy wkrótce potem rozpowszechniać zaczęto ukutą w drobnem kółku moskiewskiej młodzieży odezwę rewolucyjną „Młoda Rosja", pełną gróźb terorystycznych, krwiożerczych frazesów, znowu mówiono, że to robota nihilistów. W kilka lat później uznano za typ nihilisty ponurą, groźną postać Nieczajewa, gdy zaś w drugiej połowie lat siedmdziesiątych zainaugurowana została serja zamachów terorystycznych, zakończona zabójstwem Aleksandra II, uważano ją za dzieło nihilistów. Termin nihilizm nie był nowy, lecz wprowadził go do historji i spopularyzował Turgeniew. Sam autor zaskoczony był zarzutami, zaczął bronić, wobec młodzieży radykalnej, postaci Bazarowa, zaręczał, że nie miał zamiaru kreślenia karykatury na młode pokolenie, że w koncepcji jego autorskiej Bazarow miał być postacią dodatnią i sympatyczną.

Zarzuty i pochwały, jakie posypały się na dzieło Turgeniewa ze strony obozów i kół inteligencji, pomijały głębokie znaczenie dzieła, doszukiwały się w niem doraźnych aluzyj do walk i wydarzeń chwili, starały się sprowadzić je na grunt aktualności i tendencyjności. Sam autor, podrażniony zarzutami, dał się wciągnąć na to poziome pole i, broniąc się, przypisywał swej powieści tendencję dyskredytowania, w osobie ojców, szlachty, jako warstwy przodującej w narodzie. W tej rozumowanej interpretacji *ex post* swego własnego dzieła, autor sam schodził na poziom, nie odpowiadający wyżynie natchnienia, w jakiem tworzył swą powieść. Wielki talent stworzył dzieło, którego głębia i znaczenie przewyższały myśl współczesnych, przykutą do wydarzeń chwili, gorącej, przełomowej.

Ciekawe są zato wynurzenia Turgeniewa, parokrotnie czynione, dotyczące powstania pomysłu dzieła. Z tych szczerych wyznań widać, że dał kreację Bazarowa, posłuszny głuchemu głosowi natchnienia, nie rozumując, nie zdając sobie

jasno sprawy z tego, czem był w istocie żywioł, wcielony w postaci nihilisty. Asumpt, pobudkę zewnętrzną do odmalowania typu nihilisty dało mu spotkanie pewnego młodego lekarza.

„Za osnowę do głównej postaci, Bazarowa, posłużyła mi osobistość pewnego młodego lekarza prowincjonalnego, — pisze we Wspomnieniach Literackich.—Ciekawy ten człowiek stanowił wcielenie tego, zaledwie wówczas do życia obudzonego, fermentującego jeszcze żywiołu, który potem otrzymał nazwę nihilizmu. Wrażenie, jakie uczyniła na mnie ta osobistość, było bardzo silne a jednocześnie niezupełnie jasne....”

Turgeniew nie tyle ścisłym umysłem badacza, ile natchnieniem wyczuł obecność nurtu nihilistycznego w atmosferze duchowej okresu, uderzyła go wypadkowo spotkana postać, w której dostrzegł skondensowaną istotę tego żywiołu; z pewnością nie była to obserwacja pierwsza i jedyna, współcześni dostrzegali w zewnętrznych cechach Bazarowa rysy Dobrolubowa. Z fragmentów swych obserwacji, z przeczuć głuchych, których istoty nie mógł sam ściśle określić, stworzył typ, którego geneza i rola nie były dla niego samego dość jasne. „Nie dziwię się temu, — pisał w liście do Szczedryna-Sałtykowa w 1876 roku — że Bazarow pozostał dla wielu zagadką; ja sam nie mogę dobrze sobie zdać sprawy z tego, jak go napisałem. Tu było — proszę się nie śmiać — jakieś fatum, coś silniejszego od samego autora, coś niezależnego od niego. Wiem jedno: żadnej myśli, z góry powziętej, żadnej tendencji nie było wówczas we mnie; pisałem naiwnie, jakby sam dziwiąc się temu, co z pod pióra mego wychodziło....”

Miał, jednak, Turgeniew niezawodnie w umyśle jakiś konturowy zarys postaci, ogólne pojęcie o jej charakterze. Mamy co do tego jego własne świadectwo, niezmiernie ciekawe. W liście do Słuczewskiego, z 1862 roku tak pisze o powstaniu kreacji Bazarowa: „Marzyła mi się postać mroczna, dzika, duża, do połowy wyrosła z gleby, silna, gniewna, uczciwa, a jednak, skazana na zgubę, gdyż stoi ona dopiero u progu przyszłości; marzył mi się jakiś dziwny pendant do Pugaczewa...”

Rzecz dzieje się w 1859 roku. Arkadjusz Kirsanow, po ukończeniu uniwersytetu, przyjeżdża na wakacje do majątku

rodzinnego, gdzie przebywa stale ojciec jego Mikołaj, człowiek lat czterdziestu czterech, i o rok starszy czterdziestopięcioletni stryj Paweł. Z Arkadjuszem przyjeżdża kolega jego starszy, młody medyk Eugenjusz Bazarow. „Nihilista"— tak określa swego przyjaciela i mistrza Arkadjusz wobec ojca i stryja. „A więc człowiek, który nic nie uznaje", decyduje Mikołaj Kirsanow. „Powiedz: który nic nie szanuje" — dodaje Paweł. „Który na wszystko zapatruje się ze stanowiska krytycznego" — łagodzi Arkadjusz. Od pierwszej chwili Paweł Kirsanow czuje do Bazarowa instynktowną antypatję, którą z początku wyraża w formie protekcjonalnej wyniosłości; Bazarow odrazu odpowiada szorstkiem lekceważeniem. Paweł Kirsanow to syn generała, dawny wychowaniec korpusu paziów, były oficer, lew salonów petersburskich w młodości, zjeździł wzdłuż i wszerz Europę, w ślad za swą ekscentryczną kochanką, księżną, po doznanym zawodzie miłosnym opuścił stolicę i karjerę służbową, osiadł przy boku brata na wsi i tu pędzi żywot światowca na partykularzu; gorzkniejący i starzejący się szybko, a drażliwy i pretensjonalny, baczny na to, by nie zaśniedzieć, nie zacofać się, nie zaniedbać się, by nie stracić typu i wyglądu dystyngowanego europejczyka, być jako tako w kursie ruchu umysłowego, artystycznego i wielkoświatowego. Z kierunku swego umysłowego, powierzchownego zresztą, to człowiek lat czterdziestych, z lekkim liberalizmem, a z coraz widoczniejszem, właściwem jego pokoleniu, nagięciem ku rdzenności i słowianofilstwu, gotów sam rzucić parę zdań liberalnych, wolnomyślnych, ale zawsze w swojem kółku, mniej więcej generalskiem. Od czasu do czasu wyrusza na miejscowe wybory szlacheckie i tam czasem „drażni i straszy ziemian starego autoramentu wystąpieniami liberalnemi". Lecz wobec ludzi niższej kondycji i młodych odruchowo przybiera ton autorytetu i oczekuje od nich respektu dla wszystkiego, co jest uznaną powagą, rządem, świętością. Uważa siebie na wsi rosyjskiej za przedstawiciela Europy, wielkiego świata, tradycji, połączonej z dobrym tonem.

Do wiejskiego dworu, gdzie gospodaruje uwielbiający starszego brata Mikołaj Kirsanow, zjeżdża Bazarow, syn ubogiego lekarza z głuchej prowincji, wnuk djaka o wyglądzie zewnętrznym surowym, plebejuszowskim, umyślnie zanie-

dbanym, z samej natury i wychowania swego szorstki, a do tego świadomie w obejściu ostry, wyzywający. Od pierwszych zdań, zamienionych z Pawłem Kirsanowem, rozmowa schodzi na tor starcia, Bazarow przybiera ton lekceważenia w stosunku do przeciwnika. Młody medyk, nie znający dalszego świata poza uniwersytetem, klinikami, laboratorjami, występuje z niezachwianą pewnością siebie i z wysokości swych świeżych studjów lekarsko-przyrodniczych i modnej teorji materjalizmu, zaczerpniętej z niemieckich broszur, wypowiada apodyktyczne, bezwzględne, krańcowo krytyczne sądy o wszystkiem, nauce, sztuce, życiu, moralności, własnym swoim kraju, ludziach, z którymi się styka. Dwa pokolenia, dwa światy, dwie szkoły umysłowe. Starcie nieuniknione. Bazarow zacięty, wojowniczy, bezwzględny, w argumentach i formach brutalny, ale prawie zawsze zachowujący spokój, a więc wyższość; Kirsanow, napróżno usiłujący zachować pozę chłodnej wyniosłości, podrażniony do głębi, w polemice mierny, unoszący się, upokorzony i wyprowadzony z równowagi. Mikołaj Kirsanow nieśmiało sekunduje bratu, a gdy spór się zaognia, zapobiega ostrzejszemu starciu, Arkadjusz wpatrzony w swego przyjaciela, potakuje mu i wtrąca swoje uwagi, niezawsze udatnie, niezawsze nawet w myśl mistrza, który patrzy nań pobłażliwie, a nie bez lekceważenia.

Wśród huraganowego ognia zarzutów, szyderstw, bluźnierstw, jakie nihilista kieruje przeciwko autorytetom, wierzeniom, ideałom ojców, są pociski rozmaitej siły i celności. Za najmniej celne i najmniej burzące musimy uznać dziś te, które w swoim czasie budziły największą sensację a były daniną, złożoną wchłoniętej z Zachodu i bezkrytycznie przyjętej doktrynie materjalistycznej. Dziś brzmią one to jako banalne aksjomaty, to jako naiwne paradoksy. „Rafael nie wart jest grosza miedzianego", „porządny chemik dwadzieścia razy jest pożyteczniejszy od wszelkiego poety", popularne tyrady o zależności ducha od ciała, sprowadzanie całego życia psychicznego do wrażeń zmysłowych, wszystko to brzmi jak odgłos dawnych sporów, jak karykaturalne echo pism Moleschotta, polemiki Karola Vogta z Rudolfem Wagnerem. Wydaje się, iż gdy Bazarow wygłasza te rewelacje, spoczywa na nim ironiczny a pobłażliwy wzrok Turgeniewa, który do swego nihilisty czuł, jak sam przyznaje w liście do

Hercena z kwietnia 1862 roku, „pociąg, rodzaj słabości". Lecz rzecz się zmienia, gdy dochodzi do sądów ostrych, gorzkich, bezwzględnych o samej Rosji, o rzeczywistości ojczystej. Sam ton Bazarowa jakby staje się wówczas gorętszy, zamiast oschłych, urywanych aforyzmów doktrynerskich mamy filipikę, przepojoną goryczą i bólem, który zresztą Bazarow troskliwie ukrywa, jak ukrywa i pokrywa afektowaną szorstkością wszystkie inne swe głębsze uczucia, miłość do kobiety, przywiązanie do rodziców, do przyjaciela. I podczas gdy Paweł Kirsanow dość dobrze jeszcze trzyma się w polemice, gdy chodzi o materjalistyczne tyrady, replika jego staje się dziwnie słaba, gdy chodzi o Rosję.

W jednej z dysput wypływa kwestja roli arystokracji w narodzie, Bazarow traktuje temat lekceważąco, wreszcie, ożywiając się, mówi, iż spory o podobne pryncypia są zbyt egzotyczne dla Rosji, że rozbrzmiewające od pewnego czasu postulaty liberalizmu, jak parlamentaryzm, adwokatura, nie trafiają w istotę rzeczy, a ta polega na tem, iż stan Rosji jest straszny, trapi ją nędza i ciemnota mas, straszne pijaństwo, brak uczciwości publicznej. Fałszem jest idealizowanie patryarchalnego życia chłopa. „...Najgrubsze przesądy nas dławią, wszystkie nasze towarzystwa akcyjne upadają wyłącznie dlatego, że istnieje brak ludzi uczciwych, ... chłop nasz radby siebie samego okraść, byle tylko napić się wódki w karczmie"... Kirsanow oburzony na tę zuchwałą negację. „Gotów będę zgodzić się z Panem wówczas — rzecze Bazarow — gdy Pan przedstawi mi choć jedno urządzenie w naszym bycie współczesnym, rodzinnym czy społecznym, któreby nie wywołało zupełnej i nieubłaganej negacji". A gdy Kirsanow cytuje gminę wiejską i rodzinę u chłopów, Bazarow radzi mu, co do gminy, pomówić z bratem, który się z nią pewnie zetknął w praktyce, co zaś do rodziny chłopskiej, przytacza przykład *snochaczestwa*, rozpowszechnionego a trudnego do wykorzenienia w Rosji, przeżytku czasów przedchrześcijańskich, a według którego świekier utrzymuje faktyczne stosunki małżeńskie ze swą synową, jako stanowiącą, niejako, własność ojca rodu. Podobną krytykę życia wiejskiego wygłasza w późniejszym utworze Turgeniewa „Dym" zachodowiec Potugin, przez którego usta, jak wiadomo, przemawiał sam autor. Lecz atak Bazarowa staje się najgroź-

niejszy wtedy, gdy zaczyna gromić tę warstwę ziemiańsko-szlachecką, której przedstawicielami są Kirsanowowie, a która występuje jako pionierka cywilizacji europejskiej i jako strażniczka tradycyj narodowych. Cóż może doniosłego uczynić dla Rosji ta klasa, która zdobyć się może tylko na szlachetne wzburzenie lub na szlachetną pokorę (błagorodnoje kipienije, błagorodnoje smirenije). I jakby potwierdzając djagnozę Bazarowa, Turgeniew przedstawia nam dwa typy, Pawła i Mikołaja Kirsanowów, z których jeden kipi szlachetnem wzburzeniem, trawiąc bezczynnie rok za rokiem, drugi już w pokorze, wobec ataków synów, gotów uznać swe wady i winy i im ustąpić placu, w wieku lat czterdziestu czterech, jako człowiek skończony, przeżyty („otstawnoj"). Gdy Paweł Kirsanow bierze w obronę życie, jakoby patryarchalne, święte, chłopa rosyjskiego przed Bazarowem, ten wskazuje na przepaść, jaką warstwa ziemiańska oddzielona jest od ludu, i na całą sztuczność, literackość jej ultra-patryjotyzmu i ludowości. Znów autor poparł nihilistę, opisując, jak Paweł Kirsanow rozmawia łaskawie z chłopami, wąchając wodę kolońską, jak ujmuje się za gminą rosyjską, bytem sielskim, ale niedługo wytrzyma w rodzinnem Marjinie i wkrótce osiada na stałe w Dreznie. Herr Baron von Kirsanoff staje się niebawem jedną z popularnych postaci Drezna, przestaje najwięcej z Anglikami, a gdy go odwiedzają rodacy, wygłasza poglądy coraz bardziej słowianofilskie, książek rosyjskich nie czytuje, ale na biurku ma srebrną popielniczkę w kształcie łapcia chłopa rosyjskiego, słowianofil i ludowiec, zwolennik tradycji i rdzenności. W szyderskiej krytyce, jakiej raznoczyniec — nihilista poddaje warstwę ziemiańsko-szlachecką, występuje na jaw natura dziejowa i klasowa sporu ojców z dziećmi, z poza konfliktów pokoleń, przegląda, jako podłoże, konflikt warstw społecznych. Arkadjusz buntuje się wreszcie przeciwko niszczącej krytyce, jakiej jego przyjaciel poddaje cały świat, z którego wyszedł on, Kirsanow, opuszcza swego mistrza i staje gdzieś w pobliżu ojców.

A więc przeciwko starej Rosji, ziemiańsko-szlacheckiej, uosobionej w Kirsanowach, występuje plebejusz, proletarjusz inteligentny, Bazarow. A przy nim i za nim, kto? Lud, z którym umie się porozumieć, jak o tem chełpliwie zapewnia Kirsanowa. Czy, rzeczywiście, to prawda? Pod koniec

powieści przelotna scena rzuca na tę sprawę światło. Bazarow swym tonem ironicznej wyższości rozpytuje spotkanego chłopa o byt i wierzenia ludu. Chłop odpowiada uniżenie, ostrożnie, nieufnie, a gdy Bazarow oddalił się, informuje zmienionym nagle, surowym, lekceważącym tonem o treści swej rozmowy swego sąsiada: „Ot, gadał coś, język go zaświerzbił, zwyczajnie — pan; czy on co rozumie?...” „Pewny siebie Bazarow nie podejrzewał, — dodaje autor — że był w oczach chłopów czemś w rodzaju błazna”.

W Marjińskim dworze, wśród pięknych dni letnich 1859 roku rozbrzmiewają nieskończone spory. Bazarow podniesionym głosem gromi ideały i tradycje ojców, ich wierzenia i złudzenia, *kosi wszystko,* według własnego wyrażenia, Rafaela i Puszkina, sztukę i poezję, romantyzm i liberalizm. Replikuje mu nerwowy, rozdrażniony głos Pawła, łagodny mitygujący głos Mikołaja Kirsanowa. Czy Bazarow ze swą, negacją ideału i tradycji, sztuki i poezji, i całej tej klasy społecznej, która dotąd reprezentowała wRosji kulturę, jest tak odosobniony, tak liczebnie słaby w Rosji? „My łamiemy, gdyż jesteśmy siłą” mówi Arkadjusz, popierając przyjaciela. „Pamiętajcie — replikuje Paweł Kirsanow — że was wszystkiego zbierze się czterech ludzi i pół, a tamtych — miljony, które nie pozwolą wam deptać swych najświętszych wierzeń nogami”... ...„Na dwoje babka wróżyła — odrzeknie Bazarow — nas nie tak mało, jak pan myśli... Jak pan wie, od świecy groszowej spłonęła Moskwa...” Jeśli Kirsanow istotnie sądził, że w obronie tych wszystkich wartości, których bronił przed nihilistą, staną miljony, mylił się srodze. Gdy Bazarow odsądza od wartości Rafaela, Puszkina, gdy mówi, iż Rafael nie wart grosza miedzianego, a czytanie Puszkina nie ma sensu, gdy odrzuca wszelkie autorytety, nietylko urzędowe, lecz i moralne, kulturalne, wydaje się ojcom świętokradzcą i bluźniercą. Lecz gdyby inteligentni dysputanci dworu marjińskiego wezwali chłopów, kręcących się dokoła dworu i słyszących urywki niezrozumiałych rozmów, i w zrozumiały dla nich sposób przedstawili im istotę sporu, okazałoby się łatwo, że Bazarow nie jest tak odosobniony i tak oryginalny. Przekonaliby się, że nie trzeba nawet czytać książki „Kraft und Stoff” Büchnera, którą Bazarow zaleca Arkadjuszowi, jako lekturę oświecającą dla ojca, aby wyzna-

wać nihilistyczne poglądy; okazałoby się, że cała serja paradoksów nihilistycznych, uważanych przez młodzież ówczesną lat sześćdziesiątych za ostatnie słowo wiedzy, spoczywa w formie gotowej w umysłach chłopskich, daleko mocniej ugruntowana, niż owe rzekome instynkty gminne, kolektywistyczne, które, według *narodników*, złożone są w duszy chłopa rosyjskiego, jako rękojmia i dowód jego niezwykłego uzdolnienia do przyjęcia ustroju kolektywistycznego. Gdyby tak dano temu ludowi, którego gniewem straszył Kirsanow Bazarowa, do wyboru: Rafaela, a w dodatku do niego i narodowego Puszkina i bardziej od niego ludowego Gogola i jeszcze bardziej ludowego Kolcowa, z jednej strony, a, z drugiej, grywiennik, lub miarkę wódki, wynik plebiscytu wiejskiego nie ulegałby wątpliwości. Tylko, idąc dalej torem tego domyślnego referendum, należy stwierdzić, że wynik głosowania nie zmieniłby się i wówczas, gdyby dodano do malarzy i poetów *Kraft und Stoff* Büchnera i wszystkie korany umysłowe lat sześćdziesiątych, wraz z mikroskopem, z którym Bazarow dumnie wychodził na marjińskie pola. Ten uczony materjalizm jest dla chłopów równie obcy, jak Rafael, mają oni swój własny swojski materjalizm, którego instynktowny postulat wyrażał się w głuchem pragnieniu, aby wszyscy uczeni mieszkańcy Marjina, idealiści i materjaliści, ojcowie i dzieci, wynieśli się ze swemi uczonemi sporami i zostawili całą rolną materję Marjina w ich posiadaniu. I potomek Bazarowów będzie miał do wyboru: podzielić los Kirsanowów albo adoptować hasło chłopskiego materjalizmu i zostać tym *pendant do Pugaczewa*, którego zagadkowe, groźne oblicze ukazało się nagle Turgeniewowi, w czasie tworzenia nieśmiertelnego dzieła.

*

Dla powierzchownego obserwatora Bazarow to radykalny rezoner, rodzaj Czackiego z „Gore ot Uma", odrodzonego w latach sześćdziesiątych, w sferze plebejuszowskiej, wychowanego na materjaliźmie. Dostojewski, karykaturujący złośliwie i nienawistnie dzieła Turgeniewa, chce widzieć w Bazarowie mieszaninę Nozdrewa z Byronem. Pozornie to typ rezonerski, doktrynerski i pokojowy; jeśli bierze do ręki

nóż, to tylko po to, by krajać żaby, jeśli bierze do ręki broń, to po to, by stanąć na mecie pojedynkowej. Czyżby koncepcja autorska postaci zawiodła, chybiła?

Pendant do Pugaczewa, postać mroczna, dzika, duża, skazana na zgubę... Fabuła powieści to nie zakończony logicznie cykl życia nihilisty, to krótki epizod, przerwany nagle śmiercią na tyfus, w pełni sił. Postać Bazarowa wyrasta poza szczupłe ramy akcji powieściowej. Gdyby nie śmierć z przypadkowego zakażenia, czekało Bazarowa życie, z pewnością, nie spokojne i nie tuzinkowe, a koniec pewnie tragiczny. Skazany na zgubę. Chyba nie za krajanie żab, studjowanie owadów, dysputy, choćby najburzliwsze, toczone w czterech ścianach z ojcami. Akcja powieści — to dzieje jednych wakacyj Bazarowa, na wieś przyjechał na odpoczynek i na doświadczenia przyrodnicze; dysputy z ojcami toczy mimochodem, z lekceważeniem, Pawła Kirsanowa uważa za „idjotę", Mikołaja — za człowieka skończonego, który „już odśpiewał swą piosenkę". Spór z takimi ludźmi to dla Bazarowa nawet nie tyralierka, a najwyżej fechtunek djalektyczny dla wprawy. Siła, jaka bije od postaci Bazarowa, spoczywa, zresztą, nie w jego potędze umysłowej, nie w jego rozumowaniach. Więcej spokoju i zręczności djalektycznej ze strony Pawła Kirsanowa, mniej rozdzierania szat i irytacji, a nie tak trudno by mu przyszło chwytać Bazarowa na ignorancji i na naiwnym dogmatyzmie. To, co stanowi główną jego cechę, to siła skupionego buntu, żywioł groźnego gniewu, który burzy się w nim, kipi, szuka przeciwnika i ofiary. Nie treść jego doktryn stanowi kręgosłup jego istoty, lecz stan ducha, żywiołowa potrzeba głoszenia całej nieubłaganej prawdy o Rosji, przemożna dążność do odkrywania z upodobaniem jej ran, bunt przeciwko urządzeniom i ideałom, warstwom przodującym i wszelkim autorytetom. Bazarow sam parokrotnie motywuje swoje wszechprzeczenie, za każdym razem tłomaczy je odmiennie, raz twierdzi, iż w obecnej chwili negacja jest najpożyteczniejsza, innym razem powie, iż neguje dlatego, iż to mu sprawia przyjemność, bo mózg jego jest tak urządzony, a więc raz staje na stanowisku utylitaryzmu społecznego, innym razem na stanowisku sensualistycznego hedonizmu. Jeszcze innym razem powie, że negacja jego płynie stąd, iż nie widzi w Rosji żadnego urządzenia, któreby nie

wywoływało całkowitego przeczenia. Te rozmaite tłomaczenia, które się w pewnym stopniu uzupełniają, świadczą o tem, że Bazarow czuje nieprzeparty pociąg do negacji, że przyczyna tego spoczywa w objektywnym stanie rzeczy, w rzeczywistości rosyjskiej, i że zdaje on sobie z tego sprawę. Bazarow mógłby zmienić swój pogląd na filozofję, poezję, malarstwo, na Puszkina i Rafaela, istota typu jego nie wieleby na tem ucierpiała, byleby pozostał zasadniczy ton jego natury, automatyczne rozdrażnienie na każdy objaw respektu dla tradycyjnego autorytetu, pogarda dla istniejących urządzeń i istniejących programów ich naprawy, rządowych czy społeczno-liberalnych, niewzruszona pewność, iż on i ludzie, z nim idący, są powołani do burzenia tego, co zastali.

Nie tylko do negacji, lecz i do burzenia. Czujemy wyraźnie, że Bazarow na negacji słownej długo nie poprzestanie, i niedostrzegalnie, nieodwołalnie negator stanie się burzycielem. Sam on wyraża się z pogardą o ludziach, poprzestających na narzekaniu, na potępianiu i jałowem stawianiu dezyderatów. I gdy Paweł Kirsanow zarzuci mu, iż nihiliści oddają się temu samemu gadulstwu, Bazarow, jedyny raz w całej powieści, nie zdobędzie się na żadną ciętą odpowiedź. Może czuje, że w tej uwadze jest wiele słuszności, może nie chce wyjawiać całej prawdy; to drugie prawdopodobniejsze, na zapytanie bowiem dalsze Kirsanowa, czy nihiliści nie zamierzają działać, Bazarow narazie milczy, a potem w ogólnych terminach pośrednio potwierdza to przypuszczenie. Lecz stan ducha Bazarowa jest pod tym względem tak wyraźny, że możemy obejść się bez jego rewelacyj i wnioskować niemylnie: jest w nim determinacja wewnętrzna, gotowość przejścia od słowa do czynu, od negacji do „łamania" ludzi. Jest w nim nadmiar sił, tęsknota za jakąś szerszą działalnością, wśród szarzyzny małego życia z jego drobnemi sprawami. Jest w nim wielki niepokój; przyszedł na świat z wielkim, nieukojonym gniewem i czujemy, że on i pokolenie jego duchowe nie pogodzi się łatwo z rzeczywistością, wszystko uczyni, aby nie pozostawić kamienia na kamieniu z tego, co przedstawia im się, jako jedna ohyda. Zajmuje się tymczasem doświadczeniami przyrodniczemi, medycyną, doprowadza do rozpaczy ojców cynicznemi paradoksami, ale Arkadjusz, zbliska go znający, zapewnia starego Bazarowa,

że Eugenjusz będzie napewno człowiekiem sławnym, i to z pewnością nie na polu medycyny; na jakiem polu, to *trudno teraz powiedzieć.*

I Bazarow sam parokrotnie wspomina głucho o jakiejś sprawie, o ich sprawie. Nas nie tak mało — mówi. I do tej sprawy werbuje bojowników i gotów brać raczej ludzi o wątpliwym charakterze moralnym, niż ludzi miękkich, przeczulonych. Oprócz nihilisty-wodza, Turgeniew wyprowadza w swej powieści jeszcze szeregowca-nihilistę, Arkadjusza Kirsanowa, którego, zresztą, pod koniec wódz zdyskwalifikuje i uzna za moralnego dezertera z ich sprawy, i jeszcze jedną postać, młodego Sitnikowa, należącego do tego typu, który Hercen z czasem na emigracji ochrzci mianem Nozdrewów i Sobakiewiczów nihilizmu. Gdy Sitnikow po raz pierwszy usłyszał od Bazarowa, że niema autorytetów, „odczuł zachwyt". „Możność pogardzania i wyrażania pogardy była najmilszem uczuciem Sitnikowa". Ta samostarczalność negacji, ten brak potrzeby jakiegokolwiek pozytywnego twierdzenia to cecha tego typu. Gdy Arkadjusz z niesmakiem pyta Bazarowa, po co ten wdaje się w stosunki z taką figurą, Bazarow odpowie na to: „Tyś, bracie, głupi jeszcze. Sitnikowowie są dla nas niezbędni. Potrzebne są mi—rozumiesz—podobne bałwany. Nie święci garnki lepią". Ale uczciwemu, moralnie wrażliwemu Arkadjuszowi oświadczy niebawem Bazarow, że drogi ich rozchodzą się, że on, syn ziemiański, nie nadaje się do surowego życia nihilisty. „W tobie niema ani zuchwalstwa, ani złości, a jest tylko młoda śmiałość i zuchowatość, dla naszej sprawy to się nie nadaje. Wasz człowiek, szlachcic, nie może zajść dalej, jak tylko do szlachetnej pokory, lub szlachetnego wzburzenia, a to są fraszki. Wy, naprzykład, nie bijecie się a już macie się za zuchów, a my chcemy się bić... I nie dorosłeś do nas, mimowoli lubujesz się sam sobą, przyjemnie ci łajać samego siebie; a dla nas to nudne, nam dawaj innych ludzi, my chcemy łamać innych ludzi! Tyś dobry chłopak, lecz zawsze z ciebie panicz, miękki, liberalny..."

Bazarow, świadomie czy nieświadomie, przygotowuje się do akcji, do walki, fizycznych przyjemności nie unika, one nie wytrącają go z równowagi, lecz czuwa nad zachowaniem spokoju ducha, niewzruszonego panowania nad sobą, lęka

się i wstydzi uniesień, uczuć głębszych, robi ze siebie kalekę duchowego, całą siłą woli wyrabia w sobie odporność na urok życia, uosobiony w kobiecie wielkiego świata, wyrafinowanej kultury. Asceta życia, mnich nihilizmu bojującego nie na badania mikroskopowe i krajanie żab konserwuje swe siły; wyraźnie przyznaje, że wśród życia pospolitego, spokojnego nuda go trapi. Wyrywa się do szerszego świata. Może zamiłowany przyrodnik dąży do bibljotek, laboratorjów stolicy. Bynajmniej, o innych eksperymentach myśli. „Chcę mieć do czynienia z ludźmi, chociażby nawet łajać ich..." Gdzie rząd wszechwładny panuje nad wszystkiemi dziedzinami życia, tam człowiek noszący w duszy bunt, lekceważenie autorytetów, żądzę łamania ludzi musi stanąć oko w oko z rządem. Bazarow neguje autorytet rządu, Turgeniew stwierdza to, z niedomówieniami, koniecznemi z powodu cenzury. „W obecnym czasie najpożyteczniejsza jest negacja, więc negujemy" mówi Bazarow. „Wszystko?" — pyta Paweł Kirsanow — „Wszystko". „Jakto, nietylko sztukę, poezję, lecz i... straszne powiedzieć..." — „Wszystko" ze spokojem powtórzył Bazarow. Typ, nie znoszący opozycji, despotyczny, nie umiejący zginać czoła, a do tego lekceważący niebezpieczeństwo, w chwili groźnej doznający nie depresji, lecz podniesienia ducha, w kraju wolnym mógł zostać trybunem, agitatorem, bojownikiem w ramach istniejących form prawnopaństwowych, mężem stanu nawet, w Rosji musiał zostać rewolucjonistą.

Dziś, z dziwnem wrażeniem bierzemy do ręki dzieło Turgeniewa, żywo staje przed oczyma chwila, gdy do dworu wiejskiego, gdzie spokojnie, idylicznie żyją sobie Kirsanowowie, przybywa młody nihilista, zasiada swobodnie do ich stołu, ze spokojnem grubjaństwem, traktuje gospodarzy domu z góry, obrzuca szyderstwem ich wierzenia, tradycje, ideały. Rozlegają się jego krótkie, rąbane, apodyktyczne zdania, wygłaszane tonem wyzywającym. Odkąd wszedł w progi marjińskiego dworu, zniknął spokój, zapanowało rozdrażnienie, przygnębienie, zatargał spokojnem życiem, ledwie nie zniszczył szczęścia domowego Mikołaja Kirsanowa, dotknął grubą dłonią wszystkiego, co było im miłe, drogie i święte, a czego dotknął, to skalał i zwarzył. I mieszkańcy dworu w Marjinie odetchnęli wówczas, gdy groźny gość opuścił ich progi.

Odszedł intruz, czy na długo? Czy nie zjawią się z czasem w Marjinie duchowi jego synowie, ale już z groźniejszą mową, on przychodził jako gość, oni przyjdą jako rozkazodawcy. A jakie słabe to gniazdo szlacheckie, jak łatwo je zburzyć. Jaką naukę wyciągnęli Kirsanowowie z groźnego ostrzeżenia? Paweł Kirsanow, głowa tęższa, charakter hartowniejszy, pojechał do Drezna na dobrowolną emigrację, Mikołaj już ukorzył się był wewnętrznie i kapitulował przed nową siłą.

Sędziwy Sergjusz Wołkoński, wnuk dekabrysty, kreśląc ponure wspomnienia z przewrotu bolszewickiego, sięga pamięcią do lat dziecinnych, zestawia typy dwóch epok i widzi w nihiliźmie prolog do bolszewictwa. Istotnie od krótkiej epopei nihilisty, skreślonej przez Turgeniewa w natchnieniu, myśl zwraca się mimowoli ku krwawej tragedji naszych czasów.

Bazarow — to wywłaszczyciel, stojący jeszcze „u progu przyszłości". Wywłaszczał Kirsanowów z tego, z czego tylko mógł, czynił pogrom w dziedzinie ducha, jedynie wówczas dla niego dostępnej. Człowiek dymisjonowany—*otstawnoj*— tak nazwie Kirsanowa-ojca w charakterystycznym języku społeczeństwa biurokratycznego, dla którego dymisja z urzędu oznaczała jakby *requiem* cywilne. Już wydał wyrok na starą Rosję, już stracił ojców in effigie, już wywłaszczył ich z prawa do roli w życiu, z rozumnej racji bytu; na banicję z życia materjalnego poczekają jeszcze pół wieku z górą. Fatalna wizyta Bazarowa w Marjinie — wielkie ostrzeżenie; jeśli wysłuchane nie będzie — zapowiedź zagłady.

*

Psychiczny stan buntu przeciwko wszelkim autorytetom, wszelkim tradycyjnym wartościom powstaje na podłożu nienawiści ku rzeczywistości, nienawiści, która ogarnęła duszę i stała się ośrodkiem życia duchowego człowieka. Zadanie przeczenia, burzenia przedstawia się nihiliście, jako cel sam w sobie, jako wartość absolutna; ku jakiejkolwiek dziedzinie się zwróci, wszędzie celem jego staje się zwalczanie, usuwanie dotychczasowego stanu rzeczy i jego przedstawicieli, praca polityczna sprowadza się do obalenia istniejącego rządu, społeczno - gospodarcza — do

usunięcia dotychczasowych gospodarzy, kierowników, posiadaczy, umysłowa — do wyrugowania obecnych przedstawicieli, przekreślenia ich dorobku, a nawet do skasowania całych dziedzin, religji i filozofji, poezji i sztuki. Satyrycznym symbolem tego stanu ducha służyć może ten Stołpakow Szczedryna, siódmy, ostatni gradonaczalnik, który „wjechawszy do Głupowa na białym koniu, spalił gimnazjum i skasował nauki („uprazdnił nauki")". Twórcza praca codzienna traci wszelki urok i wszelką wartość. W napisanej w lat piętnaście po „Ojcach i Dzieciach" powieści „Now'" Turgeniew przedstawia plastycznie stan ducha rewolucjonisty, pałającego chęcią zburzenia wszystkiego i na wszelką pracę patrzącego z góry, sceptycznie, ze stanowiska tego upragnionego przewrotu powszechnego. „Nieżdanow jął rozpytywać Markiełowa o jego reformy w duchu socjalnym, poczynione w gospodarstwie, lecz tu wmieszał się Ostrodumow. — Poco o tem teraz rozprawiać — rzekł — wszystko jedno, trzeba będzie później wszystko przerobić". Te słowa głęboko zapadły w duszę obecnym. Markiełow przedsiębrał cały szereg ulepszeń, inowacyj w gospodarstwie, wskutek tępej rutyny ludności reformy idą jak po grudzie. Nieżdanow widzi na twarzy Markiełowa wyraz znużenia. „Nieżdanow patrzył na Markiełowa i słowa Ostrodumowa znów zabrzmiały w jego głowie: „Poco to? — trzeba będzie później wszystko przerobić". Markiełow usiłuje zaprowadzić rygor, nakładać grzywny na niesumiennych pracowników. Jeden z ukaranych prosi go o umorzenie grzywny. „Markiełow naprzód uniósł się, a potem darował... Wszystko jedno, trzeba będzie później wszystko przerobić".

Nihilista nic nie uznaje, nic nie szanuje, w nic nie wierzy—brzmią określenia potoczne. To jest jawne, ostentacyjne oblicze nihilizmu, lecz poza niem jest cecha ukryta, z której nihilista sam zwykle nie zdaje sobie sprawy. Wszechkrytycyzm i wszechsceptycyzm absolutny jest niepodobieństwem psychologicznem i praktycznem. Nihilista musi mieć jakiś punkt oparcia dla dźwigni Archimedesa, z której pomocą chce świat z posad wyważyć. Podstawa ta musi być mocna, skoro ma dać oparcie tak potężnemu narzędziu burzenia; podstawa ta jest ukryta, zamaskowana, aby ją tem skuteczniej uchronić od kontrataku sił zagrożonych. Gdy Bazarow mówi do Kir-

sanowa, iż neguje wszystko, jest to nieprawda, złudzenie. Bazarow ma swój podświadomy dogmat materjalistyczny; wsparłszy się na nim, usiłuje wysadzić w powietrze wiarę i filozofję, poezję i sztukę, autorytet i tradycję. Burzyciel autorytetów z dogmatem w duszy, hyperkrytyka względem wszelkich powag z naiwnem doktrynerstwem: to sprzeczność wewnętrzna ze stanowiska powierzchownej logiki, lecz ze stanowiska dziejowo-psychicznego to konsekwentny monoideizm na podłożu prymitywnem, prawie barbarzyńskiem; co nie zgadza się z kultem fetysza, to warte zniszczenia. Bazarow nie zdaje sobie sprawy ze swej naiwnej wiary, bo cechą dogmatyzmu jest to, iż kanon wyznawany przedstawia się umysłowi człowieka nie jako doktryna, wymagająca dowodzenia, lecz jako proste wskazanie zdrowego sensu, jako prawda oczywista, aksjomat. Tezy, zapożyczone z niemieckich broszur materjalistycznych, wydają się Bazarowowi prawdami, płynącemi z samej natury rzeczy, kto ich nie uznaje, ten nic nie rozumie. Tak właśnie traktuje Bazarow swoich przeciwników, Paweł Kirsanow to dla niego poprostu *idjota*.

Lecz materjalizm bynajmniej nie jest niezbędną cechą nihilizmu, znamy nihilizm spirytualistyczny Lwa Tołstoja, który, odrzucając materjalizm i pozytywizm, odbywa gwałtowniejszą bodaj od Pisarewa jazdę kawalerską po nauce i sztuce, po Szekspirze, Heglu, Malthusie, Herbercie Spencerze, muzyce, sztukach plastycznych. Nie jest niezbędną cechą nihilizmu i rewolucjonizm formalny; bynajmniej nie samym paradoksem jest doszukiwanie się nihilizmu w trzydziestoletniej działalności Mikołaja I. Sergiusz Witte dostrzegł nihilizm w charakterze Pobiedonoscewa. Był to, według Wittego, człowiek „dużego rozumu państwowego, z natury swej nihilistycznego, negator, krytyk, wróg polotu twórczego, w praktyce zwolennik systemu policyjnego" [1]). W rozmyślaniach dzisiejszej emigracji rosyjskiej nad ostatnią rewolucją napotkamy ciekawe zestawienia nihilizmu i bolszewizmu, właśnie na tle wspólnego obydwom kierunkom dogmatycznego negowania i deptania wszystkiego, co się nie zgadza z wyznawanym kanonem. „Bolszewizm związany jest nierozłącznie,

[1]) Wospominanja, Tom I, str. 234.

w szeregu psychologicznym, z nihilizmem — czytamy w jednej z książek. — Nie w tem znaczeniu, iż dla człowieka nie istnieje nic absolutnego, lecz w tym sensie, iż nic nie istnieje, nic niema wartości dla niego, jeśli tylko nie wchodzi w zakres jego absolutu" [1]). Nihilizm, to nurt w życiu rosyjskiem zbyt głęboki, zbyt rozległy na to, by można go było wtłoczyć w ramki przejściowego prądu umysłowego pierwszej połowy lat sześćdziesiątych. Był krwawy carski nihilizm Iwana Groźnego, ponury sekciarski nihilizm protopopa Awwakuma, materjalistyczny typu Bazarowa, imperatorsko-kapralski Mikołaja I, oberprokuratorski Pobiedonoscewa, niby-ewangeliczny Lwa Tołstoja, sekciarsko-mistyczny skopców, komunistyczny Lenina.

Nihilizm to osad dziejowy, który od wieków zasnuwa życie rosyjskie. Wszystkie dziedziny życia przepojone jedną martwiącą zasadą; rodzina, cerkiew, rząd, szkoła, dobra ziemskie, warsztat miejski, przemysł, kupiectwo — wszędzie rządzi przymus zewnętrzny, jako jedyny motor życia, przymus i ślepy posłuch ponad konieczną normę karności i subordynacji, przerost despotyzmu, zabijający twórczość, samodzielność, radość życia i pracy. Przez ten stan rzeczy, trwający wieki, zapóźniony, kłócący się z duchem czasu, z rozwojem innych narodów, z idącemi od nich prądami, wpływami, wytwarza się i utrwala osobliwy, anachronistyczny układ całego życia społecznego, wyrabia się stan ducha, uchwycony napół świadomie w jednym fragmencie życia przez Turgeniewa. We wszystkich ogniskach wychowania, pracy ostry podział na dwa światy: u góry — rządzący, panowie, zwierzchnicy, starsi, ojcowie, nauczyciele, u dołu — poddani, chłopi, słudzy, dzieci, uczniowie, młodzi. U góry nałóg, który stał się instynktem, tępienia wszystkiego, co żywe, samorzutne, swobodne, u dołu

[1]) *Smiena Wiech.* Książka zbiorowa. Praga, 1921, artykuł Klucznikowa, str. 28, 29. Zdanie to uderza swą trafnością, lecz wahamy się przypisać zasługę tej trafności autorowi, gdyż znajdujemy je w literalnem niemal brzmieniu w znanej pracy Rudolfa Stammlera „Wirthschaft und Recht", wydanej w 1896 roku. Stammler zastosował je do materjalizmu. „Sie (t.j. die materialistische Geschichtsauffassung) neigte zu dem häufigen Fehler des Empirismus, der nicht darin gelegen ist, dass er kein Absolutes setze, sondern dass er die Erfahrung selbst als absolut und unbedingt nimmt." Wirth. und Recht, wydanie drugie. Lipsk, 1906 r., str. 438.

głuchy bunt przeciwko temu, co idzie z góry, przeciwko władzy, rozkazowi, wierze, stamtąd głoszonej, pojęciom, stamtąd wszczepianym, nienawiść do tych, co są u góry. Nienawiść— uczucie ślepe, żywiołowe, zwraca się nietylko przeciwko ludziom, osobiście winnym, lecz przeciwko całej warstwie, klasie, grupie, działa nie indywidualnie, lecz zbiorowo, ryczałtowo, jak dawna zemsta krwawa, kieruje się nietylko przeciwko ludziom, lecz i przeciwko rzeczom, pojęciom, uczuciom, zgoła wszelkim wartościom, kojarzącym się ze światem nienawistnym, władczym, możnym, rozkazującym, gnębiącym. Oto walka dwóch światów, dwa ogniska nihilizmu. Ojcowie i dzieci — to tylko fragment wielkiej walki, pars pro toto, raczej symbol, niż istota groźnego sporu. W tym rozrosłym, jak polip, systemie despotyzmu społecznego różne ogniska i ogniwa łączą się ze sobą a państwo przykrywa wielką kopułą i skuwa olbrzymią obręczą ten złożony, zrośnięty system w jedną wszechrosyjską całość; rząd jest wzorem i strażą, modelem i opiekunem tego państwa ciemności (tiomnoje carstwo), według wyrażenia Dobrolubowa, a zarazem — jest wielkim siewcą nihilizmu. Sergiusz Sołowjew stwierdził u Mikołaja I „nienawiść do zalet osobistych człowieka, przyrodzonych czy pracą nabytych", Hercen dostrzegł, że wprowadzał on wszędzie „pierwiastek paraliżu, śmierci" i że zostawił po sobie krainę, morem dotkniętą. Witte dojrzał rysy nihilizmu u Pobiedonoscewa, Rozanow wymienia jego rys główny obrońcy samowładztwa Katkowa negację istotnej duszy ludzkiej z jej lepszemi popędami, z jej porywem ku wielkości [1]).

Gdy ścięte lodem życie rosyjskie, w początkach panowania Aleksandra II, odmarzać zaczęło, nihilizm u dołu zaczął burzyć się i fermentować. Wówczas uchwycił go Turgeniew. Od dalszego biegu życia zależało, czy nihilizm zacznie topnieć pod promieniami słońca i znikać, czy też osiądzie grubszą jeszcze i szerszą warstwą. Nihilizm rewolucyjny był tylko kontynuatorem destrukcyjnej roboty samego caratu, który, zaprzęgając do swego rydwanu metropolitę, popa, ojca rodziny, przewodnika młodzieży, obniżał sam te autorytety; oddając je pod opiekę policji i żandarmerji, zohydzał je, czynił przed-

[1]) Eug. Sołowjew (Andrejewicz). Oczerki iz istorii russkoj litieratury XIX wieka. Wydanie trzecie. Petersburg, 1907 r., str. 259, 260.

miotem ślepej nienawiści ze strony poddanych, rozjątrzonych na wszystko, co się sprzęgało z nienawistną władzą. Nihiliści tylko formułowali i uświadamiali ogółowi tę niechęć, jaką miał oddawna do autorytetów, traktowanych jako filje despotyzmu i narzędzia przymusu. Wielkim patronem nihilizmu był Mikołaj I i w porównaniu z jego destrukcyjną robotą akcja Pisarewa czy Zajcewa była drobiazgem. Nihiliści szli za trafnym instynktem rewolucyjnym; rząd stał na straży autorytetu cerkwi, rodziny, szefa w urzędzie czy w byle zawodzie, podtrzymywał wszelką hierarchję społeczną, bronił nawet nietykalności uznanych powag pisarskich, a czynił to dla względów psychotechniki politycznej. Wszelkie formy autorytetu uważał za środki wychowawcze, zaprawiające ludność do posłuchu, wychowujące wiernych poddanych, traktował je jako okopy, nie dopuszczające ataków myśli krytycznej na sancta sanctorum systemu, na samą władzę carską. Nihiliści kierowali się tą samą logiką, co obrońcy caratu; ci wznosili dokoła twierdzy carskiej forty moralne, tamci, przystępując do prawidłowego oblężenia caratu, podkopywali naprzód fortyfikacje zewnętrzne. Następne pokolenia, idące do szturmu na twierdzę, zawdzięczały tym saperom rewolucji samą możność ataku; ci burzyli forty, ich następcy zaatakowali już sam akropol.

Młode pokolenia epoki posebastopolskiej, chowane w środowiskach zachowawczych, przechodzą we wczesnej już młodości głęboki proces duchowy, rozpoczynający się od radykalnego zerwania z religją. „W ateizm wpędziło nas złe położenie cerkwi prawosławnej" tłumaczy Kelsjew w swej Spowiedzi [1]). Mikołaj Rusanow, którego młodość przypada na okres lat siedmdziesiątych, wychowany w zacofanej, ślepo do wszelkich tradycyjnych zwyczajów i przesądów przywiązanej rodzinie kupieckiej, w niedawno wydanych wspomnieniach obszernie i ciekawie opowiada o przełomie duchowym swej wczesnej młodości, który uczynił z niego z czasem rewolucjonistę. „Rozpoczęło się od sporu o istnienie Boga, to jest tematu, który miał dla inteligencji rosyjskiej ogromny interes ziemski." Opisuje obszernie wierzenia religijne, jakiemi żyło jego otoczenie, był to stek dzikich przesądów i bezdusznej obrzędo-

[1]) Arch. Rus. Rew., Tom XI, str. 178.

wości, trudno dojrzeć światło i ideę chrześcijaństwa z poza grubej mgły przeżytków ciemnoty i pogaństwa. „Mieszanina napółchrześcijańskich, napółbarbarzyńskich wyobrażeń stanowiła wiarę większości ludzi naszego środowiska". Ateizm stawał się żywiołowem dążeniem umysłów, chowanych od dzieciństwa w atmosferze takiej religji. Nie książki pisarzów zachodnich, na które chciwie rzucało się pokolenie, odbierały duszom wiarę; pragnienie burzenia wiary było przewodnikiem przy wyborze książek, szukano w nich chciwie dowodów umiejętnych na rzecz ateizmu i znajdowano je nieraz tam, gdzie ich nie było. „W tym okresie na każdego wolnej myśli człowieka, na wszelką mowę śmiałą, na każdą książkę nową patrzyliśmy przedewszystkiem pod kątem widzenia naszego bojującego ateizmu, którego fazę przeżywaliśmy, jako zgodna i radosna rodzina ludzi jednej myśli i jednej wiary... Legalne tłumaczenia rosyjskie Vogta i Moleschotta, nielegalne tłumaczenia Feuerbacha i Büchnera, a dla znających obce języki oryginały były przedmiotem ciągłej naszej lektury i dyskusyj. Pamiętam, z jakim zachwytem studjowaliśmy Buckle'a, który burzył w nas wiarę w metafizyczną wolność woli i stawiał na jej miejsce pojęcie o wszechpotędze praw natury... Dla nas Buckle był przedewszystkiem nauczycielem ateizmu i bylibyśmy, oczywiście, mocno zasmuceni, gdybyśmy się dowiedzieli, że ten sam wolnomyślny autor „Historji cywilizacji w Anglji", wstrząśnięty śmiercią matki, wysunął w swym rozbiorze Milla na obronę nieśmiertelności duszy ten argument, iż w przeciwnym razie dla świadomości człowieka nieznośna byłaby myśl wiecznej rozłąki z drogiemi istotami. Na szczęście, niewiedzieliśmy o tem..." [1])

Stiepniak-Krawczyński stwierdza, że pierwsze ataki nihilistów skierowane były przeciwko religji i że ta bitwa nie była ani długa ani uparta. „Chrześcijaństwo runęło, niby stara wpółzrujnowana budowla... Materjalizm stał się niejako religją panującą klasy oświeconej". [2]) W istocie, budowla runęła nie wskutek starości, lecz wskutek braku mocnych fundamentów. Na Zachodzie była ona starsza, a wy-

[1]) N. S. Rusanow. Iz moich Wospominanij. Książka I. 1923 r. Wydawnictwo Grzebina. Berlin, str. 84—104.

[2]) S. Stiepniak. Podpolnaja Rossija. Petersburg, 1906 r., str. 4, 5, 7.

trzymała, oprócz materjalizmu, wiele innych ataków. Jeśli pierwsi nihiliści zastali ją zrujnowaną, to któż przed nimi przyczynił się potężnie do tego dzieła ruiny? Ci, którzy pozbawili cerkiew samoistności i godności i kazali jej błogosławić i kropić wodą święconą akty urzędowego nihilizmu. Traktowano Boga, jako najwyższego opiekuna III wydziału kancelarji carskiej, zespolono religję z dziełem żandarmów, nihiliści rzucili się przedewszystkiem na te prawosławne okopy św. Trójcy. Oto w kwietniu 1849 roku, żandarmi, za carskiem błogosławieństwem, przystępują do masowego aresztowania patryjotycznej młodzieży petesburskiej, zbierającej się na poufne posiedzenia za główną inicjatywą Pietraszewskiego. Szef żandarmów Aleksy Orłow proponuje uwięzienie podejrzanych. Sam car, po trzynastu miesiącach tajnego śledztwa, ma słuszną wątpliwość, czy można te luźne obrady młodzieży podciągać pod pojęcie spisku. Ale każe przystąpić do represji: „Jeśli to było samo tylko gadanie, to i ono jest w najwyższym stopniu występne i niebezpieczne". I do zbożnego dzieła przystępuje w imię Boże. „Z Bogiem! niech stanie się jego wola!" Szef żandarmów Aleksy Orłow komunikuje osławionemu Dubeltowi rozkaz carski co do aresztowania wszystkich podejrzanych i wzywa błogosławieństwa Bożego: „Daj Boże we wszystkiem powodzenia!" I oto w nocy z 22 na 23 kwietnia 1849 roku aresztowano trzydziestu paru ludzi. Orłow donosi o tem Mikołajowi. Ten kładzie rezolucję: „Chwała Bogu". [1])

Kruszyły się i inne autorytety. Problemat ojców i dzieci zdaje się w powieści Turgeniewa obracać przedewszystkiem dokoła stosunku Bazarowa i Arkadjusza do Kirsanowów-ojców. Lecz jest w powieści i inna karta, ciekawa, typowa, to stosunek Eugenjusza Bazarowa do jego własnych rodziców. Nad całą atmosferą domową Bazarowów ciąży teror moralny niecierpliwego, szyderczego, despotycznego syna. Nie jest to skutek przepaści towarzyskiej i umysłowej, która otwiera się między rodzicami a dziećmi, wybijającemi się wysoko położeniem swem ponad stan rodziców: ojciec lekarz, syn lekarz. Niema tu również konfliktu ideowego, walki dwóch światopoglądów. Turgeniew, jakby instynktem artysty

[1]) Byłoje. Luty 1906 r., str. 246—248.

wiedziony, odsunął tu, w stosunku syna i rodziców, wszelkie czynniki konfliktu ideologiczne, socjalne, a jednak atmosfera domowa jest nieznośna, chorobliwa. Ojciec, pragnąc, aby syn zabawił dłużej w domu rodziców, boi się go nawet o to prosić. Gdy syn już jest śmiertelnie chory, ojciec boi się wezwać lekarza, matka boi się pokazać w pokoju chorego, oboje ulegają panicznemu jakiemuś lękowi, by nie wywoływać gniewu syna. Ojciec z największą nieśmiałością wygłasza w obecności syna najskromniejszą opinję, bo jest pewny odruchowego zaprzeczenia ze strony syna. Ojciec traktowany, jako zabytek przeszłości, zasługujący najwyżej na pobłażanie, matka nie próbuje nawet zabierać głosu. Pomimo całej potulności rodziców, Bazarow jakby doznaje irytacji na samą myśl, że mógłby w czemkolwiek pójść za ich zdaniem. To mówienie i czynienie jakby naprzekór rodzicom zdradza jakiś bunt osobliwy, tak jakby wyemancypowany już i zwycięski syn brał jakiś odwet na pokoleniu starszem. Ten stosunek właściwy jest krajowi, gdzie jeszcze naogół życie rodzinne przejęte jest żywą tradycją despotyzmu ojców. Wiadomo, że Hercen, Bieliński, Niekrasow rośli z buntem w duszy przeciwko despotyzmowi ojca, tyranizującego rodzinę, Turgeniew również doznał w dzieciństwie nieznośnej tyranji domowej. W okresie wiosny posebastopolskiej w szeregu rodzin odbywał się przełom. Emancypacja dzieci odbywała się w sposób typowy, właściwy otrząsaniu się z zadawnionego, zastarzałego, anachronistycznego despotyzmu; wówczas w sposób żywiołowy odbywa się odwrócenie despotyzmów — z wczorajszego pana niewolnik, z wczorajszego niewolnika pan. Ojciec Eugenjusza Bazarowa, syn djaka, wyrósł z pewnością pod władzą patrjarchalną ojca, a sam on już wpadł na starość pod tyranję syna. Zapóźniony patrjarchat, zamykający usta dzieciom i dzierżący w ręku pałkę, zastąpiony gwałtownie przez synowładztwo, pajdokrację, potulny serwilizm rodziców. Zbiorowy odwet na pokoleniu starszem za przeszłość. Bazarow-ojciec jakby prosił syna o przebaczenie, że jest ojcem; *skruszony* ojciec, postać epoki, zjawiający się obok *skruszonego* szlachcica i wielu innych skruszonych typów. Niekrasow — poeta skruszonej inteligencji, proszącej ludu o darowanie winy oświaty i ogłady. W życiu szkolnem już

zjawiał się typ skruszonego pedagoga, nawet w urzędach typ skruszonego biurokraty.

Rewolucja jeneralna dopiero w perspektywie, ale rewolucja w jednej dziedzinie, rewolucja rodzinna już dokonana. Rodzina Bazarowów to stan rzeczy nazajutrz po rewolucji; rodzice, starsi są tu tylko tolerowani, niby *burżuj* po triumfie rewolucji robotniczo-chłopskiej. Eugenjusz Bazarow jest, zresztą, zwycięzcą wielkodusznym. Rodzice byli dla niego zawsze dobrzy, łagodni i sam on nie ma pragnienia osobistego odwetu. Ale właściwy typ epoki był zaciętszy. Młodzi ludzie żywili w duszy uczucia okrutnego gniewu przeciwko starszym. W domu walka pokoleń, w murach szkoły — naprzeciwko siebie dwa światy wrogie, uczniowie nienawidzą nauczycieli. Siedmnastoletni Piotr Tkaczew, zamieszany w rozruchy studenckie petersburskie z października 1861 r., dostaje się do więzienia, do twierdzy kronsztackiej, po dwóch miesiącach wypuszczony stamtąd snuje radykalne plany odnowienia Rosji, uważa wówczas, że, dla odrodzenia Rosji, należałoby wyciąć w pień ludzi w wieku ponad lat dwadzieścia pięć.[1]) Znamienne odruchy, *russkije malczyki* Dostojewskiego, jak owi Cyceronowscy *oratores novi, stulti, adolescentuli,* którzy mieli zgubić Rzym. Obok emancypacji dzieci, emancypacja kobiety, jako córki, żony. W żadnym kraju europejskim emancypacja kobiety nie występuje tak gwałtownie, tak radykalnie, jak w tej epoce w Rosji. Do ostatnich czasów podległa władzy patrjarchalnej ojca, męża, traktowana według *Domostroju,* w warstwach dolnych, zwłaszcza, smagana *plotkoju,* kobieta, chwyciwszy oświaty, występuje burzliwie przeciwko przestarzałym zwyczajom, przesądom, a i więzom prawno-moralnym, wynikającym z monogamji. Femina semper minor, jak wyzwoleniec, zrzuca wszystkie pęta. Obok problematu Ojcowie i Dzieci staje problemat Mąż i Żona, skruszony mąż zjawia się obok skruszonego ojca. Wolna miłość przyjmuje się zwłaszcza w tych kołach, które stoją na gruncie jeneralnego protestu przeciwko dotychczasowej Rosji, staje się ona jakby składnikiem ogólnego pragnienia odnowienia społeczeństwa, propagowana w programowej powieści Czernyszewskiego „Co czynić", obok

[1]) B. Koźmin. P. N. Tkaczew. Moskwa, 1923 r., str. 19.

praktyki zrzeszeń współdzielczych i stosowanego furjeryzmu. Te postulaty, zresztą, wzorowane na żywej praktyce życia. Związek Natalji Ogarew z Hercenem, Ludmiły Szełgunow z Michałem Michajłowem, Antoniny Bakunin z Gambuzzim stanowią tylko głośniejsze przykłady tego rozpowszechnionego, adoptowanego, jako hasło zerwania z rutyną przeszłości, obyczaju, występującego w kształcie swoistym, jako trójprzyjaźń, jakiś trójzwiązek fizyczno-moralno-polityczny. Kobieta, żona jednego, kochanka drugiego z dwóch przyjaciół i współpracowników politycznych, spaja przez swój janusowy związek mocniejszem jakby jeszcze ogniwem dwóch przyjaciół między sobą, Hercena z Ogarewem, Michajłowa z Szełgunowem. Ogarew w jednym liście do Hercena ma nawet termin gotowy dla tego związku: trójprzymierze. Po deportacji skazanego na katorgę Michajłowa na Syberję, Mikołaj Szełgunow wraz z żoną podążają tam za nim dobrowolnie, aby wśród pustkowia syberyjskiego snuć dalej, ona pasmo miłości z kochankiem, on pasmo przyjaźni z przyjacielem.

*

Znamienne w nihiliźmie jest to, że, powstawszy jako protest żywiołowy przeciwko niewoli ducha, ekscesom despotyzmu, uciskowi społecznemu, w negacji swej przekracza on nieznacznie a nieodwołalnie linję demarkacyjną, poza którą zaczyna się burzenie podstaw społeczeństwa, państwa, kultury. Zacząwszy od protestu przeciwko uciskowi sumienia, myśli badawczej, przeciwko chińszczyźnie form konwencjonalnych, przechodzi w negację religji, moralności i kultury obyczajowej; zacząwszy walkę z przerostem absolutyzmu, z potłumieniem praw i wolności człowieka przez państwo, negować będzie samą zasadę władzy, samo państwo; wymierzony przeciw uciskowi klas niższych, przywilejom warstwy wyższej, głosić będzie hasło wytępienia tej warstwy czy strącenia jej na poziom klasy parjasów. Zacznie wypalać złośliwą narośl, a użyje środka tak niszczącego, że spali dokoła wszystkie tkanki i zniszczy samo ciało; ujrzawszy na drzewie chore liście, zwiędłe gałęzie, z zaciekłością i jakąś radością wyrwie z korzeniem samo drzewo. W tej swej właściwości stanowi on chorobliwie zaciętą, niepoczytalną, histe-

ryczną reakcję na nihilizm z góry, który, tępiąc niby tylko bunt przeciwko władzy, opór polityczny, niszczy samo życie, zasypuje źródła żywej twórczości, obraca kraj w pustynię ducha. Łatwość przekraczania linji granicznej, poza którą zaczyna się burzenie kultury, tłómaczy się kruchością, wątłością napływowej cywilizacji, brakiem głębokiego, organicznego przywiązania do idei, uczuć, instytucyj, z których składa się kultura nowoczesna. Lecz ze strony nihilistów była nietylko łatwość, obojętność przy przekraczaniu fatalnej linji demarkacyjnej, było coś więcej, była zaciętość, zapamiętałość, była ponura radość na myśl burzenia całych dziedzin kultury. To zjawisko musiało mieć głębsze przyczyny dziejowe.

Gdy wsparty na poddaństwie chłopów gmach starej Rosji, naruszony u swej podstawy, kołysać się począł, ukazały się na nim głębokie rysy, nie nowe, lecz pokryte dotąd tynkiem mikołajewskim. Nihilizm był to złowieszczy trzask, rozlegający się od wnętrza, a świadczący o tem, że Rosja Piotra I źle była spojona. Zaszczepienie cywilizacji zachodniej sprowadzało się do przeniesienia ryczałtem zdobyczy materjalnych techniki zachodniej, form zewnętrznych europejskiej ogłady i wyników, a głównie formuł gotowych, myśli zachodniej, najnowszego zawsze stempla. Zaimprowizowana została przez Piotra nowoczesna szlachta rosyjska, oparta na przywileju państwowym, przeznaczona na dostarczanie potrzebnego kontyngensu oficerów i urzędników i na wytworzenie środowiska, w któremby się przyjmowały, rozwijały i przechowywały pierwiastki cywilizacji i umiejętności, pojęcia, zwyczaje, formy towarzyskie, wygląd zewnętrzny, ubiór. Następcy Piotra naogół kontynuowali jego dzieło, *dworjanstwo* utrwaliło się i rosło w przywileje, na mocy ukazów Piotra III, Katarzyny II. Pług cywilizacji przeorywał górną warstwę, do niższych pokładów nie docierał, nie był dopuszczany. Tworzył się stan rzeczy niebezpieczny i wyjście z niego powinno było być głównym celem reformy. Kultura dla ogromnej większości ludności była czemś obcem, a wrogiem, atrybucją klasy posiadającej, rządzącej, gnębiącej. Dwór pański, w którego okna chłop zaglądał z ciekawością i strachem, zazdrością i niechęcią, był jedynym znanym mu ośrodkiem kultury; w tej twierdzy ucisku, skąd szły

rozkazy gnębienia, wyzysku, smagania chłopa, znajdowały się książki, obrazy, piękne meble i rozlegały się uczone, niezrozumiałe rozmowy, nieraz w obcym języku. Cała ta kultura była symbolem wyższości socjalnej i wrogości. Nic tu pomódz nie mogła literatura, wymierzona przeciwko niewoli chłopa; któż z chłopów wiedział o Antonim Goremyce Grygorowicza, Zapiskach Myśliwego Turgeniewa? Książki stanowiły w oczach chłopa, w znaczeniu materjalnem majątek pański, w znaczeniu duchowem wytwór głów pańskich i pańską strawę umysłową. Nie było stanu trzeciego, licznego, oświeconego, zbliżonego więcej położeniem do ludu, nie mającego nad ludem władzy, mogącego służyć jako pomost między warstwą górną a dolną. I gdy nadchodziła doba emancypacji, głuchy niepokój mas i niejasne nadzieje strząśnięcia ze siebie ucisku łączyły się z wezbraniem fali nihilizmu ludowego, wrogiego kulturze pańskiej, kulturze, wówczas, jedynej, jaka była w Rosji. Ponad morzem ludowem unosi się rozrastająca się szybko i konsolidująca warstwa, oderwana od gleby, złożona w części z podnoszących się z czerniawy ludowej po szczeblach oświaty ludzi, w części ze spadających na dół, z górnej warstwy, zdeklasowanych szlachciców, a w części z powstającego coraz liczniej, z łona szarego środka społecznego, proletarjatu oświeconego i półoświeconego. Ta warstwa, niby stan trzeci Francji przedrewolucyjnej, była dotąd niczem, a chce być wszystkiem. To — inteligencja. Z tej to warstwy wynurza się postać „napół wyrosła z gleby", która, jak widmo, ukazała się przed laty De-Maistre'owi' a z czasem Turgeniewowi, a w której obydwa poznali tę samą osobę, to samo oblicze: Pugaczew z uniwersytetu — rzekł jeden, jakiś dziwny *pendant* do Pugaczewa — powiedział drugi. Istnieje genetyczny związek między głuchym nihilizmem nizin ludowych, wieczną pugaczewszczyzną, tu drzemiącą, a uczonym nihilizmem, duchem Pugaczewa oświeconego. Tu i tam bunt przeciwko formom życia i formułom z góry narzuconym, państwowym i pańskim; tu głucha, tam świadoma chęć tworzenia własnej, nowej kultury na gruzach dotychczasowej. A że ta jest jedyną, która istnieje, przeto popęd ku wolności wynaturza się zbyt często w atawistyczny powrót do dzikości, a paradoksy uczonego nihilizmu, zbliżone bardzo do haseł nihi-

lizmu ludowego, w istocie sprowadzają się do banalnych formuł barbarzyństwa.

Rozpoczyna się kryzys niedługiego okresu kultury, zaszczepionej przez państwo na jednej warstwie społecznej. Warstwa ta otrzymuje cios przez reformę właściańską, stanowisko jej uprzywilejowane prawno-państwowe zostaje podcięte, a z dołu, z łona inteligencji, której ton nadaje raznoczyniec, powstaje ruch umysłów, wymierzony przeciwko systemowi rządów, dotychczasowemu układowi społecznemu narodu,a także dotychczasowej kulturze, naznaczonej, w oczach młodej Rosji, nienawistnem piętnem pańskości, i obarczonej, od urodzenia, od kolebki, pierworodnym grzechem ukazu i przywileju carskiego. Na czele protestu idą ludzie warstwy, traktowanej przez państwo brutalniej, niż ziemiaństwo szlacheckie, ludzie, za Mikołaja odpędzani od oświaty, od szkół, zdobywający wykształcenie za cenę nieraz strasznych wysiłków, pokolenie zacięte, surowe, względem lepszych ludzi epoki mikołajewskiej niesprawiedliwe, skłonne do spaczenia nihilistycznego, ale niosące myśl przyszłości, myśl budowy kultury na podstawie demokratycznej, żywemi siłami narodu. Rozpoczyna się nieboska komedja Rosji dworjańskiej, Rosji Piotra I i Katarzyny II. Hrabia Henryk rosyjski pozbawiony uroku, jaki w krajach kultury zachodniej rzuca sławna przeszłość rycerska na starą szlachtę, nawet w dobie jej zmierzchu dziejowego. Poczęta z ukazu carskiego XVIII wieku, trzymała się szlachta dworu i klamki rządowej, a teraz, po dokonanej z kolei, tą samą drogą, ukazem carskim, spoliacji, postawiona między rządem, przeciwko któremu frondować usiłuje, a ludem, który radby ją pozbawić reszty praw i mienia, znajduje się w położeniu tragikomicznem, nie budzącem grozy i głębszego współczucia nawet wśród ludzi, którzy z jej łona wyszli. W lecie 1862 roku Jerzy Samaryn w liście do żony Mikołaja Milutina kreśli niewesoły obraz stanu wewnętrznego państwa: „U góry pohopność ustawodawcza, obok niesłychanego, bezprzykładnego braku talentów; ze strony społeczeństwa gnuśność, lenistwo chroniczne, brak wszelkiej inicjatywy, wraz z zamiłowaniem, z każdym dniem wyraźniejszem, bezkarnego przekomarzania się z rządem. Dziś, jak przed dwoma wiekami, na całej ziemi rosyjskiej są dwie tylko siły żywe: jedynowładztwo u góry i gmina wiejska

na przeciwnym krańcu; lecz dwie te siły nie łączą się, gdyż oddzielone są od siebie przez wszystkie warstwy środkowe. To właśnie środowisko, nieudolne, pozbawione wszelkich korzeni w ludzie i czepiające się, w ciągu stuleci, szczytów, zaczyna udawać zucha i bezczelnie staje dęba przeciwko swej istotnej, jedynej podporze. Jego głos wrzaskliwy niepotrzebnie budzi trwogę w rządzie i drażni masy... Lecz to nie może trwać długo, gdyż w przeciwnym razie nie uniknęłoby się zbliżenia dwuch krańców, władzy najwyższej i ludu, zbliżenia, przy którem byłoby starte i skruszone wszystko, co jest pośrodku, a to właśnie stanowi całą Rosję oświeconą, całą naszą kulturę. Piękna przyszłość, zaprawdę!". W tym samym czasie, na podstawie obserwacji nad szlachtą samarską, dostrzegał Samaryn w warstwie szlacheckiej „zastój, lenistwo, kruchość, gnuśność, brak kości i muskułów." [1]).

Co do kruchości szlachty nie mylił się Samaryn, ale łudził się co do trwałości carskiego samowładztwa i co do możliwości zachowania władzy historycznej w razie skruszenia warstw środkowych. I jeśli do głosów wrzaskliwych zaliczał rezolucję szlachty twerskiej z lutego 1862 roku, to romantyk, utopista caratu ludowego nie rozumiał, że wskazywały one jedyną drogę do uniknięcia katastrofy.

I wychowany wśród tradycyj *barstwa* Hercen, syn naturalny magnata Jakowlewa, znał dobrze wagę szlachty i arystokracji rosyjskiej. We wspomnieniach swych o emigracji pisze, że godzinami całemi gotów był słuchać opowiadań Worcella o życiu panów polskich. „Świat Pana Tadeusza, świat Murdelia przesuwał się przed oczyma; nie ubolewa człowiek nad skonem tego świata, cieszy się raczej, lecz niepodobna mu odmówić jakiejś barwnej, nieokiełznanej poezji, której zupełnie brak życiu naszych panów. Nam, w istocie, do tego stopnia obca jest prawdziwa arystokracja zachodnia, że wszelkie opowieści o naszych magnatach sprowadzają się do dzikiego zbytku, uczt na całe miasto, niezliczonej ilości czeladzi, tyranizowania chłopów i drobnych sąsiadów. Szeremietiewowie i Golicynowie, ze wszystkiemi

---

[1]) A. Leroy-Beaulieu. Un homme d'état russe. Paris, 1884 r., str. 145. Baron B. E. Nolde. Jurij Samarin i jego wremia. Paryż, 1926 r. str. 111.

swemi pałacami i włościami, niczem nie różnili się od swych chłopów, oprócz niemieckiego kaftana, francuskiej mowy, carskiej łaski i bogactwa. Na nich wszystkich sprawdzał się aforyzm Pawła, że ludzie wysoko położeni u niego to ci, z którymi on mówi i dopóki z nimi mówi. Gesty panów polskich były złe, dzikie, prawie niezrozumiałe dziś, lecz innej to miary, innej próby ludzie, i ani cienia chamstwa". To świadectwo Hercena było tem cenniejsze, że istnienie arystokracji uważał on za balast, utrudniający narodom zachodnim przeprawienie się na *tamten brzeg* i rad był, że „Rohanowie z pod Tambowa i Noaillesowie z pod Kaługi" nie mieli żadnych tradycyj rycerstwa. W 1860 roku, polemizując z anonimowym artykułem, umieszczonym w Kołokole, a którego autorem był Czernyszewski, wyraża Hercen przekonanie, że nawet radykalna reforma agrarna odbyć się może w Rosji bez uciekania się do siekiery chłopskiej, gdyż szlachta jest zależna od rządu i niezdolna do stawiania oporu, arystokracji w znaczeniu europejskiem Rosja nie posiada. „Przed stu laty szlachta rosyjska wzruszona postanowiła odlać ze szczerego złota posąg Piotra III za to, że zabronił bić szlachtę knutem. Smagany grzbiet długo nie może stać się arystokratyczny, blizny od knuta przechodzą w sukcesji na całe pokolenia... Arystokracja, nie wierząca w swą niezależną samoistność, w swe prawo, spoczywające w krwi i w białej kości, to czeladź. I dlatego wypuszczeni na wolność magnaci, to nie arystokraci zachodni, lecz eunuchowie bizantyjscy, satrapi wschodni, oddani panom niemieccy kamerdynerowie, faworyci i t. p." Nie było tu, nie mogło być tego dumnego ducha zbiorowego stanowego, który wytwarzał się na Zachodzie na gruncie feodalizmu i rycerstwa. Jeszcze w okresie rewolucji listopadowej stwierdzał Mochnacki, iż element szlachecki jest oddychalnem powietrzem Polski, oddychalnem powietrzem Rosji był element czynowniczy, ranga i order niższego stopnia dawały szlachectwo osobiste, wyższego dziedziczne, cała szlachta miała poczucie swej absolutnej zależności od władzy państwowej. Jeszcze Karazin za Aleksandra I identyfikował szlachtę ziemiańską ze stanem urzędniczym, Samaryn ujął cechę szlachty rosyjskiej w aforyzm, iż urzędnik w Rosji to szlachcic w uniformie, szlachcic to urzędnik w szla-

froku. Stosunek ludzi tej osobliwej warstwy do państwa zależał naogół od stopnia osobistego uprzywilejowania, od ilości dziesięcin i dusz chłopskich, od wysokości zajmowanego urzędu i związanej z tem skali życia. Biorąc rzecz ryczałtowo, klasowo, można mówić o zachowawczem stanowisku, politycznem i społecznem, tylko szlachty wielkorolnej i dygnitarskiej. I wśród niej nurtował ruch liberalny, za Aleksandra II konstytucyjny, był to, jednak liberalizm stanowo-cenzusowy, ruch demokratyczno-rewolucyjny miał w tej warstwie przeciwników. Natomiast szlachta małorolna i bezrolna, żyjąca biednie, wydawała ze siebie liczny, wciąż rosnący proletarjat inteligentny, zdobywający środki do życia pracą w różnych zawodach lub sprawowaniem urzędów państwowych niższego stopnia. Ta, stanowiąca znaczną liczebnie większość, część szlachty, wchodziła integralnie, i swem położeniem społecznem i swym duchem publicznym, w skład inteligencji, zwiększała kadry ruchu rewolucyjnego, a jako żywioł zdeklasowany, urodzony i wychowany w pewnej świadomości należenia do warstwy wybranej, a pokrzywdzony przez życie, wnosiła do tego ruchu pierwiastek śmiałości, polotu i pewnej lekkomyślności, kojarzącej się zwykle z brakiem hartu, podczas gdy raznoczyniec wnosił doń więcej metody, zaciętości, konsekwencji i twardości. Bakunin, Pisarew, zdeklasowani szlachcice, Czernyszewski, Dobrolubow — raznoczyńcy ze stanu duchownego dostarczają tu dwóch wzorów. Znawca bytu szlachty, autor dzieł o samorządzie i sprawie rolnej, książę Aleksander Wasilczykow za panowania Aleksandra II stwierdził, że znaczna większość liczebna szlachty zajęła w ruchu społecznym lewe skrzydło, przedewszystkiem ludzie, oderwani od roli. „Ludzie energiczni i młodzi szukali innych zajęć i zarobków i, otrzymawszy jaką taką edukację w korpusach kadetów, w szkołach powiatowych, wstępowali na służbę do armji albo do kancelaryj rządów gubernjalnych, zapominali o swem pochodzeniu szlacheckiem, utrzymywali się z pracy osobistej, urzędowania i szczupłej pensji i tworzyli w łonie szlachty ogromną większość, 84% rodowej a biednej szlachty, której zupełnie obce były interesy ziemian i która żywiła ku nim uczucia bardziej wrogie, niż sami chłopi. W ostatnich czasach, w 30-ch i 40-ch latach, ta klasa drobnoziemiańskiej lub pozbawionej

ziemi szlachty poczyniła ogromne postępy w oświacie, bodaj większe, niż wyższa szlachta. Młodzi ludzie otrzymywali wyższe wykształcenie i stopniowo wchodzili w życie, jako uczeni, literaci, artyści, oficerowie armji i urzędnicy cywilni, szlachta z pochodzenia, ale stanowiąca główne kadry opozycji przeciwko przywilejom szlacheckim... Przedstawiciele tej grupy szlacheckiej odegrali wybitną rolę w rozgorzałej niebawem walce rewolucyjnej". [1])

Szlachta wyższa, wraz z wyższą biurokracją, stanowiła, z natury rzeczy, żywioł zachowawczy. Lecz jeśli chodzi o krytykę słowną rządu, o frondę frazesu, uprawianą w salonach, a której echa, fragmenty przedostawały się do kół dalszych, to była ona w sferach wyższych uprawiana zawsze, zanim jeszcze inteligencję ogarnął wyraźny ruch rewolucyjny. Ten nihilizm salonów nie miał żadnej praktycznej konsekwencji, daleki był od przechodzenia w czyn, i kiedy, w szerszych kołach jawnie zaczęto uprawiać tę wszechkrytykę, jaką sfery wyższe uprawiały w ściślejszem kole, zapanowało wśród nich oburzenie i przestrach. Powtórzyła się dość wiernie historja Francji przedrewolucyjnej. Porównanie spostrzeżeń Tocqueville'a z refleksjami księcia Sergjusza Wołkońskiego jest pouczające. Od połowy XVIII wieku pisarze francuscy, głoszący teorje rewolucyjne, uzyskują wpływ na umysły; arystokracja francuska chętnie przyswaja sobie te teorje, z upodobaniem je cytuje i rozpowszechnia. „Zupełnie zapomniała ona, że teorje ogólne, powszechnie przyjęte, przechodzą niechybnie w namiętności polityczne i w czyny; zapomniała do tego stopnia, że teorje, najbardziej wrogie jej prawom stanowym i własnemu jej istnieniu, wydawały się jej genjalną grą umysłu; lubiła sama zajmować się tą grą dla spędzenia czasu i spokojnie korzystała ze swych wolności i przywilejów, dyskutując dobrodusznie o niedorzeczności wszystkich tradycyjnych urządzeń". Wołkoński, ogarniający pamięcią całą długą epokę od nihilizmu do rewolucji bolszewickiej, stwierdza, iż w salonach odbywa się stale nieubłagana krytyka, traktowana jako „gra, dowcipny fechtunek". „Była to krytyka dla siebie, w swojem kole. W obecności innych ludzi wszystko zawsze było w porządku („wsio obstojało błagopo-

[1]) N. I. Jordanskij. Konstitucionnoje dwiżenije, str. 107, 108.

łuczno"). Wobec „ludu" i „inteligentów" pokrywano milczeniem to, co krytykowano w swojem gronie. A gdy z warstwy niższej rozlegał się głos krytyczny, piętnowano go bez zastrzeżeń, jako „rewolucję". Ile razy dziwiłem się, dlaczego, gdy w salonie jakiś senator krytykuje po francusku, to jest to dobre wszyscy zachwycają się, śmieją się, gdy zaś nieszczęśliwy student to samo mówi po rosyjsku, wówczas jest to naganne. Tymczasem, student, jeśli o to chodzi, ma więcej powodów do krytyki: senator tylko potępia, student skarży się, senator nie może znieść, student musi znosić. Senator jedzie we własnej karecie i posterunkowy mu salutuje, a studenta prowadzą do ujeżdżalni i jeszcze nahajką popędzają. I oto u góry, gdzie krytyka była świadoma, rozumna, oparta na znajomości rzeczy, nie przechodziła ona w działanie; a u dołu, gdzie krytyka była nierozumna, bez podstawy naukowej, żywiołowa, przechodziła ona w czyn. Do tego na szczytach krytykujących nigdy nie było jedności, zawsze było rozbicie, a w nizinach krytykujących zawsze była zwartość, jeśli nie partyjna, to wytworzona przez jednakowość położenia. Tak to sama krytyka rodziła rozterkę, gdyż senator wyśmiewał, a student płakał i zgrzytał..." [1])

Analogje możnaby ciągnąć dalej. Według uwagi Burke'a, nieszczęśliwy Ludwik XVI, w przededniu swej zguby, uważał jeszcze arystokrację za swego głównego przeciwnika, jakgdyby trwały jeszcze czasy Frondy. A żona ostatniego z carów, w przeddzień upadku dynastji, uważa Rodziankę i Guczkowa za głównych wrogów korony.

Lecz nietylko szept frondy salonowej wychodził z łona zamożnej szlachty. Jeszcze za Mikołaja I z tego właśnie środowiska wyszli teoretycy, propagatorowie ruchu rewolucyjnego: Hercen, syn bogacza Jakowlewa, Bakunin, ze zubożałej, lecz znanej i wpływowej szlachty twerskiej, Ogarew, dziedzic wielkiej fortuny, Sazonow, Spieszniew, Pietraszewski. Objaw to często spotykany w historji, że przewroty polityczne i społeczne mają swych pierwszych heroldów w łonie tej warstwy, przeciwko której z czasem wymierzone zostaną.

---

[1]) Tocqueville. L'ancien régime et la Révolution. Księga III, rozdział I. Książę S. Wołkoński. Moi wospominanija. Rodina, str. 204, 205.

W klasie tej zwykle możnej, oświeconej, wypieranej ze stanowiska dziejowego przez nowe, prące z dołu żywioły, znajdą się ideologowie, którzy, wbrew interesowi swej warstwy, snuć będą teorje przewrotu, głosić negację dotychczasowego życia. I nieraz niedość jasno zdają sobie sprawę z praktycznych konsekwencyj swej propagandy i nieszczęściem jest dla nich, jeśli dożyją do realizacji, choćby częściowej, swych gwałtownie głoszonych żądań. Konflikt Hercena z młodszem pokoleniem rewolucjonistów sprowadzał się, w istocie, do tego, iż oni konsekwentnie, bezwzględnie wyciągali wnioski praktyczne z tych myśli rewolucyjnych, które on głosił piękną swą prozą. Zachował się i niedawno opublikowany został, pospiesznie, szkicowo pisany urywek z jego dziennika, z ostatnich tygodni jego życia. Urywek ten kreślony pod wrażeniem ciężkiego przejścia moralnego, jakie przebyła starsza jego córka, a które odbiło się na niej wstrząśnieniem nerwowem. Hercen, ciężko zmartwiony, dopatruje się oznak nihilizmu w młodem pokoleniu, pod jego okiem w duchu jego idei wychowanem, i przypisuje to wpływowi ducha przeczenia i burzenia, jakiemu sam hołdował. „Wyzdrowienie T. (t. j. Taty, zdrobniałe imię córki Hercena Natalji) przynosi mi raczej ulgę, niż radość, — przedemną zasłona, wszystko czarne, i nie mogę ani oszukiwać siebie, ani pojąć, w czem jesteśmy niezgodni. Wyrośliśmy na burzycieli; naszą sprawą było wypleniać i łamać, negować i ironizować. Spełniliśmy to. A teraz, po 15—20 ciosach, ujrzeliśmy, że nic nie stworzyliśmy, nie wychowaliśmy. Skutek nie do darowania — nihilizm w otaczających ludziach względem rodziny, dzieci... W dzieciach główna rzecz — życie... Zapóźno jest działać siłą i autorytetem wtedy, gdy je podpiłowaliśmy... I oto staję, raz jeden i drugi, jako świadek, który widzi błąd potrójny — a nie może powstrzymać, jak chorobę pijaka...” [1])

*

Wyobraźni Turgeniewa przedstawił się nihilista, jako typ skończony, o zdecydowanem obliczu. Skąd wziął się ten typ, skąd w nim to głuche rozdrażnienie, ta skupiona, po-

[1]) Zbiór pism i listów Hercena, pod redakcją M. K. Lemkego. Tom XXI. Gosudarstwiennoje Izdatielstwo. 1923 r., str. 531, 532.

nura nienawiść mściciela, tego nam artysta nie wyjaśnił. Wizerunek duchowy Bazarowa stanie się zrozumialszy, gdy przyjrzymy się nieco życiu i twórczości paru typowych pisarzów - raznoczyńców, wchodzących w życie właśnie w tym czasie, gdy Bazarow gromił w Marjinie ojców i ściągał z piedestału ich wierzenia i ideały. Oto paru głośniejszych: Pomiałowski, Mikołaj Uspienski, Reszetnikow, Lewitow. Wszyscy ludzie jednego pokolenia: Pomiałowski urodzony w 1835 r., Uspienski w 1837, Reszetnikow w 1841, Lewitow w 1842. Wszyscy pochodzą z tego stanu, który wydawał ze siebie najbardziej typowych raznoczyńców, z niższej klasy stanu duchownego: Uspienski i Lewitow — synowie popów wiejskich, Pomiałowski — syn djakona, Reszetnikow — syn djaka. Wszyscy utalentowani, rwący się z ciężkich warunków swego bytu do światła, do twórczości. Wszyscy przeszli przez szkołę duchowną; wchodząc w życie jako młodzieńcy, byli już ludźmi zwichniętymi, zmarnowanymi, wydali ze siebie zaledwie cząstkę tej twórczości, na jaką ich stać było; wszyscy byli nałogowymi alkoholikami. Uspienski odebrał sobie życie, trzej inni umarli młodo. Dwaj z nich, Pomiałowski i Reszetnikow, pozostawili rodzaj autobiografij: Pomiałowski głośne w swoim czasie *Szkice z Bursy*, Reszetnikow — powieść, na własnem życiu osnutą, — *Między ludźmi*, a oprócz tego — dziennik, z ciekawemi zwierzeniami. Szkoła duchowna, z jej ohydą, złamała Pomiałowskiego; Reszetnikow — wszedł już do szkoły duchownej, ze zwichniętym charakterem w dzieciństwie przez straszne warunki wychowania. Rodzina, szkoła, cerkiew — oto trzy podstawowe autorytety wychowawcze — czem były one w życiu Reszetnikowa, Lewitowa! Ich życie — to niezbędny komentarz do historji nihilizmu.

Pomiałowski, jako ośmioletni chłopiec, oddany zostaje do internatu przy szkole duchownej Aleksandro - Newskiej czyli do bursy, a po ośmioletnim w niej pobycie, w r. 1851 do Aleksandro-Newskiego seminarjum. Czternaście lat trwała ta edukacja, ukończona w 1857 roku. Pod względem umysłowym nie wyniósł z niej nic, poza pewną ilością wyuczonych na pamięć tekstów, martwym balastem niedorzecznej scholastyki, skąpemi fragmentami różnych umiejętności. Ze strony duchownych nauczycieli—oschłość, zabijająca wszelką

chęć wiedzy, dzikie praktyki bicia uczniów, a do tego zły przykład, ze strony uczniów — obłudne spełnianie praktyk, szyderczy stosunek do tego, co im wykładano zamiast wiedzy, a pod jej nazwą, tyranizowanie młodych uczniów, jako rodzaj dzikiego rewanżu za własne udręczenia, zacięta złość na profesorów, naukę i całą edukację, masowe pijaństwo i rozpusta. W niższej szkole duchownej Pomiałowski coś czterysta razy poddany był chłoście i niemal codziennie odbywał karę klęczenia. Z czasem, z nieubłaganym realizmem, odtworzył życie bursy, i rzucił w twarz ogółowi, w okresie planów reformatorskich w dziedzinie edukacji, straszny obraz szkoły duchownej, gdzie słudzy Chrystusa traktują młodzież z okrucieństwem, przechodzącem praktyki mikołajewskich pedagogów szkół świeckich. A chodziło tu nie o zakład naukowy na zapadłej prowincji, lecz o znaną szkołę w stolicy państwa.

Pomiałowski miał prawdziwy talent pisarski. Stanowisko w literaturze zdobył sobie odrazu powieścią „Szczęście mieszczańskie", drukowaną w lutowym zeszycie *Sowremiennika* w 1861 roku, a utrwalił je „Mołotowem", drukowanym w październikowym numerze z tegoż roku. Podpatrzył w obydwóch powieściach i uchwycił tworzący się wówczas w Rosji typ mieszczanina, z cechami jego pochodzenia plebejuszowskiego i ciężkiej doli życiowej. Energja, bezwzględność w pokonywaniu przeszkód, wyrachowanie, warzące od wczesnych lat młode porywy, nieufność do ludzi i nieśmiałość, pokrywająca niespokojną ambicję, i ustępująca, w razie powodzenia życiowego, miejsca arogancji i sztucznej, trywialnej dezynwolturze, niechęć, zawiść do możnych, a na dnie jej tęsknota do dostatku, do komfortu, do tego, aby „możliwie nacieszyć się" życiem — oto Mołotow, główna postać obydwóch powieści. „Gdzie te lipy, pod któremi zeszło moje dzieciństwo. Niema tych lip i nigdy ich nie było"—oto mroczne, zawistne myśli nowego typu, który wypowie walkę wychowanym w cieniu lip mieszkańcom gniazd szlacheckich, Ławreckim i Kirsanowom, o prawo do przewodzenia życiu. Idzie chciwy parwenjusz, *czumazyj*, zapowiedziany przez Szczedryna. A obok tego typu inna odmiana raznoczyńca, Czerewanin; ciężkie warunki rozbiły radość życia, strawiły energję, wytworzyły typ Hamleta-plebejusza, wiele cech swych własnych uwiecznił Po-

miałowski w tej postaci. Ciężki okres, okres biedy i upokorzeń w życiu Pomiałowskiego, zdawało się, skończył się, odrazu zdobył sławę, miał środki materjalne, ale — człowiek był to już zwichnięty. Otrzymawszy znaczne honorarjum za pierwszą powieść, wraz z przyjaciółmi hulał aż do białej gorączki i musiał miesiąc przeleżeć w szpitalu Obuchowskim. Na całe tygodnie ginął gdzieś z oczu ludzi i spędzał czas w jaskiniach, norach Petersburga, z pijakami, żebrakami, prostytutkami, pijąc wódkę, z chorobliwem, zaciętem upodobaniem nurzał się w tem życiu. „Wystawię te obrazy na pokaz społeczeństwu" mawiał. Tworzył gorączkowo, napisał jeszcze parę cennych rzeczy, miał pomysły do dużych utworów, ale dni jego były policzone. We wrześniu 1863 roku dostał ciężkiego ataku *delirium tremens*, 5 października umarł.

Na rok niespełna przed śmiercią, 4 listopada 1862 roku, Pomiałowski w liście do Jakóba Połońskiego spowiada się ze swego stanu moralnego. Twierdzi, iż nie środowisko go złamało: „nigdy nie pozwalałem środowisku rozporządzać mną". Bazarowowska pycha, pogarda dla środowiska każe mu tak mówić. Łudzi się, chce się łudzić, że przyczyna złego i dobrego spoczywała tylko w nim samym. W istocie, jego krótka spowiedź mówi coś przeciwnego; właśnie środowisko, straszne wychowanie i otoczenie pchało już małego chłopca do upadku. „Po raz pierwszy byłem pijany w siódmym roku życia. Odtąd, aż do ukończenia kursu, namiętność do wódki rozwijała się. Cóż za przyczyna?... Była ona z początku czysto moralna, a teraz bodaj przeszła w chorobę fizyczną... Początkiem był grzech, do którego mnie zmuszono... Byłem chłopcem religijnym... Dręczyło mnie sumienie... Spróbowawszy wódki, poczułem, że zmienia się nastrój ducha, i odtąd zacząłem próbować, coraz częściej i częściej. Ciemna bursa nie mogła uspokoić mego sumienia, lecz, przeciwnie, swym prawosławno - karnym duchem wzmagała jego męki; z drugiej strony, otoczenie kolegów, które szanowało pijaństwo, zachęcało mnie do tego nałogu. W czasie ukończenia kursu byłem prawie pijakiem". Po opuszczeniu bursy, pod wpływem towarzystwa ludzi dobrych i rozumnych, zerwał z pijaństwem, lecz z czasem nałóg znowu powrócił. Pomiałowski znów przypisuje tę recy-

dywę pewnej bolesnej dlań sprawie: panna, z którą chciał się ożenić, nie mogła mu oddać ręki. „W przeciągu całego ubiegłego lata byłem w stanie półobłąkania. Charakter mój zmienił się: przedtem piłem, teraz pożeram wódkę, przedtem odrzucałem religję, teraz bluźnię; niecierpiałem despotyzmu, a teraz sam stałem się despotą; nie szanowałem plotki, wyroku kliki, a teraz nie szanuję opinji publicznej; żartowałem i dowcipkowałem, teraz wymyślam, mówiłem, a teraz ryczę. Doszedłem, wreszcie, do myśli samobójstwa..." [1])

Biograf Pomiałowskiego Błagowieszczeński pisze: „Pijaństwo jego wyrażało się w ponurych, rozdzierających duszę cierpieniach, tak że, patrząc na te męki, i żal się go robiło i lęk ogarniał. Bywało, zacznie jakby umyślnie uprzytomniać sobie niemiłe dlań osoby i przypomina wszystko złe, jakie mu zadano. Z szatańskiem upodobaniem zatrzymuje się na tych zmorach, przywołuje na nie wszelkie przekleństwa, usiłuje wierzyć, że prędzej czy później nastąpi pomsta... Przeklęci — szepce, bywało, dławiąc się ze złości. Jak was nienawidzę! o, jak strasznie was nienawidzę! Zatruliście całe moje życie, rozbiliście najlepsze moje nadzieje! — I nie płacze: wyraz twarzy skupiony, ciężko spokojny, a łzy płyną po twarzy... W takich chwilach z trudnością można było powstrzymać go od skandalu, gotów był natychmiast pędzić i mścić... Ciężko było patrzeć na te cierpienia, na te zimne, tak ciężko wyciskane łzy..."

W pamięci księcia Sergjusza Wołkońskiego, spisującego swe wspomnienia w sędziwym wieku na emigracji po rewolucji bolszewickiej, pozostał wizerunek studenta-raznoczyńca lat sześćdziesiątych, przedwcześnie zwarzonego, rozgoryczonego na cały świat, niezdolnego do cieszenia się pięknem życia: „U nas, w Pawłowce, gdy byliśmy dziećmi, bywało wiele młodzieży studenckiej — korepetytorzy, którzy nas przygotowywali do gimnazjum, koledzy rządcy... Byli to ludzie, nietylko niezdolni do cieszenia się naturą, lecz nawet nie widzący jej, dla nich natura nie istniała: chodzili po stepie, po lesie, po parku, ze spuszczoną głową, patrząc sobie pod

---

[1]) Russkaja Starina. Styczeń, 1889 r. N. G. Pomiałowski. Listy do J. P. Połońskiego, str. 200-202.

nogi, jakgdyby coś upuścili. Nie istniały dla nich drzewa, a cudowny zachód słońca zapalał się i gorzał nie dla nich". [1])

Już po pierwszej rewolucji rosyjskiej, jak nazywane bywa zwykle wrzenie wewnętrzne po wojnie japońskiej, objawiła się szerzej dążność do stawiania w stan oskarżenia inteligencji radykalnej, która po raz pierwszy wystąpiła ławą w latach sześćdziesiątych. Utalentowani autorowie ciekawej książki „Wiechy" wzywali inteligencję do uderzenia się w piersi, do skruchy. Po ostatniej rewolucji wzmógł się zapał oskarżycielski, na emigracji, przeciwko dawnej, walczącej z caratem, inteligencji, połączony z dążnością do idealizowania dawnych rządów. Dążność ta psychologicznie zrozumiała jest u zastępów oświeconej Rosji, które za caratu żyły, gorzkiem nieraz życiem, ale w ojczyźnie, teraz zaś tułać się muszą na wygnaniu. Lecz zamyka się oczy na to, że jeśli owa inteligencja, z jej nihilizmem, była tworem chorobliwym, to choroba jej była tylko jednym objawem dziedzicznej choroby, jaka nurtowała całą Rosję, sam nihilizm był wysypką, świadczącą o głębokiem wewnętrznem cierpieniu. Gdy słyszy się surowe pośmiertne sądy o pokoleniu lat sześćdziesiątych, staje przed oczyma, jak wyrzut, młoda, pełna ducha i cierpienia, twarz Pomiałowskiego, i inna twarz, brzydka, kałmucka, kwadratowa, wychudła, z wystającemi kośćmi policzkowemi, okolona rzadkim zarostem, z nieruchomym, fatalnym wyrazem niedoli w wyglądających z za okularów, małych oczach, twarz Reszetnikowa. Wydaje się, że to ta smutna postać chodzi po alei parku w Pawłowce Wołkońskich, i blade, brzydkie, szerokie usta wymawiają tonem przekleństwa słowa z powieści-autobiografji *Między ludźmi:* „Ach, wy, cywilizacjo fryzjerska!"

Teodor Reszetnikow urodził się w 1841 roku w Ekaterynburgu, guberni permskiej. Ojciec jego był naprzód djakiem, następnie pocztyljonem; nałogowy alkoholik brutalnie traktował żonę i ta, zabrawszy dziecko, poszukała schronienia w rodzinie brata męża, w Permie. Umarła wkrótce i dziewięciomiesięczny Teodor pozostał na opiece stryjostwa. Byli to ludzie biedni, ciemni, o obyczajach dzikich, grubijańskich. W powieści-autobiografji „Między ludźmi" opisuje Reszetni-

[1]) Moi wospominanija. Rodina, str. 196.

kow szczegółowo dzieje swego dzieciństwa. Bito go niemiłosiernie, ciągle, bez ustanku, za winy i niewinnie. Oto stryj przynosi z miasta jakiś obrazek i ogląda go, chłopiec pociąga za obrazek i rozrywa. „Za to stryj tak mnie uderzył, że uderzyłem głową o podłogę, z ust krew mi się rzuciła". Za każdym razem, gdy brał do ręki historję świętą, ażeby obejrzeć obrazki, dostawał książką po głowie. Zacznie czyścić buty stryjowi, a stryjenka wyrwie mu szczotkę i uderzy po głowie. Teodor był z natury chłopcem żywym, wesołym, wrażliwym; dzikie obejście rozwinęło w nim niepohamowaną złość, szukał zemsty na swych prześladowcach: to wrzuci do cebra z wodą zdechłego kota, to umaże w błocie rozwieszoną na sznurze bieliznę, to wyciągnie kran z samowaru, woda wycieknie a samowar się rozlutuje. Za to katowano go, darto za włosy, bito po twarzy, po głowie; pies, bydlę nierogate, morda, złodziej — były to epitety, któremi go darzono. I on mścił się jak mógł: wymyślał, gryzł, rzucał kamieniami w swych prześladowców. Oto dzieciństwo, poranek życia, rodzina.

W wieku lat dziesięciu, oddany został do internatu szkoły cerkiewnej, czyli osławionej bursy, instytucji, w której zginęło tyle zdolności, tyle charakterów, prawdziwej pepiniery nihilizmu, prowadzonej przez sługi Chrystusa. Jakkolwiek zaprawiony już był do odbierania chłosty, nie mógł wytrzymać nieludzkiego bicia w bursie i parokrotnie próbował uciekać gdzieś, gdzie oczy poniosą. Za każdym razem chwytany, otrzymywał taką łaźnię, że raz przeleżał dwa miesiące w szpitalu. Wreszcie, wysłano go, gdy miał już lat szesnaście, za przewinienie na pokutę do klasztoru Solikamskiego. Trzymiesięczny pobyt w tym bogobojnym przybytku wywarł fatalny wpływ na całe dalsze życie Reszetnikowa. Tu nabył nałogu pijaństwa. „W monasterze Solikamskim — pisze — w ciągu jednego tygodnia poznałem bezeceństwa mnichów, jak piją wódkę, wymyślają sobie, jedzą mięso, wychodzą w nocy, wyłamują bramę". Stopniowo zżył się z mnichami. „Tak cudownie i wesoło spędzałem czas z mnichami, poili mnie piwem i często wracałem do domu pijany. Czasem jadłem obiad i spałem w celi. Słowem, bardzo wesoło spędzałem czas z bracią, a zwłaszcza wtedy, gdy pili piwo". Piwo to nalewane było na tytoń, był to piekielny trunek.

Po opuszczeniu szkoły cerkiewnej, otrzymał Reszetnikow posadę w sądzie powiatowym Ekaterynburga, z pensją 3 rubli miesięcznie. W tym czasie już zaczyna odzywać się w nim żyłka pisarska, czuje swą ciemnotę, chciałby dostać się do jakiejś większej bibljoteki, wyjrzeć na szerszy świat. Przenosi się do miasta gubernialnego, do Permu. Z trudnością otrzymuje tu miejsce kancelisty w izbie skarbowej. Oto budżet jego miesięczny z tego okresu: „Za mieszkanie — 1 rub. 50 kop.; na mięso — 30 funtów, po 3 kop. za funt, 90 kopiejek; na chleb — 60 kop.; na mleko 60 kop". Wśród tej nędzy, marzy o tem, aby wydostać się i z tego gubernialnego partykularza do stolicy. W roku 1863, otrzymawszy list rekomendacyjny do wyższego urzędnika, wybiera się Reszetnikow do Petersburga. Tu otrzymał posadę w ministerstwie skarbu z pensją 9 rubli miesięcznie. Wśród dotkliwej biedy, poświęca wolne od biura godziny pracy pisarskiej. Wydrukowana w „Sowremienniku" w 1864 roku powieść „Podlipowcy" zwraca powszechną uwagę. Była to opowieść z życia rzeczywistego, jakgdyby rodzaj długiego, barwnego, szczegółowego protokółu, opisującego życie chłopów we wsi Podlipnej gubernji Permskiej. Z uczuciem grozy i z rodzajem wstydu dowiadywano się z tej strasznej opowieści, iż na łonie świętej Rosji, na opiewanej przez tylu poetów błogosławionej wsi rosyjskiej, żyją ludzie jakiemś życiem pierwotnem, pół-zwierzęcem, ciemni, trapieni przez głód, choroby, znikąd nie znajdujący pomocy, oświecenia. Sam język, jakim mówią podlipowcy, wiernie oddany przez autora, to jakieś krótkie urywane dźwięki, napół artykułowana mowa, z poza której wyziera twarz dzikiego człowieka, twarz wynędzniała i bezradnie stroskana. Sam język autora odpowiadał jego opowieści, język niewyrobiony, złożony ze zdań urywanych, rąbanych. Jakąś przykrą rewelacją była ta niesamowita powieść, przypominały się ponure słowa Czaadajewa o barbarzyństwie Rosji, zrozumialsze stawały się oschłe, gniewne zdania Bazarowa o iluzjach co do ojczyzny, snutych wśród ścian wygodnego, zamożnego domu Kirsanowów.

„Każdy mężczyzna dojrzały i kobieta lub dziewczyna noszą po jednej koszuli przez cały rok okrągły, latem chodzą w samej tylko koszuli, dzieci zaledwie czemkolwiek przy-

krywają ciało...” Ale główny brak podlipowców, to nie ubranie, a pożywienie. Chleba najczęściej brak, jedzą korę drzewną. „Wskutek złego pożywienia, ogarnia ich lenistwo do pracy, choroba, często wszyscy podlipowcy leżą chorzy, sami nie rozumieją, co się z nimi dzieje, a tylko wymyślają i płaczą.”

Przypomnijmy sobie zarzut Pawła Kirsanowa: nihiliści nic nie robią, tylko wymyślają. Czy nie było jakiejś nici porozumienia i sympatji między nieubłaganie wpatrującym się we wszystkie rany Rosji Bazarowem, a — podlipowcami? Tembardziej, iż podlipowcy to nie jakaś wyjątkowa, przez los przeklęta miejscowość. „Takich ludzi, jak podlipowcy,— pisał Reszetnikow w liście do redaktora *Sowremiennika* Niekrasowa — jest wielu nietylko w guberni Permskiej, lecz i w sąsiedniej z nią Wiackiej, Wołogodzkiej, Archangielskiej. Znając dobrze życie tych biedaków, gdyż dwadzieścia lat spędziłem na brzegach rzeki Kamy, po której wiosną, obok Permu, płyną tysiące łódek i dziesiątki tysięcy burłaków, zamierzyłem opisać życie burłaków, w celu dopomożenia choć nieco tym biednym pracownikom...”

Nędzy materjalnej podlipowców odpowiada nędza moralna, w świetle obyczajów życia rodzinnego, opisywanych przez Reszetnikowa, frazes o patrjarchalności życia wiejskiego brzmi szyderstwem. A pojęcia umysłowe? Czytając opowieść o tej stronie, ma się zupełnie wrażenie sprawozdania podróżnika angielskiego z życia ludów wysp polinezyjskich. „Pojęcia ich były takie: jest jakiś bóg, a jaki, sami nie wiedzieli, i tylko według tradycji ojców, przestrzegali swych świąt. O istnieniu ziemi wiedzieli tylko to, że ziemia daje pożywienie i że do ziemi zakopuje się umarłych. Wiedzieli, że istnieje miasto, lecz czy jest jeszcze coś poza tem miastem,—to sprawa ciemna. W mieście widzieli różnych ludzi, lecz nie mogli zgoła pojąć, co to są za ludzie, lękali się ich, nie ufali im...”

Ale wróćmy do autora. Biedny, niepozorny, śmieszny, z dużym talentem, spoczywającym w duszy jak nieobrobiona ruda, a z małą kulturą, nie umie nawet wysłowić się dobrze i śmiało; mruczy coś przez nos, z wieczną fajeczką w ustach, jakgdyby wciąż siedział na brzegu Kamy i patrzył w dal na płynące tratwy; czuje się obcy w stolicy. Próbował wytrwale

dopełnić swe wykształcenie, ale szło mu opornie. Chciał, zgodnie z ówczesną modą umysłową, opanować przynajmniej popularne traktaty przyrodnicze Karola Vogta. Spróbował i odkłada książkę. „Znużyło mnie. Taki chaos..." A tu wciąż bieda doskwiera, wydawcy wyzyskują, czuje się pokrzywdzony, bezradny. Zachował się dziennik jego z owych czasów, pisany naiwnie, malujący jaskrawo nędzę jego życia. „Położenie moje jest bardzo straszne" zapisuje w jednem miejscu, w innem, żegnając rok stary, a witając nowy, zanotuje: „A więc jeszcze jeden rok cierpień". I to nie cierpienia urojone, nie egzaltacja, nie spleen, a bardzo proste, realne udręczenia. Notuje, iż krytyka literacka zarzuca mu brak formy artystycznej w utworach. „To prawda — przyznaje — Gdybym miał środki na to, aby mieszkać w osobnym pokoju, nie brać pieniędzy z góry, pisałbym daleko spokojniej i lepiej, niż teraz". Pijaństwa nie porzucił, zresztą — to główna jego pociecha. 19 stycznia 1864 roku zapisuje: „Więcej, niż dwa miesiące, nie pisałem mego dziennika, chociaż dużo możnaby napisać. Niema czasu. Codzień piję wódkę, bez wódki nie mogę zakończyć dnia, z wódką jest mi weselej. I teraz piszę pijany. Strasznie męczę się. Życie z dniem każdym staje się coraz cięższe, nieznośniejsze. Po za męką niema nic. Z zazdrością myślę, iż są ludzie, którzy żyją jakoś inaczej, nie narzekają na los... Wstrętne staje się dla mnie kłamstwo, obrzydliwość, niewola w życiu. Wszędzie ucisk, niewola... Jestem młody, mam rok dwudziesty trzeci..." Wspomnienia i skutki szkoły-katorgi, przybytku ogłupienia i zdziczenia, wciąż ciążą na nim. „Nie kształciłem się tak, jak są wykształceni nasi literaci, nie mam swobody, pieniędzy. Gdybym miał swobodę i środki do życia bez urzędowania, za jakie dwa lata wykształcę się, zacznę czytać, jeszcze bliżej wpatrywać się będę w nasze życie... Bez tego ginę; nie chcą mnie zrozumieć, pogardzają mną, gnębią mnie silni..."

W marcu 1871 roku zakończył Reszetnikow swój krótki, ciężki żywot. [1])

---

[1]) O Pomiałowskim: Eug. Sołowjew-Andrejewicz. Oczerki. Wydanie III, od str. 291. Skabiczewski, wydanie IV od str. 298. Iwanow-Razumnik. Istorija rus. obszcz. mysli. Wydanie II. Tom II, 1908 r., od str. 308. — Iwanow-Razumnik. Rus. litieratura. Wydanie VI — Berlin. Skify. 1923 r., od str. 205. — Aus der Petersburger Gesellschaft (Eckardt).

Jak podlipowcy nie stanowili wyjątku, tak nie był wyjątkiem i Reszetnikow ze swą dolą tragiczną. A Aleksander Lewitow, natura marzycielska, miększa od Reszetnikowa, miażdżona przez nieubłagane warunki życia, umysł bardziej oświecony, biorący udział w tajnem życiu politycznem ówczesnej młodzieży, ze starganem przez straszne lata szkoły, alkohol, wreszcie chorobę płuc, zdrowiem, umiera młodo, nie wydawszy ze siebie ani cząstki tego, co obiecywał jego talent. A Mikołaj Uspienski, a dziesiątki innych, których okropne warunki zdławiły, zgasiły, zanim zdołali dać się poznać szerszemu ogółowi. Ile sił, ile zdolności zamordował ten tępy, okrutny, mściwy system; cerkiew, rząd, szkoła, a najczęściej i rodzina, podają sobie ręce, aby niszczyć twórczość pokoleń, dławić zapał, zamykać usta od pierwszego już szczebiotu dziecka, sprowadzać w wielkim kraju, wydającym tyle zdolności, letarg ducha, ciszę cmentarza i cieszyć się nią: *tisz da gład' da bożija błagodat'*. Nihilizm burzącego się głucho żywiołu ludowego i protestującej gniewnie inteligencji przychodzi jako odpowiedź na nihilistyczną działalność ciemnych mocy. Po szaleństwie niszczenia, ziejącem od góry, przychodzi szaleństwo wszechprzeczenia, podnoszące się od dołu. Bazarow neguje pryncypia, ideały, niema dlań nic świętego. Ale czy nie należy odwrócić w inną stronę oskarżenia i rzec, iż rzeczywistość rosyjska jest praktyczną negacją tych ideałów i pryncypiów i że ta rzeczywistość musi wydać wreszcie ludzi, którzy spojrzą prosto w oczy strasznej prawdzie i nazwą fałszem to, co jest zdawkowo powtarzane, niby jako ideał i autorytet, a w istocie jako konwencjonalne kłamstwo. „Ach, wy, cywilizacjo fryzjerska!" odezwie się barbarzyński, niedorzeczny okrzyk proletarjusza inteligencji rosyjskiej. Skąd bierze się to bezsilne przekleństwo na cywilizację? To odruch rozpaczy na widok zasypanych i wciąż zasypywanych przez siłę, wciąż trwającą i niezwalczoną, źródeł żywych twórczości narodowej. Gniewna świadomość pustki i nędzy, wśród której siła rodzima a wroga rozwiesza

---

Wydanie V. Lipsk 1880 r., serja I szkiców, od str. 345. — O Reszetnikowie, oprócz wymienionych książek Eug. Sołowjewa i Skabiczewskiego. u Protopopowa: Litieraturno-kriticzeskija charaktieristiki. Wydanie II. Petersburg, 1898 r., str. 421-457. O nędzy Reszetnikowa dają pojęcie dwa listy jego do Usowa. Krasnyj Archiw. Tom VIII, str. 233-236.

jakieś blichtrem przystrojone szmaty naśladowanej wiedzy, sztuki, ogłady i nazywa to cywilizacją. Czemże jest ten strumyk opatentowanej, przecedzonej przez cenzurę duchowną i świecką kultury w porównaniu z tą falą twórczości, która rwałaby brzegi, gdyby cała potęga olbrzymiego aparatu nie wysuszała i nie tamowała źródeł, zaprzęgłszy do roboty duchowieństwo, policję, szkołę, rodzinę. Plunąć w ten strumyk, sączący się z brudnego filtru cerkiewno-rządowego, — oto odruch nihilisty. Postać skazana na zgubę, bo stoi jeszcze u progu przyszłości — mówi o nihiliście swej epoki Turgeniew. A gdy okoliczności sprawią, iż duchowy syn Bazarowa próg przekroczy, wówczas rozwali bez skrupułu starą Rosję, pokryje ją gruzami i zacznie budować coś nowego.

ROZDZIAŁ V.

W Przededniu.

Na przełęczy dwóch epok, mroku i świtu, zjawia się dziwne pokolenie, urodzone i wychowane za zimy mikołajewskiej, wchodzące w życie za wiosny posebastopolskiej. Ludzie przejściowi, goście krótkiej epoki, schodzą z pola w kwiecie wieku, rażeni przedwczesną śmiercią z wyczerpania, jak Dobrolubow, lub ciężką ręką rządu, jak Czernyszewski. Pierwsi nihiliści—powie o nich płytka fama zagranicy. Nihilizm — rys niezaprzeczony, lecz nie najznamienniejszy tych ludzi i bynajmniej nie dominujący. Lekarz prowincjonalny, prototyp Bazarowa, mógł zbliżać się do typu konsekwentnego nihilisty, lecz nie mógł być typem ponurego, jałowego negatora przywódca młodego pokolenia na progu nowej epoki. Wszak i Bazarowa Turgeniew, idąc za instynktem artysty, uposażył w parę cech, kłócących się z nihilizmem, i te cechy dopiero czynią zeń postać żywą, prawdopodobną.

Straszna epoka, w której wyrośli, zostawiła na nich piętno bazarowowskie, nurt nihilizmu przepłynął przez dusze pokolenia i w każdej zostawił osad, głębszy u Pisarewa, niż u Dobrolubowa, głębszy u Dobrolubowa niż u Czernyszewskiego. To zrozumiałe. Osobliwa zato i znamienna rzecz, to ci misjonarze służby narodowej, rosnący wśród powszechnego serwilizmu i korupcji, ludzie żelaznego hartu— wśród ogólnej małoduszności, fanatycy ofiary — wśród oziębłości i karjerowiczostwa. W duszach ich dzwoni jeszcze brzęk kajdan mikołajewskich, ale brzmi już i pieśń wiosny; płomień entuzjazmu i lód sceptycyzmu trwają jakoś

obok siebie. Żyją, działają z podwójnem obliczem, cynizmem słowa i duszą misjonarzy. Asceci głoszą zasady egoizmu, wyznawcy cudu drwią z wiary i odrzucają duszę, idący ku własnej zgubie dla dobra sprawy głoszą etykę korzyści i przyjemności, utylitaryzmu i hedonizmu. Entuzjaści - szydercy, duchem i tonem pokrewni młodszym nieco pozytywistom polskim, apostołują pracę dla sprawy z broszurami materjalistycznemi, z *Kraft und Stoff* Ludwika Büchnera w ręku.

Na biernej radości przeczenia nie mogło spocząć to pokolenie. Było coś przemożnego, coś nieodwołalnie otwierającego nową epokę w wielkiej przegranej krymskiej. Po Sebastopolu wojennym oczekiwano drugiego Sebastopola — wewnętrznego, porażkę zewnętrzną traktowano jako punkt wyjścia dla wielkich zmian. Jak daleko one zajdą — tu dopiero doświadczenie mogło nakreślić granice młodemu zapałowi, który ogarniał masę oświeconą, myślącą. Ta gorąca fala entuzjazmu wysuwa na czoło ludzi, zagrzewa ich, tworzy dokoła nich tę atmosferę, której brakło ludziom poprzedniego pokolenia. W innych warunkach, w innym nastroju pisał Hercen, w Rosji, przed swym wyjazdem zagranicę. Czuć w jego pismach melancholję człowieka, piszącego dla dalekiej przyszłości, której pewnie sam nie zobaczy. Niby mnich Pimen z „Borysa Godunowa", piszący dla przyszłych pokoleń, tworzył Hercen w poczuciu osamotnienia, dokoła niego tryumf przemocy, w duszy zapał i poczucie niemocy. Ludzie siódmego dziesięciolecia piszą dla bliskiego, zdaje się, jutra, ba — dla dnia dzisiejszego. Już dokoła nich wre, kipi, jakaś głucha praca rozpoczęła się, czują żywy związek z rosnącą wciąż masą oświeconą, która dopomina się od nich słowa, żąda i błogosławi, są oni sami dziećmi tego ruchu żywiołowego i niespodzianie stają się przywódcami. W gorączkowym trudzie lat kilku zaorali, zasypali starą Rosję duchową, przeorali całą glebę umysłowości rosyjskiej i rzucili w nią nowe ziarna.

Jakiż jest program pozytywny głównych pionierów krótkiego okresu? Socjalizm, odpowie szereg autorów. Wystrzegajmy się prostych, jednolitych określeń, gdy chodzi o twierdzenia programowe tych ludzi. Znajdziemy w nich daleko większe zdecydowanie, daleko większą konsekwencję w przeczeniu, potępieniu przeszłości, niż w wytykaniu no-

wych dróg. To okres prób, odruchów, działania instynktownego, poszukiwania różnych dróg, nieraz błądzenia po omacku. Poszukiwacze, pionierzy; budowali się w pustyni — powie o nich Michajłowski. Jednomyślność w uznaniu, że Rosja weszła w nową erę, w nienawiści do niedawnej przeszłości i do jej śladów w teraźniejszości. Ale gdy chodzi o wskazania programowe, to znajdziemy tu występujące łącznie początki wszelkich kierunków, które z czasem zróżniczkują się, skrystalizują, wyraźnie rozejdą się w różne strony i ścierać się będą ostro ze sobą. Teraz spoczywają jakby we wspólnej kolebce i podnoszą się razem przeciwko staremu światu, nieświadome jeszcze swych przeciwieństw. Trudność odcyfrowania charakteru tego niezbyt odległego, a tak już zamglonego dla potomnych, okresu polega nietylko na dziwnem ubóstwie ścisłych wiadomości, dotyczących, naprzykład, podziemnej działalności Czernyszewskiego czy działalności towarzystwa „Ziemla i Wola", lecz bardziej może jeszcze na późniejszych dążeniach do podsuwania tej epoce koncepcyj i programów, które wyodrębniły się dopiero później. Płynie to często z dążenia do wyprowadzania rodowodu własnych kierunków od otoczonych legendą ludzi, zwłaszcza od środkowej postaci okresu — od Czernyszewskiego. Istnieje monografja, traktująca go, jako pisarza, który doszedł, niezależnie od Marksa, do analogicznych z nim wniosków w dziedzinie ekonomji i socjologji, słowem, jako nieświadomego marksistę. Są całe studja, zaliczające Czernyszewskiego do przedstawicieli socjalizmu utopijnego. Wreszcie, w szeregu prac przedstawiany jest, jako protoplasta socjalistów-ludowców, jako ojciec późniejszych socjalistów-rewolucjonistów. W istocie zaś w pismach Czernyszewskiego znajdziemy pierwiastki i fragmenty wszystkich tych trzech kierunków, a te rozmaite odcienie socjalizmu razem wzięte bynajmniej nie wyczerpują indywidualności Czernyszewskiego, jako pisarza i działacza. Traktując go wyłącznie, jako teoretyka socjalizmu tego czy innego odcienia, pomija się lub usuwa w cień inne, bardzo znamienne jego rysy i przedstawia się je, jako niekonsekwencje, jako odchylenia od głównego, dowolnie konstruowanego charakteru jego umysłowości. Postać Czernyszewskiego, jako człowieka, pisarza i działacza,

jeszcze oczekuje na monografję i dopiero monografja ta będzie kręgosłupem dla prawdziwej historji okresu.

„Czuliśmy się w przededniu (nakanunie)" mówi o początku tej ery Szełgunow. W przededniu przełomu — to było powszechne uczucie, lecz jaką drogą przyjdzie ten przełom, z góry czy z dołu, na to pytanie nikt nie miał wyraźnej odpowiedzi. Każda z sił, która mogła być dźwignią przełomu, stanowiła jeszcze zagadkę: lud, społeczeństwo oświecone, młody car ze swym rządem. Dokąd zajdzie w ustępstwach rząd, zagrożony przez łączną presję Rosji oświeconej i przez widmo ruchu ludowego? Buńczuczna postawa rządu nie była tu miarodajna, miano, bowiem, chociażby w sprawie chłopskiej, przed oczyma przykłady cofania się rządu ze stanowiska, które był niedawno przedtem zajął i uznał za kres swych ustępstw. Olbrzymią niewiadomą stanowiły masy chłopskie. Jaki nastrój je ogarnie, co uczynią, gdy reforma wyrwie je z odwiecznego odrętwienia? Kto mógł przewidzieć z góry poruszenia żywiołu, obudzonego z bezwładu! Jaką siłą okaże się to społeczeństwo oświecone, które nagle wyrosło, jak z pod ziemi, a którego wszystkie odłamy napozór łączyły się w radykalnej krytyce systemu? Stosunek sił inteligencji i rządu tem trudniej było ustalić a tem łatwiej przecenić siłę społeczeństwa i słabość rządu, że linja demarkacyjna, oddzielająca rząd z armją od opozycji wydawała się zupełnie zatarta. Cała szlachecko-biurokratyczno-wojskowa podstawa Rosji imperatorskiej wydawała się mocno podminowana od wewnątrz. Inteligencja radykalna, nawet czynnie rewolucyjna, rekrutowała się w znacznej mierze z biurokracji niższej, a i wśród oficerstwa od czasu wojny ferment był mocny. Aby się o tem przekonać, dość przejrzeć skład osobisty uczestników pierwszych spisków, cóż dopiero mówić o sympatjach dla ruchu. Wielotysięczna rzesza czytelników i zwolenników Kołokoła, Sowremiennika, Słowa Rosyjskiego, rozproszona po całej Rosji, to w znacznej mierze urzędnicy, oficerowie, nie mówiąc już o szlachcie.

Wówczas gdy czekano jeszcze, iż może nagle nadejść samowładna rewolucja, umundurowani, udekorowani orderami urzędnicy starali się asekurować na wszelki wypadek. W początkach lata 1862 roku aresztowano w sprawie politycznej stu-

denta Bałłoda i stawiono go przed komisją śledczą. Raz wezwano go przed oblicze komisji, obecny był jeden tylko jej członek Żdanow. „Nie poznaje mnie Pan pewnie — zaczął groźny zwykle i sztywny dygnitarz — widywał mnie Pan zawsze z orderami i ze wstęgą, pomówmy poprostu o pańskiej sprawie, jest ona poważna, lecz postaram się dopomódz Panu". To rzekłszy, wyjął z kieszeni numer Kołokoła, zawierający ważne dla podsądnego, a ułatwiające mu dalszą obronę informacje. „Lecz nie zapomnijcie o mnie, gdy partja wasza zatrjumfuje, — dodał — wszak stary jestem i nie mogę być dla was niebezpieczny". [1]) Lecz nie rewolucja okazała się zwycięska, i ten sam Żdanow, wydelegowany w 1863 roku do Kazania na śledztwo w sprawie spisku, który miał przygotować dywersję na rzecz powstania polskiego, okazał niezwykłą gorliwość inkwizytorską i pomysłowość policyjną. Ręka w rękę z kołami liberalnemi, a nawet radykalnemi, szedł w owym czasie Stefan Gromeka, były oficer żandarmerji kolejowej, współpracownik „Sowremiennika", autor głośnych w owym czasie artykułów w Gońcu Rosyjskim („Russkij Wiestnik") o policji, poufny przez czas pewien korespondent Hercena.

Na wiosnę 1861 roku pisał w swych listach Gromeka do Hercena: „Powtarzam, tylko w panu nadzieja nasza... Pocieszająca to rzecz pomyśleć, że mamy w Londynie naszego króla. A gdyby Pan wiedział, jak boją się tego króla nasi carowie i carzykowie! Jeszcze niedawno Aleksander Mikołajewicz, otrzymawszy Kołokoł w obecności hr. Szuwałowa, rzekł do niego z westchnieniem: „oto to, co szkodzi nam najbardziej!.." Często powtarzałem Panu w listach moich, że mamy tylko jedną nadzieję — w Panu. I to nie jest frazes. Gdyby pan był pośród nas, byłby Pan rosyjskim Garibaldim, a teraz nie pozostaje nam nic innnego, jak czytać Ewangelję Pańską i czekać, aż Pan nas rozrusza. Wydaje mi się, iż Pan nadto wiele zajmuje się rządem, a zamało nami. Nas należy popędzać: przywykliśmy do tego. A po rządzie niczego spodziewać się niemożna: postradał on zmysły ostatecznie." [2]) W jesieni 1861 roku, po areszto-

[1]) Pantielejew. Iz wospominanij. Tom I. str. 336.
[2]) Lemke. Dzieła Hercena. Tom XI, str. 303.

waniu poety Michała Michajłowa, Gromeka organizował zbiorowy adres — protest literatów do ministra Putiatina. A w 1863 roku, wezwany przez Milutina do Polski, skończył jako krwawy gubernator siedlecki, jeden z głównych katów Unitów podlaskich w 1875 roku.

W początkach panowania ruch społeczny, obserwowany z zewnątrz, wyglądał jak fala rozległa, prąca przed siebie i zagarniająca całą Rosję oświeconą. Wydawało się, iż rząd, jeśli upierać się będzie przy dawnem, zostanie zupełnie izolowany, a ruch masowy nie spocznie, zanim nie dojdzie, tą czy inną drogą, do celu. Poza głuchym oporem biurokracji wyższej przeciwko gruntownej reformie, nie znać było żadnej siły oporu w społeczeństwie, nie było żadnego pisma nieurzędowego, zachowawczego czy reakcyjnego; wystąpienia radykalne nie spotykały żadnej jawnej tamy ze strony żadnego odłamu społeczeństwa. Generał Włodzimierz Obruczew, tłumacząc po latach czterdziestu z górą powody przyłączenia się swego do ruchu rewolucyjnego w początkach ery Aleksandra II, przytaczał, jako jeden z powodów, brak wszelkiej reakcji ze strony żywiołów zachowawczych przeciwko temu ruchowi. „Wśród ogółu było tak mało zdrowych, otrzeźwiających sił, że ani razu nie zdarzyło mi się słyszeć z jakiejkolwiek strony, słów światłego potępienia tego, co się wówczas działo.” [1])

I oto w 1862 roku, wraz ze wzmożonemi represjami rządowemi, podnosi się, pozornie niespodzianie, reakcja ze strony samego społeczeństwa przeciwko ruchowi rewolucyjnemu. W 1863 roku reakcja ta, pod wodzą Katkowa, przybiera barwę patrjotycznej samoobrony i wybucha dzikim szowinizmem i nienawiścią przeciwko Polakom i przeciwko rewolucjonistom czy nawet liberałom rosyjskim, pomawianym teraz o sprzyjanie wrogom Rosji. Nurt rewolucyjny rosyjski nie wysycha, lecz toczy się odtąd zwężonem łożyskiem; skończył się rozlew, w ciągu którego trudno było odróżnić, gdzie jest głębokie koryto rzeki, a gdzie płytka przechodnia fala powodzi. Próbowano tłómaczyć ten nagły zwrot opinji wrażeniem, jakie wywarły tajemnicze pożary

[1]) Wiestnik Jewropy. Czerwiec, 1907 r. Iz pierežytago. Wł. Obruczew, str. 586.

petersburskie w maju 1862 roku, przypisywane rewolucjonistom. Pożary te, prawdopodobnie dzieło prowokacji, mogły dać tylko zewnętrzny impuls do reakcji, istota jej tkwiła głębiej. W samym ruchu opozycyjnym epoki przejściowej, przy baczniejszem przyjrzeniu się, odróżnić można żywioły, od samego początku bynajmniej nie jednolite, nie jednakowej próby i siły, do czasu tylko idące zgodnie. Obok garści ludzi, pełnych gniewu na obecny stan rzeczy, pałających chęcią walki, gotowych do wszelkich ofiar, istniała daleko liczniejsza rzesza, wytrącona przez wojnę krymską ze stanu ślepej wiary w niezmożoną potęgę caratu, oczekująca radykalnych zmian, licząca na to, że nastąpią one niechybnie, rzesza gotowa, w razie wewnętrznego przewrotu, deptać starą Rosję, ale bynajmniej nie zdecydowana na to, aby uledz stratowaniu, przeciwnie, z góry gotowa do ucieczki, w razie jeśli stara machina, odświeżona, odrestaurowana, ruszy przeciwko kiełkującemu buntowi i zdławi go w zawiązku. Ta łudząco liczna, pozornie groźna rzesza chórzystów ruchu, krytykujących, wydrwiających zdyskredytowane rządy, czytających gorliwie Kołokoł, Sowremiennik, Słowo Rosyjskie, w razie zwycięzkiej kontrofenzywy rządowej, gotowa była zaraz do manifestowania swojej z nią solidarności. Gotowa była powitać z zapałem wiernopoddańczym samowładną rewolucję, ale, gdy ta już była zdławiona, spieszyła z hymnem na cześć samowładnego cara, z owacjami na cześć Katkowa i Murawiewa-Wieszatiela.

Lecz dopiero od połowy 1862 roku zarysował się wyraźnie ten zwrot znacznej części opinji. Na początku okresu panuje i nadaje ton wszystkiemu nastrój jakiś uroczysty, świąteczny, ludzie żyją w stanie dziwnego uroku, dziwnego podniecenia, jakby w przeddzień szturmu walnego. Weźmy wspomnienia ludzi tego okresu, pisane w starości, po upływie lat wielu, przejrzyjmy wspomnienia nietylko dożywotniego entuzjasty Szełgunowa, lecz i oddawna wytrzeźwionego generała-lejtnanta Włodzimierza Obruczewa, który, jako młody człowiek, rozsyłał i roznosił po Petersburgu kartki rewolucyjnego „Wielkorusa". Z jakiem romantycznem uczuciem wspomina mistrzów swej młodości, Czernyszewskiego, Dobrolubowa. Ludzie tego pokolenia przeszli zamłodu jakgdy-

by przez zaczarowaną krainę i zostało im po niej niezatarte wspomnienie na całe życie.

*

Wśród nadziei, nieumotywowanych racjonalnie, nieokreślonych co do treści, a jednak przemożnych, upartych, nadziei, z któremi niektórzy nie rozstawali się nawet w więzieniu, była jedna, o której późniejsze biografje, autobiografje i zarysy historyczne okresu wspominają jakby z niechęcią: to—nadzieje, związane z osobą cara. Mikołaj Serno-Sołowjewicz, jedna z najszlachetniejszych postaci pokolenia, „ostatni markiz Poza" uwięziony w lecie 1862 roku, jeszcze z więzienia, na krótko przed swem skazaniem i zesłaniem, bezwiednie idzie śladem dekabrystów i pisze rady i memorjały do Aleksandra II. Martjanow, Kelsjew, Bakunin jeszcze w 1862 roku snują na emigracji myśl o carze ziemskim, ludowym. Szełgunow marzy o Piotrze Wielkim nowoczesnym. Znany jest entuzjazm Czernyszewskiego dla nowego cara w początkach jego panowania. Biografowie jego przedstawiają rzecz w ten sposób, jakoby bardzo prędko otrząsnął się zupełnie ze wszystkich myśli o gruntownej reformie państwa, mogącej przyjść z góry, od tronu. Zamyka się oczy na szereg faktów, na niezaprzeczone współautorstwo Czernyszewskiego w publikacjach „Wielkorusa", z którego wyziera zupełny sceptycyzm co do reformatorskiej inicjatywy i energji Aleksandra, lecz, jednocześnie, nadzieja, iż car, pod groźbą rewolucji i naciskiem zjednoczonej opinji, zmuszony będzie do przekształcenia ustroju. Nadzieje przywódców młodego pokolenia na reformy z góry przechodziły okresy wznoszenia się i upadku: bardzo gorące i żywe w początkach rządów, następnie słabną, potem znów ożywiają się po śmielszych krokach carskich w sprawie włościańskiej, później znów przez niezadawalający wynik reformy z kolei zmrożone, lecz nie porzucone. Metoda pisania dziejów walki z caratem ku pokrzepieniu serc chętnie bagatelizowała ten objaw. Czernyszewski był chorążym tej walki i chciano, aby przeszedł do historji, niesplamiony posądzeniem o liczenie na Romanowa.

Lecz przy kombinacjach, mających za cel gruntowne przekształcenie Rosji, osoba cara wciąż się nasuwała i na-

rzucała: Rosja przebyła w przeszłości swej jeden tylko przełom, nie dość wprawdzie głęboko sięgający w życie narodu, ale radykalny, rewolucyjny w środkach, i ten przyszedł z góry, od Piotra Wielkiego. Bakunin, stawiając pytanie „Romanow, Pugaczew czy Pestel" i deklarując się przedewszystkiem za Romanowem, był wyrazicielem niewyjawianych głośno myśli politycznie rozumującej części pokolenia. Idąc torem metody, stosowanej i w publikacji „Wielkorus", zastrzega się, wprawdzie, Bakunin przeciwko zarzutowi naiwności i oznajmia, iż Romanow, zdaniem jego, nie zrozumie i nie spełni swej roli, lecz z za słów jego sceptycznych wygląda odtrącany adept, pełen goryczy, ale wciąż żywiący iskrę nadziei, wyraźnie dający do zrozumienia, iż sceptycyzm jego odrazu przetopi się na entuzjazm, jeśli tylko drgnie tępy upór monarszy. Warto zobaczyć, co pisze wsławiony wróg caratu, anarchista.

„Dynastja wyraźnie gubi siebie... A szkoda! Rzadko kiedy przypadała w udziale domowi panującemu tak wspaniała, tak dobroczynna rola. Aleksander II mógłby tak łatwo stać się bożyszczem ludu, pierwszym rosyjskim carem ziemskim, potężnym nie dzięki postrachowi i nikczemnej przemocy, lecz dzięki miłości, wolności, pomyślności swego ludu. Opierając się na ten lud, mógłby stać się wybawicielem i głową całego świata słowiańskiego. Cała rosyjska, ba cała słowiańska rzeczywistość oddawała się w jego ręce, gotowa służyć jako piedestał dla jego wielkości historycznej... Początki jego w Rosji były wspaniałe. Ogłosił wolność ludowi... Zdawało się chciał Rosji ziemskiej... 19 lutego 1861 roku Aleksander II, pomimo wszystkich usterek, braków, potwornych sprzeczności ukazu o wyzwoleniu chłopów, był największym, najbardziej kochanym, najpotężniejszym carem, jaki kiedykolwiek panował w Rosji..."

Aleksander II nie zrozumiał dotąd swej roli, lecz, pomimo całego szeregu ciężkich błędów, teraz jeszcze może on uszczęśliwić Rosję, gdyby tylko chciał, gdyż w ręku jego spoczywa olbrzymia potęga, lud ma wciąż wiarę w cara. „Znamienny fakt. Lud rosyjski, jakkolwiek jest główną ofiarą caryzmu, nie stracił wiary w cara. Nieszczęście swe przypisuje wszystkim i wszystkiemu, ziemianom, urzędnikom, po-

pom, tylko bynajmniej nie carowi... Od tego faktu zależy stanowczo i nasze położenie i nasza działalność... Lud czci w carze obraz symboliczny jedności, wielkości i sławy ziemi rosyjskiej. Lecz nie dość na tem: inne bardziej chrześcijańskie narody, gdy im jest ciężko, a powstanie wydaje się dla jakichkolwiek powodów niemożliwością, szukają pociechy w nagrodzie zagrobowej, w królu niebieskim, na tamtym świecie. Lud rosyjski jest to, przedewszystkiem, lud realny. Potrzebuje on pociechy ziemskiej; car to bóg ziemski, car to ideał ludu rosyjskiego, to rodzaj Chrystusa rosyjskiego, ojciec i karmiciel ludu, przeniknięty miłością do niego i myślą o jego dobru. Dałby dawno ludowi wszystko, co mu potrzebne — i wolność i ziemię. Lecz sam on biedak jest w niewoli: złoczyńcy bojarowie i złe czynownictwo krępują go..."

Młodzież rewolucyjna czyni próby pozyskania ludu dla swej sprawy. „Jakolwiek gorzkie to przyznać się do tego, lecz mniemam, że dla przyszłego powodzenia samej sprawy rewolucyjnej powinniśmy głośno wypowiedzieć to przekonanie, że dotychczas wpływ naszej partji na lud był bliski do zera. Propaganda rewolucyjna jeszcze nie znalazła do niego dostępu i nie potrafiła jeszcze zachwiać jego niedorzecznej, jego nieszczęsnej wiary w cara". Z ustępu tego możnaby wnioskować, że Bakunin uważa wiarę ludu w cara za nieszczęście i że zadaleko pomyślniejsze dla sprawy powszechnej uważałby postawienie ludu na nogi przez rewolucjonistów. W dalszej, atoli, najważniejszej, rezolucyjnej części broszury, Bakunin, stawiając kwestję, za kim pójść należałoby, za Romanowem, za nowym Pugaczewem, czy za nowym Pestlem, daje pierwszeństwo tej pierwszej drodze, nietylko jako najbardziej odpowiadającej ślepej wierze ludu, lecz i jako najlepszej, bo prowadzącej do celu najczystszą drogę i bez rozlewu krwi. „Jeszcze i dlatego poszlibyśmy za Romanowem, że on tylko jeden może wykonać i doprowadzić do skutku wielką rewolucję pokojową, nie przelawszy ani jednej kropli krwi rosyjskiej lub słowiańskiej. Rewolucje krwawe stają się czasem, dzięki głupocie ludzkiej, koniecznością, lecz w każdym razie są one złem, wielkiem złem i dużem nieszczęściem, nietylko ze względu na ofiary, lecz i ze względu

na czystość i pełnię w osiągnięciu tego celu, dla którego się odbywają. Widzieliśmy to na rewolucji francuskiej". [1])

Takie myśli wypowiadał Bakunin, nie już w memorjale, carowi składanym, lecz w broszurze, zagranicą wydanej, i to w okresie ostrych represyj rządowych przeciwko radykalnej opozycji, chowającej się już w podziemie. Znaczenia symptomatycznego tej enuncjacji i tej oferty, w próżnię rzuconej, nie niweczą wcześniejsze i późniejsze tyrady Bakunina przeciwko caryzmowi, przeciwko wszystkim monarchjom, wszelkim rządom. Nie należy wyciągać zbyt kategorycznych wniosków z tyrad caroburczych Czernyszewskiego, spotykanych w jego tajnych pismach. Nie należy przywiązywać literalnego znaczenia do sceptycznych bazarowowskich cierpkich odezwań, które stanowią duchową i stylową potrzebę tego pokolenia. Pamiętajmy, zresztą, że to język opozycji, lekceważonej, rozgoryczonej, odsuniętej od wszelkiego wpływu na bieg spraw publicznych. Sceptyczne odezwania znajdziemy u Czernyszewskiego, nietylko pod adresem tronu i rządu, lecz i pod adresem szlachty, inteligencji, co więcej — ludu rosyjskiego i całego narodu wogóle. Autor, który, zdaniem naszem, najbardziej zbiża się do trafnej charakterystyki Czernyszewskiego, szkoda, że szkicowo tylko skreślonej, Rusanow-Kudryn zrobił bystrą uwagę, że Czernyszewski nieraz polemizuje ze swemi własnemi złudzeniami, wyszydza je, zwłaszcza w *Prologu do Prologu*. Dodajmy, że te drwiny z cudzych i własnych złudzeń nie dają, jak o tem świadczy życie Czernyszewskiego, rękojmi, iż nie pójdzie on w działaniu praktycznem torem wyszydzonych złudzeń.

Historycy rosyjscy ruchu rewolucyjnego w początkach Aleksandra II, przejęci czcią dla przywódców ruchu, może mniej wstydliwie poruszaliby sprawę stosunku tych ludzi do monarchji, gdyby znali byli lepiej początki Rewolucji Francuskiej i dzieje okresu, który ją poprzedził. Proces dziejowy, który zmierzał i parł w obydwóch krajach ku rewolucji, był mocniej zaogniony w Rosji, nienormalności jej ustroju politycznego i społecznego potworniejsze, praktyki ucisku bardziej barbarzyńskie, szanse rozwiązania sprawy

[1]) Narodnoje Dieło. Romanow, Pugaczew ili Pestel. M. Bakunin. Londyn, Trübner et Co. 1862 r., str. 7, 8, 19, 20, 21, 43, 44.

bez strasznej, do gruntu burzącej, katastrofy — niklejsze. Lecz były wspólne rysy psychiki politycznej, właściwe narodom, które przez szereg wieków żyły pod absolutyzmem, przy ciężkiej niedoli mas ludowych, głębokiej rozterce warstw społecznych, a które, do tego jeszcze, miały jedną ważną cechę wspólną, — obydwa stały się wielkiemi państwami dzięki wielowiekowej, wytrwałej akcji monarchji. A gdy nadeszła epoka wielkiego kryzysu wewnętrznego we Francji, stosunek różnych warstw narodu do monarchji był zgoła niejednolity, naogół, atoli, prąd, który wiązał z góry ideę gruntownej przebudowy ustroju społecznego z ruiną monarchji, był bardzo nikły. Masa ludowa zaczyna mieć pewne pojęcie o swych prawach, narzeka coraz głośniej na pozostałości ucisku feodalnego, lecz ziszczenia swych praw oczekuje od absolutnej władzy króla.[1]) Intendenci królewscy byli niepopularni, lecz lud uważał, iż urzędnicy oszukują króla i obracają w niwecz jego dobrotliwe zamiary. Idea ludowa to uwolnienie króla od złych agentów (de délivrer le roi de ces mauvais agents), tak aby był lepiej oświecony co do istotnego stanu rzeczy i mógł użyć swej wszechwładzy przeciwko panom. Oświecone mieszczaństwo chciało ograniczenia władzy królewskiej, tak jednak by pozostawić jej możność zniesienia feodalizmu i arystokracji. I tu chodziło nie o obalenie monarchji, lecz o organizację monarchji, która w oczach ogromnej większości była jednocześnie węzłem jedności państwowej Francji i historycznem narzędziem wszelkich reform, ograniczających możnych i zmierzających ku dobru powszechnemu. Wpływowi pisarze przedrewolucyjni byli monarchistami; monarchistą był i Voltaire i Mably, nawet Rousseau, teoretyk ludowładztwa, w „Umowie społecznej" utrzymuje, iż dla państw dużych potrzebna jest monarchja. Walpole mówił o Francuzach, iż kochają siebie samych w swych królach (love themselves in their kings). Przed rewolucją markiz d'Argenson, w początkach rewolucji Mirabeau snują myśl monarchji demokratycznej. Stosunek krytyczny do praktyk monarchji XVIII wieku, monarchji Lu-

[1]) A. Aulard. Histoire Politique de la Révolution Française. Wydanie trzecie. 1905 r., str. 7: „Loin de songer à restreindre cette toute puissance royale, c'est en elle qu'il (le peuple) plaçait tout son espoir".

dwika XV, łączy się z idealizacją dawnej monarchji. Tu występuje szczególny rys, jakgdyby prototyp słowianofilskiej idealizacji starego carstwa moskiewskiego, w którem jakoby panował stosunek miłości między monarchą a ludem. Mably idealizuje monarchję Karola Wielkiego, doszukuje się w niej „monarchji republikańskiej" i nawet zgromadzenia narodowego. Fikcja, rzucona przez Mably'ego, przyjmuje się, La Fayette w swej korespondencji wyraża pragnienie, aby król stanął, jak Karol Wielki, wśród zgromadzenia narodowego. Zupełnie prototyp myśli Martjanowa i Bakunina o carze ziemskim, zwołującym sobór ziemski. Ludzie, którzy uczestniczyli w zamachu 18 Brumaire'a, sądzili, że odnajdują nowoczesnego Karola Wielkiego w Bonapartem. Cérutti wyraził ideę monarchji republikańskiej w osobliwych słowach: „Monarcha to dożywotni i dziedziczny dyktator republiki". W początkach rewolucji nikt nie sformułował programu republikańskiego. Kamil Desmoulins utrzymywał, iż w początkach rewolucji nie było prawie republikanów. „Nie było nas bodaj nawet dziesięciu republikanów w Paryżu 12 lipca 1789 roku". Lecz sam ten wzorowy prarepublikanin w czasie wyborów do Stanów Generalnych napisał odę do Ludwika XVI, w której go przyrównywał do cesarza Trajana. Mowy, które rozbrzmiewały z początku w zgromadzeniu narodowem, kojarzyły nadzieje na reformy z liczeniem na tradycyjną inicjatywę władzy monarszej. „Można niemal powiedzieć bez przesady, — pisze historyk rewolucji — że w 1789 roku im więcej kto był rewolucjonistą, tem bardziej był monarchistą, gdyż ostateczne zjednoczenie Francji, jeden z celów i środków rewolucji, wydawało się możliwe do urzeczywistnienia tylko pod auspicjami dziedzicznego wodza narodu". [1])

Wprawdzie, przeglądając literaturę przedrewolucyjną francuską, odbiera się wrażenie, iż pisarze, przygotowujący w teorji organizację monarchji, w istocie atakowali same podstawy monarchji burbońskiej. Podobna uwaga nastręcza się, gdy czyta się pisma rewolucjonistów rosyjskich, rozwijających ideę cara ziemskiego: Romanow nie mógł dać tego, czego oczekiwali po wymarzonym carze ziemskim, dziwnie przypominającym — Pugaczewa w czapce Monomacha.

---

[1]) Aulard, str. 6.

*

I wydarzenia europejskie, jakie rozgrywały się po zakończeniu wojny krymskiej, oddziaływały coraz bardziej ośmielająco, podniecająco na aspiracje i nadzieje młodego pokolenia Rosjan. Po wypadkach 1848 i 1849 roku Europa przeżywała okres reakcji, ruch rewolucyjny w Prusach, Austrji, na Węgrzech, w Rzeszy Niemieckiej został stłumiony, we Francji ruch socjalistyczny rozgromiony został w krwawych dniach czerwcowych 1848 r., w rok później, w czerwcu 1849 roku, nastąpił pogrom radykalizmu demokratycznego i niebawem utrwaliła się dyktatura cezarystyczna Ludwika Napoleona. Pogrom głównej cytadeli despotyzmu europejskiego w wojnie krymskiej, upadek przymierza trzech dworów wschodnich nie mogły przejść bez skutków dla całej Europy. Ruch rewolucyjny, dążący do zmiany istniejącego status quo europejskiego, występuje w kształcie fermentu narodowościowego, który powstaje w szeregu krajów i zdaje się zapowiadać wielkie zmiany w karcie europejskiej i wewnętrznych stosunkach państw, nie zbudowanych na zasadzie narodowej. Rusza się ludność księstw naddunajskich, Serbja, Bośnia, Hercogowina, wzmaga się potężny ruch włoski. W 1859 roku wybucha wojna francusko-austrjacka o sprawę włoską, a w końcu 1859 i początkach 1860 roku wybuchają ruchy powstańcze w Bośnii i Hercogowinie, Bułgarji i Macedonji, Tessalji i Epirze. Nietylko cesarz Francuzów popiera zasadę narodowości, lecz i Rosja urzędowa, Rosja Aleksandra II i Aleksandra Gorczakowa, mająca gorzki porachunek z Austrją z czasów wojny krymskiej, nietylko ujmuje się za ludami bałkańskimi, lecz zdaje się otwarcie sprzyjać ruchowi włoskiemu. Gorczakow rozsyła liberalnie brzmiące noty. W nocie okólnej z 20 maja 1860 roku, rozesłanej do poselstw rosyjskich, wzywał do podjęcia sprawy ludów bałkańskich. „Czas złudzeń minął — pisał. — Wszelkie wahanie, wszelka zwłoka doprowadziłyby do poważnych trudności". I powoływał się na przykład ruchu włoskiego: „Echo wypadków, zaszłych na zachodzie Europy, rozległo się na całym wschodzie, jako zachęta i jako nadzieja". Tak odzywał się publicznie minister państwa, gnębiącego Polaków i uciskającego swą własną ludność rosyjską. Mieszanina powierzchownego,

ostentacyjnego liberalizmu i głębokiego, niewykorzenionego despotyzmu typowo wyraża się w podobnych enuncjacjach, których autorom do głowy nie przychodziło, że ta proklamowana przez nich zachęta i nadzieja nie zatrzyma się na granicy ich państwa. Ruch włoski wchodził właśnie w stadjum decydujące. 11 maja 1860 roku Garibaldi wylądował w Marsali ze słynnym tysiącem ochotników, zajął szybko Sycylję, a wkrótce potem całe królestwo Neapolu. Trudno wyrazić, jak popularne stało się nazwisko Garibaldiego nietylko na owym wschodzie, bliskim sercu Gorczakowa, lecz w całej Rosji, a w szczególności na ziemiach polskich państwa. Imię to stało się symbolem dążenia do wolności.[1])

Fale zwycięskich ruchów narodowych zdawały się zbliżać coraz groźniej do granic Rosji. Już w Austrji stara centralistyczna monarchja po klęsce 1859 roku zaczęła wchodzić na nową drogę: dyplom październikowy 1860 roku, patent lutowy 1861 roku. Znienawidzona rywalka w panowaniu nad słowiańszczyzną, i ta zrywała z przeszłością. Cóż dziwnego, że już poruszone do głębi wypadkami wojny krymskiej umysły rosyjskie chciwie chwytały echa wielkich wydarzeń i łatwo wierzyć zaczynały, że Europa stoi na progu powszechnego wstrząśnienia. Tym razem, zdawało się, wstrząśnienie to nie zatrzyma się, jak dotąd, na granicy Rosji. I jakim szlakiem mógł wtargnąć do Rosji idący z Zachodu wielki niepokój ludów, jeśli nie tym tradycyjnym, przez który już niejednokrotnie przenikał do Rosji płomień wolności, gaszony samobójczo rękami żołdaków rosyjskich. Po rewolucji lipcowej paryskiej 1830 roku wybuchnął niebawem płomień w granicach Rosji. Gdzie? Nad Wisłą. Wówczas, Rosja czołowa, światła była bezwładna, po niedawno stłumionym buncie dekabrystów, i nie dała żadnego echa. W 1848 i 1849 roku ruch nie dotarł do granic Rosji; przyszła chwila, iż znów zdawało się, że jak lawa przeleje się na fatalny szlak polski i stamtąd rozleje się na Rosję. Było to wtedy, gdy powstańcy węgierscy, pod wodzą jenerałów węgierskich i pol-

[1]) W Porozbiorowych Aspiracjach Politycznych Narodu Polskiego, przez Stanisława C. (Antoniego Wrotnowskiego) ciekawe wspomnienia o zapale dla Garibaldiego wśród Polaków i Rosjan w Polsce rosyjskiej. Wśród ludności Warszawy szerzyła się pogłoska, że Garibaldi już idzie do Polski, że już jest pod Łowiczem. — Lwów, 1882 r., str. 148, 149.

skich, zmagali się z Habsburgami. Mikołaj nie czekał, aż zwycięski na Węgrzech Bem stanie na ziemi polskiej, aby wznowić szarżę ostrołęcką, a Dembiński powtórzy pochód na Litwę, i groza nowej rewolucji polskiej zdławiona została na Węgrzech przez pospiesznie wysłane pułki carskie.

I oto znowu po dziesięcioletniej przerwie wzbiera jakaś groźna fala na Zachodzie, posuwa się ku Rosji i już dociera do jej granic. Którędy przedrze się do niej, jeśli nie tradycyjnym szlakiem. I gdy w końcu 1860 roku i w początkach 1861 roku zaczynają się manifestacje narodowe w Kongresówce, w kołach radykalnych rosyjskich przyjęte są one z otuchą, jako wstęp i zachęta sojusznicza do ruchu rosyjskiego. Nastrój religijny entuzjazmu narodowego, jaki ogarnia Polaków w tym okresie, wywiera duże wrażenie na Rosjanach, przejętych pokrewnym nastrojem mistycznego oczekiwania wielkich wydarzeń. Po manifestacji warszawskiej 27 lutego 1861 roku odprawione zostaje w kościele katolickim Petersburga nabożeństwo żałobne za pięciu poległych, wnętrze kościoła wypełniają nietylko Polacy, lecz i wielu Rosjan-studentów, paru profesorów, wśród nich Mikołaj Kostomarow. Kościół był zapełniony. „Przeszło od tego czasu lat z górą czterdzieści — pisze Pantielejew we wspomnieniach, wydanych w 1905 roku, — a teraz mam, jakby przed oczyma, tę chwilę nabożeństwa żałobnego, gdy, dla nas, Rosjan, zupełnie niespodzianie rozległ się śpiew hymnu polskiego i wszyscy Polacy w jednej chwili padli na kolana. I trzeba było widzieć podniecony wyraz ich twarzy! Jedni stali, jak posągi, ze wzrokiem utkwionym w ołtarz, po twarzy innych strumieniem płynęły łzy". A gdy rozpoczęły się represje rządu przeciwko ruchowi polskiemu i próbom rewolucyjnym rosyjskim, na wygnaniu syberyjskiem skazańcy rosyjscy słuchali z melancholją hymnów narodowych polskich, które niedawno brzmiały jak zachęta do wspólnej akcji a teraz, już były tylko wspomnieniem wspólnej klęski. Michał Michajłow, skazany jako domniemany autor proklamacyj rewolucyjnych, słucha w więzieniu tobolskiem przez ścianę pieśni polskich, śpiewanych przez zesłańca - Polaka i znajduje, że marne wykonanie ich przez sąsiada - więźnia nie oddaje wzniosłego patosu pieśni. „Jeszcze Polska nie zginęła — śpiewał on w jakiemś tanecznem tempie; cudowna

pieśń Kornela Ujejskiego wypadała dziko, podczas gdy każde jej słowo tchnie taką rozpaczą". Bynajmniej nie wszyscy przechowali długo to usposobienie, rzadko kiedy przetrwało ono rok 1863. Lecz wódz pokolenia Czernyszewski, o ile można wnioskować ze skąpych jego, urywkowych zwierzeń politycznych po powrocie z wygnania, do końca życia zachował swe dawne stanowisko w sprawie polskiej. Na wiosnę 1889 roku, niedługo przed swą śmiercią, mówił do Pantielejewa w Astrachaniu: „Moje przekonanie w sprawie polskiej jest to, że naród rosyjski stanowczo nic nie straci, jeśli odpadnie nietylko Królestwo Polskie, lecz nawet i Kraj Zachodni". [1])

Przeświadczenie, iż ruch narodowości, wyzwalających się z pod obcego jarzma, jest naturalnym sprzymierzeńcem emancypacji politycznej i społecznej narodu rosyjskiego, walczącego z despotyzmem własnego państwa, stanowi cechę znamienną tego pokolenia. Zapał, jakim tchnęły wyzwalające się narody, włoski, węgierski, rumuński i budzący się znów do życia, porywający entuzjazmem i religijnym duchem walki i ofiary, naród polski, był to, w oczach młodego pokolenia rosyjskiego, opatrznościowy ogień, który dopomoże do strawienia starego świata i do stopienia kajdan despotyzmu. Przeżywali wiosnę Rosji i wydawało im się, że przeżywają ją wraz z wiosną ludów. Wrażliwość na aspiracje innych narodów, zdolność odczuwania nietylko własnych, lecz i obcych dążeń narodowych i poszanowania dla tych dążeń, nie spotykane w żadnej innej epoce, w żadnem innem, czy to wcześniejszem, czy późniejszem pokoleniu Rosjan, znajdujące główny wyraz w rozległym, uczciwym poglądzie na sprawę polską, są to rysy tej pamiętnej epoki, składające się na osobliwą, krótkotrwałą atmosferę siódmego dziesięciolecia.

*

Gdy ogarniemy dziś pamięcią ten ciekawy okres, rzuca się naprzód w oczy nurt bystry, wartki, który wydobył się

[1]) Pantielejew. Iz wospominanij. Tom I, 1905 r., str. 72, 73. Tom II, 1908 r., str. 197. — Michał H. Michajłow. Zapiski. 1861—1862 r. Wydawnictwo „Byłoje". Pietrograd, 1922 r., str. 118, 119.

jak z pod ziemi, wzbiera, płynie falą coraz szerszą i coraz burzliwszą i nagle zapada pod ziemię. Ustalmy przybliżone daty. Początek — to rok 1855, pierwsza manifestacja nowego okresu — to rozprawa Czernyszewskiego o sztuce, czytana przezeń na posiedzeniu publicznem w auli Uniwersytetu petersburskiego, wśród zapału, oklasków zgromadzonej młodej publiczności, a wobec gniewnie zasępionych urzędowych profesorów, zasiadających za stołem zielonym. Koniec — to lato 1862 roku, uwięzienie głównych wodzów ruchu, z Czernyszewskim. Pogrom to tak nagły, że narazie ludzie nie zdają sobie sprawy z tego, że to koniec okresu, że najlepsi ludzie młodego pokolenia zostali obezwładnieni na zawsze i odsunięci od czynnego życia. Czernyszewski z za ścian więzienia posyła jeszcze do druku swą programową powieść: „Co czynić?". Lecz zapadają wyroki sądowe i nadchodzi scena haniebna, fatalna: Czernyszewski wystawiony pod pręgierz na widok publiczny, kaci opuszczają go na kolana i łamią nad jego głową szpadę, symbol śmierci cywilnej. Czołowy człowiek młodego pokolenia wysłany na katorgę — w roku 1864. Zapadło wieko i przykryło dorobek pamiętnego okresu: rozpoczęło się od jawnego pisarstwa opozycyjnego, potem przyszły pisma tajne, proklamacje, tajne koła, komitety i wreszcie pogrom. 1855 i 1864, początek i koniec dramatu.

Czy koniec? Tylko tępsi z biurokratów mogli byli liczyć na to, że i tym razem, jak po pogromie dekabrystów, ruch rozgromiony został na parę dziesięcioleci. Inicjatorowie, bojownicy poczynań rewolucyjnych, które rychło i łatwo stłumione zostały: to jedna tylko cecha przywódców ruchu z okresu wiosny posebastopolskiej. Główną misją, której spełnienia domagały się już od nich liczne, szerokie koła Rosji oświeconej, było co innego, coś, co tak łatwo stłumić się nie dało. Byli oni założycielami radykalnego ruchu umysłów, który odtąd nie da się wyplenić, lecz, jak pożar stepowy, niewidocznie szerzyć się będzie; chowając się, gdy trzeba, pod ziemię, niby znikając, zmieniając doktryny, argumenty, przystosowując się umysłowo do idących z Zachodu nowych teoryj rewolucyjnych, rozgałęziając się na prądy i sekty, nieraz zacięcie się zwalczające, trwać będzie wciąż, jako siła, która, gdy nie dojdzie do kompromisu i współ-

pracy z Rosją urzędową, historycznie utworzoną, dążyć będzie do jej rozsadzenia. Siła ta, jeśli nie będzie zaabsorbowana, pochłonięta przez twórczą pracę publiczną, jeśli nie będzie pociągnięta przez państwo do działalności jawnej, zacinać się będzie coraz bardziej i zamykać w radykalnej negacji istniejącego stanu rzeczy, gotować się do objęcia spuścizny po caracie i do dokonania wielkiego eksperymentu, — próby utworzenia ustroju, który byłby realizacją przymusową długo śnionych utopij. *Lata sześćdziesiąte* to nietylko zamknięty w sobie dramat, zakończony zgubą głównych bojowników, nie tylko krótki okres przygotowań do prób czynnego wystąpienia, szybko stłumionych; to początek dłuższego okresu w dziejach Rosji, przypominającego te wcześniejsze epoki w dziejach innych narodów, które Buckle, w stosunku do Anglji XVII i Francji XVIII wieku, nazwał epokami rewolucji umysłowej (intellectual revolution).

Gdy Szełgunow mówi „czuliśmy się w przededniu", ma na myśli ten nastrój zbiorowy, którego datą wstępną był 1855 rok, a datami schyłkowemi rok 1862 i rok 1864. Jeśli zaś mamy na uwadze inną stronę okresu, założenie podwalin pod rewolucję umysłów, to wówczas same lata sześćdziesiąte przedstawiają się tylko, jako *prolog do prologu*, jako wstęp do okresu, którego ramy chronologiczne wypadnie rozszerzyć: datą wstępną będzie rok 1855, a metą, ku której świadomie lub półświadomie zmierza ruch, późna jesień 1917 roku. Nasuwa się zestawienie dat: rok 1715 — data śmierci króla-słońca, rok 1789 — wybuch, rok 1855 — śmierć ostatniego większej miary samowładcy, rok 1917... We Francji okres inkubacyjny trwa lat 74, w Rosji — 62, termin przyspieszony przez wielką wojnę, wielką klęskę wojenną.

A więc dążenie do zmian doraźnych w najbliższej przyszłości, a obok niego skłonność do sceptycznego odwrócenia się od dzisiejszej rzeczywistości i pracowite, systematyczne przygotowanie przełomu radykalnego w dalszej przyszłości, przy bardziej sprzyjających okolicznościach. Skojarzenie dwóch tych dążności to tło psychiki politycznej pokolenia. Od warunków dziejowych, od postawy rządu, przedewszystkiem, zależeć będzie, która z tych dwóch skłonności weźmie górę. Odruchową represję rządu ściąga na siebie wszelka próba czynnego mieszania się ogółu do spraw państwowych;

wszelka zbiorowa petycja, adres, podane do cesarza lub choćby do ministra, już są ścigane. Tą drogą rząd sam wtrąca ludzi, rwących się do czynnej pracy, na fatalny szlak ludzi zbytecznych. Zamiast pragnienia reform i gorącej chęci przyczynienia się do naprawy Rosji, wytwarza się skupiony gniew; zdławiona energja podsuwa marzenie o zburzeniu wszystkiego. Dążenie do naprawy rzeczywistości to szukanie zetknięcia z tą rzeczywistością, próba nawiązania nici między marzeniem a rzeczywistością, tu jest droga, prowadząca, z natury rzeczy, do kompromisu. Cofnięcie się w dziedzinę marzenia to szkoła maksymalizmu, prowadząca do ponurej logiki Ostrodumowa z *Nowi* Turgeniewa: po co łamać sobie głowę nad planami reform, z czasem wszystko trzeba będzie do cna zburzyć. Mniemane uspokojenie to wtrącenie ludzi do podziemi, gdzie przygotowywać będą utworzenie zupełnie nowej Rosji, na gruzach dawnej. Z dwóch sił, walczących w duszy młodego pokolenia, jedna wiośniana, rwąca się ku światłu, niknie zwarzona, a zasnuwa duszę druga, apokaliptyczna; znamię chorobliwe jej trjumfu to nihilizm, ta mrożąca groźba mojry Atropos, która gotuje się do przecięcia nici, łączącej przeszłość z przyszłością.

Siódme dziesięciolecie XIX wieku traktowane jest nieraz w publicystyce historycznej, jako epoka reform, lub nawet epoka wielkich reform. Nazwa ta dająca, do zrozumienia, iż reformatorska działalność rządu wskazywała drogę i nadawała charakter okresowi, da się słusznie zastosować do epoki Piotra I, gdy czyn cara kroczył na czele, a ruch umysłów, przychylny czy nieprzychylny dla tego czynu, był reakcją ogółu na wielki fakt reform, nadanych z góry. Lecz w początkach Aleksandra II ruch umysłów w dziedzinie społecznej i politycznej znacznie wyprzedził dzieło reformy i pod względem czasu i pod względem rozległości dążeń. Lecz, co ważniejsza, przedmiotem myśli, trosk, interesów ogółu była nietylko sprawa doraźnych reform w ustroju państwowym. Wojna krymska nie była źródłem ruchu, lecz tylko ostatnim do niego impulsem. Rozpoczynał się w życiu Rosji okres, przypominający epoki w dziejach innych narodów, przychodzące po długotrwałych okresach ucisku i zastoju. Dążący do wyższych form życia naród spotyka na swej drodze wielki zator starych instytucyj, spiętrzoną tamę prze-

żytków i przesądów, zaczyna się bunt przeciwko przestarzałym a przymusowo narzucanym formom życia prawno-politycznego, gospodarczego, kulturalnego. Władza państwowa narzuca ludziom gotowe, zakrzepłe wzory, normy dla wszystkich dziedzin, wśród ogółu zaczyna się żywiołowy, głuchy proces likwidacji przeszłości, rewizji wszystkich wierzeń i pojęć, poszukiwania nowego życia. Rysem znamiennym tych epok krytycznych, powtarzającym się w Anglji XVII wieku, Francji XVIII wieku, a jakby w ich ślady i w Rosji środka XIX stulecia, jest ogarniająca umysły ludzkie żywiołowo idea, iż istniejący ustrój i system, instytucje, wierzenia, pojęcia są spaczone, przeciwne prawom natury i że rozum ludzki, na podstawie badań tych praw i stosowania badań do życia zbiorowego ludzi, winien i może dokonać gruntownego odnowienia, przekształcenia rzeczywistości. Stąd zwrot do przyrodoznawstwa, które ma dać wzory do nowego życia i dźwignię do podważenia i obrócenia w gruzy podstaw starego świata we wszystkich dziedzinach. Rozpoczyna się wielki proces, który chowa w swem łonie źródła nowego życia a wraz z niemi i ziarna wielkiej katastrofy. Wytwarza się olbrzymia energja, która szuka dla siebie wielkiego łożyska pracy, twórczości; jeśli je znajdzie zamkniętem, zatamowanem, prędzej czy później zerwie tamy i pokryje gruzami, trupami pole dawnej kultury. Tylko stopniowa, celowa reforma może usunąć chorobliwą narośl, bez kaleczenia życiowych organów ciała społecznego; rewolucja nie ma czasu, ani chęci na dokonywanie operacji, oddzielającej strupieszałe przeżytki od wiecznych walorów cywilizacji, usuwa ona przeżytki na drodze dzikiej chirurgji rewolucyjnej, wyrywając narośl wraz ze zdrowem ciałem.

W Rosji sprawa przedstawiała się groźniej, niż w krajach z kulturą starszą i głębszą. Moralny opór sił zachowawczych był nader słaby, oświata nie przeniknęła do mas, nie czuły one żadnej solidarności z importowaną kulturą, przeciwnie, czuły do niej nienawiść, w warstwie zwierzchniej cywilizacja była świeża, datująca się od trzech, najwyżej czterech pokoleń. Na straży przeszłości stała, wprawdzie, władza państwowa, groźniejsza niż gdzieindziej, lecz właśnie sama ta władza osłabiała, rujnowała wszystkie istotne siły zachowawcze, a następnie dyskredytowała, zohydzała wszystko,

co tylko otoczyła swą znienawidzoną opieką. Była obawa, że władza historyczna będzie do końca swego trwania trzymać się kurczowo zmurszałej przeszłości, i gdy nagle pęknie pancerz stalowy, którym carat opasał bezkostny organizm naśladowczej kultury, ta rozszarpana będzie na strzępy. Znamiennym symptomatem jest ta niebywała szybkość i łatwość, z jaką odbywała się rewolucja umysłowa w siódmem dziesięcioleciu. Wystarczyła recepcja dogmatyczna konspektu doktryny materjalistycznej, zawartego w paru broszurach niemieckich, z *Kraft und Stoff* Büchnera na czele; skutki niwelacyjne były radykalne, odbywała się nie rewizja, lecz druzgotanie (łomka), nie naprawa, oczyszczanie, lecz kasowanie (uprazdnienije) całych dziedzin ducha, kultury. Rozpoczęto, tak jak we Francji XVIII wieku, od religji. Otwarty systematyczny atak na religję w druku nie byłby dopuszczony przez cenzurę, praca w rodzaju „Życie Jezusa“ Dawida Straussa zjawić się na rynku nie mogła, lecz praca taka była, ze stanowiska bojowników ateizmu w Rosji, zbyteczna. Walka z religją, jak stwierdza Stiepniak, nie była „ani długotrwała, ani uparta“. „Zwycięstwo osiągnięte zostało odrazu, gdyż niema kraju na świecie, gdzie religja tak mało zapuściłaby korzenie w warstwie oświeconej, jak w Rosji... Chrześcjaństwo runęło, niby stara, współzrujnowana budowla...“ Przyjęto bez wątpliwości i dyskusji, jako pewnik, twierdzenie, iż religja jest złudzeniem, fałszem i to fałszem tendencyjnym, mającym za zadanie sankcjonowanie obecnego ustroju społecznego, opartego na wyzysku większości przez mniejszość, i podtrzymanie w duszach mas, za pomocą fikcji sankcji nadprzyrodzonej, autorytetu rządów despotycznych. Adoptowano dogmatycznie odwieczne argumenty przeciwko religji; naukę o nieśmiertelności duszy i życiu pozagrobowem uznano za obłudne odwrócenie uwagi od spraw tej ziemi, za próbę uśpienia czujności mas ludowych, przez obietnicę wynagrodzenia w tamtem życiu krzywd socjalnych ziemskich. Była to ta rewolucyjna koncepcja ateizmu, którą Feliks Pyat wyraził w zdaniu, iż trzeba zdyskredytować niebo na to, aby można było zdemokratyzować ziemię.

Przedstawicielem rewolucji umysłowej był inteligentny, raznoczyniec. Układ społeczny Rosji sprawił, że ten typ nadawać będzie cechę ruchowi rewolucyjnemu, a nawet i na-

ogół całej inteligencji rosyjskiej, od siódmego dziesięciolecia aż do upadku caratu. Raznoczyniec wkroczył w próżnię; gdy inteligencja poczuła się siłą, niezorganizowaną, bez steru, bez dowództwa, i oglądać się zaczęła za przywódcami, wysunęli się na czoło ludzie typu Czernyszewskiego, Dobrolubowa. Gdzież była ta klasa, która mogła była podjąć walkę z rządem, stanąć na czele opozycji? O roli duchowieństwa mówić chyba zbyteczna; stan ten pozbawiony powagi moralnej w Rosji, podtrzymujący kult cara, uległy rządowi od Piotra I, nie mógł odegrać żadnej roli, ani wyzwoleńczej, ani zachowawczej. Szlachta, poza epizodami odważniejszych wystąpień, do zaciętej walki o prawo, jako stan, nie była zdolna. Ludzie tej warstwy zasilali liczne szeregi proletarjatu inteligentnego i odegrali dużą rolę w ruchu rewolucyjnym, lecz klasa szlachecko-ziemiańska, ten stan oktrojowany, kreowany przez monarchję, jako warstwa uprzywilejowana, gotowa była dąsać się, układać kalambury na władzę, przed którą drżała, do stanowczego, zbiorowego wystąpienia z własnym programem i do energicznego poparcia go nie była zdolna. Stać ją było, jak uczyła przeszłość, na rewolucję pałacową, na rokosz wojskowy, lecz sam proces dekabrystów i reakcja społeczeństwa ówczesnego szlacheckiego po katastrofie dekabrystów świadczyły o tem, jak szybko, jak nagle kruszyła się postawa polityczna i postawa moralna tej klasy, w razie niepowodzenia. Wyrobiły się w tej warstwie rysy duchowe, które wywoływały w młodem pokoleniu demokratów instynktowną niechęć i lekceważenie. Nie byli to sukcesorowie potężnej sławnej klasy rycerskiej, nie była to szlachta francuska, która budzi w demokratycznych pisarzach francuskich XVIII wieku taką nienawiść, iż przejęty ideałem monarchji demokratycznej margrabia d'Argenson, syn tej warstwy, gotów wytracić wielkie rody. [1]) Wśród demokratów siódmego dziesięciolecia wyrazy pańskość (barstwo), panicz (barczuk) używane są jako określenia uwłaczające. To lekce-

[1]) „Une race absolument à détruire en France". „On vous dira que c'est le soutien de l'Etat, qu'il faut conserver ces beaux noms de Montmorency, La Trémouille etc. Je vois que l'on conserve une race de bons chiens de chasse, quand ils sont bons, mais quand ils dérogent, on les noie". — Henri Sée. Les idées politiques en France au XVIII siècle. Paris, Hachette 1920, str. 57.

ważenie, niesprawiedliwe, gdy chodzi o jednostki, ma swe przyczyny w dziedzinie duchowo-społecznej. Pańskość (barstwo), tak wyszydzane, to, przedewszystkiem, ta gaskonada bez istotnej brawury, płynąca ze świadomości przywileju prawnego i zwyczajowego, ze świadomości tego, że dworjaninowi-posesjonatowi wiele rzeczy ujdzie bezkarnie, że samo prawo jest dla niego względniejsze, a władze patrzą przez palce na wybryki i kolizje z prawem. Lecz tam, gdzie zaczyna się zmarszczenie brwi rządowych, tam kończy się dezynwoltura, a powstaje pokora i skrucha. Rzecz godna uwagi; pojęcie odwagi, godności, zaciętości zaczyna zespalać się z obozem opozycyjnym i rewolucyjnym w Rosji dopiero wtedy, gdy warstwa ziemiańsko-szlachecka przestaje w nim odgrywać rolę kierowniczą, a gdy ton zaczyna nadawać raznoczyniec: objaw, złowrogi dla klasy, będącej surogatem rycerstwa. Przyzna to z otwartością i z rodzajem skruchy Hercen, sam syn warstwy uprzywilejowanej, niesprawiedliwie, brutalnie nieraz atakowany przez młodych z powodu swej pańskości. W roku 1864, w drugim z „Listów do Przyjaciela", skierowanych do niewymienionego Samaryna, tak mówi o pokoleniu własnem, dawnem, z epoki szlacheckiej: „Energją, czynem, męstwem mało odznaczaliśmy się. Wszyscy byliśmy odważni i śmiali tylko w dziedzinie myśli. W dziedzinie praktycznej, w razie konfliktu z władzą, występowała przeważnie słabość, chwiejność, ustępliwość. Chomiakow miał lat czterdzieści z okładem, gdy Zakrewski kazał mu się ogolić, i ogolił się. Gdy byłem pod śledztwem w 1834 roku, ukrywałem przekonania, koledzy moi również... Pokolenie młode wchodziło w życie z większem męstwem, z większą odpornością i z większą gotowością do walki... Czy Michajłow błagał litości? Czy Obruczew czołgał się u nóg carskich? Czy Czernyszewski wyparł się swych przekonań? Nie, poszli na katorgę ze swą świętą odmową skruchy. Ani w *trzydziestych*, ani w *czterdziestych* latach nie pamiętam niczego podobnego".

Turgeniew, kierując się w kreśleniu typów „Ojców i Dzieci" instynktem, nie refleksją, otoczył urokiem postać raznoczyńca Bazarowa. Nie od umysłowości, nie od argumentów Bazarowa bije ten urok; nawet taki wielbiciel Bazarowa jak Pisarew, przyznaje, iż jego bohater jest ignorantem. Ale cha-

rakterem, pewnością siebie, zdecydowaniem, spokojem góruje nad ojcami ziemianami. Zdawałoby się, iż światowiec, europejczyk Paweł Kirsanow górować będzie spokojem, przytomnością umysłu, umiejętnością dyskusji i polemiki nad biednym medykiem prowincjonalnym, wychowanym na głuchym partykularzu, a w stolicy nie znającym jeszcze szerszego świata poza ławą uniwersytecką, klinikami, laboratorjami. A jest przeciwnie. Nawet na tak nieodpowiedniem dla siebie polu rozprawy honorowej z bronią w ręku Bazarow niezmąconym spokojem, odwagą, a nawet prostotą i humanitarnością góruje nad zdenerwowanym, wytrąconym z równowagi dystyngowanym przeciwnikiem. Spokój jest znamieniem siły. Mikołaj Kirsanow, uprzedzając chronologicznie skruchę Hercena, przyznaje, iż młodzi radykałowie mają wyższość i to nietylko przewagę młodości. „Czuję, że mają oni coś, czego my nie mamy, jakąś przewagę nad nami. Młodość? Nie, nietylko młodość. Czy nie na tem polega ich przewaga, że w nich mniej jest śladów pańskości (barstwa), niż w nas?" A więc pańskość znamieniem niższości w swych własnych oczach. Autolikwidacja moralna starej Rosji, kapitulacja z góry przed wkraczającemi na scenę nowemi żywiołami, Bakunin daje tylko radykalniejszy wyraz temu zwątpieniu o własnem pokoleniu i o własnej warstwie, gdy pisze 19 lipca 1866 roku do Hercena i Ogarewa: „Szukajcie publiczności nowej w młodzieży, w niedouczonych uczniach Czernyszewskiego i Dobrolubowa, w Bazarowach, w nihilistach — w nich jest życie, w nich energja, w nich uczciwa i mocna wola".

Słabość religji w warstwie oświeconej, zupełna nikłość roli moralnej duchowieństwa, wewnętrzna kruchość i wątłość stanu ziemiańsko-szlacheckiego — oto czynniki, ułatwiające rozrost ruchu radykalnego. Lecz był jeszcze jeden czynnik, ogromnej wagi, tłómaczący ogromną rolę, jaką miała do odegrania w Rosji inteligencja, idąca pod przewodem proletarjatu oświeconego. To brak w Rosji mieszczaństwa, zarówno wielkiego, bogatego, jak i małego, brak stanu średniego, stanowiącego w krajach Europy Zachodniej ogniwo, zespalające szczyty i dół narodu w jedną całość. Tu jest kardynalne znamię różnicy między ruchem rewolucyjnym francuskim XVIII wieku, a rosyjskim XIX i XX-go. Jako sukcesor stanu

pierwszego i drugiego we Francji zgłaszał się rozrośnięty, oświecony stan trzeci. W Rosji niemal nie istniał on i wychodzący ze szkół w krytycznym okresie posebastopolskim oświecony proletarjat sięgał z łatwością po ster ruchu umysłowego i politycznego, jako po *res nullius* — tytułem jego było *ius primi occupantis*. Tu główna przyczyna słabości liberalizmu rosyjskiego od samego jego powstania, tu podstawa wczesnego rozwoju i przemożnej w przyszłości roli socjalizmu. Już najwybitniejszy z dekabrystów, głośny przedstawiciel młodzieży rewolucyjnej o typie wojskowo-szlacheckim, Pestel, zbliżał się w swej ideologji do socjalizmu. Kółko Hercena i Ogarewa, złożone przeważnie z młodzieży wielkoziemiańskiej, hołduje socjalizmowi utopijnemu. Raznoczyniec wejdzie w życie z ciążeniem ku socjalizmowi, o mocniejszem zabarwieniu klasowem. Oto jak scharakteryzuje z czasem rolę proletarjatu inteligencji socjalista-mieńszewik Potresow-Starowier: „Raznoczyniec wniósł do świata naszych stosunków społecznych swe serce, przepełnione gorącą, czysto proletarjacką, nienawiścią i przeniósł tę nienawiść, jak pochodnię, przez całe dziesięciolecia upartej walki, która zadziwiła świat cały swym heroizmem. Przyszedł nie jako gość pożądany, by usiąść za wspólnym stołem z gospodarzem życia, lecz jako przybysz we wrogim obozie, który należy zburzyć. Nienawidził starego świata wiecznej niesprawiedliwości, świata sług i panów... Negował — i z przeczenia wyrastało twierdzenie, na gruzach teraźniejszości powstawał kościół przyszłości, ukazywała się ziemia obiecana, roiło się o ziszczeniu szczęścia wszechświatowego...” [1]).

Wiadomo, jak decydującą rolę w rozwoju kultury nowoczesnej odegrało miasto średniowieczne; Schmoller, Filipowicz, Karol Bücher uważają okres gospodarstwa miejskiego, gdy miasto jest ośrodkiem okręgu gospodarczego, w którego obrębie odbywa się wymiana, za długotrwałe, konieczne stadjum przechodnie od lokalnej gospodarki naturalnej, zamkniętej, do nowoczesnego gospodarstwa narodowego. W tym okresie wytworzyło się mieszczaństwo, które po upadku decydującej roli dwóch pierwszych stanów społeczeństwa średniowiecz-

[1]) M. W. Frycze. Ot Czernyszewskago k Wiecham. Moskwa 1910 r., str. 9, 10.

nego, wysunęło się jako siła przodująca w życiu politycznem i kulturalnem narodów zachodu europejskiego. Tego stadjum i tej warstwy Rosja nie znała i ta luka tłómaczy nagłe przejście od ideałów feodalno-monarchistycznych i od państwa wojskowo-biurokratycznego do ideologji społecznej socjalistycznej z odcieniem anarchistycznym, gdy chodzi o stosunek do państwa.

„Przyczyny nawpół-nieświadomego ciążenia inteligencji naszej ku socjalizmowi mają korzenie bardzo głębokie w warunkach naszego rozwoju społecznego — mówi Tuhan-Baranowski. Rosja nie przechodziła stadjum gospodarstwa miejskiego, nie znała organizacji cechowej przemysłu i tu spoczywa najbardziej podstawowa, najgłębsza różnica pomiędzy nią a Zachodem, różnica, z której wypłynęły, jako skutek naturalny, wszystkie inne. Rosja, nie znając ustroju gospodarczego miejskiego, nie znała i tej swoistej kultury przemysłowej, która stała się punktem wyjścia dalszej historji gospodarczej Zachodu; dzięki temu w Rosji nie mogła osiągnąć znacznego rozwoju i ta grupa społeczna, która zjawiła się na Zachodzie, jako główny czynnik postępu gospodarczego — burżuazja".

„Miasto średniowieczne, rzemiosło cechowe stanowiły grunt, z którego wyrosła cała cywilizacja Zachodu, cały ten w najwyższym stopniu odrębny układ społeczny, który podniósł ludzkość na niebywałą wyżynę kultury. Miasto stworzyło nową klasę społeczną, której sądzone było zająć miejsce przodujące w życiu społecznem Zachodu — burżuazję. Burżuazja, osiągnąwszy przewagę gospodarczą, stała się politycznie siłą dominującą, a zarazem i przedstawicielką kultury i wiedzy".

W Rosji istniała, wprawdzie, dawna klasa handlujących, kupców, lecz nie wytworzyła ona żadnej organizacji społeczno-gospodarczej, żadnej kultury. „Szczególne znaczenie miał brak drobnego mieszczaństwa u nas. W układzie gospodarczym zachodnio-europejskim właśnie drobne mieszczaństwo w ciągu całego szeregu wieków grało rolę przodującą. Właśnie z tego środowiska głównie wychodzili ludzie zawodów wyzwolonych i wogóle przedstawiciele pracy umysłowej. Drobne mieszczaństwo zajmowało stanowisko środkowe między klasami wyższemi a masami ludowemi i łączyło wszystkie

klasy ludności w jedną całość kulturą narodową. Wielka burżuazja dochodzi do istotnego znaczenia w ustroju gospodarczym Zachodu dopiero z powstaniem produkcji fabrycznej, i aż do obecnych czasów nie może całkowicie odsunąć na plan dalszy drobnego mieszczaństwa. Właśnie drobne mieszczaństwo, jego ideał kulturalny, jego rysy duchowe, dziejowo wytworzone, gusty i przyzwyczajenia nadają przedewszystkiem piętno fizjognomji duchowej oświeconego człowieka Zachodu i w naszych czasach".

Na Zachodzie istniała i istnieje potężna kultura historyczna, narodowa, której główną przedstawicielką w epoce nowoczesnej była burżuazja. W Rosji, gdzie nie było stanu średniego, wraz z jego prawami, oświatą, tradycją, inteligencja wchodziła w życie, bez przywiązania do kultury narodowej. „Co dotyczy rosyjskiej kultury dziejowej, która wyraziła się przedewszystkiem w utworzeniu ogromnego państwa despotycznego, to wrogość do tej kultury jest jednym ze znamienniejszych rysów inteligenta, który buntował się przeciwko rosyjskiemu państwu historycznemu i już w ciągu paru pokoleń toczył z niem walkę". Walka ta wymaga entuzjazmu, wiary w ideał społeczny; niezwiązany z żadną klasą społeczną, inteligent rosyjski wybierał ten ideał, który obiecywał maximum poprawy stosunków socjalnych. Socjalizm już od czasów Hercena staje się ulubioną teorją inteligencji opozycyjnej. Lecz charakter masowy wiary socjalistycznej datuje się dopiero od siódmego dziesięciolecia. „Stopniowo skład naszej inteligencji zmienia się, w latach sześćdziesiątych szeroką falą wtargnie do niej raznoczyniec. Raznoczyniec, który doznał na sobie samym ucisku biedy i nie posiadał żadnych dziedzicznych dóbr i kapitałów, staje się socjalistą bez wszelkiej walki wewnętrznej ze sobą samym. I oto, poczynając od lat sześćdziesiątych, socjalizm staje się w Rosji światopoglądem szerokich kół inteligencji". [1])

Za panowania Mikołaja I powstawać zaczęło w Rosji mieszczaństwo, opierające się o rodzący się przemysł; po wojnie krymskiej, zwłaszcza po reformie włościańskiej, Rosja

---

[1]) Inteligencja w Rosji. Petersburg, 1910 r. Książka zbiorowa, napisana w odpowiedzi na książkę: Wiechy (Wiechi). — Artykuł M. I. Tuhan-Baranowskiego: Inteligencja a socjalizm, od str. 235-258.

powoli dźwignęła się z zastoju, z gospodarki naturalnej, pierwotnej, rozwój dróg żelaznych pomknął dość raźnie naprzód. Rosja ze stadjum, odpowiadającego mniej więcej wczesnemu feodalizmowi, zdawała się wkraczać w to stadjum, które pisarze socjalistyczni, w odniesieniu do Zachodu, nazywają ustrojem burżuazyjnym. Lecz powstająca na tle nowych warunków burżuazja rosyjska zbyt była słaba, zależna od państwa, zbyt lękliwa na to, by mogła odegrać czynną rolę w dziejach Rosji nowoczesnej. Nie było w niej ani cienia tej starszej od niej o parę wieków, przedsiębiorczej, śmiałej przemysłowo-kupieckiej klasy angielskiej, która pchnęła na nowe tory gospodarstwo swego kraju, wysunęła Anglję na czoło postępu gospodarczego świata, a, szukając zysku, bogactw, popierana przez państwo, kolonizowała, uprzemysławiała, cywilizowała kraje dzikie w różnych punktach kuli ziemskiej, zdobywając je dla kultury angielskiej i dla państwa wielkobrytańskiego. Nie miało budzące się dopiero do życia mieszczaństwo rosyjskie w drobnym nawet stopniu siły, kultury, ambicji trzeciego stanu francuskiego, który wysunął się na czoło walki przeciwko Francji burbońsko-feodalnej i zajął kierownicze stanowisko w życiu swego kraju. Powstająca ta klasa w Rosji wznosiła się, jak w XVIII wieku szlachta nowoczesna rosyjska, przy pomocy i protekcji państwa i czuła się odeń zupełnie zależna. Oprócz tego, budząca się zaledwie do życia ta warstwa spotyka na swej drodze energiczniejszą, odważniejszą, oświeceńszą od niej *inteligencję* rosyjską, prowadzoną przez proletarjusza oświeconego, przez raznoczyńca; ideologja inteligencji od początku urabia się na modłę socjalistyczną, i, parafrazując pisma socjalistów francuskich, już z góry kieruje się przeciwko zaledwie wyszłej z kolebki burżuazji rosyjskiej. W tem położeniu, ta warstwa albo lękliwie tuli się pod opiekę rządu, zjednywując sobie względy biurokracji uległością i pieniędzmi, albo, w osobie pojedyńczych przedstawicieli, przyłącza się do ruchu radykalnego, który od początku ostrzega lud i demokrację rosyjską przed powstaniem w Rosji tej wyklinanej w pismach socjalistów Zachodu burżuazji. O samodzielnej roli liberalizmu w tych warunkach niema mowy.

Istotnie we wspomnieniach rewolucjonistów z siódmego, a jeszcze częściej z ósmego dziesięciolecia XIX wieku, spot-

kamy ciekawe wynurzenia, świadczące o tem, że inteligencja radykalna przyjmowała socjalizm odruchowo, zanim zdążyła i zdołała poznać bliżej doktrynę. Te skłonności spoczywały głęboko w warunkach życia dziejowego narodu, w strukturze jego. Z tego młodzi adepci socjalizmu rzadko zdawali sobie sprawę, dochodzili do socjalizmu drogą wyłączenia, jak trafnie przyznaje jedna z rewolucjonistek, to jest po płonnych próbach zastosowania innych ideałów społecznych i politycznych do życia rosyjskiego. Oto wyznania rewolucjonistki Weberówny, która w połowie ósmego dziesięciolecia XIX wieku na emigracji zbliżyła się do stojącego już nad grobem Bakunina i do jego grona: „Nie studja nad „Kapitałem" i nie myśl naukowa doprowadziły nas do socjalizmu, lecz dręczące poszukiwanie celu życia... Do socjalizmu doszliśmy drogą wyłączenia. Wszystkie drogi były zakazane, o wszystkich kierunkach zwątpiliśmy... Socjalizm odrazu rozstrzygał wszystkie kwestje, odrazu wskazywał, jak nam się wydawało, na korzeń wszelkiego złego, wszystko stawało się tak proste i tak zrozumiałe, jasne. Społeczeństwo ludzkie odrazu rozstąpiło się na dwie strony, jak Morze Czerwone od laski Mojżesza: z jednej strony stanęli *bourgeois* wyzyskiwacze — pasożyci pracy, z drugiej strony lud, wieczny pracownik na potrzeby *burżujów*..." [1])

Między brakiem klasy średniej w Rosji a ciążeniem inteligencji ku socjalizmowi związek jest widoczny. Inteligencja, chcąca zyskać oparcie w masach, natrafiała na groźną przepaść, istniejącą między Rosją oświeconą a masami ludowemi. Niema ogniwa materjalnego, warstwy średniej, oświeconej a nie pańskiej, która, dotykając jednem skrzydłem warstwy wyższej, drugiem — mas, byłaby, jak na Zachodzie, pomostem między niemi. Trzeba tworzyć arkę przymierza z ducha, z ideałów, z dążeń — programy polityczne, konstytucje, parlament, walka z caratem, to wszystko nie przemawia do ludu; trzebaby mu naprzód dać oświatę, aby zdołał zrozumieć, że upadek despotyzmu i demokracja polityczna otwierają pole dla reform socjalnych. Tymczasem, chcąc masy bierne i ciemne obudzić, podniecić, uświadomić, należy im opowia-

[1]) M. A. Bakunin nakanunie smierti. Wspomnienia A. Bauler (pseudonim Weberówny). Byłoje. Lipiec 1907 r., str. 63.

dać ewangelję dobrobytu ziemskiego, tą drogą inteligencja spodziewa się usunąć nieufność mas i użyć je ku ziszczeniu swych celów. Tą arką przymierza staje się socjalizm, zwłaszcza część jego wstępna, burząca, bojowa — wywłaszczenie posiadaczy na rzecz mas pracujących; dalsza część, pozytywna, ustrój kolektywistyczny, to sprawa dalszej przyszłości.

W pierwszej połowie siódmego dziesięciolecia socjalizm występuje, jako wyraźna dążność umysłowa inteligencji, lecz jeszcze nie jako zdecydowany program. Epoka ta jest okresem, w którym odbywa się dobór naturalny dróg i programów, dążenia i próby idą raczej jeszcze w kierunku liberalizmu i radykalizmu politycznego i dopiero stwierdzenie bezowocności tych prób prowadzi, drogą wyłączenia, do socjalizmu ludowego, jako programu.

Proletarjat inteligentny rekrutował się z rozmaitych grup społecznych; wydatną rolę zajął i osobliwe piętno odcisnął na ruchu rewolucyjnym typ popowicza. Szczególne warunki złożyć się musiały na to, iż w duszach dzieci duchowieństwa niższego wytwarzał się tak zacięty bunt socjalny i polityczny. Upośledzeni, źle wynagradzani przez państwo, maltretowani przez duchowieństwo wyższe, pogardzani przez ziemiaństwo, ciemni zwykle i mało kulturalni, szukający zbyt często pociechy w pijaństwie ojcowie wychowywali synów, chłonących od dzieciństwa głuchą niechęć do władz duchownych i świeckich, nienawiść do ludzi lepszego świata, wykształcenia i większej zamożności. Synowie tej klasy poniewieranej, upośledzonej umysłowo, materjalnie, towarzysko, tem dotkliwiej odczuwać musieli krzywdę, iż byli dziećmi stanu, który wobec narodu i świata obcego reprezentował prawosławie, wciąż urzędowo ostentacyjnie proklamowane, jako największy klejnot Rosji, jako znamię jej wyższości nad narodami innej wiary. Kontrast między oficjalnie głoszoną czcią dla prawosławia a poniewierką wszechstronną, w jakiej przebywali duchowni, wzmagał w duszy ich dzieci nienawiść do państwa w tym stopniu, w jakim go zawsze wzmaga obłuda, dołączona do krzywdy. Bursa i seminarjum wzmacniały jeszcze bunt duszy i rozciągały go na całą dziedzinę pojęć, wiadomości i wierzeń, jaką wszczepiać miały te zakłady naukowe duchowne, potworne w swem brutalnem,

nieludzkiem traktowaniu wychowańców i w niedorzecznym systemie ich kształcenia. Bezmyślna scholastyka bizantyjska budziła wstręt do wykładanej wiedzy, tęsknotę za innym światem duchowym; wiara religijna, którą posiadali w dzieciństwie, przetapiała się w osobliwy sposób na fanatyzm doktryn świeckich, dogmatyzm wyznaniowy przetwarzał się na dogmatyzm teoryj radykalnych, prozelityzm prawosławny, w jakim ich starano się chować, zmieniał się na prozelityzm rewolucyjny.

Drugi typ proletarjusza inteligentnego to szlachcic zdeklasowany, typ Bakunina w pokoleniu starszem, Pisarewa w młodszem, syn warstwy, wywyższonej przez carat a nadal w jarzmie trzymanej, warstwy małych samowładców-niewolników, żyjących wciąż wśród kontrastu między swą arbitralną władzą we włościach a przymusową uległością wobec rządu, frondujących myślą i mową, dziedzicznie, od paru pokoleń, łatwo przechodzących, jak świadczy koniec Pawła i początki Mikołaja, od pokory do buntu. Typ ten wnosi do ruchu rewolucyjnego żywioł swej warstwy, większą rozległość horyzontu, śmiałość myśli i słowa, urok w obejściu, którym tak celował Bakunin, skłonność do anarchizmu, a, jednocześnie, brak hartu w niedoli i cierpieniu, który odbija od spokoju i twardej wytrwałości Czernyszewskiego, od jego stoicyzmu, pokrytego zewnętrzną, nieco parafiańską, dobrodusznością, lub od skupionej w sobie zaciętości, ascetycznej surowości Dobrolubowa.

*

A więc mamy cały łańcuch przyczyn, całe pasmo zjawisk, które wypływając jedne z drugich, kojarząc się, składają się na przełom wewnętrzny; wielka przegrana wojenna, zachwianie się podstaw dawnego systemu, rachuby na Romanowa-reformatora, powstanie inteligencji, jako siły zbiorowej, wystąpienie masowe młodych z proletarjuszem inteligentnym na czele, nadzieje na przebudzenie się i emancypację duchową mas chłopskich po reformie agrarnej, przejęcie przez inteligencję teorji materjalistycznej i poddanie, za jej pomocą, radykalnej krytyce wszystkich tradycyjnych wierzeń, pojęć naukowych, wyobrażeń estetycznych. Wśród

prądów politycznych, społecznych, umysłowych, które wynurzają się w tej epoce, płynąc z tych różnolitych źródeł, to kojarząc się, to krzyżując się wzajemnie, wysuwa się na czoło jeden rys, pozornie niespodziany i niepojęty, ale, po głębszem wniknięciu, dający klucz do zrozumienia skomplikowanej, pełnej sprzeczności, tak nieraz nieracjonalnej, atmosfery duchowej tego okresu. Namiętny protest, zjadliwy sarkazm koryfeuszy radykalizmu posebastopolskiego kieruje się nietyle przeciwko mocom zastoju i reakcji, które radeby zepchnąć Rosję napowrót do mikołajewskiego kazamatu, ile przeciwko idealistom poprzedniego pokolenia, hołdującym hasłu sztuki dla sztuki, przeciwko ludziom zbytecznym typu Rudina, przeciwko liberałom nowego panowania, ich wierze w postęp, przeciwko karcicielom (obliczitieli), wytykającym drugorzędne braki ustroju i systemu. W liberałach, karcicielach widzą nowe wydanie ludzi zbytecznych, ludzi jałowych, o pięknych hasłach a rękach bezczynnych. Samo karcenie nadużyć, choćby czynione w formie, najmocniej działającej na ogół, w artystycznej formie satyry Szczedryna, to *kwiaty niewinnego humoru*, według Pisarewa, który radzi znakomitemu satyrykowi zająć się popularyzacją przyrodoznawstwa.

Tę nutę spotkamy w szeregu artykułów Czernyszewskiego, lecz najbardziej wymownym i typowym jej wyrazem jest głośny artykuł Dobrolubowa: „Co to jest obłomowszczyzna". Dobrolubow mniema, że cała Rosja oświecona przejęta jest głęboko duchem biernej gnuśności i jałowego marzycielstwa. Bohaterowie powieści i poezji rosyjskiej, ludzie zbyteczni, jak Oniegin, Pieczoryn, Beltow, Rudin, są to typy, pokrewne Obłomowowi. A liberałowie, karciciele, którzy tak rozmnożyli się za nowego panowania i którzy sądzą, iż stoją na wyższym, niż dawne pokolenie, stopniu rozwoju i swobody, skoro mają większą, niż dawniej, wolność narzekania, to także tylko nowa odmiana Obłomowa.

„Gdy widzę teraz ziemianina, rozprawiającego o prawach człowieka i o konieczności rozwoju indywidualności ludzkiej, już od pierwszych słów wiem, że — to Obłomow".

„Gdy spotykam urzędnika, skarżącego się na zawiłość i uciążliwość biurowości — to Obłomow".

„Gdy słyszę od oficera skargi na uciążliwość parad..., nie wątpię, iż to Obłomow".

„Gdy widzę w gazetach wycieczki liberalne przeciwko nadużyciom i radość z tego, że nakoniec uczynione jest to, czego oddawna spodziewaliśmy się i pragnęli, — myślę, iż to wszystko pisze się z Obłomowki".

„Gdy znajduję się w kółku ludzi oświeconych, gorąco współczujących nieszczęściom ludzkości i w ciągu wielu lat z niesłychanym zapałem opowiadających anegdoty o łapownikach, gwałtach, bezprawiach wszelkiego rodzaju, — czuję mimowoli, iż przeniesiony zostałem do starej Obłomowki".

„Przerwijcie zgiełkliwe rozprawy tych ludzi i powiedzcie: mówicie, że to a to jest niedobre, cóż więc czynić należy? — Nie wiedzą. Zaproponuj im najprostszy środek, powiedzą: jakżeż tak odrazu! — Z pewnością tak powiedzą, gdyż Obłomowowie inaczej odpowiedzieć nie mogą... Ciągnij dalej rozmowę z nimi i zapytaj: cóż zamierzacie czynić? Odpowiedzą ci to, co Rudin odpowiedział Natalji: Co czynić? Naturalnie, ukorzyć się przed losem! Co czynić? Aż nadto dobrze wiem, jak to jest gorzkie, ciężkie, nieznośne, lecz proszę się zastanowić... i t. p. Więcej od nich niczego się nie doczekasz, gdyż na wszystkich nich spoczywa piętno Obłomowszczyzny".

Hercen na swej placówce emigracyjnej dotknięty był do żywego niesprawiedliwym sądem o jego pokoleniu, atakami na ludzi zbytecznych, na liberałów, na postępowców, i w podrażnieniu ostrzegał młodych radykalistów, natrząsających się z opozycji liberalnej, że mogą niespodzianie znaleźć się w jednym szeregu z Bułharynem i Greczem, osławionymi konfidentami III wydziału, a nawet może im grozić— order św. Stanisława na szyję. *Very dangerous*— zatytułował swą gwałtowną replikę. Czernyszewski podążył potem do Londynu, celem dojścia do porozumienia z zagniewanymi epigonami lat *czterdziestych*. Porozumienie osiągnięte nie zostało, osiągnięte być nie mogło i nieraz jeszcze między placówką emigracyjną londyńską a młodym radykalizmem petersburskim nastąpi wymiana przykrych i zwykle obustronnie niesprawiedliwych zarzutów.

Jakiż był powód tego dziwnego, przykrego zjawiska,— młodzieży atakującej gwałtownie, zjadliwie swych sojuszni-

ków, w obliczu wspólnego wroga rozpraszającej, marnującej siły na zwalczanie swych mistrzów, weteranów walki w imię wspólnej im wszystkim idei. Aby pojąć psychologję młodego pokolenia, należy zwrócić uwagę na znamienną właściwość okresu, na bunt woli, wybuchający w tej przełomowej epoce. Długotrwały ucisk nietylko dusił myśl, lecz i dławił wolę; ponury duch nihilizmu, gorzkie jego słowo — to echo katuszy myśli a zwłaszcza woli, nihilista — to Prometeusz, przykuty więzami konieczności do skały niemocy. Jeśli chodzi o hasła, o idee, *lata sześćdziesiąte* są tylko dalszym ciągiem, rozwinięciem myśli, rzuconych przez ludzi *lat czterdziestych;* to zaś, co różni nową epokę od poprzedniej, to żywiołowy pęd do ziszczenia idei, do przejścia myśli w czyn, słowa w ciało. Wszystko, co wstrząsnęło Rosją, przegrana wojenna i zachwianie się systemu rządowego, zmężnienie Rosji oświeconej i nadzieja na obudzenie Rosji ludowej, wszystko to podniecało bunt woli. Sebastopol, — dzieło zwycięskiej woli aliantów, stworzył straszną tentację dla obudzonej woli Rosjan. Nie było to sztuczne podniecenie po normalnym stanie spokoju nerwów, stan rzeczy dotychczasowy był ciągłym gwałtem, dokonywanym na naturze ludzkiej. Przyczyna obudzenia leżała w naturze rzeczy; tłómaczenia, uzasadnienia wymagało nie przebudzenie, lecz dotychczasowa bierność, przyczyną jej była przemoc; gdy ta zdawała się słabnąć, przychodziło do głosu życie.

Co było okropne dla młodego pokolenia w tej niedawnej przeszłości, na którą jako dzieci i młodzieńcy patrzyli, to rozbrat idei i czynu, przebywanie w świecie myśli, wystarczającej sobie, rezygnującej z wcielenia. Widzieli w tem straszną chorobę duchową Rosji i bali się, aby i ruch lat sześćdziesiątych nie spłynął do tego królestwa snu, do Obłomowki i nie zostawił rzeczywistości na pastwę ciemnych sił. Gdy wytykali poprzedniej epoce rozbrat myśli i czynu, mieli słuszność, gdy, jednak, czynili winnymi najlepszych ludzi epoki, byli niesprawiedliwi. W tem zaciętem, niesprawiedliwem atakowaniu dawnego pokolenia wyczuć można śmiertelną obawę, aby i nowe pokolenie nie zeszło na starą drogę, więcej, jakby przeczucie, że ten rozbrat może stać się i tego pokolenia udziałem. To niebezpieczeństwo czuje Dobrolubow, gdy pisze: „Obłomowka to nasza bezpośrednia ojczyzna,

jej właściciele — to nasi wychowawcy... W każdym z nas siedzi znaczna część Obłomowa...” I może najdotkliwszą repliką na filipikę Dobrolubowa przeciwko liberalnej Obłomowszczyźnie, dotkliwszą od insynuacji Hercena, byłoby dodanie do litanji różnych odmian Obłomowów jeszcze jednego przykładu: „Gdy widzę, jak radykalny publicysta peroruje przeciwko Obłomowszczyźnie, mówię: oto jeszcze jeden Obłomow”. Dopóki bowiem rzecz polegała tylko na radykalnej krytyce, czyż nie był to dalszy ciąg wyszydzanego karcenia.

Ta niedawna przeszłość, wyklinana teraz jako chorobliwe zboczenie ducha na tor oderwanego od ziemi ideału, przedstawiana jest, jednocześnie, jako cecha kultury szlacheckiej. Wszystko, co było, na mocy praw rozwoju dziejowego, cechą dotychczasowej kultury, a więc jej szlacheckość, pociągane jest do odpowiedzialności za fatalny rozłam ideału i życia. Tu już działał, półświadomie, stanowy duch raznoczyńca i dawał wyjaśnienie klasowe objawu, zresztą, w pewnej mierze słuszne. Szlachcic rosyjski nie wnosił do życia pierwiastka mocnej, twardej woli, nie miał ani rycerskiej tradycji walki o byt, dobra otrzymał od cara, jako rękojmię wiernej służby, nie miał ani animuszu i dumy, ani dzielności gospodarczej, ani jednego składnika dzielności, ani idealnego ani materjalnego. Trudno mówić o radykaliźmie myśli, jako o znamieniu różnicy dwóch epok; jeśli chodzi o radykalizm ostatnich wniosków, to po epoce Bielińskiego, Hercena, Bakunina epoka nowa niewiele miała nowego do powiedzenia. Lecz myśl zstąpiła głębiej, niżej po drabinie społecznej i rozlała się szerzej, zeszła o parę szczebli w dół, do plebejusza i ogarnęła większe, liczniejsze zastępy, i jedno i drugie podniosło ton woli zbiorowej. Rozpowszechnienie, popularyzacja światła tworzyły siłę. Jak wymownie brzmiały dla Czernyszewskiego słowa jego mistrza Ludwika Feuerbacha, zachęcające do szerzenia wiedzy: „Co jest w pojedyńczej głowie — to teorja, co jest w wielu głowach — to praktyka”. I wchodzące w życie świeże żywioły niosły więcej plebejuszowskiej zaciętości i wytrwałości, hartu życiowego i woli.

Po rozejrzeniu się w tym skomplikowanym obrazie sił i prądów, to współdziałających, to krzyżujących się, nabierają dopiero wyrazu i znaczenia główne rysy ruchu. Naprzód, —

żywiołowy ruch umysłów, obudzony w czasie wojny wschodniej, dążący do poddania rewizji wszystkich wierzeń, poglądów, zasad i dogmatów starej Rosji. Ten ruch umysłów z natury swej obliczony na długie trwanie, lata sześćdziesiąte — to jego początki. Teraz będzie dla nas zrozumialszy rys znamienny tego ruchu umysłowego, jego ciążenie ku materjalizmowi, który, według świadectwa Stiepniaka stał się religją klasy oświeconej, jego niechęć odruchowa do idealizmu filozoficznego i do jego skutków dla wszystkich dziedzin ducha. Mniemano, że idealizm ponosi znaczną część winy za rozbrat ducha i materjalnej rzeczywistości, liczono, że materjalizm sprowadzi dusze z obłoków na ziemię i wytworzy pokolenie realistów. Tu źródło namiętnych, czyniących dziś wrażenie niepojętej manji, ataków na sztukę dla sztuki, na poezję romantyczną. Pisarew nazwie czystą sztukę lokajem zbytku, i nawet jeszcze Michajłowski, syn lat sześćdziesiątych, lecz już krytycznie patrzący na uniesienia tego okresu, w dojrzałym wieku wypowie aforyzm, że, jeśli czysta sztuka i etyka są istotnie rodzeństwem, to stosunek pierwszej do drugiej jest stosunkiem Kaina i Abla. Obawiano się, że czysta sztuka odrywa człowieka od realnych zadań życia i zwraca go ku fikcjom, ku jałowej grze wyobraźni. Analogicznie rozumowano, potępiając metafizykę, a i w walce z religją, obok powodów wyraźnie politycznych, grał rolę i zapożyczony od Feuerbacha pogląd na religję, jako na wytwór fantazji człowieka. Tak pogmatwało się życie rosyjskie, że chęć naprawy jego prowadziła nieraz do burzenia całych dziedzin, składających się na ten szczupły dorobek cywilizacyjny, który wznosił Rosję ponad barbarzyństwo.

Bunt społeczny i polityczny stanowi istotny, a nie zawsze widoczny, punkt wyjścia dla dążenia do gruntownej rewizji wszelkich dziedzin życia moralnego i umysłowego, religji, etyki, nauki, literatury, sztuki. Gnębiący przywilej społeczny, rządy arbitralne i brutalne są to czynniki, które sprowadzają nastrój ogółu na tory rewolucji umysłowej. Lecz dla szeregu względów, przywódcy rozpoczynają od dziedzin, pozornie niezwiązanych z polityką. Działalność pisarska Dobrolubowa obracała się głównie dokoła tematów literackich i obyczajowych, lecz bunt polityczny i socjalny stanowił utajoną sprężynę całej jego duchowości. Znane są

dziś początki pisarskie Dobrolubowa, jego młodzieńcze artykuły, pisywane do rękopiśmiennego pisemka studenckiego Pogłoski (Słuchi), w 1855 roku. Zawierają one ostrą, zaprawioną nienawiścią, satyrę na zmarłego cara, przypominającą karty pism emigracyjnych Hercena, pisane po śmierci Mikołaja.[1]) Fatalna sprawa stosunku do rządu stanowi punkt wyjścia, a co ważniejsza — kres drogi, kamień obrazy, na którym potknie się i załamie ruch, w jakimkolwiek zdążający kierunku. Zawsze, na każdym szlaku natrafi on na walną tamę i przekona się, że przetworzenie duchowe narodu bez zmiany instytucji dokonać się nie da. Ten ruch umysłów prowadzi logicznie do konfliktu z państwem i to konfliktu czynnego, nie jest to bowiem teoretyczny prąd badawczy, który zmierza do poznania prawdy, jako do celu ostatecznego, lecz gorączkowa praca ducha, pędzonego przez wolę, niecierpliwie domagająca się wcielenia prawdy w czyn. Ta zbudzona wola pragnie własnego dzieła, własnego jutra. Żywiołowy pęd do czynu musi zakończyć się próbą zmierzenia sił, nie zadowoli się reformami biurokratycznemi, chce działać w sprawie publicznej, conajmniej — współdziałać. Lęk zejścia do roli ludzi zbytecznych, zajęcia miejsca na marginesie życia publicznego, skłoni do próby walki; gdy weźmiemy pod uwagę upartą niechęć rządu do dopuszczenia żywiołu społecznego do roli politycznej, słabość oświeconego społeczeństwa, ciemnotę mas, łatwo przewidzieć i konflikt i jego szanse.

Ogół szukać będzie przywódców wśród pisarzów, najtrafniej, najmocniej wyrażających dążenia powszechne, lecz nietylko słowa oczekiwać od nich będzie; światło i miecz — oto podwójna rola, której żądać będzie od swych wybrańców. Kto owładnie umysłami i sercami młodego pokolenia, ten niebawem obarczony będzie ciężką misją: nietylko pisarz, lecz i prorok, nietylko prorok, lecz i wódz, takiej roli wymagać będzie ogół, szukający instynktownie przewodnika, władcy, po zburzeniu umysłem wszystkich dawnych powag. Kto od tej misji się uchyli, przestanie być bożyszczem; taki był los Hercena, gdy nadeszły chwile krytyczne, lata 1861 i 1862, a on nie mógł nic dać, oprócz swego świetnego

[1]) Krasnyj Archiw. Tom. XV, 1926 r., str. 234-240.

słowa, przesyłanego do kraju z dalekiej Anglji. Młode pokolenie, widzące drugiego wodza duchowego w Czernyszewskim, zaczęło z kolei od niego oczekiwać czynu. Gdy zaś został on uwięziony i usunięty z areny czynnego życia wraz z szeregiem ludzi czołowych młodego pokolenia i gdy równocześnie podnosić się zaczęła fala reakcji, przyszedł czas na gruntowną rewizję haseł i nadziei okresu wiosny. Żywiołowa wiara pokolenia posebastopolskiego w to, iż Rosja znajduje się w przededniu przełomu, okazała się złudzeniem. Skończył się okres wiosny, Rosja wchodziła w nową epokę, trzeźwiejszą a mroczniejszą, mniej promienną a krwawszą.

ROZDZIAŁ VI.

Nowa wiara.

Gdyby minister mikołajewski Sergiusz Uwarow, który ujął myśl carską w trójhasło — samowładztwo, prawosławie, narodowość, nie umarł w pierwszych miesiącach nowego panowania, i mógł, jak Bludow, służyć trzem cesarzom, dostosowałby się doskonale do nowego typu biurokraty; ba, jeśli sięgniemy do czasów jego młodości, gdy był jeszcze za Aleksandra I kuratorem okręgu petersburskiego, stanowił on wówczas prototyp Wałujewa, Gołownina i długiego szeregu dygnitarzy nowej epoki reform: arbitralny biurokrata z nałogu i z poczucia obowiązku urzędowego, rezoner liberalny w stosunkach z ludźmi Zachodu. Pierwsza cecha na użytek codzienny, praktyczny, narodowy, druga jako pawi ogon dla Europy. A, w istocie, inteligentny sceptyk, gotów zawsze płynąć z prądem, byle dłużej utrzymać się na powierzchni. Wówczas, gdy jeszcze na tronie carskim siedział mistrz w kojarzeniu despotyzmu dnia powszedniego z liberalizmem odświętnym, wkrótce po Kongresie Wiedeńskim, Uwarow w liście do reformatora państwa pruskiego, Karola Steina, tak charakteryzował ten system oświaty w Rosji, którego sam za lat kilkanaście będzie teoretykiem i praktykiem: „Zamęt myśli nie ma granic. Jedni chcą oświaty bezpiecznej, t. j. ognia, któryby nie palił..." To poszukiwanie oświaty bezpiecznej dla systemu rządów było troską wszystkich wybitniejszych ministrów oświaty Rosji nowoczesnej. Pokolenie, które dążyło do upadku caratu, wychowało się w szkole, której podwaliny założył Dymitr Tołstoj. Szukał on ognia, któryby nie palił, w systemie studjów, zwanym

klasycznym. Przyrodoznawstwo, według niego, rodziło materjalizm, z materjalizmu powstawał nihilizm. Dla bezpieczeństwa państwa wypędzono ze szkół ogólnokształcących nauki przyrodnicze, gdyż, według opinji Dymitra Tołstoja „sprawa wyboru między językami starożytnemi, jako podstawą wszelkiej dalszej edukacji narodowej, a wszelkim innym sposobem edukacji, to sprawa wyboru między moralnym a materjalistycznym kierunkiem oświaty i wychowania". Ta sentencja urzędowa pochodzi z roku 1871 i wyraża reakcję przeciwko wcześniejszej, odmiennej, a równie jałowej próbie poszukiwania oświaty bezpiecznej. Pod koniec piątego dziesięciolecia wśród wyższych sfer biurokratycznych zaczął się rozpowszechniać pogląd, iż umysły młodego pokolenia skierować należy ku przedmiotom praktycznym, materjalnym i na tej drodze wychowywać spokojnych, powolnych poddanych. Wnioski takie powstawały zwłaszcza wtedy, gdy chodziło o ziemie, zabrane Polsce, gdzie zadaniem władz miało być tłumienie aspiracyj i marzeń. „Użyteczną rzeczą byłoby nadać młodzieży w zakładach naukowych kierunek bardziej materjalny, który, zajmując umysł wiedzą ścisłą, nie dawałby czasu wyobraźni na odciąganie młodzieży od zajęć pożytecznych — brzmiał memorjał generał-gubernatora kijowskiego Bibikowa z 1847 roku. — Działalność materjalna usunęłaby złudzenia wyobraźni, zaś sukcesy na tem polu pociągnęłyby wszystkich." [1])

I oto wówczas, gdy Bibikow pisał swój memorjał, już rosło pokolenie, które przyrodoznawstwo uważać będzie nietylko za główny i uniwersalny przedmiot studjów, lecz i za panaceum na nieszczęścia Rosji, zaś z lekceważeniem traktować będzie wszelki *iluzjonizm,* jak Czernyszewski jeszcze na schyłku życia nazywa idealizm w nauce. Bazarow to lekko skarykaturowany typ młodego adepta wiedzy a w oczach wielu bohater epoki. „Tu, w tej samej rozkrajanej żabie zawiera się ocalenie i odrodzenie narodu rosyjskiego" oświadcza poważnie Pisarew w „Zburzeniu estetyki". Gdy pokolenie nihilistów stało się, z kolei, ofiarą typowego zjawiska rosyjskie-

[1]) Rożdiestwienskij. Istor. Obzor Min. Nar. Proswieszczenija. Petersburg, 1902 r., str. 105, 277, 520. — Kucharzewski. Epoka Paskiewiczowska. Losy oświaty, str. 321, 322.

go, niesprawiedliwego stosunku młodych do ich poprzedników, i przez rewolucjonistów czynnych ósmego dziesięciolecia pomawiane było o egoizm, wówczas wybitny współpracownik Pisarewa w „Słowie Rosyjskiem", Bartłomiej Zajcew, tłómaczył, czem było dla jego pokolenia przyrodoznawstwo: „Przysięgam wam na wszystko, co święte, że nie byliśmy egoistami, jak nas nazywacie. Był to błąd, — zgadzam się — lecz byliśmy głęboko przekonani, że walczymy o szczęście całej ludzkości, i każdy z nas chętnie poszedłby na rusztowanie i oddałby swą głowę za Moleschotta i Darwina". [1])

Biurokraci mikołajewscy, opierający na przyrodoznawstwie i na praktycznym kierunku studjów wymarzoną oświatę bezpieczną, nie znali początków rewolucji angielskiej i francuskiej, nie znali utyskiwań Voltaire'a na rosnące zaniedbanie literatury i na zwrot powszechny ku badaniu samego życia publicznego, w dziedzinie gospodarstwa i prawa. Dzieło Buckle'a, tak rozpowszechnione w Rosji w siódmem dziesięcioleciu, rozwodziło się obszernie nad równoległością zainteresowania powszechnego przyrodoznawstwem, zaniedbania studjów klasycznych i wzrostu ducha rewolucyjnego, w Anglji XVII, a zwłaszcza we Francji XVIII wieku. [2])

„Materjalizm stał się swego rodzaju religją panującą klasy oświeconej" mówi o latach *sześćdziesiątych* rewolucjonista rosyjski. [3]) Wkraczała do Rosji, jako nowa wiara, stara teorja Demokryta, popularyzowana poetycznie przez Lukrecjusza w poemacie „De rerum natura", wskrzeszona i odnowiona w Anglji XVII wieku, rozwinięta we Francji XVIII wieku, przejęta w połowie XIX wieku przez Niemców i tu pracowicie uzasadniana na podstawie najnowszych zdobyczy nauk przyrodniczych. Teorja złudna, obiecująca obalenie wszelkiej metafizyki a prowadząca sama do metafizyki materjalistycznej, zapowiadająca walkę z wszelkim dogmatem, a niosąca własny dogmat, godząca w religję, proklamująca zastąpienie wiary

---

[1]) S. Stiepniak. Podpolnaja Rossija. Petersburg, 1906 r., str. 6.

[2]) Buckle. History of Civilization in England. Wydanie pięciotomowe Brockhausa. Lipsk, 1865 r., Tom III, str. 282 i dalsze. Na str. 284: „This neglect of the ancients, a significant precursor of the Revolution..."

[3]) S. Stiepniak. Podpolnaja Rossija, str. 7.

przez wsparty na doświadczeniu zmysłowem trzeźwy rozum, a wiodąca do wiary materjalistycznej, W tysiącach egzemplarzy rozchodziła się po całej Rosji oświeconej, w litografowanem tłómaczeniu, i tajnie czytana była popularna biblja materjalizmu, *Siła i Materja* Ludwika Büchnera. Czytano, uczono się tej książki z głęboką wiarą, że jej twierdzenia to poprostu wyniki wiedzy przyrodniczej nowoczesnej, że znakomite nazwiska Lyella'a, Huxley'a, Virchowa, Helmholtza, Du Bois Reymonda, gęsto cytowane przez Büchnera, solidarnie ręczą za prawdziwość teorji. Sam materjalizm, wzorem wszelkich wyznawców, traktowano nie jako jednę z teoryj filozoficznych, lecz jako — szereg aksjomatów, jako — wyraz zdrowego sensu. Materja to poprostu to, co istnieje, jak mówił, wzorem mistrzów, Czernyszewski, materjalizm to raczej realizm, liczenie się z rzeczywistością, a wszystko, co trąci idealizmem filozoficznym, to iluzjonizm, wiara w upiory, w twory własnej wyobraźni. W swym obszernym artykule „Zasada antropologiczna w filozofji", stanowiącym główną i bodaj jedyną próbę własnego konspektu materjalistycznego w ówczesnej literaturze rosyjskiej, Czernyszewski popularnie wykłada, że człowiek to organizm, a ten organizm to „bardzo skomplikowana kombinacja chemiczna, znajdująca się w bardzo skomplikowanym procesie chemicznym, który nazywa się życiem". Proces ten jest tak skomplikowany, że poświęcona mu część chemji wyodrębniła się, jako osobna nauka, fizjologja, która znajduje się w takim stosunku do chemji, jak historja Rosji do historji powszechnej. Psychologja, oczywiście, jest tylko częścią fizjologji. Materjaliści rosyjscy, naturalnie, dogmatycznie przyjmują jako pewnik, że zbadanie warunków materjalnych, fizjologicznych, w jakich odbywa się życie duchowe, jest już zbadaniem i poznaniem samej i całej istoty życia duchowego. Niezaprzeczoną współzależność między życiem fizycznem a duchowem traktują, jako identyczność dwóch dziedzin. Przyjmują, jako dogmat, tezę materjalizmu XIX wieku, co do której mieli jeszcze wątpliwości materjaliści XVIII wieku, jak Holbach, iż świadectwo zmysłów daje wierne i całkowite poznanie świata, wierzą w absolutną objektywność świata, poznawanego drogą wrażeń zmysłowych.

Jakżeż stare były tyrady przeciwko istnieniu duszy, przypominające na Zachodzie odległą epokę, gdy Piotr Pomponacjusz w 1516 roku atakował nieśmiertelność duszy, zasłaniając się, dla bezpieczeństwa, doktryną dwojakiej prawdy, filozoficznej i teologicznej, które rzekomo istnieć mogą obok siebie, pomimo odmiennej, nieraz wręcz sprzecznej, treści. „Analiza prawdziwie naukowa wykrywa niesprawiedliwość frazesów gołosłownych, jakoby zwierzęta zupełnie pozbawione były różnych cennych zalet, naprzykład, pewnej zdolności do postępu" z powagą oświadcza Czernyszewski i dalej przytacza elementarne rozważania o inteligencji zwierząt, znacznie mniej ciekawe, niż w swoim czasie, w XVI wieku, sądy Montaigne'a o rozumie zwierząt, lub argumenty, zawarte w książce autora z XVI wieku Hieronima Rorariusa na temat „Quod animalia bruta saepe ratione utantur melius homine", wydanej dopiero w 1648 roku, a napisanej o lat sto wcześniej. Albo truizmy naukowe, wygłaszane tonem rewelacyj a bynajmniej nie uzasadniające materjalizmu, albo paradoksy materjalistyczne dawnej daty. Po książce Helwecjusza „De l'Esprit", wydanej w 1758 roku, trudno było oczekiwać czegoś nowego, w pobieżnych rozprawkach rosyjskich, w dziedzinie poglądu materjalistycznego na stosunek zjawisk duchowych do anatomji i fizjologji.[1]) Moralność sensualistyczna, sprowadzająca motywy postępowania ludzkiego do poszukiwania przyjemności i unikania przykrości, znalazła w Czernyszewskim upartego doktrynera. Tłómaczy poważnie, iż żona, opłakująca śmierć męża, matka śmierć dziecka, znajdują się pod wyłącznem działaniem egoizmu. Osoby, występujące w powieści tendencyjnej „Co czynić", Łopuchow, Kirsanow, Wiera Pawłowna, typy ludzi ofiarnych, oddanych pracy społecznej, do znudzenia przekonywują siebie wzajemnie i czytelnika, że kierują się wyłącznie egoizmem. Tok rozumowania Czernyszewskiego stanowi kopję, nieraz zupełną, zwykle słabszą od oryginału, traktatów XVIII wieku. Tam

[1]) „Si la nature, au lieu de mains et de doigts fléxibles, eût terminé nos poignets par un pied de cheval, qui doute que les hommes sans art, sans habitations, sans défense contre les animaux, tout occupés du soin de pourvoir à leur nourriture et d'éviter les bêtes féroces, ne fussent encore errants dans les forêts comme des troupeaux fugitifs?" — De l'Esprit, I, 2.

również znajdziemy wzory paradoksów, któremi Bazarow straszy mieszkańców dworu wiejskiego. [1])

Już po pracach założyciela materjalizmu francuskiego de La Mettrie trudno było pójść dalej w śmiałości wniosków, wyprowadzanych z materjalizmu, i w trącącej cynizmem negacji tradycyjnych zasad moralnych. *Historja naturalna duszy* z 1745 roku przykrywa krańcowość twierdzeń terminami naukowemi, dopiero *Człowiek-maszyna* z 1748 roku stanowi prototyp popularnego traktatu, w rodzaju o lat sto z górą późniejszych traktatów Vogta i Büchnera. „Volupté", „L'art de jouir" są apologją wyzwolonej z pęt zmysłowości. Zbiorowy *Système de la Nature* z 1770 roku, z głównym udziałem autorskim Holbacha, był biblją materjalizmu i ateizmu, która gorszyła deistę Voltaire'a. Zamyka tę kampanję Cabanis, którego główna praca wychodzi już w XIX stuleciu. [2])

[1]) Według Czernyszewskiego, matka, która opłakuje śmierć dziecka, kieruje się takiem podświadomem rozumowaniem: „Straciłam w niem mą nadzieję, odjęta mi jest wszelka radość". Według Helwecjusza: „Matka, opłakująca stratę dziecka, znajduje się tylko pod wpływem egoizmu; lamentuje, gdyż została jej odjęta radość i gdyż widzi obok siebie próżnię, trudną do zapełnienia..." — Twierdzenia Bazarowa, wygłaszane w rozmowie z Arkadjuszem w XXI rozdziale powieści, sprowadzające zasady i uczucia ludzkie do wrażeń zmysłowych, jako do przyczyny i podstawy, brzmią jak wolna parafraza Helwecjusza. Parę cytat z De l'Esprit: „Né sensible à la douleur et au plaisir, c'est à la sensibilité physique que l'homme doit ses passions et à ses passions qu'il doit tous ses vices et toutes ses vertus". „Tout jugement n'est qu'une sensation". Przyjaźń, chciwość, pycha, ambicja stanowią rezultat wrażliwości fizycznej (de la sensibilité physique). Książka De l'Esprit wydana w 1758 roku, akcja *Ojców i Dzieci* toczy się w 1859 roku. Według pani du Deffand, Helvétius wypowiadał poglądy, kiełkujące w wielu głowach: „C'est un homme qui a dit le secret de tout le monde". To samo Czernyszewski.

[2]) Traité du physique et du moral de l'homme (1802 r.). Karol Vogt, ze swą formułą, iż myśl stanowi produkt mózgu, tak samo, jak mocz produkt nerek, a żółć wątroby, ma poprzednika w Cabanisie, który mówi o myśli, jako wydzielinie mózgu (la sécrétion de la pensée). Dusza to nie istota, a własność ciała: „Si Condillac eût mieux connu l'économie animale, il aurait mieux senti que l'âme est une faculté, et non pas un être". Cabanis, jako konsekwentny materjalista, jest ateistą. „Je demande que le nom de Dieu ne soit jamais prononcé dans cette enceinte" zawołał raz na posiedzeniu Instytutu. Zresztą już *Système de la Nature* z 1770 roku był kodeksem ateizmu. W lat pięć po jego wyjściu w świat

Materjalizm nie był w Rosji nowością. Gdy na rozkaz Katarzyny II, dwunastu młodych Rosjan wysłanych zostało do Lipska, dla otrzymania wyższego wykształcenia zagranicą, w ich liczbie głośny z czasem autor „Podróży z Petersburga do Moskwy", Radiszczew, zetknęli się oni tam z literaturą materjalistyczną francuską. Duże wrażenie uczyniła na Radiszczewie i na umysłowym przywódcy kółka Uszakowie książka Helwecjusza „De l'Esprit". „Czytaliśmy jego książkę, czytaliśmy z uwagą i z niej nauczyliśmy się myśleć"—mówi Radiszczew. Uszakow przeczytał książkę cztery razy, zerwał z metafizyką i poczuł w sobie „nieostudzony zapał do badania wszelkich prawd pożytecznych i niezwalczony wstręt do wszystkich systemów, mających podstawę w nieokiełznanej wyobraźni ich twórców". Radiszczew zwrócił się do fizjologji i medycyny. Uszakow umarł niebawem młodo i „schodząc do grobu, nic za nim nie widział". Studja nad filozofją materjalistyczną pozostawiły ślad trwalszy w umyśle Radiszczewa; na wygnaniu syberyjskiem, w 1792 roku, napisał traktat „O człowieku, jego śmiertelności i nieśmiertelności", ostrożny w konkluzjach, lecz z wyraźnym sceptycyzmem co do nieśmiertelności.[1]) W wyższem towarzystwie rosyjskiem pierwszej połowy XIX wieku można było spotkać typy odosobnione, oddane doświadczeniom przyrodniczym, na wzór wyższego towarzystwa angielskiego z epoki restauracji Stuartów lub francuskiego drugiej połowy XVIII wieku. O jednym z nich, Aleksym Jakowlewie, kuzynie Hercena, znajduje się wzmianka w *Gore ot Uma* („On fizik, on botanik, kniaź Fio-

---

arcybiskup Tuluzy w adresie do króla pisał: „Le monstrueux athéisme est devenu l'opinion dominante". Gdy w 1764 roku Dawid Hume znalazł się w Paryżu na zebraniu u Holbacha w otoczeniu ówczesnych znakomitości pisarskich i gdy rzekł do gospodarza, iż nigdy w życiu nie spotkał ateusza, upewnił Holbach gościa, iż właśnie tym razem znalazł się w towarzystwie siedmnastu ateuszy. • Otwarcie ateizm wyznawali Helvétius, Diderot, D'Alembert, Condorcet, Mirabeau, Laplace, Lalande. Pisarew, cytując wersję o Hume'ie i ateistach paryskich, dodaje: „Wielki Szkot zwiesił swój wielki nos". „Zdanie to wydawało nam się szczytem dowcipu" pisze Rusanow w swych wspomnieniach (Iz wospominanij, str. 104).

[1]) Wiestnik Jewropy, 1907 r. Czerwiec: A. N. Radiszczew przez Gawrylenkę. — P. Milukow. Oczerki po istorii russkoj kultury. Tom III. część 2. Wydanie drugie, 1904 r., strony: 343, 378-381.

dor, moj plemiannik") i ciekawe wspomnienie w *Byłoje i Dumy* Hercena, gdzie występuje on, pod mianem *chemika*. Sam Hercen od lat młodych poznawał literaturę materjalistyczną, lecz daleki był od naiwnego dogmatyzmu późniejszego pokolenia. W 1832 roku dwudziestoletni Hercen umieści zdanie: „Helwecjusz w swym błogosławionej pamięci materjaliźmie dowodzi..." W tym samym okresie pisze o „bladym, zimnym materjaliźmie, który króluje na ruinach i, na podobieństwo wszystkich tyranów, otoczony jest trupami, a utrzymuje, iż stanął na najwyższym szczycie nauki i nigdy nie upadnie".[1])

Z czasem Hercen poznawał z pierwszej ręki książki materjalistów niemieckich i śledził ten ruch od samych jego początków, od Feuerbacha. W początkach czerwca 1842 r., Ogarew przywiózł mu do Nowogrodu „Istotę Chrześcjaństwa" Feuerbacha. „Przeczytawszy pierwsze strony, podskoczyłem z radości". Feuerbach dopomógł Hercenowi do zrzucenia jarzma filozofji Hegla; w Hercena *Listach o badaniu natury* z 1845 roku znajdziemy zrozumienie przyczyn dziejowych powstania materjalizmu nowoczesnego, obok jasnego, krytycznego sądu o samej doktrynie. Żaden pewnie z materjalistów młodszego pokolenia, nie wyłączając Czernyszewskiego, nie znał tak źródłowo tej teorji, jak Hercen, który przeczytał nawet Lukrecjusza: *De rerum natura*. „Hume ma zupełną rację, mówiąc, iż materjaliści *uwierzyli* w wiarogodność wrażeń zmysłowych... Materjalizm, pod względem metody, stoi nieporównanie niżej od idealizmu". Zwolennicy Bacona z radością przeszli do studjów przyrodniczych. „Wszyscy oni w młodości dręczeni byli ćwiczeniami perypatetycznemi, wszyscy studjowali spaczonego Arystotelesa: czyż mogli nie oddać się zupełnie, niesprawiedliwie, jednostronnie przyrodoznawstwu?" W tem miejscu przychodzą na myśl seminarzyści rosyjscy, z radością chwytający materjalizm.

„Zresztą — mówi Hercen o uczniach Bacona — w ich negacji niema tej ograniczoności, która zjawiła się później, gdy materjalizm sam postanowił wyjść z roli insurgenta i założyć sobie własny system metafizyczny, własną teorję... Empirja zachciała mieć własną metafizykę..."

[1]) Dzieła Hercena w wydaniu M. K. Lemkego. Tom I, str. 77, 80.

Wymieniwszy krańcowości idealizmu i materjalizmu, wypowiada się za syntezą: „Były one sprzeczne sobie we wszystkiem, jak ręce prawa i lewa; i nikt nie domyślał się, że jedna i druga idą z jednej piersi i są konieczne dla całości organizmu".

Znalazłszy się zagranicą, poznał Hercen osobiście ludzi, którzy byli mistrzami młodego pokolenia rosyjskiego. Karol Vogt był jego osobistym przyjacielem; w testamencie swym wyznaczył go Hercen, jako wykonawcę swej ostatniej woli. W poglądach na człowieka, świat, religję, Hercen skłaniał się ku materjalizmowi, lecz sceptycyzm jego i rozległe wykształcenie filozoficzne usposabiały go krytycznie względem ciasnej wiary materjalistycznej. Szedł z Vogtem i w pewnym punkcie rozchodził się z nim, ze sceptycznym uśmiechem. „W żyłach syna profesora berneńskiego płynęła z pewnością zdrowa krew — pisze o Vogcie. — A przecież, au bout de compte, wszystko zależy od związku chemicznego i od jakości pierwiastków. Karol Vogt nie będzie się ze mną o to spierać". A w liście z 13 października 1858 roku radzi synowi słuchać wykładów Vogta i dołącza zastrzeżenie: „Co do tych zajęć, naturalnie powinieneś słuchać Vogta, lecz o filozofji mówi on brednie (wzdor)".

*

Nie był, przeto, materjalizm, jako teorja, nowością w Rosji w okresie posebastopolskim. Nowością był — jako doktryna panująca, jako wiara. Longin Pantielejew, który wstąpił do uniwersytetu petersburskiego w 1858 roku, opisuje w niespełna pół wieku później, że wśród młodzieży za jego czasów gęsto krążyły zeszyty Sowremiennika, rzadziej już docierały do niej numery Kołokoła, lecz prawdziwą rewolucję umysłową sprawiała dopiero książka Büchnera; wpływ materjalizmu rozciągał się na młodzież wszelkich odcieni i ślady zostawił trwałe, niezatarte. „Pewnego pięknego dnia (a było to już na drugim kursie) wpadła do nas, jak istna bomba, *Siła i Materja* Büchnera w tłómaczeniu litografowanem. Wszyscy przeczytali ją z wielkim zapałem i we wszystkich prysły odrazu resztki wierzeń tradycyjnych... Idee postępowe socjalno-polityczne, pomimo świetnego powodzenia

Sowremiennika, miały stosunkowo ograniczone koło wyznawców nawet wśród młodzieży, wielu z czasem łatwo rozstawało się z niemi: lecz idee Büchnera, Feuerbacha odrazu podbiły umysł Rosjanina, i żadne wysiłki późniejszej reakcji nie były zdolne przywrócić społeczeństwu naiwnych wierzeń przeszłości". [1])

Nie zdawała sobie młodzież sprawy z tego, że grunt do przyjęcia materjalizmu przygotowany był przez wieki despotyzmu, który gasił ducha i szczepił niechęć do niego. Był ktoś, kto więcej zdziałał dla powodzenia materjalizmu w Rosji, niż Feuerbach i Büchner, posłuchajmy opowieści historyka Sergiusza Sołowjewa o panowaniu Mikołaja I: „Kolosalna postać Mikołaja uosabiała tę otchłań materjalizmu, który teraz dławi rozwój duchowy Rosji..." [2])

Materjalizm rosyjski... W jakich dziełach się zawiera? Gdzie jest De corpore, De homine Hobbesa, Système de la nature Holbacha, Köhlerlaube und Wissenschaft Vogta, Kreislauf des Lebens Moleschotta. Materjalizm angielski XVII w. zawiera już wszystkie tezy doktryny, materjalizm francuski XVIII wieku rozwija szerzej, barwniej, popularniej teorję, stanowi typową, rzecby można klasyczną literaturę materjalistyczną, materjalizm niemiecki XIX wieku modernizuje doktrynę, przystosowuje ją do odkryć przyrodniczych XIX wieku. Jedyny pobieżny wykład materjalizmu w Rosji to artykuł Czernyszewskiego „Zasada antropologiczna w filozofji" i to oparty nie na zawodowych, konsekwentnych materjalistach, lecz na Feuerbachu, który był, w oczach Czernyszewskiego, Mojżeszem, wyprowadzającym ludzkość z egipskiej niewoli idealizmu, a którego filozofja stanowi dopiero szlak przejściowy do ziemi obiecanej materjalizmu. Jeśli chodzi o oryginalność, o gruntowność opracowania teorji, trudno wogóle mówić o materjaliźmie rosyjskim. Jeśli, atoli, chodzi o powszechność panowania nad umysłami klasy oświeconej, o łatwość zwycięstwa, odniesionego nad innemi teorjami, czy wierzeniami, o fanatyzm, dzięki któremu teorja stała się

---

[1]) Iz wospominanij proszłago. Tom I, str. 53, 56, 58.

[2]) Wiestnik Jewropy. 1907 r. Tom III, maj — czerwiec. Zapiski S. M. Sołowjewa, str. 41.

wiarą, to Rosja okazała się najwdzięczniejszą ojczyzną przybraną materjalizmu. W dzisiejszej Rosji sowieckiej teorją urzędową, państwową jest nietylko komunizm, jako system społeczno-gospodarczy, lecz i materjalizm, jako system filozoficzny, nietylko materjalizm historyczny, w kształcie materjalistyczno-ekonomicznego pojmowania dziejów, lecz i materjalizm, jako podstawa naukowa całego poglądu na świat, na człowieka, na moralność, na religję. Walka z religją prowadzona jest programowo, jako kardynalna część składowa systemu, wydawnictwo *Bezbożnik* to jakby album ilustracyj, rysowanych przez zfanatyzowanego barbarzyńcę do dzieł Ludwika Feuerbacha i Dawida Fryderyka Straussa. Instytut państwowy K. Marksa i F. Engelsa (Gosudarstwiennoje Izdatielstwo) wydaje, obok bibljoteki marksisty, bibljotekę materjalizmu. Jeżeli sam fakt wydawania, jako lektury propagandowej, literatury naukowej materjalistycznej świadczy o tem, że materjalizm w Rosji to nietylko wspomnienie historyczne z epoki Czernyszewskiego, lecz i dzisiejsza rzeczywistość, to dobór dzieł wydawanych stanowi wskazówkę, iż, badając tę stronę duchowości rosyjskiej, która się wyraziła w fanatycznej recepcji materjalizmu, nie można obejść się bez dotknięcia literatury materjalistycznej zachodniej. Rosyjskich książek tam niema, są tylko rzeczy obce w tłómaczeniu rosyjskiem. Więc są tu de La Mettrie'go *Człowiek-maszyna* i inne prace wybrane, Holbacha System natury, Ludwika Feuerbacha *Istota religji* i *Istota chrześcjaństwa*, dzieła wybrane Diderot'a i Hegel, ten ostatni, wśród materjalistów, chyba dla spopularyzowania metody djalektycznej. Dalej sięga się aż do literatury angielskiej XVII i początku XVIII wieku: Hobbes — De corpore z 1655 roku i De homine z 1658 roku, John Toland — Letters to Serena z 1704 roku i Pantheistikon z 1720 roku.

Płytkość materjalizmu rosyjskiego płynęła, naprzód, stąd, że reformatorami umysłowości byli nie uczeni, lecz młodzi publicyści, którzy nie byli w stanie dostrzedz tej granicy, gdzie kończą się wyniki badań naukowych nowoczesnych, a gdzie zaczyna się wiara materjalistyczna. Materjalizm wkroczył do Rosji, wraz z popularyzacją wiedzy przyrodniczej. Pisarew obiera sobie za cel popularyzację przyrodoznawstwa i sam w liście do matki szczerze przyznaje się

do swego dyletantyzmu: „Trudno by mi było teraz zabierać się do mikroskopu i do noża anatomicznego — pisze 17 stycznia 1865 roku — lecz przeczytam wszystko, co jest uwagi godne z przyrodoznawstwa i, jako dyletant, przyniosę wiele korzyści rozpowszechnieniem wiadomości pożytecznych drogą artykułów dziennikarskich". A rzadko który z młodych publicystów miał pracowitość i zdolności Pisarewa. Zresztą, wyraźny, systematyczny wykład materjalizmu pod właściwą firmą, natrafiał na przeszkodę ze strony cenzury. Praca w rodzaju Kraft und Stoff Büchnera zjawić się nie mogła. Czy to zapobiegało rozpowszechnianiu materjalizmu? Przeciwnie. Istota chrześcjaństwa Feuerbacha, Siła i Materja Büchnera nie mogły swobodnie kursować, lecz te i inne książki różnemi drogami przenikały do Rosji, a, w razie potrzeby, były tłómaczone naprędce, jak Kraft und Stoff, i w tysiącach litografowanych egzemplarzy rozpowszechniały się po całym kraju. Cóż za skutek płynął stąd, że wyraźny, syntetyczny wykład materjalizmu w druku zjawić się nie mógł, jeśli poglądy materjalistyczne, wchłonięte przez najpopularniejszych pisarzów, przenikały niedostrzegalnie do wszystkich dziedzin, nauki, literatury, nawet poezji; ogół czytający przyjmował je, jako prawdy, wprost płynące z wiedzy nowoczesnej. Materjalizm bezimienny, niewidzialny sączył się zewsząd, płytkość szła w parze z tem większym dogmatyzmem. Materjalizm angielski, francuski, a nawet i mniej samodzielny niemiecki, dał szereg dzieł, które posunęły naprzód postęp wiedzy. Jest to bowiem cechą dzieł naukowych, że nawet wtedy, gdy rozwijają doktrynę jednostronną, posuwają naprzód myśl ludzką. Pseudodoxia epidemica Tomasza Browne'a z 1646 r., Lewiatan Hobbesa, Czolbego Neue Darstellung des Sensualismus były to mniejsze lub większe etapy na drodze nauki; dopiero systematyczny wykład doktryny umożliwia naukową jej krytykę. Cenzura rosyjska, tamując swobodny wykład materjalizmu, pozbawiała racji bytu jego krytykę. Co więcej, zakaz cenzury nadawał w oczach inteligencji rosyjskiej materjalizmowi cechę teorji, walczącej ze starą, znienawidzoną Rosją, polemika z materjalizmem, dozwolona przez rząd, dobrze widziana, miała na sobie piętno akcji rządowo-cerkiewnej. Oprócz tego, idealizm był traktowany jako teorja Rosji szlacheckiej, teorja pańska, materjalizm jako nauka demokra-

tyczna. A więc idealizm to teorja zachowawcza, pańska, urzędowo koncesjonowana, materjalizm — teorja opozycyjna, radykalna, demokratyczna.

Z chwilą gdy, w oczach młodego pokolenia, materjalizm był umysłowem narzędziem walki ze znienawidzoną starą Rosją, zaś idealizm, od chwili wystąpienia na scenę materjalizmu, teorją, będącą pod opieką rządu i cerkwi, a więc teorją na usługach ucisku i przesądu, nie trudno było materjaliście osiągnąć sukces wobec czytelników w polemice z przeciwnikami i nawet, w granicach ostrej cenzury, mógł przeprowadzić zwycięską kampanję, nie dotykając nawet istoty przedmiotu. Przykładu dostarczyć może głośna w owym czasie polemika, stoczona w 1860 i 1861 roku między Czernyszewskim a PamfilemJurkiewiczem z powodu artykułu Czernyszewskiego „Zasada antropologiczna w filozofji". Jurkiewicz, niebawem w 1861 roku mianowany profesorem filozofji w uniwersytecie moskiewskim, wysoko ceniony i gorąco wspominany z czasem przez Włodzimierza Sołowjewa, słuchacza jego wykładów, poddał krytyce próbę traktowania psychologji, jako działu fizjologji, a nauk moralno-filozoficznych jako działu przyrodoznawstwa. Jurkiewicz nie należał do tych ciemnych krytyków materjalizmu, którzy nie chcieli pojąć, że zdobycze geologji, chemji, fizjologji zmuszają do gruntownej rewizji poglądów w dziedzinie historji naturalnej świata, psychologji, filozofji. Uparte trzymanie się dawnych poglądów, negowanie bezsprzecznych zdobyczy nauk ścisłych, łączone z negacją materjalizmu, było tylko kompromitowaniem jego krytyki, dogmatyczny tradycjonalizm tylko zwiększał kredyt dogmatycznego materjalizmu. Jurkiewicz bynajmniej nie negował współzależności między psychologją i fizjologją, twierdził tylko, że konieczny związek dwóch dziedzin nie może być tłómaczony jako stosunek tożsamości i że nauka nie jest w stanie wytłómaczyć zjawisk duchowych, wrażenia, wyobrażenia, myśli, na podstawie ścisłych badań przyrodniczych. Porównywując tę rosyjską krytykę materjalizmu z tą, jaką wówczas w Niemczech rozwijali Rudolf Wagner, Hermann Fichte, Ulrici, a z drugiej strony zestawiając ówczesny naśladowczy studencki materjalizm rosyjski z jego pierwowzorem niemieckim, stwierdzić trzeba,

że Czernyszewski nie miał żadnej podstawy do przemawiania do swego krytyka tonem wyniosłego lekceważenia.

Czernyszewski użył bardzo elementarnego sposobu polemiki. Wyraził współczucie swoje dla biednego ignoranta Jurkiewicza i oświadczył, iż rozumie smutny stan jego wiedzy, wie bowiem dobrze, jak trudno jest w Rosji wychowańcowi szkół duchownych zdobyć należyte wykształcenie. Sam on był w swoim czasie seminarzystą i rozumował, siedząc na ławie szkolnej, tak samo, jak dziś Jurkiewicz. Dopiero potem udało mu się dostać dostęp do porządnych książek; nie wie on, kto zacz jest pan Jurkiewicz, jeśli to człowiek młody, to chętnie gotów dać mu dostęp do swych książek. Redakcji Gońca Rosyjskiego (Russkij Wiestnik), który zamieścił wyciągi z tej rozprawy Jurkiewicza „Z nauki o duchu ludzkim", gotów jest przesłać swe prace, pisane w czasie pobytu w seminarjum saratowskiem, znajdzie się tam to samo, co jest w rozprawie Jurkiewicza. Nie ma zamiaru, zresztą, czytać jej do końca i nie będzie z nią polemizował. Natomiast, dla informacji swych czytelników przytoczy obszerny wyciąg z tej rozprawy, bez komentarzy.

Czernyszewski znał dobrze swych czytelników i, cytując z demagogicznie afektowanem lekceważeniem ustępy z pracy swego przeciwnika, wiedział, że czytelnicy *Sowremiennika* albo zupełnie ich czytać nie będą albo przeczytają z szyderstwem.

*

W rewolucji umysłowej angielskiej, francuskiej materjalizm był taranem, który rozbijał autorytety, dogmaty, tradycje. Pod względem gwałtowności, siły ciosów, sprawności oręża burzącego materjalizm niemiecki był tylko epigonem, rosyjski — naśladowcą epigona. Ale u narodów Zachodu siła zachowawcza starej kultury była znaczna. Instynkt ładu społecznego bronił autorytetu, odwieczne, wrosłe w dusze, chrześcijaństwo stało na straży dogmatów, poszanowanie dla przeszłości ratowało tradycję. Ta siła zachowawcza okazała się szczególnie mocna w Anglji, gdzie zresztą i materjalizm znalazł oparcie w charakterze narodowym. Już w wieku XVII wytwarzał się osobliwy kompromis, właściwy Anglji: u Hobbesa materjalizm filozoficzny skojarzył się z obroną mocnej

władzy, Robert Boyle, Izaak Newton łączyli pierwiastki materjalistycznego na świat poglądu z religją. We Francji siła zachowawcza przeszłości była bardziej utajona, wicher rewolucyjny zdawał się zmiatać z powierzchni całą przeszłość, lecz po dojściu ruchu rewolucyjnego do apogeum, objawia się żywiołowa reakcja, przeszłość brała odwet i odzyskiwała część utraconego terenu. Mylili się Rosjanie, gdy, opierając się na fakcie parowiekowego absolutyzmu we Francji, sądzili, że skruszył on doszczętnie, jak w Rosji, moc zachowawczą samego społeczeństwa. „Jakiejkolwiek zmiany chciałby Anglik, — pisał Hercen w ostatnim swoim, ósmym, *Liście o badaniu natury* — chce on zarazem zachować i przeszłość, wówczas gdy Francuz wprost i otwarcie żąda nowego; część duszy Anglika jest w przeszłości; jest on człowiekiem *par excellence* historycznym... i to zrozumiałe: przeszłość Anglji jest godna szacunku... Szacunku dla przeszłości, który powściągał Anglików, Francuzi nie mieli. Ludwik XIV równie mało szanował przeszłość, jak Mirabeau; otwarcie rzucił rękawicę tradycji...“ Pisał to Hercen w 1845 roku, kiedy jeszcze nie znał Francji. Wystarczyło, aby wyjechał za granicę Rosji w 1847 roku, a zaraz po pierwszych wrażeniach podróży doszedł do ogólnego wniosku, iż europejczyk nie jest zdolny do tak radykalnego zerwania z kulturą przeszłości, do jakiego zdolny jest Rosjanin.

W krajach starej cywilizacji, w Anglji, we Francji, jednocześnie z materjalizmem rozwijał się sceptycyzm, który godził w tradycyjne powagi, ale nie dawał się zakorzenić i dogmatowi materjalistycznemu, sceptycyzm Montaigne'a, Hume'a i ich uczniów. W Anglji, w początkach XVIII wieku, Jerzy Berkeley dał radykalną krytykę materjalizmu. [1]) W pracach rosyjskich, dotyczących przełomu umysłowego w siódmem

[1]) Berkeley sam termin *materja* uważa za wyraz, służący do oznaczenia czegoś nieznanego, niezbadanego, i dziwi się, że taką rolę w umysłowości ludzkiej odegrać mogło to „coś głupiego, bezmyślnego”: „It is a very extraordinary instance of the force of prejudice, and much to be lamented, that the mind of man retains so great a fondness against all the evidence of reason for a stupid thoughtless somewhat”. Cytata z A treatise concerning the principles of human knowledge. 1710 r., Kuno Fischer. Francis Bacon und seine Nachfolger. Lipsk, 1875 r., str. 714.

dziesięcioleciu XIX wieku, nieraz jednym tchem wymieniany jest materjalizm, sensualizm, a nawet czasem i pozytywizm, jako prądy rewolucji umysłowej. Lecz sensualizm, w swym rozwoju umiejętnym na Zachodzie, prowadził raczej do krytyki dogmatycznego materjalizmu. Sensualizm, jako teorja poznawcza, uważa zmysły za jedyny organ poznania, świadectwo zmysłów za jedyną podstawę wyobrażeń, pojęć, odrzuca idee wrodzone, lecz bynajmniej nie twierdzi, że świadectwo zmysłów daje człowiekowi wierny i całkowity obraz rzeczywistości. Nietylko daleki jest od czystego materjalizmu Locke, uznający, jako narzędzie poznania, obok doświadczenia zewnętrznego, sensacji, i doświadczenie wewnętrzne, refleksję, lecz daleki jest odeń i Condillac, czysty sensualista, odrzucający samodzielną rolę refleksji, ale utrzymujący, iż człowiek, od czasu grzechu pierworodnego, nie zna istotnych własności rzeczy, a nawet pod wpływem tego krytycyzmu poznawczego, i niektórzy materjaliści francuscy XVIII wieku.[1]) Wśród głównych prekursorów Rewolucji materjalizm nie był doktryną dominującą, ani Voltaire, ani Rousseau nie byli materjalistami. W wieku XVIII miał już w osobach Hume'a, Monteskjusza, Diderot'a, Condorcet'a, swych poprzedników pozytywizm, sprowadzający przedmiot i zakres poznania do zjawisk, dających się stwierdzić i zbadać ściśle, odrzucający możność poznania początku, natury, istoty świata, poparty w swym dalszym rozwoju przez teorję poznania Kanta, wykluczającą możność zbadania rzeczy samej w sobie. Pozytywizm, rozwijany w XIX wieku we Francji przez Saint-Simona i Augusta Comte'a, w Anglji przez J. S. Milla i Herberta Spencera, logicznie prowadził do uznania możności istnienia świata niepoznawalnego poza poznawalnym, do agno-

[1]) Stosunku sensualizmu do materjalizmu w paru miejscach dotyka Fr. Alb. Lange w Historji Materjalizmu, zwłaszcza w rozdziale o de La Mettrie. Specjalnie na tle Traité des sensations Condillac'a rozważa tę sprawę Wilhelm Windelband, w Tomie I Historji Filozofji. Wydanie V, Lipsk 1911 r, § 42: Der Sensualismus. Zresztą, Lange tezę identyczności bytu i poznania przypisuje wszystkim materjalistom, podczas gdy kategorycznie o niej może być mowa dopiero od czasu Feuerbacha. Holbach jeszcze mówił, że istoty materji człowiek nie zna. Materjalizm rosyjski poszedł w tej mierze, nie za ostrożniejszym Holbachem, lecz za Feuerbachem i jego uczniami, za dogmatyzmem poznawczym.

stycyzmu, używając terminu Huxley'a, czyli do wniosku, przeciwnego materjalizmowi. Dogmatycy materjalizmu nie mogą dzielić wstrzemięźliwości poznawczej pozytywistów. Czernyszewski, stwierdzając, iż J. S. Mill uchyla się od rozważania sprawy stosunku ducha do materji i tym podobnych kwestyj filozoficznych, odmawia mu na tej podstawie miana „przedstawiciela filozofji nowoczesnej". „Umyślnie uchyla się on — mówi Czernyszewski — od wypowiadania opinji o podobnych przedmiotach, jak gdyby uważając je za niedostępne dla badania ścisłego". Według materjalistów, nieistnienie duszy mogło być stwierdzone empirycznie.

Czernyszewski sądził, że argumenty krytyczne przeciwko materjalizmowi zostały obalone przez wyniki wiedzy przyrodniczej XIX wieku. Traktaty niemieckie, jak *Kraft und Stoff* Büchnera, pełne były cytat ze wszystkich znakomitszych przyrodników nowoczesnych. Lecz w tym samym 1855 roku, w którym wyszedł w świat traktat Büchnera, Liebig w czwartem wydaniu swych Listów Chemicznych wystąpił przeciwko materjalizmowi. Większe wrażenie, niż polemika Liebiga, potraktowana przez młodych materjalistów, jako zrzędzenie starzejącego się uczonego, wywarło wystąpienie Helmholtza, wschodzącej gwiazdy nauki niemieckiej, który, ogłaszając w 1856 roku wyniki swych badań nad zmysłem wzroku, wypowiedział opinję, iż wyniki te potwierdzają teorję poznania Kanta. A więc badania empiryczne znakomitego fizjologa potwierdzały tezę o niepoznawalności istoty świata. Gdy na zjeździe przyrodników w Getyndze 1854 roku Rudolf Wagner, przeciwnik materjalizmu, wygłosił odczyt „O stworzeniu człowieka i substancji duszy" i popierał swe tezy powoływaniem się na biblję, Vogt wydrwił go w polemicznym traktacie: Ślepa wiara a wiedza (Köhlerglaube und Wissenschaft). Trudno było w podobny sposób traktować takich uczonych, jak Helmholtz lub Du Bois Reymond, który w 1872 roku na zjeździe lekarzy i przyrodników w Lipsku wygłosił słynną rozprawę: O granicach poznania natury. Du Bois Reymond zjawienie się pierwszych stworzeń żywych na ziemi uważa nie za fakt nadprzyrodzony, lecz za bardzo trudny problemat mechaniczny. Zagadka rozpoczyna się dopiero tam, gdzie chodzi o powstanie świadomości, chociażby niższego stopnia. Proste czucie zmysłowe jest równie niemożliwe

do wytłómaczenia na podstawie warunków materjalnych, jak i wzniosła myśl ludzka. „Wraz z pierwszem zjawieniem się przyjemności lub bólu, które odczuło najprostsze stworzenie na ziemi w początkach życia zwierzęcego, już powstaje ta nieprzebyta przepaść". Tłómaczenie tych zjawisk za pomocą ruchu materji jest niepodobieństwem, pozostaną one niepojęte całkowicie i na zawsze (durchaus und für immer unbegreiflich), gdyż sama istota materji i siły pozostanie na zawsze zagadką dla człowieka, stanowi ona pierwszą granicę poznania natury. A więc nietylko ignoramus, lecz i ignorabimus.[1]) Oględność poznawcza znakomitego badacza odbijała od dezynwoltury gnozeologicznej autora popularnych traktatów, Büchnera, który przyznaje sam, iż rozdział o niezniszczalności siły umieścił dopiero w wydaniu piątem „Siły i Materji", i odkrycie tego prawa przedstawia, jako późniejsze od wyjścia w świat jego książki.[2]) Pierwsze wydanie traktatu Büchnera zjawiło się w 1855 roku, prawo niezniszczalności energji było już sformułowane przez Roberta Mayera w 1842 roku, przez Joule'a w 1843 roku i wreszcie rozwinięte w słynnej pracy Helmholtza z 1847 roku.

*

Pionierzy ruchu umysłowego rosyjskiego z siódmego dziesięciolecia, głosząc, ze stuletniem opóźnieniem, niby echo XVIII wieku, zasady egoizmu, indywidualnego utylitaryzmu, hedonizmu, w praktyce życia byli idealistami, idealistami ziemi, jak mówił Szełgunow, mając na myśli ich negację życia pozaziemskiego, romantykami realizmu, według wyrażenia Turgeniewa. Michajłowski, pisząc z czasem o tem poko-

---

[1]) Słynna ta mowa wygłoszona została niemal jednocześnie z wyjściem w świat głośnej i popularnej książki Dawida Fryderyka Straussa: Der alte und der neue Glaube, będącej wyznaniem wiary materjalistycznej. W dodatku do wydania czwartego swej książki, Strauss podejmuje się kłopotliwego zadania omówienia lipskiej mowy Du Bois Reymonda; wysiłki djalektyczne, które czyni celem uratowania tez książki, dają miarę wrażenia, jakie wywarł niespodziany atak ze strony uczonego, którego niepodobna było potraktować, jak metafizyka lub teologa. — Der alte und der neue Glaube. Lipsk 1923 r., str. 283 i dalsze.

[2]) Force et Matière. Drugie wydanie tłómaczenia francuskiego z ósmego wydania oryginału niemieckiego. Lipsk, 1865 r., str. 267.

leniu materjalistów, mówił, iż mieli oni w sobie gwarancję wewnętrzną, która ich chroniła od praktycznych konsekwencyj z teoretycznych twierdzeń. Włodzimierz Sołowjew mówił żartobliwie, iż w tej epoce rozumowano w następujący sposób: ponieważ, człowieku śmiertelny, pochodzisz od małpy, przeto powinieneś być moralny i społecznie użyteczny. Ta sprzeczność między doktryną materjalistów a ich życiem nie była nowością; nie sięgając głębiej w przeszłość, można przytoczyć szereg materjalistów francuskich, niemieckich, którzy w życiu praktycznem bynajmniej nie byli oni egoistycznymi materjalistami, ani cynikami, dla krytyki materjalizmu bynajmniej nie są potrzebne argumenty htstoryczne w rodzaju twierdzenia, iż de La Mettrie umarł, objadłszy się pasztetu z trufli. „Tu veux en vain t'avilir, ton coeur dément ta doctrine" mówi o Helwecjuszu przeciwnik jego doktryny Rousseau w *Emilu*. Büchner, Moleschott, którzy z powodu głoszonych przez nich teoryj, potracili katedry, pierwszy w Tubindze, drugi w Heidelbergu, nie byli materjalistami w znaczeniu trywialnem, zdawkowem. [1])

Dla historyka, badającego psychikę pokolenia rosyjskiego lat sześćdziesiątych, ciekawe są te niekonsekwencje, antynomje, ten dogmatyzm wyznawców materjalizmu i gorliwy prozelityzm w jego szerzeniu, a obok niego *gwarancja wewnętrzna,* czyli cała dziedzina uczuć, zasad, przekonań, burząca się przeciwko stosowaniu przyjętej wiary we własnem życiu. Lecz gdy rozważymy dzieło siewców materjalizmu, ze względu na jego dalsze skutki, wówczas te antynomje wewnętrzne, jako rysy przejściowe pokolenia, które rychło i nagle zejdzie ze sceny, ustępują na plan dalszy a wynurza się sam systemat myśli, pozostawiony w spuściźnie następcom, z natury swej uniwersalny, mający własną odpowiedź

[1]) Co do Karola Vogta, który na emigracji był w złych stosunkach z Marksem i jego gronem, podaje historyk demokracji socjalnej niemieckiej wiadomość, iż był on płatnym agentem rządu Napoleona III. „Karl Vogt, der, wie die später in den Tuilerien gefundenen Quittungen bewiesen, mit französischem Golde bestochen worden war; er pries den Bonapartismus als Befreier der unterdrückten Völker an..." Fr. Mehring. Geschichte der deut. Sozialdemokratie, Tom II, wydanie trzecie 1906 r., str. 295.

na wszystkie kwestje bytu i życia, nieba i ziemi, wiedzy i moralności, teorji i praktyki. Wtargnął do Rosji materjalizm filozoficzny, rozważający sprawę istnienia Boga, ducha i materji we wszechświecie, kwestję duszy ludzkiej i zwierzęcej. Lecz pokolenie ogarnięte było nie żądzą badań metafizycznych czy empirycznych, lecz żądzą rozstrzygnięcia praktycznych zagadnień społecznych i politycznych, a zwłaszcza osiągnięcia doraźnych rezultatów w dziedzinie socjalnej i państwowej. Założyciele materjalizmu byli zarazem teoretykami i przywódcami ruchu rewolucyjnego, adoptowana doktryna musiała spotkać się w ich głowach z palącemi zagadnieniami życia publicznego i obydwie dziedziny musiały dążyć do zespolenia się w jednej zasadzie: materjalizm zyskał wyraźne zabarwienie społeczne i polityczne, w duchu dążeń epoki a z drugiej strony socjologja i polityka, teorja i praktyka życia publicznego zaczęły szukać podstawy, zgodnej z materjalizmem. Przejście od materjalizmu filozoficznego do materjalizmu socjologicznego, historjozoficznego, jako do substratu programów praktycznych i programowego działania, było koniecznością.

W dziejach myśli nowoczesnej istnieje próba oparcia nauki o państwie i społeczeństwie ludzkiem o materjalizm filozoficzny, dokonana przez umysł znakomity, nieustraszony w swej konsekwencji, nie cofający się przed najbardziej drastycznemi wnioskami, wynikającemi logicznie z wziętej za podstawę zasady. To Lewiatan Hobbesa.[1]) Tok myśli Hobbesa stanowi jasny dowód, iż, skoro przyjmie się egoizm, jako decydującą sprężynę postępowania ludzkiego, jedyną drogą do zbudowania i utrzymania społeczeństwa ludzkiego będą rządy despotyczne. Jednostka ludzka musi, we własnym interesie żywotnym, zrzec się wszelkich praw wobec państwa i przelać na nie pełnię władzy; gdy bowiem człowiek jest, z natury swej,

[1]) Całość poglądów Hobbesa zawarta w głównych pracach: Leviathan z 1651 roku po angielsku, a w 1670 po łacinie, De corpore w 1655 r., De Homine w 1658 r. Krótki zarys systemu Hobbesa: Historja Materjalizmu Fr. Alb. Langego, wydanie niemieckie trzecie, tom I, część III, rozdział II; Kuno Fischer. Francis Bacon und seine Nachfolger. Wydanie II, Lipsk, 1875 r., str. 517—544; — Wilhelm Windelband, Die Geschichte der neuen Philosophie, tom I, wydanie V, Lipsk 1911 r., str. 148-159.

dla człowieka wilkiem — homo homini lupus, wówczas wolność, ludziom pozostawiona, doprowadziłaby do walki wszystkich ze wszystkimi — bellum omnium contra omnes. Rezygnując ze wszelkich praw na rzecz władzy despotycznej, człowiek ratuje swe istnienie, bezpieczeństwo swej osoby i mienia. Dziś, gdy na terenie Rosji powstała organizacja państwowa, najbardziej, najgłębiej despotyczna z tych, jakie zna historja, organizacja, wprowadzająca przymus do wszystkich dziedzin życia, usiłująca, jakby w myśl wskazań znakomitego materjalisty XVII wieku, regulować przymusowo dziedzinę wierzeń, myśli, uczuć i przyjmująca materjalizm jako oficjalną doktrynę, warto wspomnieć o dziele Hobbesa.

W stanie natury, *status naturalis,* człowiek zna tylko egoizm, dąży do przyjemności własnej, unika przykrości, cierpienia, żadnego instynktu społecznego nie ma. Hobbes nie podziela arystotelesowskiej tezy: *ántropos dzóon politikón.* Niema wówczas żadnej absolutnej różnicy pomiędzy dobrem a złem, cnotą a występkiem. Człowiek, krzywdzący człowieka, jest równie nieodpowiedzialny za swój czyn, jak zwierzę dzikie, rozszarpujące swą zdobycz. Egoistyczne pobudki, strach i rozumny popęd samozachowawczy, skłaniają człowieka do wyjścia z tego stanu natury i założenia społeczeństwa, *status civilis.* Nastąpić to może tylko drogą zrzeczenia się przez człowieka swych praw przyrodzonych (renunciatio), przeniesienie ich na władzę, ponad wszystkimi stojącą (translatio). Staje układ, umowa; człowiek zrzeka się swych praw, pod warunkiem, iż to samo uczynią inni. Powstaje państwo, wielki Lewiatan, bóg śmiertelny, mający władzę absolutną nad ludźmi. [1]) Początek państwa, to koniec chaosu, anarchji, założenie społeczeństwa ludzkiego. Ze wszystkich form rządu Hobbes pierwszeństwo oddaje jedynowładztwu, monarchji; monarchja Hobbesa nie będzie to monarchja z łaski Bożej, o pochodzeniu nadprzyrodzonem, której ideę rozwijał w epoce Hobbesa Robert Filmer

[1]) „Translatio iuris mutua contractus dicitur..." Formuła założenia państwa jest taka: „Ego huic homini, vel huic coetui, autoritatem et ius meum regendi meipsum concedo, ea conditione, ut tu quoque tuam autoritatem et ius tuum tui regendi in eundem transferas". „Atque haec est generatio magni illius Leviathan, vel ut dignius loquar, mortalis Dei".

w dziele Patrjarcha z 1646 roku. Uzasadnienie państwa przez Hobbesa jest ściśle świeckie, naturalistyczne; ataki na monarchję z prawa Bożego zyskały Hobbesowi względy Kromwella, lecz jeśli despotyzm lorda-protektora był w zgodzie z teorją Hobbesa, to nie był z nią w zgodzie religijny, purytański charakter kromwellowskiej republiki. Władza absolutna ma prawo stanowienia o religji i o całym sposobie myślenia poddanych. Lewiatan pochłania i mieści w sobie wszystkie dziedziny i sprawy kultury; wolność opinji, wierzeń wśród poddanych byłaby największym wrogiem państwa. Tu, przedewszystkiem, regulować może i musi państwo sprawę religji. Religję Hobbes, na wzór Epikura i Lukrecjusza, wyprowadza ze strachu przed siłami natury i z przesądu, lecz uważa ją, jako użyteczne narzędzie w ręku państwa. Ta tylko religja jest prawdziwą, którą państwo ustanawia dla swych celów; sformułowanie poglądu na religję, pomimo ostrożności wyrażeń i pomimo uznania jednej religji prawdziwej, brzmi w ten sposób, iż przesąd staje się religją, na mocy urzędowego uznania go przez państwo.[1])

Dzieło Hobbesa odsłoniło utajone oblicze materjalizmu trjumfującego, budującego. Dwa są stadja, dwa oblicza: materjalizm bojujący, o obliczu oswobodziciela, i materjalizm zwycięski, budujący według własnej zasady — Lewiatan. W okresie bohaterskim i romantycznym materjalizmu powstaje mit o wyzwoleniu ludzkości przez wyzwolenie jej od jarzma ducha, ideału, idei. Burzący taran rozwala wszystkie wiązadła przyrodzone i historyczne, łączące ludzi w społeczeństwo: altruizm, moralność, religję, tradycję, autorytet. Wszystko rozbite, rozpylone, w imię wolności, pozostały miljony egoizmów, miljony atomów, błądzące wśród chaosu, wszelka siła powinowactwa organicznego zniszczona. Pierwszy okres u szczytu i u kresu, materjalizm trjumfujący staje wobec dokonanego wyzwolenia, dokonanej ruiny i teraz ma budować świat na swoją modłę. Pozostaje mu tylko jeden środek, zgodny z jego zasadą — połączenie mechaniczne drogą przymusu zewnętrznego. Bóg śmiertelny, mortalis

[1]) „Metus potentiarum invisibilium, sive fictae illae sint, sive ab historiis acceptae sint publice, religio est; si publice acceptae non sint, superstitio".

Deus na czele nowego świata, powszechna, absolutna niewola, jako jedyna droga wyjścia z anarchji, z chaosu. Rosjanie pokolenia Dobrolubowa byli romantykami materjalizmu, dla nich była to siła bojowa, burząca, krusząca cały olbrzymi zator przesądów i przeżytków, jaki nagromadziły na drodze rozwoju narodowego stulecia ciemnoty społecznej i obskurantyzmu rządowego. Gwarancja wewnętrzna chroniła ich od konsekwencji doktryny w życiu praktycznem, a gdy chodziło o realizację ich idealnych zamierzeń w życiu publicznem, poprostu rozstawali się z doktryną, nie zdając sobie z tego sprawy. Niemieccy mistrzowie zdawali się pojmować materjalizm w tym samym duchu, rewolucyjnym. Dopiero w lat kilkanaście później, bezpośrednio po trjumfie Niemiec nad Francją, w 1872 roku, wyszła w świat książka Dawida Fryderyka Straussa, łącząca materjalizm kosmologiczny, wsparty na darwiniźmie, z wiarą gorącą w Lewiatana nowoczesnego, w monarchję Hohenzollernów. Sędziwy autor, który w młodości swej wydał „Życie Jezusa", w pierwszej części swej książki o starej i nowej wierze składa wyznanie wiary ateistyczne, a w drugiej części, odstępując nawet od szablonu trzeźwości naturalistycznej, widzi zaletę monarchji w tem, iż zawiera ona w sobie coś tajemniczego („In der Monarchie ist etwas Rätselhaftes"). Broni nietylko władzy, lecz i stanowego układu społeczeństwa, wypowiada pochwałę dla szlachty niemieckiej, broni wielkiej własności ziemskiej, rodziny, jest za utrzymaniem kary śmierci, potępia tak drogi materjalistom rosyjskim socjalizm, uważa socjalistów za Hunnów i Wandalów kultury nowoczesnej, wysławia, za Tomaszem Buckle'm, bogactwo, jako czynnik cywilizacji; uważając religję za przesąd, traktuje ją, jakby torem Hobbesa, jako narzędzie polityczne, sądzi, że masom potrzebna jest jeszcze biblja. Cały ten program polityczny i społeczny owiany jest kultem dla istniejącej rzeczywistości, przepojony materjalizmem praktycznym. Używanie dóbr materjalnych w zjednoczonej ojczyźnie, radość z potęgi Niemiec, szukanie pociechy po stracie wiary w Opatrzność, w Boga, w życie pozaziemskie, w zamożności i kulturze, w poezji i muzyce niemieckiej, to kanon nowej wiary, niosącej radość życia: „So leben wir, so wandeln wir beglückt"—cytuje autor jako

hasło. Książka miała ogromne powodzenie i w końcu 1872 roku autor puszczał w świat już czwarte wydanie. [1])

*

Rosjanie, gotując się do założenia nowego świata na gruzach starego, na który rzucili przekleństwo, wybierają sobie za przewodnika myśl niemiecką. W krytycznych, przełomowych epokach każdego narodu pionerzy odczuwają potrzebę związania swych dążeń w jedną logiczną całość, wsparcia swego działania politycznego i społecznego na jednym systemie myśli. W Niemczech procesowi temu towarzyszy zawsze głębokie przeoranie wszystkich dziedzin życia przez myśl badawczą, myśl niemiecka idzie śmiało, systematycznie naprzód, dociera do ostatnich wyników logicznych: „Flüchtet aus der Sinne Schranken in die Freiheit der Gedanken". Hulający po bezbrzeżnym stepie, bez wędzidła kultury, nieukojony duch rosyjski z podziwem przyjmuje ostatnie wyniki myśli niemieckiej, imponuje mu jej zdyscyplinowana śmiałość, radykalizm jej nieustraszonej logiki, jej systematyczny plan pochodu w bezkres. Lecz oto przychodzi dla Niemca chwila wielkiej realizacji i wtedy otwiera drugą dziedzinę swego jestestwa i wydobywa stamtąd die praktische Vernunft, wyhodowaną przez wieki kultury mieszczańskiej, przez ten pracowity stan średni, którego brak wytykał Rosji Custine, Tomasz Buckle i badacz gospodarstwa ojczystego Tuhan-Baranowski. Okiełznywa pęd czystej myśli, zatrzymuje się na *das Erreichbare;* po Feuerbachu, Vogcie, Büchnerze przychodzi bezpośrednio okres materjalizacji aspiracji narodowych, okres krwi, żelaza i wielkiego przemysłu, praktyczne dzieło Bismarcka znajduje chwalcę w materjaliście

---

[1]) Ostatnie wydanie: Der alte und der neue Glaube. Ein Bekenntnis von Dawid Friedrich Strauss. 1923. Alfred Kröner Verlag in Leipzig. Theobald Ziegler mówi o znaczeniu książki Straussa po wojnie francuskiej: „Das Buch der Heimkehrenden war nicht die Bibel, sondern das im Jahr 1872 erschienene Glaubensbekenntnis von Strauss „der alte und der neue Glaube". Die geistigen und sozialen Strömungen Deutschlands in XIX und XX Jahrhundert, wydanie VII, 1921 r., str. 336. — Porównać: Mehring, Geschichte der Deutschen Sozialdemokratie. Tom IV, wydanie III, 1906 r., str. 128.

Straussie. Rosjanin nie ma tego wędzidła, przystępuje do wielkiej, krwawej iluzji, do wcielenia w czyn nieziszczalnych ostatnich wyników doktryny, roztrąca, rozbija po drodze wszystkie wartości, świętości, staje na progu chaosu. Ratując się przed absolutną anarchją, szuka talizmanu ładu i, gdy wszystkie przęsła pokruszone, szuka stalowego pancerza przymusu zewnętrznego, przywołuje Waregów: ziemia nasza jest wielka i obfita, lecz ładu w niej niema, przyjdźcie rządzić i panować nad nami. Tak przyjdą Waregowie w zaraniu historji; po upadku Rurykowiczów, po epoce zamętu Michał Fiodorowicz Romanow, po upadku Romanowów — Włodzimierz Iljicz Lenin. Geneza społeczeństwa i państwa z chaosu, szczególnie przypominająca formułę Hobbesa. Materjalizm barbarzyńskich żywiołów, życia, wyzwolonego z wszelkich wędzideł i sprowadzonego do gry pierwotnych instynktów, zdąża fatalnie do despotyzmu. Rozpętana walka jednostek czy grup, egoizmów indywidualnych czy klasowych uśmierzona przez Lewiatana, niewola powszechna ucieczką przed walką wszystkich ze wszystkimi, deus mortalis na miejscu złudnej wizji wolności.

Chorążym przełomu umysłowego, tej *instauratio magna* rosyjskiej, dokonanej na podstawie materjalizmu, był Czernyszewski, mistrzem Czernyszewskiego był Ludwik Feuerbach. Nazwisko autora „Istoty Chrześcijaństwa" było kamieniem obrazy dla cenzury i Czernyszewski nie wymieniał wyraźnie w pismach drukowanych Feuerbacha, jako swego nauczyciela. W jednej, jednak, ze swych polemik z 1861 roku, dał wyraźnie dla tych, którzy mieli pojęcie o ruchu filozoficznym, do zrozumienia, kto jest jego mistrzem.[1])

W spuściźnie pisarskiej po Czernyszewskim, która za jego życia nie była drukowana, zawierają się kategoryczne już oświadczenia. W pisanej na schyłku życia, w 1888 roku, przedmowie do projektowanego trzeciego wydania rozprawy o stosunku sztuki do rzeczywistości zamieszcza Czernyszewski ciekawe wspomnienie o tem, jak w 1846 roku dostał do rąk oryginalne dzieła Hegla i jak te sprawiły mu zawód, dotychczas bowiem znał Hegla ze streszczeń rosyjskich,

[1]) Zamietki o sowremiennoj litierature. Petersburg, 1894 r., str. 432, 433.

które tłómaczyły jego filozofję w duchu lewicy heglowskiej. Po pewnym czasie wpadło mu w ręce dzieło Feuerbacha i odrazu został jego zdecydowanym wyznawcą.

Skądinąd wiemy, że Czernyszewski pozostał na zawsze gorącym adeptem mistrza swej młodości i że uważał go za największego myśliciela nowoczesnego wtedy jeszcze, gdy żywy, bezpośredni wpływ dzieł Feuerbacha na umysły należał już do przeszłości. W liście do synów z Syberji z 11 kwietnia 1877 roku, tak pisze: „Jeśli chcecie mieć pojęcie o tem, czem jest, według mego zdania, natura ludzka, dowiadujcie się o tem od jedynego myśliciela nowego pokolenia, który miał, według mnie, trafne pojęcie o rzeczach. To — Ludwik Feuerbach. Już od lat 15 nie czytałem go... Lecz w młodości umiałem na pamięć całe strony z niego... I pozostaję wiernym jego adeptem".

„On przeżył się? On przeżyje się wtedy, gdy zjawi się drugi myśliciel równej potęgi. Gdy wystąpił on, wówczas przeżył się Spinoza. Lecz minęło z górą półtora wieku, zanim zjawił się godny następca Spinozy".

„Nie mówiąc o dzisiejszym znakomitym drobiazgu, w rodzaju Darwina, Milla, Herberta Spencera itd., a tem mniej o głupcach, podobnych do Augusta Comte'a, ani Locke, ani Hume, ani Kant, ani Holbach, ani Fichte, ani Hegel nie mieli takiej mocy myśli, jak Spinoza. I przed wystąpieniem Feuerbacha należało uczyć się pojmowania rzeczy od Spinozy..." Feuerbach wyżej od Kanta, Holbach wśród największych — klasyfikacja znamienna. „Drobiazg w rodzaju Darwina, Milla, Spencera, August Comte głupiec" — język bazarowowski, wart słów Pisarewa o Puszkinie, Zajcewa o Lermontowie. I jeszcze jedno: w 1872 roku wysłano Czernyszewskiemu na Syberję *Kapitał* Marksa; o wrażeniu z przeczytania tej książki nigdzie żadnej wzmianki. Filozofja Feuerbacha, dająca radykalną krytykę religji, metafizyki idealistycznej, tradycjonalizmu, przechodząca drogą niespodzianych zwrotów myślowych, od roztrząsań kosmologicznych, psychofizjologicznych do wniosków rewolucyjnych w dziedzinie politycznej i socjalnej, głosząca potrzebę czynu, przełomu, kreślona językiem barwnym, obrazowym, jaskrawym, dawała Czernyszewskiemu opatrznościową podstawę filozoficzną do uzasadnienia tych nastrojów i dążeń, jakiemi przejęty był on

sam wraz z całem młodem pokoleniem.[1]) Krytyka religji była punktem wyjścia, krytyka idealizmu filozoficznego dalszym etapem, wiedza o człowieku, pojmowanym materjalistycznie, antropologicznie, w znaczeniu ogólnem — głównym substratem filozofji. Według słów Feuerbacha, pierwszą myślą jego był Bóg, dalszą rozum ludzki, wreszcie — ostatnią człowiek: niby trzy stadja umysłowości ludzkiej, według Comte'a, teologiczne, metafizyczne i pozytywne. Pojęcie o Bogu powstaje wskutek antropomorficznego sposobu myślenia ludzkiego. Człowiek, zastanawiając się nad rodzajem ludzkim, kojarząc w swej myśli wszystkie te cechy, które uważa za zalety, tworzy sobie wyobrażenie istoty, posiadającej te zalety w stopniu najwyższym. Wytworzywszy siłą swej wyobraźni takę istotę, przypisuje jej objektywne istnienie, stawia ją ponad sobą, ponad światem, jako Stwórcę, pana stworzenia, Boga, i oddaje jej cześć. A więc nie Bóg stworzył człowieka, lecz człowiek stworzył sobie Boga. Bóg, twór człowieka, jest tem, czem człowiek pragnąłby być, wzorem doskonałości, według rozumienia ludzkiego, rozmaitego w rozmaitych epokach historji, na różnych stopniach cywilizacji. Podobnym tworem wyobraźni ludzkiej jest duch absolutny, ten bóg idealistów, blady odblask natury. Teologja to wyraz wiary w widma fantazji, w przywidzenia (Gespensterglaube), spekulacja filozoficzna — to „filozofja, w stanie pijaństwa". Istotny przedmiot wiedzy — to człowiek, *antropos,* rozważany realnie, jako jedność, całość, a więc nie jako oderwana myślowo dowolnie, abstrahowana od jestestwa ludzkiego część jego, pod nazwą duszy, ducha, rozumu; owa bowiem dusza stanowi tylko funkcję organizmu ludz-

[1]) Zwięzła treść filozofji Feuerbacha w tomie II Windelbanda: Geschichte der Philosophie. Stosunek F-a do materjalizmu w Historji materjalizmu F. A. Langego, a także w książce T. Zieglera o prądach umysłowych i społecznych w Niemczech. O stosunku F-a do socjalizmu Th. G. Masaryk: Die philosophischen und soziologischen Grundlagen des Marxismus. Werner Sombart. Der proletarische Sozialismus. Jena, 1924 r. Tom I, passim, a zwłaszcza rozdziały IV do VI włącznie, str. 116—254. Dobrego opracowania w literaturze rosyjskiej kwestji wpływu F-a na umysłowość rosyjską nie znamy. Obszerny szkic o Feuerbachu Strachowa („Bor'ba s Zapadom w naszej litierature". Tom II Petersburg, 1883 r.) przyczynia się bardzo mało do oświetlenia tego wpływu.

kiego. Rzeczywistą podstawę wszelkiej wiedzy stanowi antropologja. Feuerbach przyjmuje ją nie w tem znaczeniu specjalnem, jakie jej nadali Broca, Topinard, lecz w znaczeniu ogólnem — wiedzy o człowieku. Teologja, psychologja, etyka to rozgałęzienia wiedzy centralnej, antropologji, to dyscypliny, rozważające rozmaite strony jestestwa ludzkiego. Człowiek, jako przedmiot wiedzy, to człowiek rzeczywisty, żywy, rozważany na podstawie natury (der wirkliche Mensch auf der Grundlage der Natur). Przyrodoznawstwo było podstawą tak pojmowanej wiedzy o człowieku, materjalizm kierunkiem, do którego przeszedł, idąc od idealizmu Hegla; zresztą, materjalizm nie był dla niego, jak dla Moleschotta, samym gmachem bytu i wiedzy, a tylko jego fundamentem. [1]) Sam gmach filozofji Feuerbacha nie był jednolicie, konsekwentnie materjalistyczny. W duchu czystego materjalizmu, utrzymuje, że poznanie empiryczne jest bezsprzeczne, niewątpliwe, nie wymagające żadnego innego potwierdzenia, poza świadectwem zmysłów. Jednocześnie, jednak, umieszcza racjonalistyczne twierdzenie, iż tylko rozum ludzki może powiązać ze sobą świadectwa zmysłów i wytłómaczyć ich znaczenie. [2]) To jeden tylko przykład niezbyt konsekwentnego skojarzenia materjalizmu z racjonalizmem, które składa się na filozofję Feuerbacha, a które spotykamy i u jego ucznia Czernyszewskiego.

Antropologizm Feuerbacha, z ateizmem, jako punktem wyjścia, stanowił oręż burzący, który musiał mieć wielki,

---

[1]) „Der Materialismus ist für mich die Grundlage des Gebäudes des menschlichen Wesens und Wissens, aber er ist für mich nicht, was er für die Physiologen, die Naturforscher im engeren Sinne, z. b. Moleschott ist, und zwar notwendig von ihrem Standpunkte und Berufe aus ist, das Gebäude selbst.“ Windelband nazywa filozofję Feuerbacha „samobójstwem ducha, który rzuca się w otchłań materji“. (Gesch. d. Philosophie, wydanie piąte, II, 392).

[2]) „Nur das sinnliche Wissen ist gewisses, zweifelloses Wissen. Der Sinn braucht keinen Beweis, er ist selbst der Beweis. Der Sinn ist das vorzüglichste Licht, nur er klärt alle Dunkelheiten und Zweifel auf, niemand fragt, disputirt und räsonirt jetzt noch darüber, ob es eine Neue Welt gibt, nachdem sie von Columbus entdeckt worden...“ Lecz, z drugiej strony: „Alles sagen die Sinne, aber um ihre Aussagen zu verstehen, muss man sie verbinden. Die Ewangelien der Sinne im Zusammenhang lesen heisst: Denken“.

urok w oczach Czernyszewskiego i jego pokolenia. Feuerbachowska krytyka religji i idealizmu filozoficznego zawierała w sobie pierwiastek rewolucyjny dla wszystkich dziedzin życia; tkwiło w niej ziarno myśli, iż wszelkie powagi, tradycje, dogmaty, których odruchowo, żywiołowo nienawidziła młoda Rosja, stanowią jarzmo, które człowiek sam, przez szczególną aberację myślową, nakłada sobie na szyję, które przeto, może zrzucić, gdy omamienie minie. Lecz na to, aby Czernyszewski uznał Feuerbacha za swego uniwersalnego mistrza, ta strona krytyczna, burząca filozofji nie wystarczyłaby. Filozofja Feuerbacha przeniknięta jest jedną tendencją społeczną, raczej aforystycznie proklamowaną, jako hasło, nieściśle formułowaną, jako program, lecz tendencją jak najmocniej przemawiającą do umysłów rosyjskich: to radykalizm demokratyczny i społeczny o odcieniu socjalistycznym, a jak mówi sam autor — komunistyczny, jakkolwiek przez komunizm rozumie on często raczej altruizm, antytezę egoizmu. Ten prąd socjalistyczny stanowił widocznie nurt podskórny, utajony a głęboki, w umysłowości Feuerbacha, wydobywa się on bowiem na wierzch w rozmaitych punktach jego systemu filozoficznego, nieraz bez widocznego związku logicznego z głównemi zasadami teorji. Adepci rosyjscy łatwo przechodzili do porządku dziennego nad salto mortale logicznemi mistrza, skoro tylko one ratowały od grożącego materjalistom wejścia w ślepą ulicę walki wszystkich ze wszystkimi, skąd wyprowadzić mógł na otwarty tor życia społecznego tylko hobbesowski deus mortalis.

Wziąwszy za podstawę i główny przedmiot wiedzy człowieka, organizm ludzki, będący siedliskiem wszelkich zjawisk duchowych, Feuerbach czyni znamienne zastrzeżenie, iż istota moralna i umysłowa człowieka objawia się nie w pojedyńczym człowieku, lecz w zbiorowości.[1]) Idealizm filozoficzny szuka początku idei w człowieku niesłusznie, gdyż idee rodzą się drogą obcowania, wymiany myśli pomiędzy ludźmi.[2])

[1]) „Der einzelne Mensch für sich hat das Wesen des Menschen weder in sich als moralischem, noch in sich als denkendem Wesen. Das Wesen des Menschen ist nur in der Gemeinschaft, in der Einheit des Menschen mit dem Menschen enthalten".

[2]) „Nur durch Mitteilung, nur aus der Conversation des Menschen mit dem Menschen entspringen die Ideen".

Do kolektywizmu idzie Feuerbach przez *tuizm: ja* ludzkie wymaga dopełnienia przez *ty*. Do naturalistycznej koncepcji antropologizmu niespodzianie dołącza się pierwiastek romantyczny, apoteoza miłości dwojga ludzi, jako czynnika twórczego, rozumnego.[1]) I tu Feuerbach uderzał zwycięsko w nutę romantyzmu, który stanowił ukryte podłoże psychiki materjalistów rosyjskich siódmego dziesięciolecia. Kto ma cierpliwość przeczytania powieści Czernyszewskiego „Co czynić?", ten łatwo dostrzeże, że występujące tu postacie, zgodnie z systemem Feuerbacha, łączą się w pary miłosne, znajdują w miłości wzajemną podnietę do pracy i zdążają do ustroju kolektywistycznego, zakładając narazie współdzielnie w duchu Karola Fourier.

Feuerbach za punkt wyjścia swej filozofji wziął człowieka rzeczywistego na podstawie natury. W dalszym rozwoju jego myśli człowiekiem rzeczywistym okazał się nie człowiek pojedyńczy, lecz człowiek towarzyski, społeczny, zbiorowy — der Gemeinmensch. Człowiek pojedyńczy, jako substrat życia duchowego, okazuje się fikcją, sama więc koncepcja człowieka prowadzi do kolektywizmu. Prowadzi do niego i drugi czynnik — natura. Badanie natury prowadzi, według Feuerbacha, do socjalizmu, ustawy ludzkie sztucznie, dowolnie zaprowadziły nierówność. Powietrze należy do wszystkich, natura usprawiedliwia własność prywatną tylko o tyle, o ile potrzebna jest ona do samego istnienia człowieka, do zabezpieczenia go od głodu.[2])

Jeszcze jedna odnoga filozofji Feuerbacha prowadzi do socjalizmu. Organizm ludzki, siedlisko duszy, podtrzymuje swe istnienie drogą odżywiania, odżywianie człowieka decyduje o jego duchowości, *Der Mensch ist, was er isst* — brzmi

---

[1]) „Die Liebe ist Vernunft". — „Zwei Menschen gehören zur Erzeugung eines Menschen, des geistigen so gut wie des physischen".

[2]) W napisanej w 1850 roku recenzji o pracy Moleschotta „Wiedza o środkach pożywienia dla ludu" pisze Feuerbach: „Nicht nur Demokrat selbst, auch Sozialist und Communist freilich nur im vernünftigen und allgemeinen Sinne dieses Wortes, wird der Naturforscher... Die Natur kennt allerdings das Eigenthum, aber nur das nothwendige, vom Leben unabsonderliche... Die Nothwendigkeit der Verhungerung verdankt ihre Existenz nur der Willkür des Staates... Sie (die Natur) macht den Menschen communistisch, d. h. freisinnig und freigebig".

aforyzm Feuerbacha, wygłoszony w 1850 roku w recenzji książki Moleschotta o środkach pożywienia dla ludu.[1]) Porównywa Feuerbach ludzkość współczesną z przestępczynią, która oświadczyła na sądzie, iż złe myśli jej powstają z żołądka. Jedni mają wszystko, o czem zamarzyć może fantazja, inni nie mają czem zaspokoić głodu. Stąd pochodzą wszystkie nieszczęścia i cierpienia ludzkości. „Wszystko, co nie sprowadza się bezpośrednio do zbadania i usunięcia tego głównego zła, jest jałowym zachodem (ist nutzloser Kram)". „W pałacu myśli się inaczej, niż w chacie" mówi w innem miejscu Feuerbach. Wszystkie te, w aforystycznej formie rzucone myśli, sprowadzające sprawy moralne i umysłowe do jednej sprawy, socjalnej, czyniły głębokie wrażenie na młodej Rosji. Gdy zaś ziszczenie strony pozytywnej tej troski o głodnych przekraczało możność publicystów rosyjskich, tem łatwiej wysuwała się na czoło strona negatywna — lekceważenie wszystkiego, co nie wchodzi wprost i bezpośrednio w zakres równego podziału dóbr materjalnych, nihilistyczny stosunek do walorów kultury duchowej.

Przeszedłszy paru odrębnemi torami, z tkwiącą w mózgu jedną tendencją, od antropologji do sprawy socjalnej, od człowieka-organizmu do społeczeństwa, do masy, Feuerbach ze zwykłą mu metodą, przerzuca kładkę aforyzmu od myśli i uczuć masy ludzkiej do czynu zbiorowego, do praktyki: teorja jest to, co tkwi w pojedyńczej głowie, co zaś niepokoi już umysły masy, to staje się praktyką.[2]). Sama wiedza nie rozstrzyga zagadek życia. Czy płynie stąd wniosek, że trzeba się uciekać do wiary? Nie. Należy od teorji przechodzić do praktyki, od myśli do działania. „Wątpliwości, których nie rozstrzyga teorja, rozstrzyga praktyka". Co zaś ma być celem tej praktyki, czyli propagandy myśli w masach? Nowa epoka, która może być wprowadzona tylko

[1]) „Powiedz mi, co jesz, a powiem ci, co wiesz" pisał Stefan Pawlicki, późniejszy ksiądz Zmartwychwstaniec w okresie darwinistycznym swej filozofji, trawestując widocznie paradoks Feuerbacha, rozumiany, zresztą, przez autora w znaczeniu figuralnem.

[2]) „Was ist Theorie, was ist Praxis? Worin besteht ihr Unterschied? Theoretisch ist, war nur noch in meinem Kopfe steckt, praktisch was in vielen Köpfen spuckt. Was viele Köpfe eint, macht Masse, macht sich breit und damit Platz in der Welt".

przez radykalne zerwanie z przeszłością. „Ludzkość musi, jeśli chce zapoczątkować nową epokę, zerwać bewzględnie z przeszłością; musi uznać, iż to, co było dotychczas, jest niczem (das bisher gewesene sei Nichts)".

Jak mocno taka formuła przekreślenia przeszłości uderzać musiała o strunę nihilistyczną duszy rosyjskiej. I cały styl był jakby prototypem języka młodej Rosji: „Celem moich pism i moich wykładów jest uczynić ludzi z teologów antropologami... z religijnych i politycznych lokajów ziemskiej i niebieskiej monarchji i arystokracji wolnymi, uświadomionymi obywatelami ziemi". Rozpocząwszy od negacji Boga, przechodził Feuerbach do rewolucji socjalnej i politycznej. „Jak niegdyś od kościoła, tak teraz duch powinien wyzwolić się od państwa. Śmierć cywilna jest jedyną ceną, za którą zdobyć można nieśmiertelność ducha". Czy nie pozostało na zawsze to zdanie, niby błogosławieństwo, we wdzięcznej pamięci Czernyszewskiego, który, po publicznie dokonanym nad nim obrzędzie pozbawienia praw cywilnych, był przez lat dziewiętnaście zagrzebany wśród cywilnie umarłych!

*

Filozofja Feuerbacha stanowi przejście od idealizmu do materjalizmu. Materjalizm niemiecki był tylko najbardziej rzucającą się w oczy, jaskrawą, rażącą wzrok stroną przełomu, jaki odbywał się, stopniowo w umysłowości niemieckiej i na jaw wystąpił w połowie XIX wieku. Przełom ten sprawił, iż psychika niemiecka, z zewnątrz, zwłaszcza, w swych objawach obserwowana, zdawało się, uległa radykalnej zmianie, w ciągu paru dziesięcioleci. Około połowy XIX wieku występuje w Niemczech, jak mówi Treitschke, szał materjalistyczny, ein materialistischer Rausch. „Pół-wykształceni a poniekąd i wykształceni ludzie przeceniali wielki przełom, gdyż każda nowa idea, na to aby mogła utorować sobie drogę, musi być z początku przeceniona". [1]) Cofnijmy się o lat kilkanaście wstecz od epoki tego szału materjalistycznego. Obserwujący ojczyznę niemiecką z Paryża, Henryk Heine,

[1]) H. v. Treitschke. Deutsche Geschichte. Tom V. Wydanie VI. Lipsk, 1914 r., str. 424, 425.

zastanawia się nad niepopularnością materjalizmu w Niemczech. „Niemcy zawsze okazywały niechęć do materjalizmu i były w ciągu półtora stulecia prawdziwą siedzibą idealizmu". Na przykładzie Anglji i Francji stwierdza Heine, iż cechą urządzeń i wyobrażeń nowoczesnych jest rehabilitacja materji, przywrócenie jej do godności, pogodzenie jej z duchem. John Bull jest urodzonym materjalistą, Locke był uczniem Descartesa, lecz stopniowo rozwinął sensualizm i uczynił z umysłu ludzkiego rodzaj mechanizmu, a z człowieka całego jakby maszynę angielską. *L'homme - machine* to również ostatnia konsekwencja francuskiej filozofji przedrewolucyjnej; gotując się do rewolucji, Francuzi potrzebowali topora i niemniej odeń zimnej, niemniej ostrej filozofji materjalistycznej. Heine mniema, iż nawet gdy przyjdzie czas na rewolucję niemiecką, nie będzie ona poprzedzona przez wkroczenie na scenę materjalizmu, lecz wypłynie wprost z idealizmu transcendentalnego i z filozofji natury.[1]) Było to pisane w 1835 roku, a w niespełna lat 20 później, na zjeździe przyrodników w Getyndze w 1854 roku, głos Rudolfa Wagnera, obrońcy spirytualizmu, brzmiał jako głos obrońcy sprawy przegranej, straconej, a Vogt, traktujący go z drwinami w swej broszurze, przemawiał jako wyraziciel opinji ogromnej większości młodego pokolenia.

W tej samej epoce, w której Heine rzucał jadowite uwagi o swej ojczyźnie niemieckiej, a o lat dwa wcześniej odeń, znakomity publicysta emigracji polskiej, na schyłku swego krótkiego życia, kreślił swe, większą życzliwością tchnące, spostrzeżenia, wytykające Niemcom oderwanie ideałów od życia, słabość w działaniu praktycznem obok potęgi w dziedzinie myśli. „Jest lud, co przespał nowsze czasy i więcej ksiąg w tym śnie napisał, niżeli na jawie wszystkie razem ludy w starych wiekach..., niżeli cała dzisiejsza Europa od Gibraltaru do Uralu. Tym narodem są Niemcy" pisał Maurycy Mochnacki w Pamiętniku Emigracji Polskiej z 6 czerwca 1833 roku. „Niemcy są krajem *par excellence* filozoficznym, literackim. Wyższością w tej mierze zamierzali oni wynagrodzić sobie, powetować nieudolność w polityce

[1]) De l'Allemagne. Tom I. Paryż, Calmann-Lévy, str. 65 — 67, 81, 180, 181.

i niejako małoletniość w rzędzie innych narodów... Niemcy, (mówię tu o tych, którzy nie są Prusakami, ani Austrjakami) obojętni świadkowie najgwałtowniejszego wstrząśnienia rewolucyjnego we Francji przy końcu XVIII wieku, pozwalali się następnie w porze napoleońskiego wszechwładztwa coraz inaczej porządkować, dzielić, krajać, chrzcić z cierpliwością, godną zastanowienia w narodzie tak szeroko osiadłym, plemiennym, uczonym. Co nadewszystko zdumiewa, co nawet głęboko przeraża, jest to, niestety, że owo poniżenie, ów brak ducha, któryby ogół orzeźwić był powinien, przypada właśnie w moment jego najwyższej intelektualnej dzielności, najwyższego rozwinięcia sił umysłowych... Przeświadczenie czyli uznanie samego siebie we własnem jestestwie (das Bewusstsein) położyli oni w filozofji za zasadę rozumowań i całego swego transcendentalizmu, a uznać się czyli pojąć w swej rodzinnej osiadłości, w swem jestestwie narodowem, politycznem nie mogli, nie śmieli!" Ale już w 1833 roku Mochnacki bystrym wzrokiem dojrzał pierwsze znamiona przełomu, przeczuł, że Niemcy filozofji idealistycznej, poezji romantycznej i niedołęstwa politycznego mają się ku końcowi. „To wszystko powoli niknąć zaczyna. Po śmierci Hegla, który się ku końcowi wysługiwać począł propagandzie restauracyjnej, szczególniej zaś po śmierci Goethego, który był wielkim Mogołem literatury niemieckiej, z wielu symptomatów wnosić trzeba, że ludzie w tym kraju przestaną nakoniec filozofować i pisać wiersze... Zmężnieją, zdziczeją. W tym wieku dzikość będzie zaletą, trjumfem rozumu ludzkiego". I Heine, w dwa lata później, ostrzegał Francuzów, iż niebawem odrodzić się może energja i wojowniczość Germanów. „Chrześcijaństwo ułagodziło, do pewnego stopnia, ten brutalny zapał wojenny Germanów, lecz nie mogło go zniszczyć i gdy krzyż, ten talizman, który go trzyma na uwięzi, skruszy się, wówczas znowu wystąpi z brzegów dzikość dawnych wojowników, szalone uniesienie Berserkerów, których opiewają dziś jeszcze poeci Północy. Wówczas, a dzień ten, niestety, przyjdzie, stare bóstwa wojny powstaną ze swych grobów legendowych, otrząsną pył stuleci ze swych oczu; Thor podniesie się ze swym olbrzymim młotem i zburzy katedry gotyckie..." [1])

[1]) De l'Allemagne, str. 181, 182.

Krótkie proroctwo Mochnackiego rozwinięte u Heinego obszerniej.

Gdy w tem miejscu zatrzymamy się na chwilę, przeniesiemy wzrok z Niemiec na Rosję i, śledząc stan rzeczy i umysłów u obydwóch narodów, pójdziemy naprzód ku połowie XIX wieku i dalej, dostrzeżemy pewne powinowactwo ruchu umysłów; tu i tam gniew społeczeństwa na słabość własną, na rozbrat ideału z rzeczywistością, głuche dążenie do materjalizacji ideałów, tu i tam ironiczny stosunek do pokolenia idealistów, romantyków. Ruch niemiecki idzie przodem, żłobiąc głębokie łożysko, młoda Rosja płytszym nurtem sunie jego torem. Głębokie różnice układu społecznego i losów dziejowych dwóch narodów sprawią, że skutki ruchu umysłowego, w obydwu krajach analogicznego, będą tu i tam zgoła odmienne, lecz narazie młoda Rosja czuje w młodych Niemczech jakiś ton bliski, niezadowolenie z rzeczywistości, głuche dążenie emancypacyjne, poszukiwanie nowej siły i gotowa jest iść na rusztowanie za Moleschotta.

Nowy duch w Niemczech rodził się jednocześnie, i jakby niezależnie od siebie, w różnych dziedzinach, w dziedzinie teorji i praktyki, wiedzy i życia, gospodarstwa i polityki, i ze wszystkich dziedzin, jakby kierowany utajoną sprężyną, dążył koncentrycznie do jednego celu. W dziedzinie wiedzy objawił się w odrodzeniu przyrodoznawstwa, które rozpoczęło się na dobre już wtedy, gdy jeszcze oficjalnie królowała spekulacja filozoficzna. Liebig, Wöhler zakładają wiedzę chemiczną w Niemczech, w 1828 roku Wöhler otrzymuje mocz z materji nieorganicznej i zadaje cios teorji o specjalnej sile życiowej, vis vitalis, odmiennej od sił fizycznych i chemicznych. Aleksander Humboldt patronuje młodemu przyrodoznawstwu niemieckiemu, w 1828 roku otwiera osobiście w Berlinie zjazd przyrodników, który w jednym z listów sam nazywa „une noble manifestation de l'unité scientifique, de l'Allemagne". „C'est la nation divisée en croyance et en politique qui se revèle à elle-même dans la force de ses facultés intellectuelles". [1]) Cechę nowych dociekań przyrodniczych stanowi dążność do przechodzenia od teorji do życia, od wiedzy ścisłej do wiedzy stosowanej, od nauki do techniki, odkrycia

[1]) Ziegler. Die geistigen und sozialen Strömungen, str. 273.

chemiczne Liebiga znajdują rychło zastosowanie w przemyśle, rolnictwie, w praktycznem odżywianiu się ludzi — w kuchni. Przerzucony szybko most między przyrodoznawstwem a gospodarstwem społecznem. A sama nauka gospodarcza staje w coraz ściślejszym związku z dążeniami narodowemi. Das nationale System der politischen Oekonomie Fryderyka Lista z 1841 roku stanowi najwyższy wyraz tego zespolenia. Ekonomiści mają na względzie wielki cel narodowy, a sama idea narodowa opierać się zaczyna nie już na wzniosłej spekulacji Fichtego, Hegla, lecz na solidarności gospodarczej: związek celny, Zollverein, jest wyrazem tego powiązania dążeń gospodarczych i narodowych. Samo pojęcie narodu schodzi z wyżyn ducha absolutnego i przybiera w świadomości ogółu, cechę konkretną, państwową, cechę narodu-państwa. I oto zamyka się łańcuch: odkrycia przyrodnicze, postęp wiedzy gospodarczej, przyrodoznawstwo i ekonomja na usługach gospodarstwa narodowego, już rozwijającego się poprzez granice państw i państewek i wskazującego drogę państwowemu zjednoczeniu, szybki rozwój techniki rolniczej, przemysłowej, dróg komunikacyjnych, techniki wojennej. Samorzutne, instynktowne z początku, z czasem coraz bardziej świadome kierowanie woli i myśli we wszelkich dziedzinach, napozór nieraz teoretycznych, ku jednemu celowi, którego ziszczenie zbliża się w powolnem, stałem tempie konieczności dziejowej — to podłoże istotne przełomu duchowego, którego wyraźniejsze zarysy występują niebawem po roku 1848. Rok 1848 przyspieszył nastąpienie tego kryzysu myśli, jaki się przygotowywał stopniowo; wpływ całego przebiegu rewolucji 1848 roku na umysłowość niemiecką ma pewne podobieństwo do wpływu wojny krymskiej na umysłowość rosyjską, rok 1848 to Sebastopol idealizmu i liberalizmu niemieckiego. Głęboka i trwała reakcja ducha niemieckiego na cały charakter, przebieg i wynik ruchu rewolucyjnego wyraziła się na obydwóch skrzydłach, zachowawczem i rewolucyjnem, na każdem z nich wśród odmiennych, pozornie przeciwległych, objawów, lecz na wspólnem podłożu. Dla zachowawców rok 1848 pozostał odrażającem wspomnieniem grozy przewrotu, dla rewolucjonistów — przykrem wspomnieniem słabości i klęski ruchu; dla jednych był rokiem szalonym, czerwonym, rokiem zuchwałego buntu, dla innych rokiem miękkości, pół-

środków, niedoczynu. Rządy niemieckie i żywioły reakcyjne uważały rok 1848 za wytwór gorączki umysłów, szkolonych przez filozofję i poezję w snuciu fantastycznych planów, za płód rojeń ideologów, marzących o radykalnej przebudowie społeczeństwa. Zwrócenie umysłów ku sprawom praktycznym, ku sprawom dobrobytu osobistego i wielkich przedsięwzięć gospodarczych i technicznych wydawało się wskazaniem polityki zachowawczej. Na epokę, która nastąpiła po rewolucji 1848 i 1849 roku, przypada kładzenie podwalin pod wielki przemysł, niebywały rozwój dróg komunikacyjnych, zwłaszcza kolei żelaznych w Europie środkowej. Słowem, zwrot od idealizmu, romantyzmu, marzeń do materjalizmu praktycznego stanowił hasło kontrrewolucji. Lecz ten sam zwrot, przy tendencji politycznej i społecznej biegunowo przeciwległej, panował na lewem skrzydle. Dążenie do przekucia marzeń na rzeczywistość, odraza do długich, bezpłodnych snów, w jakich żyły Niemcy od paru pokoleń, do bezsiły rojenia, do oderwanego idealizmu, do mglistego romantyzmu rozwija się i na tem skrzydle. Ruch rewolucyjny umysłów skłaniać się będzie teraz wyraźniej ku temu kierunkowi, który nie zadawala się żądaniem równości formalnej, równości obywateli wobec prawa, lecz żąda równości w życiu praktycznem, gospodarczem, égalité de fait, a więc ku socjalizmowi. Socjalizm przechodzi stopniowo od socjalizmu idealistycznego, ochrzczonego niebawem jako utopijny, do socjalizmu materjalistycznego i klasowego par excellence, który nazwany będzie naukowym. Wśród radykalistów politycznych i społecznych panuje teraz stosunek ironiczny do idealizmu i liberalizmu. Pierwszy potępiany jest i wydrwiwany, jako system fikcyj umysłowych, paraliżujący energję człowieka i karmiący go złudzeniami, a w ostatnim wyniku sankcjonujący despotyzm i reakcję, jak o tem świadczy filozofja Hegla i Schellinga, w ostatnim okresie ich życia. Liberalizm traktowany jest, jako złudna frazeologja, pokrywająca hasłami wolności dążenia burżuazyjno-zachowawcze; a więc liberalizm jest osaczony i atakowany z dwóch stron, gdyż z prawej znów strony traktowany jest po doświadczeniach 1848 roku, jako straż przednia rewolucji, przywdziewająca złudną maskę mieszczańskiej dobroduszności.

Stopniowo każdy kierunek odrzuca ideologję spirytualistyczną i przyswaja sobie materjalistyczną, konserwatyzm przejdzie od Hallera, Müllera, Stahla, Hegla i Schellinga do Dawida Fryderyka Straussa, socjalizm pójdzie pod znakiem Marksa i Engelsa, którzy nadzieje socjalistyczne opierają na uprzednim rozwoju kapitalizmu, jako tego koniecznego stadjum, które dopiero wytwarza en gros grabarzów burżuazji, proletarjuszów. Łącząca wszystkich dążność do utworzenia zjednoczonego państwa narodowego, zawiedziona na dotychczasowej drodze, przypisywać będzie lwią część winy idealizmowi, liberalizmowi, romantyzmowi, wytwarzając podłoże dla kierunku, który niebawem znajdzie zwycięskie wcielenie w osobie Bismarcka. Zollverein żywiej przemawia do umysłów, niż heglowska myśl wcielenia ducha absolutnego w nowoczesne państwo pruskie. Zresztą, idealizm niemiecki pierwszej połowy XIX wieku bynajmniej nie był tak marzycielski w sprawach politycznych i tak kosmopolityczny. Fichte i Hegel tworzyli ideologję nacjonalizmu, Hegel i Schelling ideologję zachowawczą na użytek państwa pruskiego. I w parlamencie frankfurckim w 1848 roku, przy debacie nad sprawą polską, zwycięstwo odniosło stanowisko Wilhelma Jordana, który wzywał do „zdrowego egoizmu narodowego, bez którego lud nigdy nie może stać się narodem". Lecz właśnie ten przesadny gniew Niemiec na siebie samych za swój niepraktyczny idealizm świadczył o obudzonej niecierpliwej chęci odrzucenia wszelkich obsłonek frazeologji idealistycznej, przy realizowaniu swych aspiracyj. Cały ruch umysłów idzie pod hasłem rozwoju nauk przyrodniczych. Niemcy, którzy na tem polu pozostawali daleko w tyle poza Francją i Angiją, pracują gorączkowo, by powetować swe zaniedbanie; wydawać się poczyna, że energja ducha niemieckiego, który dotąd wypowiadał się w filozofji i poezji, przeniosła się do przyrodoznawstwa i technologji. Dążenie do badania i opanowania natury w celach utylitarnych, materjalno-gospodarczych i narodowo-politycznych, musiało, zgodnie z cechą umysłu niemieckiego, oprzeć się na ogólnym, filozoficznym poglądzie na świat. Powstanie filozofji materjalistycznej było wyrazem tej potrzeby duchowej.[1])

[1]) „Wie den Aufschwung der Naturwissenschaften, so suchte man auch die einseitige Pflege der materiellen Interessen sozusagen auf den

Pisarze materjalistyczni niemieccy szóstego dziesięciolecia XIX wieku, którzy byli mistrzami młodej Rosji, skłaniali się wyraźnie ku lewemu skrzydłu i, jakkolwiek tematy polityczne i społeczne nie są przedmiotem ich badań, to, jednak książki ich i broszury tchną wyraźnie duchem protestu przeciwko reakcji politycznej i społecznej, która ogarnęła rządy państw niemieckich po 1848 roku; z pism Moleschotta z tej epoki przebija dążność socjalistyczna. Ten ton radykalny i demokratyczny w sprawach politycznych, społecznych i kulturalnych przyjęty był przez młodą Rosję radośnie i traktowany, jako cecha nieodjemna całego kierunku materjalistycznego. Gdy, znając umysłowość rosyjską tego okresu, weźmiemy do ręki traktat „Siła i materja" Ludwika Büchnera, zrozumiemy, iż ta książka, o charakterze publicystycznym i popularnym, poświęcona polemice z idealizmem filozoficznym i religją, miała wszelkie dane, by stać się katechizmem młodej Rosji. Prace najbardziej gruntownego z ówczesnych materjalistów niemieckich, Henryka Czolbego, Nowy wykład sensualizmu w 1855 roku i Pochodzenie samowiedzy z 1856 roku, były bodaj nieznane w Rosji, podczas gdy książka Büchnera, o której już Fr. A. Lange pisał, iż jasność jej wykładu dla laików idzie właśnie w parze z niejasnością pojęć filozoficznych u jej autora, miała niebywałe powodzenie. Gotujących się do szturmu na stary świat zjednywał ton bojowy Büchnera, który ogłaszał walkę przeciwko „supranaturalizmowi, idealizmowi, spirytualizmowi", walkę z „całą klasą faryzeuszów, hipokrytów, jezuitów, mistyków, pietystów" i zapowiadał niechybne zwycięstwo. „Przeciwnicy materjalizmu fizycznego i fizjologicznego nie będą w stanie oprzeć się jego mocnemu orężowi, walka jest zbyt nierówna. Materjalizm opiera się na faktach widomych i dotykalnych, przeciwnicy jego na domniemaniach i hipotezach." Młodzi Rosjanie, przeczytawszy konspekt materjalistyczny Büchnera, sądzili, iż wiedzą wszystko, co warto wiedzieć z dziedziny wiedzy o świecie i człowieku; mistrz zwalniał ich od dalszych dociekań, oświadczając bez ogródek, iż wszelka teorja, która

---

Begriff zu bringen, philosophisch zu begründen und ihn durch eine Metaphysik des Materiellen zu rechtfertigen". Ziegler, Die geistigen und sozialen Strömungen, str. 279.

nie jest wprost dostępna dla pojmowania przeciętnego inteligentnego człowieka, jest głupstwem o pozorach mądrości. „Usuniemy na bok całą gadaninę, w którą obfituje filozofja teoretyczna, zwłaszcza niemiecka, budząca słuszną odrazę w ludziach oświeconych i nieoświeconych. Według nas, rozprawy filozoficzne, które nie są dostępne dla każdego umysłu oświeconego, niewarte są zachodu czytania. To, co jest jasne dla myśli, wyraża się jasno i prosto". Wrażenie czynić musiały argumenty o charakterze poglądowo-socjalnym, które Büchner wplata w tok swego wykładu: „Społeczeństwo, które pozwala na to, aby ludzie umierali z głodu na progu domów, w których panuje obfitość, społeczeństwo, którego siła wyraża się w gnębieniu i wyzyskiwaniu słabego przez silnego, nie ma prawa skarżyć się na to, że wiedza przyrodnicza wywraca podstawy moralności". Równie jak Vogt, a wzorem traktatów francuskich XVIII wieku, ucieka się Büchner nieraz do popularnego, żartobliwego sarkazmu, którego tak pełne są pisma Czernyszewskiego i jego naśladowców. „Szczególna rzecz, — pisze Büchner w rozdziale o życiu pozagrobowem — że po wszystkie czasy z największym rumorem naogół walczyli o nieśmiertelność osobową ludzie, których dusza nie zasługiwała bodaj na tak długotrwałe i tak staranne zachowanie". [1])

*

Materjalizm, podniesiony do wiary filozoficznej, do dogmatu metafizycznego, to choroba dziecięca, zjawiająca się stale wówczas, gdy po długiem zaniedbaniu nauk przyrodniczych myśl narodu zwraca się nagle ku przyrodoznawstwu. Wtargnął on do Rosji, wraz z wkroczeniem do niej zainteresowania przyrodoznawstwem, obumarłego podczas długiego okresu naśladowania spekulacji filozoficznej niemieckiej. Odegrał w niej rolę taką, jak we Francji XVIII wieku. „Francuzi, gotujący się do rewolucji — mówił Heine — potrzebowali topora i niemniej odeń zimnej, nie mniej ostrej filozofji materjalistycznej". Nie wystarczył materjalizm, jako duchowe narzędzie rewolucji, Francuzom, nie wystarczył

[1]) Force et Matière. Drugie wydanie tłómaczenia francuskiego, przejrzane według ósmego wydania niemieckiego. Paryż, Bruksella, Lipsk. 1865 r., str. VII. 203, 257, 258, 260.

i Rosjanom. We Francji główne idee polityczne i społeczne dane były przez pisarzów, którzy nie byli materjalistami; obok materjalizmu, niby broń palna skojarzona z sieczną, zastosowany został racjonalizm. W Rosji połowy XIX wieku ci sami pisarze, jak Czernyszewski, byli materjalistami w filozofji, fizyce, fizjologji, a racjonalistami w historji, socjologji, polityce, nie zdając sobie sprawy z tej sprzeczności. Materjalizm był młotem do burzenia starego świata, dogmatów, tradycyj, autorytetów. Gdyby jednak Rosjanie zastanowili się głębiej nad istotą szerzonej teorji, zrozumieliby, że, ze stanowiska materjalizmu, sama propaganda jakiejkolwiek teorji, nie wyłączając materjalistycznej, nie mogła być uważana za rzecz decydującą. Myśl, uznana przez materjalizm fizjologiczny za funkcję organizmu, przez sensualizm za kombinację wrażeń zmysłowych, za refleks świata zewnętrznego, myśl z obciętemi skrzydłami nie mogła szybować ponad materją, i stać się nagle w życiu społecznem słupem ognistym, wskazującym drogę ludzkości.

Według teorji, która odrzuca ducha — stwórcę świata i duszę ludzką, głuche siły, natury, żywiołowe moce rządzą światem, a więc i społeczeństwem ludzkiem, jako częścią integralną świata. Myśl człowieka obserwuje te zjawiska, stara się je pojąć i w najlepszym razie przepowiedzieć ich bieg dalszy, stać ją na djagnozę i prognozę. Wola ludzka, jeśli nie jest złudzeniem subjektywnem, może w stosunku do wydarzeń społecznych odegrać najwyżej tę rolę, o której twórca najbardziej rozpowszechnionej teorji materjalizmu socjologicznego, Karol Marks, parokrotnie wspomina, między innemi w adresie Rady Naczelnej Międzynarodowego Związku Robotników z 1871 roku; mianowicie, ruchy społeczne porównane są do urodzenia człowieka, a rola świadomej woli ludzkiej do roli akuszera. W łonie starego społeczeństwa powstają, drogą procesu naturalnego, pierwiastki nowego życia i człowiek może tylko dopomódz do wyzwolenia tych pierwiastków, skoro one dojrzeją. „Klasa robotnicza nie ma za zadanie ziszczania jakichkolwiek ideałów, — są słowa Marksa — zadaniem jej jest tylko wyzwolenie tych pierwiastków nowego ustroju społecznego, które już rozwinęły się w łonie kruszącego się społeczeństwa burżuazyjnego". Jakaż rola przypadłaby młodej Rosji, gdyby adoptowała teorję materja-

lizmu dziejowego: przyłożyć ucho do matki-ziemi rosyjskiej i nasłuchiwać, czy nie tętni nadciągająca rewolucja, aby, w razie jej zbliżania się, zadać coup de grâce staremu światu i wyzwolić z jego łona dojrzały płód.

Psychika rosyjska bezpośrednio po wojnie krymskiej była bodaj przez czas pewien bliska do podobnego optymizmu rewolucyjnego i skłonna do przyjęcia poglądu deterministycznego, w odniesieniu do najbliższej przyszłości. Wojna, która zatrzęsła potęgą rosyjską i wstrząsnęła duszami Rosjan, zostawiła w nich głuche wrażenie przemożnych sił, które jak fatum spadają na państwo, pozwalające sobie lekceważyć prawa historji. Coś, co nasunęło się z zewnątrz, jak lawina, zdruzgotało nagle potęgę, rozwiało miraż, rozbiło fikcje. Prawa życia i rozwoju, ciążące nad ludźmi i nad narodami, objawiły się w całej potędze; Francuzi, Anglicy, Włosi, Turcy byli tylko narzędziem porządku naturalnego, który karał Rosję za niedorzeczną próbę przekroczenia jego praw. Sądzimy, że ten nastrój przyczynił się do tej łatwości i do tej radości, z jaką Rosjanie zwrócili się do nauk ścisłych; była w tem dążność do badania całej prawdy, do nieubłaganego demaskowania złudzeń, do wykrywania w życiu społecznem i politycznem praw tego porządku naturalnego, który trzyma miecz Damoklesa nad narodami, była i radość z powodu świadomości, iż władza monarchów, despotów jest, w ostatecznym wyniku, igraszką w ręku tego porządku natury. Jeśli, jednak, narazie przypuszczano, że sam wyrok dziejowy wojny wschodniej, że same *gesta naturae per Francos* sprowadzą gruntowne zmiany wewnętrzne w Rosji, to ten optymizm rychło minął. Lecz niezaprzeczenie u niektórych przedstawicieli umysłowości rosyjskiej tego okresu, zwłaszcza u Czernyszewskiego, kiełkowały myśli, zbliżone do materjalizmu historycznego, który właśnie w 1859 roku Marks formułował we wstępie do Krytyki Ekonomji Politycznej. Czernyszewski wypowiadał przekonanie, iż w samem życiu społeczno-gospodarczem Rosji tkwi pierwiastek, który stanowi rzeczową, materjalną rękojmię i podstawę do rozwoju socjalizmu w Rosji, a mianowicie gminne, zbiorowe władanie ziemią. Czernyszewski wpadł w tę samą kolej myśli, w jaką wchodzą materjaliści dziejowi, mający w umyśle ideał przyszłości, a, w myśl swej teorji, uznający, że przyszłość ludz-

kości zależy nie od ideałów i celów, stawianych sobie przez ludzi, lecz od naturalnej dążności procesu dziejowego; mianowicie, podsuwają oni rzeczywistości materjalnej swe własne dążenia i oczekują od niej ziszczenia tych celów, które tkwią w ich własnym mózgu: opatrzność materjalistyczna, prowidencjonalizm deterministyczny, mesjanizm historjozoficzny, przybierający u Czernyszewskiego barwy narodowe, gdyż to nieocenione ziarno socjalizmu widzi on tylko w Rosji. To, co w innych krajach jest jeszcze utopją, w Rosji istnieje jako fakt życia ludowego. Rosja posiada „zbawienną instytucję" i Czernyszewski, wśród akademickich rozważań ekonomicznych, z niespodzianym patosem mesjanisty zaklina, aby zachowano nietkniętą gminę rolną rosyjską: „Nie ważmy się tknąć świętego, zbawiennego zwyczaju, pozostawionego nam przez naszą przeszłość, której ubóstwo okupione jest z okładem przez tę jednę cenną spuściznę, nie ważmy się czynić zamachu na gminne użytkowanie z ziemi". [1])

Można wymienić szereg fragmentów materjalistycznego pojmowania dziejów, rozproszonych po pismach Czernyszewskiego, a starannie wyłowionych przez Plechanowa; do konsekwentnego materjalizmu dziejowego nie doszedł on nigdy, w większości wypadków tłómaczy dzieje racjonalistycznie, za czynnik główny uważając rozwój pojęć, wiedzy, czyli skłania się w tej dziedzinie do idealizmu. Naogół, atoli, rozrost wiedzy przyrodniczej i metody empirycznej w badaniu wyrabiał skłonność wśród pionierów powstającej wiedzy socjalistycznej do analogji i paraleli między zjawiskami społecznemi a biologicznemi.

Próba fizyki społecznej Quetelet'a z 1835 roku, *Statyka społeczna* Spencera z 1851 roku żłobiły tu drogę do poglądu na społeczeństwo jako na organizm, rozwijanego z czasem przez Schäffle'go w *Bau und Leben des sozialen Körpers* i doprowadzonego do szczytu w pracach rosyjskiego Niemca Pawła Lilienfelda. Materjalizm psychofizjologiczny prowadził całym szeregiem kanałów logicznych do rozmaitych odmian materjalizmu socjologicznego. Kierunek antropologiczny próbował sprowadzić właściwości życia narodów do rasowych i ple-

[1]) Artykuł z kwietnia 1857 roku. Zamietki o sowremiennoj litieratiure, str. 224—229.

miennych cech fizycznych, do budowy czaszki, szczęki, klatki piersiowej, siły muskułów. Montesquieu, a o wiek z górą później Buckle, założyli podstawy tego kierunku, który z czasem, posługując się metodą naukową, Ratzel traktował, jako antropogeografję. Właśnie w 1857 roku wychodzić zaczęła „Historja cywilizacji" Buckle'a, w rozdziale II Buckle wymieniał czynniki fizyczne, wywierające wpływ przemożny na życie ludzkości: klimat, pożywienie, gleba i widok ogólny natury (the general aspect of nature).[1]) U Feuerbacha stwierdzić można odruchowe, instynktowne przechodzenie od materjalizmu filozoficznego do ekonomiczno-materjalistycznego pojmowania dziejów w zawiązkowym kształcie. Substancją zjawisk duchowych jest organizm, odżywianie organizmu jest decydujące dla duchowości człowieka. Złe myśli pochodzą z pustego żołądka. Der Mensch ist, was er isst. Życie intelektualne, moralne sprowadza się do życia społeczno-gospodarczego, jako do podstawy. Druga droga, prowadząca do tej samej mety, to sensualizm, teorja poznawcza materjalizmu. Jedyną podstawą życia duchowego są wrażenia zmysłowe, odbierane od świata zewnętrznego. Pojęcia socjalne, polityczne, moralne ludzi są refleksem panujących stosunków, otaczającej człowieka rzeczywistości. Punkt ciężkości przenosi się do materji życia społecznego, jednostka jest produktem warunków społecznych: teza, już postawiona i rozwijana przez Roberta Owena. Gdy jako decydujący, podstawowy czynnik społeczny przyjmiemy czynnik gospodarczy i, zgodnie z materjalistyczną drogą rozumowania, za podstawę tego czynnika przyjmiemy warunki materjalne wytwarzania, siły wytwórcze (die Produktivkräfte), będzie to droga ku historjozofji Marksa.[2])

[1]) History of Civilization in England, by Henry Thomas Buckle in five volumes. — Lipsk 1865 r. F. A. Brockhaus, Tom I, str. 36.

[2]) Materjalistyczno-ekonomiczna historjozofja Marksa naszkicowana już w Nędzy filozofji w 1847 roku i w Manifeście Komunistycznym, wyraźniej sformułowana w Przyczynku do Krytyki Ekonomii Politycznej w 1859 r., w znanym ustępie przedmowy: „...Ludzie wchodzą w określone, konieczne, od ich woli niezależne stosunki, stosunki wytwarzania (Produktionsverhältnisse), które odpowiadają określonemu stopniowi rozwoju ich materjalnych sił wytwórczych (Produktivkräfte). Całość tych stosunków wytwarzania tworzy strukturę gospodarczą społeczeństwa, podstawę realną, na której wznosi się nadbudowa prawna i polityczna, a której

Historjozofja ta posługuje się metodą djalektyczną Hegla, z zamianą ducha na materję, idealizmu na materjalizm. Według słów Engelsa, Marks djalektykę Hegla, stojącą na głowie, postawił na nogi. Według Hegla, dziejom świata przewodniczy pochód myśli, który dokonywa się drogą djalektyczną. Myśl utrwala się jako twierdzenie, teza; następnie, powstaje negacja, przeczenie tezy, antyteza, a wreszcie ta sprzeczność między dwoma biegunowemi stanami rozwiązuje się w syntezie. Teza i antyteza, walcząc ze sobą, przenikają się wzajemnie, z ich sprzeczności wynika postęp, der Widerspruch ist das Fortleitende; w syntezie pierwotna teza występuje w udoskonalonej przez ten proces dziejowy, skończonej formie. Marks przejmuje od Hegla samą formułę rozwoju djalektycznego, jej logiczny schemat, lecz proces, nadający charakter i kierunek rozwojowi ludzkości, odbywa się według niego nie w dziedzinie ducha, lecz w dziedzinie materji; nie duch jest twórcą, demiurgiem rzeczywistości materjalnej, lecz, przeciwnie, ruch materji decyduje o stanach ducha, które są zjawiskiem wtórnem, pochodnem. Materji społecznej doszukuje się Marks w materjalnych czynnikach wytwarzania. Te siły wytwórcze prą naprzód, utrwalone formy prawne życia społecznego pozostają w tyle za niemi i stopniowo coraz dotkliwiej krępują pochód elementarnych mocy wytwórczych. Siły wytwórcze dążą żywiołowo do rozsadzenia tych przedawnionych, przestarzałych form życia społecznego, wreszcie następuje rewolucja, przestarzałe formy życia gospodarczego upadają, a wraz z niemi idzie w gruzy cała *nadbudowa,* ustrój polityczny, urządzenia, ustawy prawne, a również następuje przełom we wszystkich dziedzinach świadomości społecznej, w dziedzinie moralności, wiedzy, sztuki. [1]) W świecie współczesnym, żywiołowy pochód sił

odpowiadają określone społeczne formy świadomości... Nie świadomość ludzka stanowi o bycie ludzkim, lecz przeciwnie, byt społeczny stanowi o świadomości..." Uwaga Jerzego Sorela, iż Manifest Komunistyczny daje bardziej skończoną i jasną formułę historjozofji Marksa, nie wydaje nam się trafna (Les Illusions du Progrès, Wydanie II. Paryż, 1911 r., Avant — propos, str. 2 — 5).

[1]) W Przedmowie do „Przyczynka do Krytyki Ekonomji Politycznej" sformułowana została ta teza: „Na pewnym szczeblu rozwoju stają materjalne siły wytwórcze w sprzeczności z istniejącemi stosunkami wytwarzania, lub, używając przyjętego wyrażenia prawnego, ze stosunkami.

wytwórczych zmierza ku ustrojowi kolektywistycznemu, a więc dąży do rozsadzenia obecnego ustroju burżuazyjnego, opartego o własność prywatną. Komunizm przyszłości to, zgodnie z szematem rozwoju djalektycznego, synteza, która odtworzy, w kształcie udoskonalonym, skończonym, to stadjum pierwotne, które było punktem wyjścia rozwoju społecznego ludzkości. Tę stronę poglądu na dzieje rozwijał, zwłaszcza, Engels, w swem „Pochodzeniu rodziny, własności prywatnej i państwa", utrzymując, w ślady Rousseau, iż ludzkość w początkach znała posiadanie zbiorowe wartości materjalnych, i usiłując dowieść, na podstawie badań Morgana, iż w dziedzinie stosunków rodzinno-małżeńskich także pierwotnie panował komunizm. [1])

*

Jakkolwiek myśl naukowa rosyjska siódmego dziesięciolecia skłaniała się ku materjalizmowi, zaś myśl społeczna ku utylitaryzmowi społecznemu, ku benthamowskiemu hasłu *the greatest happiness of the greatest number,* tłómaczonemu instynktownie na modłę socjalistyczną, to, jednak, ta kombinacja materjalizmu z socjalizmem, którą dawała teorja Marksa, nie przyjęła się w Rosji tego okresu. Istnieje wersja, że najdalej zresztą z koryfeuszów lat sześćdziesiątych od socjalizmu stojący Pisarew, przeczytawszy tom I „Kapitału", go-

---

własności, w których obrębie dotychczas się obracały. Z form, w których odbywał się rozwój sił wytwórczych, stają się te stosunki dla tych sił pętami. Następuje wówczas epoka rewolucji socjalnej. Wraz ze zmianą podstawy ekonomicznej wywraca się szybciej lub wolniej cała olbrzymia nadbudowa".

[1]) W literaturze sowieckiej ostatniej doby sprawę materjalizmu historycznego traktuje Bucharyn w specjalnej książce, która zawiera inowacje, jeśli nie co do treści, to co do stylu; naprzykład, muzyka kościelna „nadaje się dla rozwiniętego społeczeństwa kapitalistycznego niewiele lepiej, niż spodnie generała Ludendorfa dla Sergiusza Radoneżskiego" (tłóm. polskie, str. 192. Sergiusz R. — słynny mnich XIV wieku, najbardziej czczony święty cerkwi rosyjskiej). Z dawniejszej literatury krytycznej rosyjskiej, oprócz prac Michajłowskiego, zasługują na uwagę Tuhan - Baranowskiego: *Tieoreticzeskija osnowy marksizma.* Wydanie II. Petersburg, 1905 r. i *Oczerki iz nowiejszej istorji polit. ekonomii i socjalizma,* zwłaszcza, rozdział IX: *Kriticzeskij socjalizm.* — Wydanie III. Petersburg. 1906 rok.

tował do druku rzecz popularną, osnutą na teorji Marksa, pod tytułem: Rozmowy w zielonym pokoju.[1]) Atoli, na spuściźnie pisarskiej z tego okresu śladów wpływu Marksa nie znać. Stosunki ekonomiczne angielskie, z których wysnuta została teorja Marksa i Engelsa, były zbyt dalekie od ówczesnej rzeczywistości gospodarczej rosyjskiej; antyteza pracy zbiorowej proletarjatu fabrycznego a indywidualnego posiadania środków produkcji przez burżuazję, wizja koncentracji przedsiębiorstw wytwórczych i handlowych we wszystkich gałęziach produkcji i wymiany, hasło uspołecznienia środków produkcji, teza o państwie jako nadbudowie, jako narzędziu w ręku wszechwładnej burżuazji — wszystko to brzmiało zbyt egzotycznie na tle Rosji Aleksandra II, zabierającej się z wysiłkiem do skasowania niewoli chłopa, tkwiącej w feodaliźmie społecznym, gospodarce naturalnej, niewoli politycznej u rządu absolutnego. Dopiero o lat dwadzieścia później zaczęła się przyjmować nauka Marksa i znalazła niebawem w Rosji jeszcze gorętszych, a zwłaszcza daleko liczniejszych wyznawców, niż Moleschott i Büchner w siódmem dziesięcioleciu. Zresztą sam charakter socjologiczny teorji, niezależnie od ekonomicznej treści, nie odpowiadał usposobieniu pokolenia Dobrolubowa i Pisarewa. Głuche siły natury, materjalne czynniki wytwórcze, burzą się, fermentują, a rozum ludzki chwyta tylko ich grę żywiołową i odciska jej blady obraz na świadomości, niby na kliszy fotograficznej. Siły elementarne, posłuszne spiżowym prawom ruchu materji, prą naprzód, jak wieczna wiosna, rozum ludzki podąża za niemi, a zawsze zostaje w tyle, bo przyrasta do minionych kształtów, do spróchniałych już od wewnątrz stosunków gospodarczych i prawnych. Odbywa się tajemniczy pochód wiecznej materji, tratującej stare życie, a myśl ludzka obserwuje go, niby przybór powodzi czy bieg ciał niebieskich, i notuje jego postęp. Dość uprzytomnić sobie nastrój ludzi epoki posebastopolskiej, aby zrozumieć, że ta teorja przeszła bez trwalszego śladu, jako coś, co nie odpowiadało ich instynktom i wierze. Wiara w potęgę myśli towarzyszy zawsze okresom budzenia się społeczeństwa, po długim zastoju i ucisku, ożywiała ona cały ruch umysłowy

[1]) B. Koźmin: P. N. Tkaczew. Moskwa, 1922 r., str. 53.

francuski XVIII wieku. Racjonalizm to wyraz tej wiary. W Rosji, z gruzów Sebastopola zdawała się powstawać myśl ludzka, wieczna, zwycięska, karząca nieubłaganie tych, co chcieli jej wypowiedzieć posłuszeństwo. Zwycięstwo aliantów przypisywano wyższości ich oświaty, porażkę Rosji jej niższości cywilizacyjnej. Tę klęskę przepowiadała oddawna myśl rosyjska, gnębiona, lekceważona. Ta myśl chce dziś przebudować Rosję według swego ideału; twórcza, idąca przodem, na czele, usiłuje ona podnieść do swego poziomu gnuśną materję rosyjskiego życia. Ta myśl to nie odblask materji, lecz słup ognisty, który wyprowadzi Rosję z pustyni. Myśl tę reprezentują przywódcy inteligencji rosyjskiej, jest ona ich jedyną bronią w walce z ogromną przewagą materjalną caratu, wierzą oni w jej siłę, całą mocą swego pragnienia odnowienia Rosji. W tę myśl wierzą — materjaliści, wyznawcy Büchnera i Moleschotta, wierzą w ducha, który nie istnieje, w jego rządy nad materją, poza którą wszak nic niema. Wierzą jednocześnie w dwa systemy sprzeczne, ponieważ i materjalizm filozoficzny i racjonalizm socjologiczny godzą w tę potęgę, której złamanie jest ich głównym celem. Bo czasy dopełniają się, chwila jest krytyczna, niema czasu na pedantyzm teorji, chodzi o sprawę życia. Wszak to idealiści ziemi ci materjaliści doktryny, mają oni gwarancję wewnętrzną, która im zawsze wskaże prawdziwą drogę do głównego celu. Myśl suwerenna, dyktująca swe prawa władcom, tego świata, działa potężniej na ich wyobraźnię, niż głuche siły materjalne, które, gdy chodzi o Rosję, zdają się spoczywać w biernym zastoju, oczekując na ducha, który w nie tchnie płomień życia. Potęga idei, czyż nie w nią wierzą mistrze socjalizmu francuskiego, z którego przywódcy inteligencji rosyjskiej czerpali swe ideały społeczne. „Istotnie dzieje naszego wieku to dzieje jego idei" — pisał Louis Blanc w pochłanianej w Rosji od czasów Bielińskiego Historji lat dziesięciu. Istota dziejów nie spoczywa w intrygach dworów i dyplomacji, w zgiełkliwych debatach, w mityngach. „Życie społeczeństwa jest gdzieindziej. Jest ono w tajemniczym rozwoju ogólnych dążeń, w głuchem wytwarzaniu się doktryn, przygotowującem rewolucje. Albowiem zawsze istnieje głęboka przyczyna tylu

wydarzeń, które, gdy wybuchają, wydają się nam zrodzone przez traf, przypadek".[1])

Pisarzem, od którego młoda Rosja chłonęła wiarę w wielką dziejową rolę myśli ludzkiej, był Buckle. Przy pomocy imponującej erudycji, uzasadniał on, na przykładzie zwłaszcza Anglji i Francji, pociągającą dla inteligencji rosyjskiej tezę, iż myśl badawcza i krytyczna, wsparta o przyrodoznawstwo, z niezachwianą pewnością sprowadzić musi upadek rządów, opartych na despotyzmie, fanatyzmie i przywileju stanowym. Praca Buckle'a miała urok nieprzeparty i dla starszego i dla młodego pokolenia Rosjan, dla ludzi lat czterdziestych i dla ludzi lat sześćdziesiątych. „Najświetniejsza książka" pisze o niej Hercen do Satina w maju 1860 roku. „Dzieło sumienne, jasne, głęboko pomyślane, a w którem niema ani iskry pietyzmu" pisze wkrótce potem w Kołokole. „Historja cywilizacji Buckle'a, ta spokojna, szlachetna książka — i ta zakazana. Co za nędzne, wstrętne barbarzyństwo" pisze w sierpniu 1862 roku, po represjach cenzuralnych w Rosji.[2]) „Znakomita książka" pisze Czernyszewski w 1861 roku, gdy czasopismo *Otieczestwiennyja Zapiski* drukować zaczęło tłómaczenie dzieła Buckle'a.[3]) Błagoswietłow, z czasem redaktor organu radykalistów *Russkoje Słowo*, bawił od 1857 do 1860 roku zagranicą, jako nauczyciel dzieci Hercena, tam poznał dzieło Buckle'a i przejął się niem.[4]) Pisarew, gwiazda *Słowa Rosyjskiego,* przyznawał, iż Błagoswietłow wywarł znaczny wpływ w początkach na jego umysłowość, autorytet Buckle'a, za pośrednictwem redaktora, przenikał do tego pisma, uważanego przez zachowawców za organ nihilizmu. „Znakomity, ubóstwiany przez naszych nihilistów Buckle" pisze z przekąsem Nikitienko w 1866 roku.[5])

Buckle na początku swego dzieła wygłasza tezę, iż na dzieje rodu ludzkiego przemożny wpływ wywierają czynniki

[1]) Histoire de dix ans. Tom III. Wydanie 12. Paryż, 1877 rok, str. 81.

[2]) Dzieła Hercena. Wydanie Lemkego, Tom X, str. 325, 342. Tom XV, str. 466.

[3]) Zamietki o sowremiennoj litierature, str. 418.

[4]) Szełgunow. Wospominanija. 1923 r., str. 283.

[5]) Zapiski i Dniewnik, Tom II, wydanie II, 1905 r., str. 272.

fizyczne: klimat, pożywienie, gleba i ogólny widok natury.[1]) Przechodząc, atoli, do krajów europejskich, oświadcza, iż tu fizyczne siły natury opanowane zostały już znakomicie przez rozum ludzki, przeto badając cywilizację takich krajów, jak Francja lub Anglja, zwracać należy główną uwagę na człowieka i na dzieje myśli ludzkiej.[2]) Postęp ludzkości odbywa się w dziedzinie moralnej i umysłowej; Buckle, jako konsekwentny racjonalista, uważa, iż postęp w dziedzinie umysłowej i moralnej zależy od kardynalnych pojęć umysłowych i moralnych, jakie panują w danej epoce. Lecz któraż z tych dwóch dziedzin jest decydująca dla postępu cywilizacji. W dziejach ludzkości historycznej systemy moralne nie ulegały zasadniczym zmianom, wręcz odmienny objaw obserwujemy w dziedzinie umysłowej. Dość porównać stan metody badań naukowych w starożytności, a w epoce nowoczesnej.[3]) Gdy zaś cywilizacja wciąż kroczy naprzód, przeto nie może być sterowana przez czynnik niezmienny, lecz raczej przez czynnik ruchomy, idący wciąż na czele postępu — czynnik umysłowy. Uderza w tem miejscu brak wzmianki o czynniku gospodarczym. Ktokolwiek, atoli, zna pracę Buckle'a, wie, jak wysoko szacuje rozwój gospodarczy, jak bardzo ceni wpływ bogactwa na postęp cywilizacji. Lecz, zgodnie ze swem stanowiskiem racjonalistycznem, gdy o narody cywilizowane chodzi, przypisuje on i tu postęp w życiu postępowi pojęć, postęp gospodarczy postępowi wiedzy gospodarczej. Znajdujemy u niego hymn uwielbienia dla Adama Smitha i dla jego wiekopomnego dzieła. Wyniesie on go

---

[1]) History of Civilization. Wydanie pięciotomowe Brockhausa. 1865 r. Tom I. str. 36.

[2]) „If we would understand the history of a country like France or England, we must make man our principal study, because, nature being comparatively week, every step in the great progress has increased the dominion of the human mind over the agencies of the external world... If we take the largest possible view of the history of Europe, and confine ourselves entirely to the primary cause of its superiority over other parts of the world, we must resolve it into the encroachment of the mind of man upon the organic and inorganic forces of nature". Tom I, str. 141, 142.

[3]) „All the great moral systems which have exercised much influence have been foundamentally the same; all the great intellectual systems have been foundamentally different". Tom I, str. 166.

ponad wszystkich mężów stanu i prawodawców.[1]) Jakie wrażenie musiało czynić na Czernyszewskim, oddanym przedewszystkiem badaniu ekonomji, komentującym pracowicie w ciągu szeregu lat Zasady Ekonomji Politycznej J. S. Mill, patetyczny ustęp, w którym Buckle, z powodu dzieła Smitha, nazywa wielkich myślicieli istotnymi inspiratorami mężów stanu: „W ten sposób wielcy myśliciele kierują sprawami ludzkiemi i przez swe odkrycia wpływają na losy narodów. Zaprawdę, dzieje jednego tego trjumfu wystarczą, by obniżyć zarozumiałość mężów stanu i prawodawców, którzy tak przeceniają doniosłość swego kunsztu i tak wielkie przypisują rezultaty swym zmiennym, przelotnym pomysłom. Skąd bowiem pochodzi ta wiedza, której zasługi są oni zawsze gotowi sobie przypisać? Skąd zaczerpnęli swe opinje? W jaki sposób doszli do swych zasad? To wszystko są pierwiastki ich powodzenia, a mogli je posiąść tylko od swych mistrzów, od tych wielkich nauczycieli, którzy, posłuszni natchnieniu geniuszu, użyźniają świat swemi odkryciami".[2])

Rozważania swe o czynnikach postępu cywilizacji pisał Buckle w czasie wojny krymskiej. Popiera je okolicznościowem rozumowaniem na tle wojny. Dotychczasowe wielkie wojny wywoływane były przez konflikty między narodami cywilizowanymi. Od zakończenia ostatniego wielkiego konfliktu, — wojen napoleońskich, upłynęło lat czterdzieści i oto, po tak bezprzykładnie długiej przerwie, pokój znowu został zakłócony, lecz już tym razem dzięki sporowi między dwiema najbardziej barbarzyńskiemi monarchjami, jakie pozostały w Europie, dzięki zamachowi niecywilizowanych Rosjan na bardziej jeszcze niecywilizowaną Turcję.[3]) Upodobania wojownicze Rosji nie są wynikiem jej niskiego stanu moralnego czy religijnego, lecz skutkiem jej niskiego stanu umysłowego; przy małym rozwoju oświaty, klasa oświecona ma mało wpły-

[1]) „Well may it be said of Adam Smith, and said too without fear of contradiction, that this solitary Scotchman has, by the publication of one single work, contributed more towards the happiness of man, than has been affected by the united abilities of all the statesmen and legislators of whom history has preserved an authentic account". Tom I, str. 199.

[2]) Tom I, str. 199.

[3]) Tom I, str. 179, 180.

wu, klasa wojenna dominuje. Buckle idąc, zresztą, za Custine'm, wytyka brak w Rosji klasy średniej, która reprezentuje zwykle zamiłowania pokojowe i oświatowe. [1])

Istota postępu umysłowego zależy, według Buckle'a, nietyle od wzmożenia zdolności umysłowych jednostki, ile raczej od poprawy warunków, wśród których człowiek wzrasta i rozwija swe zdolności przyrodzone. Dziecko kraju cywilizowanego ma typ cywilizacyjny wyższy, niż dziecko barbarzyńskiego plemienia, zależy to od wpływu otoczenia, od atmosfery umysłowej (the pressure of external circumstances, the entire mental atmosphere). [2]) Trzy czynniki składają się na postęp umysłowy: twórczość indywidualna wielkich umysłów, skierowanie tej twórczości ku przedmiotom użytecznym, rozpowszechnienie wiedzy w masach. „Zmiany, jakie zachodzą w każdym narodzie cywilizowanym, zależą w całokształcie, tylko od trzech rzeczy: pierwsza — to suma umiejętności, zdobytych przez najzdolniejszych ludzi, druga — to kierunek, jaki przybiera wiedza, czyli rodzaj przedmiotów, ku którym się ona zwraca, a, nadewszystko, trzecia — to rozpowszechnienie tych umiejętności i wolność, z jaką przenikają one do wszystkich klas społeczeństwa". [3]) Co do kierunku studjów, to Buckle zajmuje stanowisko pozytywistyczne, wypowiadając się przeciwko badaniom metafizycznym, które, jak mówi, nie doprowadziły jeszcze do żadnego odkrycia w żadnej gałęzi wiedzy i które, w miarę postępu wiedzy, zmierzają ku coraz większemu rozszczepieniu, nie zaś ku konsolidacji wyników. [4])

Wracając parokrotnie do roli postępu umysłowego w dziejach, Buckle z zapałem mówi o znaczeniu twórczej myśli ludzkiej. Wpływ dobrych czy złych czynów, poświęceń czy zbrodni jest przechodni, wpływ wielkich odkryć trwały, wieczny. „Odkrycia wielkich ludzi nigdy nas nie opuszczają, są one nieśmiertelne, niosą w sobie prawdy wieczne, które przeży-

---

[1]) „Russia is a warlike country, not because the inhabitants are immoral, but because they are inintellectual. The fault is in the head, not in the heard". „In this early stage of society, there is as yet no middle rank, and consequently the thoughtful and pacific habits which spring from the middle ranks have no existence". Tom I, str. 181.

[2]) Tom I, str. 164.

[3]) Tom I, str. 207.

[4]) Tom I, str. 146, 153.

wają walki państw, są świadkami przechodnich walk wierzeń rywalizujących i upadku następujących po sobie wyznań. Wszystkie te sprawy przejściowe znikają jak sen, podobne do widzeń, które nic nie pozostawiają po sobie. Tylko odkrycia geniuszu pozostają, im zawdzięczamy wszystko, co posiadamy, są one przeznaczone dla wszystkich wieków, wszystkich czasów; nigdy młode, nigdy stare, niosą one w sobie samych ziarno własnego życia, mkną naprzód, jako potok wieczny, niezniszczalny..." [1])

Przenieśmy się myślą do młodej Rosji siódmego dziesięciolecia, a zobaczymy, iż pionierzy jej idą torem wskazań Buckle'a lub równolegle do niego, świadomie hołdując jego ideom lub wchłaniając nieświadomie główne myśli jego dzieła, które zaraz po wyjściu w świat uzyskało ogromne powodzenie i rozpowszechnienie; lekceważenie metafizyki, wiara w przyrodoznawstwo jako w panaceum, fanatyczna żarliwość w propagandzie popularyzacji nauk przyrodniczych, wysokie stanowisko, jakie nagle w opinji publicznej zajęli pionierzy nowego ruchu umysłowego, jako twórcy kanonu nowej wiary, prawodawcy nowego życia społecznego, — wszystko to odbywa się jakby według Buckle'a, tylko z mocniejszem nachyleniem ku radykalizmowi. Z głęboką uwagą, stosując odruchowo wywody Anglika do swej własnej ojczyzny, czytać musieli Rosjanie te karty, gdzie Buckle, pokrywając łudząco jednostronności rozumowania erudycją i talentem, wykazuje, jak postęp wiedzy doprowadził stopniowo a nieodwołalnie w Anglji i we Francji do upadku despotyzmu i średniowieczczyzny i utorował drogę powstaniu społeczeństwa i państwa nowoczesnego. Na przykładzie dwóch wielkich narodów Zachodu barwnie przedstawia Buckle powstawanie rewolucji umysłowej, za którą idzie w ślad przełom we wszelkich innych dziedzinach. [2])

W Anglji XVII wieku powstał „duch niewiary i ten śmiały bunt przeciwko powagom, jaki cechował najwybitniejszych Anglików w ciągu XVII stulecia". „Była to ta sama pogarda dla tradycji i gotowość zrzucenia jarzma, która wpro-

---

[1]) Tom I, str. 208, 209.

[2]) „Those great intellectual revolutions upon which all other revolutions are based". Tom III, str. 206.

wadzona naprzód do filozofji przez Bacona, przeniesiona została z czasem do polityki przez Kromwella".

Lekceważenie dawnych powag (the disregard of ancient authority) cechuje wielkiego fizyka i chemika XVII wieku Roberta Boyle'a. Kładzie on nacisk na dwie zasady — na doniosłość doświadczeń i na małą wagę twierdzeń, które pozostały w spuściźnie po przeszłości. Tę samą metodę stosowali inni uczeni tej epoki. „Naprzód wątpić, potem dociekać, potem odkrywać: oto tor, którym szli powszechnie nasi wielcy nauczyciele". [1])

Duch ten panował w epoce Wielkiej Rewolucji, za rządów Kromwella i trwał nadal za restauracji Stuartów, za Karola II. „Wszystko świadczyło o rosnącej skłonności do podporządkowania dawnych pojęć nowym badaniom". „Duch teologiczny ustępował miejsca zamiłowaniu do wiedzy doświadczalnej, Nie było nigdy epoki w Anglji, w której byłyby tak w modzie (were so fashionable) doświadczenia fizyczne".[2])

Dalej Buckle dotyka panowania Karola II i snuje refleksje, które mogły dać wiele do myślenia Rosjanom, rojącym o gruntownych reformach pod rządami Aleksandra II. Przedstawia Buckle, na całym szeregu przykładów, jak za Karola II, wbrew wewnętrznemu przekonaniu króla i jego doradców, zapadły ważne i dobroczynne reformy. Tu, w kreśleniu panowania Karola II, wystąpi wyraźnie determinizm, jaki przebija z całego dzieła Buckle'a, a który tak odpowiadał teoretycznym skłonnościom ówczesnej inteligencji rosyjskiej. Ten determinizm przybiera cechę materjalistyczną, gdy Buckle rozważa losy ludów pozaeuropejskich, znajdujących się pod przemożnym wpływem sił natury, i nabiera cechy racjonalistycznej, staje się determinizmem intelektualistycznym, gdy chodzi o narody cywilizowanej Europy. Rozwój myśli ludzkiej przedstawiony jest jako potok niepowstrzymany, który płynie z tajemniczych głębin bytu a którego nie powstrzymają wysiłki największych potęg ludzkich. Dla oznaczenia tej elementarnej siły myśli w dziejach Buckle używa określeń, przypominających wyrażenia, parokrotnie używane przez Czernyszewskiego, wówczas, gdy chce on uczynić głu-

[1]) Tom II, str. 70, 71, 76, 77.
[2]) Tom II, str. 86.

chą aluzję do możliwości rewolucji w Rosji. Może to bezwiedne reminiscencje z Buckle'a, może tylko wyraz powinowactwa poglądów, w każdym razie wyraz niejasnej wiary w przeznaczenie rewolucyjne, które nawiedza narody w rozmaitych epokach; Buckle wykazał fatalizm rewolucyjny na Anglii XVII, Francji XVIII stulecia. Rosjanie epoki posebastopolskiej nie mogli oprzeć się wierze w to, iż w drugiej połowie XIX stulecia przeznaczenie to zastukało do wrót Rosji.

Pisząc o Tomaszu Brownie, pisarzu XVII wieku, powie Buckle: „Sceptycyzm, jaki objawiał on w stosunku do wierzeń panujących, był wynikiem nacisku epoki (the pressure of the age)". [1]) Podobnych wyrażeń używa Buckle, mówiąc o niepowstrzymanej mocy postępu umysłowego, za restauracji Stuartów: charakter epoki, postęp umysłowy wieku, duch czasu, siła ruchu umysłowego. Karol II Stuart był to człowiek słaby, ministrowie jego byli nieudolni a nawet przedajni. A jednak: „Wyłącznie dzięki sile ruchu umysłowego, który korona podtrzymywała, nie zdając sobie z tego sprawy, zostały poczynione, w ciągu lat niewielu, reformy, które zmieniły oblicze społeczeństwa". Karol II i Jakób II nieraz mówili, iż rząd nie może istnieć przy takiem prawie jak Habeas Corpus Act, wydany właśnie za Karola II. Jednocześnie król popierał studja przyrodnicze, otworzył słynne Towarzystwo Królewskie, opiekował się niem. Jakżeż, jednak, mogły nastąpić doniosłe reformy, przy nicości ludzi, rządzących Anglją, lub przy ich wyraźnie niechętnym dla reform usposobieniu. „Są to kwestje, na które nasi kompilatorzy polityczni nie są w stanie dać odpowiedzi, ponieważ zbyt wiele przywiązują oni wagi do właściwości indywidualnych, a zbyt mało do charakteru wieku (the temper of the age), w którym żyją te jednostki ludzkie. Nie dostrzegają ci pisarze, że historja każdego narodu cywilizowanego to historja jego rozwoju umysłowego, który królowie, mężowie stanu, ustawodawcy są raczej w stanie opóźniać, niż popierać; jakkolwiek wielka, bowiem, mogłaby być ich władza, czemże są oni w najlepszym razie? Reprezentantami wypadkowymi a niezupełnymi ducha czasu (the spirit of their time); nie będąc w stanie kierować pochodem ducha narodowego, są oni sami zni-

[1]) Tom I, str. 72.

komą jego cząstką, i, z powszechnego stanowiska — postępu ludzkiego, należy na nich patrzeć tylko jako na marjonetki, które się puszą i podrygują na nędznej efemerycznej arenie, podczas gdy poza nimi tworzą się zasady i idee, które oni zaledwie zdołają pojąć, a które w ostatecznym wyniku, rządzą całym biegiem spraw ludzkości". [1])

Pociągająca, ułudna myśl, iż samą mocą postępu umysłowego pokonać można rządy despotyczne, reakcyjne. Tę myśl uzasadnia Buckle jeszcze i przykładem Anglji schyłku XVIII wieku, gdy znowu postęp narodu tamowany był przez osoby, stojące u steru rządów. „A jednak taka jest siła idei liberalnych, skoro raz zakorzeniły się one w umysłach mas, że pomimo prób, na jakie je wystawiono, pomimo kar, wymierzanych ich obrońcom, niepodobieństwem było ich stłumienie, niepodobieństwem nawet zatamowanie ich rozpowszechnienia". „W walce tego rodzaju rezultat ostateczny nigdy nie jest wątpliwy; albowiem, siła rządów arbitralnych spoczywa na małej ilości indywiduów, które, jakiekolwiek byłyby ich talenty, skazane są na to, iż po ich śmierci przyjdą, jako ich następcy, ludzie lękliwi i nieudolni. Natomiast, siła opinji publicznej nie jest wystawiona na tę grę przypadku, prawo śmiertelności nie dotyka jej, nie na to wznosi się ona dziś, by upaść jutro, nie na to dziś kwitnie, by jutro zniszczeć, lecz, niezależna od życia jednostek, rządzona jest przez wielkie przyczyny powszechne, zaledwie dostrzegalne na przestrzeni krótkich okresów, z powodu rozległości ich działania. Atoli, rozważane na przestrzeni długich epok, przyczyny te górują nad wszelkiemi innemi czynnikami i sprowadzają do nicości te małe zabiegi, za pomocą których monarchowie i mężowie stanu usiłują paczyć bieg rzeczy i urabiać według swej woli losy wielkiego narodu cywilizowanego". [2])

Oto skutki polityczne ruchu umysłowego. W stosunkach zewnętrznych między narodami prowadzi on do zaniku wojen, które, jeśli jeszcze wybuchają, jak wojna krymska, to z winy narodów niecywilizowanych, przekładających wojnę nad pracę cywilizacyjną. W wewnętrznem życiu narodu prowadzi on stopniowo a niechybnie do złamania despotyzmu,

[1]) Tom II, str. 88, 89, 92, 93.
[2]) Tom II, str. 194, 195.

na drodze reform tak doniosłych dla wolności obywatela, jak Habeas Corpus Act. Pozatem, postęp umysłowy prowadzi nieodwołalnie do demokratyzacji społeczeństw, łamie przewagę klas uprzywilejowanych, sprawa socjalna sprowadza się, w istocie swej, do postępu oświaty i rozpowszechnienia jej w masach ludności. Wspomniawszy o doniosłych reformach społecznych z epoki Karola II, tak tłómaczy Buckle ich przyczyny i skutki socjalne: „Te ważne zmiany na lepsze były wytworem ducha śmiałego, sceptycznego, badawczego i reformatorskiego, który właśnie zawładnął był trzema wielkiemi dziedzinami: teologją, nauką i polityką. Dawne zasady tradycji, autorytetu i dogmatu stopniowo osłabły, a wskutek tego, w tym samym stosunku, osłabiony został wpływ klas, w których zasady te posiadały swe główne oparcie. W miarę tego, jak potęga pewnych klas społecznych upadała, potęga ludu naogół zwiększała się..." [1])

Konsekwentne stosowanie do wszystkich dziedzin kardynalnej zasady racjonalizmu: zmiany w życiu zależą od zmiany w poglądach ludzkich. Postęp wiedzy przyrodniczej, badań doświadczalnych prowadzi do demokratyzacji narodów („Physical science is essentially democratic"). Obszernie, z zapałem ilustruje tę tezę Buckle na przykładzie Francji przedrewolucyjnej, Francji drugiej połowy XVIII wieku. Dotąd studja klasyczne były we Francji cechą sfer wyższych i dobrego wychowania, studjom praktycznym oddawali się technicy różnych zawodów, rzemieślnicy, ludzie trzeciego stanu. Lecz oto zaczęło wśród wszystkich stanów szerzyć się zamiłowanie do badań, do doświadczeń przyrodniczych, w Paryżu i w innych mniejszych ośrodkach życia umysłowego Francji publiczność, z różnych warstw pochodząca, tłumnie napływa do amfiteatrów, do sal wykładów przyrodniczych. „Dopóki różne klasy zamykały się w studjach, odrębnych w każdej sferze, znajdowały one w nich potężną rację do zachowania swych odrębnych zwyczajów, a hierarchję społeczną łatwo było utrzymać. Lecz odkąd ludzie różnych stanów spotykali się w jednem miejscu, pociągani przez jeden przedmiot, nowa sympatja zaczęła ich zbliżać ku sobie". W wielkich salach wykładów publicznych wytwarza się nowa hierar-

[1]) Tom II, str. 93.

chja, hierarchja stanu ustępuje miejsca hierarchji wiedzy. Sala wiedzy to świątynia demokracji. [1])

*

A więc na mocy prawa, rządzącego dziejami narodów, powstaje w pewnej epoce duch badawczy, krytyczny, sprowadza przewrót umysłowy, za którym stopniowo podąża przełom, polityczny, społeczny... Historja cywilizacji w Rosji, dopiero stojąca na progu wielkich przełomów, mogła już korzystać z gotowych doświadczeń, zdobytych na podstawie dziejów starszych narodów. Przełom umysłowy przy pomocy wypróbowanej broni, popularyzacji wiedzy przyrodniczej, gospodarczej, politycznej: cierpliwości, a dawny porządek zacznie się kruszyć. Czy, jednak, dzieje Anglji, ojczyzny Buckle'a, nie mówiąc już o burzliwych dziejach Francji nowoczesnej, usprawiedliwiały ten prowidencjalizm rewolucyjno-intelektualistyczny? Przejrzyjmy dzieło Buckle'a, znajdziemy w niem samem wymowne zastrzeżenia, przelotne nieraz uwagi, podkopujące, a w każdym razie ograniczające, sprowadzające do właściwych rozmiarów własne jego tezy. Właściwa mu sumienność, ścisłość podyktowały te zastrzeżenia, a uporczywe zapatrzenie się w jednę tezę nie pozwoliło mu z tych zastrzeżeń wyciągnąć ogólnych konsekwencyj.

Postęp umysłowy ma poprzedzić reformy polityczne, społeczne. Ale na postęp umysłowy składa się parę czynników, a kardynalnym wśród nich jest „rozpowszechnienie umiejętności i wolność, z jaką przenikają one do wszystkich klas społeczeństwa". Rzecz oczywista, że wolność szerzenia oświaty we wszystkich klasach społeczeństwa to jeden z postulatów wolności obywatelskiej. Jak wyglądała ta wolność w Rosji, o tem świadczyły losy szkół niedzielnych dla szerszych warstw ludności. Szkoły te zakładać zaczęto, z inicjatywy prywatnej, w początkach panowania Aleksandra II, rozrost ich odbywał się szybko, powodzenie ich było duże, jedna z takich szkół, w Petersburgu, liczyła 700 słuchaczów obojej płci. Lecz oto właśnie w tym czasie, gdy w druku ukazywać się zaczęło

[1]) Tom III, str. 282, 285. „The hall of science ist the temple of democracy".

tłómaczenie rosyjskie dzieła Buckle'a, już w sferach rządowych wiał wiatr nieprzychylny dla szkół niedzielnych, stopniowo je ograniczano, redukowano, a w lipcu 1862 roku zostały one zamknięte. Tak zniknęły „świątynie demokracji". Było więc tu *petitio principii,* postęp umysłowy prowadził do swobód obywatelskich, ale sam ten postęp bez pewnego *minimum* tych swobód nie mógł się odbywać na większą skalę. Wypowie tę prawdę Buckle w przelotnem wymownem zastrzeżeniu. Tłómacząc, iż w Anglji XVIII wieku nawet rządy, nieprzychylne prądom czasu, nie były w stanie ich zatamować, oświadcza: „Wszelki system, który będzie przeciwstawiać się pochodowi idei i dawać przytułek doktrynom i instytucjom, przeciwnym duchowi wieku, niechybnie upadnie". Lecz charakter absolutny tego twierdzenia zostaje osłabiony przez znamienny dodatek: w każdym kraju, który cieszy się znośną choćby wolnością („in all countries which are even tolerably free". [1])

Charakterystyczną uwagę czyni Buckle z powodu pisarza XVII wieku, Tomasza Browne'a, który w 1646 roku wystąpił z pierwszym w Anglji otwartym atakiem na tradycyjne wierzenia i zabobony, które ówczesny wierzący ogół mieszał z religją a przytem zdeklarował się jako zupełny sceptyk w rzeczach religji, jako ateista.[2]) Ten sam Browne wydał w roku 1642 książkę *Religio medici,* napisaną około 1633 r., w której sam zdaje się brać na serjo tradycyjną wiarę w kamień filozoficzny, w chiromancję, w czarowników, a przytem występuje przeciwko ateizmowi. Skąd taka zmiana, śmiałość w atakowaniu wierzeń ludowych, a zwłaszcza skąd zdecydowany ateizm w niedawnym zwolenniku religji. Buckle zwraca uwagę na to, że pierwsza praca napisana została przed wybuchem rewolucji, druga w czasie rewolucji i mówi o nacisku epoki, który wzmógł się podczas lat rewolucyjnych.

---

[1]) Tom II, 195.

[2]) Tytuł pracy „Inquiries into Vulgar and Common Errors". Buckle sam bynajmniej nie jest ateistą. O ateizmie francuskim XVIII wieku mówi: „That cold and gloomy dogma, which, in order to extinguish the hope of a future life, blots out from the mind of man the glorious instincts of his own immortality". Tom III, str. 232. Pod wpływem śmierci matki, którą bardzo kochał, Buckle zwrócił się wyraźnie ku wierze w nieśmiertelność duszy.

Ale gdzie było źródło wzmożenia tego nacisku, czy w dziedzinie umysłowej? Sprecyzujmy fakty, których Buckle nie wymienia a które pozwoliły Browne'owi wystąpić z otwartym atakiem na wierzenia tradycyjne w jego drugiej pracy.[1]) Wydana ona została w 1646 roku. 1644 rok — to data wielkiego zwycięstwa Kromwella nad wojskami królewskiemi pod Marston-Moor, 1645 rok — data zniesienia do szczętu armji królewskiej pod Naseby. Oto fakty, które wzmogły nacisk epoki. Purytanie, ludzie wiary i siły, ludzie rewolucji zbrojnej torowali drogę do rewolucji umysłowej.

Gdzie byli rosyjscy *ironsides*, gdzie Naseby, gdzie Kromwell, gdzie ta cała epopea orężna od 1642 do 1649 roku, która dała dopiero należyty impuls przełomowi umysłowemu w Anglji i wytworzyła stopniowo warunki polityczne, w których stało się możliwe starcie się wolne ducha krytycznego i sceptycznego z siłą wiary i tradycji, ducha rewolucji z duchem zachowawczym, przeniknięcie się dwóch tych mocy wzajemne i wytworzenie podłoża, na którem powstała Anglja nowoczesna. Walka o elementarne prawa ludzkie i obywatelskie, którą Rosja właśnie miała jeszcze przed sobą, w Anglji należała już do dalekiej przeszłości i Buckle, uogólniając szczególne warunki swej ojczyzny, snuł swą teorję powszechno-dziejową o pokojowym postępie umysłowym, jako o panaceum na niedomagania polityczne i społeczne narodów. Wyzierał z tej teorji optymizm intelektualistyczny, nawet jeśli chodziło o Anglję. Cóż mówić o reszcie Europy; wówczas, gdy Buckle uroczyście oznajmiał, iż wojny między narodami cywilizowanemi należą już do przeszłości, stała ona właśnie na progu całej epoki ciężkich wojen, które trwać miały z krótkiemi przerwami od 1859 do 1871 roku a zakończyć się miały powszechnem, stałem pogotowiem do wojny następnej. Dla Rosji wizja postępu umysłowego, ziszczającego stopniowo ideały polityczne i społeczne, była pociągającym mirażem, czasami przychodziła gorzka świadomość, że to teorja dla pokolenia rewolucyjnego zbyt egzotyczna. Przebywający w An-

[1]) Fr. A. Lange w swej Historji Materjalizmu, idąc za Polyhistor'em Morhofa, nadmienia, że pierwsza książka Browne'a *Religio medici* napisana została celem oczyszczenia się z podejrzenia o ateizm. Szczera, zatem, była książka druga.

glji, nie mogący pokazać się w Rosji Hercen, przy całem uznaniu dla dzieła Buckle'a, z melancholijną ironją mówi o optymizmie Anglika: „W kraju, gdzie spokojnie odbywa się meeting, gdzie wolność druku nie wiedzie do grzechu, a Buckle ze spokojną flegmą uczy o postępie bez kresu..." pisze w 1861 roku; w parę lat później, pisząc o Edgardzie Quinet, który, wydalony z Francji po zamachu stanu Ludwika Napoleona, przebywał na wygnaniu, wtrąci zdanie: „Ten postęp kosmopolityczny gdziekolwiek, który może radować rzeźką, sangwiniczną naturę Buckle'a, nie zabliźni rany, nurtującej Francuza, który stracił Francję..."[1])

Nurt intelektualistyczny, nurt Buckle'a wszedł szerokim strumieniem do psychiki rosyjskiej siódmego dziesięciolecia. Wiara w siłę twórczą myśli w dziejach była potrzebą duchową pokolenia, które pragnęło, na wzór Francuzów XVIII wieku, reformować całe życie zbiorowe narodu według wskazań rozumu.[2]) Typowo występuje ta wiara u Dymitra Pisarewa i jego adeptów, pisarzów *Słowa Rosyjskiego*. Już w młodzieńczej koncepcji Pisarewa myśl pojmowana jest jako siła, jako żywioł, opanowujący umysł człowieka, niezależnie od jego woli; pogląd Buckle'owski, zbliżający się do determinizmu intelektualistycznego. Opisując kryzys umysłowy, który nawiedził go w lecie 1859 roku, w dziewiętnastym roku życia i zakończył się zerwaniem z nastrojami i wierzeniami pierwszej młodości, mówi Pisarew: „Każdy człowiek, który istotnie myślał kiedyś w swem życiu, wie bardzo dobrze, że nie on rozporządza swą myślą, lecz, przeciwnie, sama myśl dyktuje mu swe prawa i spełnia swe funkcje równie niezależnie od woli, jak niezależne od tej woli odbywa się bicie serca i praca trawienia... Zaczyna się nowe życie umysłowe, w którem myśl objawia swą nieograniczoną potęgę".[3]) Poglądy,

---

[1]) Dzieła Hercena w wydaniu Lemkego: Tom XI, str. 229; XVII, str. 104.

[2]) Idea filozofji społecznej francuskiej XVIII wieku to poddanie polityki rozumowi („soumettre la politique à la raison"). O tem Henry Sée: Les idées politiques en France au XVIII siècle. Paryż, 1920 r., Hachette, str. 9 i passim.

[3]) E. Sołowjew. Pisarew. Wydawn. Grzebina, 1922 r., str. 98, 99.

tchnące duchem filozofji racjonalistycznej XVIII wieku, nie obcym Buckle'owi.[1])

Demokratyzm racjonalistyczny Pisarewa, jego program demokratyzacji i wyzwolenia Rosji przez popularyzację wiedzy, zwłaszcza przyrodniczej, a z wyłączeniem wszelkiej metafizyki, rozwijany jest w duchu filozofji i publicystyki materjalistycznej niemieckiej i w duchu Buckle'a. W studjum „Scholastyka XIX wieku", pisanem w 1861 roku, można znaleźć całe ustępy, jakby żywcem brane z Feuerbacha, Büchnera, Buckle'a. „Abstrakcje (t. j. idealizm, spirytualizm, supranaturalizm i t. p.) mogą być interesujące i zrozumiałe tylko dla nienormalnie rozwiniętej, znikomej mniejszości. Przeto występować całą siłą przeciwko abstrakcji w nauce mamy zupełne prawo dla dwóch przyczyn: po — pierwsze, w imię jednolitości (ciełostnosti) istoty ludzkiej, po — drugie, w imię tej zdrowej zasady, która, stopniowo przenikając do świadomości społeczeństwa, nieznacznie znosi granice stanów i rozbija kastową odrębność i wyłączność. Arystokratyzm umysłowy — zjawisko niebezpieczne. Monopol wiedzy i rozwoju humanitarnego jest stanowczo jednym z najniebezpieczniejszych monopolów..."[2])

[1]) „Filozofja przed Kantem patrzy na wyobrażenie, jako na rzecz pierwotną, na wolę jako na rzecz pochodną: stąd jej determinizm, jej pojęcie praw logicznych, jako praw świata". Windelband, Tom II, str. 376. „C'est la région des vérités éternelles qu'il faut mettre à la place de la matière" (Leibnitz). „Der intelligible Fatalismus"—system Leibnitza według Windelbanda: Tom I, str. 504, 505.

[2]) „Idealizm, spirytualizm, supranaturalizm" — zestawienie to dosłownie powtórzone z „Siły i Materji" Büchnera. Wyłączenie abstrakcji, spekulacji w imię jednolitości jestestwa człowieka — to antropologizm Feuerbacha. Znoszenie różnic kastowych, stanowych przez popularyzację wiedzy — to Buckle. Autor znanej książki o Pisarewie Eugenjusz Sołowjew (Andrejewicz) pisze: „Pogląd, wyrażony w Scholastyce, może być nazwany demokratyzmem umysłowym, gdyż ewolucję rozumu, rozwój myśli krytycznej, postęp nauki Pisarew zawsze stawiał na czele rozwoju dziejowego. Pod tym względem śmiało może być on nazwany uczniem Buckle'a i Comte'a, *lecz* uczniem demokratą, dla którego, równie jest ważny postęp nauki, jak i rozpowszechnienie tej nauki w masie". („Pisarew", str. 154). To *lecz* świadczy o tem, że znany historyk i krytyk literatury rosyjskiej nowoczesnej znał tylko ze złych streszczeń Buckle'a, który rozpowszechnienie wiedzy wśród mas uważa właśnie za kardynalny warunek postępu umysłowego. Raczej u Pisarewa spotkać można, wśród licznych sprzeczności, i takie zdania: „Losy narodu rozstrzygają się nie w szkołach ludowych, a w uniwersytetach".

Zupełnie w duchu Buckle'a, mającego poprzedników w pisarzach XVIII wieku, uważa Pisarew postęp moralny i socjalny za funkcje postępu umysłowego mas. „Dopóki nauka nie przestanie być pańskim zbytkiem, — pisał o parę lat później — dopóki nie stanie się chlebem powszednim każdego człowieka zdrowego, dopóki nie przeniknie do głowy rzemieślnika, robotnika fabrycznego i prostego chłopa, dopóty bieda i niemoralność mas pracujących wciąż wzmagać się będzie, pomimo nauk moralistów, pomimo ofiarności filantropów, pomimo teorji socjalistów. Jest tylko jedno zło ludzkości — ciemnota, na to zło jest jedno tylko lekarstwo — wiedza, lecz to lekarstwo należy przyjmować nie dozami homeopatycznemi, lecz czterdziestowiadrowemi beczkami. Słabe przyjmowanie tego lekarstwa powiększa cierpienia chorego organizmu. Zażycie mocne prowadzi do radykalnego wyzdrowienia". [1])

I Czernyszewski w swym szkicu „O przyczynach upadku Rzymu", drukowanym w Sowremienniku w 1861 roku, traktuje rozwój wiedzy i oświaty, jako główny czynnik postępu ludzkości; poprawa stosunków społecznych zależy od postępu wiedzy, najlepsze instytucje nie na wiele się przydadzą, gdy dostaną się w ręce narodu ciemnego: „Pomyślcie tylko, co znaczy postęp a co barbarzyńca! Postęp opiera się na roz-

[1]) Intelektualizm dziejowy Pisarewa był w zgodzie z myślą przewodnią dzieła Buckle'a i faktu tego nie osłabia wzmianka krytyczna w artykule Pisarewa *Proces Życia*, napisanym z powodu Listów Fizjologicznych Vogta. „Nauki przyrodnicze — pisze tam — to nie to, co historja, zgoła nie to, jakkolwiek Buckle próbuje sprowadzić je do wspólnego mianownika". Kolizję poglądów w tym razie wytłómaczyć można nie częstemi, zresztą, u Pisarewa sprzecznościami, lecz tem *salto mortale*, jakie wykonywa Buckle, przerzucając się w swem dziele od antropogeograficznej teorji o wpływie decydującym natury na los narodów do intelektualizmu dziejowego. Zarzut Pisarewa kieruje się przeciwko tej tezie, którą Buckle postawił a priori, lecz którą następnie, w zarysie historji cywilizacji narodów Europy, bodaj zupełnie porzucił. Jakkolwiek, bowiem, tezę o wpływie rozwoju umysłowego Buckle teoretycznie ogranicza do narodów cywilizowanych Europy, to, jednak, niepostrzeżenie przekracza granice tego zastrzeżenia i, traktując Rosję jako kraj niecywilizowany, szuka, jednak, wytłómaczenia jej właściwości dziejowych w dziedzinie oświaty. Tu, więc, Pisarew, który, wypowiadając rozważania ogólne o znaczeniu oświaty, ma, oczywiście na myśli Rosję, jest w zgodzie z autorem Historji Cywilizacji w Anglji.

woju umysłowym; kardynalna strona jego polega wprost na postępie i rozwoju wiedzy... Rozwija się matematyka, a dzięki temu rozwija się i mechanika stosowana; wskutek rozwoju mechaniki stosowanej następuje udoskonalenie fabryk, rzemiosł i t. d. Rozwija się wiedza historyczna, wskutek tego zmniejszają się fałszywe pojęcia, stojące na przeszkodzie do urządzenia życia społecznego ludzi i zostaje ono urządzone pomyślniej niż przedtem... Podstawowa siła postępu — to nauka; wyniki postępu znajdują się w stosunku prostym do poziomu i rozpowszechnienia wiedzy. Co to jest barbarzyńca? Człowiek, pogrążony jeszcze w najgłębszej ciemnocie..."

Można przytoczyć ustępy z innych prac Czernyszewskiego, nie harmonizujące z temi poglądami, ustępy, w których jest mowa o przemożnym wpływie samego ustroju społecznego na świadomość ludzką, o wpływie instytucyj, urządzeń na postęp cywilizacyjny, o zależności ideałów człowieka od jego położenia klasowego; niektórzy biografowie Czernyszewskiego doszukują się w nich analogji z materjalistyczno-ekonomicznem pojmowaniem dziejów. Czernyszewski nie hołduje konsekwentnie a wyłącznie żadnej z dwóch, biegunowo sobie przeciwnych, doktryn historjozoficznych, skłania się, jednak, wyraźnie ku racjonalizmowi socjologicznemu. Materjalizm filozoficzny, a obok niego wiara w myśl, jako w dźwignię postępu dziejowego, to podłoże teoretyczne jego poglądów i sądów, przypominające umysłowość przedrewolucyjną francuską XVIII wieku. Pokolenie rosyjskie siódmego dziesięciolecia nie było to pokolenie kontemplacyjne, oddane studjom oderwanym, szukające absolutnej harmonji wewnętrznej w poglądzie na świat. Było to pokolenie głęboko przeświadczone o tem, że powołane jest do działania. Materjalizm filozoficzny, jako oręż do burzenia dogmatów, autorytetów, tradycji, intelektualizm, jako wiara w burzącą i twórczą siłę myśli, były to narzędzia walki, walki z twierdzą starej Rosji, która, po chwilowym upadku ducha, poczuła się wciąż jeszcze dużą siłą, poczuła, zwłaszcza, słabość swych przeciwników, i nie myślała o kapitulacji. Z natury swej były to narzędzia, zastosowane do długotrwałej akcji oblężniczej. Miały one zniszczyć stary świat wierzeń, zaszczepić nowy świat pojęć. Była to instauratio magna, praca pokoleń, akcja z treści swej rewolucyjna, lecz z taktyki swej ewolucyjna,

nie obiecująca skutku doraźnego. Nie mogła ona zadowolić pokolenia, które czuło się w przededniu. Nie mogło, zwłaszcza, do pokolenia tego przemówić materjalistyczne pojmowanie dziejów. Czekać, aż w łonie życia rosyjskiego dojrzeją materjalne warunki przełomu, to brzmiało jak ironja dla pokolenia, oczekującego zmian radykalnych w najbliższych latach. [1])

Jeśli Hercen z łagodną ironją traktował optymistyczną wiarę Buckle'a w postęp, odbywający się żywiołowo i prowadzący stopniowo do wyższych form życia, to młodzi radykaliści siódmego dziesięciolecia najbardziej jadowite strzały sarkazmu ciskali w naiwną wiarę, w postęp już odbywający się jakoby w Rosji za Aleksandra II. Satyryczne pismo „Swistok", redagowane przez Dobrolubowa, wyśmiewało ten biedny postęp rosyjski. W złośliwej parodji wiersza Puszkina „Tłum" (Czerń), przedstawiającego djalog poety, posłusznego tylko natchnieniu, z tłumem, który żąda od niego rzeczy, praktycznie użytecznych, Dobrolubow przedstawia djalog zadowolonego ze siebie Postępu, rozmawiającego z głodnym tłumem. „Progress stopoju błagorodnoj — Szoł ticho mirnoju stiezioj..." Ta wierszowana satyra przeciwstawiała miraż postępu politycznego nędzy socjalnej; inny, celniejszy wiersz „Nasz Demon", parodja na wiersz Puszkina „Demon", z ironją cytował drobne liberalne sukcesy za Aleksandra II i z ironicznem oburzeniem niby utyskiwał na Demona, który drwi

[1]) Sprawę sprzeczności między teorją materjalizmu dziejowego Marksa a praktyką marksistów najgruntowniej omawia: Rudolf Stammler. Wirtschaft und Recht. Wydanie II, Lipsk, 1906 r., zwłaszcza rozdziały 77 i 78 (str. 421—439), dające résumé argumentów Krótkie streszczenie wywodów Stammlera zawarte jest w jego artykule „Materialistische Geschichtsauffassung" w Handwörterbuch der Staatswissenschaften. Tom V, wydanie II. Jena, 1900 r., str. 725—737. Sprzeczność między teorją, mającą charakter deterministyczny, a stawianiem sobie praktycznych celów i programów partyjnych przez jej wyznawców, ujęta tam w zdaniu: „Założenie partji, która chciałaby celowo popierać codzienny wschód słońca, byłoby przedsięwzięciem dość niedorzecznem". (str. 736). Tej samej sprawy dotyka Karol Diehl w artykule o Marksie w Handwört. d. St., ten sam tom V, str. 707—710, oraz w książce: Ueber Sozialismus, Kommunismus und Anarchismus. Wydanie IV. Jena, 1922 r., str. 15 i dalsze, str. 156 i dalsze. W zdecydowanie krytycznym duchu sprawę materjalizmu dziejowego i praktyki marksizmu traktuje Werner Sombart: Der proletarische Sozialismus. Tom I, zwłaszcza, rozdział: Die Metaphysik der Geschichtstheorie, str. 196—224. — Tom II, zwłaszcza, rozdział: Marx, str. 328—357.

sobie z tych wielkich zdobyczy: „Wsio żertwoj grubago głumlenja — Sodiełał żołcznyj etot bies, — Bies otricanija, bies somnienija — Bies otwiergajuszczyj progress".

Gdy rewolucja umysłowa obliczona była na długi przeciąg czasu, wysuwała się żywiołowo myśl czynu doraźnego, dyktowały ją uczucia i nagromadzony bunt woli. Myśl teoretyzująca przystępowała do oblężenia, opasywała twierdzę caratu, zakładała miny, niecierpliwa wola domagała się szturmu. I kierownicy akcji uledz musieli przed przemożnem parciem woli, której siłę czuli i dokoła siebie i we własnej duszy. Kudryn-Rusanow, autor krótkiego szkicu o Czernyszewskim, cenniejszego od długich jego biografij, rzuca przelotną uwagę, iż Czernyszewski w swych społeczno-politycznych zapatrywaniach zbliżał się do blankizmu.[1]) Nie rozwija i nie uzasadnia bliżej tej uwagi, która zawiera w sobie wiele prawdy. Czemże jest ten kierunek, wiodący ród od Blanquiego, a, jeśli głębiej w przeszłość sięgnąć, od Babeufa, a wzorowany, co do taktyki na jakobiniźmie? Jest to, jako program taktyczny, wiara w spisek i w zamach stanu, w opanowanie władzy przez zorganizowaną mniejszość i narzucenie woli ogółowi drogą dyktatury. Nie był czystym blankistą Czernyszewski, lecz, na tle warunków rosyjskich, widział jasno, że przełom nastąpić może nie na drodze samorzutnego ruchu, idącego z dołu, lecz na drodze zorganizowanego działania, apelującego do mas, lecz idącego z góry i od środka. Miał wątpliwości co do wyników, cała szkoła umysłowa, której przewodził, wierzyła w prawa spiżowe rozwoju społecznego i, schodząc na grunt działania politycznego, wierzyć mogła tylko w taki czyn, który się wspiera na dojrzałym już procesie, dokonanym w samem życiu, w łonie narodu; czy będzie tu decydował proces gospodarczo-społeczny, prawno-polityczny czy moralno-umysłowy, co do tego nie było stanowczej opinji, raczej skłaniano się do poglądu syntetycznego, uwzględniającego współdziałanie i równoległy postęp wszystkich tych dziedzin życia. Lecz, bądź co bądź, był to proces ewolucyjny, którego nie można było przynaglić gwałtem. Żądza doraźnego czynu krzyżowała te drogi myśli.

[1]) N. E. Kudryn: Czernyszewskij i Rossija 60-ch godow. — Russkoje Bogatstwo, 1905 r., str. 183.

I, w chwilach wątpliwości, mógł Czernyszewski na otuchę otwierać chyba książkę swego mistrza Feuerbacha i czytać tam zdanie: wątpliwości, których nie rozstrzyga teorja, rozstrzyga praktyka.

Lecz wątpliwości nie dały się łatwo uśpić. Dobrolubow walkę młodego pokolenia z caratem przedstawiał w przezroczystej alegorji, jako grę w szachy, i, mając pewnie na myśli dekabrystów, pisał, iż obecne młode pokolenie będzie prowadzić grę prawidłową i nie zamierza odrazu wysuwać swych głównych figur, aby już przy trzeciem posunięciu dać mata królowi. „Z pewnością liczą się z tem oni, że to zaszkodzi tylko ich grze, i dlatego posuwają się stopniowo, zawczasu obmyśliwszy plan ataku i bezustanku śledząc wszystkie ruchy przeciwnika. I tak doprowadzą oni do szacha i mata, lecz ich sposób działania jest pewniejszy, jakkolwiek niema w nim nic świetnego, olśniewającego".

Lecz młode pokolenie wysunęło swe główne figury odrazu i dostało samo mata po paru posunięciach. Wódz jego szedł naprzód, z przeczuciem własnej zguby w duszy. Napróżno Dobrolubow chciał wtłoczyć Demona w ramki programu *Sowremiennika* i kazał mu śmiać się tylko z naiwnej wiary liberałów. Demon, nie ten prowincjonalny, fakcyjny *nasz demon* Dobrolubowa, lecz demon-myśl, demon Byrona, demon Puszkina nawiedzał Czernyszewskiego i wtedy, gdy gotował on siebie i innych do działania.[1])

Złe przeczucia sprawdziły się. Nie udało się pokoleniu siódmego dziesięciolecia odnowić Rosji. Rozbitkowie wielkiego ruchu znów wrócili do okopów oblężniczych, schowali się pod ziemię, aby uparcie i systematycznie podminowywać i zarzucać pociskami starą twierdzę przemocy. Było w tem dla Rosji nieszczęście, że jedno z najlepszych pokoleń, jakie wydały jej dzieje nowoczesne, nie było dopuszczone do jej odnowienia. Gmach państwowy nie był jeszcze wówczas tak strupieszały, jak za dalszych pokoleń, i można było, nie burząc go do cna, poprowadzić dalej dzieło Piotra I. Może była

[1]) „Życia śniedź — demon-myśl (The blight of life — the demon Thought)". Byron. Childe Harold's Pilgrimage. Pieśń I. — W Demonie Puszkina krytycy nadaremno doszukiwali się to Byrona, to Voltaire'a, to Aleksandra Rajewskiego, jakgdyby demon-symbol nie był najprostszem tłómaczeniem treści poematu.

to ostatnia, może przedostatnia sposobność do naprawy Rosji, bez rozbicia na miazgę dorobku cywilizacyjnego. Odtąd szanse dokonania reformy, bez druzgocącej katastrofy, mogły się tylko zmniejszać. Organizm starej Rosji rozkładać się będzie od wewnątrz i zarażać będzie wszystko dokoła, nie wyłączając i tych, którzy usiłują go zniszczyć, zaś żywioły rewolucyjne, używając jadowitych mocy, trujących pierwiastków ku doprowadzaniu starej Rosji do rozkładu, niemocy, same niemi zarażać się będą. Zaraza idzie i z obleganej twierdzy i z oblegającego ją obozu. Pod koniec panowania Aleksandra II uczyniona będzie jeszcze jedna próba odnowienia Rosji; ostatnia, równie płonna, przyjdzie za Mikołaja II. Proces rozkładu posuwa się naprzód, szanse każdej próby następnej stają się coraz mniejsze. I gdy, wreszcie, zwycięzcy wedrą się do cytadeli, od pierwszych uderzeń wszystko rozsypywać się będzie w gruzy, a gdy zaczną budować na gruzach własny gmach, wszystkie wiązadła cywilizacyjne, wszystkie przęsła moralne okażą się przegniłe lub w strasznem wstrząśnieniu połamane; tę próżnię znajdą oni i we własnej duszy i hasłem ich będzie apel do niskich instynktów, do przymusowych środków mechanicznych, do gwałtu. W tem widzieć będą jedyny środek zachowania całości, zachowania swej władzy i swych istnień. Kreślony przez Hobbesa obraz powstawania państwa i społeczeństwa z chaosu, z walki wszystkich ze wszystkimi, za pomocą oddania wszystkich ludzi w niewolę wszechwładnemu Lewiatanowi-państwu, znalazł tu wreszcie historyczne potwierdzenie. Bóg śmiertelny, jedno czy wielogłowy, sprawujący nieustającą dyktaturę nad ludźmi, obróconymi w maszyny, *deus mortalis* i *l'homme machine*, Hobbes i de La Mettrie: najbardziej paradoksalne wywody materjalizmu, w ojczystych krajach jego twórców nigdy integralnie w czyn nie wcielone, domieszane tam zaledwie tylko, jako jeden pierwiastek, do życia i w niem neutralizowane przez siły odporne starej cywilizacji, tu ogłoszone zostały za nową wiarę, za wiarę jedyną, prawdziwą i na wszechwładny rozkaz Lewiatana rzucone w dusze pokoleń, w dusze miljonów.

ROZDZIAŁ VII.

Czernyszewski i jego uczniowie.

Kto dziś chciałby zstąpić do pamiętnego okresu wiosny posebastopolskiej, jak do odgrzebanej po wiekach Pompei, aby wskrzesić w myśli obraz nie tak dawnej, a już tak mało zrozumiałej dla dzisiejszej chwili epoki, ten niech otworzy pisma Dobrolubowa i Pisarewa. Tam znajdzie najżywsze barwy, najdobitniejsze, najwymowniejsze tony, odczuje żywe tętno epoki, pogrąży się w jej atmosferze, w jej nastroju. Kto zaś szukać będzie nie obrazu, nie barwnego wrażenia, lecz nauki, kto zechce wszechstronnie, skrupulatnie badać dużą, decydującą dla przyszłości pracę życia młodej Rosji siódmego dziesięciolecia, ten musi zagłębić się przedewszystkiem w prace i w życie Czernyszewskiego. Dobrolubow, Pisarew szybują ponad Czernyszewskim polotem natchnienia, gaszą go blaskiem talentu, lecz postać środkowa, naczelna okresu to on, a oni wszyscy z niego, ci dwaj najzdolniejsi i cała falanga młodych. Dobrolubow, Pisarew to publicyści, obracający się, zwłaszcza Pisarew, głównie w dziedzinie krytyki literackiej, dotykający tu tematów politycznych, społecznych, zwłaszcza Dobrolubow, fragmentarycznie, al fresco. Czernyszewski to z układu swego umysłu encyklopedysta, ze sposobu pisania popularyzator, propagandysta, stworzony na nauczyciela pokolenia, likwidującego swe tradycyjne wierzenia i pojęcia, czującego w duszy pustkę i głuche, bez steru brodzące, pragnienia, oczekującego odpowiedzi na mnóstwo pytań, odpowiedzi uniwersalnej, syntetycznej.

Ludzie tej epoki pracują gorączkowo a krótko, działalność trzech przywódców tragicznie przerwana uwięzieniem

i deportacją Czernyszewskiego, przedwcze snią śmiercią Do brolubowa, Pisarewa. Wpływ, jaki wywierali, zawdzięczali nietylko swym talentom, lecz, przedewszystkiem, osobliwej chwili dziejowej. O lat parę później, od stycznia 1868 roku Sałtykow-Szczedryn, Niekrasow, Michajłowski wydają *Otieczestwiennyja Zapiski*, trzy duże talenty, Michajłowski publicysta pierwszorzędny, lecz już pismo nie ma tego wpływu, tej aureoli, jaka otaczała, w najlepszym okresie, *Sowremiennik* i *Russkoje Słowo*. Poza zmianą warunków, działał tu jeszcze wzgląd techniczny; w początkach Aleksandra II nie było jeszcze poczytnego, wpływowego dziennika w Rosji. Rola dziennika w Rosji datuje się dopiero od 1863 r. i pierwszem pismem codziennem, które zdobyło wpływ duży, były *Wiadomości Moskiewskie*, które wówczas przeszły w ręce Katkowa i Leontjewa i zainaugurowały kampanję przeciwko Polakom, na tle powstania Styczniowego. W tym samym roku *Wiadomości Petersburskie* przeszły w ręce Korsza i założony został *Gołos* przez Krajewskiego, obydwa pisma zyskały pewne rozpowszechnienie. W okresie poprzednim typem pisma, wywierającego wpływ na inteligencję, był miesięcznik. W 1856 roku założony został *Goniec Rosyjski (Russkij Wiestnik)*, prowadzony przez Katkowa w duchu liberalno-reformatorskim, i *Biesiada Rosyjska (Russkaja Biesieda)* Koszelewa, organ słowianofilów. *Sowremiennik* wychodził już wcześniej, od 1847 roku, wydawany przez Niekrasowa, organem wpływowym stał się od 1854 roku, gdy zaczął w nim pisywać Czernyszewski, a najświetniejszy jego okres rozpoczął się w 1857 roku, gdy, oprócz Czernyszewskiego, pisywać w nim zaczął Dobrolubow. *Słowo Rosyjskie (Russkoje Słowo)* powstało w 1859 roku, wpływ i popularność jego datuje się od 1860 roku, odkąd Błagoswietłow został jego redaktorem, a naczelnym publicystą — Pisarew [1]).

[1]) Nieco cyfr. W 1860 roku wychodziło w Rosji 58 miesięczników, 14 tygodników, 53 pisma, wychodzące rzadziej, niż raz na miesiąc, 12 dwutygodników. Statystyka gazet podaje w tym roku: 7 pism codziennych i 98 wychodzących nie rzadziej, niż raz na tydzień (a więc i 14 tygodników wyżej wymienionych). Ogólna ilość pism w Rosji w roku 1860 wynosiła 228 (Słownik encykl. ros. Brockhausa i Efrona: artykuły *Żurnał, Gazieta)*. Szełgunow w pamiętnikach podaje, jako przybliżoną liczbę pism w tym czasie — 250. *Sowremiennik* miał w 1862 roku 6658 prenumera-

Jeśli miesięcznik był najbardziej rozpowszechnionym typem pisma, to najbardziej rozpowszechnioną formą pisarską propagandy poglądów była krytyka literacka, w tym szczególnym kształcie, który do mistrzostwa doprowadził Dobrolubow, w kształcie artykułu publicystycznego z powodu utworu literackiego. Dawało to puklerz wobec cenzury i miało szczególny urok, znany tylko w krajach, gdzie niema wolności druku; myśli, wskazania, przysłonione alegorją, miały czar tajemniczości, pisano o utworze literackim, o bohaterach powieści i komedji, myślano o życiu. Ogół, odcyfrowujący z wprawą symboliczne znaki autora, tworzył konspirację wtajemniczonych, posiadających klucz do istotnych myśli autora. Sekret domyślności czytelników polegał na tem, iż ogół wiedział, czego ma szukać u autora. Wodzowie duchowi tej wdzięcznej i pojętnej rzeszy czuli dobrze, że mogą prowadzić ją tylko tam, dokąd ją ciągną przemożne dążenia. Z zapałem przyjmowana była tylko ta propaganda, która trafiała do instynktów, a ten, kto ją podawał, witany był jako nauczyciel, jako prorok. Gdyby przywódcy chcieli iść wbrew żywiołowemu pochodowi rzeszy, ta stratuje ich, pójdzie naprzód, znajdzie sobie innych wodzów, zresztą, iść będzie ławą, przed siebie, dopóki awangarda nie uderzy głową o niezburzony mur twierdzy, a tłumy nie cofną się w tył, w rozważnym odwrocie.

Mówienie o życiu za pomocą rozbioru utworów pisarskich było skutecznym środkiem propagandy poglądów. Publicysta posługiwał się talentem Turgeniewa, Gonczarowa, Ostrowskiego, jako środkiem popularyzacji własnych idei; myśl, obudzoną przez dzieło talentu, kierował we własne łożysko, zarzucał sieć na masy czytelników powieści, bywalców teatru. Kto przeczytał powieść Turgeniewa, kto był na komedji Ostrowskiego, ten chętnie przeczyta recenzję utworu, sztuki, chętniej, niż studjum ze specjalnym polityczno-społecznym szyldem, i nieznacznie wchłonie zawartą w recenzji myśl o życiu. Któż zaś z oświeconych Rosjan nie zaczyty-

torów, *Russkij Wiestnik* — 6100 (Brockh. i Efron). Oczywiście, ilość czytelników tych pism była wielokrotnie większa, w stolicach i na prowincji wśród inteligencji uboższej, wśród młodzieży miesięcznik kursował z rąk do rąk.

wał się powieściami, począwszy od epoki Gogola. Geniusz narodu, ścigany na polu pracy publicznej, gnębiony w dziedzinie twórczości społecznej, chronił się do krainy twórczości pisarskiej. Nieśmiertelny obraz Rosji staroświeckiej Gogola, galerja typów Turgeniewa, Gonczarowa, Ostrowskiego, — jakaż to była kopalnia myśli o rzeczywistości rosyjskiej. Uważny postrzegacz z samego żaru, bijącego od artykułów *z powodu* powieści czy komedji, domyśli się, że chodzi tu o coś innego, niż o literaturę. Nagle krytyk zacznie tonem proroka biblijnego wyklinać jakiś typ z powieści Turgeniewa, z *Rudina,* czy z *Asi,* lub smagać przywary postaci z komedji Ostrowskiego; wysnuje z *Obłomowa* groźną filipikę przeciwko Rosji mikołajewskiej i lękliwemu liberalizmowi pierwszych lat Aleksandra II, lub, ująwszy się za Bazarowem, rzuci klątwę na pokolenie ojców.

Dobrolubow, Pisarew są mistrzami w tym rodzaju pisarstwa, stworzyli oni ten ton, ten typ, który przeszedł niepostrzeżenie z ich ręki do publicystyki rosyjskiej. Mikołaj Dobrolubow! Dość przeczytać karty Czernyszewskiego, pisane po śmierci Dobrolubowa, wspomnienia Szełgunowa, wiersze Niekrasowa, napisane pod świeżem wrażeniem jego pogrzebu, aby zdać sobie sprawę z tego, jak gorące uczucie przyjaźni i podziwu budził ten człowiek w ludziach, którzy razem z nim pracowali dla sprawy. W ludziach pokolenia ojców, w ludziach typu Iwana Turgeniewa, Konstantego Kawelina budził Dobrolubow odruchową niechęć, prawie nienawiść. Zestawmy same zewnętrzne wrażenia ludzi dwóch pokoleń. „Dobrolubow uderzał swą skoncentrowaną, zamkniętą w sobie, siłą, spokojem objektywnym, z jakim zwykle zachowywał się przy ludziach, mało mu znanych. Do niego zupełnie można było zastosować uwagę Heinego o nieruchomym wzroku bogów. Dobrolubow miał właśnie ten wzrok bogów"—pisze Szełgunow. Odwiedził Szełgunow Dobrolubowa na parę dni przed jego śmiercią. Była to jesień 1861 roku, gorące czasy, sprawa Michała Michajłowa, zaburzenia studenckie. „Pospiesznie opowiadałem Dobrolubowowi szczegóły tych spraw, a on, uniósłszy się na kanapie, na której leżał, patrzył na mnie, ale już nie nieruchomym wzrokiem bogów: jego piękne, mądre oczy płonęły, a w nich błyszczała nadzieja i wiara w lepszą

przyszłość". [1]) Te piękne oczy, oczy bogów czyniły zgoła inne wrażenie na Kawelinie. Włodzimierz Obruczew spotyka w 1859 roku u swego stryjecznego brata Mikołaja profesora Konstantego Kawelina. „Opowiadał, między innemi, jak niedawno w uniwersytecie wykładał spokojnie, swobodnie, gdy wtem wzdrygnął się cały, gdy ujrzał skierowane na niego oczy Dobrolubowa — oczy bazyliszka". [2]) Iwan Turgeniew rzekł raz w 1860 roku do Czernyszewskiego: „Pana mogę jeszcze znosić, a Dobrolubowa nie mogę. Pan jest zwykłą żmiją, a Dobrolubow to okularnik". [3])

Dobrolubow, syn biednego duchownego, w ciężkich warunkach chowany, wycieńczony podwójną od wczesnej młodości pracą, umysłową i zarobkową, to czystej wody a szlachetnej próby *raznoczyniec*. Życie jego krótkie, praca gorączkowa, ogromna, umiera dwudziestopięcioletni, trawiony pod koniec życia przez suchoty, w ostatnim roku już osłabiony przez niszczącą chorobę. O lat osiem młodszy od Czernyszewskiego, wchodził w życie z ławy instytutu pedagogicznego wówczas, gdy Czernyszewski był już znanym pisarzem i wodzem młodego pokolenia. A, jednak, Dobrolubow, natura bardziej zacięta, fanatyczna, a do tego większy talent pisarski, wywiera odrazu duży wpływ na Czernyszewskiego, jest surowym piastunem zasad lat sześćdziesiątych, właściwym stróżem Graala. Czernyszewski nie może mu sprostać w zaciętości i czyni sobie publicznie w druku po śmierci Dobrolubowa wyrzuty z powodu swej miękkości. Dobrolubow, typ ascetyczny, surowy dla siebie, plebejusz z zaciętością klasową, żółciowiec, odtrąca od siebie w młodych latach pokusy i przyjemności życia, a także wszelką myśl porozumienia ze społeczeństwem, wszelką myśl kompromisu ze starą Rosją: „Dziwna rzecz, — zapisuje w swym dzienniku — przed kilku dniami poczułem, że mógłbym się zakochać, a wczoraj, ani stąd ani zowąd, nagle przyszła mi chęć uczenia się tańców. Djabli wiedzą, co to takiego. Bądź co bądź, oznacza to we mnie początek pogodzenia się ze społe-

[1]) Szełgunow. Wospominanija. 1923 r., str. 170.

[2]) Wł. Obruczew. Iz pierežytago. Wiestnik Jewropy, 1907 r. Maj, str. 129.

[3]) Zamietki o sowremiennoj litierature. Wydanie M. N. Czernyszewskiego. Petersburg 1894 r., str. 441.

czeństwem. Lecz mam nadzieję, że nie poddam się temu nastrojowi, i ażeby coś zdziałać, winieniem nie kołysać się do snu, nie czynić ustępstw społeczeństwu, lecz, przeciwnie, trzymać się odeń zdala i karmić swą żółć".

Ten Savonarola radykalizmu rosyjskiego nienawidzi starej Rosji, Rosji Gniazda Szlacheckiego i Obłomowa, jak siły niewiernej, nieczystej; ostry, karcący, nieprzejednany stosunek do Rosji pańskiej, dworjańskiej, uważa sobie jakby za obowiązek religijny. Jego krótka, gorączkowa, świetna twórczość to stos całopalny, na którym złożona została dawna Rosja, z jej naśladowczą kulturą, z jej słabą, niedołężną warstwą wyższą o typie duchowym Obłomowa („Czto takoje Obłomowszczyna"). Płomień całopalny, żarzony dłonią mnicha, ogarnia i grubą, głębiej, niżej spoczywającą warstwę, pokrytą już cienkim tylko pokostem cywilizacji Piotrowej, prastary *Domostroj* moskiewski, państwo zastoju i ciemnoty, wciąż żywe, odsłonione przez Ostrowskiego, państwo niewoli i obskurantyzmu, zakonserwowane jak mumia pod osłoną orła carskiego. („Tiomnoje carstwo"). Czasem w warstwie górnej, zeuropeizowanej błyska świt i, zda się, rozpraszać zacznie odwieczny mrok, ale to iluzja, nałogi niewoli wkrótce biorą górę i oto nawet znakomity lekarz i pedagog Pirogow w zwiastuńczej, wiosennej epoce zaleci chłostę, jako wieczny środek wychowawczy i talizman ładu („Wsierossijskija illuzii, razruszajemyja rozgami"). Odtąd minęła zima mikołajewska, wszyscy oczekują zmiany, lecz dokąd trwać ma to bierne oczekiwanie lepszego jutra? I gdy Turgeniew napisze „W przededniu" („Nakanunie"), Dobrolubow w gorącej replice-recenzji zapyta: kiedyż przyjdzie nareszcie ów oczekiwany dzień („Kogda że pridiot nastojaszczyj dień"). A więc mrok bez świtu, smutek bez nadziei? Nie! W głębi mroku migocą jakieś promyki, płoną te rzadkie jeszcze światełka w nizinach, błyskają słabym, nieśmiałym płomykiem w duszy ludowej. („Swietłyj łucz w tiomnom carstwie"). Gorącą duszą Dobrolubowa targa wicher zimny, wyjący, idący z głębin przeszłości rosyjskiej — nihilizm, czyją duszę przewieje na wylot, ten stanie się nihilistą. Lecz w głębi ducha jego stoi świątynia, wiara w lud, i przez jej mury wicher, lodem ścinający, nie przeniknie. Z trzech koryfeuszów okresu, Dobrolubow jest najbliższy ludowości, narodniczestwa, wiary następnego okresu,

jest jej zwiastunem. Od słowa jego do dziś dnia bije żar. Jemu, jak prorokowi Puszkina, na pustyni rosyjskiej, anioł włożył w pierś płomień i kazał palić słowem serca ludzi.

Hasło emancypacji człowieka i benthamowska formuła the greatest happiness of the greatest number były to dwa bieguny osi, dokoła której obracała się działalność czołowych ludzi tego okresu. Krańcowemi punktami dwóch kierunków były — nihilizm i ludochwalstwo. Dobrolubow zbliżał się do tego drugiego krańca, Pisarew — do pierwszego. Dobrolubow zwraca się z otuchą ku masie ludowej. Pisarew jest pod tym względem sceptykiem i tę antytezę pewnie sam ma na myśli, gdy pisze, iż Dobrolubow był entuzjastą, on zaś pogardza wszelkim entuzjazmem. Pełne smutnego przeczucia są jego słowa: „Niedorzeczni drwale z nas, podpiłowujemy sęk, na którym sami siedzimy. No, i naturalnie, gdy skończymy naszą pracę, pierwsi zlecimy z nim razem..." Pisarew, wbrew swemu twierdzeniu, jest także entuzjastą, entuzjastą wiedzy, idącej od wierzchołków umysłowych, od inteligencji ku masom. Tu są odmienne odcienie dwóch pisarzów; lecz strzeżmy się wytykania wyraźnej linji demarkacyjnej między ludźmi, którzy wyszli z jednego łożyska ideowego. Pisarew, wciąż używający paradoksów, pisze, iż gdyby on i Dobrolubow pomówili ze sobą sam na sam pół godziny, z pewnością nie zeszliby się na żadnym punkcie. Nie zdawał sobie sprawy Pisarew z powinowactwa umysłowego, jakie łączyło pisarzów jego pokolenia, wyrosłych z jednego podłoża duchowego, uczniów Czernyszewskiego. Obrona indywidualności ludzkiej, obojętność na kwestję socjalną — taka zdawkowa, nieraz powtarzająca się charakterystyka Pisarewa, przeciwstawiająca go Dobrolubowowi — socjaliście, rozbije się o pierwszą lepszą cytatę z Pisarewa. W artykule *Zobaczymy (Posmotrim)* z 1865 roku pisze on: „Ostatecznym celem całego naszego myślenia i całej działalności każdego uczciwego człowieka jest to, aby na zawsze rozwiązać nieuniknioną kwestję ludzi głodnych i nie odzianych; poza tą kwestją niema nic takiego, co byłoby warte starań, myśli i troski". Nie zapominajmy, że żaden z trzech koryfeuszów okresu nie zdążył dojść jeszcze do syntezy swych poglądów, w pismach Czernyszewskiego pełno sprzeczności, cóż mówić o Dobrolubowie, który żył lat dwadzieścia pięć, lub o Pisarewie,

który żył lat dwadzieścia siedm, z których cztery i pół roku prawie spędził w więzieniu, a był charakteru mało zrównoważonego, umysłu skłonnego do ostateczności, stylu, zamiłowanego w paradoksach. Aforyzmy bazarowowskie w dziedzinie burzenia estetyki, spotykane u Pisarewa, pogrom dokonany przezeń na poezji Puszkina, rada, udzielona Szczedrynowi, by zajął się pożyteczniejszą od „kwiatów niewinnego humoru" popularyzacją przyrodoznawstwa, wszystko to ściągało na Pisarewa zarzut nihilizmu w sztuce. I tu poniósł go temperament młodzieńczy poza granice istotnych jego przekonań. W artykule „Realiści" broni się: „Konsekwentny realizm stanowczo pogardza wszystkiem, co nie przynosi istotnego pożytku; lecz wyraz „pożytek" pojmujemy bynajmniej nie w znaczeniu ciasnem, jak to przypisują nam nasi antagoniści literaccy. Wcale nie mówimy poecie „szyj buty" lub historykowi „piecz bułki", lecz żądamy stanowczo, aby poeta, jako poeta, a historyk jako historyk, przynosili każdy w swej specjalności rzeczywisty pożytek". Niezaprzeczenie atoli, zpośród wszystkich wybitnych pisarzów swego pokolenia, przez Pisarewa przemawia najmocniej żądza burzenia. Gorący, jak lawa, potok mowy Dobrolubowa palił dusze, spieniona kaskada słów Pisarewa budziła, wstrząsała, buntowała umysły. Pisarew rwie, jak pantera, ciało starej Rosji; obala, burzy, z samej nienawiści i pogardy do tego, co pozostawiła przeszłość. [1]) W „Scholastyce XIX wieku" tak charakteryzuje zasady grupy, do której sam siebie zalicza, a którą potocznie zwano nihilistami: „Co można rozbić, to należy rozbijać; co wytrzyma cios, to się przyda; co rozleci się na drzazgi, to rupieć: w każdym razie bij na prawo i na lewo, szkody stąd nie będzie i być nie może". Niepowstrzymany

[1]) O stosunku Pisarewa do Dobrolubowa i o ściśle kojarzącej się z nim sprawie stosunku *Słowa Rosyjskiego* do *Sowremiennika*, — dwóch nurtów, na jakie podzielił się radykalizm rosyjski, — traktują: E. Sołowjew: D. I. Pisarew (ostatnie wydanie Grzebina, Berlin, Petersburg; Moskwa, 1922 r.). Michajłowski: Litieraturnyja Wospominanija, Tom I, wydanie II, 1905 r., od str. 297. W. Boguczarski: Iz proszłago russkago obszczestwa. Petersburg, 1904 r., od str. 351. Owsianiko-Kulikowski: Istorja russkoj inteligencii. Część I, Petersburg, 1911 r., od str. 296. Sporo uwag co do tego tematu znaleźć można w Historji literatury rosyjskiej A. Skabiczewskiego, w książce Iwanowa-Razumnika „Istorja russkoj obszczestwiennoj mysli".

cwał junaka, tratującego stary świat, harcującego wciąż na krawędzi nihilizmu, brawura, rytmiczność ciosów, wymierzanych na wszystkie strony, fascynująco działały na młode pokolenie, hypnotyzowały współczesnych, powoływały do życia zastępy naśladowców. W dalszych dziejach walki ducha protestu z przemocą, w rwącym naprzód ku fatalnej mecie potoku, porywającym wciąż w swój odmęt śmiałych ludzi, w kalejdoskopie nieustającej zagłady lepszych dusz, pamięć i sława Pisarewa wkrótce zbladły, duch, forma, ton jego pism przeszły w potomnych.

*

Dobrolubow, Pisarew to szczyty twórczości publicystycznej, Czernyszewski nie dorównywa im talentem pisarskim, lecz inicjatorem, założycielem nowego okresu, nauczycielem młodego pokolenia był on. Gdy chodziło o danie odpowiedzi syntetycznej na zagadnienia życia i myśli, o filozofję — program dla młodej Rosji, nikt z jego rówieśników i młodych adeptów nie mógł się z nim mierzyć. Jego umysł systematyzujący, encyklopedyczny przeorywa pracowicie, żmudnie wszelkie dziedziny, literaturę, sztukę, filozofję, ekonomję społeczną, politykę. Pod spokojną, objektywną z pozoru pracą myśli, posłusznej niby tylko prawom logiki, wre ukryty żar zapału dla sprawy. Tu spoczywa istotny motor filozofji Czernyszewskiego, w tej głęboko utajonej kuźni uczuć i namiętności. Współistnienie myśli, wytrwale pracującej, posługującej się chętnie długiemi wywodami djalektycznemi, cyframi, statystyką, i wszechobecnej tendencji, kierującej tą myślą, stanowi właściwość Czernyszewskiego. Ta myśl tendencyjna, uzbrojona w aparat umiejętny, doskonale trafiała do umysłów rosyjskich. Rozumowanie, szukające niby tylko nagiej prawdy, a podświadomie nagięte do instynktów, podszyte upartą dążnością, prześwitującą przez wszelkie wywody, dawało to, czego młoda Rosja żądała: sankcję filozoficzną dla jej dążeń polityczno-socjalnych, tendencyjną filozofję życia, nieświadomą własnego doktrynerstwa.

W 1855 roku Czernyszewski bronił na posiedzeniu publicznem w auli uniwersytetu petersburskiego rozprawy na stopień magistra na temat stosunku sztuki do rzeczywistości.

Pamiętne to posiedzenie epigoni epoki posebastopolskiej jak Szełgunow, uważali do końca życia za pierwszą manifestację nowego okresu w życiu inteligencji rosyjskiej, za inaugurację epoki lat sześćdziesiątych. Już na czas pewien przed tą publiczną dysputą było o niej głośno w kołach inteligencji Petersburga. W dniu dysputy audytorjum zapełniła po brzegi publiczność: studenci, cywilni, oficerowie. Było tak ciasno, że ludzie stali na parapetach okien. W czasie przemówienia magistranta audytorjum głośno manifestowało swe uznanie. Obok Szełgunowa, na parapecie okna stał oficer sztabu jeneralnego Zygmunt Sierakowski. Przyszły z doby powstania wojewoda wileński wyrażał głośno swe uznanie, „unosił się do niemożliwości". Po zakończeniu przemówienia prelegenta przewodniczący komisji profesorskiej Pletniow zwrócił się doń z krótką uwagą: „Zdaje się, że nie to panom wykładałem". Czernyszewski nie otrzymał stopnia magistra, droga do katedry uniwersyteckiej została przed nim zamknięta, otwierała się dlań inna droga, sławniejsza, burzliwsza.

„Była to cała nauka humanizmu, całe objawienie miłości ludzkości i powołanie sztuki do służby na rzecz ludzkości. Na tem polegała siła przyciągająca tego nowego słowa, które wprawiło w zachwyt wszystkich, kto był na rozprawie, lecz które nie wzruszyło Pletniowa i profesorów, co z nim zasiadali" pisze Szełgunow. [1])

Aby dziś zrozumieć zachwyt, jaki wzbudziła rozprawa Czernyszewskiego, trzeba przenieść się w atmosferę ówczesnej chwili. Nie postulaty i kanony estetyki, same w sobie, lecz tendencja, bijąca z odczytu Czernyszewskiego, jednała mu oklaski zgromadzenia. Czernyszewski uznał za swe zadanie zastosowanie filozofji Feuerbacha do dziedziny estetyki. Ludzie na podstawie tej skłonności umysłowej do tworzenia sobie ideałów i przypisywania im bytu objektywnego, za pomocą której Feuerbach tłómaczy powstanie religji i metafizyki, tworzą sobie oderwany ideał piękna, bujający ponad rzeczywistością, i hołdują mu. Zakładają sobie krainę egzotyczną czystej sztuki, sztuki dla sztuki, w której przebywać mogą tylko uprzywilejowani, a do której masy dostępu nie mają. Należy sprowadzić sztukę na ziemię, sztuka może być

[1]) Wospominanija. Gosud. Izdatielstwo, 1923 r., od str. 163.

tylko kopją natury i to kopją niedoskonałą. Jak portret służy do odtwarzania wizerunku człowieka, wówczas gdy ten jest nieobecny, tak samo sztuki plastyczne dają przybliżony wizerunek rzeczywistości. Idealizowanie rzeczywistości za pomocą sztuki, to rzecz jałowa; jeśli rzeczywistość jest szpetna, należy starać się o zmianę jej, o podniesienie jej do poziomu piękna. Człowiek jest sam dla siebie celem, ma on prawo poddawania krytyce wszelkich urządzeń i dzieł ze stanowiska dobra ludzkiego. Tylko treść pożyteczna może uchronić sztukę od zarzutu, że jest ona pustą zabawą.

W całej rozprawie Czernyszewskiego, gdzie elementarne truizmy pomieszane są z naiwnemi paradoksami, znać eksperyment zastosowania antropologizmu Feuerbacha do sztuki. Der wirkliche Mensch auf der Grundlage der Natur, der Gemeinmensch — przegląda poprzez nużące, rozwlekłe rozumowania autora. Ani naiwny *naturalizm,* ani doraźny utylitaryzm społeczny, jako kryterja estetyczne, nie były nowością. Już w XVIII wieku we Francji, pod wpływem sensualizmu, ksiądz Karol Batteux w wydanej w Paryżu w 1746 roku pracy „Les beaux arts réduits à un seul principe" sprowadzał istotę sztuki do naśladowania natury pięknej. Co zaś do tendencji społecznej, jako decydującego waloru w sztuce, to właśnie w początkach Drugiego Cesarstwa we Francji, w epoce równoczesnej latom *pięćdziesiątym i sześćdziesiątym* Rosji, malarz Gustaw Courbet wygłaszał teorję sztuki demokratycznej i socjalnej.

Audytorjum nie wiedziało o tem, że rozprawa pisana była według Feuerbacha, nazwisko to i niewiele powiedziałoby słuchaczom i nie mogło być wymienione dla względów cenzury. Słuchacze czuli w rozprawie Czernyszewskiego głos buntu, czuł go i zasępiony prezes komisji profesorów. Autorytety i dzieła sztuki ulegają krytyce ze stanowiska ich pożytku dla dobra ludzi; gotowość odrzucania wszelkich wartości estetycznych, jeśli nie odpowiadają kryterjum pożytku społecznego — było to próbowane już przez Bielińskiego wprowadzanie zasad rewolucyjnych przez neutralne terytorjum sztuki, emancypacja od tradycyjnych autorytetów w imię zasady — wszystko dla ludu. Lecz jeśli dawniej wykłady Granowskiego, artykuły Bielińskiego były to oazy krótkiego wytchnienia, po którem z rezygnacją wracano do pustyni

życia, teraz słuchacze Czernyszewskiego ożywieni są innym duchem, duchem buntu i czynu. Gorąca atmosfera zapału zbiorowego wyolbrzymiała tendencję autora, podkreślała ją i tylko ją. Rozprawa Czernyszewskiego, w koncepcji jej autora, z pewnością mniej miała w sobie żywiołu rewolucyjnego, niż doszukiwało się go w niej podniecone, wytężające uwagę w jednym kierunku zgromadzenie. Był to rys chwili, ogół parł naprzód. „Cały ruch lat sześćdziesiątych — stwierdza jego świadek i uczestnik — powstał tak samo nieodparcie i organicznie, jak powstaje w lesie świeża, młoda roślinność... Wszyscy zaczęli myśleć w jednym kierunku, w kierunku wolności. Szczęśliwym przypadkiem, czy, bodaj, darem natury byli ci ludzie, którzy wystąpili jako przedstawiciele lub tłumacze powszechnych dążeń..." [1])

Narazie droga czynu politycznego zamknięta, literatura, sztuka to dziedzina, gdzie panują przywódcy inteligencji, tu ich forum, tu pole doświadczalne dla pomysłów reformatorskich, rewolucyjnych. Najmocniej przemawiający do nich postulat społeczny, postulat równego podziału dóbr, zastosują tymczasem do sfery ducha. Dystrybucja dóbr duchowych, popularyzacja wiedzy zachodniej, odpowiednio dobranej i przefiltrowanej, to główne zadanie; narazie nie twórczość własna, lecz podział między rzeszę wiedzy, obcej, importowanej, z myślą wywołania rewolucji umysłowej, na której wesprze się przełom życia.

Obrona publiczna rozprawy o sztuce przez Czernyszewskiego to wymowna ilustracja nastroju inteligencji rosyjskiej na wstępie nowego okresu. Na katedrze młody uczony i publicysta, współpracownik radykalnego „Sowremiennika", na sali audytorjum zasłuchane, podniecone, chwytające czujnie jakieś nowe myśli, atmosfera sympatji między prelegentem a tłumem, a za zielonym stołem zasępieni przedstawiciele wiedzy urzędowej. Tłum inteligencji, kandydat na wodza i wrogowie. I walka rozgrywa się narazie na starym wypróbowanym terenie, w symbolicznej dziedzinie sztuki.

Rzucone zostało hasło doraźnego utylitaryzmu społecznego w sztuce—nihilizm estetyczny stał na krańcu tej drogi. Czernyszewski nie wyciągnął ostatnich wniosków z postawio-

[1]) Szełgunow. Wospominanija, str. 163.

nej zasady, dalej odeń zaszedł Pisarew ze swem burzeniem estetyki. Próba odarcia z wartości pisarskiej Puszkina przez Pisarewa, Lermontowa przez Zajcewa były chorobliwemi objawami tej radykalnej rewizji poglądu na sztukę i artystów. Młodzi artyści-plastycy, stawiający pierwsze kroki w siódmem dziesięcioleciu XIX wieku, uważali siebie za uczniów Czernyszewskiego, bunt, przenikający społeczeństwo, przenikał i to grono. W tym właśnie okresie dojrzewa szereg wybitnych malarzów. Kramskoj, przywódca młodych artystów, za którego przewodem odbyła się w 1863 roku secesja młodych malarzy z Akademji Petersburskiej, urodzony był w 1837, Wereszczagin w 1842, Eliasz Riepin w 1844 roku. „W piersiach tych artystów żył ten sam wolność miłujący duch protestu, to samo lekceważenie wszystkiego, co rządowe i tradycyjne, które ożywiały całe pokolenie raznoczyńców" czytamy w zarysie historycznym tego okresu. „Artyści lat sześćdziesiątych w czambuł odrzucali wszelkie autorytety". Gdy naśladowcy Bazarowa powtarzali za nim, że Rafael nie wart grosza miedzianego, można było kłaść to na karb barbarzyńskiej ignorancji w sztuce. Lecz podobne aforyzmy rozlegały się wśród artystów. „Niektórzy artyści lat sześćdziesiątych odzywali się o artystach klasycznych z iście bazarowowskiem lekceważeniem. Dla nich, jak dla Riepina, wieczny Rzym, dokąd dążyli wszystkiemi myślami dawni artyści, było to wprost najzwyklejsze „martwe i przeżyte miasto". Wszystko tam wydawało im się „dziecinne", „stare", wszystko „z Rafaelem na czele", tak że nawet „nie chciało się patrzeć". „Jaka tu szkarada (gadost') w galerjach" wołał Riepin z iście bazarowowskim 'gestem". W tych Bazarowach sztuki występuje w znamienny sposób lekceważenie dla arcydzieł Zachodu łącznie z wiarą w uniwersalną misję artystyczną Rosji. Riepin przyznawał, że przeżywa jakąś instynktowną „reakcję przeciwko sympatjom przodków". Ci podziwiali Włochy, jako ojczyznę sztuki, Riepin ma odrazę do Włoch. „Wstrętne mi są teraz Włochy z ich konwencjonalnem do mdłości pięknem". Perow, wysłany przez Akademję do Paryża, prosił o pozwolenie powrotu do kraju, gdyż nie warto tracić lat na „poznanie obcego kraju". [1]) Tu wystąpi na jaw rys, który zbliża przedstawicieli

[1]) Historja Rosji w XIX stuleciu (po rosyjsku), wydanie braci A. I. Granat. Zeszyt 28. W. M. Frycze: „Sztuki plastyczne", str. 204, 205.

młodej Rosji do Hercena, rys, wyraźnie występujący w proklamacji Szełgunowa i Michajłowa „Do młodego pokolenia",— wiara w to, że odradzająca się Rosja wskaże nowe tory ludzkości. Rzym, kolebka cywilizacji zachodniej, macierz świata łacińskiego, wywoływał jakieś uczucie przykre nietylko w słowianofilach i w Dostojewskim, lecz i w ludowcach-demokratach. W 1856 roku bawi tam poeta Niekrasow, redaktor Sowremiennika, organu Czernyszewskiego i Dobrolubowa. Ogarnia go w wiecznem mieście rosyjski spleen-chandra. Wspomnienia historyczne Rzymu wywołują w nim tylko rozdraźnienie. Dręczą go tu myśli o „złem, które tysiąc tysięcy razy zostało ukoronowane". „Pod tem wrażeniem — pisze w liście z października 1856 roku — wspiąłem się pozawczoraj na kopułę św. Piotra i plunąłem stamtąd na świat boży".[2]) Takie *urbi et orbi* rzucił ze szczytu świątyni rzymskiej poeta „smutku i pomsty", bard Rosji mużyckiej.

*

Czy Czernyszewski miał dane na wodza rewolucji rosyjskiej? Jeśli chodzi o rewolucję umysłową, o zadanie podminowania starej Rosji w duszach, w umysłach ludzi, wysuwa się on na czoło, z pośród wszystkich ludzi okresu.

Gdy od 1861 roku wzmagać się poczęły objawy akcji czynnej rewolucyjnej, instynktownie szukano wodza. Zwrócono wzrok ku emigracji londyńskiej, otoczonej legendą. Rozmyślając nad scentralizowaniem rozproszonych usiłowań rewolucyjnych, nad sharmonizowaniem działań krajowych i emigracyjnych, zatrzymywano się na osobie Hercena i na tajnych naradach jemu przeznaczono rolę kierowniczą. Zbliżeni do Hercena młodzi emigranci wiedzieli, że wielki publicysta nie nadaje się na wodza ruchu czynnego. Jeden z nich, Kelsjew, udał się w marcu 1862 roku z fałszywym paszportem do Rosji i tu dotarł do różnych ognisk ruchu rewolucyjnego. Ciekawa była rozmowa jego z braćmi Serno-Sołowjewiczami. Nie mogli oni uwierzyć, by Hercenowi wystarczała rola propagandysty i kierownika opinji publicznej. Gdy Kelsjew ich upewniał, że Hercen nie ma zamiaru organizować akcji

[2]) D. N. Owsianiko - Kulikowskij. Sobranije Soczynienij. Tom VII, część I. Petersburg, 1911 rok, str. 286.

czynnej, Mikołaj Serno-Sołowjewicz zawołał: „To straszne; jeśli tak, to zginęliśmy i może Rosja zginie razem z nami!" I nie chcąc godzić się z tą myślą, układali nadal projekt organizacji rewolucyjnej, na której czele stanąłby Hercen [1]).

Młoda Rosja, w swym niepokoju rewolucyjnym, miała pewną sforność i karność, — rys to cenny i groźny, spuścizna po żelaznej tresurze despotyzmu. Szuka nauczyciela i wodza i gotowa mu się poddać. Gdy znajdzie się człowiek, który da tej spragnionej nowego życia rzeszy wiarę, program, ta zacznie pasować go na wodza, żądać będzie, aby dyktator myśli został dyktatorem walki. Czernyszewski, niespodzianie uwięziony, zszedł ze sceny, otoczony legendą męża, któremu przemoc nie dozwoliła rozwinąć w pełni talentów wodza ruchu rewolucyjnego.

Te cechy, które wysuwały Czernyszewskiego, jako wodza rewolucji umysłowej, pętały raczej jego zapał i jego wiarę w sukces, z chwilą gdy młode pokolenie zaczęło gotować się do szturmu i zwróciło oczy na Czernyszewskiego, jako na doradcę i kierownika. Na to, by z zapałem i wiarą przystępować do próby ataku na rząd i na starą Rosję w początkach Aleksandra II, trzeba było tych cech, których Czernyszewski nie posiadał. Brakło mu rewolucyjnego szału Bakunina, który na samą perspektywę mogącego nastąpić wybuchu wpadał w stan ekstatycznego uniesienia i nie był w stanie roztrząsać na trzeźwo szans wystąpienia. Brakło mu zaciekłości rewolucyjnej, zaciętości klasowej, dzikiej energji Nieczajewa, która, zaślepiając jego umysł, parła go niepowstrzymanie do rzucania się na oślep na czyny szaleństwa. Czernyszewski gotów był iść na walkę nierówną, gotów był nawet kierować nią, gdy tego od niego wymagali blizcy mu ludzie i własne jego sumienie, gotów był poświęcić swą wolność i samo życie, lecz ofiarność osobista nie mogła zastąpić wiary i płynącego z niej zapału.

Po powrocie Czernyszewskiego w 1883 roku z wygnania, szereg osób pospieszył do Astrachania, gdzie aż do lata 1889 roku przebywał, aby powitać go i usłyszeć z jego własnych ust opowieść o procesie i dwuletniem więzieniu,

---

[1]) Archiw Rus. Rewolucji, wydawnictwo Hessena. Tom XI, str. 216 218, 243.

o dziewiętnastoletnim pobycie na Syberji, a, co najciekawsza, o jego, pokrytym mgłą konspiracji, udziale w ruchu rewolucyjnym w początku siódmego dziesięciolecia. Wiadomości, jakich Czernyszewski o sobie udzielił, są dziwnie skąpe, jakkolwiek mówił chętnie i dużo; jak pisze Pantielejew, widoczne było, że chce sobie powetować wieloletnie milczenie. Gdy dochodziło do istotnie ciekawych osobistych czy politycznych spraw, Czernyszewski zwykle zbywał pytania żartobliwemi ogólnikami, dobrodusznemi drwinami z siebie samego i z własnych przeżyć. Wspomnienia Pantielejewa, byłego członka organizacji *Ziemla i Wola* i z czasem wygnańca syberyjskiego, wspomnienia Fiodorowa, który od 1885 roku aż do śmierci Czernyszewskiego, czyli do jesieni 1889 roku był osobistym jego sekretarzem i znajdował się w codziennym, ciągłym z nim kontakcie, dorzucają sporo ciekawych szczegółów do jego biografji, lecz nie rzucają prawie żadnego światła na najciekawszy okres życia Czernyszewskiego, na czynny udział jego w ruchu spiskowym 1861 i 1862 roku. Czernyszewski, co do swego udziału w ówczesnym ruchu nie pozostawił, o ile nam wiadomo, ani osobistych zwierzeń, ani pamiętnika, okres ten w jego życiu, a wskutek dużej jego roli osobistej, i cały przebieg tajnego ruchu rewolucyjnego w tym okresie, pewnie już nigdy nie będzie całkowicie wyjaśniony. Trudno tę wyraźną niechęć do poruszania tego okresu tłómaczyć sobie wyłącznie względem na bezpieczeństwo własne i innych byłych uczestników tego ruchu, w lat dwadzieścia kilka po wypadkach. Z pewnością działał tu inny motyw. Nie możemy oprzeć się wrażeniu, że Czernyszewski niechętnie poruszał w rozmowach z ludźmi sprawę swego udziału w ruchu czynnym; nie chciał odtwarzać przed ludźmi całego skomplikowanego procesu duchowego, jaki przeżywał w tym okresie, nie chciał wdawać się w kreślenie obrazu swych męczących wahań, swych wątpliwości, z jakiemi wchodził do podziemnego życia politycznego, które towarzyszyły temu życiu i które z pewnością nurtowały jego myśl, jako refleksje retrospektywne, i wówczas, kiedy mściwa ręka rządu odsunęła go od ruchu życia rosyjskiego na długie lata. Iwan Turgeniew, w swej głośnej rzeczy *Hamlet i Don-Kiszot*, umieszczonej w piśmie Sowremiennik w 1860 roku, mając z pewnością na myśli rzeczywistość rosyjską,

wyłuszczał, że w dwóch tych typach wcielone zostały najbardziej zasadnicze cechy natury ludzkiej, iż są to dwa końce osi, dokoła której obraca się natura człowieka. Pokolenie, któremu przewodził Czernyszewski, wydrwiwało na wszystkie odmiany hamletyzm, jako cechę ludzi ginącej Rosji, ludzi zbytecznych, Onieginów i Rudinów; donkiszotyzm stanowił znów genjalną karykaturę idealizmu, pogoni za oderwanym od życia realnego, praktycznego ideałem, a więc znów rzecz, przeciwko ktorej zwracało się szyderstwo pokolenia realistów. A, jednak, Czernyszewski, jeśli patrzył krytycznie na przeszłość własną i towarzyszy życia, walki i klęski, musiał rozumieć, że przemożny los kazał im lawirować między typem Hamleta a losem Don-Kiszota, i że on sam, uciekając przed rolą Hamleta wszedł na szlak Don-Kiszota. Turgeniew widzi głębokie znaczenie w ostatniej przygodzie Don-Kiszota, w podeptaniu go, niezadługo przed śmiercią, przez stado świń. „Deptanie przez świnie zawsze się zdarza w życiu Don-Kiszotów — właśnie przed jego końcem; to ostatnia danina, jaką mają spłacić brutalnemu przypadkowi, obojętnemu i zuchwałemu nierozumowi. To policzek, dany przez faryzeusza. Potem mogą umrzeć. Zdobyli nieśmiertelność — i ta otwiera się przed nimi". Komedja śmierci cywilnej, publicznie dopełniona nad Czernyszewskim, był to policzek faryzeusza.

Najszczerzej bodaj rozmawiał Czernyszewski z Włodzimierzem Korolenko. W rozmowie z nim traktował żartobliwie swą dawną działalność polityczną, porównywał siebie do łagodnego z natury barana, który nagle zaczął beczeć jak kozioł: teoretyk, pisarz spróbował niewłaściwej dlań roli działacza [1]).

W czasie rewizji, dokonanej w mieszkaniu Czernyszewskiego w dniu jego aresztowania 7 lipca st. st. 1862 roku, znaleziono notatnik, w nim bruljon listu do narzeczonej, pisanego w 1852 lub w 1853 roku, z następującym ustępem: „Lada dzień mogę być wzięty, — i jakaż będzie tu moja rola? Nie znajdą u mnie nic, lecz wrogowie moi są silni. Cóż mogę wówczas uczynić? Z początku będę milczał; wreszcie, gdy długo nalegać będą na mnie — to mi naprzy-

[1]) Russkoje Bogatstwo, 1904 r., Tom XI, str. 70, 71.

krzy się i wypowiem moją opinję wprost ostro, a wtedy bodaj nie wyjdę już z twierdzy. Widzi Pani — nie mogę żenić się, nie mam prawa wiązać losu innej osoby z moim". Tak pisał do swej przyszłej żony Olgi. Po ślubie ta myśl, że może być uwięziony i oderwany od rodziny, nie opuszcza go. W *Prologu do Prologu,* który wydrukowany został dopiero w 1877 roku zagranicą w piśmie *Wpieriod,* lecz napisany przez Czernyszewskiego w kwietniu 1862 roku, znów Wołgin, w którego postaci Czernyszewski przedstawił sam siebie, mówi do żony: „Reputacja moja rośnie. Dwa, trzy lata — a będę uchodził za człowieka wpływowego. Dopóki jest cicho, to jeszcze nic. Lecz, jak ci mówię i jak sama wiesz, sprawy narodu rosyjskiego idą źle. Przed ślubem mówiłem ci i sam sądziłem, że to są fraszki. Lecz im więcej czasu upływa, tem widoczniejsze staje się, że należało wówczas cię uprzedzić..." To był niejasny, ogólnikowy wyraz przeczuć, zupełnie naturalnych u człowieka, wysuwanego na czoło ruchu radykalnego, przy wciąż trwających rządach absolutnych. Lecz jest jedno miejsce w pismach Czernyszewskiego, gdzie nieubłaganie logiczny, systematycznie, uparcie rozwijający raz powziętą myśl umysł jego z fenomenalną trafnością i ścisłością przepowiada okoliczności, wśród których z czasem nastąpi jego areszt i skazanie. Przewiduje, iż okres wiosny, odwilży, wśród którego można było bezkarnie ujawniać radykalne nawet poglądy, rychło minie, a wówczas zmartwychwstała reakcja uczyni gruntowny porachunek z ludźmi, którzy w ciągu krótkotrwałej epoki rozluźnienia rygoru wysunęli się jako przywódcy radykalizmu. Ze stanowiska prawnego skazanie tych ludzi nastręczać będzie pewne trudności, gdyż korzystali oni z wolności, tolerowanej, uprawnionej czasowo przez władze; lecz rządy despotyczne nie cofną się przed tą trudnością, dowody znajdą się, dokumenty potrzebne będą sfabrykowane, znajdą się świadkowie płatni, którzy dadzą potrzebne rządowi zeznania, i niedogodni ludzi usunięci będą ze sceny, z zachowaniem pozorów jakiej takiej procedury sądowej. To proroctwo wygłasza Czernyszewski drogą pośrednią, w kształcie rozmyślań nad losem Karola Poerio i innych byłych ministrów z czasów krótkotrwałych rządów konstytucyjnych w państwie Neapolitańskiem w latach 1848 i 1849. Z sarkazmem stwierdza, iż skazanie tych ministrów

na długoletnie ciężkie roboty przez sądy, po przywróceniu napowrót przez Ferdynanda II rządów absolutnych i po trjumfie reakcji, jest zupełnie zrozumiałe. Ktokolwiek zna metodę pisarską Czernyszewskiego, nie będzie miał wątpliwości, iż, pisząc o tych wydarzeniach neapolitańskich w kronice swej z marca i kwietnia 1859 roku, ma na myśli Rosję i ludzi własnego typu i kierunku, a zwłaszcza, samego siebie. Trzeźwa analiza rządów Aleksandra II pozwoliła Czernyszewskiemu, jak niegdyś siła przeczucia poetyckiego Puszkinowi i Lermontowowi, przepowiedzieć okoliczności własnej zguby.

Czernyszewski pisze z ironją, że ministrowie neapolitańscy powinni byli wiedzieć o „nieodjemnych prawach tego typu władzy, jaka istnieje w Neapolu". „Obietnice i czyny, sprzeczne z temi nieodjemnemi prawami, mogą być wymuszone przez okoliczności na słabości ludzkiej, lecz ustępstwa takie są, zgodnie z samą zasadą teorji, nieważne i, jeśli można tak się wyrazić, nielegalne i, w myśl teorji, powinny być unicestwione". [1])

„Wydaje nam się, — mówi w innem miejscu Czernyszewski—że Ferdynand II nie mógł nie ukarać Poeria i jego kolegów. Zostali oni oddani pod sąd; dowodów prawnych przeciwko nim nie było. Liberałowie w uniesieniu krzyczą na bezprawność kar wobec zupełnego braku dowodów, braku takiego, iż jako główny dokument oskarżenia służył list podrobiony, napisany na zlecenie oskarżycieli przez jakiegoś pana, który otrzymał za to wynagrodzenie pieniężne. Oskarżeni dowiedli, że list był podrobiony, a prokurator jeneralny, który występował jako oskarżyciel, przyznał, iż dokument jest istotnie fałszywy. Liberałowie krzyczą w niebogłosy na bezprawność skazania; lecz sądzimy, iż, w tym i w innych wypadkach, liberałowie, przywiązując wagę do pustych szczegółów, tracą z uwagi istotę sprawy. Czyż niema takich procesów, w których przekonanie sędziów o winie lub niewinności podsądnego opiera się na wrażeniu, jakie wywiera całe jego życie, osoba i tysiąc drobnych faktów, z których żaden, sam w sobie wzięty, nie stanowi dowodu prawnego, lecz które, razem wzięte, składają się na przeświadczenie

[1]) Byłoje № 8. Paryż, 1908 r. Czernyszewski o rewolucji — przez M. Antonowa, od str. 65.

moralne o winie lub niewinności! Pozatem, wydaje się nam, że żądać poszlak przeciwko Poerio znaczyłoby to—być zbyt subtelnym formalistą. Wiadomo było każdemu, że nie aprobuje on systemu rządów, jakiego trzymał się Ferdynand II przed rewolucją i po jej stłumieniu, zatem sposób myślenia jego był wrogi dla porządku panującego, — a więc był on wrogiem rządu, a przeto rząd miałby winę wobec siebie samego i wobec państwa, w którem obowiązany był utrzymywać porządek, gdyby nie ukarał swego wroga i przez taką bezkarność dał aprobatę ludziom o szkodliwym sposobie myślenia".

W pięć lat później, w maju 1864 roku, po procesie, który, co do braku gwarancyj prawnych, był jeszcze jaskrawszy od neapolitańskiego, zapadł wyrok, skazujący Czernyszewskiego, po zastosowaniu łaski carskiej, na siedem lat ciężkich robót i następne osiedlenie na Syberji. Kara Czernyszewskiego, licząc od daty jego uwięzienia a kończąc na dacie jego powrotu do Rosji Europejskiej, do Astrachania, trwała lat dwadzieścia jeden. Poerio skazany był na dwadzieścia cztery lata robót ciężkich, z których odbył, jednak tylko dziesięć. Sami członkowie magistratury wyższej, która, za aprobatą Aleksandra II, wydała wyrok na Czernyszewskiego, nie ukrywali tego, iż chodziło tu nie o wymiar sprawiedliwości, lecz o rację stanu.

*

A więc Czernyszewski przewidywał, iż mściwa ręka rządu prędzej czy później na nim spocznie. Czy, jednak, miał nadzieję, iż ten przełom polityczny i społeczny, którego pragnął, wkrótce w Rosji nastąpi, czy mógł oczekiwać, iż udziałem jego będzie los Karola Poeria, który, nie zdążywszy odcierpieć nawet połowy swej kary, zobaczył w swej ojczyźnie trjumf sprawy, za którą walczył i cierpiał. Chwilami, zwłaszcza wówczas, gdy wziął już udział w tajnych naradach, organizacjach, publikacjach, zmierzających ku wywołaniu rewolucji lub zmuszeniu rządu do kardynalnych ustępstw, wypowiadał Czernyszewski jeśli nie pewność, nie wiarę, to pewną nadzieję na możliwość ważnych zmian. Zdawał się wówczas czerpać otuchę w wypadkach zachodnio - europej-

skich, we wrzeniu Polski, w obudzeniu mas ludowych rosyjskich, w osobliwej wreszcie chwili dziejowej, która nieraz działa rzeczy niespodziane. Głębokiem, jednak, tłem jego stosunku do tego upragnionego przełomu, którego żywiołowo wyczekiwało pokolenie, był sceptycyzm. Przy znacznych wahaniach w poglądzie na naturę sił, rządzących dziejami ludzkości, hołdował, jednak, Czernyszewski tej utrwalonej wówczas, wspartej przez przewagę przyrodoznawstwa i przez powstającą właśnie socjologję, zasadzie, iż losami ludzkości kierują nie władcy, wodzowie, prawodawcy, lecz prawa dziejowe, wyższe ponad wpływ woli ludzkiej. „Bieg wielkich wydarzeń dziejowych jest nieunikniony, nieodwrócony, jak bieg wielkiej rzeki" — pisze Czernyszewski w swej pracy o Lessingu: „Spełnienie wielkich wydarzeń dziejowych nie zależy od żadnej woli, od żadnej indywidualności ludzkiej. Spełniają się one na mocy prawa równie niezłomnego, jak prawo ciążenia lub prawo wzrostu organicznego". Działalność jednostek silnych może nadać tę czy inną cechę niezmiennemu biegowi wydarzeń, przyspieszyć go lub opóźnić.[1]) W tych granicach zamyka Czernyszewski wpływ ludzki na bieg dziejów. Wynika z tego, że rewolucja nie może być zaimprowizowana przez garść ludzi, wówczas, gdy warunki polityczne i społeczne jeszcze do niej nie dojrzały. W Prologu do Prologu Wołgin-Czernyszewski ostro krytykuje wybuch powstania 12 maja 1839 roku, wywołanego w Paryżu przez Towarzystwo Pór Roku z Barbèsem na czele; musiało ono upaść, gdyż nie było jeszcze warunków do jego powodzenia. „Ach, niecierpliwość, iluzje, egzaltacja!" — kończy Wołgin swe uwagi. Podobne myśli wypowiada i o rewolucji lutowej 1848 roku. Zarzuca demokratom francuskim, że „wywołali rewolucję lutową, gdy społeczeństwo nie było jeszcze przygotowane do tego, by podtrzymać ich idee".

Czy Czernyszewski sądził, że współczesne mu społeczeństwo rosyjskie, które wyszło z trzydziestoletniej niewoli mikołajewskiej, było zdolne do podjęcia ciężkiej, ofiarnej walki o swe prawa? 1858 roku Czernyszewski napisał w Ate-

[1]) G. W. Plechanow. Soczinienija. Gosud. Izdatielstwo. Wydanie pod redakcją D. Riazanowa. Tom V, str. 290. Tom ten stanowi książkę pierwszą studjów Plechanowa o Czernyszewskim. Tom VI — książkę drugą.

neum („Atieniej") głośny artykuł „Rosjanin na rendez-vous". Powodem do napisania artykułu była nowela Turgeniewa „Asia", której bohater przy decydującej rozmowie ze swą bohdanką Asią okazał brak odwagi do walki życiowej, podobnie jak Rudin w analogicznej okoliczności. Czernyszewski stwierdza, iż bohaterowie powieści rosyjskich w chwilach decydujących najczęściej okazują chwiejność, tchórzostwo, jak Beltow, Rudin. Nie autorowie winni temu, lecz rzeczywistość, z której czerpią swe typy. Brak męstwa jest skutkiem braku czynnego udziału w życiu publicznem. Gdy wchodząc w towarzystwo rosyjskie, widzimy ludzi, mających zewnętrzny widok mężczyzn, wówczas wyobrażamy sobie, że to istotnie są mężczyźni. „Jest to zgoła błąd, złudzenie optyczne, halucynacja, nic ponadto. Bez wdrożenia się do samodzielnego udziału w sprawach publicznych, bez przejęcia się uczuciami obywatelskiemi dziecko płci męskiej, rosnąc, staje się istotą płci męskiej średniego, a później podeszłego wieku, lecz mężczyzną nie staje się, a, przynajmniej, nie staje się mężczyzną charakteru szlachetnego... W ludziach rozwiniętych, oświeconych i liberalnych brak męstwa szlachetnego rzuca się w oczy jeszcze bardziej, niż w ludziach ciemnych, gdyż człowiek rozwinięty i liberalny lubi pomówić o rzeczach poważnych. Prawi z uniesieniem i elokwencją, lecz tylko dopóty, dopóki nie zajdzie mowa o przejściu od słów do czynu. Póki niema mowy o czynie, a tylko chodzi o zapełnienie pustego czasu, pustej głowy, czy pustego serca rozmowami i marzeniami, bohater jest bardzo zuchowaty; gdy dochodzi do tego, by wprost i ściśle wyrazić swe uczucia,— już większość bohaterów zaczyna się chwiać, i widać, że język ich kołowacieje... Gdy zaś przyjdzie komu do głowy chwycić za ich chęci i rzec: chcecie tego a tego, bardzo jesteśmy z tego radzi, zacznijcie działać. a my was podtrzymamy, — po takiej replice połowa najodważniejszych bohaterów mdleje, inni zaczynają bardzo szorstko wyrzucać ci, że postawiłeś ich w drażliwem położeniu, zaczynają mówić, że nie oczekiwali od ciebie takich propozycyj, że całkiem stracili głowę, że nie mogą nic zdecydować, gdyż jakżeż można tak nagle, że są ludźmi uczciwymi i do tego bardzo spokojnymi i nie chcą narażać się na nieprzyjemności, że, wreszcie, czyż podobna istotnie troszczyć się o wszystko,

o czem się mówi w braku zajęcia, i że najlepiej — nie przystępować do żadnej roboty, gdyż wszystko połączone jest z trudnościami i przeszkodami i obecnie nie można oczekiwać dobrego wyniku... i t. p."

Stosunek do różnych warstw narodu występuje wyraźniej w Prologu do Prologu. Liberałowie, zwolennicy reform, emancypatorowie są tam wyśmiani w osobie profesora Riazancewa: „główny miejscowy autorytet postępowców w Petersburgu". — „Ach, nasi panowie emancypatorowie, wszyscy ci wasi Riazancewowie z towarzyszami! — oto fanfaroni, oto gaduły, oto durnie!" Typowy stosunek Czernyszewskiego do Rosji oświeconej to nie gniew nawet i oburzenie, lecz pobłażliwe lekceważenie i litość. Tak patrzy Wołgin-Czernyszewski w Prologu do Prologu na przedstawicieli ziemian z głębi Rosji, zgromadzonych na obiedzie, wydanym dla nich przez petersburskich liberałów, celem zachwiania ich nieprzejednanego stosunku względem reformy włościańskiej. „Nie był on mistrzem obserwacji, — mówi o sobie autor — a do tego miał krótki wzrok. Lecz tylko człowiek niewidomy nie widziałby, co było w duszach tych ludzi... Bezmyślność, bezsilność, bezradność. Tak patrzą, stoją, ruszają się skazani na śmierć... Rozrzewnił się. Rozrzewnił się niewesoło: chociaż nie kochał ani szlachty wogóle, ani magnatów w szczególności. Nędzny naród, nędzny naród (żałkaja nacija)! Naród niewolników, — od dołu do góry, sami niewolnicy... myślał i marszczył brwi".

„Nie lubił szlachty. Lecz bywały chwile, kiedy nie czuł względem niej wrogości. Czy można nienawidzieć nędznych niewolników. I teraz ogarnął go taki nastrój. Nie są oni niczemu winni i w niczem nie przeszkadzają. Czy mogą przeszkadzać? Chcą oni tylko pić, marnotrawić i próżnować. Czyż oni są winni? Komu nie jest przyjemne brać to, co mu dają?..."

Naród niewolników—od dołu do góry — a więc i masy ludowe objęte ogólnym sądem Czernyszewskiego. Czernyszewski trzeźwiej patrzał na chłopa rosyjskiego, niż Hercen i Dobrolubow. Naprzód patrzył on sceptycznie na rolę polityczną mas ludowych i na Zachodzie. Okoliczności, wśród których zagarnął władzę Napoleon III, usposobiły go do tego sceptycyzmu. Pisząc, w artykule o Cavaignac'u, o tym okre-

sie Francji, mówi Czernyszewski, iż pojmowanie chwili dziejowej istniało tylko wśród ludności miast, podczas gdy wieś, „grzęzła w ciemności" i „pokornie szła za swymi zwykłymi autorytetami,—za ziemianami i za duchowieństwem". W swem studjum o „Walce partyj politycznych we Francji" Czernyszewski mówi o obojętności ludu na formy polityczne. „Bieda i ciemnota pozbawiają zgoła lud możności pojmowania spraw państwowych i zajmowania się niemi". Bierność ludu rosyjskiego wobec przygotowań do emancypacji skłoniła Czernyszewskiego do wypowiedzenia ostrego sądu o swych własnych złudzeniach co do gminy wiejskiej rosyjskiej: „Wstydzę się samego siebie! — pisał. — Wstyd mi wspomnieć o tej pewności siebie, z jaką wszczęłem kwestję gminnego władania ziemią. Przez tę sprawę stałem się niedorzeczny, powiem wprost, głupi w moich własnych oczach."[1]) I w Prologu do Prologu Wołgin-Czernyszewski krytycznie patrzy na lud rosyjski. „Nie uważał siebie za bojownika o lud: ci bojownicy o lud rosyjski nie mogli istnieć, zdaniem Wołgina, dlatego, że lud rosyjski nie jest zdolny do poparcia tych, co się za nim ujmują. Jakiż zaś człowiek o zdrowych zmysłach będzie miał ochotę ginąć nadaremnie?"

W listopadowej książce *Sowremiennika* z 1861 r. Czernyszewski umieścił artykuł „Czy nie początek zmiany", napisany z powodu wyjścia w wydaniu oddzielnem *Opowiadań* Mikołaja Uspienskiego, w których po raz pierwszy chłop rosyjski przedstawiony został realistycznie, bez obsłonek, ze swą ciemnotą i potwornemi wadami, jakie wytworzyły się drogą dziejową, wśród strasznych warunków jego bytu od szeregu pokoleń. Czernyszewski powstaje przeciwko „niepohamowanemu pociągowi do idealizowania pojęć i obyczajów ludowych". Dążnością tą odznaczali się Grygorowicz, Turgeniew. Wszystkie wady ludu „są chowane, zakrywane, zamazywane, kładzie się nacisk tylko na to, że lud jest nieszczęśliwy, nieszczęśliwy..." Zasługą Mikołaja Uspienskiego jest zerwanie z tą rutyną. „Przedstawił on chłopa rosyjskiego, jako prostaka, któremu z trudnością przychodzi powiązanie dwóch myśli w głowie".

---

[1]) W. M. Frycze. Ot Czernyszewskago k Wiecham. Moskwa, 1910 roku, str. 60, 64.

Przy takiej charakterystyce narodu rosyjskiego od góry do dołu, czy mógł Czernyszewski liczyć na ruch rewolucyjny rosyjski, w chwilach spokojnej, chłodnej rozwagi? W *Prologu do Prologu*, postacią, do której autor ma sympatję i szacunek, jest Bolesław syn Jana Sokołowski, według wszelkiego prawdopodobieństwa blisko znany Czernyszewskiemu Zygmunt Sierakowski. „Miła kompanja, — mówi Wołgin, opisując zebranie liberałów rosyjskich w mieszkaniu Riazancewa — Mówię wam: jeden Sokołowski to człowiek, jak należy; ma swe dziwactwa, może się mylić, lecz to człowiek, a nie djabli wiedzą co". W Sokołowskim — Sierakowskim ceni Czernyszewski-Wołgin gotowość przejścia od słów do czynu, tę cenną cechę ówczesnego młodego pokolenia Polaków, która tak podbijała Rosjan, znużonych tym rozbratem między frazesem a czynem, jaki spotykali u swych rodaków. Gotowość do czynu, wśród takiego społeczeństwa, jakie nam odmalował Czernyszewski, trąci donkiszoterją. Czernyszewski zdaje sobie z tego sprawę, ale to nie zerwie nici sympatji jego do Sokołowskiego. Lepszy Don-Kiszot, niż ci turgeniewowscy hamleci powiatu szczygrowskiego, których pełno dokoła. Niwelzin mówi do Wołgina: „Obydwaj z Sokołowskim jesteście nieco zabawni". A Wołgin na to: „Tego nie neguję. Nie przeczę, jesteśmy z Bolesławem Iwanyczem obydwaj zabawni; dlaczego? — ponieważ obydwaj oczekujemy burzy w bagnie; bagno jest zawsze spokojne; burza może być wszędzie dokoła, ono zawsze jest spokojne".

Sceptycyzm zupełny. Ale, obok tego, spotkamy inne akcenty, nie wyrozumowane, a tem znamienniejsze, płynące z tych odruchów, przed któremi myśl krytyczna zwykle kapituluje. W styczniu 1861 roku, Czernyszewski do rozbioru książki ekonomisty amerykańskiego Carey'a wplata uwagi o biblijnej Judycie i ze znaczącemi komentarzami usprawiedliwia jej postępek. „Gościniec dziejowy — mówi — to nie trotuar Prospektu Newskiego, prowadzi on to przez pola, pełne pyłu, brudne, to przez bagna, to przez puszcze. Kto lęka się, by nie został pokryty pyłem lub nie zabrudził obuwia, ten niech nie bierze się do działalności publicznej... Wprawdzie, czystość moralną można pojmować rozmaicie: niektórym może wydawać się, że, naprzykład, Judyta nie splamiła się... Rozszerzcie koło waszych rozważań, a staniecie w wielu spra-

wach wobec obowiązków, odmiennych od tych, które płynęłyby z izolowanego postawienia tych samych kwestyj..." To już nie zalecanie pracy umysłowej, to apologja szturmu. I czasem rzucał zagadkowe, niemotywowane słowa optymizmu. W swej „Krytyce uprzedzeń filozoficznych przeciwko gminnemu władaniu ziemią", snując heglowskie myśli o samorzutnym rozwoju djalektycznym w świecie, o „wiecznej zmianie form", kończy zdaniem, które dla jego czytelników mogło mieć tylko jedno znaczenie. „Niech będzie, co będzie, a, jednak, na naszej ulicy będzie święto".

*

Stosunek młodej Rosji do starego systemu rządowego i jego reprezentantów ma w pierwszych latach Aleksandra II cechę szczególną, która z czasem dopiero ulegnie zmianie: jest to nietyle rozpaczliwe targanie się na przemoc, ile atak na słabość, która nie chce ustąpić miejsca młodej sile. Nie groza, lęk wobec mocy niezwalczonej, lecz zmieszana z pogardą nienawiść do potwora, jeszcze nie obezwładnionego, ale już sponiewieranego przez klęskę i skazanego przez los na zagładę. Wiara w młodą siłę, w młodą wiekiem i młodą społecznie, świeżą warstwę, wydobywającą się z głębi na powierzchnię. to jest cecha krótkiej, przejściowej epoki. Ta młodość, kipiąca życiem a nieświadoma jeszcze swej słabości, szczupłości swych szeregów, szuka człowieka, któryby uosabiał myśl kierowniczą i siłę organizującą. Gdy znajdzie się taki człowiek i gdy zacznie wchodzić on w swą rolę, tłum niecierpliwy, pełen ognia bojowego, narzuca mu, podsuwa mu niewidzialnie przez sugestję, która idzie od wyznawców do apostoła, od szeregowców do wodza, ton, postawę, którą tamten nieznacznie przybiera. Młoda Rosja domaga się od swego wodza, aby był nieubłagany dla starej Rosji, wymaga od niego postawy jowiszowej, nie narzekania, nie karcenia, lecz piorunów, i wówczas uzna go za proroka, za autorytet nieprzeparty; nie zawaha się iść za nim, gdy depcąc starą Rosję, będzie deptał wraz z nią walory cywilizacji, w imię nowej doktryny — wiary. Liczyć na powolność i na kult ze strony swych wyznawców będzie mógł wtedy, kiedy będzie groźny dla przeciwników. Musi uderzać w ton mocny, a gdy cenzura nie pozwoli mu smagać rządu, będzie dokonywał

egzekucji publicystycznej na szlachcie i liberałach, na starem pokoleniu, które wyklinać będzie, jako związane nierozdzielnie ze starym światem, ze starą Rosją. Musi łamać ludzi, burzyć pojęcia i w dziedzinie pisarskiej roztoczyć widowisko wielkich manewrów tej siły, która ma być użyta do akcji cięższej i groźniejszej, musi być neo-despotą, jeśli ma być bożyszczem pokolenia, wychowanego pod despotyzmem. Przyjrzyjmy się, z tego stanowiska, Czernyszewskiemu, zobaczmy, jak nagina się do tej roli, mało mu właściwej, i jak czasem naiwnie kaja się z tego, że nie spełnia swej roli należycie. Urodzony w domu dość zamożnego, oświeconego protojereja, uprzywilejowany od dzieciństwa, w porównaniu z innymi popowiczami, nie oddany do bursy, lecz dopiero do wyższych klas seminarjum, nie miał następnie trudności materjalnych w kształceniu się uniwersyteckiem, nie wyniósł z lat młodości tych ciężkich, strasznych wspomnień, które zatruwały na całe życie duszę przeciętnego popowicza. Urodzony w 1828 roku, stał jakby w pośrodku między pokoleniem lat czterdziestych a sześćdziesiątych, o lat dziesięć młodszy od Iwana Turgeniewa i Kawelina, o lat osiem starszy od Dobrolubowa, o lat dwanaście od Pisarewa. Czuje on słabiej, niż Dobrolubow, antagonizm względem pokolenia turgeniewowskiego, na szlachtę, jako Wołgin, patrzy raczej z politowaniem. Lecz, jako wódz młodego pokolenia, uważa sobie jakby za obowiązek nieprzejednany stosunek względem starszej generacji i czyni sobie publiczne, w stylu rosyjskim, ostre i upokarzające wymówki za swą kompromisowość. Po śmierci Dobrolubowa, ukazał się artykuł Zarina, obniżający zasługi zmarłego a przeciwstawiający im wysokie zasługi Czernyszewskiego. Czernyszewski napisał na to odpowiedź, stanowiącą szczególną mieszaninę szlachetności uczuć, brutalności w traktowaniu swego chwalcy i publicznej spowiedzi z własnych wad. Stosunek do starszego pokolenia liberałów, do całej ich umysłowości i ideologji Czernyszewski zdaje się traktować tak, jak Żydzi Starego Testamentu traktowali swój stosunek do Filistynów czy Amalecytów, i przedstawia Dobrolubowa, z powodu jego zaciętości, za typ ideowo czystszy od siebie. Czuli tę różnicę dwóch indywidualności liberałowie starszego pokolenia i Czernyszewski przytacza ich ode-

zwania, jako tytuł do chwały Dobrolubowa.[1]) Kawelin raz w końcu 1858 roku, mówił do Czernyszewskiego: „Dziwna rzecz, nie mogę odczuwać względem Dobrolubowa tej spokojnej przychylności, jaką czuję, naprzykład, dla Pana. Czuję, iż jest on mi zupełnie obcy, podczas gdy Pan nie jest mi całkiem obcy". Na to Czernyszewski: „To dlatego, że Dobrolubow nie ma tej słabości i chwiejności w myślach i charakterze, które dają Panu pewne punkty oparcia, aby dociągnąć mój tryb myśli i postępowania do pewnej zgody z pańskiemi wymaganiami. Jego pogląd jest bardziej dobitny i jasny, niż mój..." „Pan należy do pokolenia, — ciągnął Kawelin — które powinno pójść dalej niż nasze, a pokolenie Dobrolubowa powinno znajdować się w takim samym stosunku do waszego; między nami a wami jest związek, między wami a nimi również, lecz między nami a nimi, widocznie, już niema związku. Cóż robić? Smutne to dla nas, lecz potrzebne dla postępu". Dla życia rosyjskiego, dla tego charakterystycznego braku związku między pokoleniami, braku ciągłości pracy cywilizacyjnej, o którym już mówił Czaadajew, znamienne jest to, że i umiarkowany liberał Kawelin zdaje się przychylać do myśli, że postęp odbywa się drogą skalpowania pokoleń poprzednich przez następne.

„Dobrolubow — ciągnie dalej Czernyszewski — dawno już uważany był za najbardziej skończonego przedstawiciela tego kierunku, który we mnie wyraził się ze znacznie mniejszą dobitnością i mocą. Ja mam charakter chwiejny aż do fałszywości; ta właściwość, pokrewna miękkości w obejściu osobistem, może zachwycać moich znajomych. Czy, istotnie, czaruje ich, czy budzi w nich pewien stopień pogardy, tego nie wiem; lecz, bądź co bądź, przy takim giętkim, uległym charakterze, nie mogę zgoła równać się co do energji uczucia z ludźmi prostego i, mówiąc bez ceremonji, uczciwego charakteru. Dobrolubow takiej, jak moja, wady stanowczo nie posiadał".

Przygnębiony komplementami Czernyszewski, mógłby się pocieszyć, gdyby słyszał opinję Kawelina, wygłoszoną w parę lat później. Po aresztowaniu Czernyszewskiego, pi-

---

[1]) Zamietki o sowremiennoj litierature. Petersburg, 1894 rok, str. 436—442.

sze Kawelin, przebywający wówczas zagranicą, do Hercena: „Wiadomości z Rosji, z mego punktu widzenia, nie są tak złe... Areszty mnie nie dziwią i, przyznam ci się, nie wydają mi się oburzające... Czernyszewskiego bardzo, bardzo lubię, ale takiego brouillon'a, nietaktownego i zarozumiałego człowieka nigdy jeszcze nie widziałem. I było za co ginąć". [1])

Na uważającego siebie za umiarkowanego liberała, a dalej na prawo, niż Kawelin, stojącego Nikitienkę, Czernyszewski już dawniej nie wywierał wrażenia człowieka miękkiego i pojednawczego. 4 marca 1860 roku zapisuje w swym dzienniku: „Czernyszewski ma rozum, talent, lecz niestety, jedno i drugie zaćmione w nim przez krańcową nietolerancję. Na swe nieszczęście, uważa on siebie za pierwszego mędrca i publicystę w Europie". A 24 kwietnia 1861 roku, po wieczorze u podróżnika Jegora Kowalewskiego, zapisze Nikitienko: „Czernyszewski, jak zwykle, przybierał wygląd wielkiego myśliciela, publicysty, filozofa". [2])

Czernyszewski, pod wpływem ofiarowanej mu przez liczne środowisko dyktatury umysłowej, stopniowo, niedostrzegalnie pewnie dla siebie samego, przystosowywał się do roli nieomylnej wyroczni. Wewnętrzne jestestwo jego nie nadawało się do takiej postawy i pozy. „Ja jestem zły? — mówi Wołgin-Czernyszewski do Niwelzina w Prologu do Prologu — Ja wydaję się Panu zły dlatego, że widzi Pan dokoła siebie same tylko niewinne niemowlęta; a i Pan, za pozwoleniem, także jesteś niewinne dziecię. Mądre jest to społeczeństwo, w którem ja wydaję się ostry i zjadliwy! Ja, kurczę, — zły!— Dobre są te ptaki, wśród których pisklę jest jastrzębiem!"

A jednak mamy świadectwo bystrego psychologa historyka Sergjusza Sołowjewa o Czernyszewskim, potwierdzające nasz wniosek. Sergjusz Sołowjew poznał Czernyszewskiego w 1859 roku, a następnie widział go w początkach 1862 roku i oto jak opisuje zmianę, jaką w nim dostrzegł: „W pamięci miałem bardzo rozumnego, rozsądnego człowieka, skromnego, uprzejmego, i oto nagle nieomylna wy-

---

[1]) Listy Kawelina i Turgeniewa do Hercena (po ros.). Genewa, 1892 r., str. 82.

[2]) Zapiski i Dniewnik, Tom I, wydanie II, str. 584. — Tom II, wyd. II, str. 15.

rocznia, której można tylko słuchać z uszanowaniem; stał się zupełnie innym człowiekiem, — niepodobna było go poznać".

Włodzimierz Sołowjew, który w swych wspomnieniach cytuje te słowa ojca, dodaje do tego cenne wyjaśnienie. „Zresztą, słowa ojca mego — pisze — wypowiedziane były nietyle jako zarzut w stosunku do Czernyszewskiego, ile jako napiętnowanie niedowarzenia, braku powagi i ducha niewolniczego w społeczeństwie rosyjskiem". [1]) „Jakiż tu może być rozwój prawidłowy oświaty? — mówił Sergjusz Sołowjew na wiadomość o aresztowaniu Czernyszewskiego. — Przedwczoraj zabrałeś się do poważnej pracy w nauce czy literaturze, wczoraj posadzili cię na trójnogu delfickim: nie trzeba nam twej pracy umysłowej, dawaj nam tylko wieszczby; a dziś, jeszcze nie oprzytomniawszy od kadzideł, już jesteś w katordze: pocoś prorokował, za pozwoleniem cenzury prewencyjnej". Nie pozostała bez wpływu na usposobienie Czernyszewskiego sugestja, wywierana przez rzeszę, negującą w duchu wszelkie władze ustanowione i powagi tradycyjne, a domagającą się dla siebie wodza władnego, despoty dusz, dającego dogmat i rozkaz.

*

Po uwięzieniu Czernyszewskiego, żywą, tragiczną, pełną walk wewnętrznych, typową dla epoki przełomowej postać jego zasłoniła legenda o nim, tendencyjnie upraszczająca tę ciekawą indywidualność, czyniąca zeń symbol nieubłaganej walki z caratem i z ustrojem burżuazyjnym, sprowadzająca całe, pełne sprzeczności, jestestwo jego do jednej cechy. Wśród młodego pokolenia rewolucjonistów, wśród pozostałych przy życiu uczniów Czernyszewskiego utrwalił się szablon przeciwstawiania Czernyszewskiego, jako męża spiżowego, idącego z niezłomną konsekwencją z góry wytkniętą drogą ku celowi, Hercenowi, jako dyletantowi rewolucji, lubującemu się w jaskrawym frazesie, chwiejącemu się między sprzecznemi programami i sprzecznemi drogami działania.

[1]) Właściwie Wł. Sołowjew mówi ostrzej: ducha chamskiego (chołopskago ducha). Ten ustęp ze wspomnień Wł. Sołowjewa po raz pierwszy wydrukowany w pracy K. M. Fiodorowa o Czernyszewskim. Wydanie drugie. Petersburg, 1905 r., od str. 52.

W 1867 roku, Aleksander Serno-Sołowjewicz, już jako emigrant, w namiętnym pamflecie odsądzał Hercena od wszelkich zasług. „Młode pokolenie zrozumiało pana, — pisał — a, zrozumiawszy, odwróciło się od pana ze wstrętem". I, przeciwstawiając mu Czernyszewskiego, wyliczał, z wielką, zresztą, względem losu skazańca, odbywającego wówczas terminową katorgę, nieoględnością, zasługi jego dla sprawy rewolucji: „Propaganda Czernyszewskiego przygotowała całą falangę ludzi, którzy głosili słowem i czynem — a, głównie, czynem — teorje socjalistyczne, zostawiła w kraju głębokie korzenie, których nie zniszczą żadne szubienice". [1]) W późniejszych latach, na sąd porównawczy o Hercenie i Czernyszewskim wpłynęły uwagi przelotne Karola Marksa, który, zresztą, nie znał osobiście żadnego z nich i nie znał bliżej ich działalności. Marks, którego Hercen nie doceniał, nie lubił i lekceważył, scharakteryzował go w aforystycznej formule: „Napół Rosjanin, a całkiem Moskal". W przedmowie zaś do drugiego wydania pierwszego tomu Kapitału z 1873 roku pisał Marks o „bankructwie ekonomji burżuazyjnej, wyjaśnionem po mistrzowsku przez wielkiego rosyjskiego uczonego i krytyka M. Czernyszewskiego w jego pracy: Zarys ekonomji politycznej według Milla". To *ipse dixit, autos efe* zaciążyło na długie lata aż do dziś na sądzie Rosji rewolucyjnej o dwóch tych ludziach. A więc Hercen miał mieć, w przełomowym okresie Aleksandra II, w dziedzinie politycznej program tylko liberalny, liczył na cara i na postępową część społeczeństwa, w dziedzinie zaś socjalnej był rodzajem rewolucyjnego słowianofila, marzącego o pokojowem przejściu od opatrznościowej gminy rosyjskiej do pokrewnego jej zasadą ustroju socjalistycznego; Czernyszewski zaś nie wierzył w reformy z góry, nie żywił złudzeń co do rzekomej wyższości życia rosyjskiego nad życiem narodów Zachodu, wierzył tylko w rewolucję z dołu i z trzeźwością, hartem i konsekwencją dążył do niej.

W istocie, rzecz się miała inaczej. Obydwaj oni — to jeszcze zwiastuni, poszukiwacze dróg, próbujący różnych szlaków, od Romanowa do Pugaczewa, od adresu do cesarza

[1]) Byłoje. Kwiecień. 1907 r. M. K. Lemke: Materjały do biografji A. S. Sołowjewicza, od str. 224. — Dzieła Hercena, Tom XIX, od str. 294.

aż do siekiery chłopskiej, lecz z wyraźną dążnością do oczekiwania reformy od góry, a tylko w chwilach zwątpienia i gniewu poczynający mówić o siekierze chłopskiej; nienawidzący urzędowej rzeczywistości, lecz wzdrygający się przed widmem Pugaczewszczyzny, obydwaj odruchowo potępiający czerwoną odezwę „Młoda Rosja", wyraźnie pokładającą nadzieję w masowej rzezi dynastji i partji imperatorskiej. Obydwaj przechodzą przez zmienne nastroje, przez wzmożenie nadziei na reformy z góry, to znów przez sceptycyzm co do Romanowa i jednoczesny wzrost nastroju rewolucyjnego; przez wiarę w rdzenne pierwiastki życia sielskiego Rosji, to znów przez zmierzch tej wiary i równolegle do niego rosnący respekt dla Europy. Te przypływy i odpływy nawiedzają ich nie równocześnie; zdarza się, iż Hercen trwa w okresie nadziei co do Romanowa, a Czernyszewski przechodzi właśnie fazę napięcia rewolucyjnego i wówczas, jak w liście otwartym do Kołokoła w początku 1860 roku, ostro wyszydza optymizm Hercena. To znów Czernyszewski daje wyraz sceptycyzmowi swemu co do wyników agitacji rewolucyjnej wśród młodzieży, wówczas wygnańcy londyńscy gorzko utyskują na jego bierność i wyraz temu dają w listach, niespodzianie znalezionych u Czernyszewskiego, podczas rewizji w fatalnym dniu 7 lipca st. st. 1862 roku. Znamienne jest, że nietylko Hercen, lecz i Czernyszewski nie jest założycielem i wyobrazicielem jakiegoś określonego kierunku rewolucyjnego. Wszystkie niemal kierunki myśli opozycyjnej i ruchu rewolucyjnego rosyjskiego traktowały i Hercena i Czernyszewskiego, jako swych prekursorów, i każdy z nich mógł powołać się na jakiś tekst, na jakiś fragment działalności mistrza. Marksiści, jak Stiekłow, a poniekąd i Plechanow, doszukują się u Czernyszewskiego początków socjalizmu naukowego. Lecz, jednocześnie, marksista Plechanow przyznaje, że, jeśli chodzi o metodę tłómaczenia historji, to Hercen bliższy jest materjalistycznego pojmowania dziejów, stanowiącego kręgosłup filozofji społecznej Marksa, niż Czernyszewski. [1]) Konstytucjonaliści, liberałowie uważali Hercena za jednego ze swych protoplastów. [2]) Lecz Czernyszewski, jako autor

[1]) Plechanow. Soczinienija. Tom V. Gosud. Izdatielstwo, str. 271.

[2]) Wstęp Rodiczewa do wydania berlińskiego Byłoje i Dumy. T. I. 1921 rok.

Wielkorusa i Listów bez Adresu, również jest heroldem programu konstytucyjno-demokratycznego. Ludowcy-narodnicy wyprowadzają się i od Hercena i od Czernyszewskiego. Według Kudryna-Rusanowa, polityczno-społeczne poglądy Czernyszewskiego mają cechę blankizmu.[1]) Byłby więc prekursorem założeń teoretycznych kierunku Narodnaja Wola. Lecz, jednocześnie, jako autor odezwy do chłopów (k barskim krestjanam), jest Czernyszewski prekursorem *buntarstwa*, kierunku, dążącego do rewolucji, idącej z dołu, od mas chłopskich. Wcześniej jeszcze, w bezimiennym liście otwartym do Kołokoła w początkach 1860 roku, Czernyszewski wyraża nieufność do reform z góry i radzi wierzyć w siekierę chłopską. W komentarzu, poprzedzającym ten list, Hercen potępia podobny apel i ostrzega przed grozą pugaczewszczyzny. Lecz czy sam Hercen był konsekwentny, czy nie wypowiadał on czasami opinji, iż jeśli droga reform rządowych zawiedzie, należy myśleć o innej, krwawej drodze. W numerze listopadowym Kołokoła z 1858 roku wyznawał otwarcie Hercen, że chodzi mu o cel, a co do środków nie ma jednej wyłącznej wytkniętej drogi, że dąży przedewszystkiem do wyzwolenia i uwłaszczenia chłopów, lecz czy dokona się ono z góry czy z dołu, zawsze mu przyklaśnie. „Środki realizacji są nieskończenie rozmaite: który z nich będzie wybrany, to zależy od kaprysu poetyckiego historji, nie wypada mu przeszkadzać." Na te uwagi dał gwałtowną a zjadliwą odpowiedź Borys Czyczeryn w bezimiennym liście otwartym, który Hercen lojalnie umieścił w zeszycie styczniowym Kołokoła z 1859 roku. Była to pierwsza dotkliwa polemika z Hercenem, która jest, w swych myślach wytycznych, poniekąd prototypem późniejszych polemik Schedo-Ferroti'ego i nacechowanych znacznie większą brutalnością i perfidją filipik Katkowa. „Działacz polityczny wytyka sobie nietylko cel, lecz i środki — pisał Czyczeryn. — Niech zamiast poszanowania prawa i ustawy zakorzeni się zwyczaj chwytania za siekierę, — o to pan mało się frasuje... Otwiera pan karty swego pisma dla szalonych odwoływań się do dzikiej siły. Pan sam, stojąc na innym brzegu, ze spokojną i pogardliwą ironją wskazuje nam na kij i na siekierę, jako na kaprysy poetyckie, którym prze-

[1]) Russkoje Bogatstwo. Marzec. 1905 r., str. 183, 184.

szkadzać nie wypada... Zanim zdążyło się coś uczynić, pan już uderza na alarm, pan już przeskoczył od zachwytu do rozpaczy: wszystko przepadło, rząd poszedł wstecz..., chłopi ostrzcie siekiery!" [1])

Niema chyba ani jednej wycieczki polemicznej Czernyszewskiego przeciwko Hercenowi, która nie mogłaby być skierowana przeciwko enuncjacjom samego Czernyszewskiego, wypowiedzianym w innym czasie. W artykule o przyczynach upadku Rzymu, umieszczonym w książce majowej Sowremiennika z 1860 roku, atakuje, nie wymieniając nazwiska, lecz dość przezroczyście, Hercena za jego mesjanizm słowianofilsko-rewolucyjny, za jego wiarę w wyższość Rosji, spoczywającą w zasadzie gminnej, ożywiającej cały jej byt sielski. Słowianofilów traktuje Czernyszewski, jako ludzi niedorzecznych, nie zasługujących nawet na polemikę: „Mówimy tu, oczywiście, nie o słowianofilach; słowianofile mają wzrok tak osobliwie urządzony, że na jakąkolwiek lichotę (driań) u nas spojrzą, każda wydaje im się wyborna i znakomicie nadająca się do ożywienia obumierającej Europy... Nie o tych ludziach mówimy, z nimi spierać się nie warto, nie mówimy o dziwakach, lecz o ludziach, rozumujących według zwykłego ludzkiego sensu".

Lecz zajrzmy do pism samego Czernyszewskiego, a cóż w nich znajdziemy. Porównywując słowianofilów i zachodowców w Sowremienniku z 1857 roku, pisze: „Słowianofilstwo jest humanitarniejsze i pożyteczniejsze dla naszego rozwoju, niż opinje wielu tak zwanych zachodowców, a mianowicie, tych wszystkich, którzy wyobrażają sobie, iż, naprzykład,

---

[1]) List ten wydrukowany jest w książce Dragomanowa: Listy Kawelina i Turgeniewa do Hercena. Genewa. 1892 r., str. 21—29, a także w Tomie IX Dzieł Hercena, str. 409—415. Dragomanow przedrukowuje odpowiedź na ten list, umieszczoną bezimiennie w Kołokole, i jako autora jej podaje mylnie Kawelina. Kawelin istotnie wystosował list z krytyką wystąpienia Czyczeryna, lecz skierował go prywatnie do samego Czyczeryna (Tom IX Dz. Hercena, od str. 417). Barsukow w Życiu Pogodina (Tom XV, str. 259) wymienia, również mylnie, Czernyszewskiego, jako autora odpowiedzi Czyczerynowi w Kołokole. Błąd ten powtarzają i inni autorowie, np. A. Korniłow (Obszczestwiennoje Dwiżenje pri Aleksandre II. Paris, 1905 r., str. 81). W istocie autorem odpowiedzi Czyczerynowi, drukowanej w Kołokole, był Walerjan Panajew (Tom IX dzieł Hercena, str. 441, 494, 495).

Anglja i Francja są to obecnie kraje bardzo szczęśliwe... Jeśli już wybierać między nimi a słowianofilami, stanowczo należy oddać pierwszeństwo słowianofilom". Jest to ten sam okolicznościowy, czasowy tor myśli, który doprowadza Czernyszewskiego, w innym artykule, do twierdzenia, że ze stanowiska demokratycznego Syberja jest wyższa od Anglji, tor, który ludzi, konsekwentnie po nim kroczących, prowadził do legendy o zgniłym Zachodzie. Czernyszewski, potępiający u Hercena idealizację rdzennych urządzeń rosyjskich, zwłaszcza gminy wiejskiej, cóż pisał sam w swoim czasie: „Jakiekolwiek byłyby reformy, nie ważmy się tknąć świętego, zbawiennego zwyczaju, pozostawionego nam przez naszą przeszłość, której nędza okupiona jest z okładem przez tę jednę spuściznę, — nie ważmy się czynić zamachu na gminne użytkowanie z ziemi, na to dobro, od którego osiągnięcia zależy teraz pomyślność warstw rolniczych Europy Zachodniej. Ich przykład niech będzie dla nas lekcją". [1])

Niezaprzeczony antagonizm między Hercenem a Czernyszewskim opierał się nie na kardynalnej różnicy poglądów, nie na sprzeczności programów i dążeń. Był to konflikt skomplikowanej natury, sprawy polityczne kojarzyły się tu z prywatnemi, ideowe, zasadnicze wiązały się z osobistemi, nawet materjalnemi, do konfliktu wciągnięta była z jednej strony, redakcja Kołokoła, z drugiej Sowremiennika. Ogarew miał sprawę natury materjalnej z wydawcami Sowremiennika Niekrasowem, Panajewem i jego żoną, zarzucał im nieuczciwość, Hercen, wziąwszy do serca tę sprawę, w *Ludziach zbytecznych i Żółciowcach* umieścił przezroczystą wycieczkę osobistą przeciwko zaprzyjaźnionemu z Czernyszewskim Niekrasowowi, przedstawiając go wręcz jako złodzieja. Lecz przedewszystkiem był to antagonizm dwóch pokoleń, a zarazem i dwóch warstw, dwóch typów społeczno-towarzyskich, młody raznoczyniec Sowremiennika z sarkazmem i niechęcią patrzył na starzejącego się baryna, żyjącego w komforcie i bezpieczeństwie w wolnej Anglji. Dołączał się do tego i typowy antagonizm kraju i emigracji, ludzi z Rosji, walczących na miejscu z przemocą wśród ciągłego niebezpieczeństwa, a emigrantów, próbujących sterować ruchem krajowym z bezpiecz-

[1]) Zamietki o sowremiennoj litierature. Petersburg. 1894 r., od str. 220.

nego brzegu Anglji. Grała rolę i rywalizacja osobista dwóch ludzi o ogromnej ambicji; w owym okresie szala wpływu i uroku ważyła się i przechylała to na stronę jednego, to na stronę drugiego. Młodzi radykałowie pierwsi rzucili kamieniem, Hercen odpowiedział dwukrotnie w *Very Dangerous* i w *Ludziach zbytecznych i Żółciowcach*. Po pierwszym z tych ataków Czernyszewski udał się osobiście do Londynu, lecz wyjaśnienia osobiste nie usunęły uprzedzeń i utajonej, a głębokiej animozji.

„Niezmiernie rozumny człowiek, — mówił Hercen o Czernyszewskim po jego londyńskiej wizycie — a tembardziej uderza, przy takim rozumie, jego zarozumiałość. Wszak jest on przekonany, że Sowremiennik to ośrodek całej Rosji. Nas, grzesznych, oni zupełnie już pogrzebali. No, tylko bodaj zbyt już spieszą się z pieśnią pogrzebową, — jeszcze pożyjemy!"

„Jaki mądry człowiek! — mówił Czernyszewski po swej wizycie u Hercena. — A jak pozostał w tyle. Przecież jemu dotychczas wydaje się, że w dalszym ciągu dowcipkuje on w salonach moskiewskich i toczy spory z Chomiakowem. A czas płynie teraz ze straszną szybkością... Przygląda się mu człowiek, — a tu we wnętrzu jego wciąż siedzi baryn moskiewski! [1])

Ostre zarzuty i złośliwości, padające z dwóch stron w ogniu polemiki, zostawiły ślad, trudny do zatarcia. Artykuł *Very Dangerous*, zakończony zestawieniem młodych radykałów, wydrwiwających postęp i liberalizm, z Bułharynem i Greczem, konfidentami III wydziału, dotknął do żywego zwłaszcza Dobrolubowa. W lat parę potem, już po śmierci Dobrolubowa, Czernyszewski w numerze styczniowym Świstka z 1862 roku, z widocznem jeszcze rozdrażnieniem wspomina o tym złośliwym ataku Hercena. Ostatnim akordem polemiki były listy Hercena i Ogarewa, znalezione u Czernyszewskiego podczas rewizji. Władze zaskoczone były ich treścią i tonem. Szukały w nich śladów tajnego związku, poufnego porozumienia, znalazły wyrzuty i rekryminacje.

Gdy Czernyszewski, po dwudziestoletniej z górą martyrologji, powrócił do Rosji Europejskiej, twórczość jego, polot

[1]) Według opowieści Błagoswietłowa, który przebywał wówczas w Londynie, jako nauczyciel dzieci Hercena. — Baturyński: A. I. Hercen, jego druzja i znakomyje. Petersburg. 1904 r., str. 103.

umysłu były widocznie nadwątlone. Czuł to, gorączkowo rwał się do pracy, rozwinął podziwu godną żywotność, od 1885 do 1889 roku, pracując do samej swej śmierci, przetłómaczył jedenaście dużych tomów Historji Powszechnej Webera, napisał szereg artykułów, był to jeszcze pożyteczny popularyzator, nie był to już dawny pisarz, rządzący umysłami, wskazujący nowe tory społeczeństwu. Udręczenia fizyczne, moralne, umysłowe nie przeszły bez śladu, Od lat przeszło dwudziestu oderwany od życia, wciąż czujący na sobie wzrok żandarma, przez ostatnie lat dwanaście zupełnie samotny, odcięty od ludzi, wśród strasznego klimatu i nędznych warunków życia, zagrzebany żywcem w śniegach, czytał, rozmyślał, próbował wciąż pisać i darł to, co napisał. Obezwładniony w pełni sił fizycznych i umysłowych, skazany na żywot jałowy, trawił się w bezpłodnem rozmyślaniu, był świadkiem, z roku na rok, własnego gaśnięcia. Po powrocie z wygnania dziwnie pogodnie, dobrodusznie traktował przeżyte lata Sybiru. Gdy przybył do Astrachania, panie wielkiego świata astrachańskiego uprosiły gubernatora księcia Wiaziemskiego, aby zaprosił do siebie już ułaskawionego wygnańca i zarzuciły go gradem ciekawych pytań. Z krótkich odpowiedzi Czernyszewskiego dowiedziały się ku swemu zdziwieniu i rozczarowaniu, że nie było mu tak źle. „A roboty przymusowe?" pytały wreszcie zbite z tropu. „Roboty przymusowej znacznie więcej ma się w dziennikarstwie, niż w katordze" odpowiadał Czernyszewski. [1]) Żartobliwość odpowiedzi na pytania, dotyczące jego spraw osobistych, leżała w zwyczaju Czernyszewskiego. Tym razem, atoli, nie możemy oprzeć się wrażeniu, że brzmiące paradoksalnie odpowiedzi zawierały w sobie ziarno prawdy, którego panie astrachańskie dostrzedz nie mogły, a które wogóle spoczęło w głębi samotnej duszy Czernyszewskiego, nie wykryte, nie wyjaśnione.

Uwięzienie Czernyszewskiego nie było pierwszym aktem jego dramatu życiowego. Za pierwszą scenę dramatu należy uważać tę chwilę, gdy w 1855 roku bronił publicznie swej rozprawy o sztuce w auli uniwersytetu petersburskiego. Wiedza urzędowa odmówiła mu stopnia naukowego, a zgroma-

[2]) K. M. Fiodorow. Czernyszewskij. Wydanie II. Petersburg. 1905 r. str. 93, 94.

dzona na odczycie inteligencja gorącemi oklaskami przez aklamację pasowała go na swego wodza. Odtąd rozpoczął się dramat jego, nikomu, nawet bodaj Dobrolubowowi, nie zwierzany. Dobrolubowa uważał za człowieka hartowniejszego od siebie i niejako wstydził się wobec niego swych słabości, wobec innych osób swe życie wewnętrzne, pełne walk, targań, wątpliwości, pokrywał żartobliwemi paradoksami człowieka, któremu duma ze sprawowania rządu dusz, okazywany mu zewsząd respekt, poczucie własnej wyższości nie pozwalają na obnażenie własnego rozdwojenia duchowego. Czy miał chwile pewności zwycięstwa, radości, czy wzięty został do niewoli w walce, do której szedł z zapałem, wiarą, czy czuł się wodzem awangardy, prowadzącym pierwsze szeregi do ataku, ranionym, lecz widzącym, jak następne szeregi wdzierają się do okopów i biorą szturmem cytadelę? Nie, szedł do walki z ponurem przeczuciem własnej zguby, szedł, bo mniej przenikliwe, ufne w jego rozum, ramię i w zwycięstwo rzesze domagały się od niego steru w walce, szedł, bo była iskra nadziei i czuł obowiązek uczynienia próby; bo rozum wątpił o powodzeniu, lecz w osobliwej chwili dziejowej, jaką przeżywano, kiedy stawały się ciałem rzeczy, na które czekały pokolenia, niepodobna było orzec, czy to, co się zimnej rozwadze wydaje szaleństwem, będzie niepodobieństwem i czy głos rozwagi nie jest głosem wyhodowanej przez wieki niewoli małoduszności. Więc szedł, dławiąc w sobie myśl sceptyczną, upartą i od czasu do czasu zdradzając swe wewnętrzne usposobienie cierpką uwagą, iż z tego wszystkiego pewnie nic nie będzie.

Gdy w chwili zwątpienia oczekiwanie burzy w Rosji wyda mu się wyczekiwaniem burzy w bagnie, wówczas wytęża wzrok poza granice swego kraju i oczekuje wichru z Zachodu. Ożywienie ruchu narodowości ujarzmionych czy podzielonych podsyca jego nadzieje. „Trudno spodziewać się, — pisze w 1860 roku — ażeby przyszła wiosna nie przyniosła Europie Zachodniej wstrząśnień". Najmniejszem w nich byłaby „wojna między temi czy innemi państwami, bez zaburzeń wewnętrznych". Po roku przyznaje, że przepowiednia nie spełniła się, a jednak znów oczekuje „silnego ruchu we Włoszech, na Węgrzech, a potem w innych krajach Europy Zachodniej na przyszłą wiosnę", gdyż „oznaki zmian wzmagały się w cią-

gu roku". W kronice politycznej z lutego 1862 roku pisze: „Ptaki złowieszcze zaczynają krakać pieśń pogrzebową nad obecnym stanem Europy Zachodniej... Nie powiemy, że mylą się złowieszcze ptaki. Węch mają one subtelny". W dwa miesiące później, w ostatnim swym przeglądzie politycznym, znów mówi o „niespokojnym podniecającym nerwy stanie całego lądu Europy Zachodniej". Zwłaszcza „Francja, jak to już wielokrotnie stwierdzaliśmy, dostarcza oznak, iż skłonna jest do odnowienia swej dawnej reputacji, głoszącej, iż jest ona wulkanem, z którego leje się lawa". Po tej prognozie co do Zachodu, przechodzi do Rosji, z ostrożnością, konieczną przy cenzurze, czyni przegląd wydarzeń wewnętrznych za 1861 r. i konkluduje: „Oto w ciągu jednego roku ile nowości, z których każda posuwała społeczeństwo coraz dalej i dalej w jednym kierunku".[1]) Obok tych głuchych nadziei, snuje myśl jego nieustannie ciemne pasmo obaw i co do przyszłości ruchu wyzwoleńczego w Rosji i co do osobistych losów. Spełniły się złe przeczucia, zawiodły nadzieje, wkrótce po wydrukowaniu tej ostatniej kroniki został uwięziony.

Walkę w murach więzienia z rządem, usiłującym go schwytać na winie i legalnie uzasadnić skazanie, prowadzi Czernyszewski, niby ciąg dalszy dotychczasowej walki na wolności. Instynkt samozachowawczy i obowiązek obywatelski walki z przemocą kładą mu pióro do ręki, z dużym nakładem zręczności djalektycznej i znajomości prawa paruje ciosy oskarżenia. A gdy wyrok zapadł i Czernyszewski wywieziony zostaje na Syberję, jakże jego rezygnacja odbija od niepokoju Bakunina, który obmyśla sposób ucieczki i żyje jej nadzieją. Próby uwolnienia go podstępem i siłą, próby Myszkina i Łopatina, przyjmuje Czernyszewski niechętnie. Rezygnacja, spokój, zamknięcie się w sobie cechują go w ciągu długich lat wygnania. Zaczęła się męka dławionej myśli, skończyła się bardziej bodaj dręcząca męka targanej, szarpanej, nieukojonej woli, woli czynu niezisziczalnego. Czy przymusowa bezczynność nie była jeszcze ulgą po latach przymusowej czynności, podgryzanej przez nieubłaganego demona, przez myśl: *the blight of life, the demon thought.*

[1]) Byłoje, № 8. Paryż. 1908 r. N. G. Czernyszewski o rewolucji przez M. Antonowa, str. 67.

Ciągły niepokój woli, myśli, nerwów, mus moralny działalności, z głuchą świadomością idącej zagłady i z cięższą od niej świadomością bezsiły. Jak żagiel, w symbolicznym wierszu Lermontowa, wzywał wciąż burzy, jakgdyby w burzy mógł znaleźć ukojenie. Prometeusz rosyjski, napróżno wyciągał rękę, by porwać ogień i dać go ludziom, a gdy go wreszcie zakuto, gdy przestał się miotać, może znalazł ponure ukojenie w niewoli.

ROZDZIAŁ VIII.

Do walki.

Wrzenie wewnętrzne, trwające od wojny krymskiej, szło z paru ognisk, odrębnych, niezależnych od siebie: ferment w wojsku, które było świadkiem i ofiarą nadużyć władz, niedołęstwa rządu i komendy, głuchy niepokój w masach ludowych, ruch opozycyjny inteligencji, zaogniająca się stopniowo sprawa polska. Żywioły niezadowolenia oczekują reform, które mają przyjść od tronu. Po paru latach nowego panowania, na tle powszechnego rozczarowania do żywiołowo wyczekiwanej działalności odnowicielskiej rządu, wrzenie przybierać zaczyna kształty, z pozoru groźne, zwłaszcza iż narazie towarzyszy mu dezorjentacja i depresja sfer rządowych. Zaostrzenie położenia zarysowuje się już w 1860 roku, a okres największego zaognienia przypada na 1861 rok i na pierwszą połowę 1862 roku. Z rosnącym fermentem wewnętrznym Rosji idzie w parze wzmagające się wrzenie na ziemiach polskich, ta równoległość wytwarza pewną solidarność dążeń i nadziei i doprowadza do największego, jakie datują dzieje porozbiorowe Polski, krótkotrwałego, zresztą, zbliżenia dwóch ruchów, rewolucyjnego rosyjskiego i wyzwoleńczego polskiego. Rozpoczyna się wówczas właśnie pamiętny okres manifestacyj narodowych polskich, na które rząd odpowiada to represjami, to koncesjami, wahając się między wypróbowanym systemem bezwzględnej srogości a improwizowaną próbą ustępstw i reform, stosowanych bez planu. Chwilami sfery rządowe skłaniają się ku starej myśli podzielenia się obudzoną znowu niespodzianie Kongresówką z sąsiadem pruskim, który ma w tym czasie, jako reprezen-

tanta przy dworze rosyjskim, Bismarcka. „Il faut se débarrasser de la Pologne" brzmi rzucany w tym okresie w rozmowach z obcymi dyplomatami frazes, któremu nie towarzyszy, zresztą, żadna myśl planowa: rys znamienny okresu, oscylowanie między sprzecznymi pomysłami, nieuniknione w państwie absolutnem odbicie braku jasnej myśli państwowej w głowie monarchy.

W ruchu rewolucyjnym siódmego dziesięciolecia uderza znaczny udział młodych wojskowych. W rozmowie z interesującym się stanem armji rosyjskiej a dobrze wśród Rosjan widzianym sekretarzem poselstwa pruskiego Schlözerem człowiek miarodajny tak scharakteryzował w tym czasie armję rosyjską: „Od generała do majora wszystko jest pewne (zuverlässig), ale bardzo ograniczone. Od majora do feldfebla wszystko jest niepewne. Zwykły szeregowiec jest nieobliczalny, pójdzie za tym, kto na niego wpływ wywrze." [1])

Lecz najgroźniejszym czynnikiem fermentu wydawała się sprawa chłopska. Poddaństwo chłopa uchodziło za spiżową podstawę olbrzymiej piramidy, na której szczycie błyszczała korona carska. Co stanie się, gdy ta podstawa nagle skruszona zostanie, co uczyni ciemny chłop, wyrwany z odwiecznego odrętwienia? Ziemianie, którzy już odżałowali nieuniknioną stratę swych praw patrymonialnych i pogodzili się w duszy z utratą korzyści majątkowych, lękali się nieobliczalnych skutków psychicznych, jakie mogło wywołać w duszy chłopa ogłoszenie dobroczynnego ukazu. Obawiano się, że chłop zrozumie emancypację na swój sposób, jako nadanie mu upragnionej *woli*, a wolę tę pojąć może, jako wolność rozprawienia się ze znienawidzonym panem i nielubianym czynownikiem. „120,000 ziemian jest w Rosji, kto może, przenosi swe ruchome kapitały zagranicę — pisał Schlözer 21 grudnia 1860 roku z Petersburga.— Mówię z każdym człowiekiem, kto tylko może o tem coś wiedzieć: wszyscy widzą rzeczy na czarno." Nawet liberalizujący Aleksander Gorczakow nie ukrywał niepokoju. [2]) „Niektórzy ziemianie, których znam, a pewnie i wielu z tych, których nie znam, uważają za potrzebne umieścić swe rodziny

[1]) Kurd von Schlözer. Petersburger Briefe, str. 234.
[2]) Petersburger Briefe, str. 179.

i swe kosztowności w miejscu bezpiecznem i postarać się o doprowadzenie do stanu obronnego swych dworów przez sprowadzenie broni i amunicji — pisze Bismarck z Petersburga 28 stycznia 1861 roku. — Również i co do Petersburga odbywa się, jak słyszę, porozumiewanie się między ministerjami wojny i spraw wewnętrznych w sprawie planu, według którego w razie potrzeby odbywałaby się obrona najważniejszych i najbogatszych części miasta". [1])

Zbliżał się miesiąc luty, na dzień 19 lutego st. st., datę wstąpienia na tron Aleksandra II, spodziewano się ogłoszenia zapowiadanego oddawna ukazu. „Obawa ruchów trwa— datuje Schlözer 9 lutego n. s. 1861 roku. — Stragany, ustawione na zapusty, zostały w tym roku przewiezione z Placu Izaaka na Pole Marsowe, aby pijany mużyk nie był w bliskości Pałacu Zimowego... To jest istotny sekretny motyw zarządzenia, które oficjalnie tłomaczone jest żałobą dworską". [2])

Istotna panika władz rządowych wobec zbliżającego się dnia historycznego była znacznie większa, niż sądził ogół rosyjski i obcy, zarządzenia zapobiegawcze były maskowane i ukrywane przed publicznością i tylko wtajemniczeni wiedzieli prawdę. W przededniu 19 lutego starego stylu w każdym z trzynastu cyrkułów policyjnych Petersburga przygotowano po kilka wozów rózeg, które miały przyprowadzić do upamiętania lud, w razie gdyby łaska carska zbyt mocno mu uderzyła do głowy. Do każdego z tych cyrkułów wprowadzono tajnie rotę żołnierzy, z nabitą bronią, pod komendą oficera, który otrzymał rozkaz użycia broni palnej na każde żądanie władz policyjnych. Stróże domów otrzymali rozkaz, aby o każdym podejrzanym objawie w domu donosili policji, pod grozą chłosty w razie opieszałości. Z nastaniem zmroku, 18 lutego starego stylu, w wewnętrznych dziedzińcach Pałacu Zimowego rozstawione zostały oddziały żołnierzy, we wszystkich koszarach piechoty i artylerji rozdano żołnierzom ostre ładunki, a w koszarach artylerji i wewnątrz gmachu admiralicji ustawiono armaty nabite. Wieczorem przybyli do

---

[1]) Die politischen Berichte des Fürsten Bismarck aus Petersburg und Paris. Część II, str. 15.

[2]) Petersburger Briefe, str. 190.

Pałacu Zimowego obaj Adlerbergowie, ojciec, Włodzimierz, minister dworu, i syn, Aleksander, przyjaciel cesarza, Suchozanet, minister wojny, książę Wasyli Dołgorukow, szef żandarmerji i III wydziału kancelarji carskiej, hr. Paweł Ignatjew, generał-gubernator wojenny petersburski, Michał Murawiew, późniejszy prokonsul wileński, wówczas minister dóbr państwa, i Czewkin, szef głównego zarządu komunikacji. Przybyli oni, aby spędzić noc w Pałacu Zimowym, tłomaczyli, iż stawili się, aby czuwać nad bezpieczeństwem osoby cara i rodziny carskiej; nie ulegało wątpliwości, iż sprowadziła ich tu troska o własne bezpieczeństwo. [1])

Poruszenie sprawy chłopskiej, która lękiem napełniała sfery rządzące i ziemiaństwo, dało mocny impuls ruchowi politycznemu wśród inteligencji radykalnej. Dierżawinowski olbrzym, carowi posłuszny, budzi się, budzi go sam rząd carski: fakt olbrzymiej wagi. Wobec tego wydarzenia dziejowego, ważniejszego, głębszego, niż reformy Piotra, ma młoda Rosja oświecona pozostać bierna? Chwila jedyna, Rosja ludowa z martwej bryły przechodzi w stan plastyczny, trzeba działać spiesznie, zanim znów zastygnie i znieruchomieje na długie lata w nowych formach życia prawnego. Niepokój, niepodobieństwo pozostania w bezczynności — to odruchowy skutek reformy chłopskiej dla psychiki Rosji oświeconej. Uchwycić tę obudzoną przez ukaz carski duszę ludową w swoje ręce, skierować zbudzony żywioł w należyte łożysko, przetworzyć zbudzoną świadomość w energję czynną i użyć tej energji jako motoru do wyważenia Rosji z tej nieszczęsnej kolei, w jaką ją wtrąca zbrodniczy rząd od wieków—to podłoże duchowe niepokoju, jaki ogarnia inteligencję radykalną. Różne uczucia miotały duszą Rosji radykalnej, różne myśli, różne przewidywania, obawy i nadzieje składały się na niepokój, jaki nią targał. Była w tem i istotna, wolna od wyrachowania politycznego, miłość ludu i rosnąca, w miarę zarysowywania się konturów reformy rządowej, obawa o to, że rząd poczyni istotne ustępstwa na rzecz ziemian i spaczy akt emancypacyjny. Inteligencję ogarniał i lęk o to, że rząd zdoła

[1]) Zapiski sowremiennika o 1861 godu. Krasnyj Archiw, Tom XVI, od str. 118. Jest to pamiętnik Erasta Piercowa, wzięty podczas rewizji policyjnej we wrześniu 1861 roku i złożony w archiwum III Wydziału kancelarji carskiej.

może, przy ciemnocie ludności i jej kulcie dla cara, nawet połowiczną reformą zjednać sobie wdzięczność ludu na długie lata, udaremić sojusz Rosji oświeconej z ludem i utrwalić nadal despotyzm. To znów przewidywano, że ludność, zawiedziona w swych wybujałych nadziejach, zacznie się buntować, lecz bunty te, wybuchające żywiołowo, nie związane ze sobą węzłem jednej myśli, jednej organizacji, łatwo będą przez rząd stłumione. Wreszcie, nasuwało się i przewidywanie, że może gniew ludowy wyładuje się w nowej pugaczewszczyźnie, potężniejszej niż dawna, że osłabiony, rozchwiany, pozbawiony mocnego steru rząd Aleksandra II nie zdoła jej pokonać i wówczas rozleje się po Rosji straszny pożar, w którym zginie nietylko biurokracja, lecz i oświecona Rosja, wraz z demokratami, liberałami, radykałami, których lud nie potrafi odróżnić od swych gnębicieli i przeciwników klasowych.

Wszystkie te przeczucia i obawy zmierzały do jednego: olbrzym ludowy budzi się i mniejszość oświecona musi się doń zbliżyć i stanąć na jego czele, aby jego ruchem żywiołowym pokierować celowo; jest to chwila jedyna może i, gdy minie ona, szansa odnowienia Rosji stracona zostanie na długie lata. Rosja oświecona za bierność swą w takiej chwili zapłaci dalszą niewolą u caratu albo zgubą, w razie jeśli żywioł ludowy zwycięży i zmiecie ją z powierzchni.

W miarę tego, jak zbliża się chwila wielkiego aktu rządowego, niepokój koryfeuszów radykalizmu jest coraz widoczniejszy. W 1860 roku Kołokoł umieszcza bezimienny list otwarty do Hercena, przysłany w lutym, napisany, jak obecnie wiadomo, przez Czernyszewskiego. [1]) Czernyszewski otrząsnął się już wówczas ze swych złudzeń co do Aleksandra II i znajdował się w okresie radykalnej nieufności zarówno względem cara i jego rządu jak i względem liberałów, postępowców, pokładających wielkie nadzieje w reformie rządowej. Wytyka Hercenowi, iż ten zamiast zwalczać „nieszczęsne bałwochwalstwo wobec oblicza carskiego" i wykazywać całą „nikczemność wiernopoddańczego serwilizmu", wciąż idealizuje Aleksandra II i oczekuje od niego wielkich czy-

[1]) Dzieła Hercena, wydane pod redakcją Lemkego, Tom X, od str. 224. Zbliżony do Hercena Aleksander Slepcow stwierdził, że Czernyszewski czytał mu ten list, przed posłaniem go Hercenowi.

nów. W całym artykule odbija się ten szczególny stosunek wzajemny Czernyszewskiego i Hercena, który przebijał parokrotnie z obu stron w drukowanych wystąpieniach: sojusznictwo we wspólnej walce obok wzajemnego osobistego podrażnienia, które istniało od czasu ostrych wystąpień Czernyszewskiego, a zwłaszcza Dobrolubowa, przeciwko ludziom lat czterdziestych, przeciwko pokoleniu Hercena i Turgeniewa, i od czasu ostrej, zjadliwej repliki Hercena w artykule *Very Dangerous* z 1859 roku.

Czernyszewski, tym razem z typową logiką ekstremistyczną, dążącą do typu rozumowania — im gorzej, tem lepiej, wyraża ubolewanie z powodu przedwczesnej śmierci Mikołaja I. Taktyka rządów Mikołaja, obok przegranej wojennej, musiałaby doprowadzić do wybuchu, w którym zbuntowane masy ludowe i rozdrażniona inteligencja spotkałyby się we wspólnej walce przeciwko caratowi. Lecz wstąpił na tron Aleksander II, ulżył nieco jarzma i oto liberałowie złączyli swe głosy w jednym hymnie pochwalnym na cześć cara. A tymczasem lud burzy się głucho. „Chłopi i liberałowie idą w różne strony. Chłopi, których obywatele tyranizują teraz z jakąś osobliwą zaciekłością, gotowi z rozpaczy wziąć się do siekier, a liberałowie głoszą o tym czasie umiarkowanie, stopniowy postęp historyczny, i, kto wie, co jeszcze. Co z tego wyniknie? Albo wyniknie stąd, w razie jeśli lud bez prowodyrów weźmie się do siekiery, zamęt, w którym car, jak w mętnej wodzie, łowić będzie ryby, albo wyniknie coś nawet dobrego, lecz razem z Sobakiewiczami i Nozdrewami zginie i nasze liberalne pokolenie, nie potrafiwszy przystać do ruchu ludowego i pokierować nim? Jeśli wyniknie to pierwsze, to okropne; jeśli to drugie, to, naturalnie, niema czego żałować".

„Nasze położenie jest straszne, nieznośne i tylko siekiera może nas ocalić, i nic, poza siekierą, nie pomoże. Pan wszystko zrobił, aby przyczynić się do pokojowego rozstrzygnięcia sprawy, niech pan zmieni ton i niech pański Dzwon wzywa nie na nabożeństwo, lecz na alarm. Wzywaj pan Rosję do siekiery. Żegnaj pan i pamiętaj, że już setki lat gubi Rosję wiara w dobre zamiary carów. Nie pańską jest rzeczą ją podtrzymywać".

*

Wbrew obawom jednej strony, a nadziejom drugiej, dzień 19 lutego st. st. 1861 roku, w którym car położył swój podpis na aktach, dekretujących reformę włościańską, jak również dzień 5 marca st. st., w którym nastąpiło ogłoszenie ukazu, przeszły spokojnie. Masa ludności przyjęła akt bez wielkiego zapału, mało orjentując się w jego skomplikowanej treści i niezrozumiałym dla ludu języku. Ustęp dekretu, stanowiący, iż świadczenia wobec panów mają być wykonywane jeszcze w ciągu lat dwóch, do 1863 roku, wywoływał uwagi krytyczne i zwiększał nieufność mas do całego aktu. Z daleko większym, niż lud, zapałem powitali akt umiarkowani liberałowie. Lecz nawet taki entuzjasta ukazu, jak Nikitienko, przebiegając w podnieceniu ulice Petersburga w dniu jego ogłoszenia, nie mógł dopatrzeć się zapału w masie ludowej. „Nie mogłem usiedzieć w domu. Zapragnąłem wyjść, aby powałęsać się po ulicach i, że tak powiem, zlać się z odnowionym ludem. Na rogach ulic rozlepione były odezwy generał-gubernatora i dokoła każdej gromadziły się grupki ludności: jeden czytał, inni słuchali. Wszędzie spotykało się twarze zadowolone, lecz spokojne. Jeden z ludzi, czytających odezwę, doczytawszy do ustępu, gdzie mowa o tem, iż w ciągu lat dwóch czeladź ma pozostawać w posłuszeństwie dla swych panów, zawołał oburzony: Niech djabli wezmą ten papier. Dwa lata miałbym jeszcze trwać w posłuszeństwie! Inni milczeli".[1]) „Gdy w niedzielę 5/17 marca ogłoszona została wolność chłopów, poszedłem o 12 godzinie w południe do cerkwi Izaaka. Lud był apatyczny, w sposób, naprawdę śmieszny. Nieprawdą jest to, co prawią gazety o entuzjazmie" — pisał Schlözer.[2]) „Zdziwiło i uderzyło mnie to, że, spotykając co krok ludzi z gminu, niosących manifest lub dekret o czeladzi dworskiej, w ręku lub zatknięte za ubranie, nie dostrzegałem w nikim najmniejszego wyrazu radości, zachwytu, niezadowolenia, czegokolwiekbądź zgoła, nie widziałem ani jednej twarzy, na której malowałoby się jakieś uczucie. Szli oni, jakby niosąc pęk zielonej cebuli lub inną swą prowizję powszednią", notował w pamiętniku swym Piercow.

[1]) Zapiski i Dniewnik, II, wydanie II, 1905 r. str. 9.
[2]) Petersburger Briefe, str. 203.

Gdy pytał tych ludzi o ich wrażenia, otrzymywał odpowiedzi niewyraźne, wymijające lub wprost wyrażające nieufność". [1])

Ogłoszenie ukazu nie wywołało bynajmniej zapału wśród ludności wiejskiej, natomiast obawy, których wyrazem były zastosowane skwapliwie środki zapobiegawcze, zdawały się sprawdzać. W okresie, który nastąpił bezpośrednio po ukazie emancypacyjnym, objawy żywiołowego buntu ludowego wzrosły niesłychanie. Według urzędowego sprawozdania ministra spraw wewnętrznych, w rozmaitych punktach państwa w ciągu roku 1861, począwszy od kwietnia, wybuchnęły 784 bunty chłopskie. [2]) Cyfra to ogromna, jeśli się zważy, że podczas panowania Mikołaja I, za czas od 1826 do 1854 roku, statystyka urzędowa zanotowała 556 buntów ludowych.

Bunty ludowe z 1861. roku, były to wybuchy odosobnione, izolowane, świadczące o żywiołowej skłonności ludu do rewolucji agrarnej; nie zorganizowane, nie kierowane jedną wolą, jedną dłonią, musiały zostać szybko stłumione. Rząd okrywał tajemnicą urzędową rozruchy agrarne, skutek tego sekretu był z góry łatwy do przewidzenia, opinja powszechna powiększała jeszcze znaczenie i grozę rozruchów. Wersje o okrutnych egzekucjach, dokonywanych na chłopach przez wojsko, krążyły z ust do ust, a miały one realną podstawę. Według sprawozdania ministra spraw wewnętrznych, w 1861 roku w 499 wypadkach rozruchy stłumione zostały siłą zbrojną. Wiadomości o buntach, o krwawych egzekucjach wywierały wielki wpływ na psychikę inteligencji radykalnej. Przyjmuje się wśród niej hipoteza, iż bunty chłopskie, jakie nastąpiły po ukazie emancypacyjnym, są tylko wstępem do żakierji, jaka wybuchnie w 1863 roku, jeśli rząd nie zapobieże jej radykalnemi ustępstwami. Chłop, słysząc, iż przez dwa lata ma jeszcze odrabiać świadczenia na rzecz pana, oczekiwać będzie, iż po latach dwóch nastąpi ziszczenie tej absolutnej wolności, upragnionej *woli,* której oczekiwał od ukazu carskiego, a gdy prysną i tym razem jego złudzenia, wybuch wściekłości chłopskiej przybrać może groźne

[1]) Zapiski sowremiennika. Kr. Archiw, Tom XVI, str. 144, 145.

[2]) Dzieła Hercena, pod redakcją M. Lemkego. Tom XI, str. 110. N. Rożkow. Historja Rosji, Tom XI, 1925 r. od str 36. M. Pokrowski. Historja Rosji. Tom IV, 1924 r. od str. 137. Historja Rosji w XIX wieku. Wydanie braci Granat. Zeszyt 11, str. 215.

rozmiary. Wnioski, wysnute na podstawie faktów, które bezpośrednio nastąpiły po ukazie, były mylne. Z liczby 784 wypadków wrzenia agrarnego w 1861 roku 647 wypadków przypadło na miesiąc kwiecień, maj, czerwiec; w ciągu całego drugiego półrocza 1861 roku było tylko 137 wypadków buntu. Ilość rozruchów w 1862 roku wynosiła już tylko 388, niespełna połowę cyfry z roku ubiegłego. W pierwszej połowie roku wzmogło się, wprawdzie, wrzenie w porównaniu z drugą połową 1861 roku i wyraziło się w cyfrze 300; na drugą połowę przypadło już tylko 88. Liczba rozruchów w 1863 roku, który miał być rokiem nowej pugaczewszczyzny, spadła do 122, rok 1864 był już rokiem normalnym. Widoczne było, że ukaz 1861 roku dał rządowi ulgę, odroczenie ostrego obrachunku z chłopem, *pieredyszkę,* która trwać miała niemal pół wieku.

Tę statystykę buntów chłopskich należy mieć na uwadze, aby zrozumieć rozwój ruchu rewolucyjnego. W okresie, następującym bezpośrednio po akcie emancypacyjnym, ruch rewolucyjny inteligencji rozwija się pod przemożnem wrażeniem wrzenia w masie ludowej. Jednym z głównych czynników osłabienia ruchu rewolucyjnego, poczynając od drugiej połowy 1862 roku i równoczesnego wzmożenia się reakcji i energji represyjnej rządu w stosunku do inteligencji jest widoczne uspokojenie wsi. Poczucie odpowiedzialności dziejowej, ciążącej na ówczesnem pokoleniu, przeświadczenie, iż obowiązkiem, włożonym na to pokolenie przez dzieje, jest odnowienie Rosji, przekonanie o posłannictwie historycznem, które ludziom lat sześćdziesiątych przypadło w udziale, występuje ze szczególną siłą po akcie reformy włościańskiej. Uderza niedoświadczenie, z jakiem przystąpiono do rzeczy. Wyobrażano sobie, że dawny stan rzeczy jest do gruntu rozchwiany i podminowany w świadomości powszechnej i że wystarczy dać mocny, energiczny impuls, a czynny ruch opozycyjny, z żywiołową mocą ogarnie warstwę oświeconą i masy ludowe. Nie myślano nawet z początku o potrzebie organizacji, któraby zarzuciła sieci na kraj i wytworzyła kadry bojowe. Tę potrzebę zrozumiano dopiero pod koniec 1861 roku i wówczas zaczęto się krzątać nad postawieniem na nogi organizacji pod nazwą Ziemia i Wolność (Ziemla i Wola). Narazie sądzono, iż główną sprawą jest

sformułowanie programu w wymownej odezwie i rzucenie go między masy. Okres proklamacji — to pierwszy etap ruchu rewolucyjnego. O optymizmie i dyletantyzmie młodego pokolenia odnowicieli Rosji świadczą dyskusje, jakie odbywały się w okresie założenia stowarzyszenia Ziemi i Wolności, a wszak działo się to nie w samych początkach, lecz już na wstępie do drugiego etapu w ruchu rewolucyjnym, po doświadczeniach, już zebranych w pierwszym okresie, okresie odezw. Longina Pantielejewa, wówczas studenta uniwersytetu, przyjmuje do stowarzyszenia *Ziemla i Wola* „pan w binoklach", którym, jak obecnie wiemy, był jeden z najwybitniejszych spiskowców okresu, ceniony przez Hercena i Czernyszewskiego, Aleksander Slepcow. Jako podstawę nadziei, związanych z akcją rewolucyjną, wymienia — powszechne niezadowolenie. „Przy ówczesnej niedojrzałości politycznej — pisze po wielu latach Pantielejew — wydawało się, że skoro jest taka podstawa, jak powszechne niezadowolenie, to wystarczy, aby ludzie zdecydowani zwarli mocniej szeregi, a, wobec ich łącznego natarcia, dawny system niechybnie runie, gdyż wszystko, co się waha i biernie zachowuje wobec sprawy publicznej, nietylko nie okaże żadnego oporu, lecz i samo będzie pociągnięte". Uważano, przeto, że na ludziach, zdających sobie sprawę z powagi chwili, spoczywa ciężka odpowiedzialność dziejowa. „Bywają chwile dziejowe,—rozumowano — gdy iskra entuzjazmu garści ludzi, niby prąd elektryczny, z nieprawdopodobną szybkością budzi masy ludowe i wyprowadza je na nową drogę. Biada pokoleniu, które nie rozumie chwili dziejowej, jaką przeżywa; tem samem odroczy ono rozstrzygnięcie walnej sprawy o całe może stulecie".

Pantielejew, wyobrażający sobie, że należy do przywódców ruchu, w istocie był ambitnym pionkiem; tem typowiej wyobraża on opinję oświeconych szeregowców ruchu. Przyznaje on, że sprawa organizacji ruchu, w pojęciu młodych adeptów, wydawała się wcale łatwa. Sądzono, iż ruch, raz wszczęty, potoczy się jak lawina i zmiażdży wszelkie przeszkody. Jeden ze stowarzyszonych, „pan à la Virchow", którym był, jak dziś wiemy, znany później lekarz Bokow, tłómaczył, iż rewolucja to zgoła łatwa rzecz. „Przypomnij pan sobie, — mówił do Pantielejewa — w jaki sposób zaczęła się

rewolucja w Wiedniu w 1848 roku, z towarzystwa rozdawania zupy ubogim. Należy tylko rozpocząć, a potem rzecz sama pójdzie a pójdzie"... [1])

Pierwszą proklamacją, która została wydrukowana i rozpowszechniona, była odezwa „Wielkorus", której numer pierwszy rozrzucony i rozesłany został w lipcu 1861 roku. Sama, jednak, myśl i inicjatywa wydania odezw do ogółu była wcześniejsza. Szełgunow nadmienia w swych wspomnieniach, że już w zimie napisał był proklamację do żołnierzy, zaś Czernyszewski do ludu wiejskiego. [2]) Obydwie odezwy oddane zostały do wydrukowania młodemu Wsiewołodowi Kostomarowowi, który następnie, uwięziony za sprawę polityczną, stał się agentem-prowokatorem na usługach III wydziału. Za jego sprawą obydwie odezwy znalazły się w rękach III wydziału i nigdy opublikowane nie były. Stanowią one, jednak, ciekawe dokumenty epoki, świadczące o usposobieniu Czernyszewskiego i ludzi, doń zbliżonych, bezpośrednio po akcie uwłaszczenia chłopów [3]).

---

[1]) Pantielejew. Iz wospominanij proszłago. Tom I, 1905 r., str. 260, 295.

[2]) Szełgunow. Wospominanija. 1923 r., str. 33. Autentyczny tekst tych dwóch odezw wydrukowany został niedawno, z akt archiwalnych. Odezwa Czernyszewskiego ogłoszona w książce: Politiczeskije Processy szestidiesiatych godow. Gosud. Izdatielstwo, 1923 r., od str. 188. Tekst odezwy Szełgunowa opublikowany w Tomie III wydawnictwa Krasnyj Archiw, a również jako dodatek II do Wspomnień Szełgunowa z 1923 r., od strony 303; wreszcie w książce: Polit. processy szestidiesiatych godow opublikowana ta odezwa (od 183 strony) z poprawkami, jakie w tekście Szełgunowa poczynił Michał Michajłow, w końcu książki podane facsimile oryginału.

[3]) Z treści obydwóch odezw widać, że napisane były po ukazie emancypacyjnym a przed krwawemi zajściami w Bezdnie, a więc przed kwietniem 1861 roku. W jednej z nowszych historyj Rosji (Rożkow, Tom XI, 1925 r. wydawnictwo „Kniga". Leningrad—Moskwa, str. 133) czytamy, jakoby bezowocność odezwy „Wielkorus", zwróconej do Rosji oświeconej, skłoniła Czernyszewskiego do zwrócenia się do ludu. Lecz wiadomo, że trzeci numer Wielkorusa wyszedł we wrześniu 1861 roku, w pół roku po napisaniu odezwy do chłopów. Gdyby więc dwie te odezwy traktować jako wyraz dwóch kolejnych a odmiennych poglądów na taktykę działania, należałoby przyjąć, że zwrócenie się do chłopów odpowiadało wcześniejszej, zaś zwrócenie się do ogółu oświeconego — późniejszej myśli Czernyszewskiego. Jeśli weźmiemy, jako chronologiczne etapy taktyki rewolucyjnej Czernyszewskiego, list jego otwarty do Hercena w Kołokole z lutego 1860 roku, odezwę do chłopów po ukazie marcowym 1861 roku,

Tytuł proklamacji Czernyszewskiego brzmiał: Chłopom pańskim od ludzi życzliwych im pokłon. Tytuł proklamacji Szełgunowa: Żołnierzom rosyjskim od ludzi życzliwych im pokłon. Tytuł odezwy Szełgunowa jest powtórzony w tekście odezwy Czernyszewskiego, w ustępie, zalecającym, by chłopi szli ręka w rękę z żołnierzami. „Załączcie im od nas pokłon: żołnierzom rosyjskim od ludzi życzliwych im pokłon". Tytuły odezw, treść ich świadczą niewątpliwie o tem, że autorowie ich układali je w porozumieniu, potwierdzają to, zresztą, pamiętniki Szełgunowa. Z pamiętników tych i z zeznań Kostomarowa, który, jak się dziś okazuje, w sprawie autorstwa proklamacji składał oświadczenia wcale wiarogodne, wiemy, że Czernyszewski ułożył jeszcze odezwę do raskolników, tekst jej nie zachował się; dotychczas, przynajmniej, nie został odszukany.

Obydwie odezwy, do chłopów i do żołnierzy, mają charakter rewolucyjny. Odezwa do chłopów stwierdza, że wolność, nadana ukazem carskim, jest złudzeniem. W istocie, chłop pozostanie nadal w niewoli i w niedostatku, wolność osobista odroczona została o dwa lata, w ciągu tego czasu trzeba będzie jeszcze odrabiać pańszczyznę, a odroczenie to zostanie, pewnie, przedłużone jeszcze o szereg lat. Gdy zaś wreszcie ziszczona zostanie tak zwana wolność, położenie chłopa będzie w dalszym ciągu opłakane. Przyznane chłopom działki ziemi są zbyt małe, obcięto nawet chłopu część tej schedy, z której dotąd użytkował, podatki państwowe i spłaty za uwłaszczenie stanowić będą ciężar niepomierny; chłop, chcąc sprostać swym zobowiązaniom, będzie musiał dodzierżawiać ziemię od pana i za to odbywać pańsz-

odezwę Wielkorusa z lipca-września 1861 roku i listy bez adresu z 1862 roku, to raczej spotkamy się z ewolucją od apelu do siekiery chłopskiej ku apologji szlachty twerskiej, czyli we wręcz przeciwnym, niż przyjmuje Rożkow, kierunku. Zresztą, sądzimy, że odezwa do chłopów i Wielkorus były to fragmenty jednej myśli niespokojnej, części składowe jednego systemu taktycznego — próby poruszenia wszystkich żywiołów w narodzie. Nie uważamy za nieprawdopodobne twierdzenia Kostomarowa, włożonego w usta podstawionego świadka Jakowlewa, iż Czernyszewski jeszcze w lecie 1861 roku nalegał na jaknajspieszniejsze wydrukowanie proklamacji do chłopów. (Lemke. Politiczeskije Processy Michajłowa, Pisarewa i Czernyszewskago. Petersburg, 1907, str. 244). Było to już w czasie puszczania w obieg Wielkorusa.

czyznę, lub wprost wynajmować się będzie, jako parobek. Wszelkie skargi chłopa do władz na panów pozostaną bezskuteczne. „Wiadoma rzecz, koza toczyła walkę z wilkiem, został z niej tylko ogon. Tak było, tak będzie, dopóki zostaną wilki, to jest ziemianie i urzędnicy". Mniemane wyzwolenie tak zostało, z woli carskiej, przeprowadzone, iż chłopi mają trwać nadal w wiecznej niewoli u panów, gorszej nawet, niż dotychczasowa. Car dobrze wiedział, co czyni. „Okłamał was, zwiódł. Nie doczekacie się od niego wolności, jakiej wam potrzeba. Czyż sam on nie jest takim samym obszarnikiem!". Dalej odezwa w sposób popularny wyłuszcza, iż wolność prawdziwa istnieje u innych narodów, Francuzów, Anglików, tam niema despotyzmu, samowoli, biurokracji, monarcha bynajmniej nie jest wszechwładny. „U nich nie car ma władzę nad ludem, lecz lud nad carem". A Szwajcarzy, Amerykanie wogóle nie mają cara. I lud rosyjski może uzyskać wolność, musi jednak ją wywalczyć, na to trzeba między chłopami jedności, dyscypliny, siły. Trzeba pozyskać na rzecz wspólnej sprawy żołnierzy, poszukiwać takich oficerów, którzy gotowi stanąć w obronie sprawy ludowej. Dopóki, jednak, nie nastąpi porozumienie masowe wśród chłopów, trzeba siedzieć cicho. Jeśli jedna wieś powstanie, podczas gdy inne nie będą gotowe, przyniesie ona tylko zgubę sobie, a sprawie szkodę. „My już zobaczymy, kiedy nadejdzie pora, i wówczas ogłosimy wezwanie. Przecież we wszystkich miejscowościach mamy swoich ludzi, zewsząd napływają do nas wieści... A gdy rzecz już będzie gotowa, będziemy o tem wiedzieli. I wówczas przyślemy zawiadomienie, iż nadeszła pora, Rosjanie, rozpocząć dobrą sprawę, i we wszystkich miejscach jednocześnie rozpocznie się dobra sprawa... A ten nasz list wśród was czytajcie i jeden drugiemu niech go daje. A, oprócz swego brata, chłopa i żołnierza, ukrywajcie list przed wszystkimi, albowiem list nasz pisany jest dla chłopów i żołnierzy. Drukowano list ten w sławnem mieście Chrystjanji, w sławnem carstwie szwedzkiem, ponieważ w carstwie rosyjskiem car nie pozwala drukować prawdy. A my wszyscy jesteśmy Rosjanami i znajdujemy się wśród was, tylko do czasu nie ujawniamy się, gdyż zachowujemy siebie dla dobrej sprawy, a i was rów-

nież prosimy, byście się strzegli. A gdy przyjdzie pora na zabranie się do dobrej sprawy, wówczas ujawnimy się".

Odezwa pisana była językiem ludowym, umiejętnie, zwięźle, obliczona na wywarcie wrażenia na umysłowość chłopa całym tokiem rozumowania i szczegółami, takiemi, jak wzmianka o Chrystjanji, której brzmienie samo wiązało się w umyśle chłopa z imieniem Chrystusa.

Proklamacja Szełgunowa idzie ręka w rękę z proklamacją Czernyszewskiego, obydwie uzupełniają się wzajemnie. Odezwa do chłopów zachęca ich do wchodzenia w bliższe porozumienie z żołnierzami, w imię solidarności wspólnych interesów, odezwa do żołnierzy wzywa znowu tych do oporu przeciwko władzom, w razie gdy te wzywają do wystąpienia przeciwko ludowi, dochodzącemu swych praw. W odezwie Szełgunowa brzmi znamienny motyw, — cecha krótkiego tego okresu: wymowne popieranie i równorzędne traktowanie praw narodowości, dążących do wyzwolenia, zwłaszcza, praw narodu polskiego, z prawami narodu, zwłaszcza, ludu rosyjskiego. [1]) „Bracia! — brzmi początek odezwy — Czy pamiętacie ostatnią wojnę polską, czy pamiętacie wojnę węgierską? Czy pytaliście, po co posyłają was dowódcy, komu była potrzebna, dla kogo była korzystna ta wojna? Nie. Nie pytaliście o to i nie wiedzieliście, po co was posłano. Gdybyście byli wiedzieli, zrozumielibyście, że posyła się was, jak katów, na zabijanie ludzi niewinnych, na bicie waszych braci, takich samych ludzi i chrześcijan jak wy; zrozumielibyście, że i was posyła się na rzeź jak baranów; zrozumielibyście wszystko to — i nie poszlibyście. Oto co należało zrobić i nie zrobiliście tego."

Tłómaczy odezwa, iż najście na obcy kraj, który broni swych praw, jest czynem zbójeckim. Katarzyna II zagarnęła ziemie polskie gwałtem, Polacy powstali za Mikołaja, zostali

[1]) Proklamacja ta nie była w swoim czasie ani drukowana, ani rozpowszechniona. Po zdradzie Kostomarowa, Szełgunow napisał inną proklamację „Do Żołnierzy" i ta została wydrukowana i rozpowszechniona wśród wojska. Tekst jej podany w zbiorowem wydaniu dzieł Hercena przez Lemkego: Tom XI, str. 321 — 323, i jako aneks III do pamiętników Szełgunowa, wydanych w 1923 roku. Zaczyna się odezwa od słów: „Mnogo let russkoje wojsko..." Jest krótsza i znacznie bledsza od pierwotnej odezwy Szełgunowa. Myśli te same.

zdławieni przemocą. „Lecz teraz Polacy znowu myślą o oddzieleniu się od nas, nie chcą naszych rządów, nie chcą naszych dowódców. Dobra to sprawa. Każdy naród powinien być wolny. Niech się wyzwalają, niech Bóg im dopomoże. Pomóżcie i wy im, bracia." Z Węgrami postąpiła Rosja jeszcze gorzej; gdy ci chcieli wyzwolić się od Niemców, Rosjanie dopomogli do wtłoczenia ich napowrót pod jarzmo. Francuzi, Anglicy i Turcy, którzy wylądowali na Krymie i oblegli Sebastopol, popełnili czyn przeklęty, równie przeklętą rzecz czynili Rosjanie w wojnie polskiej i węgierskiej. Złe wszystko to były rzeczy, lecz wojska rosyjskie dopuszczały się rzeczy jeszcze gorszych, szły one przeciwko własnym rodakom, przeciwko prawosławnym. Gdy obszarnik krzywdził chłopa, a ten podawał skargę lub protestował odmową pańszczyzny, obszarnik zwracał się do rządu, posyłano żołnierzy a ci strzelali do swych braci. Kainowy to czyn ze strony wojska.

Niektórzy wojskowi rozumieją bezecność takiego postępowania, lecz cofają się przed złamaniem przysięgi. Fatalne to nieporozumienie. Wszyscy składają przysięgę, wojsko, ludność, urzędnicy, składa ją i car, wstępując na tron. Przysięga on, iż będzie sprawował rządy dla dobra i szczęścia swych poddanych. Nie można przysięgać Bogu na czyny złe, ludność związana jest przysięgą tylko na czyny dobre. Lecz gdy car postępuje na szkodę ludu, posyła wojsko, by biło własnych rodaków, prawosławnych, wówczas łamie swą własną przysięgę, a żołnierze, jeśli wówczas odmówią posłuszeństwa, pozostają wierni swej przysiędze. Żołnierz służy dla obrony ojczyzny, kto czyni źle ludowi, ten jest wrogiem kraju, przeciwko niemu trzeba bronić ludu. Wróg ten jest blisko, wróg to domowy. Rzekome wyzwolenie chłopów okazało się oszustwem, lud jest skrzywdzony, rząd stoi po stronie szlachcica, lud musi się buntować przeciwko swej krzywdzie i wówczas przeciwko niemu posłane będzie wojsko.

„Wspomnijcie, wówczas, bracia o tem, że urodziliście się w tych samych chatach, które ziemianie odbierają chłopom, i że ochrzczono was w tej samej cerkwi, w której chłopi modlą się do Boga, aby ich wyzwolił od krzywdy i gwałtu, że na tym samym cmentarzu, na którym będą pochowani oni, ci zabici i zasmagani na śmierć, leżą wasi ojcowie i wa-

sze matki, bliscy i krewni. [1]) Nie sądźcie, że w razie jeśli pójdziecie nie przeciwko rodzinnej waszej wiosce, nie będziecie mieli grzechu na duszy. Wy pójdziecie przeciwko innym wsiom, zaś inni pójdą przeciwko waszym. I skutek będzie ten sam. A gdy i wy nie pójdziecie i tamci nie pójdą, odetchnie spokojnie ziemia rosyjska".

„A teraz żegnajcie, bracia, tymczasem. Wkrótce jeszcze przyślemy wam nowinę".

„Życzliwi wam ludzie".

*

Ówczesne warunki techniczne, utrudniające rozwój tajnej prasy w Rosji, spowodowały zwłokę dłuższą w wydrukowaniu tych odezw, a następnie aresztowanie i zdrada Kostomarowa sprawiły, że przeznaczone dla ludu i wojska proklamacje znalazły się w rękach III Wydziału i utonęły na długo w jego archiwum. Niebawem, na bezpiecznym gruncie emigracyjnym przystąpiono do wygotowania odezw do ludu i do wojska. W tej sprawie odbywały się narady poufne w londyńskiem ognisku propagandy emigracyjnej, z udziałem młodych Rosjan, którzy, udając się z kraju zagranicę, i ukrywając się, o ile można, przed okiem zagranicznych szpiegów rządu rosyjskiego, nawiedzali redakcję Kołokoła, dzielili się myślami z Hercenem i Ogarewem, udzielali im informacyj z Rosji, zasięgali ich rad, układali wspólnie projekty i plany. Z tych narad, w których z ramienia emigracji główny udział brał Ogarew, powstały dwie odezwy, jedna do chłopów, druga do wojska, które naprzód wydrukowane zostały w Kołokole w lecie i w jesieni 1861 roku, jedna pod tytułem „Czego potrzeba ludowi", druga pod tytułem „Co powinno czynić wojsko". Z młodych Rosjan, z kraju przybywających, którzy Londyn odwiedzali, wybitniejsi, dopuszczani do narad poufnych, byli bracia Serno-Sołowjewicze Mikołaj i Aleksander,

[1]) Pokrewny motyw uczuciowo - religijny poruszony w tej części proklamacji Czernyszewskiego, gdzie autor przepowiada, iż zubożeni przez krzywdzące rozporządzenia ukazu chłopi zmuszeni będą opuszczać wioski rodzinne i iść na tułaczkę: „A groby ojców, z niemi mielibyście być rozłączeni..." Czciciel Feuerbacha, pogromcy religji i tradycji, apeluje do tradycyjno-religijnych uczuć ludu, gdy chodzi o motyw agitacyjny.

dwaj Obruczewowie, stryjeczni bracia, Mikołaj i Włodzimierz, Aleksander Slepcow, Nałbandjan. Dwaj, zwłaszcza, młodzi ludzie mieli posłuch u weteranów emigracji rosyjskiej, Mikołaj Serno-Sołowjewicz i Mikołaj Obruczew. Pierwszy — wybitny umysł, jeden z przywódców młodzieży, pracowity, wcale dobrze znający ustawodawstwo rosyjskie, drugi — ceniony już specjalista w teorji wojskowości, człowiek poważny i pozytywny. Ten Mikołaj Obruczew, wówczas pułkownik, delegowany w owym czasie przez rząd zagranicę na studja, jako profesor statystyki wojskowej, i tu odbywający poufne narady z wygnańcami londyńskiemi, był to nikt inny, jak późniejszy szef sztabu jeneralnego armji rosyjskiej, w najbardziej reakcyjnym okresie Rosji nowoczesnej, za Aleksandra III. Wówczas, w 1861 roku, stał on nietylko na radykalnem stanowisku reformatorskiem co do Rosji, lecz i był orędownikiem praw narodu polskiego do samoistności i napisał nawet w tej sprawie list, który miał być umieszczony, oczywiście bezimiennie, w Gwieździe Polarnej Hercena, jako list oficera rosyjskiego, lecz, dla niewiadomych dziś powodów, wydrukowany nie został. [1])

Obydwie odezwy londyńskie w znacznej ilości egzemplarzy przesłane zostały tajnemi drogami do Rosji, przewożono je w kufrach z podwójnem dnem, w specjalnie w tym celu wygotowanych za granicą biustach Mikołaja I. Odezwa do ludu wydrukowana została, jako odbitka z Kołokoła, w paru dziesiątkach tysięcy egzemplarzy i rozchodziła się po Rosji, odezwa do żołnierzy, w dużej ilości, rozpowszechniona była wśrod wojsk, stojących w Kongresówce i w Kraju Zabranym, a w grudniu 1861 roku dotarła do Petersburga. Rząd rosyjski przywiązywał dużą wagę do niebezpieczeństwa, jakiem groziło rozpowszechnienie tych odezw, zwłaszcza niepokoiły go odezwy do wojska. Agenci zagraniczni donosili, że proklamacja londyńska do wojska wydrukowana została w 500,000 egzemplarzy. III Wydział zaalarmował się na dobre, gubernatorzy, żandarmi otrzymali naglące ostrzeżenia i instrukcje. [2])

Odezwa „Czego potrzeba ludowi" (Czto nużno narodu)

---

[1]) Dzieła Hercena, w wydaniu Lemkego, Tom XI, str. 136.
[2]) Dzieła Hercena, Tom XI, str. 136—146, 314—321.

miała duże znaczenie dla rozwoju ruchu rewolucyjnego rosyjskiego. Autorem jej głównym był Ogarew, który, układając ją, zasięgał rady Mikołaja Serno-Sołowjewicza, Mikołaja Obruczewa, Aleksandra Slepcowa, Nałbandjana. Zaczynała się odezwa od krótkiej odpowiedzi na zawarte w tytule pytanie. „Bardzo proste — odpowiadała — ludowi potrzeba ziemi i wolności". Było to pierwsze rzucenie w druku hasła ziemia i wolność (ziemla i wola), które sformułowane zostało, w rozmowach londyńskich, przez mistrza lapidarnych zwrotów Hercena, a które stało się na długie lata hasłem rewolucji rosyjskiej. Pod tem hasłem dwukrotnie powstawała organizacja tajna, jedna, mniej głośna, zawiązana w końcu 1861 roku, druga — w kilkanaście lat później. Ziemla i Wola I tworzyć się zaczęła na podstawie wspomnianego artykułu, wydrukowanego w Kołokole z 1 lipca 1861 roku.

Ziemia należy do ludu — taką tezę stawiał ten programowy artykuł. Chłop od wieków uprawiał ziemię rosyjską, chłop bronił jej od wroga. „Gdyby chłop nie bronił ziemi rosyjskiej, nie byłoby carstwa rosyjskiego, nie byłoby cara i obywateli ziemskich". Z potu i krwi chłopa powstało wielkie państwo rosyjskie, a car atramentem na papierze zapisywał tę ziemię chłopską na rzecz własną lub na rzecz obszarnika, a do tego jeszcze, wraz z ziemią, oddawał w niewolę uprawiający ją lud rosyjski. Ucisk i wyzysk ludu doprowadziły wreszcie państwo do osłabienia i klęski, zrozumiano, że dłużej tak być nie może. Radzono, pisano lat parę i wreszcie ogłoszono ludowi wolność, lecz rzekoma ta wolność to judaszostwo (iskarjotstwo), ziemianin smagać będzie teraz chłopa za pośrednictwem władz, a chłopu obcina się schedę i każe mu się płacić pieniądze za własną jego ziemię. Lud potrzebuje ziemi, wolności, oświaty. Odezwa w siedmiu punktach formułuje warunki, niezbędne do zrealizowania tych postulatów. Chłopi powinni otrzymać na własność całą tę ziemię, którą dotąd przy prawie pańszczyźnianem posiadali, ci zaś, którzy ziemi nie mają, powinni otrzymać ją z dóbr państwowych, ewentualnie, na drodze częściowej parcelacji dóbr ziemiańskich. Chłopi powinni władać ziemią zbiorowo, gminnie, płacić podatki do skarbu z solidarną odpowiedzialnością gminy. Ziemianie za wyzwolenie i uwłaszczenie chłopów otrzymać mają wynagrodzenie ze skarbu państwa, suma spłat rocz-

nych wynieść powinna około sześćdziesięciu miljonów rubli srebrem. Dla pokrycia tego wynagrodzenia, wystarczy nałożyć na chłopów, dawniej pańskich i państwowych, podatek w sumie siedmiu rubli od osoby; jeśli to nie wystarczy, należy zmniejszyć niektóre wydatki państwowe. Na wojsko i flotę wydaje się około stu dwudziestu miljonów rubli srebrem rocznie, z tych około czterdziestu miljonów idzie na administrację wojskową, która do tego jeszcze okrada skarb państwa. Lud rosyjski chce żyć w pokoju z sąsiadami i tak wielka armja jest mu niepotrzebna, można ją zmniejszyć do połowy, zredukować personel administracji wojskowej, a wówczas, przy jednoczesnej poprawie bytu żołnierzy, oszczędzić można ze czterdzieści miljonów rubli srebrem rocznie. Należy, dalej, zredukować koszt utrzymania dworu carskiego, zamiast stajen i psiarni budować więcej dróg i szkół. Trzeba „wybawić lud od urzędników", zaprowadzić samorząd gmin wiejskich, oddać skarbowość, administrację, sądownictwo lokalne w ręce ludzi, wybieranych przez chłopów. Aby zaś lud, otrzymawszy ziemię i wolność, mógł czuwać nad zachowaniem tych dóbr po wieczne czasy, należy dać ludowi własne przedstawicielstwo. Sprawy gminne powinno rozstrzygać obieralne zgromadzenie gminne, zgromadzenia te wybierać będą delegatów, którzy zjadą się w mieście powiatowem i tu, łącznie z delegatami ziemian i mieszczan, decydować będą o sprawach powiatu. Delegaci zgromadzeń powiatowych tworzyć będą zgromadzenia gubernialne, zaś delegaci zgromadzeń gubernialnych zjadą się w stolicy i tu decydować będą o tem, jakie ciężary i podatki ponosić ma cały naród na potrzeby państwa. Gdy to wszystko ziszczone zostanie, naród rosyjski żyć będzie szczęśliwie. Kto, jednak, dopomoże mu do osiągnięcia tego wszystkiego? Dotychczas lud wierzył, że tym przyjacielem jego stanie się obecny car. Wynik zapowiadanej oddawna reformy, krwawe represje, które po niej nastąpiły, świadczą dobitnie o tem, że ten car nie jest przyjacielem, lecz wrogiem ludu. Lud powinien szukać zbliżenia z wojskiem. Rodzice, oddając syna do wojska, powinni brać od niego przysięgę, że nie będzie strzelał do ludu nawet wówczas, gdyby sam car wydał tak niegodziwy rozkaz. Powinien lud szukać przyjaciół i wyżej. Oficer, który uczy żołnierzy, że strzelanie do ludu to grzech śmiertelny, jest przyjacielem lu-

du. Ziemianin, który wyzwoli chłopów z całą ziemią, przez nich dotąd posiadaną, i w niczem ich nie skrzywdzi, kupiec, który ofiaruje pieniądze na sprawę wyzwolenia ludu, człowiek, wreszcie, który, nie posiadając ani ziemi, ani pieniędzy, przez całe życie myśli, pisze, drukuje w duchu sprawy ludowej — wszyscy ci ludzie są przyjaciółmi ludu. Nie należy wszczynać rozruchów odosobnionych i iść bez pożytku pod kule. Należy gromadzić siły, szukać ludzi oddanych, którzy, stawiając na kartę życie swe, dopomogą ludowi radą, pracą, środkami, należy łącznemi siłami rozważnie bronić, przeciwko carowi i obszarnikom, ziemi, wolności ludu, sprawiedliwości ludzkiej.

Oto treść tej historycznej odezwy. Asumpt do napisania odezwy „Co powinno czynić wojsko" (Czto nado dielat' wojsku) dał rozkaz carski do wojska, podpisany 4 września, opublikowany 23 września st. st. 1861 roku. Napisana została przez Ogarewa i Mikołaja Obruczewa, przy udziale Mikołaja Serno-Sołowjewicza, wydrukowana w 111 numerze Kołokoła. Curiosum tej odezwy stanowi cichy udział w jej układaniu pułkownika Obruczewa, przyszłego szefa sztabu jeneralnego.

„Czwartego września 1861 roku cesarz podpisał ukaz do dowódców wojska, jak używać wojska przeciwko ludowi, kiedy bić lud białą bronią, kiedy palną, kiedy kartaczami, kiedy wojsko ma słuchać urzędników policji, kiedy generałowie sami mają dawać rozkaz salwy do ludu. Rzecz jasna: cesarz idzie przeciwko ludowi. Cóż mają czynić żołnierze i oficerowie?"

„Nic nie czynić, czyli nie iść przeciwko ludowi. Tylko tem wojsko może ocalić Rosję od nieszczęścia i krwi przelewu."

„Co uczyni car, gdy żołnierze nie pójdą przeciwko ludowi? Rozumie się — chcąc czy nie chcąc — odda ludowi i ziemię i wolność, a, przecież ludowi o to tylko idzie. Przeto, jeśli wojsko nie pójdzie przeciwko ludowi, wolność i ziemia dostaną się ludowi bez rzezi, bez kropli krwi, spokojnie."

Żołnierze są posyłani przeciwko chłopom, pokrzywdzonym przez ukaz, i przeciwko Polakom, którzy chcą wolności. Czyż wciąż jeszcze Rosjanie mają brać odwet za to, że przed dwustu pięćdziesięciu laty Polacy urządzili wyprawę na Rosję?

Car nie chce dać ludowi ziemi i wolności, a za to posyła Rosjan, aby dusili Polskę. Dopóki żołnierz rosyjski pomagać będzie carowi dusić Polskę, dopóty naród rosyjski nie będzie wolny.

Lecz jakżeż można nie słuchać władzy — powiedzą żołnierze. Otóż przypuśćmy, że sam metropolita w swych szatach uroczystych, z krzyżem w ręku przyjdzie do kogoś i powie: zarżnij brata twego rodzonego. Czy trzeba go słuchać? Wszak każdy wówczas pomyślałby, że metropolita albo postradał zmysły albo sam jest złoczyńcą. A cóż innego czynią władze, gdy każą żołnierzom uderzać na lud?

Lecz na myśl o nieposłuszeństwie opanowuje żołnierza lęk przed karą. Niedawno na Krymie setkami tysięcy padali żołnierze dlatego, że Mikołajowi przyszło do głowy pokłócić się z Francją, a tu gdzie chodzi o wyzwolenie ludu rosyjskiego nagle strach ogarnia żołnierzy. Gdy wojsko odmówi posłuchu, generał sam zlęknie się i odjedzie. Odjedzie po to, by przyprowadzić inny oddział wojska. A jeśli i to wojsko nie uderzy na lud, wówczas co? Wówczas lud otrzyma ziemię i wolność bez rozlewu krwi. A czemże jest wojsko, jeśli nie tym samym ludem, żołnierz przychodzi na świat w izbie chłopskiej.

Lecz może żołnierz powie: nie iść przeciwko ludowi, gdy car każe, to niezgodne z przysięgą. Są dwie przysięgi istotne. Jedna przyrodzona, ta każe bronić ludu, wśród którego człowiek się urodził, od wszelkiego gwałtu. Druga — dobrowolna: jeśli kto ślubował pomóc bliźniemu w nieszczęściu, grzechem jest niedotrzymanie takiego ślubu. Lecz jest i trzecia przysięga — wymuszona, składana ona bywa ze strachu a wbrew woli. To nie przysięga, a oszustwo. Zresztą, jeśli przez tę przysięgę człowiek zobowiązuje się do obrony narodu przed wrogiem, wówczas jest ona zgodna z przysięgą przyrodzoną. Jeśli, jednak, ma ona zobowiązywać do strzelania do własnego ludu, wówczas jest sprzeczna z przysięgą przyrodzoną i nieważna. Car, posyłając żołnierzy przeciw ludowi, posyła Kaina na zabicie Abla i żołnierz, który strzela do ludu rosyjskiego czy polskiego, przeklęty będzie, jak Kain.

Wśród oficerów są tacy, którzy nie poprowadzą żołnierzy przeciwko ludowi, lecz są i inni, nie mający tej miłości

do ludu, ci niech zrozumieją, że jeśli prowadzić będą wojsko przeciwko ludowi, wskutek takiego postępowania dojdzie do rzezi, ich bracia i siostry — z warstwy pańskiej, zapłacą za to swemi głowami. Gdy zaś nie pójdą przeciwko ludowi, ziemianie nie postradają życia i otrzymają wynagrodzenie za swą ofiarę majątkową na rzecz reformy.

Rozkaz carski, dotyczący atakowania ludu przez wojsko, mógł zostać podyktowany tylko przez lęk, a gdzie jest strach, tam niema siły. Przypuśćmy, że pierwszy oficer czy żołnierz, który nie zgodzi się strzelać do ludu, będzie zesłany do katorgi lub nawet stracony; jest tu za co zginąć, to nie Sebastopol, gdzie ginęło się za nic. Niech jednego, dwóch rozstrzelają, będą oni ogłoszeni za męczenników, a gdy i reszta pójdzie za ich przykładem, nie będzie dalej przelewu krwi. Zresztą, prawdopodobnie, władze nie będą śmiały ani stracić, ani ukarać i tych pierwszych. Cóż więc czynić ma wojsko wobec rozkazu carskiego z 4 września 1861 roku? Stać twardo i spokojnie, nic nie czynić, nie iść przeciwko ludowi.

*

Przejdźmy do odezw, przeznaczonych dla ogółu oświeconego. Najpierwszą z nich, najwcześniej rozpowszechnioną, wogóle pierwszą odezwą tajną, w Rosji wydrukowaną, była odezwa „Wielkorus". Pochodzenie tej odezwy, narady, jakie niezawodnie poprzedziły jej wydrukowanie, były przez szereg lat otoczone mrokiem tajemnicy. Żyli przez długie lata ludzie, którzy znali niezawodnie sekret *Wielkorusa*, jak Mikołaj i Włodzimierz Obruczewowie. Włodzimierz Obruczew we wspomnieniach swych, w 1907 roku ogłoszonych, zupełnie przemilczał samą sprawę genezy *Wielkorusa*. A, jednak, z całego szeregu świadectw pośrednich, brzmiących dość zgodnie, wiemy dzisiaj, iż istniała nawet organizacja pod nazwą Wielkorus. Odezwa była niezaprzeczenie wyrazem poglądów, panujących w tem gronie. Uderzające jest ubóstwo informacyj ścisłych o tych pierwszych próbach organizacyj tajnych za Aleksandra II. Tłomaczy się ono szczególnemi warunkami ruchu rewolucyjnego lat sześćdziesiątych. Ludzie, którzy wzięli udział w ruchu, w ogromnej większości nie byli to spiskowcy z upodobania, rewolucjoniści z pro-

fesji, zdolni do spędzenia długich lat w podziemiu politycznem. Znaczna większość ich, odurzona wiosną posebastopolską, uważała ruch rewolucyjny za krótkie stadjum przejściowe, po którem Rosja przejść powinna do ustroju, dającego ludziom, po europejsku myślącym, pole do jawnej pracy publicznej. Gdy okazało się, że ruch ma iść na długie lata w podziemia, ludzie ci starali się zatrzeć ślady swej niedawnej roboty i przejść do współpracy z istniejącym, nieco odnowionym, ustrojem. Już po represjach lata 1862 roku łożysko ruchu rewolucyjnego uległo znacznemu zwężeniu, była to pierwsza fala reakcji. Dalszą krwawą falę reakcji przyniosła walka z powstaniem polskiem 1863 roku, zakończona walką z żywiołem polskim na całej linji. Trzeci przypływ reakcji i represji nastąpił po zamachu Karakozowa, w 1866 roku. Ludzie, zamieszani w swoim czasie w jakieś działania rewolucyjne, obawiali się przez długie lata represyj dla siebie, dla swych rodzin, zacierano ślady, zrywano znajomości, niszczono notatki. Żony Kawelina, Jelisiejewa zniszczyły ze strachu całe prawie archiwum po swych mężach, z których pierwszy obracał się w ośrodkach ruchu liberalnego, drugi— radykalnego.

Dopiero po latach z górą czterdziestu, gdy cenzura w Rosji zelżała, gdy przyszła nowa wiosna i gdy otwarto na czas pewien nawet archiwa, dla niektórych badaczów, do epoki Mikołaja I i, poniekąd, Aleksandra II, wówczas zjawiły się wydawnictwa materjałów i studja do lat sześćdziesiątych. Odsłoniono, przypomniano polityczne uniesienia młodości niektórych osób, które następnie pędziły żywot legalny na wysokich stanowiskach. Pozostali przy życiu epigoni sprowokowani zostali do wyjaśnień. Opublikowanie sprawy „Wielkorusa" przez Michała Lemkego dało asumpt sędziwemu emerytowanemu generałowi Włodzimierzowi Obruczewowi do wydrukowania wspomnień. Charakterystyczne to wspomnienia. O swej krótkiej działalności nielegalnej pisze z pobłażliwem lekceważeniem. „Na drogę nielegalną wszedłem zupełnie wypadkowo, żartem, a potem na zawsze powróciłem na drogę legalną". O organizacji tajnej „Wielkorus" nie wspomina wcale. Sporo i życzliwie mówi o Czernyszewskim, lecz przemilcza jego działalność tajną, o której niezawodnie wiedział. Nie dotknął, po czterdziestu kilku latach, ani jednem

słowem młodzieńczej przeszłości politycznej swego brata stryjecznego Mikołaja, jakkolwiek ten umarł już w 1904 roku. Pozostał wierny tej zasadzie, której chwalebnie trzymał się na śledztwie, po uwięzieniu w 1861 roku; wówczas nie wydał wspólników, a o swym bracie stryjecznym, wybitniejszym odeń, uczestniku ruchu tajnego zupełne zachował milczenie. Ta uczciwa taktyka przyniosła mu i korzyść osobistą, późniejsza bowiem karjera służbowa byłego katorżnika nie obyła się bez pomocy wyniesionego z czasem wysoko w państwie Mikołaja Obruczewa, który, dzięki milczeniu kuzyna i równie chwalebnemu milczeniu uwięzionego Czernyszewskiego, nigdy nie został pociągnięty do odpowiedzialności.

To milczenie o uniesieniach młodości, własnych i cudzych, tak weszło w krew generała-lejtnanta Włodzimierza Obruczewa, że w pamiętniku swym, wydrukowanym w 1907 roku, przemilcza nazwisko osoby, która mu wręczyła w 1861 roku proklamację *Wielkorus* do rozpowszechnienia. Tłómaczy się dyskrecją przed czytelnikiem: nie wie, czy ta osoba żyje, pewnie, jednak żyją jej synowie i wnukowie i byłaby dla nich nieprzyjemna ta rewelacja. Przy takiej wstrzemięźliwości, sprawa organizacji Wielkorus, genezy i autorstwa odezwy, po opublikowaniu wspomnień Obruczewa, nie posunęła się naprzód.

Publikacje lat ostatnich, oparte na materjale z archiwów caratu, zwłaszcza z archiwum III Wydziału Kancelarji carskiej, rzuciły sporo światła na tę mało dotąd zbadaną epokę, nie wystarczą, jednak, do wyjaśnienia życia podziemnego epoki, albowiem rządowi ówczesnemu bynajmniej nie udało się dotrzeć do wszystkich sekretów życia tajnego. Rząd Aleksandra II nigdy nie wykrył właściwych autorów głównych odezw rewolucyjnych *Wielkorus*, *Do młodego pokolenia*, *Młoda Rosja*, nie wykrył organizacji *Wielkorus*, nie znał całej prawdy o stowarzyszeniu Ziemla i Wola I. Materjał pamiętnikarski, pochodzący od osób, istotnie wtajemniczonych w ówczesne życie podziemne, byłby tu najcenniejszy, niestety istnieją wprawdzie pamiętniki dość obszerne, lecz pochodzące od osób, które bynajmniej nie były dopuszczone do wszystkich sekretów, jak Longin Pantielejew, lub też notatki osób, lepiej wtajemniczonych w stronę zakulisową ruchu, lecz urywkowe, nieukończone, jak naprzykład,

spisane na prośbę Lemkego notatki Aleksandra Slepcowa, przerwane z powodu śmierci. [1])

Pierwsza znaczniejsza organizacja tajna z tego okresu to *Bibljoteka Studentów Kazańskich*, koło, utworzone przez studentów uniwersytetu moskiewskiego, pochodzących z Kazania i z pobliskich okolic nadwołżańskich. Mosołow, Szatiłow, Makkawiejew byli organizatorami koła; pozostawało ono w porozumieniu z oficerami załogi moskiewskiej. Określonego programu politycznego koło to, o ile wiadomo, nie posiadało, było to ognisko dyskusyjne, o barwie radykalnie opozycyjnej. [2])

W 1861 roku założone zostało w Petersburgu tajne towarzystwo „Wielkorus", należeć do niego mieli, według wiarogodnych świadectw, Mikołaj i Włodzimierz Obruczewowie, ks. Mikołaj Trubecki, Włodzimierz Ługinin, Zacharjin. [3]) Wydaje się nie ulegać kwestji, że inspiratorem stowarzyszenia był Czernyszewski. W każdym razie, jeśli chodzi o autorstwo odezwy „Wielkorus", która jest jedynym wyrazem programu tego stowarzyszenia, to dla tego, kto zna ducha, styl pism Czernyszewskiego, jego metodę pisarską w rzeczach propagandy politycznej, nie ulega kwestji, że on był autorem, a w każdym razie głównym współautorem tej odezwy. Przemawia za tem, zresztą, szereg wiarogodnych świadectw. [4])

---

[1]) Pracowity badacz początków ruchu rewolucyjnego rosyjskiego, niedawno zmarły Michał Lemke zebrał dużo materjału do tej epoki z archiwum po Hercenie, udostępnionego mu przez rodzinę Hercenów. Oprócz notatek Slepcowa, miał Lemke w swem posiadaniu materjały, pochodzące od senatora Szamszyna, od Mikołaja Utina, od Hofstettera, szwagra znanego współpracownika *Sowremiennika*, a z czasem *Zapisek Ojczystych*, Jelisiejewa.

[2]) O tem kole mowa w Procesie Andruszczenki z 1865 roku: Materjały do historji ruchu rewolucyjnego w latach 60-ch, przez Bazylewskiego (Boguczarskiego). Wydanie paryskie 1905 r., od str. 112. — Porównać: Dzieła Hercena, w wydaniu Lemkego. Tom XVI, str. 71, 72. Informacje Lemkego pochodzą z pewnością od Hofstettera, który wówczas, jako oficer, pozostawał w stosunkach z Bibljoteką. W Petersburgu istniało kółko młodzieży, pod przewodnictwem Sudakiewicza i Ostrowskiego, zwane komuną petersburską, mające również związki z oficerami. Pantielejew, I, 259, 287, 296.

[3]) Lemke. Dzieła Hercena, Tom XVI, str. 72. Pantielejew, I, 327.

[4]) S. Stachiewicz, który wiele czasu spędził z Czernyszewskim na Syberji, w materjałach do biografji Czernyszewskiego (Zakaspijskoje Obo-

Publikacja Wielkorus składała się z trzech części, stanowiących jednę całość. Pierwsza z nich wyszła w świat w początkach lipca 1861 roku, druga w początkach września, trzecia — w kilkanaście dni po niej. [1]) W pierwszym numerze autor stwierdza, że reforma włościańska wykazała dobitnie, że rząd nie jest zdolny do rozumnego rozstrzygnięcia tej doniosłej sprawy. Jeśli rzeczy pójdą nadal dotychczasowym torem, czeka Rosję pugaczewszczyzna. Klasy oświecone powinny wziąć sprawę w swe ręce; jeśli tego nie uczynią, staną się niebawem ofiarą terroru rządowego, gdyż ten rząd potrafi rządzić tylko przy pomocy stałych represyj. Jeśli klasa oświecona nie spełni zadania, patrjoci zmuszeni będą wezwać lud do dzieła. Powinna, jednak, zrozumieć klasa oświecona, że jest ona mocniejsza od rządu, tępego i tchórzliwego, i że skoro postawi ona rządowi pewne kategoryczne żądania, te będą spełnione. „Nie jesteśmy Polakami, ani chłopami. Strzelać do nas nie można". Społeczeństwo samo powinno opracować program. Na razie autor odezwy, przemawiający w liczbie mnogiej, jako grono *patrjotów*, stawia dwa pytania społeczeństwu do rozważenia: czy nowy stan rzeczy powinien polegać na usunięciu rządów arbitralnych i na zamianie ich przez legalność (zakonnost'), czy dynastja dzisiejsza jest w stanie zrzec się władzy arbitralnej.

„Wysłuchawszy relacji swych członków o opinjach, wypowiadanych wśród ogółu co do kwestji, postawionych w Wielkorusie, komitet doszedł do następujących wniosków" temi słowy rozpoczyna się numer drugi. Co do kwestji pierwszej, to głos powszechny opowiada się za zaprowadzeniem rządów

zrenije 1905 r. № 143), stwierdza, iż z rozmów z Czernyszewskim odniósł wrażenie, że on był autorem Wielkorusa. Lemke skłania się do opinji Stachiewicza (Byłoje, 1906 r. Lipiec str. 92). Popiera to przypuszczenie przekonywującemi argumentami Ludwik Kulczycki: Rewolucja Rosyjska. Tom I. Lwów 1909 r. str. 329—330. Przychyla się do tego i Pantielejew: Iz wospominanij proszłago. Tom I. str. 327. A. Chomętowska: Istoriczeskij Archiw, 1919 r. Ks. I, od str. 324.

[1]) Cytujemy Wielkorusa według tekstu, umieszczonego w Bazylewskiego (Boguczarskiego) Materjałach do historji ruchu rewolucyjnego lat 60-ch, wydanie paryskie 1905 r., str. 26—34. Autor przypisów do Pamiętników Szełgunowa, Szyłow nadmienia (str. 221), iż w numerze trzecim Wielkorusa w tem wydawnictwie opuszczono 27 wierszy. Nie znamy, atoli, tekstu, któryby zawierał tę opuszczoną część odezwy.

prawnych i większość ludzi oświeconych jest zdania, że warunki konieczne do zaprowadzenia legalności to dobre rozwiązanie sprawy chłopskiej, wyzwolenie Polski i nadanie konstytucji. Chłopom należy conajmniej dać całą tę ziemię, która przed reformą znajdowała się w ich użytkowaniu, i to bez wykupu. Polskę można trzymać przy Rosji tylko siłą zbrojną: utrzymując despotyzm wojenny w Polsce, rząd zachowa ten sam system i dla Rosji. Zresztą, jeśli Rosjanie nie ustąpią z Polski, wybuchnie tam niebawem powstanie, tym razem powszechne, ludowe i Rosjanie zostaną sromotnie wypędzeni. Stawiając sprawę Polski radykalnie i kategorycznie, Wielkorus porusza zarazem kwestję dania niepodległości „Rosji południowej", lecz sprawę tę pozostawia uznaniu jej mieszkańców. Jeśli nie wszyscy ludzie liberalnych przekonań zdają sobie sprawę z konieczności radykalnego rozwiązania sprawy chłopskiej i polskiej, to dlatego, że nie rozumieją, iż bez stanowczego rozstrzygnięcia dwóch tych spraw niemożliwy jest w Rosji konstytucjonalizm. Dopóki istnieć będzie potrzeba chroniczna dławienia siłą zbrojną ruchu narodowego polskiego i ruchu chłopskiego, dopóty o konstytucji niema mowy. Konstytucja, oktrojowana przez władzę zwierzchnią, byłaby nieudolna i połowiczna, Należy żądać zwołania konstytuanty, a dla dokonania wyboru reprezentantów konieczne są: wolność prasy, prawo, dane „ludziom popularnym" tworzenia w każdej gubernji komitetów, wreszcie, ułożenie czasowej ordynacji wyborczej przez ludzi popularnych, których wskaże głos ogółu.

W numerze trzecim Wielkorus rozważa drugą z postawionych kwestyj, kwestję dynastji. Stwierdza Komitet, że opinje co do tego, czy dynastja obecna zdolna jest do uczciwego zrzeczenia się samowładztwa, są podzielone wśród ogółu konstytucjonalistów. Sam komitet, wraz z gronem patrjotów czołowych (pieredowaja czast' patrjotow), jest zdania, że rządy prawne a dynastja obecna są to rzeczy nie do pogodzenia. Lecz należy dopomódz obozowi umiarkowanemu do uczynienia próby, niech fakty otworzą oczy ludziom, którzy pokładają złudne nadzieje w dynastji. Najważniejszą jest rzeczą, aby przyjaciele wolności działali łącznie a zgodnie. A więc niech postępowcy czołowi będą cierpliwi i wyrozumiali i da-

dzą umiarkowanym konstytucjonalistom sposobność do wypróbowania iluzyj.

W tym celu należy podać do cesarza adres, którego projekt zostaje dołączony do odezwy. Adres ten jest umiarkowany, tak aby wszyscy ludzie przekonań liberalnych mogli go podpisać. Myśl podania adresu i zasady jego należy popularyzować, każdy w kole swych znajomych. Gdy już idea ta spopularyzuje się wśród publiczności, należy wtedy poruszać ją w klubach, na zebraniach towarzyskich. Takiej propagandy policja wstrzymać nie będzie w stanie. Ludzie wybitnego umysłu i charakteru winni wówczas zająć się zorganizowaniem i zdyscyplinowaniem ruchu, zakładając w tym celu komitety, któreby zachowały wszelką ostrożność i stały na straży działania solidarnego i subordynacji. Gdy już utworzą się komitety po miastach, komitet Wielkorusa wejdzie z nimi w styczność i członkowie jego ujawnią swe imiona tym, którzy znać je będą musieli, dla pożytku sprawy. Gdy już publiczność przygotowana będzie przez działalność komitetów, wówczas dopiero przystąpi się do czynności ostatecznej, do zbierania podpisów i wyboru delegatów, którzy przedstawią adres cesarzowi. Nie należy czynić tego przedwcześnie, komitet da do tego sygnał w swoim czasie, gdy tę demonstrację można będzie spełnić „spokojnie, uroczyście, z niepokonaną siłą, przed którą potulnie ukorzy się rząd". Zmusić go do zgody na żądanie ogółu będzie łatwo, i nie wątpliwość co do tego miał na myśli komitet, gdy mówił o niepodobieństwie pogodzenia obecnej dynastji z konstytucją. Lecz komitet sądzi, że dynastja, zgodziwszy się na wszystko, potem będzie usiłowała cofnąć swe koncesje. Atoli wprost sprzeciwić się żądaniom, postawionym przez cały ogół oświecony, nie może. „Niech każdy pomyśli, czy można z Moskwą i Petersburgiem postąpić tak, jak z Warszawą, Wilnem lub jakąś wioską Bezdną? Nie, nie. Deputacje stolic rosyjskich, opierając się na wszystkich ziemiach wielkorosyjskich, będą stanowiły potęgę, przed którą opadną bagnety, zbledną dworacy i ukorzy się bezradny car".

Komitet kończył groźbą. Jeśli klasy oświecone pozostaną bezczynne, wypadnie zwrócić się do ludu prostego i z nim już mówić innym językiem. Jeśli klasy oświecone nie utworzą opozycji pokojowej, która zmusi rząd do ustępstw

przed wiosną 1863 roku, wówczas lud powstanie w lecie 1863 roku. Patrjoci nie będą w stanie zapobiedz powstaniu, troszczyć się będą tylko o to, aby ono odbyło się ze zbawiennym dla narodu skutkiem.

Do tego ostatniego numeru dołączony był projekt adresu do cesarza, pisany z zachowaniem form przyjętych. Projekt wskazywał na wymienione w Wielkorusie braki reformy chłopskiej, ostrzegał, iż w roku 1863 oczekiwać można powszechnego powstania chłopów, oznajmiał, iż złudzeniem jest wszechwładza cesarza, skrępowanego dziś zupełnie przez biurokrację, która swym biernym oporem i intrygami paczy jego najlepsze zamierzenia. Ustrój konstytucyjny może tylko wzmódz istotną władzę carską. „Tylko rząd, oparty na swobodnej woli samego narodu, może dokonać tych reform, bez których Rosję czeka straszny przewrot. Racz, cesarzu, zwołać w jednej ze stolic naszej ojczyzny, w Moskwie lub w Petersburgu, przedstawicieli narodu rosyjskiego, aby ułożyli konstytucję dla Rosji. Racz zwołać przedstawicieli narodu polskiego do jego stolicy, Warszawy, aby zadecydowali o losach swej ojczyzny, zgodnie z jej potrzebami. O to proszą cię, cesarzu, twoi poddani, Rosjanie, których niepodobna posądzić o to, by pragnęli czegoś, sprzecznego z wielkością i chwałą Rosji."

Oto jest treść Wielkorusa. Zjawia się on w lecie 1861 roku. Gronu młodych radykalistów, traktowanemu w odezwie jako czołowi patrjoci, czołowi postępowcy, wydaje się, że nadeszła chwila stanowczego działania. Na wsi wrzenie chłopów, w Rosji oświeconej owo powszechne niezadowolenie, na którem tyle budowano, u góry, w sferach rządowych, oznaki chwiejności, lękliwości, które wyraźnie występowały na jaw w czasie ogłaszania reformy włościańskiej. Po zakołysaniu się podstawy całego gmachu, po zniesieniu poddaństwa chłopa jakby chwila niepewności, czy na zreformowanej podstawie uda się rządowi napowrót ustawić stary aparat despotyczno-biurokratyczny, czy też po odnowieniu fundamentów przyjdzie kolej na odnowienie gmachu od dołu do góry. W takiej chwili trzeba rzucić w społeczeństwo hasło przebudowy i któż to uczyni gruntowniej, lepiej od Czernyszewskiego. I Czernyszewski bierze się do rzeczy z gruntownością badacza, z systematycznością teoretyka i z wąt-

pliwościami sceptyka, który nie wierzy w burzę w bagnie. Z poza odezwy wyziera jego oblicze poważne, ześrodkowane, po którem błądzi uśmiech dobroduszny i sceptyczny, zdradzający chwilami bezradność. Jak poruszyć Rosję, gdzie punkt Archimedesa? W kilkanaście miesięcy później Bakunin, człowiek akcji bezpośredniej, na progu nowego okresu swego życia, po powrocie z Syberji, ogarnąwszy z zewnątrz położenie Rosji, rzuci pytanie: Romanow, Pugaczew czy Pestel? Czernyszewski, wcześniej od niego, układa plan polegający na kunsztownem zespoleniu trzech tych żywiołów. Romanow, Pugaczew i Pestel mają się złożyć na odnowienie Rosji, wszystkie trzy siły zmobilizowane i skombinowane, skutek najpewniejszy, prawie niezawodny ze stanowiska układającego za zielonym stołem plany teoretyka. Sam sposób rozmawiania autora odezwy z ogółem zdradza w nim raczej sumiennego pedagoga, przystępującego do edukacji politycznej społeczeństwa, urządzającego ankietę polityczną czy seminarjum polityczne, nie zaś agitatora. W numerze pierwszym odezwy rzuca on dwa pytania i daje je do rozważenia ogółowi, poczem czyni dwumiesięczną przerwę na lipiec i sierpień i potem niby reasumuje zebrane opinje, notując sumiennie nawet fakt rozbieżności zdań w sprawie stosunku dynastji do reformy Rosji. Trzy są siły, za pomocą których należy ruszyć Rosję z martwego punktu: ogół oświecony, masy ludowe, rząd z carem. Ogół oświecony ma wywrzeć zorganizowany, celowy nacisk na cara i rząd. Romanow ma w ręku swem klucz do otwarcia przed Rosją lepszej przyszłości, lecz płonne byłoby wyczekiwanie na rozumną inicjatywę jego, zrobi coś tylko Romanow osaczony, izolowany, wylękły. Aby zaś łacniej skłonić Rosję oświeconą do energicznego działania, Romanowa do ustępstw, ukazuje im odezwa widmo Pugaczewa, który zejdzie do Rosji w 1863 roku, jeżeli do tego czasu nie nastąpią decydujące posunięcia rządu. Ogół oświecony wywiera zrzeszonemi siłami presję, lud głuchem wrzeniem popiera tę presję, Romanow ulega — taki jest szemat akcji, wyłożonej w Wielkorusie.

Przy bliższem rozwijaniu tych punktów adresu piętrzyły się trudności, które odezwa z naiwną szczerością stwierdzała. Ogół oświecony! Czyż w oczach Czernyszewskiego-publicysty istniała oświecona Rosja, jako całość zdolna do jednolitej

akcji? Nie mówiąc już o istnieniu Rosji reakcyjnej, przeciwnej reformom, istniał szeroko rozlany w początkach Aleksandra II liberalizm rosyjski, lecz czyż lwia część energji polemicznej Czernyszewskiego i Dobrolubowa nie była wymierzona przeciwko niedołężnemu, nieszczeremu liberalizmowi rosyjskiemu? Czernyszewski przeciwstawiał liberałom demokratów, demokraci zaś odpowiadali z pewnością w pojęciu jego owym czołowym patrjotom i postępowcom, w których imieniu przemawiał w odezwie. W swem znanem studjum o walce partyj we Francji za Ludwika XVIII i Karola X Czernyszewski pisał, parafrazując, zresztą, Ludwika Blanc'a: „Kardynalne pragnienia, podstawowe dążenia demokratów a liberałów są zgoła odmienne. Demokraci mają na celu przedewszystkiem zniesienie przewagi klas wyższych nad niższemi w ustroju państwowym... Przeciwnie, liberałowie nie zgodzą się żadną miarą oddać przewagi w społeczeństwie warstwom niższym..." I dalej dawał zestawienie, które już pewnie nie przypadłoby do gustu Ludwikowi Blanc'owi: „Dla demokraty — nasza Syberja, w której lud prosty cieszy się dobrobytem, jest daleko wyższa od Anglji, gdzie większość narodu żyje w dotkliwem ubóstwie".

Lecz, przechodząc od publicystyki do próby działania, rozumiał Czernyszewski, iż grono „czołowych patrjotów" jest samo przez się bezsilne, by ruszyć Rosję z martwego punktu, a jeśli chce ono pociągnąć za sobą całą masę ludzi, ogarniętych owem powszechnem niezadowoleniem, w którem widziano dźwignię przełomu, musi zejść z nieprzejednanego stanowiska względem szarej masy ogółu, nastrojonego liberalnie. Trzeba było szukać wspólnej płaszczyzny, na której mogłyby się spotkać dwa odłamy inteligencji, radykaliści i liberałowie-konstytucjonaliści, spodziewający się ziszczenia swych dążeń przez monarchę, a przynajmniej sądzący, że to jest jedyna droga do dalszej reformy Rosji. Tu Czernyszewski-publicysta, Czernyszewski-radykalista krzyżuje drogę Czernyszewskiemu, politykowi czynnemu, i odbiera mu zapał. Wspólnym terenem działania dla dwóch odłamów ma być akcja, przygotowująca podanie adresu do cara. Ma on być przygotowany i podany carowi w sposób tak imponujący, iż stanowić będzie nakaz opinji zbiorowej, przed którym car ugiąćby się musiał. Tu powstawała niemała trudność przekonania wszy-

stkich przyjaciół wolności temi samemi argumentami o potrzebie takiej akcji. Podczas, bowiem, gdy stojący za odezwą postępowcy czołowi nie ukrywali braku wiary w istotną korzyść z adresu i zdawali się uważać go za środek zbyt oportunistyczny, wielu umiarkowanym liberałom droga ta wydawać się mogła jeszcze zbyt ryzykowna i trzeba było ich w odezwie uspakajać, iż nie ściągnie ona na uczestników żadnych represyj. Tu jest punkt największej konfuzji, trącący komizmem — w odezwie agitacyjnej. Wzywając do podania adresu i upewniając, że car nie oprze się tej presji moralnej, jednocześnie komitet bezimienny wypowiada własny sceptycyzm co do skuteczności tej drogi i, jako argument na rzecz akcji, przytacza wzgląd, iż brak istotnych rezultatów z akcji adresowej otworzy oczy umiarkowanym liberałom i wówczas można będzie obmyśleć zbiorową akcję radykalniejszą.

Uczyniwszy wszelkie wysiłki djalektyczne, by skleić jedność oświeconych przyjaciół wolności i połączyć ich przy wspólnym programie, tajemniczy komitet zwraca się z kolei do tej siły, którą chce zmusić do ustępstw. Jak tam, gdy chodziło o klasę oświeconą, szukał autor odezwy kitu, któryby spoił rozszczepione odłamy, tak tu szuka klina, któryby rozszczepił carat na dwie części—dynastję i biurokrację. Tu wytyka drogę taktyczną, którą pójdą pokolenia późniejsze patrjotów — za Mikołaja II. Przekonywanie dynastji, że biurokracja to źródło niemocy dla władzy carskiej, iż monarcha, wsparty o wolne przedstawicielstwo narodu, będzie miał więcej władzy czynienia dobrze, gdyż, przy pozornem jedynowładztwie biurokracja paraliżuje jego lepsze zamierzenia— to syzyfowa praca i droga krzyżowa konstytucjonalistów rosyjskich, droga bez mety, bez nadziei, obrana w niezrozumieniu fatalnej symbiozy dwóch czynników, nierozerwalnie zrośniętych.

Autor zwraca się do dwóch sił, do Rosji oświeconej i do cesarza. A trzecia siła — lud? Ten, w czasie dyskusji autora z oświeconym ogółem, pozostaje za kulisami, lecz w argumentacji agitacyjnej autora jest wciąż wymieniany, wywoływany na scenę, jako widmo o rysach i grozie Pugaczewa, jako żywioł burzący się i kryjący w swem łonie niebezpieczeństwo, dla dynastji i dla warstwy oświeconej. Odezwa

grozi, że, w razie gdy klasy oświecone nie wywrą na rząd skutecznego nacisku, patrjoci wezwą lud do dzieła.

Dziś wiemy, że autor, zanim wygotował ten apel, już przedtem ułożył ową odezwę, pisaną w sławnem mieście Chrystjanji, wzywającą lud, aby, porozumiawszy się z żołnierzami, przystąpił sam, rozważnie i oględnie, do dobrej sprawy; tu w tej odezwie wrzenie ludowe występuje nie jako niebezpieczeństwo, lecz jako nadzieja, nie jako groźba i bodziec do szybkiego działania dla klasy oświeconej, lecz jako samoistna i jedyna podstawa ruchu rewolucyjnego, który ma się dokonać od dołu. Ta odezwa napisana jest nie tak chwiejnie, hamletycznie, jak Wielkorus, lecz raźnie, żywo, wymownie. Czuć, że ten żywy, pieniący się wówczas, gorący, choć niezorganizowany, bezradny żywioł, do którego przemawia autor, oddziaływa podniecająco na jego duszę, proste, elementarne uczucia i dążenia mas ludowych ożywiają samego agitatora i nadają jego językowi prostotę, siłę i barwność. Gdy próbuje w Wielkorusie, drogą krętą i zawodną, przez zagitowanie ogółu oświeconego, w którego dzielność nie wierzy, zmiękczyć czy zastraszyć cara, którego rozumowi i lojalności nie ufa, wówczas sztuczność, nieszczerość programu agitacyjnego odbija się na charakterze, tonie publikacji. *Flectere superos* drogą, wskazaną w odezwie, było to zadanie utopijne, *Acheronta movere* — realniejsze. Dlaczego więc Czernyszewski przystępował do tej problematycznej akcji, nie wypróbowawszy nawet skuteczności swej odezwy do ludu, nie uczyniwszy należytych starań, aby ona została szybko wydrukowana i rozpowszechniona? Bo, z kolei, nie miał wiary w to, aby *patrjoci czołowi* mogli istotnie spełnić swą zapowiedź i wezwać lud do tego dzieła, które było ich programem; bo, jeśli nawet przewidywał możność wzburzenia Acheronu ludowego, to nie miał żadnej pewności, czy w jego falach nie zatoną i patrjoci czołowi wraz z całym swym programem. I tu był główny węzeł dramatu duchowego Czernyszewskiego i dramatu dziejowego Rosji.

Istnieje dokument, rzucający światło na stosunek duchowy Czernyszewskiego do własnej jego działalności politycznej. W świetle tego dokumentu autorstwo dwóch odezw, wzajemnie sobie przeczących, staje się psychologicznie zrozumiałe, jako rozpaczliwa próba szukania wszelkich dróg do

wyprowadzenia narodu rosyjskiego z domu niewoli. Czernyszewski przyznaje się do braku wiary w skuteczność jak jednej tak i drugiej drogi, stwierdza jednocześnie, że pozostawanie w bierności jest dlań niepodobieństwem duchowem. Ilustracja wymowna do rzeczy Turgeniewa o Hamlecie i Don-Kiszocie; Czernyszewski wybiera los Don-Kiszota. Dokument ten to list pierwszy z serji *Listów bez adresu*, napisanych przez Czernyszewskiego w 1862 roku, skierowanych domyślnie a przezroczyście do Aleksandra II. Listy te zjawiły się w druku dopiero w 1874 roku, w piśmie emigracyjnem Wpieriod. List pierwszy nosi datę 5 lutego. Czernyszewski wskazuje w nim na kardynalne nieszczęścia Rosji, na ciemnotę mas, ich obojętność na sprawę oświaty, ich niechęć do wszelkiej akcji, idącej z góry, czy to od społeczeństwa czy od rządu, a zmierzającej ku dobru ludu. Wyznaje Czernyszewski otwarcie, że tylko ta okoliczność, niepodobieństwo porozumienia się z ludem, skłania go do chwycenia się drogi, którą w głębi duszy uważa i za bezskuteczną i za zdradę ludu, mianowicie, drogi porozumienia oświeconej Rosji z carem. Spowiadanie się z własnych wątpliwości w liście, mającym w swej treści cel agitacyjny, stanowi osobliwą cechę Czernyszewskiego i zbliża ten List bez Adresu do Wielkorusa; kajanie się z win własnych, przyznawanie się do nikczemności, w liście, skierowanym do przeciwnika, pełnym, zresztą, zarzutów, zbliża znowu ten dokument do listu otwartego do Zarina, pisanego w obronie pamięci zmarłego Dobrolubowa, i stanowi znowu charakterystyczny rys rosyjski: Czernyszewski, nie oszczędzając nikogo, dokonywa, w obliczu cara, wiwisekcji tragicznego położenia Rosji. Po przez akcenty ironji, nie oszczędzającej samego siebie, przeziera istotna szczerość, jakaś dręcząca potrzeba powiedzenia prawdy, strasznej dla samego Czernyszewskiego. Stwierdza na wstępie, iż zaskarbienie sobie uznania adresata, czyli cara, nie jest jego celem. „Cel nasz jest inny, który, prawdopodobnie, jest i pańskim celem: przyniesienie pożytku ludowi rosyjskiemu". Istotny więc sędzia — to lud. „Gdyby ten sędzia mógł, ze świadomością sprawy, dawać ocenę prac pańskich i naszych, wszelkie wyjaśnienia między panem a nami byłyby zbyteczne. Niestety, jest inaczej. Pana zna on z imienia..., nas nie zna nawet z imienia. Zgodzi się pan, że położenie takie jest fał-

szywe. Pracować dla ludzi, którzy nie rozumieją tych, co dla nich pracują, to bardzo niepomyślne dla pracujących i niekorzystne dla powodzenia pracy... Pan doświadczył tego przy każdym pańskim dobrym czynie. Tego samego wiele razy doświadczyliśmy i my, To zasmuca, a wreszcze gniewa. Człowiek staje się podejrzliwy i rozdrażniony. Nie ma się odwagi tłómaczyć swego niepowodzenia istotną jego przyczyną, — brakiem wspólności pojęć między sobą a ludźmi, dla których się pracuje. Stwierdzenie tej przyczyny byłoby zbyt ciężkie, gdyż odjęłoby wszelką nadzieję na skuteczność tej działalności, której człowiek się oddaje. Nie chce człowiek przyznać się do tej właściwej przyczyny i stara się znaleźć dla swego niepowodzenia drobnostkowe racje w podrzędnych wypadkowych okolicznościach. W ten sposób, pan zwala winę swych niepowodzeń na nas; niektórzy z nas oskarżają o swe niepowodzenia pana. Jak szczęśliwie byłoby, gdyby pan lub ci niektórzy z nas mieli rację, tłómacząc w ten sposób swe niepowodzenia! Wówczas zadanie dałoby się rozwiązać bardzo łatwo przez usunięcie zewnętrznej przeszkody do powodzenia sprawy. Lecz smutne jest to, że żadne nasze działania przeciwko panu, ani pańskie przeciwko nam, nie mogą sprowadzić żadnej korzyści. Lud pozostaje apatyczny; jakiż rezultat mogłyby dać pańskie starania lub nasze troski o jego pożytek, chociażby pan lub my pozostali sami na arenie działania?"

I rząd i społeczeństwo oświecone czują, jakie rozwiązanie płynie logicznie z takiego stanu rzeczy; gdy lud nie ufa ani rządowi ani społeczeństwu, wówczas musi dojść do wniosku, iż trzeba samemu sobie poradzić.

„Wszystkie osoby i warstwy społeczne, oddzielone od ludu, drżą przed tem oczekiwanem rozwiązaniem. Nietylko pan, lecz i my radzibyśmy go uniknąć; wszak pomiędzy nami rozpowszechniona jest myśl, że i nasze interesy ucierpiałyby od niego, nawet ten interes nasz, który lubimy wystawiać jako jedyny przedmiot naszych żądań, gdyż jest on zupełnie czysty i bezinteresowny — interes oświaty. Myślimy tak: lud jest ciemny, pełen grubych przesądów i ślepej nienawiści do wszystkich, którzy odstąpili od jego dzikich zwyczajów; nie czyni on żadnej różnicy między ludźmi, noszącymi ubranie niemieckie, ze wszystkimi nimi postąpiłby jednakowo, nie

oszczędzi on ani naszej nauki, ani naszej poezji, ani naszej sztuki, zacznie on niszczyć całą naszą cywilizację".

„Dlatego my również jesteśmy usposobieni przeciwko spodziewanej próbie ludu strząśnięcia ze siebie wszelkiej opieki i zabrania się samemu do regulowania swych spraw. Nas tak zaślepia strach o nas i o nasze interesy, że nie chcemy nawet rozważać kwestji, jaki bieg wydarzeń byłby zaszczytniejszy dla samego ludu, i gotowiśmy dla odwrócenia przerażającego nas rozwiązania zapomnieć wszystko — i naszą miłość wolności i naszą miłość ludu".

„Pod wpływem tego uczucia, zwracam się do pana z wyłuszczeniem moich myśli o środkach, za pomocą których można odwrócić rozwiązanie, również groźne dla pana i dla nas".

„Czyniąc to, wiem, co robię".

„Zdradzam lud. Zdradzam, ponieważ, kierując się osobistemi obawami o rzecz, bardziej drogą dla mnie, niż dla ludu, — o oświatę, nie myślę już o tem, czy dla ludu pożyteczna jest troska o rozwiązanie zawikłanego położenia narodu rosyjskiego wysiłkami pańskiemi i naszemi, i czy, przeciwnie, nie wygrałby lud przez niezależne od nas zajęcie się sprawami narodowemi więcej, niż przez trwanie naszych dokoła niego zabiegów. W tym wypadku, dla własnej korzyści, tłumię w sobie przekonanie, iż niczyje zabiegi obce nie przynoszą ludziom takiego pożytku, jak samodzielna troska o własne sprawy. Tak, zdradzam własne przekonania, własny lud. Jest to nikczemne. Lecz zmuszeni byliśmy popełnić już tyle nikczemności, że jedna ponadto nie ma dla nas znaczenia".

„A przeczuwam, że będzie ona zgoła daremna, że pozostanie nieziszczony ten nędzny cel, dla którego zdradzam lud. Nikt nie jest mocen odwrócić biegu wydarzeń: jedni chcieliby, lecz nie mają środków, inni mają środki, lecz niemogą mieć chęci".

„Dlaczegóż więc staję się zdrajcą ludu, gdy sam wiem, że nie pomogę ani panu, ani sobie! Czy nie lepiej nadal chować milczenie? Tak, byłoby lepiej; lecz nędzne przyzwyczajenie pisarskie do pokładania nadziei w sile słowa odurza mnie. Nie jestem w stanie utrzymać się na stanowisku rozsądku życiowego, z którego bardzo jasno widzę, że wszelkie wyjaśnienia są płonne; zaledwie wzniosę się na nie, zbija

mnie z tropu zwykła nasza myśl pisarska: „ach, gdyby można było wyjaśnić sprawę: załatwiłoby się ją!"

*

Główne tezy polityczne Wielkorusa, wyłożone w drugim jego numerze, były jakby powtórzeniem programu, który rozwijał w swej trzytomowej pracy o Rosji emigrant Mikołaj Turgeniew. W tomie trzecim pracy: „La Russie et les Russes", wydanym w 1847 roku, wykazuje potrzebę ustroju konstytucyjnego dla dalszego pomyślnego istnienia Rosji, a jako główne przeszkody do normalnego rozwoju cywilizacyjnego Rosji, uważa poddaństwo chłopów i panowanie Rosji nad ziemiami polskiemi. Te trzy postulaty — gruntowne rozstrzygnięcie sprawy chłopskiej, polskiej i konstytucjonalizm wysuwa i Wielkorus. Mikołaj Turgeniew odstąpił niebawem od swego stanowiska w sprawie Polski. Czernyszewski, zgodnie z nastrojem demokracji rosyjskiej w latach 1861 i 1862, popiera prawa Polski, stanowisko jego w sprawie polskiej jest, zresztą, tylko odbiciem zasadniczego stosunku do praw narodowości; jak sama nazwa *Wielkorus* wskazuje, grono, stojące za odezwą, chciało budować przyszłe państwo rosyjskie nie na sankcjonowaniu zaborów, lecz na zasadzie narodowościowej.

Umiarkowane, odbiegające od innych odezw tej epoki stanowisko Wielkorusa, ograniczającego swój program taktyczny do podania adresu do cesarza, nie uchroniło go od opinji odezwy buntowniczej, rewolucyjnej, nawet w kołach, przyznających się do liberalizmu. „Nieugięty, rozumny liberalizm, nie niszczący, lecz budujący, oto moja dewiza — zapisywał 12 września 1861 roku w dzienniku swym Nikitienko. — Po raz trzeci już, jak mówią, kursują z rąk do rąk jakieś odezwy, wzywające lud do powstania. Pierwsze nosiły tytuł „Wielkorus", a ostatnia to poprostu rodzaj proklamacji. Wszystko to, naprawdę, jest bardzo niemądre i bardzo złe". Ta proklamacja ostatnia — była to odezwa *Do młodego pokolenia*. Nikitienko nie znajduje słów oburzenia na nią, lecz jednakowo potępia i Wielkorusa, zwłaszcza za jego stanowisko w sprawie narodowościowej. „Dobry jest także Wielkorus, numer drugi, rezonujący o partjach ludowych u nas, jakoby przenikniętych pewnemi tendencjami politycznemi

i również gotowych iść na noże za zasadę rozczłonkowania Rosji".

Niebawem nastąpiły zaburzenia uniwersyteckie i represje rządowe. „Zarządzono aresztowania — notuje Nikitienko 22 września. — Mówią, że uwięziony został i wielki propagator socjalizmu i materjalizmu Czernyszewski". Notując tę przedwczesną pogłoskę, nieugięty liberał ubolewał, że Czernyszewski już zdążył sprowadzić na fałszywą drogę tylu „maluczkich". „Niema wątpliwości, — pisze 30 września o dalszych zaburzeniach studenckich — że wydarzenia dwóch dni ostatnich związane są z proklamacjami „Wielkorus" i „Do Młodego Pokolenia", w których otwarcie wzywa się do rewolucji". [1]) O tem, kto był autorem Wielkorusa, nie wiedział Nikitienko.

Gdy taka była opinja umiarkowanego liberała o Wielkorusie, budującym swój program na sojuszu radykalizmu z liberalizmem, z lewej strony rozległ się również głos krytyczny. W Kołokole, gdzie nie tak dawno drukował Czernyszewski swój bezimienny list otwarty, strofujący Hercena za oportunizm i za iluzje co do cesarza, zjawił się teraz list otwarty, bezimienny, pochodzący z Rosji od jednego z młodych radykalistów, przypisywany do ostatnich czasów Michałowi Michajłowowi, a, jak stwierdzono obecnie, pisany przez Mikołaja Serno-Sołowjewicza, [2]) Czernyszewskiego spotykał tu los człowieka, który z teoretycznego stanowiska opozycji nieprzejednanej przechodzi do próby działania praktycznego, opartego na kompromisie, i któremu wówczas adepci jego, trwający niewzruszenie przy nietykalności haseł, zarzucają oportunizm czy naiwność. Redakcja Kołokoła wyraziła solidarność z istotą „Odpowiedzi Wielkorusowi", wyrażając tylko zastrzeżenia co do szczegółów i co do formy.

---

[1]) Zapiski i Dniewnik, Tom II, wydanie II, 1905 r., str. 31, 32, 38.

[2]) Lemke, Wydanie dzieł Hercena, Tom XI, str. 226, 227. List ten przedrukowany w wydaniu paryskiem Materjałów do historji ruchu rewolucyjnego w Rosji w latach 60-ch, przez Bazylewskiego (Boguczarskiego). 1905 r., od str. 34, z adnotacją mylną na str. 38, że to list Michajłowa. W pracy „Obszczestwiennoje Dwiżenje pri Aleksandre II", wydanej bezimiennie w Paryżu w 1905 r., autor, Korniłow, utrzymywał znowu mylnie, że Wielkorus był utworem Mikołaja S. Sołowjewicza.

Autor repliki witał życzliwie zjawienie się Wielkorusa, lecz apel do społeczeństwa uważał za rzecz beznadziejną. Należy zwracać się nie do społeczeństwa, lecz do ludu. „Społeczeństwo nigdy nie pójdzie na serjo przeciwko rządowi i nigdy nie da ludowi dobrowolnie tego, co mu jest potrzebne. Społeczeństwo, to ziemianie-czynownicy, którzy mają jedne zasady, jedne dążenia z rządem, wspólność interesów, wspólność zbrodni, przeto poważnej walki tu być nie może..." Lecz w łonie oświeconego ogółu istnieje szczupła mniejszość, która reprezentuje „zasadę żywotną". Niestety, mniejszość ta nie ma związku z masami. „Mniejszość, przez swe uczucia, należy do ludu, lecz w istocie nie ma z nim żadnego związku. W tem jest całe nieszczęście. Dobre chęci mniejszości są bezużyteczne przy jej niemocy, a ludowi brak ducha zapoczątkowania, inicjatywy. Siła jego spoczywa w przeczeniu; wie on, czego nie chce, lecz nie formułuje, czego mu potrzeba. Należy, by mniejszość połączyła się z ludem, stanęła w jego szeregach, odsłoniła przed nim wszystkie zbrodnie rządu i wszczepiła weń prawą nienawiść... Jeszcze nie wszystko stracone. Tępość samowładztwa przyniosła korzyść, obróciwszy przeciwko niemu siłę, która mogłaby je podtrzymać całą swą potęgą. Istotne oswobodzenie (ludu) utrwaliłoby samowładztwo na setki lat, pozwalając mu na nieliczenie się z wszelkimi możliwymi przeciwnikami. Fałszywe oswobodzenie zgubi je. Z dziecięcą ufnością oczekuje oszukany lud zupełnej wolności za dwa lata i znajdzie nowe poddaństwo. W tym przeciągu czasu mniejszość powinna dokonać swego". Należy utworzyć związek tajny, któryby zarzucił sieć na całą Rosję i wszedł w stosunki z ludem. Rosjanie potrafią dochować tajemnicy, nadają się do konspiracji, dość przytoczyć starowierców czy wogóle chłopów przy śledztwach rządowych: milczą jak zaklęci. Wśród ludu wre z powodu okrucieństw, stosowanych przy tłumieniu rozruchów, należy „skorzystać z nieostygłych uczuć wstrętu, nienawiści, żądzy zemsty". Oczywiście, będą ofiary, lecz one czczone będą jako męczennicy, popularność sprawy wzrośnie. Celem akcji nie jest konstytucja; nie należy przeszkadzać konstytucjonalistom, państwo konstytucyjne, z wolnością zgromadzeń i prasy, ułatwia agitację. Celem powinna być nie konstytucja, lecz zupełne wyzwolenie chłopów, prawo ludu

do ziemi, prawo ludu do zupełnego samorządu, wolny związek ziem, składających państwo.

Myśli, w tej replice zawarte, były echem rozmów, toczonych wówczas, w jesieni 1861 roku, na tajnych naradach, na których omawiano sprawę założenia stowarzyszenia Ziemla i Wola.

*

W pierwszych dniach września 1861 roku rozpowszechniona została proklamacja „Do Młodego Pokolenia". Przez długie lata za autora jej uchodził Michał Michajłow, dziś wiadomo, iż głównym autorem jej był Mikołaj Szełgunow. Napisał on ją w zimie, w początkach 1861 roku; o istnieniu jej wiedział przyjaciel jego Michał Michajłow. Postanowili wydrukować tę odezwę w drukarni rosyjskiej w Londynie. Przez szereg miesięcy przeleżała ona w rękopisie. Dopiero w lecie 1861 roku obydwaj udali się zagranicę, z początku na kurację do Nauheim, a następnie Szełgunow pojechał do Paryża, zaś Michajłow udał się do Londynu i tam proklamacja odbita została w 600 egzemplarzach. Hercen gorąco odradzał Michajłowowi drukowanie proklamacji, treścią swą odbiegała ona od ówczesnego, bardziej umiarkowanego, programu Hercena. Ale Michajłow i Szełgunow nie dali się przekonać i w sierpniu udało się Michajłowowi przewieść do Rosji proklamację w kufrze z podwójnem dnem. Pakowanie kontrabandy odbywało się w Hotelu Molière'a w Paryżu. Wpływ pobytu u Hercena wyrażał się tylko w tem, iż Michajłow zamieścił w proklamacji długą tyradę o zgrzybiałości Europy Zachodniej i o wyższości, jaką daje Rosji jej młodszość cywilizacyjna. Te więc tylko najniewinniejsze ze stanowiska politycznego ustępy odezwy wyszły z pod jego pióra. [1])

[1]) Odezwa do Młodego Pokolenia drukowana była w „Procesach politycznych" M. Lemkego w 1907 r., z opuszczeniami z powodu cenzury, w „Materjałach do ruchu rewol. lat 60-ch" Boguczarskiego, z 1905 r. nieściśle. Obecnie, według egzemplarza z akt urzędowych, wydrukowana, jako aneks I do „Wspomnień" Szełgunowa. Gosud. Izdatielstwo 1923 r. Poczynając od słów „A eti, k nieszczastiju, płodiaszczijasia u nas..." do słów „a wiera nasza w naszi siły wielika" jest tekst Michajłowa, reszta — Szełgunowa. We „Wspomnieniach" Szełgunowa o odezwie mowa zwłaszcza na stronach: 8, 9, 32—35, 135—137. Porównać: M. Michajłow. Zapiski. Pietrograd, 1922 r., str. 6—8, 26.

Odezwa do Młodego Pokolenia już samym swym tonem odbiega znacznie od Wielkorusa. Wielkorus to spokojny, wolny od retoryki i patosu wykład programu, szczegółowo przemyślanego przez szczupłe grono ludzi, wznoszących się ponad nastroje chwili. Odezwa Do Młodego Pokolenia to wybuch ducha buntu, zdzierającego niecierpliwie urok świętości z tradycyjnych potęg i powag; ta strona odezwy, negująca, atakująca, wysuwa się na plan pierwszy, wykład programu praktycznego schodzi na plan dalszy, a, rzucany w pośpiechu, pełen jest sprzeczności. Widać, że autorowi chodzi o sygnał, o alarm, o obudzenie ducha buntu, drzemiącego w młodem pokoleniu, jest w odezwie jakiś ton Pisarewowski, widać, iż dwaj ci ludzie, Pisarew i Szełgunow, musieli spotkać się w pracy publicystycznej przy jednem ognisku, w odezwie jakby brzmi wygłoszona z czasem dewiza Pisarewa: bij na prawo i na lewo, szkody stąd nie będzie i być nie może.

Naprzód — o dynastji; Romanowowie, skoro zawiedli nadzieje narodu, powinni iść precz: *dołoj ich.* „Nam potrzebny jest nie car, nie imperator, nie płaszcz gronostajowy, przykrywający dziedziczną nieudolność; chcemy mieć, jako głowę, prostego śmiertelnika, człowieka ziemi, pojmującego życie i lud, który go wybrał... Młode pokolenie, powinniście wykazać ludowi, że niema żadnego pomazańca, że Boga poznaje się w dziełach dobra powszechnego, a gdzie niema dobra, tam działa zła siła — duch ciemności, i duch ten to władza carska rosyjska w takim kształcie, w jakim istniała ona dotychczas". A otoczenie cara: „Wciąż ta sama jaśnie wielmożna tępość i podłość otacza cara; wciąż ci sami złodzieje skarbu, Adlerbergowie i Murawjewowie, stoją na czele rządu..."

Po długiej filipice przeciwko carowi i rządowi rosyjskiemu rozpoczyna się niespodzianie atak na naukę ekonomiczną zachodnią, na konstytucjonalizm angielski. „Dość już długo byliśmy małpami Francuzów i Niemców, — czyż mamy stać się jeszcze i małpami Anglików? Nie, nie chcemy dojrzałości ekonomicznej angielskiej, nie może jej trawić żołądek rosyjski... Gneist, Bastiat, Mohl, Rau, Roscher rozkopują kupy gnoju i zgniliznę ubiegłych wieków chcą uczynić prawem przyszłości. Niech to prawo zostanie ich prawem, a my dla siebie postaramy się poszukać innego..." I idą da-

lej rozważania w duchu, a nawet z bezwiednem naśladowaniem stylu Hercena, na temat brzemienia ciężkiego, jakiem jest dla Zachodu spuścizna cywilizacyjna przeszłości. „Jesteśmy narodem spóźnionym i w tem spoczywa nasze zbawienie. Powinniśmy błogosławić los, że nie żyliśmy życiem Europy... Jej nieszczęścia, jej położenie bez wyjścia — to dla nas lekcja... Nikt nie idzie tak daleko w negacji, jak my, Rosjanie. A dlaczego? Dlatego, że nie mamy przeszłości politycznej, nie jesteśmy związani żadnemi tradycjami. Wierzymy w nasze świeże siły; wierzymy, że jesteśmy powołani do wprowadzenia do dziejów nowej zasady, do wygłoszenia własnego słowa, a nie do powtarzania za Europą rzeczy starych..."

Osobliwa rzecz. Młodzi radykałowie, przejęci uczuciem gniewu i odrazy ku rzeczywistości rosyjskiej, piszą odezwę, by zrewoltować młode pokolenie, przewożą ją zagranicę, tam drukują. W Paryżu w hotelu Molière'a Szełgunow kunsztownie umieszcza te proklamacje, za pomocą dna podwójnego, w kufrze Michajłowa; ten, z narażeniem swej wolności, przewozi je przez straże celne do Rosji. Wydawałoby się, że to będzie lapidarne, płomienne wezwanie do buntu, i oto w tej kontrabandzie politycznej, przewożonej z narażeniem życia z Zachodu do Rosji, znajdujemy długą tyradę przeciwko ekonomistom i konstytucjonalistom Zachodu, przeciwko wzorowaniu się na Francji i na Anglji. Jeszcze ojczysty aparat despotyzmu stoi nietknięty, a oni już zapalczywie zastrzegają się przeciwko wchodzeniu na tor dziejowy narodów cywilizowanych. Tu czyha na nich żandarm carski, a oni w odezwie do młodego pokolenia, które ma odrodzić Rosję, ogłaszają Europę za zakrzepłe w przestarzałych formach Chiny i posyłają anatemę „Roscherom i Mohlom Chin". W swym mesjanizmie rewolucyjnym marzą o tem, iż oni zerwą związek z przeszłością cywilizacji i powiedzą nowe słowo światu.

Dalej odezwa powraca znowu do spraw wewnętrznych rosyjskich. „Gdyby do ziszczenia naszych dążeń — do podziału ziemi między lud, — wypadło wyrżnąć w pień sto tysięcy ziemian, nie przelęklibyśmy się i tego. I to wcale nie tak straszne. Przypomnijcie sobie, ilu ludzi straciliśmy w wojnie polskiej i węgierskiej. Wojna krymska kosztowała nas

trzysta tysięcy ludzi...” Szlachta rosyjska to plantatorowie, wrogowie ludu.

„Przedstawcie sobie, że nagle pewnego dnia umierają wszyscy nasi ministrowie, senatorowie, członkowie rady państwa. Niech razem z nimi umrą wszyscy gubernatorowie, dyrektorowie departamentów, metropolici, archijereje — słowem, cała dzisiejsza arystokracja urzędów. Co traci wskutek tego Rosja? Nic. Za godzinę zjawią się nowi ministrowie, nowy senat, nowa rada państwa”.

„Przedstawcie sobie, że razem z nimi umierają wszyscy magnaci próżnujący, wielcy książęta i wielkie księżne, wszyscy fligel-adjutanci, frejliny, damy dworu...”

„Przedstawcie sobie, że razem z ministrami i frejlinami umiera cała nasza stara szlachta, cała arystokracja rodu, wszyscy próżnujący ziemianie. Niech nawet ilość zmarłych wyniesie sto tysięcy. I tej straty Rosja nie dostrzeże. Za godzinę car może utworzyć nowe ziemiaństwo, hrabiów, książąt...”

„Lecz oto obraz się zmienia... Cała nieużyteczna ludność Rosji zostaje cała i zdrowa, a za to umiera arystokracja myśli, umierają literaci, poeci, uczeni, artyści, fabrykanci, to jest ludzie, którzy wytwarzają rzeczy, użyteczne dla kraju... Co stanie się wówczas z Rosją? I ile trzeba czasu, aby powetować tę stratę?...”

To efektowne zestawienie jest, oczywiście, skopiowane, mutatis mutandis, ze słynnej Paraboli Saint-Simona, umieszczonej w 1819 roku w piśmie L'Organisateur. Tylko autor rosyjskiej paraboli podniósł saint-simonowską cyfrę ludności, mogącej zniknąć z powierzchni ziemi bez szkody dla kraju, z trzydziestu tysięcy do stu tysięcy.

Dalej idą punkty żądań pozytywnych, lecz tu dość bezładnie pomieszane są żądania dalej idące z żądaniami skromniejszemi; naprzykład, po wymownem potępieniu władzy carskiej i wezwaniu do jej zniesienia czyta się ustęp, żądający zmniejszenia wydatków na rząd carski, żąda się nacjonalizacji ziemi i rozdania całej ziemi gminom wiejskim, a następnie mówi się o potrzebie poprawy istniejących warunków bytu chłopa. Lecz oto znowu odezwa staje się wymowna, bo znowu poprostu wzywa do buntu, stara się tchnąć w lud, w żołnierzy przeświadczenie, iż należy tylko przełamać strach własny, zapalić się odwagą czynu, a despotyzm będzie zła-

many. „Czyż sądzicie — woła do wojskowych — że iść przeciwko Francuzom i Anglikom, jak to było w ostatniej wojnie, jest mniej niebezpiecznie, niż powiedzieć „nie" — a nie śmiecie! Nikt jeszcze nie zarzucał rosyjskim oficerom i żołnierzom braku odwagi wojskowej, lecz za to nikt nie znajdował w nich odwagi cywilnej. Jeśli wam nie starczy siły na to, by powiedzieć „nie" — to idźcie; lecz pierwszą salwę, którą wam każą dać do swoich, dajcie do tych, kto wam każe ją dać, — i już za to jedno będzie was lud błogosławił".

Młode pokolenie powinno szerzyć uczucia buntu wśród ludu i żołnierzy. „Mówcie częściej z ludem i żołnierzami... Ściągnijcie z piedestału, w opinji ludu, wszystkich możnych tego świata, tłómaczcie ludowi całe bezprawie i korupcję władz... Twórzcie koła ludzi jednomyślnych, powiększajcie ilość wyznawców, liczebność kół, szukajcie przywódców gotowych i zdolnych do wszystkiego, a poprowadzą ich i was na sprawę wielką a, jeśli trzeba, i na śmierć sławną za zbawienie ojczyzny, cienie męczenników 14 grudnia!"

Wkrótce po rozpowszechnieniu tej odezwy wybuchnęły rozruchy uniwersyteckie; w mniemaniu rządu i części ogółu między odezwą Do Młodego Pokolenia a zaburzeniami młodzieży istniał ścisły związek, opinja ta zaważyła ciężko na losach Michajłowa. Hercen gorąco witał w Kołokole zbiorowe wystąpienie studentów w obronie swych praw. W artykule „Trzecia krew", datowanym 10 listopada 1861 roku, pisał: „Do polskiej, do chłopskiej krwi dołączyła się krew najlepszej młodzieży Petersburga i Moskwy... Niech przez to święte zjednoczenie zleją się w nierozdzielną całość trzy wielkie sprawy: niepodległość Polski, ziemia dla chłopów, wolność Rosji. Nie żałujcie krwi waszej. Rany wasze są święte, otwieracie nową erę naszej historji, przez was Rosja wchodzi w drugie tysiąclecie, które, prawdopodobnie, rozpocząć się może od wygnania Waregów za morze... Rola młodzieży uniwersyteckiej w Rosji jest zupełnie inna, niż w innych krajach. W uniwersytetach, liceach, akademjach i niewielkiem kole literatów ukrywała się i wyrosła myśl rosyjska; podczas trzydziestoletniego jej pogromu, tam żyła nadzieja i żyły wierzenia, tam łzy płynęły i serce biło ludzkiem oburzeniem, — podczas gdy cała Rosja wielmożna,

ziemiańska, wojskowa i urzędnicza, podle pełzała przed najnieudolniejszym złoczyńcą w dziejach...” [1]) Ówczesne zaburzenia studenckie stanowiły ważną datę; odtąd powtarzały się chronicznie, stanowiąc walną część składową ruchu rewolucyjnego rosyjskiego.

*

Oprócz tych odezw głośnych, których echo rozległo się szeroko, krążyło w tym czasie wiele odezw, kartek ulotnych, przeznaczonych do agitowania wśród młodzieży i wojskowych, powstawały samorzutnie w stolicach i większych miastach prowincjonalnych koła, kółka, niektóre z nich starały się na własną rękę formułować pogląd na sytuację w typowej dla okresu formie odezwy. Rozbieżność widoków na przyszłość, programów naprawy była wielka. Trudno nawet mówić o określonych prądach i ich wyraźnych przedstawicielach. Kto tu był bardziej na lewo, kto bardziej na prawo: Czernyszewski ostro strofuje Hercena za jego półśrodkowość, a niebawem sam na łamach Kołokoła zostaje bezimiennie skarcony za to samo, jako autor Wielkorusa. Czernyszewski, Mikołaj Serno-Sołowjewicz, Szełgunow są autorami trzech rozbieżnych enuncjacji — Wielkorusa, Odpowiedzi na Wielkorusa, Odezwy do młodego Pokolenia, ale ryzykowna byłaby próba klasyfikacji ich programów na podstawie tych dokumentów. Ten sam Czernyszewski jest autorem rewolucyjnej proklamacji do chłopów. Poszukiwanie dróg, próba to tego, to innego oręża. Ale chaotyczność ruchu, brak jednego programu, jednej organizacji dają się dotkliwie we znaki i, poczynając od jesieni 1861 roku, zaczyna się konsolidacja sił rozproszonych i próba utworzenia jednego stowarzyszenia; jednostki i kółka, które nieraz już do publicznej dochodziły ze sobą polemiki, skupiają się, zaczyna powstawać organizacja, która od sierpnia 1862 roku przybiera nazwę Ziemla i Wola. Podstawę programową stowarzyszenia stanowi odezwa Ogarewa, w naradach wciąż czynny udział bierze Czernyszewski, który nie wchodzi formalnie do zespołu organizacyjnego jedynie dlatego, że chce siły swe przedewszystkiem oddać pracy publicystycznej,

---

[1]) Dzieła Hercena, wydanie Lemkego, Tom XI, str. 325, 326.

w ośrodku stowarzyszenia stają obok siebie członek rozproszonej po uwięzieniu Włodzimierza Obruczewa grupy Wielkorus, Mikołaj Obruczew, i autor krytyki odezwy „Wielkorus" Mikołaj Serno-Sołowjewicz; gdy chodzi o zawiązanie oddziału organizacji na Syberji, organizatorowie odrazu mają na myśli Szełgunowa, słowem, powinowactwo ideowe licznego zastępu ludzi z kraju i z emigracji, wzięło górę nad różnicami, gdy tylko zaczęła się poważna próba zespolenia. Tych ludzi łączyła nietylko wspólna wszystkim szczera troska o najbliższą przyszłość Rosji, nietylko solidarność spiskowa, od chwili gdy weszli na drogę konspiracyjną, lecz i pewna wspólna fizjognomja duchowa i polityczna, pewne wspólne podłoże polityczne i moralne, które dojrzeć można poprzez rozbieżne nieraz wystąpienia i różnice indywidualne. Byli to ludzie głębokiego uczucia patrjotycznego i dużego poczucia odpowiedzialności dziejowej, ludzie znacznej rozwagi, umiejący dla dobra sprawy tłumić w sobie uprzedzenia, nienawiści, które przepełniały dusze młodego pokolenia. Ich wystąpienia, odezwania nieraz są odruchowym wyrazem żywiołowej niechęci i nieufności do rządu, do sfer rządzących i instynktownego pragnienia, aby te znienawidzone moce spotkała jaknajrychlej zagłada. Wówczas potrząsają nadaremno siekierą chłopską. Ale w ich działaniach, głębiej obmyślanych, przygotowanych z zastanowieniem i na dłuższą metę, znać sumienny wysiłek ku wzniesieniu się ponad własne nastroje, ku wykryciu drogi, prowadzącej ku lepszej przyszłości, choćby wybór tej drogi miał krzyżować ich upodobania. Zrozumiała nieufność do rządu, właściwa pokoleniu niechęć do starej Rosji nie zaślepia ich i nie zasłania przed nimi innego niebezpieczeństwa, niebezpieczeństwa pożogi rewolucyjnej, któraby mogła zmieść nietylko cara i biurokrację, lecz i klasę oświeconą i dorobek cywilizacyjny. Jest w tych młodych ludziach niespodzianie nieraz mocny instynkt państwowy, rozum stanu, zbliżający ich duchem, głową do najlepszych wśród dekabrystów. Absolutne zapoznanie tych wartości młodego pokolenia przez rząd, przez sfery rządzące, traktowanie go jako garści złoczyńców, pragnących rzezi i anarchji, stanowi tragiczny rys epoki. Zmarnowanie całego tego pokolenia, które w kraju wolnym byłoby chlubą ojczyzny, wykoleiło Rosję z tej drogi ku

lepszej przyszłości, na którą zaczęła nieśmiało wchodzić w początkach Aleksandra II.

W kole londyńskiem, właśnie w owym czasie szeroko dyskutowana była sprawa, czy dążyć w Rosji do republiki, czy też do zrozumialszej dla ludu formy caratu, opartego na ludzie. Tę myśl *cara ziemskiego* rozwijać zaczęli Kelsjew i Martjanow, przyjął ją czasowo i Bakunin, skłonili się ku niej Ogarew i Hercen. Kelsjew, na podstawie swych studjów nad dziejami raskołu i sekt, doszedł do wniosku, że jedynie idea cara ludowego jest w stanie porwać masy, republiki lud rosyjski nie rozumie i samo hasło *respublika* zrozumiałby jak *reż publiku*, czyli rżnij ludzi, chodzących w surdutach. „Dochodziłem, w historji Rosji, czem jest istotnie car w oczach ludu rosyjskiego, skąd się u nas wziął ten głęboki monarchizm, który mnie wówczas irytował... Badania doprowadziły mnie do wniosku, że niema co myśleć u nas o propagandzie republiki, że na podobną propagandę chłopi krzyknęliby „reż publiku!", więc wszystko, co nie należy do klas niższych. Wnioski moje komunikowałem Martjanowowi... Martjanow z początku niezupełnie zgadzał się ze mną, lecz wskazałem mu na dzieje naszych buntów... i nagle Martjanow rozjaśnił się. Całą miłość swej silnej namiętnej natury przelał na cara i na lud prosty".[1]) Pod wpływem refleksyj nad nieoczekiwanemi nieraz skutkami praktycznemi haseł rewolucyjnych, rzucanych w masy ciemne, przywódcy ruchu zaczęli uczuwać potrzebę unikania skrajnych haseł burzycielskich, przy agitacji. W szkicu instrukcji dla stowarzyszenia *Ziemla i Wola*, kreślonym przez Ogarewa w 1863 roku, znajdujemy takie ustępy: „Prosimy młodzież uniwersytecką, by nie propagowała żadnych pojęć oderwanych o wolności jak również i wrogich carskości (o protiwocaryzmie), a tylko — konieczność soboru ziemskiego, któryby ugruntował posiadanie przez lud ziemi, wiejski, gminny i prowincjonalny samorząd, wolność wyznania i (później to głosić) — obieralnego cara ziemskiego. Jeśli pierwszy sobór ziemski będzie miał dość siły, by zastąpić tę nazwę inną, tem lepiej, a jeśli nie, — to niewielkie nieszczęście, byleby dokonanym był wybór na określoną ilość lat". Hercen przy tym ustępie zanotował: „Trzeba, by

[1]) Isp. Kelsjewa, str. 199.

młodzi ludzie, zwłaszcza młodzież uniwersytecka, przeniknęli się tem, iż nie czas jest teraz na propagandę oderwanych pojęć wyzwolenia moralnego, teoryj antireligijnych, a nawet i przeciwcarskich".[1]) Sądzono, iż myśl Soboru Ziemskiego, czyli Konstytuanty z archaiczną nazwą, zjednoczy całą Rosję i że tu jest jedyna droga do lepszej przyszłości.

Szczupłe jest to grono młodych patrjotów, przekonanych, że niema żadnej żywej siły w Rosji, poza nimi, któraby podjęła się na serjo zadania wyciągnięcia Rosji z toni i pchnięcia jej na nowe tory; kilka, najwyżej kilkanaście nazwisk wciąż się spotyka i powtarza, gdy chodzi o publicystykę jawną, kierującą umysłami, o tajne publikacje, o tajne organizacje, wszędzie te same nazwiska na czele, u steru. A zewsząd dokoła siebie widzą przeszkody i niebezpieczeństwa; po stronie sfer rządzących i możnych tępość i odraza do zmian, młodzież rewolucyjna skłonna do snucia nihilistycznych teoryj burzenia uniwersalnego, wybuchowa, niekarna, żywioł ludowy, niedostępny dla oświeconych patrjotów, a, gdyby udało się go poruszyć, nieobliczalny, mogący wybuchnąć niepowstrzymaną żądzą odwetu socjalnego i szałem burzenia cywilizacji. Wprawdzie, młodzi patrjoci, nakładający wędzidło na własny radykalizm, sumiennię zagłuszający w sobie wszelkie inne dążenia, wszelkie osobiste sympatje i antypatje, a wszystkie siły kierujący ku temu, by wykrzesać ze siebie zbawczą myśl państwową, powinniby rachować na współpracę licznego zastępu liberałów, który ukazał się na powierzchni życia rosyjskiego w początkach nowego panowania, lecz właśnie na hart, na ofiarność dla sprawy, na tęgość tego żywiołu liczą oni bardzo mało. Oto w 1862 r. Pantielejew udaje się do Wołogdy, aby tam werbować członków do organizacji Ziemi i Wolności; tam już na miejscu zastaje wytrawniejszego odeń spiskowca, inteligentnego, wtajemniczonego w stosunki miejscowe, Bekmana i ten ostrzega młodego agitatora przed optymizmem: „W Wołogdzie, — mówił Bekman — jak wszędzie na prowincji, wymyśla się na rząd, nie należy, jednak, pod wpływem tego oddawać się złudzeniom. Oto Piotr Piotrowicz jest prawie czerwony, gdyż zamiast gubernatorstwa zaproponowano mu

[1]) Dzieła Hercena, wyd. Lemkego, Tom XVI, str. 94 i 95.

dymisję. Iwan Nikołajewicz także niezadowolony; sądził, że z okazji 19 lutego [1]) zostanie generałem, lecz protektor jego Rostowcew umarł wcześniej i to go ominęło. Każdy ma jakiś motyw osobisty. Jeśli spotkasz pan Aleksandra Michałowicza, przysłuchaj się — czysty jakobin, gdy zacznie mówić o rządzie: zabrano mu chłopów i jeszcze kazano dać im ziemi, a chociaż odstąpił im bagniska, krzyczy, że go ograbiono. Ponieważ szlachcie udało się usunąć dwóch gubernatorów, to teraz jakoś mniej mówi się o ziemskim soborze. Pozatem są tu dwaj książęta, ci — to już prawdziwi rewolucjoniści, z ogromnego majątku zostało im akurat tyle, aby po śmierci wystarczyło na pogrzeb z odpowiednim ceremoniałem".[2])

*

Młodzi radykaliści, którzy, pomimo wszelkich swych pomysłów kompromisowych, w oczach rządu mogli być tylko wrogami, zasługującymi na wytępienie, usiłowali utrzymać się na ciernistej w Rosji drodze środka, wskutek głębokiego przekonania, że tego wymaga dobro sprawy. Znaleźli się, atoli, w owym okresie ludzie, przez których przemówiła niehamowana żadnemi względami, wyhodowana przez wieki niewoli, nienawiść do istniejącego ustroju. Rozległ się głos, wyznający otwarcie, wyzywająco, iż uważa rozpętanie namiętności mas, wywołanie najkrwawszej rewolucji politycznej i socjalnej nie za groźbę, lecz za jedyną drogę ocalenia i jakby za cel, sam przez się upragniony. Myśl krwawej rewolucji przeciwko dynastji, rządowi, klasie możnej wiązała się tu z pragnieniem zburzenia wszystkich dziejowo urobionych podstaw społeczności, ze zniesieniem religji, rodziny, małżeństwa, własności. Było to danie zupełnej folgi temu żywiołowemu uczuciu nienawiści, tej odruchowej żądzy burzenia, która przemawiała chwilami, jak stwierdza Kelsjew, przez Mikołaja Serno-Sołowjewicza, która czasami ogarniała Czernyszewskiego i podsuwała mu wezwanie do siekiery chłopskiej i przed którą ostrzegali młodzież Hercen i Ogarew, sami nie wolni od jej paroksyzmów. Głos taki to odezwa „Młoda Rosja", która zjawiła się w maju 1862 roku.

[1]) Data reformy włościańskiej.

[2]) L. F. Pantielejew. Iz wospominanij proszłago, Tom I, str. 276.

Na wiosnę 1862 roku Longin Pantielejew udał się z Petersburga do Moskwy, aby tu werbować członków do stowarzyszenia Ziemla i Wola. Jeden z głównych kierowników związku Aleksander Slepcow, dając mu na drogę instrukcję, zalecił wejście w kontakt z kółkiem młodzieży uniwersyteckiej moskiewskiej, na którego czele stali studenci Zajczniewski i Argiropulo. Zajczniewski był synem pułkownika, ziemianina guberni Orłowskiej, Argiropulo, wówczas już bardzo chory, był synem pierwszego dragomana przy poselstwie rosyjskiem w Konstantynopolu. Gdy Pantielejew przybył do Moskwy, przywódcy kółka tego właśnie siedzieli w więzieniu za sprawy polityczne; udało mu się, jednak, bez trudności dotrzeć do Zajczniewskiego. Zaledwie, jednak, wyłuszczył mu cel przybycia, Zajczniewski, ubrany w czerwoną koszulę, sięgnął ręką do kieszeni, wyciągnął z niej zeszyt i dał go do przeczytania gościowi. „Oto nasz program — rzekł — i jeśli Ziemia i Wolność zgodna jest z nim, gotowiśmy iść razem". Była to proklamacja „Młoda Rosja". Okazało się, iż właśnie wysłaniec kółka Zajczniewskiego udał się z tą odezwą do Petersburga, miał ją okazać Czernyszewskiemu, Utinowi. Niebawem wysłaniec wrócił, Czernyszewski przyjął go oschle i odmówił rozpowszechnienia odezwy. Na Pantielejewa odezwa zrobiła wrażenie bredzenia w gorączce.[1])

Groźny komitet rewolucyjny, w którego imieniu przemawiała odezwa, to było właśnie owo kółko młodzieży, złożone z kilku ludzi. Autorem odezwy był Zajczniewski, pisał ją, według wszelkiego prawdopodobieństwa, już po swem uwięzieniu. Rząd nigdy nie wykrył istotnego autora odezwy. Koryfeusze ruchu, Czernyszewski, Hercen, Bakunin nawet, pospiesznie odżegnali się od tej krwiożerczej odezwy. Ale przyszedł czas na jej rehabilitację — po wybuchu rewolucji czerwonej. Obecnie powstała cała literatura dokoła odezwy i jej autora. Wybitny historyk Rosji sowieckiej Pokrowski traktuje ją, jako rzecz proroczą, jako pierwszy dokument bolszewicki w dziejach ruchu rewolucyjnego rosyjskiego. Proklamacja Zajczniewskiego, istotnie, w świetle rewolucji

---

[1]) Iz wospominanij proszłago, Tom I, od str. 263.

rosyjskiej, wyrasta ponad inne dokumenta epoki, jako rzecz zwiastuńcza, zasługująca na bliższą uwagę.

„Rosja wchodzi w okres rewolucyjny swego istnienia— temi słowy zaczyna się odezwa. — Przyjrzyjcie się życiu wszystkich stanów a zobaczycie, że społeczeństwo dzieli się obecnie na dwie części, których interesy są biegunowo sobie sprzeczne, a które, zatem, stoją naprzeciwko siebie jako wrogowie". Jedna część to niziny społeczne, „partja, przez wszystkich uciskana, przez wszystkich znieważana — lud". „U góry ponad nią stoi niewielki zastęp ludzi, zadowolonych, szczęśliwych. To ziemianie, których przodkowie, lub oni sami, wynagrodzeni zostali dobrami za swą służbę niewolniczą; to potomkowie byłych kochanków caryc, szczodrobliwie zaopatrzeni przy dymisji; to — kupcy, którzy dorobili się kapitałów rabunkiem i oszustwem; to urzędnicy, którzy doszli do majątków przez kradzież,—jednem słowem, wszyscy ludzie majętni, wszyscy, którzy mają własność rodową lub nabytą. Na czele tego zastępu stoi car. Jeden z nich bez drugiego istnieć nie może. W obecnym czasie partja ta bawi się w liberalizm, urażona wskutek pozbawienia jej prawa korzystania z darmej pracy chłopów, lży ona cara, domaga się konstytucji, lecz nie lękajcie się: ona i car są nierozdzielnie ze sobą związani, a ogniwem związku jest własność. Partja rozumie, że wszelki ruch ludowy, rewolucyjny jest wymierzony przeciwko własności i dlatego w chwili powstania, otoczy ona swego naturalnego przedstawiciela cara. To partja cesarska".

Między tą partją a partją ludową oddawna toczy się walka, która niemal zawsze kończyła się porażką ludu. Razin, Pugaczew, Antoni Pietrow, przywódca ludu podczas ostatniego pogromu ludu przez wojsko w Bezdnie — to etapy tej walki. Do ucisku ściśle gospodarczego dołącza się wszechstronny ucisk społeczny. „We współczesnym ustroju społecznym wszystko jest fałszywe, niedorzeczne, od religji, która karze wierzyć w to, co nie istnieje, w marę zgorączkowanej wyobraźni—w Boga, do rodziny, komórki społeczeństwa, której żadna z podstaw nie wytrzymuje powierzchownej nawet krytyki; do uprawnienia handlu, tego zorganizowanego złodziejstwa, do uznania za rozumne położenia robotnika, przeciążonego stale pracą, z której korzyści czer-

pie nie on, lecz kapitalista; do kobiety, wreszcie, pozbawionej wszelkich praw politycznych i postawionej na równi ze zwierzętami".

„Wyjście z tego gnębiącego, strasznego położenia, które gubi człowieka współczesnego i na walkę z którem idą najlepsze jego siły, jest jedno tylko — rewolucja, rewolucja krwawa i nieubłagana, — rewolucja, która powinna zmienić radykalnie wszystkie, wszystkie bez wyjątku, podstawy społeczeństwa współczesnego i wytracić stronników dzisiejszego stanu rzeczy".

„Nie lękamy się jej, jakkolwiek wiemy, że popłynie rzeka krwi, że zginą, może, i niewinne ofiary; przewidujemy wszystko to, a, jednak, witamy jej nadejście; gotowiśmy osobiście oddać głowy nasze, aby tylko nadeszła ona, dawno upragniona!"

Uprzedza odezwa członków partji cesarskiej, aby postępowali lepiej, niż dotąd, z ludem, jeśli chcą uniknąć smutnego losu w razie wybuchu rewolucji. „Uprzedzamy tylko was i stawiamy to wam przed oczy, członkowie partji cesarskiej, lecz ani słowa nie mówimy o naczelnikach waszych, dokoła których skupiacie się, o Romanowach — z tymi inny będzie obrachunek! Krwią swoją zapłacą oni za niedolę ludu, za długotrwały despotyzm, za niepojmowanie potrzeb współczesnych. Jako ofiara oczyszczająca, odda głowy swe cały dom Romanowów!"

„Przeto więcej deportacyj, więcej egzekucyj! — drażnijcie, wzmagajcie oburzenie opinji publicznej, zmuszajcie partję rewolucyjną do obawy nieustannej o swe życie; lecz pamiętajcie tylko, że przez to wszystko przyspieszycie rewolucję i że im mocniejszy teraz jest ucisk, tem bardziej bezlitosna będzie zemsta!"

Zapowiada odezwa wydawanie organu partji rewolucyjnej, stwierdza, że ani Kołokoł, ani Wielkorus nie spełnią tej roli, krytykuje Hercena, który pod wrażeniem wypadków 1848 roku stracił wiarę w rewolucję. „Studjowaliśmy historję Zachodu i te badania nie pozostały dla nas bez korzyści: będziemy konsekwentniejsi nietylko od nędznych rewolucjonistów 1848 roku, lecz i od wielkich terrorystów 1792 roku; nie ulękniemy się, jeśli zobaczymy, że dla obalenia współ-

czesnego ustroju wypada przelać trzy razy więcej krwi, niż przeleli jej jakobini...“

Programem centralnego komitetu rewolucyjnego, w którego imieniu przemawia odezwa, jest zastąpienie rządów obecnych w Rosji przez republikańsko-federacyjny związek ziem, podzielonych jeszcze na gminy rolne. Ziemia, posiadana przez członka gminy, dostaje się mu tylko na terminowe użytkowanie, po którego upływie odbywa się nowy podział ziemi. Socjalizacja fabryk i sklepów, społeczna edukacja dzieci — to dalsze punkty programu. „Żądamy zniesienia małżeństwa, jako zjawiska w najwyższym stopniu niemoralnego i niemożliwego przy zupełnej równości płci, a przeto i zniesienia rodziny, tamującej rozwój człowieka, a bez czego niepodobieństwem jest zniesienie spadkobrania, żądamy zniesienia głównego schroniska rozpusty — klasztorów męskich i żeńskich — tych miejsc, dokąd ściągają ze wszystkich krańców państwa włóczęgi, darmozjady, ludzie nic nie robiący, chcący spędzić żywot swój na pijaństwie i rozpuście...“

Program domagał się w zasadzie niepodległości Polski i Litwy, jako ziem, które wyraziły swą niechęć do pozostawania w połączeniu z Rosją. Żądał, aby wszystkim ziemiom imperjum dana była możność zadecydowania przez głosowanie, czy chcą wchodzić w skład republiki federacyjnej rosyjskiej. Uprzedzał, atoli, Komitet, że taka sprawa, jak federacja ziem, nie będzie mogła być dokonana szybko, i w znamienny sposób przewidywał z góry dłuższy okres dyktatury i scentralizowanej władzy rewolucyjnej.

„Jesteśmy głęboko przekonani, że partja rewolucyjna, która stanie na czele rządu, jeśli tylko ruch pomyślny przybierze obrót, powinna zachować obecną centralizację, polityczną, oczywiście, nie administracyjną, ażeby przy jej pomocy wprowadzić inne zasady bytu politycznego i społecznego w możliwie najprędszym czasie. Powinna ona pochwycić dyktaturę w swe ręce i nie zatrzymywać się przed niczem“.

Młodzi rewolucjoniści już z góry zapowiadali, że o wolności wyborów do parlamentu wyzwolonej Rosji nie będzie mowy. „Wybory do zgromadzenia narodowego powinny odbywać się pod wpływem rządu, który niezwłocznie postara się, aby w skład zgromadzenia nie weszli stronnicy obecnego ustroju (jeśli tylko pozostaną oni przy życiu). Do czego

prowadzi niemieszanie się rządu rewolucyjnego do wyborów — dowodzi zgromadzenie francuskie 48 roku, które zgubiło rzeczpospolitą i doprowadziło Francję do wyboru Ludwika Napoleona na cesarza".

Komitet rewolucyjny oświadcza, iż w swem dziele liczy na lud wiejski, zwłaszcza na starowierców, na wojsko, lecz przedewszystkiem na młodzież, którą wzywa, by była gotowa do czynu, do którego ją niebawem powoła komitet rewolucyjny.

„Rychło, rychło nastąpi dzień, gdy rozwiniemy wielki sztandar przyszłości, sztandar czerwony i z głośnym okrzykiem: niech żyje socjalna i demokratyczna republika rosyjska! — ruszymy na Pałac Zimowy, by wytracić jego mieszkańców. Może się zdarzyć, że sprawa cała zakończy się tylko zgładzeniem rodziny carskiej, to jest jakiejś jednej, drugiej setki ludzi, lecz może zdarzyć się, — i to ostatnie jest pewniejsze, że cała partja cesarska, jak jeden człowiek, stanie w obronie cesarza, gdyż tu iść będzie o to, czy ma ona sama istnieć czy nie".

„W tym ostatnim razie, z zupełną wiarą w siebie, w siły nasze, w sympatje ludu dla naszej sprawy, w sławną przyszłość Rosji, której wypadło w udziale pierwszej ziszczenie wielkiej sprawy socjalizmu, wydamy jeden okrzyk „do siekier" i wówczas — bij partję cesarską, nie żałując jej, jak nie żałuje nas ona teraz, bij na placach, jeśli ta podła kanalja (swołocz) ośmieli się ukazać się na nich, bij w domach, bij w ciasnych zaułkach miast, bij na szerokich ulicach stolic, bij we wsiach i wioskach!"

„Pamiętaj, że wówczas, kto nie będzie z nami, ten będzie przeciwko nam; kto będzie przeciwko nam — ten nasz wróg, a wrogów należy tępić wszelkiemi sposobami".

„Lecz nie zapomnij przy każdem nowem zwycięstwie, w czasie każdego boju, powtarzać: niech żyje socjalna i demokratyczna republika rosyjska!"

„A jeśli powstanie nie uda się, jeśli wypadnie nam przypłacić życiem zuchwałą próbę dania człowiekowi praw ludzkich, pójdziemy na rusztowanie bez dreszczu, bez lęku i, kładąc głowę pod topór lub wkładając ją w stryczek, powtórzymy ten sam wielki okrzyk: „niech żyje socjalna i demokratyczna republika rosyjska!"

*

Wkrótce po ukazaniu się tej odezwy rozpoczęły się słynne pożary, naprzód w Petersburgu, potem w innych miastach Rosji; mówiono głośno, a agenci rządowi z pewnością nie tamowali tej wersji, iż pożary wznieca ten sam tajemniczy komitet rewolucyjny, który wypuścił odezwę *Młoda Rosja*. Zaczęto tendencyjnie uogólniać krwawe zapowiedzi *Młodej Rosji* i przedstawiać je, jako szczere wynurzenia dążeń całego obozu rewolucyjnego. Koryfeusze ruchu zabrali głos i pospiesznie odgrodzili się od krwawego programu odezwy, bagatelizując ją jednocześnie, jako wybryk głów niedowarzonych. W artykule *Młoda i Stara Rosja* pisał Hercen: „Młoda Rosja wydaje mi się podwójnym błędem. Po pierwsze, nie jest ona, wogóle rosyjska; to jedna z warjacyj na temat socjalizmu zachodniego, metafizyka rewolucji francuskiej, dezyderaty polityczno-socjalne, którym nadana została forma wezwania do broni. Drugi błąd jej to to, że zjawiła się nie na czasie, zwłaszcza że zbiegła się przypadkowo z pożarami".

„Nie gniewajcie się, — ciągnął, zwracając się do bezimiennych autorów — że wasz kostjum Karola Moora i Grakcha Babeufa na placu rosyjskim nietylko jest starym, lecz zakrawa na kostjum maskaradowy". Lecz przelotnie rzuci Hercen znamienne zdanie o autorach odezwy: „Nieustraszona ich konsekwencja to jedna z najcharakterystyczniejszych cech genjuszu rosyjskiego, oderwanego od narodu". [1])

Nawet i Bakunin, znajdujący się wówczas pod wpływem rojeń Martjanowa i Kelsjewa o ziemskim carze, zwrócił się przeciwko odezwie: „Proklamacja *Młoda Rosja* dostarcza dowodu, że w niektórych młodych ludziach tkwią jeszcze straszne złudzenia i zupełne niepojmowanie naszego krytycznego położenia... Redaktorom *Młodej Rosji* zarzucam dwie rzeczy. Naprzód, niedorzeczne i iście doktrynerskie lekceważenie ludu, po—drugie, bezceremonjalny, nietaktowny i lekkomyślny stosunek do wielkiej sprawy wyzwolenia..." [2])

---

[1]) Dzieła Hercena, Tom XV, od str. 310.

[2]) Narodnoje Dieło. Romanow, Pugaczew ili Pestel? Londyn 1862 r. str. 32, 33.

Emigrant Blummer w wydawanem w 1862 roku w Berlinie piśmie „Swobodnoje Słowo" traktował proklamację „Młoda Rosja", jako utwór prowokacji policyjnej. Czernyszewski, wiedząc, skąd wyszła odezwa, wysłał do Moskwy Aleksandra Slepcowa i ten namawiać miał członków młodocianego komitetu rewolucyjnego, by coś uczynili dla złagodzenia fatalnego wrażenia. Tak opowiadał jeden z głównych członków koła Zajczniewskiego Golc-Miller. Stropieni członkowie groźnego komitetu ułożyli niebawem rodzaj nowej odezwy pod nazwą „Ostrzeżenie" (Predostiereżenje) i tu, jako niby ludzie, na boku stojący, wyrażali zdumienie z powodu niesumiennych czy niedorzecznych alarmów, wszczętych z powodu odezwy. „Paru ludzi porywczych napisało i wydrukowało proklamację, której jaskrawe wyrażenia dały pretekst do niedorzecznych oskarżeń. Dość przeczytać tę publikację, by pojąć uczucia jej autorów: to ludzie egzaltowani... Wypowiedzieli oni nieco słów lekkomyślnych..." I tłómaczą dalej obrońcy odezwy, iż autorowie jej bynajmniej nie wzywają do rzezi, lecz, przewidując, że rząd wywoła powstanie ludności, stwierdzają, iż w takim wypadku połączą się z ludem. [1])

Powtarzała się jakgdyby historja z listem Czaadajewa; autor, naciskany ze wszystkich stron, sam próbował zapierać się istotnego charakteru swego wystąpienia. Znani przywódcy lewicy wypierali się solidarności z odezwą. A, jednak, rząd musiał zdawać sobie sprawę z tego, że autorowie odezwy, ze swą zaciętością rewolucyjną, nie są wcale odosobnieni wśród młodego pokolenia. Wkrótce potem aresztowano w Petersburgu studenta uniwersytetu Olszewskiego. Znaleziono u niego podczas rewizji notatkę o takiem brzmieniu: „Aleksander powinien być wyprawiony stanowczo w najbliższym czasie na tamten świat, w przeciwnym razie sprawy wezmą zły obrót i wypadnie nam odpokutować..." Znaleziono również ułożoną przez Olszewskiego proklamację, napisaną językiem ludowym, a wzywającą chłopów do buntu. Podczas badania Olszewski zeznał, że proklamacja ta stanowi parafrazę „Młodej Rosji". Nie ulega kwestji, że pisana była pod wpływem odezwy Zajczniewskiego. [2]) Takim samym

[1]) M. Lemke. Politiczeskije processy. 1907 r., od str. 109.

[2]) Tytuł jej brzmiał: „Do ludu rosyjskiego. Opowieść wuja Kuźmicza". — Koźmin. Tkaczew. Moskwa, 1922 r., od str. 31.

duchem, jak Zajczniewski, ożywiony był w owym okresie przyszły redaktor „Nabatu" Piotr Tkaczew. Aresztowany za udział w zaburzeniach studenckich w październiku 1861 roku, osadzony w twierdzy kronsztadzkiej, wypuszczony stamtąd po dwóch miesiącach, wyszedł z więzienia w nastroju zdecydowanie rewolucyjnym i znajdował wówczas, że do odrodzenia Rosji potrzebne jest wytępienie w niej wszystkich ludzi, którzy przekroczyli dwadzieścia pięć lat życia. [1])

A i Bakunin wyzwolił się niebawem z marzeń o carze ziemskim i pod względem zaciekłości rewolucyjnej, zwłaszcza w okresie współpracy z Nieczajewem, nie ustępował *Młodej Rosji*. Zbyteczne chyba mówić o samym Nieczajewie, najzacieklejszym z zaciekłych. Duch, ożywiający *Młodą Rosję*, panował i w założonem w 1863 roku w Moskwie kółku Iszutina, z którego wyszedł Karakozow. W okresie proklamacyj i pierwszych prób rewolucyjnych, w którym dominował duch Czernyszewskiego i jego uczniów, kierunek Zajczniewskiego nie mógł zyskać otwartej popularności, dopiero po pogromie przywódcow pokolenia wiosny, z Czernyszewskim na czele, po upadku ostatecznym nadziei, z tronem związanych, powstały warunki, bardziej już sprzyjające rozwojowi jakobinizmu rewolucyjnego. Sam Zajczniewski, po powrocie z katorgi, mieszkając w Orle, propagował jakobinizm w kółku młodzieży, z którego wyszła znana później uczestniczka terrorystycznej partji *Narodnaja Wola*, Ołowiennikowa-Aszaninowa. [2])

Lecz dopiero po zwycięstwie rewolucji czerwonej przyjdzie czas na apologję Młodej Rosji i jej autora. Odezwa, od której odżegnywało się pokolenie współczesne, traktowana jest teraz jako snop światła, rzucony przez jasnowidza na drogę dziejową Rosji. Z naciskiem wykazywane jest znaczenie tej proklamacji, zjawiają się studja co do charakteru tej odezwy, jedni w niej widzą dokument jakobińsko-blankistowski, inni dokument przeniknięty intuicyjnie duchem socjalizmu marksowskiego. Sama osoba Zajczniewskiego, jego procesy polityczne, parokrotne deportacje, całe jego oblicze

---

[1]) Koźmin. Tkaczew, str. 18, 19.

[2]) Rusanow. Iz moich wospominanij, od str. 119. Rożkow. Rus. Istorja. Tom XI, str. 118.

duchowe w różnych okresach życia stają się przedmiotem studjów, na tle odsłanianego dzisiaj materjału archiwalnego. [1])

Autor *Młodej Rosji* instynktem zbuntowanej duszy wyczuł istotną naturę rewolucji rosyjskiej i, nurtowany sam przez żywiołową nienawiść rzeczywistości, przez gorączkowe pragnienie obrócenia jej w niwecz, głośno wyjawił swe przeczucia i pragnienia. Może sam uląkł się potem swej szalonej szczerości, lecz rewelacja uczyniona została nieodwołalnie. I później, wśród nieustającej walki wewnętrznej, zjawiać się będą ludzie, których nagle, rozkazująco wezwie głos wewnętrzny do wynurzenia całej prawdy o trawiącym dusze rosyjskie popędzie ku wszechniszczącej katastrofie. Za każdym razem dokoła zuchwalca czyni się pustka, jaka uczyniła się dokoła Nieczajewa. Wodzowie i szeregowcy walki z caratem z przerażeniem odwrócą głowy, ujrzawszy okropną twarz Meduzy, i odtrącą od siebie myśl, iż to jest rzeczywiste oblicze wyśnionej, upragnionej, przywoływanej przez pokolenia rewolucji. Lecz fatalna fala historji z nieubłaganą mocą nieść będzie nawę ku tej złowieszczej mecie, którą ogarnięci gorączką buntu zwiastuni w proroczym szale oddawna wskazywali.

---

[1]) Pokrowskij. Russkaja Istorja. Tom IV. Gosud. Izdatielstwo. 1924 r., od str. 160, („słynna proklamacja", „pierwsza próba ze strony młodzieży socjalistycznej rosyjskiej sformułowania swych żądań i swych nadziei").— Rożkow, Rus. Istorja. Tom XI. 1925 r., od str. 117. Koźmin. Tkaczew, od str. 28. — Lemke. Dzieła Hercena, Tom XI, str. 172 — 190, 326 — 334. — Centr. Archiw. Politiczeskije processy szestidiesiatych godow. Studjum, tu umieszczone, p. t. „K diełu krużka P. Zajczniewskago", zajmuje z górą ośm arkuszy druku: str. 137 — 269. Tu wydrukowana in extenso sama odezwa „Młoda Rosja" (str. 259 — 269) i podana obszernie literatura o Zajczniewskim (str. 137, 138). — S. Mickiewicz w „Proletarskaja Rewolucja" z 1923 r., № 6 — 7 i M. Pokrowski w „Mołodaja Gwardja" z 1924 r., № 2 — 3, uważając Zajczniewskiego za pierwszego bolszewika, charakteryzują go jako jakobina, względnie blankistę. Pokrowski nazywa Młodą Rosję proklamacją proroczą, pierwszym dokumentem bolszewickim. Pisarz, używający pseudonimu Sineira, autor studjum „Jeszcze o marksizmie i blankizmie" (Pieczat' i Rewolucja, 1925 r. Ks. II. Gosud. Izdatielstwo, str. 105 — 114), nie negując tezy, że Zajczniewski był zwiastunem bolszewizmu, utrzymuje, wbrew Mickiewiczowi i Pokrowskiemu, że proklamacja ta to „proza marksowska", tchnąca duchem socjalizmu naukowego.

ROZDZIAŁ IX.

Policja tajna przy robocie.

Policja polityczna, organ naczelny rządów carskich od dawnych czasów, doszła w okresie schyłkowym tych rządów do niebywałego rozrostu, znaczenia i korupcji. Niebezpieczny, obosieczny oręż wywiadu tajnego stał się w rękach biurokracji carskiej siłą, niszczącą prawne i moralne podstawy całego systemu. Bez bliższego przyjrzenia się stopniowemu wzrostowi policji politycznej, czerpiącej z początku, jak wszystko w Rosji, wzory z Zachodu, niepodobna pojąć przyczyn upadku monarchji rosyjskiej. W policji politycznej, potwornie rozrośniętej pod egidą sukcesora Wydziału Trzeciego — Departamentu Policji, skupiły się wszystkie dziejowo wytworzone wady biurokracji rosyjskiej; gwałt, bezprawie, korupcja, cynizm wystąpiły tu w formie skondensowanej i wytworzyły zbiornik sił rozkładu, ziejący na całą Rosję, rządową i rewolucyjną.

Departament policji rosyjskiego ministerstwa spraw wewnętrznych, wzorem policji tajnej innych krajów, posiadał dwie kategorje agentów. Jednę stanowili agenci obserwacji zewnętrznej, którzy śledzili osoby na ulicach, w kawiarniach, teatrach, tramwajach, pociągach kolei żelaznych bez wchodzenia w bliższą styczność osobistą z osobami śledzonemi. Była to niższa kategorja agentów, popularnie zwana filerami („fileur"). Wyższą, cenniejszą kategorję stanowili tak zwani współpracownicy sekretni, stanowiący agenturę wewnętrzną. Byli to ludzie, dostarczający tajnie departamentowi policji i podwładnym mu organom informacyj o środowiskach, w których skład sami wchodzili. W potocznej gwarze de-

partamentu policji nazywano tych agentów krótko współpracownikami (sotrudniki).

W samej naturze tej współpracy sekretnej spoczywa zawsze niebezpieczne ziarno prowokacji. Agent tego typu należy do organizacji przeciwrządowej, rękojmią jego użyteczności dla władz wywiadu jest zaufanie, jakiem cieszy się wśród stowarzyszonych; zaufanie to zdobywać musi udziałem w akcji, tem gorliwszym, iż znajduje się pod ciągłą grozą zdemaskowania jego roli wobec spiskowców. A więc jednocześnie współdziała ze spiskiem i śledzi go, popiera ruch i przygotowuje jego likwidację. Gdyby więc nawet zlecone mu zadanie miało sprowadzać się tylko do funkcji obserwowania ruchu od wewnątrz i informowania o nim rządu, sama siła rzeczy pcha go na drogę prowokacji: jednocześnie zasila ściganą przez rząd akcję swym czynnym udziałem, a policję — informacjami o tej akcji. Wiedział o tem dobrze wytrawny w sprawach policji politycznej Guizot, autor aforyzmu: „De l'espionnage à la provocation il n'y a qu'un pas". Jeśli chodzi o praktykę departamentu policji rosyjskiego, to tu sama władza uwolniła swych agentów od stawiania na własną rękę kroku, dzielącego wywiad od prowokacji, i wyraźnie zalecała agentom drogę prowokacji, szczegółowo ją uzasadniając. Elementarny środek doraźnego likwidowania wykrytej organizacji spiskowej traktowany był, jako sposób mało skuteczny ze stanowiska państwowego, czyli, mówiąc otwarciej, ze stanowiska policji. Zadanie agenta polegało na wprowadzeniu rozprzężenia do obozu przeciwrządowego, przez rozszczepienie go na rywalizujące ze sobą odłamy, przez rozniecanie antagonizmów frakcyjnych czy osobistych, przez sianie korupcji i moralne degradowanie przywódców. To była praktyka samorzutnie stosowana. Obok niej stosowana była metoda prowokacyjna w ścisłem znaczeniu, wcale wyraźnie sformułowana w instrukcji departamentu policji: agentom zalecano jaknajczynniejszy udział w życiu organizacji rewolucyjnej, z myślą doprowadzenia jej działalności do punktu najwyższego rozwoju i potem dopiero zlikwidowania jej, i to częściowego, nie zupełnego, aby zachować nadal objekt wywiadu i zachować kontakt z dalszym rozwojem ruchu rewolucyjnego. Próbowano tłómaczyć tę metodę potrzebą wyprowadzenia kryjących się głęboko dążeń

rewolucyjnych na jaśnię, na widownię, w celu poddania ich naprzód kontroli i obserwacji, a potem represji. Lecz praktyka agentów policji, znalazłszy się, z rozkazu władz, na pochyłej równi prowokacji, staczała się niepowstrzymanym pędem coraz niżej. Wszedłszy na drogę wyraźnego deptania nietylko elementarnych wskazań moralnych, lecz i ustaw prawnie obowiązujących, policja traciła wszelką busolę państwową, wpadała w cynizm i szła wyraźnie torem karjery osobistej i interesu materjalnego, posługując się temi zbrodniczemi środkami, do których ją wdrożono.

Wystąpiła, w nieznanych dotąd w żadnem państwie rozmiarach, masowa, monstrualna w swych praktykach prowokacja, zdradzająca i rząd i rewolucję, podniecająca, a nieraz wywołująca istotnie ruch rewolucyjny, w celu eksploatowania go czy to na użytek osobisty agentów, czy na użytek zbiorowy całej instytucji policji tajnej. Jeśli prowokacja policyjna naogół jest nadużyciem funkcji wywiadu, to tu zjawiła się prowokacja w formie jeszcze zdegenerowanej, kiedy prowokator występuje jako podwójny zdrajca, staje między rządem a ruchem rewolucyjnym, jako tertius gaudens, podżega ruch przeciwko rządowi, rząd przeciwko wywołanemu lub popieranemu przez siebie ruchowi, podnieca zobopólny lęk i obustronną zaciekłość i, rozdmuchując walkę, ciągnie z niej korzyść dla siebie. Przejście do takiej prowokacji od prowokacji, stosowanej w myśl rzeczywistego czy rzekomego interesu państwowego, odbywało się nieznacznie; nie tak łatwo jest określić, gdzie kończy się wyprowadzenie na jaśnię nurtujących głucho sił rewolucyjnych, prowadzące do likwidacji ruchu, a gdzie zaczyna się inspirowanie, organizowanie, prowadzące do istotnego wzmożenia ruchu rewolucyjnego, jako przedmiotu trwałych korzyści dla agentów wywiadu. Przejście to od jednego typu prowokacji do drugiego nie wymagało przełomu moralnego w duszy agenta. Aż nadto często bowiem do służby tej przyjmowano ludzi o poziomie moralnym słynnej brigade de sûreté Vidocq'a. Ponadto zaś sprawowanie funkcji prowokatora, polegające na nieustannym fałszu i zdradzie, na gotowaniu zguby ludziom, którzy z ufnością dopuszczają człowieka do swych najskrytszych spraw, wypacza wkrótce skłonności człowieka, wytwarza w nim rozdwojenie jestestwa moralnego, przyzwyczajenie

do podwójnego życia w dwóch wrogich sobie środowiskach, a nawet chorobliwe upodobanie w tej grze zdradzieckiej a niebezpiecznej, doprowadzającej fałsz i zdradę do kunsztu, upodobanie, stanowiące rys znamienny zamiłowanych w swym fachu prowokatorów.[1]) Prowokacja o typie zdrady dwustronnej unosiła się w ostatnich dziesięcioleciach caratu, jak błędny ogień nad polem nieustającej walki caratu z rewolucją, świadcząc o bagnistem podłożu całego terenu.

Podczas przesłuchiwania przez ustanowioną marcowem rozporządzeniem rządu Kiereńskiego w 1917 roku Najwyższą Komisję Śledczą byłych ministrów i wiceministrów spraw wewnętrznych, dyrektorów i wicedyrektorów departamentu policji, naczelników wydziałów ochrany, osią dochodzeń w sprawie policji politycznej była kwestja, czy uprawiana niezaprzeczenie przez organy policji tajnej prowokacja była z ich strony nadużyciem, spełnianem wbrew wskazaniom władz, czy też była integralną częścią składową systemu policyjnego. Ujawniona, po upadku caratu, instrukcja poufna departamentu policji do władz podwładnych, opracowana pod kierunkiem dyrektora departamentu Trusiewicza, wydana w 1907 roku, a następnie, parokrotnie, aż do ostatniej redakcji z 1914 roku, modyfikowana w szczegółach, z zachowaniem istoty, nie pozostawiała co do tej kwestji pola do wątpliwości. Była to, jak mówił na zjeździe czerwcowym rad żołnierskich i robotniczych w 1917 roku prezes komisji śledczej, adwokat moskiewski Murawjew, wielka

---

[1]) Kęsiński, członek partji maksymalistów, zdemaskowany w 1908 roku w Paryżu przez Burcewa jako prowokator, w rozmowie z nim czynił charakterystyczne wyznania psychologiczne. „Pan nas nie rozumie— mówił — Nie rozumie pan, co przeżywamy. Naprzykład, niedawno byłem sekretarzem na zjeździe maksymalistów. Była mowa o terrorze, o eksproprjacjach, o podróżach do Rosji. Byłem wtajemniczony we wszystkie te sekrety rewolucyjne, a po paru godzinach, gdy widziałem się z mymi zwierzchnikami, te same sprawy oświetlane były z innej strony. Przeskakiwałem z jednego świata do drugiego... Nie!.. Nie pojmuje pan i nie może pan pojąć (tu K. jakby z politowaniem spojrzał na mnie z góry), jakie emocje w owym czasie przeżywałem". „Na twarzy jego odbijała się jakaś osobliwsza rozkosz poszukiwacza przygód" pisze Burcew. Bor'ba za swobodnuju Rossiju. Tom I. Berlin, 1924 r., str. 214, 215. O podobnych typach wzmiankuje Gisquet w swych pamiętnikach.

karta swobód departamentu policji.[1]) Opracowywana była ona w ciągu 1906 roku, czyli właśnie w pierwszym roku ery konstytucyjnej, zapoczątkowanej ukazem październikowym 1905 roku. Tytuł instrukcji tej brzmiał: „Instrukcja względem organizacji i prowadzenia obserwacji wewnętrznej w wydziałach żandarmerji i wywiadowczym". Instrukcja ta była tylko zebraniem w systematyczną całość wskazań oddawna stosowanych, wyrobionych drogą wieloletniej praktyki. „Całe pokolenia, które oddały się policji, przyłożyły rękę do stworzenia tej instrukcji — mówił prezes komisji śledczej Murawjew na zjeździe Rad 17 czerwca st. st. 1917 r. — Wszystkie one stopniowo doskonaliły ten system". Na podstawie tej instrukcji-matki wydawane były szczegółowe instrukcje okręgowych wydziałów ochrany do podwładnych organów.

„Jedyny, niezawodny środek, zapewniający organom wywiadowczym poinformowanie o robocie rewolucyjnej, stanowi agentura wewnętrzna" głosił § 5 instrukcji departamentu policji. Instrukcja okręgowa wydziału ochrany moskiewskiej, powtarzając tę kardynalną zasadę, dodawała: „Współpracownika sekretnego, znajdującego się w środowisku rewolucyjnem lub w innem śledzonem stowarzyszeniu nikt

---

[1]) W przemówieniu tem, wygłoszonem niemal w przededniu rządów bolszewickich, był ustęp, brzmiący dziś, jak ironja tragiczna: „Materjał nasz udowodni, bodaj, wobec nas i wobec całego świata, że niema powrotu do przeszłości..." Szczegolew, redaktor opublikowanego w 1926 i 1927 roku wielotomowego wydawnictwa, zawierającego protokóły zeznań, złożonych wobec owej komisji śledczej, nie bez słuszności pisze: „Ta mowa prezesa komisji, wygłoszona w przededniu dni lipcowych, wywołuje dziwne wrażenie przez swój oderwany od życia idealizm prawniczy". Padienije carskago reżima. Tom I. 1926 r., str. 7, 19. W pierwszych sześciu tomach tego wydawnictwa zawarte są, między innemi, zeznania byłych dygnitarzy policji, rzucające wiele światła na praktyki ostatnich lat caratu: zeznania Gierasimowa, Spirydowicza, Kurłowa, Trusiewicza, Bieleckiego, Wissarjonowa, Dżunkowskiego, Zołotarewa, Chwostowa i innych, obok ciekawych zeznań Burcewa. Wiele materjału co do prowokacji, uprawianej w łonie partji bolszewickiej w okresie od 1903 do 1916 roku, zawiera wydawnictwo Mielgunowa i Ciawłowskiego: Bolszewiki. Moskwa. 1918 r. Ważne dane i przyczynki w pracy Burcewa: Bor'ba za swobodnuju Rossiju. Tom I. Berlin, 1924 r. O komisji śledczej z 1917 roku nieco danych zawierają wspomnienia jej wiceprezesa Zawadzkiego: Na wielikom izłomie. Archiw Rus. Rewolucji. Tom XI, od str. 38. Trochę u Mikołaja Suchanowa. Zapiski o Rewolucji. 1922 r. Tom IV, str. 259, 260.

i nic zastąpić nie może". Przeto instrukcja departamentu policji polecała podwładnym starać się o „pozyskanie i zachowanie (priobretienije i sbiereżenije) wewnętrznej i sekretnej agentury". Współpracownik sekretny winien był z obowiązku być członkiem jednej z organizacyj rewolucyjnych. „Współpracowników sekretnych należy mieć w każdej z czynnych w danej miejscowości organizacji rewolucyjnych i, wedle możności, kilku w tej samej organizacji" głosi § 9 instrukcji. Bielecki tłómaczył ten przepis, wobec komisji śledczej, potrzebą kontrolowania raportów agenta za pomocą informacyj innego agenta, obracającego się w tem samem środowisku. Atoli to zapełnianie organizacyj rewolucyjnych agentami odbywało się tak gorliwie, iż w niektórych miejscowościach, naprzykład, we Włodzimierzu, wykrywano organizacje, złożone z samych agentów policyjnych. Ilość agentów w ostatnich latach caratu była ogromna. Sam wydział ochrany petersburskiej zatrudniał, według świadectwa naczelnika tego wydziału Von-Kottena, około dwóch tysięcy agentów. [1])

Jaką taktykę uprawiać miał agent rządowy, dostawszy się do stowarzyszenia rewolucyjnego? Stowarzyszenie to prowadziło akcję wrogą dla rządu, ze stanowiska rządu zbrodniczą, socjaliści-rewolucjoniści prowadzili akcję terrorystyczną, organizowali zamachy na przedstawicieli rządu wyższego, do samego cara włącznie. Czy miał agent trzymać się, o ile możności, zdala od akcji czynnej? Pod tym względem instrukcja dawała wyraźne wskazanie: agent powinien był dążyć do tego, by posuwać się naprzód i w górę w hierarchji rewolucyjnej („prodwigat'sia"). Ocena agenta przez departament policji i podległe mu instytucje wywiadowcze znajdowała się w stosunku prostym do jego roli i znaczenia w stowarzyszeniu rewolucyjnem. Szczytem dążeń agenta było dostanie się do komitetu centralnego organizacji rewolucyjnej. W potocznej gwarze policji politycznej nazywał się taki rzadki a cenny agent *centrowikiem.* Agentura centralna, to

[1]) Padienije car. reż., Tom I, str. 13. — Bolszewiki, wydanie Mielgunowa i Ciawłowskiego, oparte na dokumentach wydziału moskiewskiego ochrany, str. IV. — Padienije car. reż. Badanie Kurłowa, Tom III, str. 189; badanie Bieleckiego, Tom III, str. 279. — Iz wospominanij „sotrudnika". Byłoje Nr. 27-28, 1905 r., str. 236.

jest posiadanie agenta w komitecie centralnym, oto był cel dążeń policji, zgodny z instrukcją jej władzy naczelnej. „Jeden współpracownik w centrum wart jest kilku, znajdujących się na peryferji" — taką maksymę znaleziono w notatkach byłego naczelnika wydziału ochrany w Moskwie, Martynowa. Dygnitarze policji wszelkiemi zależnemi od nich środkami, a środki te były liczne i potężne, dopomagali agentowi do posuwania się w górę po szczeblach hierarchji rewolucyjnej. Wynagrodzenie jego rosło szybko w miarę jego awansowania w stowarzyszeniu spiskowem.[1]) Gdy w czasie badań przez komisję śledczą dochodziło do omawiania tego punktu instrukcji, konfuzja badanych dygnitarzy była widoczna, odpowiedzi ich wymijające i bezradne. Przepis instrukcji, zalecający agentom awansowanie w hierarchji rewolucyjnej, był jawnem popieraniem prowokacji; teza, iż prowokacja była nie programem władz policyjnych, lecz nadużyciem, ściganem przez te władze, nie dała się pogodzić z istnieniem tego przepisu.[2])

---

[1]) Roman Malinowski, demokrata socjalny, z początku mieńszewik, a od 1912 roku bolszewik, a jednocześnie współpracownik sekretny departamentu policji, rozpoczął od pensji 50 rubli, a z czasem, zająwszy miejsce członka komitetu centralnego partji i prezesa frakcji partyjnej w Dumie Państwowej, doszedł, jako agent-prowokator, do pensji 500 rubli. Prześcignął go w karjerze materjalnej tylko Azef, członek komitetu centralnego socjalistów-rewolucjonistów, autor 28 zamachów terrorystycznych, organizator zamachów na Plehwego i W. ks. Sergiusza Aleksandrowicza; pobierał on 1000 rubli miesięcznie.

[2]) Badanie Bieleckiego. *Przewodniczący:* Dla departamentu policji pożądane było, aby człowiek szedł według hierarchji rewolucyjnej, aby posuwał się coraz wyżej, ku centrum partji rewolucyjnej? — *Bielecki:* Ze stanowiska tylko poinformowania (oswiedomlonnosti). — *Przewodniczący:* Pan wie, iż na to, aby awansować w tej hierarchji, trzeba mieć pewne zasługi wobec partji. A więc, z waszego punktu widzenia, współpracownik był tem cenniejszy, im więcej miał zasług wobec partji, im bliżej stał do centrum? — *Bielecki:* Bezwarunkowo. — *Przewodniczący:* ...Im był aktywniejszy, tem bardziej cennym był dla was agentem? — *Bielecki:* Aktywność mogła wyrażać się nie w objawach zewnętrznych, lecz w tem znaczeniu, jakie zdobył sobie w środowisku partyjnem. — *Przewodniczący:* Lecz do tego zdobycia potrzebne jest działanie. Czyż można, według pana, zdobyć sobie znaczenie w partji przez bezczynność? — *Bielecki:* Bezwarunkowo, nie. Oczywiście, musiał się zaznaczyć w dziedzinie propagandy .." Kurłow w swem zeznaniu przyznał dość wyraźnie, że postulat, aby agent zajmował jaknajwyższe stanowisko w organizacji rewolucyjnej,

A więc w centrum organizacji rewolucyjnej umieszczony jest agent. Ośrodek ten obmyśla plan akcji rewolucyjnej, stąd idą zlecenia, nakazujące dokonanie eksproprjacji, zamachu. Agent bierze udział w debatach, decyzjach, ba, więcej, sam jest inicjatorem i organizatorem zamachów, jak Azef. A więc pewnie jest w instrukcji przepis, nakazujący zdemaskowanie i likwidację gniazda spiskowego, po przeniknięciu do jego wnętrza, po pochwyceniu wszystkich nici jego rozgałęzienia.

O, to byłoby zbyt proste. Zastanówmy się nad stosunkiem agenta do takiej likwidacji, ze stanowiska jego interesu osobistego, a wszak ten interes osobisty związany był z interesem osób, wysoko postawionych w hierarchji policyjnej. Agentura centralna, czyli posiadanie wywiadowcy w ośrodku organizacji rewolucyjnej, był to skarb dla agenta-*centrowika,* dla jego bezpośredniego instruktora (rukowoditiel), którym bywał zwykle dygnitarz departamentu policji czy biura ochrany, a pośrednio dla całej instytucji policyjnej, która zwerbowała agenta i eksploatowała jego informacje. Same wyrażenia instrukcyj, czy poufnych notatek szefów policji, gdy chodzi o takiego agenta, odbijają wyraźnie to zadowolenie wewnętrzne, jakie płynęło z posiadania tak cennego wywiadowcy. „Pozyskanie i zachowanie" takiego skarbu było zalecone. Nazwisko jego starano się chować w sekrecie nawet przed

---

prowadził do prowokacji. Mówi, iż przy prowadzeniu wywiadu stykał się „z delikatną kwestją prowokacji" i, oczywiście, utrzymuje, że zwalczał ją. „Technicznie, przy prowadzeniu wywiadu, prowokacją nazywało się wszelkiego rodzaju tak zwane posuwanie („prodwiżenije") współpracowników, czyli zalecanie człowiekowi, aby zajął mniej lub więcej wydatne stanowisko w partji, przyczem ten, wywołując sam pewne nielegalne, według ówczesnej epoki, działania, staje się instygatorem (podstrekatielem)". Padienije car. reż. Tom III, str. 186. W książce, wydanej zagranicą, Kurłow pisze jeszcze wyraźniej: „Posługiwanie się sekretnymi współpracownikami z pośród rewolucjonistów było usankcjonowane przedemną w wydanej przez dyrektora departamentu policyjnego Trusiewicza instrukcji dla wydziałów okręgowych ochrany, gdzie w rozdziale o prowadzeniu agentury wewnętrznej nietylko było ono zalecone, lecz dzięki jednemu z niefortunnych, podyktowanych przez brak zastanowienia, zdań, nawet jakby dopuszczone w kształcie poduszczania. To, mianowicie, zdanie o konieczności posuwania (prodwiżenija) współpracowników bliżej do centrum grup rewolucyjnych." To mogło nawet popychać agentów do działań zbrodniczych.— Kurłow. Gibiel Impieratorskoj Rossii. Berlin, 1923 r., str. 110, 111.

najwyższymi szefami policji; Bielecki, referując ministrowi lub wiceministrowi spraw wewnętrznych, w sprawie działań Malinowskiego, mówi „agent Iks" i zwierzchnicy naczelni policji nie wiedzą nawet, przynajmniej urzędowo, jakie jest istotne nazwisko tego czarodzieja, zasiadającego w komitecie centralnym odłamu bolszewickiego partji socjalno-demokratycznej. Ile trudów, kosztów i skombinowanych wysiłków składało się nieraz na to, aby agenta przysunąć (prodwinut') aż do samego sanktuarjum tajemnic rewolucyjnych. I wraz z likwidacją stowarzyszenia cała ta misterna, lukratywna robota urywa się i znowu trzeba szczęśliwej konjunktury, aby wznowić tak pomyślną kombinację.

To też instrukcja ujawnia uderzającą pieczołowitość, gdy chodzi o zachowanie tej opatrznościowej dla policji kombinacji: agent w samem wnętrzu organizacji rewolucyjnej. Przedwczesne likwidowanie wykrytej organizacji wprost jest zakazane. Zaleca się, aby organizacja była likwidowana dopiero w chwili „najwyższego natężenia jej działalności". Słowem, dopóki działalność organizacji rośnie, należy zachować jej istnienie. Instrukcja popiera i ilustruje tę taktykę przykładem: nie należy „zrywać" dzieła wywiadu, z powodu wykrycia „jakiejś drukarni" lub składu broni. [1])

Zalecona przez departament policji taktyka odpowiada całkowicie temu określeniu prowokacji, jakie daje pobłażliwy z urzędu dla metod policyjnych były generał żandarmów i były naczelnik ochrany pałacowej carskiej Spirydowicz w swej historji ruchu rewolucyjnego w Rosji. Prowokacja, według niego, to „udział urzędników wywiadu lub ich informatorów w robocie rewolucyjnej, w celu przerwania takowej następnie z największym dla władzy rezultatem." [2]) „Pojmujecie, że był to owoc, któremu trzeba było dać dojrzeć — mówił słusznie prezes komisji śledczej Murawjew 30 czerwca

[1]) Ustęp instrukcji, cytowany przez prezesa komisji śledczej w przemówieniu z 30 czerwca 1917 r. Cytuje on go w ostatniej redakcji, pochodzącej pewnie z 1914 r.: „Ostatnia redakcja, produkt najbardziej wynaturzonej i występnej, według mnie, wyobraźni, leży przede mną". Przy badaniu Bieleckiego, Murawjew cytuje ten ustęp instrukcji, w nieco innej, lecz nie zmienionej co do treści redakcji, jako § 8 instrukcji. Tu chodzi o redakcję instrukcji z 1907 r.—Padienije car. reż. Tom I, str. 13; Tom III, str. 278.

[2]) Padienije car. reż. Tom III, str. 29.

1917 roku. — Ludzie, którzy tam siedzieli, powinni byli rozwijać swą działalność występną, aby, jak lawina śnieżna, zagarnąć cały zastęp ludzi poczciwych, może łatwowiernych, kochających ojczyznę... a w chwili największego natężenia tej działalności miała następować likwidacja...” [1])

A więc wreszcie następowała likwidacja, wreszcie policja ze ściśniętem sercem zabijała kurę złotonośną? O, nie! Środek zalecany przez instrukcję pod tytułem likwidacji, nie zasługiwał na tę nazwę: Lucus a non lucendo. Zalecano bowiem likwidację, jak stwierdza, z tekstem instrukcji w ręku, prezes komisji śledczej „z pewnem wyrachowaniem, tak aby prowokatora zostawić na wolności, lecz jednego zostawić to rzecz niebezpieczna, należy zostawić jeszcze pewną ilość osób z nim łącznie, aby go nie zdemaskować i aby pozostał zaczyn fermentu — to, co się nazywa, na zarybek (na razwodku).” [2]) Ten rozpłodowy charakter pseudolikwidacji stwierdzony jest parokrotnie przy badaniu szefów policji przez komisję śledczą i ci ograniczają się do stwierdzenia, że nie oni byli autorami instrukcji. [3])

A więc ostatnie ogniwo ukute, łańcuch prowokacji, którym opasany jest ruch rewolucyjny, gotowy. Wprowadzenie agentów do organizacji, posuwanie ich ku ośrodkom akcji, współdziałanie zasiadających w komitetach centralnych agentów nad doprowadzeniem ruchu do stanu najwyższego natężenia, wówczas ostentacyjna likwidacja, jako demonstratio ad oculos, wobec cara, narodu, i świata, niespożytych zasług policji tajnej, a, pocichu, zachowanie komórki zalążkowej dalszego wrzenia, z tkwiącym już od samego początku w jej ośrodku założycielem - prowokatorem. Rzec można śmiało: dopóki działał ten departament policji ze swą olbrzy-

[1]) Padienije car. reż. Tom I, str. 13.

[2]) Padienije car. reż. Tom I, str. 14.

[3]) Badanie Bieleckiego. *Przewodniczący:* „Przy likwidowaniu grupy, zaleca się likwidować nie wszystkich, lecz zostawiać na zarybek (na razwodku), aby tworzyły się następne grupy i aby nie nastąpiła taka chwila, w której departament policji nagle okazałby się bez informatorów“. *Bieleckí:* w odpowiedzi stwierdza tylko, że instrukcja układana była bez jego udziału. — Padienije car. reż. Tom III, str. 279. Trusiewicz, wymieniany zgodnie przez badanych dygnitarzy policji, jako główny autor instrukcji z 1907 roku, wyparł się tego wobec komisji. Padienije car. reż. Tom III, str. 218.

mio rozrośniętą agenturą, trwanie ruchu rewolucyjnego w formie ostrej było zapewnione. [1]) W pamiętnikach Kurłowa spotkamy cenne, a mimochodem rzucone, wyznania w tej materji, wprawdzie związane z osobą Trusiewicza, którego pociągani do odpowiedzialności prawnej czy moralnej szefowie policji byłego caratu czynili, wbrew prawdzie, kozłem ofiarnym za różne ich zbiorowe winy. „Trusiewicz mierzył wartość oficerów wywiadu ilością komunikowanych przez nich wiadomości, zapominając, że w danej miejscowości ruch rewolucyjny może wcale nie istnieć lub objawiać się w bardzo słabej formie, czego, naturalnie, nie można poczytywać za winę osoby, kierującej wywiadem politycznym w tej miejscowości — pisze Kurłow. — W tej dążności dyrektora de-

[1]) Potrzeba było wszystkich okropności rewolucji bolszewickiej i powstałej na ich tle antihistorycznej idealizacji dawnego systemu przez wychodźctwo rosyjskie na to, aby mogły zjawić się na emigracji książki, przedstawiające policję polityczną carską, niby les cent-gardes suisses monarchji rosyjskiej. I kto jest autorem tych książek? Kurłow, który w samem ministerstwie spraw wewnętrznych uchodził za posługującego się nieoględnie agentami-prowokatorami, a po zabójstwie Stołypina przez Bogrowa i po zabójstwie Karpowa przez Pietrowa, wytykany był, jako jeden z winowajców podobnych katastrof rządowych. Lub Zawarzin, wieloletni szef wydziałów ochrany, wypisanych na okładce jego wspomnień, upamiętniony zwłaszcza w „Nadwiślańskim kraju“, gdzie wielka karta swobód ochrany działała w całej pełni. Dość, iż sam Kurłow o szefie policji tajnej w Warszawie, pomocniku generał-gubernatora, Uthofie, mówi: „jak mi się zdawało, patrzył na prowokację mniej surowo, niż minister spraw wewnętrznych i ja“ (Gibiel Imp. Rossii, str. 115). Zawarzin pierwszy zwerbował (zaagenturił) Romana Malinowskiego, był jego „ojcem chrzestnym“, używając wyrażenia, które sam do siebie stosuje szef ochrany petersburskiej Gierasimow, gdy chodzi o agenta Pietrowa (Padienije car. reż., Tom III, str. 21). Sucha opowieść Zawarzina, pod okazałym tytułem „Robota policji tajnej“, robi wrażenie sprawozdania policyjnego na starą receptę „wsio obstoit błagopołuczno“, przedstawiającego żandarmów, jako ludzi, mogących ubiegać się o prix de vertu Monthyona. Wydaje się, jak gdyby były oficer żandarmów, który zaczął służbę za dni Plehwego, wciąż widział przed sobą stalowe oczy Wiaczesława Konstantinowicza, z pod brwi krzaczastych groźnie przypominające mu o nakazie tajemnicy służbowej. Jest rzeczą znaną, że pamiętniki byłych szefów policji, jak Gisquet, byłych agentów, jak De la Hodde, Chenu, rzucają zasłonę na bardziej ryzykowne praktyki z ich dawnej działalności. Lecz bądź co bądź, ile ciekawego materjału z dziedziny życia rewolucjonistów i policji zawierają, ile nawet światła na całą epokę rzucają pamiętniki Gisqueta.

partamentu policji należy, według mnie, szukać początków tak zwanej prowokacji. Daleki jestem od myśli oskarżania M. I. Trusiewicza o to, że był jej twórcą, lecz był jej bezwiednym tolerantem (popustitiel), pomimo groźnych cyrkularzy o niedopuszczalności prowokacji". [1])

Wyprowadzanie dopiero od ery Trusiewicza, to jest od 1906 roku, prowokacji, która o lat z górą dwadzieścia przed urzędowaniem Trusiewicza miała już Sudiejkina i Diegajewa, jest błędem rozmyślnym czy nieświadomym. Nie ulega, atoli, wątpliwości, że od owej właśnie ery, od początku konstytucjonalizmu, od 1905-6 roku, datuje się niebywałe rozgałęzienie prowokacji. Trusiewicz był tu tylko epizodem. Dżunkowski, od stycznia 1913 roku do sierpnia 1915 roku wiceminister spraw wewnętrznych i szef korpusu żandarmów, stwierdzał wyraźnie wobec komisji śledczej, iż zastał prowokację policyjną w pełnym rozkwicie. Głównem jej siedliskiem były wydziały ochrany, wyposażone w pełnię władzy i depcące wszelkie prawa i względy ludzkości. „Po 1906 roku utworzone były okręgowe wydziały ochrany, było to jakieś państwo w państwie — zeznawał Dżunkowski. — Jeśli gdzie kwitnęła prowokacja, to właśnie w tych wydziałach. Dla nich wydawane były wszelakie instrukcje, lecz agentom pozostawione było tak szerokie pole działania, że wszystko, co się podobało, można było tam robić". Dżunkowski z całą prostotą opowiada o zwyczajach policji. Oto urywek z jego badania.

Dżunkowski: Przez pewien czas była taka moda — otwierać tajne drukarnie. Sami założą...

Przewodniczący: W departamencie policji była taka moda?

Dżunkowski: Tak, tak, w wydziale ochrany. Sami założą drukarnię, a potem chwytają i za to dostają ordery... [2])

---

[1]) Gibiel Imp. Rossii, str. 80.

[2]) O tem również Bielecki przy badaniu. *Przewodniczący*: W czem wyraziły się nadużycia? — *Bielecki:* W tem, że stawiano drukarnie; nie była to drukarnia naprawdę rewolucyjna, była to, że tak powiem, drukarnia agenta wydziału ochrany: on sam ją instalował, a potem dawał możność wykrycia i uwięzienia osób, które gromadził..." Padienije, Tom III str. 263.

W pierwszych latach Aleksandra II mikołajewski żandarm Liprandi, znany z procesu Pietraszewców, złożył projekt szkolenia szpiegów od wczesnej młodości, od lat gimnazjalnych. Umysł Aleksandra II nie dojrzał był jeszcze do takich metod, pomysł wyprzedził swą epokę i wszedł w życie dopiero w późniejszych latach. Dżunkowski stwierdza, iż po objęciu urzędowania zastał agenturę wywiadowczą wśród młodzieży gimnazjalnej z ramienia departamentu policji. Przejrzał listę agentów. „Wtem zobaczyłem: gimnazista siódmej klasy, gimnazista szóstej klasy..." [1])

Rozgałęziona była agentura sekretna i w armji, prowadzona głównie przy pomocy zwerbowanych do tego szeregowców. W przededniu samej wojny usiłował ją wyplenić Dżunkowski, uważając ją za rzecz druzgocącą dla dyscypliny wojskowej. Przybierała ona i tu formę prowokacji. W charakterystycznym żargonie policyjnym, używającym wyrazów konwencjonalnych na oznaczenie rzeczy drażliwych, występnych, opowiada o niej Bielecki. Przy śledztwie w sprawie zaburzeń wojskowych w kraju Turkiestańskim, we flocie Baltyckiej i Czarnomorskiej wykryło się, że współpracownicy sekretni wśród żołnierzy i marynarzy *zgęszczali* swe relacje. To zgęszczanie, kondensowanie informacyj była to, jak wyjaśnia Bielecki, przesada w zeznaniach, czyli, prościej mówiąc, fałsz, obliczony na rozdmuchanie sprawy do wielkich rozmiarów i na pozyskanie większych nagród dla informatorów. Lecz wyszedł na jaw objaw, jeszcze gorszy, który Bielecki znowu charakteryzuje przy pomocy tego samego eufemizmu. „Współpracownicy zgęszczali niezadowolenie, jakie istniało w oddziałach". Prościej mówiąc, uprawiali prowokację, rozdmuchując iskry niezadowolenia w płomień buntu. [2])

Na podstawie nieopublikowanego rozkazu Aleksandra III perlustracja korespondencji odbywała się na dużą skalę. Istniało biuro perlustracyjne, na jego czele stał w ostatnich czasach tajny radca Mardarjew, koszt prowadzenia perlus-

[1]) Padienije car. reż. Tom. V, str. 70—73. O tem również w zeznaniu Bieleckiego. Padienije car. reż. Tom III, str. 269.

[2]) Padienije car. reż. Tom III, str. 327, 328. O powstaniu saperów turkiestańskich w lipcu 1912 roku, o szpiegu Szeremetjewskim i o straceniu 14 saperów za ten bunt w Byłoje Nr. I (29) z 1925 r. od str. 109.

tracji wynosił 107.000 rubli rocznie. W wyjątkowych wypadkach przedkładano kopje przejętych listów carowi. Tak, za ministerstwa Chwostowa przedstawiano Mikołajowi przejmowaną korespondencję miłosną pomiędzy archiepiskopem irkuckim a ihumenją jednego z monasterów żeńskich. Korespondencja ta prowadzona była za pomocą pisma cyfrowego, które odcyfrował specjalista Zybin. Odnalazł on tekst w piśmie świętem, który stanowił podstawę klucza.[1]).

Zapełnianie partyj rewolucyjnych agentami wywiadu odbywało się podwójną drogą. Wyjaśnia to szczegółowo wobec komisji śledczej Bielecki. Dajmy mu głos; trudno byłoby oddać wiernie jego fachowy, pełen układnych wyrażeń wykład, traktujący o operacji wprowadzania agenta do kół tajnych. „Są agenci, — mówi — których wychowuje naczelnik wydziału (ochrany) lub oficer wywiadu. Takiego agenta wprowadza się do partji, przeto nie jest on człowiekiem partji, człowiek ten wprowadzony zostaje w ten czy inny sposób do partji, jako swój człowiek... Wychowanie, jakie dał takiemu człowiekowi oficer wywiadu, pozwala traktować go z zaufaniem".

Słowem, agent tej kategorji od samego początku wchodzi, do partji w celu *oświetlania* jej od wewnątrz, na użytek policji. Druga kategorja, bodaj liczniejsza, to agenci, werbowani z pośród członków partyj rewolucyjnych. Werbunek następował zwykle wtedy, gdy rewolucjonista wpadł już w ręce żandarmów i gdy odbywało się śledztwo w jego sprawie. Śledztwo prowadził oficer żandarmów, z początku szło ono zwykłym trybem dochodzenia śledczego. Lecz sprawa wkraczała w specjalne stadjum, z chwilą gdy oficer dostrzegł wprawnem okiem w badanym winowajcy wdzięczny materjał na agenta. Wówczas stosowano „system specjalny". „Gdy w czasie badania — mówił Bielecki — oficer widzi, z charakteru osoby badanej, że z nią można mieć do czynienia, że to człowiek, od początku wylękły, człowiek, którego można podejść, wówczas, podczas widzenia z nim na cztery oczy, proponuje mu zostanie agentem i zdaje go wydziałowi ochrany. Wówczas...

[1]) Zeznania Bieleckiego. Padienije car. reż. Tom III, str. 293, 294. Zeznania Chwostowa. Tom V, str. 470: „Wiadomo mi, że taki sklepik (ławoczka) tajnego radcy Mardarjewa istniał w Petrogradzie. Przedtem wiedziałem, że zajmuje się tem radca tajny Fomin".

bierze się od niego zeznanie, że żałuje on swego występku; przyjmuje się, iż, wskutek skruchy, kara zostaje mu darowana. Wyznanie skruchy pozostaje jako rękojmia moralnego wpływu na przyszłość, staje się on współpracownikiem i zostaje wprowadzony do partji..." [1])

Oto szemat, skreślony z wielką oględnością, przez fachowca, rzucającego zasłonę na te sposoby, za pomocą których żandarmi skłaniali uwięzionych do przyjęcia roli agentów. Instrukcja departamentu policji zawierała znamienne wskazania w sprawie werbunku agentów. „Za najbardziej nadające się do pozyskania do pracy w agenturze uważać można następujące kategorje: aresztowani w sprawach politycznych rewolucjoniści, o słabych charakterach, rewolucjoniści rozczarowani lub pokrzywdzeni przez partję, a również znajdujący się w trudnem położeniu materjalnem, uciekinierzy z miejsc wygnania, ścigani dawniej i t. d."

Instrukcja zawiera pewien szczegół, o którym zamilczał Bielecki, mówiąc o systemie specjalnym, stosowanym przy śledztwie, skojarzonem z werbunkiem do ochrany: „W razie pomyślnego wyniku sprawy pozyskania agenta, konieczne jest zastosowanie, w porozumieniu z dozorem prokuratorskim, środków względem usunięcia z akt śledztwa takich protokółów badania, które mogą skompromitować (prowalit') zwerbowanego do agentury oskarżonego". „Tu wydział sprawiedliwości działa w ścisłej komitywie z wydziałem spraw wewnętrznych — mówił o tym poufnym przepisie prezes komisji śledzej Murawjew — I wyjaśniono nam, że gdy sprawa dochodziła do tego, że człowiek miał zostać prowokatorem, wówczas prokuratorowie byłych rządów, urzędujący w sprawach politycznych, wstydliwie opuszczali pokój, w którym zostawał oficer żandarmów, i powracali wówczas, gdy już cała czynność była załatwiona." [2])

To obraz praktyk rybaków prowokacji. A teraz smutna, żałosna opowieść *współpracownika,* schwytanego na wędkę policyjną. Wymowny komentarz do wytrawnych rad, udzielanych w instrukcji departamentu policji. Ostatnie lata przed wielką wojną; biedny student, ojciec rodziny, uwięziony za sprawę polityczną, wypuszczony z więzienia, tułający się bez-

[1]) Padienije car. reż. Tom III, str. 271, 272.
[2]) Padienije car. reż. Tom I, str. 14.

radnie, gdyż ochrana nie chce mu wydać świadectwa prawomyślności. Udaje się do biura ochrany, przyjmuje go urzędnik Statkowski, odpowiedź urzędnika wykrętna, wymijająca. Bieda doskwiera, żona z dzieckiem w domu, bezczynność. Znów udaje się do fatalnego biura. Urzędnik jakoś uprzejmiejszy, on gotów byłby wszystko zrobić dla biednego studenta, ale zwierzchność zacięła się. Gdyby tak student dał im niewinny pod każdym względem, a cenny dla policji, co więcej—dobroczynny w skutkach dla studentów dowód dobrej woli i uczynności. Oto ochrana zarzucona jest denuncjacjami na studentów i profesorów, naturalnie wie już nazwiska podżegaczy, lecz z pewnością wskazano jej i osoby niewinne. Łatwo jest zesłać je na wygnanie, lecz i szkoda niewinnych ludzi i dla policji to kompromitacja — pomieszanie ludzi winnych z niewinnymi. Student tak dobrze zna sprawy uniwersyteckie. Niczego więcej od niego się nie wymaga, żadnego delatorstwa — broń Boże. Urzędnik wymieni tylko przy nim, zaraz z dokumentów, szereg kwestyj spornych, a on, jeśli będzie wiedział, iż rzucono oskarżenie na ludzi niewinnych, powie o tem, zresztą zaś, jeśli co do których osób nie będzie chciał dać żadnych informacyj, może milczeć. Chwila wahania, milczenia. Statkowski bierze do ręki papier i czyta z niego jakieś nieprawdopodobne oskarżenie jednego ze studentów o zamordowanie prokuratora. Student odruchowo, z oburzeniem zaprzecza tej wersji, to nieprawda, fałsz. Oto już jedną przysługę wyświadczył niewinnemu koledze i policji. Dalsza konwersacja. Statkowski oświadcza mu, że świadectwo prawomyślności wysłane będzie do uniwersytetu. Statkowski po paru dniach listownie wyznacza studentowi spotkanie w kawiarni. Na tem rendezvous zjawia się jakiś pan, o sympatycznym wyglądzie — Iwan Wasiljewicz Fiodorow. Zawiązuje się rozmowa, Fiodorow pyta studenta o pewien szczegół z zaburzeń studenckich, ten wyjaśnia rzecz. Wkrótce Statkowski żegna się i zostawia obydwóch w kawiarni. Fiodorow okazuje się człowiekiem inteligentnym, miłym, mówi o literaturze, naukach społecznych, teatrze, mimochodem naprowadza rozmowę na sprawę uniwersytecką i to w kształcie ogólnych rozważań o stanie tej sprawy w Rosji. Między nim a studentem zawiązuje się znajomość, przechodząca w zażyłość. Fiodorow wkrótce,

widząc biedę studenta, proponuje mu przyjęcie 75 rubli. Żadnego kwitu nie żąda — przysługa przyjacielska. Student, po chwili ciężkiego wahania, przyjmuje pieniądze, idzie do restauracji, aby po raz pierwszy od dłuższego czasu zaspokoić należycie apetyt, resztę pieniędzy przynosi żonie na wydatki domowe.

Niepokój, który od początku nurtuje studenta, zatruwa mu życie, czyni więc próbę wycofania się ze swej roli. Lecz jego instruktor, rzekomy Fiodorow, zmienia ton i oświadcza, iż skoro uchyla się on od *uczciwej* współpracy, pozostanie jedno wyjście — zerwanie stosunków; lecz wypadnie zawiadomić kolegów uniwersyteckich o jego rozmowach z policją... Student widzi teraz, w jakim potrzasku uwiązł. Uprzejmy Fiodorow był to pseudonim bardzo wybitnego agenta departamentu policji. We wspomnieniach, skreślonych po upadku caratu, w kwietniu 1917 roku, stwierdza nieszczęsny student-szpieg, że istotne nazwisko jego policyjnego instruktora było Dobrowolski. Zdaje się nie wiedzieć o tem, że i Dobrowolski był to pseudonim jednego z większej miary policjantów-prowokatorów, istotne jego nazwisko było Dobroskok.[1])

Niebawem, naczelnik ochrany petersburskiej Von Kotten w tak nieoględny sposób skorzystał z informacji studenta, iż koledzy powzięli co do jego roli poważne podejrzenia, zaczęto od niego wyraźnie stronić. Wówczas zażądał on sądu koleżeńskiego, ufny w to, iż dowody jego zdrady spoczywają w ukryciu. Pewnego razu, Dobrowolski rzekł, widząc go: „No, winszuję. Ledwo, ledwo udało się wyciągnąć pana z tego dołu, w jaki wepchnął pana Von Kotten. Ile pracy i pieniędzy kosztowało to, nie uwierzy pan! Ale za to jest pan czysty, jak baranek: wszystkie oskarżenia odrzucone, i koledzy przeproszą nawet pana za ich nikczemne posądzenia..." Następnie, Dobrowolski szczegółowo zdał sprawę swemu pupilowi z przebiegu posiedzeń sądu koleżeńskiego, zakomunikował mu treść przemówień, a nawet i pisma,

[1]) Iz wospominanij „sotrudnika". Byłoje. Nr. 27-28 z 1925 r., str. 225-238. O Dobroskoku-Dobrowolskim, żonatym z prowokatorką Tatjaną Cejtlin, obszerniej we wspomnieniach Burcewa: Bor'ba za swobodnuju Rossiju i w materjałach komisji śledczej (Padienie carskago reżima, Tom I, III, passim). Znany był także pod imieniem: Mikołaj Złote Okulary (Nikołaj Zołotyja Oczki).

które miał otrzymać od sądu. Przyszedłszy do domu, istotnie zastał już ten papier. Okazało się, że w liczbie członków sądu koleżeńskiego uniwersyteckiego było dwóch najbliższych współpracowników Dobrowolskiego.[2])

Uwięzły w sieci ochrany student w swych ponurych wspomnieniach rzuca światło na szeroko rozgałęzioną w ostatnim okresie caratu policję tajną. „Ochrana i departament policji miały współpracowników wszędzie: obok generała donosił żołnierz, obok lokaja ministra informatorem był profesor, dziennikarz, duchowni, adwokaci, nauczyciele, młodzież kształcąca się, robotnicy, *bosiacy* etc. etc. odbywali służbę na rzecz ochrany, która zasnuła wszystkie dziedziny życia rosyjskiego gęstą pajęczyną, z której nikt nie mógł wyrwać się inaczej, jak tylko za cenę krwawej zbrodni. Lecz większość milczała i „współpracowała"... Ochrana bacznie śledziła współpracowników, nie pogardzając przytem informacjami, pochodzącemi nawet z przeciwnego obozu; wszystkie informacje gromadziła, aby w odpowiedniej chwili jeszcze mocniej ścisnąć człowieka, ażeby nie śmiał on myśleć nawet o wyrwaniu się z wszechmocnej ochrany. Jeśli, jednak, pomimo wszystkiego znajdował się człowiek, który się wyrwał z pajęczyny i przestał współpracować, wówczas rozpoczynało się prześladowanie: ochrana ścigała go „nieprawomyślnością", dawała do zrozumienia innym współpracownikom, że to człowiek podejrzany, uwolniony z ochrany bodaj „za prowokację". I los człowieka był przypieczętowany: jego zdrada „wykryła się" wobec jego kolegów i ginął niesławnie, niedorzecznie. Ile ciemnych historyj tego rodzaju spoczęło na sumieniu dawnych *ochranników*, to samemu tylko Bogu jest wiadome!"

„Za to pokorni opływali we wszystko, płacono im, dawano im posady, starano się skierować ich na drogę pewną. Pod tym względem nie można czynić zarzutów ochranie: nie żałowała ona pieniędzy dla człowieka potrzebnego, wypłacała, poza pensją, pieniądze dodatkowe, na wydatki, na podróże, subsydja na kuracje i t. p. Olbrzymie sumy, wydawane przy Gierasimowie i Von Kottenie, pozyskały dla

[2]) Iz wospominanij sotrudnika, str. 234.

ochrany tę masę współpracowników, która uderzała wszystkich wtajemniczonych..."

Autor wspomnień, znający źródłowo praktyki policji politycznej, opisuje jej machiawelizm prowokatorski. Znamiennym przyczynkiem do dziejów upadku caratu będzie fakt, że policja namawiała zwerbowanych do współpracy pisarzów do zasilania pism, wyobrażających najskrajniejszy kierunek, potępiających w czambuł całą kulturę burżuazyjną... Fakt to, zresztą, dziś już znany. Nieraz pisarze i działacze, którzy bynajmniej nie byli w stosunkach z departamentem policji, nie zdawali sobie z tego sprawy, że ich propaganda ekstremistyczna jest pocichu ułatwiana przez departament policji. W 1900 roku, departament policji, idąc za radą Zubatowa, pozwolił na wyjazd zagranicę Lenina, Martowa, Potresowa, wiedząc przez swych współpracowników sekretnych, że jadą oni w celu założenia organu myśli rewolucyjnej zagranicą i prowadzenia propagandy w jej duchu.[1]) A oto co pisze student-szpieg: „Z wyrafinowanem znawstwem natury ludzkiej, ochrannicy mówili do jednego: Jesteś pan utalentowanym poetą, masz cudowny styl, a otrzymujesz 7 kopiejek za wiersz; pluń pan na kulturę burżuazyjną, grom ją w gazetach proletarjackich, a zapewnimy panu sławę i spokojne, dostatnie życie. Do innego mówili: profesorowie nie oceniają pana, jedź pan zagranicę, pracuj, zyskuj sobie imię a my pomożemy panu pieniędzmi etc..."[2])

Taktyka policji względem organizacyj rewolucyjnych polegała, jak to przyznał Bielecki, na stosowaniu zasady divide et impera.[3]) Sposób stosowania tej zasady zawierał w sobie ziarno prowokacji: popierano akcję odłamów radykalniejszych z uszczerbkiem ich umiarkowańszych rywali, w łonie demokracji socjalnej popierano, za pomocą współpracowników wewnętrznych, odłam bolszewicki, w obydwóch dużych odłamach, wśród demokratów socjalnych i socjalistów-rewolucjonistów, podżegano akcję bojową. Taktyka ta od czasu

[1]) „Lenin, Martow i Potresow wyjechali bezpiecznie z Rosji zagranicę i tam, niejako za błogosławieństwem departamentu policji, założyli fundamenty ruchu bolszewickiego..." Burcew. Bor'ba za swobodnuju Rossiju. Tom I. Berlin, 1924 r., str. 150.

[2]) Iz wospominanij sotrudnika, str. 235—237.

[3]) Padienije carskago reżima. Tom III, str. 286.

do czasu wychodziła na jaw, jak w głośnej akcji stołypinowskiej przeciwko frakcji socjalno-demokratycznej w II Dumie. Okazało się, iż wystąpienie rządu poprzedzone było przez intensywną akcję prowokacyjną, w której udział wzięli agenci Szornikowowa i Brodzki. [1])

Ale daleko wybitniejszym współpracownikiem był Roman Malinowski, prekursor bolszewików pochodzenia polskiego. Karjera Malinowskiego daje groteskowy obraz awansowania w życiu, przy równoległem poparciu partji rewolucyjnej i policji politycznej. Osiadły w Moskwie, z początku przystępuje do odłamu mieńszewików. Od maja 1910 roku już jest *zaagenturowany* przez naczelnika ochrany moskiewskiej Zawarzina. W styczniu zaś 1912 roku na konferencji praskiej leninowców, na którą udał się, oczywiście, w porozumieniu z departamentem policji, oświadcza Leninowi, iż „stopniowo, po najpoważniejszych refleksjach i obserwacjach" przechodzi do bolszewizmu. [2]) Wywiera bardzo korzystne wrażenie na Leninie, zostaje wybrany do komitetu centralnego partji i zostaje dezygnowany, jako kandydat do IV Dumy Państwowej od kurji robotniczej Moskwy. Nie udałoby się, jednak, bolszewikom wprowadzenie kandydata do Dumy, gdyby nie skuteczna pomoc departamentu policji. Wypadło bowiem przezwyciężyć parę drażliwych przeszkód. Majster na fabryce, gdzie pracował Malinowski, nazwiskiem Kriwow, znajdujący się z nim w kolizji, postanowił wydalić go z fa-

[1]) Katarzyna Szornikow, pseudonim rewolucyjny Irena, policyjny— Kazańska. Ochrana postarała się o to, aby ją przysunąć do centrum frakcji socjalno-demokratycznej; zgodnie z planem ochrany została sekretarką organizacji bojowej partji s. d. W tym celu rotmistrz żandarmów Jeleński, instruktor Szornikowowej, wprowadził do tej organizacji innych prowokatorów, którzy dopomagali do wysunięcia jej na to stanowisko. W tym charakterze, wraz z innymi prowokatorami, czynnie popierała sprawę nawiązania stosunków między partją a różnemi odłamami wojska, przygotowując tą drogą zawczasu główną podstawę do oskarżenia, wytoczonego następnie przeciwko frakcji. Sam rozkaz rewolucyjny, przeznaczony dla żołnierzy („Nakaz"), przygotowany był przy pomocy prowokatorów, jak Brodzki. — Padienije car. reż.: badanie Gierasimowa, Tom III, od str. 4; badanie Trusiewicza, Tom III, od str. 219; badanie Bieleckiego, Tom III, od str. 412; badanie Dżunkowskiego, Tom V, od str. 87.

[2]) Bielecki w swem zeznaniu mówi, iż Malinowski udał się na ten zjazd przez „zieloną granicę" i, z polecenia komitetu strejkowego, badał, jak odbywa się transport literatury (Padienije car. reż. Tom III, str. 287).

bryki. Gdyby to nastąpiło, Malinowski utraciłby prawa wyborcze. Wydział moskiewski ochrany zawiadamia o tem departament policji i prosi o aresztowanie Kriwowa na czas wyborów, ażeby „nie pozbawić Malinowskiego pełni praw, przysługujących mu a bardzo ważnych w obecnej chwili, doprowadziłoby to bowiem do niepożądanego upadku jego kandydatury wówczas, gdy zachodzi nagląca konieczność dopomożenia mu w dopięciu jego zamiarów". Sprawa ta opiera się o ministra spraw wewnętrznych Makarowa i Kriwow zostaje aresztowany.

Lecz oto wypływa inna, fatalna przeszkoda. Wice-dyrektor departamentu policji Wissarjonow komunikuje dyrektorowi departamentu Bieleckiemu, że Malinowski w 1902 roku skazany został przez sąd na karę za kradzież z włamaniem, a była to już trzecia jego kradzież. Według ustawy wyborczej nie może on, przeto, brać udziału w wyborach. Bielecki, po porozumieniu z ministrem, przesyła odpowiedź: „pozostawić sprawę wyborów biegowi naturalnemu". Malinowski zostaje wybrany.[1]) Naczelnik ochrany moskiewskiej śle trjumfalną depeszę do departamentu: „wykonano pomyślnie". Jednocześnie otrzymuje Malinowski list z powinszowaniem od żony Lenina, petersburski organ bolszewików „Prawda" gorąco wita wybór posła, który od lat dziesięciu już pracuje na rzecz demokracji socjalnej i cieszy się w niej powszechną miłością i szacunkiem. Departament policji zaś podwyższa jego pensję, która dochodzi wreszcie do 500 rubli miesięcznie.

Malinowski w Dumie wysuwa się, jako jeden z czołowych mówców skrajnej lewicy. Mowy jego były często przygotowywane przez Lenina, Zinowjewa i innych towarzyszów partji. Tekst tych mów Malinowski uprzednio komunikował wicedyrektorowi departamentu politycznego Wissarjonowowi; Bielecki i Wissarjonow czynili nieraz poprawki. Cenzura departamentu bynajmniej nie pozbawiała mów ich charakteru ostro przeciwrządowego i rewolucyjnego. Malinowski podpi-

[1]) Bielecki dorzuca szczegół, iż Malinowski udał się do miejsca, skąd pochodził, i, za pomocą łapówki, jaką dał pisarzowi gminnemu, zaopatrzył się w świadectwo nieskazitelności moralnej. Padienije car. reż. Tom III, str. 283. I ten sukces zaliczał widocznie departament policji do dziedziny biegu naturalnego.

sał pierwszy interpelację, wystosowaną do ministrów spraw wewnętrznych i sprawiedliwości, w kwestji prowokacji, jakiej się dopuszczono w znanej sprawie deputowanych socjalno-demokratycznych II-ej dumy. Na poparcie tej interpelacji, godzącej wprost w metody policji politycznej, wygłosił gorącą mowę 30 października st. st. 1913 roku. Mowa ta wywołała rozległe i wdzięczne echo w prasie, gazeta „Prawda" przedrukowywała pochwały i powinszowania, skierowane do Malinowskiego, którego popularność po tem przemówieniu wzrosła niezmiernie. 22 kwietnia st. st. 1914 roku lewe skrzydło Dumy Państwowej urządziło burzliwą obstrukcję, wymierzoną przeciwko prezesowi rady ministrów Goremykinowi, wskutek czego 21 posłów, a w ich liczbie i Malinowski, wykluczeni zostali na 15 posiedzeń. Malinowski prowadził potem gorącą agitację, wzywał do ostrych wystąpień poza Dumą, mówił, że „z temi karami niepodobna walczyć drogą środków parlamentarnych", że „potrzebne są inne sposoby walki", że „powrót do Dumy byłby hańbą, konieczne są wystąpienia bardziej rewolucyjne w rodzaju ulicznych manifestacji robotników, do których posłowie powinni zwrócić się o obronę". Nie potrzeba dodawać, że Malinowski działał w porozumieniu z departamentem policji.

Ten radykalny pogląd Malinowskiego nie znalazł oddźwięku wśród lewicy i w maju 1914 roku, posłowie, po upływie terminu ich wykluczenia, powrócili do Dumy. Tu odczytywali deklaracje, protestujące przeciwko gwałtowi, i przewodniczący po kolei pozbawiał ich głosu. Gdy doszła kolej do Malinowskiego, ten uparcie odczytywał swą deklarację, pomimo iż prezes pozbawił go głosu, tak że ten zwrócił się do komisarza, polecając mu usunięcie Malinowskiego z trybuny. Wkrótce jednak potem, rola prowokatorska Malinowskiego została zdemaskowana i wyjechał on zagranicę, otrzymawszy od departamentu policji pensję roczną 6000 rb.

Malinowski podążył w granice państwa austrjackiego, udał się tam do Lenina, i orzeczeniem sądu partyjnego oczyszczony został z zarzutu prowokatorstwa. Oskarżenia, wytaczane przeciwko Malinowskiemu, były energicznie zwalczane przez Lenina i jego towarzyszów. „Malinowski był nam potrzebny, jako członek komitetu centralnego, jako osoba, grająca dużą rolę — zeznawał Bielecki przed komisją śled-

czą. — Wiedziałem, co dzieje się w środowisku partyjnem, nawet miałem do mego rozporządzenia archiwum partji w przeciągu nocy, wiedziałem, czem oddychają oni... Był mi on potrzebny, jako siła centralna..." [1]) Malinowski był istotnie bardzo czynny i, jak pracowita pszczoła, zbierał wszędzie miód dla departamentu policji. W styczniu 1914 roku, naprzykład, zjawił się u Burcewa w Paryżu, z listem od Lenina — w imieniu komitelu centralnego, aby pomówić o walce z prowokacją. Burcew, widząc prywatny polecający list Lenina, udzielił Malinowskiemu poufnych informacyj. [2])

*

Instrukcja departamentu policji polecała pozyskiwanie i zachowywanie współpracowników sekretnych. Przepis ten wykonywany był gorliwie, gdy chodziło o pozyskanie rewolucjonisty do służby wywiadowczej w łonie jego partji, nie cofano się przed deptaniem prawa, nie oszczędzano ludzi, chociażby to byli pełniący służbę agenci rządowi, dążono per nefas do celu. Oto uwięziony w Kijowie za udział

[1]) O Malinowskim-Iksie wydawnictwo Mielgunowa i Ciawłowskiego. Bolszewiki, Moskwa, 1918 r., str. IX-XV i passim, a także zeznania wszystkich bodaj dygnitarzy policji politycznej carskiej przed komisją śledczą, zwłaszcza zeznania Bieleckiego. Bielecki miał w ciągu nocy w swym gabinecie archiwum esdeków, lecz w owych czasach, gdy organizacje rewolucyjne roiły się od agentów policyjnych, i rewolucjoniści miewali swych cichych, współpracowników w departamencie policji i, jakby na rewanż, akta policji wędrowały dyskretnie do mieszkań rewolucjonistów. W końcu 1906 roku Burcew przebywał w Petersburgu. „W owym czasie — pisze we wspomnieniach — znajdowałem się w stosunkach z pewnym urzędnikiem departamentu policji, który miał do czynienia z jego archiwum. Za bardzo skromne wynagrodzenie..., dostarczał mi z tego archiwum całych tomów dokumentów sekretnych — po 800 stron in folio. Przejrzałem w ten sposób do dwudziestu dużych tomów, nie licząc drobnych... Wszystko to odbywało się w przeciągu kilku miesięcy, z ogromnym ryzykiem dla urzędnika i dla mnie". Tą drogą przekonał się Burcew, że jeden z weteranów szlüsselburskiego kazamatu, więziony od 1884 roku do 1905 roku za zabójstwo głośnego prowokatora pułkownika żandarmów Sudiejkina, Starodworski, po wypuszczeniu go z więzienia, gdzie spędził lat 21, był agentem departamentu policji, z którym wszedł w styczność jeszcze w czasie pobytu w twierdzy. Burcew. Bor'ba za swobodnuju Rossiju, od str. 294.

[2]) Zeznanie Burcewa przed komIsją śledczą. Padienije car. reż. Tom I, str. 343.

w eksproprjacji, połączonej z zabójstwem, socjalista-rewolucjonista Salomon Ryss w czerwcu 1906 roku składa ofertę szpiegowską na ręce naczelnika ochrany kijowskiej. Ten zwraca się do Trusiewicza, dyrektora departamentu policji, i otrzymuje rozkaz uwolnienia w jakikolwiek sposób Ryssa z więzienia i przywiezienia go do Petersburga. Zainscenizowano ucieczkę Ryssa z więzienia, przytem raniony został jeden z dozorców więziennych. Dla zatarcia zaś śladów tej operacji, wdrożono śledztwo i dwóch urzędników policyjnych skazano na katorgę, za rzekome przygotowanie tej ucieczki. Zresztą, policja miała mało pociechy z Ryssa, gdyż ten asekurował się i ze strony rewolucjonistów i ukrył przed policją przygotowania swych kolegów do wysadzenia w powietrze willi Stołypina na wyspie Aptekarskiej; w 1908 roku został powieszony. [1])

Ryssa policja par force uwalniała z więzienia, w innych razach, po zwerbowaniu do agentury wywiadowczej uwięzionego rewolucjonisty, pozostawiano go w więzieniu, dla śledzenia więźniów politycznych. Zalecała to wyraźnie osławiona instrukcja departamentu policji: „W celu zapobieżenia ucieczce, a, z drugiej strony, zapewnienia skutku dochodzeń, należy dążyć do posiadania współpracowników wśród osób, osadzonych w areszcie". I, istotnie, w spisach agentów sekretnych, figurowali, jak to stwierdziła komisja śledcza, ludzie, którzy przez szereg miesięcy siedzieli w więzieniu, otrzymując za to zwiększoną pensję, a były nawet wypadki, gdy agent przez szereg lat przebywał w więzieniu dla katorżników. [2])

Na całą epopeę zbrodni składały się praktyki współpracowników sekretnych, biorących udział w organizacjach bojowych partji socjalistów - rewolucjonistów. Azef był z nich najwybitniejszym, a iluż było mniej głośnych. Oto dla przykładu Zenaida Żuczenko, której instruktorem był Klimowicz, oficer żandarmów, pełniący kolejno różne funkcje, w 1906 roku — naczelnik ochrany moskiewskiej, w 1916 roku — dyrektor departamentu policji. Żuczenko brała

[1]) Oddani do robót ciężkich, za ucieczkę Ryssa, policjanci niebawem odzyskali wolność. Zeznania Burcewa. Padienije car. reż., Tom I. str. 340.

[2]) Padienije car. reż. Tom I, str. 14.

udział w akcji terrorystycznej. W 1904 roku rzuciła sama bombę prowokacyjną w Kurłowa. W 1906 roku była członkiem organizacji bojowej es-erów w Moskwie, sekretarką es-era Sładkopiewcewa, bojowca. Gdy Frumkinówna udawała się do teatru, aby wykonać zamach na naczelnika miasta Moskwy, Reinbota, Żuczenko przyszywała jej kieszeń specjalną, w której łatwiej mogłaby ukryć rewolwer. [1]) Gdy Azef, jako członek organizacji bojowej es-erów, zjeżdżał do Moskwy, Żuczenko, wiedząc prywatnie o jego roli, była pośredniczką między nim a bojowcami miejscowymi. „Ona, prowokatorka, przyprowadzała do prowokatora wszystkich bojowców, rekomendując ich i posyłając ich na dalszą działalność czynną. Tworzyła ona nowe organizacje". [2])

Gdy agentowi dużej miary groziło zdemaskowanie, departament policji nie żałował ofiar, by go oczyścić z zarzutu. Gdy Burcew rzucił już otwarcie oskarżenie na Azefa i w odezwie do komitetu centralnego es-erów wymienił go jako prowokatora, i gdy utworzony przez es-erów sąd partyjny badał zarzuty Burcewa, wybitni es-erzy traktowali Burcewa jako oszczercę. Gorącym obrońcą Azefa był zabójca Bogolepowa Karpowicz, któremu udało się zbiedz z Syberji. Karpowicz, ukrywający się w Petersburgu i tu organizujący akcję bojową, odgrażał się, iż uda się zagranicę i zastrzeli Burcewa za oszczerstwo, rzucone na największego terrorystę rosyjskiego. Gdy wtem Karpowicz został aresztowany. Azef, znajdujący się wówczas w Petersburgu, udał się do naczelnika ochrany Gierasimowa i prosił o uwolnienie z więzienia Karpowicza, gdyż zniknięcie jego ze sceny ułatwi Burcewowi zdemaskowanie jego, Azefa. I Gierasimow ułatwił Karpowiczowi ucieczkę z więzienia. [3])

---

[1]) Zdemaskowana z czasem, wyjaśniała Burcewowi, że ten epizod z Frumkinówną nie stanowił prowokacji, gdyż jednocześnie doniosła policji, dając możność uprzedzenia zamachu. — Padienije car. reż., Tom I, str. 329, 330.

[2]) Zeznania Burcewa, ibidem.

[3]) Gierasimow polecił tę misję Dobroskokowi. Ten zabrał Karpowicza w celu niby przewiezienia go do innego więzienia. Po drodze Dobroskok zatrzymał się i, pozostawiwszy Karpowicza w ekwipażu, udał się do apteki. Powrócił i zastał więźnia siedzącego spokojnie. Za chwilę znów zatrzymał się Dobroskok i udał się do jakiegoś magazynu. Wówczas Karpowicz zrozumiał, o co idzie, zbiegł i udał się do Azefa. — Zeznania Burcewa, Padienije car. reż., Tom. I, str. 338.

Najjaskrawszą atoli ilustracją roli ochronnej departamentu policji w stosunku do upadłej monarchji, wymownym komentarzem do emigracyjnych publikacyj o upadku Rosji imperatorskiej, jakie wychodzą z pod pióra dygnitarzy dawnego departamentu policji, drapujących się w szaty wiernych stróżów dynastji, jest fakt, iż strzeżeni przez rząd, jak oko w głowie, agenci-prowokatorzy planowali zamachy na samego Mikołaja II i bywały wypadki, że tylko okoliczności, od nich niezależne, ocaliły życie cara. W 1908 roku przebywającym zagranicą socjalistom-rewolucjonistom udało się nawiązać bliższe stosunki z częścią załogi budującego się w Glasgow krążownika pancernego rosyjskiego Ruryk. Na czele wciągniętych w spisek paru marynarzy stał inżynier okrętowy Kostienko. Na wniosek Marka Natansona, przyjęty gorąco przez Sawinkowa, Karpowicza i, przedewszystkiem, Azefa, ułożono plan carobójstwa. Liczono słusznie na to, że gdy nowozbudowany okręt wpłynie do Kronsztadtu, car zjawi się na jego pokładzie. Wówczas dwaj wciągnięci do spisku żołnierze mieli go zastrzelić. Azef traktował ten plan, jako decydujący akt w swej obronie przeciwko zarzutom, które właśnie wówczas wytoczył był przeciwko niemu Burcew, i prosił, aby utworzenie sądu partyjnego w tej sprawie wstrzymano do chwili, w której car będzie zgładzony. Ruryk istotnie wpłynął do Kronsztadtu, car zjawił się na pokładzie, lecz wciągniętym do spisku żołnierzom zabrakło widać determinacji i zamachu nie wykonali. [1])

*

*

Ten pobieżny nawet rzut oka na rolę departamentu policyjnego w ostatnim okresie monarchji wystarczy chyba do

[1]) Azef, już po swem zdemaskowaniu i zniknięciu ze sceny, spotkawszy się we Frankfurcie w 1912 roku z Burcewem, mówił z nim o tym epizodzie, znanym, zresztą, ze wspomnień Sawinkowa i z innych zródeł, i wyznał otwarcie, że w razie udania się tego zamachu, nie potrzebowałby się obawiać zdemaskowania: „Cała partja wówczas naplułaby panu w oczy, gdyby pan przeciwko mnie wystąpił". Padienie car. reż., Tom I, str. 337, 338, Tom VII, str. 358. Burcew twierdzi, że były naczelnik ochrany petersburskiej, generał Gierasimow, w ostatnim okresie caratu gotów był wziąć udział w zamachu przeciwko dynastji i że był on zwolennikiem carobójstwa. Padienie car. reż., Tom I, str. 347, 348.

wykazania, że badanie ruchu rewolucyjnego za caratu wymaga równoległego rozważania działalności policji politycznej. Stosuje się to i do pierwszych lat Aleksandra II, do okresu, gdy rolę późniejszego departamentu spełniał Wydział Trzeci kancelarji carskiej. Odtworzenie działalności Wydziału Trzeciego w pełni nie jest bodaj dziś rzeczą możliwą, gdyż materjały, przechowujące ślady tej działalności, nie zachowały się w całości do naszych czasów. W 1894 roku, po śmierci Aleksandra III, władze departamentu policji, targane ciężkiem przeczuciem co do kierunku rządów młodego cara, któremu sądzone było zamknąć dzieje dynastji, urządziły całopalenie ciekawych akt dawnego Wydziału Trzeciego, który istniał do 1880 roku.

Samych akt, dotyczących Hercena, spalono wówczas przynajmniej dwadzieścia pięć.[1]) A bodaj nie był to jedyny epizod niszczenia materjałów archiwalnych policji tajnej. Tego, kto podejmie skromną choćby próbę ogólnego zorjentowania się w roli Wydziału Trzeciego za dwóch kolejnych panowań, Mikołaja I i Aleksandra II, czeka na wstępie rozważenie pewnej wątpliwości, pewnej sprzeczności w świadectwach, dotykających dwóch tych epok. Niektórzy pisarze, mówiąc o zmianach wewnętrznych, zaszłych w Rosji po wstąpieniu na tron Aleksandra II, stwierdzają znamienny objaw upadku znaczenia tak potężnego za Mikołaja I Wydziału Trzeciego kancelarji carskiej.[2]) Z drugiej zaś strony działacze rządowi i historycy ruchu rewolucyjnego stwierdzają, iż w ciągu nowego panowania akcja policji politycznej udoskonaliła się i rozgałęziła. Senator Żdanow, postać upamiętniona w kronikach procesów politycznych w pierwszem dziesięcioleciu Aleksandra II, w czasie sprawy tak zwanej Kazańskiej, rozegranej na tle przygotowań do powstania

[1]) Lemke. Dzieła Hercena. Tom XI, str. 364. — W pracy Zawarzina o policji tajnej caratu, wydanej w 1924 roku w Paryżu, spotykamy na wstępie wzmiankę, która usprawiedliwia swem brzmieniem powściągliwość autora w zapuszczaniu się w przeszłość: „Wydział Trzeci własnej j. c. m. kancelarji *za Arakczejewa...*“ (str. 8).

[2]) Julius Eckardt, autor bezimiennie wydanej pracy *Aus der Petersburger Gesellschaft* i szeregu innych prac w języku niemieckim. Aus der Petersb. Gesellschaft, wydanie piąte. Lipsk 1880 r., rozdział Graf Schuwalow, od str. 61.

chłopów w Nadwołżu w 1863 roku, jako przewodniczący komisji śledczej takie czynił zwierzenia: „Dzięki Bogu pozyskaliśmy ludzi pewnych, teraz policja nasza nie ustępuje napoleońskiej: i w wagonach kolei żelaznych i zagranicą mamy naszych ludzi. Oto Czernyszewski, chociaż kanalja mądry i drwi zjadliwie, zamknęliśmy go".[1])

Według jednego poglądu, panowanie Mikołaja I stanowi punkt kulminacyjny w rozwoju policji tajnej, według drugiego — panowanie Aleksandra II sprowadziło dalszy rozrost wywiadu politycznego. Rozważenie tych dwóch sprzecznych sądów, z których każdy ma część słuszności po swej stronie, prowadzi do zrozumienia ewolucji, jaką przebywała policja polityczna. Wydział III, pod sterem Benkendorfa i Orłowa, a pod nieustającą opieką Mikołaja, wyrósł znaczeniem i władzą ponad wszystkie ministerja, Mikołaj swą wolą wyniósł urząd, skromną noszący nazwę, na miejsce naczelne w państwie. Po wstąpieniu na tron Aleksandra wydział III utracił znaczną część dotychczasowej roli, a zwłaszcza grozy, jaką był przez lat niespełna trzydzieści otoczony. Znakiem widomym osłabienia roli wydziału III było mianowanie na stanowisko naczelnika głównego wydziału III i szefa korpusu żandarmów księcia Wasylego Dołgorukowa, ministra wojny z epoki wojny krymskiej, o którego nieudolności krążyły niezliczone anegdoty. Odwilż polityczna pierwszych lat Aleksandra II musiała odbić się na stanowisku wydziału III. Misją jego urzędową była ochrona podstaw ustroju państwowego (ochranienije ustojew).[2]) Za Mikołaja I wszelka myśl o potrzebie zmiany ustroju społecznego czy praktyki rządów, wyrażona nawet w ścisłem gronie, w liście prywatnym, ba — rzucona na papier, schowana do biurka i znaleziona tam przez władze, traktowana była jako objaw buntu i karana. Lecz teraz, jak Rosja długa i szeroka, wszędzie, nie wyłączając najwyższych sfer rządowych, mówiono o potrzebie reform, wiara oficjalna w doskonałość i nietykalność systemu zachwiała się, a wraz z nią zachwiała się dotychczasowa

[1]) Materjały do dziejów ruchu rewoluc. w Rosji w latach 60-ch. Bazilewskij. Paryż, 1905 r., str. 193. (Właściwe nazwisko tego autora — Wasylij Jakowlew. Używa on częściej pseudonimu Boguczarskij).

[2]) Ministierstwo Wnutrennich Dieł. Istoriczeskij Oczerk (1802—1902), str. 100.

pewność siebie instytucji, powołanej do czuwania nad nieruchomością istniejącego stanu rzeczy. Rozchodziły się pogłoski, że nowy cesarz nie ceni gorliwości delatorów, że rzucił do kosza parę raportów o zuchwałych rozmowach w Klubie Angielskim. I w tych pogłoskach było z początku nieco prawdy. Dopóki bowiem Aleksander żył nastrojami niedawnego następcy tronu, znajdował się pod wrażeniem niemiłych wspomnień osobistych, związanych z Wydziałem Trzecim. Mikołaj, dający dotkliwie odczuć swą władzę arbitralną całej swej rodzinie, używał szefa policji tajnej do śledzenia konduity wielkich książąt obojej płci i następca tronu czuł nieustannie spoczywające na nim oko carskie, patrzące przez wszechwidzące okulary Wydziału Trzeciego.[1])

Ale prędko minęły nastroje wiosenne i powaga położenia stanęła przed carem i rządem w całej grozie: odezwy, wychodzące z kół podziemnych, rozruchy uniwersyteckie o skali dotąd niebywałej, widoczny ferment wśród wojskowych. Część szlachty, znaczne zastępy inteligencji miejskiej, młodzież uniwersytecka, część korpusu oficerskiego wydają się ogarnięte żywiołowem dążeniem do gruntownych zmian; u dołu masy ludowe, po ukazie marcowym 1861 roku, burzą się, na kresach zachodnich państwa zaognia się ruch narodowy polski. Ruch rewolucyjny ramieniem prawem styka się z lewem skrzydłem ruchu opozycyjnego szlachty; akcja tajna Wielkorusa i akcja jawna szlachty twerskiej mają tę samą dążność, chodzi o powołanie społeczeństwa do głosu w sprawach państwowych, o konstytucję. Gdzie była głowa, gdzie źródło ruchu? Z nałogu, z metody szukano źródeł poza granicami Rosji rdzennej, na ziemiach polskich, na emigracji, polskiej i rosyjskiej. Lecz już najwidoczniej ruch wił sobie gniazda samodzielne w samej Rosji, już tu drukowano odezwy tajne, już tu były tajne maszyny drukarskie. Może między rozmaitemi ogniskami ruchu nawiązywano już nici porozumienia. Bądź co bądź, istniało między niemi widoczne powinowactwo sympatyj, odezwy rosyjskie wzmiankowały życzliwie o wrzeniu w Polsce i widocznie liczyły na nie w swych planach, w londyńskich wydawnictwach Hercena zjawiały się stale korespondencje z Rosji, odezwa Do Mło-

[1]) Aus der Petersburger Gesellschaft. Rozdział: Graf Schuwalow.

dego pokolenia drukowana była w Londynie, złożona i kolportowana w Rosji, odezwy ogarewowskie do ludu i wojska gęsto krążyły po kraju. Istniały wyraźnie dwie kondygnacje ruchu. Jedna — niższa, głębsza, ukryta: to robota kół i kółek tajnych, to agitacja podziemna i literatura tajna. Druga jawna, rozwijająca się pod okiem i z przyzwolenia rządu, policji, cenzury: to publicystyka radykalna, to Sowremiennik i Russkoje Słowo, to wykłady profesorów, nie ukrywających swych sympatyj nietylko do liberalizmu, lecz i do radykalizmu politycznego i społecznego. Agitacja tajna to tylko szczerszy, jaskrawszy wyraz propagandy jawnej, prowadzonej słowem i drukiem. Wśród sfer rządowych powstaje i utrwala się przeświadczenie, że pomiędzy dwiema dziedzinami, jawną i tajną, istnieje nietylko powinowactwo ideowe, lecz i bezpośredni związek osobisty, że przywódcy ruchu umysłowego wśród młodego pokolenia, publicyści, profesorowie, to zarazem uczestnicy, a, prawdopodobnie, instygatorzy tajemnego wrzenia. A więc Rosja stoi na progu wielkiego konfliktu wewnętrznego, zbliża się do swego 1789 roku: takie jest głuche przeczucie zdjętych lękiem sfer rządowych i zachowawczych. Jakąż drogę wybierze rząd, czy drogę reform, a raczej gruntownej reformy państwa, któraby wyprowadziła z podziemi i pociągnęła do twórczej pracy ludzi, dążących do przekształcenia Rosji despotyczno-biurokratycznej na państwo nowoczesne, czy też drogę represyj bezwzględnych i ślepych, godzących zarówno w ludzi *Wielkorusa*, jak i w ludzi *Młodej Rosji*, zarówno w konstytucjonalistów, jak w fanatyków zagłady i rzezi, marzących o długotrwałej krwawej dyktaturze i o zaimprowizowaniu ustroju, wzorowanego na utopjach i niewidzianego dotąd w dziejach. Czy środkiem wyjścia z kryzysu i zamętu będzie rząd reformatorski, kierowany przez cara i otoczony przez obywateli, czy też odbudowany i wzmocniony wydział Trzeci kancelarji carskiej, dążący do wytropienia i wytępienia przywódców ruchu umysłowego i politycznego.

Aleksander II niebawem zrozumiał wagę policji tajnej dla tego systemu rządów, który otrzymał w spuściźnie po ojcu, a którego nie miał zamiaru łamać. Zmierzch niezastąpionej instytucji trwał krótko, wkrótce nastąpiło nietylko przywrócenie jej roli, lecz i udoskonalenie, odświeżenie,

oparte na wzorach francuskich i pruskich, na policji Drugiego Cesarstwa i na policji pruskiej z okresu reakcji po 1848 roku. Mikołajewska instytucja, skostniała w rutynie, posługująca się przeważnie agentami o ograniczonym umyśle, z trudnością orjentująca się w nowym stanie rzeczy, musiała uledz odnowieniu. I powracał trjumfalnie do swej roli nieodstępny satelita rosyjskiej nawy państwowej, odradzający się pod coraz to nową nazwą, przechodzący od Prikazu Preobrażeńskiego i Tajnej Kancelarji XVIII wieku do Wydziału Trzeciego i do Departamentu Policji przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, wreszcie, po upadku dynastji, dochodzący do niesłychanego rozrostu i niebywałej grozy, jako komisja Nadzwyczajna, Cze-ka, i państwowy Urząd Polityczny — G. P. U. *Słowo i dieło gosudarewo* przeżyło egzystencję caratu.

Za Mikołaja działalność Wydziału III miała cechy barbarzyńsko-patrjarchalne, odpowiadające charakterowi rządów; była to instytucja uniwersalnej opieki nad państwem, wdzierająca się do wszystkich dziedzin. Za Aleksandra II Wydział Trzeci odradzał się, już jako organ specjalnego nadzoru politycznego, jako organ walki z ruchem rewolucyjnym, i w tym swoim charakterze doszedł do większej energji, sprawności, pomysłowości i wyrafinowania, niż za Mikołaja. Przestał być grozą dla wysokich i najwyższych urzędów państwowych, dla ludzi wszelkich sfer towarzyskich, stojących zdala od polityki, zacieśnił i skoncentrował swą działalność, stał się sprawniejszem, niebezpieczniejszem narzędziem szpiegostwa, prowokacji i inkwizycji politycznej. Tu, w tej zmianie charakteru Wydziału Trzeciego, spoczywa źródło wręcz sprzecznych sądów o jego sile i znaczeniu za dwóch kolejnych panowań. Różnice te wypływały z odmiennego charakteru dziejowego dwóch epok, mikołajewskiej i aleksandrowskiej. Po stłumieniu buntu dekabrystów i po pokonaniu powstania listopadowego poważny ruch rewolucyjny był na długie lata złamany. Główną uwagę wytężał w tym okresie Wydział Trzeci na niebezpieczeństwo, grożące ze strony emigracji polskiej, która deklarowała wciąż wobec świata prawo do niepodległości i wysyłała do kraju emisarjuszy. Co do emisarjuszy i ich na ziemiach polskich działań, to tu alarm Wydziału III był większy, niż, przy bier-

ności i niemocy kraju, istotne niebezpieczeństwo. Ośrodek walki rządu z emigracją polską i z tworzącą się powoli już za Mikołaja emigracją rosyjską znajdował się zagranicą i sprawa ta wymaga specjalnego omówienia. Wewnątrz państwa potężny Wydział Trzeci nie miał do śledzenia i do zwalczania wroga, istotnie groźnego, wietrzył i tłumił wszelki objaw myśli krytycznej, rzucał się chciwie na byle kółko dyskusyjne młodzieży szkolnej i wykrycie jego przedstawiał jako wyśledzenie groźnego spisku.[1]) Pomimo, atoli, tego ekstremizmu śledczego i represyjnego, przy zgaszonem gruntownie na czas dłuższy zarzewiu poważniejszego ruchu rewolucyjnego, sprawy czysto polityczne nie wyczerpywały bynajmniej trosk i czynności Wydziału. Występował on w bardziej rozległej a osobliwej roli—stróża prawa i moralności, sprawującego najwyższy nadzór nad władzami i poddanymi. Miało to być oko i ucho carskie, czuwające niewidzialnie nad całem państwem. Ukaz z 1826 roku, ustanawiający Wydział Trzeci, określał kompetencję jego w terminach ogólnych, pod które podciągnąć można było ingerencję we wszelkie sprawy, należeć miały bowiem do jego zakresu między innemi: wszelkie rozporządzenia i informacje ze wszystkich dziedzin policji wyższej, zesłanie ludzi podejrzanych i szkodliwych, informacje o wszystkich bez wyjątku wydarzeniach.[2]) Instrukcja, dana przez Benkendorfa podwładnym na wstępie jego urzędowania, zalecała im „zwrócić szczególną uwagę na mogące zachodzić we wszystkich bez wyjątku wydziałach rządowych i we wszystkich warstwach ogółu nadużycia, nieporządki i niezgodne z prawem postępki".[3]) Wydział Trzeci, pod wysoką opieką Mikołaja I, rozlegle interpretował swe pełnomocnictwa i mieszał się

[1]) Źródło półurzędowe usiłuje, po upływie pół wieku, jeszcze usprawiedliwiać te praktyki: „Zupełnie spokojny nastrój ogółu nie ulegał wątpliwości, lecz pewne jednostki, a zwłaszcza kółka młodzieży, zwracały na siebie uwagę Wydziału III, który stał na tem stanowisku, że ze złem walczyć należy w zarodku, albowiem rozmowy na tematy oderwane w ścisłem kole łatwo mogą uzyskać rozpowszechnienie i przejść w działania niedopuszczalne, a wówczas trzeba będzie poddać nieuniknionej karze już znacznie większą ilość osób". Ministierstwo Wnutrennich Dieł, str. 100.

[2]) Ministierstwo Wnutrennich Dieł, str. 97.

[3]) Szylder. Mikołaj I, Tom I, str. 468.

władnie nietylko do spraw administracji, lecz, przy ówczesnem pomieszaniu administracji z sądownictwem, i do wymiaru sprawiedliwości w sprawach cywilnych i karnych. Jeden z wyższych urzędników Senatu, który brał udział w tak zwanych rewizjach senatorskich i znał zbliska wszystkie dziedziny administracji państwowej za Mikołaja I, opisuje z wyrozumiałą i przychylną rzeczowością praktyki Wydziału Trzeciego.

Oto Wydział Trzeci otrzymuje wiadomość, że w Izbie odwoławczej sądowej w mieście prowincjonalnem nagromadziło się zbyt wiele spraw zaległych. Delegowany zostaje oficer żandarmów z rozkazem udania się na miejsce do Izby Sądowej i pozostawania tam tak długo, aż wszystkie sprawy przy nim załatwione zostaną. Oficer stawia się w Izbie i oznajmia o swej misji. Przewodniczący sądu, po namyśle, każe przynieść wszystkie akta spraw nierozstrzygniętych z kancelarji i, zasiadłszy za stołem sędziowskim, w przytomności żandarma, bierze do rąk kolejno akta a, przebiegłszy je pobieżnie, kładzie na jednę stronę akta z decyzją zatwierdzającą, zaś na drugą stronę akta z decyzją, uchylającą wyrok pierwszej instancji. Przy tak przyspieszonem tempie wymiaru sprawiedliwości wszystkie zaległości załatwione zostały na jednem posiedzeniu i żandarm odjechał z pomyślnym raportem. Mikołaj miał szczególną niechęć do adwokatów; według niego wszelkie ruchy rewolucyjne nowoczesne były dziełem adwokatów. Generał Dubelt, znając to usposobienie cara, w razie skargi klijenta, skazywał, bez wszelkiej dalszej procedury, adwokata na wysłanie z miejsca jego pobytu. Rzecz oczywista, że to arbitralne prawo nietylko śledzenia, lecz i wymierzania kary za winy nieokreślone i sądownie nie stwierdzone było źródłem nadużyć i obfitych dochodów dla Wydziału Trzeciego. Dubelt był mistrzem tego interesownego szantażu, przykrywającego się troską o ład i legalność. Wydział Trzeci ze szczególną skwapliwością wdzierał się w stosunki majątkowe ludzi majętnych, doszukując się w ich działaniach uchybień przeciwko prawu, i jeśli posiadacz fortuny nie miał wysokiego stanowiska lub dużych stosunków i nie opłacił się sowicie stróżom legalności, mógł oczekiwać najgorszych szykan, do pozbawienia zarządu mieniem i użytkowania z niego włącznie. Praktyki z tej

dziedziny żywo przypominają sposoby carskie z epoki Iwana Groźnego, opisane przez Fletchera. Oto Wydział Trzeci rozpoczyna nagle dochodzenie co do tego, jaką drogą bogaty kupiec petersburski Gutkow doszedł do dużej fortuny, poddaje badaniu samego Gutkowa i składa wniosek do Mikołaja, aby Gutkow wysłany został z Petersburga i pozbawiony prawa zarządu i użytkowania ze swego majątku. Mikołaj oddał sprawę tę do rozważenia ministerstwu sprawiedliwości, które orzekło, że wyzuwanie człowieka z majątku, bez skargi czyjejkolwiek na niego i bez dochodzenia sądowego, zbyt jaskrawo podważałoby podstawy porządku prawnego. W tym wypadku Wydział Trzeci nie potrafił usposobić należycie cesarza na rzecz swego wniosku, i pamiętnikarz rosyjski podnosi przy tej sposobności sprawiedliwość Mikołaja. Lecz w większości wypadków sprawiedliwy Mikołaj rozstrzygał rzecz doraźnie, na wniosek Wydziału Trzeciego, i władze sprawiedliwości stawały wobec faktu dokonanego. Gdy właściciel wielkiej fortuny miał nieszczęście narazić się czem osobiście carowi, a gdy do tego jeszcze był Polakiem, wówczas zamach Wydziału Trzeciego na jego majątek miał większe szanse powodzenia. Tak było z Mieczysławem Potockim z Tulczyna, który, za inicjatywą Wydziału Trzeciego, wysłany został do Woroneża, a olbrzymia jego fortuna oddana w administrację rządową. Wiadomo było, jakie były konsekwencje majątkowe takiej opieki dla właściciela, a jakie — dla Wydziału Trzeciego. Bywały wypadki, że Wydział Trzeci, z motywów bliżej mu wiadomych, dochodził do wniosku, iż oblig pieniężny, wystawiony na pokaźną sumę przez dłużnika wierzycielowi i zgłoszony już przez wierzyciela do sądu, powinien być unieważniony. Mikołaj na wniosek Wydziału Trzeciego, własnym rozkazem uznawał oblig za nieważny, Wydział Trzeci komunikował Ministerstwu Sprawiedliwości rozkaz cesarski i sądy musiały już tylko schylić głowę przed wolą cesarską, czyli przed intrygą żandarmów [1]).

Ten wertep samowoli, okrucieństwa i przekupstwa był

[1]) O tych praktykach Wydziału Trzeciego: Wospominanja N. M. Kołmakowa. Staryj sud. Russkaja Starina. Grudzień, 1886 r., od str. 511. O sprawie sekwestru dóbr M. Potockiego, oprócz danych u Kołmakowa, opowieść T. Bobrowskiego w Pamiętnikach, ubarwiona, jak zwykle, anegdotycznemi szczegółami i pogłoskami.

nietylko stróżem legalności, lecz i, z woli carskiej, cenzorem moralności. Pod pozorem kontroli obyczajów zbierano informacje i plotki z kroniki skandalicznej towarzystwa i sfer teatralnych, gwoli zaspokojeniu ciekawości Mikołaja i szefów Wydziału Trzeciego; wdzierano się w dziedzinę spraw poufnych, z wolą i aprobatą cara, który powierzał Benkendorfowi i Orłowowi śledzenie życia prywatnego osób z rodziny carskiej, najbliższego otoczenia dworskiego, dyplomacji obcej, biurokracji wyższej.[1]) Kontrolę nad czystością obyczajów sprawowali ludzie, nietylko znani z lekkich obyczajów, lecz i notorycznie nadużywający strasznych przywilejów swej władzy dyskrecjonalnej i nie wahający się doprowadzać do hańby żon, sióstr jeńców politycznych, znajdujących się w mocy Wydziału Trzeciego. Przestróg i nagan w dziedzinie obyczajowej udzielali szefowie wydziału, Benkendorf i Orłow, prokseneci carscy, powiernicy Mikołaja w sprawach jego erotycznych. Ta dziedzina działalności Wydziału Trzeciego za Mikołaja przypomina typowo rolę policji tajnej francuskiej za monarchji absolutnej. „Za monarchji absolutnej, — pisze Gisquet — przy królu takim, jak Ludwik XIV, w epoce, gdy naród, wydawało się, uczynił na zawsze ofiarę ze swych swobód, gdy nie istniała żadna frakcja, groźna dla dynastji, gdy nawet nikt nie ośmieliłby się wyrazić wątpliwości co do praw nieograniczonych monarchy i doskonałości jego rządów, obowiązki policji, w dziedzinie, dotyczącej polityki, były z konieczności bardzo ograniczone. Chodziło o to, by śledzić nici pewnych intryg w sferach wyższych, gdzie ludzie, chciwi znaczenia, współubiegali się o względy króla... Misja policji w stosunku do rządu, w czasie panowania Ludwika XIV i Ludwika XV, sprowadzała się do informowania króla o czynnościach jego otoczenia, o zachowaniu się książąt krwi, a, nader często, jak za czasów pana de Sartine, kazano jej zniżać się do badania życia prywatnego osób, mających dostęp do dworu, w celu zabawiania króla i jego faworytów kroniką skandaliczną." [2]) Dopie-

[1]) O tem nieco szczegółów: Aus der Petersburger Gesellschaft, str. 61, 62.

[2]) Mémoires de M. Gisquet, ancien préfet de police. Paris, 1840 r. Tom II. Rozdział I: Considérations générales sur la police politique. str. 4, 5.

ro zachwianie się i ruina monarchji absolutnej, wybuch rewolucji, jej z kolei osłabienie i utrwalenie się nowego rzeczy porządku, wytworzyły warunki, wśród których policja polityczna zaczęła odgrywać rolę istotną. Dyrektorjat wytworzył komitet centralny — ciało zbiorowe do zarządu policją polityczną, konsulat zaprowadził bardziej odpowiednią do kierowania policją polityczną władzę jednoosobową prefekta policji. „Pierwszą rzeczą, którą powinien czynić prefekt policji,—mówi Gisquet — to badanie społeczeństwa, stanu umysłów, aby wiedzieć, gdzie spoczywa niebezpieczeństwo i w jakiej klasie ludności znajdują sią wrogowie, których czynności należy obserwować a zamachom zapobiegać lub tłumić je." [1])

Modernizacja policji politycznej odbyła się w Rosji nieznacznie, bez zmian ustawowych, pod wpływem samego życia. Aleksander II nie miał w tym stopniu, co ojciec, manji i nałogu regulowania życia swych poddanych w sposób despotyczny w dziedzinie prywatnej; najbliższy organ władzy carskiej, Wydział Trzeci, wkrótce zredukował swą gorliwość w tej dziedzinie. Groza ruchu rewolucyjnego i nastroju opozycyjnego warstwy oświeconej zmuszała teraz Wydział do ześrodkowania uwagi na akcji politycznej, która tym razem godziła na serjo w system rządów. Nowy car dążył, z właściwemi mu, zresztą, niekonsekwencjami, do uwolnienia sądownictwa od absolutnej przewagi administracji; stosownie do tego, wkraczanie Wydziału Trzeciego w sprawę wymiaru sprawiedliwości stopniowo redukowało się do spraw natury politycznej, których traktowanie przez rząd stanowiło od początku wyłom w liberalnej reformie sądowej. Słowem, groźna siła, która przedtem zalewała wszystkie dziedziny życia, teraz ujęta została w ściślejsze karby, węższem popłynęła łożyskiem, lecz nurt był teraz głębszy, prąd mocniejszy. Tu źródło sprzecznych sądów o stosunkowej roli Wydziału Trzeciego za dwóch kolejnych panowań.

*

Na czele policji politycznej, jako naczelnik główny Wydziału Trzeciego i szef korpusu żandarmów, postawiony

[1]) Gisquet, Mémoires, Tom II, str. 14.

został książe Wasyli Dołgorukow. Zajmował on ten urząd od 1856 do 1866 roku.

Do osoby niefortunnego ministra wojny z czasów wojny krymskiej przylgnęła główna odpowiedzialność za niezliczone nadużycia i niebywałe niedołęstwo administracji wojskowej. Zresztą, głos powszechny mówił, że Dołgorukow, w przeciwieństwie do poprzednika swego, Czernyszewa, głównego winowajcy opłakanego stanu spraw wojskowych, nie brał udziału w nadużyciach, zarzucano mu, jednak, powszechnie bierność, niedołęstwo i ograniczenie umysłowe. Dołgorukow, mający dotąd opinję człowieka uczciwego, akceptował bez zastrzeżeń wszystkie sposoby prowokacji i korupcji, do jakich uciekali się pomocnicy jego, w których ręku spoczął istotny ster Wydziału Trzeciego w większym jeszcze stopniu, niż w ręku Dubelta za czasów Orłowa. Stanowisko drugie — zarządzającego Wydziałem Trzecim i szefa sztabu korpusu żandarmów zajmowali kolejno w rozważanym tu okresie Timaszew, Piotr Szuwałow i Potapow. Były to trzy gwiazdy policyjne nowego panowania, odpowiadające trzem gwiazdom poprzedniego okresu, Benkendorfowi, Orłowowi, Dubeltowi. Wszystkich trzech czekała wyższa jeszcze karjera, w drugiej połowie panowania: Timaszew był ministrem spraw wewnętrznych od 1868 do 1878 roku, Szuwałow naczelnikiem głównym Wydziału Trzeciego od 1866 do 1874 roku, kiedy to doszedł do potężnej roli w państwie i nazywany był Piotrem IV, — Potapow następcą Szuwałowa, od 1874 do 1876 roku. Timaszew, z ducha czynownik szkoły mikołajewskiej, urzędował pod Dołgorukowem od 1856 do wiosny 1861 roku, z nienawiścią patrzył na odwilż pierwszych lat aleksandrowskich, uważając ją za zmierzch chwilowy rządów samowładno-policyjnych, i stosował wedle możności tradycyjną praktykę brutalnych represyj. Szuwałow, młody, pierwsze na szerszej arenie stawiający kroki, urzędował tylko kilka miesięcy, od kwietnia do listopada 1861 roku. W jesieni 1861 roku, za czasu pobytu cara i Dołgorukowa w Liwadji wybuchły rozruchy studenckie, władze wystąpiły z surowemi represjami, normalne życie szkół wyższych zostało zatamowane; brutalne zachowanie się policji, zapełnienie cel więziennych młodzieżą, ten jakby powrót do mikołajewszczyzny w pół roku po reformie włościańskiej, która dała carowi w kraju

i zagranicą miano oswobodziciela, wszystko to było nie na rękę carowi i jego doradcom, którzy właśnie wówczas kroczyli jeszcze w chwale liberalizmu i postępu. Nie przyszedł jeszcze czas na reakcję bezwzględną, za radą wielkiego księcia Konstantego postanowiono ostentacyjnie usunąć ludzi, których opinja oskarżała o zaognienie sprawy. Tępy, reakcyjny minister oświaty Putiatin zastąpiony został przez Gołownina, generał-gubernator petersburski Ignatjew przez księcia Aleksandra Suworowa, zarządzający Wydziałem Trzecim Szuwałow przez Potapowa. Szuwałow, poświęcony narazie na ofiarę, wysłany został wkrótce do Paryża dla przyjrzenia się policji Drugiego Cesarstwa i dla odświeżenia policji politycznej rosyjskiej zagranicą. Potapow urzędował przez cały okres krytyczny od końca 1861 do 1864 roku, nazwisko jego jest ściśle związane ze zdławieniem ruchu lat sześćdziesiątych. [1]) Pod rządami Potapowa, który usunął w cień swego słabego szefa, Wydział Trzeci zmodernizował się i przystosował lepiej do walki z ruchem rewolucyjnym, niż dawna policja mikołajewska, która przywykła do martwego bezwładu społeczeństwa, traciła czas na śledzenie rzeczy politycznie obojętnych i dała się ubiedz w sprawie Pietraszewskiego wolontarjuszom wywiadu z ministerstwa spraw wewnętrznych. [2])

---

[1]) Do charakterystyki Dołgorukowa i trzech jego pomocników, poza bladem, świadomie bezkrytycznemi wzmiankami w książce Tatiszczewa o Aleksandrze II, wiele przyczynków w będącem dziś rzadkością dziele Wieniukowa (Oczerki istorii Rossii ot Krymskoj wojny do Berlinskago mira) i w rocznikach Kołokoła. W książce Piotra Dołgorukowa „La Vérité sur la Russie“ szczególnie oględny, dzięki może pokrewieństwu rodowemu, sąd o Was. Dołgorukowie (str. 248) i trafna charakterystyka Timaszewa (le général T., od str. 310). O Szuwałowie rozdział: Graf Schuwalow w Aus der Petersburger Gesellschaft, charakterystyka apologetyczna. O nim także w piśmie Le Véridique, wydawanem przez P. Dołgorukowa w Brukseli w 1862 i 1863 r.: Tom I, № 2, str. 263, 264; № 3, str. 418. O Potapowie z tego okresu: Le Véridique, Tom 1, № 2, str. 262—264.

[2]) Śledztwo w sprawie zebrań Pietraszewskiego rozpoczęło na swoją rękę, w tajemnicy przed agentami Wydziału III, ministerstwo spraw wewnętrznych. Prowadził śledztwo Liprandi, pod egidą ministra spraw wewn. Perowskiego. Na życzenie Mikołaja, Orłow wtajemniczony w to został osobiście, inni jednak członkowie Wydziału III, nie wyłączając Dubelta, dowiedzieli się o sprawie dopiero po ukończeniu śledztwa. Po-

*

Z chwilą widocznego wzmożenia się ruchu rewolucyjnego w 1861 roku, dążeniem władz policyjnych stało się pozyskanie współpracowników sekretnych, mających styczność z kołami rewolucyjnemi. Właśnie w jesieni tego roku, po zaburzeniach w wyższych uczelniach, nastąpiły masowe relegacje studentów; z pośród wykolejeńców, którzy znaleźli się na bruku, bez pracy, często bez środków do życia, rząd wyławiał agentów. [1]) Na początek wybór rzadko bywał szczęśliwy. Jednym z ajentów był Wołgin, były student instytutu technologicznego, wydalony po zaburzeniach w jesieni 1861 roku. Był on synem dozorcy więzienia. Zwierzchnik ojca, oberpolicmajster petersburski Annienkow zawarł bliższą znajomość z wykolejonym młodzieńcem i pozyskał go do roboty policyjnej, sądząc, iż młody student będzie inteligentniejszym współpracownikiem, niż ograniczeni rutyniści ze szkoły Orłowa i Dubelta, którzy słabo orjentowali się w nieznanych dotąd objawach ruchu rewolucyjnego. Wołgin składał Annienkowowi raporty, pełne fantastycznych informacyj o ruchu rewolucyjnym. Kręcił się on dokoła ludzi, którzy właśnie podówczas zakładali stowarzyszenie *Ziemla i Wola;* zmiarkowali oni, że Wołgin zachowuje się podejrzanie i odtąd wdawali się z nim w szczere niby rozmowy i mistyfikowali go rzekomemi rewelacjami. Wołgin składał raporty Annienkowowi, ten przesyłał je Wydziałowi Trzeciemu, rozciągano nadzór policyjny nad osobami, którym nic nie groziło, policja była wprowadzana w błąd przez własnego naiwnego

---

licja tajna zawiodła tu również, jak za Aleksandra I, gdy przeoczyła akcję dekabrystów. O śledztwie w sprawie Pietraszewskiego ciekawe szczegóły: Russkaja Starina, Tom VI, 1872 r. Zapiski I. P. Liprandi, str. 70—86, a także w artykule Hercena „Petrachevsky", wydrukowanym w La Revue Bleue z 1908 r., przedrukowanym w Tomie VI wydania dzieł Hercena przez Lemkego (str. 487—502).

[1]) W krytycznym roku 1862 wzmocniono również policję zwykłą. W czerwcu 1862 roku cesarz rozkazał Wałujewowi zreformować gruntownie policję petersburską. Delegowano do niej 950 żołnierzy gwardji, budżet policji potersburskiej zwiększono o 200.000 rubli rocznie. Jeden policjant wypadał odtąd na 189 mieszkańców. (Ze sprawozdania ministra spraw wewnętrznych). Inicjatorem tej reformy był sam Wałujew (Barsukow, Żiźń Pogodina, Tom XIX, str. 133).

agenta[1]). Wołgin złożył pełen absurdów raport o klubie szachistów. Był to klub, otwarty w styczniu 1862 roku, a w którym pod pozorem gry w szachy, zbierali się młodzi literaci i toczyli pomiędzy sobą poufne rozmowy. Bywał tu Czernyszewski, Mikołaj Serno-Sołowjewicz, Wasyli Kuroczkin, Ławrow, Pisarew, Pomiałowski, Mikołaj Utin i inni. Wydział Trzeci postarał się, aby jeden z jego agentów zapisał się jako członek klubu, był to niejaki Wieljaszew, nie był on, zresztą, jedynym informatorem Wydziału Trzeciego o klubie. Jednym z ruchliwszych agentów w tym czasie był Szymon Wołokitin, były student uniwersytetu petersburskiego, drobny dziennikarz, blagier, wydrwigrosz, który równie, jak Wołgin, składał raporty, tchnące ignoracją.[2]) Cennym współpracownikiem sekretnym okazał się dopiero Wsiewołod Kostomarow, jakkolwiek i on dawał nieraz do zrozumienia policji, iż wie o jakichś sprzysiężeniach, które w istocie nie istniały.

Gdy agentura wewnętrzna postawiona była jeszcze dość skromnie, starano się wpaść na tor knowań tajnych za pomocą obserwacji zewnętrznej. Taka skrupulatna obserwacja zewnętrzna rozciągnięta była nad Czernyszewskim od listopada 1861 roku i trwała aż do uwięzienia jego w lipcu 1862 roku. Obserwator notuje, o której godzinie Czernyszewski kładzie się spać a o której wstaje, kiedy wychodzi z domu i dokąd, kto go odwiedza. Stara się podsunąć bliżej wówczas, gdy z mieszkania Czernyszewskiego wychodzą goście, usłyszeć choćby parę słów rozmowy ich na schodach czy w bramie. Przekupuje odźwiernego, służbę. „Nad Czernyszewskim zarządzono najtroskliwszy nadzór i, dla ułatwienia jego, uznano za konieczne przekupienie odźwiernego, dymisjonowanego podoficera pułku Wołyńskiego, pełniącego te obowiązki już od lat sześciu" notuje agent 15 listopada 1861 roku.[3])

[1]) Dzieła Hercena. w wydaniu Lemkego Tom XV, str. 324, 325. Tom XVI od str. 165.

[2]) Matierjały dla biografii P. Ł. Ławrowa. Pietrograd 1921 roku, zwłaszcza rozdział: Ławrow w agienturnych doniesienijach siekretnych sotrudnikow III otdielenija, ze wstępem i przypisami Szyłowa. — Krasnyj Archiw, Tom XIV, 1926 r.: Czernyszewskij w doniesienijach agientow III otdielenija, również w opracowaniu Szyłowa.

[3]) Krasnyj Archiw, Tom XIV, 1926 r., str. 84—127. Daty doniesień agenta podane według starego stylu.

Pozyskany odźwierny dopomagał do perlustracji listów Czernyszewskiego. „Dziś rano Czernyszewski otrzymał dwa listy — notuje agent 16 listopada — jeden z Moskwy, drugi zaś przyniósł mu jakiś student, który domagał się stanowczo wręczenia listu osobiście Czernyszewskiemu, lub, przynajmniej, żonie jego; lecz przekupiony odźwierny nie dopuścił do tego i powiedział, że list ten sam niezwłocznie doręczy. Tymczasem zaś pokazał go uprzednio agentowi. List był tak zapieczętowany, że można było go otworzyć i skopjować". Dalej idzie brzmienie listu.

Czernyszewski, przeczuwając, że może być szpiegowany trzymał się ostrożnie. 17 listopada pisze agent: „Niedawno Czernyszewski zgubił klucz od swego biurka. Nie wychodząc z pokoju, kazał wezwać ślusarza, dobrać klucz do biurka, a, jednocześnie, dorobić zamek do drzwi gabinetu, który odtąd zawsze zamyka, wychodząc z domu"...

18 listopada agent zapisuje otrzymaną, widać, od odźwiernego informację, ważną dla władz, jako dowód udziału Czernyszewskiego w rozruchach studenckich, które rozpoczęły się 25 września st. st. od gremialnego udania się studentów do kuratora Filipsona. „Gdy 26 września w mieszkaniu kuratora Filipsona zebrali się studenci, wówczas do Czernyszewskiego przybiegł w pośpiechu jeden z nich, i, pomówiwszy z nim przez czas krótki, oddalił się. W ślad za nim wyszedł Czernyszewski i skierował kroki ku zbiegowisku studentów".

Pod datą 1 grudnia czytamy: „Czernyszewski uwalnia swego kucharza, którego czasem używał do roznoszenia posyłek i listów. Na jego miejsce chce zgodzić kucharkę. Polecono agentowi skorzystać z tej sposobności, aby umieścić u Czernyszewskiego kobietę, któraby mogła komunikować wszystko, co będzie wiedziała o domu Czernyszewskiego. Taka kobieta jest już upatrzona i teraz zależeć tylko będzie od pani Czernyszewskiej, czy przyjmie ją do siebie na służbę. Gdy odejdzie kucharz, polecono zbliżyć się z nim".

Tą upatrzoną kobietą była żona odźwiernego, który już był na żołdzie policji. „Żona odźwiernego rozpoczęła służbę u Czernyszewskich od dnia wczorajszego, — oznajmiał raport 7 grudnia — dziś dane jej zostało polecenie, aby, przedewszystkiem, nie była gadatliwa, a komunikowała wszystko,

co uwagi godne, mężowi swemu i starała się coś nie coś z rozmów zapamiętywać. Dla zachęty dano jej parę rubli na kawę".

„Brat pani Czernyszewskiej, student Studieński, wypuszczony z twierdzy, szuka dla siebie pokoju... — czytamy w raporcie z 12 grudnia. — Polecono agentowi postarać się o znalezienie w pobliżu dwóch pokojów, aby zaproponować przez odźwiernego Studieńskiemu zajęcie jednego z nich, w drugim zaś umieściłoby się na pewien czas jednego z agentów, ażeby mógł zbliżyć się ze Studieńskim".

Obarczona misją wywiadowczą kucharka wręczyła do przejrzenia papiery, dane jej do spalenia. Ku rozczarowaniu agenta, okazało się, że to były papiery bez znaczenia politycznego.

22 grudnia umieszcza agent wersję o rozmowach toczonych w kołach literackich i kończy smutnym wnioskiem: „Czernyszewski zachowuje się nadzwyczaj ostrożnie", za pomocą rozmów z literatami nic nie można się ciekawego o nim dowiedzieć. 27 grudnia notuje, iż Czernyszewscy uwolnili ze służby kucharza i stangreta. „Polecono agentowi zbliżyć się w ostrożny sposób do zwolnionych ludzi, w celu otrzymania od nich jakich, nieznanych jeszcze szczegółów o Czernyszewskim".

Znany z czasem historyk literatury Pypin był bratem ciotecznym Czernyszewskiego i pozostawał z nim w zażyłych stosunkach. Sądzono, iż może drogą śledzenia Pypina uda się uzyskać wiadomości, które tak trudno było zdobyć przez śledzenie arcyostrożnego Czernyszewskiego. „Aby mieć najbliższy dozór nad Pypinem, — czytamy w raporcie z 10 stycznia 1862 roku — polecono agentowi dobrać się (podobrat'sia) do kucharza i postarać się o namówienie go, by komunikował wszystko, co tam się dzieje, obiecując mu za to wynagrodzenie".

Agentowi udaje się dostać do klubu szachistów i tu napróżno usiłuje przeniknąć tajemnicę rozmów, toczonych poufnie na stronie. 1 marca 1862 roku notuje, iż pozawczoraj było tam do siedmdziesięciu ludzi, tworzyli oni kółka i mówili między sobą szeptem. Z trudnością udało mu się dostać listę członków, trzymaną przez zarząd w tajemnicy.

„Do stołu, gdzie jest ona przechowywana, trzeba było dobrać klucz. Temu, kto ją wydobył, dano dziesięć rubli".

4 kwietnia zapisuje agent, że gotuje się adres zbiorowy do cesarza w sprawie uwolnienia Michała Michajłowa. Dnia poprzedniego w restauracji Jeremiejewa podpisywano ten adres; obecny przy tem agent Wieljaszew znalazł się w trudnem położeniu. „Wieljaszew, który przy tem był obecny, grał podwójną rolę, lecz nie mógł odmówić podpisu na adresie, aby nie ściągnąć na siebie podejrzenia ze strony Kuroczkina".

Innym razem, jak o tem pisze raport z 18 kwietnia, zaczęto w klubie szachistów zbierać podpisy na adresie do cesarza w sprawie nadania konstytucji i znowu obecny przy tem agent musiał się podpisać.

W początkach maja dozór nad Czernyszewskim doznał znacznego utrudnienia, z powodu odprawienia ze służby kucharki, która dawała informacje z ich domu. Ostatni raport z 7 lipca kończy się słowami: „Dziś, o 2 godzinie, przyszedł do niego (to jest do Czernyszewskiego) pułkownik Rakiejew z komisarzem policji Madjanowem, a zaraz po ich wejściu wyszli od Czernyszewskiego doktór Bokow i Antonowicz". Było to aresztowanie Czernyszewskiego.

Z owym pułkownikiem żandarmów Rakiejewem, który aresztował również Michajłowa, związane było wspomnienie historyczne: przed laty eskortował on ciało Puszkina, przewożone z Petersburga na cmentarz klasztoru Swiatogorskiego.

*

Z obserwacji swych agentów rząd dochodził do wniosku, że kółko ludzi, wciąż komunikujące się z Czernyszewskim, nad czemś się naradza przy drzwiach zamkniętych, coś ukrywa, coś pewnie knuje. Ciekawość władz policyjnych była do wysokiego stopnia zaostrzona. Jest to już po zjawieniu się proklamacji *Do Młodego Pokolenia* i *Wielkorus*, po aresztowaniu Michajłowa, podejrzanego o autorstwo pierwszej odezwy, Włodzimierza Obruczewa, oskarżonego o rozpowszechnianie drugiej, i kilku mniej znanych osób, po rozruchach studenckich. Władze policyjne czują, że nie mają jeszcze w ręku głównych instygatorów, wszelkie poszlaki

prowadzą wciąż w tym samym kierunku, w kierunku paru ludzi, wciąż wymienianych jako przywódcy młodzieży. Książę Aleksander Suworow, który od października 1861 roku był generał-gubernatorem wojennym petersburskim, odznaczał się wyjątkową, jak na to stanowisko i na owe burzliwe czasy, humanitarnością i po zamachu Karakozowa musiał ustąpić ze stanowiska, już po swej dymisji, krytykując w rozmowie z Szełgunowem murawjewowskie represje po zamachu na cara, tak mówił o własnej swej metodzie postępowania: „Ja postępowałem inaczej; donoszą mi, że przygotowuje się ruch, posyłam po Czernyszewskiego i mówię mu: „Proszę, niech pan tak zrobi, ażeby tego nie było." On daje mi słowo, ja jadę do cesarza i raportuję, że wszystko będzie spokojnie. Tak ja postępowałem!" [1]) Niebezpieczna była dla Czernyszewskiego taka reputacja. Po zaburzeniach uniwersyteckich, profesor, a zarazem cenzor, Nikitienko, charakteryzujący sam siebie, jako umiarkowanego liberała, złożył w głównym zarządzie cenzury 11 listopada st. st. 1861 roku referat o pismach *Sowremiennik* i *Russkoje Słowo*. Głównie zatrzymał się na Słowie Rosyjskiem i zwłaszcza na artykułach Pisarewa, lecz w swych konkluzjach właściwie wskazał na Czernyszewskiego, jako na źródło szkodliwej propagandy: „Słowo Rosyjskie idzie w ślady Sowremiennika. To jego ideał, wzór; a główny współpracownik tego ostatniego Czernyszewski to dla niego największy, jedyny umysł nietylko w Rosji, lecz i w całej Europie." [2]) „Słowo Rosyjskie troszczy się nie tyle o to, by oprzeć budowę społeczeństw ludzkich na nowym systemie, — pisał Nikitienko — ile o to, by zburzyć wszystkie istniejące systemy. Burzenie to jego specjalność. Burzy ono wszelkie autorytety władzy, moralności, wierzeń... Materjalizm to jego główna, jedyna doktryna. Stąd już wypływa sam przez się objaw tak pomyślny, jak anarchja"... Zawarte w tych burzycielskich artykułach myśli są tak, zdaniem Nikitienki, niedorzeczne, że zasługiwałyby raczej na śmiech, niż na represję, lecz, wskutek właściwości życia rosyjskiego, należy na sprawę tę patrzeć inaczej; wię-

[1]) Szełgunow. Wospominanija. 1923 roku. Gosud. Izdatielstwo, str. 134.

[2]) Nikitienko. Zapiski i Dniewnik. Tom II, wydanie II, str. 54, 55, 56.

kszość ogółu czytelników jest tak mało wykształcona, że nader łatwo ulega wpływowi słowa drukowanego, zwłaszcza jeśli jest ono jaskrawe i zuchwałe. „Bez przesady powiedzieć można, że obecne młode pokolenie wychowuje się przeważnie na ideach Kołokoła i Sowremiennika a kończy swą edukację na ideach Słowa Rosyjskiego". Dzienniki umiarkowane nie podejmują z niemi polemiki z obawy, że będą posądzone o denuncjację, o *bułharynizm,* Należy zdaniem Nikitienki, dać redaktorom dwóch pism ostatnie surowe ostrzeżenie, a, jeśli się nie poprawią, wyjednać zawieszenie pism.

Z innej jeszcze strony czerpał rząd pobudkę do represji przeciwko ludziom, których nazwiska wymieniane były zawsze, gdy chodziło o źródło nastrojów młodzieży. Od 1861 roku wrzenie umysłów przenikało do głuchej prowincji, zastęp młodych ludzi, wydalonych z uczelni, wykolejonych, przepojonych duchem protestu, w poszukiwaniu chleba, wędrował do głuchych zakątków prowincjonalnych; tam wśród zastoju i nudy, ludzie, wyszli świeżo z gorącej atmosfery ośrodków uniwersyteckich, dawali nieraz głośny wyraz swym nastrojom, dostawali się do więzienia i dawali upragnioną sposobność władzom policyjnym i śledczym zapadłej prowincji do wykazania swych uzdolnień, przypomnienia się władzom wyższym i może do wydobycia się na szerszą arenę działania. Poddawano młodych delikwentów badaniu za pomocą celowo ułożonych pytań i z wynurzeń ich wypływał mniej lub więcej widoczny wniosek co do związku między ich usposobieniem rewolucyjnem a wykładami, których słuchali, i lekturą, jaką się na ławie uniwersyteckiej karmili. I tą drogą dochodzono do wciąż tego samego źródła zarazy politycznej.

Oto odgrzebana niedawno z pyłu archiwalnego sprawa Błudorowa i Kurbakowskiego, dwóch wydalonych z uniwersytetu kazańskiego studentów, którzy oparli się na głębokiej prowincji, w tej samej okolicy. Obydwaj synowie drobnych urzędników, raznoczyńcy, obydwaj urodzeni w 1842 roku — pokolenie Pisarewa. Błudorow, wydalony z uniwersytetu w początkach 1861 roku, zostaje nauczycielem wiejskim w Sergaczu, w guberni niższonowgorodzkiej; stąd niebawem wydalony za wygłoszenie w szkole przemówienia, zawierającego krytykę carów rosyjskich, zostaje nauczycielem w wiosce

Pożarki, a w styczniu 1862 roku dostaje się do więzienia. Kurbakowski, usunięty w jesieni 1861 roku z uniwersytetu za udział w zaburzeniach, zostaje w końcu roku nauczycielem w tymże Sergaczu. Wywnętrza się przed jednym z urzędników miejscowych ze swych przeciwrządowych poglądów i daje mu raz do wrzucenia na pocztę list, pisany do przyjaciela; urzędnik *przez nieostrożność* łamie pieczęć, *przypadkiem* otwiera list, znajduje w nim wyrazy, ubliżające najjaśniejszemu panu i przesyła list ten, wraz z wynurzeniem swej wiernopoddańczej zgrozy, oficerowi żandarmów Koptiewowi. W styczniu 1862 roku Kurbakowski zostaje aresztowany i oddany pod sąd.[1])

Z zeznań Kurbakowskiego, streszczonych w nieudolnie sporządzonej zapisce Senatu, widać, iż, nie oskarżając osób, tłómaczył on swe uniesienia rewolucyjne wpływem uniwersytetu, wykładów profesorskich i publicystyki radykalnej. Nienawistny zwrot o carze w liście swym tłómaczył właśnie wpływem uniwersytetu. „Chaotyczny napływ idei rewolucyjnych, sączonych z katedr profesorów kazańskich, negacja autorytetów ze strony dwóch czasopism rosyjskich, artykuły Buckle'a i towarzystwo studentów..., obok nieszczęść, biedy, niepowodzeń, trapiących go od urodzenia... wskazały mu na jedno zło, na jedno źródło ucisku — cesarza". Dwa czasopisma — to, oczywiście, Sowremiennik i Russkoje Słowo. Gdy, po opuszczeniu uniwersytetu, znalazł się Kurbakowski na głębokiej prowincji i przyjrzał się niedoli życia rosyjskiego, „obudziła się w nim znów nienawiść uniwersytecka i zmartwychwstały żywe słowa profesorów". Nie był dość wykształcony na to, by zrozumieć istotną naturę dziejów Rosji. „Uwierzył na słowo profesorom i oto umysł jego ogarnęła myśl o jednej przyczynie, od której pochodzi wszelkie zło i dobro: to cesarz". I wówczas „zdecydował się na ubliżenie władzy najwyższej".

Kurbakowski, zapytany, który mianowicie z profesorów miał na niego taki wpływ, odpowiedział, iż trudno mu dziś

---

[1]) Centrarchiw. Gosud. Izdatielstwo. Politiczeskije Processy szestidiesiatych godow. 1923 r. Dieło narodnych uczytielej A. N. Kurbakowskago i N. N. Błudorowa, str. 5 — 65. Kurbakowski skazany został na 8 miesięcy, Błudorow na 1 rok i 8 miesięcy twierdzy.

oddzielić w myśli to, co czytał, od tego, co słyszał od profesorów. „Wiedział, że z katedry każdego profesora może usłyszeć jakąś drwinę na temat braków naszego rządu, jakąś wzmiankę o chybionem rozporządzeniu, przedstawiającą karykaturalne, brutalne ignorowanie ludu przez naszych władców... Słyszał to na lekcji każdego profesora, który, wśród wykładu prawd naukowych, nie omieszka dotknąć rządu rosyjskiego..." Stwierdzał Kurbakowski, że rozumowania jego o brakach instytucyj państwowych nie wykraczały poza granice tych opinij, które wypowiadane są na łamach pism: Sowremiennik, Russkoje Słowo, Otieczestwiennyja Zapiski.

W papierach Błudorowa znaleziono charakterystyczny urywek własnego jego artykułu, wzorowanego widocznie na Dobrolubowie, tylko nieudolnie, naiwnie pisanego, a wyśmiewającego w duchu dobrolubowskiego *Swistka* liberałów, szermujących frazesem, a grzęznących w oportunizmie, obserwowanych widocznie na gruncie miasta Sergacza. „Twierdzić, że w tych partykularzach znajduje się tylko nieoświecony ogół, niepodobna, gdyż w obecnym czasie w byle szczupłem kółku znajdzie się choćby jeden postępowiec, a w naszem mieście spotkasz ich co krok; gdzie splunąć, wszedzie postępowiec, a jednocześnie spotyka się i brud... Skąd to pochodzi? A stąd, że wszyscy ci postępowcy tylko gardłują na temat szlachetności, aby zamaskować swe małe, podłe, nikczemne dusze..." Tłómaczył Błudorow swe rozdraźnienie na rząd zamknięciem przez władze uniwersytetu petersburskiego i powoływał się, jako na okoliczność dla siebie łagodzącą, na to, iż artykuł Czernyszewskiego „Czy nauczyli się?", drukowany w Nr. 4 Sowremiennika z 1862 roku, zawiera również usprawiedliwienie studentów i potępienie postawy rządu w tej sprawie.[1])

Raporty agentów policyjnych, zeznania więźniów politycznych, memorjały profesorów, pozostających na służbie cenzorskiej, jak Nikitienko, wszystko to były argumenty, umacniające i potwierdzające oddawna żywione przez Wydział Trzeci przeświadczenie, że z Czernyszewskim i jego towarzyszami raz trzeba skończyć. Zaczęły nawet napływać

---

[1]) Polit. processy szestidiesiatych godow. 1923 r., str. 16 — 19, 28, 33—40.

do Wydziału Trzeciego listy bezimienne, wypowiadające wyraźnie to, co zwłaszcza od maja 1862 roku, od czasu pożarów petersburskich było pragnieniem biurokracji i coraz bardziej rozszerzającego się zastępu ludzi, manifestujących coraz skwapliwiej swą solidarność z rządem. 5 czerwca st. st. 1862 roku Potapow, zarządzający Wydziałem Trzecim, najbliższy pomocnik szefa wydziału księcia Dołgorukowa, przesyłał do utworzonej na rozkaz carski komisji śledczej księcia Golicyna do spraw politycznych otrzymany przezeń list anonimowy, który z czasem odegrał rolę w procesie Czernyszewskiego. Jednem z *curiosa* tego procesu jest cytowanie ustępów z tego listu anonimowego w motywach wyroku Senatu, skazującego Czernyszewskiego.

Anonimowy korespondent cytuje na wstępie rozmowę, jakiej niedawno miał być świadkiem w towarzystwie profesorów. Utyskiwano tam na bezkarność Czernyszewskiego: „Rząd zakazuje drukowania błahostek, — mówiono — a nie widzi, co za idee szerzy Czernyszewski, ten prowodyr młodzieży, ten chytry socjalista". Jeden z profesorów cytował własne słowa Czernyszewskiego. „Jestem na tyle mądry,— miał on powiedzieć — że nigdy nie dam się na niczem schwytać".

„Za rzecz błahą zesłano Pawłowa, — ciągnie anonim— a tego szkodliwego agitatora tolerujecie". „Czyż nie znajdzie pan środków, — pisze, zwracając się do Potapowa — aby nas wybawić od tego szkodliwego człowieka! Nikt nie powie panu w oczy, że Czernyszewski to rozsadnik zarazy, bo uchodzić będzie za denuncjanta..., wiele mówi się w towarzystwie, powiedzianoby i Potapowowi, lecz nikt nie powie żandarmowi. Komunikuję panu wrażenie, jakie wyniosłem z towarzystwa ludzi, którzy od dziesiątków lat znają Czernyszewskiego: jeśli nie usuniecie jego, będzie z tego nieszczęście, krew popłynie; niema dla niego miejsca w Rosji, wszędzie jest on niebezpieczny, chyba w Berezowie lub Giżyńsku. Nie ja to mówię, mówili ludzie uczeni, dzielni, pragnący całą duszą konstytucji, lecz na drodze prawa, — Dumy ziemskiej, na wezwanie carskie".

Wyraża anonim obawę, że banda szalonych demagogów zgubi Rosję, powołuje się na proklamację Młoda Rosja, wymienia Mikołaja Utina, jako prawą rękę Czernyszewskiego.

„Wybaw nas pan od Czernyszewskiego, w imię spokoju powszechnego" — kończy.[1])

Wkrótce po tym pierwszym liście anonimowy autor, 14 czerwca st. st. 1862 roku, nadsyła drugi list do Potapowa. Zaczyna od powołania się na artykuł w Revue de Deux Mondes, zawierający krytyczny sąd o publicystyce radykalnej rosyjskiej. „Czy pan czytał ten artykuł? zważ pan i to, co mówi się tam o Sowremienniku, to czysta prawda... Czernyszewskiego z jego kamratami i Sowremiennikiem unicestwijcie. Nie z uczucia niechęci osobistej, — nie znam tego człowieka — lecz dla względów samozachowawczych powtarzam; ratujcie nas od Czernyszewskiego i jego nauki. To wróg społeczeństwa, i wróg niebezpieczny, niebezpieczniejszy od Hercena. Przed złodziejem domowym nie ustrzeżesz się. Tak jest i z nim: jest on ostrożny, chytry, zły. Przysłuchaj się pan rozmowom kół naukowych, wszyscy są tego zdania.[2])

Czernyszewski aresztowany został 7 lipca st. st. 1862 roku, a już 14 lipca ten sam anonim śle do Potapowa list trzeci. „Dzięki panu, że uwięziłeś Czernyszewskiego — pisze. — Dzięki od wielu. Tylko nie wypuszczajcie lisa, wyślijcie go do Soligalicza, do Jareńska, gdzieś w tym rodzaju. To niebezpieczny pan, wielu młodzieńców zgubił on swym jadowitym wpływem. To nieszczęście, że wy chwytacie tylko stronę zewnętrzną, a spuszczacie z uwagi kierunek..." Rząd krępuje prasę lojalną, dokucza słowianofilom, to są niepotrzebne szykany. „Należy lękać się wroga tajnego, działającego z za kulis, jak Sowremiennik, w którym cenzura nie umiała dojrzeć kierunku socjalistycznego, a myśmy wszystko dawno widzieli i ramionami wzruszali... Nie chcecie poświęcić nicponiów, lękacie się zawiesić na stryczku paru (wzdiernut' paroczku), chociażby i niezupełnie winnych wzniecania pożarów, a ludność uspokoiłaby się i widziałaby energję rządu. Tysiące niewinnych cierpią od szaleńców, a wy z tymi robicie ceremonje. Dobra to rzecz humanitarność, lecz w rządzie

[1]) Politiczeskije processy Michajłowa, Pisarewa i Czernyszewskago. Petersburg, 1907 r., od str. 201.

[2]) Krasnaja Now'. 1927 r. Kwiecień, J. Stiekłow: Wokrug processa N. G. Czernyszewskago. Obzor nowych dokumientow, str. 131, 132.

nie zawsze właściwa, lepiej odrąbać palec, niż później odcinać rękę." [1])

Możliwe, że Wydział Trzeci sam zamawiał sobie takie nagany, pochodzące niby z kół liberalnych, dążących do konstytucji, do Soboru Ziemskiego, a więc mające stanowić argument *a fortiori*, iż należy zakończyć z Czernyszewskim, skoro nawet koła liberalno-profesorskie tego się domagają. Może potrzebne były do przekonania kogoś, kto się jeszcze wahał, może samego cesarza, może kogoś z jego doradców. Pierwszy z tych listów uznany został za dokument tak pożądany dla rządu, że nawet powołano się nań w wyroku Senatu, nie ukrywając tego, że to był anonim. Wątpliwa, atoli, aby sam Trzeci Wydział potrzebował aż takich bodźców, by wyjść z bierności względem Czernyszewskiego. Z danych, które dziś w tej sprawie posiadamy, widoczne jest, że przygotowywano całą obławę na tego grubego a ostrożnego zwierza, osaczano go stopniowo i czekano tylko na pretekst, który prędzej czy później musiał się znaleźć, aby go pochwycić w sidła. Już na początku grudnia 1861 roku wydany został przez ministra spraw wewnętrznych okólnik sekretny do gubernatorów, by nie wydawano Czernyszewskiemu paszportu zagranicznego. [2]) W końcu czerwca 1862 roku wygotowano w III-ej, wywiadowczej, informacyjnej ekspedycji Trzeciego Wydziału czarną listę pięćdziesięciu osób, najbardziej podejrzanych. Czernyszewski figurował na pierwszem miejscu, a jako powód umieszczenia szeregu osób na tej liście podany został zarzut utrzymywania z nim stosunków. Czernyszewski „podejrzany jest o autorstwo odezwy Wielkorus, o udział w układaniu innych odezw i o stałe wzniecanie uczuć wrogich względem rządu." Na drugiem miejscu— podpułkownik Szełgunow „podejrzany o to samo, a, oprócz tego, o przyjaźń z przestępcą Michajłowem." Dalej, pułkownik Obruczew, przyszły szef sztabu generalnego, posądzony „o to samo, a oprócz tego o przyjaźń z Czernyszewskim." Bracia Serno-Sołowjewicze, Pypin — podejrzani o to

---

[1]) Krasnaja Now'. 1927 r. Kwiecień, str. 133, 134.

[2]) Boguczarski - Bazylewski: Materjały do ruchu rewolucyjnego w Rosji w latach 60-ch. Paryż, 1905 r., str. 105. Okólnik podpisany przez Wałujewa.

samo, o co Mikołaj Obruczew. Zacharjin, Józefat Ohryzko, oficer Ryczkow, doktór Bokow, literaci Jelisiejew i Antonowicz, student Studieński — „podejrzani o stosunki z Czernyszewskim." Trzej studenci, Mikołaj Utin, Pieczatkin, Gogoberidze podejrzani o szereg rzeczy, a, oprócz tego, — „znajomi Czernyszewskiego". Figurują jeszcze na tej czarnej liście, ze znanych nazwisk, Ławrow i Błagoswietłow, podejrzani o wrogi stosunek do rządu, o udział w zaburzeniach studenckich. [1]) Wszelkie podejrzenia, wszelkie oskarżenia, jakie powstawały w umysłach policji przeciwko rewolucjonistom, kierowały się automatycznie przeciwko Czernyszewskiemu. K. Gołowin, literat, w swych pamiętnikach stwierdza, że w jesieni 1862 roku Potapow mówił do niego osobiście, że dowiedzione zostało, iż wina wzniecenia słynnych pożarów petersburskich spoczywa na Michale Michajłowie i na Czernyszewskim. [2])

*

Historja tych pożarów jest dotychczas okryta tajemnicą. W każdym razie, jest rzeczą pewną, że rozpuszczana przez władze i pisma ówczesne reakcyjne pogłoska, że pożary były dziełem Czernyszewskiego, Michajłowa, emisarjuszów Hercena, była zupełnie bezpodstawna. A, jednak, cały przebieg pożarów, wybuchających nagle i jednocześnie w rozmaitych punktach Petersburga, następnie Moskwy i innych miast cesarstwa, świadczy o tem, że nie były one dziełem przypadku. Zastanawia cały szereg okoliczności. Naprzód, bierność władz, która rzucała się w oczy takim, dalekim, zresztą, od podejrzeń względem rządu ludziom, jak Nikitienko. W parze z tą bezczynnością w sprawie wykrywania sprawców szło natychmiastowe i planowo prowadzone rzucanie oskarżeń na rewolucjonistów. Żaden podpalacz nie został wykryty. Natomiast, w znanych nam dziś sprawozdaniach poufnych ministra spraw wewnętrznych i szefa żandarmów do cesarza w znamiennych słowach wyliczone zostały korzyści moralne dla rządu, jakie wynikły z pożarów. Szereg ludzi był wów-

---

[1]) Lemke. Dzieła Hercena, Tom XV, od str. 391.

[2]) K. Gołowin. Moi wospominanija. Petersburg i Moskwa. Wydanie T-wa Wolf, str. 106.

czas głęboko przekonany o tem, że pożary były dziełem prowokacji rządowej. Senator Szamszyn do końca życia był przekonany, że ten „mały figiel z ogniem (niebolszaja ogniennaja szutka)" był dziełem prowokacji. [1]) Oczywiście, w Rosji nie wolno było nawet aluzji do tego czynić głośno; ale Kołokoł dawał wyraz przekonaniu licznych kół w samej Rosji i co pewien czas wciąż wzywał rząd do opublikowania wyników śledztwa. „Dlaczego rząd przycichł ze śledztwem w sprawie podpalań? Dlaczego nie ogłasza nazwisk tych fanatyków politycznych, którzy podpalali Petersburg? Czy aby nie był to równie nikczemny manewr, jak szczucie oszukanego ludu przeciwko studentom." [2])

Zaczęły się pożary 16 maja st. st. 1862 roku i trwały około trzech tygodni. Na parę dni przed ich początkiem rozrzucona została proklamacja Zajczniewskiego „Młoda Rosja", pisana krwiożerczo, terrorystycznie, przewidująca masową zagładę „partji cesarskiej" w przyszłej rewolucji. Była ona doskonałym argumentem dla rządu, oskarżającego rewolucjonistów o podpalenie stolicy carskiej. „Wczoraj w Petersburgu były jednocześnie cztery pożary w różnych częściach miasta — zapisuje w dzienniku Nikitienko 24 maja st. st. — Mówią o podpalaniach. Niektórzy sądzą, że to ma związek ze znanemi proklamacjami w imieniu młodej Rosji, które zostały rozrzucone w różnych miejscach".

„Dzień pełen niepokoju i strachu dla całego Petersburga — zapisuje 28 maja st. st. — W ciągu ostatnich czterech czy pięciu dni w mieście były pożary, czasem parę jednocześnie. W piątek, naprzykład, było ich jednocześnie sześć w różnych miejscach. Krążyły wersje, że to skutek podpalenia... Zdumiewająca jest beztroska rządu. Miasto jest w widocznem niebezpieczeństwie, zwłaszcza po znanych ostatnich proklamacjach... Wojska mamy, chwała Bogu, dosyć. Czy nie należałoby wysłać wzmocnione patrole i nawet otoczyć miejsca, bardziej niebezpieczne i podejrzane? Nic podobnego nie dzieje się. Nie spotkałem nawet zwykłych patroli kozackich. Przy takiej słabości władzy, naturalnie, na-

---

[1]) Lemke. Dzieła Hercena. Tom XV, str. 589.
[2]) Lemke. Dzieła Hercena. Tom XV, str. 369, 370.

leżało obawiać się jeszcze większych nieszczęść. Tak też stało się".

„Pożar sprawił straszne spustoszenie — pisze 29 maja.— Powszechna jest opinja, iż to sprawa podpalaczy". „Nie ulega wątpliwości, zdaje się, że pożary znajdują się w związku z ostatniemi proklamacjami — notuje 31 maja. — Gdyby podpalenia dokonywane były przez zwykłych złoczyńców, to byłyby usiłowania grabieży: nigdzie ich nie było".

Istotnie, i ten szczegół potwierdzał przypuszczenie, że podpalacze nie byli to zwykli złoczyńcy...

„Schwytanych zostało i przyznało się dwoje podpalaczy, chłop i baba, którym *ktoś* dał po dwadzieścia pięć rubli na tę straszną rzecz. Lecz tego *kogoś* czy *tych* nie mogą odszukać... — zapisuje 3 czerwca. — Lud wciąż sądzi, że to podpalają studenci. Gołownin pisał do Wałujewa, aby ten ogłosił, że bezzasadnie oskarża się studentów. Wałujew odpowiedział odmownie"... [1])

Gdy Nikitienko pisał oględnie, gazety reakcyjne, jak *Pszczoła Północna,* wprost wskazywały na studentów, jako na podpalaczy. Leskow w *Pszczole* domagał się surowych środków wobec młodzieży; wtórowały *Pszczole Nasze Wremia, Domaszniaja Biesieda, Sowremiennaja Letopiś.* Duchowieństwo ze zgrozą mówiło o złoczyńcach, o strasznym spisku, który podminował Rosję, cytowało teksty biblijne. Preoswiaszczennyj Porfirjusz pisał 30 maja 1862 roku: „Schwytani są podpalacze Petersburga, — studenci tutejszego uniwersytetu. Wykryty został spisek. Spiskowców jest ośmiuset. W ich liczbie są literaci. O, Boże!... Petersburg płonie. Widać, potrzeba mu oczyszczenia ogniem od mnóstwa jego grzechów. Pożar ten przewidziała we śnie wielka księżna Helena Pawłówna i uprzedziła o nim cesarza, mówiła mi sama o tem." [2]) „Ciężkie czasy — pisał preoswiaszczennyj Leoncjusz — rozpowszechniane są odezwy zuchwałe i bezbożne. O ocalenie od klęski codziennie odprawiają się u nas modły, na rozkaz najwyższy, we wszystkich cerkwiach.

[1]) Zapiski i Dniewnik. Tom II, wydanie II, str. 83, 84, 85, 86.
[2]) Barsukow. Życie Pogodina, Tom XIX, str. 129.

W mieście strach i panika; lecz oto od trzech dni cicho, pożarów niema"... [1])

Groźne pożary, wzniecane przez jakąś tajemniczą rękę, puszczającą z dymem domy i dobytek, i otwarte wskazywanie przez policję na inteligencję rewolucyjną, jako na ognisko podpalaczy, wzniecały w ludności ten nastrój, który z czasem nazywano czarnosecinnym, pogromowym. Na 31 maja, w chwilach największego wzburzenia ludności, wyznaczono obrzęd publicznego ogłoszenia wyroku w sprawie Włodzimierza Obruczewa, skazanego na trzy lata robót ciężkich za rozpowszechnianie odezwy *Wielkorus.* [2]). Rząd święcił tryumf: sympatje ludności nie były po stronie skazanego. Wieziono go na miejsce, wyznaczone na obrzęd publiczny pozbawienia praw stanu, pod silną eskortą żandarmów i tłómaczono mu, iż środek ten jest niezbędny wskutek wrogiej postawy ludu, rozdrażnionego pożarami. [3]) „Tłum, który otaczał rusztowanie, wyrażał zwierzęce życzenie, ażeby Obruczewowi odrąbano głowę, lub, przynajmniej, powieszono go na pręgierzu głową na dół za to, że śmiał iść przeciwko carowi. Chociaż tłum nie miał jasnego pojęcia o przyczynach skazania Obruczewa, lecz za podpalacza go nie uważał. Najbardziej oburzający był dziki wybuch śmiechu, który rozległ się z tłumu, gdy na Obruczewa włożono ubranie aresztanta i czapkę, która opadła poniżej oczu". Tak opisuje tę scenę Pantielejew. [4])

Mówiono głośno o tem, że gdy z czasem epidemja pożarów dotknęła z kolei szeregu miast prowincjonalnych, Saratowa, Symbirska i innych i gdy senator Żdanow wysłany został na śledztwo, niebawem umarł on i wśród niewyjaśnionych okoliczności zginęła jego waliza z dokumentami. [5])

---

[1]) Życie Pogodina, Tom XIX, str. 130.

[2]) Byłoje. Lipiec 1906 r. Process Wielikorusscew, przez M. Lemkego, str. 81—103

[3]) Wiestnik Jewropy. 1907 r., Tom III, maj. W. Obruczew. Iz pierežytago, str. 150, 151.

[4]) Iz wospominanij proszłago Petersburg, 1905 r., str. 236.

[5]) Russkoje Bogatstwo, Marzec 1905 r. N. S. Kudryn (Rusanow): Czernyszewskij i Rossija 60-ch godow, str. 173: „Śmierć Żdanowa, zagadkowe zniknięcie jego walizy, niechęć „sfer" do opublikowania rezultatów śledztwa o pożarach, — wszystko to wskazywało wyraźnie, gdzie należało szukać winowajców klęski".

W wydanej bezimiennie w Berlinie w 1862 roku, zdradzającej swe półurzędowe pochodzenie książce „Stan obecny Rosji i zagraniczni działacze rosyjscy", Hercen wprost wskazany został, jako organizator pożarów. Wkrótce po pożarach, w Berlinie również wydane zostały propagandowe litografje, które miały zapewniony wstęp do Rosji. Wydanie ich zagranicą zapewniało im większy popyt. Jedna z nich wyobrażała projekt pomnika, na piedestale stoi Hercen, trzymający w prawej ręce siekierę, w lewej — dymiącą głownię, na pomniku napis: „Iskanderowi lud zrujnowany, 1862 roku 28 maja" [1]).

Katkow, używając umyślnej gry słów, piorunował przeciwko podpalaczom, nadając wyrazowi temu znaczenie podżegacza umysłów i inspiratora pożarów. To podstępne wytykanie związku między akcją rewolucyjną inteligencji a epidemją pożarów miało już dawniej przedstawiciela w Liprandim. Liprandi, jeszcze w wieku młodym, będąc oficerem w armji czynnej, używany był do ważnych funkcyj szpiegowskich i prowokatorskich w dziedzinie wojennej i nabył w nich dużego doświadczenia. Opowiada sam, jak to po bitwie morskiej pod Nawarynem, gdy zanosiło się już na wojnę rosyjsko-turecką, wysłany był w końcu 1827 roku z rozkazem Mikołaja, dla „przygotowania wszystkich materjałów do wojny", jak w tym celu udał się do Księstw Naddunajskich i tam spełniał gorliwie swą misję, posługując się środkami korupcji. W 1848 roku, na zlecenie szefa żandarmów Orłowa i ministra spraw wewnętrznych Perowskiego, śledził Pietraszewców, a po zaaresztowaniu ich w 1849 roku, złożył obszerny memorjał, w którym podstępnie wyniósł całą sprawę do rozmiarów groźnego spisku, czem przyczynił się do ciężkich wyroków na oskarżonych. Stwierdza w tym memorjale, iż w roku 1848 ilość rozruchów ludowych i pożarów w całej Rosji dosięgła znacznej cyfry, a jako przyczynę podaje akcję kółka Pietraszewskiego. „...Wszystko to, sądziłem, nie mogło odbywać się bez motoru, dążącego różnemi drogami, do jednego celu, do jednego rezultatu — bezrządu, anarchji". „Pożarów w 1846 roku było w miastach 92, na wsi — 6,496, a w 1848 roku w miastach 199, na wsi

[1]) Iskander — pseudonim używany przez Hercena.

10.312; ujawnionych podpaleń na wsi w 1846 roku było 84, a w 1848 roku — 102. Okoliczność ta mimowoli przypomina debaty w kole Pietraszewskiego o konieczności rozszerzenia pauperyzmu i o środkach, ku temu wiodących". Za Aleksandra II, Liprandi, zwolniony już ze swego miejsca urzędnika do szczególnych zleceń przy ministerstwie spraw wewnętrznych, zasilał w 1861 roku w poufnych listach radami swemi wyższych urzędników Wydziału Trzeciego, jak Aleksandra Hedersterna, a na życzenie szefa żandarmów Dołgorukowa podał w 1862 roku memorjał w sprawie urządzenia policji tajnej.[1])

Myśl przewodnia rad Liprandiego polegała na tem, iż rząd powinien, nie poprzestając na represjach, wzniecać wśród ludności nastrój, odporny względem agitacji rewolucyjnej.[2]) Powoływał się na Francję, gdzie w pierwszych latach drugiego Cesarstwa, pod egidą rządu, powstała literatura broszurowa, skierowana przeciwko socjalizmowi, doprowadzająca do absurdu teorje S. Simona, Karola Fourier, Cabet'a. Te myśli Liprandiego zbiegały się z planami ministra spraw wewnętrznych Wałujewa, który był zwolennikiem inspirowania prasy i literatury w duchu rządowym, wzorem Persigny'ego. To, jednak, była droga, którą można było walczyć z wpływem agitacji rewolucyjnej tylko wśród społeczeństwa oświeconego, czytającego. Aby wywołać wśród mas nieoświeconych nastrój wrogi względem propagandy rewolucyjnej i jej przedstawicieli, wypadało sięgać do środków bardziej elementarnych.

W sprawozdaniu, złożonem cesarzowi za rok 1862 na wiosnę 1863 roku, szef żandarmów książę Dołgorukow w bardzo znamiennych słowach pisze o pożarach: „Pożary, które

---

[1]) Russkaja Starina. Tom VII, 1872 r., od str. 70; Lemke, Dzieła Hercena. Tom XI, od str. 198, Tom XVI, od str. 56.

[2]) Liprandi w jednym z memorjałów, przeznaczonych dla Aleksandra II, opracował projekt wychowywania agentów policji od lat młodych. Inspektorowie gimnazjów mieli zwracać szczególną uwagę na uczniów, donoszących na swych kolegów; uczniowie ci, w razie przejścia do uniwersytetu i dalszego denuncjowania swych kolegów, mieli pozostawać pod szczególną opieką władz. a po skończeniu studjów, — jako wytrawni, wypróbowani i wykształceni agenci, mieli być przyjmowani do specjalnego wydziału policji. Aleksander II odrzucił ten projekt. Lemke, Dzieła Hercena, Tom IX, str. 108.

nastąpiły w stolicy, stanowiąc samo przez się dużą stratę materjalną, obudziły wśród ogółu, a zwłaszcza w klasie kupieckiej i w klasie niższej tutejszej ludności instynkt samozachowawczy a zarazem powszechne oburzenie przeciwko podejrzewanym o podpalanie niespokojnym studentom, Polakom i wogóle przeciwko buntowniczym głowom. Hercen, wraz ze swą propagandą, otrzymał przez to dość mocny cios, do którego potem przyłożyli się jeszcze wydawcy pisma moskiewskiego „Russkij Wiestnik", Katkow i Leontjew, którzy pierwsi w Rosji wystąpili, słowem drukowanem ostrem, przeciwko nieziszczalnym, zgubnym teorjom Hercena... Takim sposobem udało się na ten raz rozproszyć chmurę rewolucyjną, która zebrała się nad ziemią rosyjską i która groziła wyładowaniem przy pierwszej pomyślnej sposobności, a tę sposobność burzyciele przewidywali, między innemi, w gotującym się buncie Polaków".

Trudno w dokumencie takiej urzędowej wagi, gdzie każdy wyraz był troskliwie dobrany i z namysłem użyty, traktować słowa „udało się" jako lapsus. Z drugiej zaś strony, w raporcie do cesarza niepodobna było mówić wyraźniej o tak drażliwej sprawie.

W podobnym duchu złożył carowi sprawozdanie minister spraw wewnętrznych Wałujew: „Niszczące pożary dały powód do przedsięwzięcia nowych środków ku obronie bezpieczeństwa publicznego i zarazem wywarły mocne wrażenie moralne nietylko na mieszkańcach stolicy, lecz i na całej Rosji. Widoczne było, że pożary pochodziły od podpalenia. Niemniej widoczny wydawał się związek między podpalaczami, którzy starali się rozszerzyć ferment i niezadowolenie wśród ludności drogą strat materjalnych, a tymi innymi zbrodniarzami, którzy usiłowali wzniecić pożar moralny przewrotu rządowego i socjalnego. Pomimo niepowodzenia czy niezupełnego powodzenia dochodzeń policyjnych, zdrowy sens narodu nie miał wątpliwości co do tego związku. Czuły instynkt samozachowawczy wzbudził inne uczucia, które powinny byłyby obudzić się i przed pożarami majowemi"...[1])

Ówczesny dyrektor departamentu policji, hr. Tołstoj z uznaniem wspominał o korzyści, jaką umiał Wałujew wy-

[1]) Lemke. Dzieła Hercena. Tom XV, str. 222—225, 588, 589.

ciągnąć z pożarów: „Miło mi wspomnieć, jak jasno patrzył na tę sprawę Wałujew... Zrozumiał on, że rząd powinien skorzystać z tej sposobności, w celu przywrócenia swego autorytetu, tak mocno zachwianego w ostatnich czasach. *Odgadł* to przeciwne zamiarom złoczyńców wrażenie, jakie pożary powinny były wywrzeć na opinję publiczną. Wałujew skorzystał z tej okoliczności w celu wzmocnienia policji stołecznej o ludzi korpusu gwardji i wyjednał dla siebie otwarcie kredytu trzystu tysięcy rubli na ten cel" ...[1])

*

W połowie 1862 roku akcja rządu, zmierzająca ku wykryciu, osaczeniu i zdławieniu w zarodku ruchu rewolucyjnego, była już daleko posunięta. Uwięziono szereg osób, zawieszono pisma, uznane za najniebezpieczniejsze, zamknięto instytucje, uważane za ogniska propagandy, wytworzono, co najważniejsza, wśród szerszych warstw ludności, które dotąd raczej sprzyjały objawom ruchu rewolucyjnego, szeroką falę nastroju kontrrewolucyjnego. Ludzie, uważani za głowy ruchu, Czernyszewski, bracia Serno-Sołowjewicze, pozostawali jeszcze na wolności, ale już nazwiska ich figurowały na poczesnem miejscu czarnej listy Wydziału Trzeciego. Władze są przekonane o ich przeciwrządowej działalności, nie zdołały, jednak, zdobyć jej dowodów. Zarzucono na główne ogniska życia umysłowego, na Petersburg i Moskwę, sieć agentury policyjnej, wzmacniano ją gorliwie w latach ostatnich, ale rezultat informacyj poufnych nie odpowiadał wysiłkom, a to dzięki troskliwemu zakonspirowaniu bardzo jeszcze w swych początkach wątłego tajnego życia politycznego. Należało podwoić wysiłki wywiadowcze na terenie zagranicznym.[2]) Był to sposób, od lat trzydziestu wy-

[1]) Barsukow, Tom XIX, str. 133. Sprawozdanie ministra spraw wewnętrznych mówi o dwustu tysiącach rubli.

[2]) O tem, że do bliższego grona hercenowskiego dopuszczano nieraz ludzi, którzy nie nadawali się do konspiracji, świadczy zeznanie przed komisją śledczą jednego z nich, margrabiego de Traversé, aresztowanego w 1862 roku, po przejęciu korespondencji, wiezionej przez Wietosznikowa. Traversé zeznawał, że poznał się w Londynie z Hercenem wyłącznie w celu dowiedzenia się „czy tutejsze proklamacje mają związek z proklamacjami londyńskiemi". „Warto przypomnieć — mówił — że siostra moja jest za mężem za byłym oberpolicmajstrem, a ta ciekawość moja jest zupełnie usprawiedliwiona". Byłoje, październik, 1906 rok. str. 101.

próbowany na emigracji polskiej: śledzenie ruchu rewolucyjnego w granicach państwa za pomocą szpiegowania emigracji. Ludzie, prowadzący robotę konspiracyjną pod rządami Mikołaja I w Rosji, zachowywali daleko idące środki ostrożności; na obcej ziemi, w krajach konstytucyjnych, emigracja zwolna odwykała od rygoru konspiracyjnego. Tu łatwiej było wykryć główny sekret emigracji, stosunki jej z krajem, tu łatwiej było pochwycić nici spisków krajowych. Śledzenie emigracji polskiej było głównem, lecz nie jedynem, zadaniem policji politycznej rosyjskiej zagranicą. Zadania tej policji były tak rozległe, jak zadania dyplomacji rosyjskiej, dwie te dziedziny, dwie te funkcje splecione były nierozerwalnie. Urzędowe wydawnictwo „Ministerstwo Spraw Wewnętrznych" zajmuje się nieco działaniem policji wewnątrz państwa i poświęca nieco dyskretnej uwagi Wydziałowi Trzeciemu, którego funkcje, nie hierarchicznie, wprawdzie, lecz rzeczowo były pokrewne z zadaniem ministerstwa. Lecz prace rosyjskie z epoki carskiej, dyplomacji rosyjskiej tyczące, wstydliwie pomijają sprawę ścisłego związku między ministerstwem spraw zagranicznych a wydziałem trzecim. Zwierzchnicy dyplomacji, Nesselrode, Gorczakow, mieli wciąż do czynienia zo sprawami policji politycznej. Pozzo di Borgo był zagranicą głównym organizatorem i opiekunem wywiadu, z początku jako poseł w Paryżu, następnie — jako poseł w Londynie, zaś zwierzchnicy policji Benkendorf, Orłow, Szuwałow wywierali wpływ na działania dyplomatyczne, znajdowali się sami w bezpośredniej komunikacji z ministrami spraw zagranicznych państw zaprzyjaźnionych. Orłow, sprawując urząd szefa policji, jednocześnie spełnia delikatne misje dyplomatyczne, w przededniu i podczas wojny krymskiej, a po jej ukończeniu składa funkcje żandarmskie i jedzie na kongres Paryski, jako pierwszy reprezentant Rosji. Piotr Szuwałow, po ustąpieniu ze stanowiska szefa policji, jedzie, jako ambasador, do Londynu.

Działalność zagraniczna policji była, już za Mikołaja, bardziej pomysłowa, bardziej wyrafinowana od wewnętrznej. Rządy mikołajewskie nie znosiły istnienia ruchu opozycyjnego i dławiły go w samym zawiązku. Śledzenie akcji przeciwrządowej, zwykle bardzo nikłej, sprowadzającej się do rozmów liberalnych w ścisłem kole, było tylko krótkim

wstępem do represyj. Nie było nawet pola do rozwinięcia i zastosowania pomysłowych metod policyjnych. Inna sprawa z akcją rządu wobec wychodźców, którzy przebywali zagranicą. Tu droga bezpośrednich represyj była, z małemi wyjątkami, niepodobieństwem. Czasami udawało się rządowi rosyjskiemu, dzięki usłużności państw i państewek niemieckich, dostać w ręce swego poddanego na obcem terytorjum. Tak, w początkach panowania Aleksandra II wydany został władzom rosyjskim w Hamburgu emisarjusz Olszewski, udający się z Anglji do kraju. Zresztą, jednak, pozostawała rządowi rosyjskiemu wobec wrogiego mu ruchu, rozwijającego się poza granicami państwa, tylko droga środków pośrednich, które zawsze zawadzały o prowokację. Walka z emigracją polską na terenie zagranicznym było to prawdziwe seminarjum dla policji politycznej rosyjskiej. Dążeniem maksymalnem policji i idącej z nią ręka w rękę dyplomacji było sprowadzenie emigrantów z powrotem do kraju, drogą ułudnych obietnic, szerzonych przez agentów, lub drogą pogarszania moralnych, materjalnych i politycznych warunków istnienia emigracji, przez szerzenie i zaognianie wewnętrznych waśni, przez utrudnianie wszelkiemi sposobami otrzymywania zasiłków od obcych państw i społeczeństw, przez domaganie się od państw obcych wydalania emigrantów z ich terytorjów i skazywanie tą drogą wychodźców na tułanie się z kraju do kraju. Najskuteczniejszym, najczęstszym sposobem chwytania emigrantów w ręce władz rosyjskich było aresztowanie emisarjuszy, stale wysyłanych przez emigrację do kraju; tu sukcesy rządu rosyjskiego były ułatwiane przez agentów zagranicznych, którzy zawiadamiali rząd o wysyłaniu emisarjuszy, a nieraz i sami, w sposób prowokatorski, popierali ich wysyłanie. Skuteczność akcji rosyjskiej przeciwko wychodźcom wymagała współdziałania obcych rządów; osiągano je już to drogą wszelkich odmian nacisku i szantażu, już to przez celowe kompromitowanie emigracji wobec obcych rządów, drogą wyrafinowanych nieraz metod prowokatorskich. Gdy niemożna było zlikwidować emigracji, starano się spowodować wysiedlenie jej masowe z Europy, za ocean; gdy nie można było usunąć jej z krajów Europy, starano się osłabić ją wewnętrznie, zdezorganizować i poniżyć.

Gdy po upadku powstania listopadowego wielotysięczna rzesza emigrantów podążyła na Zachód, rząd carski, nie mogąc dosięgnąć jej ramieniem, posłał w trop za nią nieodstępnego towarzysza i świadka, ucho i oko carskie, policję tajną. Emigracja wystąpiła niebawem wobec świata, jako przedstawicielka nieprzedawnionych praw całego narodu; pałając największą nienawiścią ku temu wrogowi, z którym bój nieszczęśliwy stoczyła, rzucała rękawicę wszystkim trzem zaborcom. Odtąd ruchy jej, plany, programy stały się przedmiotem pilnej obserwacji wszystkich trzech państw rozbiorczych. Trjumfalne przejście emigracji przez Niemcy obudziło niepokój rządów austrjackiego i pruskiego. Emigracja, osiadłszy we Francji i stąd rozchodząc się po Szwajcarji, Niemczech, Belgji, Anglji, wchodziła w styczność z żywiołami niezadowolenia i protestu, z tajnemi organizacjami republikańskiemi Francji orleańskiej, z emigrantami włoskimi, hiszpańskimi, niemieckimi, węgierskimi. Porozumiewanie się i współpraca żywiołów różnonarodowych, dążących do zmian politycznych i społecznych w Europie, skłoniły rządy, stojące na straży status quo, do zwarcia szeregów. Prusy szczególną baczność zwracały na emigrację niemiecką i polską, Austrja miała zadanie bardziej rozgałęzione, obserwowała niespokojnie we wszystkich krajach emigrację włoską, niemiecką, polską, węgierską. Rosja narazie własnej rdzennej emigracji zbiorowej nie miała, główny przeto wysiłek skierowała na tropienie emigracji polskiej, pozatem obserwowała bacznie całą podziemną Europę, z jawnym celem odgrywania patrona walki z rewolucją na całym obszarze Europy, a nader często z tajnemi intencjami korzystania z wrzenia podziemnego w różnych krajach w sposób, nic nie mający wspólnego z urzędową jej polityką zachowawczą. Gdy od połowy XIX stulecia zaczęła objawiać gorliwą a głośną działalność szczupła, a bardzo czynna, emigracja rosyjska, rząd rosyjski przeniósł do walki z nią gotowe już metody, wypróbowane na wychodźctwie polskiem, co więcej, zastosował do walki z nią ten sam aparat szpiegowsko-prowokatorski.

Stanowisko dyplomatyczno-policyjne trzech państw rozbiorczych wobec wychodźców politycznych różnych krajów było wyraźne. Bardziej skomplikowane było zadanie państwa, na którego terytorjum, po ruchach rewolucyjnych

i powstańczych 1830 roku, znaleźli przytułek wychodźcy różnych narodowości. Monarchja orleańska z niepokojem przyjmowała na swe terytorjum żywioł emigracyjny. Miała ona wewnątrz państwa własny ruch rewolucyjny, z tradycyjną dążnością do odgrywania roli orędownika wszelkich ludów ujarzmionych i z tradycyjnym instynktem poszukiwania wśród nich sojuszników. Między emigrantami a tajnemi kołami francuskiemi nastąpiło rychło zbliżenie. Tworzące się to jednocześnie, to kolejno po sobie, na podłożu węglarstwa, często zwalczające się pomiędzy sobą organizacje, jak Stowarzyszenie praw ludu, Stowarzyszenie praw człowieka i obywatela, Stowarzyszenie rodzin, pór roku powtarzały hasła, wygłaszane niegdyś przez Żyrondystów, przez Brissota, Isnarda, a następnie przez Konwencję w przededniu i w czasie wojny z Austrją w 1792 roku, dodając, zresztą od czasów Rewolucji Lipcowej, do oskarżeń przeciwko tyranom i arystokratom — *les aristos,* jeszcze hasło walki przeciwko *juste milieu,* rządom majętnego mieszczaństwa. Mianem tyranów nazywano nietylko trzech monarchów wschodnio-europejskich, lecz i Karola Alberta Sardyńskiego „rzeźnika Sabaudji" i Ludwika Filipa. Przeciwko Ludwikowi Filipowi w kołach rewolucyjnych szczególna panowała zawziętość i żaden z ówczesnych monarchów nie był przedmiotem tylu zamachów, co on. W okresie od 1835 do 1845 roku wykonano na niego sześć zamachów, o włos był od zguby, przy strasznym zamachu korsykanina Fieschiego w lipcu 1835 roku i Alibauda w 1836 roku. Spacerujący z parasolem i podający rękę mieszczanom syn Filipa Égalité był, wprawdzie, daleki od typu tyrana, lecz monarchja orleańska miała tę szczególną w oczach rewolucjonistów winę, że zasypała sobą krater, skąd zaczęła była płynąć lawa, która miała zatopić trony. Ogół dowiadywał się tylko o zamachach dokonanych, lecz policja wciąż otrzymywała wiadomości o zamachach przygotowywanych. Prefekci policji paryskiej, Gisquet i jego następca Delessert, żyli w ciągłem napięciu, zwłaszcza, że policja prefektury miała współzawodników w policji ministra spraw wewnętrznych i specjalnej, nieurzędowej policji królewskiej, którą kierował generał Athalin. Po splądrowaniu pałacu Tuileries w 1848 roku i po zbadaniu papierów poufnych kancelarji królewskiej przekonano się dopiero, pod jaką gro-

zą nieustanną żył Ludwik Filip i ludzie, którzy czuwali nad jego bezpieczeństwem. [1])

Przeto instynkt samozachowawczy usposabiał monarchję orleańską nieprzychylnie dla niespokojnych ptaków burzy, szukających przytułku i areny działania we Francji. Pozatem, ofiarowanie gościnności i opieki wychodźcom polskim, zwłaszcza, krzyżowało politykę Ludwika Filipa, który przez cały ciąg panowania dbał o pozbycie się plamy króla barykad i o pozyskanie zaufania monarchji zachowawczych i legitymistycznych. W szczególności, dążenie do przywrócenia zażyłości, jaka istniała między Rosją Mikołaja I a Francją Karola X, było marzeniem Ludwika Filipa, nigdy nie ziszczonem. Lecz, pomimo wszystkich tych względów, rząd francuski nie mógł odmówić gościnności wychodźcom, zwłaszcza polskim. Zbyt żywe i palące było wspomnienie koalicji przeciwko Francji rewolucyjnej i napoleońskiej, zbyt żywa pamięć postawy, jaką zajęli wówczas wobec Francji zaborcy Polski i jaką zajęli Polacy. To wspomnienie niedawnej przeszłości kojarzyło się z troską o przyszłość; Francja orleańska, wyszła z rewolucji lipcowej, czuła nieufność i niechęć, ukrytą — ze strony Prus i Austrji, jawną — ze strony Rosji. Pietyzm i przezorność, uczucie i wyrachowanie nie pozwalały monarchji orleańskiej na ostre, bezwzględne represje wobec ludzi, którzy szukali we Francji drugiej ojczyzny i którzy, w razie walki Francji z mocarstwami wschodnio-europejskiemi, gotowi byli oddać za nią swe życie, a, co ważniejsza, wywołać dywersję na ziemiach polskich. Gdyby nawet względów tych nie doceniał rząd francuski, wyczuwała je instynktem ówczesna opinja publiczna kraju, zdawały sobie przedewszystkiem z nich sprawę koła republikańskie, które, przy każdem ostrzejszem wystąpieniu przeciwko monarchji i rządowi, wysuwały sprawę Polski, zbroczonej krwią swych synów a opuszczonej przez Francję, i rzucały ją w twarz monarchji orleańskiej, jako zarzut małoduszności.

[1]) Le dr. L. Véron. Mémoires d'un bourgeois de Paris. Paryż, 1857 r. Tom IV, str. 337: „Le règne de Louis Philippe fut fécond en attentats et en projets d'attentats, à en juger par les restes à demi brûlés, souillés de fanges, que j'ai sous les yeux. Que de tristes révélations! A chaque instant, le jour, la nuit, le général Athalin recevait les messages les plus inquiétants, les communications les plus étranges, les menaces atroces ou les plus ridicules..."

Rząd orleański starał się godzić te krzyżujące się względy za pomocą skomplikowanych metod działania. Dano emigrantom gościnność a wydalano ich dopiero wówczas, gdy brali wyraźny udział w akcji przeciwko rządowi francuskiemu lub państwom obcym. Przyznano im zasiłek pieniężny, chroniący od śmierci głodowej, w mowach tronowych umieszczano wzmiankę o niezniszczalności narodowości polskiej, co szczególnie drażniło Mikołaja; jednocześnie, atoli, wyjęto emigrantów z pod powszechnych praw obywatelskich i rozciągnięto nad nimi władzę dyskrecjonalną administracji, daleko posuniętą. Ponadto, komunikowano od czasu do czasu rządom państw zaborczych informacje, dotyczące planów i działań emigrantów, otrzymywane drogą tajnego wywiadu. Była to poufna, nieznana ani emigracji polskiej, ani ogółowi francuskiemu danina, płacona rządom obcym, zwłaszcza rosyjskiemu, za gościnność, okazywaną emigrantom; ustępstwo na rzecz rządów obcych, stanowiące utajoną przeciwwagę ustępstw, czynionych na rzecz emigrantów, a bardziej jeszcze dla zaspokojenia opinji publicznej kraju. Dopiero łączne rozważanie dwóch dziedzin, jawnej i utajonej, daje pełny obraz skomplikowanego systemu działania.

Oświecony, sprytny prefekt policji paryskiej Gisquet nakreślił obraz trudności, jakie napotykał na drodze rząd Ludwika Filipa w drażliwej sprawie stosunku do emigrantów. Gisquet, powołany przez Kazimierza Périer na sekretarza generalnego prefektury policji paryskiej 17 września 1831 r., właśnie w chwili, gdy do Paryża przyszła wiadomość o upadku Warszawy, okazał w krótkim czasie takie uzdolnienie, że w końcu grudnia mianowany został prefektem na miejsce słabego Saulniera. „Sześć tysięcy Polaków, cztery tysiące Niemców, Włochów, Hiszpanów, Portugalczyków, uchodzących przed nawałnicą polityczną i przyjętych przez Francję, stały by się dla nas niezawodnie pożytecznymi sojusznikami, gdyby Europa wznowiła koalicje 92 i 1815 roku. Staliśmy się bogatsi o dziesięć tysięcy żołnierzy wolności, lecz zubożyliśmy się o całą sumę ofiar, jaką narzuciła sobie szczodrobliwość narodowa...” Stwierdza Gisquet, iż znaczny odłam emigracji dostał się odrazu pod wpływ republikanów francuskich. „Republikanie nasi aż nadto dobrze pouczyli ich o tem, że *juste-milieu* zdradza sprawę wolności, stanowiąc

jedyną zaporę do wyzwolenia ludów... Dzięki naszym agitatorom, monarchja lipcowa wydawała się wychodźcom odłamem przymierza świętego, przeciwko któremu wszyscy przyjaciele wolności winni byli podnieść świętą krucjatę... Nie pozwolilibyśmy rządom na tolerowanie u nich spisków, usiłowań, które zdążałyby do obalenia naszych instytucyj. Rządy te mogą mieć te same wymagania względem nas". Polacy, naprzykład, próbowali utworzyć w Paryżu komitet narodowy, rodzaj rządu narodowego. „Polska bojująca przenosiła do Paryża z Warszawy siedlisko swej władzy najwyższej". Minister spraw wewnętrznych d'Argout, idąc za radą Gisqueta, zastosował środki represyjne. W samym Paryżu było około 2000 emigrantów różnej narodowości. Najliczniejsza emigracja, polska, sprawiała prefektowi policji najwięcej kłopotu, z innemi emigracjami sprawa była łatwiejsza. Ta nagana dla emigracji polskiej ma dla niej stronę chwalebną, pochwała innych emigracyj motywowana jest w sposób charakterystyczny: „Wychodźcy włoscy i niemieccy sprawiali mi stosunkowo mniej kłopotu, niż Polacy. Prawda, że liczono ich najwyżej cztery setki w Paryżu i że było mi łatwo pozyskać z pomiędzy nich dobrych agentów". [1]) Gisquet, usprawiedliwiając jawne w stosunku do emigrantów represje, rzucił zasłonę na poufne działania policyjne, zakryte przed wzrokiem współczesnych.

Tu, w tej dziedzinie rządowej podziemnej, w konspiracyjnem państwie policyjnem spotykały się ze sobą policje różnych państw. Wyczuwał to Adam Mickiewicz, gdy, przebywając w Paryżu, mawiał, według świadectwa syna, iż policje różnych państw są dla siebie siostrami. Tu agenci ciemnego, pokrywającego ignorancję sprytem i powierzchowną ogładą, nie odróżniającego kierunków politycznych i socjalnych na Zachodzie, wszelki ruch przeciwrządowy nazywającego komunizmem, nie umiejącego nawet pisać gramatycznie Benkendorfa uczyli się metod postępowania, odbiegających od rosyjskiego systemu doraźnych represyj, metod bardziej humanitarnych, lecz i bardziej skutecznych, niebez-

[2]) Mémoires de M. Gisquet, ancien préfet de police. Paris 1840. Tom II, str. 464—485.

piecznych.[1]) Metody te wytworzyły się już w dobie Cesarstwa i Restauracji. W okresie monarchji orleańskiej stanowiły one część składową sztuki rządzenia, ważny element administracji. Bowiem, ruch opozycyjny i na nieuchwytnej granicy stykający się z nim ruch rewolucyjny były wówczas zjawiskiem stałem, z którego istnieniem rząd musiał się godzić, o ile wrzenie nie przekraczało pewnych granic, o ile, zwłaszcza, nie wkraczało w dziedzinę terroru. Wytworzył się na tem tle stały, chroniczny stosunek policji politycznej do ruchu podziemnego, polegający na obserwowaniu go od wewnątrz i na celowem nań oddziaływaniu. W Rosji mikołajewskiej, traktującej najwątlejszą choćby płonkę opozycji, jako jadowitą roślinę, którą czemprędzej wyrwać należy z korzeniem, metody te ograniczone znaleźć mogły zastosowanie. Lecz stanowiły one dla zagranicznej policji rosyjskiej seminarjum metod, stosowanych względem emigracji. Tu, bowiem, nie mógł rząd carski miażdżyć wrogiego mu żywiołu maczugą represji doraźnej, lecz znajdował się w położeniu, zbliżonem do stosunku policji orleańskiej do wewnętrznego wrzenia krajowego, musiał poprzestawać na próbach osłabiania i dezorganizowania ruchu. Wreszcie, policja zagraniczna rosyjska miała szkołę bezpośrednią w metodach policji zagranicznej francuskiej, stosowanych, zwłaszcza, na gruncie szwajcarskim, względem ognisk rewolucyjnych, zagrażających wewnętrznemu spokojowi monarchji lipcowej. Gdy w pierwszych latach Aleksandra II powstanie masowy ruch opozycyjny i podziemne wrzenie rewolucyjne, jako zjawiska odtąd stałe, wówczas po krótkim okresie dezorjen-

[1]) W Archiwum wiedeńskiem min. spr. zagranicznych znajdują się własnoręczne listy francuskie Benkendorfa, pisane de Metternicha. W nieuctwie pisarskiem Benkendorf przeszedł chyba jeszcze swego pana Mikołaja I, którego liczne rezolucje rosyjskie, wypisywane na papierach rządowych, stanowią curiosa językowe. Współzawodniczyć mógł z szefem żandarmów chyba tylko ojciec-komendant, feldmarszałek Paskiewicz. Miarę ograniczenia umysłowego Benkendorfa dają urywkowe jego pamiętniki, ogłoszone w książce Szyldera o Mikołaju I. Wystarczy porównać je z czterotomowemi wspomnieniami Gisqueta, aby zrozumieć, jaką szkołą był Paryż dla Jakóba Tołstoja i młodszych terminatorów policyjnych rosyjskich, przysyłanych do Francji. Zresztą, i poseł paryski, a następnie londyński, Pozzo di Borgo, główny instruktor policji zagranicznej rosyjskiej, niezmiernie przerastał umysłem mikołajewskich szefów policji.

tacji policyjnej, w ciągu którego stosowane będą przez Timaszewa i Szuwałowa stare metody mikołajewskie, przyjdzie czas, pod egidą Potapowa, na przeniesienie do samej Rosji tych praktyk, w których policja zagraniczna rosyjska doszła była do znacznej perfekcji już za panowania Mikołaja I.

*

Gisquet, publikując w 1840 roku swe pamiętniki, z pewnością nie uważał swej karjery urzędowej za skończoną: wspomnienia jego są dyskretne, nie umieścił w nich żadnej sensacyjnej rewelacji. Na wstępie do rozdziału, traktującego o agentach sekretnych, uspakaja osoby, które zaufały jego dyskrecji, że żadnych nazwisk przytaczać nie będzie. Dane ogólne, jakie daje o rozgałęzieniu szpiegostwa za monarchji orleańskiej, są rzeczą wiadomą; z pamiętników Caussidière'a, Chenu, De la Hodde'a i ze źródeł archiwalnych mamy co do tego informacje konkretniejsze i szczegółowsze. Lecz te publikacje, do których impuls dały rewelacje 1848 roku, traktują głównie o okresie nieco późniejszym, o okresie prefektury Delesserta, który urzędował od jesieni 1836 roku do wybuchu rewolucji lutowej. Gisquet dzieli się doświadczeniami z pięcioletniego okresu swego urzędowania od września 1831 roku do września 1836 roku. Z pamiętników jego przekonywamy się, że od samych początków monarchji lipcowej towarzystwa tajne obsadzone były przez agentów policji. Gisquet stwierdza, iż towarzystwa tajne francuskie dostarczały mu znacznej ilości agentów, życie wewnętrzne tych towarzystw nie było dla niego tajemnicą. „Towarzystwo praw człowieka dostarczyło mi wielu agentów i czasami wydawało mi się, że ludzie usiłowali tam się dostać i starali się posiąść tam zaufanie, poto tylko, aby wyświadczyć więcej przysług prefektowi policji".

Rozmaite typy spotyka się wśród agentów. Obok wyrobników szpiegostwa, uprawiających swe rzemiosło dla kawałka chleba, spotyka się ludzi, których popycha na tę drogę żądza znaczenia, której zaspokoić nie zdołali na drodze jawnej działalności; inni wchodzą do służby, pchani przez żądzę wrażeń, przez niespokojną, podejrzliwą ciekawość, która usiłuje przeniknąć wszelkie sekrety, wszelkie tajniki, przez podnieconą wyobraźnię, której życie normalne, potoczne,

jawne wydaje się nudne, która poszukuje tajemnic i sensacji i spodziewa się je znaleźć w podziemiach życia spiskowego. Niektórzy z nich chcą na swój sposób przysłużyć się sprawie narodowej, demaskując zmowy, które uważają za szkodliwe. Według Gisqueta, ta ostatnia kategorja — to rzadkie wyjątki. [1]) Gisquet miał sporo agentów z wyższych sfer towarzyskich. „Agentów z dobrego towarzystwa werbuje się z trudnością i każą oni opłacać swą współpracę często ponad miarę swej użyteczności". Opisuje z upodobaniem talent wywiadowczy jednego z arystokratów. Margrabia P. potrafił uniknąć wady, właściwej agentom zdawkowej miary, a, mianowicie, zwyczaju niedyskretnego rozpytywania się, który czyni człowieka natrętnym, niemiłym i budzi w ludziach instynktowną nieufność. Obdarzony fenomenalną intuicją i wielkim taktem towarzyskim, potrafił on w rozmowie, prowadzonej z dezynwolturą światowca, z nieznacznie rzuconych słów, z wyrazu twarzy interlokutora, z akcentu, tonu wyczuć i odgadnąć wiele rzeczy, niewypowiedzianych otwarcie. Do spełniania tej roli, granej z upodobaniem, przyczyniało się prowadzenie na szeroką stopę domu otwartego, do czego pomoczą było sute wynagrodzenie z kasy prefektury. „Margrabia P., feniks wśród agentów tajnych, zyskiwał względy wszystkich i czterdzieści tysięcy franków renty".

Doświadczenie wskazało Gisquetowi, że pozyskanie dobrych agentów policji politycznej możliwe jest tylko przy jednoosobowem kierownictwie policją. Agenci wywiadu nie stanowią personelu, który prefekt ustępujący może przekazać wprost swemu następcy w spuściźnie. Agenci wyższego rzędu dbają o to, by ich profesja znana była tylko jednemu człowiekowi, do którego mają wyjątkowe zaufanie. Służba ich w zasadzie związana jest z osobą prefekta i ustępują oni zwykle wraz z jego dymisją. „Agenci składali mi swe raporty piśmiennie lub ustnie, pisali, gdy chodziło o sprawy niezbyt pilne... Gdy nie mogłem przyjąć ich szybko, jeden tylko urzędnik z mego biura otrzymywał polecenie wysłu-

---

[1]) Gisquet, Mémoires, Vol. I, chap. I: Considérations générales sur la police politique. „Je citerai encore, comme une variété remarquable et fort rare, les hommes qui deviennent agents de police par dévouement patriotique." (str. 36, 37).

chania ich i, dzięki mej ostrożności, nie wiedział w większości wypadków, z kim mówił. Przywiązywałem tyleż wagi, ile moi agenci sami, do tego, by pozostali oni nieznani, czy to pomiędzy sobą, czy dla urzędników prefektury. Podpisywali raporty cyfrą lub pseudonimem, który im nadałem, a których tajemnicę posiadałem ja tylko sam". W ciągu kilkunastu miesięcy od rewolucji lipcowej do nominacji Gisqueta zmieniło się w Paryżu sześciu ludzi na stanowisku prefekta, to też Gisquet zastał służbę wywiadowczą w stanie dezorganizacji. „Im szybsze były zmiany, tem więcej niechęci i lęku czuli agenci tajni. Istotnie, jakże przypuścić, że człowiek, który nie stał się jeszcze przedmiotem pogardy publicznej, zechce składać w ręce sześciu prefektów w czasie piętnastu miesięcy dowody swej hańby i narażać się na skutki niedyskrecji czy nierozwagi tylu osób?" Ustępując ze swego urzędu, Gisquet nakłonił, jak mówi, około połowy swych agentów do ofiarowania swych usług następnemu prefektowi, Gabrjelowi Delessert.[1])

Gisquet zapewnia, że za jego urzędowania nie było agentów-prowokatorów. Mówi, iż policja, zachęcająca do akcji rewolucyjnej, byłaby podobna do człowieka, który wznieca pożar we własnym domu, aby mieć przyjemność gaszenia ognia. Mija się tu Gisquet z prawdą, jak mija się z nią wówczas, gdy zarzuty natury moralnej, pod których ciężarem zmuszony był ustąpić ze swego stanowiska, przedstawia wyłącznie jako owoc oszczerczej intrygi.[2]) Naiwne

---

[1]) Mémoires, T. II, str. 8, 14, 58—62. „Je le mis en rapport avec ceux de mes agents secrets qui consentirent à continuer les relations qu'ils avaient eues avec moi; je lui en laissai une liste complète, avec des indications particulières sur leurs moyens et leur véracité". Tom IV, str. 425.

[2]) „Je commence par déclarer de la manière la plus formelle que, de mon temps, il n'y a jamais eu d'agents provocateurs"... Mémoires, T. II, str. 86. Proces dymisjonowanego już Gisqueta przeciwko dziennikowi Messager, który zarzucał mu spełnianie nadużyć podczas urzędowania, zakończył się niepomyślnie dla byłego prefekta: sąd odrzucił kwalifikację oszczerstwa, a tylko skazał redaktora na 100 franków kary za dyfamację urzędnika. Oskarżyciel publiczny przyznawał Gisquetowi „odwagę, energję, prawdziwy talent administratora", charakteryzował go, atoli, jako człowieka, pozbawionego „zmysłu moralnego". L. Blanc. Histoire de dix ans. Tom V, wydanie XII, str. 332, 333.

byłoby przypuszczenie, że urzędowanie Gisqueta stanowiło oazę, wolną od tych praktyk, które notorycznie uprawiane były za jego poprzedników z czasów Restauracji, za jego następcy Delesserta, za prefektów Drugiej Rzeczypospolitej i Drugiego Cesarstwa, za Rebillota, Carliera, Maupasa i ich następców. Wiadomo, że właśnie w pierwszych latach monarchji lipcowej policja uciekała się do wszelkich środków, by przeniknąć do wnętrza burzących się kół spiskowych, że *le cabinet noir,* zajmujący się perlustracją listów, a zniesiony przez rewolucję lipcową, został rychło przywrócony przez Sébastianiego. [1]) Następca Gisqueta Delessert uchodził powszechnie za człowieka bardziej uczciwego, lojalnego i oględnego w metodach od swego poprzednika, a, jednak, o uprawianiu prowokacji za Delesserta istnieją świadectwa zupełnie niewątpliwe. [2])

*

Gdy tron monarchji lipcowej obalony został przez rewolucję 1848 roku, prefektem policji z ramienia zwycięskiej rewolucji został wieloletni spiskowiec Caussidière. Jedną

[1]) Le Dr. Véron. Mémoires d'un bourgeois de Paris. Paryż, 1857 r., Tom IV, str. 388: „La police d'alors, soit du préfet de police, soit du ministère de l'intérieur, ne s'arrêta ni devant les visites domiciliaires, ni devant la corruption des gens à gages, pour se tenir au courant de toutes les manoeuvres des parties. On sacrifia à un suprême intérêt politique, au salut de la France et à la paix du monde, l'intimité des correspondances et secrets de famille".

[2]) „La nomination de M. Gabriel Delessert, comme préfet de police, obtint dans Paris une approbation générale. La famille et lui même ne se décidèrent qu'à grand peine, et par pur zèle pour le bien public, à accepter ces délicates fonctions. On lui sut gré et de l'acceptation et de la résistance." Guizot. Mémoires, t. IV, str. 179. „M. Delessert est un noble caractère; il est certainement un des plus honorables, pour ne pas dire le plus honorable des administrateurs produits par la révolution de Juillet. Administrateur intègre et éclairé, magistrat ferme et modéré, ... il a su conquérir une popularité difficile et rare dans ces fonctions délicates." Journal du Mar. de Castellane. Wydanie IV. Tom III, str. 308, 309. O nadmiernej gorliwości policyjnej Gisqueta A. Stern. Geschichte Europas, Tom IV. 1905 r., str. 561, 562: „Gisquet schoss in Uebereifer der Pflichterfüllung nicht selten über das Ziel hinaus. S. z. B. eine wichtige, ihn schwer belastende Ergänzung seiner Mémoiren bei Vincenz Nolte."

z pierwszych czynności jego, po zainstalowaniu się w gmachu prefektury przy rue Jérusalem, było dotarcie do archiwum policji politycznej z ubiegłego okresu. Gdy po długiem wertowaniu papierów mniejszej wagi, natrafił wreszcie na raporty policji tajnej, uderzony został niespodziewanem odkryciem. Przekonał się, że od lat dziesięciu, od 1838 roku, ktoś, wtajemniczony najbliżej w sprawy towarzystw podziemnych, w sposób kompetentny, wyczerpujący informował policję o stanie ruchu rewolucyjnego. Przeszło tysiąc raportów, opatrzonych podpisem *Pierre*, z informacjami o najtajniejszych sprawach ruchu, spoczywało w archiwum.[1]) „Denuncjacje były zwięzłe. Był to generalny przegląd wszystkich dziedzin: armji, prasy, towarzystw tajnych. Charakter i zwyczaje ludzi wybitnych były tam skreślone z perfidją. Nędznik nie oszczędzał swych przyjaciół i ci, którzy mu świadczyli przysługi, wydani byli pierwsi. Potrafił on dostać się do samego serca towarzystw tajnych i, jako członek komitetu był poinformowany o wszystkiem, co się tam działo. Jako współredaktor *Charivari i Reformy*, znał on dążenia dzienników opozycyjnych i wydawał ich tajemnice naszym wrogom".[2]) Wrażenie rewelacyj było dla Caussidière'a tem dotkliwsze, że sam on w tych raportach nietylko był zdradzany wobec byłego rządu, lecz i charakteryzowany osobiście w sposób ujemny i złośliwy. W parę dni po tem odkryciu był już na tropie zdrajcy. Charakter pisma *Pierre'a* był identyczny z pismem czynnego w cięgu całego niemal trwania monarchji orleańskiej członka tajnych towarzystw republikańskich i jednego z przywódców ruchu podziemnego, Lucjana De la Hodde, jednego z filarów pisma *La Réforme*, władającego dobrze nietylko prozą publicystyczną, lecz i mową wiązaną, autora wzruszających strof na cześć Irlandji i Polski. Odkrycie to uczynić musiało na Caussidière'ze wrażenie tem mocniejsze, że De la Hodde od samego wybuchu rewolucji znajdował się u jego boku i teraz, gdy Caussidière przeglądał dokumenty jego zdrady, urzędował w tym samym gmachu prefektury policji, jako jego sekretarz generalny.

---

[1]) Chenu w swych pamiętnikach utrzymuje, że raportów było 1800. A. Chenu. Les Conspirateurs. Paris, 1850, str. 147.

[2]) Mémoires de Caussidière. Bruxelles. 1849. Tom I, str. 150, 151.

Teraz dopiero Caussidière, rozważając zachowanie się De la Hodde'a od chwili wybuchu rewolucji, zrozumiał, że wziął on udział w niej, jako agent upadającego rządu, i starał się działać na zgubę towarzyszów walki. [1])

Niebawem odnaleziono w archiwum list De la Hodde'a, podpisany własnem jego nazwiskiem. Był to pierwszy list jego do prefekta policji, z datą 26 marca 1838 roku, w którym De la Hodde ofiarował swe usługi policji. Rozpoczynał swą ofertę od szczerego wyznania, że praca literacka i dziennikarska nie zapewnia mu należytego zysku, szuka więc pewniejszego zarobku. Pragnąłby pracować w prefekturze, a najchętniej w dziale policji tajnej. „Ta dziedzina odpowiadałaby najbardziej memu charakterowi i memu umysłowi, zaś przesądy, w stosunku do niej żywione, nie mają dla mnie żadnej wagi, sądzę bowiem, że każdy zawód ma swą moralność, i nie myślę, by do zawodu, który ma za zadanie zapewnienie krajowi i obywatelom spokoju, mogli mieć despekt ludzie rozumni, którzy poprzez środki widzą samą sprawę". Spowiada się z win politycznych swego życia; już

[1]) „Spędziłem nawet z nim razem część dni lutowych. 23 lutego musieliśmy porozumieć się, by zorganizować punkt centralny powstania, w czworoboku Saint-Martin, i stąd promieniować na sąsiednie dzielnice, gdzie mieliśmy naszych ludzi. Pamiętam, że w przeddzień zaproponował on założenie naszej kwatery głównej na placu des Chevaliers-du-Guet, gdzie bylibyśmy z większą łatwością osaczeni i wycięci w pień! Jednak, by nie zwrócić na siebie podejrzeń, przystał na nasze uwagi i obiecał stawić się w umówionem miejscu. Nazajutrz, w południe, udałem się tam, w towarzystwie Alberta, komendanta Vallier i grona republikanów, lecz zaledwie wyszliśmy z ulicy Grenétat, by wejść w ulicę Saint-Martin, przyjęci zostaliśmy ogniem plutonowym i obok mnie padł człowiek zabity. Obejrzawszy się, dojrzałem, o sto kroków, inny pluton, który również dał salwę. Cała dzielnica otoczona była przez gwardję municypalną. Zrozumiawszy, że jesteśmy zdradzeni, chcieliśmy, Albert i ja, wykonać odwrót przez ulicę Grenétat, gdy wtem zobaczyliśmy zmierzający ku nam inny oddział gwardji municypalnej... De la Hodde nie zjawił się w czworoboku Saint-Martin. Gdy przybył nazajutrz, by ofiarować mi swe usługi w prefekturze, oświadczył, iż udał się inną drogą... Następnie bez ceremonji zasiadł przy biurku, jako następca sekretarza generalnego Pinela, który ratował się ucieczką. Przyjąłem więc nędznika, będącego od lat dziesięciu na żołdzie u mych wrogów. Co więcej, zajął on posterunek zaufany, który, prędzej czy później, pozwoliłby mu zatrzeć ślady jego szpiegostwa". Mémoires, I, str. 151—153.

w 1832 roku wprowadzony został do Towarzystwa praw człowieka. Przechodząc do pobytu swego w Paryżu w 1835 i 1836 roku, mówi: „W tym czasie wprowadzony zostałem do Towarzystwa Rodzin, co do którego będę mógł dać pewne informacje, jeśli to będzie pożądane". Mówi o swem rozczarowaniu do sprawy rewolucyjnej.

A więc w ciągu lat dziesięciu, od 1838 do 1848 roku, ten Alcybiades szpiegostwa, jak go nazywa Hercen, składał raporty prefektowi Delessertowi. Któż mógł podejrzewać o służbę na rzecz policji tego nietylko gorliwego, lecz i natchnionego entuzjastę ruchów rewolucyjnych, który w 1846 roku, w dziewiątym roku swej służby szpiegowskiej, po pogromie insurekcji krakowskiej, umieścił w organie opozycji radykalnej *La Réforme* wzruszające na cześć Polski strofy, sprzedawane w osobnej odbitce na rzecz funduszu pomocy dla rozbitków nowej nieszczęśliwej próby powstania. [1])

Caussidière, mając w ręku niewątpliwe dowody winy de la Hodde'a, zwołał zebranie do mieszkania Alberta w pałacu Luksemburskim, zaprosił na nie De la Hodde'a i niespodzianie dlań wytoczył sprawę jego zdrady. De la Hodde z początku zapierał się z patosem, gdy jednak okazano mu własnoręczny list jego do prefekta, podpisany własnem nazwiskiem, przyznał się, utrzymując tylko na swą obronę, że nigdy nie był prowokatorem i nie ma na sumieniu uwięzienia żadnego republikanina. I to był fałsz. Wtrącono go do więzienia. Lecz niebawem nastąpił pogrom próby powstania 15 maja 1848 roku i straszny pogrom czerwonych w dniach czerwcowych. Caussidière, oskarżony o zamach na rząd republikański i o podburzanie ludu do wojny domowej, uchodzić mu-

---

[1]) La Pologne. Strophes par Lucien de la Hodde, extrait de la Réforme. Au profit de la souscription Polonaise. Paris. 1846. Oto niektóre ze strof: „Non, tu ne mourras pas, Pologne bien aimée. — Non, tant que le Dieu juste, à qui ton sort est cher, — Te donnera la foi, l'audace, double armée, — Où s'épuise la haine où s'émousse le fer! — Reparais aigle blanc! sous quelque haut nuage, — Sphère resplendissante où luit la liberté; — Plane, en faisant sonner dans ta serre sauvage — Un bout de chaine ensanglanté. — Souvenez — vous du temps et faites qu'il revienne: — Où le Turc expirait sous votre dur genou, — Pendant que l'Empereur s'épouvantait dans Vienne, — Que le Czar tremblait dans Moscou..."

siał zagranicę. Nadchodząca fala ruchu kontrrewolucyjnego uratowała De la Hodde'a. Wypuszczony z więzienia, udał się narazie do Anglji, a niebawem wrócił do Paryża i tu w okresie, gdy montagnardzi i socjaliści 1848 roku byli już na wygnaniu i gdy wyraźnie zanosiło się na dyktaturę Ludwika Napoleona, wydał broszurę, w której swą służbę na rzecz policji przedstawia jako czyn dobrego obywatela. Pisze, iż do towarzystw rewolucyjnych należał od młodego wieku i że sprzeczność między pozorami a rzyczywistością, jaką niebawem dostrzegł w tych kołach, oburzyła go do żywego. „Na zewnątrz wygląda to wszystko, niby sama szlachetność, szczerość, wielkość, wewnątrz zaś znajduje się prywatę, złą wiarę i nikczemność... Ktoś inny usunąłby się poprostu, ja zaś owładnięty zostałem jedną myślą, która mnie opanowała a którą wreszcie wcieliłem w czyn. Postanowiłem przeniknąć do samej głębi towarzystw tajnych, uchwycić ich ster w ręce i potem, za pomocą taktyki odwlekania i odosobniania, dążyć stopniowo do ich rozstroju i rozkładu. [1]) W tym celu musiałem porozumieć się z policją i uczyniłem to. Oto w dwóch słowach tajemnica mego życia. Nie szukam dla siebie chwały z tej roli, lecz była ona użyteczna dla społeczeństwa". Opisuje stowarzyszenie tajne Pór Roku, był w niem jednym z kierowników; gdy Caussidière zgłosił się, był on za jego przyjęciem. „Caussidière nie przysparzał towarzystwu dużej siły... Doradziłem przyjęcie go, gdyż rad byłem mieć pod ręką wszystko to, co miało reputację rewolucyjną." W widokach rządu leżało istnienie kół, w których skupiałyby się żywioły niepokoju, i utrzymywanie tych kół w stanie możliwej nieczynności. „Ten rodzaj dezorganizacji wchodził w plany rządu. Zbierając do jednej sieci żywioły anarchji w stolicy, należy unikać dawania im, dzięki spójności, zbyt wielkiej siły." I De la Hodde, mając na celu tę taktykę, wyprowadzał umiejętnie w pole swych towarzyszów. „Wszystkie te lwy rozruchów same obcinały sobie pazury, nie wiedząc o tem; zapalczywość ich powściągana była za pomocą pobudki innej, niż to sobie sami wyobrażali."

---

[1]) „Par une tactique de temporisation et d'isolement, d'arriver peu à peu à les énerver et à les dissoudre.„La Naissance de la République. Paris, 1850, str. 7.

Naprzykład, stowarzyszenie przystępuje do swej reorganizacji. „Nowy komitet, chcąc zacieśnić węzły stowarzyszenia, opracował plan organizacji, który próbowano wcielić w życie; próba nie udała się, postarałem się skrycie podkopać tę robotę."

Oto inny przykład taktyki. „Dyskusje nad doktrynami były wzbronione, nie zaniechałem przypominania tego zalecenia, przedstawiając je, jako rękojmię jedności i siły. Nadzieje na sukces były wówczas tak żywe, że bez trudności poddawano się temu zarządzeniu, które nie było niczem innem, jak tylko wzbronieniem propagandy." [1]) De la Hodde utrzymuje, że pod koniec okresu połowa kierowników towarzystwa składała się z agentów policji, i, sądzi, że gdyby to towarzystwo tajne, którem tak umiejętnie kierował, zachowało siłę w początkach 1848 roku, udałoby się zapobiedz wybuchowi rewolucji. [2])

Oprócz tej broszury, dającej jakby zwięzłe, oględne kompendjum prowokacji, wydał niebawem De la Hodde obszerną rzecz o tajnym ruchu republikańskim we Francji z okresu monarchji orleańskiej, malującą ruch ten w najczarniejszych barwach. „Przyszedł czas na mówienie prawdy, — pisze w przedmowie — Zaślepienie czy trwoga, jaką wzniecali demagogowie, przeszły, dzięki niebiosom, i można wypowiadać się szczerze, nie ściągając na siebie miana złego obywatela." W zakończeniu książki mówi o sobie, jako o zasłużonym bojowniku. „Pisząc tę książkę, spełniłem przykry obowiązek względem ludzi, na których patrzę, jako na zawadę do dobrobytu prywatnego i do wielkości kraju. Nie mając zamiaru unoszenia się próżnością i chełpliwością, powiem, że wszyscy ludzie ładu wstępują w moje ślady i z niezachwianem męstwem stawiają czoło ryczącej anarchji. W 1793 roku pytano neofitów klubów: co uczyniłeś, aby być powieszonym, gdy wróci monarchja? Należy dziś pytać wszystkich tych, którzy się deklarują, jako stronnicy ładu: co uczyniłeś, aby być powieszonym w razie, jeśli socjalizm zatrjumfuje? Gdy

---

[1]) La Naissance de la République, str. 6, 7, 12 — 16.

[2]) „Il est bon de savoir que, parmi les chefs de cette fière armée, il y avait la moitié d'hommes de police... En 1848, ses débris existaient encore mais disséminés, perdus..." La Naissance d. l. R., str. 21, 22.

to zostanie zrozumiane i gdy nikt nie ulęknie się spalenia za sobą mostów w obliczu demagogji, potwór, zdjęty przerażeniem i przekonany o swej niemocy, legnie zmiażdżony." [1])

Autor podniosłych strof o Polsce wspomina w swej książce o upadku Warszawy w 1831 roku i cierpko, z fachowo policyjnego stanowiska, mówi o manifestacjach sympatji dla Polski, których widownią był wtedy Paryż: „W miesiącu wrześniu nadchodzi wiadomość o klęsce Polski; nader piękna okazja, z której skwapliwie należało skorzystać."

Natchniony rzecznik rozbitków powstania polskiego w książce swej zajmuje wobec emigracji stanowisko niechętne, któremu z pewnością dawał wyraz w swych poufnych raportach. „Wygnańcy polityczni — pisze — to trucizna, którą Francja sobie zaszczepiła i która wzmaga jej chorobę rewolucyjną. Sprawcy buntów we wszelkich krajach, przyjęci do nas przez nierozsądną wielkoduszność, prą nieustannie do powstań, wiedząc dobrze, że wstrząśnienie we Francji będzie sygnałem dla innych krajów." „Insurgenci rozmaitych krajów — pisze w innem miejscu — napływają do nas po swych klęskach i wymagają niejako gościnności naszej... Dlaczegoż miałoby być naszym obowiązkiem przyjmowanie do siebie wilka, którego pozbył się sąsiad?" [2])

*

O przykrej scenie demaskowania De la Hodde'a w mieszkaniu Alberta, mamy, oprócz relacji Caussidière'a i odbiegającej od niej relacji samego De la Hodde'a jeszcze opowieść jednego świadka naocznego, znanego uczestnika towarzystw tajnych za monarchji lipcowej, a od wybuchu rewolucji 1848

[1]) Histoire des sociétés secrètes et du parti républicain de 1830 à 1848, par Lucien de la Hodde. Paris 1850, str. X, 506.

[2]) Histoire des sociétés secrètes, str. 16, 59, 89. Generał Castellane zapisuje 22 marca 1848 roku: „Obywatel Caussidière, który zastąpił Delessert'a, mówi, iż ten był dobrym prefektem policji. Wykrył on (Caussidière), że Delessert był, za cenę 300 franków miesięcznie, doskonale informowany przez człowieka zaufania Caussidière'a o wszystkiem, co ten działał przeciwko rządowi." Journ. du Mar. de Castellane. Tom IV, wyd. III. 1897 r., str. 52. Miał tu Caussidière, oczywiście, na myśli De la Hodde'a.

roku kapitana gwardji Caussidière'a, jako prefekta policji, A. Chenu. Już przy czytaniu pamiętników Chenu odrazu zastanawia wyznanie autora, iż, po otrzymaniu wezwania na owe zebranie u Alberta, poczuł niepokój; tłómaczy swój lęk głuchą wzmianką, iż dowiedział się był o złożeniu prefektowi policji jakiegoś raportu przeciwko niemu i obawiał się intrygi montagnardów. Wziął więc ze sobą pistolet, w pobliżu Luksemburga umieścił oddział oddanych sobie ludzi, którzy na pierwszy odgłos strzału mieli pospieszyć mu na pomoc. Z ulgą przekonał się, że chodziło o sprawę De la Hodde'a.

Chenu miał zasadę do obawy. W kilka dni po zdemaskowaniu De la Hodde'a dostarczono Caussidière'owi nazwisk szeregu agentów policji, którzy byli w stosunkach ze zbiegłym po wybuchu rewolucji do Anglji sekretarzem genaralnym prefektury policji Pinelem. Wśród nich był i Chenu, długoletni uczestnik spisków rewolucyjnych, od czasu wybuchu rewolucji należący do lewego skrzydła rewolucjonistów, do montagnardów i pełniący przy Caussidière'ze funkcje kapitana gwardji. Caussidière wezwał Chenu i, w obecności kapitana Morisset, oznajmił mu, iż wie o jego zdradzie. Chenu próbował zapierać się, gdy, jednak, Caussidière oświadczył mu, iż przekaże sprawę jego do zbadania montagnardom, Chenu wyznał, że Pinel, korzystając z jego uwięzienia za dezercję z wojska, skłonił go do pełnienia funkcyj szpiegowskich. Nie dodał tylko Chenu, iż groziła mu za dezercję i za kradzież kara ciężkich robót i że od tej kary został uwolniony. Chenu, który z zawodu był szewcem, prosił, aby mu pozwolono wyjechać do Belgji, gdzie zajmie się swym dawnym fachem. Niebawem, atoli, wrócił z Belgji, uwięziony tłómaczył się, że niema z czego żyć w Belgji i prosił o pozwolenie udania się do Niemiec południowych i tam wzięcia udziału w ruchu rewolucyjnym. Udał się tam, a gdy z kolei montagnardowie, wraz z Caussidière'em, opuścić musieli Francję i ruch przeciwrewolucyjny wziął na dobre górę, Chenu powrócił i w 1850 roku wydał w Paryżu książkę, malującą w najciemniejszych barwach działalność spiskową i życie prywatne członków towarzystw tajnych, przedstawiającą ich, jako bandę cyników, pijaków, wydrwigroszów, roz-

pustników i kryminalistów.[1]) Ze ślepą nienawiścią pisze o Caussidière'ze, zarzuca mu, że, zostawszy prefektem policji, zniszczył kompromitujące dla siebie dowody pobierania pieniędzy od policji, twierdzi. iż Caussidière, zostawszy wygnańcem, żyje za granicą z pieniędzy, wziętych z funduszu sekretnego prefektury policji.[2]) Z tego monotonnego paszkwilu na swych dawnych towarzyszy wyziera tak wyraźnie nikczemna dusza zdrajcy, że oskarżałby on autora w oczach współczesnych i potomnych nawet, gdyby skądinąd nie było niezbitych dowodów przeciwko Chenu. Korzystając z tego, że Caussidière nie ogłosił piśmiennego dokumentu, stwierdzającego winę Chenu, ten zaprzecza czelnie w pamiętnikach temu, że był konfidentem policji. Chenu, z profesji szewc, był agentem mniejszej miary od De la Hodde'a, wystarczy porównać pamiętniki obydwóch, aby się o tem przekonać. Urodzony w 1817 roku, wziął, jako młody chłopak, udział w demonstracyjnym pogrzebie generała Lamarcke'a w czerwcu 1832 roku i wówczas został po raz pierwszy aresztowany. Chenu w swych pamiętnikach krąży wciąż uparcie, jak Raskolnikow, dokoła swej winy, unikając wyraźnego przyznania się. Można nawet ustalić, na podstawie jego pamiętników, w zestawieniu z jego zeznaniami, cytowanemi w pamiętnikach Caussidière'a, okres, kiedy został agentem policji. Było to po uwolnieniu jego z więzienia, które odsiadywał, jak twierdzi, za sprawy polityczne. W więzieniu tem poznał się z dawnym agentem policji tajnej, który wtajemniczył go w jej sekrety; przy uwolnieniu z więzienia widział się z Pinelem, sekretarzem generalnym prefektury policji. Chenu, zwyczajem swym, nie podaje dat, wnioskować z paru szczegółów można, że działo się to w końcu 1844 roku.[3]) Z pamiętników De la Hodde'a można

[1]) Les Conspirateurs, par A. Chenu, ex-capitaine des Gardes du citoyen Caussidière. Les sociétés secrètes. La préfecture de police sous Caussidière. Les corps francs. Paris. 1850. Do książki dołączona: Réponse au citoyen Caussidière. Wkrótce po wydaniu tej książki Chenu wydał: Les Conspirateurs. Deuxième partie, tirée des mémoires d'un montagnard. Paris. Août. 1850.

[2]) Les Conspirateurs. Tom I: Réponse au Cit. Caussidière, str. 203, 204, 207.

[3]) Chenu pisze, że uwolniony został z powodu zwycięstwa pod Isly i z powodu wizyty króla w Londynie. Bitwa pod Isly w Marokku — to

wnioskować, że wiedział on, przed wybuchem rewolucji, iż Chenu był agentem policji. Chenu opowiada, iż wpadł przypadkiem na trop stosunków De la Hodde'a z policją.[1])

Chenu był prowokatorem; organizował on, między innemi, tak zwaną sprawę bomb („l'affaire des bombes incendiaires"), której członkowie skazani zostali na długoletnie więzienie. Nie oszczędzał swych najbliższych przyjaciół, przeciwnie, pod wpływem szczególnego wynaturzenia instynktu moralnego, również jak De la Hodde, gubił właśnie tych ludzi, którzy go darzyli zaufaniem i którym winien był wdzię-

---

sierpień 1844, wizyta L. Filipa w Anglji — październik 1344. — „W liczbie złodziei i morderców, pomiędzy którymi się znalazłem, — pisze — był dawny agent policji tajnej, który został z niej wydalony z powodu złej konduity, a który wówczas odsiadywał więzienie za kradzież. Człowiek ten, dowiedziawszy się, że jestem skazańcem politycznym, zbliżył się do mnie i, chcąc zemścić się na swych dawnych szefach, wtajemniczył mnie w sekrety prefektury policji. Wymienił mi wszystkich agentów tajnych, poznał mnie ze wszystkiemi ich fortelami, wskazał mi miejsca ich schadzek"... Przy opuszczaniu więzienia, Chenu miał rozmowę z Pinelem. „Pinel, sekretarz generalny prefektury policji, udał się sam do więzienia, powiedział do nas małą naukę moralną a mnie zobowiązał, bym nie widywał nadal mych dawnych przyjaciół politycznych". Les Conspirateurs, część I, str. 39, 40. Z zeznań Chenu wobec Caussidière'a widać jasno, że rezultat rozmowy jego z Pinelem, w sprawie widywania nadal przyjaciół politycznych, był zgoła odmienny.

[1]) Pewnego razu Chenu, będąc już z pewnością sam agentem policji, dojrzał w nocy De la Hodde'a, przechadzającego się w czasie deszczu po wybrzeżu Woltera. Zastanowiła go ta promenada i powstało w nim podejrzenie: „Czy przypadkiem ten kochany De la Hodde nie czerpie także (!) z kasy funduszu tajnego? — powiedziałem sobie. — Lecz, przypominając sobie jego pieśni, jego wspaniałe strofy o Irlandji i Polsce, a zwłaszcza gwałtowne artykuły, które pisywał w dzienniku *La Réforme*, uznałem to za niepodobieństwo"... Umieścił się w takiej odległości, iż, niewidziany przez De la Hodde'a, mógł go obserwować. „Po upływie kwadransa, dojrzałem karetę o dwóch małych latarniach zielonych, o których mówił mi mój ex-agent. Zatrzymała się ona na rogu ulicy des Vieux-Augustins, wysiadł z niej mężczyzna. De la Hodde przeszedł przez wybrzeże i skierował się wprost ku niemu. Rozmawiali chwilę i widziałem, jak De la Hodde czynił gest człowieka, chowajacego pieniądze do kieszeni". Les Conspirateurs, I, str. 53—55. Chenu mówił, iż nie dał znać republikanom o swem odkryciu, z obawy, by go nie wzięto za oszczercę. Milczenie jego tłómaczy się prościej: będąc sam agentem, nie mógł demaskować przed swymi towarzyszami spisku swego kolegi po szpiegostwie.

czność.[1]) W archiwum Wydziału Trzeciego spoczywają dowody, iż Chenu w okresie późniejszym służył, jako wywiadowca, rządowi rosyjskiemu, pobierając za swe usługi 200 franków miesięcznie. Był on w Paryżu na usługach Jakóba Tołstoja.[2])

De la Hodde, Chenu były to najgłośniejsze nazwiska wśród zdemaskowanych licznych agentów policji tajnej; niebezpiecznym agentem-prowokatorem okazał się Considère, spiskowiec, organizator zamachów za monarchji lipcowej. Po każdej rewolucji, 1830, 1848 roku, następuje chwilowy rozstrój policji tajnej, a potem — wzmocnienie jej dalsze. Rewolucjoniści rzucają się na sekrety policji tajnej, pisze się wiele o hańbie prowokacji i perlustracji listów — i zaczyna się na nowo to samo. Gisquet upewnia, że zerwał z systemem prowokacji, Caussidière, „prefekt z barykad", w 1849 roku na obczyźnie odżegnywa się od metod prowokacji. „Dobra policja jest niezbędna niezaprzeczenie, — pisze — lecz policja prowokacji (la police de provocation) ma na sobie piętno, hańbiące tych, którzy jej używają. Należy starać się wiedzieć, co się dzieje, — to jest nieodzowne; lecz nie należy organizować spisków. System ten udał się, istotnie, parokrotnie za monarchji, obecnie upadłej, w celu przeprowadzenia ustaw represyjnych. Czy rząd Rzeczypospolitej także będzie używał tych haniebnych środków, aby dławić wolność?"[3])

---

[1]) „A l'instar de son collègue De la Hodde, choisissant ses victimes parmi ceux dont il aurait à reconnaître les bienfaits, il se porta à une tentative de meurtre sur un ses de amis, nommé Javelot". Caussidière, Mémoires. Tom I. str. 162. — Javelot, szewc, był jednym z założycieli klubu „Peuple", który powstał w lipcu 1848 roku.

[2]) W czerwcu 1862 roku E. Fortin z Paryża, właściciel sklepu z lampami, w którym bywali emigranci Polacy, zadeklarował swe usługi Wydziałowi Trzeciemu i obiecał dać informacje o transporcie broni, wysyłanym do Polski. Były to czasy przygotowań do powstania. Jakób Tołstoj otrzymał polecenie zbadania tej oferty, a pomagał mu w tej sprawie Chenu. Chenu pobierał wówczas od rządu rosyjskiego 200 fr. miesięcznie i był niezadowolony z tak niskiego wynagrodzenia. Tołstoj w owym czasie wyjednał mu dodatek jednorazowy w sumie 1000 franków. Lemke. Dzieła Hercena. Tom XIV, str. 565.

[3]) Mémoires de Caussidière, Tom I, str. 163.

„Nie należy robić z policji agentury prowokacji, lecz tylko agenturę przezorności, — pisze w innem miejscu — Policja, używająca prowokacji, jest niemoralna... Ministerjum Decazesa splamiło się policją prowokacji. Policja ministerjum Guizot'a również miała swój system prowokatorski. De la Hodde, Considère, Chenu i inni ludzie ich typu organizowali spiski, pod rozkazami pana Pinel... Od czasu do czasu aresztowano agenta, aby nie kompromitować go wobec współobywateli, lub też ukrywał się on przez czas jakiś, aby pozory ścigania jego uczyniły go niebezpieczniejszym dla nierozważnych patrjotów... Policja przezorności powinna starać się o zapobieganie istnieniu spisków, od samego powstania, już to za pomocą środków perswazji, już to przez represje, jeśli są one uzasadnione. Nie powinna bynajmniej podsycać sprawy, celem wciągnięcia do niej większej ilości spiskowców; to rzecz często niebezpieczna, mógłbym zacytować przykłady..." [1])

Caussidière krótko sprawował urząd prefekta policji. Wkrótce musiał uchodzić zagranicę, a, sądzony zaocznie w procesie w Bourges, skazany został na deportację, za udział w dokonanej 15 maja 1848 roku próbie zamachu na rząd republikański. Rychłe opuszczenie stanowiska oszczędziło mu kolizji między teorją a praktyką. Zdążył tylko liczebnie powiększyć ilość agentów policji tajnej. [2]) Swe pobożne dezyderaty w sprawie policji opublikował za prefektury Carlier, w przededniu prefektury de Maupas i dyktatury Ludwika Napoleona, która zainaugurowała okres rozkwitu policji tajnej, nieznanego nawet za monarchji lipcowej.

*

W jesieni 1831 roku napływać zaczęła do Francji emigracja polska. Gisquet podaje okrągłą cyfrę sześciu tysięcy, jako liczbę emigracji polskiej; według ściślejszych obliczeń urzędowych francuskich, liczba emigrantów polskich w listopadzie 1832 roku wynosiła 5362 osoby. Oczywiście, te same metody wywiadu, które stosowano względem stowarzyszeń

[1]) Mémoires, Tom II, str. 176, 177.

[2]) „Je me contentai donc d'augmenter mon personnel d'agents secrets". Mémoires, Tom I, str. 19.

tajnych francuskich, zastosowano i względem emigracji, która nie ukrywała tego bynajmniej, iż szuka we Francji nie przytułku dożywotniego, lecz areny do działania na rzecz sprawy narodowej. Przy ministerstwie spraw wewnętrznych utworzona została sekcja policyjna do czuwania nad emigracją polską. W tych pierwszych latach monarchji lipcowej baczenie również obserwowano ruchy emigracji międzynarodowej, osiadłej w krajach sąsiednich, zwłaszcza, w Szwajcarji, utrzymywano tam policję, zwaną od nazwiska posła policją Rumigny'ego. Gisquet w pamiętnikach pisze, iż emigracja polska sprawiała mu wiele trudności, z emigrantami zaś włoskimi i niemieckimi miał łatwiejszą sprawę, zwłaszcza iż miał wśród nich dobrych agentów. Nadmienia, iż wśród emigracji polskiej, obok prawdziwych powstańców, było sporo włóczęgów, awanturników, a nawet i ludzi o kryminalnej przeszłości, podszywających się pod miano emigrantów. Dodaje, iż policja, przy sprawdzaniu legitymacyj i kwalifikacyj osobistych wśród emigrantów, nie stosowała ostrzejszego rygoru. Nie dopowiada, atoli, jaki był motyw tej pobłażliwości. Otóż, wobec trudności uzyskania w pierwszych latach emigracji dobrych agentów, to jest ludzi, grających rolę czynną w działaniach emigracji, uciekano się do werbowania obserwatorów wśród mętów emigracji i wśród fałszywych emigrantów. Wiemy dziś, iż niektórzy ludzie udawali się z kraju zagranicę, w celu służenia rządom, szpiegującym emigrację. W 1833 roku utworzony został przy prefekturze policji paryskiej specjalny komitet, sprawdzający legitymacje emigrantów polskich, Comité pour la vérification des titres et grades. Przy tej czynności sprawdzania kwalifikacyj osobistych odbywało się werbowanie agentów. Emigranci polscy zorganizowali własne posterunki obserwacyjne u wszystkich wrót prefektury policji, celem dochodzenia, kto podejmuje się funkcyj wywiadowczych. W lutym 1834 roku policja aresztowała nawet dwóch takich obserwatorów, Wasilewskiego i Łaskiego. [1])

Monarchja lipcowa wydawała się wówczas podmino-

[1]) Diplomatische Geschichte der polnischen Emigration. Stuttgart, 1842 r., str. 22. Autorem tej bezimiennie wydanej książki był Wilhelm Christian Binder. Rzecz oparta na materjałach policji politycznej.

wana przez tajne stowarzyszenia, a emigranci wszelkich narodowości brali udział w organizacjach podziemnych francuskich. Rząd francuski szukał sposobów pozbycia się najliczniejszej emigracji, polskiej, dążył do użycia jej w walkach kolonjalnych w Algierze. Lecz emigranci stanowczo opierali się tym próbom, liczyli na to, że w niedalekiej przyszłości nastąpią w Europie wielkie wypadki i że oni powołani będą do odegrania dużej roli, w sprawie polskiej i w sprawie wolności ludów. Na naradach kół tajnych stwierdzono, że do wychodźców różnych krajów należy rozdanie ról i danie hasła do walki ludów. W 1833 roku nastąpiła próba, stłumiona w zawiązku, a której epizodem komicznym był zamach frankfurcki, tragikomicznym — wykonana dopiero w początkach 1834 roku wyprawa sabaudzka, epizodem tragicznym — podzielona na parę fragmentów wyprawa partyzancka do Polski, znana pod nazwą wyprawy Zaliwskiego. Ta ostatnia wyprawa była, w ogólnym planie, dywersją, mającą odciągnąć siły Rosji i pozwolić rewolucjonistom francuskim, włoskim, niemieckim na przeprowadzenie głównego planu. Exodus gorętszych żywiołów emigracji polskiej z Francji, nad którego sprowadzeniem napróżno głowił się niedecydujący się na użycie przemocy rząd orleański, dokonany został w pewnej mierze przez samorzutną decyzję gorętszych głów samej emigracji.

Czy szalona wyprawa partyzancka do Polski 1833 roku, rojąca o wznowieniu rewolucji w kilkanaście miesięcy po krwawem zdławieniu powstania, była w całej rozciągłości czynem samorzutnym i żywiołowym? Gisquet wyraźnie podsuwa myśl, że wyjście z Francji emigrantów polskich w 1833 roku, idących na jawną zgubę, nie odbyło się bez tajnego w tem udziału trzech państw rozbiorczych.[1]) Mikołaj Berg, który pisał swą historję spisków i powstań polskich na podstawie archiwów rosyjskich, widzi tu rękę rządu rosyjskiego

[1]) „Il existait peut-être encore d'autres motifs qui mettaient en campagne une très faible partie de ces étrangers.. Sans vouloir expliquer toute ma pensée, je dirai que les gouvernements de la Russie, de la Prusse, de l'Autriche étaient sans doute trop habiles pour n'avoir pas quelques émissaires honorés du titre de réfugiés politiques". Gisquet, Mémoires, Tom II, str. 473.

i francuskiego.[1]) Nie mamy dostatecznych materjałów, aby potwierdzić lub też obalić nasuwające się przypuszczenie, iż w tym razie *is fecit, cui prodest.* Możemy tylko orzec, na podstawie znajomości zakulisowej strony wyprawy, że decydującym czynnikiem była naiwna wiara wychodźców w wybuch rewolucji europejskiej i w możność poruszenia mas ludowych w Polsce i niecierpliwa, niepohamowana chęć przejścia od dyskusyj emigracyjnych do działania. Czy nie skorzystały z tego obce czynniki, którym szalone przedsięwzięcie było na rękę, nie wiemy. Wiemy, natomiast, dziś, iż ówczesny rząd marszałka Soulta dobrze wiedział przez swą policję o zjeździe emigrantów w Lyonie w początkach stycznia 1833 roku i o uchwalonej na tym zjeździe wyprawie, podzielił się tą wiadomością z rządem rosyjskim, i co więcej, dając emigrantom bez przeszkód paszporty, już to prawdziwe, już to fałszywe, zakomunikował listę wydanych paszportów poselstwu rosyjskiemu. Minister spraw wewnętrznych d'Argout, za pośrednictwem ministra spraw zagranicznych, księcia Broglie, przesłał listę tych paszportów posłowi rosyjskiemu, Pozzo di Borgo.[2]) Szczególnie zaś złowroga dla losu emisarjuszy, a i dla całego losu narodu polskiego pod panowaniem zwłaszcza rosyjskiem, była jeszcze jedna rewelacja, uczyniona, na podstawie informacji policyjnych, przez rząd francuski Rosji. Na tajnych zebraniach, które poprzedziły nieszczęśliwą wyprawę 1833 roku, rozbrzmiewała groźna i pusta frazeologja węglarska, deklamowano o potrzebie zniesienia monarchji, odgrażano się wszystkim tyranom, a Polacy nie odmówili sobie satysfakcji złorzeczenia Mikołajowi i przepowiadania mu rychłej zguby. Policja

[1]) „Istnieje możliwość mniemania, że działali tu i obcy podżegacze rosyjscy i francuscy. Gdy rządowi naszemu nie udało się polubownie sprowadzić emigrantów do ojczyzny, pozwolono sobie na manewr *innego przesiedlenia* z Europy do Polski najbardziej zapalonych i niespokojnych głów. Dla Francji było rzeczą korzystną dopomagać do tego ze wszystkich sił: poranie się z niespokojnymi gośćmi sprzykrzyło się jej". Zapiski N. W. Berga. Tom I, Poznań, 1883 r., str. 24.

[2]) Archiwum ministerstwa spraw zagranicznych w Paryżu. Russie, Vol. 187. Pozzo di Borgo do księcia de Broglie, 24 maja 1833 r.: „Vous avez eu la bonté de me communiquer la liste des passeports délivrés à des Polonais pour l'étranger par Mr le préfet de police à Paris depuis le 16 Janvier jusqu'au 28 Avril".

francuska dobrze wiedziała i o tych pogróżkach i o ich wadze. Lecz ministrowie Ludwika Filipa, chcąc zjednać Mikołaja, ostrzegli rząd rosyjski, iż partyzanci jadą w granice Rosji w celu zabicia cara.

Jakkolwiek Mikołaj nie mógł darować monarchji lipcowej, że gościła na swej ziemi rozbitków powstania polskiego, tym razem rozkazał swym dyplomatom, by wyrazili ministrom Ludwika Filipa gorące podziękowanie. 10 maja 1833 r. pisał Nesselrode do Pozzo di Borgo: „W. Ekscelencja przewidziała słusznie, że informacje, których nam dostarczyła co do okropnego spisku, uknutego przez pewną liczbę Polaków, wychodźców we Francji, zasługują na naszą najbaczniejszą uwagę. Wszelkie środki ostrożności, których wymagają okoliczności, zostały u nas zastosowane. Lecz trudno nam w dostatecznej mierze wyrazić naszą wdzięczność za usposobienie nieskończenie uczynne, jakie okazało względem Pana przy tej sposobności ministerjum francuskie. Cesarz nader żywo to odczuł i W. E. zechce w imieniu własnem, a, zwłaszcza, w imieniu wszystkich wiernych poddanych J. C. Mości wyrazić szczere podziękowanie zarówno księciu Broglie, jak i hrabiemu d'Argout. Skwapliwość, z jaką ci ministrowie zakomunikowali Panu wiadomości, jakie dotąd można było zgromadzić, upoważnia nas do żywienia nadziei, że zechcą oni informować Pana o rezultatach, których mogą dostarczyć późniejsze dochodzenia. W istocie, wszystkie rządy, porządek miłujące, mają wspólny interes w zapobieżeniu katastrofie, którą garść fanatyków zdaje się gotować Rosji i całej Europie..."

Schwytani emisarjusze, pod grozą pałek, składali nieraz zeznania, które dla rządu rosyjskiego były pożądanem potwierdzeniem poufnych informacyj, zebranych przez policję hrabiego d'Argout. Patetyczna, krwiożercza treść przysiąg karbonarskich, jakie składali członkowie kół tajnych, przedstawiona była teraz, jako cel i podłoże wyprawy partyzanckiej. Marceli Szymański w Wilnie, Antoni Winnicki w Warszawie, wprost z atmosfery emigracyjnej, z podziemi kół tajnych, odurzonych rojeniami i deklamacjami o rewolucji europejskiej, wpadłszy w ręce żandarmów rosyjskich, podstępnie indagowani, terroryzowani, straszeni kaźnią, opowiadali niebywałe rzeczy o krwiożerczych pla-

nach groźnego spisku zagranicznego. Uwięziony w Galicji, Adolf Roliński, syn profesora anatomji uniwersytetu warszawskiego, straszony groźbą wydania go Rosji, złożył przed władzami austrjackiemi fantastyczne zeznania. Komponował związki rewolucyjne, które nie istniały, wymienił całe zastępy osób, które miały należeć do konspiracyj rewolucyjnych. Okazało się z czasem, że jego zeznania oparte były na starej Gazecie Lwowskiej, którą dawano więźniom do czytania, a w której znajdowała się opowieść o spiskach francuskich z okresu Ludwika XVIII. [1]) Tymczasem z Zachodu przychodziły wciąż nowe poufne ostrzeżenia. 16 maja 1833 roku poseł francuski de Lagréné wezwany został do Nesselrodego i ten komunikował mu nowe szczegoły, otrzymane z Francji co do rzekomego spisku Polaków na życie Mikołaja. [2])

Zachęcony uczynnością ministrów Ludwika Filipa rząd rosyjski zgłosił żądanie, by rząd francuski nadal i stale komunikował posłowi rosyjskiemu listę paszportów, wydawanych Polakom w Paryżu i w departamentach. Trudno było dogodzić rządowi rosyjskiemu, który, swoim zwyczajem, poczuwszy słaby grunt, szedł w żądaniach dalej a dalej i domagał się usłużności bez granic. Poseł rosyjski tym razem spotkał się z odmową. [3]) Wpłynęła na to z pewnością zary-

---

[1]) J. Krajewski. Tajne związki polityczne w Galicji, str. 32 i od str. 35.

[2]) Archiwum spraw zagranicznych w Paryżu. De Lagréné au duc de Broglie. St Pétersbourg, le 20 Mai 1833. „Le 16 de ce mois, je reçus un billet de Mr de Nesselrode qui m'invitait à me rendre immédiatement à l'hôtel des affaires étrangères. M'y étant sur le champ présenté, le Vice-Chancelier commença par me communiquer différents extraits d'une correspondance par laquelle V. Exc. et le Ministre de l'Intérieur donnaient avis au C-te Pozzo de certains indices qui tendaient à établir l'existence d'un complot dirigé contre la personne de l'emp. Nicolas par plusieurs réfugiés polonais, on avait même lieu de craindre, d'après ces informations que 10 ou 12 des conjurés n'eussent déjà passé la frontière et ne fussent entré à St. Pétersbourg."

[3]) Archiwum min. spr. zagr. w Paryżu. Pozzo di Borgo do księcia Broglie, 24 maja 1833 roku: „...Je prends la liberté de prier Votre Excellence de vouloir bien obtenir de Mr le ministre de l'Intérieur la continuation de cette liste et la série des passeports délivrés aux individus de la même nation par M. M. les préfets des Départements." Na tej odezwie napisano „Réponse verbale négative."

sowująca się w owym czasie wyzywająca polityka rosyjska na Wschodzie tureckim. 6 maja przybył do Konstantynopola Orłow z instrukcjami, które w rezultacie doprowadziły niebawem do traktatu w Unkiar-Skelessi. Rząd rosyjski postanowił, atoli, wyzyskać i dostarczone mu przez sam rząd francuski informacje i zeznania, złożone przez niektórych emisarjuszy, dla wywarcia łącznego z Austrją i Prusami nacisku na rząd francuski i domagania się wydalenia emigracji polskiej z Francji do Afryki lub Ameryki. W czerwcu 1833 roku Nesselrode na rozkaz cara wysłał w tym duchu instrukcję do hrabiego Pozzo di Borgo. [1]) Minister rosyjski przyznawał na wstępie, iż rząd francuski parokrotnie, przychylając się do przedstawień posła rosyjskiego, występował energicznie przeciwko emigracji, czy to rozwiązując komitet narodowy emigracji polskiej, czy to wydalając Lelewela z granic Francji, czy wreszcie, ostatnio, uprzedzając o zamachu na cesarza, uknutym przez emigrantów. [2]) Lecz występna działalność emigracji polskiej wymaga użycia środków energicznych. Nesselrode dołącza do instrukcji treść zeznań emisarjuszów Marcelego Szymańskiego i Antoniego Winnickiego. Rząd francuski powinien zrozumieć, że ta akcja rewolucyjna wymierzona jest przeciwko wszystkim rządom monarchicznym. Obecny rząd francuski ma tak duży autorytet w Izbach i jest tak silny, że może ważyć się na zastosowanie względem Polaków środka radykalnego i stanowczego. [3]) Rząd cesarski mniema, że jest rzeczą mądrości gabinetu francuskiego obmyślenie takiego środka; atoli wyraźnie podsuwa ten środek Francji. Polegaćby to zarządzenie powinno na wy-

[1]) Archiwum min. spr. zagr. w Wiedniu. Russland. Weisungen. Metternich 10 lipca 1833 śle Ficquelmontowi wręczoną mu przez posła rosyjskiego Swieczyna instrukcję Nesselrodego do Pozzo di Borgo z miesiąca czerwca w sprawie emigracji polskiej.

[2]) „En dernier lieu, enfin, ils (les ministres) nous ont transmis, avec un empressement que nous ne saurions assez reconnaître, des informations importantes sur le complot atroce que les Polonais tramaient contre les jours de l'Empereur."

[3]) „Leur (t. j. ministrów) prépondérance dans les Chambres et le dégré de force que le Gouvernement a acquis en général semblent le mettre plus que jamais à même d'adopter à l'égard des Polonais une mesure générale, énergique et décisive, à laquelle l'Europe entière et la France elle — même ne manqueraient pas d'applaudir."

pędzeniu emigracji z Francji. Gdyby, atoli, emigracja, wypędzona z Francji, osiadła w którym z krajów europejskich, który byłby skłonny ją przyjąć, jak naprzykład, Belgja, byłoby to jeszcze gorsze od pozostania emigracji we Francji. Dopiero wysłanie emigrantów do Algieru lub do Ameryki zabezpieczyłoby państwa europejskie od ich niebezpiecznych knowań. Rząd fancuski powinien zneutralizować działalność emigracji polskiej. Instrukcja kończyła się znaczącem ostrzeżeniem pod adresem rządu francuskiego: jeśli chce on utrzymania ładu u siebie, nie może pragnąć pogwałcenia go w innych państwach. [1])

Mikołaj, podejmując tę akcję, wzywał Austrję i Prusy do współdziałania. 12 lipca 1833 roku, na uroczystościach z powodu urodzin cesarzowej w Peterhofie, rozmawiał szeroko o tem z Ficquelmontem; powoływał się na zeznania pojmanych partyzantów, na treść listów, pochwyconych przez władze, oświadczył, że trzeba zgnieść samo ognisko propagandy, to jest emigrację. Mówił, iż musi co do tego porozumieć się z cesarzem austrjackim. [2]) Było to już przygotowanie wrześniowych układów w Munchengraetz.

Skierowane do rządu francuskiego w 1833 roku, w oględnej formie, rady i prośby, żądanie wydalenia emigrantów, są tylko przykładem i jakby prototypem analogicznych żądań, które z czasem adresowane będą do tegoż rządu francuskiego, a w kategoryczniejszej formie — do rządów słabszych, szwajcarskiego, belgijskiego, w formie wreszcie bezwzględnej i bezceremonjalnej — do biednego rządu Rzplitej

---

[1]) „Quelle que soit la détermination... à l'égard des Polonais, ce que nous désirons c'est que leur tendance hostile à tout ordre de choses légal, soit neutralisée. Le Gouvernement français doit le désirer avec nous, car nous ne saurions assez le dire, s'il veut maintenir l'ordre chez lui, il ne peut vouloir qu'il soit troublé ailleurs..."

[2]) Archiwum wiedeńskie min. spr. zagr. Russland, Berichte. Ficquelmont do Metternicha 16/4 lipca 1833 r. cytuje słowa Mikołaja, wypowiedziane do niego 12 lipca w Peterhofie: „C'est une guerre de conspiration qui va jusqu'à l'assassinat... C'est un état de choses que nous ne pouvons pas supporter. Il faut trouver les moyens de le faire cesser, car il est intolérable... C'est un centre qu'il faut chercher à briser, nous en avons le droit; c'est là un des objets principaux dont j'aurai à m'entretenir avec l'Empereur. Notre marche est toute tracée; restons fidèles aux principes qui nous ont unis et qui ont produit de si grands résultats".

Krakowskiej. W akcji, domagającej się usuwania wychodźców lub represji przeciwko nim, najczęściej solidarny udział brały rządy rosyjski, austrjacki, pruski; gdy o Polaków chodziło, na czoło wysuwał się, jako inicjator i główny szermierz, rząd rosyjski, gdy w grę wchodziła emigracja włoska, niemiecka, jako protagonista, występował rząd austrjacki. Czasami udawało się Metternichowi, wspomaganemu przez dwóch wschodnich jego partnerów, wysunąć na czoło rząd francuski: taki sukces odniesiono w czasie akcji przeciwko rządowi szwajcarskiemu, prowadzonej w 1835 i 1836 roku, w sprawie wydalenia emigrantów. Za każdym razem, w podobnych wypadkach, wzmożona akcja policji politycznej była oznaką przygotowywanego ataku dyplomatycznego, niby wzmożona akcja artylerji, zapowiadająca szturm piechoty. W korespondencji dyplomatycznej rosyjskiej z 1833 roku, wysuwającej żądanie wydalenia emigrantów polskich z Europy, ważną rolę odgrywa powoływanie się na zeznania Marcelego Szymańskiego. Emisarjusz Szymański opuścił już w początkach 1833 roku zakład wychodźców w Strasburgu i przez Niemcy dążył do Polski, zatrzymując się w różnych miastach niemieckich i rozpowiadając wszędzie zbyt szeroko i głośno, że jest wysłańcem Lelewela i że zastęp Polaków udaje się w granice Rosji, by zgładzić ze świata Mikołaja. Na wiosnę 1833 roku, w tym samym czasie gdy Michał Wołłowicz przeszedł granicę i udał się w Słonimskie, w swe strony rodzinne, Szymański przedostał się w Białostockie, ukrywał się w domach ziemiańskich, w Grodnie przemieszkiwał w klasztorze Dominikanów, a wreszcie został ujęty przez władze. Na śledztwie wydał sekrety obrad emigracyjnych, które poprzedziły wyprawę emisarjuszów, przedstawiając w przesadnych rozmiarach sprzysiężenie międzynarodowe i dając nieoceniony materjał w ręce rządu rosyjskiego, a do tego wydał wszystkie osoby, które mu ofiarowały schronienie w kraju, znowu powtarzając ich poufne rozmowy. które, naturalnie, zaprotokułowane przez pomocników Michała Murawjewa, gubernatora grodzieńskiego, już wówczas wieszatielem nazwanego, dawały obraz buntowniczego usposobienia Polaków. Generał-gubernator wileński Dołgorukow, wobec doniosłości zeznań Szymańskiego, wyraził opinję, iż Szymańskiego należałoby przewieść do Pe-

tersburga, Mikołaj przychylił się do tej myśli i Szymański stawiony został przed oblicze samego szefa Wydziału Trzeciego.[1]) Dajmy tu głos samemu Benkendorfowi. Stylem kłamliwego raportu żandarmskiego opisuje w swych pamiętnikach, iż na wiosnę 1833 roku wtargnął w granice Rosji oddział partyzantów. „Oddział piechoty i kozaków rzucił się na tę bandę, upojoną fałszywemi nadziejami i szampanem". „Szymański, schwytany na Litwie i skazany na szubienicę, wybłagał darowanie mu życia szczerą skruchą i zeznaniami, które wydawały się rzetelne. Przywieziono go do Petersburga, gdzie mówiłem z nim parokrotnie. Otworzył, zdawało się, przedemną całą duszę, wymienił wszystkich wspólników, wydał przede mną wszystkie plany komitetów rewolucyjnych paryskich, środki, których one używają ku uwiedzeniu głów lekkomyślnych, przysięgę, jakiej wymagają, i dawane przez nich adeptom ich instrukcje; wreszcie, zeznania swe zakończył prośbą o pozwolenie służenia naszemu cesarzowi z tą samą gorliwością i zapałem, z jakiemi służył sprawie, którą teraz sam uznał za niecną i zbrodniczą. Uwierzyłem mu, uzyskał zupełną wolność, a matka jego, która zrozpaczona była czynami syna, a do tego znajdowała się w wielkiej biedzie, uspokojona została, otrzymawszy pomoc pieniężną".

Szymański wysłany został zagranicę. 26 maja 1834 roku przybył do Paryża, 28 maja stawił się u generała Dwernickiego, opowiedział o swej wyprawie do kraju, o swem uwięzieniu, o wysłaniu do Petersburga. Do celi jego więziennej przybył Mikołaj z W. Księciem Michałem i rzekł do

[1]) Mikołaj kazał zaraz zakomunikować treść zeznań Szymańskiego swym sojusznikom. Archiwum wiedeńskie spraw zagr., Ficquelmont do Metternicha 25 czerwca 1833 r.: „Mr le Vice-Chancelier vient de me communiquer d'ordre de l'Empereur, qui m'avait fait l'honneur de me parler de cet objet, un résumé des dépositions faites par un émissaire polonais arrêté à Vilna... S. M. l'Emp. m'a fait l'honneur de me dire hier à Peterhof qu'elle venait de recevoir des rapports de Mr le Pr. Dolgorouki, gouverneur de Vilna; que les dépositions de cet émissaire Szimanski étaient devenues plus intéressantes et plus circonstanciées, qu'il demandait la permission de l'envoyer à Pétersbourg, parce qu'il paraissait vouloir dire davantage encore. L'Emp. voulut bien ajouter qu'il avait donné l'ordre que la suite du résumé de cette importante déposition me soit communiquée"...

niego: „Śmierć twoja nie przyniosłaby nam nic, życie twoje może nam przynieść pożytek; jeśli chcesz wiernie służyć twemu cesarzowi, możesz rościć pretensje do największych nagród, udaj się do Francji i rób, co ci będzie wskazane". Benkendorf dał mu dwa paszporty, jeden pod własnem nazwiskiem, drugi pod nazwiskiem Trepki, i kazał mu udać się do Francji. Drugi paszport miał mu służyć do podróży i na nim znajdowały się wszystkie wizy; pierwszy paszport miał pokazywać tylko ministrom rosyjskim przy obcych dworach i konsulom, dla przekonania ich, że jest tą samą osobą, co do której mieli być poinformowani przez Benkendorfa. Na drogę otrzymał 200 dukatów. Polecono mu śledzić pilnie działania emigrantów polskich, a, zwłaszcza, Lelewela, Dwernickiego i Czartoryskiego, wykraść Lelewelowi papiery, jakie tylko ma u siebie, i przesłać je do Petersburga. Dla uskutecznienia tego planu kazano mu uciec się do wszelkich środków, nawet, do zabicia, ewentualnie otrucia Lelewela, w razie gdyby bez tego nie mógł wykonać polecenia. W razie tej ostateczności, miał, po dopełnieniu czynu, opuścić zaraz Belgję i schronić się do Hagi, pod opiekę rezydenta rosyjskiego, który miał być w tej sprawie uprzedzony. Polecono mu nakłaniać Polaków we Francji, aby się przyczyniali do zaburzeń krajowych.[1]) Miał wywiadywać się o komunikacje, jakie mają emigranci ze swemi rodzinami, w kraju pozostałemi, śledzić, czy nie wysłano kogo z emigracji do Petersburga dla zabicia Mikołaja, wywiadywać się o naczelników związków w różnych krajach niemieckich i wchodzić z nimi w stosunki. Raporty w tych wszystkich sprawach miał kierować do samego generała Benkendorfa.

Wkrótce potem Szymański zjawił się po raz drugi u Dwernickiego, zdał sprawę ze swej bytności u hrabiego Pozzo di Borgo, który był już uprzedzony przez Petersburg o jego przyjeździe; Pozzo di Borgo dał mu 400 franków i obiecał wypłacać 300 franków co tydzień, zalecając, by tych pieniędzy używał na przywabianie do siebie emigrantów, częstowanie ich i badanie o zamiary, a zwłaszcza o stosunki,

---

[1]) To jest — wewnętrznych zaburzeń Francji. W Diplomatische Geschichte ustęp ten przetłómaczony: ...„à entrer dans les partis qui divisent la France".

jakie mają z krajem. Mówił Szymański, iż Benkendorf wysłał jeszcze, oprócz niego, innych agentów zagranicę, Opowiadał Szymański, że plan rządu rosyjskiego w stosunku do emigracji niemieckiej polega na tem, by mieć ścisłe informacje o osobach, należących do tajnych stowarzyszeń, i zostawiać je w spokoju, aż do chwili, w którejby wielkie zaburzenie we Francji dało sposobność obcym mocarstwom do interwencji; wówczas wszyscy spiskowcy niemieccy byliby pochwyceni i ruch rewolucyjny zdławiony.

Gdy niebawem Szymański znowu stawił się u generała Dwernickiego, oświadczono mu, iż powinien dać rękojmię swych istotnych dobrych chęci w stosunku do Polaków i że musi zaprzestać odgrywania podwójnej roli. Ma więc napisać własnoręczne sprawozdanie ze swej wyprawy i z dalszych swych losów, wymienić szpiegów rosyjskich, jacy działają we Francji; sprawozdanie to będzie ogłoszone, Szymański zaś sam zerwie stosunki z ambasadą rosyjską i uda się do Ameryki, aby uniknąć zarówno podejrzeń rodaków, jak i zemsty rządu rosyjskiego. Szymański przyrzekł to uczynić, atoli w terminie wyznaczonym, 13 czerwca 1834 roku, nie stawił się i odtąd zniknął bez śladu. Wówczas Dwernicki, Ledochowski i Jełowicki rozesłali list okólny do zakładów emigracyjnych, z wyłożeniem sprawy Szymańskiego i oświadczeniem, że nie zasługuje on na zaufanie emigracji i powinien być bacznie pilnowany, skoro się gdzieś pokaże. Wyrazili przekonanie, że Szymański musiał dać dowody wierności, skoro korzysta nadal z zaufania i poparcia władz rosyjskich, [1])

[1]) Źródła drukowane do sprawy Szymańskiego: Zapiski grafa A. Ch. Benkendorfa (1832 — 1837), u Szyldera, Mikołaj I, Tom II, o Szymańskim str. 668. Ostrzeżenie, podpisane przez gen. Dwernickiego z datą 6 lipca 1834 r. bez wymienienia nazwiska Szymańskiego, w Tygodniku Emigr. Polskiej (str. 25), przedrukowane w Kronice Emigr. Polskiej Tom I. str. 216: „...w tych czasach posłannicy od wrogów północnych przybywają w pośród nas do Francji"... Opis całej sprawy w Tygodn. Emigr. Pol. str. 33—35, datowany: Paryż, 31 lipca 1834 r., p. t. O Marcellim Szymańskim. Na tem źródle oparte informacje: A. Giller. Historja Powstania, Tom III, str. 365; Berg. Zapiski, Tom I, str. 40; L. Gadon. Emigracja Polska, Tom III, str. 114, 115. W Diplom. Geschichte der polnischen Emigration, przedrukowany, jako aneks XXX (od str. 246) okólnik z 15 czerwca 1834 r., z podpisami Dwernickiego, Ledochowskiego, Jełowickiego.

Czy zeznania, jakie Szymański złożył wobec Dwernickiego, zasługiwały na wiarę? Że był on wysłany przez Wydział Trzeci zagranicę, jako agent-prowokator, to nie ulega wątpliwości. Skoro tak, to polecenie wejścia do kół tajnych francuskich, niemieckich, w charakterze prowokatorskim, nietylko nie zawiera w sobie nic nieprawdopodobnego, lecz wypływa konsekwentnie z charakteru agenta-prowokatora, przez Wydział Trzeci zagranicę wysłanego. Zlecenia te bynajmniej nie przekraczają granic tych instrukcyj, jakie otrzymywali w analogicznych wypadkach agenci państw zachodnich. Na podstawie zaś tego, co o wieloletniej działalności Wydziału Trzeciego nam jest wiadome, stwierdzić możemy, iż pod względem skuteczności, wyrafinowania środków starał się on nadążyć za metodami policji zachodnio-europejskiej, pod względem zaś bezwzględności, czelności, dzikości środków stosowanych, dystansował śmiało i stanowczo swych zachodnich kolegów, jako nie skrępowany konstytucją, wolnością prasy, odpowiedzialnością rządu wobec parlamentu, a więc korzystający z całej pełni z władzy dyskrecjonalnej.

Dwa punkty zeznań Szymańskiego mogą nastręczać wątpliwość. Jeden — to odwiedzenie go w więzieniu przez samego Mikołaja. Czy to jest prawdą, na to pytanie odpowiedź stanowcza jest dziś niepodobieństwem, naiwnością byłoby szukać wzmianki o tem w przejrzanych i skorygowanych przez Mikołaja pamiętnikach Benkendorfa. Możemy tylko zastanawiać się nad tem, czy zeznanie to nie zawiera w sobie wyraźnego nieprawdopodobieństwa. Oczywiście, ze stanowiska półurzędowych historyków panowań carskich, Tatiszczewa, Bogdanowicza czy Szyldera, byłby fakt taki niepodobieństwem. Atoli, dziś odsłoniony jest udział Mikołaja w śledztwie nad dekabrystami i wiemy, że car, gdy chodziło o spisek, groźny dla jego osoby, sam osobiście konferował z więźniami i liczył na niczem niezastąpiony efekt własnej z więźniem rozmowy. W 1833 roku policja rosyjska, przy współudziale zagranicy, wzbudziła w umyśle cara istotne przekonanie o tem, że życie jego jest w po-

W tekście książki (od str. 60) zeznania Szymańskiego, co do rozmów jego z Mikołajem i Benkendorfem, uznane, gołosłownie a zgodnie z usłużnym dla rządu rosyjskiego charakterem książki, za kłamliwe. A jednak, część tych zeznań potwierdzona przez pamiętniki Benkendorfa.

ważnem niebezpieczeństwie. Do zeznań Szymańskiego przywiązywał car ogromną wagę.[1]) Co dotycze moralnej strony osobistego udziału cara w posiłkowaniu się agentami-prowokatorami, to, naprzód, stwierdzone jest, że i inni ówcześni monarchowie brali osobisty żywy udział w wysyłaniu zagranicę agentów-prowokatorów; udział osobisty Fryderyka Wilhelma III w sprawie agenta Lessinga, zaś Ludwika Filipa w sprawie agenta Conseila nie ulega kwestji. Nikt chyba nie zaprzeczy, kto zna tę epokę, że uzdolnienia i upodobania Mikołaja w tym względzie szły dalej, niż kwalifikacje jego zachodnich kolegów; zachowanie osobiste Mikołaja w śledztwie nad dekabrystami ma charakter wyraźnie prowokatorski. Że instrukcje, dawane Szymańskiemu, miały aprobatę Mikołaja, to nie ulega kwestji; czy Mikołaj osobiście był w jego celi, o tem nic pewnego nie wiemy, sam fakt, atoli, ani nie zawiera w sobie nic niewiarogodnego, ani nie rzucałby nowego światła na osobę Mikołaja.

Drugi szczegół, wzbudzający wątpliwość, to polecenie zgładzenia ze świata Lelewela, w razie koniecznej potrzeby. Tu nasuwają się dwie kwestje — celowości tego środka i godziwości jego. Trudno dziś pojąć, iż Lelewel mógł uchodzić w opinji rządów przez długie lata za głównego, obok Mazziniego, instygatora ruchów rewolucyjnych a nawet i za szefa królobójców. A jednak było tak. Legenda o szalonym, zuchwałym, a zarazem podstępnym i krwiożerczym Lelewelu trwała przez lat trzydzieści — od rewolucji listopadowej aż do jego śmierci. 21 stycznia 1832 roku Michał Podczaszyński pisze do Bazylego Mochnackiego: „W Paryżu teraz teatr Cirque Olimpique wystawia od dwóch miesięcy bez przerwy sztukę pod tytułem Les Polonais, w której wszystkie fakty wojenne naszej ostatniej rewolucji obrazowo są wystawione... Wystawiony jest i pan Joachim Lelewel w jaratatce i czapce rogatej, z czego niechybnie się roześmiał, patrząc z parteru. Le Nonce Lelewel jest żwawy junak z podkasanemi poła-

[1]) „Zeznania tego ostatniego (t. j. Szymańskiego) są bardzo ciekawe i dają całkowite wyobrażenie o całym przebiegu tego pięknego przedsięwzięcia“ pisał Mikołaj do Paskiewicza, w przekonaniu, iż celem zbiorowego przedsięwzięcia było zgładzenie go ze świata. Szczerbatow. Kniaź Paskiewicz, Tom V. Dokumenta, str. 16: list z 24 czerwca 1833 roku.

mi, bije się jak lew z Moskalami, a sam wzrok jego zabija biednego Dybicza...” [1]) W dwadzieścia siedm lat później, za Aleksandra II w epoce wiosny, samo umieszczenie niewinnego z treści listu Lelewela do Antoniego Czajkowskiego w petersburskiem piśmie „Słowo” dało powód, a przynajmniej pretekst, do zawieszenia pisma i uwięzienia redaktora, Ohryzki. Szymański zeznał, że jest wysłańcem Lelewela; Lelewel, zresztą, zaprzeczył temu. Lecz międzynarodowa plotka dyplomatyczno-policyjna trwała przy wersji, że Lelewel wysyłał do Rosji carobójców. W lipcu 1834 roku poseł wiedeński Tatiszczew stara się przekonać Metternicha, iż Austrja powinnaby, na podstawie konwencji w Munchengraetz, wydawać w ręce Rosji zbiegłych na jej terytorjum przestępców politycznych, i nadmienia, że należy tępić zbójców politycznych, fanatycznych adeptów Lelewela. [2]) A gdy chodziło o życie carskie, o pozór choćby niebezpieczeństwa dla Mikołaja, czy Wydział Trzeci cofał się w podobnych razach przed użyciem wszelkich środków? Wszak w dwadzieścia kilka lat później, już za panowania Aleksandra II, Hercen otrzymał z wiarogodnego źródła ostrzeżenie, iż życiu jego grozi niebezpieczeństwo i pod wpływem tego napisał w Kołokole rzecz o Brutusach i Kasjuszach Wydziału Trzeciego. A Hercen nie uchodził wówczas za inspiratora carobójców, a tylko za niedogodnego pisarza zagranicznego i rewolucjonistę.

Emigranci z nieufnością przyjęli Szymańskiego. Przypuszczali, iż musiał już zagranicą dać jakieś dowody swej użytecznej dla rządu działalności, skoro ambasada paryska przyjmuje go i płaci mu pieniądze. Przypuszczenie to było trafne. Benkendorf wzmiankuje o okazaniu przez Szymańskiego skruchy, o wypuszczeniu go z więzienia i tak pisze dalej: „Wzruszony taką wielkodusznością, wyjechał do Niemiec i dostarczył mi z Berlina, a potem z Frankfurtu, bardzo użytecznych wskazań co do knowań demagogicznych prze-

[1]) O tem przedstawieniu Słowacki w liście do matki 25 stycznia 1832 roku. J. Kucharzewski. M. Mochnacki, str. 376, 377.

[2]) Archiwum Wiedeńskie spraw zagranicznych. Varia de Russie z 1834 r. Tatiszczew do Metternicha, Petersburg 13/25 lipca 1834 r. „...Il ne faudrait pas hésiter, ce me semble, à faire main basse sur les forbans politiques, le nombre des séides de Lelewel ne peut qu'augmenter...“

ciwko Rosji." Lecz z dalszego ciągu okazuje się, iż Szymański, stanąwszy we Francji i zetknąwszy się oko w oko z przywódcami emigracji, zerwał z rządem rosyjskim. „Po przybyciu, atoli, do Paryża — ciągnie dalej Benkendorf — nagle napisał do mnie najohydniejszy list, pełen najbrudniejszych obelg przeciwko cesarzowi Mikołajowi i gróźb przeciwko życiu tego, kto go wybawił od śmierci." Dlaczego, jednak, Szymański uchylił się od spełnienia żądania przywódców emigracji, dlaczego nie złożył im własnoręcznego zeznania, przeznaczonego do opublikowania? Może zląkł się o siebie, może o losy swej rodziny, pozostałej w kraju. Opowiadał emigrantom, że Benkendorf, wyprawiając go za granicę, zapowiedział mu, iż, jeśli będzie wierny Rosji, zapewni pomyślność sobie i rodzinie, jeśli zaś zdradzi, zginie. „Pamiętaj — mówił do niego — que le bras de l'empereur est long." Mówił również Szymański, że rękojmią jego wierności carowi są jego matka, brat i siostra, pozostali na Litwie. Bądź co bądź, Szymański zniknął odtąd bez śladu.

*

Wysłanie do Francji Szymańskiego i innych agentów, o których wydelegowaniu na Zachód wspomniał on emigrantom, miało na celu rozwinięcie akcji, która uzasadniłaby żądanie wydalenia emigracji z granic Francji. W samej, atoli, instrukcji Nesselrodego, dotyczącej tej sprawy, zawierało się wyznanie, iż rząd rosyjski woli widzieć emigrację polską we Francji pod nadzorem policji francuskiej, niż w którym z krajów sąsiednich. Chodziło o Belgję i Szwajcarję. I właśnie w 1833 roku znaczny zastęp emigrantów polskich wywędrował z Francji do Szwajcarji i tu spotkał się i porozumiał z emigrantami włoskimi i niemieckimi. Odtąd Szwajcarja na czas pewien staje się głównym terenem przygotowań i działań rewolucyjnych międzynarodowych, a zarazem głównym terenem działalności policji tajnej mocarstw lądowych Europy.

Wyprawa Zaliwskiego była fragmentem obszernego planu, dziecinnie przygotowanego i wykonanego. 3 kwietnia 1833 roku wieczorem nastąpił zamach frankfurcki, w którym, obok Niemców, wzięła udział i garść emigrantów polskich

z majorem Józefem Michałowskim.[1]) Miał być to sygnał do rewolucji w Niemczech. Po upływie godziny zamach był już stłumiony. Tymczasem zastęp emigrantów polskich, nie wiedząc jeszcze o mizernym skutku sprawy frankfurckiej, 7 kwietnia wyruszył z Besançon i przekroczył granicę Szwajcarji, aby stamtąd iść dalej i wziąć udział w wojnie ludów. Niebawem znaleźli się w Szwajcarji i rozbitkowie wyprawy frankfurckiej. Tu na gruncie szwajcarskim emigranci włoscy i niemieccy, powoławszy do pomocy hufiec polski, urządzili w początkach 1834 roku wyprawę sabaudzką, która również skończyła się zupełnem niepowodzeniem. Po tych niefortunnych próbach doraźnej akcji czynnej, przystąpiono do przygotowania systematycznej, obliczonej na dłuższą metę międzynarodowej akcji wyzwalania ludów. 15 kwietnia 1834 roku, według myśli Mazziniego, założona została w Szwajcarji organizacja Młodej Europy. Młode Włochy, Młode Niemcy, Młoda Polska organizowały się osobno i łączyły się w Młodej Europie. Odpowiedzią na ożywienie międzynarodowej akcji rewolucyjnej na terenie Szwajcarji był zbiorowy nacisk państw na rząd szwajcarski, mający na celu spowodowanie akcji represyjnej przeciwko emigrantom i wydalenie gorętszych żywiołów z terytorjum szwajcarskiego. Na czele tej akcji, kierowanej przez Metternicha, stał poseł austrjacki w Szwajcarji de Bombelles, popierany przez posła rosyjskiego Siewieryna i posła pruskiego Rochowa. Francja narazie, w osobie posła Rumigny'ego, sekundowała tej akcji oględnie, a dopiero po zastąpieniu Rumigny'ego przez księcia Montebello wzięła w tej akcji udział bardzo czynny. Podczas gdy dyplomacja urzędowa zasypywała rząd szwajcarski notami i groźbami, policja tajna państw, prowadzących kampanję, rozgościła się we wszystkich miejscowościach Szwajcarji, gdzie tylko przebywali emigranci. Szwajcarja stała się terenem praktyk szpiegowsko-prowokatorskich, a jednocześnie szkołą walki, prowadzonej z temi praktykami przez rewolucjonistów wszelkiej narodowości, dla których mistrzem

[1]) Ponieważ z czasem emigrant, nazwiskiem Michałowski, pełnił rolę szpiega na terenie londyńskim, stwierdzamy, że nie miał on nic wspólnego z majorem Józefem Michałowskim, który umarł w Anglji 17 sierpnia 1846 roku (Trzeci Maj, № z 19 września 1846 roku).

i instruktorem był Mazzini ze swym sztabem. Walka ta zna różne metody i stopnie, od ponurej vendetty do bardziej oględnych a bardziej dotkliwych dla zainteresowanych rządów sposobów, polegających na śmiałem i zręcznem chwytaniu kompromitujących szpiega i jego rząd dokumentów, wydobywaniu od już skompromitowanego przez tę rewizję agenta ustnych szczegółowych zeznań, skłanianiu, dla tem większego efektu, człowieka, już służącego celom rewolucjonistów, do odgrywania jeszcze przez czas pewien wobec swego rządu roli agenta, i, wreszcie, publikowaniu całego materjału, demonstrującego podstępną robotę rządów. To była gra, przeprowadzona przez Mazziniego i jego ludzi, z dużym efektem w sprawie szpiega Conseila.

Emigranci niemieccy założyli na gruncie szwajcarskim stowarzyszenie wśród rzemieślników, czeladników, robotników Niemców i 27 lipca 1834 roku odbyli zgromadzenie, złożone ze stu kilkudziesięciu osób, w restauracji podmiejskiej Steinhölzli pod Bernem. Śpiewano pieśni patrjotyczne niemieckie, wygłaszano mowy, wywieszono czarno-czerwono-żółtą chorągiew. Jeden z obecnych na zebraniu wychodźców, który za sprawy polityczne więziony był w Prusach, Ludwik Lessing wystąpił z tak radykalnym i krwiożerczym programem rewolucyjnym, iż złożone ze spokojniejszych ludzi zgromadzenie nie wzięło nawet pod rozwagę tego programu. [1]) Znaczenie tej uroczystości zostało rozdmuchane przez rządy Austrji i graniczących ze Szwajcarją państw niemieckich i rzecz cała przedstawiona, jako zagrażająca spokojowi tych państw. Rządy te, łącznie z Austrją, odwołały do kraju przebywających w Szwajcarji, jako rzemieślnicy, swych poddanych, a w październiku 1834 roku nastąpiło nawet czasowe zerwanie stosunków dyplomatycznych między państwami temi a Szwajcarją.

Krwiożerczy Lessing obracał się wciąż i agitował w Szwajcarji wśród wychodźców. W wydanem przez wychodźców niemieckich w mieście Burgdorf (Berthoud) piśmie Volksfreund zjawiła się notatka, iż Lessing jest szpiegiem

[1]) Dr. Paul Schweizer. Geschichte der schweizerischen Neutralität. Frauenfeld. 1895 r.. str. 744; Alfred Stern. Geschichte Europas, Tom IV, str. 406.

pruskim. 4 listopada 1835 roku znaleziony został pod Zurychem trup Lessinga z 49 ranami, sztyletem zadanemi. [1]) Powszechny głos mówił, iż Lessing zabity został przez wychodźców niemieckich, którzy odkryli w nim szpiega pruskiego. W procesie sądowym stawiony został, jako oskarżony o zabójstwo emigrant niemiecki baron Eib, który prowadził gorącą agitację wśród wychodźców w Szwajcarji. Eib, dla braku dowodów, został uniewinniony. Niebawem, okazało się, że mniemany rewolucjonista baron Eib był to agent policyjny z Wirtembergji Zacharjasz Aldinger. [2]) Poselstwo niemieckie w Bernie zaprzeczało temu, by Lessing był agentem policji, jakkolwiek dostarczyło do procesu sądowego siedmiu listów Lessinga, zawierających wiadomości o działaniach rewolucyjnych wychodźców niemieckich w Szwajcarji, a adresowanych do wuja Lessinga, urzędnika pruskiego.

W literaturze historycznej niemieckiej przez długi czas utrzymywał się pogląd, że Lessing nie był szpiegiem i że pisma szwajcarskie tylko przez nieuzasadnioną podejrzliwość względem rządu pruskiego rozpowszechniły wersję, iż Lessing był jego agentem. [3]) Dopiero w ostatnim tomie swej

[1]) „Am Morgen des 4 November 1835 fand man auf einem sehr einsamen Wege an der Sihl ausserhalb der Stadt Zürich den mit 49 Stichwunden bedeckten Leichnam des in Zürich studierenden Juden Ludwig Lessing von Freienwalde in Preussen...“ Schweizer. Geschichte der schw. Neutralität, str. 746. — A. Stern. Geschichte Europas, Tom V, str. 250.

[2]) „...Der als agent provocateur entlarvte Baron v. Eib, eigentlich ein Hebräer Zacharias Aldinger...“ „Wenn auch die gerichtliche Untersuchung zu keinem andern Resultate kam, als zur Anklage des angeblichen Barons von Eib, eines Hebräers namens Aldinger, der dann freigesprochen wurde und sich bald selbst als Spion entpuppte, darf doch die historische Forschung mit grosser Wahrscheinlichkeit einen politischen Mord annehmen.“ P. Schweizer, op. cit., str. 745, 747.

[3]) Treitschke w tomie IV Historji Niemiec w XIX stuleciu pisał jeszcze: „Welch ein Lärm, als ein jüdischer Student Lessing aus der Mark im Jahre 1835 zu Zürich ermordet wurde, ein gemeiner Mensch, der sich unter den Geheimbündlern umhertrieb und bei vielen für einem Späher galt. Die... Untersuchung brachte kein Ergebnis. Sie erwies weder, dass Lessing ein preussischer Spion gewesen, noch dass er politischer Rachsucht zum Opfer gefallen war... Trotzdem behaupteten die Schweizer Zeitungen und zahlreiche Flugschriften mit der höchsten Zuversicht, die teuflischen Anschläge der preussischen Regierung lägen nunmehr klar zu Tage.“ (Tom IV, wydanie VI. Lipsk, 1913 r., str. 606).

Historji Niemiec przyznał Treitschke, że wersja ta była słuszna i przytoczył, na podstawie materjałów tajnego archiwum berlińskiego, ciekawe szczegóły z przeszłości Lessinga.[1]) Po zamachu frankfurckim z kwietnia 1833 roku policja pruska rozwinęła gorliwą działalność i uwięziła szereg osób, poszlakowanych o należenie do kół rewolucyjnych. W początkach listopada 1833 roku minister Brenn zawiadomił Fryderyka Wilhelma III, że uwięziony z powodu udziału w knowaniach politycznych student Ludwik Lessing, wyznania mojżeszowego, zameldował prezydentowi policji, iż ma do poczynienia ważne odkrycia. Król zadekretował, iż zapewnia Lessingowi uwolnienie od wszelkiej kary i pomoc do dalszych studjów, jeśli jego zeznania okażą się wiarogodne. Nastąpiły przesłuchania Lessinga, które trwały przez czas dłuższy. W styczniu 1834 roku zameldowano królowi, iż Lessing złożył zeznania, pożądane i wiarogodne. Rozkazem gabinetowym wyznaczył król Lessingowi 200 talarów na bieżący rok akademicki i pismem, adresowanem do trzech swych ministrów, zadekretował, aby Lessing „został użyty w sposób przez nich zaprojektowany". Prezydent policji Gerlach nakazał Lessingowi milczenie co do złożonych zeznań, dał mu paszport do Karlsruhe i nadmienił, iż potem będzie mógł pewnie udać się do Szwajcarji, Włoch lub Francji. Oto wiadomości z archiwum berlińskiego. Delegacja na studja zagraniczne nastąpiła, widocznie, szybko, bo już w lipcu tegoż roku sumienny stypendysta królewski występował na zebraniu w Steinhölzli pod Bernem, jako prowokator.

*

Dotychczas Francja nie brała wyraźnego udziału w zbiorowym nacisku państw na Szwajcarję. Rumigny, niesłusznie zresztą, pomawiany był przez Bombelles'a, Rochowa, Siewieryna o ciche popieranie rządu szwajcarskiego w jego

[1]) Treitschke, D. Geschichte. Tom V, wydanie VI. Lipsk, 1914 r., str. 755, 756. I tu, jednak, zdaje się nie wiedzieć, że Aldinger był również szpiegiem: „Des Mordes angeklagt wurde der würtembergische Jude Aldinger, ein verworfener Mensch, der sich unter dem Namen eines Barons v. Eib in Zürich umhertrieb und zu den eifrigsten Mitgliedern des jungen Deutschlands gehörte" (str. 756).

sporze z mocarstwami o prawo azylu dla wychodźców politycznych... Lecz niebawem rzeczy się zmieniły. Po zamachu Fieschiego, dokonanym w lipcu 1835 roku, zaczęto głównego gniazda królobójców doszukiwać się poza granicami Francji, w otoczeniu Mazziniego. Rumigny zastąpiony został przez księcia Montebello, syna marszałka Lannes. Nowy poseł, konserwatysta, członek Izby Parów jeszcze za czasów Restauracji, był przekonanym zwolennikiem kursu metternichowskiego i z własnego impulsu wziął odrazu ton ostrzejszy w stosunku do rządu szwajcarskiego. Został niebawem w swej taktyce mocniej poparty przez gabinet paryski. W początkach 1836 roku stanął na czele rządu Thiers, jako premier i minister spraw zagranicznych. Ufny w swój talent, nowy szef rządu postawił sobie za zadanie wzmocnienie sytuacji międzynarodowej monarchji lipcowej przez zacieśnienie węzłów z monarchjami zachowawczemi; środkiem podniesienia prestige'u dynastji miało być małżeństwo księcia Orleańskiego z arcyksiężniczką Marją Teresą, córką arcyksięcia Karola. Metternich zręcznie wyzyskał ten zwrot polityki francuskiej i wciągnął księcia Montebello do swej akcji szwajcarskiej. Udało się to nadspodziewanie. Dodał jeszcze bodźca dyplomacji francuskiej zamach Alibaud'a z czerwca 1836 roku. Powszechnie, a niesłusznie, sądzono, że zamach ten był tylko wykonaniem wyroku, który zapadł w areopagu rewolucjonistów, przebywających w Szwajcarji. [1])

W owym czasie wyszła na jaw rzecz, rzucająca jaskrawe światło na metody policyjne, jakiemi rządy popierały nacisk dyplomatyczny, na Szwajcarję wywierany. 16 lipca 1836 roku poseł Montebello zwrócił się do rządu szwajcarskiego z notą, domagającą się wydalenia z granic Szwajcarji niebezpiecznego rewolucjonisty Conseila, który brał udział w zamachu Fieschi'ego, a któremu udało się uzyskać w ministerjum spraw wewnętrznych paryskiem paszport na imię Napoleona Chéli i z tym paszportem zbiedz do Szwajcarji.

[1]) W istocie zaś, nawet komitet Młodej Europy znajdował się w Paryżu. P. Schweizer. Die schweizerische Neutralität, str. 753. Rząd szwajcarski, zresztą, w nocie do ks. Montebello z 22 czerwca 1836 roku prosił rząd francuski o przyjęcie na swe terytorjum wychodźców, którzy wydaleni zostaną ze Szwajcarji. Louis Blanc. Histoire de dix ans. Tom V. Wydanie XII, str. 463, 464.

Lecz 12 sierpnia 1836 roku władze szwajcarskie uwięziły w Nidau nad jeziorem Bienne w hotelu miejscowym człowieka, zameldowanego, jako Hermann, komiwojażer ze Strasburga, Francuz, i podczas rewizji znaleziono przy nim jeszcze dwa paszporty, na nazwiska Chéli i Corelli. Ów Hermann-Chéli-Corelli zeznał, że prawdziwe nazwisko jego jest Conseil i że jest agentem policji francuskiej. Przewieziono go do Berna i ustanowiono komisję śledczą do zbadania sprawy. Conseil zeznał, ze wszedł w służbę policji tajnej w Paryżu w początkach czerwca 1836 roku. Wkrótce po zamachu Alibauda wezwany został do ministerstwa spraw wewnętrznych i tu polecono mu, aby udał się zaraz do Szwajcarji. Dano mu paszport na nazwisko Napoleona Chéli i 450 franków; jako agent policji pobierał 300 franków miesięcznie. Zalecono mu, aby po przybyciu do Berna, udał się zaraz do policji, tam wyjawił swe istotne nazwisko i oznajmił, że wskutek zbiegu okoliczności wplątany został w sprawę zamachów Fieschi'ego i Alibauda, przybywa do Szwajcarji szukać schronienia, prosi o permis de séjour, zaś środki do życia ma zapewnione od rodziny. Powinien również wejść w stosunki polityczne z emigrantami politycznymi, Włochami, Francuzami, Niemcami, podawać się wobec nich za zbiega politycznego i starać się pozyskać ich zaufanie. Uprzedzono go, iż rząd szwajcarski pewnie zdecyduje się na wydalenie zbiegów politycznych, a wówczas będą oni przewiezieni przez Francję do Anglji. Jeśli to nastąpi, ma być przygotowany na to, że będzie wraz z innymi aresztowany, wywieziony i w miejscu nowego pobytu nadal śledzić będzie wychodźców, a zwłaszcza dochodzić, czy nie knują oni zamachów przeciwko francuskiej rodzinie królewskiej. Dla ułatwienia mu tej roli, poseł francuski, na życzenie ministra spraw wewnętrznych, zwróci się z notą do rządu szwajcarskiego, żądając wydalenia Conseila, jako niebezpiecznego spiskowca. Raporty ma przysyłać do podsekretarza stanu w ministerstwie spraw wewnętrznych. Poseł Montebello nie był narazie w rzecz wtajemniczony, nie wiedział również o sprawie Thiers, rzecz całą prowadził minister spraw wewnętrznych hrabia Montalivet, cieszący się najbliższem zaufaniem Ludwika Filipa.

4 lipca Conseil wyjechał dyliżansem z Paryża, 10 lipca stanął w Bernie. Była to niedziela, udał się na taras nad Aarem, miejsce spaceru ludności, tam zawiązał rozmowę z ludźmi, mówiącymi po włosku. Trafił na wychodźców politycznych; nie był jednak należycie przygotowany do swej delikatnej misji, odrazu bowiem oświadczył im, że jest wmieszany w sprawę zamachów paryskich, i wzbudził pewną nieufność we Włochach. W biurze policji odmówiono mu pozwolenia na pobyt; pomimo tego przebył w Bernie do 22 lipca pod pozorem, iż oczekuje na pieniądze od rodziny. Przez ten czas uczęszczał do jadłodajni, gdzie zbierali się emigranci; namawiał szereg osób do przystąpienia do tajnego stowarzyszenia, Société des Familles, właśnie niedawno utworzonego, wkraczał więc na drogę prowokacji.[1]) Nagabywany przez policję musiał opuścić Bern i Szwajcarję i udał się do Besançon. Stąd skomunikował się z Paryżem, otrzymał nowe instrukcje, paszport na nazwisko Piotra Corelli, 150 fr. na drogę i rozkaz udania się do Bernu i stawienia się po instrukcje w ambasadzie francuskiej. Odtąd więc ambasador był już powiadomiony o istotnym charakterze jego misji. Gdy, jednak, zjawił się znów w Bernie wśród emigrantów włoskich, wzbudził wśród nich już niewątpliwe podejrzenia. Zrewidowali jego rzeczy i znaleźli kompromitujące go dokumenty. Conseil, chcąc przebłagać towarzyszów, oznajmił im, iż udaje się właśnie do ambasady francuskiej i że gotów jest wydać przed nimi instrukcje, jakie stamtąd otrzyma. Spełnił to; dowiedzieli się Włosi, iż Montebello radził Conseilowi opuścić Bern, że na jego zlecenie sekretarz ambasady sporządził

[1]) „C'est ainsi qu'il franchissait la limite qui sépare la carrière de l'espion de celle de l'agent provocateur, habitude assez ordinaire aux individus une fois engagés dans les lieus de la dépravation". Louis Blanc, Tom V, str. 77. — Opis sprawy Conseila obszerny u L. Blanca, Histoire de dix ans, Tom V, wydanie XII, od str. 74 i dokumenty na końcu tomu V, str. 463 — 476. Ścisłe dane i źródła do tej sprawy podane w P. Schweizera: Die schweizerische Neutralität, od str. 754. — Alfred Stern, Geschichte Europas, Tom V, od str. 256. — Mazzini utrzymuje, iż już wówczas, podczas pierwszego pobytu Conseila w Bernie, poznał, na podstawie relacji o nim Włochów, iż jest on szpiegiem. (P. Schweizer. Die schw. N., str. 754). Włosi. z którymi miał Conseil głównie do czynienia, byli to Migliari, Berthola, Boschi, Primavesi (L. Blanc, Tom V, str. 79).

nowy paszport na imię Franciszka Hermanna, wypisał na paszporcie datę 15 listopada 1835 roku, dał Conseilowi 200 franków, polecił mu udać się do innych miast Szwajcarji i tam śledzić emigrantów różnej narodowości.

Zdobywszy tak ciekawy materjał, powieźli Włosi Conseila, pod baczną eskortą, do miejsca pobytu głównych członków Młodej Szwajcarji, do Bienne, a stąd do Nidau, tu w ich obecności Conseil jeszcze raz powtórzył swe zeznania, poczem wezwano przedstawicieli miejscowych władz szwajcarcarskich i oddano w ich ręce szpiega, wraz z dokumentami.[1])

Rząd berneński był teraz w posiadaniu materjału, obciążającego rząd Thiersa, a zwłaszcza, co było dla Szwajcarji szczególnie ważne, dyskredytującego posła Montebello, którego wyzywające postępowanie wywołało rozdraźnienie Szwajcarów i którego już nazywano „der fränkische Gessler". Sposób, w jaki postanowiono wygrać ten atut, był gruntowny, prostolinijny, a nie dyplomatyczny. Komisja śledcza do zbadania sprawy wygotowała obszerny elaborat, w którym bez obsłonek wymienione były wszystkie rezultaty dochodzeń, i przesłano rządowi francuskiemu notę, kładąc nacisk na sfałszowanie paszportu w poselstwie francuskiem w Bernie. Jednocześnie raport komisji wydany został w Paryżu w osobnej broszurze w języku francuskim pod tytułem: „Zdemaskowani dyplomaci". W Szwajcarji spodziewano się, że rezultatem rewelacji będzie odwołanie posła Montebello. Krok, jednak, rządu szwajcarskiego był źle obliczony. Montebello odegrał w całej sprawie drugorzędną, incydentalną rolę, cała rzecz prowadzona była poza plecami premjera i ministra spraw zagranicznych Thiersa przez ministra spraw wewnętrznych hrabiego Montalivet, najbliższego powiernika króla, i sprężyną istotną całej akcji był niezawodnie sam Ludwik Filip, który z rosnącym niepokojem widział, iż policja nie jest zdolna jakoś zapobiedz nieustannym zamachom na jego osobę. Ostre uwagi rządu berneńskiego o cudzoziemcach, którzy, nadużywając gościnności szwajcarskiej, przenikają do Szwajcarji z fałszowanemi paszportami i sieją w niej intrygi polityczne, musiały być tem dotkliwsze dla Ludwika Filipa, że sam on,

[1]) Mazzini twierdzi, iż on sam kierował całem postępowaniem emigrantów włoskich w sprawie Conseila (P. Schweitzer, str. 756).

ongi, w 1793 i 1794 roku, pod fałszywem nazwiskiem Chabaud-Latour, przebywał w kantonie gryzońskim, jako nauczyciel matematyki i geografji w zakładzie wychowawczym w Reichenau, a następnie uchodząc z Gryzonji, gdzie wybuchnęły niepokoje polityczne, przebywał w Bremgarten, jako Monsieur Corby, ukrywając swe prawdziwe nazwisko.[1]) Rząd Thiersa upadł w sierpniu 1836 roku, a nowoutworzony rząd hrabiego Molé przesłał Szwajcarji niesłychanie ostrą notę, podpisaną przez księcia Montebello, a przedstawiającą sprawę Conseila, bez wchodzenia w jej treść i przebieg, jako intrygę spiskowców politycznych, wyzyskaną przez rząd szwajcarski, w sposób uwłaczający Francji. Rząd szwajcarski musiał ustąpić przed groźbą zerwania stosunków i płynących stąd rujnujących dla Szwajcarji skutków i w odpowiedzi swej na tę notę wspomniał już tylko pojednawczo o sprawie Conseila, jako o nieporozumieniu.[2])

*

Metody, jakiemi mocarstwa posługiwały się wobec Republiki Helweckiej, dają słabą zaledwie miarę sposobów, jakie stosowano w tej epoce względem „wolnej, niepodległej i ściśle neutralnej" Rzplitej Krakowskiej. Wciśnięta między trzy mocarstwa zaborcze, pędziła ona od początku żywot ciężki, smutny i niepewny.[3]) Od chwili zaś, gdy zniesiona została

[1]) P. Schweitzer, op. cit., str. 650, 651.

[2]) Débidour, Histoire Diplomatique de l'Europe. 1891 r. Tom I, str. 354: „Le duc de Montebello tint un langage si arrogant que l'Helvétie entière se souleva d'indignation et demanda son rappel. Elle ne s'irrita pas moins en apprenant les agissements secrets de Louis-Philippe qui, à l'insu de son ministre, entretenait en Suisse des espions et des agents provocateurs comme le policier Conseil arrêté à Berne en août 1836. Mais il fallut bien céder à la force..." — Guizot, który był w gabinecie Molé'go ministrem spraw wewnętrznych, mówi głucho o tych sprawach: „de désagréables embarras". — Bliżej o tem L. Blanc, op. cit., Tom V, str. 471—476.

[3]) Tragikomedja opieki trzech rządów nad Krakowem wystąpi w całej pełni, gdy porówna się oficjalne enuncjacje reprezentantów trzech państw z praktyką ich rządów. 11 września 1818 roku, przy uroczystem oddaniu konstytucji wolnego miasta w ręce prezesa Senatu, pełnomocny komisarz cesarza Austrji hrabia Swéerts-Spork sławił „hojne korzyści, które tak na ogół, jak na różne stany wolnego ludu z nowego uporządkowania rzeczy niezawodnie spłynąć muszą". Podnosił zalety konstytucji, prawił, że „duch, w niej panujący, ma cechy gminowładztwa",

konstytucja Kongresówki, gdy Mikołaj przystąpił do systematycznego niszczenia narodowości polskiej w swem państwie i gdy w Münchengraetz w 1833 roku wytknięta została w tym duchu akcja solidarna trzech mocarstw, istnienie Rzplitej Krakowskiej „pod opieką trzech mocarstw" było tragiczną anomalją.[1]) W okresie między Münchengraetzem a zjazdem w Cieplicach w jesieni 1835 roku dojrzał w gło-

że „najwyższy rząd spoczywa tu w ręku narodu. jak w Stanach Ameryki Północnej", że rękojmia praw obywateli krakowskich odpowiada aktowi *Habeas Corpus*. „Tak więc mieszkaniec tutejszej Rzeczypospolitej, osłoniony tarczą neutralności, nie wojownika wawrzynem, ale wieńcem dębowego liścia za obywatelskie zasługi szczyci się i pyszni ze swej niepodległości, jako członek od żadnej potęgi postronnej niezawisłego ciała..." „Szczęśliwy jesteś, ludu Krakowski! jeśli rozetliwszy w swoich duszach ogień święty, środkami ręką opiekunów wskazanemi powodzenie i chwałę nowej Ojczyzny rozszerzając, wywiążesz się z długu wdzięczności względem Najjaśniejszych Monarchów, których ojcowskie serce nieustannie się troska o waszą dolę najpomyślniejszą". A. Tessarczyk. Rzeczpospolita Krakowska. Poszyt I. Kraków 1863 r., od str. 35.

[1]) Rząd rosyjski, od czasu powstania listopadowego, powziął niezłomne postanowienie zniesienia Rzeczypospolitej Krakowskiej i postawił sobie za zadanie pozyskanie dla tego planu rządów austrjackiego i pruskiego. 16 marca 1832. roku Nesselrode daje w tym duchu instrukcję posłowi wiedeńskiemu Tatiszczewowi (Kopja tej instrukcji w Archiwum Wiedeńskiem spr. zagr.: Russland. Varia. Fasc. 26) „Toutes les notions qui nous parviennent de Cracovie s'accordent à representer cette ville libre comme le principal foyer des menées qui ont pour but de continuer la révolution polonaise". Na dowód tego twierdzenia, przytacza instrukcja jeden tylko konkretny fakt — wykrycie klubu tajnego, który istniał od 3 maja 1831 roku; co więcej, przyznaje, że władze krakowskie zastosowały względem klubu represje, jakich żądał rezydent rosyjski, sekretarz klubu został aresztowany, papiery zabrane, toczy się śledztwo. A jednak — Cracovia delenda est, bo to jest ostatnie wolne siedlisko polskości. „La haine de l'ordre de choses légal, qui vient d'être rétabli dans le royaume de Pologne, s'étend indistinctement à toutes les classes d'habitants de cette petite République. Toutes paraissent unanimement conspirer contre la Russie et contre les actes de son Gouvernement dans ce Royaume... Le seul moyen de faire cesser le danger dont le voisinage de la ville libre et l'esprit inquiet de ses habitants menacent la tranquillité du Royaume de Pologne et celle des provinces voisines d'Autriche et de Prusse, serait l'occupation immédiate de Cracovie et de son territoire par les troupes des trois Puissances protectrices, ou de l'une d'elles. L'Empereur Vous invite donc à proposer itérativement cette mesure à la Cour de Vienne... Elle nous parait plus que jamais urgente..."

wie Mikołaja plan zniesienia tego ostatniego przytułku instytucyj polskich. Ze strony monarchy, stojącego niby na straży zasad zachowawczych i status quo europejskiego, a który niedawno pogwałcił stypulacje Kongresu Wiedeńskiego, kasując konstytucję Kongresówki, nowy zamach na twór Kongresu Wiedeńskiego byłby zbyt wyzywającem pogwałceniem zasad, których obrońcą ostentacyjnie sam się mienił. Z innego jeszcze względu, złe skutki aneksji Krakowa miały, ze stanowiska Mikołaja, przewagę nad dobremi. W okresie wzmożonej rusyfikacji ziem polskich car, który już w czasie powstania myślał o pozbyciu się na rzecz sąsiadów części Kongresówki, nie uważał za pożądane wcielenie do swych posiadłości starego grodu polskiego, ogniska wielkich tradycyj dziejowych a zarazem gniazda knowań narodowych polskich. Za korzystniejszą dla siebie rzecz uważał ofiarowanie Krakowa metternichowskiej Austrji, obrócenie go w dobrze strzeżoną przez policję i germanizowaną cząstkę cesarstwa Habsburskiego, które w tym razie brało na siebie główne brzemię odpowiedzialności wobec państw zachodnich. Liczył trafnie na łakomstwo Austrji, na to, że wahając się między lękiem a chęcią zaboru, zdecyduje się wreszcie na ten ostatni. Na razie przystąpiono do działań wstępnych, car dał wskazania Benkendorfowi i Paskiewiczowi, a ci puścili w ruch swych agentów.

Najbardziej pomyślnym manewrem byłoby przedstawienie aneksji Krakowa do jednego z państw ościennych, jako wyniku wyraźnej woli większości mieszkańców wolnego miasta, a przynajmniej najznakomitszych jego obywateli. Mikołaj dał stosowne instrukcje Paskiewiczowi, w początkach 1835 roku bawił w Warszawie dawny prezydent miasta Krakowa, obecnie rezydent rosyjski, Stanisław Zarzecki, i z nim omówione zostały sposoby działania. Już na wiosnę 1835 roku dziesięciu obywateli Krakowa wystosowało do Senatu pismo, wzywające do podjęcia kroków celem przyłączenia Krakowa do Kongresówki. Senat, oczywiście, pozostawił pismo to bez skutku. Najwyższej rangi agentem Paskiewicza na terenie krakowskim był Aleksander hrabia Wałewski, były senator-kasztelan Królestwa Konstytucyjnego, obecnie członek Rady Stanu, a, z czasem, senator, członek Rady Administracyjnej i prezes Heroldji. W początkach lip-

ca 1835 roku Paskiewicz raportował carowi o wyniku pierwszych kroków: „Otrzymawszy rozkaz W. C. Mości, abym postarał się o namówienie znamienitszych obywateli krakowskich do podania prośby o przyłączenie ich terytorjum do jednego z trzech państw opiekuńczych, zająłem się tą sprawą i rozpuściłem przez agentów stosowne wersje, które, jak widać, nie pozostały bez skutku". Walewski zawiadomił go listownie o owej petycji dziesięciu obywateli do Senatu i otrzymał odeń polecenie udania się do odległego o 9 wiorst od Krakowa własnego majątku i o namawianie większej ilości obywateli do podania petycji do cara. „Hrabia Walewski ma nadzieję, że większość bogatych mieszkańców Krakowa podpisze taki akt, lecz, chociaż będą wśród nich senatorowie, to, jednak, ogólna w tej sprawie petycja sejmu czy senatu jest niepodobieństwem. Jeśli taki akt będzie podpisany, celem przedstawienia go W. C. Mości, to mam szczęście pytać o rozkaz: czy deputacja, która go podpisze, ma stanąć osobiście przed Tobą, Najmiłościwszy Monarcho, w Kaliszu, czy w innem miejscu, lub też ma doręczyć wymieniony akt mnie, dla przedstawienia go W. C. Mości". [1])

---

[1]) Paskiewicz dołączył do swego pisma list Walewskiego o treści niezbyt budującej, jak na list Polaka, byłego kasztelana, a wówczas członka Rady Stanu Królestwa: „Wielu znamienitszych obywateli i kupców, pragnących jedynie korzystać spokojnie ze swych dochodów i prowadzić bez przeszkód handel, ożywieni są najlepszym duchem i, nie widząc w obecnym rządzie żadnej rękojmi, chcą powrócić pod rząd monarchiczny, który jedynie może zabezpieczyć ich własność i dobrobyt. Atoli, większość ludności, złożona z trzech tysięcy wychodźców polskich, zdemoralizowanych wściekłą samowolą ostatniego buntu, z klasy najbiedniejszych mieszkańców tego miasta i z włóczęgów, wygnanych z Królestwa Polskiego, Prus i Austrji, wyznaje najzgubniejsze zasady, dążące do obalenia porządku społecznego, i oczekuje tylko sposobności do wcielenia w czyn swych zbrodniczych planów, których spełnienie mogłoby nadwyrężyć, choćby na czas pewien, spokój sąsiednich wiernych poddanych J. C. Mości, naszego Najmiłościwszego Monarchy. Zbyt liberalne ustawy, nadane temu krajowi, dają słabemu rządowi krakowskiemu zbyt mało środków ku zachowaniu chwilowego i nader wątpliwego spokoju, utrzymywanego dotąd raczej z lęku przed rozmieszczonemi nad granicą bataljonami. Wychowanie młodzieży, które w naszym kraju (t. j. w Kongresówce, gdzie wówczas niszczono dawny, polski system szkolny), dzięki rozumnym zarządzeniom i nowozaprowadzonej dyscyplinie szkolnej, zapowiada na przyszłość najzbawienniejsze wyniki, przedstawia w tym

Mikołaj w odpowiedzi na „ważne wiadomości krakowskie" jeszcze raz przypomniał Paskiewiczowi, że zdecydowany jest na przyłączenie Krakowa nie do Rosji, lecz do Austrji, co pociągnie za sobą „mniej hałasu". „Na nieszczęście, Anglja i Francja są współtwórcami tego tworu, a przeto bez ich zgody nie mogłoby się to stać". „Jedynie tylko powszechna i stanowcza chęć tej rzeczypospolitej może nam dać prawo oparcia się na niej przy dyskusji z temi państwami; lecz nie oczekuję tu dobrego wyniku, przeciwnie, obawiam się nowego powodu do sporów".[1]) Paskiewicz w istocie dobrze rozumiał, że obraz delegacji sejmu i senatu krakowskiego, stającej przed carem w czasie zapowiedzianych na wrzesień manewrów i uroczystości prusko-rosyjskich pod Kaliszem, był mirażem. Był on zdania, że należy wziąć rzeczpospolitą krakowską głodem i radził zastosowanie rujnujących wolne miasto środków celnych. Wówczas dopiero mieszkańcy uderzą w pokorę. „Rygory celne doprowadzą ich prawie do nędzy, co już teraz zaczynają odczuwać, i wówczas można będzie liczyć na to, że wszyscy się zgodzą na aneksję."[2]) Chwalebny plan Paskiewicza miał tę słabą stronę, że nie zapowiadał rychłego a pewnego skutku. Tymczasem chodziło o szybkie pozyskanie zgody Prus i Austrji. Po wrześniowych manewrach kaliskich Mikołaj odbył na miejscu naradę w sprawie krakowskiej z Paskiewiczem i udał się na zjazd do Cieplic. Na odbytych tu naradach trzech dworów i rządów ustalono tryb postępowania w sprawie krakowskiej. Mikołaj pozyskał dla swego planu dwóch partnerów. Z Austrją poszło łatwo, Tatiszczew już w Wiedniu przygotował Metternicha. Z Prusami poszło trudniej; nie odnosiły one żadnej widomej korzyści z przyłączenia Krakowa do Austrji a traciły te, jakie dzięki sprytowi i wytrwałości swego komisarza uzyskały przy organizacji wolnego

---

nieszczęśliwym kraju obraz zgoła odmienny: dziedzina ta pozostaje tu w dawnym stanie i niepodobna oczekiwać nic dobrego od tamtejszej młodzieży, kształcącej się w liczbie około tysiąca osób". Szczerbatow. Kniaź Paskiewicz. Tom V dodatkowy, str. 292—295.

[1]) Szczerbatow, Tom V, str. 143: list z 30 czerwca st. st. 1835 r.

[2]) Szczerbatow, Tom V, str. 144.

miasta po 1815 roku.[1]) Bez zapału wzięły udział w akcji jawnej, grożącej komplikacjami ze strony Francji i Anglji i w 1836 roku ostentacyjnie dawały do zrozumienia, że tym razem nie z ich strony wyszła inicjatywa.[2]) W poufnej, atoli, akcji prowokacyjnej wzięły udział gorliwy.

Rząd Rzplitej Krakowskiej z szeregu niedwuznacznych objawów zorjentował się, że prowadzona jest akcja systematyczna, zmierzająca ku gospodarczemu wyniszczeniu miasta wolnego, a obok niej jeszcze jakaś ciemna akcja, wyraźnie popierana przez rządy opiekuńcze, a zmierzająca do sprowokowania zawichrzeń. Odcięty od świata, osaczony przez trzy przemożne wrogie siły, rząd krakowski instynktownie szu-

[1]) Z komisarzy trzech państw, którym powierzono organizację wolnego miasta po Kongresie Wiedeńskim, najsprytniejszy, najbezwzględniejszy był komisarz pruski baron Reibnitz. Prusy potrafiły zainstalować własną pocztę w wolnej i niepodległej Rzplitej Krakowskiej. Antoni Tessarczyk. Rzeczpospolita Krakowska. Poszyt II, 1866 r., str. 143, 144. Poszyt III, 1869 r., str. 145, 146.

[2]) W opublikowanym zbiorze papierów, pozostałych po Metternichu, jest mowa nawet o drobnych, groteskowych epizodach z pobytu w Cieplicach („J'ai brisé de mes propres mains un pot que l'on avait placé dans une table de nuit destinée à la Cour de Russie et qui enfermait encore des restes de la Cour de Charles X"). O układzie co do Krakowa w sprawozdaniach ze zjazdu ani wzmianki. (Aus Metternich's nachgel. Papieren, Tom VI, od str. 49 i dalej od str. 86). Treitschke o zmowie cieplickiej pisze wcale szczerze: „Auf der Teplitzer Zusammenkunft (1835) beschlossen die Schutzmächte einmüthig, die Republik zunächst durch Waffengewalt zu beruhigen und sie sodann bei günstiger Gelegenheit zu vernichten... Am 14 Oktober 1835 wurde in Berlin ein in Teplitz verabredeter geheimer Vertrag unterzeichnet"... (D. Geschichte. Tom IV. Wydanie VI, str. 528). Schiemann. Kaiser Nikolaus. Tom III, od str. 272. Schiemann, apologeta Mikołaja I i nieprzyjaciel Polski, nie ma odwagi bronić prowokatorskiego planu zaboru Krakowa: „Es war ein recht niederträchtiger Plan" (str. 274). Według tego planu, mocarstwa miały zespolić swe usiłowania w celu skłonienia republiki Krakowskiej do wystąpienia z prośbą o wcielenie Krakowa do jednego z trzech państw. (Schiemann, Tom IV, str. 91). Ta wspólna uchwała dawała z góry przedsmak przyjemności, jakie mocarstwa opiekuńcze gotowały odtąd wolnemu miastu. I w 1836 roku Metternich, ufny w sekret paktu cieplickiego, miał odwagę pisać do Alfreda Potockiego: „Les Cours protectrices... veulent que Cracovie vive, que la ville soit heureuse afin d'être contente, et que, contente, les puissances voisines n'aient plus à y penser"... Archiwum Wiedeńskie Spraw Zagr. Russland, Varia 1836. Copie d'une lettre particulière de Mr le Prince de Metternich à Mr. le Comte Alfrède

kał ratunku w wyjściu z niebezpiecznego odosobnienia i powziął myśl zawiązania stosunków z rządami francuskim i angielskim, biorąc za podstawę stosunki handlowe i mając na myśli wymianę konsulów z temi państwami. Wstępem do tej szerszej akcji były starania o pozwolenie utrzymywania agenta krakowskiego w Warszawie. Lecz Rosja natychmiast pojęła wagę tej inicjatywy, Paskiewicz i Nesselrode kategorycznie wypowiedzieli się przeciwko tej inowacji, która utrudniłaby dyskretne zlikwidowanie Rzpltej, car przyłączył się całkowicie do ich opinji.[1]) Tymczasem, w końcu 1835 roku, za sprawą emigracji, która była bodaj inicjatorką planów rządu krakowskiego, w dziennikach angielskich zaczęły pojawiać się artykuły, zwracające uwagę na korzystne położenie Krakowa, radzące, by Anglja uczyniła ten punkt jednym z ośrodków swego handlu i by dla zbadania terenu wysłała do Krakowa swego agenta.[2]) Kontroler angielski czy francuski w Krakowie w chwili, gdy na jego terenie prowadzona była tak delikatna akcja, była to rzecz, do której rządy opiekuńcze dopuścić nie mogły.

Gdy prowadzona różnemi skutecznemi środkami agitacja na rzecz petycji inkorporacyjnej, nawet poparta systemem najdotkliwszych rygorów celnych, nie zapowiadała rychłego wyniku, środek ciężkości akcji przenieść wypadło do nieustającej, zresztą, nigdy w działaniu na terenie wolnego miasta policji tajnej trzech dworów opiekuńczych. Roz-

---

Potocki le 8 Juillet 1836. Przy zajęciu Krakowa i wcieleniu go do Austrji w 1846 roku, tajny układ Cieplicki w 1835 roku został, na żądanie Prus, zachowany nadal w sekrecie (Stern, Geschichte Europas, Tom VI, str. 372). Metternich wówczas przesłał przedstawicielom dyplomatycznym Austrji kopję tego układu do wiadomości. Archiwum Wiedeńskie Spraw Zagr. Weisungen 1846 r. Metternich do hrabiego Colloredo 7 marca 1846 roku: ...„La proposition de l'empereur Nicolas eut pour résultat la signature d'un protocole secret dont je vous envoie ci-joint copie, afin de Vous mettre aujourd'hui, que le moment de l'action est arrivé pour nous, complètement au fait de la position de cette question. Nous nous étions alors réservé le droit de choisir le moment, qui nous paraitrait le plus opportun pour mettre les conditions de ce protocole à l'exécution"...

[1]) Schiemann. Kaiser Nikolaus, Tom III, str. 274.

[2]) Już po zajęciu Krakowa, Palmerston w kwietniu 1836 roku wspomniał w parlamencie o zamiarze wysłania konsula angielskiego do Krakowa. Trzeci Maj, Nr z 25 lipca 1836 roku, str. 132, 133.

począł się zakrojony na dużą skalę manewr policyjny, którego celem było przedstawienie wobec świata Krakowa, jako niebezpiecznego dla państw ościennych i dla całej Europy gniazda knowań rewolucyjnych. Ta machinacja trójmocarstwowa, widziana dziś z oddalenia dziejowego, składa się na obraz, tem osobliwszy a tem dramatyczniejszy, że obok niej, bezwiednie, nie czując prowokacji a widząc przed sobą cel narodowy wyzwoleńczy, rozwijała się na terenie Krakowa akcja polska, która tu założyła ośrodek swego działania.

Po upadku wyprawy Zaliwskiego, po masowych aresztowaniach w zaborze rosyjskim i w Galicji, Kraków obrany został za główne siedlisko organizacji, która miała doprowadzić do wyzwolenia Polski przez emancypację ludu wiejskiego, zbratanie warstw społecznych i zespolenie ich w dziele zbrojnego wywalczenia niepodległości. Było to Stowarzyszenie Ludu Polskiego, założone w końcu 1834 roku. Zbór Główny jego znajdował się w Krakowie. Seweryn Goszczyński, Lesław Łukaszewicz, Leon Zaleski, Szymon Konarski, Aleksander Wężyk, Gustaw Erenberg — byli duszą tego stowarzyszenia w Krakowie. „Emigracja polska, jakkolwiek śledzona i prześladowana przez wszystkie trzy rządy, znajdowała przecież jeszcze w Krakowie dosyć bezpieczne schronienie" pisze biograf Smolki, który wszedł do lwowskiego Zboru Ziemskiego tego stowarzyszenia.[1]) „Tęskniące za krajem rozbitki zbrojnego powstania, znęcone dobrodusznością i patrjotyzmem nowego prezesa Senatu Kacpra Wielogłowskiego, ściągać się poczęły z obczyzny do Krakowa. Ogród Aleksandrowej na Wesołej, dwór Korsaków w Rybnej, Patelskiego w Kwaczale, dom Wiercińskiego, inspektora kopalń w Jaworzniu i dzierżawcy Dębińskiego w Bolęcinie były głównemi kwaterami dawnych żołnierzy polskich, powracających wychodźców i paryskich emisarjuszy.[2]) Powstawało, atoli, pytanie, jak się to dzieje, iż przy wzmożonej od 1833 roku czujności trzech rządów zaborczych, wysłańcy Młodej Polski emigracyjnej, jak Szymon Konarski, Adolf i Leon Zalescy, członkowie rozwiązywanego obecnie i wcielanego do

[1]) Karol Widmann. Franciszek Smolka. Lwów, 1891 r. od str. 33.

[2]) J. L. (Józef Louis). Sądownictwo Rrzeczypospolitej Krakowskiej. Kraków, 1884 r., str. 34.

nowego stowarzyszenia Węglarstwa polskiego, które miało główną siedzibę we Lwowie, członkowie Towarzystwa Demokratycznego emigracyjnego, jak Zienkowicz, mają taką łatwość przedostania się do Krakowa przez terytorjum państw zaborczych. Tragiczne było położenie rządu krakowskiego, który, dając przytułek emigrantom i w głębi duszy sympatyzując z ich dążeniami, zaczął niebawem dostrzegać, że odbywająca się na gruncie krakowskim ciemna robota prowokacyjna trzech rządów postara się wyzyskać akcję patrjotyczną, prowadzoną na tym gruncie, ku zagładzie wolnego miasta.[1])

Na podstawie obserwacji policyjnej, rząd krakowski dochodził do wniosku, że oprócz rzeczywistych emigrantów i emisarjuszy, oddanych sprawie polskiej, kręci się po Krakowie coraz więcej agitatorów osobliwego autoramentu. „Nikt ich nie znał, nikt ich nie miał sobie poleconych, a najmniej wiedziano, że przybywali nie z Francji, lecz z Królestwa Polskiego, nie z polecenia propagandy paryskiej, ale na żądanie i za paszportami rezydenta rosyjskiego. Knowania ich nie uszły bacznego oka ówczesnej policji. Policja ta... wyśledziła tajemnych misjonarzy, podciągnęła ich pod badanie i zabierała się naprawdę oddać ich sądom miejscowym; mniemani emisarjusze emigracji okazali się być wysłańcami rosyjskimi, a jeden z nich nawet (Klemens Hulanicki), przyciśniony badaniem, zeznał rzeczy, kompromitujące w wysokim stopniu jednego z rezydentów trzech dworów“. Rząd państwa zainteresowanego nie mógł dopuścić do tego, aby rzecz doszła do sądu. „W trakcie przeto jeszcze inkwizycyj policyjnych rezydent rosyjski wezwał Senat, ażeby uwię-

[1]) W wydanym w 1840 roku w Paryżu, pod firmą Ludwika Królikowskiego, a w istocie napisanym przez Hilarego Meciszewskiego memorjale, uzasadniającym podjętą w 1839 roku na terenie zachodnim akcję obrony niepodległości Krakowa, przedstawione są szczegółowo obserwacje, przeczucia i obawy rządu Krakowskiego. Lecz w memorjale tym, dla względów taktycznych, rzucona została zasłona na akcję patrjotyczną spiskową i położony nacisk na działanie prowokacyjne rządów. Pełny obraz mamy zaś wówczas, gdy bierzemy pod uwagę i jedno i drugie działanie i, zdając sobie sprawę z przeciwstawności ich politycznych celów, obserwujemy fatalną zbieżność ich skutków dla sprawy odrębnego istnienia Rzplitej Krakowskiej.

zieni, jako poddani Królestwa Polskiego, bezzwłocznie władzom tamtejszym wydanemi byli. Nadaremnie Senat zasłaniał się ustawą karną, napróżno odwoływał się do Traktatu Wiedeńskiego i do przepisów konstytucji obowiązującej... Reklamacje rezydenta rosyjskiego coraz to groźniejszym przemawiały językiem, aż wreszcie oświadczenie, iż taka jest wola Dworów protegujących, położyło koniec sporowi, i Senat, mimo Traktatu i Konstytucji, zmuszonym był wydać reklamowanych w ręce władz Królestwa Polskiego". [1])

Z rosnącym niepokojem stwierdzał rząd krakowski, że państwa opiekuńcze coraz głośniej skarżą się na przepełnienie Krakowa wychodźcami, wojskowymi polskimi z ostatniej rewolucji, ludźmi bez zajęcia określonego i środków, a jednocześnie wszystko czynią, aby ludzi tych kategoryj do Krakowa rozmaitemi sposobami i drogami kierować i utrudnić im opuszczenie wolnego miasta. Memorjał, na materjale urzędowym oparty, wyjaśniał wobec Europy fakt decydującej wagi, jeśli chodziło o wykrycie winowajców wydarzeń, które się w 1836 roku rozegrały: Kraków nie miał własnej straży granicznej i osoba, przepuszczona przez kordon jednego z państw ościennych, dostawała się już bez żadnej kontroli wolnego miasta na jego terytorjum i, bez wizy jednego z trzech państw opiekuńczych, terytorjum tego opuścić nie mogła. Udział *Systematu,* reprezentowanego przez konferencję rezydentów trzech rządów, w sprowokowaniu wydarzeń 1836 roku był oczywisty. „Wskutek art. III Traktatu Dodatkowego, granice wolnego miasta Krakowa ze wszech stron są otwarte, Rzeczpospolita nie ma urzędników celnych ani straży granicznej, i wejście cudzoziemców na jej terytorjum zależy całkiem od zezwolenia władz granicznych, austrjackich, pruskich i rosyjskich, strzegących zewsząd przystępu do tego wolnego kraju. Nagromadzenie przeto tak zwanych emigrantów w obrębie miasta Krakowa było dla systematu rzeczą bardzo łatwą, gdyż zależało zupełnie od woli władz krajów sąsiednich, czyli, jaśniej mówiąc, od

[1]) Memorjał o stanie obecnym wolnego miasta Krakowa i jego okręgu. Paryż, 1840 r., str. 97, 98. Dane, w memorjale zawarte, oparte były na informacjach urzędowych, pochodzących od rządu Rzplitej Krakowskiej.

jego własnych poleceń. Polecenia te znać, że wydanemi być musiały, gdy władze wspomniane wyścigały się w dogodzeniu tej nadzwyczajnej potrzebie. Policja Wrocławska i komisarz policyjny austrjacki w Podgórzu (Guth) napełnili Kraków, w krótkim bardzo czasie, *tułaczami* wszelkiego rodzaju, rangi i pochodzenia. Śląsk pruski i Galicja napełnione jeszcze podówczas były nieszczęśliwymi, nie mogącymi na własnej ziemi znaleźć schronienia ani przytułku. Przebywali oni tam z wiedzą władz policyjnych miejscowych i miejsca ich zamieszkania nie były tajemnicą dla władz wspomnianych. Jak tylko więc *zaszła potrzeba* nagromadzenia ich w Krakowie, ogólną na nich zrobiono obławę. Tym, którzy mieli paszporty francuskie lub belgijskie, wizowano je do Krakowa, tym, którzy nie mieli żadnych, dawano *passircetle* również do Krakowa, dając przytem do zrozumienia, że raz przybyli na terytorjum krakowskie więcej niepokojeni nie będą; wogóle mówiąc, tak czynnie i sprężyście wzięto się do dzieła, że w końcu 1835 roku przeszło 200 wychodźców za zezwoleniem lub nakazem władz pruskich i austrjackich znaleźli się zgromadzeni w Krakowie. Nagromadzenie to ludzi, po większej części bez paszportów, bez zatrudnienia, a co najwięcej bez funduszu utrzymania, nie uszło baczności ówczesnego Rządu. Ostrzegany o niem raportami policji i skargami samych przychodniów, żalących się, że im paszportów *do wyjścia* z kraju żaden z rezydentów *wizować nie chce*, zgłosił się kilkakrotnie do konferencji z żądaniem, aby stosownemi poleceniami władzom granicznym dalszemu napływowi wychodźców na terytorjum Krakowa zapobiegła, tym zaś, co już są w kraju, potrzebne do Francji lub gdzieby się udać chcieli wizowała paszporty... Lecz zgłoszenie się Senatu żadnego nie wzięło skutku. System potrzebował mieć *tułaczy*, zgromadzonych w Krakowie, nie mógł więc sam ułatwiać im rozejścia się. Konferencja więc wszelkie odezwy rządu w tej mierze zupełnem pomijała milczeniem, a rezydenci odmawiali stale wizowania paszportów wychodniom..." [1])

---

[1]) Memorjał o stanie obecnym w. m. Krakowa, od str. 100. Ku poparciu tych twierdzeń przytoczone dokumenta. W nocie do konferencji rezydentów trzech państw z 30 maja 1835 roku stwierdza prezes Senatu

Przy takiem skoncentrowaniu machinacyj policyjnych, wymierzonych przeciwko małej, bezsilnej republice Krakowskiej przez trzy mocarstwa, wywołanie wybuchu, zawichrzenia, zamachu, który dałby upragniony pretekst do zajęcia Krakowa, było kwestją krótkiego czasu. W owym czasie, gdy Kraków zapełniać się zaczął wygnańcami politycznymi, napływającymi z Prus, z Austrji, z emigracji zachodniej, przybył do Krakowa, jako emisarjusz emigracyjny, niejaki Jan Pawłowski. Ów Pawłowski zjawił się był, w ślad za emigracją powstańczą, w Anglji, pod nazwiskiem Mańkowskiego, przedstawił się jako były wojskowy rewolucji listopadowej, wzięty do niewoli rosyjskiej i zbiegły szczęśliwie z Syberji, zawiązał liczne znajomości z wychodźcami. Ośrodek życia emigracyjnego znajdował się wówczas w Paryżu. Tu udał się niebawem Mańkowski, zapisał się do Towarzystwa Demokratycznego i zgłosił gotowość udania się do kraju z misją propagandową. „Wtajemniczono go zaraz w obowiązki emisarjusza, wskazano kolegów zawodu i przychylne domy po drodze, w których może znaleźć przytułek i wsparcie. Korzystał też z nich w 1834 roku w całej pełni, szczegól-

Kacper Wielogłowski, że dotychczas nie odniosły żadnego skutku żądania Senatu, by przedstawiciele państw opiekuńczych dali dawnym wojskowym polskim, przebywającym w Krakowie bez zajęcia i bez środków do życia, możność udania się do innych krajów. Wymienia, jako przykład, Wielogłowski trzech byłych wojskowych, którzy snują się po Krakowie i sieją niepokój w kołach młodzieży: byłego majora wojsk polskich Boskiego, Ksawerego Polana i Eysmonta. W nocie do Metternicha z 25 lutego 1836 roku, już po zajęciu Krakowa, uzasadnia obszernie a na podstawie faktów Wielogłowski, że nie tylko Senat nie ponosi odpowiedzialności za nagromadzenie w Krakowie wychodźców, lecz że na podstawie niezbitych dowodów stwierdzić można, że policja sąsiednich dzielnic, zwłaszcza policja wrocławska, usuwała w ostatnich czasach wychodźców z własnego terytorjum i wypisywała im paszporty do Krakowa. Powołuje się W. na fakty, na nazwiska wychodźców. Stwierdza, iż w wydarzeniach, które sprowadziły okupację Krakowa, odegrali rolę wychodźcy, których usunięcia z Krakowa żądał Wielogłowski w swej nocie z 30 maja 1835 r.: Boski był winowajcą zajść ulicznych, a, mianowicie, wybicia szyb w dniu 18 stycznia 1836 roku, Eysmont był, jak się okazuje, jednym z głównych uczestników zabójstwa Pawłowskiego, które dało pretekst do okupacji wojskowej Krakowa. Dane, zawarte, zwłaszcza, w nocie Wielogłowskiego do Metternicha, dają jaskrawy obraz prowokacji, uprawianej przez trzy rządy opiekuńcze. — Memorjał, Dokumenta XXXI i XXXII.

niej w Dreznie, gdzie stał się przyczyną aresztowania i wydalenia wielu osób".[1]) W Prusach Mańkowski-Pawłowski został aresztowany i odwieziony do Berlina, lecz po stwierdzeniu jego istotnego zawodu, na wstawiennictwo ambasady rosyjskiej, został wypuszczony na wolność i udał się do Krakowa. Zamieszkał w hotelu Pollera, zaprzyjaźnił się z majorem Boskim, którego usunięcia z Krakowa napróżno domagał się Wielogłowski od Konferencji Rezydentów, żył dostatnio, zawiązał stosunki z emigrantami, uczęszczał stale do ogrodu Aleksandrowej na Wesołej, gdzie zbierali się wychodźcy. Lecz niebawem w Londynie powzięto wiadomość o tem, że Pawłowski jest agentem rządu rosyjskiego, udzielono tej wiadomości Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego. Wówczas Adolf Zaleski, brat Leona, przebywającego wówczas w Krakowie i zajętego organizacją Stowarzyszenia Ludu Polskiego, udał się do Krakowa. Tu dwaj bracia Zalescy wraz z Eysmontem ułożyli plan sprawdzenia podejrzeń, które padły na Pawłowskiego, nieoględnie wtajemniczonego w działania patrjotyczne, i w razie, jeśli się one potwierdzą, pozbawienia go życia. Eysmont zaczął uczęszczać do restauracji Pollera i wszedł w bliższą zażyłość z Pawłowskim. Ten, chcąc wyzyskać stosunki z Eysmontem dla swej akcji szpiegowskiej, wynajął obok mieszkania Eysmonta w hotelu „Pod białym orłem" pokój sąsiedni. Podsłuchując rozmowy, toczone w pokoju Eysmonta a tendencyjnie przeznaczone do jego wiadomości, doszedł do wniosku, iż Eysmont znajduje się w dotkliwej biedzie i że wybiera się na zjazd emisarjuszy do Rybnej. W rozmowie z Pawłowskim Eysmont zwierzył się przed nim, iż fundusze jego wyczerpały się zupełnie i że z biedy gotów byłby zostać agentem policyjnym. Wówczas Pawłowski wyjawił przed nim swój zawód, wyjednał mu od rezydenta paszport i pensję miesięczną agenta tajnej policji. Na drugi dzień, 6 stycznia, udać się mieli razem na zjazd do Rybnej. Eysmont wynajął sanki

[1]) J. L. (Józef Louis) Sądownictwo Rzeczypospolitej Krakowskiej. Kraków, 1884 r., od str. 36. — J. Krajewski. Tajne związki, str. 48, 49. — Karol Widmann. Franciszek Smolka, str. 46. — Tessarczyk, Rzeczpospolita Krakowska. Poszyt IV, od str. 244 (nieściśle). — Memorjał o stanie obecnym Krakowa, Paryż, 1840 r., od str. 102.

i wieczorem udali się w drogę. Za Krakowem spotykają po drodze człowieka, który przedstawia się, jako członek Stowarzyszenia, dążący piechotą na zjazd do Rybnej. Na zaproszenie Eysmonta, staje z tyłu sanek i po krótkiej chwili strzela z krócicy w plecy Pawłowskiego. Był to Adolf Zaleski, sanki zaś prowadził, jako woźnica, Leon Zaleski. Po zabiciu Pawłowskiego, Zalescy powrócili inną drogą do Krakowa, zaś Eysmont przenocował w Tenczynku, poczem ulotnił się i już nie pokazał się w Krakowie. Śledztwo sądowe nie wykryło zabójcy, a podejrzenie padło na zbiegłego Eysmonta.

Okazało się, że Pawłowski był to pseudonim policyjny zabitego agenta, właściwe jego nazwisko brzmiało Behrens.[1]) Prowokator, kosztem życia swego, wywołał skutek, do którego zmierzały jego działania za życia. „Nigdy żaden wypadek nie przyszedł w pomoc niczyjemu interesowi tak w samą porę, ani niczyim zamiarom nie dopisał tak szczęśliwie, jak morderstwo Pawłowskiego dopisało zamiarom i potrzebie Systematu. Oparty na krwawym tym czynie, nacechowanym oprócz tego wszystkiemi znamionami politycznej zbrodni, mógł się do celu swego posunąć śmiałym krokiem na drodze, na której dotąd zwolna tylko postępował..." [2])

Po otrzymaniu wiadomości o zabójstwie Behrensa-Pawłowskiego, Paskiewicz zaproponował Austrji, by zajęła niezwłocznie wojskiem swem Kraków; niewielkie oddziały,

[1]) Józef Krajewski, Karol Widmann nazywają Behrensa „Niemcem z rodu". Kronika Emigracji Polskiej (Tom IV, str. 76, 226), opisując fakt zabójstwa Behrensa, nadmienia: „Gdy go na drugi dzień do sali anatomicznej przyniesiono, pokazało się, że był z urodzenia Żydem, kochanka jego poznała". Benkendorf w swych wspomnieniach pisze o tem wydarzeniu: „Pewien Polak, który, z mego polecenia, obserwował pewne towarzystwo tajne, które miało go w liczbie swych najznaczniejszych członków, wzbudził przeciwko sobie podejrzenie i został zabity pod Krakowem". (Szylder. Mikołaj I, Tom II, str. 726).

[2]) Memorjał str. 103. August Sokołowski w Dziejach Polski (Tom II, str. 1759), opierając się tylko na pobieżnej opowieści Tessarczyka, pisze, iż do okupacji Krakowa przyczyniło się i zabójstwo drugiego szpiega rosyjskiego, Czelaka. Autor pomieszał tu daty. Szpieg rosyjski Cielak (zwany w dokumentach niemieckich Czelak) zabity został w Krakowie we wrześniu 1838 roku, w dwa i pół roku po okupacji 1836 roku. J. Louis. Sądownictwo Rzplitej Krakowskiej, od str. 40.

rosyjski i pruski, miały również wkroczyć do Krakowa, na znak solidarności, i oddać się pod dowództwo generała austrjackiego. Tatiszczew w Wiedniu dodawał Metternichowi odwagi, lęk Austrji został wreszcie przełamany. „A więc, pierwsza rola przy zajęciu Krakowa wypadnie w udziale Austrjakom, — pisał Paskiewicz do Mikołaja 30 stycznia 1836 roku — bardzo szczęśliwie, że sprawa ta taki wzięła obrót". — Sądził Paskiewicz, że trzeba działać szybko, gdyż Tatiszczew ostrzegał, że nie należy dać ostygnąć obecnemu usposobieniu Austrjaków. „Dziś rano otrzymałem list twój — odpowiadał Mikołaj Paskiewiczowi 2 lutego — i przyznaję, że ucieszyłem się bardzo, dowiedziawszy się o determinacji Austrjaków, której nie oczekiwałem... Kurjer Tatiszczewa jeszcze nie przybył, a więc nie wiem, czem tak skutecznie rozruszał on Metternicha".

17 lutego 1836 roku Austrjacy wkroczyli do Krakowa. „Chwała Bogu, że sprawa krakowska poszła tak, jak tego pragnęliśmy — pisze Mikołaj do Paskiewicza 27 lutego.—Pragnienie nasze zobaczenia Austrjaków na czele spełniło się pomyślnie; widać, jak łakomi są na Kraków, tego nam właśnie potrzeba. Nie ulega kwestji, że we Francji i w Anglji będzie krzyk. Podzielam twe zdanie, że dobrze byłoby, gdyby Austrjacy nie spieszyli z wycofywaniem swej załogi, lecz nie mam pewności, czy starczy im odwagi, i przynajmniej trzebaby znaleźć dobry pretekst"... [1])

Tym razem wypadło niebawem wycofać obce załogi, rzeczpospolita wegetowała jeszcze przez lat dziesięć.

*

Solidarność policyjna trzech państw, tak wydatnie zamanifestowana na gruncie krakowskim, ogarniała i inne tereny. W czasie gdy Rosja wciągała swych partnerów do akcji krakowskiej, Austrja zwracała się do Rosji o współdziałanie na innem terytorjum. Metternich z niepokojem obserwował wszelki objaw ruchu narodowego u ludów monarchji habsburskiej. Wylękła wyobraźnia jego widziała wszędzie agentów propagandy demokratycznej polskiej, bu-

[1]) Szczerbatow. Tom V. str. 150, 151; Tom V dodatkowy, str. 297, 299.

dzących ludy monarchji. Gdy chodziło o tłumienie ruchu narodowościowego i gdy do tego kanclerz mógł przytoczyć uniwersalny argument niebezpieczeństwa polskiego, był on zawsze pewien sympatji i pomocy rosyjskiej. 27 lutego 1835 roku śle Metternich poufne pismo do Benkendorfa. „Zaciągnęliśmy w Münchengraetz zobopólne zobowiązanie komunikowania sobie wzajemnie danych sekretnych, dotyczących bezpieczeństwa dwóch państw, i dopomagania sobie wzajemnie do wykrywania spisków, knutych przeciwko naszym miłościwym Monarchom — pisał kanclerz. — Dziś wypada mi wezwać współdziałania W. Ekscelencji, dla wykrycia jednej z postaci, w jaką, zdaje się przyoblekła się propaganda polska".

„Są dane, — ciągnie dalej kanclerz — iż towarzystwo demokratyczne polskie, na emigracji założone, zarzuca sieć swej propagandy na Siedmiogród, na Banat i zwłaszcza stara się poruszyć naród wołoski (la nation valaque) w granicach Austrji. Oczy emigrantów polskich zwróciły się na księstwo Wołoszczyzny, które ma być wyzyskane w sposób podobny, jak Szwajcarja na Zachodzie. Wybór tego kraju świadczy o zręczności agitatorów, z tego bowiem punktu środkowego łatwo rozciągnąć akcję na kraje przyległe. Rosja ma i więcej łatwości w przenikaniu okiem badawczem do wnętrza Wołoszczyzny i jeszcze więcej od Austrji zainteresowana jest w tem, aby propaganda rewolucyjna nie uwiła tam sobie gniazda. Metternich, przeto, wysyłając na teren wołoski zaufanego agenta, proponuje rządowi rosyjskiemu wysłanie tam również swego konfidenta i zakomunikowanie Wiedniowi jego nazwiska i miejsca pobytu, aby dwaj ci ludzie mogli się porozumieć, podzielić role i czuwać wspólnie. Sprawa ta powinna być zachowana w absolutnym sekrecie, tak iż nawet konsulowie rosyjski i austrjacki w Bukareszcie nie powinni być w tę rzecz, narazie przynajmniej, wtajemniczani".

Benkendorf skwapliwie przyjął propozycję. Zawiadomił kanclerza austrjackiego, iż wysyła do Bukaresztu agenta inteligentnego, znającego teren wołoski, posiadającego języki francuski, niemiecki, włoski, rosyjski, polski. Człowiek ten, nazwiskiem Kobervein, przedstawi się w Bukareszcie, jako komiwojażer jednego z domów handlowych Petersburga, ma

on listy do dwóch osób, na które w tej sprawie można z całą pewnością liczyć, ma on zlecenie działania w zupełnem porozumieniu z agentem austrjackim.[1])

Rządy trzech państw mają wciąż wzrok zwrócony na emigrację polską, obserwują jej ruchy i komunikują sobie informacje poufne, najczęściej fantastyczne, o grożących z tej strony niebezpieczeństwach. Na tle bezczynności i nieustannej niecierpliwości, stanowiącej tło i ton życia emigracyjnego, wśród ciągłych iluzyj, iż już czasy się dopełniają, rozmaite pomysły powstają w głowach, różne efemeryczne koła tworzą się i zamierają, na zebraniach i zjazdach rzucane są projekty, pogróżki, a podsłuchujący i podpatrujący życie wychodźców obserwatorzy i wkręcający się do obrad, towarzystw, nieraz je zakładający, współpracownicy sekretni trzech państw z tego lotnego piasku projektów i dyskusyj mozolnie lepią alarmujące raporty. Szefowie rządów, a zwłaszcza szefowie policji, wiedzą dobrze, ile w tych raportach jest tendencyjnej blagi, lecz monarchowie trzech państw, a przedewszystkiem najczujniejszy z nich i najmocniej alarmowany Mikołaj, trzymani są wciąż w stanie naprężenia, lęku i istotnego przeświadczenia, że ich życiu i tronowi wciąż grożą piekielne zamachy ze strony Polaków. Bo, w gruncie rzeczy, Benkendorf, rozdmuchując niebezpieczeństwo, grożące ze strony spisków polskich, kieruje się tem samem wyrachowaniem, co jego zagraniczni agenci: im większe niebezpie-

[1]) Pismo Benkendorfa nie pozbawione jest bezwiednego humoru, zarówno ze względu na swą treść, jak i na formę. Wysłanie listu Metternicha zbiegło się niemal ze śmiercią cesarza Franciszka, zmarłego 1 marca 1835 r. Benkendorf, załączając uroczystą kondolencję, zapewnia kanclerza, że przyjaźń dwóch rządów trwać będzie i po śmierci Franciszka i z powagą stwierdza, iż pierwszą oznaką tej niewzruszonej przyjaźni będzie wysłanie szpiega rosyjskiego na Wołoszczyznę, dla wspólnego działania ze szpiegiem austrjackim. Groteskowość listu własnoręcznego wzmaga się z powodu przysłowiowej *bezgramotnosti* mikołajewskiego premiera de facto. „Les décrets du Ciel ont rompus cette tendre et franche amitié..., mais il *laisra* exister l'étroite union de leurs *fidels* serviteurs... Je trouves notre commun envoie trè util... Faible et vénalle administration des princes *Vallaches*... *Osrais*-je vous prier, mon Prince...“ i t. p. Archiwum Wiedeńskie Spraw Zagr. Russland. Varia. List Metternicha z 27 lutego 1835 roku i odpowiedź Benkendorfa z 28 lutego st. st. 1835 roku.

czeństwo, czy pozory jego, tem większe znaczenie i korzyści dla policji, od szefa Wydziału Trzeciego do małego agenta.[1])

W początkach 1836 roku Nesselrode zawiadamia posłów austrjackiego i pruskiego, iż raporty sekretne zgodnie stwierdzają, że wkrótce w Hamburgu odbędzie się zjazd emisarjuszy polskich, delegowanych przez rozmaite odłamy emigracji. Emisarjusze ci, udający się do Polski z krwawą misją, mają tu uzgodnić plan działania. „Il parait qu'ils veulent se porter à des voies extrêmes et signaler des victimes." Nesselrode wzywał dwa sprzymierzone państwa do solidarnej akcji w Hamburgu. O dalszym ciągu tej akcji korespondencja dyplomatyczna milczy, alarm, widocznie, był groźniejszy od niebezpieczeństwa.[2])

We wrześniu 1836 roku Metternich otrzymuje z ambasady rosyjskiej wiadomość, potwierdzoną w październiku przez Benkendorfa, iż, według informacyj, nadesłanych z Francji, Towarzystwo Demokratyczne polskie wysyła do różnych krajów emisarjuszy „z celami zbrodniczemi." Do Austrji udaje się Jan Kozłowski, Łosiewski i Włoch Bertolini, do Rosji i Królestwa Lutowski i dwaj Orańscy, do Turcji Gustaw Kraszewski, a w Poznańskie Otto. Metternich w grudniu 1836 roku odpowiada Benkendorfowi, iż wydane zostały rozkazy, by uwięzić tych ludzi, skoro się ukażą w granicach Austrji, lecz dotychczas na ślad ich nie natrafiono.[3])

W lecie 1837 roku emigrant Marcin Domański, przybyły z Anglji do Prus, a przez rząd pruski wydany władzom warszawskim, składa zeznanie o groźnem „stowarzyszeniu

[1]) Metternich do Ficquelmonta 7 grudnia 1837 roku, przesyłając informacje o knowaniach emigracji polskiej: „Je n'accorde, à la vérité, qu'un degré de confiance fort restreint aux rapports des explorareurs que nous soldons a l'étranger, car on ne saurait se fier tout à fait à la véracité d'agents qui avant tout veulent gagner de l'argent". Archiwum Wiedeńskie. Russland. Weisungen.—Ale, pomimo tej trzeźwości, był Metternich gorliwym siewcą alarmów, gdy chodziło o emigrację polską, i tą drogą starał się zaskarbić sobie zaufanie i wdzięczność Mikołaja.

[2]) Archiwum Wiedeńskie. Russland. Berichte. Ficquelmont do Metternicha z Petersburga 27 lutego 1836 roku.

[3]) Archiwum Wiedeńskie spr. zagr. Russland. Varia. List Benkendorfa do Metternicha z 31 października 1836 roku. Odpowiedź Metternicha z 8 grudnia 1836 roku. Wszyscy wymienieni Polacy istotnie figurują w Almanachu Krosnowskiego, jako emigranci.

czterech", założonem w Anglji przez Worcella, Świętosławskiego i Tura, przy udziale Mazziniego, Cabeta i dwóch Niemców. Celem tego towarzystwa jest dokonanie zamachu na życie trzech monarchów sprzymierzonych i następcy tronu rosyjskiego. Oznaki szczególne członka stowarzyszenia cztery równoległe cięcia na prawej ręce, zrobione brzytwą lub sztyletem, odnawiane na każdem posiedzeniu towarzystwa. Domański miał takie cztery blizny, były to ślady cięć, zadanych ręka Worcella, przy przyjmowaniu Domańskiego do stowarzyszenia. Towarzystwo składa się obecnie ze 127 członków; postanowiło ono nic nie czynić, dopóki liczba nie dojdzie do 300. Otrzymują oni łatwo paszporty zagraniczne, za pośrednictwem Anglików. O tych zeznaniach powiadomieni zostali Austrjacy.[1])

W maju 1837 roku ambasador paryski Pahlen przesyła do Nesselrodego równie wiarogodną i groźną informację, iż emigrant Hipolit Woytkiewicz podjął się misji udania się do Petersburga i zabicia Mikołaja. Przedtem udał się do Brukselli, aby tam otrzymać wskazówki od Lelewela („pour y recevoir les dernières instructions de Lelewel"). Lelewel, atoli, uznał, że Woytkiewicz nie jest do tej misji odpowiedni, zwłaszcza z powodu słabości, jaką ma do trunków. Wobec tego poszukiwany jest człowiek odpowiedniejszy, któryby zadowolnił wymagania Lelewela. („On est maintenant à la recherche d'un individu qui remplisse les conditions exigées par l'ex-professeur."[2])

W tym okresie policja tajna trzech państw, która dotąd obserwowała głównie teren francuski i szwajcarski, orjentuje się, iż ośrodki polityczne emigracji polskiej przeniosły się do Belgji i do Anglji. Rząd francuski, ustępując przed nieustannemi naleganiami i protestami ambasady rosyjskiej, wydalił z Francji czynniejszych przywódców demokracji emigracyjnej, zaś przywódcy Młodej Polski pod grozą cią-

---

[1]) Archiwum Wiedeńskie. Russland. Berichte. Traduction d'une note secrète reçue de Varsovie la 9/21 Juin 1837, concernant la déposition de Martin Domańsky, réfugié polonais à Londres, rentré en Prusse et renvoyé à Varsovie par le Gouvernement Prussien.

[2]) Archiwum Wiedeńskie. Russland. Varia. Kopja depeszy Medema z Paryża do Nesselrodego z 9 lipca 1837 roku Nr. 54.

głego nacisku, wywieranego na rząd szwajcarski przez wielkie mocarstwa, opuścili Szwajcarję. Narazie jedni i drudzy podążyli do Belgji, a niebawem, pod wpływem akcji mocarstw, skierowanej z kolei przeciwko rządowi belgijskiemu, przenieśli się, niemal wszyscy, do Anglji. W Brukselli pozostał, atoli, Lelewel, ów rzekomy patron królobójców, obserwowany w swej pracowni przy rue du Chêne, a później rue des Eperonniers przez policję trzech państw. Już w grudniu 1836 roku Metternich zwracał uwagę Benkendorfa na to, że należy aparat obserwacyjny skierować na Londyn, i wyrażał podejrzenie, że akcja międzynarodowa rewolucyjna korzysta z poparcia materjalnego Anglików.[1]) Ale policja rosyjska była sama nieźle zorjentowana. We wrześniu 1837 roku Tatiszczew już dzielił się z Metternichem rezultatami obserwacyj poufnych swego rządu. Zawiadamiał kanclerza, że emigranci polscy rozwijają w Belgji żywą działalność i że celem ich jest wywołanie powstania w Polsce i na Węgrzech. Wysyłają emisarjuszy do obydwóch krajów, a, w celu przygotowania umysłów do ruchu, mają przesłać do tych krajów tajne odezwy podburzające, za pośrednictwem domu Brockhausa w Lipsku. „Profesor Lelewel napisał rzecz historyczną w duchu najbardziej rewolucyjnym i spodziewa się wprowadzić ją tą samą drogą do Polski i do Węgier". Z powodu tej komunikacji Tatiszczewa, wyszedł na jaw fakt, zresztą, powtarzający się często w dziedzinie wywiadu zagranicznego. Oto informator dostarczał jednocześnie tych samych informacyj rządowi rosyjskiemu i austrjackiemu, nie wiedząc, w prostocie ducha, o braterskiej wymianie informacyj policyjnych, odbywającej się między trzema rządami. Na pismo Tatiszczewa odpowiedział Metternich, iż właśnie zamierzał wysłać do niego informacje identycznej treści, oparte na

[1]) Archiwum Wiedeńskie. Russland. Varia. Metternich do Benkendorfa 8 grudnia 1836 roku: „Je ne sais, Monsieur le Comte, si Vous avez pris de mesures pour observer le point de Londres: il a acquis depuis quelque temps une importance qu'il n'avait pas auparavant. Traqués partout, même en France, les réfugiés de toutes les nations ont reflué vers l'Angleterre, et j'ai tout lieu de croire que la propagande anglaise fait cause commune avec eux, et qu'elle fournit des fonds pour les opérations révolutionnaires à l'étranger".

szczegółowych rewelacjach konfidenta, przebywającego w Brukselli i należącego do klubu „Comité cosmopolite." [1])

5 marca 1838 roku Metternich przesyła posłowi rosyjskiemu w Wiedniu sekretne informacje o działaniach emigracji polskiej, oparte na doniesieniach agenta, który odgrywał dużą rolę w emigracji międzynarodowej [2]). Agent zwraca uwagę na to, iż emigracja polska, a zwłaszcza obóz Czartoryskiego, obiera sobie za punkt operacyjny Gdańsk, rozciągając stamtąd swą akcję na ziemie polskie. Dalej idą bałamutne wiadomości, rozpoczynające się od tego, iż generał Rożniecki, były szef policji z czasów W. Ks. Konstantego Pawłowicza, bierze teraz udział w spisku, wymierzonym przeciwko Rosji.

Policja zagraniczna rosyjska wciąż wietrzy zamach na cara. Tatiszczew w marcu, Benkendorf w kwietniu 1838 roku zawiadamiają Metternicha o wyjeździe z Paryża Adolfa Zaleskiego, zamierzającego dokonać zamachu na Mikołaja. W drugiej połowie lipca odbył się znowu zjazd w Cieplicach, na który 19 lipca przybył bawiący już od szeregu dni na Śląsku pruskim Mikołaj. Towarzyszący carowi Benkendorf wykrył, naturalnie, cały szereg planów carobójczych i ostentacyjnie korespondował z władzami pruskiemi i austrjackiemi, wzywając do zarządzenia środków ostrożności i wymieniając szereg emigrantów, głównie Polaków, dążących do Cieplic w celach królobójczych [3]).

Łańcuch wzajemnych ostrzeżeń nie przerywa się w tym okresie. W październiku 1839 roku Benkendorf przesyła Ficquelmontowi informację sekretną, zaczerpniętą „z dobrego

[1]) Archiwum Wiedeńskie. Russland. Varia. Tatiszczew do Metternicha 15 września 1837 roku. Metternich do Tatiszczewa 18 września 1837 roku.

[2]) Archiwum Wiedeńskie. Russland. Varia: „Un Affidé que nous entretenons à Londres et qui vu le rôle qu'il a joué antérieurement se trouve en rapport avec toutes les émigrations, vient de me mander, à la date du 14 Fevrier, quelques données..."

[3]) Archiwum Wiedeńskie. Russland. Varia. Listy Benkendorfa do Metternicha z pierwszej połowy lipca 1838 roku. Jako czyhający na podróżujących monarchów królobójcy, wymienieni: Włosi Bellavita i Godros, Polacy Stanisław Okniński, emigrant polski, podróżujący pod nazwiskiem Didier, Krzywkowski i inni, o nazwiskach nie spotykanych w emigracji, a nawet mało prawdopodobnych (Okłamski).

źródła". Chodzi o nowe machinacje emigracji polskiej. Tym razem obóz Czartoryskiego połączył się z demokratami i wspólnemi siłami zapoczątkowana jest akcja insurekcyjna na terenie Galicji. Główną rolę w tych przygotowaniach gra rodzina Chłędowskich, a ogniska akcji znajdować się będą we Lwowie i w Jaworowie. W komitecie paryskim zapadła uchwała, iż celem przygotowania umysłów do ruchu rewolucyjnego rozrzucone będą obficie po Polsce pisma i manifesty i utworzone będą drukarnie tajne w Galicji i Poznańskiem. Polak Choński kierować będzie tą robotą. Hrabia Stanisław Worcell otrzymał misję na Podole i Wołyń i uda się tam przez Galicję z fałszywym paszportem, pod nazwiskiem Juljana Astley, malarza [1]).

W grudniu 1839 roku Metternich przesyła do Benkendorfa wiadomość sekretną o treści alarmującej. Pisze, iż jeden z najlepszych jego konfidentów, używany na terenie Belgji, złożył mu obszerny raport, oparty na długich dochodzeniach a stwierdzający istnienie w Rosji rozgałęzionego spisku wojskowego. Informacja ta zasługuje na tem większą uwagę, że oparta jest w znacznej mierze na wynurzeniach spiskowca tej miary, co Lelewel, i, co jest godne zastanowienia, zgadza się z wiadomościami, otrzymanemi z zupełnie innego źródła, bo z Neapolu. Raport agenta, dołączony do pisma Metternicha, trzymany jest w tonie doniosłej rewelacji [2]). Mówi on o rozległem sprzysiężeniu armji rosyjskiej, które zapuściło najgłębsze korzenie w oddziałach i załogach, rozrzuconych po Podolu i Wołyniu. W Moskwie, Odessie, Wilnie, Kijowie znajdują się komitety główne i przywódcy ruchu, kierujący licznemi klubami. Na czele zaś całej akcji stoi

[1]) Archiwum Wiedeńskie. Russland. Varia. Benkendorf do Ficquelmonta 10 października 1839 roku.

[2]) Archiwum Wiedeńskie. Russland. Varia. Metternich do Benkendorfa 14 grudnia 1839 roku. Do pisma dołączona kopja raportu, datowanego z Brukselli 2 grudnia 1839 roku: „Le résultat des recherches continuées avec une étude particulière chez des hommes fort avancés dans les mystères de la propagande est affirmatif, touchant l'existence d'un vaste complot qui mine l'empire et le trône des Czars. Les conspirations militaires étouffées à plusieurs reprises renaissent dans ce pays à l'aide des sociétés secrètes qui travaillent l'esprit de l'armée. C'est en Podolie et en Volhynie que le libéralisme compte le plus des prosélytes et c'est là qu'on s'occupe avec ardeur à ébranler la fidélité des troupes..."

rada naczelna, rezydująca w Petersburgu, a znajdująca się pod sterem jednego z Murawiewów, który jest szefem potężnej partji, rekrutującej się ze szlachty [1]). Członkowie związków rosyjskich są w stosunkach z zagranicą, ze stowarzyszeniami polskiemi i niemieckiemi, ze spiskowcami francuskimi i belgijskimi. Wśród Niemców, którzy są w stosunkach ze związkami rosyjskiemi wymienia Jakóba Venedey z Paryża i badeńczyka Rottecka. [2]) Autor raportu powołuje się na wynurzenia Lelewela i jeszcze trzech Polaków: Linowskiego, Leszczyńskiego i Pruszyńskiego [3]).

*

Któż to byli ci interesowni alarmiści, których raporty nie mogły pozostać bez wpływu zwłaszcza na usposobienie Mikołaja, biorącego za swój lęk i niepokój odwet na podwładnych jego rządom Polakach. Przedewszystkiem, były to męty samej emigracji polskiej, często ludzie, podszywający się pod miano emigrantów jak Behrens-Pawłowski. Nie mamy danych do twierdzenia, by wśród emigracji polistopadowej istniał agent miary i typu De la Hodde'a, to jest stojący w centrum ruchu politycznego; gdyby taki był, zestawienie z nim byłoby, zresztą, krzywdzące dla De la Hodde'a, który, o ile wiemy, dostarczał, w przeciwieństwie do Chenu, informacyj własnemu tylko rządowi. W korespondencji Mikołaja z Paskiewiczem najczęściej i z największem uznaniem wymieniany jest, obok Goldmanna, agent Werner. Werner był z pewnością autorem wielu z tych raportów, których treść,

[1]) „...Un conseil souverain,... obéissant à l'influence d'un certain Morawisen ou Murawiew, à la tête d'un parti puissant recruté dans la noblesse..."

[2]) „Un certain Roten ou Rotel, Badois." Z pewnością Karol Rotteck.

[3]) Ci trzej Polacy byli wówczas oficerami armji belgijskiej: pierwsi dwaj kapitanami sztabu generalnego, Pruszyński podpułkownikiem sztabu generalnego. To dodawało wagi ich świadectwom. Koniec raportu utrzymany w stylu mistyfikującej powagi: „Ces données, imparfaites sans doute et mutilées, reposent sur les confidences de Lelevel et sur des aveux, arrachés à l'aide du temps et de la persévérance à trois de ses compatriotes ci-dessus mentionnés. On a toutefois accueilli ces renseignements et on les donne avec réserve, ne pouvant en vérifier l'exactitude sur le thâatre même où l'on se prépare à jouer ce drame révolutionnaire et régicide."

jako szczególnie ważna, komunikowana była dwom sprzymierzonym rządom. „Wszystko, co W. pisze z Hamburga, jest ważne i ciekawe; bardzo dobrze będzie, jeśli uda się schwycić tych łajdaków, lecz wciąż wątpię, aby rząd tamtejszy mógł to należycie spełnić" pisze Mikołaj do Paskiewicza 14 marca 1836 roku. Jest rzeczą jasną, że chodziło tu o ten zjazd emisarjuszy polskich w Hamburgu, o którym Nesselrode zawiadamiał rząd austrjacki przez Ficquelmonta.[1]) „Wieści od Wernera są bardzo ważne i, jeśli wszystko to sprawdzi się, zasługuje on na wynagrodzenie" pisał Mikołaj do Paskiewicza w sierpniu 1836 roku. „Wiadomości Wernera są bardzo ważne" pisze Mikołaj w styczniu 1839 roku.[2]) „Werner był to szlachcic polski, członek emigracji i jednocześnie najlepszy agent policji politycznej" pisze biograf Paskiewicza Szczerbatow. Sąd ten o Wernerze daje miarę wartości innych ówczesnych agentów. Istotne nazwisko Wernera było Antoni Kuberski.[3]) Niepodobna uważać go ani za członka emigracji w znaczeniu politycznem, ani za cennego agenta, rola bowiem jego wywiadowcza była znana emigracji. W 1837 roku pismo emigracyjne, w Brukselli wydawane, pisało o tej roli zupełnie wyraźnie: „P. Kuberski bawi obecnie w Brukselli, w jednym z przedniejszych stoi hotelów, na brak pieniędzy nie skarży się, w 1832 r. przyjęty do związków wystąpił z nich i rząd pruski z jego wystąpienia korzystał. W Szwajcarji między Polakami zbierał różne wiadomości, wieku ma lat 36, blondyn, dobrej tuszy, nie miły gość emigracji."[4])

Drugim agentem był emigrant Józef Karczewski, który zaczął niespodzianie przesyłać Paskiewiczowi informacje o wysyłanych z emigracji do Petersburga i Warszawy mordercach. On to, według wszelkiego prawdopodobieństwa, był autorem alarmujących raportów o wybierających się do Rosji carobójcach. Paskiewicz z początku spodziewał się, że będzie z niego „drugi Werner". Dopiero w 1841 roku przeko-

[1]) Wyżej przytoczony raport Ficquelmonta do Metternicha z 27 lutego 1836 r.

[2]) Szczerbatow. Paskiewicz, Tom V. Dokumenta, str. 300, 307, 383.

[3]) Szczerbatow. Tom V, str. 119. Iwaszkiewicz. Smutna karta. Przegląd Warszawski, Nr. 6, str. 314.

[4]) Sprawy Emigracji. Część I, str. 63.

nały się władze rosyjskie, że groźne rewelacje Karczewskiego były blagą i zerwały z nim stosunki pieniężne.[1])

W 1837 roku grono emigrantów, przebywających w Brukselli, wśród których główną rolę grali wówczas wydaleni ze Szwajcarji członkowie Młodej Polski, powzięło podejrzenie, iż Napoleon Szostakowski, wychodziec z 1831 roku, mieszkający w Brukselli, uprawia rzemiosło szpiegowskie. Zastosowali wobec niego metodę, wypróbowaną przez członków Młodych Włoch na gruncie szwajcarskim wobec Conseila. Zrewidowali w początkach grudnia 1837 roku jego pokój i znaleźli dokumenty, nie pozostawiające żadnej wątpliwości co do jego zawodu. Śledził on, z ramienia rządu rosyjskiego, Polaków i innych emigrantów, w Belgji przebywających. Miał polecenie rozszerzenia swej działalności szpiegowskiej i na Anglję. W owym czasie obydwa ogniska emigracyjne polskie, belgijskie i londyńskie, prowadziły żywe pertraktacje w sprawie zjednoczenia emigracji. W Brukselli sprawę zjednoczenia popierało, w porozumieniu z Lelewelem, pismo Sprawy Emigracji, które od 15 stycznia 1838 roku przybrało tytuł: Polacy na Tułactwie. Wydawał je Franciszek Gordaszewski. Towarzysz jego z Młodej Polski Dybowski wydawać zaczął w styczniu w Londynie pismo Republikanin, popierające myśl zjednoczenia. Chodziło o wciągnięcie do Zjednoczenia organizacji Lud Polski, założonej w Anglji. W tym celu miał do Londynu udać się Lelewel. Szostakowski miał śledzić tę akcję, zwłaszcza bacznie obserwował Lelewela i, w razie udania się jego do Anglji, miał tam jechać za nim i obserwować jego działania[2]). Groźny spiskowiec, którego poruszenia tak bacznie

[1]) Szczerbatow. Tom V, str. 119. Iwaszkiewicz. Smutna karta Przegląd Warszawski, Nr. 6, str. 314.

[2]) Znaleziono w papierach Szostakowskiego list z Warszawy w języku francuskim: „Odebraliśmy list twój z 23 sierpnia r. b., lecz od tego dnia żadnej od ciebie nie odebraliśmy wiadomości. Wzywamy cię do dalszego śledzenia czynności i do dania w najkrótszym czasie nowin ze swej strony. Przytem dołączamy weksel na 581 franków, wystawiony na Paryż. Warszawa, d. 26 września 1837 roku. Elesner". W innym liście, pisanym w połowie kluczem, zawierały się instrukcje: „1) Każdego tygodnia przesyłać raport. 2) Donosić tylko to, o czem z pewnością się dowiesz, bo trzeba ci wiedzieć, że mamy dosyć sposobów do dojścia, czy odebrane wiadomości są rzetelne. 3) Donosić wszystko, co do twej wiadomości dojdzie. Zapewne wiesz, że nazwiska emisarjuszów, droga,

i kosztownie śledzone były przez potężne państwa, marzył w owym czasie o tem, aby niespokojni rodacy opuścili Brukselę i nie przeszkadzali mu w mozolnej pracy naukowej i wydawniczej. „Mając tu dosyć zatrudnienia,—pisał 29 lipca 1837 roku do brata Jana—możebym sobie przy oszczędności pędził życie spokojne, rezygnacji i oczekiwań, gdyby nie emigracja, bo rucha się teraz na wszystkich punktach żywiej niż kiedy, a chociaż powinienbym być w tym razie uchylon, wszelako opiera się to różnemi kanałami o mnie i srodze mnie niepokoi...” [1]).

Po zabraniu papierów Szostakowski poddany został badaniu w mieszkaniu jednego z emigrantów, dokąd udało się go sprowadzić, i sporządzono w dniu 9 grudnia 1837 roku protokół jego zeznań. Zeznał, iż jest używany przez rząd rosyjski z Warszawy do szpiegowania, płatny jest stale przez ambasadę rosyjską w Paryżu. Zwerbowany jest do policji tajnej od roku przez Majkowskiego z Warszawy, pod którego adresem posyła listy przez ambasadę. Miał obserwować głównie emigrantów polskich, którzy z Paryża wydaleni zostali do Brukselli i do Londynu, a również innych emigrantów, politycznie skompromitowanych, a którzy z Polakami wchodzili w stosunki. Oświadczył, iż w Paryżu taką samą jak on służbę szpiegowską pełni Miller. Podpisując protokół, dodał ostrzeżenie: „Strzedz się powinniście Millera i ambasady pruskiej, stąd to wiem, że mi w liście pierwszym pisano, ażebym był pewny, że Prusy dla Rosji pracują”.

Szostakowski w parę godzin po dokonanej indagacji oświadczył jednemu z emigrantów, że najważniejsze papiery nie zostały mu zabrane. Polacy opublikowali jego zeznania,

---

którędy się udają, dnie, przeznaczone na przedsięwzięcia i ruchy, interesują nas najwięccj...“ W osobnym liście zawierało się polecenie udania się do Londynu, celem śledzenia Lelewela: „List twój z dnia 14 listopada doszedł mnie i nie wątpię, że się udasz do L... i zamieszkasz tak długo, dopóki Lel. przebywać tam będzie. Co do kosztów, będę żądał rozkazów, tymczasem przesyłam ci 5 funt. szterl., prosząc cię, abyś mnie pokwitował z odebrania tej sumy, również i z tej, którąś 15-go odebrał z ambasady, lecz każdy z dwóch kwitów niech będzie osobno, na małych kawałkach papieru, aby nie zawierały wiele miejsca w liście... Daj nam przytem twój adres, pod jakim mamy pisać do Londynu.“

[1]) Listy J. Lelewela do rodzeństwa pisane. Tom II. Poznań, 1879 r. str. 93.

ostrzegając w ten sposób przed nim całą emigrację. Szostakowski w dalszym ciągu kręcił się zagranicą. Są ślady, iż około 1850 roku przebywał w Szwajcarji pod przybranem nazwiskiem; w późniejszych latach wzmiankują o nim źródła rosyjskie emigracyjne z terenu londyńskiego, jako o grasującym zagranicą szpiegu [1]).

Wkrótce po zdemaskowaniu Szostakowskiego w Brukselli, padło w Londynie podejrzenie na Konstantego Kumpikiewicza, który był w powstaniu litewskiem, potem na emigracji w Paryżu, Brukselli, Szwajcarji, a stamtąd przybył do Anglji. Sprowadzili go wychodźcy do mieszkania Andrzeja Kisiela, tam go zatrzymano i komitet, stojący na czele Ogółu Londyńskiego, poddał go badaniu. 13 marca 1838 roku Kumpikiewicz własnoręcznie spisał zeznania. Komitet, na którego czele stał generał Dwernicki, korzystał z zeznań oględnie i nie chciał brać pod uwagę gołosłownych oskarżeń Kumpikiewicza, który zarzucił szpiegostwo całemu szeregowi znanych emigrantów. Wówczas stojący na skrajnem skrzydle lewem emigranci, jak Krępowiecki i Dziewicki, którzy niedawno właśnie odłączyli się od socjalistycznej organizacji Lud Polski i założyli Towarzystwo Wyznawców Społecznego Obowiązku, zawiązali nowy Komitet Śledczy, ciągnęli śledztwo dalej i ogłosili jego re-

[1]) W Almanachu Krosnowskiego: Szostakowski Napoléon François, né à Varsovie, sous-lieutenant de l'état major.—Sprawy Emigracji, wydawane w Brukselli. Część I, 1837 r., str. 171—174: Fr. Nap. Szostakowski, szpieg Mikołaja. — Demokrata Polski. Tom I, str. 80.—W Archiwum Akt Dawnych w Warszawie przy Jezuickiej № 1 w aktach komisyj śledczych z 1833 do 1865 r. krótka wiadomość o emigrancie Szostakowskim, który w 1842 roku zgłosił się do posła rosyjskiego we Frankfurcie n. M. z prośbą o danie mu możności powrotu do Królestwa Polskiego. — W archiwum Rapperswilskiem papiery luźne Władysława Platera o szpiegu Szostakowskim, który bawił w Genewie w 1850 r. pod nazwiskiem Czarniawskiego. Na liście Czarnomskiego do Wład. Platera z 11 kwietnia 1850 r., rekomendującym Jana Czarniawskiego, podającego się za Serba, zanotowane: Szostakowski, żyd z Warszawy. Zdemaskowany w Londynie w 1857 r. przez Hercena, jako szpieg, Henryk Michałowski utrzymywał, że szpiegiem jest nie on, lecz Napoleon Szostakowski, który mieszkał z nim razem (Lemke. Dzieła Hercena. Tom XIV, str. 444). Szostakowski miał składać raporty szpiegowskie i rządowi pruskiemu, pod pseudonimem Asselin (Dr. W. Knapowska. W. Ks. Poznańskie przed wojną krymską. 1923 r., str. 6). — Krótka wzmianka o Sz-m w liście Lelewela z 1838 r. (Listy J. Lelewela do rodzeństwa pisane. Tom II, str. 103).

zultaty, skwapliwie notując wszelkie podejrzenia i oskarżenia, jakie Kumpikiewicz i zdemaskowani wraz z nim dwaj agenci rzucali na cały szereg ludzi, takich jak Worcell[1]). Bezsprzecznie zdemaskowani zostali trzej ludzie: Kumpikiewicz, Teofil Pietraszewski i Adam Dydyński. Ci, wobec niezbitych poszlak, przyznali się do uprawiania szpiegostwa. Kumpikiewicz i Pietraszewski szpiegowali na rzecz Rosji, Dydyński na rzecz Austrji. Kumpikiewicz, człowiek, jak widać z zeznań, bardzo ograniczony, potrzebował pomocy Dydyńskiego do pisania raportów. Kumpikiewicz używał pseudonimu policyjnego Adam Zapolski. Obydwaj wspólnemi informacjami zasilali dwa rządy. Adam Dydyński, syn Piotra, rodem z Sanockiego, w owym czasie liczył lat dwadzieścia, nie był więc to emigrant powstaniec, lecz człowiek specjalnie przybyły dla szpiegowania emigracji. Teofil Pietraszewski, rodem z Wołkowyskiego, człowiek wówczas czterdziestoletni, służył w wojsku jeszcze za Księstwa Warszawskiego, potem, wzięty do niewoli, służył w wojsku rosyjskiem; wziął z niego dymisję. Następnie wziął udział w powstaniu, wzięty został do niewoli pod Pińskiem, uciekł do Galicji, a w 1834 roku przybył do Anglji.

[1]) Kumpikiewicz utrzymywał, że widział raporty składane przez Falkenhagena Zaleskiego, Hipolita Paszkowskiego, recte Pasierbskiego, Antoniego Jastrzębskiego, Oborskiego z Brukselli, Nakwaskiego ze Szwajcarji i innych. Ogół londyński uważał te insynuacje za zupełnie nieudowodnione i nieuzasadnione. Pietraszewski utrzymywał, iż w konsulacie rosyjskim widział księgę, w której obok nazwiska Worcella wpisana była suma pieniężna. Przeciwnicy Worcella skorzystali z tej inwektywy. Patrz: Lud Polski w Emigracji. Jersey, 1854, str. 161 — 164. List Wallmana do Polaków w Jersey: „Posyłam wam wszystkim (wyjąwszy szpiegów rosyjskich) braterskie pozdrowienie". O całej sprawie trzech szpiegów londyńskich traktują: Raport Komitetu Śledczego w Londynie, dnia 15 stycznia 1839 roku. Z polecenia Komitetu Śledczego Andrzej Kisiel.— Demokrata Polski. Tom I, str. 149—151.—Polacy na Tułactwie. Tom I. Cz. 1. Bruksella, 1838 r., art. Szpiegi, str. 153—155.—Lud Polski w Emigracji Z. Świętosławskiego, str. 165: Komunikacja Dwernickiego.—O dwóch Pietraszewskich, Teofilu i Michale. Trzeci Maj. Tom IV, № z 24 sierpnia 1844 r., str. 167: w liczbie amnestjonowanych „Pietraszewscy Teofil i Michał, przekonani o szpiegostwo dla Rosji".—Demokrata Polski, Tom I, str. 160: zakład w Châlons-sur-Marne ogłasza, iż Michał Pietraszewski dopuścił się różnych przestępstw.—M. Pietraszewski w 1846 r. znowu pokazał się we Francji: Trzeci Maj. Tom V, № z 19 września 1846 roku, str. 352.

Komitet Śledczy wydobył od trzech zdemaskowanych agentów cały szereg szczegółów, dotyczących urządzenia wywiadu rosyjskiego w Londynie. Metternich, zalecając w grudnia 1836 roku Benkendorfowi zwrócenie uwagi na teren londyński, wyważał drzwi otwarte. Odkąd Pozzo di Borgo opuścił ambasadę paryską a objął w 1834 roku londyńską, w ręku tego istotnego szefa wywiadu zagranicznego rosyjskiego skoncentrowały się nici szpiegostwa, zarzuconego i na inne kraje Zachodu. Akcja kół tajnych i zrzeszeń emigracyjnych rozpościerała się na Francję, Niemcy, Szwajcarję, Belgię, Anglję, a udział w niej brali rewolucjoniści i wychodźcy wszelkich narodowości. Przerzucała się ona łatwo po przez granice państw, operowała na całym terenie zachodnio-europejskim. Akcja wywiadowcza, obserwująca ten cały splot kojarzących się ze sobą kół rewolucyjnych i insurekcyjnych, z natury rzeczy przybierała charakter międzypaństwowy i ośrodkiem koordynacyjnym wywiadu rosyjskiego była siedziba ambasadora Pozzo di Borgo, przedtem w Paryżu, następnie w Londynie. Stacja wywiadowcza rosyjska w Londynie składała się z szeregu dykasteryj, rozrzuconych po różnych częściach miasta, dla tem łatwiejszego i dyskretniejszego zbierania wiadomości. Punkt centralny znajdował się przy Dover-Street, Picadilly, w mieszkaniu Pozzo di Borgo. Agenci policyjni jedynie w ważnych wypadkach otrzymywali tu posłuchanie. Głównem ogniskiem doniesień był konsulat rosyjski przy Argyll Street, trudniący się napozór załatwianiem tylko kupieckich stosunków, wydawaniem paszportów i t. p. Tutaj konsulowi zdawane były codzień raporty wywiadowcze. Oprócz tego, na City Cornhill istniały dwa sklepy jubilerskie, gdzie odbywały się prywatne spotkania ambasadora, konsula i główniejszych agentów. W innym znowu punkcie miasta był skład towarów rosyjskich, a jednocześnie stacja dla szpiegów niższego rzędu. Werbowanie agentów odbywało się najczęściej wówczas, gdy wychodźcy, przyciśnięci nędzą lub tęsknotą za krajem, udawali się do posła z prośbą o amnestję. Wówczas żądano od nich, jako rękojmi ich nawrócenia politycznego, szczerej opowieści o ich życiu emigracyjnem, w tym celu posyłano ich do konsulatu i na tej drodze nieraz zawiązywał się stosunek wywiadowczy. Konsulat zatrudniał agentów rozmaitej narodowości. Emigranci, ugrzęźli w walkach wewnętrz-

nych, ze zdumieniem dostrzegli, iż znajdowali się w sidłach szpiegostwa i prowokacji. Teofil Pietraszewski zeznał, że polecono mu siać niezgody i kłótnie zarówno między obozami emigracji, jak i pomiędzy jednostkami, podniecać zawiść, nieufność, zrywać związki przyjaźni, słowem dezorganizować wychodźctwo i prowadzić je ku likwidacji. Pietraszewski znalazł się na bruku londyńskim bez środków, nauczył się robić piórka stalowe i zaczął obnosić je po poselstwach. Trafił z kolei i do rosyjskiego poselstwa i, zetknąwszy się z jego personelem, napisał niebawem list do posła z wyrażeniem ubolewania, iż dał się wciągnąć do powstania, i chęci powrócenia pod berło Mikołaja. Otrzymał posłuchanie, zaproponowano mu zdanie raportu o emigracji; dostarczył na początek wiadomości o przybyłych z Belgji Pułaskim, Krępowieckim i Worcellu. Od tego czasu składał raporty trzy, czasem cztery razy w tygodniu. W owym czasie, w organizacji socjalistycznej Lud Polski, składającej się z Gromady Grudziąż w Portsmouth i gromady Humań na wyspie Jersey, wybuchnęły ostre wewnętrzne niesnaski. Na wniosek Worcella, poparty przez Wątróbkę, wyłączeni zostali z organizacji Krępowiecki i Dziewicki. Nie ulega kwestji, że Pietraszewski użyty został przez poselstwo rosyjskie do rozsadzenia tej organizacji, że do tej akcji użyci zostali i inni Polacy, że członkowie tej organizacji otrzymywali i zachętę do zaostrzenia walki i nawet pieniądze, nie domyślając się, z jakiego źródła pochodzą. Na tem tle powstała, niezawodnie, insynuacja co do pieniędzy, pobranych rzekomo z poselstwa rosyjskiego przez Worcella. Otrzymał on je z rąk polskich, nie przypuszczając, z jakiego pochodzą źródła; w księgach zaś poselstwa może ten wydatek zanotowany został łącznie z nazwiskiem Worcella. Zdemaskowani zaś agenci, chcąc spadającą na nich hańbę rozciągnąć na jaknajwiększą ilość głów, rzucali cień i na te osoby, w stosunku do których zgodzili się odgrywać rolę prowokatorów i które tą drogą pośrednio, a wbrew swej wiedzy i woli, wciągane były w orbitę tej zawiłej akcji. Oto bowiem odpowiedni ustęp raportu komitetu śledczego: „Został on (Pietraszewski) użyty za agenta do Wątróbki i Worcella i do zaintrygowania za pośrednictwem tych osób lub do wywarcia na nie wpływu przez innych, w łonie koszar Portsmoutskich. Po przybyciu Wątróbki do

Londynu oddał mu Pietraszewski wizytę i wysysał z niego wiadomości, które komunikował ambasadzie. Wtedy były złote czasy Pietraszewskiego. Do tego stopnia zażyłości doszedł z Wątróbką, że mu dał pieniędzy na wyjazd do Jersey. Co do 20 funtów, wspomnianych przez Pietraszewskiego, te były posłane rzeczywiście Worcellowi i Wątróbce przez ambasadę rosyjską do Portsmouth, ale w tem on żadnego nie miał udziału. Przesyłka odbyła się przez trzecią rękę, to jest za pośrednictwem Pasierbskiego i hr. Krasińskiego, i odbierający nie wiedzieli zapewne źródła podarunku." [1])

Komitet śledczy, złożony z ludzi radykalnego skrzydła emigracji, przywykłych do rzucania na obóz Czartoryskiego oskarżeń o zdradę sprawy narodowej, ze zdziwieniem dowiadywał się, że najbaczniejsza uwaga wywiadu rosyjskiego zwrócona była na paryski ośrodek obozu katolickiego emigracji, potem z kolei — na odłam emigracji, nazywany arystokratycznym, potem dopiero na Towarzystwo Demokratyczne.

Ze zdumieniem stwierdzali emigranci, że rząd rosyjski był z góry informowany o wysyłaniu emisarjuszów, że nieraz umyślnie przez czas dłuższy tolerował działania emisarjuszów i dawał rozrastać się ich akcji, aby ją następnie stłumić, z większą dla policji zasługą i rozgłosem. Naiwnie dziwili się, że wszelkie szczegóły materjalne ich biednego życia są pilnie badane, ze zgrozą stwierdzali, że przedmiotem szczególnego zainteresowania ambasady jest nędza emigrantów, jako zapowiedź rychłego ich ogłodzenia i łatwiejszego pojmania w sieć płatnego szpiegostwa. „Wątpilibyśmy o rzeczywistem świetle ambasady rosyjskiej, gdybyśmy nie otrzymali z niej imion wszystkich emisarjuszów, będących podówczas w Polsce, z wyłuszczeniem ich przybranych nazwisk, ich celu, ich partji. Ambasada więcej wiedziała, niżeli my sami, i czas nas przekonał, iż wiedziała dokładnie. O wyjeździe jednego emisarjusza wiedziało tylko dwóch jego przyjaciół. Wyczytawszy jego imię na liście ambasady, nie dawa-

[1]) Raport Komitetu, od str. 16. Jeśli skwapliwość, z jaką Krępowiecki i Dziewicki zamieścili te szczegóły w raporcie, kłaść można na karb ich politycznej rozterki z Worcellem i Wątróbką, to niepodobna przypuścić, aby te szczegóły sami zaimprowizowali.

liśmy wiary. W przeciągu trzech miesięcy emisarjusz przybywa i cały Londyn wie o tem, że powrócił z politycznego poselstwa. Kilku z nich, pomimo swej wiedzy i możności schwytania, pozostawiła Rosja w pokoju, bądź że byli jej więcej użyteczni, niż szkodliwi, swą nieumiejętnością, bądź iż tam nie byli bez jej upoważnienia. Rosja dla kompromitowania ludzi, wybadywania celów lub naginania do swej drogi tworzy sama stowarzyszenia i spiski. Toruje swoim agentom wstęp do istniejących już towarzystw. Nie pomija najmniejszych drobnostek. Wiele raportów zawiera w sobie doniesienie o mieszkaniu każdego z emigrantów, sposobie życia, dochodach, stosunkach, niemal kontrolę każdej jego godziny; rzekłbyś, że widzą każdy kęs chleba do ust niesiony i każdą łzę, co pokarm wygnańca goryczą rozczynia. Konsul żądał po wielu szpiegach dostarczania mu charakteru ręki szkodliwych emigrantów, czy to dla fałszowania pism i podpisów, czy też dla poznawania ich korespondencji i łowienia ich listów." [1])

Zeznania demaskowanych agentów wykazywały jasno, że rząd rosyjski, za pomocą śledzenia emigracji, najłatwiej wpada na trop akcji tajnej polskiej, prowadzonej w kraju przez emisarjuszów. Właśnie w 1838 roku schwytany został Szymon Konarski. Mikołaj wiadomość o pobycie Szymona Konarskiego na ziemiach polskich otrzymał ze źródła francuskiego [2]). Aresztowanie Konarskiego pociągnęło za sobą masę ofiar. Wśród znękanych i sterroryzowanych mieszkańców Kraju Zabranego zaczęło się szerzyć podejrzenie, iż uwięziony Konarski jest agentem rosyjskim. Był to trjumf moralny dla policji rosyjskiej: wielkiej energji i odwagi emisarjusz, który miał wkrótce zginąć za swą ofiarność dla sprawy, budził nieufność w Polakach. W Kronice Emigracji Polskiej korespondent z nad Wilji tak pisał pod datą 17 grudnia 1838 roku: „Szpiegostwo rozwinęło się we wszystkich klasach ludzi. Zamaskowani patrjoci łowią gapimuchów, jak ryby na wędkę, dręczą, obdzierają i w głąb Moskwy

[1]) Raport Komitetu Śledczego, str, 13.

[2]) Hrabina Sainte-Aldegonde, z polecenia Ludwika Filipa, miała zawiadomić Mikołaja o sprzysiężeniu, którego głównym agentem był Szymon Konarski. Schiemann (Kaiser Nikolaus, Tom III, str. 348) nazywa ją St. Adelgonde.

posyłają. Brat bratu, ojciec synowi nie wierzy. Nieufność najwyższego dopięła punktu... Strzeżcie się wilków, skórą baranią pokrytych. Takim był Gurowski, co dziś wyrzekł się wiary swych ojców i szkaluje swych ziomków... Strzeżcie się przesadzonych patrjotów, oni są zapłaceni, aby się dowiedzieć o wszystkiem i nam szkodzić. Oni tam od was wywiadują się o nas tu żyjących... W roku 1833 Szymański był najęty do skompromitowania gubernii Grodzieńskiej, Białostockiej i Wileńskiej. Gubernator Michał Murawiew pastwił się bez miłosierdzia nad obywatelami i młodzieżą, zdradzoną przez tego szpiega, który na ocznych stawkach każdemu dowodził, wiele mu dał pieniędzy, co mówił. Sieczono żony i córki obywatelskie, kapłanów i wiele osób umarło pod ciosami męczarni. Co Buzyris Murawiew czynił w r. 1833 w Grodnie, to teraz czyni Trubecki książę, wicegubernator wileński. On leje lak rozpalony na dłonie, gdy egzaminuje osoby, skompromitowane przez najętego szpiega Konarskiego, który przez dwa lata udawał patrjotę. Nawet ostrożnych za to więżą, iż tylko widzieli lub w tym samym domu byli co Konarski. Uwięziono od pół roku przeszło tysiąc pięćset osób.“ Niebawem, Kronika drukując wiadomość o straceniu w dniu 12 marca 1839 roku Konarskiego, prostowała informację swego korespondenta, tłómacząc podejrzliwość ludzi w kraju masą ofiar, jakie pociągnęła sprawa Konarskiego [1]).

Cały szereg smutnych doświadczeń powinien był przekonać emigrację, jak bacznie jest śledzona. Najgroźniejsze było to, iż rząd rosyjski tajemniczemi drogami dowiadywał się o wysyłanych do kraju emisarjuszach i ci wpadali w zastawioną na nich matnię. Przypuszczać należało, że po takich rewelacjach, jak sprawa szpiegów londyńskich, ostrożności zwiększone zostaną; to, jednak, mamy dowody, że i nadal, w następnych latach, rząd rosyjski nieraz znajdował się w posiadaniu list osób, którym na poufnych naradach emigracyjnych przeznaczona była misja polityczna na ziemiach polskich. Gdy w 1844 roku Rufin Piotrowski, schwytany, jako emisarjusz, na Podolu rosyjskiem, badany był przez komisję śledczą kijowską, generał Pisarew, przesłuchując go, wydobył z zanadrza kartkę i, wymieniając z niej kolejno

[1]) Kronika Emigracji Polskiej. Tom VIII, str. 57—61, 96.

szereg nazwisk wychodźców, pytał Piotrowskiego o stosunki z nimi. Osłupiał Piotrowski, albowiem wymienieni ludzie byli, jak o tem poufnie Piotrowskiemu wiadome było, właśnie przeznaczeni przez demokrację emigracyjną we Francji do wysłania w charakterze emisarjuszów. W swych wspomnieniach, po ucieczce z Syberji zagranicą wydanych, daje Piotrowski wyraz przekonaniu, że wiadomości te otrzymywała ambasada rosyjska od policji francuskiej, ta zaś miała je od swych płatnych agentów z łona emigracji [1]).

*

Od czasu do czasu ujawniało się, że policja monarchji orleańskiej, dopomagająca rządowi rosyjskiemu do śledzenia emigrantów i emisarjuszów, winna była się mieć sama na baczności przed agentami stale wrogiego monarchji Ludwika Filipa rządu rosyjskiego, na własnem terytorjum Francji. Jeden z takich epizodów wyszedł na jaw w 1839 roku, w okresie gdy szczególnie zaostrzyły się stosunki między dwoma państwami i gdy Mikołaj, na tle sprawy wschodniej i popierania Mehmet-Alego przez Francję, dążył całą siłą do wymarzonego przezeń skłócenia Francji z Anglją i odosobnienia Francji w Europie. W tym czasie wzmogła się we Francji propaganda bonapartystowska. Ludwik Napoleon, po nieudanej próbie strasburskiej zamachu stanu, wysłany do Ameryki, wrócił stamtąd niebawem w 1837 roku do Szwajcarji, a od jesieni 1838 roku przebywał w Anglji i stąd prowadził propagandę swej sprawy we Francji. W 1839 roku zjawiają się Des Idées Napoléoniennes. W Paryżu wychodziło propagujące bonapartyzm pismo „Capitole“, sympatyzowali z niem opozycyjnie usposobieni dla monarchji orleańskiej radykałowie, jak Mauguin. Przygotowywano wyraźnie akcję, która niebawem znalazła wyraz w zamachu Bulońskim Ludwika Napoleona, dokonanym w sierpniu 1840 roku. I oto aresztowany w 1839 roku redaktor pisma „Capitole“ Durand zeznał przy badaniu, iż otrzymuje pieniądze od Rosji. Durand był przedtem redaktorem Dziennika Frankfurckiego (Journal de Francfort), który stanowił własność barona Vrints i był podówczas sub-

[1]) Pamiętniki z pobytu na Syberji Rufina Piotrowskiego. Tom II. Poznań, 1861 r. str. 52—56.

sydjonowany łącznie przez trzy rządy, austrjacki, pruski i rosyjski. W kwietniu 1839 roku Durand zerwał z Dziennikiem Frankfurckim i udał się do Paryża. Metternich, nie poinformowany o tem, że Durand pozostaje nadal w stosunkach z rządem rosyjskim, naiwnie utyskiwał, że opuścił on dobrą sprawę i przeszedł na służbę opozycji francuskiej [1]).

Nesselrode, naturalnie, wyparł się urzędowo wobec rządu francuskiego wszelkiego udziału rządu rosyjskiego w popieraniu akcji bonapartystów, ale poseł francuski Barante wiedział, co sądzić o tem, i we Francji przekonano się, iż obrońca tronów Mikołaj przez swych agentów popierał przygotowania do zamachu stanu, skierowanego przeciwko monarchji orleańskiej [2]).

I oto w tym czasie gdy rząd rosyjski osacza Francję na terenie polityki międzynarodowej a na terenie francuskim wewnętrznym pocichu popiera przygotowania do zamachu stanu, Nesselrode, na rozkaz Mikołaja, poleca posłowi w Pa-

---

[1]) Archiwum Wiedeńskie. Russland. Varia. Metternich do Benkendorfa 27 kwietnia 1839. „Depuis plusieurs années le Cabinet de St. Pétersbourg et de Berlin avaient reconnu comme nous l'utilité d'influer dans un sens conservatif sur la rédaction du Journal de Francfort et Votre Excellence n'ignore pas sans doute que Mr. Durand, rédacteur en chef de cette feuille, a été subventionné jusqu'ici par nos trois gouvernements .. Un voyage que Mr. Durand vient de faire à Paris l'a décidé à rompre ses engagements avec Mr. le Baron de Vrints, propriétaire du Journal de Francfort..." Na miejsce Duranda, redaktorem Dziennika Frankfurckiego został Jacquet i trzy rządy utrzymywały w dalszym ciągu to pismo.

[2]) Archiwum paryskie spraw zagranicznych. Russie. Vol. 196. Barante au Duc de Dalmatie (Soult), 15 stycznia 1840 r. Nr. 3: „Mr de Nesselrode m'a lu une dépêche au Comte de Medem, relative à l'arrestation de Mr Durand, aux bruits répandus dans le public à ce sujet, à quelques explications données par V. Excellence. Il m'a demandé comment il serait possible que notre gouvernement pût supposer un instant que la Russie eût la moindre part en de pareilles machinations... Mr de Nesselrode n'a point nié que Mr Durand, en passant de la rédaction du Journal de Francfort à la rédaction du Capitole, avait continué à recevoir de l'argent de la police Russe. Mais il assure que cette dépense avait été supprimée assez longtemps avant que Mr Durand fût arrêté. Je ne puis dire qu'il m'en ait convaincu. C'est n'est pas dans son département que se font ces sortes d'affaires. Mr le C-te de Benkendorff, chef de la police, s'en mêle directement; il a des correspondances et des agents à Paris..." Barante uważał za rzecz bezsprzeczną, że rząd rosyjski pragnie przewrotu we Francji.

ryżu Medemowi, aby ostrzegł rząd francuski, iż emigracja polska knuje zbrodnicze plany przeciwko monarchji orleańskiej w przymierzu z bonapartystami!

„Rząd cesarski tylko co otrzymał co do knowań wychodźców polskich zagranicą nowe informacje, które, lubo jeszcze nie dość określone, musiały zwrócić na siebie baczną jego uwagę, a ponieważ z charakteru swego powinny one zainresować przedewszystkiem rząd francuski, więc Cesarz rozkazał mi zakomunikować je Panu, Panie Hrabio, w tym celu, aby zostały one niezwłocznie podane do wiadomości marszałka Soulta. Doszło do naszej wiadomości, mianowicie, że wychodźcy polscy, zrażeni bezpłodnemi usiłowaniami, wymierzonemi przeciwko spokojowi Królestwa Polskiego i sąsiednich ziem Cesarstwa, kierują obecnie całą swą działalność przeciwko Francji, gdzie spodziewają się wywołać przewrót, który da sygnał do powszechnego wstrząśnienia w całej Europie. Tą myślą wiedzeni, gotowi byliby iść dziś na żołd czy to partji legitymistycznej czy bonapartystowskiej. Byleby tylko nastąpiła katastrofa we Francji, a już podrzędna to rzecz dla emigrantów, na czyją korzyść wypadnie to zaburzenie. W tym celu, znaczne pieniądze miały być niedawno rozdane Polakom, zamieszkującym Szwajcarję, a którzy, podobno, skoncentrowali się, w liczbie przeszło dwóch setek, w wielu miastach przy granicy francuskiej. Zwłaszcza Carouge, w kantonie genewskim, zostało nam wskazane, jako obecne miejsce pobytu rewolucjonistów polskich...“ [1]). Zbyt już gruby i rażący był ten manewr odwrócenia uwagi od machinacji własnych za pomocą skierowania podejrzeń przeciwko emigracji polskiej, i należy sądzić, że wzruszający objaw troskliwości Mikołaja I o tron Ludwika Filipa nie wzbudził tym razem zaufania. Przeciwnie, nasuwało się podejrzenie, czy ten tak skwapliwie sygnalizowany, rzekomo groźny ruch wśród emigrantów nie był sztucznie popierany przez te same ukryte czynniki, które zasilały akcję Duranda.

We wszystkich machinacjach policji tajnej rosyjskiej na terenie francuskim rolę ukrytego aranżera grał Jakób Tołstoj. Miał on z agentami Ludwika Napoleona tajemnicze stosunki,

[1]) Archiwum Paryskie Spraw Zagranicznych. Russie. Vol. 196. Nesselrode do Medema 26 grudnia 1839 roku.

które wyraźniej wyszły na jaw po upadku monarchji orleańskiej. W 1848 roku, już za Drugiej Republiki, usiłował dyskretnie nawiązać nici między Ludwikiem Napoleonem, wówczas dopiero kandydatem na prezydenta a rządem rosyjskim. Opublikowane niedawno z materjałów archiwalnych Wydziału Trzeciego raporty Jakóba Tołstoja, przesyłane Orłowowi w 1848 roku, świadczą o tem, jak głęboko zapuścił on w grunt francuski sondę wywiadowczą po dwudziestu pięciu latach pobytu swego w Paryżu. Daje on wcale trafną, nieraz przenikliwą analizę wydarzeń i ludzi, czy to gdy chodzi o wybuch lutowy czy o czerwcowe powstanie robotnicze. Ma możność przenikania do materjałów poufnych, dotyczących stanu finansów i armji państwa francuskiego. Gdy chodzi o stan rzeczy w rządzie rewolucyjnym czy w stowarzyszeniach, otrzymuje informacje przy pomocy osób, widocznie wtajemniczonych w istotę i szczegóły sprawy. Miał Tołstoj już dużą wprawę z czasów monarchji lipcowej w wydostawaniu potrzebnych dokumentów z biur i archiwów francuskich. Pomocą był mu w tem ów wędrujący rubel, którego działanie cudowne na gruncie niemieckim opiewał już Platen w 1833 roku: „Seit ausser Kurs die Tugend ist, kursiert der Rubel sehr!“ Uprawiał te praktyki Tołstoj na dużą skalę i otrzymywał na ten cel specjalne środki pieniężne „na wiadomy jego cesarskiej mości użytek“.

Zastosował metodę tę w 1848 roku, otrzymał tą drogą informacje o stanie finansowym Francji i przesłał je Wydziałowi Trzeciemu [1]). Jednocześnie, w początkach września 1848 roku, czynił usiłowania, by uzyskać poufne informacje o stanie sił wojskowych Francji. „Spodziewam się, — pisał 8 września — że uda mi się przesłać przez następnego kurjera niewielki, o tym samym charakterze, zarys stanu wojskowego tego kraju. Zajęty jestem obecnie tą robotą, nie mogę, atoli, nie nadmienić, że sprawa to niezmiernie trudna. By otrzymać ścisłe wiadomości, należy działać z największą ostrożnością i nie dać powodu do powstania podejrzeń, iż są one przeznaczone do wyjścia poza granice Francji; nie należy

[1]) Centrarchiw. Rewolucja 1848 goda wo Francji. Doniesienija J. Tołstogo. Gosudarstwiennoje Izdatielstwo. Leningrad, 1926 r., str. 100: raport z 8 września 1848 r.

również być oszczędnym na pieniądze, gdyż to najskuteczniejszy sposób na wzbudzenie gorliwości u Francuzów. Pomimo wszystkiego, mam nadzieję, że dopnę celu i sporządzę zarys możliwie pełny.“ [1]).

Idąc torem tych metod, wydobył Tołstoj wiadomości o stanie armji francuskiej i przesłał je na ręce Orłowa 30 września 1848 roku. Obszerny ten elaborat został zaraz przez Orłowa zakomunikowany Paskiewiczowi. Zawiera on wykaz sił zbrojnych Francji, ich dyslokację, obraz stanu twierdz wschodnich, dane o stanie duchowym armji, analizę jej usposobienia politycznego. Na podstawie tej analizy Tołstoj dość wyraźnie przepowiada upadek rychły Drugiej Republiki i nadejście opartego na armji jedynowładztwa. [2]) Widać, że sprzyja sam tej perspektywie. Co więcej, widać, że Tołstoj pozyskany jest dla planów Ludwika Napoleona, że spotyka się z jego agentami, znajduje się z nimi już w dawnej zażyłości, że nawet ostrożnie, ale wyraźnie, podsuwa rządowi swemu myśl poparcia Ludwika Napoleona i pozyskania go z góry dla Rosji. Znamienny pod tym względem jest jego raport z 31 października. Wypowiada w nim Tołstoj pewność, iż prezydentem republiki będzie Ludwik Napoleon. Pisze następnie, że zwrócił się do niego Anglik Forbes Campbell, dyrektor banku Kolonialnego, współpracownik Times'a i Morning Chronicle. Campbell jest oddawna człowiekiem zaufania Ludwika Napoleona i w czasie jego pobytu w Anglji świadczył mu ważne przysługi. Jest on również w bliskich stosunkach z Thiersem, tłómaczył on na język angielski jego Dzieje Konsulatu i Cesarstwa. Campbell został wezwany do Paryża przez Ludwika Napoleona, w związku ze sprawą kandydatury księcia na prezydenta republiki. Przyznaje Tołstoj, iż jest on sam również od szeregu lat w bliskich stosunkach z panem Campbell. Campbell

---

[1]) Doniesienija Tołstogo, str. 100, 101.

[2]) „Armja jest niezadowolona, zmęczona, pełna wstrętu i pragnie zmiany. Czuje ona, że ma decydującą wagę, gdyż bez niej porządek nie mógłby być zachowany. Nie lubi ona obecnej władzy... Lecz gdyby zjawił się sztandar, okryty sławą, gdyby znalazł się energiczny i zręczny człowiek, który rzuciłby jej hasło jedności i obiecałby jej sławę, przyszłość i pewność zachowania położenia zdobytego, — armja dopomogłaby energicznie do przywrócenia trwałego ładu społecznego“. Doniesienija, str. 117

spędził w Paryżu trzy dni i codziennie ranek spędzał z Ludwikiem Napoleonem, potem udawał się na dłuższą konferencję do Thiersa, zaś przez resztę dnia przebywał z Tołstojem. Napoleon wyłuszczał Campbellowi, iż bez pieniędzy nie może ani zapewnić sobie wyboru na prezydenta, ani, po wyborze, przeprowadzić swych planów. Prosił więc go o wyrobienie mu w Anglji 40,000 funtów szterlingów pożyczki. Jednak Campbell musiał odpowiedzieć, że w Anglji taką pożyczkę możnaby otrzymać tylko, dając solidną gwarancję, a jako gwarancja nie mogą służyć możliwości (des eventualités). Prosił, atoli, Campbell Tołstoja, aby mu urządził spotkanie z posłem Kisielewem, celem wybadania, czy rząd rosyjski nie udzieliłby Napoleonowi miljona franków pożyczki. Tołstoj zrozumiał, że Campbell występuje tutaj, jako powiernik Napoleona. Tołstoj uchylił się od urządzenia rendez-vous pomiędzy posłem Kisielewem a Campbellem, tłómaczył, jak mówi, Campbellowi, że rząd rosyjski nie mógłby wpływać na bieg spraw wewnętrznych Francji, zapytał, jednak, co dałby Napoleon Rosji wzamian za te pieniądze. „Ręczę, że za te pieniądze mieć go będziecie do całkowitego waszego rozporządzenia" miał odrzec Anglik. Wówczas Tołstoj spytał, czy Napoleon przez wdzięczność gotów byłby wydalić z Francji emigrantów polskich i rosyjskich. „Odpowiadam za niego,—odparł Campbell — że złoży pod tym względem zobowiązanie formalne, albowiem znajduje się w najtrudniejszem położeniu... Z pieniędzmi odniesie trjumf, bez pieniędzy zginie; krótko mówiąc, jest to dla niego — być albo nie być." Tę znamienną rozmowę komunikował Tołstoj w liście Orłowowi.[1]) Atoli Mikołaj w tym czasie pokładał nadzieje w pogromcy powstania czerwcowego generale Cavaignac'u i to był jego kandydat upragniony na prezydenta; nie myślał więc popierać Bonapartego. Ten zaś pieniądze, w mniejszej, zresztą, narazie ilości, pół miljona franków dostał od bankiera Achillesa Foulda, który następnie w nagrodę za to został ministrem finansów.

Pierwszym, przeto, warunkiem, który, według Tołstoja, należało postawić przyszłemu prezydentowi Francji, w razie udzielenia mu pieniędzy, miało być wydalenie emigracji.

[1]) Doniesienija, str. 117—119.

Zobaczmy więc, co sam pisze o emigracji polskiej, o jej stosunku do Rosjan, a nawet i do Rosji urzędowej, w czasie rewolucji lutowej. W pierwszych dniach po wybuchu, 27 lutego pisze Tołstoj do Orłowa: „Polacy wysłali do Ratusza delegację z generałem Dwernickim na czele celem złożenia powinszowania rządowi i oddania się do jego rozporządzenia dla zaciągnięcia się do służby w gwardji narodowej i utworzenia legjonu polskiego... Do delegacji tej dołączyło się czterech Rosjan, a mianowicie Turgeniew, Gołowin, Bakunin i Ławrow, były duchowny przy naszem poselstwie.[1]). Jeden z Polaków zaproponował udanie się do poselstwa rosyjskiego z wizytą *do tych panów*. Lecz generał Dwernicki sprzeciwił się temu. „Byłoby to — powiedział — pogwałcenie prawa narodów, postępek nie godny narodu kulturalnego, tembardzej, że Rosjanie to nasi bracia.“ [2]).

W raporcie z 20 lipca znajdujemy ciekawą opowieść o występie panslawistów naszej emigracji, ze znanym Wacławem Jabłonowskim na czele, i o pouczającej odprawie, danej im przez Tołstoja. Jabłonowski wybrał się do posła Kisielewa, ten zaś odesłał go do Tołstoja. Oznajmił Jabłonowski, że część emigracji chce oddać się pod władzę cara i myśl tę traktuje ze stanowiska „idei panslawistycznych“. „Sądzą oni, że nastąpiła chwila odpowiednia do ich ziszczenia, że narody, pokrewne sobie pochodzeniem, jak Niemcy i Włochy, tworzą teraz związki w celu utworzenia potężnych jednolitych narodowości i że jeśli Rosja nie skorzysta z tej sposobności, aby ze swej strony utworzyć cesarstwo słowiańskie, znajdzie się odosobniona wśród tego nowego układu sił i będzie mniej potężna niż Niemcy i południowo-zachodnia część Europy.“ Straszył Jabłonowski przez Tołstoja Rosję, że,

[1]) Turgeniew był to z pewnością Mikołaj T., weteran emigracji rosyjskiej.

[2]) Doniesienija, str. 17. Według relacji Tołstoja z 12 marca, Polacy zebrali się 9 marca w klubie Montagnard'ów i tu Francuzi wygłosili szereg mów, wzywających do wyprawy nad Wisłę. Wówczas emigrant Krosnowski (mylnie: Krasnowski) miał powiedzieć, że w razie rewolucji w Polsce Rosja niewątpliwie zorganizuje rzeź, na wzór galicyjskiej, i patrjoci polscy wytępieni będą przez chłopów. Słowa te wywołały szemranie na sali (Doniesienija, str. 37). Był to pewnie Adolf hr. Krosnowski, autor znanego Almanach Historique. Krosnowski Walenty, belwederczyk, przebywał w Anglji.

w razie nieprzyjęcia jego projektu, powstać może Polska niepodległa, i denuncjował rząd francuski: „Zapewnia on, że generał Cavaignac przychylił się do myśli utworzenia Polski niepodległej i ze wszystkich sił pomaga księciu Czartoryskiemu w jego planach; że tworzą się kadry legjonu polskiego pod auspicjami szefa władzy wykonawczej i otrzymują od niego subsydja; nakoniec, że Niemcy przyłączą się do Francji poto, by przyczynić się do najprędszego wyzwolenia Polski." „W odpowiedzi na wszystkie te kwestje przedewszystkiem oświadczyłem mu, że poselstwo rosyjskie bynajmniej nie jest upoważnione do wchodzenia w pertraktacje z emigrantami polskimi, że ci nie mogą przedstawiać żadnego planu czy układu, lecz mają wprost ograniczyć się do zupełnego zdania się na łaskę, które będzie lub nie będzie przyjęte, zależnie od najwyższej woli J. C. Mości." Orłow uznał tę odpowiedź Tołstoja za jedynie słuszną, Mikołaj stanowczo ją zaaprobował [1]).

Informacje swe o danych faktycznych, o szczegółach materjalnych życia państwowego Francji zdobywał Tołstoj, jak sam przyznaje, głównie drogą przekupstwa. Lecz jest on poinformowany bliżej o przebiegu poufnych narad politycznych, o walkach wewnętrznych, nurtujących wśród czynników decydujących, orjentuje się dobrze w subtelnych zmianach nastrojów, jakie szybko następują po sobie w gorących miesiącach przełomu wewnętrznego Francji. Z toku opowiadania jego widać jasno, że miał on w tej dziedzinie przewodników, informatorów wśród Francuzów. Wymienia z pomiędzy nich jedno tylko nazwisko, i nazwisko to czytamy z przykrością w raporcie agenta rządu, którego ani monarchja lipcowa ani Druga rzeczpospolita bynajmniej nie mogły zaliczyć do swych przyjaciół. Wiadomo było oddawna, że Hen-

[1]) Notatka Orłowa na raporcie, przeznaczona dla Mikołaja: „Zdaje mi się, że odpowiedź, jeśli jest potrzebna, jest tylko jedna, ta sama, która już dana im była z rozkazu W. C. Mości: zdać się bez żadnych warunków na łaskę W. C. Mości i, według dawnych przykładów, sądzić ich sądem wojennym". Mikołaj napisał: „Rozumie się (Razumiejetsia)." Perspektywa stanięcia przed sądem wojennym ostudzić musiała zapał panslawistów, gotowych do likwidacji narodu polskiego. Doniesienija, str. 93—95. Jabłonowskiego imię w rosyjskiem tłómaczeniu raportu podane Wikentij, pewnie mylne tłómaczenie francuskiego Vinceslas.

ryk Murger był sekretarzem prywatnym Rosjanina, hrabiego Tołstoja. Raporty Tołstoja z 1848 roku rzucają światło na tę współpracę. Oprócz urzędowych raportów do Orłowa posyłał Tołstoj i w poufałym tonie utrzymane listy do Adama Sagtyńskiego, który był, po Orłowie i Dubelcie, następną co do znaczenia osobą w Wydziale Trzecim.[1]) W liście do Sagtyńskiego z 3 marca 1848 roku pisze Tołstoj:

„Zapomniałem włożyć listu Henryka Murger do pakietu, zaadresowanego do hrabiego (t. j. Orłowa); załączam go do tego listu. Pamięta, pan, zapewne, młodzieńca, syna mego odźwiernego? Wziąłem go do siebie na służbę, nauczyłem

[1]) Hercen nazywa Sagtyńskiego nestorem policji tajnej (Lemke. Dzieła Hercena. Tom X, str. 474). Sagtyński zaczął bodaj swą karjerę policyjną w Królestwie Kongresowem, prowadził on, pod kierownictwem Kuruty, biuro perlustracyjne przy W. Ks. Konstantym (Askenazy, Łukasiński. Tom I, str. 306). Z czasem przeszedł do Wydziału Trzeciego. Była to osobistość znana i czynna, pełno o nim wzmianek w Byłoje i Dumy, w artykułach, listach Hercena. Wysyłany był w misjach polityczno-policyjnych zagranicę. Gdy po wstąpieniu na tron Fryderyka Wilhelma IV praktyki rządu pruskiego zaczęły się odchylać od linji Mikołaja, Sagtyński wysłany zostaje do Berlina. 4 lutego 1841 roku pisze Nesselrode do posła berlińskiego Meyendorfa: „Benkendorf vous envoie son vieux et fidèle Sagtinski (w Lettres et Papiers de Nesselrode stale Saglinski — jeden z licznych błędów tego wydawnictwa) et vous écrit, mon cher Baron, pour Vous dire pourquoi il le fait aller à Berlin. Je n'ai donc rien à Vous apprendre à ce sujet... Ce que vous me dites dans votre lettre particulière sur les mauvais symptômes qui commencent à se montrer en Prusse entre un peu dans le but de la commission assez délicate donc Sagtinski est chargé..." Lettres et Papiers, Tom VIII, str. 116, 117. Sagtyński przywiózł o rządach Fryderyka Wilhelma IV informacje, które zaniepokoiły Mikołaja (Lettres et Papiers, Tom VIII, str. 131, 133). Wysłany za granicę w 1851 roku, przywiózł, zwłaszcza z Francji, wrażenie, iż porządek wraca na nowo, i był pełen uznania dla działalności prefekta policji Carlier. W Paryżu, z pewnością ciceronował mu przyjaciel jego Tołstoj. Hercen w artykule o Pietraszewskim, napisanym w jesieni 1851 roku, a wydrukowanym przez Gabr. Monod, zięcia Hercena, w La Revue Bleue, Nr. 13 i 14 z 1908 roku, pisze o podróży inspekcyjnej Sagtyńskiego po Europie w 1848 roku: „Le Tsar envoya sur les lieux le sous-chef de la police secrète, M. Sagtynski, ce même vieillard aux cheveux blancs, aux yeux foncés, continuellement haletant, qui a fait sa ronde en Europe au mois de juin de cette année (t. j. 1851) et après le retour duquel à Pétersbourg, on vit M. Carlier décoré d'un ordre de chevalerie russe". (Lemke. Dzieła Hercena, Tom VI, str. 494, 495).

go pisania gramatycznego i awansowałem go na kopistę. W czasie ostatniego pańskiego pobytu w Paryżu był on już u mnie... Obecnie pracuje w dwóch redakcjach, jest blisko z Victorem Hugo i innemi znakomitościami, lecz pomimo tego, codziennie przychodzi do mnie po rozporządzenia i spełnia moje polecenia; płacę mu 100 franków miesięcznie, jest mi bardzo oddany i użyteczny, zwłaszcza w obecnej chwili".

A oto brzmienie listu Henryka Murger, przesłanego przez Tołstoja Wydziałowi Trzeciemu: „Wczorajsze zebranie literatów przeszkodziło mi być u pana, dziś zaś co pół godziny oblegają mnie wydawcy. Dołączam dwa numery „Ami du Peuple" Raspaila i jeszcze inną gazetę jednego z mych przyjaciół. W sprawie przywrócenia opłat stemplowych i prawa kaucji widziałem się wczoraj z synem Raspaila; zakomunikował mi moc ciekawych i zupełnie wiarogodnych szczegółów o Rządzie Tymczasowym, który już ogarnięty jest przez rozterki; wśród tych panów powstała już mocna scysja. Sprawa, największym lękiem ich przejmująca, to kwestja organizacji pracy, której rozstrzygnięcia domaga się nieustannie i uparcie lud. Burzliwa scena rozegrała się w prefekturze policji, gdy obywatele Caussidière i Sobrier, na których barkach z początku spoczywał cały ciężar roboty, musieli ustąpić swych miejsc innym osobom, dobijającym się o stanowiska..." Rozwodzi się o konfliktach, jakie powstały w kołach rewolucyjnych. „Jutro będę miał zaszczyt zobaczyć Pana i, według wszelkiego prawdopodobieństwa, będę mógł dać Panu szereg nieoficjalnych informacyj. Proszę przyjąć wyrazy mego głębokiego poważania i całkowitego oddania. Henry Murger. P. S. Tylko co dowiedziałem się, że dziennikarze paryscy udali się dzisiaj w nocy do ratusza w celu założenia protestu przeciwko ustawom prasowym".

Czy dwudziestokilkoletni, urodzony w 1822 roku, Murger nie orjentował się co do roli, jaką za płacone mu sto franków miesięcznie spełniał? Naprzód, gdyby nawet nie wiedział o tem, że Tołstoj jest agentem policji politycznej, to wiedział, oczywiście, o tem, że jest on delegatem rządu rosyjskiego w Paryżu, sam bowiem Tołstoj występował urzędowo, jako korespondent rosyjskiego ministerstwa oświecenia i nie ukrywał swych urzędowych stosunków z posel-

stwem. Stosunek rządu Mikołaja I do monarchji orleańskiej, a następnie do Francji rewolucyjnej 1848 roku nie mógł być tajemnicą dla obcującego blisko ze znakomitościami politycznego i pisarskiego świata Murgera. Niedość na tem, Murger był od 1846 roku współpracownikiem pisma Corsaire-Satan i tu drukował swe sceny z życia cyganerji. A właśnie w tej samej gazecie Corsaire-Satan wydrukowana była w 1846 roku rewelacja Gołowina o tem, że Tołstoj jest szpiegiem rządu rosyjskiego.[1]) Murger, oczywiście, nie mógł o tej rewelacji nie wiedzieć. W 1847 roku Gazeta Niemiecka Brukselska, głośny podówczas w międzynarodowym świecie rewolucyjnym organ Marksa i Engelsa, znowu umieszcza informacje o właściwym zawodzie Tołstoja.[2]) W każdym razie, rewelacja Gołowina powinna była wzmódz ostrożność Murgera. I czyż, pracując u Tołstoja, jako sekretarz, nie dostrzegł, że charakter pracy, przez jego chlebodawcę wykonywanej, potwierdza oskarżenie Gołowina. Z przytoczonego listu Murgera do Tołstoja widać, iż ten nie ukrywał przed swym sekretarzem istotnego charakteru zainteresowania swego życiem wewnętrznem Francji. Informacje, jakich od niego żądał, wykraczają widocznie poza zakres prac korespondenta ministerstwa oświecenia i mają charakter polityczny i wywiadowczy.

*

Od 1849 roku ośrodek życia emigracji przeniósł się do Anglji. Cały zastęp członków Towarzystwa Demokratycznego, większość członków Centralizacji opuścić musieli Francję, przy oczyszczaniu kraju, a zwłaszcza Paryża, przez rząd Ludwika Napoleona z żywiołów, za rewolucyjne uważanych.

---

[1]) Od białego caratu do czerwonego, Tom II, str. 375.

[2]) Demokrata Polski z 17 kwietnia 1847 roku: „Gazeta Niemiecka Brukselska z d. 25 kwietnia zawiera następujące wiadomości: „Piszą nam, że Moskal, pan Tołstoj, który przed niedawnym czasem we francuskich dziennikach przeciw niektórym podaniom w *Dziejach Konsulatu i Cesarstwa* p. Thiers wystąpił, mieszka teraz, i oddawna już, lubo z krótkiemi przerwami, w Paryżu. Ma on sobie tam powierzone pewne polityczne, nieurzędowe posłannictwo, jakie zwykle miewają agenci moskiewscy, zagranicznym dodani poselstwom, które zarazem kontrolują. Pan Tołstoj zajmuje się mianowicie śledzeniem i kompromitowaniem polskiej Emigracji za pomocą mniemanych emigrantów".

Siedzibą Centralizacji odtąd stanie się Londyn, na gruncie angielskim Towarzystwo Demokratyczne wieść będzie żywot jawny, choć dość słaby odtąd i jałowy; we Francji sekcje Towarzystwa trwają nadal, nielegalnie niby, choć, oczywiście, za wiedzą policji, która stosuje stary system tolerowania organizacji tajnych a nieszkodliwych i bacznego ich obserwowania. Na gruncie angielskim gromadzi się liczny zastęp emigrantów wszelkich narodowości, dużą rolę zaczyna odgrywać świeża emigracja francuska, osiada tu, konsoliduje się i żywą działalność propagandową rozwijać zaczyna emigracja rosyjska, z Hercenem na czele, powstaje Komitet Centralny Demokracji Europejskiej. Prusy, Rosja, Austrja rozwijają teraz wzmożoną działalność wywiadowczą na terenie angielskim.

Z tego okresu pochodzą wydobyte w ostatnich czasach z archiwów raporty nieznanego dotąd z nazwiska członka emigracji polskiej, składane policji pruskiej, a przez tę komunikowane, z pewnemi wyjątkami, władzom rosyjskim.[1]) Raporty te, zawierające szczegółowe informacje o emisarjuszach emigracji, przebywających w zaborze pruskim, dały podstawę do aresztowań i represyj, które nastąpiły w czerwcu 1852 roku.[2]) Obszerne sprawozdanie, przesłane w końcu września 1852 roku, dało władzom pruskim, a przez te rosyjskim, obraz stanu politycznego ówczesnej emigracji polskiej. Kim był ów emigrant, podpisujący swe raporty przybranem nazwiskiem Jana Schultza? Autorka, która orygi-

[1]) M. Handelsman. W. Księstwo Poznańskie w początkach wojny krymskiej w tajnych doniesieniach dla Paskiewicza. W książce: Pomiędzy Prusami a Rosją. Warszawa, 1922 r. Przytoczone tu, według Archiwum Akt dawnych w Warszawie, poufne informacje o emigracji polskiej komunikowane przez władze pruskie w Poznaniu władzom rosyjskim w Warszawie. — Dr. Wisława Knapowska. W. Ks. Poznańskie przed wojną krymską. Poznań 1923 r. Tu, na podstawie Archiwum Państwowego w Poznaniu, wykazane, że komunikowane Paskiewiczowi rewelacji oparte były na raportach, które pod nazwiskiem Jana Schultza, nadsyłał w 1852 roku emigrant dyrektorowi policji poznańskiej Baerensprungowi.

[2]) W numerze pierwszym wznowionego w jesieni 1852 roku w Londynie Demokraty Polskiego (Nr. bez daty, wydany w końcu września, lub w pierwszych dniach października 1852 roku) umieszczona odezwa prezesa naczelnego prowincji Poznańskiej Puttkammera z 21 lipca 1852 r., zapowiadająca ściganie listami gończemi wychodźców Pawła Darasza, Leona Zienkowicza i Ludwika Bulewskiego.

nały tych raportów w archiwum poznańskiem badała, szuka delatora wśród czołowych przedstawicieli demokracji emigracyjnej londyńskiej, a, eliminując po kolei tych ludzi, w stosunku do których posądzenie z góry uważa za nieprawdopodobne, zatrzymuje się na Janie Kantym Podoleckim i, szeregując argumenty, dochodzi do konkluzji, że nie wystarczają one wprawdzie do kategorycznego oskarżenia Podoleckiego, nasuwają atoli, jako prawdopodobny, wniosek, iż mógł być on właśnie autorem raportów.[1])

Podolecki, przez krótki, bo dwuletni, okres swej współpracy z Centralizacją Towarzystwa Demokratycznego i przez jeszcze krótszy, bo półroczny, okres swej stałej pracy pisarskiej w Demokracie Polskim, wznowionym po półtorarocznej przerwie w 1851 roku, dał się poznać, jako zdolny pisarz, mówca i działacz. Dość porównać Demokratę Polskiego z okresu stałej współpracy Podoleckiego, to jest z pierwszej połowy 1851 roku, z pismem tem w późniejszych okresach, aby stwierdzić, że Podolecki, który świeżo przybył z kraju, gdzie był współpracownikiem Dziennika Stanisławowskiego, podtrzymywał w piśmie związek duchowy z krajem i nadawał mu życie. Artykuły jego chciwie czytywane były przez emigrację, pisma jego i mowy cytowane były w wydawnictwach emigracyjnych późniejszych, jako ważne wskazania ideologiczne dla demokracji polskiej, wykłady jego z historji w Londynie były szkołą dla młodego pokolenia emigracji. Leon Zienkowicz, późniejszy, od 1852 roku, członek Centralizacji, Miłkowski-Jeż z uznaniem wspominają Podoleckiego. Według Miłkowskiego, był to „człowiek, każący siebie szanować i kochać", w Centralizacji „wyobrażał stronę jej ujmującą, poezją okraszoną." [2])

Stanowiłoby to dotkliwą skazę na przeszłości emigracji, gdyby Podolecki okazał się agentem Baerensprunga. Lecz przeciwko tej hipotezie przemawiają nietylko dane prawdopodobieństwa psychologicznego, lecz, co główna, dane chronologiczne. Podolecki był członkiem Centralizacji w prze-

[1]) Cytowana praca p. Knapowskiej, od str. 100.

[2]) Wizerunki polityczne Literatury Polskiej, przez Leona Zienkowicza. Tom II, str. 192, 193. Cytowany tu Podolecki wśród najcelniejszych pisarzów.—Z. Miłkowski. Sylwety Emigracyjne, str. 10—13.—Limanowski. St. Worcell, str. 266, 292, 293.

ciągu dwóch lat, od lata 1849 do lata 1851 roku, poczem opuścił Anglję i przeniósł się do Francji. Co do tego, świadectwa wiarogodnych pisarzów brzmią wcale zgodnie. [1]) Tymczasem, serja raportów Schultza rozpoczyna się w maju 1852 roku, do drugiej połowy sierpnia są one wysyłane z Londynu, w początkach września z Paryża, następnie z Brukselli. Atoli, autorka, skłaniająca się ku przypuszczeniu, że autorem raportów mógł być Podolecki, ku poparciu tej hipotezy przyjmuje, iż przeciąg urzędowania Podoleckiego w Centralizacji i pobytu w Paryżu w istocie przesunąć należy o rok— do sierpnia 1852 roku. Sądzi, iż pamięć zawiodła Miłkowskiego i że w swej relacji o pobycie własnym w Londynie i spotkaniu tam Podoleckiego, spisywanej w sędziwym wieku, pomieszał daty i zamiast 1852 roku postawił 1851 rok. Jako dowód uzupełniający, przytacza zaczerpniętą z Gillera informację, iż następca Podoleckiego w Centralizacji Żabicki objął urzędowanie dopiero w 1852 roku.

Ta hipoteza chronologiczna nie jest uzasadniona. Giller, podając w Tomie III swej pracy nazwiska członków Centralizacji i daty ich urzędowania, opierał się na dziełku Heltmana o emigracji polskiej, w którem daty podane nieściśle. [2]) Sięgnąć należy do źródeł, do druków autentycznych Towarzystwa Demokratycznego. Na podstawie tych materjałów można daty urzędowania Podoleckiego ustalić ściśle. [3]) Okólnik piąty Centralizacji z 1849 roku, datowany z Londynu 24 września 1849 roku, podpisany przez Darasza, Worcella, Podoleckiego, głosi: „Obywatele! Wiadome wam są przeszkody, jakie stanęły na zawadzie działaniom Towarzystwa. Wydalenie z Francji zerwało prawny Centralizacji komplet i wstrzymało wydanie dziennika... Dwóch tylko członków władz Towarzystwa znalazło się razem. ...Wszakże rzecz publiczna

---

[1]) Limanowski. Worcell, str, 269. — List Z. Miłkowskiego do Limanowskiego, datowany z Zurychu 16 października 1908 roku, cytowany u Limanowskiego: Worcell, str. 365.

[2]) Emigracja Polska od 1831 do 1863 roku. Lipsk. 1865 r., str. 66, 67. Naprzykład, daty urzędowania Podoleckiego podane są tu w następujący, enigmatyczny sposób: Podolecki Jan 1849—1852 (2 lata).

[3]) Zresztą, powszechnie znana praca Limanowskiego o Worcellu zawiera szczegół, iż na obchodzie listopadowym w 1851 roku przemawiał Antoni Żabicki, jako następca Podoleckiego w Centralizacji (str. 269).

nie cierpi zwłoki. Przeto wezwaliśmy ob. Jana Podoleckiego, aby tymczasowo zastąpił miejsce trzeciego członka w składzie Centralizacji i dziś z nim wspólnie odzywamy się do was".

Oto jest początek urzędowania Podoleckiego. Trwało ono niespełna dwa lata. 2 sierpniu 1851 roku Podolecki wystosował do Centralizacji list, który, jako decydujący dla sprawy, przytaczamy w całości: „Wiadomo Wam, że powołany przez Was do składu Centralizacji pełniłem obowiązek pod brzemieniem dwoistego wygnania, bo w rozłączeniu od żony i syna, nie mogąc narażać go na klimat angielski, niebezpieczny jego zdrowiu. Teraz wątłe to zdrowie wymaga niezbędnego ratunku. Paryski doktór Velpeau przepisał mu kąpiele w Barrège. [1]) Nie mogę żony z chorem dzieckiem puszczać w taką podróż bez opieki męża i ojca. Ta fatalna konieczność zniewala mnie, kochani Bracia, oświadczyć Wam, że muszę wystąpić z Centralizacji i wyjechać z Londynu najdalej 15 sierpnia. Nie kładę ja obowiązku względem rodziny na równi z obowiązkiem względem sprawy; ale w pierwszym nikt mnie teraz wyręczyć nie może, drugiego zaś nie nadwerężę, bo na moje miejsce znajdzie się zdolniejszy, a ja zawsze i wszędzie będę w pogotowiu na zawołanie Ojczyzny, jako Polak i członek Towarzystwa. Pozdrowienie i braterstwo. Jan Podolecki". [2])

Centralizacja okólnikiem z 12 sierpnia 1851 roku, podpisanym przez Worcella, Darasza i Podoleckiego, zawiadomiła stowarzyszonych o ustąpieniu tego ostatniego z Centralizacji i o przybraniu na jego miejsce do grona trzech, stanowiącego komplet tymczasowy, Antoniego Żabickiego. A zatem Podolecki w sierpniu 1851 roku opuścił Anglję. Jeśli w materjałach archiwum policji poznańskiej wymieniane jest jeszcze nazwisko Podoleckiego, jako emigranta, mieszkającego w Anglji w latach 1852 i 1853, to dotycze to z pewnością Wincentego Podoleckiego, który był na emigracji

[1]) Z pewnością — Barèges, znana miejscowość lecznicza na południu Francji. Alfred Velpeau, słynny lekarz paryski, leczył również Adamową Mickiewiczową w jej ostatniej chorobie.

[2]) Archiwum Rapperswilskie. Akta 1169. Centralizacja.

w Anglji i umarł tam w 1855 roku.[1]) Przy wyborach, dokonanych w 1854 roku wśród demokracji emigracyjnej w Anglji na pięciu członków Centralizacji, pewna, nieznaczna ilość głosów oddana jeszcze została na nazwisko Jana Kantego Podoleckiego. Nie świadczyło to bynajmniej o jego pobycie w Anglji, było to wspomnienie niedawnej jego na gruncie londyńskim działalności. Jeszcze przy wyborach uzupełniających, w dniu 12 czerwca 1855 roku odbytych, dwadzieścia cztery głosy oddane zostały na J. K. Podoleckiego. Oddali je ludzie, pamiętni przeszłej jego działalności, ale już nie mający z nim osobistej styczności. W owej chwili bowiem Jan Kanty Podolecki już nie żył. Umarł w Pau, znanej miejscowości klimatycznej na południu Francji, 28 maja 1855 roku, o czem Centralizacja zawiadomiła członków Towarzystwa w okólniku siedmnastym z 1855 roku. Barèges, Pau — tam u podnóża Pirenejów szukał Podolecki zdrowia dla dziecka i dla siebie i tam, pewnie z płucnej choroby, w młodym wieku, życie zakończył.

*

Poczynając od 1851 roku, emigracja na terenie Anglji ożywia się. W początkach marca 1851 roku przybywa do Anglji z górą dwustu Polaków, rozbitków kampanji węgierskiej, internowanych w Widdyniu, a następnie w Szumli. Liczba emigrantów polskich w Anglji wzrosła do 800.[2])

[1]) Wiadomości Polskie, Nr. 2 z 20 października 1855 roku: „Emigranci polscy zmarli w Anglji: Podolecki Wincenty 2 maja 1855 roku". P. Knapowska, na podstawie raportów Schultza, wnioskuje, iż był on od niedawna dopiero wtajemniczony w działania Centralizacji; nie wiedział, naprzykład, iż w Paryżu przebywali dwaj nominalni członkowie Centralizacji. Jeszcze jeden dowód, iż nie był to Podolecki. Szczegół ten, łącznie z paru innemi, przemawia. zdaniem naszem, za tem, że Schultza szukać raczej należy wśród licznej rzeszy emigrantów, która dopiero w 1851 roku znalazła się na terenie Anglji.

[2]) Tę cyfrę, odpowiadającą, zdaniem naszem, rzeczywistości, podaje Limanowski (Worcell, str. 269). Jan Schultz podaje cyfrę 1000 (Knapowska, str. 73). — Demokrata Polski z 30 marca 1851 roku drukuje listę Polaków, przybyłych z Turcji do Liverpool dnia 4 marca 1851 roku. Lista ta obejmuje 250 osób, z tych 32 osoby popłynęły do Ameryki. 7 marca 1851 roku zawiązana została sekcja Tow. Demokratycznego w Liverpool, pod przewodnictwem przybyłego z Szumli Antoniego Żabickiego. W sierpniu 1851 r.. Żabicki został członkiem Centralizacji, na miej-

25 sierpnia 1852 roku przybywa do Anglji Hercen — data pamiętna w historji Rosji XIX wieku. Niebawem zawiązują się stosunki ściślejsze między Hercenem a emigracją polską. Demokrata Polski z 15 maja 1853 roku zawiadamia o założeniu drukarni polskiej Towarzystwa Demokratycznego i Wolnej Drukarni Rosyjskiej. W tym samym numerze umieszczony przekład proklamacji Hercena „Do braci w Rosji", pierwszej proklamacji hercenowskiej, przesłanej wkrótce do Rosji w znacznej ilości egzemplarzy. Zaniepokoiły się władze rosyjskie. Już 7 lipca 1853 roku konsul generalny rosyjski w Londynie Kremer przesyłał posłowi Brunnowowi egzemplarz proklamacji *niejakiego* Hercena. Dodawał Kremer, że osoba, która mu dostarczyła egzemplarzy proklamacji, obiecała dostarczyć informacji, które ułatwią schwytanie tych odezw w Rosji i uwięzienie ich kolporterów.[1]) Pod datą 22 sierpnia 1853 roku wysłany został z Londynu list po polsku do namiestnika Paskiewicza, z dołączeniem następnej z kolei proklamacji hercenowskiej „Jurjew Dień" i z wiadomością, że została ona odbita w 120.000 egzemplarzy i ma być wysłana do Rosji różnemi drogami, przez Konstantynopol, przez Mołdawję i Wołoszczyznę. Mają być wydane w Londynie i dalsze druki, przeznaczone na Rosję. Autor listu ofiarowuje swe usługi Paskiewiczowi i upewnia, że wie więcej, niż urzędnicy poselstwa rosyjskiego.[2]) Paskiewicz przesłał proklamację, wraz z tłómaczeniem listu, Orłowowi, we wrześniu znowu przesyłał mu anonimową ofertę, doty-

sce Podoleckiego. 19 sierpnia 1852 roku zmarł Darasz Wojciech, na jego miejsce na członka Centralizacji powołany został Leon Zienkowicz. „Gdy właśnie nieodżałowany Wasz reprezentant (Darasz) dokończał drogiego dla Polski ludowej życia, rząd pruski wpadał na ślad celniejszych naszych współpracowników w W. Ks. Poznańskim i zmuszał ich schronić się zagranicę"... (Okólnik Centralizacji z 28 sierpnia 1852 roku. Zbiory Rapperswilskie). W liczbie tych ostatnich był Zienkowicz.

[1]) Lemke. Dzieła Hercena. Tom VII, str. 285.

[2]) Archiwum Akt Dawnych w Warszawie. Akta własnej kancelarji Namiestnika: „Pan Hercen (Iskander), przyjaciel mój z Włoch i Niemiec, nic nie ma dla mnie tajnego. Mogę tedy być użytecznym. Czekam odpowiedzi: napiszę, jaka jest moja pozycja i wytknę, że mimo gorliwości panów Berga, Wielohorskiego i Szremera, mogę powiedzieć więcej, jak oni. Nie wiedząc, czy zostanie przyjęta moja propozycja, proszę o odpisanie i to jak najprędzej pod adresem A. K. Ż. poste restante. London".

czącą sposobów schwytania wydawnictw Hercena, do Rosji idących, a pisaną tą samą ręką.[1]) Dalszych wiadomości o stosunkach tego anonimowego korespondenta z władzami rosyjskiemi nie posiadamy.

Na skutek interwencji Brunnowa, rząd angielski poczynił pewne kroki, mające utrudnić kolportaż odezw rewolucyjnych drukarni rosyjskiej; zdawał, atoli, sobie sprawę rząd rosyjski z tego, że, wobec ustaw angielskich, nie można liczyć na zastosowanie środka radykalnego. Zresztą, sprawa wschodnia wchodziła już w stadjum ostre i dzieciństwem było przypuszczenie, że w takim okresie rząd angielski przystąpi do jakichś represji wobec przeciwników Mikołaja. W miarę dojrzewania konfliktu wschodniego działalność wywiadowcza rosyjska na gruncie angielskim i francuskim staje się coraz bardziej utrudniona; w tych trudnych latach z sukursem spieszą Prusy, wyręczają one uczynnie Rosję, korzystając ze swej formalnej neutralności w zatargu mocarstw. W październiku 1853 roku ministerstwo spraw zagranicznych przesyłało Wydziałowi Trzeciemu doniesienie agenta policyjnego pruskiego w Londynie, złożone pruskiemu ministrowi spraw wewnętrznych, zawierające informacje o drukarniach polskich w Anglji; do raportu dołączone było tłómaczenie odezwy do narodu rosyjskiego, wydanej przez Centralizację Towarzystwa Demokratycznego,[2])

We wrześniu 1853 roku w ręce Wydziału Trzeciego wpadł list, zawierający wiadomość, iż Hercen zamierza przedostać się do Rosji. Orłow przekazał tę sprawę posłowi w Berlinie Budbergowi. Przypuszczano, że Hercen może przebywać w Gdańsku; gdyby dostano go w ręce na terytorjum państwa pruskiego, nie oglądałby już więcej swej Wolnej Drukarni. Współpraca dwóch rządów w dziedzinie policji politycznej była tak ścisła, że Budberg pominął ministerstwo spraw zagranicznych pruskie, a zwrócił się do policji,

[1]) Lemke. Dzieła Hercena. Tom VII, str. 287.

[2]) Lemke. Dzieła Hercena, Tom VII, str. 287, 288. Odezwa ta wydrukowana w Demokracie Polskim z 15 sierpnia 1853 roku, zaczynająca się od inwokacji „Ludu Rosyjski! Bracia Rosjanie!“ Odezwa ta, rozwlekła, koturnowa, słaba — wzór utworów Centralizacji od czasu opuszczenia jej przez Podoleckiego, odbija od świetnej odezwy Hercena „Polacy przebaczają nam“, stanowiącej odpowiedź na odezwę polską.

jak na ojczystej ziemi. „Panie Hrabio — pisał do Orłowa w październiku — zaraz po odjeździe pańskim wprawiłem w ruch władze pruskie, aby, stosownie do pańskich wskazań, znaleźć Aleksandra Hercena. Aby nie tracić czasu, gdyż zwykle rozstraja to poszukiwania, zwróciłem się wprost do ministra spraw wewnętrznych i do policji, i, istotnie, po paru godzinach, po niezbędnych zarządzeniach, posłano depeszę do władz gdańskich, a oprócz tego wysłany został specjalny urzędnik na miejsce, aby przeprowadzić tam i zorganizować najściślejsze poszukiwania".[1]) Te przygotowania do przyjęcia Hercena, wracającego do ojczyzny, spełzły na niczem; pogłoska była fałszywa.

Rozpoczęła się wojna wschodnia, z początku między Rosją a Turcją. Od bitwy morskiej pod Sinope, 30 listopada 1853 roku, było widoczne, że Anglja i Francja wkrótce wystąpią czynnie. Obóz Czartoryskiego i odłam demokracji, grupujący się w Paryżu i nie podzielający nieprzejednanego stanowiska Centralizacji wobec Napoleona III, były za utworzeniem legjonu polskiego i łączyły z klęską Rosji daleko idące nadzieje. W grudniu 1853 roku Paskiewicz otrzymał odpis raportu posła rosyjskiego w Dreznie Szroedera, do którego dołączony był memorjał o działaniach emigracji polskiej i jej stosunkach z Turkami, złożony przez znanego osobiście Szroederowi agenta tajnego, który powrócił z Anglji. Agent musiał mieć stosunki bliższe z emigracją polską, a także pośrednie czy bezpośrednie stosunki z lordem Dudley Stuartem, wielkim przyjacielem sprawy polskiej, długoletnim prezesem Towarzystwa Literackiego Przyjaciół Polski w Londynie. Lord Dudley Stuart od początku zatargu wschodniego wziął czynny udział w przygotowaniach polskich, związanych ze spodziewaną wojną, był, z jednej strony, orędownikiem sprawy polskiej wobec sfer rządowych i parlamentarnych angielskich, z drugiej zaś strony, informatorem Polaków o stanowisku sfer angielskich. Raport zawierał poufną wiadomość, pochodzącą od Lorda Stuarta, o tem, że Omer-pasza, dowódca armji tureckiej nad Dunajem, utrzymuje

[1]) Lemke. Dzieła Hercena. Tom VII, str, 288.

tajne stosunki z paru oficerami armji rosyjskiej „Polakami.[1]). Paskiewicz kazał przesłać na ręce Szroedera 150 dukatów nagrody dla agenta[2]). Wiarogodność jego informacji wydaje się wątpliwa.

28 marca 1854 roku Anglja i Francja wypowiedziały wojnę Rosji. Posłowie rosyjscy, wraz z całym personelem urzędowym, opuścili Paryż i Londyn. Miejscem, z którego rząd rosyjski obserwował teren angielski podczas wojny, był głównie Hamburg. W tem wolnem mieście rezydował konsul rosyjski Kudrjawski i dawał stąd wskazania agentom. Jeden z nich, Maurycy Wierciński, ofiarował swe usługi Orłowowi w kwietniu 1854 roku. Był to człowiek niemłody, dobrze już znany rządowi rosyjskiemu. Syn ziemianina wołyńskiego, służył od 1822 roku w wojsku rosyjskiem, w 1831 roku wziął udział w powstaniu polskiem i uszedł zagranicę. W 1837 roku otrzymał pozwolenie na powrót i wyrokiem sądu wojennego kijowskiego skazany został na więzienie, które odbywał w Rydze. Niebawem przeniesiony został do wojska, jako szeregowiec, a w 1841 roku uwolniony od służby. I oto teraz Orłow otrzymał list, w języku francuskim, od Wiercińskiego, przebywającego w Londynie, z obietnicą dostarczenia ważnych wiadomości o planach Anglji i o zamierzeniach emigracji. Wiadomości te miał otrzymać od pewnego

[1]) Archiwum Akt Dawnych w Warszawie. Kancelarja Dyplomatyczna Namiestnika do Eliaszewicza 11/23 grudnia 1853 r. Według opinji Szroedera autor memorjału „dostarczał posłowi niejednokrotnie wiadomości niektóre z nich okazały się słuszne, a niektóre fałszywe.“ Oto wyjątek z memorjału: „Il est incontestable qu'Omer Pacha entretient des relations secrètes avec trois officiers jouissant d'un poste de confiance dans l'armée Impériale. L'un est aide-de-camp et secrétaire dn prince Gorchakoff, les deux autres sont attachés à l'administration de la guerre... Je n'ai pu savoir leurs noms, mais ils sont tous trois Polonais et d'anciens amis, d'enfance du C-te Ladislas Zamoyski. A mon départ, on entretenait à Londres et à Paris des craintes sérieuses sur le sort de l'aide de camp du Prince; Omer-Pacha qui en recevait des fréquentes communications n'en avait plus entendu parler depuis quelques jours. Le Colonel Beatson qui se trouve au quartier général d'Omer-Pacha a écrit dans ce sens à Lord Dudley Stuart...“

[2]) Lord Dudley Stuart udał się w listopadzie 1854 roku do Stockholmu dla zabiegów, związanych ze sprawą polską, i tam umarł 17 listopada. Na obchodzie 29 listopada w Londynie Kossuth składał hołd jego pamięci. Demokrata Polski, Tom XIII, str. 211.

dobrze poinformowanego lorda; żądał, jako nagrody, sumy 600 funtów szterlingów, potrzebnej mu na spłatę jego długów londyńskich. Orłow odpowiedział Wiercińskiemu, iż ma udać się do Hamburga i tam zobaczyć się z człowiekiem, który oceni jego usługi. Sam Orłow miał wątpliwości co do wchodzenia w stosunki z Wiercińskim, lecz Mikołaj rozstrzygnął sprawę przychylnie, uważając, iż w ciężkich okolicznościach, w jakich znalazła się Rosja, nie należy lekceważyć żadnego środka. W lipcu 1854 roku Wierciński stawił się w Hamburgu, złożył raport i przez konsula Kudrjawskiego otrzymał 600 rubli [1]). Okazało się, iż ów lord angielski, z którego informacyj czerpał Wierciński materjał, był to Lord Dudley Stuart. Orłow komunikował raporty Wiercińskiego zastępcy namiestnika Paskiewicza Rüdigerowi. Wierciński składał raporty w czasie wojny wschodniej. W maju 1855 roku donosił, iż Hercen działa w porozumieniu z ministrem Walewskim, że podczas bytności w Paryżu był codziennie podejmowany przez księcia Napoleona. Lecz w początkach 1856 roku stosunki z Wiercińskim zostały zerwane. Wydział Trzeci zawiadomił Gorczakowa, iż według zdania cesarza Wierciński nie zasługuje na zaufanie. Zdyskredytować go miały w oczach Aleksandra niedorzeczne informacje o sprawach wojskowych Francji [2]).

W jesieni 1857 roku Hercen otrzymał przez Bruksellę list z Petersburga od osoby nieznanej, z zawiadomieniem,

[1]) Archiwum Akt Dawnych w Warszawie. Zeznania Wiercińskiego przesłane przez Orłowa Rüdigerowi przy odezwie z 6 lipca st. st. 1854 roku. Kudrjawski w liście do Orłowa pisze o Wiercińskim: „Il sollicite la grâce de recevoir quelque éclaircissement positif sur la position qui lui serait faite à la suite de la présente démarche et demande une réponse par rapport à ses intérêts matériels. M. Wierciński doit-il rester à Londres auprès de Lord Dudley Stuart? doit-il aller à bord de la flotte anglaise, en qualité d'interprète?... Pour le moment Wierciński peut attendre jusqu'au 8/20 Juillet, avant de retourner en Angleterre. Le voyage actuel le mène à Leipsic, Bruxelles etc. Il se fera un devoir de rapporter tout ce qu'il apprendra en route d'intéressant...“ Wiadomości o Wiercińskim z archiwum Wydziału Trzeciego u Lemkego: Dzieła Hercena, Tom VIII, str. 182, 183; Tom XXII, str. 61.

[2]) W towarzystwie Hercena w 1859 roku w Brukselli obracał się pułkownik Wierciński. Lemke sądzi, iż to właśnie był Maurycy Wierciński, szpieg (Lemke, Dzieła Hercena, Tom X, str. 130). Sądzimy, iż był to raczej pułkownik Ludwik Wierciński, oficer z 1831 i 1848 r.

iż pracownik londyńskiej księgarni Trübnera, gdzie Hercen wydawał swe prace, Michałowski złożył ofertę Wydziałowi trzeciemu, podjął się szpiegować Hercena i, na początek, przedstawił listę osób, które odwiedziły Hercena w ostatnich czasach. Wkrótce otrzymał Hercen, przez dom Rotszyldów, drugi list z ponownem ostrzeżeniem. Wówczas udał się, w towarzystwie paru emigrantów, do Trübnera i tam nastąpiła rozmowa, po której Michałowski opuścił księgarnię. Hercen podał o tem odkryciu do wiadomości publicznej.[1])

Hercen zaniechał zastosowania w sprawie Michałowskiego procedury, do jakiej w takich razach tradycyjnie uciekali się emigranci: robienia rewizji w mieszkaniu szpiega, celem pochwycenia kompromitujących jego i rząd, którego był agentem, dokumentów. Oparł się na listach i na świadectwach osób wiarogodnych. Na tej podstawie doszedł do wniosku, że Michałowski ma na sumieniu aresztowanie w Hamburgu i wydanie Rosji Józefa Olszewskiego, który wiózł do kraju pisma nielegalne, głównie wydawnictwa Her-

[1]) W Demokracie Polskim z 5 listopada 1857 roku zjawiło się ostrzeżenie Hercena, demaskujące Michałowskiego. Umieszczona została notatka i w Kołokole (Lemke. Dzieła Hercena, Tom IX, str. 36). Ogarewowa w swych wspomnieniach opowiada, że Rosjanie, przychodzący do Trübnera po książki, zwracali się najchętniej do Michałowskiego, gdyż on trochę mówił po rosyjsku. Michałowski dawał im adres Hercena i starał się dowiedzieć nazwisk tych hercenowskich gości (Lemke, Tom IX, str. 37). W liście otwartym do Demokraty Polskiego Hercen pisał: „Pewna osoba z Londynu zapewniała mnie, że Michałowski był w 1853 roku wygnany z Paryża jako szpieg austrjacki". Zdawałyby się przeczyć temu listy Michałowskiego, pisane w początkach 1853 r. w Paryżu do Leonarda Chodźki (Archiwum Rapperswilskie). Pisane są po francusku, jako do członka komitetu francusko-polskiego. „8 Janvier 1853. Monsieur, Conformément à la promesse que Vous avez eu la bonté de me faire..., j'ose Vous prier de me faire un petit mot pour Mr. Vavin; grande et bien grande la misère! Je repasserai demain matin... Henri Michalovski." — „Vendredi 26 Février 1853... Toutes mes démarches ont été sans effet, il faut que je quitte la France, dont le gouvernement actuel (heureusement provisoire seulement) n'a rien plus à envier à celui de Nicolas de toutes les Russies... Je suis sans moyens... Soyez donc si bon de me donner un petit mot pour cet excellent et unique ami de la Pologne, afin que je puisse obtenir au moins de quoi payer la traversée, la 3-me place coute 17 fr... Henri Michalovski." Ów przyjaciel Polski był to Vavin, skarbnik komitetu francusko-polskiego, Chodźko był archiwistą komitetu. (Al. Wernicki. Leonard Chodźko. Lwów, 1880 r., str. 287).

cena. To zaniedbanie ze strony Hercena sprawiło, że czelny Michałowski nadal grasował na terenie angielskim, a niektórzy emigranci, jak Tur, utrzymywali z nim otwarcie stosunki. Obecnie, na podstawie dokumentów, wydobytych z archiwum Wydziału Trzeciego, wiadomo, iż poszlaki co do Michałowskiego były całkowicie uzasadnione. 10/22 sierpnia 1857 roku Gorczakow zawiadamiał szefa żandarmów o liście, jaki otrzymał z Londynu od Henryka Michałowskiego. [1]) W liście tym, datowanym z Londynu 14 sierpnia 1857 roku, pisał Michałowski, iż jest rodem z Galicji i obecnie pracuje, jako korespondent w księgarni Trübnera, wydawcy pism Hercena. „Nie tylko posiadam całkowite jego (Trübnera) zaufanie pod każdym względem, lecz za każdym razem zwraca się on do mnie, gdy trzeba wydrukować lub nabyć rękopis czy sprzedać i wysłać liberalne lub demokratyczne utwory... Wskutek tego, nie zerwałem stosunków mych z mymi rodakami-emigrantami, obserwuję ich postępki i śledzę wszystkie ich działania. Doszła zapewne do Księcia

[1]) Lemke nadmienia, iż był to list do namiestnika Królestwa Polskiego. Jest to widoczny błąd. List pisany był nie do Michała Gorczakowa, lecz do Aleksandra Gorczakowa. Michałowski pisze: „Niech Książę nie zdziwi się, że mam śmiałość zwrócenia się wprost do niego..., zawsze lepiej mieć do czynienia, jak to mówią, z samym Bogiem, niż z jego świętymi“. Już ten zwrot świadczy o tem, że list pisany nie do Michała Gorczakowa. Zresztą Hercenowi wiadomo było, że ofertę swą Michałowski złożył na ręce posła w Londynie Chreptowicza, ten przesłał ją Gorczakowowi, oczywiście, Aleksandrowi. Sprawa oparła się o cesarza. Zaczęto zbierać informacje w Londynie. Tymczasem, nastąpiło zdemaskowanie Michałowskiego. Lemke sądzi, że odtąd Wydział Trzeci już nie korzystał z usług Michałowskiego. Jesteśmy innego zdania, I Hercen pisze, iż sam spotykał jeszcze w późniejszych latach Michałowskiego w Londynie, wychodzącego z hotelu od szpiega Chotińskiego. „Chotiński wrócił tu, — pisze do syna z Londynu 8 czerwca 1863 roku — sam widziałem, jak wychodził od niego klasyczny szpieg Michałowski“ (Lemke, Tom XVI, str. 282). W Archiwum Akt Dawnych w Warszawie znajduje się list Michałowskiego, przebywającego w Londynie w 1863 roku, do miejscowego konsula rosyjskiego (H. de Michałowski. 31 Leicester Square, 2 November 1863). Chodzi o sporządzanie map z polecenia rządu („Chargé par le ministre de la guerre de faire un travail topographique sur la côte du Baltic“...) Michałowski stał, z pewnością, za plecyma rozmaitych tajemniczych agentów, którzy pod rozmaitemi nazwiskami przesyłali z Anglji prowokatorsko-szpiegowskie oferty rządowi rosyjskiemu w najbliższych, po jego zdemaskowaniu, latach.

wiadomość o książkach, pochwyconych w przeszłym roku w Hamburgu przez agentów pruskich, a także o aresztowaniu młodego człowieka, nazwiskiem Olszewskiego, który je wiózł. Muszę przypomnieć o tem Księciu, gdyż ja, z powodu nieobecności tu waszych agentów, dałem znać o tem panu Albertsowi, sekretarzowi poselstwa pruskiego. Od niego również dowiedziałem się o schwytaniu pism i o aresztowaniu Olszewskiego i, muszę nadmienić, że niczem nie zostałem za to wynagrodzony. Byliśmy z panem Albertsem w tym razie w jednakowem położeniu, gdyż podczas gdy dwaj urzędnicy policji hamburskiej za ich gorliwe dla waszego rządu usługi otrzymali ordery, o panu Albertsie zupełnie zapomniano; co zaś mnie dotycze, to wielokrotnie przypominałem o tem panu Hinckeldey'owi w Berlinie, zanim otrzymałem nędzną sumę 40 talarów. Przeto teraz postanowiłem nie pracować, jak to mówią, dla króla pruskiego"...

Michałowski wyszczególniał następnie usługi, które może oddać rządowi; groziły one niebezpieczeństwem ludziom, przesyłającym tajną drogą rękopisy swe z Rosji, celem drukowania ich w wydawnictwach Hercena bezimiennie. „Co tydzień otrzymuję rękopisy, które przychodzą z Rosji przez Berlin, Drezno. Czy życzy sobie Książę, aby niektóre z nich były mu dostarczone? Czy życzy sobie Książe, aby mu został wymieniony sposób usunięcia (ustranit') wydawcy i księgarzy? Wystarczy, jeżeli Książę wyda co do tego rozkaz"...

Oprócz tej niedość jasnej, a widać dla Wydziału Trzeciego obiecującej oferty, w liście Michałowskiego zawierała się jeszcze jedna ciekawa informacja. Zawiadamiał on Gorczakowa o swym wyraźnie prowokatorskim udziale w sprawie drukowania fałszywych pięćdziesięciorublówek w Anglji. Pewnego razu emigranta Stanisława Tchórzewskiego, mającego księgarenkę polską w Londynie, odwiedził jakiś Rosjanin, przedstawiający się, jako książę czerkieski, wróg Rosji, i zaproponował drukowanie w Londynie pięćdziesięciorublówek, któremi pugilares jego był napełniony. Tchórzewski opowiedział o tem Michałowskiemu, a ten, jak stwierdza sam w liście, gorąco wziął się do tej sprawy i zakrzątnął się tak dzielnie, że już wszelkie przygotowania do druku fałszywych pieniędzy były na ukończeniu. „Dzięki moim wysiłkom moralnym, już tablica jest na ukończeniu, a druk nie zajmie

wiele czasu... Była mowa o tem, że pewna ilość posłana będzie do Hamburga dla wymiany, lecz odradziłem to, gdyż wolę, aby cały skład był w jednem miejscu, wówczas łatwiejsze będzie schwytanie... Taki jest stan sprawy, już dobiegającej do końca, lecz konieczne jest, abym otrzymał jakieś wynagrodzenie za moją robotę"... [1]) Zdaje się tylko, że Michałowski w tej sprawie za wielką sobie przypisywał rolę, bo pewnie podróż zagranicę tajemniczego księcia czerkieskiego, namawiającego emigrantów polskich do fałszowania pieniędzy rosyjskich, nie była tajemnicą dla Wydziału Trzeciego... Był to początek rozwiniętej zwłaszcza po 1863 roku szeroko akcji fałszowania pieniędzy, do której prowokatorzy wciągali wykolejeńców emigracji, lekkomyślne lub słabsze moralnie jej żywioły. Akcja ta znalazła głośny epilog na gruncie szwajcarskim w 1872 i 1873 roku, gdzie w drodze formalnego dochodzenia policyjnego, a następnie sądowego, ustalone zostało, iż istotnymi organizatorami przedsięwziętego na dużą skalę fałszowania pieniędzy, do którego wciągnięto niektórych wychodźców polskich, byli agenci rosyjscy. [2])

Gdy Hercen zaczął wydawać swe publikacje perjodyczne w Londynie, rząd rosyjski wszelkie czynił wysiłki, aby stłumić ich rozpowszechnienie nietylko w kraju, lecz i zagranicą. Przedewszystkiem liczył na usłużność państw niemieckich. W lecie 1857 roku bawił w Berlinie minister oświaty Norow. Przybył tu do niego wysłaniec szefa policji warszawskiej,

---

[1]) Lemke. Dzieła Hercena, Tom XXII, od str. 67.

[2]) Sprawę tę, która w swoim czasie głośnem odbiła się echem w całej prasie i opinji publicznej szwajcarskiej, szerzej omawia, z powoływaniem się na dochodzenia władz, korespondencję agentów, wyroki sądów, rzecz: „Die polnische Fälscherbande" und die russischen Staatsräthe und deren Agenten. Zürich, 1874. Rzecz ta wydana była przez emigrację, przy udziale Zygmunta Miłkowskiego. „Der einzige, hauptsächlichste und wirkliche Urheber aller durch die Polen vom Jahre 1864 bis auf unsere Tage in England, Frankreich, Belgien und der Schweiz verübten Fälschungen ist niemand anderer gewesen, als die russische Regierung, die von Anfang bis zu Ende in der Rolle eines Provokators und Geldzuführers auftritt... Alle wurden nämlich von einem angeblich zur Ausspürung, Bewachung und Aufdeckung der Fälscher russischer Werthpapiere von der russischen Regierung entsendeten Staatsrath angeregt, beeinflusst und bezahlt"... (str. 4, 10). Wspomina o tem *Wpieriod* Ławrowa, Tom III. Londyn, 1874 r. Czto dielajetsia na rodinie, str. 119, 120.

margrabiego Paulucci'ego, Markowski z prośbą o zwrócenie uwagi na rozpowszechnienie wydawnictw hercenowskich w Niemczech. Norow zakrzątnął się dokoła tej sprawy. Niebawem, rząd pruski zakazał sprzedaży wydawnictw Hercena, za przykładem jego poszedł rząd saski. Gdy chargé d'affaires rosyjski w Dreznie zwrócił się z odpowiedniem przedstawieniem do rządu saskiego, minister spraw wewnętrznych Beust prosił o wskazanie mu ustępów rewolucyjnych z wydawnictw Hercena i, otrzymawszy od przedstawiciela rosyjskiego specjalnie wybrane wyciągi, zakazał w styczniu 1858 r. rozpowszechniania publikacyj hercenowskich w Saksonii.[1]) I wolne miasta niemieckie okazały daleko posuniętą uczynność. Konsul rosyjski w Hamburgu Kudrjawski otrzymał z Londynu wiadomość, że transport wydawnictw rewolucyjnych, przeznaczonych dla Rosji, wysłany został do Bremy. Kudrjawski zwrócił się do senatora Schmidta, zarządzającego w Bremie wydziałem spraw zagranicznych, Schmidt odpowiedział, iż senat Bremy ożywiony jest najlepszemi chęciami. Wydano odpowiednie zarządzenia, na statku nic nie znaleziono, lecz senat zawiadomił Kudrjawskiego, że następne statki poddane będą również bacznej rewizji i o rezultacie

[1]) W artykule „Lokaje i Niemcy nie dopuszczają" pisał Hercen w Kołokole: „I ty, Saksonio! Sachsen, wo die schönen Mädchen wachsen! Ukazem 29 stycznia zakazane są w Saksonji Kołokoł, Gwiazda Polarna, Głosy z Rosji. W Prusach już dawno zaprowadzono kordon cenzury przeciwko nam. Mówią, że sam książę Lippe-Waldeck-Sondershausen i Meiningen chce zastosować środki czynne a energiczne; jeśli to prawda, zginęliśmy!" W rozkazie Beusta powiedziane było, że wydawnictwa Hercena zawierają oszczerstwa na rząd i na osobę cesarza. W liście otwartym do ministra saskiego pisał Hercen: „Że pan, będąc ministrem saskim, pełnisz służbę policyjną rosyjską, jest to skutek naturalny tego nędznego położenia, w jakiem teraz znajduje się pańska ojczyzna; lecz, gorliwie spełniając rozkazy, przesyłane panu z kancelarji Gorczakowa, nic nie straciłby pan, nie powtarzając fałszywych oskarżeń. Pozatem, nie będąc mściwy, szczerze pragnę, abyś pan otrzymał order Anny na szyję i proszę przyjąć z góry moje powinszowania". „W Niemczech są dwa — trzy oddziały Wydziału Trzeciego kancelarji carskiej — pisał Hercen w Kołokole. — Jeszcze za niezapomnieg Leoncjusza Wasiljewicza (Dubelta) i za Mikołaja Pawłowicza oddziały były bardzo dobrze urządzone: berlińskim odziałem Wydziału Trzeciego zawiadywał Manteuffel, saskim— Beust". Dzieła Hercena w wydaniu Lemkego, Tom IX, str. 129 — 131, 134, 234 — 236.

jej powiadomiony będzie rząd cesarski.[1]) I wolne miasto Frankfurt zakazało pism hercenowskich. „Nie dość na tem, że Frankfurt zależny jest od sejmu, od Austrji, od Prus, zależy on jeszcze i od Wydziału Trzeciego i od Timaszewa", pisał Hercen w Kołokole.[2])

Zabiegi rządu rosyjskiego dosięgły i Neapolu.[3]) Wydawnictwa zagraniczne ks. Piotra Dołgorukowa zostały zakazane we Francji.[4])

Gdy chodziło o emigrację rosyjską, policja krajów niemieckich, a zwłaszcza Prus, uczynnie sekundowała policji rosyjskiej i biura policji państw niemieckich były, jak mówi Hercen, oddziałami Wydziału Trzeciego. Lecz tam gdzie chodziło o ożywiający się podówczas ruch polski, policja pruska występowała czynnie, i z własnej inicjatywy organizowała cały system prowokacji, celem oskarżenia Polaków o dążenia rewolucyjne i powstańcze i niedopuszczenia do poprawy ich losu, pod panowaniem pruskiem i rosyjskiem. Ta

[1]) Dzieła Hercena, Tom IX, str. 132.

[2]) W liście otwartym z 1 sierpnia 1858 roku do świetnego senatu wolnego miasta Frankfurtu pisał Hercen, że nie wydarzyło się to nawet „za długiego panowania Mikołaja w Niemczech", aby senat na prosty rozkaz rezydenta rosyjskiego zakazywał pism, których treści z pewnością nie zna. „Policja frankfurcka poprostu wykonała rozkaz wyższy kancelarji ministra Gorczakowa i żandarma Dołgorukowa, z biernością, posłuszeństwem murzyna. To akt zdrady stanu, przez który policja mocno na szwank wystawiła niepodległość polityczną miasta..." Dzieła Hercena, Tom IX, str. 289—302.

[3]) „Piszą nam, że sekretarz poselstwa rosyjskiego w Neapolu, Poggenpohl, chodził po księgarniach 27 sierpnia (1858 r.), strasząc księgarzy i grożąc policją, jeśli będą nadal sprzedawać Kołokoł i Gwiazdę Polarną", oznajmiał Kołokoł. Dzieła Hercena, Tom IX, str. 236.

[4]) Przyczyniło się do tego skazanie Dołgorukowa przez sąd francuski w sprawie, wytoczonej mu przez ks. Woroncowa o zniesławienie jego ojca w książce o rodach rosyjskich. Za Woroncowami stał prezes ciała prawodawczego Karol Morny, żonaty z Trubecką, siostrzenicą Woroncowowej. Począwszy od № 2 pisma Le Véridique, wydawanego początkowo w Brukselli, Dołgorukow na pierwszej stronie drukował pompatyczną wzmiankę: Cette revue a l'honneur d'être prohibée en France. W Nr. 4 tego pisma, wydanym w Londynie, pisze Dołgorukow: „Trois années passées en France ont fait évanouir toutes mes illusions à l'égard de l'état actuel de ce pays, livré aujourd'hui en proie à une bande de... mornys".

karta z dziejów policji pruskiej związana jest jawnie i ostentacyjnie z nazwiskiem Baerensprunga; atoli, akcja jego, zdemaskowana i ujawniona przez Niegolewskiego, była tylko dużym fragmentem akcji szerszej, mającej ciche poparcie wśród wpływowych osobistości Berlina. Sprawa Baerensprunga była niejako wstępem do rozległej akcji policyjnej prusko-rosyjskiej, prowadzonej na terenie europejskim, począwszy od 1861 roku; cicha współpraca policyjna prusko-rosyjska, mało dotychczas znana, przygotowała teren do konwencji wojskowej Alvenslebena, do ścisłej współpracy dwóch państw, rozwijanej na tle walki z ruchem polskim w okresie 1861 — 1864.

Za punkt wyjścia do akcji obrano sobie teren emigracji londyńskiej i tu, zgodnie z metodą prowokatorską, zwrócono się do skrzydła skrajnego emigracji polskiej. Była wśród emigracji polskiej w Anglji niewielka, odosobniona grupa, występująca pod nazwą: Lud Polski. Gromada Rewolucyjna Londyn.[1]) Byli to epigonowie dawnej organizacji Lud Polski, założonej w 1835 roku, a rozwiązanej w 1846 roku.[2]) Założyciele tej organizacji, jak Worcell, Krępowiecki, należeli początkowo do Towarzystwa Demokratycznego, potępili atoli niebawem jego półśrodkowe stanowisko w sprawie socjalnej, w „sprawie porównania kondycyj socjalnych", zarzucili Towarzystwu, iż chce „uświęcić prawo własności", że czynności jego znajdują się pod wpływem „wstecznej doktryny" i założyli odrębną organizację na podłożu socjalistyczno-ludowem. Wybitniejsi założyciele organizacji, jak Krępowiecki, Worcell, niebawem opuścili jej szeregi; zresztą, w chwili gdy Gromada Rewolucyjna Londyn, z powodu sprawy Baerenprunga, zyskała rozgłos, już nie żyli oni: Krępowiecki umarł w 1847 roku, Worcell — 3 lutego 1857 roku. Najwierniejszym adeptem zasad tej organizacji, głównym autorem więk-

[1]) Nazwę tę, cytowaną w rozmaitych warjantach w pismach, dotykających sprawy Baerensprunga, cytujemy według egzemplarza odezwy tej organizacji, znajdującego się w Archiwum Akt Dawnych w Warszawie.

[2]) Głównym ośrodkiem organizacji były Gromady: Grudziąż i Humań. Gromada Grudziąż, założona w Portsmouth w 1835 roku. i uznana za Gromadę Centralną, rozwiązana została w 1846 roku. Gromada Humań założona w St. Hélier na wyspie Jersey w 1836 roku, rozwiązana została w 1844 roku.

szości jej publikacji był Zenon Świętosławski, jeden z założycieli Gromady Humań w 1836 roku. U niego złożono na przechowanie archiwum Ludu Polskiego i w 1854 roku wydał on w Jersey książkę „Lud Polski w Emigracji", zawierającą pisma rozwiązanego towarzystwa. Skojarzenie socjalizmu utopijnego z mesjanizmem ludowym polskim, mistyczna wiara w misję ludu polskiego, który zrzuci jarzmo obcych najeźdźców i własnej warstwy wyższej, da sygnał do powszechnego wyzwolenia ludów, do zniesienia krzywd społecznych i narodowych na ziemi — to treść tchnących egzaltacją, ekstazą pism Świętosławskiego, autora głównego publikacji Ludu Polskiego w Emigracji. Świętosławski założył w Jersey drukarnię polską, przy niej od 1858 roku założył dział rosyjski, był związany węzłami bliskiej zażyłości z Hercenem, namawiał emigrantów rosyjskich do udania się do Rosji i tam rozpoczęcia propagandy rewolucyjnej. Hercen z mieszaniną sympatji i ironji patrzał na graniczący nieraz z szaleństwem entuzjazm emigranta polskiego.[1]) Poglądy Świętosławskiego, pomimo doświadczeń 1846 i 1848 roku, pozostały niezmienione. Przedmowa jego do wydanej w 1854 roku książki Lud Polski w Emigracji ożywiona jest tą samą fanatyczną wiarą, którą tchnęły jego dawniejsze pisma do Ludu Polskiego w Emigracji, jego Ustawy Kościoła Powszechnego, napisane w 1842 roku, jego Przyszłe Powstanie Polski, napisane w 1845 roku. „Ludu Polski cały! — pisze w swej przedmowie w 1854 roku — Od Bałtyku do Czarnego, od Odry do Newy, jako jeden człowiek wstań i podnieś miecz przodków twoich przeciw świata ciemięstwu, bo Ciebie Bóg mścicielem krzywd ludzkich, zbawicielem Rodu Ludzkiego dziś stawia... Dziś Bóg Cię kapłaństwem namaszcza... Wszystkich dzisiejszych społeczeństw budowy masz z gruntu przewrócić, wszystkich ciemięstw zarody masz z korzeniami wytępić, i musisz z całem narażeniem siebie całe plemię człowieczego rodu w jednę wzajemnie miłującą się Rodzinę dzieci Bożych zlać".

[1]) „Świętosławski, najczystszy i najlepszy człowiek, fanatyk, który zachował, po pięćdziesiątce, szalone uniesienie polskie i zapalność piętnastoletniego chłopca, głosił konieczność powrotu do Rosji i rozpoczęcia tam propagandy żywem słowem i w druku. Podejmował się sam przewieść czcionki..." Dzieła Hercena, Tom XIII, str. 619.

W drugiej połowie szóstego dziesięciolecia występuje w Londynie kółko wychodźców pod dawną nazwą, z hasłami dawnego Ludu Polskiego, jako Gromada Rewolucyjna Londyn. Bierze w niem udział Henryk Abicht, syn Adolfa, dawnego profesora uniwersytetu i do 1841 roku Akademji Medyko-Chirurgicznej w Wilnie. Młody Abicht wyemigrował w 1857 roku, znalazł się w Londynie, zbliżył się do grupy socjalistycznej wychodźców polskich i do Hercena, około roku pracował w jego drukarni, z czasem, w marcu 1862 r., udał się do kraju, jako emisarjusz, pod obcem nazwiskiem, z angielskim paszportem, został uwięziony w listopadzie, a 12 czerwca 1863 roku, wraz z ks. Agrypinem Konarskim, na stokach cytadeli powieszony.

I oto skromne, odosobnione wśród reszty emigracji polskiej, kółko, zachowujące wielką nazwę Lud Polski, znalazło się w posiadaniu doniosłej tajemnicy.

Z Poznania drogą konspiracyjną zwrócił się do tego grona komitet główny rewolucyjny polski; nazwiska ludzi, składających go, znane były czy to z działalności na terenie patrjotycznych Lig parafjalnych czy ze stosunków z emisarjuszami emigracji demokratycznej, gdy ci przed laty kilku przebywali w Księstwie. Komitet rewolucyjny poznański miał stać na czele licznych komitetów, rozgałęzionych po całej Polsce, dyszał nienawiścią przeciwko trzem zaborcom, a również przeciwko klerowi i szlachcie. Wierzył w wyzwolenie Polski nie na drodze dyplomacji, nie przez łaskę Napoleona III, lecz przez rewolucję, socjalną i narodową zarazem. Komitet upewniał Gromadę Rewolucyjną londyńską, że Polska jest podobna do baryłki z prochem, że wszystko gotowe do powstania, ganił emigrację za jej bezczynność, naglił do pośpiechu, utrzymywał, iż żadna siła nie powstrzyma żywiołowego wybuchu. Parokrotnie przesyłał pieniądze braciom do Londynu, natomiast żądał przesłania proklamacyj, pism rewolucyjnych, broni, a także domagał się przysłania emisarjuszów. Komitet składał się, widać, z mężów ostrożnych, zalecał ostrożność przed policją, podawał coraz to świeży adres do przesyłki listów, druków, broni. Na wypadek przybycia emisarjusza, podawał hasło umówione: „Po czemu wełna"? Odpowiedź: „Po $91^1/_2$ talara".

A więc snute w ciągu długich lat emigracji rojenia wreszcie stawały się ciałem. W 1845 roku Zeno Świętosławski wzywał wychodźców, wyznających zasady Ludu Polskiego, do czynu. Lud ziemi polskiej oczekuje hasła od ludu polskiego w emigracji. „Spyta was parobek, spyta was rzemieślnik, spyta was miasta mieszkaniec, spyta was służący od pana krzywdzony, spyta was wdowa stara, zapracować na chleb nie mogąca, spyta was kaleka, co oczy w stronę waszą patrzące wypłakał...: bracia kochani, my tu zawsze to sobie mawiali, że wy jak ptaki z wiosną zieloną do nas przyjdziecie i pocieszycie biedę naszą... Powiedźcie, co nam z za mórz i z dalekich wędrówek waszych niesiecie? I cóż wy im powiecie? Bracia kochani, myśmy noce bezsenne trawili na rozmyślaniu o cierpieniach waszych i o sposobie usunięcia ich według całej możności, jaką nam Bóg dał..." I przyjdzie chwila, gdy wychodźcy ruszą do kraju, ażeby „stanąwszy na miejscu, rząd postanowić, wojnę nieprzyjaciołom ogłosić, Polskę do powstania, a ludy do walki za wolność wezwać..."

Odpowiadając na wezwanie komitetu poznańskiego, przesłała Gromada Rewolucyjna Londyn odezwę do Polaków, datowaną z Londynu 23 maja 1858 roku, podpisaną przez Popowskiego, jako przewodniczącego, H. Abichta, jako pisarza. „Obywatele. Chwila stanowcza, może ostateczna dla Ojczyzny naszej nadchodzi. Za lada dzień, godzinę znowu wezwani do broni będziemy..." Temi słowy rozpoczynała się odezwa. Autorowie jej zapewniali rodaków, że zbliża się wybuch rewolucji europejskiej i wzywali do walki przedewszystkiem z carem rosyjskim: „Chwila już nadchodzi, godzina już bije, w której stanowczo wyrzec musicie, czyście się wyparli ojców waszych i stajecie się dobrowolnem w ręku cara narzędziem do podbijania świata pod jarzmo wiecznej niewoli, czy też idąc w ślady Kościuszków, Pułaskich, Zawiszów, Konarskich, nieustraszoną prawicą nad globem sztandar powszechnego wyzwolenia wzniesiecie".

W liście z 9 września 1858 roku komitet poznański przesłał nazwiska swych członków: Jan Przespolewski, sekretarz, Józef Bogdański, L. Włościborski, L. Pawłowski, Edward Orkanów. W liście tym przedstawiona była łatwość wzięcia fortecy poznańskiej. Późną jesienią 1858 roku Gro-

mada londyńska wysłała do Poznania emisarjusza Jakóba Majewskiego, który przybył jako obywatel angielski Algemon Rewit i udał się przedewszystkiem do osób, wskazanych w korespondencji komitetu. W liście z 21 grudnia komitet poznański dziękował za przysłanie emisarjusza Rewita i obiecywał wyprawić go wkrótce do Krakowa[1]) Wobec zbliżającego się widocznie wystąpienia Napoleona III, w sojuszu z Sardynją, przeciwko Austrji, komitet poznański zachęca gromadzian londyńskich do rozwinięcia międzynarodowej akcji rewolucyjnej, wzywa ich w liście z 27 marca 1859 roku do wysłania emisarjuszy do Kolonji lub Hamburga i do spiesznego przygotowania rewolucji, aby uprzedzić despotów we Włoszech. bo inaczej rewolucja w zawiązku zostanie stłumiona. Jeszcze nim Napoleon do Włoch przybędzie, należy tam czerwoną zatknąć chorągiew.

Tymczasem zaszedł fakt, który powinien był dać do myślenia spiskowcom londyńskim. 2 kwietnia 1859 roku odczytana została na posiedzeniu sejmu pruskiego interpelacja posła Władysława Niegolewskiego, uzasadniona przez niego treściwie na posiedzeniu 9 kwietnia i obszernie w dniu 11 kwietnia.[2]) Niegolewski dla względów taktycznych, podkreślał swą lojalność obywatela pruskiego i zwracał się do parlamentu i do rządu wyższego z oskarżeniem władz prowincjonalnych pruskich. Proklamację londyńską z 23 maja 1858 roku nazywał „nikczemną ramotą, przez nieznane pod-

[1]) O dzień wcześniej, 20 grudnia, Rewit-Majewski został uwięziony. Na drugi dzień uwięziony został Włościborski, do którego zgłaszał się Rewit, jako do członka komitetu. Rewit wyrokiem sądowym skazany został na dwa lata więzienia.

[2]) Dwie Interpelacje posła pleszewskiego Dra Niegolewskiego na posiedzeniu izby poselskiej sejmu pruskiego 11 kwietnia 1859 i 12 maja 1860 wedle sprawozdań stenograficznych. Poznań, 1860. — Echa tych interpelacyj, zwłaszcza, drugiej, w prasie emigracyjnej: Demokrata Polski z 24 maja 1860 r., Tom XIV, od str. 245. Dem. Polski z dn. 24 czerwca 1860 r. Korespondencja z okolic Paryża.—Wiadomości Polskie. Artykuł z 16 czerwca 1860 r.: Konspiracyjna ideologja i praktyka policyjna (zdaje się, pióra Klaczki). — Przegląd Rzeczy Polskich. Zeszyt 30 z 1860 roku, od str. 30; zeszyt 31, artykuł: Polacy pod pruskiem panowaniem (pewnie pióra Sew. Elżanowskiego). — Porównać: Historja dwóch lat 1861 — 1862 W. Przyborowskiego (Z. L. S.) Kraków, 1892 r., Tom I, od str. 291.

pisaną nazwiska." [1]) Wyłuszczał, iż w końcu lipca i na początku sierpnia 1858 roku rozrzucono w Poznaniu między niższą, zwłaszcza, warstwą ludności mnóstwo proklamacyj, datowanych z Londynu dnia 23 maja 1858 roku, wzywających Polaków do powstania przeciwko Rosji. Proklamacje te drukowane były, według otrzymanego z Londynu wzoru, w Poznaniu, w drukarni Deckera, zaczęto je składać w sobotę 18 lipca, gdy już robotnicy rozeszli się z drukarni do domów, ukończono druk nazajutrz, w niedzielę, dano za tę robotę podwójną zapłatę zatrudnionym przy niej ludziom i zobowiązano ich do milczenia. Działo się to z rozporządzenia wyższych władz poznańskich. Rozesłano te odbitki szeregowi osób w Księstwie i w Kongresówce. Bezpośrednio zaś potem prezydent policji w Poznaniu Baerensprung rozesłał do władz Księstwa cztery poufne okólniki, z 23 i 28 lipca, z 4 i 26 sierpnia, oznajmiając o poduszczeniach emigracji polskiej do buntu, o wzburzeniu umysłów w sąsiedniej Kongresówce, o niebezpieczeństwie, jakiem grozi podniecenie umysłów wśród ludności polskiej. Niegolewski wypowiadał przekonanie, że zachodzi tu fakt prowokacji ze strony władz Księstwa.

Minister spraw wewnętrznych Flottwell, odpowiadając w dniu 11 kwietnia na interpelację, zbagatelizował całą sprawę, twierdził, iż do Księstwa przedostała się proklamacja londyńska, rozesłana z zagranicy szeregowi osób, że, istotnie, prezydent naczelny prowincji Puttkammer kazał ją przedrukował w 400 egzemplarzach i rozesłać władzom w Księstwie, aby wiedziały, co się święci. Żadnej prowokacji w tem nie było. Wyjaśnienie to jaskrawo przeczyło faktom, proklamacje rozesłane zostały osobom prywatnym, a także władzom rosyjskim.[2])

[1]) Przemówienie w dniu 9 kwietnia 1858 roku. W dniu 11 kwietnia mówił: „Postąpiłbym przeciw memu obowiązkowi, przeciw honorowi i sumieniu i przeciw dobru rządu królewskiego, gdybym sprawy tej tutaj publicznie nie był wytoczył..." Wyrażał oburzenie z powodu słów odezwy o carze rosyjskim: „Zwrócę uwagę na niegodziwy i oburzający sposób, w jaki przeciw cesarzowi rosyjskiemu występuje".

[2]) Paulucci pisał 22 lipca 1858 roku do dyrektora kancelarji namiestnika, Eliaszewicza: „Prezydent prowincji poznańskiej Puttkammer przesłał mi egzemplarz znajdującej się obecnie w obiegu w Księstwie

Proklamacja londyńska zaopatrzona była w post-scriptum: „Upraszamy o najrychlejszą odpowiedź pod adresem drukarni: Zeno Świętosławski... London". Po rozpowszechnieniu proklamacji, Puttkammer rozesłał do wszystkich urzędów pocztowych rozkaz zatrzymywania i odsyłania właściwym prokuratorom listów, adresowanych do Świętosławskiego. Niegolewski, na dowód, że prowokacja zawiodła i że ludność polska usposobiona jest spokojnie, przytaczał okoliczność, że żaden list, do Świętosławskiego adresowany, nie znalazł się na poczcie.

Ani uwięzienie Rewita, ani interpelacja Niegolewskiego nie przerwały stosunków między Londynem a komitetem poznańskim. W liście z 9 kwietnia 1858 roku komitet donosił Gromadzie londyńskiej o interpelacji Niegolewskiego, o chytrych intrygach policji, która przedrukowała odezwy Gromady i chciała sprowokować ruchy rewolucyjne, by zdobyć dla siebie wawrzyny. Z listów komitetu widać obecnie, iż ten zdał sobie sprawę z małej wagi Gromady londyńskiej, z nicości swych korespondentów i chciałby wciągnąć do akcji poważniejszą organizację — Towarzystwo Demokratyczne. Żąda komitet od Gromady manifestu powstańczego, posyła pieniądze i domaga się, aby manifest podpisany był nie przez osoby nieznane, jak Abicht i Popowski, lecz przez ludzi głośnych, jak Mierosławski, Wysocki i Oborski. Nagania Gromadzie, iż ta w projekcie manifestu mówi o zniesieniu własności; chciałby, jak widać, aby pod manifestem mogli podpisać się przywódcy demokracji emigracyjnej, odrzucający program socjalistyczny. Sam komitet przemawia językiem demokracji emigracyjnej. W liście z 18 maja 1859 roku wyklina szlachtę, która, zamiast łączyć się z rewolucją, dyplomatyzuje pod przewodnictwem Czartoryskiego. 17 stycznia 1860 roku pisze, że Sejm został otwarty, posłowie znów

Poznańskiem podburzającej odezwy stowarzyszenia rewolucyjnego polskiego w Londynie i nadmienił, że ze strony władz pruskich zastosowane zostały dalsze środki kn zniszczeniu tych proklamacyj, i zarazem dodał, że wydawane w Paryżu pisma, Przegląd Rzeczy Polskich i Wiadomości Polskie, dążą do przygotowania umysłów do powstania". Paulucci nie brał na serjo tych alarmów (Archiwum Akt Dawnych w Warszawie. Akta Własnej Kancelarji Namiestnika: O odezwach podburzających). Ustęp o niszczeniu proklamacyj, z rozkazu Puttkammera drukowanych, jest niezły.

bawią się w niedorzeczności, chcą na legalnej drodze domagać się praw, Polakom zagwarantowanych. Jednocześnie coraz bardziej popycha swych korespondentów ku łączeniu się z rewolucją europejską. W jednym z listów dziękuje za przesłaną receptę do bomb Orsiniego i wzywa do namawiania demokratów francuskich, by skorzystali z wyjazdu Napoleona do Włoch i wywołali rewolucję we Francji. W liście z 6 sierpnia pyta: czy Francuzi nie zrzucą tyrana z tronu, czyż nie wstanie drugi Orsini? W innych listach dziękuje za przysłanie biletu Mazziniego, za listy Feliksa Pyat i Saffiego, nawzajem przesyła kopje listów, jakoby otrzymanych od współzwiązkowców z Kalisza, którzy chwalą skuteczność odezwy londyńskiej. Ostatni list jest z 23 kwietnia 1860 r. Utyskuje w nim komitet na kler i na szlachtę: ładni to patrjoci, co chcieliby w pantoflach i w szlafroku ocalić ojczyznę. Oznajmia komitet w tym liście, iż chwilowo przerywa korespondencję i każe czekać na przysłanie nowego adresu.

Atoli wznowieniu korespondencji zapobiegła nowa interpelacja Niegolewskiego w izbie poselskiej sejmu pruskiego 12 maja 1860 r. Udowodnił w niej piśmiennemi oryginalnemi dokumentami, że główny komitet rewolucyjny poznański, z którym Gromada londyńska znajdowała się w tajnych stosunkach w ciągu lat trzech, składał się z prezesa policji Baerensprunga, urzędowego tłómacza a jego sekretarza Posta i skarbnika tej imprezy Stolzenberga, urzędnika policyjnego. Polacy, wymienieni w liście, jako niby członkowie komitetu, nic o tem nie wiedzieli. Baerensprung dawał wskazania, zaś Post własnoręcznie pisał listy do Londynu, w ogólnej liczbie — 24.[1]) Niegolewski mówił, iż z wielką trudnością zdołał przekonać Gromadę londyńską, że była w pole wywiedziona, i trzy razy posyłać musiał do Londynu, zanim skłonił ją do wydania mu listów, otrzymanych z Poznania. Post, który sam układał w listach bajki o wrzeniu rewolucyjnem

[1]) Listy zaczynał od wyrazów „Kochani Bracia“, a kończył zwykłą w spiskowej emigracyjnej korespondencji formułą: „Pozdrowienie i braterstwo“. Styl listów naśladował wcale zręcznie ówczesny język spiskującej demokracji. Oto ustęp z listu Posta z 9 kwietnia 1859 roku: „Kochani Bracia! Oczy wszystkich są obecnie zwrócone na Włochy, gdzie wielki dramat oswobodzenia uciemiężonych narodów wkrótce się rozpocznie...“

w Księstwie, pisał jednocześnie do pism niemieckich korespondencje, w których to wrzenie przedstawiał, jako fakt rzeczywisty. „Mam dostateczne dowody — mówił Niegolewski — że nie szło o jednorazową prowokację, ale że cały system władz poznańskich był systemem prowokacji..."

Minister spraw wewnętrznych hr. Schwerin zbagatelizował znowu sprawę. Utrzymywał, zgodnie z zeszłorocznem wyjaśnieniem Flottwella, że Puttkammer kazał odbić proklamację londyńską i rozesłać ją władzom i że jeden z urzędników policyjnych na swoją rękę rozesłał 20 — 30 egzemplarzy osobom prywatnym. Przeciwko urzędnikowi temu wdrożone zostało postępowanie dyscyplinarne i nie będzie on nadal urzędować przy prezydjum policji w Poznaniu. Inne oskarżenia Niegolewskiego uznał Schwerin za gołosłowne i nie dotykał ich. W konkluzji odrzucił oskarżenie o prowokację.

Wyjaśnienia te stały w jaskrawej sprzeczności ze stwierdzonemi bezsprzecznie faktami. Do wymienionych w interpelacji Niegolewskiego faktów *Wiadomości Polskie* paryskie dorzuciły jeszcze jeden epizod z akcji prowokacyjnej. Po uwięzieniu Rewita-Majewskiego w Poznaniu, kilku Polaków w Paryżu otrzymało listy niby od niego, zachęcające do przybycia do Poznania. W jednym z listów, pisanym w końcu grudnia 1858 roku, a więc w kilka dni po uwięzieniu Rewita, rzekomy Rewit-Majewski, nic nie nadmieniając o swem aresztowaniu, pisze, iż wskutek niezwykłych mrozów, panujących w Poznaniu, odmroził ręce i sam pisać nie może, przeto na prośbę jego wyręcza go przyjaciel. Zawiadamia, że przybył szczęśliwie i znalazł przyjęcie jaknajlepsze; rzeczy stoją lepiej, niż się spodziewał. Oburzenie powszechne panuje, szczególnie w ludzie wiejskim. Jest poświęcenie, ale zbywa na ludziach, którzyby pojmowali dobrze sprawę. Wzywa więc tych ludzi, aby przybywali jaknajprędzej, pieniądze i ułatwienia znajdą się w Poznaniu; sam on wyjeżdża, gdyż chce na Nowy Rok być w Krakowie. List ten miał zwykłą formę listów, pisanych ręką Posta. Zaczynał się od słów: kochani bracia. Kończył się słowami: pozdrowienie i braterstwo. Podany w nim był ten sam adres w Poznaniu, jaki komitet rewolucyjny Baerensprunga i Posta podawał swym korespondentom londyńskim. „Trzylicowy Janus poznański

pan Baerensprung potrafił złączyć w swej osobie trzy całkiem odmienne role — pisały Wiadomości Polskie. — Był poznańskim rewolucjonistą, pruskim dyrektorem policji, niemieckim, na Polskę zawziętym publicystą. Jako naczelnik komitetu rewolucyjnego w Poznaniu, przemawiał do całej partji rewolucyjnej w Europie, wywoływał spiski, wybuchy; we Francji do królobójstwa, a w Polsce do rzezi szlachty i duchowieństwa podżegał. Posyłał pieniądze na druk manifestów, przedrukowywał je w Poznaniu, przedrukowane po całem Księstwie rozsyłał; zapraszał emisarjuszów, dostarczał im paszportów na drogę... Jako naczelnik policji, czyhał pan Baerensprung, rzecby można, na swoje własne konspiracyjne zamachy; śledził podstępnie sprowadzonego emisarjusza, aresztował i jego i tych wszystkich, do których, za fałszywą policji wskazówką, udał się był nieszczęsny Rewit. W ten sposób pan Baerensprung, co w masce konspiratora uknuł sam w imieniu Polaków, o to później, w mundurze dyrektora policji, oskarżał prowincję przed rządem... Z tego samego miejsca, skąd zapraszano emisarjuszów z emigracji, skąd później wydawano rozkazy ich aresztowania, rozchodziły się współcześnie do gazet niemieckich korespondencje o polskich agitacjach... Co większa, w tych samych biurach policji poznańskiej układano pewnego rodzaju perjodyczne, *poufne* pisemko, w którem wszystkie odezwy rewolucyjne redakcji p. Posta i wszystkie artykuły podobnej treści, jakie w polskich pismach znaleźć się mogły, skwapliwie powtarzano i udzielano tajemnie, jako ostrzeżenie, władzom pruskim, austrjackim i rosyjskim"... [1])

Prowokacja Baerensprunga nie udała się. Lepszym wynikiem pochwalić się mogła, w lat kilka później, policja rosyjska, która wśród agonji powstania Styczniowego, w końcu 1864 roku zorganizowała monstrualną prowokację, wznawiając, przy pomocy swych agentów, akcję Rządu Narodowego polskiego. Zawiązano stosunki z emigracją, z niespodzianie pomyślnym skutkiem. Szereg emigrantów uwierzył w to, że w ociekającym krwią kraju zanosi się na wznowienie akcji powstańczej. Co więcej, dał się przekonać, że kasata klasz-

[1]) Roczniki Polskie. Tom IV. Paryż, 1865 r. Artykuł: Konspiracyjna ideologja i praktyka policyjna, od str. 194.

torów, prześladowania krwawe, oczekujący kraj pobór do wojska wywołały wrzenie wśród masy ludowej i że Polska stoi w przededniu żywiołowego wybuchu ludowego, którego oczekiwano napróżno w 1831 i 1863 roku. Agenci rosyjscy kazali odbić pieczęć rządu narodowego, drukowali na pochwyconej przez władze rosyjskie tajnej drukarni odezwy powstańcze, rozklejali je i publikowali, prowadzili korespondencję z emigracją. Chodziło o usprawiedliwienie dalszych krwawych represyj, o wykazanie zbawczej roli, jaką wobec państwa odgrywall poskromiciele odrastającego wciąż, jak hydra, ruchu polskiego. Na emigracji zawiązano w dobrej wierze cały Komitet Reprezentacyjny, który miał zharmonizować akcję emigracji z odradzającą się akcją krajową. Rudnicki-Sawa, Ulatowski, Janczewski, Daniłowski podążyli do kraju, aby wesprzeć współpracą rodzący się ruch. Z rozbrajającą naiwnością opowiada Władysław Daniłowski o swej jeździe z zagranicy do kraju, na rzekome wezwanie tworzącego się rządu, a na istotne wezwanie policji tajnej. Dzięki zupełnemu brakowi jawności, prowokacja 1865 roku nie zakończyła się bynajmniej kompromitacją rządu rosyjskiego. Co więcej, dotąd jeszcze okoliczności jej nie zostały całkowicie odsłonione, jakkolwiek pół wieku już niemal upływa od czasu, gdy historyk rosyjski na podstawie źródeł urzędowych i ustnej relacji wtajemniczonych w rzecz całą figur rządowych stwierdził fakt tej prowokacji.[1])

[1]) Berg. Zapiski o polskich zagoworach. Tom III. Poznań, 1884 r. od str. 486. W. Przyborowski, w książce, wydanej w cztery lata potem (Ostatnie chwile powstania styczniowego. Tom III. Poznań, 1888 r., od str. 190), w niepojęty sposób neguje fakt prowokacji rządowej w tym wypadku (str. 194, 195). Biedny Daniłowski, już wtrącony do więzienia w końcu marca 1865 roku, stojąc wobec oczywistych dowodów zdrady mniemanego wysłańca rzekomej organizacji warszawskiej Zwierzchowskiego, nie chce uwierzyć w to, aby rząd rosyjski miał dopuścić się tak brzydkiej rzeczy, jak prowokacja: „Nie może być — myślałem sobie — aby rząd wiedział o tych podstępnych machinacjach policji tajnej. Czyż dla sprowadzenia kilku zapaleńszych emigrantów rząd uniżałby się aż do używania podstępu, do nastawiania sideł i prowadzenia fałszywej prowokacji w kraju uspokojonym i tak znękanym niedawną walką? Takie postępowanie niegodne wielkiego państwa w Europie...“ (Wł. Daniłowskiego notatki do pamiętników. Kraków. 1908 r., str. 465). Umieszczone w tej książce (str. 497, 498) informacje A. Biernawskiego są żywcem wzięte z Berga.

*

Począwszy od 1861 roku, współpraca wywiadowcza prusko-rosyjska staje się widoczna nawet dla za mało w tym okresie czujnych i źle, wobec policji państw obcych, swe plany i działania ukrywających emigrantów polskich.[1]) Zresztą, nie wiedzą oni, gdzie są tej akcji główne sprężyny, kto nią kieruje; sprawa ta była wcale dobrze zakonspirowana, lepiej, niż sekrety przygotowujących powstanie Polaków. Od czasu do czasu demaskowano szpiega, zrywało się jedno oko w gęstej sieci, którą omotana była emigracja; niewidzialna ręka wkrótce naprawiała uszkodzony w jednej cząstce aparat. Agenci ci starali się dostawać się do wnętrza licznych organizacyj, tworzonych wówczas na Zachodzie, z mieszanym zwykle udziałem Polaków i cudzoziemców, ku popieraniu sprawy polskiej. Mogli wówczas, w większym lub mniejszym stopniu, oświetlać wobec swych rządów akcję polską od jej wnętrza. Praca ich nie ograniczała się do biernego śledzenia. Na podstawie przykładów możemy określić w ogólnych rysach ich zadania. Dostawszy się do którego z licznych komitetów zagranicznych, których zadaniem było materjalne, moralne i polityczne popieranie sprawy polskiej, nieznacznie paraliżowali akcję. Jeśli komitet wysyłał na teren polski pieniądze, broń, środki opatrunkowe, usiłowali oni sprawę ekspedycji ująć w swoje ręce i kierować nią tak, aby wysyłane rzeczy nie doszły do miejsca przeznaczenia. Wprowadzali celowo zamęt do organizacji, w której brali udział, podniecali, poduszczali antagonizmy i swary i tu w owym okresie natrafiali najczęściej na grunt podatny. Wyzyskiwali, zwłaszcza, antagonizm dwóch obozów emigracyjnych, arystokratyczno-dyplomatycznego i demokratyczno-radykalnego, białych i czerwonych, a obok tego kłócili Polaków ze sprzy-

[1]) Archiwum Rapperswilskie. Papiery Władysława Platera. Akta: Espions (1850—1864). Druk ulotny z okresu powstania: Espionnage russe à l'étranger, wymieniona tam pewna ilość agentów prusko-rosyjskich, w ich liczbie i znany ze sprawy Baerensprunga, w dalszym ciągu, jak i szef jego, czynny Post. „Un autre agent très actif de la police russo-prussienne chargé surtout des correspondances hostiles à la Pologne, et notamment dans le journal „Ostseezeitung“ de Stettin, est un nommé Post à Posen, sous la direction de M. Baerensprung directeur de la police dans cette ville...“

jającymi ich sprawie obywatelami Zachodu, przedstawiając wobec tych ostatnich sprawę polską, wedle potrzeby i okoliczności, już to jako sprawę krwawego buntu, wrogiego wszelkiej zasadzie rządu i ładu, już to jako sprawę arystokracji ziemiańskiej, dążącej do odbudowania dawnej rzeczypospolitej, szlacheckiej a anarchicznej. Jednem z głównych ich zadań było wyśledzenie tajemnic krajowych, nazwisk i adresów głównych konspiratorów w kraju, drogą przeniknięcia do tajemnic komunikującej się z krajem emigracji. Występowali, wreszcie, w typowym charakterze prowokatorów, poduszczając do walki, prowadzonej najostrzejszemi środkami, i popierając dążenia największych zapaleńców.

Przytoczymy dla przykładu epizod, jaki rozegrał się na terenie Szwajcarji. Wybuch powstania polskiego odbił się żywem echem wśród narodu szwajcarskiego. 23 marca 1863 roku utworzony został Komitet Centralny Szwajcarski do spraw Polski w Zurychu. Przewodniczył mu dr. Vögeli, sekretarzem był słynny poeta Gottfried Keller, z Polaków w skład komitetu wchodził hr. Władysław Plater. Komitet rozwinął czynną akcję pomocy materjalnej i politycznej na rzecz walczących Polaków. Pod jego egidą powstało z górą dwadzieścia komitetów lokalnych w różnych punktach Szwajcarji. Wkrótce po utworzeniu komitetu Władysław Plater otrzymał list od młodego Niemca, Juljusza Schramma, który niebawem osobiście zgłosił się do niego. Schramm pochodził z Wernigerode w Prusach; zwierzył się Platerowi, iż zbiegł ze swej ojczyzny, uciekając przed karą ciężkiego więzienia. Odbywając służbę wojskową, znieważył czynnie oficera, występując w obronie honoru swej narzeczonej, Polki. Groziło mu za to kilkuletnie więzienie z wyroku sądu wojennego. Zawsze żywił sympatje dla narodu polskiego, po wybuchu powstania myślał o zaciągnięciu się do szeregów, jako ochotnik; zgłasza się do Platera, jako znanego orędownika sprawy polskiej na obczyźnie, i ofiarowuje swe usługi. [1])

[1]) List Schramma do Platera z 1 kwietnia 1863 roku: „Angesichts der harten Schläge, die seit kurzer Zeit den Aufstand des kühnen Polenvolkes getroffen. angesichts der Ströme von Blut, die von den entmenschten russischen Henkern vergossen werden, wage ich es, mit einer Bitte zu nahen.“ Archiwum Rapperswilskie. Papiery Władysława Platera „Espions“. O komitecie szwajcarskim i sprawie Schramma traktuje obszer-

Plater przyjął z całą ufnością Schramma i polecił go gorąco prezesowi komitetu doktorowi Vögeli. Schramm pozyskał niebawem całkowite zaufanie Vögelego, został jego sekretarzem prywatnym i archiwistą komitetu centralnego i nawet, w zastępstwie Vögelego, prowadził sam korespondencję w sprawach komitetu. Niebawem pomiędzy Vögelim a Platerem powstały tarcia, nieco na tle osobistem, a oprócz tego i na tle zasad. Czynni obrońcy sprawy polskiej wśród Szwajcarów w 1863 roku należeli przeważnie do partji radykalnej, z domieszką liberałów. Hrabia Plater, związany z obozem księcia Czartoryskiego w Paryżu, a więc, pośrednio, poszlakowany o związki ze znienawidzonym wśród demokratów szwajcarskich Napoleonem III, wzbudzał pewną nieufność wśród radykałów szwajcarskich. W Zurychu kształciła się wówczas pewna ilość młodych Polaków, którzy patrzyli z niechęcią na Platera, jako na przedstawiciela arystokracji emigracyjnej. Z tej rozterki skorzystał umiejętnie Schramm i stanął po stronie Vögelego i młodzieży polskiej przeciwko Platerowi. Nie mogąc pozyskać całkowitego wpływu na komitet centralny, Schramm utworzył, przy pomocy i udziale młodej Polonji zuryskiej, towarzystwo „Anthaeus", którego prezesem został Polak Szawelski, zaś wice-prezesem Schramm. Schramm, przy poparciu Vögelego, wyraźnie dążył do tego, aby najważniejszą funkcję komitetową, dostarczanie broni dla powstańców, powierzyć towarzystwu *Anthaeus*, i zdeponował nawet w jednym z banków sumę 15.000 franków, jako rękojmię, iż towarzystwo, znajdujące się pod jego faktycznym kierunkiem, posiada dostateczne środki pieniężne do pokrycia należności za zakupowaną w Szwajcarji broń dla powstańców.

W lipcu 1863 roku Vögeli, celem poznania na miejscu potrzeb powstania, udał się do Krakowa i z nim pojechał nieodstępny Schramm. Na prośbę Schramma Vögeli wydał mu legitymację delegata komitetu szwajcarskiego. Pobyt w Krakowie trwał miesiąc. Przez ten czas Schramm udawał się parę razy do Kongresówki. W Krakowie Schramm

nie książka A. Lewaka: Gottfried Keller. 1927 r. Nieco szczegółów o akcji komitetów zagranicznych w 1863 roku w mojej broszurze: „Les Polonais en Suisse au XIX siècle". Lausanne 1916.

wprowadził nieorjentującego się w stosunkach i ludziach, nie znającego języka polskiego Vögelego w towarzystwo wybitnych jakoby postaci ruchu polskiego. Na jednem z takich zebrań, w przytomności „dwóch hrabiów, trzech baronów i dwóch innych wybitnych osobistości" Schramm został mianowany delegatem rządu narodowego polskiego. Powróciwszy do Szwajcarji w tym już urzędowym charakterze, zaczął prowadzić na własną rękę akcję dostarczania broni Polakom.

Wówczas Plater zaczął zbierać informacje o osobie Schramma, zarówno w Niemczech, jak i wśród delegatów rządu narodowego w Liège i w Paryżu. Okazało się, że cała historja Schramma o przyczynie jego emigracji z Niemiec była zmyślona; jako pracownik handlowy, narobiwszy długów i sprzeniewierzeń, uciekł przed odpowiedzialnością. Był on „nie politycznym lecz ekonomicznym wychodźcą", jak wynikało z wiarogodnych informacyj.[1])

Delegaci zagraniczni rządu narodowego, jak się okazało, o Schrammie nic nie słyszeli. Wówczas komitet szwajcarski, wbrew opinji odrębnej Vögelego, wydał okólnik, ostrzegający przed tą osobistością. Tymczasem, Schramm udał się powtórnie do Krakowa. Tu, jednak, został przez policję powstańczą uwięziony. Rewizja jego papierów wykryła wyraźnie, iż był on szpiegiem rosyjskim. Miał przy sobie polecenie namiestnika Berga, paszport fałszywy, bilet wolnej jazdy na kolejach rosyjskich. Miał polecenie czuwania nad przesyłką broni, wydawanie jej w ręce władz rosyjskich, kompromitowanie władz szwajcarskich w sprawie pogwałcenia neutralności, dowiadywanie się o adresy członków tajnego rządu narodowego w Warszawie. Oczywiście, hrabiowie i baroni, w których towarzystwo wprowadził Vögelego w Krakowie, byli to agenci rządu rosyjskiego. Zarazem wyjaśniło się, czem zdobył sobie Schramm tak ślepe zaufanie doktora Vögeli. Znaleziono przy Schrammie dokument loży

[1]) „Kein politischer, sondern ein oekonomischer Flüchtling". Dokładny obraz jego działalności zawiera się w akcie oskarżenia, wygotowanym przez Gniewosza, w sprawie sądu obywatelskiego nad inżenierem Szawelskim, który lekkomyślnie przyjął i sprawował funkcje prezesa towarzystwa Anteusz, założonego przez Schramma. Archiwum Rapperswilskie. Również, passim, w książce Lewaka.

wolnomularskiej w Magdeburgu, mianujący go mistrzem, i dokument wystawiony przez wielką lożę we Frankfurcie nad Menem, upoważniający go do pertraktacyj z rządem narodowym polskim i otwierający mu kredyt na sumę miljona guldenów srebrnych. Obydwa te dokumenty Schramm poufnie pokazał Vögelemu; obydwa sfałszowane były przez biuro policji tajnej w Warszawie.[1])

W styczniu 1864 roku dyrektor policji zuryskiej, w towarzystwie członka komitetu do spraw Polski adwokata Sulzbergera, dokonał rewizji pozostawionych przez Schramma papierów. Zdobyto tu dalsze dowody misji szpiegowskiej Schramma, przedewszystkiem, korespondencję jego z posłem rosyjskim w Stuttgarcie, który, jak widać, wysłał go z misją wywiadowczą do Szwajcarji.[2]) W liście z 30 czerwca 1863 roku Schramm pisał, iż powodzenie jego trudnej misji przeszło jego najśmielsze oczekiwania („Meine kühnste Erwartungen sind noch übertroffen worden"). Z listu z 3 lipca widać, iż Schramm, wybierając się z Vögelim do Krakowa, zajeżdżał po drodze do swego dyplomatycznego kierownika, w celu otrzymania instrukcji („um mir Instruktionen für Krakau zu erbitten"). Z korespondencji Schramma z jednym z jego rodaków, mieszkającym w Wernigerode, widać, iż zabiegliwy agent, opowiadając niebywałe rzeczy o ogromnem stanowisku urzędowem, jakie zajął w służbie „jednego z największych państw całej Europy", pokrywał znacznemi pieniędzmi, jakie na swoją misję szpiegowską otrzymał, swe długi, w ojczyźnie pozostawione. Oczywiście, był on drobnem kółkiem ogromnego aparatu, nastawionego na całą Europę.[3])

[1]) Aresztowany przez Polaków w Krakowie Schramm wołaniem zwrócił uwagę przechodzącego policjanta austrjackiego. Przeniesiony został do więzienia austrjackiego, trzymani, jednak, tu powstańcy polscy przyjęli go tak niegościnnie, że, na własną prośbę, odstawiony został przez władze austrjackie do granicy pruskiej.

[2]) Posłem rosyjskim w Stuttgarcie w 1863 roku był Włodzimierz Titow.

[3]) Ordęga w liście do Platera z Paryża, 20 listopada 1863 roku, pisze, iż agenci rządu narodowego są już na tropie wspólników Schramma. W liście z 25 listopada 1863 roku pisze, że wspólnicy Schramma założyli podstawę działania we Włoszech. — Papiery Wł. Platera: „Es-

W sierpniu 1864 r. do koszar w Bazylei, gdzie umieszczeni byli wychodźcy polscy z ostatniego powstania, przybył niejaki Juljan Samiński, podając się za emigranta. Wydał się podejrzany; Polacy „za pomocą przymusu gwałtownego" zrewidowali go i znaleźli przy nim papiery, świadczące o tem, iż był szpiegiem rosyjskim. Przyznał to Samiński przy badaniu. Wyemigrował z kraju w 1849 roku.[1]) W 1862 roku, jak twierdził, powrócił do kraju, został, jednak, aresztowany w Grójcu i wówczas podjął się zajęcia szpiegowskiego. Wysłany został do Genewy, a gdy, widocznie, znał już teren austro-węgierski, władze rosyjskie zetknęły go ze szpiegiem austrjackim, byłym kapitanem baronem Kuczera, i dwaj agenci razem udali się na szpiegowanie działań polsko-węgierskich. Samiński dopomógł do pojmania emisarjusza Jagielskiego i swym sprytem wywiadowczym zdobył uznanie władz austrjackich, za co mu pochlebne wystawił świadectwo Kokoszkin.[2]) Namiestnik Berg, atoli, odwołał Samińskiego do Warszawy, dokąd ten podążył nie bez strachu 25 lipca 1864 roku i widać niezwłocznie wysłany został z poleceniem wywiadowczem do Szwajcarji. Przy rewizji w koszarach bazylejskich wyszło, atoli, na jaw, że Samiński, obok szpiegostwa, uprawiał i inne rzemiosło: „Oddany został do policji

---

pions".—Got. Keller zamierzał przedstawić Schramma, jako typ szpiega, w jednym ze swych utworów. (List do Wł. Platera, z 11 stycznia 1864 roku).

[1]) Właściwie zbiegł jako dezerter. W znalezionym przy nim liście rekomendacyjnym posła w Saksonji Kokoszkina do Trepowa z 25 lipca 1864 roku jest o tem mowa. Kokoszkin, wyliczywszy zasługi szpiegowskie Samińskiego, wyraża nadzieję, że kara zostanie mu umorzona: „Je Vous le recommande, mon Général, et j'espère que Vous lui assurerez l'impunité que lui a fait entrevoir Mr. Kotzebue". Bunikiewicz do Wł. Platera 10 sierpnia z Bazylei o Samińskim: „izraelita, mieniący się być mieszkańcem miasta Warszawy..." W liście z 2 września: „...Mówi po niemiecku i francusku żydowskim akcentem, po polsku niezupełnie dobrze, z żydowska..." Archiwum Rapperswilskie. Papiery Wł. Platera. Dossier de l'espion Jules Samiński.

[2]) „Samiński a fait dernièrement un voyage à Vienne et en Hongrie pour mettre sur la piste des relations entre les propagandes polonaise et hongroise; les autorités Autrichiennes font l'éloge de la manière avec laquelle il a tâché de pénétrer les ténébreuscs menées sur les bords du Danube, et il a su se ménager des rapports qui pourraient mener à des éclaircissements". List do Trepowa z 25 lipca 1864 roku.

łącznie z kilkadziesiąt sztukami łańcuszka do zegarków, które, jako dowód, że złodziej, posłużyć mogą" pisał do Platera niezbyt piśmienny Bunikiewicz. Za pośrednictwem mularza Samiński wysłał list do posła rosyjskiego w Bernie z wiadomością o swem uwięzieniu i, skutkiem starań posła, został uwolniony.[1]) Wystraszony i zmaltretowany, po swem zdemaskowaniu, przez wychodźców Samiński wymienił szereg nazwisk szpiegów rosyjskich, którzy wówczas przebywali w Turynie, Dreźnie, Genewie, Lozannie, Krakowie, Lwowie.

*

Lecz to byli mali, podrzędni agenci. Przedstawicielem na większą skalę współpracy prusko-rosyjskiej był ktoś daleko ważniejszy i zdolniejszy, największy bodaj w XIX wieku agent, a z czasem kierownik, prusko-niemieckiej policji tajnej, Stieber. Późniejszy, u boku Bismarka, szef policji polowej w wojnach 1866 i 1870 roku i dyrektor generalny policji, był od stycznia 1861 roku do końca 1864 roku zaangażowany do tajnej służby policyjnej rosyjskiej, ze specjalnem zadaniem śledzenia Królestwa Polskiego i ze ściśle łączącą się z tem misją śledzenia emigracji. Już wówczas, w 1861 r., Stieber miał głośną przeszłość za sobą. Urodzony w 1818 roku, po ukończeniu studjów prawniczych został w 1843 r. referendarzem przy prezydjum policji berlińskiej. Wkrótce uzdolnienia specjalne młodego referendarza znalazły sobie pole do popisu. Po stłumieniu przez władze pruskie buntu tkaczów śląskich, Stieber na wiosnę 1845 r. udał się w okolice Hirschberga, jako malarz krajobrazów, Schmidt, wykrył tam groźne rzekomo sprzysiężenie komunistyczne i dał możność rządowi pruskiemu rozprawienia się z paru niedogodnemi osobami.[2])

[1]) Listy Bunikiewicza do Władysława Platera z 10 sierpnia i 6 września 1864 roku.

[2]) A. Stern. Geschichte Europas. Tom VI, 1911 r., str. 250: „Der später vielgenannte Stieber legte damals als Polizeispion sein Probestück ab". Treitschke pisze, oczywiście, z uznaniem o przyszłym bliskim współpracowniku Bismarcka: „Der junge schlaue Referendar Stieber, der hier zum ersten Male seinen polizeilichen Spürsinn bewährte..." (Deutsche Geschichte. Tom V, wyd. V, 1914 r., str. 521). O tym pierwszym wystę-

Odtąd karjera policyjna Stiebera wydawała się zapewniona. Atoli, po wybuchu rewolucji w Berlinie w marcu 1848 roku, Stieber postawił krok ryzykowny. Szybkość orjentacji i decyzji uważał słusznie za duży atut w obranej przez siebie karjerze. Widział, jak po wybuchu rewolucji lutowej w Paryżu Delessert i Pinel musieli ratować się ucieczką do Anglji. Uwierzył w nową erę w Prusach i niespodzianie stanął po stronie ruchu rewolucyjnego. W pamiętnym dniu 21 marca 1848 roku, kiedy Fryderyk Wilhelm IV, ogłosiwszy liberalną odezwę, objeżdżał konno ulice Berlina, w otoczeniu ministrów, generałów, straży obywatelskiej, studentów, u boku królewskiego jechał nawrócony nagle na rewolucję doktor praw Stieber.[1]) Stieber występował w gorących dniach marcowych na zgromadzeniach z mowami rewolucyjnemi. Gdy, jednak, nastroje szalonego roku minęły i nastąpiła reakcja, Stieber musiał na czas jakiś usunąć się ze służby czynnej. Ale już w 1850 roku zaczyna urzędować, jako radca policyjny, na wyraźne życzenie króla.[2]) Fryderyk Wilhelm IV, z wielkiem upodobaniem wdający się w sprawy policji tajnej, miał, z pewnością, zasadę do niebrania na serjo zapału rewolucyjnego Stiebera, który w 1848 roku grał podwójną rolę. Potrafił, przedewszystkiem, Stieber wszczepić w króla przeświadczenie, iż jego obecność w ośrodku policji jest potrzebna dla bezpieczeństwa osoby królewskiej.

---

pie prowokatorskim Stiebera obszernie pisze Victor Tissot w książce „La police secrète prussienne". 1884 r. Stieber jest głównym bohaterem tej książki, opartej na obfitym i najczęściej wiarogodnym materjale, lecz pisanej nieściśle, w formie powieściowej, i wymagającej kontroli. Wydane w 1883 roku „Denkwürdigkeiten des Geheimrats Stieber" uznane zostały za apokryf.

[1]) „So liess die Ironie der Weltgeschichte den späteren Chef der preussischen Geheimpolizei wiederum an der Wiege der königlich preussischen Freiheit erscheinen". Wilhelm Blos. Die deutsche Revolution von 1848 und 1849. Stuttgart. Verlag Dietz, str. 156.

[2]) „In der Kunst „Verschwörungen" zu enthüllen, bei deren Entstehung mitunter Lockspitzel die Hand im Spiele gehabt hatten, that sich Stieber hervor... Er war dann als begeisterter Freiheitskämpfer aufgetreten, 1850 aber reuig in den alten Dienst zurückgekehrt. Der König selbst hatte „kostbare Persönlichkeit" damals zur Wiederanstellung empfohlen". Stern, Tom VII, 1916 r., str. 489.

Na samym wstępie nowego urzędowania dano Stieberowi sposobność zrehabilitowania swej zachwianej reputacji. Na wiosnę 1851 roku, na zlecenie prezydenta policji Hinckeldey'a, a na życzenie samego króla, Stieber wysłany został do Londynu, w celu obserwowania emigrantów niemieckich w czasie ówczesnej wystawy przemysłowej londyńskiej. Londyn gościł w owym czasie emigrację ze wszystkich krajów, które przebyły wstrząśnienia rewolucyjne i powstańcze w 1848 i 1849 latach. Francuzi, Niemcy, Włosi, Polacy, Węgrzy, uchodząc przed kontrrewolucją, znaleźli przytułek w Anglji, komunikując się między sobą, tworząc międzynarodowe komitety, snując plany na przyszłość. Dwa kierunki, radykalno-demokratyczny, reprezentowany przez komitet centralny demokracji europejskiej, i socjalistyczny zarysowały się w licznym obozie emigracji londyńskiej. Na ten ostatni kierunek, liczebnie, zresztą, znacznie słabszy, ale wysuwający hasła jaskrawsze, pobity niedawno we Francji w dniach czerwcowych 1848 roku, a wśród Niemców operujący groźną frazeologją manifestu komunistycznego Marksa i Engelsa, zwrócił uwagę Stieber. Właśnie w maju 1851 roku aresztowano w Lipsku czeladnika krawieckiego Nothjunga, znaleziono przy nim manifest komunistyczny i papiery, z których okazało się, że należy on do kółka komunistycznego w Kolonji. Prowodyrzy ówczesnego socjalizmu przebywali na emigracji, należało teraz wpaść na ślad związków kółka kolońskiego z zagranicą i wykryć sprzysiężenie międzynarodowe. W Londynie istniało wówczas kółko socjalistyczne emigrantów niemieckich z Willichem na czele, który właśnie rozszedł się był z Marksem i wystąpił ze Związku Komunistów. Stieber, przez jednego z agentów, Reutera, wykradł korespondencję tego kółka i dowiedział się z niej, że organizacja Willicha ma w Paryżu odnogę, do której należy nieco robotników niemieckich, w Paryżu mieszkających. Była to nieoceniona sposobność, by wystąpić w roli odkrywcy i pogromcy wielkiego sprzysiężenia międzynarodowego. Wysyła do Paryża agenta Fleury'ego, który właściwie nazywał się Krause a był człowiekiem o przeszłości kryminalnej, gotowym do roli prowokatora. Fleury, kierując się informacjami, wyłowionemi z wykradzionej korespondencji, nawiązał łatwo w Paryżu kontakt z niegroźnem kółkiem spiskujących chronicznie emi-

grantów. Fleury zetknął się w Paryżu z godnymi kompanami akcji, przez Stiebera kierowanej. Jeden z nich używający nazwiska Cherval, był Prusakiem, nazwiskiem Kremer, i służył, jako szpieg, posłowi pruskiemu; w 1844 roku umknął on do Francji z więzienia w Akwizgranie, które odsiadywał za fałszerstwo weksli. Drugi, nazwiskiem Gipperich był członkiem związku Willicha. Zainscenizowano sprzysiężenie, które miało zagrażać całemu porządkowi społecznemu Francji. Był to okres głuchych przygotowań do zamachu stanu Ludwika Napoleona. Prefekt policji Carlier, przekonany przeciwnik republiki, należał do sprzysiężenia, które gotowało zamach na dzień 22 września 1851 roku. Ekspansywny Carlier na wszystkie strony opowiadał o groźnym spisku czerwonych, który nurtuje Francję, i o konieczności położenia tamy knowaniom demagogów przez ustanowienie jedynowładztwa.[1])

Odkrycia agentów Stiebera były jaknajbardziej na rękę prefektowi policji paryskiej. Stieber sam stawił się w Paryżu; tropiąc komunistów, zagrażających spokojowi Francji i Europy, badał on grunt paryski i zakładał tę sieć wywiadu, którą rozwinie stopniowo i zarzuci z czasem na Francję przed wojną 1870 r. Cherval-Kremer i Gipperich, jako członkowie tego tajnego związku, wymieniali między sobą krwiożercze listy, które miały służyć z czasem, wobec sądu, jako dowód groźnych i rozgałęzionych planów przewrotowych stowarzyszenia. Już po zamachu stanu grudniowym, stanęli członkowie wykrytego stowarzyszenia przed sądem przysięgłych w Paryżu. W lutym 1852 roku zapadły wyroki, Cher-

[1]) „La police, dirigée par un ennemi acharné de l'ordre republicain, sans tact et sans scrupule, Carlier, paraissait s'être donné la tâche d'exaspérer les moins hostiles". „Le jour fixé fut le 22 septembre. Saint-Arnaud, Carlier, Magnan promirent leur concours... Le bruit d'un coup d'Etat circulait dans les cercles politiques grâce aux bavardages de Carlier..." E. Ollivier. L'Empire Libéral. Tom II, str. 268, 269, 433. — „Je tiens d'une personne à qui M. Carlier l'a dit, que les rouges sont fortement organisés à Paris, et qu'il en a prévenu le gouvernement" zapisuje generał Castellane, pod datą 29 września 1851 roku. Journal du Mar. de Castellane. Tom IV. Wydanie III, str. 339.

val i Gipperich dostali po osiem lat więzienia i pozwolono im, naturalnie, ulotnić się.[1])

W samych Niemczech ludzie, krytycznie patrzący na praktyki rządowe, zdawali sobie sprawę z celu wyprawy londyńskiej Stiebera; nie dała się ukryć knuta w tajemnicy akcja policji pruskiej na terenie międzynarodowym.[2]) Po zainscenizowaniu sprawy na gruncie francuskim, chodziło następnie o zerwanie owoców na gruncie ojczystym. Należało doszukać się związku między spiskiem paryskim a kołem kolońskiem. Szanse tej kombinacji okazały się nikłe, gdyż kółko kolońskie zaliczało się do frakcji Marksa i Engelsa, zaś paryskie do rywalizującego z nią odłamu Willicha i Schappera. Przeniesiono więc znowu akcję do Londynu, gdzie było główne siedlisko Marksa i jego najbliższego grona. Fleury-Krause zjawił się tu z powrotem i zlecił agentowi Wilhelmowi Hirschowi dostarczenie potrzebnych dokumentów. „Dokumenty — to rzecz główna, jeśli ich nie można dostarczyć, trzeba umieć sobie poradzić“ — w takich słowach tłómaczył Hirschowi żądanie policji pruskiej. Domyślny agent spełnił to żądanie. Sąd przysięgłych w Kolonji, który zebrał się w październiku 1852 roku, nie mógł uznać sporządzonych falsyfikatów za dokumenty autentyczne. W rezultacie, atoli, wydane zostały

[1]) O sprawie tej pisze obszernie a nieściśle Victor Tissot w wymienionej książce. Zwięzła treść tego procesu i wiążącego się z nim procesu kolońskiego z 1851 i 1852 r., o którym istniała w swoim czasie cała literatura, podana u Mehringa. Geschichte der deutschen Sozialdemokratie. Tom II, wydanie III, rozdział V: Der Kölner Kommunistenprozess.

[2]) Varnhagen von Ense zapisuje 16 czerwca 1851 roku: „Ich habe den Dr. Stieber, jetzigen Polizeirath, nach seinem Auftreten in Schlesien für einen—gehalten, und seiner Bekehrung im Jahre 1848 nicht getraut,— seine Ernennung zum Polizeirath und seine Sendung nach London zeigen, dass seine freisinnige Rolle nur Windbeutelei war, dass die Polizei ihn besser kannte.“ 21 sierpnia 1851 roku zapisuje Varnhagen: „Ich höre, dass die Polizei mit grossem Eifer an einer neuen grossen Verschwörung arbeitet und den Staat retten will, nicht den preussischen allein, sondern den Staat überhaupt, sogar den französischen, den republikanischen, der ihr durch seine Schandseite, den Präsidenten Louis Bonaparte, doch lieb ist. Zahllose Spürhunde sind in Thätigkeit, ungeheure Summen werden aufgewendet, in London und Paris wird preussisches Geld mit vollen Händen ausgestreut. Wir werden das Erzeugniss ja sehen.“— Tagebücher von K. A. Varnhagen von Ense. Tom VIII. Zürich, 1865 r., str. 215, 307.

wyroki, skazujące większość oskarżonych. Stieber święcił sukces. [1])

Wojna krymska i ostatnie lata panowania Fryderyka Wilhelma IV — okres wewnętrznej dezorganizacji, idącej w parze z rosnącym rozstrojem umysłowym króla, był okresem rozwielmożnienia policji tajnej w Prusach. Przy braku jednolitego kierunku, przy chwiejności i nieustannem oscylowaniu, jakie cechowały Fryderyka Wilhelma IV i prezesa ministrów Manteuffla, przemożne koterje walczyły z sobą o wpływ na króla i na rządy. Z jednej strony, obóz feodalno-militarystyczny, obóz Gazety Krzyżowej, generał Leopold Gerlach, adjutant i przyjaciel króla, brat jego Ludwik Gerlach, prezes sądu apelacyjnego, hrabia Dohna, Marek Niebuhr, sekretarz gabinetu cywilnego królewskiego, generałowie Groeben, Alvensleben, hrabia Münster, attaché wojskowy w Petersburgu, i cały zastęp zbliżonych do tej frakcji ludzi. Obóz ten wyraźnie ciążył ku Rosji, okazywał ostentacyjną cześć Mikołajowi I i z chwilą wybuchu wojny krymskiej zajął stanowisko po stronie Rosji. Z drugiej strony, obóz, ciążący ku państwom Zachodu w polityce zagranicznej, ku liberalizmowi w polityce wewnętrznej, grupujący się dokoła Tygodnika Pruskiego (Preussisches Wochenblatt), zwany często obozem Bethmanna-Hollwega, a do którego, oprócz niego wchodzili Robert von der Goltz, Albert Pourtalès, Usedom. Z dyplomatów pruskich, z chwilą wybuchu wojny krymskiej, Bismarck wyraźnie ciążył ku stanowisku pierwszej frakcji, czynnym zaś przedstawicielem frakcji, ciążącej ku mocarstwom zachodnim, był poseł londyński Bunsen. Książę pruski, późniejszy Wilhelm I, w owym czasie zajmował stanowisko, zbliżone do frakcji Bethmanna-Hollwega. Rezydencja księcia, Koblencja, uchodziła wówczas za główną kwaterę kierunku, przychylnego aliantom zachodnim, domagającego się wyraźnego

[1]) Varnhagen zapisuje 21 października 1852 roku: „Schändliche Rolle des Polizeiraths Stieber in dem Prozess zu Köln.“ Pod datą 27 października: „In dem Kölner Prozess entwickelt sich wieder ein schändliches Bubenstück... Kein Wunder, dass man anderthalb Jahre brauchte, dieses verruchte Lügenwerk zusammenzukünsteln...“ 13 listopada: „Ein schändliches, ganz ungerechtes Urtheil! Die Regierung hat abscheulich alles dazu vorbereitet... Und ein solcher — wie Stieber geht frei umher, darf sich brüsten, Belohnung fordern...“ Tom IX, str. 388, 392, 411.

wypowiedzenia się Prus przeciwko Rosji i stąd zajmującego nieraz stanowisko opozycyjne wobec starającego się dogodzić obydwom stronom walczącym króla. Manteuffel, przez czas trwania wojny, raczej skłaniał się ku stanowisku księcia pruskiego, mocniej podkreślając potrzebę solidarnego występowania z Austrją.[1]) To wewnętrzne rozdarcie wzmagane było w czasie wojny przez potężne wpływy obydwóch stron wojujących, rozwijających na terenie Prus, jako państwa neutralnego, gorączkową działalność, przy pomocy wszelkich środków. Wśród tego splotu intryg, wśród wzajemnej nieufności obozów, zarzucających jeden drugiemu zdradę interesów państwa, wśród krzyżujących się prądów miejscowych i rywalizujących ze sobą wpływów obcych, przy braku rozumnego i konsekwentnego steru w państwie, wytwarzał się stan rzeczy, dający pole do wyszukanych machinacyj policyjnych. Parę fragmentów z tej akcji tajemnej, zakulisowej wyszło na jaw jeszcze w czasie wojny krymskiej.

Najgłośniejszy z nich rozległ się donośnem echem, jako tak zwana poczdamska kradzież depesz. W czasie wojny krymskiej prezes ministrów i minister spraw zagranicznych Manteuffel, w porozumieniu z prezydentem policji Hinckeldey'em i wicedyrektorem wyższej Izby Obrachunkowej w Poczdamie Seiffartem, który, jako mniej znana osoba, był dogodnym pośrednikiem w całej akcji, rozciągnął tajny nadzór nad najczynniejszemi osobami z partji Gazety Krzyżowej, generałem Gerlachem i Markiem Niebuhrem. Użyto do tego pomocy starego, z górą już siedmdziesięcioletniego agenta policji tajnej, dymisjonowanego wojskowego, Techena.[2]) Techen miał już za sobą głośną w kronice policji tajnej przeszłość, on to bowiem w swoim czasie, przepłynąwszy w nocy przez Szprewę, dostał się do leżącej w dzielnicy Moabitu willi posła francuskiego hrabiego Bressona, który od 1833 do 1843 roku reprezentował Francję w Berlinie, i wykradł z niej ważne papiery. Techen przekupił lokajow Gerlacha i Niebuhra

[1]) Najżywsze, choć wyraźnie stronne, przedstawienie tej walki wewnętrznej u Bismarcka: Gedanken und Erinnerungen. Tom I, rozdziały V, VI, VII.

[2]) Tak pisze to nazwisko większość źródeł. W wydaniu ludowem Myśli i Wspomnień Bismarcka znajdujemy pisownię Tächen (Tom I, wydanie 1909 r., str. 136)

i za ich pośrednictwem otrzymywał odpisy ciekawej korespondencji, którą dwaj leaderzy prawicy prowadzili z innymi członkami ich partji, i wogóle kopje wszelkich dokumentów, które u obydwóch się znajdowały. Manteuffel czynił z tych wykradzionych informacyj celowy użytek w walce politycznej, jaką wówczas prowadził z mężami Gazety Krzyżowej, dostarczał z tego źródła cennych informacyj królowi.

Atoli premjer pruski i prezydent policji, zwyczajem ich rządu, skąpo opłacali usługi Techena; do tego, stopniowo, w czasie trwania wojny Manteuffel zaczął zbliżać się do partji feodalnej, a wchodzić w coraz ostrzejszy konflikt z frakcją Bethmanna-Hollwega. Techen odczuł, że rola jego, w stosunku do jego pruskich klijentów, maleje, a znajdując się w posiadaniu niezmiernie cennego materjału, pochodzącego z biur adjutanta królewskiego i sekretarza gabinetu cywilnego, znalazł niebawem szczodrzejszego odbiorcę. Był nim poseł francuski margrabia Moustier. Nawiązanie stosunków odbywało się za sprawą sekretarza ambasady francuskiej Rothana, alzatczyka z pochodzenia, znającego dobrze język niemiecki i bardzo czynnego w Berlinie w czasie wojny krymskiej [1]) Pośrednikiem był inny agent, znajdujący się na żołdzie poselstwa francuskiego, Hassenkrug. [2]) Dokumenty, jakie Techen zakomunikował poselstwu francuskiemu, posiadały ogromną wagę dla Francji i dla całej koalicji przeciwrosyjskiej. Było to w miesiącu maju 1855 roku. Oblężenie Sewastopola trwało już od wielu miesięcy, pochłaniało masę ofiar, we Francji odzywały się już głosy sceptyczne co do wyników całej wyprawy krymskiej. Papiery, dostarczone przez Techena, dodały otuchy Francuzom. Największą dla

[1]) W swej książce „La Prusse et son roi pendant la guerre de Crimée“ (Paris, 1893) Rothan opowiada ciekawie i dość obszernie o tej sprawie, atoli, pomija milczeniem swój osobisty udział. Sprawa ta omawiana jest w biografjach („Denkwürdigkeiten“) Leopolda Gerlacha, Manteuffla, krótko we wspomnieniach Bismarcka, zresztą w całym szeregu prac, dotyczących tej epoki. W książce Wiktora Tissot przedstawiona jak zwykle, w swobodnej, nieścisłej relacji.

[2]) Według Tissota, Hassenkrug całą rzecz wydał poselstwu rosyjskiemu. Za to był z czasem uwięziony we Francji. Bismarck przedstawia uwięzienie Hassenkruga we Francji, jako manewr, wykonany za zgodą więźnia, dla zatarcia śladów sprawy (G. und D., Tom I. str. 159).

nich wagę posiadały skopiowane listy attaché wojskowego hrabiego Münster, pisane do generała Gerlacha. Wtajemniczony w sekrety kampanji rosyjskiej oficer pruski komunikował swemu przyjacielowi, że Rosja jest bliska wyczerpania, ogromna jej armja topnieje, załoga sewastopolska dziesiątkowana jest przez tyfus, setki rannych umierają codziennie, każde bombardowanie przyprawia załogę o stratę pięciuset ludzi przeciętnie, w sferach petersburskich zwątpiono o możności obrony twierdzy i już byłaby ona zdobyta, gdyby alianci znali słabe strony obrony.[1]) Oprócz tego, ogromną wagę posiadały dla aljantów kopje notatek, jakie Gerlach czynił ze swych rozmów z królem.

Ale niebawem policja pruska wpadła na trop działań Techena, pochwyciła listy, pisane do niego przez Seiffarta. Rozpoczęło się dochodzenie. Techen został aresztowany. Wyszła przy tem na jaw jeszcze jedna okoliczność, w papierach generała Gerlacha znalazły się dowody, że on znów za pomocą agenta policji Lindenberga, szpiegował księcia pruskiego Wilhelma i odbierał listy, traktujące obelżywie osobę brata królewskiego, który wówczas zajął stanowisko polityczne, wręcz sprzeczne z postawą obozu Gerlacha. W chwili, gdy Manteuffel wybierał się na kongres Paryski, jako reprezentant Prus, w marcu 1856 roku, wydana została broszura, zawierająca zeznania Seiffarta, mocno obciążające premjera pruskiego. Wydanie tej broszury miało być dziełem Pourtalèsa i Usedoma, prowadzących wówczas kampanję polityczną przeciwko Manteufflowi. Obok wyraźnej, atoli, kompromitacji szefa rządu pruskiego, narzucało się, jako wniosek wyraźny, przeświadczenie o współwinie króla pruskiego w tych ciemnych sprawach. Zarówno śledzenie Gerlacha i Niebuhra, jak i śledzenie księcia pruskiego nie odbywało się bez wiedzy króla. Manteuffel, zamiast dymisji, dostał wkrótce order orła czarnego, dochodzenie śledcze przeciwko Techenowi prowadzone było bardzo oględnie, Linden-

[1]) Rothan w swej książce zdaje sprawę z ogromnego wrażenia, jakie te rewelacje zrobiły we Francji: „La fortune souriait alors à l'Empereur; il apprenait, à l'heure où il croyait tout compromis, qu'il avait partie gagnée...“ La Prusse et son roi pendant la guerre de Crimée, str. 173.

berg, po skazaniu go przez sąd, natychmiast został ułaskawiony przez króla.[1])

W tej atmosferze wewnętrznego rozdarcia, zamętu, intryg Stieber pływał, jak ryba w wodzie. Gdy całe Prusy i Niemcy rozbrzmiewały echem skandalów, w które wmieszane były takie osoby, jak Manteuffel, Leopold Gerlach, Hinckeldey, a nawet i sam król, czyny dyrektora policji Stiebera, figury wówczas jeszcze podrzędnej, schodziły w cień, jakkolwiek jego samowola i nadużycia były rzeczą notoryczną. W wewnętrznej rozterce obozów Stieber skłaniał się sympatjami ku partji rosyjskiej, jakby czując, że wyniesiony będzie w górę przez dość skromną jeszcze wówczas rolę odgrywającego szermierza tego obozu Bismarcka. Stieberowi przypisywano ujawnienie sprawy Techena. Wkrótce, atoli, o Stieberze zaczyna być znowu głośniej. Prezydent policji Hinckeldey, sprowokowany przez junkra von Rochowa, wyzwał go na pojedynek i poniósł śmierć na mecie 10 marca 1856 roku. Na Fryderyka Wilhelma IV, już wówczas stojącego na progu choroby umysłowej, wstrząsające wrażenie wywarła śmierć szefa policji, z którym odbywał stałe, codzienne narady w najpoufniejszych sprawach i którego uważał za wiernego i czujnego stróża swej osoby. Następcą Hinckeldey'a został Zedlitz, lecz Stieber, oddawna znany królowi, wysunął się teraz wyraźniej, jako człowiek osobistego zaufania królewskiego, składał on teraz królowi osobiście

---

[1]) Varnhagen v. Ense zapisuje 17 marca 1856 roku: „Anonyme Zusendung einer Druckschrift „Der Potsdamer Depeschen-Diebstahl"... mit den Bemerkungen, die den Ministerpräsidenten von Manteuffel anschuldigen... Die Druckschrift... ist auch ein redendes Zeugniss unseres Regierungsbankerottes"... — 20 marca 1856 roku: „Man sagt, es ist unzweifelhaft, dass der Ministerpräsident von Manteuffel den alten Polizeispürer Techen gebraucht hat, aber eben so unzweifelhaft sei es auch, dass der König selbst mit diesem Techen in Verbindung gewesen..."—16 lutego 1857 roku: „Der König hat den Lindenberg begnadigt." — 17 lutego 1857 roku: „Die Begnadigung Lindenberg's macht das grösste nnd ärgerlichste Aufsehen... in den Mittelklassen und im Volk. „Also der König— so ruft man aus — bekennt durch diese Begnadigung eines offenbaren Schuftes und Verläumders, dass derselbe auf höheren Befehl gehandelt hat?" Tagebücher. Tom XII, str. 413, 418. Tom XIII, str. 323, 324.

sprawozdania. Zresztą, jednak, król był wystarczającem do czasu, lecz jedynem jego oparciem.[1])

Lecz chwile przytomności umysłowej Fryderyka Wilhelma IV były policzone. W jesieni 1858 roku książę pruski Wilhelm objął regencję. Początek nowej ery postanowiono zaznaczyć paru ostentacyjnemi aktami. Przyszły ciężkie chwile dla Stiebera. Już od lat paru mówiono o zamiarze oddania go pod sąd karny.[2]) W 1860 roku prokuratura wystąpiła do sądu ze skargą na Stiebera, z powodu jego nadużyć służbowych, w listopadzie zasiadł on na ławie oskarżonych; sąd nie zdecydował się na wydanie wyroku skazującego przeciwko człowiekowi, który w zawiele rzeczy był wtajemniczony, to, jednak, Stieber usunięty został ze służby czynnej i przeniesiony w stan rozporządzalności.[3]) Odtąd przez lat parę trwa zmierzch jego karjery. Na szerokiej arenie służby urzędowej zjawia się Stieber na nowo w 1866 roku, u boku Bismarcka.

Po wybuchu wojny z Austrją zostaje szefem policji polowej; po zawarciu pokoju otrzymuje tytuł radcy tajnego i staje na czele policji państwowej. W 1867 roku towarzyszy królowi, podczas pobytu w Paryżu, udoskonala aparat wywiadowczy pruski we Francji, instaluje cennych współpracowników nietylko w Paryżu, lecz, jak sam z czasem

[1]) Stieber 11 marca 1856 roku osobiście aresztował von Rochowa. „Die Offiziere sind ausser ich, dass Stieber einen der Ihren verhaften durfte“ pisze Varnhagen 11 marca. „Nur kann man sich mit ihm nicht schlagen, er kann nur geprügelt werden“ — zapisuje 13 marca. „Stieber richtet jetzt persönliche Berichte an den König“ notuje 22 marca. — Tagebücher. Tom XII, str. 401, 405, 421. — O udziale Stiebera w intrydze przeciwko Manteufflowi: Poschinger. Preussens auswärtige Politik (1850—1858). Tom III. 1902 r. str. 147—150. Tam pogardliwa wzmianka generała Gerlacha o Stieberze (str. 150).

[2]) „Ueber des — Stieber Haupt ziehen sich Wolken zusammen!— Im Ministerium des Innern ist davon die Rede, ihn wegen mehrfacher Gegenstände zur Kriminaluntersuchung zu ziehen“ pisze Varnhagen 18 marca 1856 roku. — „Stieber ist noch im Amte, geniesst aber wenig Vertrauen“ pisze 20 kwietnia 1856 roku. — Tagebücher, XII, str. 416, 440.

[3]) „Als sich sogar ein Staatsanwalt fand, der den Staatsretter Stieber wegen der schwersten Amtsverbrechen anzuklagen wagte, da liess man zwar Stieber, den gefügige Gerichte freigesprochen hatten, gegen ein gutes Wartegeld im Hintergrunde verschwinden“. Mehring, II, 311.

stwierdza, w Lyonie, Bordeaux, Marsylji. W czasie wojny 1870 roku, jako dyrektor generalny policji polowej, rozwija najczynniejszą działalność. Obsypany wysokiemi odznaczeniami, kończy żywot w 1882 roku.[1])

W najcięższym okresie życia Stiebera, gdy własna ojczyzna wyrzekła się jego usług, zwrócił się do niego caroswobodziciel o pomoc w walce z ożywiającym się od jesieni 1860 roku ruchem narodowym polskim. Zawiązanie stałych stosunków nastąpiło za pośrednictwem attaché ambasady rosyjskiej w Berlinie, barona Artura Mohrenheima, późniejszego ambasadora w Londynie i w Paryżu. Zresztą, Stieber nie był człowiekiem obcym dla rządu rosyjskiego. Za różne usługi miał on już order Stanisława, tabakierkę pamiątkową i otrzymywał już znaczniejsze dary pieniężne.[2]) W listopadzie 1860 roku zasiadł Stieber na ławie oskarżonych, a od stycznia 1861 roku jest już na tajnej służbie u cesarza rosyjskiego, jako główny agent do obserwacji Królestwa Polskiego. Obowiązki te pełni do końca 1864 roku, czyli przez cały przełomowy okres 1861 i 1862 roku i w ciągu trwania pow-

[1]) Powołanie Stiebera na urząd przez Bismarcka w 1866 roku poprzedzone było przez wcześniejsze ich zetknięcie się w dziedzinie zakulisowej. Gdy Bismarck był posłem we Frankfurcie, Stieber, przez przysłanego z Berlina agenta Bormanna dopomógł do wykradzenia ważnych papierów z mieszkania posła austrjackiego Prokesch-Ostena, rywala Bismarcka na terenie frankfurckim. Na sztuki policyjne Stiebera, które go doprowadziły do ławy oskarżonych, patrzył Bismarck pobłażliwie: „Es ist garnicht verständlich, wie das öffentliche Leben bei uns von Lappalien wie Stieber... und dergl. so aufgeregt werden konnte". (Z listu Bismarcka do Roona z 2 lipca 1861 roku. Gedanken und Erin. Tom I. Volksausg. 1909 r., str. 269). Do Berlina wezwał Bismarck Stiebera po zamachu Blinda. Próbka informacyj Tissota. (Mamy przed sobą tłómaczenie rosyjskie jego książki: Prusskaja Tajnaja Policja. Moskowskoje Knigoizdatielstwo, od str. 179). Pisze, iż zamach na Bismarcka wykonał Karol Blind, na kilka dni przed wypowiedzeniem przez Prusy wojny Austrji. W rzeczywistości autorem zamachu był Ferdynand Blind, synowiec emigranta Karola; zamach nastąpił 7 maja 1866 roku, wypowiedzenie wojny przez Austrję Prusom 17 czerwca, przez Prusy Austrji 18 czerwca 1866 r.

[2]) Dobrze zwykle poinformowany Varnhagen notuje 31 maja 1856 roku: „Man versichert, der Polizeidirecktor Stieber habe für seine wiederholten Gefälligkeiten von der russischen Regierung durch die hiesige Gesandtschaft ein Geschenk von 500 Dukaten bekommen". Tagebücher XIII, 30.

stania 1863 i 1864 roku; jest to zarazem okres walki rządu rosyjskiego z całym ruchem lat *sześćdziesiątych. Wartegeld*, jakie Stieber pobierał od własnego rządu za czas swej urzędowej bezczynności, było wielokrotnie skromniejsze od sutego wynagrodzenia, jakie otrzymywał od rządu rosyjskiego. Pensja jego dotychczasowa berlińska nie przekraczała 1000 talarów. Aleksander II sam omawiał szczegółowo z szefem żandarmów warunki wynagrodzenia, przy każdorazowem, w jesieni, odnawianiu kontraktu ze Stieberem na rok następny.[1]) Z końcem 1864 roku, po zdławieniu ruchu polskiego, zakończyła się systematyczna współpraca Stiebera z Trzecim Wydziałem, zadzierzgnięte, atoli, stosunki nie uległy zerwaniu. W 1867 r., podczas pobytu Aleksandra II w Paryżu jednocześnie z Wilhelmem I, Stieberowi powierzona zostaje piecza nad bezpieczeństwem Aleksandra II.[2]) W 1870 r. rząd rosyjski zleca Stieberowi prowadzenie poszukiwań celem wykrycia i uwięzienia zbiegłego na Zachód Nieczajewa.

Przywódcy radykalizmu rosyjskiego, chcąc podminować starą Rosję w duszach poddanych carskich, uciekali się do pomocy mistrzów niemieckich, Feuerbacha, Moleschotta, Büchnera, konserwatorzy starej Rosji również sięgali po oręż do Niemiec, tylko mistrzów w innej szukali dziedzinie. W praktyce szpiegowskiej, operującej na terenie międzynarodowym, zarzucającej sieć na szereg krajów, miał już Stieber znaczne doświadczenie. Zadaniem jego przedewszystkiem było wyłowienie mętów ze środowisk emigracyjnych, polskiego i rosyjskiego.

*

Źródło rosyjskie, opierające się na materjałach archiwum Wydziału Trzeciego, wymienia, jako subagentów Stie-

[1]) Dzieła Hercena w wydaniu Lemkego, Tom XV, str. 387. Weteran policji politycznej mikołajewskiej Liprandi, zaniedbany za Aleksandra II i rozgoryczony, krytykował system obserwacji Królestwa Polskiego z zagranicy. Według niego, działanie policji tajnej należało skoncentrować w Warszawie i stąd rozciągnąć wywiad nietylko na Polskę, lecz i na cały Zachód. Dzieła Hercena, Tom XI, str. 210, 211; Tom XVI, od str. 56.

[2]) Stieber miał być uprzedzony przez swych agentów w Paryżu o gotującym się zamachu Berezowskiego, nie zawiadomił, jednak, o tem paryskiego prefekta policji, Pietri'ego. Według Tissota, to utajenie przed policją francuską wiadomości o mającym nastąpić zamachu odbyło się w porozumieniu z Bismarckiem.

bera, Potockiego, Butkowskiego, Czernickiego.[1]) Potocki — to pseudonim agenta, którego istotne nazwisko brzmiało Bałaszewicz. Butkowski to prawdziwe nazwisko agenta, Rosjanina, Aleksandra Butkowskiego.[2]) Czernicki — według wszelkiego prawdopodobieństwa, to pseudonim. Kto pod nim się ukrywał? Źródła, znane nam, nie dają co do tego żadnych wskazówek. Szereg okoliczności zdaje się wskazywać na to, że był to Henryk Michałowski, lub ktoś, działający z nim w porozumieniu. Wiemy, iż Michałowski w czasie wojny krymskiej, gdy przedstawicielstwa rosyjskiego nie było w Londynie, komunikował się z poselstwem pruskiem. W liście do Gorczakowa z sierpnia 1857 roku utyskiwał Michałowski na skąpstwo Prusaków, pisał, iż zaledwie 40 talarów zdołał wydobyć od Hinckeldey'a i oświadczył, że postanowił nadal nie pracować dla króla pruskiego.[3]) Oczywiście, Stieber, który znał dobrze teren londyński, od czasu do czasu przyjeżdżał na lustrację londyńskiej placówki wywiadowczej i odwiedzał Londyn właśnie w tym czasie, gdy Michałowski nie wzgardził był jeszcze służbą u króla pruskiego, znał dobrze tę postać.[4]) W październiku 1857 roku Michałowski został publicznie zdemaskowany, pozostał, jednak, nadal w Anglji.

W styczniu 1858 roku baron Modest Korff otrzymał list z Anglji z Portsmouth, datowany 9 stycznia 1858 roku, podpisany nazwiskiem Albert, zawierający wiadomość, że londyńska drukarnia Hercena przystępuje do druku recenzji znanej pracy Korffa o wstąpieniu na tron Mikołaja I, że w recenzji tej umieszczone będą ostre inwektywy przeciwko

[1]) Dzieła Hercena, w wydaniu Lemkego. Tom XV, str. 387. Nazwisko to, parokrotnie wymieniane jest przez Lemkego, to jako Czernicki, to jako Czerniecki, to jako Cernicki czy Ciernicki (po rosyjsku Ciernickij). Ta ostatnia pisownia stanowi z pewnością przybliżoną transkrypcję tego nazwiska, w brzmieniu nadawanem mu przez Niemców czy Francuzów (*cz* wymawiane jako *c*).

[2]) Nazwisko to nieraz, czy to u Lemkego, czy u innych autorów (Twieritinow), podawane jest w mylnem brzmieniu—Butowski.

[3]) Dzieła Hercena, Tom XXII, str. 68.

[4]) Varnhagen zapisuje 27 maja 1856 r.: „Der Polizeidirector Stieber ist in London". (Tagebücher, XIII, 27).

zmarłemu cesarzowi i napaści na Korffa. Autor listu ma możność zniszczenia całej drukarni Hercena, a. mianowicie, stopienia wszystkich czcionek w jednę masę, po czem Hercen pewnie nie będzie miał ani chęci, ani możności instalowania nowej drukarni. „Jeśli rząd zgodzi się wysłać mi 800 funtów szterlingów wkrótce po zniszczeniu drukarni i wyśle mi 100 funtów na wydatki, t. j. na zapłacenie gotówką dwom ludziom, którzy zawiadują maszyną drukarską, to po otrzymaniu od rządu słowa, pieniędzy i listu, spełnię mą ofertę w ciągu dwóch tygodni". Albert prosił o odpowiedź, nie przez poselstwo, a wprost pod jego adresem, i obiecywał, jeśli odpowiedź nadejdzie szybko, zapobiedz wyjściu w świat zeszytu Gwiazdy Polarnej. Podawał adres: Mr Kent, 14, Queen Street, Plymouth, for Mr Chernitzky.[1]) A więc do Korffa zwracał się Czernicki, tak bowiem w języku angielskim brzmiało nazwisko, podane w dołączonym adresie. Według wszelkiego prawdopodobieństwa mamy tu do czynienia z późniejszym agentem Stiebera, występującym pod tem nazwiskiem.

Któż to był? Drukarnią Hercena zarządzał Ludwik Czerniecki, Polak, wówczas napół zrosyjszczony. Czerniecki przybył do Anglji w marcu 1851 r. w grupie emigrantów, przybyłych z legjonu polskiego, z Szumli. Nazwisko jego często w pismach emigracyjnych, w korespondencji ówczesnej pisano Czernicki.[2]) Z powodu całego szeregu względów uznać należy za rzecz nieprawdopodobną, aby ów Ludwik Czerniecki mógł być autorem oferty, przysłanej na ręce Korffa. Był to, naprzód, człowiek i wówczas i później szczerze oddany Her-

[1]) Kopja listu tego przechowana została w Bibljotece Publicznej w. Petersburgu, z własnoręczną adnotacją Korffa, stwierdzającą, że z woli cesarza postanowiono list ten pozostawić bez żadnego skutku. Dzieła Hercena, Tom IX, str. 606, 607 Korff, kreśląc tę notatkę, albo był wprowadzony w błąd przez Wydział Trzeci, albo, co pewniejsza, świadomie mija się z prawdą.

[2]) Na wydrukowanej w Demokracie Polskim z 30 marca 1851 roku liście Polaków, przybyłych z Turcji do Liverpool d. 4 marca 1851 roku, figuruje on, jako Czernicki. Dopiero w Demokracie Polskim z 13 kwietnia t. r. znajdujemy sprostowanie pisowni jego nazwiska na Czerniecki.

cenowi, uczciwy, pracowity.[1]) I wzgląd praktyczny przemawiałby przeciwko niszczeniu przez niego drukarni, która była warsztatem jego pracy, źródłem wieloletniego utrzymania. Wreszcie, jeszcze jeden wzgląd. Ludwik Czerniecki był człowiekiem najbliższego otoczenia Hercena. Wiedział on o wszystkich szczegółach sprawy Michałowskiego, widział na przykładzie tej sprawy, iż Hercen ma w najwyższych sferach rządowych w Rosji kontrpolicję, ostrzegającą go o wymierzonych przeciwko niemu ofertach szpiegowskich, a złożoną z wolontarjuszów, nieraz samemu Hercenowi z nazwiska nieznanych. Czyż podobna przypuścić, aby w niespełna trzy miesiące po kompromitacji Michałowskiego, Czerniecki wysłał na ręce Korffa ofertę o tak skandalicznej treści, skierowaną do rządu rosyjskiego, i wymieniał w niej swoje nazwisko? Zwraca uwagę okoliczność, iż w liście do Korffa nazwisko Chernitzky wymienione zostało zupełnie zbytecznie. Wszak list podpisany został imieniem czy nazwiskiem Albert i wystarczyłoby powtórzenie tego nazwiska w adresie (for Mr Albert), zwłaszcza, iż autor listu podaje adres Anglika: Mr Kent. Zwraca uwagę i to, że autor listu zastrzega, aby korespondencja nie szła przez poselstwo rosyjskie. Wreszcie jeszcze jedna okoliczność: kompetentne źródło rosyjskie stwierdza, iż informacje, podane w liście, były niezgodne z prawdą. Rzecz Hercena o książce Korffa była już wówczas, gdy list był pisany, wydrukowana, a zeszyt Gwiazdy Polarnej wcale nie był w owym czasie składany. Czerniecki, oczywiście, wiedział o tem dobrze. Wszystkie te okoliczności przemawiają za tem, że autorem owego listu z 9 stycznia 1858 roku był ktoś, kto naogół znał był sprawy Hercena, właśnie, jednak, w czasie pisania listu nie był wtajemniczony bliżej w ich bieg, ktoś, kto nie chcąc wymieniać swego nazwiska i nie chcąc mieć do czynienia z poselstwem rosyjskiem, które pewnie go dobrze znało, celowo posługi-

[1]) O nim i o drugim współpracowniku Hercena, Tchórzewskim, pisze Kelsjew, wogóle niechętnie, cierpko wyrażający się o emigrantach Polakach: „Byli z nami dwaj Polacy, którzy, zresztą, przebywając wśród nas, mocno zrosyjszczeli. Był to drukarz Hercena Czerniecki, rodem z gubernii Lubelskiej, emigrant 1848 roku, uczestnik kampanji węgierskiej, człowiek bardzo cichy, pracowity, sumienny, cieszący się powszechnem poważaniem i zaufaniem". Archiw Rus. Rew. Tom XI, str. 195.

wał się znanem nazwiskiem człowieka, zawiadującego drukarnią Hercena.[1])

Korff złożył ten list szefowi żandarmów Dołgorukowowi. Zanim, atoli, powzięto jakąś decyzję, Korff otrzymał w marcu 1858 roku, drugi list, z Plymouth, a więc z tej samej miejscowości, której adres dał mu Albert Chernitzky. List ten podpisany był nazwiskiem A. Norvinsky i zawierał wiadomość, że Hercen niebawem wyjedzie z Anglji na ląd Europy w interesach osobistych. Norvinsky zobowiązywał się do wskazania miejsca, dnia i godziny wyjazdu Hercena, do udzielenia wiadomości co do transportu broszur Hercena o książce barona Korffa, do wskazania miejsca, dokąd Hercen się udaje, i za te informacje żądał wynagrodzenia w kwocie 70 funtów szterlingów. W tydzień po wystosowaniu tego listu do Korffa, Norvinsky przesłał te same informacje Wydziałowi Trzeciemu.

Było rzeczą jasną, że obydwie oferty pochodziły z jednego źródła. Fantastyczną cyfrę 800 funtów szterlingów, jakiej zażądał Chernitzky, wobec braku odpowiedzi, skromniejszy Norvinsky zmniejszał do 70 funtów. Obydwie oferty były jakby rozwinięciem oferty, zawartej w liście Michałowskiego do Gorczakowa z 14 sierpnia 1857 roku, gdzie Michałowski, wówczas jeszcze pracujący u Trübnera, głucho przyrzekał „usunąć wydawcę i księgarzy" i prosił o 100 funtów. Ponieważ Korff nie odpowiedział na list Chernitzky'ego, więc Norvinsky posłał list nietylko do Korffa, lecz i wprost do Wydziału Trzeciego.

Potapow porównał pismo obydwóch listów, Chernitzky'ego i Norvinsky'ego, doszedł do wniosku, że obydwa pisane są tą samą ręką, lecz, po świeżej kompromitacji z Michałowskim, był ostrożny i w swej podejrzliwości przypuszczał, że obydwa listy pisał Ogarew, w porozumieniu z Her-

[1]) W Archiwum Akt Dawnych w Warszawie znajdują się relacje szpiegowskie z 1864 roku, podpisane nazwiskiem drugiego współpracownika Hercena, Stanisława Tchórzewskiego; jak wskazuje ich treść, autorem ich stanowczo nie był Tchórzewski, zbliżony do Hercena. W liście do namiestnika Berga z 15 lutego 1864 roku ów szpieg, używający nazwiska Tchórzewski, podaje swoją biografję. Sprawę, atoli, jego osoby i roli można traktować tylko w związku z okresem powstania Styczniowego.

cenem, aby wciągnąć rząd rosyjski w pułapkę.[1]) Żandarmi dobrze zrozumieli, iż list Norvinsky'ego zawiera ofertę pochwycenia Hercena w ręce rządu rosyjskiego lub wogóle zlikwidowania go. Z jednej strony, obydwie oferty były warte zastanowienia, z drugiej strony — rzecz była ryzykowna. Res ad triarios rediit. Potapow zwraca się do weterana praktyk policyjnych zagranicznych, do Jakóba Tołstoja i poleca mu, w imieniu księcia Dołgorukowa, udanie się do Londynu i przedsiębranie tam środków ku odszukaniu autorów listów i spełnieniu, w miarę możności, żądań, wymienionych w obydwóch listach. Zaleca Potapow Tołstojowi „zręczność i ostrożność". Tołstoj, po wieloletniej, obfitującej w drażliwe i niebezpieczne sytuacje, działalności wywiadowczej na terenie paryskim, zawinął był już wówczas do spokojnego portu karjery dyplomatycznej, jako radca ambasady, i nie uśmiechała mu się bynajmniej awantura londyńska. Rozumiał, że jeśli nawet skutek pożądany będzie osiągnięty, drukarnia emigracyjna zniszczona, a sam Hercen sprzątnięty ze sceny, to stanie się to za cenę osobistej jego, Jakóba Tołstoja, kompromitacji. Wystąpił więc nawet z dyskretnemi przestrogami, w imię honoru państwa rosyjskiego, i odżegnywał się od niebezpiecznej misji. Odradzał imprezę niszczenia drukarni, jako „niezgodną z wzniosłemi uczuciami naszego dobrotliwego monarchy". „Gdyby podobny zamach został dokonany, — pisał w odpowiedzi — Hercen miałby zupełne prawo zwrócenia się do sądu, a ponieważ wszelki zamach na własność, a już zwłaszcza niszczenie jej, według praw angielskich traktowane jest jako czyn kryminalny, przeto skutki takiego postępku byłyby najzgubniejsze". Jeszcze mocniej lękał się misji pochwycenia Hercena w ręce rosyjskie. „Mamy widoczny przykład nicości wszelkich środków, przedsiębranych ku uwięzieniu Mazziniego... Do tego, zaś, sądzę, że wielkoduszny i prostemi zawsze drogami chodzący rząd nasz nie zgodzi się jąć sposobu, który nie odpowiada prawości jego postępowania, nie przystoi godności potężnego mocarstwa i może ściągnąć na Rosję oburzenie Europy, a nawet zachwiać nasze stosunki pokojowe z Anglją. Zresztą, według mego zdania, gdyby Hercen nawet wydany został

[1]) Dzieła Hercena, Tom XXII, od str. 72.

Rosji, rząd nasz znalazłby się w wielkim kłopocie, nie wiedząc, co z nim uczynić".

Na marginesie tego ostatniego ustępu Dołgorukow nakreślił uwagę: „Co do tego myli się on". Augurowie Wydziału Trzeciego mogli dojść do wniosku, iż albo Tołstoj, po trzydziestoletnim pobycie we Francji, stracił kontakt duchowy ze swą ojczyzną i jej obyczajami, albo ogarnięty jest nieprzepartym lękiem; tak czy inaczej, widoczne było, iż trudnej misji londyńskiej nie spełni on. Nie nalegano więc dłużej na niego i pozwolono mu „działać, używając środków, które uzna za najwłaściwsze".[1])

Wszelkie prawdopodobieństwo przemawia za tem, że to ta przedsiębiorcza a zakwefiona postać, podsuwająca od 1858 roku Wydziałowi Trzeciemu pomysły, raz jako Chernitzky, to znów jako Norvinsky, stanęła do pracy w 1861 r. pod skrzydłami Stiebera.

Pod nazwiskiem Potockiego Alberta przez szereg lat działa na emigracji Juljusz Aleksander Bałaszewicz. Ten wybitny, niebezpieczny szpieg i prowokator, uchodzący za członka rodu historycznego Potockich i posługujący się tytułem hrabiowskim, obraca się od 1861 roku wśród emigracji polskiej i rosyjskiej, styka się z międzynarodowemi organizacjami rewolucyjnemi, przebywa w Paryżu, następnie przez długie lata w Londynie, jest czynny jeszcze w 1875 roku. I dopiero niedyskrecja jednego z jego kolegów po fachu, który, zamroczony trunkiem, wydaje tajemnicę nazwiska i zajęcia hrabiego Alberta Potockiego, demaskuje go wobec emigracji. Ale i potem w literaturze pamiętnikarskiej, w publicystyce głucho jakoś o tym człowieku, którego rozległą działalność w ostatnich dopiero czasach odsłaniać zaczynają publikacje rosyjskie, oparte na materjałach archiwum Wydziału Trzeciego.[2]) Działalność skuteczna szpiega-prowoka-

[1]) Dzieła Hercena, Tom XXII, str. 72—74.

[2]) Studjum R. M. Kantora „P. Ł. Ławrow i A. J. Bałaszewicz - Potockij", drukowane w książce zbiorowej: P. Ł. Ławrow. Kołos. Pietierburg. 1922 roku. — I. Stiekłow, Bakunin. Tom II. Gosudarstwiennoje Izdatielstwo 1927 r., zwłaszcza str. 187—190. — Sporo wiadomości o Bałaszewiczu w przypisach Lemkego do dzieł Hercena, zwłaszcza Tom XV, od str. 595. — Krasnyj Archiw, Tom VI, 1924 r. drukuje dwa listy Karola Marksa do Bałaszewicza: R. M. Kantor. Dwa pisma Karła Marksa: str.

tora jest ściśle związana z tajemnicą jego fachu i pod tym względem karjera Bałaszewicza jest jedną z wyjątkowych, Prowokacja długotrwała nietylko ma na swem sumieniu liczny zastęp ofiar, lecz i wprowadza do historji ruchu rewolucyjnego pierwiastek niesamowitej mistyfikacji, złowrogiej komedji. Korespondencja koryfeuszy rewolucji rosyjskiej, Bakunina, Ławrowa z Bałaszewiczem, poufne listy tych, już wówczas, weteranów ruchu, pisane do szpiega i przesyłane przezeń do Wydziału Trzeciego to jedna z dziwacznych, tragikomicznych kart z dziejów ruchu rewolucyjnego. Tu mistyfikacja nie pociągnęła za sobą znaczniejszych ofiar, jeśli chodzi o ruch rosyjski. Gdy, atoli, odsłoniona zostanie główna karta działalności Bałaszewicza, karta jego stosunku do spiskowców polskich, nasiąkła krwią powstańców 1863 roku, wtedy dopiero obraz jego długotrwałej działalności, pod opieką wielkiego księcia Konstantego, stanie w całej pełni. Okres bowiem najżywszej pracy Bałaszewicza przypada na czasy, które bezpośrednio poprzedziły wybuch styczniowy 1863 roku, i na samą epokę powstania. Były to właśnie lata współpracy jego ze Stieberem. Stosunek służbowy Bałaszewicza do Stiebera nie jest dotąd ściśle wyjaśniony; pytanie, czy wogóle był on wyraźnie sprecyzowany. Bałaszewicz otrzymywał czasami polecenia od Wydziału Trzeciego za pośrednictwem Stiebera, nawet atoli w okresie współpracy z nim od 1861 do 1864 roku, rola Bałaszewicza bynajmniej nie redukowała się do roli subagenta, pracującego pod kierunkiem Stiebera. W 1861 roku Bałaszewicz oddany był pod zwierzchnictwo Jakóba Tołstoja w Paryżu, w czasie swej następnej misji, w drugiej połowie 1862 roku — pod zwierzchnictwo Oubrila, od czasu zaś przeniesienia się do Londynu — od końca 1863 roku, występuje on już, jako samodzielny agent londyński Wydziału Trzeciego. Zresztą, był on od czasu swej drugiej misji zagranicznej w bezpośredniej komunikacji i ze swym protektorem, wielkim księciem Konstantym. W dziedzinie tajnego wywiadu zagranicznego

253—256. — W Archiwum Akt Dawnych w Warszawie znajduje się sporo materjału, dotyczącego Bałaszewicza, który składał raporty W. Ks. Konstantemu Mikołajewiczowi, poczynając od jesieni 1862 roku. Na podstawie tego materjału możnaby odtworzyć choć w części rolę Bałaszewicza w stosunku do ruchu narodowego polskiego 1862 — 1864 r.

porządek hierarchiczny był dość skomplikowany. Agent, szpiegujący Polaków, był w stosunkach z Wydziałem Trzecim, z poselstwem rosyjskiem tego kraju, gdzie pracował, a najczęściej — paroma poselstwami, gdyż jego robota rozciągała się na parę państw, a oprócz tego — z namiestnikiem Królestwa Polskiego. Wprowadzenie cudzoziemca Stiebera, jako jednego z ogniw wywiadu, związanego tylko kontraktowo z Wydziałem Trzecim, i danie mu do pomocy paru agentów Wydziału Trzeciego, stwarzało dla tych ostatnich jeszcze jednę instancję, dającą raczej instrukcje fachowe, informacje, niż rozkazy, lecz nie poddawało ich jego wyłącznemu wpływowi.

Juljusz Aleksander Bałaszewicz urodził się na Wileńszczyźnie w 1831 roku. W 1850 roku wszedł do wojska, wystąpił z niego w 1852 roku, w czasie wojny wschodniej znowu powrócił do wojska i ostatecznie opuścił je w 1858 roku, jako dymisjonowany podporucznik. Tu więc nie zrobił karjery. Od lat młodych ma upodobanie do gromadzenia, do kupowania, o ile może, starych monet, starych rzeczy, stopniowo gromadzi zbiory starożytności i handluje niemi. Ten zawód antykwarjusza, z początku po-dyletancku a z czasem fachowo traktowany, dawał mu w oczach ogółu i późniejszej zwierzchności pozór uczonego archeologa i był dla człowieka, wychowanego w skromnych warunkach, a od lat młodych ambitnego, niespokojnego, próżnego, środkiem zetknięcia się z ludźmi wyższych sfer towarzyskich, dygnitarskich, a, w czasie pobytu w Petersburgu, nawet i sfer dworskich. Z czasem, zwłaszcza, gdy osiadł w Londynie, zawód antykwarjusza był dla niego dogodną maską, pod którą uprawiał inny zawód szpiega politycznego; założony przezeń naprzeciwko British Museum sklep ze starożytnościami dawał mu sytuację, usprawiedliwiającą wieloletni pobyt w Londynie, i stwarzał podstawę fachową, handlową, jaknajbardziej niewinną, do zawierania stosunków z ludźmi różnych sfer i narodowości. Potocki, ze zubożałej gałęzi historycznego rodu — za takiego bowiem podawał się, posługując się, gdy trzeba było, tytułem hrabiowskim, Albert hrabia Potocki, w ciężkich warunkach na emigracji, zamiast żebrać u możnych kuzynów, z którymi dumny Pilawita nie szuka nawet zetknięcia, żyjący z uczciwej pracy kupieckiej,

uszlachetniający swój fach rodowem znawstwem rzeczy starych pięknych, handlujący dla chleba rzeczami, które raczej powinnyby zdobić jego pałac, a więc jedna z postaci szlachetnych ujarzmionej Polski: taka była maska, w której przez lat kilkanaście bezpiecznie chodził pupil promowanego na tron królewski polski wielkiego księcia Konstantego, szpieg Wydziału Trzeciego, a chodziłby w niej pewnie do końca pracowitego życia, gdyby nie równoczesne, lekkomyślne zaangażowanie do pracy zagranicznej przez Wydział Trzeci Aleksandra Butkowskiego, Rosjanina, człowieka wiecznie nieustatkowanego, upijającego się za honorarjum swych zasług szpiegowskich, a, co gorsza, po pijanemu zapominającego o sekrecie misji własnej i swych kolegów.

Zresztą, założony za pieniądze Wydziału Trzeciego antykwarjat stał się istotnie podstawą bytu materjalnego Bałaszewicza, który miał zmysł praktyczny dobrze rozwinięty, nie wierzył w trwałość sytuacji tak prekaryjnej, jak szpiegowska, i zabezpieczał się słusznie na wszelkie ewentualności. Zresztą, w czasie gdy Wydział Trzeci uważał go jeszcze za człowieka niezastąpionego, znaczna kolekcja z jego zbiorów za pośrednictwem Wydziału, zakupiona została, w nagrodę jego zasług, przez rząd rosyjski i część jej wcielona do Ermitażu.

Zanim, atoli, poznał Bałaszewicz swe przyszłe powołanie, w okresie młodzieńczym, gdy jego umysł ruchliwy, żywy, a powierzchowny i niewykształcony,szukał drogi wyjścia z pospolitości, w jakiej się urodził i wychował, przyszły autor raportów wywiadowczych, podrabianych listów i dokumentów, próbował sił swoich w piśmiennictwie polskiem i rosyjskiem, i tu i tam bez powodzenia. W 1859 roku zaczął wydawać w Petersburgu po rosyjsku miesięcznik naukowo-literacki, ilustrowany, pod nazwą „Orzeł". Po wydaniu czterech numerów, które przeszły niepostrzeżenie w dziejach czasopisarstwa rosyjskiego, miesięcznik upadł. W 1860 roku wydał w Moskwie po polsku zbiorek wierszy, napisanych, jak wskazują daty, umieszczone pod każdym wierszykiem, w okresie 1846-1856. Wiersze mierne, pretensjonalne, o szumnych tytułach i podtytułach. „Książę Dymitr Donski. Poemat. Wilno. 1850" brzmi tytuł jednego wierszyka. Na czele zbiorku, wydanego w jesieni 1860 roku, jako motto dwuwiersz:

„Mój mały utwór ja niosę dla braci — Przyjmcie rodacy, a Bóg wam zapłaci". Jako pierwszy w zbiorku umieszczony wiersz „Magnat w Stolicy", najciekawszy, bo osnuty na wydarzeniu z życia autora; jest to wierszowany porachunek z magnatem polskim, który raz nie chciał go przyjąć w Petersburgu, pomimo parokrotnych usiłowań autora dostania się przed jego oblicze, prawdopodobnie w sprawie czy pod pretekstem tranzakcji handlowo-antykwarskiej.[1]) Tę osobistą dekonfiturę przenosi urażony autor na teren kwestji społecznej, przeciwstawia dumnemu magnatowi, żyjącemu wyzyskiem swych chłopów, siebie, skromnego szlachcica, poprzestającego na swojem, nie zazdroszczącego możnym dóbr i splendorów, ale dbałego o swój honor szlachecki. Do tej antytezy dodaje drugą, znamienną: pysznemu, nadętemu panu polskiemu przeciwstawia — miłościwego monarchę, dostępniejszego, niż ten, dla prostych ludzi. Gdy dodamy do tego od niechcenia jakby, niespodzianie rzuconą uroczystą uwagę o złoconych kopułach cerkwi petersburskich, będziemy mieli już znaki, wskazujące, w jaką stronę orjentuje się autor. Im więcej mówił o swej szlachetnej zgodzie z losem, o swej obojętności na dobra tego świata, tem wyraźniej z za tych niepotrzebnych, obłudnych deklaracyj przeziera niespokojna pycha marnego człowieka, który, nie mogąc wybić się pracą i zdolnościami, zawiedziony w nadziejach wyniesienia się wzorem nicponiów szaraczkowych dawnego autoramentu przy pomocy rodzimej klamki pańskiej, zwróci się, w poszukiwaniu fortuny, do obcych, do wrogów i sprzeda im zdradę własnego narodu.[2])

[1]) Książeczka wydana w Moskwie. W drukarni W. Gotie. 1860 r. Napis cenzury: Pozwala się drukować. Kijów 23 sierpnia 1860 r. Tytuł zbiorku Bałaszewicza: Niezabudki z brzegów Newy. Na egzemplarzu, znajdującym się w bibljotece Rapperswilskiej, znajdują się notatki ołówkiem, z pewnością kreślone przez autora. Pod tytułem pierwszego wiersza dodano „Michał Tyszkiewicz". Dalej ołówkiem dopisane ustępy, skreślone przez cenzurę, jako napastliwe.

[2]) Oto początek wiersza „Magnat w Stolicy": „Gdzieś tam przy morzu, w oddalonej stronie — Jest miasto sławne, stolicą nazwane, — Złotem goreją świętych domów skronie — I kanałami w okrąg opasane..." „...Lecz jako szlachcic, a po starej modzie — Jestem ja równy księciu, wojewodzie... — Jestem szlachcicem i z dawnego rodu — Nie noszę w herbie hrabiowskiej korony, — Mam chatkę własną i kilka zagonów, — I to

Książeczkę swą wydał Bałaszewicz w jesieni 1860 roku. Czy już wówczas pełnił swą służbę szpiegowską? Urzędowo, w każdym razie, jeszcze nie. Sam, atoli, z czasem datował swą służbę od 1859 roku i twierdził, iż w tym już roku obserwował emigrację polską w Paryżu, aby módz operować danemi konkretnemi, przy składaniu oferty rządowi rosyjskiemu.[1]) Praktyczny Bałaszewicz z czasem wobec swych patronów i chlebodawców, w zarysie retrospektywnym swych zasług, odsuwał bodaj jaknajdalej w przeszłość ich początek, aby pomnożyć ilość lat swej służby. Wydaje się nam raczej, że w chwili, gdy Bałaszewicz wypuszczał w świat swój zbiorek, świtał już w jego głowie ogólny plan przyszłej karjery, opartej o rząd rosyjski, nie miał, jednak, jeszcze wyraźnie wytkniętej przed sobą drogi do Wydziału Trzeciego. Psychologja szablonowa mogłaby przemawiać za tem, że myśl zdrady daleka jeszcze była od Bałaszewicza, gdy wypuszczał w świat swe poezje, poświęcając je rodakom. Gdyby bowiem już powstał w jego głowie plan zdradzania rodaków, wówczas może usunąłby ze zbiorku wiersz Zgon Sicińskiego w Upicie, przedstawiający karę Bożą na wyrodnego Polaka, rażonego piorunem i nie pochowanego w ziemi święconej. Lecz to byłoby rozumowanie naiwne. Odruchową taktykę prowokatorów stanowi właśnie manifestowanie solidarności duchowej z ludźmi, których zdradzają i wydają. Piętnowanie zdrady narodowej w wierszowanych utworach, a jednocześnie poufne jej uprawianie, to zwykła taktyka tego typu. Dość przypomnieć, dla analogji, strofy

wystarczy na całe me życie..." Magnat parokrotnie uchylał się od przyjęcia go. „Żółć się przelała do serca mojego..., — Ja u Monarchy miałem posłuchanie! — A tu panisko daje harde zdanie". Na karcie tytułowej książeczki umieścił Bałaszewicz herb swój, a w wierszykach swych piętnuje raz po raz szlachtę polską, hulaszczą, niepoprawną, wciąż wzdychającą do powrotu dobrych saskich czasów. Wiersz „Hola! Gdzież są dawne czasy!": „Różnobarwną wstęgą życia — Przeszła szlachta przez pokoje— I zasiadła znów do picia — Znów węgrzyna toczą zdroje!"

[1]) W 1881 roku Bałaszewicz pisał do swego protektora W. Ks. Konstantego Mikołajewicza, iż już „prawie od lat dwunastu pełni obowiązki agenta politycznego, jak w Rosji, tak i zagranicą, z bezgranicznem oddaniem cesarzowi i *ojczyźnie*". R. M. Kantor: Ławrow i Bałaszewicz-Potocki, str. 477. Bałaszewicz był katolikiem; z czasem miał przyjąć prawosławie. (Stiekłow. Bakunin. Tom II, str. 187).

de la Hodde'a na cześć wolności Polski i Irlandji, pisane w chwilach wolnych od składania raportów policyjnych, denuncjujących, między innemi, emigrację polską. [1])

Swą ofertę złożył Bałaszewicz w sposób, świadczący o jego sprycie i znajomości warunków i terenu. Nie poszedł drogą szablonową, nie zwrócił się wprost do Wydziału Trzeciego. Chełpliwy i ambitny aspirant szpiegostwa pałał chęcią wejścia w styczność z osobami najwyższemi. Gdyby był zwrócił się do Wydziału Trzeciego, osoba jego, nikomu wówczas nieznana, zasłonięta byłaby przed sferami wyższemi przez jego bezpośrednich zwierzchników. Chciał trafić odrazu do miłościwego monarchy. Wiedział o tem, że metropolita moskiewski Filaret należy do osób, zaniepokojonych reformą włościańską i całym ruchem wyzwoleńczym, i że wszelką wiadomość alarmującą skwapliwie zakomunikuje carowi. Zgłosił się więc do niego w maju 1861 roku, a więc w okresie, gdy fala ruchu rewolucyjnego zdawała się wzbierać najmocniej. Bunty chłopskie, burzenie się Polski, wrzenie wśród młodzieży i wśród rosnącego od czasu reformy włościańskiej zastępu inteligencji opozycyjnej, ziemiańsko-szlacheckiej i miejskiej, wszystko to wydawało się zapowiedzią nadciągającej rewolucji. Bałaszewicz oświadczył, iż chce odkryć przed metropolitą rzeczy, dotyczące bezpieczeństwa państwa, a to dla zakomunikowania ich samemu cesarzowi. Złożył na ręce Filareta tłómaczenie odezwy Mierosławskiego, wzywającej do przygotowania powstania na ziemiach polskich. [2]) Oznajmił pozatem, że w uniwersytecie moskiewskim litografuje się i rozpowszechnia pisma antireligijne i wogóle szkodliwe politycznie, i na dowód złożył cztery broszury litografowane. Dodał, iż to samo odbywa się w uniwersytetach charkowskim, kijowskim i kazańskim. Filaret niezwłocznie zawiadomił cara o wizycie i wynurzeniach dymisjono-

[1]) Siciński napiętnowany jest, zresztą, w wierszu Bałaszewicza, jako kat chłopów, i kara śmierci od pioruna spotyka go za jego nieludzkość. „Zginął judasz Siciński, co swych braci gubił — Próżno przedtem rokował setne lata sobie—Zginął śmiercią ohydną, bo go piorun ubił. — I jak człowiek przeklęty nie spoczywa w grobie..."

[2]) Tłómaczenie rosyjskie tej odezwy, a raczej programu, datowanego 1 maja 1861 roku, wydrukowane było przez Mikołaja Berga: Russkaja Starina. Tom XXVI z 1879 roku, str. 498—503.

wanego podporucznika Bałaszewicza, dołączył jego adres, i list swój, rekomendujący carowi denuncjanta, zamykał błogosławieństwem dla tronu: „Bóg prawdy niech skruszy knowania wrogów wiary i ojczyzny i niech zachowa tron W. C. Mości w pokoju, mocy i chwale." [1])

Bałaszewicz wezwany został do Petersburga. Tu, w Wydziale Trzecim, wobec księcia Dołgorukowa, rozwijał swe myśli o usposobieniu różnych warstw społeczeństwa rosyjskiego, o emigracji polskiej, co do której posiadał wcale dobre informacje; przepowiadał, że burza rewolucyjna nadciąga, i radził stosować środki radykalne. Zaofiarował swą współpracę na terenie międzynarodowym, propozycja została przyjęta. Sprawa toczyła się szybko; 25 maja st. st. 1861 roku Filaret napisał list do Aleksandra II o wizycie Bałaszewicza, a w niespełna tydzień później 31 maja Piotr Szuwałow, jako pomocnik Dołgorukowa, w liście do Jakóba Tołstoja zapowiadał rychły przyjazd Bałaszewicza do Paryża. Istotnie, Bałaszewicz niebawem stanął w Paryżu i tu, pod nazwiskiem Potockiego, wszedł w styczność z emigracją, zwłaszcza polską, i zaczął zasilać informacjami Wydział Trzeci. Bałaszewicz oddany został pod zwierzchnictwo Jakóba Tołstoja. [2])

Niebawem Tołstoj patrzał już krzywem okiem na narzuconego mu agenta, rwącego się niecierpliwie do karjery, usiłującego wszelkiemi sposobemi wyróżnić się, odznaczyć się, wysunąć się na czoło. Tołstoj dosłużył się rangi ekscelencji, zaczynał już ósmy krzyżyk życia i lękał się sam udziału w ryzykownych metodach prowokacyjnych, jakie zaczął stosować odmłodzony Wydział Trzeci, zasilany zagranicą światłem Stiebera. I tu w zuchwalstwie metod dystansować go zaczął homo novus, słabo jeszcze władający obcemi językami, a zarozumiały, chełpliwy i powołujący się na wy-

[1]) Dzieła Hercena, Tom XI, str. 171, 172.

[2]) Szuwałow pisał do Tołstoja o Bałaszewiczu: „Obiecał komunikować gen.-adj. ks. Dołgorukowowi, za pośrednictwem W. Ekscelencji wszystko, co tylko pod względem politycznym zagranicą okaże się godnem uwagi." Kantor, str. 478, 479. Głównem zadaniem Bałaszewicza było śledzenie Polaków. Informacje, podane w pracy Kantora, wzięte są głównie z akt Wydziału Trzeciego, zatytułowanych: „O dymisjonowanym podporuczniku Bałaszewiczu, który wyraził chęć dostarczania z zagranicy wiadomości, dotyczących znanych mu klubów polskich rewolucyjnych, istniejących w Europie."

sokie stosunki w Petersburgu. Starał się Tołstoj mitygować przybysza za pośrednictwem Wydziału Trzeciego. „Zdawałoby się, — pisał Tołstoj z Paryża do Piotra Szuwałowa 18 września 1861 roku — że byłoby użyteczniej, gdyby pan Bałaszewicz komunikował się z wychodźcami polskimi pod pretekstem zajęć archeologicznych, jako przedmiotu bliżej mu znanego, i aby, pod postacią uczonego archeologa, informował się o wszystkiem, co się dzieje w komitetach rewolucyjnych i wśród głównych prowodyrów emigracji. Dotychczas rząd rosyjski nie mieszał się jawnie do ruchu demagogów polskich, stawał niejako ponad ich zuchwałemi knowaniami; agenci także zachowywali się ostrożnie, nie występując, jako ich wspólnicy, czego bez obawy czynić nie można."

Lecz szef Wydziału Trzeciego miał właśnie słabość do metod Bałaszewicza, który udawał w Paryżu Polaka, gorąco oddanego sprawie narodowej i rewolucyjnej, działał, jako współpracownik sekretny, stosował metodę par excellence prowokatorską. Ale i w Petersburgu, w Wydziale Trzecim w otoczeniu Dołgorukowa, wytwarzała się opozycja przeciwko Bałaszewiczowi. Zarzucano mu nieokiełznaną próżność, zarozumiałość, brak znajomości języków obcych; istotnym powodem była niechęć urzędowych fachowców i rutynistów do młodego dyletanta, intruza, który szybko dystansował starszych i wysuwał się na czoło agentury zagranicznej. Wreszcie Dołgorukow zdecydował się odwołać Bałaszewicza i ten 20 maja 1862 roku, po niespełna rocznym pobycie, opuścił Paryż i powrócił narazie do Petersburga.

Niedługo zabawił w Rosji. Sprawa polska zaogniała się, należało bacznie obserwować emigrację, a ze wszystkich agentów, jakich posiadał Wydział Trzeci, najcelniejszym wydawał się Bałaszewicz, gdy chodziło o znajomość spraw polskich. Powstaje myśl powtórnego wysłania go zagranicę. Dołgorukow poleca go gorąco świeżo mianowanemu namiestnikowi Kongresówki wielkiemu księciu Konstantemu. Ten w sierpniu 1862 roku wzywa, za pośrednictwem księcia Dołgorukowa, Bałaszewicza do Warszawy. Bałaszewicz podążył przez Wilno do Warszawy i odrazu pozyskał zaufanie namiestnika.[1])

[1]) Zatrzymawszy się po drodze, w Wilnie, wziął 600 rubli z sum sekretnych gen. gubernatora à conto swej przyszłej pracy. Archiwum

Konstanty, skomunikowawszy się z szefem żandarmów, wystawił paszport zagraniczny dla Bałaszewicza i własnoręcznie wpisał fałszywe nazwisko agenta — Albert Potocki. Wyprawiono go do Paryża i polecono udać się do pierwszego radcy poselstwa Pawła Oubrila i przystąpić do pracy pod jego kierunkiem. Tym razem jechał Bałaszewicz na długo, na stałe, był to początek jego właściwej karjery szpiegowskiej. Filaret pierwszy pobłogosławił go na tę drogę, wielki książę Konstanty namaścił, Oubril i Stieber mieli mu dać światło wiedzy wyższej. W jednym z późniejszych listów stwierdzał Bałaszewicz, że wielki książe Konstanty, wyprawiając go z Warszawy, w obecności dyrektora swej kancelarji dyplomatycznej Tęgoborskiego, dał słowo, że przyszłość Bałaszewicza będzie zabezpieczona. Istotnie, Konstanty protegował stale Bałaszewicza przez cały czas jego służby zagranicznej. Z początku rzekomy Albert Potocki przebywał w Paryżu, od grudnia zaś 1863 roku w Londynie. Działalność jego zagraniczna trwała conajmniej do końca 1875 roku, przedmiotem jej było przedewszystkiem szpiegowanie emigracji polskiej.

*

Od chwili przybycia do Anglji Bakunina wzmogła się ruchliwość ogniska emigracyjnego londyńskiego, ożywiły się stosunki jego z emigracją polską i z organizacjami tajnemi Kongresówki. Nie uszło to uwagi posła Brunnowa, który troskliwie opiekował się szpiegostwem politycznem.[1]) Wzmocniono aparat wywiadowczy, duże usługi z pewnością oddał Stieber, znający dobrze teren paryski i londyński. Sprawozdanie szefa żandarmów Dołgorukowa za rok 1862, złożone

---

Akt Dawnych w Warszawie. Odezwa gubernatora wojennego wileńskiego do kancelarji namiestnika Królestwa Polskiego z 15 września 1862 roku. Nr. 658. — Depesza w. ks. Konstantego do Dołgorukowa, wzywająca Bałaszewicza do Warszawy, wyprawiona była 4 sierpnia st. st. 1862 r.

[1]) Sekundował mu kapelan cerkwi prawosławnej w Londynie Popow. Agentem Brunnowa w Londynie był Strauss, który podpisywał swe raporty pseudonimem: Charles Todt. Jeszcze w 1854 roku niejaki Schröder przesłał Wydziałowi Trzeciemu obszerny raport o emigracji polskiej i rosyjskiej w Londynie. Dzieła Hercena. Tom XIV, str. 557, 558. Tom XV, str. 68.

Aleksandrowi II na wiosnę 1863 roku, obszernie omawiało sprawę wzmożenia wywiadu zagranicznego: „Przybycie na początku przeszłego roku do Londynu zbiegłego z Syberji Michała Bakunina ożywiło działalność propagandy rosyjskiej... Należało oczekiwać wzmożenia dążeń ku obaleniu istniejącego w Rosji stanu prawnego, tembardziej, iż zbliżający się termin otwarcia wystawy powszechnej w Londynie nastręczał emigracji sposobność zetknięcia się z udającymi się tam wielu Rosjanami. Przeto ostrożność wymagała zarządzenia w Londynie najbliższej obserwacji sekretnej nad wychodźcami politycznymi, jak również nad osobami, ich odwiedzającemi.[1])

W tym okresie, w 1862 roku i w latach następnych, policja rosyjska tak pomyślnie aklimatyzuje się zagranicą, nietylko w Paryżu, lecz i w Londynie, i dochodzi do takiej zażyłości z miejscowemi władzami policyjnemi, iż do rąk jej dostaje się korespondencja, wysyłana przez Rosjan i Polaków i odbierana przez nich. Domyślali się tego w pewnej mierze emigranci ówcześni, pisali o tem i Giller i Hercen. Dziś, atoli, wiadomo napewno, że w okresie powstania Styczniowego i przygotowań do niego perlustracja korespondencji tajnej, dotyczącej przygotowań i działań powstańczych, prowadzona była na rzecz Rosji na Zachodzie na dużą skalę i z wielką precyzją. Spiskowcy, jadący na Zachód i tam prowadzący tajne, jak im się wydawało, pertraktacje, Padlewski, Sierakowski, Potiebnia, przyszłe ofiary powstania, ani się nie domyślali, że poufne stosunki i układy paryskie, londyńskie, belgijskie, odbywały się pod niewidzialnym a przezroczystym kloszem, misternie ustawionym, przy udziale policji krajów zachodnich, na użytek Rosji, a wskutek ścisłej współpracy dwóch rządów, i na użytek Prus. Bałaszewicz-Potocki, który wprost urzędował przy prefekturze policji w Paryżu, odgrywał w tem wszystkiem dużą rolę.

8 marca 1862 roku Brunnow zawiadamia szefa żandarmów Dołgorukowa, że korespondencja, przychodząca do Hercena z Petersburga i Moskwy, jest zatrzymywana. O kontroli, ustanowionej w obydwóch ośrodkach emigracji, w Paryżu i Londynie, pisze szef żandarmów w raporcie swym z 1862

[1]) Dzieła Hercena. Tom XV, str. 585.

roku: „Informacje, uzyskane w Londynie, były uzupełniane w Paryżu za pomocą ustanowionej i tam obserwacji sekretnej nad korespondencją Hercena i Bakunina. Dzięki temu, wykryci zostali inni liczni korespondenci i wspólnicy w Paryżu, Florencji i Heidelbergu, jako to, z Rosjan: Ługinin, Bakst, Michajłow, Mirotworcew, Turgeniew." Raport wymienia również wykrytych tą drogą korespondentów Polaków. Wśród nich figuruje i „głowa polskiej partji ruchu — Mierosławski". „Treść wszystkich listów sprowadza się do planów politycznych, odsłania czynne przygotowania do buntu w Rosji oraz zbieranie podpisów do adresu, dotyczącego zwołania Dumy Ziemskiej. W sprawie polskiej zaś ujawnia się oczekiwanie rychłego wybuchu." [1])

Na terenie Europy Zachodniej Wydział Trzeci kontrolował interesującą go korespondencję, niby na własnem rosyjskiem terytorjum. Listy, krążące na terenie krajów niemieckich, Włoch, Belgji, Francji, Anglji, albo wpadały w ręce władz rosyjskich albo otrzymywane były przez nie w kopjach. W procesach politycznych, toczonych w owym czasie w Rosji, figurowały, jako dowody oskarżenia, listy, przejęte zagranicą. Tak było z listem Kasatkina, pisanym w czasie jego pobytu zagranicą do Ogarewa, przebywającego w Londynie. List ten, datowany 7 stycznia 1863 roku, dostarczony został komisji śledczej, dołączony był do sprawy i dał podstawę do wyroku na Kasatkina. [2])

Bałaszewicz, poza składaniem raportów urzędowych, prowadził systematyczną księgę notat (zapisnaja kniga), do której wciągał kopje listów, przezeń wysyłanych i otrzymy-

---

[1]) Dzieła Hercena. Tom XV, str. 587. Mowa tu o adresie, zaprojektowanym przez Ogarewa. Tekst jego w książce Dragomanowa: Listy Kawelina i Turgeniewa do Hercena. Genewa. 1892, str. 155—159, a także w Dziełach Hercena, Tom XV, str. 481—485. Istotnie, w sprawie tego adresu prowadzona była korespondencja między Ługininem, bawiącym w Heidelbergu, Iwanem Turgeniewem — w Baden-Baden, Bakuninem i Hercenem — w Londynie. (Listy Turgeniewa w książce Dragomanowa, Nr. 41—do Ługinina (N. N.), Nr. 42—do Hercena z Baden-Baden, Nr. 43—do Hercena z Heidelberga, w tomie XV Dzieł Hercena, str. 485 — 488 — ten sam list Turgeniewa do Ługinina z 8 października 1862 r. i list Bakunina do Ługinina z 20 października 1862 r.) Korespondencja ta kopjowana była — na użytek Wydziału Trzeciego.

[2]) Byłoje. Listopad, 1906 r., str. 211, 212.

wanych, a także kopje korespondencji perlustrowanej.[1]) „Jest to najcenniejszy klucz do masy drobnych spraw związanych z powstaniem polskiem“ pisze autor, który tę księgę miał w ręku.[2])

Przytoczone przez Lemkego nieliczne wyciągi z książki notat Bałaszewicza stanowią dowód, że rząd rosyjski, za pomocą perlustracji korespondencji poza granicami Rosji, był poinformowany o biegu najważniejszych prac przygotowawczych Komitetu Centralnego Narodowego Polskiego w 1862 roku. Zagranicą koncentrowały się bardzo ważne przygotowania i układy. W czasie pomiędzy 20 września a 1 października 1862 roku bawili w Londynie delegaci Centralnego Komitetu Narodowego Agaton Giller, Zygmunt Padlewski i Włodzimierz Milowicz. Doręczyli oni wydawcom Kołokoła list Komitetu Centralnego.[3]) List ten wydrukowany został w piśmie Kołokoł z 1 października 1862 roku. Stanowił on podstawę do porozumienia pomiędzy powstańcami polskimi a rewolucjonistami rosyjskimi. Wydrukowana, z datą 10 paź-

---

[1]) W Archiwum Wydziału Trzeciego spoczywają raporty Bałaszewicza za czas od 1865 do 1875 roku, od cyfry 342 do cyfry 823. Kantor: Ławrow i Bałaszewicz, str. 476. Sporo raportów jego z okresu wcześniejszego w Archiwum Akt Dawnych w Warszawie. Jako przykład treści i formy jego raportów, służyć może raport do W. Ks. Konstantego z 15 grudnia 1862 roku. „Wasza Cesarska Wysokości! Załączając listę osób, wmieszanych do knowań, mam śmiałość wyłuszczyć prawdę, zarówno wskutek głębokiego oddania mego Najjaśniejszemu Domowi, jak również pod wpływem głosu uczciwości, która kieruje mną na polu użytecznej, lecz i niebezpiecznej działalności. Lista została ułożona na podstawie wskazań agentów i rozpatrzenia korespondencji... Upraszam najpoddaniej W. C. Wysokość o zachowanie u siebie mojej książki notat (zapisnuju kniżku)..., jako drobnej rękojmi mego bezgranicznego oddania (i mego bezpieczeństwa)“. (Archiwum Akt Dawnych w Warszawie).

[2]) Lemke.—Dzieła Hercena. Tom XV, str. 595.

[3]) List ten doręczony był Hercenowi w języku rosyjskim. Tekst jego w tomie XV Dzieł Hercena, str. 503--505. — Przekład listu tego na język polski, miejscami nieścisły, wydrukowany był w paryskim Przeglądzie Rzeczy Polskich, w zeszycie 71 z 15 października 1862 roku. Tekst polski tego listu, ściślej odpowiadający rosyjskiemu, u Limanowskiego: Historja Powstania 1863 i 1864 r. Lwów, 1909 r., str. 140-143. O wizycie trzech delegatów w Londynie i o rozmowach z nimi opowiada obszernie Hercen w Byłoje i Dumy. Dzieła, Tom XIV, od str. 436. Odpowiedź wydawców na ten list. Dzieła Hercena, Tom XV, str. 508, 509.

dziernika, w Kołokole odpowiedź wydawców na list Komitetu stwierdzała, że list „rozpoczyna nową epokę w wielkiej epopei walki polskiej o niepodległość", że zasady, w nim zawarte, są tak „szerokie, współczesne i tak jasno wyrażone", że niewątpliwie wzbudzą gorące i czynne współczucie we wszystkich Rosjanach, którzy pragną sami zrzucić jarzmo niewoli. Programowy ustęp listu polskiego brzmiał: „Myśl zasadnicza, z którą Polska powstaje dzisiaj, zależy na zupełnem uznaniu prawa włościan do ziemi, przez nich uprawianej, jako też na przyznaniu każdemu narodowi najzupełniejszego prawa do rozporządzania swoim losem."

Porozumienie, w Londynie zawarte, spotkało się z gwałtowną krytyką ze strony Ludwika Mierosławskiego, który oskarżał Komitet Centralny o zgodę na rozczłonkowanie Polski 1772 roku, a głównego ze strony Rosjan promotora układu, Bakunina, przedstawiał, jako chytrego nieprzyjaciela Polski. Był to, zresztą, tylko fragment kampanji, prowadzonej przez Mierosławskiego przeciwko Komitetowi Centralnemu, którego samo istnienie obrażało pychę generała i który traktował on w pismach polskich i francuskich, jako grupkę niedowarzonych uzurpatorów. [1])

Te układy i te rozterki emigracyjne, wraz z ich stroną zakulisową, niepublikowaną, były zbliska znane agentom rosyjskim, z przejmowanej korespondencji. Nie była dla nich sekretem i najpoufniejsza, najodpowiedzialniejsza i najżywotniejsza dla przygotowywanego powstania akcja zakupu broni zagranicą i sprowadzenia jej do kraju. Akcją tą zajmowała się utworzona w Paryżu, pod przewodnictwem generała Józefa Wysockiego, Komisja Uzbrojenia, z udziałem Włodzimierza Milowicza, Józefa Ćwierciakiewicza i Marjana Lan-

[1]) Ślad tej zaciekłej kampanji przeciwko delegatom Komitetu zachował się w pamiętniku Mierosławskiego. „Opłakana deputacja Komitetu Centralnego do Bakunina, w miesiącu wrześniu 1862 roku, co smutno pamiętnym adresem swoim oddała Ruś i Litwę w lenność redaktorom Kołokoła..." O Padlewskim, nawet już po jego śmierci bohaterskiej, pisze, jako o „herszcie owej koterji petersburszczyków, która założyła była Ruś i Litwę w zastaw przymierzowi Kołokoła, za co temu feldjegrowi panslawizmu przynajmniej hetmaństwo lackie się należało..." O Gillerze: „...panslawista, zmówiony z Bakuninem na rozbiór polskiej narodowości." Pamiętnik, 1924 r., str. 78, 107, 159.

giewicza.[1]) W Londynie również odbywały się spotkania i narady między przedstawicielami Komitetu Centralnego, Padlewskim i Milowiczem, a przedstawicielami komitetu wojskowego rosyjskiego, Mikołajem Obruczewem i Potiebnią.[2])

W książce notat Bałaszewicza znajdują się kopje listów, otrzymywanych i wysyłanych przez agenta Rządu Narodowego Ćwierciakiewicza. W skopjowanym liście Bakunina z Londynu do Ćwierciakiewicza w Paryżu, z 15 października 1862 roku, czytały władze rosyjskie: „Chwała Bogu, wszystkie nasze strachy co do listów, które powierzyliśmy Sachnowskiemu, rozwiały się po pańskim liście. Razem z nim otrzymałem inny, od Mierosławskiego, którego kopję spieszę Panu przesłać, ponieważ powinien Pan wiedzieć o wszystkiem, co wśród nas dzieje się w sprawie polsko-rosyjskiej". Z dołączonego listu Mierosławskiego dowiadywał się Bałaszewicz i jego szefowie nietylko o dojrzewającym konflikcie między Mierosławskim a Bakuninem, lecz i o misji Gillera w Londynie.[3]) List Bakunina miał adres konspiracyjny: Marie Corday (J. C.). Nie zmyliło to czujności policji. List uległ perlustracji, a Bałaszewicz dopisał istotne nazwisko adresata: Ćwierciakiewicz.[4])

W Nr. 147 Kołokoła z 15 października wydrukowana była odpowiedź wydawców na list Komitetu Centralnego polskiego i odezwa ich do oficerów rosyjskich w Polsce. W Nr. 148 z 22 października wydrukowana była odezwa do W. Księcia Konstantego od oficerów rosyjskich w Polsce, czyli raczej od niewielkiej grupy tych oficerów. W ciągu tygodnia, pomiędzy temi datami, napisany został list Ćwierciakiewicza

[1]) Mikołaj Berg podaje, z akt śledczych, dane cyfrowe co do budżetu paryskiej Komisji Uzbrojenia i zakupu przez nią broni. Russkaja Starina. Tom XXVI, 1879 roku, str. 503, 504.

[2]) Z papierów po Wł. Milowiczu. Wydawnictwo materjałów do historji powstania 1863—1864, str. 76.

[3]) „8 Octobre 1862, Paris. Mon cher compagnon d'exil... Ce que Vous honorez du nom du Comité Central, c'est une pure fiction, croyez en mon amitié. G. unique débris de cette réunion éphémère, l'a appris dès son arrivée à Paris, de la bouche de son ancien représentant et il n'en reste plus d'autre vestige que la fâcheuse déclaration que G. s'est permis de déposer au Kolokol..." Bałaszewicz łatwo odcyfrował, że G. to Giller.

[4]) Dzieła Hercena. Tom XV, str. 601.

z Paryża do kogoś z bliskich ludzi, figurujący w księdze Bałaszewicza. Zawierał on interesujące wynurzenia. „Adres wojskowych rosyjskich do Księcia Konstantego i odezwę do Polaków chciano drukować w Kołokole, lecz to mogłoby skłonić rząd do zastąpienia wojsk w Polsce przez inne, a dwóch miesięcy czasu jest za mało, aby przygotować wojska na naszą korzyść—pisał agent Komitetu Centralnego.— Z powodu listu do oficerów rosyjskich w Kołokole Nr. 147 my z Włodzimierzem jedziemy do Londynu w przyszłym tygodniu, Ignacy nie pojedzie, gdyż nie zna angielskiego. Oczekuję wiadomości, czy przybył Agaton do Warszawy i dlaczego do mnie nie pisze. Policję francuską wyprowadzimy należycie w pole. Mierosławski ucieka się do wszelkiego szalbierstwa, pisał do Londynu, że komitet centralny nie istnieje".[1])

Z przytoczonych fragmentów, stanowiących cząstkę tylko perlustrowanej korespondencji, Wydział Trzeci widział jasno, że wybuch powstania przygotowany jest na styczeń, że odbywa się porozumienie polsko-rosyjskie za pośrednictwem emigracji. Postanowiono wbić klin w to porozumienie, użyty był do tej misji Bałaszewicz. Za głównego energumena emigracji rosyjskiej uważano w sferach rządowych Bakunina, za główną osobę w emigracji polskiej — Mierosławskiego. Bałaszewicz otrzymał, za pośrednictwem Stiebera, polecenie skłócenia dwóch tych ludzi. Możliwe jest, że inicjatorem tej myśli był Stieber, który za okresu rewolucyjnego 1848 i 1849 roku tyle razy słyszał nazwiska Mierosławskiego i Bakunina, a z pierwszym zetknął się z pewnością w Berlinie w dniach marcowych 1848 r., gdy Mierosławski był u szczytu chwały. Szef żandarmów Dołgorukow w sprawozdaniu z 1862 roku, złożonem Aleksandrowi II, raportuje z uznaniem cesarzowi

[1]) Dzieła Hercena, Tom XV, str. 602. Podajemy tłómaczenie przytoczonego przez Lemkego tekstu rosyjskiego listu, pisanego z pewnością w oryginale po polsku. Bałaszewicz łatwo odcyfrował, że Włodzimierz— to Milowicz, Ignacy — to Chmieleński, Agaton — to, oczywiście, Giller. W perlustrowanym liście Bakunina do Przewłockiego w Paryżu, z 19 grudnia 1862 roku, pisze Bakunin, iż Ćwierciakiewicz i Langiewicz 18 grudnia wyjechali z Londynu, daje adres do listów („Miss Venn"), nadmienia, iż komunikacja z krajem przez Berlin działa dobrze i t. d. Dzieła Hercena, Tom XV, str. 602, 603.

o tym sukcesie prowokatorskim. „Z przejętego listu Mierosławskiego do Bakunina — pisze — widoczne było, że chociaż rozeszli się oni w opinjach co do granic przyszłego Królestwa Polskiego, to, jednak, zachowali jeszcze związki swe, dążąc wspólnie przedewszystkiem do rewolucji... W końcu roku listy Bakunina ujawniły już jego jawne zerwanie z Mierosławskim, które nastąpiło poniekąd pod wpływem pewnego zręcznego poduszczenia anonimowego (odnogo łowkago anonimnago podstrekatielstwa). Wówczas Bakunin zaczął drukować w pismach francuskich i polskich zjadliwe artykuły przeciwko Mierosławskiemu".[1])

Szef żandarmów przesadził, wobec cesarza, efekt manewru prowokatorskiego; więcej, niż prawdopodobna, że Bałaszewicz sam przypisywał sobie za wiele zasługi w sprawie skłócenia Bakunina z Mierosławskim. Nastąpiło ono, dla przyczyn natury osobistej i politycznej, już w październiku 1862 roku, po wizycie delegatów komitetu centralnego w Londynie. Lecz nie ulega kwestji, że Bałaszewicz przyczynił się, wedle swych sił, do ostatecznego zwaśnienia dwóch tych ludzi. Cały epizod jest wysoce charakterystyczny, zarówno z uwagi na środki, jakich chwytał się Wydział Trzeci, chlubiąc się niemi otwarcie przed cesarzem, jak i z uwagi na naiwność Bakunina, wówczas już prawie pięćdziesięcioletniego, wytrawnego niby spiskowca.

W grudniu 1862 roku Bałaszewicz wystosował z Paryża list anonimowy po rosyjsku do Bakunina, do Londynu z wyrazami sympatji dla jego działalności, nadmieniając o sobie, iż jest Polakiem, emigrantem, i przestrzegając przed intrygami Mierosławskiego. Tekst tego listu nie zachował się w księdze Bałaszewicza, figuruje tam natomiast, odpowiedź Bakunina, datowana z Londynu 18 grudnia 1862 roku: „Szanowny Panie, pozwoli Pan, naprzód, podziękować mu za jego widoczną sympatję, na którą, zdaje się, istotnie zasłużyliśmy przez nasze szczere oddanie sprawie niepodległości i wolności polskiej, sprawie, która, według nas, związana jest nierozdzielnie z wolnością i dobrem Rosji. Powtóre, — za pańskie pożyteczne ostrzeżenia przed intrygami Mierosław-

[1]) Dzieła Hercena. Tom XV, str. 587, 588.

skiego. Zanim jeszcze otrzymałem list pański, zdecydowałem się odpowiedzieć na jego zuchwałe oszczerstwo, po przeczytaniu zaś listu pańskiego, jeszcze bardziej utwierdziłem się w konieczności tego kroku. Odpowiedź moja jest w druku... Obiecuje Pan komunikować nam od czasu do czasu pożyteczne informacje; będziemy Panu za nie nieskończenie wdzięczni. Lecz, proszę, niech Pan da mi możność prowadzenia nadal tej korespondencji, wymieniając swe nazwisko. Postawiłem sobie, jako stałą zasadę, nie korespondowanie z anonimami, a jeśli czynię teraz wyjątek, to jedynie dlatego, że sympatyczny ton listu Pańskiego każe mi przeczuwać w Panu sojusznika i przyjaciela. Jeśli, istotnie, chce Pan być jednym i drugim, niech Pan odkryje swe nazwisko". Bakunin zapewnia anonima, że nazwisko jego zatrzymane będzie w tajemnicy. „A tymczasem przyjmij Pan zapewnienie mej szczerej wdzięczności. M. Bakunin".

Niemałe gaudium wzbudzić musiał w Wydziale Trzecim ten przyjacielski list Bakunina, pisany do agenta Wydziału: pomysłowa metoda zaopatrywania archiwum Wydziału Trzeciego we własnoręczne listy głośnego rewolucjonisty stanowiła niezaprzeczony, choć efektowny raczej, niż istotny, sukces Bałaszewicza.

22 grudnia odpowiada Bałaszewicz na list Bakunina. „Chce Pan wiedzieć moje nazwisko — i owszem" pisze, lecz nazwiska swego, naturalnie, nie wymienia. „List Pański uspokoił mnie, z satysfakcją wielokrotnie go odczytałem i zachowam go, jako zadatek przyszłych stosunków, jako pamiątkę od człowieka, którego zawsze kochałem i szanowałem, nawet wówczas gdy Pan męczył się w tundrach Syberji. Szczerze wyciągając moją dłoń przyjazną, uważam za konieczne, nie podając szczegółów, powiedzieć Panu, że mój pobyt w Paryżu stanowi głęboki sekret. Wydarzenia, w których brałem udział, zaopatrzyły mnie w wilczy paszport, jak ewige (!) Jude, opuściłem ojczyznę z niesplamionem imieniem i z siłą woli. Wrogowie przestraszyli się i zastosowali wszystkie środki, aby schwycić zbiega. Znając wszystkie subtelności polityki gabinetów, narazie nie widzę gościnnego dachu, pod którym mógłbym pokrzepić me siły. Klimat londyński dla mego zdrowia jest bardzo szkodliwy... A teraz muszę Panu powiedzieć, że jestem Polakiem z rodu,

wychowanym w Rosji i, na wzór Pana, wygnańcem...” Dalej mówi dość mętnie o swych zasadach wolnościowych, o tem, że naśladuje jeden typ z Mickiewicza (czy Wallenroda?), dalej, w myśl Bakunina, wypowiada się przeciwko centralizacji biurokratycznej. „Centralizacja zrodziła biurokrację, a biurokracja despotyzm”. Mówi o swych smutnych myślach co do przyszłości Polski i Rosji. Podpisuje list: Abrakadabra.

Dziwnem się wydaje, że Bakunin nie przerwał korespondencji po tym liście anonima, nieudolnie pisanym, miejscami niedorzecznym. Niewiele potrzeba było, aby wyprowadzić go w pole.[1]) A może nieudolność listu kładł na karb niedostatecznej znajomości języka rosyjskiego. Bakunin miał sam do końca życia żyłkę do mistyfikacji i nie po raz ostatni wchodził w komitywę z mistyfikatorami.

Abrakadabra-Bałaszewicz napisał wkrótce potem, widać, jeszcze list do Bakunina, na który ten odpowiada 26 grudnia 1862 roku, kładąc pod tą datą słowa: „Nasze 14 grudnia jest dla nas drogie”. „Dziwny z Pana człowiek — pisze — lecz dotychczas Pan mi się podoba. A więc, soit, będę kontynuował tę korespondencję z Panem — anonimem”.

W liście tym Bakunin porusza pewną sprawę, wymagającą wyjaśnienia. W grudniu 1862 roku bawili w Londynie członkowie Komisji Uzbrojenia, Ćwierciakiewicz i Langiewicz, którzy zakupili tam około czterech tysięcy karabinów za sumę z górą stu tysięcy franków.[2]) Jak widać z cytowanego listu Bakunina do J. C., obydwaj delegaci opuścili Londyn 18 grudnia. W Paryżu bawił wówczas wysłany z kraju przez Komitet Centralny ze znaczną sumą pieniędzy po zakup broni Franciszek Godlewski. W nocy z 20 na 21 grudnia

[1]) W liście do J. P. z 19 grudnia 1862 roku wysłanego pod adresem Marie Corday, pisał Bakunin: „Dowiedz się Pan, na Boga, kto to jest Klepacki... Otrzymałem dość interesującą korespondencję z Paryża od jakiegoś anonima Abrakadabry. Anonim ten dał możność komunikowania się z nim przez jakiegoś Klepackiego... Lecz jaknajprędzej — bardzo mnie pan zobowiąże“. List ten również trafił do kopjału Bałaszewicza, który pewnie naśmiał się z kolegami z przebiegłości wielkiego buntownika.

[2]) Russkaja Starina. Tom XXVI, 1879 roku, str. 503. Milowicz pisze, widocznie, nieściśle o 5000 karabinów. Wydawnictwo Materjałów do 1863—1864. Tom IV, str. 74.

policja paryska aresztowała Godlewskiego, Ćwierciakiewicza i Czapińskiego, uprzednio zrobiwszy rewizję w ich mieszkaniu.[1]) Jako pretekst rewizji i aresztowania podano okoliczność, iż delegaci polscy w Londynie widzieli się z Mazzinim i Ledru-Rollin'em i stąd są poszlakowani o udział w spisku przeciwko rządom Napoleona III. Był to, oczywiście, pretekst, już wówczas było wiadome, że rewizja i aresztowanie nastąpiły wskutek żądania poselstwa rosyjskiego, które wiedziało o podróżujących zagranicą agentach Komitetu Centralnego, skupujących broń dla przyszłego powstania, i spodziewało się słusznie, że znalezione będą przy nich ważne dokumenty. Zygmunt Sierakowski bawił wówczas w Paryżu z ramienia ministerstwa wojny rosyjskiego i brał udział w międzypaństwowych pracach wojskowo-statystycznych, a znajdując się, z tytułu swej delegacji, w stałych stosunkach z poselstwem rosyjskiem, dowiedział się, przed samym swym z Paryża wyjazdem, że władze policyjne paryskie dały poselstwu rosyjskiemu do skopjowania papiery, znalezione u aresztowanych. Dziś nie ulega wątpliwości, że poselstwo rosyjskie, szczegółowo powiadomione przez agentów Wydziału Trzeciego o misji delegatów Komitetu Centralnego, wyjednało zrewidowanie ich i tą drogą pozyskało ważne wiadomości.[2])

[1]) Co do osób aresztowanych istnieje rozbieżność pomiędzy wzmiankującymi o tym fakcie autorami. Giller wymienia, jako aresztowanych, Ćwierciakiewicza, Godlewskiego, Milowicza i Chmieleńskiego. Wiadomość o aresztowaniu Milowicza rozniosła się odrazu, wskutek tego pewnie, iż zajmował się on czynnie zakupem broni i jeździł do Londynu. Bakunin pisał 26 grudnia do Kossiłowskiego do Paryża: „Co stało się z Ćwierciakiewiczem i Milowiczem? Za co ich aresztowano? Co u nich wykryto?" Dzieła Hercena, Tom XV, str. 604 (list cytowany z kopjału Bałaszewicza). Sądzimy, że polegać można na informacji paryskiego Przeglądu Rzeczy Polskich, który w zeszycie z 7 stycznia 1863 roku, wymienia, jako aresztowanych, Ćwierciakiewicza, Czapińskiego i Godlewskiego. W zeszycie z 17 stycznia 1863 roku czytamy, iż Ćwierciakiewicz i Godlewski dnia 8 stycznia uwolnieni zostali, z rozkazem opuszczenia Francji, i że takiż rozkaz otrzymał i Milowicz, mimo iż poprzednio aresztowany nie był.

[2]) Przyborowski, z całą naiwnością, sądzi, iż powodem aresztowania były stosunki Ćwierciakiewicza z Mazzinim i że ambasada rosyjska nie miała w tem żadnego udziału. Nawet aresztowanie świeżo przybyłego z Warszawy, ze specjalnym celem zakupu broni, Godlewskiego nie nasuwa autorowi żadnych podejrzeń. Poglądy Przyborowskiego na ówczesną dyplomację rosyjską, na W. ks. Konstantego, na Aleksandra II

Wśród zebranych przy rewizji i skopjowanych przez poselstwo rosyjskie papierów znalazł się dokument z warunkami układu, zawartego w Londynie między wojskowymi rosyjskimi a delegatami polskimi, raport Zygmunta Padlewskiego do Komitetu Centralnego, z wymienieniem pułków rosyjskich, w których znaczna ilość oficerów należała do konspiracji, szczegóły dotyczące zakupu i ekspedycji broni, wykaz drogi, jaką broń miała być przewieziona do kraju, osób, które miały pośredniczyć przy przewiezieniu broni przez Niemcy, oraz osób, które w kraju miały broń przyjąć i przechować.[1])

Bałaszewicz, który nietylko wiedział o szczegółach tej sprawy, lecz i przez swą akcję szpiegowską do tej katastrofy się przyczynił, wystosował niezwłocznie, jako Abrakadabra, list do Bakunina, powiadamiający go o tem, że aresztowanie trzech Polaków w Paryżu nastąpiło wskutek denuncjacji Mierosławskiego. Bakunin nie chciał wierzyć temu oszczerstwu, którego celem podwójnym było odciągnięcie podejrzeń od agentów rządu rosyjskiego a doszczętne zdyskredytowanie Mierosławskiego. W liście z 26 grudnia 1862 roku pisał Bakunin do Abrakadabry. „Pozwoli Pan, że zarzucę mu nierozwagę. Aresztowanie trzech Pańskich rodaków przypisuje Pan, bez wahania, intrygom, lub, prościej mówiąc, denuncjacjom Mierosławskiego... Mam o Mierosławskim wcale nie wygórowaną opinję. Sądzę, że nieszczęsna, potworna próżność może go doprowadzić nawet do czynów występnych Jego niedorzeczne nieuznawanie istnienia Komitetu Centralnego, jego nieszlachetne ataki przeciwko nam dowodzą tego widocznie, lecz rozum mój, serce, cała istota moja wzdragają się uwierzyć w to, ażeby był on zdolny do formalnej denun-

przypominają wynurzenia Wład. Daniłowskiego, który, już uwięziony w Warszawie, nie mógł uwierzyć, aby rząd tak potężnego mocarstwa mógł plamić się prowokacją. Umieszcza Przyborowski zupełnie wiarogodną wiadomość, iż w Petersburgu niezbyt ufano Sierakowskiemu i, przy całem uznaniu dla jego uzdolnień, zalecono poselstwu rosyjskiemu w Paryżu, aby go bacznie obserwowano. Misja ta spadła przedewszystkiem na atache wojskowego poselstwa ks. Wittgensteina. „Wittgenstein, wielki pan z rodu i poczucia godności, oburzył się tą rolą szpiegowską, jaką mu narzucano...“ (Historja dwóch lat. Tom V, str. 420). Dobre miał Przyborowski informacje o wielkich panach z dyplomacji rosyjskiej.

[1]) O misji Sierakowskiego w Paryżu: N. Cyłow. Sigizmund Sierakowskij. Wilno. 1867 r., str. 45, 46.

cjacji, o jaką go Pan oskarża... Jeśli Pan chce, abym uwierzył w taki potworny fakt, dowiedź Pan, z wymienieniem nazwisk, przytocz Pan szczegóły, jak można najwięcej szczegółów". Z dalszego ciągu listu wynikało, że Bakunin nie stracił zaufania do anonima, że, uderzony niespodzianem oskarżeniem Mierosławskiego, nie chce mu dać wiary, bez dowodów, lecz, w gruncie rzeczy, uważa Abrakadabrę za dobrze poinformowanego co do poufnej strony spraw polskich. Prosi go bowiem, aby wyświadczył mu przysługę i dostarczył mu szeregu informacyj o emigrantach paryskich. o Polakach w kraju, o Mierosławskim i t. p.

Korespondencja trwa w dalszym ciągu, ku coraz większej satysfakcji Bakunina, który nie szczędzi pochwał swemu korespondentowi. Co więcej, widać, iż Bakunin komunikuje te listy Hercenowi, Ogarewowi i wszyscy biorą je na serjo. 19 stycznia 1863 roku, na dni parę przed wybuchem powstania, pisze Bakunin do Abrakadabry, z Londynu do Paryża. „Ostatni list Pański nas wszystkich bardzo zainteresował. Zdaje się, jest Pan człowiekiem uczciwym, naszym przyjacielem, a do tego człowiekiem, wiele wiedzącym. Widzi Pan, ile komplementów. Po przeczytaniu listu w gronie przyjaciół, postanowiliśmy zapytać Pana, czy pozwoli Pan coś z Pańskich listów drukować w Kołokole. W tym celu proszę Pana o podzielenie relacyj Pańskich na dwie rubryki: jedna z napisem *pomiędzy nami,* druga — *do druku*". Dalej Bakunin wyłuszczał pogląd swój na stan sprawy polskiej, w kraju i na emigracji.[1]) Otrzymał więc Bałaszewicz zaproszenie do współpracy w Kołokole. Czy z niego skorzystał, czy wśród bezimiennych artykułów Kołokoła znalazły się i rzeczy Bałaszewicza, umieszczone w porozumieniu z Wydziałem Trzecim, o tem znane nam źródła nic nie mówią.

Wybuchnęło powstanie Styczniowe. Bałaszewicz z początku przebywał w Paryżu, a od grudnia 1863 roku przeniósł się do Londynu. Działalność jego w tym najważniejszym okresie wymagałaby osobnego studjum. W lipcu 1864 roku Bałaszewicz złożył Potapowowi, przeniesionemu z Wydziału Trzeciego do Wilna na stanowisko pomocnika Mura-

[1]) Dzieła Hercena, Tom XV, od str. 600.

wiewa, „krótki zarys agitacji w Polsce od 1855 do 1862 r." Podobny elaborat złożył i swemu protektorowi wielkiemu księciu Konstantemu, „stosownie do danego przyrzeczenia". Przypomniał w tym memorjale, iż w swoim czasie zwracał uwagę na niebezpieczeństwo stosunków pomiędzy spiskowcami krajowymi a emigracją i wzywał rząd do środków stanowczych, które, jednak, nie zawsze były stosowane. Wylicza dziesięć przyczyn, które złożyły się na wybuch powstania, dużą rolę przypisuje czynnikom, które miały swe źródło poza granicami państwa.[1]).

W Londynie Bałaszewicz osiadł na stałe. Brał sporą stałą pensję od rządu — 2.500 rubli rocznie, oprócz tego, kupował stare rzeczy dla członków rodziny cesarskiej i to mu przynosiło pewien dochód. W 1865 roku założył w Londynie, naprzeciw British Museum, magazyn starożytności. Znany był pod nazwiskiem Alberta Potockiego, pod tem nazwiskiem komunikował się z Hercenem, który nie domyślał się, że ma do czynienia z anonimowym autorem listów do Bakunina, Abrakadabrą. Tymczasem, Londyn, po upadku powstania Styczniowego, przestał być dużym ośrodkiem emigracji polskiej, ta koncentrowała się w Paryżu i w Szwajcarji. Wydział Trzeci w 1865 roku proponował Bałaszewiczowi przeniesienie się do Genewy, ten, jednak, nie zdecydował się na rozstanie z Londynem, zresztą, odbywał stąd od czasu do czasu wycieczki na ląd europejski. Właściwą profesję hrabiego Alberta Potockiego osłania tajemnica,

[1]) Następujące czynniki, zdaniem Bałaszewicza, złożyły się na wybuch powstania: 1) propaganda zagraniczna emigracji polskiej i demagogów rosyjskich; 2) wojna włoska i czyny Garibaldiego, które zwłaszcza podnieciły młodzież; 3) podróże młodych ludzi zagranicę („bez pożytku i celu"); 4) rnch studentów-liberałów w uniwersytetach rosyjskich; 5) wydawnictwa tajne studentów moskiewskich i petersburskich, skierowane przeciwko władzy i religji i rozsyłanie proklamacyj tego rodzaju do Polski, zwłaszcza do „gubernij zachodnich"; 6) utworzenie towarzystwa „Ziemla i Wola", według programu Hercena et C-ie; 7) niezadowolenie ziemian z wyzwolenia chłopów; 8) intrygi jezuickie duchowieństwa rzymsko-katolickiego; 9) poduszczenia emigracji i agentów fracuskich; 10) niezmierny rozwój proletarjatu w miastach i na wsi („w miastach młodzi ludzie, grzęznący w próżniactwie i występkach, na wsi — rządcy, ekonomowie, czeladź dworska, — pozbawieni miejsc wskutek reformy włościańskiej"). Kantor. Ławrow i Bałaszewicz, str. 479, 480.

w 1871 roku Bałaszewicz, z polecenia Wydziału Trzeciego, zawiązuje stosunki z członkami Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników, prowadzi korespondencję z Karolem Marksem, w listopadzie 1871 roku pisze nawet, z właściwą mu chełpliwością, do Wydziału Trzeciego, iż, gdyby miał odpowiednie środki, mógłby pokusić się o wyrugowanie Marksa z Międzynarodówki i opanowanie tej organizacji.[1]) W owym czasie występuje, jako prezes towarzystwa emigrantów polskich w Anglji. Bałaszewiczowi udaje się wejść w bliższe stosunki z Piotrem Ławrowem i pozyskać jego zaufanie. Poznali się w lecie 1871 roku w Londynie, dokąd Ławrow przybył na krótko; mniemany Albert Potocki wywarł, widocznie, na Ławrowie wrażenie człowieka pewnego, życzliwego mu i jego sprawie i mającego znaczne stosunki i wpływy. Gdy Ławrow w lecie 1872 roku powtórnie przybył do Londynu, spotkał Potockiego, już jako dobrego znajomego. Oczywiście, Potocki donosił Wydziałowi Trzeciemu wszystko, czego zdołał dowiedzieć się od Ławrowa i o nim. Gdy Ławrow w 1873 roku wydawać zaczął w Zurychu swe głośne czasopismo „Wpieriod", Bałaszewicz zawiązał z nim korespondencję z Londynu, przesłał mu 150 franków, prosił o wysyłanie egzemplarzy, na których przysłanie oczekiwał już uprzedzony z góry o zamierzonem wydawnictwie Wydział Trzeci. Między Ławrowem a Bałaszewiczem zawiązuje się korespondencja. Ławrow ma takie zaufanie do „szanownego obywatela" Potockiego, że w lipcu 1873 roku prosi go listownie o bardzo poufną przysługę: o wyrobienie i przysłanie mu paszportu angielskiego, z którymby można było bezpiecznie udać się do Niemiec. Szanowny obywatel natychmiast komunikuje się z Petersburgiem, pyta o decyzję, robiąc nadzieję, iż może uda się tym razem schwycić Ławrowa w Niemczech. Wypowiada, zresztą, pesymistyczne przypuszczenie: „może to dla kogoś z jego przyjaciół? Za aprobatą Aleksandra II polecono Bałaszewiczowi „dostarczyć żądanego przez Ławrowa paszportu i niezwłocznie nas zawiadomić o nazwisku, na jakie paszport będzie wydany". Lecz złe przeczucie nie zawiodło Bałaszewicza: Ławrow żądał paszportu nie dla siebie, lecz

[1]) Krasnyj Archiw. Tom VI, 1924 r. Dwa pisma Karła Marksa. R. M. Kantor, od str. 253.

dla innej osoby. Gdy w 1874 roku Ławrow przeniósł się na stałe do Londynu, aby tu prowadzić nadal rozpoczęte wydawnictwo, stosunki pomiędzy nim a Potockim jeszcze się bardziej zacieśniły. Ławrow organizuje, przy pośrednictwie kapitanów okrętów, trudną sprawę zaopatrywania Rosji w swe wydawnictwa rewolucyjne. Albert Potocki bierze materjalny udział w tem przedsięwzięciu, składa, na prośbę Ławrowa, dziesięć funtów szterlingów na ten cel. Wydział Trzeci, za zgodą cesarza, aprobuje krok agenta i zwraca mu wydatek. Zanim Ławrow zainstalował się zupełnie w Londynie, korespondencja, do niego adresowana, przychodziła pod adresem Potockiego. W 1875 roku wciąż trwają między nimi stosunki przyjazne.[1])

Machinacje Bałaszewicza, stosowane względem Bakunina i Ławrowa, to były tylko epizody wieloletniej jego działalności, a przytoczone przez nas przykłady chwytania i kopjowania korespondencji stanowią drobną tylko cząstkę ogromnej akcji perlustracyjnej, gorliwie zwłaszcza prowadzonej w 1863 roku.[2])

---

[1]) Cytowana praca R. M. Kantora: Ławrow i Bałaszewicz-Potocki.

[2]) Na początku czerwca 1863 roku Hercen otrzymał przez pocztę list, z pieczęcią Komitetu Centralnego tego brzmienia: „Warszawa 1 maja 1863 r. Panie Hercen! Warszawski Komitet Centralny ma zaszczyt prosić pana o zaniechanie mieszania się do przebiegu obecnej rewolucji. Nie jest nam tajne, że pan głosi panslawizm i, już z tego jednego powodu, między nami nie może być nic wspólnego. Zbyt pewni jesteśmy naszego położenia i nie mamy potrzeby uciekania się do pańskiej sympatji i do pańskiej pomocy. Pożądane byłoby zakomunikowanie treści tego listu księciu Dołgorukowowi.“ Chodziło tu, oczywiście, o publicystę emigracyjnego Piotra Dołgorukowa. List ten oddany był na pocztę w Paryżu. W parę tygodni potem otrzymał Hercen znowu list, niby od Warszawskiego Komitetu Centralnego, datowany 25 czerwca i komunikujący, że Komitet postanowił większością głosów odsunąć od współpracy wszelkich agentów Hercena. Ogółem otrzymał Hercen trzy listy podobnej treści. Po paru miesiącach Hercen przekonał się, że to były falsyfikaty, sporządzone przez agentów Trzeciego Wydziału: Dzieła Hercena. Tom XVI, str. 283—285, 370, 371, 488, 489. Udział Bałaszewicza w tej machinacji jest więcej, niż prawdopodobny. List Bakunina ze Stockholmu z 1 sierpnia 1863 roku do Hercena i Ogarewa, zawierający gorzkie uwagi o treści tych listów i o Polakach, świadczy o tem, że przez pewien czas i Hercen i Bakunin brali te falsyfikaty na serjo (Dragomanow. Piśma Bakunina. Petersburg, 1906 r., str. 233, 234).—W Archiwum Akt Dawnych w Warszawie znajduje się wiele kopij korespondencyi, zagranicą przez

Solidna firma wywiadowcza Alberta Potockiego upadła wśród okoliczności, typowo przypominających epizod z procesu Czernyszewskiego, gdy podstawiony przez policję świadek oskarżający po-pijanemu wyśpiewał, wobec więźniów politycznych, cały sekret machinacji policyjnej. Sprawny szyk wywiadu politycznego rosyjskiego mieszał się od czasu do czasu pod wpływem słabości do alkoholu, która łamała surową dyscyplinę Wydziału Trzeciego. Ulegał tej słabości wymieniony w aktach Wydziału Trzeciego, jako trzeci subagent Stiebera, Rosjanin z rodu i ze słabości rodzimych („Rusi wiesielije jest' piti") Aleksander Butkowski, człowiek, którego liczne przywary budziły w Wydziale Trzecim stały, i jak się z czasem okazało, słuszny niepokój, blagier, mistyfikujący nietylko śledzonych rodaków i Polaków, lecz i swą zwierzchność, nie mający tego minimum solidności, którego Wydział Trzeci, z konieczności niewybredny w wyborze ludzi, wymagał od swych agentów. Lecz w tym krytycznym okresie Wydział Trzeci nie mógł być zbyt surowy względem ludzi, którzy podejmowali się wykryć zagranicą źródła tego głuchego wrzenia, które ogarniało Rosję. Wszak i ceniony Bałaszewicz był wydrwigroszem, niezmordowanym w wyciąganiu od rządu znacznych pieniędzy na czynności, których efekt często nie usprawiedliwiał nakładu, i nielada blagierem. W 1874 roku, gdy Ławrow przeniósł się do Londynu, Bałaszewicz już trjumfuje w raportach: „Ławrow jest w naszem ręku...", „pod koniec roku mamy nadzieję pogrzebać Ławrowa"; twierdzi, iż mógłby wyrugować Marksa z Międzynarodówki... Trudno więc było stosować surową miarę względem znacznie niższego od niego, gorzej płatnego agenta, Butkowskiego; trudno było mieć za złe człowiekowi, gdy od czasu do czasu wypił zawiele trunku, skoro głównem miejscem urzędowania jego na emigracji

---

Polaków w 1863 roku prowadzonej, przesyłanych przez Potapowa w swoim czasie namiestnikowi Bergowi. Są to głównie listy z perlustracji francuskiej. Naprzykład, przy odezwie Potapowa z 26 października st. st. 1863 roku Nr. 1243 przysłane są kopje listów, adresowanych do Paryża do Edwarda Żeligowskiego ze Szwajcarji, do Gałęzowskiego i do ks. Władysława Czartoryskiego również ze Szwajcarji od Wł. Platera, do Józefa Ordęgi, do Leona Zbyszewskiego i innych Polaków, w Paryżu mieszkających.

była restauracja, kawiarnia, szynk, gdzie spotykał się i wchodził w komitywę z ludźmi, od których mógł, przy szklance wina, wydobyć potrzebne wiadomości. Właśnie, bodaj, niepokojące słabości Butkowskiego pozwoliły mu tak długo obracać się wśród emigracji, bez ściągnięcia na siebie podejrzeń. Zwykł był, znajdując się, za pieniądze Wydziału Trzeciego, na wolnym Zachodzie, narzekać na rządy i porządki rosyjskie nawet wobec innych agentów Wydziału, którzy skwapliwie donosili o tem do Petersburga, psując mu reputację. Zapowiadał w rozmowach, a nawet i w listach, do swych kolegów pisanych, że zerwie stosunki z tym niewdzięcznym rządem, który tak mało ceni tych, co mu służą z narażeniem własnej skóry. Gdy więc, znalazłszy się w towarzystwie emigrantów, lżył soczyście rząd rosyjski, były w tej jego prowokacyjnej opozycyjności i niezawodne akcenty szczerości, które mogły wzbudzić zaufanie w rewolucjonistach, nie domyślających się, że głównym motywem buntowniczego nastroju Butkowskiego była niska pensja, jaką Wydział opłacał jego usługi, niższa znacznie od pensji jego kolegi Bałaszewicza, który lubo nie rdzenny Rosjanin, umiał lepiej postawić się wobec zwierzchności.

Dzięki cechom charakteru Butkowskiego, jego draźliwa karjera szpiegowska zagraniczna nie obyła się bez przygód. W 1864 roku wydalony został przez władze francuskie z granic państwa. I potem, jednak, zaryzykował przekroczyć raz granice Francji i, dzięki opieszałości komisarza granicznego francuskiego, który położył pieczęć na jego paszporcie, nie podejrzewając, że ma przed sobą człowieka świeżo wygnanego z Francji. uszło mu to na sucho. Z zadowoleniem opisuje ten epizod w liście do Bałaszewicza. Wydział Trzeci wyznaczył mu odtąd, jako teren działania, Szwajcarję i Włochy. W końcu maja 1864 roku Butkowski już mieszkał w Genewie, pod fałszywym paszportem, jako Belg.[1])

Wydział Trzeci, wyprawiając go na nową placówkę, udzielił mu charakterystycznych admonicji i ostrzeżeń; z powodu tej instrukcji, Butkowski napisał niemniej charaktery-

---

[1]) List do Bałaszewicza z 28 maja 1864 roku: „Pisz: Mr. Léon Alexandre, 5 r. Grenus, chez M-me Focquet. Genève. Mieszkam pod nazwiskiem Belga.“ Dzieła Hercena, Tom XV, str. 605.

styczny list do Bałaszewicza, zarzucając jemu i innym kolegom po szpiegostwie, iż poufne listy jego prywatne przesłali Wydziałowi Trzeciemu.[1]) Butkowski przebywa przez szereg lat to w Szwajcarji, to we Włoszech. śledząc Polaków i Rosjan.[2]) Finał karjery szpiegowskiej Butkowskiego, a zarazem i karjery Bałaszewicza-Potockiego, rozegrał się w Genewie. Ścisła data tego wydarzenia jest nam nieznana, nastąpiło ono, w każdym razie, nie wcześniej, niż w końcu 1875 roku, w ciągu tego roku bowiem trwały jeszcze stosunki Alberta Potockiego z Ławrowem. Pewnego razu, w jednej kawiarni w Genewie Butkowski upił się i zaczął za-

---

[1]) Bezpośredni szef Butkowskiego, zarządzający działem agentury w Wydziale Trzecim, A. Szultz pisał do niego 30 kwietnia st. st. 1864 roku: „Ponieważ Pan, pomimo napotykających się w listach pańskich do innych osób ostrych wycieczek przeciwko Rosji i pomimo wyrażonego przez Pana zamiaru zerwania z nami wszelkich stosunków, jednak przyjął uczynioną Panu propozycję udania się do Szwajcarji i Włoch, w celu sekretnego, w miarę możności, wywiadu, przeto polecono mi zakomunikować Panu, aby Pan niezwłocznie udał się do Berna, a stamtąd do Genewy, gdzie koniecznie odszukać ma Pan działaczów rewolucyjnych i, poznawszy się z nimi, zawiadamiać nas o wszystkiem, o czem uda się Panu dowiedzieć. Za prace pańskie otrzymywać Pan będzie, jak dawniej, po 300 franków miesięcznie, a na koszta drogi załącza się weksel na 400 franków... Na zakończenie, pozwoli Pan, że dam mu dobrą radę. Ma Pan już z górą trzydziestkę i czas już przestać być lekkomyślnym, czego potwierdzeniem są skutki pańskiego nieostrożnego postępowania, a przeto pomyśl pan należycie o swej przyszłości, odrzuć Pan wszelkie próżne rojenia i zajmij się Pan poważnie pracą. W niektórych papierach, przez Pana dostarczonych, dodał Pan rozmaite, wymyślone przez Pana, okoliczności. Wiedz Pan, że wszystkie listy, które Pan pisałeś do innych osób, znajdują się w naszych rękach.“ Butkowski, komunikując list ten Bałaszewiczowi, 28 maja 1864 roku z Genewy pisał: „Czyż istotnie ty, Mars. i Kolbe przesłaliście moje listy? Co dotycze ciebie, to to jest sprawa przeszłości, lecz Kolbe jeszcze nie zakończył ze mną obrachunków, gdyż mam jego własne listy, zawierające wiele nieostrożnych wyrażeń.“ — Dzieła Hercena, Tom XV, str. 604, 605.

[2]) W marcu 1867 roku donosi Wydziałowi Trzeciemu z Florencji, że rzeźbiarz Parmen Zabiełło wychodził razem z Hercenem z jego mieszkania. Wydział Trzeci wydaje rozporządzenie, aby Parmen Zabiełło poddany został ścisłej rewizji na granicy, w razie powrotu do Rosji. W początkach ósmego dziesięciolecia Butkowski brał udział w poszukiwaniu Nieczajewa, z niefortunnym skutkiem, gdyż spowodował uwięzienie zamiast Nieczajewa, Sierebrennikowa. Dzieła Hercena, Tom XIX, str. 198.

chowywać się nieprzyzwoicie. Obecny przy tem emigrant Michał Ełpidin nazwał go szują (prochwost). — Nie, ja nie jestem *prochwost,*—ujął się za sobą nietrzeźwy Butkowski — ja jestem agentem wydziału trzeciego własnej jego cesarskiej mości kancelarji. — Kłamiesz, daj dowody, — drażnił go, już tendencyjnie, Ełpidin, usłyszawszy taką rewelację. I pijany Butkowski wyciągnął dokumenty, zawierające korespondencję z Wydziałem Trzecim. Z dokumentów tych okazało się, że Butkowski mówi prawdę; co więcej ujawniło się, że Albert Potocki, cieszący się zaufaniem Ławrowa, to również agent Wydziału Trzeciego, Bałaszewicz. [1])

*

Szczytem dążeń wywiadu zagranicznego w stosunku do emigracji rosyjskiej było wprowadzenie do najbliższego otoczenia Hercena agenta, któryby, udając rewolucjonistę i posiadłszy zaufanie przywódców emigracji, mógł zajrzeć do samej kuźni planów, snutych do spółki z rewolucjonistami krajowymi, i wreszcie dostarczyć upragnionych dowodów przeciwko Czernyszewskiemu i jego współpracownikom. Wydział Trzeci postawił sobie to zadanie, jako cel główny, i cel ten został dopięty. Szef żandarmów zdaje sprawę cesarzowi z tej akcji prowokatorskiej, uwieńczonej powodzeniem, jako z głównego, obok pożarów, sukcesu 1862 roku. Wspomniawszy, iż dążeniem Wydziału Trzeciego było zarządzenie najbliższej obserwacji sekretnej nad wychodźcami i ich gośćmi z Rosji, tak ciągnie dalej: „Przedsiębrane w tej sprawie środki miały powodzenie zupełne. Jednej, wyprawionej stąd w tym celu, osobie udało się pozyskać zaufanie Hercena i Bakunina, którzy, po pewnym czasie, widząc w niej użytecznego wspólnika w sprawie rewolucji, wyłożyli przed nim obmyślony przez nich program. Program ten w ogólnym zarysie polega na tem, żeby na całej przestrzeni Rosji utworzyć koła, każde złożone z pięciu osób, nie więcej, wciągając do kół jako członków, oprócz klasy oświeconej, i mieszczan i oficjalistów wiejskich, jako pośredników między klasą oświe-

[1]) Epizod ten opowiedziany we wspomnieniach A. Twieritinowa i potwierdzony przez Ełpidina. — R. M. Kantor. Ławrow i Bałaszewicz-Potocki, str. 474, 475.

coną a niższą warstwą ludową; utworzonym w ten sposób kołom przekazać jako zadanie najbliższe, utrwalenie w chłopach myśli, że ziemia należy i powinna należeć do nich; zarazem zachwiać wszelkiemi środkami zaufania ludu do rządu, skłaniać wojska na stronę przewrotu i, nakoniec, przygotować powszechne żądanie zwołania dumy ziemskiej". Hercen mówił zamaskowanemu konfidentowi Wydziału Trzeciego, że należy zaczekać z urzeczywistnieniem tego programu na termin ostatecznej likwidacji stosunków pańszczyźnianych. Był to ów termin — 1863 roku, z którym wiązały się nadzieje wszystkich odłamów rewolucyjnych. Wówczas — mówił Hercen — nastąpi powstanie chłopów i nadejdzie dla rewolucjonistów pora na działanie. Tymczasem Hercen stara się rozszerzyć swe stosunki z krajem i podtrzymywać ferment umysłów przez swe pisma. [1])

Hercen, jak widać z tego, wyłożył przed sekretnym współpracownikiem Trzeciego Wydziału główne kontury organizacji, program i złudzenia towarzystwa *Ziemla i Wola*, opartego, zgodnie z radą Mazziniego, na systemie zakonspirowanych piątek. Ważniejsze, atoli, jeszcze dla Trzeciego Wydziału było doniesienie tego, dopuszczonego do poufnych z Hercenem narad, agenta, iż w początkach lipca 1862 roku wyjedzie z Londynu do Petersburga Paweł Wietosznikow i wieść będzie ze sobą dużo listów do różnych osób od Bakunina, Hercena, Ogarewa i Kelsjewa. Wietosznikow na granicy rosyjskiej został zaaresztowany.

Był to dla policji carskiej sukces duży. Hercen miał licznych korespondentów wśród osób, mających stosunki w sferach biurokracji wyższej; ci tajni zwolennicy odgrywali na rzecz jego rolę kontrpolicji i uprzedzali go, ilekroć groziło niebezpieczeństwo zagnieżdżenia się szpiega w jego bliskiem otoczeniu. Wiemy już o tem, że Hercen w 1857 roku ostrzeżony został z Petersburga o ofercie szpiegowskiej Henryka Michałowskiego. W parę lat później młody wychodźca z Rosji Włodzimierz Eberman, znalazłszy się bez środków w Londynie, zameldował na ręce Brunnowa swą

[1]) Dzieła Hercena, Tom XV, str. 585, 586. Ustęp sprawozdania, zaczynający się od słów „Jednej, wyprawionej stąd w tym celu osobie udało się...", został zakreślony przez Aleksandra II ołówkiem na marginesie, jako zasługujący na szczególną uwagę. Krasnyj Archiw, Tom III, str. 200.

gotowość do usług szpiegowskich; Hercen znowu uprzedzony został o tem z Petersburga. [1])

Tym razem, w lecie 1862 roku, do otoczenia Hercena wślizgnął się człowiek, który, w najpoufniejszem porozumieniu ze szczytami Wydziału Trzeciego, udał się z Petersburga do Londynu. Musiał mieć on reputację człowieka, sprzyjającego ruchowi rewolucyjnemu. W raportach swych donosił o zebraniach, jakie w czerwcu i w początkach lipca 1862 roku odbyły się u Hercena, wyliczał osoby, które były na tych poufnych zebraniach obecne. W jednym z raportów przesłał listę osób, bywających u Hercena. Zdając sprawę z zebrania, które odbyło się 6 lipca, w przeddzień wyjazdu Wietosznikowa do Rosji, pisał: „Wietosznikow bardzo długo rozmawiał z Bakuninem w drugim pokoju. Hercen czytał artykuł o pożarach i o proklamacji *Młoda Rosja*." Bohater tej fatalnej podróży Wietosznikow był to Bogu ducha winny pomocnik agenta komunikacji okrętowej między Petersburgiem a Hullem. Urzędnicy celni rosyjscy znali go i nigdy nie rewidowali. Orjentował się on tak słabo w sprawach politycznych, że pewnego razu u Hercena pochwalił „Nasze Wremia", pismo reakcyjne. Kelsjew zwrócił mu uwagę, że w domu Hercena takich rzeczy mówić nie należy. [2]) Wprowadzony został właśnie dlatego do koła hercenowskiego przez Kelsjewa, kolegę jego szkolnego, iż uznano go za człowieka, przez którego najbezpieczniej można przesyłać korespondencję do Rosji. Uprzejmy, miękki człowiek nie odmówił tej przysługi. Przypłacił ją utratą praw stanu i dożywotniem osiedleniem na Syberji, jakkolwiek surowy Senat przyznał w wyroku, że niema podstaw do oskarżenia go o udział w samych planach propagandystów londyńskich. [3])

[1]) Ispowied' Kelsjewa. Archiw Russkoj Rewolucji. Tom XI, str. 196.

[2]) Byłoje. Wrzesień, 1906 r., str. 160. Wietosznikow, po zaaresztowaniu go, w przerażeniu sądził, że czeka go kara śmierci. „Zdając sobie sprawę z mej zbrodni i oczekując zasłużonej kary, błagam o wyjednanie mi łaski cesarskiej i darowanie mi życia". Ibidem, str. 198.

[3]) O aresztowaniu Wietosznikowa i konsekwencjach jego. Byłoje. Wrzesień-grudzień 1906 r.: Dieło o licach, obwinionnych w snoszenijach s łondonskimi propagandistami — na podstawie dokumentów archiwalnych opracował M. Lemke. Politiczeskije Processy Michajłowa, Pisarewa i Czernyszewskago. Petersburg, 1907 r. od str. 203. — M. Lemke.

Kto był tym zdradzieckim uczestnikiem zebrań hercenowskich? Podejrzenia zwróciły się odrazu w stronę Grzegorza Peretza, pedagoga i autora z dziedziny historji literatury, współpracownika pisma *Gołos*. Bawił on wówczas w Londynie i brał udział w zebraniach u Hercena. W liście do Mikołaja Serno-Sołowjewicza, wiezionym przez Wietosznikowa i odebranym przy rewizji, pisze Hercen: „Czy Pan zna pana Peretza? Zdaje się, jest to bardzo dobry i wykształcony człowiek." Widać z tego, że Hercen nie znał bliżej Peretza i zasięgał o nim informacyj już po dopuszczeniu go do zebrań poufnych. Hercena gnębiła myśl, że przez lekkomyślne dopuszczenie do sekretu mało znanego człowieka pośrednio spowodował zgubę tylu ludzi, i to najcenniejszych. Spotykamy w jego pismach ślady uspokajania samego siebie co do osoby Peretza, na którego padło podejrzenie. „Wreszcie przekonałem się, że pieprz (pierec) jest czysty — pisał 5 września 1862 roku do Stasowa, używając tak ulubionej przez siebie gry słów. — Dziwna rzecz dla pieprzu, że nie on szczypał nas za język, lecz nasz język go uszczypnął. W Petersburgu oczyśćcie go stanowczo z zarzutu." [1]) Zrozumiałe, iż Hercena dręczyła sprawa zarzutu przeciwko Peretzowi. Dalsze, jednak, życie Peretza potwierdziło słuszność podejrzeń. W parę lat później, w 1866 roku Peretz był już oficjalnie znacznym urzędnikiem Trzeciego Wydziału. Urzędował tam w tak zwanej ekspedycji trzeciej, wywiadowczej i informacyjnej. Tu, dzięki swej znajomości piśmiennictwa rosyjskiego i swym niedawnym stosunkom z rewolucjonistami, był cennym współpracownikiem, zwłaszcza gdy chodziło o prawomyślność ludzi pióra. Gdy w 1873 roku żona skazanego na deportację Szełgunowa wniosła podanie o przesiedlenie męża do miejscowości bardziej dlań dogodnej, ówczesny szef żandarmów Piotr Szuwałow zwraca się urzędowo do Peretza, który już doszedł był do rangi radcy stanu, o informację (sprawka) co do działalności autorskiej Szełgunowa. Oczywiście, nie o pisarską wartość prac Szełgunowa chodziło szefowi Trzeciego Wydziału. Peretz

Dzieła Hercena, Tom XV, od str. 380. Tu podane nowe szczegóły z archiwum Trzeciego Wydziału. — Spowiedź Kelsjewa. Archiw. Rus. Rewolucji, Tom XI, str. 201, 245.

[1]) Lemke. Dzieła Hercena, Tom XV, str. 467.

udzielił informacji, kompetentnej, szczegółowej, odbijającej poziomem od raportów w sprawach literatów i literatury, składanych przez czynowników-rutynistów, ignorantów w dziedzinie piśmiennictwa.[1]) Był Peretz cennym nabytkiem dla Trzeciego Wydziału. Przyjąć można za rzecz pewną, że urzędowa jego służba na wyższem stanowisku w biurze policji tajnej poprzedzona była przez poufny kontakt z Trzecim Wydziałem wówczas jeszcze, gdy był powiernikiem rewolucjonistów. Lista osób, biorących udział w poufnych naradach u Hercena, była policji wiadoma i za carskie wrota Trzeciego Wydziału nie wpuszczono by tak łatwo człowieka, któryby istotnie miał poza sobą niedawną przeszłość szczerego zwolennika i powiernika Hercena, Ogarewa i Bakunina.

Zresztą, Peretz od 1874 roku stał się prowokatorem o reputacji europejskiej. Wziął on w 1873 roku czynny, kierowniczy udział w głośnej sprawie fałszowania banknotów rosyjskich w Solurze w Szwajcarji. Do tej roboty wciągnął paru emigrantów polskich szpieg, agent rządu rosyjskiego, Adolf Stempkowski. Peretz, z ramienia Wydziału Trzeciego, przybył do Szwajcarji i przebywał tu pod nazwiskiem Gagaryna. Bałaszewicz działał, jako Potocki, Peretz, jako Gagaryn. Finansował on sprawę fabrykacji pieniędzy, był jej reżyserem; gdy zaś sprawą zajęły się władze szwajcarskie, Peretz-Gagaryn umknął w porę i uniknął tylko w ten sposób więzienia, na które uczestnicy podrabiania pieniędzy zostali skazani.[2])

[1]) Dzieła Hercena, Tom XV, str. 123, 381.

[2]) On to właśnie jest jednym z dwóch rosyjskich radców stanu, wymienionych w wydanej w 1874 roku w Zurychu broszurze: „Die polnische Fälscherbande“ und die russischen Staatsräthe und deren Agenten. Drugim radcą stanu był Gabrjel Kamieński. Autorowie broszury znali przeszłość Peretza: „Was die Vergangenheit des Herrn Peretz betrifft, so ist dieselbe nicht besonders ehrenhaft. Russische Emigranten erzählten uns, dass er eine geraume Zeit hindurch die Rolle eines ziemlich ausgesprochenen Liberalen gespielt, regierungsfeindliche Vorlesungen in Petersburg gehalten und endlich sich als kaiserlicher Staatsrath entpuppt habe.“ Broszura szczegółowo opisywała brudną rolę, jakiej się podjął radca stanu Peretz: „Gehörten ja alle Individuen, welche wir oben genannt haben und mit welchen er sich angeblich zur Entdeckung von Fälschern, verbündete, dem moralisch verkommensten Menschenschlage an. Fälscher, Betrüger, Bordellhalter, Industrieritter—und zugleich Agen-

Można przyjąć jako rzecz pewną, że człowiekiem, któremu „udało się pozyskać zaufanie Hercena i Bakunina", a którego sukces prowokatorski został tak wysoko podniesiony w sprawozdaniu księcia Dołgorukowa i tak znamiennie podkreślony przez Aleksandra II, był późniejszy, z ramienia Wydziału Trzeciego, kierownik fabryki fałszywych pieniędzy w Solurze. Pierwszy sukces jego miał nieocenioną dla Wydziału Trzeciego wagę. Wskazany przezeń Wietosznikow został, po przekroczeniu granicy rosyjskiej, troskliwie zrewidowany, a znalezione przy nim dokumenty dostarczyły poszukiwanego oddawna tytułu do uwięzienia Czernyszewskiego i Mikołaja Serno-Sołowjewicza.

---

ten eines Staatsraths des russischen Imperiums!" (str. 92). — Ówczesny Wpieriod Ławrowa, w Londynie wydawany, pisał otwarcie o udziale Peretza w tej skandalicznej sprawie. „Był on niegdyś znanym radykałem i socjalistą..., potem brał udział w redakcji „Nowoje Wremia", w okresie liberalnym tej gazety..." (Wpieriod. Tom III. Londyn, 1874 r. Czto dielajetsia na rodinie, str. 120).

ROZDZIAŁ X.

Koniec wiosny.

Pierwszym procesem politycznym, pierwszym wyraźnym krokiem ku likwidacji ruchu był proces Michajłowa. Jakkolwiek nie był Michajłow jednym z przywódców ruchu, proces jego przykuwał do siebie powszechną uwagę, a skazanie jego wywarło niesłychane wrażenie. „Michajłow, zesłany do robót ciężkich, stał się świętym nawet dla tych, kto nie przeczytał ani jednego jego wiersza. Ale co tu mówić o wierszach! W powietrzu czuć było elektryczność polityczną, wszyscy byli podnieceni, wszyscy czegoś pragnęli, szykowali się, by dokądś iść, oczekiwali czegoś, jakgdyby nie dziś to jutro miał zjawić się nieznany Mesjasz. Gdyby wódz taki zjawił się, zelektryzowana młodzież powtórzyłaby z nim wyprawę krzyżową. I oto wśród tego powszechnego podniecenia niespodziane uderzenie gromu i nagle wyrwana ofiara. Każdy jakby czuł w Michajłowie cząstkę samego siebie i proces jego stał się sprawą osobistą każdego".[1])

[1]) Szełgunow, Wospominanija, str. 31. Studjum o sprawie Michajłowa, oparte na aktach senatu, daje M. Lemke w książce: Politiczeskije Processy Michajłowa, Pisarewa i Czernyszewskago. Petersburg, 1907 r. (Proces Michajłowa. str. 7 — 88). — Przyczynki do tej sprawy, oparte na aktach Trzeciego Wydziału, w książce: Politiczeskije Processy szestidiesiatych godow. Centrarchiw, 1923 r. (studjum: K diełu Michajłowa, str. 270—289), a także u Lemkego w Tomie XV dzieł Hercena, od str. 26. — Szczególnie ważne są Zapiski Michajłowa. Pietrograd 1922 r., ze wstępnym artykułem Szyłowa: M. T. Michajłow i rewolucjonnoje dwiżenje 60-ch godow.

Michajłow był z zawodu i z całego układu psychiki literatem i poetą, świadczą o tem jego wspomnienia z procesu i z pobytu na Syberji, pełne ciekawych obserwacyj, szkicowo a artystycznie kreślonych sylwetek ludzkich ze wszystkich sfer, biurokracji wyższej i niższej, wygnańców rosyjskich i polskich, ludu rosyjskiego. Widać wyraźnie, że w życiu politycznem, to gość, hospitant, wciągnięty w jego wir wichrem epoki i okolicznościami swego życia, które go blisko zetknęły z młodzieżą rewolucyjną. Reputację polityczną wyrobił mu dopiero proces. Dobrolubow, który go znał dobrze, rzekł po pierwszej rewizji, odbytej w mieszkaniu Michajłowa a po której pozostawiono go jeszcze na wolności: „Uwięzić Michajłowa, a to przecież kury uśmiałyby się."

Twórczość oryginalna pisarska Michajłowa, — parę powieści, w swoim czasie poczytnych, i poezje, nie zapewniła mu trwałego miejsca w literaturze; większą wartość posiadają jego tłómaczenia poetów obcych, Byrona, Tomasza Hooda, Longfellow'a, zwłaszcza świetne przekłady Heinego. Zjednał sobie rozgłos i jako publicysta, umieszczając w Sowremienniku gorący artykuł w obronie emancypacji kobiety. Decydującą rolę w życiu Michajłowa odegrała zażyłość z rodziną Szełgunowów. Poznał on, mając lat dwadzieścia, w zimie z 1855 na 1856 rok, na maskaradzie, Ludmiłę z Michaëlisów Szełgunowową, żonę Mikołaja Szełgunowa, i związał z nią odtąd swe życie. Wytworzył się stosunek szczególny, a nieodosobniony w ówczesnych kołach postępowych rosyjskich. Michajłow zamieszkał razem z Szełgunowami, nie ukrywając stosunku swego do pani Szełgunow, mąż jej akceptował ten stan rzeczy i traktował Michajłowa do końca, jako swego najbliższego przyjaciela. W chwili, gdy Michajłow został aresztowany, był już na świecie mały synek jego i Szełgunowowej Misza, którego Szełgunowowie przywieźli niebawem na Syberję, podążając tam za Michajłowem, a którego podobieństwo do ojca rzuciło się w oczy oficerowi żandarmów, przybyłemu celem aresztowania Szełgunowów. Michajłow w testamencie zapisał temu chłopcu swe rękopisy. „Michajłow jest zakochany bez pamięci w Szełgunowowej,— zapisywała w swym dzienniku E. Stackenschneider — stracił dla niej głowę. Co czuje względem niego Szełgunowowa, nie wiem. Jest ona dla niego uprzejma. Często przesiadują

całe wieczory gdzieś w kącie we dwoje, i o czem mówią — nie wiem. Myślę, że gdyby Szełgunowowa kazała mu rzucić się w ogień, rzuciłby się z radością, gdyby ona kogoś zabiła, on byłby szczęśliwy, gdyby mógł przyjąć ten grzech na siebie".[1]) Trafność tych uwag wkrótce sprawdziła się, ku zgubie Michajłowa. Brat Szełgunowowej Eugenjusz Michaëlis był jednym z przywódców młodzieży uniwersyteckiej, przez niego Michajłow i Szełgunow stykali się z najbardziej gorącym odłamem młodzieży. Stykając się z ludźmi, czującymi się w przededniu przełomu, poetycka dusza Michajłowa żyła w stanie podniecenia. Gdy próbował piórem polityka oddać swój nastrój, wypadało to nieudolnie, naiwnie, najsłabsze ustępy z odezwy „Do młodego pokolenia" wyszły właśnie z pod tego pióra. Był w swym żywiole, gdy zagłębiał się w utwory poetów świata, opiewających wolność, sławiących bunt lub budzących współczucie dla uciśnionych, wówczas dawał natchniony przekład Byrona, Heinego, pieśni o Murzynach Longfellow'a, pieśni o koszuli Tomasza Hooda, wzruszającej opisem ciężkiego losu pracownic igły.

W środku lipca 1861 roku Michajłow powrócił z zagranicy, przywożąc ze sobą ukryte umiejętnie paręset egzemplarzy odezwy „Do młodego Pokolenia". Proklamacja do czasu spoczywała w jego mieszkaniu. W ciągu sierpnia widział się parokrotnie z przybyłym z Moskwy do Petersburga młodym Wsiewołodem Kostomarowem i, mając do niego zupełne zaufanie, pokazał mu odezwę i zaproponował rozpowszechnienie jej w Moskwie. Kostomarow wymówił się od tego. Po za małżonkami Szełgunowami i Michajłowem, a także Aleksandrem Serno-Sołowjewiczem i Eugenjuszem Michaëlisem, wtajemniczonymi przez nich w sprawę odezwy, Kostomarow był bodaj jedynym człowiekiem, który o niej wiedział. 1 września st. st. władze policyjne odbyły niespodzianie rewizję w mieszkaniu Michajłowa, egzemplarze odezwy leżały na piecu i nie zostały wykryte, Michajłow nie był aresztowany. W dniu 3 i 4 września zajął się przy pomocy Szełgunowów, rozrzucaniem po mieście i rozsyłaniem. przez pocztę, w zamkniętych kopertach, odezwy. Zawrzało, jak w ulu, wśród policji petersburskiej. Aleksander II i szef

[1]) M. Michajłow. Zapiski 1922 r. Wstęp, str. 6.

policji tajnej Dołgorukow znajdowali się wówczas w Liwadji. Już 4 września ślą depeszę do rezydencji cara na ręce Dołgorukowa zastępca jego Piotr Szuwałow i generał-gubernator petersburski Ignatjew. Na drugi dzień śle Szuwałow do Dołgorukowa list, a w nim wypowiada przypuszczenie, że autorem odezwy jest Ogarew; poznano bowiem, że wydrukowana została w londyńskiej drukarni rosyjskiej. „Z zarządzającym ministerstwem wojny osobiście rozmówiłem się w sprawie zatamowania proklamacjom dostępu do wojska, zarówno tu, jak i w Moskwie — pisał Szuwałow. — Postawiłem, że tak powiem, na nogi całą policję petersburską, osobiście wytknąłem wszystkie te drogi, za pomocą których osiągnąć można cel zamierzony — schwytanie osób, rozpowszechniających odezwę, a w razie powodzenia obiecałem znaczną nagrodę dla odkrywcy..." Zarządził Szuwałow, aby porównano charakter pisma na kopertach z pismem osób, znanych ze swych stosunków z Hercenem, i z pismem całego szeregu literatów i dziennikarzy. Utyskiwał na niedołęstwo urzędów: urząd celny przepuścił taką masę druków zagranicznych, urząd pocztowy nie zwrócił uwagi na mnóstwo jednakowych kopert, policja nie użyła energicznych środków zapobiegawczych, skoro tylko zjawiły się egzemplarze odezwy.

14 września Michajłow został aresztowany. Nie domyślał się, kto był sprawcą jego aresztowania. Wyjaśnienie tego mamy w wydobytym obecnie z archiwum Trzeciego Wydziału dokumencie. Jest to raport, pisany w 1863 roku do komisji śledczej księcia Golicyna przez wywiadowcę policyjnego Putilina, który zdobył był sobie wziętość, jako agent śledczy w sprawach kryminalnych, a z chwilą gdy wrzenie rewolucyjne widocznie wzmagać się zaczęło, został agentem Trzeciego Wydziału. „We wrześniu 1861 roku znajdowałem się w Moskwie, gdzie otrzymałem od naczelnika policji petersburskiej depeszę, abym niezwłocznie przybył do Petersburga. Gdy stawiłem się u petersburskiego wojennego generał-gubernatora, otrzymałem rozkaz natychmiastowego udania się do pełniącego wówczas obowiązki szefa żandarmów, naczelnika Trzeciego Wydziału..., dla współpracy nad wykryciem osób, które rozpowszechniały odezwy i proklamacje. W owym czasie znajdował się w areszcie

przy Trzecim Wydziale kornet Kostomarow, który złożył wówczas ważne zeznania i wskazał osoby, które rozpowszechniały proklamację Do Młodego Pokolenia, a niemal równocześnie wykryta została przeze mnie osoba, która roznosiła proklamację Wielkorus." [1])

Zeznanie Kostomarowa nastąpiło w czasie pomiędzy rozrzuceniem odezwy do Młodego Pokolenia a aresztowaniem Michajłowa. Zastosowano elementarną metodę, która następnie powtórzona będzie przez tegoż Kostomarowa w procesie Czernyszewskiego. Kostomarow wystosował list, adresowany do osoby fikcyjnej, a noszącej nazwisko znane—do Rostowcewa. W liście tym prosił adresata, by udał się do Michajłowa i uprzedził go, aby ten zniszczył znajdujące się u niego egzemplarze odezwy. Była to droga uzyskania dla sądu dokumentu, pochodzącego od osoby wtajemniczonej w akcję tajną, demaskującego osobę oskarżoną, — sposób znany, stosowany oddawna w procesach politycznych w innych krajach, użyty przez debiutantów prowokacji rosyjskiej z brutalną a groteskową nonszalancją. List ten dostał się, niby wbrew woli Kostomarowa, do rąk policji.[2])

Michajłow umieszczony został w czasowym areszcie przy Trzecim Wydziale, rozpoczęła się teraz serja indagacyj; akcja agentów, od wysokiego stopnia, bo od samego Piotra Szuwałowa począwszy, aż do niższych urzędników, przychodzących na szczerą pogawędkę do celi, zmierzała do tego, by wymusić moralnie, wydobyć, wyłudzić zeznania. Ofenzywa perfidji, fałszu, podstępu, jakiej stał się objektem, nękała poetę i odbierała mu zimną krew, nie wydał nikogo, lecz sam siebie pogrążył doszczętnie. Charakterystyczną cechę zachowania się policji politycznej wobec tego pierwszego większej miary więźnia politycznego za nowego panowania stanowiła frazeologja liberalna, wpleciona do inkwi-

---

[1]) Krasnaja Now'. 1927 r. Kwiecień, str. 138.

[2]) W liście tym Michajłow nazwany M. Mich., odezwa oznaczona literami M. P. Te skróty miały niby świadczyć o konspiracyjnej oględności autora listu, a, jednocześnie, przezroczyście demaskowały Michajłowa. Brzmienie listu, oczywiście, było uzgodnione między Kostomarowem a Trzecim Wydziałem. Tekst listu wydrukowany w wydawnictwie Centrarchiwu: Polit. processy szestidiesiatych godow, str. 275, 276, i u Lemkego, Dzieła Hercena, Tom XV, str. 27, 28.

zytorskich badań. Szuwałow spieszy upewnić więźnia, że nie potępia jego sposobu myślenia: „Tu nie chodzi o sposób myślenia, — mówił — ja sam jestem człowiekiem liberalnym". Urzędnik, któremu specjalnie zlecone zostało wydobycie zeznań od Michajłowa, Gorjański, rozpoczyna od wyrażenia uznania dla jego talentu. Dozorca więzienia kapitan Zarubin też jest liberałem i sądzi, że całą różnicę między rządem a postępowcami, jak Michajłow, stanowi tylko tempo w realizowaniu reform. Szuwałow, wpędziwszy już Michajłowa w matnię, tłómaczy się przed nim, iż jedynie z obowiązku swego przykrego zawodu wprawić go musiał w tak nieprzyjemną sytuację: „Dla Pana, oczywiście, wszystko to jest nieprzyjemne. Lecz zgodzi się Pan, że, przyjąwszy to stanowisko, nie mogłem postąpić inaczej". Wysoki urzędnik Wydziału Trzeciego, w randze generalskiej z gwiazdą na fraku, Krantz, upewniwszy Michajłowa o swym respekcie dla jego talentu, z ubolewaniem stwierdza, iż Michajłow popełnił fatalną omyłkę, a mianowicie, nie chciał zrozumieć, że cesarz żywi zupełnie te same poglądy, co on. Nawet urzędnik więzienia w twierdzy Petropawłowskiej, prowadząc Michajłowa do kazamatu, tłómaczył mu, że teraz zaprowadzono tu różne ulepszenia i zakonkludował: „Nie można przecież w naszych czasach trzymać się dawnych porządków".[1]) Słowem, duch postępu odbił się na języku, jakim posługiwali się urzędnicy tajnej kancelarji carskiej i dozorcy lochów fortecznych. Nic dziwnego, służyli oni carowi, lecz chwila była osobliwa, jej tchnienie przenikało i tutaj i budziło wprawdzie nie dreszcz radosnego oczekiwania, lecz jakiś niepokój. W kołach wcale nie rewolucyjnych mówiono w jesieni 1861 roku o tem, że rewolucja się zbliża. „Widziałem się z Rebinderem, który na parę dni przyjechał tu z Moskwy — zapisuje w dzienniku Nikitienko 29 listopada 1861 roku. — Zaszedł również do niego Jazykow. Mowa o obecnem położeniu. Pewność, iż rewolucja jest nieunikniona".[2])

Michajłowowi uwięzionemu oświadczono, iż pada nań podejrzenie o autorstwo proklamacji do chłopów i o przywiezienie z zagranicy i rozpowszechnienie proklamacji do mło-

---

[1]) Michajłow. Zapiski, str. 25, 35, 45, 52, 58, 63.

[2]) Nikitienko. Zapiski i Dniewnik. Tom II, wydanie II, str. 59.

dego pokolenia. Obydwa zarzuty oparte były na zeznaniach Kostomarowa, który otrzymał z rąk Michajłowa proklamację Czernyszewskiego do chłopów. Michajłow nie wiedział jeszcze o jego zdradzie i z początku negował wszystko. Liberalni, jednak, i ubolewający nad jego losem agenci znali dobrze kulisy jego życia prywatnego. Gorjański zaczął straszyć Michajłowa, iż dalsze zapieranie się tylko pogorszy jego los. Widząc, że ten oręż nie skutkuje, użył innego, który chował w zanadrzu. „Trzeciemu Wydziałowi znane są dobrze osoby, które panu dopomagały w rozpowszechnianiu odezwy — mówił. — Dawno już nie aresztowaliśmy kobiety, lecz teraz musieliśmy uciec się do tego środka. W półtorej godziny po panu wzięta została i pułkownikowa Szełgunowowa". Ten cios był dobrze wymierzony, odtąd Michajłow nęka się myślą, że w ręku żandarmów znajduje się ukochana osoba; niepokoi się tembardziej, iż policja bada koperty, w których rozsyłana była odezwa, a niektóre z tych kopert nieoględnie pieczętowane były pieczątką pani Szełgunow. Ostatecznie wyprowadzają Michajłowa z równowagi denerwujące konfrontacje z Kostomarowem, który wreszcie zrzuca maskę i występuje, jako oskarżyciel Michajłowa. Ten dochodzi do wniosku, iż zapieranie się wszelkiego związku z odezwą Do Młodego Pokolenia stanowi zbyt wyraźną nieprawdę, wobec poszlak, które ma w ręku policja; sądzi, że najmądrzej będzie przyznać się do rzeczy niemal niewinnej — do przewiezienia z zagranicy tylko dziesięciu egzemplarzy, z których jeden pokazał Kostomarowowi. Stopniowo, jednak, rażony krzyżowym ogniem pytań policyjnych i zeznań zdrajcy, wyprowadzony raz z równowagi zarzutem Kostomarowa, iż Michajłow usiłuje oczyścić siebie a zwalić całą winę na niego, Kostomarowa, w uniesieniu przyznaje się do przewiezienia paruset egzemplarzy, a wreszcie, wciąż trapiony niepokojem o *inne osoby,* rozdrażniony do ostateczności i pragnący zakończyć już za jednym zamachem dręczące rozmowy z *wertepem zbójeckim,* jak nazywa Trzeci Wydział, składa zeznanie, zawierające nietylko przyznanie się do rozpowszechniania odezwy, lecz i do jej autorstwa.

Teraz los jego jest przesądzony, przewieziony będzie do twierdzy Petropawłowskiej i. oddany pod sąd Senatu. Bezpośrednio przed oznajmieniem Michajłowowi tej smutnej

wiadomości, mężowie Trzeciego Wydziału, wiedząc o tem, że oddanie jego pod sąd jest już zdecydowane, poradzili mu, aby podał do cesarza podanie z wyłuszczeniem swej winy i z prośbą o łaskę, a cesarz, jak zapewniali, z pewnością nie dopuści sprawy do sądu, lecz skarze go na lekką karę w drodze administracyjnej, czyli na czasową deportację do jakiejś miejscowości. Michajłow napisał takie podanie, nie domyślając się, iż chodzi tu o to, aby mieć jego wyraźne, uroczyste przyznanie się na piśmie do winy, od którego już nie mógłby odstąpić wobec sądu. Dopiero, gdy w pół godziny po wręczeniu przez Michajłowa podania starcowi z gwiazdą, Krantzowi, wszedł do niego Gorjański i oznajmił mu o oddaniu go pod sąd Senatu, zrozumiał Michajłow, iż wpadł w pułapkę, zastawioną przez żandarmów. Nękała go odtąd jeszcze i myśl o tym wyłudzonym odeń dokumencie, w którym umieścił upokarzające wyrazy skruchy i prośby o miłosierdzie.[1])

Cele twierdzy Petropawłowskiej były przepełnione aresztowanymi studentami. Takich masowych aresztowań nie pamiętał Petersburg od czasów dekabrystów, 12 października st. st. 1861 roku, na drugi dzień po otwarciu uniwersytetu petersburskiego nastąpiło starcie studentów z policją i wojskiem przed gmachem uniwersytetu; 243 studentów aresztowano, część ich zamknięto w twierdzy Petropawłowskiej, resztę w Kronsztacie. Wydawało się powszechnie, że bunt młodzieży to wstęp do wydarzeń groźniejszych. Rozeszła się wieść o tem, że Michajłow przyznał się do autorstwa odezwy i że został oddany pod sąd. Odezwę do młodego pokolenia uważano teraz jako prolog do dramatu, który rozgrywać się poczyna. Nazwisko Michajłowa powtarzali wszyscy i gdy wyznaczona została rozprawa sądowa w Senacie, stała

[1]) Podanie to wydrukowane z akt archiwum Trzeciego Wydziału w książce *Zapiski* M. I. Michajłowa, 1922 r., str. 75, 76. „...Głęboko czując mą winę i zbrodniczość mego działania, ośmielam się uciec do bezgranicznej łaski W. C. Mości... Zwracając się do miłosierdzia i sprawiedliwości Twej, Naj. Panie, ośmielam się błagać o jedno: karcąc mój postępek, nie potępiaj Naj. Panie, całego człowieka i nie pozbaw mnie mej najlepszej nadziei, bym z czasem poświęcić mógł me skromne zdolności na służbę, wedle sił, ku rzeczywistemu pożytkowi ojczyzny, i abym przez to, choć w części, zmazać mógł mą zbrodnię".

się najgłośniejszem wydarzeniem chwili. „Fotografje jego były rozchwytywane, — pisze Szełgunow — przed gmachem Senatu zebrały się tłumy, aby go spotkać i towarzyszyć mu, a, jeśli można, by zobaczyć go. Niektórym udało się przedostać do bramy i na tylne schody, któremi prowadzono Michajłowa na sesję Senatu, i szczęśliwcy byli tak zadowoleni, iż widzieli, jak szedł on, w towarzystwie dwóch żandarmów. Michajłow także jakgdyby wyrósł, cieszyła go uwaga powszechna i, zadowolony, uprzejmie kłaniał się znajomym. Było coś świątecznego w tem wszystkiem".[1])

Wyrokiem Senatu, zatwierdzonym przez Radę Państwa, Michajłow skazany został na 12 lat i 6 miesięcy robót ciężkich i na dożywotnie potem osiedlenie na Syberji. Cesarz skrócił termin katorgi do lat sześciu. Gdy przewieziono go 7 grudnia st. st. do Senatu dla ogłoszenia wyroku, młodzi urzędnicy przedstawiali mu się, 14 grudnia odbył się upokarzający obrzęd pozbawienia praw stanu. Rankiem wywieziono go w ubraniu aresztanckiem na plac Mytniński, tu Michajłow musiał uklęknąć a kat złamał szpadę nad jego głową. Poczem przewieziono go do twierdzy Schlüsselburskiej, zakuto w kajdany i wywieziono na Syberję.

Zanim wyrok Senatu ogłoszony został Michajłowowi, otrzymał on od uwięzionych w twierdzy Piotra i Pawła studentów list i wiersze, pióra Mikołaja Utina. Wzruszyło go to do łez. Wiersze te, zaczynające się od słów: „Z murów więzienia, z murów niewoli — Braterski uścisk ślemy ci" stały się wkrótce popularną pieśnią studentów, śpiewaną na nutę znanej pieśni cerkiewnej „Kol sławien nasz Gospod' w Sionie". Ostatnie strofki wyrażały nadzieję, iż to pokolenie jeszcze skruszy kajdany niewoli i przywoła do chwały uwięzionych wśród pustyni śnieżnej synów ludu i jego samego.[2]) Wzruszony Michajłow odpowiedział wierszem, życząc młodzieży zwycięstwa w podjętej walce; w smutku

---

[1]) Wospominanija, str. 31, 32.

[2]) „...Wier' — płod wzojdiot, i nasze wremia — Otmstit storiceju wragam. — I razorwiot pozora cepi, — Sorwiot s czeła jarmo raba, — I prizowiot iz snieżnoj stiepi — Synow naroda i tiebia".

swego wygnania wyczekiwać on będzie tego trjumfu i krzepić się niezłomną wiarą w młode pokolenie.[1])

Z dalekiej emigracji londyńskiej Ogarew żegnał wywożonego na Sybir Michajłowa mocnym wierszem. Roztoczył piękny a ułudny obraz Rosji, obudzonej z odrętwienia i gotującej się do walki z przemocą. Już stoją szeregi w szyku bojowym, lecz nie śmią ruszyć naprzód; lęk — spuścizna niewoli, pęta je. Gdy w tem rozległ się strzał z wrażej strony i pada jeden bojownik z zastępu, rażonego bezwładem. I oto cały hufiec, zdjęty gniewem, przejęty nagle zapałem, rzuca się naprzód i miażdży wroga. Pierwsza ofiara potrzebna była na to, by osiągnąć zwycięstwo, nie poszła ona na marne.[2])

Takie błogosławieństwa towarzyszyły Michajłowowi, odjeżdżającemu na katorgę. W więzieniu jeszcze odwiedził go generał-gubernator petersburski książę Suworow. Listy Suworowa do władz syberyjskich, a zwłaszcza list jego do generał-gubernatora Syberji Wschodniej Korsakowa, wpłynęły znacznie na stosunek władz syberyjskich do skazańca, w czasie jego podróży i w pierwszym okresie jego pobytu w katordze.

Ostatniego dnia 1861 roku, Michajłow, eskortowany przez dwóch żandarmów, po męczącej kilkunastodniowej drodze, stanął w Tobolsku. Tu czekał go miesięczny pobyt. Zaledwie przybył i umieszczony został w gmachu więziennym, w oddziale szlacheckim, zaraz odwiedzili go miejscowy wice-gubernator, nauczyciel gimnazjum, dwaj lekarze, z wyrazami współczucia i sympatji. Władze więzienne zaczęły mu okazywać odrazu jaknajdalej idące względy. Na drugi dzień, 1 stycznia st, st. 1862 roku policmajster kazał zdjąć

---

[1]) „...No i tam na zło gonieniju, — Wieru łuczszuju moju—W mołodoje pokolenije — Swiato w sierdce sochraniu. — W biezotradnoj mgle izgnanija — Twiordo budu swieta ždat' — I w dusze odno żełanije, — Kak molitwu powtoriat'. — Bud' bor'ba uspieszniej wasza, — Wstret' w boju pobieda was. — I minuj was eta czasza,— Otrawlajuszczaja nas!..“

[2]) „...Wpieriod, wpieriod! razruszen strach — I gordyj wrag padiot wo prach. — Ty eta żertwa. Za toboj — Somkniotsia grozno junyj stroj,— Nie poboitsia pałaczej, — Ni tiurm, ni ssyłok, ni smiertiej. — Twoj podwig darom nie propał — On czary stracha razorwał, — Idiż na katorgu bodrej, — Ty dieło sdiełał, nie żalej!..“

z Michajłowa kajdany. Oto jak opisuje Michajłow ten dzień Nowego Roku i cały swój pobyt w Tobolsku. „W tym dniu odwiedziło mnie jeszcze więcej osób, niż w poprzednim; cokolwiekby je sprowadziło do mnie — istotne współczucie czy prosta ciekawość — rad byłem z większości tych wizyt. Przez cały czas mego pobytu w Tobolsku wiele osób okazywało mi największą przyjaźń, niemal traktowano mnie jak krewnego. Nie pozwalano mi nudzić się, ani doznawać jakichkolwiek braków. Byłem literalnie zasypany pismami, książkami; przysyłano mi ze wszystkich stron wszelkie możliwe gazety w samym dniu nadejścia poczty; informowano się o mojej sprawie w urzędzie dla zesłańców, u gubernatora, w zarządzie lekarskim; proponowano mi przesyłanie korespondencji. Co ranek do herbaty zjawiała się doskonała śmietanka, ciasto, na obiad jarząbki pieczone, wszelkie słodycze, ser, masło, nalewki i t. p... W owym dniu pod wieczór (1 stycznia), gdy siedzieliśmy w półmroku, weszła do nas pani, która przywiozła mi bukiet kwiatów, zamiast powinszowania nowego roku. Bukiet syberyjski nie był wspaniały: goździki, geranium, mirty i parę nawpół rozwiniętych róż chińskich; lecz był, stanowczo, milszy dla mnie niż w innym czasie i w innem miejscu najładniejsze i najdroższe kwiaty. Zabobonnie zachowałem nieco listków z niego, jako jasną przepowiednię, że może nie cały ten rok będzie dla mnie tak posępny, jak jego początek. Kwiaty znalazły mnie w więzieniu; czyż miłość i przyjaźń nie znajdą mnie na wygnaniu..." [1])

Miłość i przyjaźń. Szełgunow, właściwy autor odezwy, za którą Michajłow wędrował do katorgi, postanowił podążyć na Syberję za Michajłowem, wraz z żoną i małym Miszą z ukrytym zamiarem ułatwienia mu ucieczki zagranicę. Nadzieja połączenia się znów na wygnaniu z Ludmiłą Szełgunow łagodziła cierpienia i smutek okropnej, pomimo wszelkich ulg, wyprawy.

Gdy nadszedł dzień odjazdu, przyjaciele tobolscy wyprawili na cześć Michajłowa obiad pożegnalny i gremjalnie odprowadzili go do rogatek miasta. Michajłow ruszył w stro-

---

[1]) Michajłow. Zapiski, str. 109, 110.

nę Irkucka. Doznał przyjaznego przyjęcia w Tomsku; w Krasnojarsku odwiedził go przebywający na wygnaniu Michał Pietraszewski. „Do widzenia — w parlamencie" rzekł Pietraszewski, żegnając się z Michajłowem.

Michajłow został przeznaczony do zakładów Nerczyńskich, pozwolono mu obrać, jako miejsce pobytu, kopalnie złota w Kazakowie, gdzie jako inżenier, pracował rodzony brat Michajłowa, i u niego zamieszkać. Był to marzec 1862 roku. W sierpniu zjawili się Szełgunowowie i zamieszkali razem z Michajłowem. Zawitało inne życie do głuchego, smutnego zakątka syberyjskiego, przywieziono książki Michajłowa, zjawił się nawet fortepian, do późnej nocy trwały teraz rozmowy, dysputy, snuto plany ucieczki zagranicę.

Czy mogła trwać długo ta idylla w katordze, w drugiej połowie 1862 roku, w okresie gdy rząd wstąpił otwarcie na drogę represji i gdy coraz znaczniejsza część ogółu tę drogę aprobowała. Jeszcze w lipcu pochwycony został list Szełgunowa, konspiracyjnie wysłany do Mikołaja Serno-Sołowjewicza, już wówczas uwięzionego. W sierpniu zaszła jeszcze większa nieoględność, perlustracji uległ list Szełgunowowej, pisany do Awdiejewa, a zawierający wiadomość, iż Szełgunow postawił sobie za cel przyniesienie Michajłowowi ulgi w jego niedoli. Komisja śledcza księcia Golicyna przedstawiła sprawę cesarzowi, a ten własnoręcznie nakreślił rozkaz uwięzienia Szełgunowa. Szukano go przez czas jakiś na Syberji i w końcu września pułkownik żandarmów Duwing znalazł ich w Kazakowie. Szełgunowowa zachorowała z wrażenia. Z początku umieszczono Szełgunowów w niedalekiej wiosce, następnie przeniesiono do Irkucka, a w lutym 1863 roku, wskutek nowej denuncjacji Kostomarowa, przewieziono Szełgunowa do Petersburga i umieszczono w więzieniu. Szełgunowowa przyjechała również do Petersburga, a w sierpniu 1863 roku wyjechała za paszportem zagranicę.[1]) Pułkownik Duwing stwierdził, iż Michajłow, wbrew prawu, wolny jest od robót w kopalni i mieszka swobodnie w mieszkaniu swego brata. Wywieziono go stamtąd do kopalni Kadaińskiej, a naczelnik zakładów Nerczyńskich Dejchman

[1]) M. Lemke. Dzieła Hercena, Tom XV, od str. 119.

dostał dymisję. Nie dość na tem. Wskutek denuncjacji, złożonej przez żandarma, wdrożone zostało śledztwo w sprawie ulg, świadczonych Michajłowowi, jak również Włodzimierzowi Obruczewowi, przez władze miejscowe w czasie ich pobytu w Tobolsku. Gubernator tobolski, wice-gubernator, prokurator, policmajster, dozorca więzienia dostali dymisje i oddani zostali pod sąd, co do innych, niższej rangi, osób poprzestano na dymisji.[1])

Michajłow był osamotniony, opuszczony. Z Szełgunowową pożegnał się na zawsze. Ludzie, którzy okazali mu życzliwość na Syberji, zostali za to ciężko ukarani, los ich był odstraszającym przykładem dla jego zwierzchności i jego otoczenia w kopalni Kadaińskiej. Zdrowie jego, zawsze słabe, nie było zdolne oprzeć się wpływowi klimatu i katorgi. Na szczęście dla niego, nie wiedział, jakie były losy jego ukochanej. Niebawem po ich rozstaniu Ludmiła Szełgunow osiadła w Genewie, otworzyła pensjonat dla emigrantów rosyjskich; tu zawiązał się burzliwy jej romans z emigrantem Aleksandrem Serno-Sołowjewiczem, człowiekiem, który pod wpływem niedoli emigracyjnej, ciężkich przejść z kochanką i nurtującej go choroby, wpadł w rozstrój nerwowy. Szełgugunowowa, przy pomocy przyjaciół, umieściła go w domu obłąkanych, a dziecko, które przyszło na świat, postanowiła odesłać do Rosji, pod opiekę nieocenionego męża.[2])

W 1865 roku Michajłow zachorował na zapalenie nerek.[3]) W kopalni Kadaińskiej roztoczono nad nimi taki ry-

---

[1]) Boguczarski. Gosudarstwiennyja Prestuplenija w Rossii w XIX wiekie. Tom I. Petersburg, 1906 r., od str. 130; M. Lemke. Politiczeskije Processy. 1907 r., od str. 76.

[2]) M. Lemke. Dzieła Hercena, Tom XVIII, str. 151, 152. Ze wspomnień Ogarewowej: „Po wyjeździe dziecka Serno-Sołowjewicz odchodził od zmysłów, groził, że zabije panią Sz., wpadał do niej do pokoju i stawał się, istotnie, straszny. „Wszystko mi zabrano — mówił — teraz nic już niema dla mnie drogiego".

[3]) Istnieje wersja, pochodząca od córki Dejchmana, dymisjonowanego naczelnika zakładów Nerczyńskich, iż Michajłow otruł się. Inne źródła nie potwierdzają tej wersji. W książce „Ciernistym szlakiem", wydanej w Warszawie w 1909 roku, jako dalszy ciąg pamiętników Szymona Tokarzewskiego, zmarłego w 1900 roku, znajduje się obszerna opowieść o spotkaniu Tokarzewskiego z Michajłowem *w katordze w Aleksandrowsku*. Opowieść ta, jak, zresztą, i opowieść tej książki o Bakuninie,

gor, że bratu jego pozwolono na przyjazd wtedy, gdy stan Michała Michajłowa był beznadziejny. Chciał żyć. Nie zdawał sobie sprawy z tego, że tchnienie wiosny rosyjskiej, które go pchnęło na drogę rewolucyjną, już zmrożone. Tak

o jego pobycie na Syberji, i cała, zgoła, jej narracja o Syberji Wschodniej jest tak daleka od prawdy, a nieraz i prawdopodobieństwa, że trudno przypuścić, aby wyszła ona z pod pióra Tokarzewskiego. Michajłow, według tego pamiętnika, był to przyjaciel Czernyszewskiego i Bakunina, zesłany za sprawę Nieczajewa, a przejęty ideami Bakunina tak dalece, że wciąż je głosił w dysputach ze skazańcami polskimi. Otóż, w rzeczywistości, Michajłow nigdy w życiu nie zetknął się z Bakuninem; ze sprawą Nieczajewa nic nie mógł mieć wspólnego, gdyż w roku aresztowania Michajłowa Nieczajew miał lat trzynaście, zaś sprawa Nieczajewców toczyła się przed sądem w lat sześć po śmierci Michajłowa. Autor pamiętnika przytacza z pamięci dysputy Michajłowa z Polakami w katordze: Michajłow cytuje z listu Bakunina do Hercena, pisanego z Syberji, całe ustępy krytyczne względem Polaków, zaś Tokarzewski i jego polscy towarzysze, replikując, cytują inne ustępy z tegoż listu, mówiące na korzyść Polaków. Szkoda tylko, że autor pamiętnika, wkładając w usta Michajłowa i Polaków te ustępy ze znanego dziś listu Bakunina do Hercena z Irkucka z 7 listopada 1860 roku, nie wyjaśnił w sposób wiarogodny, jaką drogą mogli dysputujący między sobą w 1865 roku skazańcy znać na pamięć tekst listów, opublikowanych dopiero po raz pierwszy przez Dragomanowa w 1895 roku. O komunikowaniu przez Hercena treści listów syberyjskich Bakunina nie było mowy, treść ich była poufna, drażliwa, niespodziana dla przyjaciół Bakunina i przykra, zawierały one utrzymane w tonie paszkwilu charakterystyki paru dekabrystów i pietraszewców, a trzymane w tonie panegiryku charakterystyki generałów carskich, Murawiewa Amurskiego i Ignatjewa. Z pamiętnika Michajłowa widać jasno, że treści tych listów nie znał. Zupełnie fantastyczną jest informacja pamiętnika, jakoby ten poufny list Bakunina do Hercena kursował po ziemiach polskich w latach sześćdziesiątych i był powszechnie znany. Pamiętnik zamieszcza opowieść o samobójstwie Michajłowa, którego Tok. rzekomo był świadkiem: Michajłow po patetycznej przemowie do Polaków, udaje się do łaźni, a stamtąd wprost nagi rzuca się w śnieg przy czterdziestostopniowym mrozie. Znów wymysł. Wogóle cała opowieść o wspólnem odbywaniu katorgi przez Michajłowa i Polaków *w Aleksandrowsku nad Amurem* jest owocem wyobraźni. Jakiż to był Aleksandrowsk? Aleksandrowska nad samym Amurem niema. Były kopalnie Aleksandrowskie w kraju Nerczyńskim, gdzie odbywał katorgę Czernyszewski. Lecz nie o nich mówi pamiętnik (str. 173). Autor pamiętnika każe Tokarzewskiemu jechać na katorgę przez Błagowieszczeńsk, dalej ku ujściu Amura. A więc mowa o Aleksandrowsku nad zatoką de-Castries, bo chyba nie o Aleksandrowsku na Sachalinie. Lecz, pomijając już kwestję, czy mogła być mowa o odbywaniu katorgi w tym porcie nadmorskim, stwierdzić trzeba, że Michajłow nigdy w tamte strony,

wyrosło życie jego przez tragiczną sprawę, tyle hołdów otrzymał, tyle dusz najlepszych zwróciło się ku niemu z wdzięcznością, tyle błogosławieństw spoczęło na jego głowie, gdy wyruszał na Syberję, że katorgę swoją traktował, jako paroletni ciężki okres, po którym wróci do życia. „Czegoż płaczesz? — pytał brata — Przecież nie umieram jeszcze, prawda, przecież nie umrę?" Były to ostatnie jego chwile. W nocy z 1 na 2 sierpnia st. st. 1865 roku zakończył życie.

*

Wśród zastępu typowych ludzi tego okresu, zjawiających się na krótko na arenie politycznej, dostających się nagle pod koła sprawiedliwości carskiej, ginących młodo na Syberji, odrębne miejsce zajmuje ciekawa postać Piotra Martjanowa. Urodzony w 1835 roku, jako chłop pańszczyźniany hrabiego Gurjewa, w guberni Symbirskiej, od dziecięcych lat pracuje przy żegludze na rzece Wołdze, jako młody chłopak zaczyna trudnić się spławem zboża, okazuje dużo zdolności, wielką wytrwałość. Ciąży, jednak, nad nim jarzmo poddaństwa chłopskiego, marzy o jego zrzuceniu i, odłożywszy nieco pieniędzy po śmierci ojca swego, zwraca się do swego pana w 1859 roku z prośbą o wyzwolenie go z poddaństwa. Ofiarowuje 1500 rubli srebrem, sumę trzykrotnie wyższą od zwykle pobieranej za wykup z poddaństwa. Gurjew, powiadomiony o zamożności swego chłopa, żąda od

do kraju Amurskiego, nie był przewożony, lecz odbywał katorgę w kraju Zabajkalskim; w 1865 roku — w kopalniach Kadaińskich na granicy Mongolji. Wytworem fantazji jest opowieść o odbywaniu katorgi przez Bakunina w tym samym Aleksandrowsku i o ucieczce jego stamtąd w morze na okręcie angielskim. Bakunin, jak wiadomo, żadnej katorgi na Syberji nie odbywał, mieszkał od 1859 roku w Irkucku, stamtąd legalnie udał się Amurem w 1861 roku do Nikołajewska, stąd na okręcie rosyjskim wyjechał do zatoki de-Castries, przesiadł się na morzu na statek amerykański i odjechał na nim do Japonji — do Hakodate, a stamtąd dalej. Tymczasem pamiętnik improwizuje melodramatyczną scenę na statku angielskim w *porto-franco* u ujścia Amura: Bakunin oddaje się pod opiekę królowej Wiktorji i kapitan statku przyjmuje go uroczyście pod wysoką opiekę W. Brytanji... Podobne apokryfy nie powinny być zaliczane do polskiej literatury sybirskiej, posiadającej rzeczy o takiej wartości historycznej i literackiej, jak nieporównane w swej prostocie dramatycznej pamiętniki Rufina Piotrowskiego.

niego sumy 10.000 rubli. Takiej sumy Martjanow nie posiadał; zakrzątnął się, jednak, żywo dokoła handlu zbożem, aby dojść do wymarzonej wolności osobistej. Interesy jego zaczęły iść doskonale, Gurjew, jednak, przewidując reformę włościańską w najbliższej przyszłości, naglił, by Martjanow zapłacił mu wykup, grożąc, iż skorzysta ze swych praw i przerwie całą działalność handlową swego niewolnika. Wreszcie, sterroryzowany Martjanow, zgromadziwszy kilka tysięcy rubli, udał się do Petersburga, aby zaspokoić pana. Długo tam czekać musiał na widzenie się z nim, wreszcie dotarł do niego, po targach, wypłacił mu 6000 rubli i uzyskał wolność.[1]) Gdy, jednak, wrócił na Wołgę, przekonał się, że interes jego zachwiał się w czasie jego dłuższej nieobecności, nie zdołał już go podźwignąć, zrujnował się. Nadeszła reforma włościańska, Martjanow przekonał się, iż padł ofiarą chciwości i chytrości swego dawnego pana. Wyzwoleniec, wobec ruiny świetnych perspektyw materjalnych, jakie się przed nim otwierały, ma duszę pełną goryczy i buntu, buntu socjalnego. Wpada w jego ręce Kołokoł, którego zeszyty kursowały wtedy właśnie najgęściej po Rosji. Widzi, iż tam pisze się prawdę o Rosji, tam poddaje się publicznemu piętnowaniu czyny możnych, tam żąda się głośno, wymownie sprawiedliwości dla pokrzywdzonych, kary dla krzywdzicieli. Martjanow jest naturą czynną, nie potrafi długo oddawać się biernemu narzekaniu, pożycza od kogoś 400 rubli, dostaje paszport zagraniczny i udaje się do Londynu. Tu trafia do Hercena i prosi go przedewszystkiem, aby mu wynalazł jakieś zajęcie zarobkowe. Nie jest to łatwe znaleźć pracę płatną dla flisaka z Wołgi, niewykształconego, nie znającego

[1]) O sprawie Martjanowa: Byłoje, 1906 r., sierpień. — M. Lemke. Dieło P. A. Martjanowa, str. 83—108. — Matierjały dla istorii rewol. dwiżenija w Rossii w 60-ch godach, Boguczarski-Bazilewski. Paris. 1905 r., str. 76—88. — Archiw Rus. Rewolucji, Tom XI. Ispowied' Kelsjewa, od str. 198. — Gosudarstwiennyja Prestuplenija w Rossii w XIX wiekie. Bazilewski-Boguczarski, Tom I, str. 120. — Lemke, Dzieła Hercena, Tom XVII, artykuł Hercena: Martjanow i ziemskij car', str. 6—9, na str. 10 — przyczynki do sprawy Martjanowa z archiwum Trzeciego Wydziału. — Lemke. Dzieła Hercena, Tom XIX, str. 10, 13. Jako datę śmierci Martjanowa, wobec rozbieżnych wersyj, przyjmujemy datę, wskazaną w Dziełach Hercena, Tom XVII, str. 10, opartą na aktach archiwum Trzeciego Wydziału.

żadnego języka. Tymczasem, Martjanow nie zaniedbuje na ziemi angielskiej swej sprawy głównej. Pisze stąd list do Gurjewa, domagając się wynagrodzenia za ruinę; nie otrzymuje odpowiedzi. Przyjeżdża właśnie do Londynu wielki książę Konstanty Mikołajewicz; Martjanow składa na jego ręce podanie, wyłuszczając swą krzywdę; sekretarz wielkiego księcia wskazuje mu sądy rosyjskie, jako właściwą dla niego drogę, Martjanow nie ufa sądom rosyjskim, tam magnat zawsze ma rację. Zwraca się dwukrotnie z podaniem do cesarzowej Marji Aleksandrównej, prośba jego zostaje skierowana do szefa żandarmów. Pisze więc do księcia Dołgorukowa, ten odpowiada przez konsula, iż sprawa ta do jego wydziału nie należy.

Niema więc sprawiedliwości w Rosji dla skrzywdzonego chłopa. Co ma robić Martjanow w Anglji, w Londynie? Próbuje pisać artykuły do Kołokoła i Gwiazdy Polarnej, Hercen nie może drukować tworów prostackiego pióra, radzi mu aby się poduczył historji rosyjskiej. Właśnie wtedy w londyńskiem kółku emigrantów rozważana jest myśl wyzyskania staroobrzędowców, jako potężnego a hartownego żywiołu, mogącego odegrać wielką rolę w walce o wolność i o prawa ludu w Rosji. Od 1862 roku wydawano specjalny dodatek do Kołokoła, pod tytułem *Obszczeje Wiecze* (Wiec wspólny), przeznaczony dla raskolników. Kelsjew zajął się badaniem historji starowierców. Martjanow zaczął zagłębiać się w te karty dziejów Rosji, które mówią o upartej walce ludu o prawo do swej wiary, o dawnych ustrojach, kojarzących władzę księcia z wiecowaniem. Na tle tych studjów, w których oprócz Kelsjewa, brał udział i Ogarew, powstawała w dyskusjach, w londyńskiem gronie toczonych, osobliwa teorja o ziemskim carze, teorja, łącząca radykalny demokratyzm z pierwiastkami słowianofilstwa i z monarchizmem, pojmowanym, jako dążenie do monarchji ludowej, do zastąpienia imperatorstwa petersburskiego, opierającego się na sztucznie wyodrębnionej od ludu warstwie wyższej, przez carstwo ludowe słowiańskie.

Surowy umysł Martjanowa zwrócił się z całym fanatyzmem ku tej teorji. Bunt przeciwko własnej krzywdzie osobistej zaczął, pod wpływem lektury, rozmów w redakcji Kołokoła, stopniowo przetapiać się na poczucie krzywdy

zbiorowej, klasowej. Horyzont jego rozszerzał się, a praktyczny jego umysł, szybko chwytający wiadomości i kojarzący pojęcia w program działania, już obmyślał sposoby działania na rzecz sprawy ludowej, sprawy słowiańskiej, sprawy ziemskiej. Termin ziemia, ziemstwo, ziemski, za przykładem słowianofilów, używany był w szczególnem znaczeniu gminowładztwa ludowego, skojarzonego z władzą monarchy, ziemskiego cara. Podłożem uczuciowem u Martjanowa pozostała nienawiść do panów, w imię tej nienawiści gotów był zwrócić się do cara. Ten apel do cara ludowego nie był pozbawiony cechy pugaczewowskiej. Sentyment zaś słowiański łączył się u niego, jak u Iwana Aksakowa, z nienawiścią do Polaków; w tym punkcie rozszedł się gruntownie z emigracją rosyjską londyńską w 1863 roku. W powstaniu polskiem widział, naprzód, zamach na ziemie rosyjskie, potem sprawę pańską, następnie, dążenie do wyłamania się z ram państwa słowiańskiego, na którego czele miał stanąć rosyjski car ziemski. Jako Rosjanin, jako chłop, jako panslawista, zajął stanowisko wrogie wobec sprawy polskiej.

„W Londynie wywierał na wszystkich ciężkie wrażenie swem usposobieniem ponurem, zaciętem i swą niezdolnością do darowania najmniejszej choćby krzywdy". Gdy Kelsjew wyłożył mu, iż lud rosyjski ma wrodzony monarchizm, że nawet do buntów dawał się pociągać tylko w imię cara, Martjanow ożywił się. „Całą miłość swej silnej, namiętnej natury przelał na cara i na lud, tak iż bez łez nie zawsze mógł o nich mówić. Całą zaś nienawiść, cały gniew, który wzbierał w jego sercu w ciągu lat, skierował przeciwko szlachcie i czynownictwu. Każdy, kto nie jest synem ludu z pochodzenia, niech zginie! — mawiał. Nienawiść tak nim owładnęła, że nienawidził nie stanów, nie klas społecznych, lecz wprost osób. Raz jakoś doprowadziłem go do wypowiedzenia się, iż, według niego, i największego wroga jego, hrabiego Gurjewa, i najlepszego jego przyjaciela w Londynie, Ogarewa, należałoby zawiesić na gałęzi za to, że obydwaj urodzili się szlachcicami. Taka jest konsekwencja śmiałej myśli rosyjskiej! Głosił wyrżnięcie w pień wszystkiego, co nie chłopskie, nawet kupiectwa nie oszczędzał, — wyrżnięcie wraz z żonami i dziećmi, ażeby nasienia nawet nie pozostało. Wiele musiała wycierpieć jego biedna dusza, aby

mogła znajdować sobie pociechę w takich dzikich marzeniach, — a gdyby znalazł on ujście dla swych myśli i sił, jaki pożyteczny człowiek byłby z niego!" [1])

Martjanow, który dotąd zwracał się z listami do osób domu carskiego w sprawie swej krzywdy osobistej, postanawia zwrócić się do samego cara w sprawie całego narodu rosyjskiego. 15 kwietnia 1862 roku pisze obszerny list do Aleksandra II:

„Cesarzu! Oczekujemy od ciebie wielkich zarządzeń w rocznicę tysiąclecia Rosji, oczekujemy stanowczego uznania praw ziemstwa w stosunku do państwa, oczekujemy potępienia niegodnego przesądu, jakoby lud nie był dojrzały do udziału w sprawach publicznych, oczekujemy przywrócenia mu prawa wyborczego bez wszelkiego ograniczenia, oczekujemy zwołania Wielkiej Dumy Ziemskiej dla omówienia i zdecydowania spraw narodowych, czekamy na zwrot polityki zewnętrznej Twego rządu z haniebnego toru przymierza świętego 1815 roku".

Carowie przywłaszczyli sobie samowładztwo, Aleksander II powinien odkupić ich grzech i powołać ziemię do współdziałania z monarchą. „Nie chcemy konstytucji szlacheckiej, ziemiańskiej, chcemy monarchji ludowej, idącej ręka w rękę, zsojuszonej z ziemstwem, reprezentującej ziemstwo". Lud rosyjski doskonale potrafi wybrać przedstawicieli ziemi, przedstawicielstwo rosyjskie wolne będzie od braków parlamentów zachodnich, naród rosyjski nie chce stanów. „Zrzeczenie się przez szlachtę rosyjską swych praw i przywilejów stanowych, wyrażone przez twerskich deputatów w postanowieniu zgromadzenia szlacheckiego i w doręczonym Ci, Najjaśniejszy Panie, adresie, uznajemy za fakt dokonany. Od samego początku oswobodzenia chłopów, przedsięwziętego przez Ciebie osobiście, Najjaśniejszy Panie, wszystkie sympatje nasze i miłość nasza zwracały się ku Tobie; w tym samym stopniu wrogo usposobieni byliśmy względem szlachty, widząc w niej przeciwników oswobodzenia a zwolenników nierówności praw, stanowości i przywilejów".

---

[1]) Archiw russkoj rewolucji. Tom XI. Ispowied' Kelsjewa, str. 198—200.

Dalej idzie charakterystyczny ustęp o sprawie polskiej. „Polaków Martjanow nie cierpiał" stwierdza Kelsjew; wiemy o tem również z parokrotnych wzmianek Hercena. Swoją niechęć do Polski, swoją wrogość do jej dążeń do niepodległości ubiera Martjanow w ludowo-demokratyczną i słowiańską szatę. „Tak zwana warstwa wyższa, z jej podziałami w każdym kraju, stanowi i wyobraża sobą państwo, dążące do panowania nad narodem". Państwa sąsiadujące są sobie wrogie, podczas gdy między narodami sąsiedniemi istnieje tylko dążność do współpracy i do wymiany usług. „Państwo rosyjskie nie ma zaufania do polskiego i musi ciągle używać siły przeciwko stałej możliwości powstania". Państwo polskie znowu nienawidzi rosyjskiego. Lecz niech tylko państwo polskie dokona szlachetnego aktu samounicestwienia, który będzie zarazem aktem wyzwolenia ludu polskiego, a stosunki polsko-rosyjskie ułożą się pokojowo. Na gruzach, bowiem, odrębnych państw słowiańskich powstać ma „jedyne bezstanowe ludowe carstwo słowiańskie na podstawach stosunku federacyjnego krajów"; na jego czele ma stanąć car ziemski.

Należy dać wolność staroobrzędowcom, car podobno jest za tem, lecz: „Czyż jesteś mocen zapewnić wykonanie Twej woli, dopóki nie jesteś carem ziemi rosyjskiej, lecz imperatorem i samowładcą". Występuje ostro przeciwko biurokracji, która dręczy i wyzyskuje lud. „Monarcho! mówię głosem ludu, mój obowiązek — to wolność, moje prawo — to krew i cierpienia... Czekamy od Ciebie zwołania Wielkiej Dumy Ziemskiej, dla stałych narad, dokoła Ciebie..."

List ten wysłany został pocztą. Martjanow miał wątpliwości, czy zostanie on doręczony cesarzowi, oprócz tego, chciał, aby list jego doszedł do wiadomości publicznej, na prośbę więc jego Hercen wydrukował list ten w Kołokole w maju 1862 roku.

W końcu 1862 roku Martjanow wydał w Londynie broszurę: Naród a państwo. Rozwijał w niej szerzej antytezę państwa i ziemstwa, czyli ludu. „Lud to to, co jest wyzyskiwane, to ziemstwo, które jest uciskane przez państwo. Państwo to to, co wyzyskuje ziemstwo, to rząd nieodpowiedzialny, to — szlachta z należącemi do niej cząstkami, żyjąca kosztem ludu, uciskająca i eksploatująca go za pomocą

rządu nieodpowiedzialnego, sama tworząca go w osobie urzędników różnego kalibru, na co ma wyłączny monopol".

„Wskutek różnych dziejowych przyczyn i wydarzeń, wbrew znamiennym właściwościom ludu rosyjskiego, rząd nasz z wyborczo-radzieckiego obrócił się w absolutnie panujący, rządzący bez kontroli, nieodpowiedzialny, i w tym kształcie trwa przez parę stuleci..."

„...Władza państwowa powinna przekształcić się we władzę, zgodną z duchem, rozwojem i potrzebami narodu, sprawującego rządy za pomocą przedstawicielstwa z Wielką Wszechnarodową Dumą Ziemską na czele, jako wyrazem związku i jedności nierozerwalnej całego świata słowiańskiego".

„Niech żyje Carstwo Słowiańskie! Jedyne, niepodzielne, bezstanowe, ludowe Carstwo Słowiańskie! Niech żyje!"

„Niech żyje Carstwo Słowiańskie! związkowe, wolne, potężne Carstwo Słowiańskie! Niech żyje!"

„Niech żyje Carstwo Słowiańskie! Od Morza Białego i Bałtyku do Morza Czarnego i Bosforu, od fal Adrjatyku do Oceanów Spokojnego i Lodowatego! Niech żyje!"

Nadszedł rok 1863, powstanie polskie. Martjanow zajął, wbrew Hercenowi, Ogarewowi, Bakuninowi, otwarcie wrogie stanowisko wobec powstania polskiego, wystosował list do Ogarewa, wypowiadający oburzenie z powodu postawy emigracji rosyjskiej londyńskiej. Na zachodzie, gdzie żywe były sympatje ogółu dla sprawy polskiej, nie miał Martjanow już nic do czynienia. Postanowił wrócić do Rosji. W ostatnim liście do Ogarewa, pisanym przed samym odjazdem, pisał, iż życie jego zagranicą straciło wszelką treść i że szukać jej będzie w Rosji.

12 kwietnia 1863 roku przekroczył granicę rosyjską w Wierzbołowie. Natychmiast został aresztowany i przewieziony do Petersburga do Trzeciego Wydziału. Co stało by się z nim, gdyby nie został uwięziony, gdyby przyjęty został pobłażliwie a miłościwie? Czy nie znalazłby się, wraz z Milutinem i Czerkaskim, w kraju nadwiślańskim, aby wyrywać z korzeniem państwo polskie i przygotowywać lud polski do rozpłynięcia się w carstwie słowiańskiem? Duchem był w każdym razie z nimi. Aleksander II przekazał jego sprawę komisji śledczej ks. Golicyna, osadzono go w twierdzy Pe-

tropawłowskiej, i, po zbadaniu parokrotnem, oddano pod sąd Senatu. Oskarżono go o wysłanie do cesarza listu, zawierającego w sobie zuchwałe potępienie panującego w Rosji systemu rządów, i o opublikowanie tego listu w rewolucyjnem piśmie zagranicznem. Dwudziestoośmioletni Martjanow skazany został na pozbawienie praw stanu, na pięć lat robót ciężkich i na dożywotnie osiedlenie na Syberji. Rada Państwa zaakceptowała wyrok Senatu. Zwykle Senat, wymierzając karę, brał pod uwagę prawdopodobieństwo złagodzenia kary przez cesarza, przy zatwierdzaniu wyroku. Tak było z Michajłowem, Czernyszewskim. Aleksander II odstąpił od tego zwyczaju, przy sprawie Martjanowa, i zatwierdził orzeczenie Rady Państwa, bez zmian. 7 grudnia st. st. 1863 roku Martjanow powędrował na Syberję, a w jesieni 1865 roku umarł w szpitalu więziennym w Irkucku.

*

2 lipca st. st. 1862 roku aresztowany został Dymitr Pisarew. W sferach urzędowych w owym czasie był on traktowany, jako jeden z głównych siewców doktryn szkodliwych, usposabiających młode pokolenie do buntu. Tak przedstawiona była jego działalność pisarska w znanym nam memorjale Nikitienki, złożonym w listopadzie 1861 roku. Wkrótce po majowych pożarach petersburskich 1862 roku zawieszony został na osiem miesięcy organ Pisarewa *Russkoje Słowo*. Nie był Pisarew postacią, mile widzianą przez rząd; lecz działalność jego polegała na pisaniu artykułów do pism, wydawanych jawnie, pod cenzurą. Pisarew stykał się wciąż z ludźmi spiskującymi i zasilającymi tajne wydawnictwa, bywał w klubie szachistów, lecz sam w politycznych działaniach udziału nie brał. Troskliwie zbierająca poszlaki przeciwko radykalnym pisarzom policja tajna nie umieściła Pisarewa na liście pięćdziesięciu podejrzanych, ułożonej w czerwcu 1862 roku. Jest on jedynym wybitnym pisarzem radykalnym, na tej liście nie figurującym. W tworzącej się od jesieni 1861 roku organizacji Ziemla i Wola Pisarewa niema. A jednak w miesiącach zagłady, w lecie 1862 roku, dostał się i on w sieci,

Cały splot okoliczności złożył się na to. Podczas tygodni, które poprzedziły aresztowanie, znajdował się w sta-

nie mocnego wzburzenia. Już przed trzema laty, w 1859 roku, dziewiętnastoletni Pisarew zachorował na *dementia melancholica* i przez cztery miesiące znajdował się w lecznicy. Chorobliwa jego nerwowość wystawiona była teraz, w 1862 roku, na ciężką próbę. Od młodych lat kochał kuzynkę swą, Raisę Koreniew, którą wychowywała jego matka.[1]) Rósł z myślą, iż ją poślubi, i istotnie zdawała się ona przychylać do tego planu. Lecz, poznawszy niejakiego Gardnera, zaręczyła się z nim i w kwietniu 1862 roku odbył się ich ślub. Pisarew odchodził od przytomności z żalu i oburzenia, kuzynkę nietylko kochał, lecz i wysoko cenił, miał ją za duszę wybraną. za umysł wybitny, Gardnera uważał za nicość i sądził, iż pociągnął on Raisę tylko brutalną zmysłowością. Nie chcąc dopuścić do tego małżeństwa, rzucił osobliwy projekt, godny stanąć obok innych dziwnych ekstrawagancyj w dziedzinie stosunku do kobiety, jakie spotykamy u Rosjan tego okresu. Proponował Raisie, aby wyszła za niego zamąż, a wprost z cerkwi udała się w podróż poślubną z Gardnerem. Sądził, że, nasyciwszy zmysłowość, wróci do niego...[2]). Gdy ten pomysłowy projekt został odrzucony, Pisarew wystosował lżący, z widocznym celem prowokacji pisany, list do Gardnera, a, nie otrzymawszy odpowiedzi, szukał spotkania z nim, już po ślubie jego z Raisą, i uderzył go po twarzy laską na dworcu kolejowym. Konflikt ten zakończył się także osobliwie. Gardner odpowiedział listem, w którym ubolewał, że Pisarew popełnił „jeszcze jednę, zupełnie bezużyteczną dla siebie, podłość" i wyraził gotowość stanięcia z nim na mecie, Pisarew na list ten nie reagował i, jak nas informuje biograf jego, „stosunki między Pisarewem i Gardnerem potem wcale nie były nieprzyjazne".[3]) W tym czasie zaszły wydarzenia publicznej natury, które Pisarewa ostatecznie wytrąciły z równowagi, represje rządowe, zamknięcie szkół niedzielnych, klubu szachistów, zawieszenie Sowremiennika i Słowa Rosyjskiego. Zawieszenie Słowa wytrąciło Pisarewa

[1]) Wospominanija Raisy Gardner, z domu Koreniew, o pobycie jej w domu Pisarewów: Russkaja Starina. Tom XXIX, 1880 rok, str. 1007—1014.

[2]) E. Sołowjew. Pisarew. Berlin. Petersburg. Moskwa 1922 r., str. 155, 156, 157.

[3]) M. Lemke. Politiczeskije Processy Michajłowa, Pisarewa i Czernyszewskago, 1907 r., str. 138—141.

z normalnej kolei życia. W liście do pani Gardner, przed którą, w kilka tygodni zaledwie po awanturach z świeżo poślubionym przez nią mężem, już Pisarew zwierza się ze swych trudności, pisze on, iż pozostał bez pracy i do żadnego pisma pisywać nie będzie, gdyż po zamknięciu dwóch radykalnych miesięczników, „pozostała w dziennikarstwie rosyjskiem taka kanalja (swołocz), iż związanie się z nią jest wstydem dla porządnego człowieka." [1]).

W owym czasie Pisarew zaszedł do swego dawnego kolegi szkolnego studenta Piotra Bałłoda, syna pastora z Łotwy. Bałłod brał czynny udział w drukowaniu i rozpowszechnianiu tajnych pisemek ulotnych, zaproponował on Pisarewowi napisanie odpowiedzi na broszurę Schedo-Ferroti'ego, recte barona Fircksa, o Hercenie. Pisarew spełnił jego prośbę i złożył mu wkrótce rękopis żądanej pracy, przeznaczony do tajnego wydrukowania i rozpowszechnienia. Tymczasem, Bałłod, wskutek własnej nieostrożności, został aresztowany i w ręce władz wpadł znaleziony u niego rękopis Pisarewa. Tą drogą Pisarew dostał się do więzienia i pod sąd.

Broszura Schedo-Ferroti'ego, która wzburzyła koła radykalne rosyjskie, miała całą historję. W październiku 1861 roku Hercen wydrukował w Kołokole artykuł pod tytułem „Brutusi i Kasjusze Trzeciego Wydziału". W artykule tym zwracał się ironicznie do posła rosyjskiego w Londynie ba-

---

[1]) Krasnyj Archiw, Tom V, od str. 248: Listy Pisarewa z więzienia do matki, ze wstępem Koźmina, zawierającym parę nowych szczegółów. — Opis sprawy Pisarewa przez M. Lemkego w Byłoje z lutego 1906 r. i, nieco obszerniej, w książce „Politiczeskije Processy" (z dodaniem, naprzykład, proklamacji „Do oficerów": str. 131, 132). W obydwóch źródłach artykuł Pisarewa, który dał powód do uwięzienia go, przytoczony z ważnemi opuszczeniami, z powodu cenzury. W całości wydrukowany ten artykuł w Lemkego wydaniu dzieł Hercena, Tom XV, od str. 83. — W Materjałach do dziejów ruchu lat 60-ch Boguczarskiego (Paryż, 1905) na str. 71 podany fałszywie, jako artykuł Pisarewa, artykuł Moszkałowa, również napisany w odpowiedzi Schedo-Ferroti'emu i również znaleziony przy rewizji u Bałłoda. Znaleziona u Bałłoda proklamacja „Do oficerów", przedrukowana w „Procesach Politycznych" Lemkego z opuszczeniami, u Boguczarskiego podana w całości (str. 68, 69). Do ostatniego okresu życia Pisarewa, po wyjściu z więzienia, ciekawe szczegóły zawiera artykuł E. Kazanowicza „Niekrasow i Pisarew" w „Pieczat' i Rewolucja", księga I, 1925 r. Gosud. Izdatielstwo, str. 79—96.

rona Brunnowa z żądaniem zapewnienia mu bezpieczeństwa osobistego, otrzymał bowiem dwa listowne ostrzeżenia, iż Trzeci Wydział postanowił go porwać lub zabić. W tym czasie zagranicą, w Brukselli, przebywał z ramienia rządu rosyjskiego, baron Fircks, niby jako agent ministerjum skarbu, w istocie jako publicysta, mający, jako misję, obronę rządu rosyjskiego wobec świata. Baron Fircks, pisujący pod pseudonimem Schedo-Ferroti, był człowiekiem nowego kursu w Rosji, protegowanym przez wielkiego księcia Konstantego Mikołajewicza i przez ministra Gołownina. Zadaniem jego było spróbowanie nowego liberalnego tonu w publicystyce propagandowej zagranicznej rosyjskiej. Swe wydawane w formie broszur „Etudes sur l'avenir de la Russie" pisał z pozorami swobody pióra, ganił wiele rzeczy w Rosji, występował nieraz przeciw pozostałościom kursu mikołajewskiego, stwierdzał braki i wady administracji wewnętrznej, przedstawiał, jednak, zarazem i podnosił liberalne zamierzenia nowego cesarza i jego rządu. Był bezwarunkowo zręczniejszym propagandystą półurzędowym od piór zagranicznych dawnego typu, od Jakóba Tołstoja lub Goldmanna, autora Pentarchji, którzy pisali o Rosji urzędowej w tonie uwielbienia i nie poważyli się wtrącić ani jednego słowa krytycznego; Mikołaj I nie zniósłby, aby jakiś pisarz, płatny od jego rządu, ośmielił się w czemkolwiek krytykować jego panowanie, i od tego postulatu absolutnego nie odstąpiłby dla żadnych względów. Przypadła w udziale Fircksowi dodatkowo misja niełatwa — polemizowanie z Hercenem. Tu wyrobił sobie pewien sposób pisania, który miał pokryć niższość talentu i wiedzy tonem ironicznej, nie pozbawionej pewnego uznania, wyrozumiałości, wyrozumiałości człowieka, poinformowanego dobrze o sprawach państwa i o liberalnych zamiarach rządu wyższego, i z ubolewaniem stwierdzającego, iż tak utalentowany i nie pozbawiony szczerych przekonań człowiek, jak Hercen, niestety, zaślepiony nienawiścią, nie chce i nie umie ocenić dobrych intencyj i już uczynionych przez rząd Aleksandra II dużych postępów w trudnem dziele rządzenia Rosją.

W grudniu 1861 roku wydrukował on zagranicą, po-rosyjsku i po-francusku, broszurkę w odpowiedzi na wymieniony artykuł Hercena. Tym razem chodziło o ciężki i przykry zarzut, zrobiony przez Hercena rządowi rosyjskiemu,

i Fircks sądził, iż od tonu pobłażliwej ironji wypada mu przejść do złośliwego, karcącego sarkazmu. Wydrwiwał więc na rozmaite tony dziecinną manję wielkości Hercena, który uważał siebie za tak groźnego przeciwnika rządu rosyjskiego, iż ten, w jego mniemaniu, drży przed jego piórem i, nie mogąc znieść jego ciosów, czyha na jego życie lub swobodę.

Czy istotnie baron Fircks miał rację, przedstawiając pomysł uwięzienia Hercena celem sprowadzenia go do Rosji lub myśl zgładzenia jego ze świata, jako absurd, który nigdy nie mógł zagościć w głowie władz rosyjskich? Mijał się z prawdą w tym razie, i to mijał się z nią świadomie; zagranicą pracował on w ścisłem porozumieniu nietylko z ministerstwem spraw zagranicznych, lecz i z Wydziałem Trzecim i nie mógł nie znać ducha i praktyk tej instytucji. Gdy Bakunin w początkach 1849 r. wydał zagranicą swą Odezwę do słowian, w której w gwałtownych a wymownych słowach przekonywał słowian, iż nie mogą oczekiwać żadnej pomocy od Rosji carskiej, sfery rządowe rosyjskie zatrwożyły się na dobre tą propagandą. Wówczas generał Dubelt pisał do Aleksego Orłowa: „Z przerażeniem czytałem jadowite wymyślania Bakunina i daruje Pan, Panie Hrabio, jeśli ośmielę się powiedzieć, że grzechem będzie dla naszych poselstw, jeśli nie użyją tajnych starań, aby go zatrzymać i wywieźć do Rosji. Obraza majestatu przez tego potwora, jego chęć wzniecenia w naszych liberałach nieposłuszeństwa i rozwinięcia w nich destrukcyjnego ducha Zachodu może prędzej czy później gorzkie przynieść owoce, a przeto byłoby konieczne posłać nawet stąd ludzi pewnych, aby schwycić tego złoczyńcę". „O tem osobiście referowałem Cesarzowi" napisał na tem piśmie Dubelta Aleksy Orłow.[1]) Chodziło, zatem, wyraźnie nie o domaganie się od władz niemieckich wydania Bakunina, lecz o schwytanie go przy pomocy specjalnie wysłanych w tym celu ludzi, o gwałt fizyczny. A gdyby Bakunin, czego należało się spodziewać, próbował opierać się obezwładnieniu go i uprowadzeniu, czegóż mógł się spodziewać, jak nie śmierci. Podobne zlecenie schwytania

[1]) Stiekłow. M. A. Bakunin. Tom I. Moskwa, 1920 r., str. 238.

człowieka na obcem terytorjum zawiera w sobie domyślnie, jeśli nie wyraźnie, polecenie ewentualnego zabójstwa.

Tym razem, władze rosyjskie wyręczone zostały niebawem przez władze saskie, które uwięziły Bakunina w nocy z 9 na 10 maja 1849 roku. Lecz oto Bakunin, po wielu latach, wydostawszy się z Syberji, znowu jest na Zachodzie i w krwawej epoce powstania polskiego znajduje się w Stockholmie, gdzie agituje przeciwko carskiej Rosji. Chwila jest trudniejsza dla Rosji, niż była w roku 1849, a i działalność policyjna rosyjska zagranicą teraz sprawniejsza, gorliwsza, niż wówczas. 1 sierpnia 1863 roku pisze Bakunin w liście do Hercena i Ogarewa ze Stockholmu: „Jest tu szpieg rosyjski Knobbe, który nieustannie kręci się dokoła mego mieszkania i który wygadał się, że rząd rosyjski daje 50.000 rubli temu, kto, zawładnąwszy moją osobą, dostarczy mnie żywego czy umarłego, do Petersburga. Jestem, naturalnie, tu bezpieczny, lecz na wszelki wypadek nabiłem rewolwer.[1])

Wiemy, jak zakrzątnął się Budberg w Berlinie w jesieni 1853 roku, na fałszywą pogłoskę o pobycie Hercena w Gdańsku, jak skwapliwie pochwycił Wydział Trzeci na wiosnę 1858 roku ofertę łotra czy filuta z Plymouth, ukrytego pod nazwiskiem Norvinsky, zawierającą nęcącą perspektywę pochwycenia Hercena. Wszak wówczas tylko roztropny lęk siedmdziesięcioletniego Jakóba Tołstoja udaremnił próbę nawiązania stosunków z uczynnym korespondentem z Plymouth. A wszak w kilkanaście lat później Wydział Trzeci, przy pomocy Bałaszewicza, zastawia sidła na Ławrowa.

Czy to spóźnione wiadomości o ofercie Norvinsky'ego doszły do Hercena w 1861 roku, czy też myśl, rzucona przez pomysłowego korespondenta z Plymouth, utkwiła w mózgach agentów Trzeciego Wydziału i była poruszana później, i z powodu tych późniejszych pomysłów ostrzegano Hercena, niewiadomo i to pewnie nigdy już wyjaśnione nie będzie. Dość, że wersje, przytaczane przez Hercena w artykule o Brutusach i Kasjuszach Trzeciego Wydziału, nie były wyssane z palca, jak wynikało z broszury barona Fircksa. Była już

[1]) Dragomanow. Pisma Bakunina. Petersburg, 1906 roku. str. 235, 236.

to druga z rzędu broszura, wymierzona przez niego przeciwko Hercenowi. Pierwsza wydana była w sierpniu 1861 roku, jako „Lettre à Monsieur Herzen." Obydwie broszury, a zwłaszcza druga, uzyskały niezmierny rozgłos i poczytność, ponad miarę ich wartości literackiej. Stało się to wskutek pewnej okoliczności, która miała skutki bardzo doniosłe i oznaczała punkt zwrotny w taktyce rządu rosyjskiego w stosunku do zagranicznej propagandy rewolucyjnej. Gdy Hercen rozpoczął swą publicystyczną akcję londyńską, rząd dla sparaliżowania jej zdobył się na jeden tylko środek, odpowiadający tradycji mikołajewskiej: zabronił wszelkiej wzmianki o jego działalności i pismach, zakazał nawet wymieniania jego nazwiska w druku. Ten oficjalny bojkot znajdował się w rażącej sprzeczności z rozpowszechnieniem pism Hercena w Rosji. Kołokoł przenikał tajnemi drogami do Rosji, artykuły jego były przedmiotem rozmów, sporów, nazwisko Hercena było na ustach całej inteligencji. Ministrowie nowego typu, Gołowin, Wałujew, idąc za trafną radą paru ludzi, dochodzą do wniosku, iż trzeba pozwolić na polemikę z Hercenem, zakaz bowiem wymieniania jego imienia i pism pociąga za sobą i zakaz zbijania jego poglądów, skutek zaś jest ten, że wszyscy czytują jego pisma a nikt nie spotyka się z ich krytyką, wpływ więc pism Hercena nie natrafia na żadne przeciwdziałanie.[1]) I oto w kwietniu 1862 roku uczyniona została pierwsza próba dopuszczenia polemiki z Hercenem: obydwie broszury Schedo-Ferroti'ego dostały debit w Rosji i zjawiły sie na półkach księgarskich. Efekt był bardzo duży, zwłaszcza sensację budziła druga broszura, gdyż autor cytował w niej dwa artykuły Hercena z Kołokoła i polemizował z niemi. „Co takiego czyta teraz Moskwa? — pisał Russkij Wiestnik Katkowa — Jeszcze niedawno odpowiedziałbym: proszę nie pytać tak głośno, Moskwa czyta to, co czyta się w sekrecie... Lecz te niedawne czasy minęły i teraz odpowiem głośno: Moskwa czyta list

[1]) Przebieg tej sprawy wyłożony w książce *Epocha cenzurnych reform 1859—1865 godow*, przez M. Lemkego. Petersburg, 1904 r., od str. 141. Broszura Schedo-Ferroti'ego przeciwko Hercenowi, na którą odpowiadał Pisarew, przedrukowana w Tomie XI Dzieł Hercena w wydaniu Lemkego, str. 284—302.

p. Hercena, znanego rosyjskiego réfugié, do posła rosyjskiego w Londynie i komentarze do tego listu p. Schedo-Ferroti'ego. Tysiące egzemplarzy tej książki rozchodzą się w Moskwie w ciągu tygodnia... Niezależnie od swej treści, książka ta obecnie ma duże znaczenie: służy ona za dowód, że rząd nasz przekonywa się o potrzebie rozległej jawności, i ogół widzi w tym objawie zadatek dawno oczekiwanej wolności słowa drukowanego." Już wówczas rozsadzała Katkowa niecierpliwa chęć otrzymania wolności druku, czyli wolności rozprawienia się z całą rewolucyjną i radykalną publicystyką, a niebawem i liberalną, do której dotąd sam jeszcze był zaliczany. Otrzymawszy tę wolność, pozostawi daleko w tyle barona Fircksa i rzuci się z furją na niego samego za umiarkowane stanowisko w sprawie polskiej.

Koła radykalne zaskoczone były manewrem rządu. Duże zastępy ogółu, które dopominały się o literaturę emigracyjną i czytały ją jako nowość, jako sensację, teraz skwapliwie wertowały broszury Schedo-Ferroti'ego, na których nie figurował dyskredytujący wychodzące w Rosji książki napis: dozwolone przez cenzurę. Nie trudno było polemizować z treścią broszur. Pisarew napisał replikę, lecz cenzura jej nie puściła. Pozostawała droga prasy tajnej. Bałłod wydrukował już w tajnej drukarni odpowiedź, napisaną przez studenta Piotra Moszkałowa, pod tytułem: Rząd rosyjski pod opieką Schedo-Ferroti'ego. Odpowiedź była krótka, niewystarczająca. W owym czasie właśnie odwiedził Bałłoda Pisarew. Z czasem, siedząc już w więzieniu, Pisarew tak opowiadał o tym epizodzie towarzyszowi więzienia Sergjuszowi Stachiewiczowi: „Praca literacka pochłaniała mnie całkowicie i sprawami konspiracyjnemi nie zajmowałem się zgoła. Lecz wypadło tak: zakochałem się, panna przeniosła nade mnie innego, nazwiskiem Gardnera". Dalej Pisarew opowiada o swem wyzywającem wobec Gardnera zachowaniu się, o bójce, jaką wszczął z nim na dworcu kolejowym carskosielskim. „I oto czuję, że zrobiłem coś niedorzecznego, w duchu czuję się bardzo źle, idę do Bałłoda i mówię: Ty, wszak wiem, zajmujesz się jakiemiś tam sprawami politycznemi, daj mi jakąś robotę z tego działu, może ona sprawi mi ulgę.—Dał mi pafmlet barona Fircksa, który pod pseudonimem Schedo-Ferroti'ego, napadł na Hercena za artykuł: Brutusi

i Kasjusze Trzeciego Wydziału. Zatopiłem się w tej robocie na jakie dziesięć dni, napisałem artykulik srogi, wściekły, oddałem go Bałłodowi. Zapytał mnie: czy nie chcesz jeszcze czegoś w tym samym rodzaju?—Nie, — odrzekłem — nie trzeba, uspokoiłem się dostatecznie. — I wróciłem do mych zwykłych zajęć literackich".[1])

Jakkolwiek motywy, które podyktowały Pisarewowi artykuł, były raczej prywatnej natury, z odpowiedzi jego bije bunt przeciwko Rosji urzędowej, żar nienawiści. Gdyby nawet Bałłod nie wydał był w swych zeznaniach Pisarewa, jako autora artykułu, władze, przy pomocy swych agentów, obznajmionych z piśmiennictwem, powinny były odgadnąć nazwisko autora. Od czasu śmierci Dobrolubowa, tylko Pisarew mógł napisać rzecz tak ciętą, ognistą, miażdżącą. Brutalność tonu nie zdziwi, jeśli się zważy, że głos wychodził z ust zakneblowanych, które nie mogły przemówić głośno, normalnie, że był wyrazem uczuć dławionych, ściganych, doprowadzanych przez to do stanu wściekłości. Pisarew rozprawia się z „panegirystą i adwokatem Trzeciego Wydziału, pigmejczykiem umysłowym i szpiegiem", który przedstawia siebie, jako „prawdziwego liberała, rozumnego postępowca". Dlaczego przypuszczenie, iż rząd rosyjski dąży do zgładzenia Hercena ma być absurdem? Rząd, który, rozprawiając się ze swymi wrogami wewnętrznymi, nigdy nie krępuje się względami i formami sprawiedliwości! „Gdzie różnica między egzekucją bez sądu a zabójstwem pokątnem?... Idąc po tej drodze zbrodni, nie można cofać się przed zabójstwem. Spójrzcie na Aleksandra II; w osobistym charakterze jego niema ani podłości, ani złości, a ileż podłości i zbrodni spoczywa już na jego sumieniu. Krew Polaków, krew męczennika Antoniego Pietrowa, zgubione życie Michajłowa, Obruczewa i innych, niedorzeczne rozstrzygnięcie sprawy chłopskiej, historji studenckiej — gdziekolwiek spojrzeć, wszędzie albo brutalne przestępstwo albo nikczemne tchórzostwo. Ludzie słabi, postawieni wysoko, łatwo stają się złoczyńcami. Zbrodnia, na którą nigdy nie zdecydowałby się Aleksander

[1]) S. G. Stachiewicz. Sredi politiczeskich prestupnikow. Byłoje, 1923 r., Nr. 21. str. 78.

II, jako człowiek prywatny, będzie stanowczo spełniona przez niego, jako przez samowładcę wszech Rosji. Gdyby rząd nasz pocichu wyprawił Hercena na tamten świat, to, pewnie, nie znaleźliby w tem nic dziwnego ci ludzie, którzy wiedzą, co działo się w Warszawie i w guberni Kazańskiej." Możliwe jest, zresztą, według Pisarewa, że Wydział Trzeci wystosował sam listy anonimowe z groźbami do Hercena, chcąc go nastraszyć.

Rozprawiwszy się po kolei ze wszystkiemi zarzutami Schedo-Ferroti'ego przeciwko Hercenowi, Pisarew kończy swój artykuł gwałtownym atakiem na rząd i dynastję. „Obalenie panującej szczęśliwie dynastji Romanowów i zmiana ustroju politycznego i społecznego stanowią jedyny cel i nadzieję wszystkich uczciwych obywateli." Wylicza represje, jakie rząd od pewnego czasu stosuje i kończy: „Po stronie rządu stoją tylko niegodziwcy, przekupieni temi pieniędzmi, które są wyciskane z biednego ludu oszustwem i gwałtem. Po stronie ludu stoi wszystko, co młode i świeże, wszystko, co jest zdolne do myślenia i do działania. Dynastja Romanowów i biurokracja petersburska powinny zginąć. Nie uratują ich ani ministrowie, podobni do Wałujewa, ani literaci, podobni do Schedo-Ferroti'ego. To, co jest martwe i zgniłe, powinno samo przez się runąć do grobu. Nam pozostaje dać im ostatnie pchnięcie i zarzucić błotem ich cuchnące trupy."

Był to pierwszy i ostatni tajny utwór polityczny Pisarewa. Przypadkowością jego występu rewolucyjnego tłómaczy się w znacznym stopniu jego zachowanie wobec komisji śledczej. Deklarował swą „zupełną pokorę i z czystego serca płynącą skruchę", tłómaczył swe wystąpienie jako „wybryk smarkacza", zgoła najmniej okazał hartu ze wszystkich wybitnych więźniów politycznych tego okresu. Nie pomogło mu to. W motywach wyroku, który zapadł w czerwcu 1864 roku, Senat orzekł, iż w postępku Pisarewa widoczna jest premedytacja, i za napisanie utworu, wymierzonego przeciwko rządowi i cesarzowi, skazał go na dwa lata i osiem miesięcy twierdzy. Rada Państwa zatwierdziła ten wyrok, cesarz nie złagodził go. Pisarew przesiedział ogółem w twierdzy 4 lata, 4 miesiące i 16 dni. Wypuszczony został z więzienia 18 listopada st. st. 1866 roku.

Okres pobytu w więzieniu był okresem wytężonej pracy

umysłowej Pisarewa, żył przez ten czas w stanie umysłowego podniecenia. Po wypuszczeniu z więzienia, wystąpiło na jaw osłabienie twórczości wraz z ogólnem osłabieniem organizmu i depresją nerwową. 18 maja st. st. 1867 roku pisał do Iwana Turgeniewa: „Przez cały ten czas, już około pół roku, czuję się niezdolny do pracowania tak, jak przedtem pracowało się w zamkniętej klatce". „Cały mój system nerwowy — pisze — jest wstrząśnięty przejściem do wolności, i dotychczas nie mogę przyjść do siebie po tem wstrząśnieniu".[1]) W lecie 1868 roku Pisarew udał się do kąpieli morskich do Dubbelnu, niedaleko Rygi „w celu leczenia rozstrojonych nerwów", a 4 lipca st. st. 1868 roku znaleziono go w morzu nieżywego.[2]) Błagoswietłow, redaktor *Dieła*, które miało być dalszym ciągiem zamkniętego przez rząd *Słowa Rosyjskiego*, pisał zaraz po śmierci Pisarewa do Szełgunowa: „Wielka strata, gdyby Pisarew znowu stał się dawnym Pisarewem, lecz jeśli nie, to dzięki Bogu. Umarł on już dawno, jako działacz umysłowy..." [3]) Czy istotnie twórczość Pisarewa była zwichnięta, czy wróciłyby mu dawne siły umysłowe, gdyby żył dłużej, pytania te pozostaną zagadką nierozstrzygniętą. Umarł, nie skończywszy lat dwudziestu ośmiu.

*

6 lipca st. st. 1862 roku przejrzane zostały dokumenty, znalezione przy rewizji Wietosznikowa na granicy. Znaleziono w nich, między innemi, dwa listy Hercena do Mikołaja Serno-Sołowjewicza. W jednym z nich było zdanie: „Gotowi jesteśmy wydawać Sowremiennik tutaj z Czernyszewskim lub w Genewie". Na drugi dzień, 7 lipca, Czernyszewski i Serno-Sołowjewicz zostali uwięzieni.

Listy Hercena datowane były z Londynu 8/20 czerwca 1862 roku. Zawieszenie Sowremiennika nastąpiło dopiero o jedenaście dni później. Hercen widocznie uprzedzony był już wcześniej o tem, iż zanosi się na takie zarządzenie, i uczy-

[1]) Pieczat' i Rewolucja. 1925 r. Tom I: Niekrasow i Pisarew, str. 80.

[2]) E. Sołowjew. Pisarew. 1922 r., od str. 248.

[3]) Niekrasow i Pisarew, str. 81.

nił propozycję wydawania pisma zagranicą. Punktem wyjścia, przeto, dochodzenia, jakie rozpoczęła komisja śledcza księcia Golicyna przeciwko Czernyszewskiemu, było posądzenie go o porozumiewanie się z wygnańcami londyńskimi w sprawie zamierzonego wyemigrowania zagranicę i tam prowadzenia wydawnictw razem z nimi. Ze szczególnem więc zainteresowaniem musiała komisja czytać znalezione przy rewizji u Czernyszewskiego dwa listy, jeden Ogarewa, drugi Hercena, pisane do niewiadomej osoby, a dotyczące osoby Czernyszewskiego. Treść, jednak, tych listów była dla komisji i dla Trzeciego Wydziału, który był sprężyną oskarżenia Czernyszewskiego przez cały czas jego sprawy, przykrą niespodzianką. Obydwaj przywódcy emigracji gorzko uskarżali się na nieprzyjazny względem nich stosunek Czernyszewskiego, a Ogarew utyskiwał na jego sceptycyzm i bierność, na niechętny stosunek do prób organizowania młodzieży. „Zacznę od tego, — pisał Ogarew — że dam upust gniewowi, jaki się zebrał w mem sercu. Pytałeś pan, co to jest takiego to, czego wysłuchaliśmy z bólem. A to, że Czern. polecił... powiedzieć nam, abyśmy nie wciągali młodzieży do związku literackiego, że z tego nic nie będzie. Zapewne, nikt tak nie szanuje sceptycyzmu, jak ja... Lecz z tego nie wynika, abym w tej chwili, gdy trzeba działać, miał stawiać sobie pytanie: no, a jeśli z tego nic nie wyjdzie? Taki sceptycyzm równa się gnuśności i stanowi zbrodnię. A tymczasem to człowiek, wywierający wpływ na młodzież; do czegóż to podobne? Jedź pan do Pitra, weź go za kołnierz, potrząśnij i powiedz: wstyd. Wkrótce potem, z powodu jakiejś historji Rzymu, spotykamy w Sowremienniku artykuł, wprost przeciwko nam wymierzony..." Wytyka Ogarew, że w artykule tym Czernyszewski, wyśmiewając wiarę w zasadę gminną rosyjską i w wyższość Rosji nad Europą, pisze, iż ludzie, żywiący tę zwalczaną przez niego wiarę, to głupcy i kłamcy, i że wyraźnie kieruje cały atak przeciwko nim, Hercenowi i Ogarewowi. „Zła to rzecz, smutne to, gdy ambicja osobista podnosi głowę, z zazdrości lub z zemsty za potępienie złodziejstwa jakiegoś patrona![1]) Jakaż tu działal-

[1]) Oczywiście aluzja do wzmianki o Niekrasowie w artykule „Ludzie zbyteczni i żółciowcy".

ność społeczna, jakaż tu sprawa wspólna! Tu odbywa się zaprzedanie prawdy i odwagi, pod wpływem osobistych namiętnostek i widoków, zaprzedanie sprawy w imię sztucznego sceptycyzmu... Jedź pan do Pitra i powiedz, że to wstyd, że tak zaprzedawać Chrystusa, to jest prawdę i sprawę, nie wolno. To to, co chrześcijanie nazywali zbrodnią przeciwko duchowi. No, dosyć o tem, tylko pamiętaj Pan, że uważam te wybryki nie za obrazę osobistą, lecz za szkodzenie sprawie..." Hercen, w krótkim dopisku, dołączał się do narzekań Ogarewa: „Nigdy nie domyślilibyśmy się, że Czernysz. à la baron Vidil, jadąc przyjaźnie obok, smagnął mnie harapem".[1])

Widziała odrazu komisja śledcza, że ma do czynienia z graczem. Dowiedziała się niebawem z dostarczonego przez Wydział Trzeci referatu szpiegowskiego o Czernyszewskim, sporządzonego na podstawie raportów tajnej policji, że niszczył on nieraz, palił jakieś papiery. A listy londyńskie zachował; jako znalezione przy rewizji, musiały zostać dołączone do akt sprawy i stanowiły ważny atut dla uwięzionego... W oczach władz policyjno-śledczych, operujących ryczałtowemi kategorjami, gdy chodziło o przestępców politycznych, Czernyszewski, Michajłow, Hercen, Ogarew nosili wszyscy jedno piętno, stanowili jednę bandę złoczyńców, porozumiewających się ze sobą jakiemiś tajnemi kanałami; różnice, konflikty między nimi stanowiły dla tych agentów rzecz podrzędną i mało zrozumiałą.

Pozatem, wyniki rewizji były dla władz śledczych mizerne. Władze, uwięziwszy Czernyszewskiego, przez czas dłuższy nie posuwają widocznie naprzód sprawy, w ciągu czterech niemal miesięcy Czernyszewski nie jest badany, pierwsze badanie jego odbywa się 30 października st. st. Czernyszewski zdawał sobie sprawę z tego, że władze mają względem niego szereg podejrzeń, że chętnie usunęłyby go z widowni czynnego i wolnego życia; zarazem, jednak, milczenie, bezczynność władz śledczych tłómaczy sobie, jako objaw ich konfuzji, wobec braku rzeczowych dowodów jego

[1]) Politiczeskije processy Michajłowa, Pisarewa i Czernyszewskago. M. Lemke. 1907 r., str. 209 — 211.

winy. Oddawna liczył się z możnością uwięzienia i śledztwa i oddawna stosował wszelkie środki ostrożności. Teraz obiera sobie szczególną taktykę. W listach do żony, które przechodzą przez ręce władz więziennych i żandarmów, wypowiada przekonanie, iż władze znalazły się w trudnem położeniu, aresztując go lekkomyślnie, na podstawie czczych doniesień i plotek, i że niebawem będzie wypuszczony na wolność; z czasem dołącza do tego szyderstwo względem policji carskiej, stwierdza jej kompromitację w tej sprawie i przewiduje, iż nie pozostanie władzom policyjnym nic innego, jak tylko przeprosić go za przykre nieporozumienie. Jeśli ta taktyka była nietylko wyrazem rozdraźnienia więźnia, lecz miała na celu zademonstrowanie przed rządem niezachwianego przekonania Czernyszewskiego o swej niewinności i skłonienia władz do zaniechania procesu, to było to naiwne wyrachowanie. Trzeci Wydział i komisja śledcza Golicyna traktują listy Czernyszewskiego, jako zniewagę swego fachu i kunsztu i jako ostrogę, podniecającą do rozwinięcia wszelkich zasobów sztuki. Celem kunsztu policyjnego w takich razach było, jak wiadomo, zdobycie dowodów rzeczowych, dokumentów dla sądu — za wszelką cenę.[1])

W liście do żony z 5 października 1862 roku Czernyszewski rozwodzi się o pracach pisarskich, do których zamierza przystąpić, podnosi ich znaczenie w sposób, zakrawający na ironję, a uwięzienie swe traktuje, jako rzecz przechodnią, jako nieporozumienie, które musi niebawem wyjaśnić się. „Co mam ci powiedzieć o stanie niedorzecznej sprawy, która jest przyczyną twego zmartwienia i, jedynie wskutek tego, jest nieprzyjemna dla mnie?... Dotychczas nie powiedziano mi ani słowa o tej sprawie i pozostaje ona dla mnie

[1]) Do procesu Czernyszewskiego, poza materjałem dawnym, zużytkowanym przez Lemkego przed dwudziestu laty, ogłoszone zostały ważne przyczynki w ostatnich czasach, oparte głównie na archiwum Trzeciego Wydziału. Dużo światła na kulisy sprawy rzucają dokumenty, opublikowane w wydawnictwie Krasnaja Now', księga IV, 1927 r.: Stiekłow: Wokrug processa N. G. Czernyszewskago, str. 129 — 155. Krasnyj Archiw, Tom XXII, 1927 roku, publikuje ciekawą zapiskę Aleksandra Pypina w sprawie Czernyszewskiego. Pypin był bratem ciotecznym Czernyszewskiego.

sekretem, którego nie odgadłbym, przy całym moim rozumie, z którego jestem tak dumny, nie odgadłbym, gdybym nawet chciał myśleć o głupstwie, o którem nie myślę, będąc przekonany, iż nic tu nie może być ważnego. Kiedy ta sprawa skończy się? — także nie wiem. Może, pociągnie się jeszcze miesiąc jeden, drugi..., a może i miesiąca nie potrwa, zgoła nic nie wiem... Można tylko sądzić według zdrowego sensu, że przeszła już więcej niż połowa czasu naszej rozłąki..."[2]) Listu tego żonie Czernyszewskiego nie przesłano; dołączono go do akt sprawy.

30 października st. st. Czernyszewski po raz pierwszy był badany. Obok pytań natury obojętnej, badano go w sprawie stosunków jego z emigrantami. Tu Czernyszewski czuł mocny grunt pod sobą, łatwo zbagatelizował podejrzenia o stosunki polityczne z Hercenem i Ogarewem. Po tem badaniu Czernyszewski, widząc, że komisja nie bada go nawet w sprawie pism tajnych, których był autorem, jeszcze bardziej utwierdził się w przekonaniu, że ślady jego przestępstw politycznych dobrze są zatarte. Przybrał ton jeszcze większej pewności siebie, zapowiedział nawet po ukończeniu badania, iż gdy tylko skończy się jego sprawa, poda skargę na komisję. W parę tygodni potem napisał dwa listy, do cesarza i do generał-gubernatora Suworowa. W początkach zaś grudnia znowu wystosował dłuższy list do żony, z ostremi w swej sprawie uwagami; oczywiście, wiedział o tem, że list ten odczyta przedewszystkiem komisja śledcza i do niej z pewnością głównie kierował zawarte w liście uwagi. Przypominał Czernyszewski żonie, iż wówczas, gdy rozchodziły się pogłoski o możliwości jego uwięzienia, sam on odpowiadał tak na te pogłoski. „Nie sądzę, aby mnie aresztowano; lecz jeśli będę aresztowany, wiedz z góry, że z tego nic nie wyniknie, oprócz tego, iż skompromitują niepotrzebnie rząd lekkomyślnem uwięzieniem, za które będą musieli przepraszać, gdyż nietylko nie jestem wplątany do żadnej sprawy, lecz nawet niepodobna wplątać mnie do żadnej". „Słowa te moje są słuszne — ciągnął Czernyszewski — i teraz wytłómaczę ci je rezultatami, jakie wypłynęły na wierzch, pewnie nie dla samego tylko Petersburga, lecz i dla publiczności euro-

[1]) Lemke. Politiczeskije processy, str. 227.

pejskiej. Historja moja, z pewnością, już została rozgłoszona..." Tak straszył Czernyszewski władze europejskim skandalem...

Ciągnie dalej, iż wiedział, że jest śledzony i to go właśnie uspokajało, gdyż sądził, iż dobrzy obserwatorzy przekonają się o tem, jak daleko stoi on od tak zwanych przestępstw politycznych. Lecz kalkulacja jego była mylna. „Uwięzienie moje dowiodło mi, że zamiast śledzić mnie rzeczywiście, poprostu zbierano bezkrytycznie pogłoski i wierzono wszelkim bredniom." Przyczyną uwięzienia była „nieudolność naszych agentów policji politycznej w spełnianiu swych obowiązków". Uwięziono człowieka i teraz dopiero władze rozmyślają nad tem, o co go oskarżyć. „Lecz gdyby nie wiem ile myślano, niepodobna nic innego wymyśleć, jak tylko to, że należy przeprosić tego człowieka". Ale wtedy uwięziony może wytoczyć oskarżenie i może rzec do ludzi, którzy go więzili: „Skompromitowaliście rząd i moim jest obowiązkiem wytłómaczyć rządowi, że interesy jego wymagają, by bronił się od ludzi, którzy go kompromitują. No i cóż, jeśli wygłoszę takie słowa w odpowiedzi na przeprosiny?" [1])

Czernyszewski, czując się w obliczu przeciwnika, wchodził odruchowo w swą zwykłą rolę polemisty i stosował metody, do których przywykł, a które zapewniały mu dotychczas sukces. Metodą jego w polemice był ton współczucia, politowania dla przeciwnika, ton wyższości karcącej a pozornie pobłażliwej, wyrozumiałej, ku tem większemu upokorzeniu przeciwnika. Tonu tego używał z powodzeniem w polemice z profesorem Jurkiewiczem, w swych *Pięknościach polemicznych* (Polemiczeskija krasoty), wymierzonych przeciwko pismom *Russkij Wiestnik, Otieczestwiennyja Zapiski.* I teraz jakby otwierał nową serję *Piękności polemicznych,* skierowaną przeciwko Trzeciemu Wydziałowi. Do kogóż jednak adresować miał swe utwory polemiczne, ogół czytający nie miał ich ujrzeć. Kierował je do władz wyższych, do cesarza, do generał-gubernatora Suworowa. On sam, przywódca, generał w swej dziedzinie, kierował swe pisma przez głowy niższych biurokratów, do szczytów rządu. Używał tu

[1]) Krasnaja Now', kwiecień 1927 r., str. 135, 136.

metody, która wydawała mu się dyplomatyczna, apelował od władz niższych, które narobiły, niby na swą rękę, głupstw w jego sprawie, do władz wyższych, przemawiał, jako człowiek dbały o istotne dobro państwa, do instancji, stojącej na straży tego dobra, stwarzał fikcję solidarności politycznej i moralnej między sobą a szczytami państwa.

Biedny machiawelizm więzienny Czernyszewskiego wydawać się musiał żandarmom jednocześnie arogancją i naiwnością. Gdzież tu była ta instancja apelacyjna, do której zwracał się Czernyszewski? Dołgorukow, Potapow uważali za sprawę swej ambicji skazanie Czernyszewskiego, a cóż było w tem państwie ponad Trzecim Wydziałem? Sam Aleksander II, któremu z pewnością pokazano zatrzymane przez cenzurę *Listy bez Adresu,* ostro krytykujące główne dzieło carskie, reformę włościańską, był osobiście rozdrażniony przeciwko Czernyszewskiemu. To też list jego grudniowy do żony został dołączony do akt sprawy, a kopja jego złożona została w aktach Trzeciego Wydziału ze znamienną adnotacją Potapowa: „Kopja dość ciekawego listu Czernyszewskiego do jego żony, zatrzymanego przez komisję. Lecz myli się on: przepraszać go nikt nie będzie."

Następne przesłuchanie Czernyszewskiego przez komisję odbyło się dopiero 16 marca st. st. 1863 roku. W ciągu tych paru miesięcy Trzeci Wydział postarał się o to, aby naiwne groźby Czernyszewskiego, zawarte w liście z 7 grudnia 1862 roku, obróciły się w niwecz. Wystąpił na scenę cenny współpracownik policji, znany nam już z procesu Michajłowa, odsiadujący więzienie polityczne a niebawem stamtąd przez władze wydobyty, Wsiewołod Kostomarow. Szczególnie ciekawy jest opis w wyroku Senatu całej interwencji Kostomarowa i zestawienie tego opisu z istotnym stanem rzeczy, który dziś może być dość wiernie odtworzony na podstawie akt Trzeciego Wydziału. Początek części narracyjnej sentencji Senatu w sprawie Czernyszewskiego jest wymowny. Opisana jest rewizja Wietosznikowa na granicy rosyjskiej, znalezienie przy nim listu ze wzmianką o Czernyszewskim, uwięzienie z tego powodu Czernyszewskiego, znalezienie wśród jego papierów jakiegoś listu anonimowego bez znaczenia, znalezienie dziennika, w którym Czernyszewski przed swym ślubem, a więc w roku 1852 czy 1853, jeszcze

za panowania Mikołaja I, przewiduje, iż może być uwięziony; przytoczony wreszcie ustęp z listu więziennego Czernyszewskiego do żony, w którym Czernyszewski porównywa sam siebie z Arystotelesem. Słowem, przytoczone są wszystkie dane, które mają mówić przeciwko Czernyszewskiemu, a które zdołała komisja śledcza zgromadzić. Widać, jak na dłoni, że żadnej poszlaki rzeczowej uzyskać nie zdołano. I tu rozpoczyna się opis akcji, przedstawionej jako zrządzenie losu, od woli rządu niezależne. „Tymczasem, w czasie prowadzenia dochodzeń w sprawie Czernyszewskiego, dymisjonowany kornet Wsiewołod Kostomarow, sądzony w Moskwie za drukowanie pism zakazanych i, z rozkazu najwyższego, zdegradowany na szeregowca, z przeznaczeniem do służby w kaukaskim bataljonie linjowym, w czasie przewożenia go do miejsca przeznaczenia, w asystencji oficera żandarmów Czułkowa, po drodze zachorował w Tule, a 5 marca 1863 roku napisał list do niejakiego Sokołowa w Petersburgu. List ten Czułkow przedstawił naczelnikowi Trzeciego Wydziału własnej J. C. M. Kancelarji. List ten zawiera szczegółową opowieść Kostomarowa, jakim sposobem wciągnięty został przez Czernyszewskiego do przestępstwa, za które był sądzony, w jaki sposób Czernyszewski razem z byłym literatem, dziś przestępcą państwowym, Michajłowem, ułożył odezwę „Do chłopów pańskich", a pułkownik Szełgunow — odezwę do żołnierzy, i dali mu do wydrukowania przez studenta Sorokę..." Dalej idą szczegóły stosunków Kostomarowa z Czernyszewskim, Michajłowem, Szełgunowem. „Z rozporządzenia Trzeciego Wydziału Kostomarow wrócony został z powrotem z Tuły do Petersburga, a przy nim znalezione zostały listy Michajłowa i notatka ołówkiem następującego brzmienia: „W. D. Zamiast terminowo-zobowiązani (jak to przez roztargnienie nie do darowania napisane jest u mnie) — wszędzie drukować trzeba „czasowo-zobowiązani", jak to figuruje w ustawie. Wasz Cz." Kostomarow wyjaśnił, że notatkę tę napisał Czernyszewski, w czasie bytności u niego w Moskwie, nie zastawszy go w domu, wówczas gdy już dana mu została do druku odezwa do chłopów pańskich."

Dalej wyrok senatu zatrzymuje się na odezwie do chłopów i nadmienia, iż w niej istotnie wszędzie mowa jest

o „terminowo-zobowiązanych" chłopach, który to błąd Czernyszewski polecił, w owej notatce, sprostować, zgodnie z tekstem ukazu. Dalej wspomniane jest jeszcze jedno wydarzenie. „Oprócz tego kapitan żandarmów Czułkow doniósł generał-majorowi Potapowowi, że w czasie jego zatrzymania się z Kostomarowem, z powodu choroby tego ostatniego, przed przyjazdem do Tuły, jeszcze w Moskwie odwiedził go mieszczanin Jakowlew, który chciał z nim się pożegnać. Z ich rozmów Czułkow wywnioskował, że Jakowlewowi dobrze są znane wszystkie stosunki Kostomarowa z Czernyszewskim, i zaproponował Jakowlewowi, aby potwierdził to na piśmie, na co Jakowlew zgodził się." Dalej idzie streszczenie zeznania Jakowlewa, który pewnego razu, siedząc w altance ogródka przy mieszkaniu Kostomarowa w Moskwie i kopjując tam, na zlecenie Kostomarowa, papiery, słyszał, jak Czernyszewski, chodząc po ogrodzie pod rękę z Kostomarowem, głośno wypowiadał wyrazy, od których właśnie zaczyna się proklamacja do chłopów. Czernyszewski w tej rozmowie mówił, iż jest to artykuł jego pióra i prosił Kostomarowa o jaknajprędsze jego wydrukowanie. Jakowlew wówczas nie przywiązywał wagi do słyszanej rozmowy, teraz, atoli, dowiedziawszy się, że Kostomarow został skazany za jakieś przestępstwo, a chcąc i siebie samego uchronić od wszelkiej odpowiedzialności, uważa za swój obowiązek zakomunikować rządowi treść słyszanej wówczas rozmowy.[1]).

Niezwykle brzemienna w pomyślne dla rządu przypadki była ta podróż skazanego Kostomarowa na Kaukaz, przerwana w Tule. Owocem tej podróży były trzy ważne dowody, odrazu zmieniające postać sprawy Czernyszewskiego: zeznanie Jakowlewa, który był przypadkowym świadkiem przyznania się Czernyszewskiego do autorstwa proklamacji, list Kostomarowa do przyjaciela, zawierający obciążające Czernyszewskiego wiadomości, a przejęty niespodzianie przez Czułkowa, i, wreszcie, własnoręczna notatka Czernyszewskiego, ustalająca niezbicie jego winę. I wszystko dzięki opatrznościowemu zbiegowi okoliczności. Kostomarow raz zasłabł niespodzianie w Moskwie i dzięki temu Jakow-

[1]) M. Lemke. Politiczeskije Processy, od str. 397.

lew mógł podzielić się z nim swemi wspomnieniami a czujny Czułkow wspomnień tych wysłuchać. Następnie zaś uparte niedomaganie znowu go zatrzymało w Tulę i tu zasiadł do pisania listu, zajmującego dziewiętnaście stron druku w książce dużego formatu, listu, upstrzonego cytatami angielskiemi, włoskiemi, niemieckiemi, a adresowanego do osoby, której istnienia nawet w dalszym przebiegu procesu nie starano się stwierdzić. List ten konwojowany przez kapitana żandarmów autor zaczyna od słów: „I oto nakoniec doczekałem się możności pomówienia z panem na wolności, bez wszelkich skrępowań cenzuralnych ze strony agentów — stróżów naszej duszy i ciała". I roztropny kapitan żandarmów, dawszy konwojowanemu więźniowi możność napisania całego traktatu o Czernyszewskim, jako o chytrym, przewrotnym przestępcy państwowym, następnie niespodzianie konfiskuje ten wylew szczerości.

Już współczesnym wydawał się zbyt cudowny ten zbieg okoliczności, tembardziej że Kostomarow miał od czasu sprawy Michajłowa systematyczny pociąg do pisania do tajemniczych ludzi, których osobistości następnie ustalić nie było można, listów, demaskujących przestępstwa polityczne jego przyjaciół i wpadających niespodzianie w ręce Trzeciego Wydziału. Zastanawiało i to, że Kostomarowa, zdegradowanego na żołnierza i wysyłanego do pułku, eskortowali nie szeregowcy, jak to zwykle bywało, lecz oficer żandarmerji. Dziś kulisy tej akcji, niezbyt zręcznie zaaranżowanej, są odsłonięte i cała groteskowa komedja rzuca charakterystyczne światło na osoby, w nią wtajemniczone, wśród których figuruje i sam cesarz-reformator, i na cały nowy kurs traktowania ruchu rewolucyjnego. Zamiast brutalnej tyranji mikołajewskiej występuje samowola, maskująca się pozorami sprawiedliwości i szukająca ich na drodze czelnego fałszu, w którym czynnie uczestniczą, oprócz policji tajnej, członkowie najwyższej magistratury sądowej, przy świadomej aprobacie cesarza.

Wiemy, że Kostomarow już w pierwszej połowie września 1861 roku rozpoczął swą akcję zdradziecką, wydawszy Michajłowa. Od tego czasu zawiązują się ścisłe stosunki pomiędzy nim a policją tajną. Ogniwem pośredniczącem między Kostomarowem a Wydziałem Trzecim był znany agent Putilin. „Pracując pod kierunkiem hrabiego Szuwa-

łowa w Trzecim Wydziale do miesiąca listopada (1861 roku), zawarłem ścisłą znajomość z Kostomarowem, a później... na prośbę Kostomarowa, poznałem się z jego rodziną i, widząc jej położenie krytyczne, pomagałem jej pieniędzmi — pisał Putilin w raporcie do komisji Golicyna w styczniu 1863 roku. — Następnie w styczniu czy lutym 1862 roku, gdy Kostomarow więziony był w Moskwie, odwiedzałem go, a wiedząc, iż Kostomarow może dać informacje co do osób, biorących udział w ruchu politycznym, namówiłem go do widzenia się z przybyłym wówczas do Moskwy naczelnikiem Trzeciego Wydziału, generał - majorem Potapowem i, jak mi wiadomo, Kostomarow wskazał jego ekscelencji na Czernyszewskiego, Dobrolubowa i in."[1])

A więc jeszcze przed uwięzieniem Czernyszewskiego Kostomarow wskazał na niego, jako na uczestnika ruchu. Co do Dobrolubowa, to informacje mogły dotyczeć już tylko przeszłości, bo Dobrolubow w listopadzie 1861 roku zakończył życie. Po pierwszych przysługach, wyświadczonych przez Kostomarowa Trzeciemu Wydziałowi, odbywa się między nim a policją gra. Kostomarow stopniuje swe rewelacje, nie odrazu wyłuszcza wszystko, co wie, daje do zrozumienia, iż jest w posiadaniu groźnych tajemnic i w znacznym stopniu mistyfikuje swych mało inteligentnych partnerów. Czyni władzom wymówki, iż nie zachowano należytej dyskrecji co do jego poufnej roli i tem skompromitowano go w oczach dawnych towarzyszów pracy, pisarskiej i politycznej. Sam domaga się skazania go przez sąd w jego politycznej sprawie i sam proponuje dla siebie karę: — zdegradowanie go na szeregowca, co ma zamaskować jego zdradę i zrehabilitować go w oczach ogółu. Zarazem zastrzega, aby mu dano prawo awansowania, w razie jeśli wyświadczy rządowi znaczną przysługę. Obiecuje złożyć ważne zeznania, jeśli zagwarantowana będzie dyskrecja i spełnione jego warunki, wśród których wymienia i wyznaczenie zapomogi pieniężnej jego rodzinie. O układach z Kostomarowem informowany jest i cesarz, który przywiązuje do jego zeznań wagę. Przytoczywszy przebieg pertraktacji z Kostomarowem, pisze Pu-

[1]) Krasnaja Now'. Kwiecień 1927 r., str. 138.

tilin: „O wszystkiem tem raportowałem szefowi żandarmów, ministrowi spraw wewnętrznych i naczelnikowi Trzeciego Wydziału, lecz otrzymałem tylko od generała adjutanta księcia Suworowa rozkaz udania się do Kostomarowa i oznajmienia mu, że cesarz raczył wyrazić księciu swą najwyższą zgodę na prośbę Kostomarowa". Dzieje się to w ciągu 1862 roku, sprawa sądowa Kostomarowa i współoskarżonych z nim osób przeciąga się i Kostomarow wciąż nalega, aby jaknajprędzej go osądzono i skazano, gdyż coraz bardziej rozchodzi się wersja o jego zdradzie i ludzie twierdzą, że zostanie on od wszelkiej kary uwolniony. Wreszcie, w grudniu 1862 roku Suworow, za pośrednictwem Putilina, zawiadamia Kostomarowa, że wyrok w jego sprawie już jest postanowiony, lecz z tą zmianą w stosunku do jego życzenia, iż przed wysłaniem w charakterze szeregowca na Kaukaz zamknięty będzie w twierdzy na sześć miesięcy. Zarazem, atoli, Suworow, oczywiście, z wiedzą cesarza, każe zawiadomić Kostomarowa, iż od uwięzienia w twierdzy może być uwolniony, jeśli okaże rządowi ważną usługę. Był to, więc, dalszy ciąg gry: Kostomarow wciąż jeszcze trzymał się w rezerwie, rząd zaś chciał skłonić go do wyświadczania dalszych przysług, grożąc mu karą więzienia.

2 stycznia st. st. 1863 roku wyrok został urzędowo ogłoszony. Kostomarow, stosownie do wyroku, pozostał jeszcze w więzieniu na sześć miesięcy. Lecz już w końcu lutego opuszcza mury więzienia: znak widoczny, iż w ciągu kilku tygodni nastąpił układ między nim a Trzecim Wydziałem. Gdy matka Kostomarowa, wtajemniczona w zasługi swego syna wobec rządu, a zaniepokojona widocznie nieoczekiwanem przeciąganiem się jego pobytu w więzieniu, złożyła 20 lutego 1863 roku na imię cesarza podanie o ułaskawienie syna, Aleksander II sam zanotował na podaniu: „Będzie wzięte pod uwagę, gdy spełni on swe nowe obietnice".[1]) Na czem polegały te obietnice, to niebawem miała wyjaśnić podróż na Kaukaz, przerwana w Tule, a obfitująca w szczęśliwe wydarzenia. Cały program tej podróży został ułożony z góry. 21 lutego st. st. książę Golicyn, prezes komisji

[1]) Krasnaja Now', kwiecień 1927 r., str. 142.

śledczej, zawiadomił tajną odezwą księcia Dołgorukowa, szefa żandarmów, o planie, jaki „uznano za konieczny, z uwagi na okoliczności sprawy". Mianowicie, należy Kostomarowa uwolnić z więzienia i wysłać na Kaukaz. Sama marszruta została wytknięta w szczególny sposób: „Wysłać Kostomarowa stąd, w asystencji oficera żandarmów. W Moskwie zatrzymać go przez trzy dni na odwachu, i dopuścić do widzenia się z nim osoby, które będą chciały go widzieć, a potem, z tym samym oficerem, przewieźć go *do Tuły.*" Wyrazy „*do* Tuły", w rosyjskim języku, oznaczały, iż tu będzie kres drogi.[1]) O dalszej drodze w odezwie nie było mowy. Wreszcie ostatni punkt listu ks. Golicyna dotyczył rozkazu natychmiastowego aresztowania przebywającego w Irkucku Szełgunowa, przewiezienia go do Petersburga i dostarczenia do Trzeciego Wydziału kancelarji carskiej. „Propozycje te zostały przeze mnie najpoddaniej przedstawione do najwyższej aprobaty Najjaśniejszego Pana i J. C. Mość raczył je zatwierdzić, napisawszy własnoręcznie na referacie, obok miejsca, w którem jest mowa o tem, że Kostomarow powierza los swój i położenie swej matki i siostry najmiłościwszemu uznaniu Naj. Pana: „co do tego dam osobne rozporządzenie generałowi-adjutantowi ks. Dołgorukowowi.[2]).

Rozkaz aresztowania Szełgunowa, wydany teraz, świadczył o tem, że Kostomarow, stopniowo i wśród targów odsłaniający przed rządem swe sekrety, teraz dopiero zdradził, iż autorem proklamacji do żołnierzy był Szełgunow, a autorem proklamacji do chłopów Czernyszewski. Teraz również wytknięte i ustalone zostały te dokumenty, których Kostomarow miał dostarczyć dla stwierdzenia winy Czernyszewskiego i Szełgunowa, a zwłaszcza tego pierwszego, jako znacznie ważniejszego więźnia. Treść listu, jaki Kostomarow napisze w Tule, a który eskortujący go oficer wykryje i prześle do Petersburga, została z góry ustalona. W archiwum Trzeciego Wydziału zachował się pierwotny projekt listu, sporządzony przez Kostomarowa a uznany w Trzecim

[1]) Polskie „do Tuły" po rosyjsku brzmieć powinno „w Tułu". *Do* oznacza *usque ad, jusqu'à, bis zu:* Tuła była z góry wytkniętem miejscem przeznaczenia w tej podróży, mającej dla świata pozory jazdy na Kaukaz.

[2]) Krasnaja Now', kwiecień 1927 r., str. 146, 147.

Wydziale za niewystarczający i nieodpowiedni.[1]) Ten pierwszy list Kostomarow zaadresował do Rostowcewa, również jak, w swoim czasie, list, wydający Michajłowa. W Trzecim Wydziale uznano, widocznie, iż adresowanie po raz drugi listu do tej samej fikcyjnej osoby jest niezręczne. Pozatem zaś sam list nie zawierał wyraźnych, imiennych wskazówek co do działalności przeciwpaństwowej Czernyszewskiego i Szełgunowa. Kazano więc Kostomarowowi napisać list inny, zaadresowany już do innej, równie, zresztą, fikcyjnej osoby — Sokołowa. W tym liście Kostomarow opisuje szczegółowo, jaskrawo i złośliwie działalność rewolucyjną Czernyszewskiego i Szełgunowa.[2]) W całem zachowaniu Kostomarowa jest coś niesamowitego, histerycznego. W liście jego, obok zeznań zdradzieckich, tchnących złością, znajdujemy niespodziane cytaty z różnych autorów świata, to znów koncepty błazeńskie, złośliwe urągania i drwiny pod adresem ludzi, których wydaje: jakieś chorobliwe zboczenie wytrąconej z równowagi duszy ku fantastycznej podłości, stanowiące ciekawy przyczynek do psychologji prowokatorów.

Wydanie Czernyszewskiego i Szełgunowa i sporządzenie dowodów, mających służyć do skazania, zwłaszcza, pierwszego, stanowiło tę ważną usługę, którą Kostomarow wyświadczył rządowi. Siedząc w więzieniu, mówił on coś Putilinowi o tem, że może udzielić wiadomości o dużem tajnem sprzysiężeniu politycznem. Może miał na myśli organizację „Ziemla i Wola", może na szpiegowską wyobraźnię jego oddziałały junackie przechwałki odezwy „Młoda Rosja", przemawiającej niby w imieniu potężnego komitetu rewolucyjnego. Wiadomości, jednak, jakich co do owego sprzysiężenia udzielił, były mętne, fantastyczne i do żadnych odkryć policyjnych nie doprowadziły, z czasem Kostomarow wycofywał się ze swych mistyfikacyj i utrzymywał, że Putilin źle go zrozumiał.

W notatce, sporządzonej w Trzecim Wydziale w czerwcu 1863 roku a dotyczącej wydania rodzinie Kostomarowa obiecanej zapomogi, jest mowa o tem, że Kostomarow nie spełnił, wprawdzie, obietnicy wykrycia komitetu rewolucyj-

[1]) Krasnaja Now', kwiecień, 1927 r., str. 143—145.
[2]) Lemke. Politiczeskije Processy, str. 245—264.

nego, wraz z tajną drukarnią, archiwum i składem broni, lecz złożył przed komisją śledczą ważne zeznania w sprawie Szełgunowa i Czernyszewskiego. „Jakkolwiek Szełgunow i Czernyszewski nie przyznali się do tego, lecz zeznania Kostomarowa i poszlaki, przez niego dostarczone do ich oskarżenia, dały dostateczną podstawę do oddania ich pod sąd, a przeto nie może on nie zasługiwać na uwagę rządu, tembardziej iż, według słów generała-adjutanta ks. Suworowa, Putilin już oznajmił rodzinie Kostomarowa o najmiłościwszej zgodzie na wypłacenie jej zapomogi pieniężnej." [1])

Komedja podróży Kostomarowa na Kaukaz rozpoczęła się 28 lutego 1863 roku. 1 marca Kostomarow, w asystencji kapitana Czułkowa, przybywa do Moskwy. Tu, — jak donosił Czułkow, Kostomarow zasłabł i wypadło zatrzymać się na jednę dobę. Na drugi dzień — według raportu tegoż Czułkowa — Kostomarow oświadczył, iż jest mu gorzej, i zatrzymali się jeszcze na dwa dni. 4 marca ruszyli dalej. Wszystko to, jak wiemy, było proroczo przewidziane w odezwie Golicyna do Dołgorukowa z 21 lutego 1863 roku, gdzie zapowiedziane było zatrzymanie się Kostomarowa w Moskwie na trzy dni. Pobyt ten potrzebny był do widzenia się z Jakowlewem, nauczenia go jego roli, pozyskania jego cennego zeznania, wyłożenia go na piśmie i przesłania do Petersburga.

5 marca rano wędrowcy stanęli w Tule. Tu Kostomarow odrazu zasiadł do pisania listu, który rozciągnął się na pięć arkuszy papieru listowego dużego formatu. Czułkow dostrzegł ten list i zaraz przesłał go do Petersburga. Kostomarow „znowu zasłabł", przesiedzieli więc w Tule dwa dni i 7 marca *chcieli* wyruszyć w dalszą drogę ku Kaukazowi. Lecz nagle przyszła depesza Potapowa, wzywająca ich z powrotem do Petersburga... [2])

*

10 marca Kostomarow ze swym towarzyszem stanął w Petersburgu. Tegoż samego jeszcze dnia Czułkow złożył

[1]) Krasnaja Now', kwiecień, 1927 r, str. 149.
[2]) Politiczeskije Processy, str. 243—245.

raport Potapowowi z rezultatów krótkiej podróży, a Potapow wtajemniczył na drugi dzień w stan sprawy komisję, wręczył jej raport Czułkowa i wszystkie dokumenty. Tymczasem, Czernyszewski nie domyślając się, jaka chmura zbiera się nad jego głową, coraz bardziej zniecierpliwiony jest szykanami, jakich doznaje, zwłaszcza, w korespondencji z żoną, a, jednocześnie, coraz mocniej utrwala się w przeświadczeniu, iż komisja nie ma w ręku żadnych dowodów, a jeśli, po ośmiu miesiącach więzienia, nie porusza naprzód sprawy, lecz i nie wypuszcza go na wolność, to czyni to z bezradnej konfuzji. Pisze więc list do komendanta twierdzy jenerała Sorokina, wciąż w tonie nagany dla władz policyjno-śledczych, które kompromitują rząd, więżąc niewinnego człowieka i mszcząc się za swą bezsilność na nim za pomocą wszelkich szykan. 10 marca, w sam dzień przybycia Kostomarowa do Petersburga, pisze do komendanta: „Ekscelencjo, nie pojmuję, do czego dążą panowie, uporczywie nie odpowiadający mi. Czego chcą! Proszę ich, niech zaniechają figlów... Zdrowie biednej kobiety (żony) rozstraja się z każdym dniem wskutek kaprysu jakichś figlarzy. Proszę, niech odpowiedzą mi, aby nie odpowiadali przed rządem, który prędzej czy później zrozumie, jakie liche żarty stroją sobie z niego ci figlarze. Co za dzieciństwo u ludzi, którym rząd powierza ważne obowiązki..."

Lecz komisja śledcza już nie myśli puszczać płazem Czernyszewskiemu jego impertynencyj. Na drugi dzień, 11 marca, postanawia prosić komendanta twierdzy o „danie Czernyszewskiemu surowej nagany za niewłaściwe i nieprzyzwoite wyrażenia, użyte w jego piśmie, z uprzedzeniem go, iż jeśli pozwoli sobie i w przyszłości na niewłaściwe wyrażenia, będzie mu wzbroniona wogóle wszelka korespondencja." [1]) 12 marca Czernyszewski pisze aż trzy listy do Sorokina, tłómacząc, iż używa wyrażeń obraźliwych względem komisji celowo, a wbrew swej naturze, chcąc doprowadzić do wyjaśnień i rozstrzygnięcia, i w dalszym ciągu rozwodzi się o lekkomyślności ludzi, którzy go uwięzili i którzy prędzej czy później odpowiedzą za to przed rządem. Wszystkie te listy komisja dołącza do akt,

[1]) Politiczeskije Processy, str. 269.

16 marca następuje przesłuchanie Czernyszewskiego przez komisję i wreszcie dowiaduje się on, co mu zgotowali *figlarze*, po tak długiem milczeniu. Zakomunikowano mu o wszystkich dowodach jego winy, zdobytych w podróży do Tuły. Czernyszewski kategorycznie zaprzeczył wszystkiemu, oświadczył, iż rzekomo własnoręczna notatka jego nie jest przez niego pisana. W trzy dni później, 19 marca odbyła się konfrontacja Czernyszewskiego z Kostomarowem, w obecności komisji. Kostomarow potwierdził swoje zeznania, złożone w liście do tajemniczego Sokołowa, Czernyszewski znów stanowczo zaprzeczył wszystkim oskarżeniom. Komisja, wobec tego, musiała poddać jakiejś ekspertyzie sprawę autorstwa notatki Czernyszewskiego, dotyczącej proklamacji do chłopów. Uczyniono to w sposób, dający możliwie pełną rękojmię komisji, iż orzeczenie ekspertów wypadnie po jej myśli. Powierzono ekspertyzę urzędnikom administracji gubernialnej, dobrze wiedzącym, o co chodzi rządowi, i z tytułu stanowiska swego całkowicie od rządu zależnym. A jednak i wynik ekspertyzy pięciu delegowanych urzędników wypadł więcej niż dwuznacznie. Orzekli oni, że „charakter pisma notatki posiada *pewne* podobieństwo (niekotoroje schodstwo) do pisma Czernyszewskiego." Komisja uznała ten wynik ekspertyzy za potwierdzający oskarżenie.[1]) Przykrzejszy kłopot miała komisja z drugim dowodem, z zeznaniem mieszczanina moskiewskiego Jakowlewa, byłego sekretarza Kostomarowa. Mały, nikomu nieznany człowiek, dla którego jedyną a częstą pociechą w biednem życiu był kieliszek wódki, otrzymał niespodzianie wezwanie od przejeżdżającego przez Moskwę Kostomarowa, dopuszczono go do ważnej tajemnicy, której znaczenie z grubsza tylko rozumiał, poczem dano mu pieniądze, kazano udać się zaraz do Petersburga i tam, przed obliczem sa-

[1]) Politiczeskije Processy, str. 291, 292. — M. Lemke, który porównywał oryginał notatki, znajdujący się w aktach Senatu, z pismem Czernyszewskiego, twierdzi, iż podrobienie notatki jest zupełnie widoczne. Na str. 285 książki *Politiczeskije Processy* odtworzone jest fascimile inkryminowanej notatki, a obok niej autentycznego pisma Czernyszewskiego, i, o ile tylko sądzić można według tej reprodukcji, między dwoma pismami, istotnie, jest tylko pewne podobieństwo.

mego generała Potapowa, powtórzyć zeznanie, które już wypisał był w Moskwie pod dyktando kapitana Czułkowa. To niespodziane wydarzenie, przeznaczające nagle Jakowlewowi jakąś ważną rolę polityczną, mocno uderzyło do jego biednej głowy, natychmiast wybrał się w podróż do Petersburga, ale na stacji w Twerze podniecony konfident Trzeciego Wydziału podchmielił sobie mocno, zrobił awanturę, został aresztowany i wysłany z powrotem do Moskwy wprost do ober-policmajstra. Ten oddał Jakowlewa do rozporządzenia gminy, do której, jako mieszczanin, należał (mieszczanskoje obszczestwo); gmina zaś, opierając się na patrjarchalnych przepisach, wsadziła Jakowlewa, jak się okazało, już niejednokrotnie przedtem za pijaństwo i awantury karanego, na cztery miesiące do kozy. W tem samem więzieniu znajdowali się aresztowani w Moskwie, razem z Kostomarowem, za udział w tajnem drukowaniu pism nielegalnych i już skazani Golc-Miller, Piotrowski-Iljenko, Nowikow, Sulin i Jaszczenko. Bezradny Jakowlew, gdy, zamiast odegrać ważną rolę w Petersburgu, w sprawie, której zresztą, dobrze nie rozumiał, nagle znalazł się w dobrze mu znanym areszcie moskiewskim, oszołomiony i zaniepokojony, zwrócił się do oświeceńszych odeń ludzi po radę i wyłuszczył im całą swą przygodę. Rzecz się miała tak według jego opowieści. Pewnego dnia otrzymał kartę niepodpisaną, wzywającą go do hotelu Wenecja, do pokoju Nr. 18. Udawszy się tam, zastał ku swemu zdziwieniu znajomego swego Kostomarowa, w szynelu żołnierskim, w asyście oficera żandarmów. Kostomarow wręczył mu list do swej matki i zaproponował, by udał się z tym listem do Petersburga, a tam już matka wskaże mu, co ma czynić; jeśli zastosuje się do wskazań, zostanie dobrze za to wynagrodzony. Zresztą, Kostomarow uprzedził go, na czem polegać będzie jego czynność. „Mówił, że powinienem złożyć zeznanie w Trzecim Wydziale, jakobym słyszał, jak Mikołaj Czernyszewski w lecie 1861 roku, w rozmowie z Kostomarowem wypowiedział następujące zdanie: „Chłopom pańskim od ludzi, im życzliwych, pokłon. Oczekiwaliście wolności — oto macie wolność. Podziękujcie carowi". Nie wiem, co znaczą te słowa i co zależy na tem Kostomarowowi, abym złożył takie zeznanie, lecz powiedzcie mi panowie: jeśli rzeczywiście złożę takie

zeznanie, czy Potapow może dla mnie coś zrobić, czy może, naprzykład, kazać uwolnić mnie z domu poprawy?"

Więźniowie polityczni odrzekli Jakowlewowi, iż za fałszywe zeznanie raczej może go spotkać odpowiedzialność karna, niż nagroda. „Już podałem do Potapowa prośbę, — ciągnął Jakowlew — i mają mnie wkrótce wezwać do Petersburga: nie wiem sam, co robić!"

Tak wywnętrzał się Jakowlew przed towarzyszami więzienia. I gdy ci, istotnie, wkrótce potem, 4 kwietnia st. st., ujrzeli go na dziedzińcu więzienia w towarzystwie dwóch żandarmów i dowiedzieli się, że powieziony został do Petersburga, uznali, iż muszą zrobić użytek z tego, czego wysłuchali. Słusznie sądzili, iż zameldowanie o tem władzom skończyłoby się na schowaniu pod sukno całej tej ciemnej sprawy, do której widocznie wmieszani byli żandarmi. Wystosowali więc list do Niekrasowa, jako do współwydawcy Sowremiennika i człowieka, zaprzyjaźnionego z Czernyszewskim, wyłożyli szczegółowo całe to dziwne wydarzenie i upoważnili go do zakomunikowania listu komu należy, nadmieniając, że gotowi są potwierdzić przysięgą wobec sądu prawdę tego, co piszą. Niekrasow, w towarzystwie Aleksandra Pypina, udał się do Potapowa i wręczył mu ten list.[1])

I jakiż był skutek tej rewelacji? może wszczęcie śledztwa w tej sprawie, przesłuchanie autorów listu pod przysięgą i wytoczenie sprawy karnej fałszerzom dowodów, czyli Jakowlewowi, Kostomarowowi, Czułkowowi... Czyż na nich zatrzymaćby się mogła ręka sprawiedliwości? Czy nie musiałaby sięgnąć wyżej, do Potapowa, a potem jeszcze wyżej... Rzecz jasna, że wszczęcie dochodzenia przeciwko Jakowlewowi pociągało za sobą nieobliczalne skutki. To też mowy nie było o żadnem dochodzeniu. Jakowlew, skonfrontowany z Czernyszewskim, zmieszał się i bezradnie plątał się w swych kłamliwych zeznaniach.[2]) Chodziło teraz o to, aby usunąć z widowni nieobliczalnego alkoholika, który mógł narazić znowu kiedyś, w stanie podchmielenia, na kompromitację

[1]) Politiczeskije Processy, od str. 292. Zapiska Al. Pypina w sprawie Czernyszewskiego. Krasnyj Archiw. Tom XXII, 1927 r., str. 223.

[2]) Zapiska Al. Pypina w sprawie Czernyszewskiego. Krasnyj Archiw. Tom XXII, 1927 r., str. 223.

całą mozolnie skleconą z fałszów konstrukcję oskarżenia. Komisja śledcza wniosła na prędce do cesarza podanie, aby „nie czekając na zakończenie czteromiesięcznego terminu, na jaki Jakowlew skazany został do domu poprawy, wysłać go niezwłocznie na zamieszkanie pod dozorem policji w gubernii Archangielskiej." 22 kwietnia cesarz zatwierdził wniosek i gadatliwy Jakowlew powędrował w okolice Oceanu Lodowatego. [1])

Komisja śledcza, wspomagana przez Wydział Trzeci, a pozostająca pod widoczną opieką cesarza, postanowiła nie dać się niczem zbić z toru, który sobie z góry wytknęła. Wkrótce złożyła ona najpoddańszy wniosek o oddanie Czernyszewskiego pod sąd Senatu; w pierwszych dniach maja 1863 roku cesarz wniosek ten zatwierdził, 16 maja minister sprawiedliwości zawiadomił Senat o woli cesarskiej. Wola najwyższa była tak widoczna z całego przebiegu śledztwa, nietylko w sprawie oddania pod sąd Czernyszewskiego, lecz i w sprawie jego skazania, że przebieg sprawy w Senacie był tylko szeregiem formalności. Los oskarżonego był przesądzony. W wyroku swym Senat uznał, że posądzenie Czernyszewskiego o stosunki z propagandystami londyńskimi nie zostało potwierdzone. Natomiast, przypisywane mu przez Kostomarowa autorstwo proklamacji do chłopów uznał Senat za dowiedzione. Za dowód pierwszy uznano świadectwo Kostomarowa, za dowód drugi — własnoręczną notatkę Czernyszewskiego, za dowód trzeci — świadectwo Jakowlewa.

Co do autorstwa notatki, niespodzianie znalezionej w rzeczach Kostomarowa w czasie pamiętnego popasu w Tule, należało spełnić wymaganie prawa i dokonać ekspertyzy Powierzono tę funkcję sekretarzom Senatu, lecz nawet ci zależni od władzy wyższej urzędnicy wydali opinję bardzo powściągliwą. Z ośmiu sekretarzy, powołanych do ekspertyzy, dwóch orzekło, że notatkę pisał Czernyszewski, zmieniając charakter pisma, sześciu zaś zdecydowało, że charakter pisma w notatce naogół jest odmienny od pisma Czernyszewskiego, lecz w 12 literach, na ogólną liczbę 25 liter, zachodzi podobieństwo. Senat, jednak, przeszedł do porządku

[2]) Politiczeskije Processy, str. 294.

nad temi wątpliwościami i uznał, że charakter notatki jest zupełnie podobny do pisma Czernyszewskiego.

Ustęp wyroku, dotyczący świadectwa Jakowlewa, jest niesłychany. Przytoczone są bowiem dość wiernie skandaliczne okoliczności, które doprowadziły komisję śledczą do wyjednania rozkazu carskiego na wysłanie Jakowlewa do gubernii Archangielskiej, poczem list pięciu uwięzionych uznany jest gołosłownie za oszczerstwo, a świadectwo Jakowlewa za zupełnie wiarogodne. Senat przyjmuje a priori, że list pięciu więźniów politycznych miał na celu ocalenie od kary przestępcy politycznego, a wagę listu tego niweczy jeszcze i ten fakt, że skierowany on został nie do władz więziennych, lecz do „wydawcy pisma, w którem Czernyszewski rozwijał swe szkodliwe idee".

Jakkolwiek wyprawa z Petersburga do Tuły przyniosła obfity plon i dała wystarczający materjał do oddania Czernyszewskiego pod sąd, to, jednak, instygatorzy sprawy nie byli zupełnie spokojni o to, czy dostarczony materjał dowodowy daje podstawę do takiego wyroku, któryby gruntownie zdruzgotał życie Czernyszewskiego i zatamował wszelką jego działalność. Udało się dostarczyć dowodów, dotyczących tylko proklamacji do chłopów, proklamacji, która nigdy nie ujrzała światła dziennego. Władze przekonane były, że proklamacja ta to tylko fragment nielegalnej działalności Czernyszewskiego. Gdyby zatrzymać się tylko na tej jednej winie Czernyszewskiego, to wypadało, iż jest on, wobec prawa, mniej winien od Michajłowa, który swoją proklamację rewolucyjną wydrukował i rozpowszechnił. A Michajłowa uważano za figurę drugorzędną w porównaniu z Czernyszewskim. Władze były przekonane, że tym razem mają w ręku prawdziwego prowodyra całego ruchu, a nie miały w ręku dowodu, któryby pozwolił na uogólnienie zarzutu, mu czynionego, i przedstawienie go, jako kierownika rozgałęzionej akcji, mającej na celu wywołanie rewolucji w państwie.

I oto w połowie lipca 1863 roku, gdy sprawa już od dwóch miesięcy była w Senacie, Potapow zawiadamia Golicyna, a ten — ministra sprawiedliwości, iż znalazł się nowy ważny dokument w sprawie Czernyszewskiego. Dokument ten znalazł się niespodzianie dopiero teraz, w niewyczerpa-

nem źródle potrzebnych dokumentów — w papierach Kostomarowa. Jest to list Czernyszewskiego do Aleksego Pleszczejewa, mieszkającego w Moskwie. Minister sprawiedliwości przesłał ten ważny dokument do Senatu. Senat wezwał Kostomarowa i ten opowiedział historję tego listu. W swoim czasie Czernyszewski dał mu ten list, z prośbą o doręczenie Pleszczejewowi; lecz Kostomarow zgubił gdzieś ten list, z czasem znalazł go w swej walizie, lecz list był pomięty, zmoczony; już zaniechał więc doręczenia go Pleszczejewowi. I oto teraz list ten odnalazł się. Znów przedziwny zbieg okoliczności! Po rewizji, odbytej u Kostomarowa przed jego aresztowaniem, po mobilizacji dokumentów przeciwko Czernyszewskiemu, jakiej już raz był dokonał, jeszcze jakoś ocalał ten list i zjawił się w samą porę, jako uzupełnienie poszlak. Czernyszewski wyparł się kategorycznie autorstwa tego listu. Wskazywał trafnie na gruby, charakterystyczny błąd pisowni, znajdujący się w liście, a którego on nie mógłby popełnić.[1]) Badacz, który widział w aktach oryginał listu i mógł porównać go z autentycznem pismem Czernyszewskiego, utrzymuje, iż podrobienie pisma rzuca się w oczy każdemu i jest bardziej oczywiste, niż w notatce, dotyczącej proklamacji do chłopów. Fałszerz pisma nie zadawał sobie tym razem wielkiej pracy.[2])

Do tego wniosku, opartego na zewnętrznych cechach listu, dodamy, iż sama treść, brzmienie listu, w zestawieniu z okolicznościami sprawy, nie pozostawia wątpliwości co do tego, iż był to falsyfikat, sporządzony przez Kostomarowa. Poeta Aleksy Pleszczejew w młodości uczęszczał na zebrania Pietraszewskiego i przy pogromie pietraszewców, w 1849 roku, ucierpiał i on; wysłany został do kraju Orenburskiego. Tam przez lat siedm służył w wojsku, przez rok w służbie cywilnej, poczem, ułaskawiony zupełnie, zamieszkał w Mo-

---

[1]) W przedostatnim wierszu listu słowa: *sowsiem niekogda* (zupełnie brak czasu). Wyraz *niekogda* w języku rosyjskim miał dwa znaczeprzy podwójnej pisowni: *niema czasu,* jeśli był pisany przez *je,* i *niegdyś,* jeśli pisany był przez *jat'*. W liście wyraz ten użyty w pierwszem znaczeniu, a napisany przez jat'.

[2]) Politiczeskije processy, str. 365. — Zapiska Pypina w sprawie Czernyszewskiego. Krasnyj Archiw, Tom XXII, str. 224, 225.

skwie, oddał się literaturze i trzymał się zdala od spraw politycznych. Umieszczał swe utwory w *Sowremiennіku*, znał osobiście młodych publicystów petersburskich i, gdy Kostomarow w 1860 roku udawał się z Moskwy do Petersburga, zaopatrzył się w list rekomendacyjny Pleszczejewa i z nim zjawił się u Michajłowa i Szełgunowa, a przez nich był wprowadzony do Czernyszewskiego. Teraz, gdy aranżerowie procesu, z za kulis obsługujący wysoki Senat, uznali za konieczne zaopatrzenie dodatkowe akt sprawy we własnoręczny list Czernyszewskiego, wyłuszczający jego rewolucyjne plany, nastręczyła się kombinacja: Czernyszewski pisze list do Moskwy i, nie chcąc go powierzać poczcie, daje go Kostomarowowi. Do kogo ma być ten list? Do tego, kto w swoim czasie dał list rekomendacyjny do petersburskich literatów. Do trójcy wydanych już przez Kostomarowa pisarzy, Michajłowa, Szełgunowa i Czernyszewskiego, dołącza się nazwisko Pleszczejewa, jako konfidenta, przed którym Czernyszewski spowiada się ze swych trosk i planów. Treść listu jest nieprawdopodobna i ze względu na domniemanego autora i ze względu na osobę, do której jest adresowany. Czernyszewski w liście tym wyrzuca Pleszczejewowi, iż ten, podjąwszy się drukowania pism tajnych na maszynie drukarskiej, spełnia swą pracę gnuśnie, leniwie; informuje go, iż, wobec jego nieczynności, wszedł w stosunki z ludźmi, nie wybitnymi wprawdzie, lecz energicznymi, powierzył im już druk *manifestu* (t. j. proklamacji do chłopów). Czernyszewski nadmienia, iż w razie kompromitacji wobec rządu lwia część odpowiedzialności spadnie na owe kółko, zajmujące się drukowaniem pism nielegalnych, wymienia dwóch z tego koła, Sulina i Sorokę, wyraża obawę, aby ci ludzie nie skompromitowali i jego przez swą niedyskrecję, prosi Pleszczejewa, aby zapobiegł rozszerzaniu pogłosek o udziale Czernyszewskiego w tej akcji. Wreszcie stara się tchnąć w Pleszczajewa energję: „Pan wciąż po dawnemu powątpiewa o dobrym wyniku naszej sprawy, to się nie godzi. Więcej energji, więcej wiary w powodzenie. Grzechem jest drzemać w takim pomyślnym czasie, gdy wszystko się obudziło. Dlatego też do niczego pan nie dochodzi. Nie, my nie tracimy czasu na jałowe namysły...”

Gdy czytamy te słowa, przypomina nam się odrazu inny dokument. To parafraza listu Ogarewa, znalezionego u Czernyszewskiego. Fatalny ten dla komisji śledczej list, wyrzucający Czernyszewskiemu brak energji, bezczynność, sceptycyzm, psuł całą konstrukcję oskarżenia. Kostomarow za jeden z celów swej akcji w procesie obiera sobie — osłabienie, a nawet zniweczenie wrażenia, wywieranego przez dwa listy, pisane przez patrjarchów emigracji. To jest niezbędne, jeśli Czernyszewski ma być skazany na ciężką karę główną, jako prowodyr młodzieży rewolucyjnej. Już w liście, pisanym z Tuły do mitycznego przyjaciela, znalazła się polemika z zarzutami Ogarewa, stawianemi Czernyszewskiemu. Szczególna, że ani Czernyszewski ani późniejsi badacze jego sprawy nie zwrócili uwagi na ten bijący w oczy szczegół, który świadczył o tem, że Kostomarow, świeżo wypuszczony z więzienia i jawnie wówczas nie mający niby żadnej styczności ze sprawą Czernyszewskiego, najwidoczniej miał już tajny dostęp do dokumentów, złożonych w aktach komisji śledczej. Niespodzianie, bowiem, w swym liście zatrzymuje się na sceptycyzmie Czernyszewskiego, usiłuje go tłómaczyć, jako manewr obłudnego wyrachowania, i robi wyraźną aluzję do listu Ogarewa, przytaczając nawet zeń całe ustępy. „A potem ten fałszywy, sztuczny sceptycyzm, za pomocą którego on tak umiejętnie zawsze osiąga dwa cele: podnieca niezdecydowanych, którzy widzą w tym sceptycyzmie naigrawanie się z nich, i odwraca, czyją należy, uwagę od siebie... Oto, patrzcie, dobrzy ludzie: wszystkim mówię, że *nic z tego nie będzie*, mnie nawet niejednokrotnie wskutek tego zarzucano *gnuśność*...” Tak pisał Kostomarow, dosłownie powtarzając wyrażenia listu Ogarewa i usiłując wykazać, że pozorny sceptycyzm był maską perfidji i tchórzostwa. List do Pleszczejewa ma na celu zniweczenie do reszty wrażenia listu Ogarewa. Czernyszewski przedstawiony jest tu, według tej samej metody, co w liście z Tuły do Sokołowa, jako instygator, wciągający ludzi młodych do roboty nielegalnej, a sam zacierający ślady własnego udziału, przedewszystkiem dbały o własną skórę i cynicznie przyznający się do tego w liście, jako ten nowy Samson — według wyrażenia listu z Tuły — który każe innym walić w gruzy gmach obecnego ustroju: ale sam nie ginie pod jego gruzami, lecz bezpiecznie chowa

się na stronę. A, kiedy trzeba, potrafi karcić swe narzędzia za nieczynność i gnuśność, za to samo, za co karcił jego samego naiwny, nie rozumiejący jego podstępnej taktyki, stary Ogarew.

Jeśli rzeczywisty autor listu do Pleszczejewa nie zadawał sobie wiele trudu z podrabianiem pisma Czernyszewskiego, to Senat, który uznał ten apokryf za autentyczny list Czernyszewskiego, nie troszczył się o zachowanie pozorów, które mogłyby świadczyć o tem, że istotnie wierzy w autentyczność listu. Wszak autor listu zwracał się w nim do Pleszczejewa, jako do wspólnika akcji przeciwpaństwowej. Pisał o tajnej maszynie drukarskiej, którą Pleszczejew miał nabyć już od pół roku, o *naszej sprawie,* strofował go wprawdzie za nieczynność, lecz pisał wyraźnie o pracy, którą ten prowadzi, a która posuwa się zbyt wolno: „Praca pańska jest łatwiejsza, a posuwa się wolniej". Dawał mu szereg poufnych zleceń, dopuszczalnych tylko w stosunkach pomiędzy ludźmi, związanymi bardzo ścisłem zaufaniem. I któż to pisał? Czernyszewski. Samo posądzenie o bliższą znajomość osobistą z nim wystarczało, aby posądzony został wciągnięty na czarną listę. Skutkiem uznania listu za autentyczny powinno było być aresztowanie Pleszczejewa i osadzenie go w twierdzy; z początku będzie on pewnie wszystko negował, jak Michajłow, Pisarew, Czernyszewski, ale po przetrzymaniu go przez szereg miesięcy w kazamacie zaczną się wykrywać dowody jego winy. Czy tak z nim postąpiono? Zrobiono u niego rewizję w Moskwie, poczem wezwano go, by przybył do Petersburga. Przybył, jako człowiek, pozostający na wolnej stopie, zatrzymał się w hotelu, złożył zeznanie na posiedzeniu Senatu, poczem pozwolono mu powrócić do Moskwy i więcej go nie niepokojono. Pleszczejew nie przyznał się do żadnej winy, a co do listu oświadczył, iż pismo na pierwszej stronie podobne jest do pisma Czernyszewskiego, lecz dalej zmienia się i staje się niepodobne.

Wystarczy przeczytać wyrok Senatu, aby zrozumieć, że list do Pleszczejewa był potrzebny, jako ogniwo, zamykające łańcuch, którym miano skrępować Czernyszewskiego. Dotychczasowe dowody dostarczyły tylko podstawy do uznania Czernyszewskiego za autora odezwy do chłopów. A i w tym

ścisłym zakresie z dowodów tych wypływa tylko *moralne* przeświadczenie o winieCzernyszewskiego w tym pojedyńczym wypadku. „Z tych poszlak wypływa zupełne moralne przeświadczenie, iż odezwę „Do chłopów pańskich" ułożył Czernyszewski i że on przedsiębrał środki ku jej rozpowszechnieniu za pomocą tajnego jej wydrukowania".

Następny i ostatni, najważniejszy punkt oskarżenia, na którym opiera się skazanie Czernyszewskiego, jako prowodyra ruchu rewolucyjnego, oparty jest wyłącznie na liście do Pleszczejewa. Co więcej, Senat stwierdza, iż dopiero ten dokument stanowi dowód *prawny* winy Czernyszewskiego. Oto brzmienie tego decydującego ustępu.

„3. Przygotowanie do buntu. Rzeczowym, przeciwko Czernyszewskiemu, dowodem tej zbrodni jest znajdujący się w aktach sprawy własnoręczny list Czernyszewskiego do niejakiego Aleksego Mikołajewicza (Pleszczejewa). Tym sposobem, list ten przeistacza moralne przekonanie o winie Czernyszewskiego na dowód prawny (art. 308, T. XV)..."

Wyrok w sprawie Czernyszewskiego, w ostatecznej redakcji, sformułowany został w lutym 1864 roku. Został on skazany na 14 lat robót ciężkich i na dożywotnie osiedlenie na Syberji. Wyrok, jak zwykle, wyznaczał karę w ten sposób, by zostawić cesarzowi pole do okazania łaski. Aleksander II w kwietniu 1864 roku, zatwierdzając wyrok, zmniejszył termin katorgi do lat siedmiu, pozostawiając w mocy dożywotnie osiedlenie na Sybirze. Ciekawe jest, jak komentowały wyrok osoby urzędowe, wtajemniczone w przebieg sprawy. Nikitienko zasięgał wiadomości u jednego z senatorów: „Pytałem senatora Luboszczyńskiego, czy została udowodniona prawnie ta wina Czernyszewskiego, za jaką został skazany. Odpowiedział mi, że znanych mu dowodów prawnych niema, lecz że przekonanie moralne przemawia wprost przeciwko niemu. Jakżeż, jednakże, skazano go? W Radzie Państwa niektórzy z członków nie znajdowali, iżby poszlaki i dowody wystarczały do skazania go na to, na co został skazany. Wówczas książę Dołgorukow pokazał im jakieś papiery z Trzeciego Wydziału, — i członkowie nagle przestali oponować..."[1])

[1]) Zapiski i Dniewnik. Tom II. Wydanie II. Petersburg, 1905 r., str. 181.

Aleksander II był szczególnie zawzięty na Czernyszewskiego. W kilka miesięcy po jego wywiezieniu na Sybir, w zimie, hr. Aleksy Tołstoj, znany poeta, znalazł się, podczas dworskiego polowania, w sąsiedztwie cesarza i, gdy ten zapytał go o nowiny ze świata literackiego, Tołstoj odrzekł, iż literatura rosyjska włożyła żałobę z powodu niesłusznego skazania Czernyszewskiego. Aleksander II nie dał mu dokończyć zdania i odparł zirytowanym i surowym tonem: „Proszę cię, Tołstoj, abyś mi nigdy nie wspominał o Czernyszewskim". Poczem, odwróciwszy się, dał mu do zrozumienia, że rozmowa skończona.[1]) Dopóki żył Aleksander II, nie było mowy o złagodzeniu losu Czernyszewskiego. W 1871 roku zakończył się termin jego ciężkich robót; lecz wówczas, z kopalni Aleksandrowskiej, gdzie przebywał dotąd, wysłano go do Wilujska, do znacznie surowszego klimatu, gdzie przebywał prawie osamotniony w ciągu lat dwunastu.[2]) Dopiero w 1883 roku, za Aleksandra III, zezwolono na powrót jego do Rosji europejskiej i wyznaczono mu Astrachań na miejsce pobytu, w 1889 roku pozwolono mu zamieszkać w rodzinnym Saratowie, gdzie w tym samym roku życie zakończył.

Jak długo w sferach rządowych trwała mściwa, zabobonna nienawiść do Czernyszewskiego, o tem świadczy choćby to, że w 1872 roku minister oświaty wydał rozporządzenie, aby nie przyjmowano studentów do żadnego uniwersytetu z seminarjum saratowskiego, gdyż tam w swoim czasie uczył się Czernyszewski.[3]) Było to w lat osiem po skazaniu Czernyszewskiego, a w lat dwadzieścia sześć z górą po opuszczeniu przezeń murów seminarjum saratowskiego.

W niedawno wydanych pamiętnikach ks. Sergjusza Wołkońskiego znajdujemy wspomnienie przelotne o pogrzebie Czernyszewskiego w Saratowie. „Raz byłem w Saratowie i jadłem obiad u gubernatora, generała Kosicza. W tym dniu

[1]) Politiczeskije processy, str. 410.

[2]) Ze wspomnień o Czernyszewskim, z okresu jego wygnania, ciekawe: Wspomnienia żandarma Szczepina, przytoczone przez W. Korolenkę: Russkoje Bogactwo, czerwiec, 1905 r., od str. 95. — Wspomnienia lekarza W. Kokosowa. Russkoje Bogatstwo. 1905 r., grudzień, str. 158—176.

[3]) Nikitienko. Zapiski i Dniewnik. Tom II. str. 468.

chowano znanego rewolucjonistę i pisarza Czernyszewskiego. Pogrzeb jego mógł dać powód do demonstracji, lecz, ku wielkiemu zadowoleniu gubernatora, przeszedł spokojnie".

„Wprawdzie — mówił — były pewne zakusy, lecz nieznaczne".

„Naprzykład?"

„No, naprzykład, wianek, a na wianku napis: „Myślicielowi"...[1])

*

Na skutek uwięzienia Wietosznikowa i przejęcia wiezionej przez niego korespondencji, aresztowany został, równocześnie z Czernyszewskim, i Mikołaj Serno-Sołowjewicz, jedna z najczynniejszych i najciekawszych postaci okresu wiosny. Brat jego młodszy, Aleksander, uniknął więzienia i kary, dzięki temu, że od wiosny 1861 roku znajdował się zagranicą, na kuracji.[2]) Stosunki rodzinne łączyły braci Serno-Sołowjewiczów ze sferą biurokracji wyższej. Rodzony brat ich matki, Andrzej Kirylin, był naczelnikiem kancelarji wojennej Mikołaja I, a z czasem naczelnikiem kancelarji dworu cesarskiego. Obydwaj bracia kształcili się w cesarskiem liceum Aleksandrowskiem, przeniesionem już wówczas z Carskiego Sioła do Petersburga. Mikołaj ukończył liceum w 1853 roku i wszedł na służbę do Kancelarji Państwowej, jak zwano kancelarję Rady Państwa. Wybitnie zdolny, pracowity, już w roku 1857, mając lat 23, otrzymuje rangę radcy dworu. Gdy rozpoczęły się narady przygotowawcze nad wprowadzeniem w czyn zapowiedzianej w reskrypcie carskim reformy włościańskiej, Mikołaj Serno - Sołowjewicz z całym zapałem oddał się badaniu tej sprawy. Referent komitetu głównego do sprawy włościańskiej Butkow był kre-

---

[1]) Moi wospominanija. Tom III. Rodina, str. 177.

[2]) Wiadomości ogólne, dotyczące Mikołaja S. Sołowjewicza w Byłoje z 1906 roku, zeszyty wrzesień—grudzień: M. Lemke. Dzieło o licach, obwiniajemych w snoszenijach s łondonskimi propagandistami. — O Aleksandrze S. Sołowjewiczu w Byłoje, kwiecień, 1907 roku: Matierjały dla biografii A. S. Sołowjewicza. Są to listy, pisane przez niego do dawnego kolegi z liceum, Szamszyna, późniejszego senatora. — Wiele szczegółów o obydwóch braciach we Wspomnieniach Szełgunowa, w Spowiedzi Kelsjewa, zwłaszcza w zbiorowem wydaniu dzieł Hercena przez Lemkego.

wnym Serno-Sołowjewiczów i Mikołaj gorliwie studjuje i pracuje w jego kancelarji. Należał Mikołaj Sołowjewicz w tym czasie do entuzjastów osoby cara i jego inicjatywy w sprawie chłopskiej. Gdy zaś dostrzegł, że przeciwnicy śmielszej reformy, Orłow, Adlerberg, Panin, Michał Murawiew, czynią wszystko, aby zamknąć reformę w jaknajciaśniejszych ramach, postanawia zdobyć się na krok, który licował i z jego zapalnem usposobieniem i z jego wiarą w Aleksandra II. Układa obszerny memorjał, piętnujący przeciwników reformy, i postanawia doręczyć go cesarzowi, głęboko przejęty myślą, iż należy ostrzedz monarchę o knowaniach dygnitarzy przeciwko jego dziełu. Udaje się we wrześniu 1858 roku do Carskiego Sioła, gdzie przebywał cesarz, przechadza się rankiem po parku pałacowym, w którym Aleksander o 8 rano stale odbywał przechadzkę, i wręcza swój memorjał. Na drugi dzień przybywa do matki Mikołaja S. Sołowjewicza brat i oznajmia jej, iż syn jej, prawdopodobnie, postradał zmysły i pewnie będzie umieszczony w domu warjatów; wdarł się bowiem zuchwale do prywatnego parku carskiego i wręczył cesarzowi jakiś głupi papier. Matka zachorowała z przerażenia. Parę dni minęło na męczącem oczekiwaniu, a wreszcie Orłow wezwał do siebie Mikołaja i ten dowiedział się o niespodziewanie miłościwej rezolucji carskiej: „Przywołaj go i podziękuj mu w mojem imieniu — brzmiała notatka carska, skreślona na memorjale — Powiedz mu, że nietylko nie gniewam się na niego, lecz szczerze dziękuję za otwarte wyłuszczenie obecnego stanu rzeczy, chociaż zapał młodzieńczy zaprowadził go, bodaj, zadaleko. Niech nie porzuca służby a, spodziewam się, wykaże swą gorliwość i oddanie. W tem młodem pokoleniu jest wiele dobrego i prawdziwie szlachetnego. Rosja powinna wiele od niego oczekiwać".

Głęboko wraziła się w pamięć Mikołaja ta odpowiedź carska. Urzędował jeszcze do końca 1859 roku, wciąż pracując nad sprawą włościańską. Podrzędna, jednak, praca kancelaryjna nie zadawalała jego aspiracyj, w tym okresie, gdy Rosja zdawała się budzić do nowego życia. Bierze dymisję i udaje się zagranicę, aby, jak sam z czasem stwierdza, przygotować się do szerszej działalności państwowej, w nadziei, że życie publiczne Rosji wkrótce nabierze cech europejskich. Zwiedził Anglję, Belgję, Niemcy, Szwajcarję,

Włochy, Francję; w Londynie zetknął się z Hercenem i jego towarzyszami. Tymczasem wydany został ukaz carski 1861 roku. Mikołaj Sołowjewicz, wraz z całą młodą Rosją, był głęboko rozczarowany. Zasiada do napisania broszury „Rozstrzygnięcie ostateczne sprawy włościańskiej" i w lecie 1861 roku wydaje ją w Berlinie, pod własnem nazwiskiem. [1]) Radził uznać całą ziemię, jaka przed reformą znajdowała się w użytkowaniu chłopów, za ich bezwarunkową własność, uwolnić chłopów odrazu od wszelkich świadczeń i obowiązków na rzecz ziemian, na uwłaszczenie parobków przeznaczyć część dóbr państwowych, powszechną operację wykupu wykonać przez państwo, nie obciążając chłopów znacznemi spłatami a rozkładając część ciężaru na inne stany. Podawał projekt operacyj kredytowych, któreby pozwoliły państwu na dokonanie tej radykalnej, a niezbędnej reformy. Dokonana bowiem reforma stanowi półśrodek, raczej modyfikację niewoli chłopa, niż jej skasowanie. „Publikuję ten projekt, — pisał w przedmowie — gdyż sprawa chłopska, nierozstrzygnięta, lub, raczej, spaczona ustawą 19 lutego, może być rozstrzygnięta tylko dwoma sposobami: albo w drodze powszechnego wykupu, albo za pomocą siekier; trzeciego wyjścia niema, a sprawa ta nie może pozostać nierozstrzygnięta, przeto ludzie, nie życzący sobie gwałtownego rozwiązania, powinni uczynić wszystko, co tylko jest w ich mocy, dla doprowadzenia do skutku wykupu... Publikuję go pod własnem nazwiskiem, gdyż sądzę, że już jest pora, byśmy przestali bać się; gdyż, jeśli chcemy, aby z nami przestano postępować, jak z dziećmi, powinniśmy przestać postępować jak dzieci; albowiem, ten, kto chce prawdy i sprawiedliwości, powinien umieć stanąć bez lęku w ich obronie".

W jesieni 1861 roku Mikołaj S. Sołowjewicz powrócił do Rosji. Nie pociągnięto go do odpowiedzialności za berlińską broszurę. Powraca, gorąco przeświadczony, iż reforma włościańska, połowicznie dokonana, to zaledwie pierwszy krok na drodze do odnowienia Rosji, i że niema czasu do stracenia. Skąd, jednak, wyczekiwał zbawiennego przełomu,

[1]) W ostatniej chwili, zawahał się, czy podpisać ma własnem nazwiskiem tę broszurę, i wreszcie uczynił to, idąc za zdaniem Hercena. — Dzieła Hercena, Tom XI, str. 244.

czy wciąż od Aleksandra II? Pozornie porzucił nadzieję swej młodości. Oddaje się gorączkowej działalności. Zakłada księgarnię, bierze udział w zakładaniu szkół niedzielnych, w założeniu klubu szachistów. To jego działalność jawna, ale poza nią tai się jego działalność ukryta. Jest głównym założycielem i organizatorem stowarzyszenia „Ziemla i Wola", której program omówiony został w Londynie, z Hercenem, a zwłaszcza, z Ogarewem. Ta strona działalności jego nie została wykryta, nawet w przebiegu procesu sądowego. Należy do koła, grupującego się dokoła Sowremiennika, lecz za satelitę Czernyszewskiego uważać go nie można. Sołowjewicz, przygotowując ruch rewolucyjny, wodza jej przyszłego raczej widzi w Hercenie. Pisze odpowiedź krytyczną na publikację Czernyszewskiego „Wielkorus". Myśli o prowadzeniu własnego organu, radykalniejszego od Sowremiennika. Według jego myśli tym organem miał być *Wiek* Weinberga, nabyty w 1861 roku przez grupę młodych, wśród których rej wodzili dwaj bracia Serno-Sołowjewicze. Mikołaj Serno-Sołowjewicz uważany był za przywódcę tej lewicy radykałów.[1]) W istocie, atoli, przygotowania rewolucyjne—to w pojęciu jego jedna tylko stawka, i to bynajmniej nie pewna. Ruch rewolucyjny — to środek, środek ostateczny, do którego uciec się trzeba, skoro nadzieja na reformę z góry zawodzi. Sołowjewicz zdaje sobie sprawę i z trudności zorganizowania poważnego ruchu i z niebezpieczeństw, jakiemi grozić może Rosji rozkiełznany żywioł rewolucyjny. Gdyby Romanow zrozumiał swoją misję dziejową i stanął na czele wielkiego odrodzenia Rosji, Sołowjewicz z radością stanąłby przy nim. Pod tym względem jest on typowym, może najtypowszym synem swej epoki, wyrazicielem nastroju, któremu otwarty wyraz dawał Hercen, a którego przedstawicielem był w istocie i Czernyszewski. Właśnie na wiosnę 1862 roku Hercen napisał szkic: Aleksander I i Karazin, poświęcając go „naszemu ostatniemu markizowi Pozie", t. j. Mikołajowi Sołowjewiczowi. Na końcu tego studjum rzuca pytanie, kto poprowadzi naród rosyjski ku lepszej przyszłości, kto będzie przyszłym oblubieńcem. „Tylko ten, kto, powołany do działalności, zrozumie byt ludu, nie straciwszy tego,

[1]) Szełgunow. Wospominanija. 1923 r., str. 144—146.

co dała mu nauka, kto dotknie dążeń ludu i na ich ziszczeniu osnuje swój udział w powszechnej sprawie ziemskiej, ten tylko będzie przyszłym oblubieńcem... Któż to będzie? Czy cesarz, który, wyrzekając się piotrowszczyzny, połączy w sobie cara i Stieńkę Razina? Czy nowy Pestel, czy znów Emiljan Pugaczew, kozak, car i raskolnik, czy też prorok i chłop, jak Antoni z Bezdny? Trudno powiedzieć, to są szczegóły, les détails, jak mówią Francuzi. Ktokolwiek będzie, rzeczą naszą jest iść na jego spotkanie z chlebem i solą!"

Tu Hercen rzucił pierwszy tę lapidarną formułę, którą Bakunin, w kilka miesięcy po nim, powtórzy w tytule swej broszury: Romanow, Pugaczew czy Pestel. Bakunin, z tych trzech alternatyw, oddawał pierwszeństwo Romanowowi, idąc i w tem za Hercenem.

Te same pytania stawały przed Sołowjewiczem i najchętniej gotów był wyjść z chlebem i solą na spotkanie Romanowa-reformatora. Tworzył organizację rewolucyjną, wśród własnego wewnętrznego niepokoju. Był on może ze wszystkich przywódców pokolenia najdalszy od typu nihilisty, był pełen ducha tworzenia, pełen entuzjazmu, choć i na niego, wśród tragicznej beznadziejności, czasem schodziła ponura chęć burzenia. W długich rozmowach z przybyłym do Rosji Kelsjewem dawał wyraz swym wewnętrznym zmaganiom i niepokojom. Ze smutkiem, z rozpaczą niemal słuchał, iż Hercen nie jest stworzony na wodza rewolucji. Umysł Sołowjewicza twórczy, polityczny oczekiwał skutków tylko od ruchu zorganizowanego, ożywionego jedną myślą, jedną wolą, mającego jednę widomą głowę na czele. Czernyszewskiego widocznie nie uważał za takiego wodza. „Teraz jest zrozumiałe — mówił głośno, jakby do samego siebie — dlaczego wśród nas panuje taki rozgardjasz..., dlaczego młodzież rzuca się na niedorzeczne teorje i fantazje, nikogo nie chce słuchać, mówi brednie i tylko kompromituje liberałów, nosząc z nimi jednę nazwę. To straszne! Narazie cały ten chaos jeszcze jest powstrzymywany przez wiarę w Hercena, przez gotowość pójścia w ogień i wodę na jego słowo, — a niech imię Hercena straci ten urok, a już go traci, cóż wówczas stanie się? Stanie się to, że my pogryziemy się ze sobą i stracimy siłę, a gdy ją stracimy, wszystko, co ciemne, tępe, zacofane, podniesie głowę i zacznie niszczyć

nawet i tę odrobinę dobra, zdziałaną obecnie przez rząd! A jak pójdzie na dobre, to, po tem naszem rozpadnięciu się, jakaś garść durniów czy entuzjastów zaimprowizuje rewolucję — co wówczas będzie? Wówczas wszystko przepadnie! Rewolucja to jeszcze nie najgorsza rzecz, gdy nią kierują ludzie rozumni i uczciwi, ludzie, znający potrzeby państwa, lecz niech na jej czele staną głupcy i intryganci — wtedy i państwo przepadnie."

„W tych słowach był cały Serno-Sołowjewicz, — pisze Kelsjew — Był to przedewszystkiem mąż stanu, to jest rozważał, co jest pożyteczne, a co szkodliwe, nie unosząc się ani frazesami, ani pociągającemi ułudami, ani fantastyczną nadzieją, iż wystarczy zniszczyć wszystko, co stare, a wszystko pójdzie, jak po maśle. Wprawdzie, bywał on rozdrażniony, nawet zaciekły, w gorączce i jemu wyrywały się modne wówczas frazesy, w rodzaju słynnego „wszystko trzeba zniszczyć", lecz wystarczyło pomówić z nim ze dwie godziny, ażeby dojrzeć głębokie pojmowanie kwestji, pod tą pozorną djalektyką rewolucyjną." [1])

W chwilach zwątpienia co do ruchu rewolucyjnego markiz Poza rosyjski znów dążył myślą do Romanowa, nawiązywał swą myśl do młodzieńczego memorjału, złożonego carowi, i do słów, jakie car na nim nakreślił: „W tem młodem pokoleniu jest wiele dobrego i prawdziwie szlachetnego. Rosja powinna wiele od niego oczekiwać..." Wiele rozczarowań przeżył Sołowjewicz od tego czasu, wiele razy w myśli swej śmiał się ze swej młodzieńczej wiary w Aleksandra. Ale jego umysł, państwowy, konstrukcyjny, cały obrócony ku dobru ojczyzny, nie mógł ani spocząć na negacji, ani ślepo uwierzyć w to, że w 1863 roku nagle lud rosyjski rozpocznie dobroczynną rewolucję, zburzy gmach nieprawości i zbuduje nową szczęśliwą Rosję.

Gdy więc w fatalnym dniu 7 lipca st. st. 1862 roku, dniu uwięzienia Czernyszewskiego i Mikołaja Serno-Sołowjewicza, policja, pod wodzą generała żandarmów Löwenthala, zeszła do mieszkania Serno-Sołowjewicza, wśród papierów, zabranych przy rewizji, znalazły się ciekawe dokumenty, które dawały wymowny obraz dwutorowości nastro-

[1]) Archiw Russkoj Rewolucji. Tom XI. str. 216.

jów i dążeń politycznych więźnia. Najciekawszym dokumentem był Projekt Ustawy cesarza Aleksandra II, składający się z 59 artykułów a zawierający główne zasady przyszłego ustroju konstytucyjnego Rosji. Na projekcie znajdowała się własnoręczna adnotacja autora: do przedstawienia cesarzowi przy liście. Znaleziono w papierach i ten list, widocznie niedokończony. Brzmiał on tak:

„Najjaśniejszy Panie! Po raz drugi zwracam się do Ciebie z pismem i obecnie przy zupełnie innych okolicznościach, niż po raz pierwszy."

„Prawie cztery lata temu, we wrześniu 1858 roku podałem Ci memorjał w sprawie chłopskiej i wogóle w sprawie ogólnego położenia naszej ojczyzny. Wówczas jeszcze tylko co podniesiona została sprawa włościańska; jeszcze wrogowie oswobodzenia natężali wszelkie usiłowania, aby zachować niewolę chłopa, a cała lepsza, myśląca część narodu rosyjskiego stanęła stanowczo po stronie rządu postępowego. Jedynym celem listu, Najjaśniejszy Panie, było wyłuszczenie przed Tobą z całą szczerością istotnego stanu rzeczy i uczuć, ożywiających młode pokolenie. Sądząc po rezolucji W. C. Mości, skreślonej na liście i ogłoszonej mi za Jego wolą, list dopiął celu." Dalej idzie brzmienie rezolucji. „Od czasu tych słów przeszły cztery lata i jak wiele rzeczy zmieniło się! Rząd otworzył szeroko wrota dla tych zasad, przeciwko którym Ty sam, Najjaśniejszy Panie, tak szlachetnie i energicznie wystąpiłeś, — i stał się strasznym wrogiem tych, od których, według Twego własnego wyrażenia, Rosja powinna wiele oczekiwać." Tu list urywał się.

Artykuł 1 Ustawy cesarza Aleksandra II brzmiał:

Władza zwierzchnicza w Rosji należy do Cesarza, którego Osoba uważana jest za świętą i nietykalną. Tryb sukcesji tronu opiera się na ustawach, dotąd istniejących. Suma na utrzymanie Cesarza i Rodziny Cesarskiej jest ustalana co roku przez Jego Cesarską Mość.

Art. 2. Władza zwierzchnicza stanowi najwyższy stopień rządu państwa, pod jej kierownictwem działają władze: ustawodawcza, wykonawcza i sądowa.

Jak widać, autor Ustawy cesarza Aleksandra II usiłował w samem formułowaniu głównych zasad ustroju, składać daninę tradycjom i drażliwościom monarchji, od wieków

absolutnej. Projekt utrzymuje zasadę ustroju stanowego. Władza ustawodawcza spoczywa w Zgromadzeniu Narodowem, lecz wybory do zgromadzenia odbywają się według stanów, z wyraźnem uprzywilejowaniem Rosji oświeconej. Do zgromadzenia narodowego szlachta każdej gubernii wysyła dwóch deputowanych, mieszczanie — jednego deputowanego na 50.000 mieszkańców, chłopi — jednego na 100.000 mieszkańców. Dla deputowanego wymagany jest cenzus umysłowy: ukończenie szkoły wyższej dla szlachcica, szkoły średniej dla mieszczanina, szkoły elementarnej dla wieśniaka. Kadencja trwa trzy lata. Dziedzina polityki zagranicznej zarezerwowana jest dla monarchy. Zgromadzenie zajmuje się nią tylko wówczas, gdy cesarzowi podoba się wnieść pod obrady sprawę z tej dziedziny. Zgromadzenie narodowe rosyjskie odbywać się ma w Moskwie, dokąd przenosi się stolicę państwa. W Warszawie ma się zbierać zgromadzenie narodowe dla Królestwa Polskiego, w Irkucku — dla Syberji, w Tyflisie — dla Kaukazu i Gruzji, w Helsingforsie — dla Finlandji, w Rydze — dla gubernij nadbałtyckich. Mieszkańcy gubernij litewskich mają do wyboru — wysyłanie deputowanych do Moskwy lub do Warszawy. Z brzmienia i intencji projektu wynika, że zgromadzenia przedstawicielskie krajów, jak Królestwo Polskie, nie mają charakteru konstytuanty narodowej, lecz tylko cechę sejmu prowincjonalnego. Władzę najwyższą w Warszawie reprezentuje wice-król, na Syberji, Kaukazie, w Finlandji, kraju nadbałtyckim — namiestnik.

Była to więc ustawa liberalna, zrywająca z zasadą absolutyzmu biurokratycznego, integralnego konserwatyzmu społecznego, centralizacji administracyjnej i ucisku narodowości, lecz we wszystkich dziedzinach, prawno-konstytucyjnej, społecznej, narodowościowej stosująca zasadę kompromisu. Nie było tu mowy ani o republice, ani o monarchji nominalnej, gdzie monarcha panuje a nie rządzi, ani o zniesieniu stanów, ani o niepodległości Polski, o rzeczach, które proklamowały odezwy rewolucyjne 1861 i 1862 roku. Pod względem społeczno-stanowym, naprzykład, projekt był bardziej zachowawczy, niż uchwały szlachty twerskiej z 1862 roku.

Był to projekt, który miał być podstawą do porozumie-

nia z Romanowem. Oprócz niego, w papierach znaleziony został rękopis artykułu Sołowjewicza, pod tytułem: Myśli na głos (Mysli wsłuch). Autor stwierdza, iż stara Rosja biurokratyczno-despotyczna, stojąca na ucisku i wyzysku mas, skończyła się i musi być zastąpiona przez Rosję odnowioną. „Rozkład systemu państwowego, którego wyrazem są, w znaczeniu politycznem i skrajna centralizacja i lekceważenie mas, w ekonomicznem — eksploatacja ich na korzyść władzy i jej sług, to fakt niezaprzeczony dla każdego obserwatora biegu wydarzeń..." System ten jest skazany na upadek. „Nosił on w sobie samym ziarna rozkładu i mógł trzymać się tylko nieubłaganą konsekwencją — systematycznem tłumieniem wszelkiego objawu życia. Najmniejsze osłabienie ucisku musiało, oczywiście, prowadzić do zniszczenia całego systemu."

„Przedstawiciel starego systemu, — władza, pierwsza zadała mu cios śmiertelny i zabrała się do tworzenia nowego porządku. Lecz, będąc wcieleniem tego, przeciwko czemu teraz działa, postawiła siebie w położeniu niemożliwem."

Dalej autor przechodzi do oceny stanowiska klas uprzywilejowanych w Rosji i tu wywody jego mało harmonizują ze społecznemi zasadami jego projektu konstytucyjnego. Autor wątpi, czy klasa uprzywilejowana potrafi czynnie przyłożyć się do dzieła odnowienia Rosji. Albowiem dzieli ją od mas przepaść, wytworzona przez wieki ucisku ludu; ludzie tej klasy chcieliby iść dziś ręka w rękę z ludem przeciwko władzy, lecz lud im nie ufa. „Położenie tragikomiczne, lecz zupełnie zasłużone, nieodparcie logiczne". I teraz ludzie warstwy uprzywilejowanej mówią: wszystko dla ludu, a kończą: lecz nie przez lud, zapominając, że ta druga część formuły stanowi właśnie podstawę systemu, do którego zmiany dążą. Formuła brzmieć powinna: wszystko dla ludu *i tylko* przez lud.

W takiem wytknięciu drogi przyszłości autor, oscylujący między ustawą cesarza Aleksandra II, a stowarzyszeniem Ziemla i Wola, oddala się od podstaw swego projektu konstytucyjnego, a zbliża się do wytycznych organizacji rewolucyjnej.

Autor artykułu wzywa do pośpiechu: czasy się dopełniają, historja nie czeka.

*

Sprawa sądowa potoczyła się zwykłym torem. Naprzód, stadjum komisji śledczej, potem — od stycznia 1863 roku Serno-Sołowjewicz i inni współoskarżeni oddani zostali pod sąd Senatu. Sołowjewicz nie poprzestał na obronie własnej, którą prowadził energicznie i pomysłowo, ustnie i na piśmie. Siedząc w więzieniu, układa memorjały w sprawach państwowych, przeznaczone dla władz wyższych. 12 stycznia st. st. 1864 roku pisze obszerne zeznanie w swej sprawie, zaadresowane do cesarza, złożone z 55 punktów. Wśród licznych punktów, dotyczących obrony jego osobistej, znajduje się w tem podaniu polityczne wyznanie wiary. Przypomina ono nieraz memorjały więzienne dekabrystów, tylko u Mikołaja Sołowjewicza nie spotkamy słów żalu i skruchy. Markiz Poza rosyjski zachowa do końca godność. Niepodobna bez wrażenia czytać dziś wynurzeń, rad i przestróg, które śle swemu monarsze patrjota, myślący w kazamacie twierdzy Piotra i Pawła więcej o przyszłości Rosji, niż o swym własnym losie.

„Przekonania moje są mocne, samodzielne i, sądzę, praktyczne. Nie jestem stronnikiem systemu biurokratycznego, gdyż jest on nie na czasie i z istoty swej nie nadaje się do reform... Pragnę, ażeby rząd, reformując dawny system, oczywiście nieodpowiedni, dał samemu sobie i całej Rosji możność usłyszenia, czego potrzebują, co mogą zrobić, czem mogą wzajemnie pomóc jedna drugiej różne warstwy społeczeństwa, różne kraje, różne narody, składające nasze ogromne państwo. Te przekonania starałem się wypowiadać, lecz zawsze otwartemi drogami... Pierwszym moim krokiem politycznym była wymieniona wyżej zapiska wiernopoddańcza z 1858 roku... W twierdzy ułożyłem obszerny plan ogólnej reformy, skarbowej i gospodarczej, którego myśli wydadzą kiedyś owoc. Potem, dowiedziawszy się o niebezpieczeństwach zewnętrznych, grożących Rosji, ułożyłem memorjał, aby dać możność rządowi wzięcia pod uwagę poglądów ludzi nieurzędowego sposobu myślenia. Nakoniec, w ubiegłym grudniu, złożyłem najpoddańszą prośbę na imię W. C. Mości, zawierającą poglądy na obecny stan rzeczy, oparte na tych samych szerokich zasadach pojednawczych. Oto do-

kumenty, ogarniające całą moją karjerę. Jeśli zestawić z niemi wszystko, co drukowałem, wszędzie okażą się te same myśli, których słuszności bynajmniej nie obala ogólny stan rzeczy w naszym kraju...“

„...Nie wierzę, aby miano mnie prześladować za mój sposób myśli. Za panowania cesarza, który wyzwolił chłopów i oznajmił całemu światu, przez swego ministra spraw zagranicznych, swe sympatje dla wolności, takie prześladowania są możliwe tylko, jako nieszczęśliwe nieporozumienia. Jako system, są one niemożliwe. Jeśli powiedziane będzie, że rząd ściga nie swobody, lecz rewolucyjny sposób myślenia, odpowiem: wypowiedziałem moje zasady, pragnę, aby zasady, które dowiodły praktycznie swej wyższości w całej Europie, otrzymały u nas zastosowanie, z tem aby jednocześnie wzięte zostały pod uwagę wszystkie właściwości życia rosyjskiego; pragnę tego, ponieważ przy takim systemie Rosja będzie za lat 25 pierwszym krajem Europy co do stanu ekonomicznego, a więc i politycznego, podczas gdy przy obecnym biegu rzeczy nad nią będzie, z roku na rok, ciążyć coraz mocniej a mocniej umysłowa, moralna, finansowa i przemysłowa przewaga Europy. Uspakajać siebie tem, że robimy postępy, znaczy to mieć jednostronny pogląd na ogólny stan rzeczy. Jakkolwiek byśmy pędzili, zawsze jedziemy w starym tarantasie, a Europa w wagonach. Jeśli patrzeć nie na pozory, lecz na rzeczywiste siły, moralne i ekonomiczne, to odległość między nami a Europą nie zmniejsza się; aby ją dogonić, powinniśmy wprawić w ruch wszystkie nasze, ogromne, lecz tymczasem jeszcze martwe środki. A moglibyśmy to zrobić. Jeśli pojmować to i pragnąć tego, jeśli kochać ojczyznę całą swą istotą i pragnąć widzieć ją szczęśliwą jest to zbrodnia, to jestem zbrodniarzem. W przeciwnym razie, mogę być tylko ofiarą ciężkiego okresu i nieszczęśliwych okoliczności“.

26 stycznia 1864 roku pisze drugi list do cesarza. Zdaje w nim sprawę z przełomu, jaki zaszedł w jego usposobieniu politycznem. Ideałów swych nie wyrzekł się, ale przestał liczyć na to, aby one mogły być wcielone w życie, za pomocą ruchu, idącego od dołu, od mas. Liczy tylko na reformy, idące od góry, od samego rządu. Nie mamy powodu

do przypuszczenia, aby Sołowjewicz pisał tu nieprawdę, chcąc stwierdzić wobec władz swe duchowe zerwanie z nadziejami na ruch rewolucyjny. W ciągu półtora roku, które upłynęło od chwili jego uwięzienia, zaszły ważne zmiany: wśród ogółu oświeconego zarysował się mocny prąd reakcyjny, nadzieje na żywiołowe powstanie ludowe rosyjskie w 1863 roku zawiodły, ruch polski był już prawie zdławiony. Zawiodły nadzieje na Pugaczewa, na Pestla, na powstanie polskie... Pozostawał Romanow ze swym rządem. Sołowjewicz wraca do swej myśli z 1858 roku. Niech rząd cesarski wejdzie otwarcie na drogę reform, a może śmiało wypuścić z kazamatów tych mniemanych złoczyńców, których więzi i sądzi. Wszak jest to właśnie to pokolenie, od którego Rosja powinna oczekiwać wiele: tak brzmiały słowa rezolucji carskiej, z okresu wiosny... I on Serno-Sołowjewicz gotów stanąć z radością do szeregu, przy boku cara-reformatora. A jeśli rząd w zaślepieniu prześladować będzie nadal patrjotów, jeśli nawet zgładzi, wytępi tę garść, którą więzi w swych kazamatach, wówczas czarno przedstawia się przyszłość Rosji: wyrośnie pokolenie, które już wstąpi w życie z zaciętą nienawiścią w duszy przeciwko ciemiężcom i grabarzom własnej ojczyzny, takie pokolenie już rośnie... Prześladowania tylko rozmnożą, tylko zahartują to pokolenie mścicieli, które wciąż odnawiać się będzie, i katastrofa w bliskiej czy nieco odleglejszej przyszłości jest nieunikniona... Tak przemawiał ze swej celi więziennej do Aleksandra II niestrudzony w ostrzeganiu cara rosyjski markiz Poza.

„W obecnej chwili każdy człowiek uzdolniony, istotnie życzący dobra ojczyźnie, powinien nie odsuwać się od rządu lecz ściśle z nim się zespalać. Gdybym mógł, w mojem położeniu, stawiać ludziom rządu warunki mej współpracy, powiedziałbym wprost: gdybym teraz był na wolności, wszystkie moje zdolności byłyby skierowane ku temu, by rozpowszechniać tę myśl w młodem pokoleniu... Przez moją prośbę dostarczyć chciałem rządowi zupełnej możności sądzenia mnie według moich opinij, a zarazem dać najbardziej pozytywny dowód, że opinje moje nie są wrogie rządowi, który troszczy się o dobro narodu i zdolny jest uczynić państwo szczęśliwem“.

„...Nie wyrzekam się moich przekonań... Mówię, że przekonania moje były i pozostały czyste i uczciwe; przyznaję, że nie mają one barwy urzędowej i że są nieprzychylne systemowi kancelaryjnemu, lecz twierdzę, że są one sumienne i że zawsze miałem na celu wyłącznie korzyść powszechną i szczęście ojczyzny, a nie jakieś inne pobudki... Nie wymieniam wspólników, gdyż nie prowadziłem propagandy, z góry obmyślonej, lecz musiałbym bez końca wymieniać ludzi, u których widywałem wydawnictwa zakazane i o których wiem, że pisali lub mówili przeciwko panującemu systemowi... Według mych pojęć o honorze, prędzej poszedłbym na stracenie, niż stałbym się Judaszem...“

„Mówię rządowi: zło spoczywa nie w oddzielnych jednostkach, lecz w czasie i okolicznościach. Jesteśmy chorzy radykalnie i dlatego kuracja powinna być radykalna i poważna. Wyszukiwać w takim czasie tak zwanych złoczyńców, aby ich wytępiać, jest to to samo, co usiłować pozbawić się wysypki czy ospy, zrywając ją. Nie propaganda wywołuje rozdraźnienie, lecz rozdraźnienie propagandę, a przyczyna rozdraźnienia tkwi w ogólnym stanie rzeczy. I londyńscy i wszelcy inni propagandyści stanowią wytwór czasu. Zniszczcie tych ludzi, miejsce ich zajmą inni, jeszcze niebezpieczniejsi, jeśli warunki nie ulegną zmianie. Prawdziwy rozum stanu polega na tem, aby zrozumieć, że wszyscy ci ludzie nie są złoczyńcami, lecz ludźmi mocnych przekonań i że z ich uzdolnień rząd umiejętny potrafi wyciągnąć ogromną korzyść dla państwa... Jeśli rząd zechce — wszystkie moje zdolności i umiejętności są do usług ojczyzny.”

„...Powtarzam wytrwale z głębi mego więzienia:... Dawny system państwowy skończył swe istnienie w dziejach. Teraz jeszcze jest w mocy rządu dokonać przełomu drogą pokojową i uczynić Rosję najszczęśliwszym krajem. Każdy rok zmarnowany musi przynosić w teraźniejszości i gotować na przyszłość nieszczęsne klęski i przybliżać nas do strasznych wstrząśnień. Błagam Cię, Naj. Panie, w imię wszystkiego, co jest dla Ciebie święte i drogie, o wzięcie pod uwagę moich słów, gdyż wypowiadam je świadomie i gotów jestem potwierdzić je uderzającemi zestawieniami historycznemi...”

„Przełom w państwie jest nieunikniony, gdyż odbywa się przełom w pojęciach. Wszystkie działania W. C. Mości od chwili wstąpienia na tron dowodzą pojmowania tego. Czyniłeś i czynisz, Naj. Panie, wszystko, co może uczynić monarcha osobiście dla wyniku pokojowego. Lecz stare formy państwowe, przystosowane nie do rozwoju, lecz do zastoju, paraliżują wszystkie dobre poczynania W. C. Mości i zdolniejszych osób z rządu. Przeciwdziałania tego nie pokona żaden geniusz... Oto dlaczego wszystkie lepsze urządzenia obecnego rządu, przy pierwszem o nich oznajmieniu, spotykane były z zachwytem, a przy realizacji — z oziębłością, a czasem — z niechęcią. Teraz oświeceńsza część narodu widocznie wyprzedziła w swych dążeniach rząd. Jeśli rząd nie zajmie swego przyrodzonego miejsca, t. j. nie stanie na czele całego ruchu umysłów w państwie, przewrót gwałtowny jest nieunikniony, gdyż wszystkie środki rządu, jak liberalne tak i surowe, będą się obracały na jego szkodę... Dla rządu, nie stojącego w takim czasie na czele ruchu umysłów, nie pozostaje nic innego, jak tylko droga ustępstw. A przy rządzie nieograniczonym system ustępstw dowodzi, iż rząd i naród mają odmienne interesy i że rząd zaczyna doznawać trudności. Przeto wszelkie jego ustępstwo wywołuje ze strony narodu nowe żądania, a każde żądanie naturalnie rodzi w rządzie chęć ograniczenia lub okiełznania go. Stąd szereg nieprzerwanych wahań i półśrodków ze strony rządu i szybko wzmagające się rozdraźnienie wśród ogółu...”

Rząd na objawy rozdraźnienia odpowiada represjami, represje wzmagają ruch rewolucyjny. Jakaż jest geneza odezw tajnych? „Rząd zbudził własnemi zarządzeniami społeczeństwo, lecz nie dał mu możności wypowiedzenia się... Tajne rękopisy zjawiały się od niepamiętnych czasów. Przeszedł ich czas, zjawiła się wolna prasa zagraniczna. Z czasem i ona okazała się niedostateczna i wówczas niechybnie powstać musiała tajna prasa w Rosji... Gdyby ludzie stanu patrzyli na wydarzenia i na rządy państwa z powszechnodziejowego, nie zaś z kancelaryjnego stanowiska, pierwszym ich obowiązkiem byłoby przedstawić W. C. Mości, że nadeszła pora dania słowu wolności.” Dalej Sołowjewicz ma widocznie na myśli sprawę Michajłowa: „Niestety, rząd uciekł

się do środków represyjnych. Był to kapitalny błąd państwowy. Imię człowieka ukaranego stało się niemal najpopularniejszem imieniem. Treść odezwy została, oczywiście, po miesiącu zapomniana przez trzy ćwierci jej czytelników. Lecz dla ogółu ukarany stał się męczennikiem za zasadę wolności druku. Od tego czasu walka stała się nieuniknioną i rozpoczęła się." Propaganda tajna, dorywcza ustanie może, lecz po to tylko, aby przekształcić się w systematyczną, zorganizowaną.

Sołowjewicz dostrzega i stwierdza objawy, świadczące o tem, że po usunięciu z widowni przez krótkowzroczny rząd przedstawicieli obecnego pokolenia, szukającego porozumienia z monarchą i jego rządem na terenie pokojowej reformy państwa, wyrosną pokolenia ludzi, zaciętych, nieprzejednanych, dążących fanatycznie do zmiecenia z powierzchni życia tego, co istnieje. „Prześladowania, w związku z ogólnym biegiem rzeczy, muszą stanowczo wyrobić dużą ilość ludzi, strasznych przez swą energję i przez nieubłagany charakter przekonań! O takich jednostkach nie mieliśmy pojęcia przed pięciu laty. Lecz już w ciągu ostatnich dwóch—trzech lat wśród najmłodszego pokolenia zaczęły zjawiać się charaktery, przed których siłą najskrajniejsi ludzie pokoleń, wychowanych za przeszłego panowania, okazali się niemal dziećmi. To znamienny objaw nadciągającej burzy. Wytępić tych ludzi niepodobna, bo każdy dziesiątek ich rozmnaża się w roku następnym w setkę, albowiem w okresie przejściowym czołowe jednostki nowych pokoleń stają się coraz i coraz silniejsze. W obecnej chwili niema dla rządu sprawy ważniejszej, niż ta: jak przyciągnąć do siebie te siły i skierować je ku działalności praktycznej. Jeśli rząd nie dopnie tego, wypadnie mu rozpocząć z niemi walkę na śmierć i życie; rezultaty jej będą straszne i wynik w każdym razie ciężki dla rządu, który będzie wciąż tracił, zaś przeciwnikami jego będą ludzie, którzy z przekonania wystawiać się będą na cierpienia. Tak samo stopniowo wyrabiali się i francuscy terroryści." Stary system we Francji skończył się właściwie na Ludwiku XIV. Sołowjewicz daje do zrozumienia, iż w Rosji skończył się on ze śmiercią Mikołaja I, i przewiduje, iż wydarzenia dalsze pójść mogą w szybszem tempie, gdyż atmosfera europejska jest dziś inna, niż w wieku XVIII.

„Uważam za mój najświętszy obowiązek mówić to wszystko, wiedząc z własnego doświadczenia, iż w wirze życia czynnego prawie niepodobna wyjaśnić sobie położenia i dojrzeć, z jaką szybkością pędzą wypadki. W takich okresach krytycznych jedynem dla rządu ocaleniem jest jaknajprędsze i jaknajzupełniejsze zlanie swych interesów z interesami narodu. Przed ośmiu laty można było na palcach policzyć ludzi, który myśleli o jakichkolwiek instytucjach przedstawicielskich; trzy lata temu już byli ludzie, nie sprzyjający zasadom monarchicznym, lecz najskrajniejsi z nich z przerażeniem cofnęliby się przed rolą terrorystów, a teraz, według wszelkiego prawdopodobieństwa, czasy już wyrabiają takich ludzi, a zachowanie starych form będzie ich szybko rozmnażać. A przeto powiadam: teraz w ręku rządu spoczywa ocalenie własne i Rosji od strasznych nieszczęść, lecz czas ten może szybko minąć. Środki, dziś zbawienne, mogą okazać się po kilku latach wymuszonemi, a więc bezsilnemi. O restytucji dawnego systemu nie może być mowy, przeżył się on w dziejach. Wybierać należy między szeroką wolnością a szeregiem wstrząśnień, których wynik jest niewiadomy. Ogromna masa sił energicznych to teraz jeszcze stronnicy wolności, lecz brak jej zaczyna wyrabiać rewolucjonistów... Prześladować dziś opinje rewolucyjne, to znaczy — tworzyć je."

„Rząd posiada jeszcze ogromną siłę: żadna propaganda sama przez się nie jest dlań niebezpieczna, lecz własne błędy mogą szybko zniszczyć tę siłę, gdyż jest ona raczej fizyczna, niż moralna. Wojsko składa się z ludzi, a więc w okresie przejściowym duch jego zmienia się równie szybko, jak pojęcia w społeczeństwie. Nie znam stanu umysłów w wojsku, lecz, jeśli trafnie pojmuję położenie ogólne, to w dyscyplinie powinna odbywać się zmiana. A jeśli rozpoczęła się ona w takim czasie, to objaw ten zatamować mogą nie oddzielne zarządzenia, lecz tylko usunięcie ogólnych warunków, które je wywołały, innemi słowy, powszechne uspokojenie umysłów. A więc ogólne położenie sprowadza się do tego: powrót do tego, co było przed dziesięciu laty, jest niemożliwy. Przeto pozostaje wybór między dwoma systemami: obecnym, t. j. systemem ustępstw do spółki z surowemi środkami — przy nim rząd zachowuje swój autorytet pozornie, lecz podkopuje go u podstaw, a więc gotuje na

przyszłość szereg smutnych wydarzeń; przyszłość ta może być odroczona lub przyśpieszona o parę pięcioleci, lecz przy tym systemie jest nieunikniona. Drugi system: wolność. Tu rząd, usuwając stare, zawadzające mu formy, zlewa własne interesy z narodowemi i, opierając się na lepszych siłach kraju, z całą godnością i energją prowadzi go do chwały i szczęścia. Tu o ustępstwach nie może być mowy, gdyż każda ulga staje się powszechną korzyścią i dlatego reformy są zawsze zupełne i na czasie."

„Wyłożywszy to wszystko, spełniłem obowiązek sumienia. Może poglądy moje są mylne, lecz wydaje mi się, że wydarzenia potwierdzają je. Położenie jest strasznie skomplikowane i dlatego też trzeba nad niem myśleć i myśleć i, pomimo wszystkiego, można się mylić. W każdym razie, wszystko, co posiadam, składam na ołtarzu ojczyzny, a więc—nieugięte zasady, energję osobistą, miłość bezgraniczną do ojczyzny i, sądzę, pojmowanie epoki. Czynię to jedynie z przekonania wewnętrznego. Przyjęcie czy odrzucenie mej ofiary zależy od uznania rządu. Cierpień nie obawiam się, gdyż z cech moich należę do pokolenia wolnego, lecz jeśli dla rządu nie są zbyteczni tacy ludzie, nie będzie ich prześladował."

Sołowjewicz w konkluzji prosił, by go pozostawiono na wolności za poręczeniem. Senat odrzucił tę prośbę. Listy jego zostały zlekceważone. Niema żadnego śladu, by cesarz lub ktoś z jego doradców przeczytał nawet te listy. Książę Suworow odsyłał je do Senatu, jako materjał do sprawy. W grudniu 1864 roku Senat wygotował wyrok. Serno-Sołowjewicz skazany został na pozbawienie praw stanu, dwanaście lat robót ciężkich i dożywotnie osiedlenie na Syberji. W litanji win jego, wymienionych w wyroku, obok udziału w knowaniach propagandystów londyńskich, rozpowszechniania wydawnictw rewolucyjnych zagranicznych, wymienione było i zuchwałe ganienie działań rządu i samego systemu rządów: była to ocena przez Senat jego podań więziennych. Rada Państwa postanowiła złagodzić wyrok na Sołowjewicza i na Wietosznikowa, skazanego przez Senat na osiem lat robót ciężkich, i poprzestać na zesłaniu ich na Sybir na dożywotnie osiedlenie. Cesarz 30 marca st. st. 1865 roku przy-

chylił się do tego wniosku i w końcu kwietnia wyrok ten został ogłoszony.

Na Syberji Serno-Sołowjewicz czas jakiś trzymany był w Krasnojarsku, poczem wysłano go do Irkucka. Razem z nim więziono całą partję wygnańców — Polaków. Po drodze do Irkucka, przy zjeżdżaniu z góry, przejechały Serno-Sołowjewicza sanie, wiozące skazańców. Oprócz tego, odniósł on jeszcze inny szwank; ujął się za towarzyszami drogi, maltretowanymi przez eskortę, i otrzymał z ręki eskortującego żołnierza uderzenie bronią w bok. Po przybyciu do Irkucka, położył się chory do łóżka i po dniach kilkunastu, 9 czy 10 lutego 1866 roku, umarł, na tyfus, według świadectwa wygnańców-Polaków, którzy go w jego chorobie doglądali.

Brat młodszy Mikołaja, Aleksander, człowiek dużych zdolności, entuzjasta, zaczął brać czynny udział w pracach społecznych i politycznych, obok swego brata. Według świadectwa Szamszyna, kolegi z liceum, Aleksander zdolnościami swemi górował nad bratem Mikołajem. Gorąco wspomina Szełgunow o energji, szalonej odwadze i rozumie Aleksandra Sołowjewicza. Choroba, na jaką zapadł w młodości, zmusiła go do dłuższego wyjazdu zagranicę na kurację. Ten wyjazd uchronił go od sądu i kary; stał się emigrantem. Są to początki emigracji genewskiej, która stanowi drugi okres w rozwoju emigracji rosyjskiej — po jej okresie londyńskim. Sołowjewicz szukał ujścia dla swej młodej energji, dla swego bojowego temperamentu i zanurzył się w niespokojnem, rozdzieranem przez rozterkę między starą a młodą emigracją życiu wychodźctwa rosyjskiego, brał udział w międzynarodowych poczynaniach socjalistycznych na terenie Szwajcarji. Z kraju przychodziły wciąż ponure wieści o aresztowaniu przyjaciół, towarzyszów pracy, o uwięzieniu brata, o jego skazaniu, o śmierci, o losie Czernyszewskiego, którego Aleksander był wielbicielem. Choroba, ciężkie warunki materjalne, nieustanne swary i kłótnie kółek emigracyjnych, wreszcie nieszczęśliwa miłość do osiadłej w Genewie Ludmiły Szełgunow — wszystko to, obok przygnębiających wiadomości z kraju, podkopało system nerwowy Aleksandra Sołowjewicza. Umieszczono go wreszcie w szpitalu dla umysłowo chorych. Po okresach przytomności następowały

okresy obłędu. W czasie jednej z przerw jasnych, ambitny, świadomy ruiny swego życia, Sołowjewicz prosił lekarza o wskazanie mu chwili, gdy nastąpi ostatnie lucidum intervallum, i gdy lekarz nieoględnie spełnił jego życzenie, Sołowjewicz położył kres swemu życiu — 16 sierpnia 1869 r. w Genewie.[1])

*

Tak usunięci zostali w krótkim czasie z widowni ludzie najbardziej wybitni, a wraz z nimi fanatyk osobliwej idei cara ziemskiego Martjanow. Liczebnie biorąc, była to tylko cząstka pociągniętych do odpowiedzialności i skazanych. Cała lawina represyj stoczyła się na pokolenie, dążące do wielkiego przełomu w życiu Rosji. Czy dopiero te represje udaremniły przełom? Nie, założenia ruchu kruszyły się same, założenia te od początku spoczywały w znacznym stopniu na ułudzie. Ludzie czuli się w przededniu przewrotu i na wydarzenia rosyjskie i obce patrzyli przez pryzmat wielkiego oczekiwania. Zaburzenia agrarne po ukazie 1861 roku traktowano, jako początek ruchu, który w 1863 roku miał zakończyć się powszechnem wrzeniem; ruch rewolucyjny wśród inteligencji był uważany za początek fermentu powszechniejszego, silniejszego, który miał być przez powstające stowarzyszenie Ziemla i Wola ujęty w ramy wszechrosyjskiej organizacji. Wrzenie narodowe na ziemiach polskich doprowadzić miało do powstania, tym razem powszechnego, z udziałem ludu polskiego. a wybuch jego miał stać się sygnałem do powstania rosyjskiego. Ruchy narodowościowe na Zachodzie miały być zapowiedzią nowej ery ruchów rewolucyjnych w Europie i stworzyć atmosferę międzynarodową, sprzyjającą rewolucji rosyjskiej, a może i zapewnić jej pomoc zewnętrzną. Sceptycy, jak Czernyszewski, krytycznie patrzyli na każdą z tych nadziei, lecz i oni w pewnej mierze liczyli na mobilizację, jednoczesną, wszystkich tych czynników i są-

[1]) Charakterystyka jego w „Materjałach do biografji", w Byłoje kwiecień, 1907 r., a także we „Wspomnieniach" Szełgunowa, str. 158. O ostatnich jego latach sporo w Dziełach Hercena, wydanych przez Lemkego, zwłaszcza Tom XVIII, str. 151, 152.

dzili, że jeśli nie skruszy ona wstępnym bojem twierdzy przemocy, to skłoni przynajmniej dotychczasowych gospodarzy Rosji do ustępstw. Tu zaczynało się drugie, równoległe pasmo nadziei, nadziei, związanych z Romanowem, który albo wreszcie zrozumie swą misję dziejową reformatora Rosji, albo ustąpi pod wpływem strachu przed katastrofą, powoła patrjotów-demokratów do współpracy a całą ziemię rosyjską do głosu.

Jeszcze przed lipcowemi aresztowaniami 1862 roku zarysowała się reakcja w społeczeństwie oświeconem. Już część prasy wyraźnie wskazywała na Czernyszewskiego i na ludzi, uważanych za jego zwolenników, jako na burzycieli młodzieży i inspiratorów głuchego wrzenia, widziała ich rękę zbrodniczą w pożarach petersburskich i ich ciemnej akcji przypisywała objawy wrzenia w wojsku. Poeta Mikołaj Szczerbina, który ze zwolennika ruchu stał się reakcjonistą, w epigramatach, cytowanych z zadowoleniem w sferach rządowych, przedstawiał Czernyszewskiego, jako głowę burzycieli, a jednocześnie, jako bożyszcze oficerów i młodzieży.[1]) Gdy Czernyszewski i Mikołaj Serno-Sołowjewicz w lipcu 1862 roku osadzeni zostali w twierdzy, już wówczas ruch *lat sześćdziesiątych* przekroczył punkt kulminacyjny i zdążał ku upadkowi. Wrzenie ludowe także zmierzało ku uspokojeniu. Było do przewidzenia, że powstanie polskie, które mogło mieć szanse tylko w razie wybuchu rewolucji rosyjskiej, mając przeciwko sobie całą armję rosyjską, a niebawem i społeczeństwo rosyjskie, było skazane na upadek. Zamiast nowej ery ruchów rewolucyjnych na Zachodzie, rozpoczęła się w 1864 roku serja wojen, które miały doprowadzić do trjumfu cesarstwa niemieckiego.

Jeśli w oczach ludzi, patrzących na wrzenie rewolucyjne lat sześćdziesiątych, jako na wynik inicjatywy i pracy paru

---

[1]) „Znaczenije niedoroslam pridał — I dietskim myslam torżestwo, — On oficerow wsiakich idoł — I gimnazistow bożestwo. — Wsiej głubinoju otricanij — On daże „Iskru“ prewzoszoł, — I żołczju doblestnoj pisanij — Dochod i sławu priobrioł. — Izlisznie s epigrammoj dierzkoj — Itti gigantu na zador, — Wied', czto kumir on oficerskij — Jemu poslednij prigowor“. — M. Lemke. Epocha cenzurnych reform. Petersburg, 1904 r., str. 461.

przywódców, uwięzienie ich było podcięciem ruchu, będącego w pełni rozwoju, to w rzeczywistości nawet wypuszczenie na wolność wszystkich aresztowanych nie mogłoby zapobiedz ruinie ich sprawy. Paru wybitnych ludzi ruchu ocalało, lecz albo, jak Mikołaj Obruczew, Aleksander Slepcow i przybyły z czasem z wygnania Włodzimierz Obruczew, rozpoczęli, nieraz świetną, karjerę urzędową, albo, jak Szełgunow, wówczas gdy wrócili z wygnania i znajdowali się w znacznych ośrodkach życia rosyjskiego, nie zmienili wprawdzie przekonań, lecz nawet nie próbowali nawiązywać zerwanej bezpowrotnie nici. Jeden akt dramatu zakończył się, zasłona zapadła, lecz władze rządowe z carem tylko w zaślepieniu mogły cieszyć się z tego wyniku; przerwa będzie krótka, a w następnym akcie wystąpią już na scenę ludzie, których nadejście przepowiadał proroczo, na dwa lata przed zamachem Karakozowa, Mikołaj Serno-Sołowjewicz.

Znaczenie procesów politycznych, które chronologicznie oddzielają epokę lat sześćdziesiątych od epoki następnej, sprowadza się nietylko do ich bezpośrednich skutków prawnych, do usunięcia z areny życia czynnego szeregu ludzi. Mają one ważne znaczenie symptomatyczne; w procesach tych system, który już jakgdyby zachwiał się i zaczął gubić swą tradycyjną drogę, znowu odnalazł sam siebie, znowu ukazał swą wieczną twarz. W całym przebiegu procesu Michajłowa, wraz z jego podróżą na miejsce wygnania, znać znamienne wahania, biurokracja jeszcze szuka formuł, w których byłyby skojarzone hasła legalności, sprawiedliwości, rozlegające się głośno w tym okresie, z dawnem, wciąż żywotnem zadaniem zachowania w nietykalności wszystkich praw i przywilejów biurokracji i jej szefa-cara. To jest okres, gdy wybitny wygnaniec syberyjski żegna Michajłowa słowami: do widzenia w parlamencie. Kto wie: może samowładna rewolucja już stoi na progu. W następnych procesach już lewiatan znalazł drogę. W takich procesach, jak proces Pisarewa, gdzie podsądny korzy się przed rządem, bije czołem przed władzą, władza występuje, jako ciężki, brutalny Sobakiewicz caratu, depcący ludzi tępo i obojętnie ciężarem swej niedźwiedziej postaci. Ale w procesie Czernyszewskiego, gdy przeciwnik rozdraźni bestję, ukaże ona twarz zaciętą i będzie miażdżyć i mordować w złości.

Nie zawaha się użyć nikczemności i sięgnąć po sojuszników do mętów społecznych, przeciwko człowiekowi idei postawi prowokatora i fałszerza Kostomarowa, chuligana Jakowlewa. Okaże się, że sąd, pod szumną nazwą Senatu, to parawan, za którym działa z pełnią władzy wieczny satelita despotyzmu, szpieg i siepacz, przybierający różne nazwy w różnych okresach, a w epoce, o której mowa, nazywający się Wydziałem Trzecim: stare *słowo i dieło gosudarewo*. Pokolenie lat sześćdziesiątych, szukając dróg odrodzenia Rosji, instynktownie, wyraźnie lub domyślnie, szukało spotkania z Romanowem, proces Czernyszewskiego wraz z symboliczną, publiczną kaźnią jego u pręgierza, to symbol zerwania.

Nie uratowało Czernyszewskiego i Serno-Sołowjewicza ich stanowisko środkowe, ich zejście ze stanowiska rewolucji ludowej na stanowisko liberalizmu, potępienie przez nich odezwy „Młoda Rosja". Jaki stąd wniosek mogli wyciągnąć ich następcy? Wniosek, zawarty w jakobińskiem zdaniu Saint-Just'a: Ceux qui font les révolutions à demi, ne font que creuser leur tombeau. Gdy z powierzchni znikali ludzie reformy, autorowie Wielkorusa i Ustawy cesarza Aleksandra II, jedna postać okresu trwała na miejscu i wśród rosnącej pustki stawała się coraz widoczniejsza. To nihilista, ponuro trjumfujący ze swą radością burzenia. Widać było, że Bazarow to typ długowieczny; w miarę tego jak mijała wiosna, czuł się on coraz bardziej w swym żywiole. Cynizm, bijący od takich aktów, jak proces Czernyszewskiego, dzikie niszczenie młodego życia w osobie najlepszych przedstawicieli młodego pokolenia, stratowanie całego okresu wiośnianego, słowem nihilizm metod rządowych wpływał znakomicie na rozrost nihilizmu rewolucyjnego. Tylko nihilista od negacji teoretycznej, od obalania autorytetów w umysłach przejdzie do negacji praktycznej, do burzenia od podstaw całego porządku społecznego, całego starego świata. W ciągu panowania Mikołaja I odbywa się ewolucja od dekabrysty do nihilisty, w ciągu dziesięciolecia wiosny rozpoczęła się dalsza ewolucja — od nihilisty typu Bazarowa do terrorysty.

Rosja oświecona nie mogła dać w kraju głośnego wyrazu swym uczuciom wobec skazania Czernyszewskiego, uczynił to Hercen, puściwszy w niepamięć porachunki osobiste ze skazanym. „Czernyszewski skazany na siedm lat robót

ciężkich i na wieczne osiedlenie—pisał.—Niech spadnie przekleństwem ta niesłychana zbrodnia na rząd, na ogół, na podłe przekupne dziennikarstwo, które wywołało to prześladowanie, rozdmuchało je przez prywatę. Przyuczyło ono rząd do morderstw jeńców wojennych w Polsce, a w Rosji — do zatwierdzania orzeczeń dzikich nieuków senatu i siwych złoczyńców rady państwa... I to oto panowanie witaliśmy przed dziesięciu laty!".

„P. S. Te wiersze były napisane, gdy przeczytaliśmy, co następuje, w liście jednego ze świadków egzekucji: „Czernyszewski bardzo zmienił się: twarz jego blada jest obrzękła i nosi ślady szkorbutu. Postawiono go na kolana, przełamano szpadę i wystawiono na kwadrans u pręgierza..." Winszujemy wszystkim rozmaitym Katkowom—nad tym wrogiem odnieśli trjumf... Czernyszewski był wystawiony przez was pod pręgierzem na kwadrans, a wy, a Rosja na ile lat pozostaniecie przywiązani do niego? Przekleństwo wam, przekleństwo—a, jeśli można, zemsta!"

Zemsta... Ale kto jej dokona i na kim? Istnieje szczegółowa opowieść o publicznym obrzędzie pozbawiania praw stanu Czernyszewskiego, pochodząca z pod pióra świadka tej sceny, lekarza Wieńskiego, a przechowana w papierach Włodzimierza Korolenki.[1]) Egzekucja odbywała się o szóstej rano, ranek był mglisty, padał drobny deszcz. Na placu Konnym postawione było rusztowanie. „Dokoła rusztowania zajęli miejsce pierścieniem żandarmi konni, poza nimi publiczność przyzwoicie ubrana. Poza tą publicznością—lud prosty, robotnicy fabryczni i inni..." „Pamiętam—opowiada Wieński—że robotnicy umieścili się za parkanem fabryki, czy też nowo budowanego domu i głowy ich wysuwały się z za parkanu. W czasie czytania przez urzędnika długiego aktu, na dziesięć coś arkuszy, publiczność z za parkanu wyrażała głośno swe potępienie dla winowajcy i jego występnych knowań. Potępienie kierowało się także pod adresem jego wspólników i wyrażane było głośno. Publiczność, która stała bliżej szafotu, poza żandarmami, tylko oglądała się na szemrzących."

---

[1]) Russkoje Bogatstwo. Czerwiec, 1905 r., od str. 99.

Gdyby tak żandarmi, którzy pilnowali bacznie, aby ze strony publiczności nie rozległy się owacje na cześć Czernyszewskiego, opuścili swe stanowisko i pozostawili na placu— obrońcę ludu, skazanego na Sybir, garść jego zwolenników w surdutach i tłum ludu, złorzeczący zdala im i jemu, jaki mógłby być skutek tego sam na sam autora proklamacji do ludu i jego zwolenników—z dziećmi ludu! Ponura świadomość tego stanu rzeczy była podłożem sceptycyzmu, jaki trawił Czernyszewskiego wówczas, gdy straszył carat rewolucją ludową. Scena egzekucji, uzupełniona przez obecność i postawę ludu, staje się dopiero symbolem tragedji wewnętrznej Rosji, u zmierzchu wiosny. W świetle tego symbolu przebieg wielkiego obrachunku przyszłości zapowiadał się złowrogo.

Biblioteka Śląska

SPIS NAZWISK.

A.

Abicht Henryk — 584, 585, 588.
Adlerberg Aleksander — 127, 137, 363, 400, 710.
Adlerberg Włodzimierz — 363, 400.
Aksakow Iwan — 126, 155, 158, 662.
Aksakow Konstanty — 36.
Aksakow Sergjusz — 83.
Albert — 489, 490, 493, 494.
Alberts — 578.
Aldinger (baron Eib) — 516, 517.
Aleksander I — 63, 82, 86, 89, 92, 95, 97, 98, 115, 123, 134, 456.
Aleksander II — 1, 3, 4, 9, 10, 27, 36, 57, 62, 65, 69, 70, 77—117, 126, 129—132, 136, 137, 140, 143, 144, 145, 148, 149, 153, 154, 162, 163, 170, 186, 197, 217, 218, 220, 221, 223, 226, 232, 252, 298—305, 309, 316, 319, 321, 323, 334, 338, 339, 345, 350, 353, 362, 364, 365, 381 — 383, 390, 393, 397, 406, 431, 444 — 448, 453, 455, 473, 477, 483, 512, 575, 611, 624, 627, 632, 636, 640, 646, 650, 653, 669, 680, 777, 710, 712, 715, 717, 720.
Aleksander III — 94, 99, 198, 376, 430, 444.
Aleksy, carewicz — 86.
Alembert, d' — 258.
Alibaud — 19, 479, 518, 519.
Alvensleben — 582, 604.
Amfiteatrow-Kadaszew — 29.
Andruszczenko — 384.
Annienkow — 456.
Annienski — 124.
Antonow — 338, 358.
Antonowicz — 169, 460, 468.
Apraksin — 87.
Arakczejew — 444.
Argenson — 224, 235.
Argout — 482, 501, 502.
Argiropulo — 409.
Arystoteles — 689.
Askenazy — 563.
Askoczeński — 169.
Athalin — 479, 480.
Aulard — 224, 225.
Awdiejew — 662.
Awwakum — 185.
Azef — 424, 441—443.

B.

Babeuf — 317, 414.
Bacon — 259, 266, 271, 305.
Baerensprung — 556, 567, 582, 587, 589—593.

Bakst — 628.
Bakunin Antonina — 192.
Bakunin Michał — 1—13, 16, 19, 20, 23, 24, 30—61, 64, 90, 92, 143, 166, 167, 198, 200, 220—225, 242, 244, 248, 334, 358, 389, 406, 409, 414, 416, 561, 618, 622, 626—628, 630—638, 641, 645, 647, 649, 650, 664, 671, 676, 677.
Bakunin Tatjana — 7.
Balestrino — 56.
Bałaszewicz Juljusz Aleksander (Potocki Albert) — 612, 617—645, 677.
Bałłod — 15, 217, 679, 680.
Barante — 556.
Barbès — 56, 57, 340.
Barsukow — 74, 83, 88, 100, 107, 143, 353, 456, 470, 475,
Bastiat — 400.
Batteux — 330.
Baturyński — 355.
Beatson — 574.
Behrens (Pawłowski) — 533—535.
Bekman — 407.
Bellavita — 542.
Bem — 228.
Benkendorf — 93, 445, 449, 452, 454, 476, 483, 507—513, 524, 535, 537—543, 550, 556, 563.
Berezowski — 611.
Berg Mikołaj — 500, 501, 509, 592, 623, 631.
Berg Teodor — 598, 642.
Berkeley — 266.
Berthola — 520.
Bertolini — 539.
Berwi (Flerowski) — 166.
Bestużew — 10, 26.
Bethmann-Hollweg — 604, 606.
Beust — 580.
Bezobrazow — 153.
Bibikow — 87, 253.
Bicylli — 7.
Bielecki — 422, 424, 426—432, 436—440.
Bieliński — 33, 46, 90, 95, 118, 127, 165, 190, 299, 330.
Biernawski — 592.
Binder — 499.
Bismarck Otto — 88, 92, 101, 111, 112, 130, 146, 147, 275, 289, 359, 362, 599, 604—611.
Blanc Ludwik — 299, 390, 486, 518, 520.
Blanqui — 317.
Blind Ferdynand — 610.
Blind Karol — 610.
Bloch J. — 78.
Blos W. — 600.
Blummer — 415.
Błagoswietłow — 140, 300, 321, 355, 468.
Błagowieszczeński — 205.
Błudorow — 462—464.
Błudow Antonina — 114.
Błudow Dymitr — 80, 88, 127, 133, 252.
Bobrowski T. — 451.
Bobryński — 115, 116.
Bogdanowicz — 510.
Bogdański Józef — 585.
Bogolepow — 442.
Bogrow — 428.
Bokow — 369, 460, 468.
Bombelles — 514, 517.
Bormann — 610.
Borowoj Aleksy — 10.
Boschi — 520.
Boski — 533, 534.
Boyle Robert — 266, 305.
Brenn — 517.
Bresson — 605.
Brissot — 479.
Broca — 276.

Brodzki — 437.
Broglie — 501, 503.
Browne Tomasz — 263, 306, 310, 311.
Brunnow — 62, 63, 70, 571, 572, 626, 627, 646, 675.
Bucharyn — 297.
Bücher — 238.
Büchner — 166, 167, 176, 177, 188, 214, 234, 255, 257, 260, 261, 263, 268, 269, 270, 275, 290, 291, 298, 299, 313, 611.
Buckle — 188, 254, 274, 275, 295 300—316, 463.
Budberg — 572, 677.
Bulewski — 566.
Bułharyn — 246, 355.
Bunikiewicz — 598, 599.
Bunsen — 604.
Buol — 80.
Burcew — 421, 422, 434, 436, 440 — 443.
Burke — 99, 200.
Butkowski — 612, 620, 642—645.
Byron — 177, 318, 652, 653.

C.

Cabanis — 257.
Cabet — 473, 540.
Campbell Forbes — 559, 560.
Canrobert — 125.
Carey — 344.
Carlier — 487, 498, 563, 602.
Castellane — 57, 487, 493, 602.
Caussidière — 484, 487—498, 564.
Cavaignac, generał — 560, 562.
Cavour — 92, 130.
Cejtlin Tatjana — 434.
Cerutti — 225.
Chabaud-Latour (Ludwik Filip)—522.
Chenu — 428, 484, 488, 494 — 498, 544.
Cherval (Kremer) — 602.
Chłędowscy — 543.
Chmieleński — 632, 636.
Chodźko Leonard — 576.
Choiseul — 80.
Chomętowska — 385.
Chomiakow — 236, 355.
Choński — 543.
Chotiński — 577.
Chreptowicz — 577.
Chruszczow — 146, 151, 153.
Chwostow — 422, 431.
Chwoszczyńska-Zajączkowska — 118, 123.
Ciawłowski — 422, 423, 440.
Colloredo — 528.
Condillac — 257, 267.
Condorcet — 258, 267.
Conseil — 511, 515, 518—522, 546.
Considère — 497, 498.
Corby (L. Filip) — 522.
Corday Marie — 631, 635.
Courbet Gustaw — 330.
Custine — 275, 303.
Ćwierciakiewicz — 630, 631, 635, 636.
Cyłow — 637.
Czaadajew — 12, 347, 415.
Czajkowski Antoni — 512.
Czapiński — 636.
Czarnomski — 548.
Czartoryski Adam — 98, 508, 542, 543, 552, 562, 573, 588, 595.
Czartoryski Władysław — 642.
Czelak (Cielak) — 535.
Czerkaski — 95, 145, 156, 669.
Czernicki (Chernitzky) — 612 — 614.
Czerniecki Ludwik — 613, 614.

Czernyszew — 59, 93, 454.
Czernyszewski Mikołaj—30, 82, 83, 90, 95, 128, 141, 166—169, 191, 197, 198, 213, 215, 219, 220, 229, 229, 230, 235—238, 244 — 248, 251, 253, 255, 256, 257, 259, 261 — 268, 276, 277 — 283, 292 — 294, 300, 302, 305, 314, 315, 317, 318, 320 — 358, 364, 365, 369, 370—375, 382—385, 388—397, 404, 408, 409, 415, 416, 445, 457 — 461, 464—468, 471, 475, 642, 645, 647, 650, 651, 655, 682—709, 714, 726—732.
Czewkin — 363.
Czolbe — 263, 290.
Czułkow — 690, 691, 696—760.
Czyczeryn Borys — 352, 353.

D.

Daniłowski Władysław — 592, 637.
Darasz Paweł — 566.
Darasz Wojciech — 568, 569, 571.
Darwin — 254, 277.
Debidour — 522.
Decazes — 498.
Decker — 587.
Du Deffand — 257.
Dejchman — 662.
Delessert — 479, 484, 486, 487, 490, 493, 600.
Dembiński — 228.
Descartes — 284.
Desmoulins — 225.
Diderot — 258, 262, 267.
Diegajew — 429.
Diehl Karol — 316.
Dierżawin — 363.
Dobrolubow — 82, 95, 128, 167—170, 186, 198, 213, 219, 235, 237, 244, 245, 249, 250, 274, 298, 316, 318, 320 — 328, 333, 342, 346, 347, 355, 357, 365, 390, 393, 464, 652, 680, 692.
Dobroskok — 433, 434, 435, 442.
Dohna — 604.
Dołgorukow Katarzyna (księżna Jurjewska) — 103, 115—117.
Dołgorukow Piotr — 87, 102, 455, 581, 641.
Dołgorukow Wasyli — 169, 363, 445, 454, 455, 465, 473, 615 — 617, 624 — 627, 632, 645, 650, 654, 667, 688, 696, 707.
Domański Marcin — 539, 540.
Dostojewski Michał — 140.
Dostojewski Teodor — 10, 29, 38, 140. 168, 333.
Dragomanow — 10, 353, 628, 664, 677.
Dubelt — 189, 450, 454 — 456, 563, 580, 676.
Du Bois Reymond — 268, 269.
Dubrowin — 153.
Durand — 555, 557.
Duwing — 662.
Dwernicki — 507—510, 548, 549, 561.
Dybicz — 70, 512.
Dybowski — 546.
Dydyński — 549.
Dziewicki — 548, 551, 552.
Dżunkowski — 422, 429, 430, 437.

E.

Eberman — 646.
Eckardt Juljusz — 444, 446, 452 455.
Eliaszewicz — 574, 587.
Elżanowski Seweryn — 586.
Ełpidin — 645.
Engels Fryderyk — 262, 289, 296 — 298, 565, 601.
Erenberg Gustaw — 529.
Eysmont — 533—535.

F.

Falkenhagen-Zaleski — 549.
Ferdynand II — 338, 339.
Feuerbach Ludwik — 188, 248, 249, 259, 261 — 263, 267, 275 — 283, 295, 313, 318, 329, 330, 375, 611.
Fichte Hermann — 264.
Fichte Jan G. — 277, 279, 289.
Ficquelmont — 66, 504, 505, 507, 539, 542, 543, 545.
Fieschi — 469, 518, 519.
Filaret, metropolita — 623, 624, 626.
Filipowicz (Philippovich) — 238.
Filipson — 458.
Filmer Robert — 272.
Fiodorow K. M. — 335, 349, 356.
Fircks (Schédo - Ferroti) — 130, 352, 674 — 679, 681.
Fischer Kuno — 266, 271.
Fletcher — 451.
Fleury (Krauze) — 601 — 603.
Flottwell — 587, 590.
Fomin — 431.
Fortin E. — 497.
Fould — 560.
Fourier Karol — 281, 473.
Franciszek I, cesarz austrjacki —538.
Frumkinówna — 442.
Frycze M. W. — 238, 332, 343.
Fryderyk Wilhelm III — 67, 101, 511, 517.
Fryderyk Wilhelm IV — 41, 62, 563, 604, 608, 609.

G.

Gadon L. — 509.
Gałęzowski — 642.
Gambuzzi — 192.
Gardner — 673, 679.
Garibaldi — 135, 227.
Gauthier — 103.
Gawrylenko — 258.
Gerlach Leopold — 517, 604 — 609.
Gerlach Ludwik — 604, 605.
Gierasimow — 422, 428, 435, 437, 442, 443.
Giller Agaton — 509, 568, 627, 629, 630, 631.
Gipperich — 602.
Gisquet — 421, 428, 452, 453, 479, 481 — 487, 497 — 499, 500.
Gliński — 27.
Gneist — 400.
Gniewosz — 596.
Godlewski — 635, 636.
Godros — 542.
Goethe — 285.
Gogoberidze — 468.
Gogol — 82, 177, 323.
Golc - Miller — 415, 699.
Goldmann — 544, 675.
Golicyn Aleksander — 24, 465, 654, 662, 671, 683, 693, 694, 695, 702.
Golicynowie — 196.
Goltz v. d. Robert — 604.
Gołowin Iwan — 561, 565.
Gołowin K. — 468.
Gołownin — 106, 140, 252, 455, 470, 675, 678.
Gołochwastow — 112.
Gonczarow — — 323.
Gorczakow Aleksander — 3, 106, 129, 151, 226, 227, 361, 476, 574, 575, 577, 578, 580, 581, 612, 615.
Gorczakow Michał — 74, 77.
Gordaszewski — 546.
Goremykin — 439.

Gorjański — 656 — 658.
Goszczyński — 529.
Granowski — 118, 126, 330.
Grecz — 246, 355.
Groeben — 604.
Gromeka — 217, 218.
Grossman — 10.
Grygorowicz — 194, 343.
Guczkow — 200.
Guizot — 419, 487, 498, 522.
Gurjew — 665, 667, 668.
Gurowski — 554.
Guth — 532.
Gutjar — 29.
Gutkow — 451.

H.

Halil-pasza — 75.
Haller — 289.
Handelsman — 566.
Hassenkrug — 606.
Hederstern — 473.
Hegel — 184, 259, 262, 276, 277, 279, 285, 287 — 289, 296.
Heine — 283 — 286, 291, 323, 652, 653.
Helena Pawłówna, w. księżna — 95, 106, 156, 470.
Helmholtz — 255, 268, 269.
Heltman — 568.
Helvétius — 256 — 259, 270.
Hercen — 2, 4, 8, 10, 37, 38, 52, 55, 81, 83, 90, 92, 118, 119, 127, 169, 174, 180, 186, 190, 197, 196, 197, 200, 201, 214, 217, 236 — 240, 246, 248, 250, 258 — 260, 266, 300, 312, 316, 333, 334, 342, 348 — 355, 364, 365, 369, 370, 373, 375 — 377, 384, 397, 399, 401 — 417, 444, 446, 456, 457, 466, 468, 469, 472 — 475, 490, 497, 512, 548, 563, 566, 571 — 584, 611 — 617, 624, 627 — 629, 632, 633, 636, 638, 639, 641, 645 — 650, 654, 655, 664, 667, 670, 671, 675, 677 — 686, 712, 713, 730.
Herwegh — 30.
Hessen — 10.
Hinckeldey — 578, 601, 605, 603, 612.
Hirsch — 603.
Hobbes — 261 — 263, 271 — 276, 319.
De la Hodde Lucien — 428, 484, 488 — 498, 544, 623.
Hoene-Wroński — 103.
Hofstetter — 384.
Holbach — 255, 257, 258, 261, 662, 267, 277.
Hood — 652.
Höpfner — 67.
Hugo Victor — 564.
Humboldt Aleksander — 286.
Hume — 258, 259, 261, 267, 277.
Huxley — 255, 268.

I.

Ignatiew Mikołaj — 664.
Ignatiew Paweł — 363, 455, 654.
Isakow — 99, 100.
Isnard — 479.
Iwan IV Groźny — 29, 185, 451.
Iwanow Razumnik — 210, 327.
Iwaszkiewicz — 545, 546.

J.

Jabłonowski Wacław — 561, 562.
Jacquet — 556.
Jakowlew Aleksy — 258.
Jakowlew Iwan — 106, 200.

Jakowlew Piotr — 371, 699—702, 730.
Jakowlew Wasyli (Bazilewski, Bòguczarski)—327, 384, 385, 397, 399, 445, 467, 663, 666.
Jakób II Stuart — 306.
Jakuszkin — 25, 26.
Janczewski — 592.
Jastrzębski Antoni — 549.
Jaszczenko — 699.
Javelot — 497.
Jazykow — 656.
Jeleński — 437.
Jelisiejew — 141, 382, 384, 468.
Jełowicki — 509.
Jeremiejew — 460.
Jewropeus — 154, 155.
Jordan Wilhelm — 289.
Jordański—149, 150, 152, 154, 156, 199.
Joule — 269.
Jurkiewicz Pamfil — 264, 265, 687.

K.

Kachowski — 10, 26, 28.
Kalinowska Olga — 86, 87.
Kamieński — 649.
Kant — 267, 268, 277, 313.
Kantor — 617, 622, 624, 629, 639, 640, 641, 645.
Karakozow — 27, 113, 117, 118, 166, 382, 416, 461.
Karamzin — 104.
Karazin — 712.
Karczewski — 545, 546.
Karol II Stuart — 305, 306, 308.
Karol, arcyksiążę — 518.
Karol X — 390, 480.
Karol Wielki — 225.
Karol Albert — 479.
Karpow — 428.
Karpowicz — 442, 443.
Kasatkin — 628.
Katarzyna II — 60, 82, 95, 134, 193, 195, 258, 373.
Katkow — 132, 168, 169, 186, 218, 219, 321, 352, 472, 474, 678, 731.
Kawelin Konstanty — 145, 323, 324, 346, 347, 348, 353, 382, 628.
Keller Gottfried — 594, 595, 598.
Kelsjew — 10, 11, 15 — 18, 36, 123, 124, 187, 220, 333, 406, 408, 414, 614, 646 — 648, 667, 669, 670, 713, 714.
Kęsiński — 421.
Kiereński — 421.
Kirylin — 709.
Kisiel — 548, 549.
Kisielew — 79, 80.
Klaczko — 586.
Klepacki — 635.
Klimowicz — 441.
Klucznikow — 185.
Knapowska — 548, 566, 567, 570.
Knobbe — 677.
Kobervein — 337.
Kokorew — 145.
Kokoszkin — 598.
Kolbe — 644.
Kolcow — 177.
Kołmakow — 451.
Konarski Agrypin, ksiądz — 584,
Konarski Szymon — 529, 553, 554.
Konstanty Mikołajewicz, w. książę— 71, 95, 106, 114, 132, 455, 563, 618, 620, 622, 625, 636, 639, 667, 675.
Konstanty Pawłowicz, w. książę — 542.
Koptiew — 463.
Koreniew Raisa — 673, 679.
Korf Modest — 87, 128, 144, 612 — 615.

Korniłow — 7, 145, 149, 154, 353, 397.
Korolenko Włodzimierz — 336, 731.
Korsakow — 660.
Korsz — 321.
Kosicz — 708.
Kossiłowski — 636.
Kossuth — 574.
Kostienko — 443.
Kostomarow Mikołaj — 228.
Kostomarow Wsiewołod — 370, 371, 373, 375, 457, 653, 655, 657 — 688, 705, 730.
Koszelew — 154, 321.
von Kotten — 423, 434, 435.
Kotzebue — 598.
Kowalewska Zofja — 122.
Kowalewski Jegor — 348.
Kowalewski Jewgraf — 107, 137.
Kozłowski — 539.
Koźmin — 121, 191, 298, 415 — 417
Krajewski Andrzej — 140, 321.
Krajewski Józef — 503, 534, 535.
Kramskoj — 332.
Krantz — 656, 658.
Krasiński Walerjan — 552.
Kraszewski — 539.
Krawczyński (Stiepniak) — 188, 234, 249, 254.
Kremer — 571.
Krępowiecki — 548, 551, 552, 582.
Kriwow — 437, 438.
Królikowski Ludwik — 530.
Kromwell — 273, 305, 311.
Kropotkin Piotr — 166.
Krosnowski Adolf — 539, 548, 561.
Krosnowski Walenty — 561.
Kryłow — 12.
Krzywkowski — 542.
Kuberski (Werner) — 544, 545.
Kuczera — 598.
Küchelbecker — 27.
Kudrjawski — 574, 575, 580.
Kulczycki — 385.
Kumpikiewicz — 548, 549.
Kurbakowski — 462 — 464.
Kurłow — 422 — 425, 428, 442.
Kuroczkin — 457.
Kuruta — 563.

L.

Lafayette — 143, 225.
Lagréné — 503.
Lalande — 258.
La Mettrie — 257, 262, 267, 270, 319.
Lange Fr. Albert — 267, 271, 278, 290, 311.
Langiewicz — 630, 635.
Lannes — 518.
Laplace — 258.
La Trémouille — 235.
Lebiediew — 87.
Ledochowski — 509.
Ledru-Rollin — 636.
Leibnitz — 313.
Lelewel — 504, 506, 508, 511, 512, 540, 541, 544, 546 — 548.
Lemke — 14, 125, 128, 132, 137, 140, 169, 201, 217, 259, 300, 312, 350, 364, 367, 371, 373, 376, 382, 384, 385, 397, 404, 407, 415, 417, 444, 456, 457, 468, 469, 471, 473, 474, 497, 548, 563, 571— 573, 575, 577, 579, 580, 611, 612, 617, 629, 648, 651, 655, 663, 673, 674, 678, 684, 685, 698, 728.
Lenin — 185, 276, 436 — 440.
Leoncjusz — 470.
Leontjew — 99, 321, 474.
Lermontow — 277, 332, 338, 358.
Leroy-Beaulieu — 196.

Leskow — 470.
Lessing Gotthold — 340.
Lessing Ludwik — 511. 515 — 517.
Leszczyński — 544.
Lewak — 595. 596.
Lewaszow — 26, 27.
Lewitow — 202, 211.
Liebermann — 66.
Liebig — 268, 286, 687.
Lilienfeld — 294.
Limanowski — 567, 568, 570. 629.
Lindenberg — 607, 608.
Linowski 544.
Liprandi—23, 430, 455, 456. 472, 473, 611.
List Fryderyk — 287.
Locke — 267, 277, 482.
Loftus — 103.
Longfellow — 653.
Louis Józef — 529. 534. 535.
Löwenthal — 714.
Luboszczyński 707.
Ludendorf — 297.
Ludwik XIV — 266, 452. 723.
Ludwik XV — 225, 452.
Ludwik XVI — 109, 200, 225.
Ludwik XVIII — 390, 503.
Ludwik Filip — 62, 312, 479 — 481, 496, 502, 503, 511, 519, 521, 522, 553, 555, 557.
Ludwik Napoleon—patrz Napoleon III.
Lutowski — 539.
Lyell — 255.

Ł.

Łanskoj — 147, 149, 150, 153 — 155.
Łaski — 499.
Ławrow — 45, 140, 160, 457, 468, 561. 617, 618, 622, 629, 639, 640 — 645, 650, 677.
Łopatin — 358.
Łosiewski — 539.
Ługinin — 384, 628.
Łukasiński — 563.
Łukaszewicz — 529.
Łunin — 26.

M.

Mably — 224, 225.
Madjanow — 460.
Magnan — 602.
Mahmud II — 75.
Maistre Józef, de — 194.
Majewski Jakób (Algemon Rewit) — 586, 588, 590, 591.
Majkowski — 547.
Makarow — 438.
Makkawiejew 384.
Malinowski — 424, 426, 428, 437 — 440.
Malthus — 184.
Manteuffel — 580, 604 — 609.
Mańkowski (Behrens) — 533.
Mardarjew — 430, 431.
Marja Aleksandrówna, carowa — 86, 87, 667.
Marja Teresa, arcyksiężniczka — 518.
Markowski — 580.
Marks Karol — 215, 262, 270, 277, 289, 292, 295, 296, 298, 316. 350, 351, 565, 601, 603, 617, 640.
Martjanow — 36, 220, 225, 406, 414, 665 — 672, 727.
Martow — 436.
Martynow — 424.
Masaniello — 64.
Masaryk — 278.
Mauguin — 555.

Maupas — 487, 498.
Mayer — 269.
Mazzini — 511, 514, 515, 518, 520, 521, 540, 589, 616, 636, 645.
Meciszewski Hilary — 530.
Medem — 540, 556, 557.
Mehmet Ali — 555.
Mehring — 270, 275, 603, 609.
Melikow Lorys — 93.
Metternich — 129, 483, 504 — 507, 512, 514, 518, 526 — 528, 533, 536— 545, 550, 556.
Meyendorf — 80, 563.
Michaëlis — 653.
Michał, w. książę — 507.
Michajłow Michał — 166, 192, 218, 228, 229, 236, 323, 333, 370, 371, 397, 399, 401, 403, 460, 466 — 468, 647, 651 — 665, 680, 684, 691, 702 — 704, 706, 722, 729.
Michajłow — 628.
Michajłowski — 29, 215, 249, 269, 297, 321, 327.
Michałowski Henryk — 514, 548, 576— 579, 612 — 615, 646.
Michałowski Józef — 514.
Mickiewicz Adam — 482.
Mickiewicz S. — 417.
Mielgunow — 422, 423, 440.
Mienszykow — 72, 73, 87, 125.
Mierosławski Ludwik — 588, 628, 630 — 633, 637, 638.
Mieszczerski — 114.
Miezencew — 166.
Migliari — 520.
Mikołaj I — 1 — 6, 12, 19, 20, 23 — 26, 33, 35, 40, 43, 46 — 50, 53 — 57, 61 — 78, 81, 82, 85 — 94, 102, 105, 114, 116, 119, 121, 126, 129, 130, 132, 142, 164, 165, 184 — 189, 195, 200, 228, 240, 244, 250, 261, 319, 365, 367, 373, 376, 380, 382, 391, 431, 444 — 446, 448 — 452, 455, 472, 476, 480, 481, 483, 501 — 513, 523, 524, 526, 527, 535, 536, 538 — 540, 542, 544, 545, 553, 555 — 557, 560, 562, 563, 565, 575, 604, 612, 689, 723.
Mikołaj II — 443.
Mill J. S. — 188, 267, 268, 277, 302, 350.
Miller — 547.
Milowicz — 629 — 632, 635, 636.
Milukow — 78.
Milutin Dymitr — 115.
Milutin Mikołaj — 93, 95, 112, 115, 145 — 150, 156, 162, 195, 218, 669.
Miłkowski-Jeż — 567, 568, 579.
Mirabeau — 91, 143, 224, 257, 266.
Mirotworcew — 628.
Mochnacki Bazyli — 511.
Mochnacki Maurycy — 197, 284 — 286, 512.
Mohl — 400.
Mohrenheim Artur — 610.
Molé — 522.
Moleschott — 166, 167, 173, 188, 254, 261, 270, 279, 281, 282, 286, 290, 298— 299, 611.
Monod Gabriel — 563.
Montaigne — 255, 266.
Montalivet — 519, 521.
Montebello — 514, 518 — 522.
Montesquieu — 267, 295.
Montmorency — 235.
Morhof — 311.
Morisset — 494.
Morny Karol — 581.
Mosołow — 384.
Moszkałow — 674, 679.
Moustier — 606.
Muchanow — 55.
Murawiew Michał — 93, 115, 219, 363, 506, 554, 638, 710.
Murawiew Mikołaj, Amurski — 55, 664.

Murawiew Mikołaj, adwokat — 421. 422. 426, 432.
Murawiewowie, dekabryści — 10, 26.
Murger Henri — 563 — 565.
Müller — 289.
Münster — 604, 607.
Myszkin — 358.

N.

Nakwaski — 549.
Nałbandjan —376, 377.
Napoleon I — 225.
Napoleon III — 56, 70, 226, 270, 342, 491, 498, 555, 557, 560, 565, 573, 584, 586, 595, 602, 636.
Natanson Marek — 443.
Natzmer Oldwig — 66, 67.
Nazimow — 133, 144, 162.
Nesselrode — 67, 68, 80, 129, 476, 502 — 504, 513, 523, 228, 539, 540, 545, 556, 557, 563.
Newton — 266.
Niebuhr — 604, 605, 607.
Nieczajew — 170, 334, 365, 416, 417, 611, 644, 664.
Niegolewski — 582, 586 — 590.
Niekrasow — 141, 190, 321, 323, 333, 354, 682, 683, 700.
Nikitienko — 100, 137, 300, 348, 368, 396, 397, 461, 462, 464, 468, 469, 470, 656, 672.
Nolde — 101, 103, 130, 146, 148, 158, 196.
Nolte — 487.
Norow — 82, 101, 107, 132, 136, 137, 579, 580.
Norvinsky — 615, 616, 677.
Nothjung — 601.
Nowikow — 699.

O.

Oboleński — 10, 27, 123, 127.
Oborski — 549, 588.
Obruczew Mikołaj — 324, 376, 377, 379, 381, 383, 384, 405, 467, 468, 631, 729.
Obruczew Włodzimierz — 218, 219, 236, 324, 376, 381 — 384, 405, 460, 471, 663, 680, 729.
Odojewski — 27.
Ogarew Mikołaj — 10, 192, 200, 237, 238, 259, 354, 355, 375, 377, 379, 404, 406, 408, 615, 628, 638, 641, 646, 654, 683, 684, 686, 705, 712.
Ogarew Natalja — 192, 576, 663.
Ogiński — 87.
Ohryzko — 468, 512.
Okniński — 542.
Ollivier Emil — 57, 602.
Olszewski J. — 477, 573, 578.
Olszewski L. — 415.
Ołowiennikowowa-Oszaninowa — 416.
Omer pasza — 574.
Orańscy Antoni i Ksawery —539.
Ordęga — 597, 642.
Orkanów — 585.
Orłow Aleksy — 2, 8, 12, 23, 24, 52, 55, 56, 59. 66, 93, 102, 152, 189, 445, 452, 454 — 456. 472, 476, 504, 558 — 563, 571, 5, 574, 575, 676, 710.
Orłow Michał — 25, 55.
Orsini — 589.
Ostrowski Aleksander — 322, 323.
Ostrowski — 384.
Otto — 539.
Oubril — 618, 626.
Owen Robert — 103, 295.
Owsianiko-Kulikowski — 327, 333.

P.

Padlewski — 627, 629 — 631, 637.
Pahlen — 540.
Palmerston — 69, 528.
Panajew Iwan — 141, 354.
Panajew Walerjan — 353.
Panin Wiktor — 87, 93, 102, 127, 132, 710.
Pantielejew — 217, 228, 229, 260, 335, 369, 370, 383 — 385, 407 — 409, 471.
Paskiewicz — 59, 69, 70, 71, 74, 77, 81, 93, 483, 511, 524 — 528, 535, 536, 544, 545, 559, 566, 571, 573 — 575.
Paszkowski (Pasierbski) — 549, 552.
Paulucci — 580, 587, 588.
Paweł I — 86, 95, 114, 115, 134, 195, 197, 224.
Pawlicki — 282.
Pawłow — 465.
Pawłowski — 585.
Pélissier — 125.
Peretz — 648, 649.
Périer — 481.
Perow — 332.
Perowski — 88, 455, 472.
Persigny — 473.
Pestel — 26, 31, 36, 37, 42, 59, 221 — 223, 238, 713, 720.
Pieczatkin — 468.
Piercow — 366.
Pietraszewski Michał, emigrant polski — 549.
Pietraszewski Michał, działacz rosyjski — 24, 189, 200, 455, 456, 472, 473, 563, 662, 703.
Pietraszewski Teofil — 549, 551, 552.
Pietri — 611.
Pietrow Al., soc.-rewolucjonista — 428.
Pietrow Antoni — 410, 680, 713.
Pinel — 489, 494 — 498, 600.
Piotr I — 86, 113, 134, 193, 232, 253, 318.
Piotr III — 193, 197.
Piotrowski-Iljenko — 699.
Piotrowski Rufin — 554, 555.
Pirogow — 100.
Pisarew Dymitr — 10, 11, 13, 14, 121, 128, 167, 169, 184, 187, 198, 213, 236, 244, 245, 249, 253, 258, 262, 263, 277, 297, 298, 300, 312 — 314, 320, 321, 323, 326 — 328, 332, 346, 371, 400, 457, 462, 466, 554, 647, 651, 672 — 682, 706, 729.
Platen — 558.
Plater Władysław — 548, 593 — 599, 642.
Plechanow — 294, 340, 351.
Plehwe — 424, 428.
Pleszczejew — 703 — 707.
Pletniow — 329.
Pobiedonoscew — 184 — 186.
Podczaszyński — 511.
Podolecki Jan — 567 — 570, 572.
Podolecki Wincenty — 569, 570.
Podżio — 26.
Poërio — 337 — 339.
Poggenpohl — 581.
Pogodin — 74, 83, 88, 91, 100, 107, 143, 353, 456, 470, 471.
Pokrowski — 144, 367, 409, 417.
Polan — 533.
Połoński Jakób — 204, 205.
Połoński Wieczesław — 6, 7, 9.
Pomiałowski — 202 — 206, 210, 457.
Popowski — 585, 588.
Porfirjusz — 470.
Poschinger — 609.
Post — 589, 593.
Potapow — 454, 455, 465, 466, 468, 615, 616, 638, 642, 688, 699, 700, 702.
Potiebnia — 627, 631.
Potocki Alfred — 527, 528.

Potocki Mieczysław — 451.
Potresow — 238, 436.
Pourtalès Albert — 604, 607.
Pozzo di Borgo — 476, 483, 501—504, 508, 550.
Primavesi — 520.
Prokesch-Osten — 610.
Protopopow — 119, 211.
Proudhon — 130.
Pruszyński — 544.
Przespolewski — 585.
Przewłocki — 632.
Przyborowski — 586, 592, 636, 637.
Pugaczew — 20, 31, 36, 37, 42, 93, 171. 221 — 225, 410, 713, 720.
Pułaski — 551.
Puszkin — 20, 82, 176, 177, 179, 277, 316, 318, 326, 327, 332, 338.
Putiatin — 140, 218, 455.
Putilin — 654, 692, 695.
Puttkammer — 566, 587, 588, 590.
Pyat Feliks — 234, 589.
Pypin — 459, 467, 685, 700, 703.

Q.

Quetelet — 294.
Quinet — 312.

R.

Radiszczew — 258.
Radonieżski — 297.
Rafael — 176, 177, 179.
Raglan — 125.
Rajewski Aleksander — 318.
Rajewski M. — 107.
Rakiejew — 460.
Ralli — 4, 5.
Raspail — 564.
Ratzel — 295.
Rau — 400.
Ravaillac — 19.
Razin — 410, 713.
Rebillot — 487.
Rebinder — 656.
Reibnitz — 527.
Reinbot — 442.
Reszetnikow — 202, 206—211.
Reuter — 601.
Riepin — 332.
Riumin — 25.
Rochow — 514, 517, 608.
Rodiczew — 351.
Rodzianko — 200.
Roliński — 503.
Roon — 610.
Rorarius — 256.
Roscher — 400.
Rostowcew — 107, 115, 127, 147, 148, 151, 152, 408.
Rothan — 606, 607.
Rotteck — 544.
Rousseau — 224, 267, 270, 297.
Rozanow — 186.
Rożdiestwieński — 253.
Rożkow — 149, 367, 370, 371, 417.
Rożniecki — 542.
Rudnicki — 592.
Ruge — 41.
Rumigny — 514, 517, 518.
Rusanow (Kudryn) — 187, 223, 258, 317, 352, 416, 471.
Rüdiger — 575.
Ryczkow — 468.
Rylejew — 10, 27.
Ryss — 441.

S.

Sachnowski — 631.
Sade — 29.
Saffi — 589.
Sagtyński — 563.
Sainte-Aldegonde — 553.
Saint-Arnaud — 125, 602.
Saint-Just — 730.
Saint-Simon — 267, 402, 473.
Sałtykow (Szczedryn) — 29, 171, 183, 203, 245, 321, 327.
Samaryn — 145, 146, 148, 155, 158, 195—197, 236.
Samiński — 598, 599.
Sartine — 452.
Satin — 300.
Saulnier — 481.
Sawieljew — 88.
Sawinkow — 9, 12, 16, 23, 28, 443.
Sazonow — 200.
Sażyn (Ross) — 5.
Schapper — 603.
Schäffle — 294.
Schelling — 288, 289.
Schiemann — 66, 67, 86, 88, 527, 528, 553.
Schleinitz — 147.
Schlözer — 84, 361, 362, 366.
Schmidt — 580.
Schmoller — 238.
Schramm Juljusz — 594—597.
Schroeder, poseł — 573, 574.
Schroeder, agent — 626.
Schultz Jan — 566, 568, 570.
Schweizer — 515 516, 518, 520—522.
Schwerin — 590.
Sébastiani — 487.
Sée Henri — 235, 312.
Seiffart — 605, 607.
Sergjusz Aleksandrowicz, w. ks.—424.
Serno-Sołowjewicz Aleksander — 333, 350, 375, 467, 475, 653, 663, 726, 727.
Serno-Sołowjewicz Mikołaj—141, 220, 333, 334, 375 — 377, 379, 397, 404, 405, 408, 457, 467, 475, 648, 650, 682, 709 — 726.
Seymour — 72, 81.
Sierakowski Zygmunt — 329, 344, 627, 636, 637.
Sierebrennikow — 644.
Siewieryn — 514, 517.
Silwański — 26.
Simpson — 125.
Skabiczewski — 210, 211, 327.
Slepcow — 364, 369, 376, 377, 384, 409, 415, 729.
Sładkopiewcew — 442.
Słowacki — 512.
Słuczewski — 171.
Smith Adam — 301, 302.
Smolka — 529, 534.
Sobrier — 564.
Sokołowski August — 535.
Sołowjew Eugenjusz — 122, 186, 210, 211, 312, 313, 327, 673.
Sołowjew Jakób — 145, 152.
Sołowjew Sergjusz — 186, 261, 348, 349.
Sołowjew Włodzimierz — 264, 270, 349.
Sombart — 278, 316.
Sorel Jerzy — 296.
Soroka — 704.
Sorokin — 697.
Soult — 501, 556, 557.
Spencer — 184, 267, 277.
Spieszniew — 10, 23, 24, 200.
Spinoza — 277.
Spirydowicz — 422, 426.

Stachiewicz — 384, 385, 679, 680.
Stackelberg — 130.
Stahl — 289.
Stammler — 185, 316.
Stankiewicz — 118.
Starodworski — 440.
Statkowski — 433.
Stein Karol — 252.
Stein Wawrzyniec — 146.
Steinheil — 27.
Stempkowski — 649.
Steri — 18.
Stern — 487, 515, 516, 520, 528, 599, 600.
Stieber — 599, 600 — 604, 608 — 613, 617—619, 624, 626, 632, 642.
Stiekłow — 351, 366, 617, 622, 685.
Stolzenberg — 589.
Stołypin — 428, 441.
Strachow — 278.
Stratford Canning — 72.
Strauss David — 234, 261, 262, 269, 274—276, 289.
Strauss (Ch. Todt) — 626.
Stremouchow — 150.
Stuart Dudley — 573—575.
Studieński — 459, 468.
Suchanow — 422.
Suchozanet — 363.
Sudakiewicz — 384.
Sudiejkin — 429, 440.
Sulin — 699, 704.
Sulzberger — 597.
Suworow — 93, 159, 455, 461, 660, 686. 687, 693, 725.
Swéerts Spork — 522.
Swieczyn — 504.
Świętosławski — 549, 583, 585, 588.
Swinjin — 25.
Szamszyn — 384, 469, 709, 726.
Szatiłow — 384.
Szawelski — 595, 596.
Szczegolew — 10, 27, 28, 422.
Szczerbatow — 69, 70 — 72, 511, 526, 536, 545, 546.
Szczerbina — 728.
Szekspir — 184.
Szełgunow Ludmiła — 192, 652, 653, 657, 661—663, 726.
Szełgunow Mikołaj — 120, 123, 124, 192, 216, 219, 220, 231, 269, 300, 321, 323, 324, 329, 331, 333, 371, 373, 385, 399, 400, 401, 404, 405, 461, 467, 648, 651 — 653, 657 — 665, 694 — 696, 704, 726.
Szeremietiew — 196.
Szeremietjewski — 430.
Szornikow Katarzyna (Kazańska) — 437
Szostakowski — 546—548.
Szremer — 571.
Szreter — 153.
Szultz — 644.
Szuwałow Piotr — 93, 444, 446, 454, 455, 476, 484, 624, 625, 648, 654—656, 691.
Szydłowski — 153.
Szylder — 67, 76, 87, 449, 483, 509, 510, 535.
Szyłow — 457, 651.
Szymański Marceli — 502, 504, 506—513, 554.

T.

Tatiszczew Dymitr, ambasador — 512, 523, 526, 536, 541, 542.
Tatiszczew Sergjusz — 63, 70, 80, 112, 455, 510.
Tchórzewski — 578, 614, 615.
Techen — 605—608.
Tessarczyk — 523, 527, 534, 535.
Tęgoborski — 626.

Thiers — 518, 519, 521, 522, 559, 560, 565.
Tichomirow — 11, 16, 18—22.
Timaszew — 454, 455, 484, 581.
Tissot — 600, 603, 606, 610, 611.
Titow — 597.
Tiutczew — 62, 92.
Tkaczew — 121, 191, 298, 415—417.
Tocqueville — 84, 199, 200.
Tokarzewski — 663—665.
Toland — 262.
Tołstoj Aleksy — 708.
Tołstoj Dymitr — 252, 253.
Tołstoj Jakób — 123, 483, 497, 557—565, 616—618, 624, 625, 675, 677.
Tołstoj Leon — 18, 45, 125, 184, 185.
Tołstoj, dyrektor dep. pol. — 474.
Topinard — 279.
Traversé — 475.
Treitschke — 67, 69, 283, 516, 517 527, 599.
Trepow — 166, 598.
Trubecki Mikołaj — 384.
Trubecki Sergjusz — 10, 26.
Trubecki, wice-gubernator wileński — 554.
Trusiewicz — 422, 425, 427—429, 437 441.
Trübner — 37, 223, 576, 577, 615.
Tuhan-Baranowski — 239, 240, 275, 297.
Tur — 577.
Turgeniew Iwan — 29, 121, 127, 155 177, 180—186, 189, 190, 194, 201, 213, 232, 236, 269, 322 — 325, 335, 336, 341, 343, 346, 348, 353, 365, 393, 628, 682.
Turgeniew Mikołaj — 396, 561.
Twieritinow — 612, 645.

U.

Ujejski — 229.
Ulatowski — 592.
Ulrici — 264.
Unkowski — 152—155.
Usedom — 604, 607.
Usow — 211.
Uspieński Mikołaj — 202, 211, 343.
Uszakow — 258.
Uthof — 428.
Utin — 384, 409, 457, 465, 468, 659.
Uwarow — 82, 87, 142, 143, 252.

V.

Vallier — 489.
Varnhagen von Ense — 603, 604, 608—610, 612.
Vavin — 576.
Velpeau — 569.
Venedey — 544.
Véron — 480, 487.
Vidocq — 420.
Virchow — 255.
Vitzthum von Eckstädt — 23, 24.
Vogt Karol — 166, 167, 173, 188, 210, 257, 260, 261, 268, 270, 275, 284, 314.
Voltaire — 224, 254, 257, 267, 318.
Vögeli — 594—597.
Vrints — 555, 556.

W.

Wagner Rudolf — 173, 264, 268, 284.
Wagner Ryszard — 30.
Walewski Aleksander 524, 525,
Walewski Aleksander, minister—575.
Wallman — 549.
Walpole — 224.
Wałujew — 95, 106, 115, 252. 456, 467, 470, 473—475, 678, 681.
Wasilczykow Aleksander — 198.
Wasilczykow Hilarjon — 93.
Wasilewski — 499.
Wasiljew — 153.
Watkowski — 25.
Wątróbka — 551, 552.
Weber — 356.
Weberówna (Bauler) — 242.
Weinberg — 712.
Wereszczagin — 332.
Wernicki — 576.
Wężyk — 529.
Wiaziemski — 137, 356.
Widmann — 529, 534, 535.
Wieljaszew — 457, 460.
Wielogłowski — 529, 533, 534.
Wielohorski — 571.
Wieniukow — 455.
Wieński — 731.
Wierciński — 574, 575.
Wietosznikow — 475, 645, 647, 650, 682, 688, 709, 725.
Wilhelm I — 101, 604, 609, 611.
Willich — 601—603,
Windelband — 267, 271, 278, 279, 313.
Winnicki — 502, 504.
Wissarjonow — 422, 438.
Witte — 116, 184, 186.
Wittgenstein — 637.
Włościborski — 585, 586.
Wöhler — 286,
Wołgin — 456, 457.
Wołkoński — 182, 199, 200, 205, 708, 709.
Wołłowicz — 506.
Wołokitin — 457.
Wołoszyn — 28.
Worcell — 196, 540, 543, 549, 551, 552, 567, 568, 569, 582.
Woroncow Michał — 80.
Woroncow Szymon — 581.
Woytkiewicz — 540.
Wrotnowski — 227.
Wysocki Józef — 588, 630.

Z.

Zabiełło — 644.
Zabłocki-Diesiatowski — 80.
Zacharjin — 384, 468.
Zajączkowski — 74.
Zajcew — 128, 187, 254, 277, 332.
Zajczniewski — 409, 415—417, 469.
Zakrewski — 236.
Zaleski Adolf — 529, 534, 535, 542.
Zaleski Leon — 529, 534, 535.
Zaliwski — 500, 513, 529.
Zamoyski — 574.
Zarin — 346, 393.
Zarubin — 656.
Zarzecki — 524.
Zasulicz Wiera — 166.
Zawadzki — 422.
Zawarzin — 428, 437, 444.
Zbyszewski — 642.

Zedlitz — 608.
Ziegler — 275, 278, 286, 290.
Zienkowicz — 530, 566, 567, 571.
Zinowjew — 438.
Zołotarew — 422.
Zubatow — 436.
Zubrzycki — 107, 108, 114.
Zwierzchowski — 592.
Zybin — 431.

Ż.

Żabicki — 568—570.
Ždanow — 217, 444, 471.
Żebuniew — 18.
Żeligowski — 642.
Żuczenko — 441, 442.

Biblioteka Śląska

SPIS RZECZY.

		Str.
	Od autora	I — VII
Rozdział I.	Spowiedź Bakunina	1 — 64
„ II.	Aleksander II.	65 — 117
„ III.	Pierwsze starcia	118 — 163
„ IV.	Nihilista	164 — 212
„ V.	W przededniu	213 — 251
„ VI.	Nowa wiara	252 — 319
„ VII.	Czernyszewski i jego uczniowie . .	320 — 359
„ VIII.	Do walki	360 — 417
„ IX.	Policja tajna przy robocie . . .	418 — 650
„ X.	Koniec wiosny	651 — 732
	Spis nazwisk	733 — 750

BŁĘDY DRUKU W TOMIE II.

Na str. 145 i 455 zamiast *Sutajew* winno być *Siutajew.*
Na str. 303 w wierszu przedostatnim zamiast *mieczem* winno być *mianem.*



Biblioteka Śląska
25125. II
3
RES PL
Kzg 1 2358/67 120 000